Między bezpieczeństwem a tożsamością

Rosyjskie, ukraińskie i białoruskie interpretacje idei i koncepcji w polskiej polityce wschodniej (1990–2010)

Klemensowi, Matyldzie, Marcelowi,
Mikołajowi i Maryjeczce

Mariusz Maszkiewicz

Między bezpieczeństwem a tożsamością

Rosyjskie, ukraińskie i białoruskie interpretacje idei i koncepcji w polskiej polityce wschodniej (1990–2010)

Kolegium Europy Wschodniej
im. Jana Nowaka-Jeziorańskiego we Wrocławiu
Wrocław 2013

Recenzenci:
prof. dr hab. Eugeniusz Mironowicz
prof. dr hab. Leszek Zasztowt

Redakcja i korekta: Stanisława Trela
Weryfikacja języka rosyjskiego i ukraińskiego:
Małgorzata Heidrich-Sowińska
Opracowanie typograficzne: Agnieszka Gutkowska
Projekt okładki: Maciej Szłapka

Przygotowanie do druku:
Pracownia Składu Komputerowego TYPO-GRAF

Druk i oprawa:
Wrocławska Drukarnia Naukowa PAN
im. S. Kulczyńskiego Sp. z o.o.

ISBN 978-83-7893-140-9 (druk)
ISBN 978-83-7893-096-9 (ePub)
ISBN 978-83-7893-092-1 (mobi)

Kolegium Europy Wschodniej
im. Jana Nowaka-Jeziorańskiego we Wrocławiu
Plac Biskupa Nankiera 17
50-140 Wrocław





www.kew.org.pl

Książki wydawnictwa Kolegium Europy Wschodniej
im. Jana Nowaka-Jeziorańskiego we Wrocławiu
są do nabycia w księgarni internetowej **www.east24.eu**

Publikacja została dofinansowana przez
Fundację Niepodległości w Lublinie



Fundacja Niepodległości

Gdybym był Polakiem, byłbym przekonany,
że Rosjanie non stop myślą o Polsce.
Kombinowałbym sobie:
co za głupi kraj, tyle mają innych problemów,
i nic, tylko myślą o Polsce…

Wiktor Jerofiejew, *Gdybym był Polakiem…*
Ze zbioru: *Mężczyźni*, Warszawa 2006, tłum. M. Buchalik

Spis treści

Podziękowania 9
Wprowadzenie 11
Źródła 12
Uwagi metodologiczne i założenia badawcze 14
Hipotezy robocze 21

1 Zarys najważniejszych idei i koncepcji dotyczących polskiej polityki wschodniej 25

Wstęp – kryteria, pojęcia i główne osie sporów 25
Prehistoria – bezpieczeństwo i tożsamość w II RP 48
Nurt jagielloński 55
Wprowadzenie 55
Koncepcja federacyjna 60
Międzymorze *vs.* Mitteleuropa? 65
Federalizm „krajowców” 67
Koncepcja kolonialna 72
Nurt piastowski 74
Neopanslawizm w wersji bolszewickiej 79
Koncepcja strefy bezatomowej 91
Nurt euroatlantycki 96
Koncepcje „wschodnie” w środowiskach opozycji demokratycznej lat 70. i 80. 105
KPN – idea „Międzymorza” 110
Inicjatywy nawiązujące do „Międzymorza” i „federacjonizmu”/ /„federalizmu” 112
Między „finlandyzacją” a zasadą „dwutorowości” 119
Partnerstwo Wschodnie, czyli gra o polskie bezpieczeństwo 142
Podsumowanie 154

2 Stosunki polsko-rosyjskie. Próba spojrzenia „z drugiej strony lustra” 157

Wstęp 157
Rosyjska pragmatyka w zderzeniu z polską tożsamością 174
Polska w rosyjskiej geopolityce, czyli kwestie bezpieczeństwa 194
Polska a kwestie doktrynalne polityki zagranicznej i bezpieczeństwa FR 207

Pozycja i miejsce Polski – podsumowanie 216
Polska a Obwód Kaliningradzki FR 223
Współpraca przygraniczna i regionalna 228
Polonia w Kaliningradzie 235
Polskie interesy wynikające z sąsiedztwa z Obwodem Kaliningradzkim 239
Zagrożenia militarne 243
Korytarz suwalski 253
Kaliningrad jako projekt pilotażowy we współpracy między FR a UE 261
Polska myśl polityczna wobec Obwodu Kaliningradzkiego 281
Podsumowanie 283

3 Ukraińskie interpretacje i konteksty polskiej polityki wschodniej 295

Wstęp 295
U źródeł politycznych interpretacji 299
Granice i przestrzenie ukraińskiej tożsamości 317
Polska w ukraińskich koncepcjach bezpieczeństwa 335
Pomarańczowa tożsamość *vs.* niebieskie bezpieczeństwo? 371
Podsumowanie 382

4 Białoruskie rozumienie polskiej polityki wschodniej 391

Wstęp 391
Tożsamość białoruska *vs.* tożsamość polska? 397
Polskie konteksty białoruskiego bezpieczeństwa 436
Sposoby interpretacji i recepcji polskości na Białorusi 457
Historie nieudanych kolorowych rewolucji 473
Podsumowanie 479

5 Polska mniejszość w polityce wschodniej III RP 481

Wstęp 481
Polska autonomia na Litwie i Białorusi? 483
Skupiska polskie na Wschodzie 487
„Repatriotyzacja” jako próba odbudowy polskiej tożsamości na Wschodzie 498
Między Moskwą a Brukselą 509
Podsumowanie 517

Zakończenie 521
Bibliografia 531
Summary 545
Резюме 547
Indeks osób 549

Podziękowania

W trakcie pisania tej pracy zwracałem się do wielu osób z prośbą o konsultacje, podpowiedzi i sugestie. Jestem bardzo wdzięczny zwłaszcza Profesorowi Mikołajowi Iwanowowi, który przeglądał pierwsze szkice i udzielał cennych wskazówek. Korzystałem też z inspiracji i podpowiedzi moich przyjaciół za wschodnią granicą – Alaksandra Milinkiewicza, Tadeusza Gawina, Władimira Podgoła z Białorusi; Aleksandra Podrabinka i Pawła Szeremieta z Rosji. Z Aleksandrem Michalewiczem, białoruskim politykiem żyjącym na wygnaniu w Polsce i Czechach, odbyłem wiele inspirujących rozmów. Dziękuję za cenne uwagi, krytyczne wskazówki Panom Profesorom Stanisławowi Konopackiemu z UKSW, Romanowi Baeckerowi z UMK w Toruniu i Julianowi Winnickiemu z Uniwersytetu Wrocławskiego; dziękuję także za sugestie Profesorowi Bogdanowi Musiałowi i doktorowi Janowi Szumskiemu z UKSW. Jestem wdzięczny recenzentom – Profesorom Leszkowi Zasztowtowi i Eugeniuszowi Mironowiczowi. Profesorowi Włodzimierzowi Pawluczukowi, mojemu mistrzowi z UJ, dziękuję szczególnie za „wschodnie inspiracje", zwłaszcza na początku mojej drogi akademickiej.

Niezwykle cenne były dla mnie podpowiedzi ekspertów i znawców zagadnień ukraińskich – Bogumiły Berdychowskiej oraz Tadeusza Olszańskiego z OSW. Wiele zresztą zawdzięczam Ośrodkowi Studiów Wschodnich, zwłaszcza nieżyjącemu założycielowi Markowi Karpowi. Dziękuję za liczne uwagi i sporo czasu poświęconego wstępnej wersji pracy – Dyrektorowi Studium Europy Wschodniej UW Janowi Malickiemu. Dziękuję za rozmowy i różnorodne inspiracje Michałowi Jagielle, Markowi Bućko, Dariuszowi Zalewskiemu, Aleksandrowi Rozenfeldowi; Agnieszce Iwaszkiewicz za pomoc w redakcji i korekcie.

Podziękowania chcę też złożyć Centrum Marshala w Garmisch-Partenkirchen, gdzie jesienią 2009 roku miałem dostęp do unikatowych źródeł, dokumentów i książek.

Przemkowi Omieczyńskiemu i całej Fundacji Niepodległość dziękuję za życzliwość i wsparcie finansowe publikacji. Nie byłoby możliwe wydanie tej monografii bez szybkiej decyzji i zaufania ze strony Jana Andrzeja Dąbrowskiego z Kolegium Europy Wschodniej im. Jana Nowaka-Jeziorańskiego we Wrocławiu.

Wreszcie dziękuję moim dzieciom, którym przez kilka lat kradłem czas, aby przygotować tę monografię. Ojcu mojemu jestem wdzięczny za udzielanie schronienia i stworzenie doskonałego azylu w Grzmiącej.

Wszystkim, także nie wymienionym, ogromne dzięki.

Wprowadzenie

Zajmujemy się polityką zagraniczną z wielu perspektyw – najczęściej z dystansem dziejopisa, czyli z perspektywy historycznej. Albo z zaangażowaniem eksperta, który przygotowuje decyzje dla polityków i ministrów; to jest z kolei bieżąca perspektywa analityczna. Można też spojrzeć na trzy inne sposoby, obserwując i badając „siły sprawcze" (*forces profondes*)[1], czyli sięgać do głębokiej materii empirycznej, jak: demografia, ekonomia, zależności geograficzne czy technologiczne itd. Można badać i zbierać tzw. zdarzenia dyplomatyczne, co bywa pomocne w ustalaniu porządku faktów i chronologii. „Zdarzeniem dyplomatycznym"[2] jest zarówno wizyta oficjalna, rokowania, negocjacje, przemówienia i teksty wystąpień, jak też wojna, konflikt i ich przebieg.

W niniejszej pracy chciałbym się zająć zbadaniem takich interferencji w stosunkach międzynarodowych, które dotykają sfery idei, poglądów i wyobrażeń. Ten obszar myśli i aktywności intelektualnej w polityce zagranicznej, który odsłania głębsze warstwy układanych scenariuszy i według ich porządku, w perspektywie konceptualnej, pozwala rozumieć relacje między państwami, a w tym konkretnym przypadku – relacje z naszymi wschodnimi sąsiadami.

Staram się spojrzeć na politykę wschodnią III RP w latach 1990–2010, odsuwając na bok spór, czy polityka zagraniczna jest jedna czy jest ich wiele oraz to, który kierunek jest ważniejszy – wschodni, zachodni, północny czy południowy. W ramach jednej polityki zagranicznej państwa mogą przecież istnieć różne jej nurty i „wymiary". Bardziej interesujące są jednak inspiracje intelektualne i ideowe, które prowadziły polską dyplomację, elity rządzące przez ostatnie dwadzieścia lat postrzegane nie oczami polskich, ile rosyjskich, ukraińskich czy białoruskich analityków i ekspertów. Wychodzę zatem od pewnych pojęć i nazw, które zwykliśmy używać jako punkty odniesienia.

Tytułowe „bezpieczeństwo" i „tożsamość" wyznaczają umowną siatkę pojęć rozciągniętych między symbolicznymi „trumnami" polskiej po-

---

[1] Por. R. Renouvin, *Histoire des relations internationales* (4 t.), Paris 1994.

[2] Za francuskim historykiem Élie Haelevyem wielu używa określenia „incydenty dyplomatyczne".

lityki, do czego wielokrotnie inspirował zarówno Giedroyć, jak i wielu innych autorów. Nie oznacza to, że wprost i bez wahań godzę się na przypisanie znaków wartościujących przy nazwisku Piłsudskiego czy Dmowskiego. Bardziej interesujące jest to, jakie wnioski z tych historycznych nurtów polskiej myśli wypływają w kontekście naszego współczesnego dialogu z Rosjanami, Ukraińcami i Białorusinami.

Najpierw postaram się przybliżyć znane już polskim specjalistom podstawowe koncepcje i idee odnoszące się do polskiej polityki wschodniej, aby następnie śledzić ich recepcję, obecność w rosyjskich, ukraińskich i białoruskich publikacjach z lat 1990–2010. Pierwszy rozdział musi być zatem poświęcony przedstawieniu i zarysowaniu kontekstu ideowego polskiej polityki wschodniej. Nawet gdy jest on już szerzej znany polskiemu czytelnikowi. W tym kontekście opozycja pojęć „bezpieczeństwo i tożsamość" pojawia się w „zderzeniach", na różnych poziomach, i w różnych postaciach, dlatego jako narzędzie analizy ostatnich dwóch dekad naszych relacji z Rosją, Białorusią i Ukrainą, wydają się najporęczniejsze, a uzasadnienie tego wyboru zostanie obszerniej przedstawione w dalszej części pracy.

W trzech kolejnych rozdziałach śledzę obecność polskiej myśli politycznej w publikacjach naukowych i tekstach autorskich analityków, ekspertów i komentatorów relacji międzynarodowych. Ostatni, najkrótszy rozdział, dotyczy kwestii obecności polskiej mniejszości w szerszym kontekście ideowym i koncepcyjnym polityki zagranicznej i wewnętrznej naszych trzech wschodnich sąsiadów.

W podsumowaniu, na końcu niniejszej monografii, chcę odnieść się do przedstawionych poniżej hipotez badawczych.

Źródła

Jako główne źródło traktuję publikacje w periodykach akademickich, społeczno-politycznych, pismach o profilu humanistycznym. Sięgałem do tego typu materiałów w przekonaniu, że w perspektywie dwudziestu lat najłatwiej tam właśnie znaleźć odniesienia do interesującego mnie zagadnienia. Ponadto wykorzystuję obszernie książki, a nawet podręczniki akademickie, ilustrujące koncepcje strategiczne w polityce zagranicznej Rosji, Ukrainy i Białorusi. Opieram się też na wspomnieniach dyplomatów i polityków, biografiach i opracowaniach dokumentujących i odzwierciedlających dwie dekady polityki wschodniej III RP.

Tradycje ideowe, zwłaszcza Polski międzywojennej, będą dla mnie tylko ogólną busolą, wskazówką, z którą zestawiam orientacyjne znaki i symbole spotykane współcześnie. Stąd obecność w tej części pracy lite-

ratury i źródeł na ogół znanych w naszym kraju. Aby nadać temu opisowi bardziej dynamiczny charakter i jednocześnie zweryfikować, jak dalece czytelne były/są polskie koncepcje i idee w krajach, do których się odnosiły/odnoszą, próbuję w dalszych rozdziałach sięgać do wszystkich dostępnych publikacji i materiałów analitycznych w Rosji, na Ukrainie i Białorusi. Unikam zawężania pola tylko do politologii, staram się dowiedzieć, jak dane pomysły i idee wyglądają z tamtej strony i czy są w ogóle dostrzegalne z różnych perspektyw, w wielu dyscyplinach. Korzystam też po części z opinii polskich autorów, gdy ich interpretacje będą wprost nawiązywały do obowiązujących kanonów myślenia, zwłaszcza w Rosji, gdzie liczba publikacji opisujących polską myśl polityczną jest ciągle bardzo skromna.

Analizuję też dokumenty oficjalne, które wyznaczają strategie bezpieczeństwa i polityki zagranicznej Rosji, Ukrainy i Białorusi, aby znaleźć ślady odniesienia do polskich koncepcji w polityce wschodniej. Korzystam nie tylko z literatury typowo politologicznej, lecz także z szeroko rozumianego dorobku humanistycznego. Chcę bowiem zbadać obecność, świadomość polskich idei i koncepcji w dziedzinach pokrewnych relacjom międzynarodowym i politologii (np. historiografia, socjologia itd.). Refleksja dotycząca np. historiografii na Ukrainie, spory metodologiczne, odsłaniają polskiemu czytelnikowi całe obszary zagadnień pozwalających zrozumieć sposób myślenia i istotę sporów wewnętrznych i polemik z niektórymi polskimi koncepcjami. Ponadto powodem tego poszerzenia pola badań, wychodzenia poza jedną dyscyplinę, jest słaba obecność polskiej myśli w publikacjach politologicznych i ich wycinkowy, przyczynkarski charakter. O ile w piśmiennictwie, publikacjach ukraińskich i białoruskich po 1990 roku spotykamy coraz więcej wspólnych punktów odniesień i orientacji konceptualnych, o tyle w wypadku Rosji odczuwalny jest poważny deficyt zainteresowania naszym krajem, a tym bardziej pogłębionym krajobrazem ideowym.

W celu przebadania interesującego obszaru sięgałem przede wszystkim do poważnych pism naukowych z zakresu stosunków międzynarodowych, obejmujących zasadniczo cały badany okres od 1990 do 2010 roku. W niektórych miejscach uzupełniałem wiedzę, korzystając z różnorodnych periodyków nie tylko politologicznych, ale i społeczno-kulturalnych, a nawet historycznych. Starałem się dotrzeć do książek i publikacji, tekstów (analizy, ekspertyzy, opracowania), w których przedmiotem badań były relacje z Polską, w ujęciu współczesnym, a w niektórych wypadkach także historycznym (na tyle, na ile dotyczy to interesującego nas kontekstu). W celu uzupełnienia wiedzy dotyczącej obecności Polski w koncepcjach bezpieczeństwa Rosji, Ukrainy i Białorusi zestawiłem dokumenty oficjalne i ekspertyzy mające kluczowe znaczenie dla

badanego zagadnienia. W trakcie przygotowania niniejszej książki nie raz nurtowało mnie i moich uważnych recenzentów pytanie, dlaczego na przykład zajmuję się historiografią oraz koncepcjami czy sposobami przedstawiania historii własnej w tych trzech sąsiednich państwach? Może to sprawiać wrażenie „mieszania gatunków" i odchodzenia od analizy typowej dla nauk politologicznych. Otóż wychodzę z przekonania, że każdy rodzaj informacji o metodach i sposobach interpretacji relacji społecznych (w ujęciu historycznym czy współczesnym) odsłania nam dodatkowo głębsze warstwy, fundamenty myślenia, nawet te zawarte w eseju politycznym czy krytyczno-literackim. A to z kolei pozwala zrozumieć, dlaczego tak, a nie inaczej pisze się o polskich koncepcjach i ideach w polityce międzynarodowej.

W celu prezentacji interesującego mnie obszaru myśli ukraińskiej sięgam niekiedy do źródeł literackich, gdyż przekonany dorobkiem Pani Profesor Aleksandry Hnatiuk dostrzegam obecność głębszej refleksji politycznej (szczególnie odnoszącej się do kwestii tożsamościowych) ukrytej w doskonałych tekstach wielu współczesnych pisarzy i krytyków literackich.

W kilku miejscach obszerniej korzystam z prac polskich autorów odnoszących się zwłaszcza do Ukrainy i Rosji, zakładając, że ich dorobek i analityczny rezultat w interesującej nas dziedzinie stosunków ze wschodnimi sąsiadami, pozwoli unikać nużących powtórzeń i odkrywania rzeczy odkrytych. Dostępne prace potwierdzają moje intuicje, a także zbiegają się z doświadczeniem uzyskanym w wieloletniej praktyce dyplomatycznej z naszymi sąsiadami.

W publikacjach dotyczących szczególnie relacji z Rosją pojawia się też kilkanaście prac autorów, których dorobek dostępny jest wyłącznie po angielsku, niemiecku czy litewsku.

Wszystkie periodyki, książki i inne wykorzystane materiały są wymienione alfabetycznie na końcu prezentowanej monografii.

Uwagi metodologiczne i założenia badawcze

Muszę jeszcze raz podkreślić, że ze względu na skromną obecność tematyki polskiej w rosyjskich, ukraińskich i białoruskich pismach politologicznych, poszerzyłem spektrum badanych publikacji o periodyki z pokrewnych dziedzin (poza politologią i stosunkami międzynarodowymi), tak aby wydobyć maksymalnie dużo materialu analitycznego z interesującego mnie obszaru.

Powinienem też usprawiedliwić się, dlaczego ograniczam się do Rosji, Ukrainy i Białorusi, a na boku pozostawiam takie państwa obszaru postsowieckiego, jak Litwa, Łotwa, Estonia, Mołdawia, Kazachstan itd.

Po pierwsze, dlatego, żeby stworzyć węższą, ale wyraźniejszą perspektywę. Po drugie, dlatego, że pierwsze z trzech wymienionych państw, wchodzących kiedyś w skład ZSRS stanowią już część „naszej" wspólnoty politycznej i gospodarczej – Unii Europejskiej. Po trzecie, relacje dwustronne z krajami Azji Środkowej i Kaukazu, mimo wielkiego szacunku dla tamtych partnerów, nie są tak istotne, jak te z wymienionymi trzema krajami słowiańskimi. Polityka wschodnia III RP odnosi się dzisiaj do całego obszaru postsowieckiego, ale tylko w wypadku Rosji, Ukrainy i Białorusi wyraźniej widać czy słychać, w relacjach z nimi, odbijające się echa polskich koncepcji i strategii.

W celu przybliżenia recepcji polskich idei w polityce wschodniej z perspektywy rosyjskiej zdecydowałem się na nieco odmienną konwencję niż tę przyjętą w dwóch następnych rozdziałach. W wypadku Rosji uwzględniam, w większym stopniu niż w wypadku dwóch pozostałych państw, kalendarz wydarzeń w relacjach dwustronnych; od końca lat 80. po rok 2010, zamykając ten okres tragedią pod Smoleńskiem. Nie wchodzę też w interpretacje i analizy relacji z Rosją po 10 kwietnia 2010 roku, uznając, że wydarzenia te są zbyt świeże, aby pisać o nich z akademickim dystansem. Odnotowuję jedynie ważniejsze reakcje na to wydarzenie w publikacjach ukraińskich i białoruskich, gdyż wiążą się kontekstowo z szerszą refleksją o polskiej polityce wschodniej, a nie stanowią bieżącego komentarza politycznego. Piszę o „zdarzeniach" dyplomatycznych, a także o krótkookresowych procesach, w relacjach polsko-rosyjskich, wychodząc nieco poza przyjętą dla niniejszej monografii konwencję, tylko dlatego, że ilustrują one poziom wzajemnego zrozumienia/niezrozumienia. Z tego też powodu zdecydowałem się na przykład na odrębny opis relacji z Obwodem Kaliningradzkim, jako części większych relacji z Rosją, gdyż Polska dla tamtej społeczności odgrywa, nieproporcjonalnie do całości stosunków dwustronnych, ważną, by nie powiedzieć dominującą, rolę.

W celu zachęcenia do dalszej lektury i skrótowego przedstawienia efektów kilkuletnich badań, w paru punktach zaprezentuję główne hipotezy i założenia metodologiczne, na których oparłem niniejszą monografię.

Zarys koncepcji i idei w polskiej polityce wschodniej prezentowany w pierwszym rozdziale ma charakter porządkujący, stanowi jedynie punkt odniesienia pozwalający czytelnikowi identyfikować i odczytywać recepcję polskiej myśli politycznej u naszych sąsiadów. Zamiarem nie było wyczerpujące przedstawienie różnych nurtów myśli politycznej w Polsce i jej historii, gdyż zakres każdego z naszkicowanych tematów mógłby stanowić zaledwie materiał wyjściowy dla odrębnego opracowania monograficznego.

Nie podejmuję się też ambitnego zadania wyznaczania pól semantycznych w ramach dyskusji dotyczących zastosowania w mojej pracy określonych koncepcji teoretycznych w stosunkach międzynarodowych. Nie mogę jednak nie odnieść się do jednej i jak sądzę szczególnie ważnej z nich. Zgadzam się z opinią, iż każda próba interpretacji polskich idei w polityce wschodniej będzie z jednej strony ograniczona polem politycznych pojęć stosowanych na wewnętrzny polityczny użytek, z drugiej zaś dyskusje te wpisują się przecież w szerszy dorobek myśli humanistycznej. Zdaję sobie zwłaszcza sprawę z typologii obowiązujących w teoretycznym podejściu do stosunków międzynarodowych, dlatego za naturalne uważam zakwalifikowanie poniższej perpektywy badawczej do nurtu konstruktywistycznego. W akademickiej refleksji o stosunkach międzynarodowych przyjęło się uważać, że interpretacja relacji między państwami, w której wyznacznikiem są idee (a zwłaszcza kwestie tożsamościowe), jest łączona z konstruktywizmem. Spróbuję w kilku akapitach odnieść się do takiej hipotetycznej perspektywy.

Przyjmujemy definicję konstruktywizmu za klasykami przedmiotu, takimi jak Alexander Wendt[3], Richard Price czy Christian Reus-Smit[4] (w latach 90.), a wcześniej definiowane w pracach Roberta Keohane'a[5], Kennetha Waltza[6] i wielu innych[7].

Dobrze to streszcza zwłaszcza Wendt:

> Dla konstruktywizmu system międzynarodowy jest przypadkiem trudnym, zarówno w odniesieniu do kwestii społecznego charakteru, jak i konstrukcji. Od strony społecznej, choć normy i prawa rządzą na ogół polityką wewnętrzną, polityką międzynarodową wydają się władać interes własny i przymus[8].

Świadomość, iż interpretacja polskiej polityki wschodniej według klucza idei i koncepcji mogłaby być „zaszufladkowana" jako konstruk-

---

[3] Zob. A. Wendt, *Social Theory of International Politics*, Cambridge 1999 (polskie wydanie *Społeczna teoria stosunków międzynarodowych*, Warszawa 2008; *The Agent-Structure Problem In International Relations Theory*, [w:] *International Organization*, t. 4, nr 3 (1987).

[4] Zob. tegoż autora rozdział *Konstruktywizm*, [w:] S. Burchill, Devetak, Linklater, Paterson i inni: *Teorie stosunków międzynarodowych* (polskie wydanie), Warszawa 2006, s. 269–296.

[5] Zob. R. Keohane, *After Hegemony. Cooperation and Discord in the World Political Economy*, Princeton 1984 oraz: *International Institutions and State Power*, Boulder 1989.

[6] Zob. K. Waltz, *Theory of international politics*, New York 1979.

[7] Zob. J. Czaputowicz, *Teorie stosunków międzynarodowych*, Warszawa 2007.

[8] Cyt. A. Wendt, *Społeczna teoria stosunków międzynarodowych*, Warszawa 2008, s. 12.

tywizm, zmusza mnie do ustosunkowania się do takich prób, gdyż w poniższej pracy bardziej zależy mi na prezentacji sposobów widzenia naszych idei i koncepcji przez rosyjskich, ukraińskich czy białoruskich autorów, niż na przekonywaniu o ich zasadności czy ich znaczeniu w polskim dyskursie.

Jak postaram się jeszcze dalej i obszerniej wyjaśnić, za podstawową oś semantyczną i główną hipotezę niniejszej pracy, przyjąłem pewne napięcie wyznaczane przez opozycję pojęć „bezpieczeństwo" i „tożsamość". Oba pojęcia zderzają się ze sobą na różnych poziomach, w postaciach i w wielu kontekstach, dlatego jako narzędzie analizy ostatnich dwóch dekad naszych relacji z Rosją, Białorusią i Ukrainą, wydają się najporęczniejsze, a uzasadnienie tego wyboru postaram się przekonująco zaprezentować. W celu usprawiedliwienia tego zabiegu i samego tytułu sięgam często do myśli Aleksandra Wendta, który podpowiada, że na historię idei odnoszących się do relacji międzynarodowych można spojrzeć, korzystając z rozróżnienia na kulturę Hobbesowską (logika anarchii: „zabij lub giń", a potem wynikający z niej proces kolonizacji) oraz kulturę Locke'owską, gdzie państwa europejskie ograniczają konflikty poprzez wzajemne uznanie swojej suwerenności. W wieku XX – według Wendta – mamy do czynienia ze zmianą strukturalną prowadzącą do kultury kantowskiej, w ramach której państwa (zwłaszcza zachodnie) budują systemy zbiorowego bezpieczeństwa[9]. Do tego kontekstu pojęciowego chciałbym odwoływać się, rozpatrując nasze polskie rozumienie bezpieczeństwa.

W przypadku bezpieczeństwa mamy jeszcze jeden problem, który otworzył przed nami Carl Schmitt, wskazując na interpretacje Hobbesowskiego Lewiatana[10]. Otóż dla Schmitta Lewiatan, tworząc ład, zapewnia bezpieczeństwo wewnątrz systemu, wewnątrz państwa. Państwo istnieje jako niezniszczalne narzędzie zaprowadzania spokoju, bezpieczeństwa i porządku. Wojna w takiej logice wynika z troski o bezpieczeństwo wewnętrzne. Pojawia się od razu pytanie teoretyczne (do Hobbesa, Schmitta i innych zwolenników ikony Lewiatana), czy w dobie dzisiejszych systemów państwowych, ponowoczesnych struktur międzynarodowych, możliwe do zaakceptowania są „państwa endemiczne", zamknięte „obiegi społeczno-polityczne"? Odpowiedź nasuwa się sama i chyba nie tylko dlatego, że na światowy porządek powestfalski patrzymy z perspektywy bolesnych doświadczeń XX wieku. Totalitaryzmy i doświadczenia okrutnych wojen uświadamiają nam, że tylko troska o wspólne bezpieczeństwo (również to zewnętrzne) jest nam w stanie zapewnić pokój i porządek wewnątrz.

---

[9] Zob. A. Wendt, *op. cit.*, s. 290.

[10] Zob. C. Schmitt, *Lewiatan w teorii państwa Thomasa Hobbesa*, Warszawa 2008.

Hanna Arendt zauważa, że systemy totalitarne, dążąc do zmiany natury człowieka (unieważnienie systemu wartości obcych danej ideologii), czynią z nich agresywną siłę wychodzącą, wcześniej czy później, poza własną strukturę[11]. Stąd przekonanie o związku bezpieczeństwa z dotychczasowym dorobkiem demokratycznym. Z zastrzeżeniem, że słowa demokracja nie rozumiem tylko jako dorobek cywilizacyjny przypisany kulturze zachodniej, choć tradycja republikańska jest nam w tej „szerokości geograficznej" z natury najbliższa.

Zastrzeżenie powyższe odnosi się do sporów wokół praktyki „dzielenia się doświadczeniem demokratycznym" lub wspieraniem instytucji/zalążków społeczeństwa obywatelskiego w państwach autorytarnych. Praktyka ta dla ideologii wrogich demokracji stanowi sama z siebie *casus belli*, gdyż swobodna dyskusja, zwłaszcza o demokracji, jest traktowana jako wroga i niebezpieczna ideologia. Wypowiadana demokracji wojna nie musi być od razu wojną w sensie fizycznym. Dopiero efekty starcia ideologicznego rozstrzygają o dalszych konsekwencjach, przy czym nie musi to oznaczać konsekwencji wynikających z definicji Clausewitza. Wygrana ideologii totalnej taką wojnę fizyczną determinuje. Demokrację można uznać za „ideologię" słabą (*soft*) i z natury odsłoniętą, stanowiącą łatwy łup dla ideologii „twardych".

Przyjęło się uważać, że nowoczesne państwa demokratyczne ze sobą nie wojują[12], dlatego prymarne w jakichkolwiek konfliktach międzynarodowych (ideowych, gospodarczych, informacyjnych itd.) jest stosowanie narzędzi systemu demokratycznego (dialog, kompromis, arbitraż, swoboda wypowiedzi itd.). Czy promocja takich narzędzi może być zatem uznana za szerzenie ideologii? Przykładem negatywnego stosunku, np. do metod walki bez przemocy, jest zwalczana przez wielu ideologów postsowieckich twórczość Gene Sharpa[13].

Piszę o tym w kontekście doświadczeń polskiej praktyki (ograniczonej i niekonsekwentnej) wspierania demokracji i procesów budowania społeczeństwa obywatelskiego na Białorusi i w innych krajach b. ZSRS. Ta

---

[11] Zob. H. Arendt, *Korzenie totalitaryzmu*, Warszawa 2008.

[12] Nie wchodzimy w polemikę z tymi, którzy wyławiając sprzeczności w demokracjach typu zachodniego mówią o braku naukowych podstaw do twierdzenia, iż demokracja jest możliwa w ogóle; przy zastosowaniu takiej logiki niemożliwa byłaby definicja zdrowia ludzkiego.

[13] Zob. G. Sharp, *Civilian-Based-Defense: A Post-Military Weapons System*, Princeton–New Jersey 1990 czy *From Dictatorship to democracy*, Boston 2001; w polskiej wersji zob. *Od dyktatury do demokracji*, Warszawa 2013; zob. także posłowie do polskiego wydania tej pracy: M. Maszkiewicz, *Gene Sharp – między cybernetyką społeczną a aksjologią*..., s. 115–119.

część polskiej polityki wschodniej – o czym obszerniej w dalszych rozdziałach – jest obiektem krytyki, podawana jako przykład ślepego zapatrzenia w model porównywany niekiedy nawet do *pax americana*. Podczas gdy niejednokrotnie ci sami krytycy wojnę (ideologiczną) z faszyzmem i bolszewizmem uznają już za sprawiedliwą i słuszną.

Zabieganie o bezpieczeństwo, jako wyraz troski o pokój własny i sąsiadów, nie może nie być uznane za właściwe. Przy takim podejściu, podzielanym również przez konstruktywistów, pojęcie bezpieczeństwa międzynarodowego rozumiem szerzej, jako konsensualne pojmowanie interesu regionalnego/grupy państw. W tym właśnie polu semantycznym obracamy się, opisując np. koncepcje przypisywane Piłsudskiemu i jego zwolennikom.

Pojęcie tożsamości lokuje się w tego typu procesach społecznych, w których struktura oddziałuje na zachowanie, współzawodnictwo i socjalizację, tak jak rozumiał to Kenneth Waltz w swojej pomnikowej pracy *Theory of International Politics*[14].

Z teorii Waltza można wyprowadzić tezę, że napięcie między bezpieczeństwem a tożsamością może być rozumiane jako źródło anarchii w relacjach międzynarodowych, co najczęściej skutkuje konfliktem. Wydaje się ponadto, że napięcie to jest paralelne do antynomii w podejściu materialistycznym i idealistycznym, przy interpretacji wielu zjawisk w stosunkach międzynarodowych, o czym w innych pracach pisali także autorzy różnych szkół teoretycznych[15].

Pojęcie tożsamość *sensu largo* wprowadzone przeze mnie na użytek opisu niektórych polskich koncepcji w polityce zagranicznej może być kojarzone z tą częścią społecznego tworzenia rzeczywistości, którą od lat 70. prezentowały socjologiczne szkoły zachodnie oraz konstruktywistyczne teorie stosunków międzynarodowych[16]. Dla konstruktywistów interesy państw w dużym stopniu implikują przymus budowania tożsamości, wynikają z nich, choć sama tożsamość lokuje się w zmieniającym się polu semantyczno-historycznym i kulturowym. Kwestie narodowej tożsamości są zatem, jak choćby u Dmowskiego, wyznacznikiem potencjalnych pól konfliktu.

Ciekawe i trafne pogłębienie definicji tożsamości w kontekście polskiej polityki wschodniej proponuje Sebastian Gerhardt[17]. Autor zauwa-

---

[14] K. Waltz, *Theory of International Politics*, Boston 1979.

[15] R.O. Keohane, *Power and Governance in a Partially Globalized World*, London 2002.

[16] Zob. zwłaszcza: P. Berger, T. Luckmann, *Społeczne tworzenie rzeczywistości*, Warszawa 1983, a także prace takich wybitnych konstruktywistów, jak A. Wendt, F. Kratochwil, N. Onuf, Ch. Reus-Smit, P.J. Katzenstein i inni.

[17] Zob. S. Gerhardt, *Polska polityka wschodnia. Die Außenpolitik der polnischen*

ża, że tożsamość ugruntowana w koncepcjach konstruktywistycznych, szczególnie w wypadku Polski jest istotnym budulcem państwa i narodu i dlatego znajduje odzwierciedlenie w koncepcjach polityki zagranicznej. Gerhardt wyróżnia cztery „epifanie" tożsamości w kontekście naszych stosunków z sąsiadami. Pierwszą jest identyfikacja tożsamości w kontekście położenia geopolitycznego (między Rosją a Niemcami, tj. teoria dwóch odwiecznych wrogów). Drugi przejaw tożsamości widoczny jest w poczuciu polskości *per se* (lub: polskość jako misja). Trzeci przejaw tożsamości widoczny ma być w obszarze relacji gospodarczych (pomost między Rosją a UE, sposób na zmniejszenie deficytu w handlu zagranicznym). Czwartą „epifanią" tożsamości jest związek z europejskością (Polska jako limes cywilizacji zachodniej). Książka Gerhardta też ma wiele innych walorów, zwłaszcza że z perspektywy niemieckiej dostrzega polski wkład w budowanie przyjaznych relacji ze wschodnimi sąsiadami. Zdjęcie Jerzego Giedroycia na okładce tej pomnikowej i dobrze napisanej pracy wiele mówi o głębokim rozumieniu naszej polityki wschodniej za Odrą (niestety w wąskim gronie specjalistów).

Nie chciałbym jednak skupiać się zbyt rozlegle na refleksji czysto teoretycznej, zwłaszcza że wymagałoby to innych, wciąż pogłębianych i precyzowanych narzędzi, by móc ocenić, czy poszczególne – mniej lub bardziej – teoretyczne „szkoły" i „nurty akademickie" wpływały na kształtowanie się poglądów, pojęć oraz decyzji w obszarze tzw. polityki wschodniej. Polska polityka wschodnia równolegle do jej „dziania się" w realnym świecie jest przecież przedmiotem refleksji, zarówno praktyków, jak i teoretyków. Jest obiektem krytyki i apologii; centrum oddziaływania lub punktem odniesienia dla wielu innych obszarów polskiej polityki, zarówno w wymiarze wewnętrznym, jak i w szerszych relacjach międzynarodowych.

Od wielu lat toczą się dyskusje na temat źródeł, celów oraz skuteczności tej części polskiej polityki zagranicznej, która dotyczy szeroko rozumianego obszaru postsowieckiego, a wcześniej – obszaru rosyjskiego imperium. W wielu znakomitych pracach, zwłaszcza takich polskich teoretyków, jak Bohdan Cywiński, Andrzej de Lazari, Włodzimierz Marciniak, Zdzisław Najder, Andrzej Nowak, Bohdan Skaradziński, Andrzej Walicki, Piotr Wandycz i wielu innych, odnajdujemy od lat ważne tropy ukazujące, w jaki sposób stosunek do sąsiadów kształtował podstawy naszej narodowej tożsamości. Od zawsze, ale może szczególnie po 1918 roku, polska polityka wschodnia była jednym z istotnych filarów procesu budowania państwowości i nie da się jej tak łatwo sprowadzić do pozio-

Regierung von 1989 bis 2004 gegenüber den östlischen Nachbarstaaten Polens (Russland, Litauen, Weißrusland, Ukraine), Marburg 2007, s. 10–13 oraz 29–31.

mu jednego z segmentów polskiej polityki zagranicznej. Ogromną rolę w tym procesie odgrywały takie punkty odniesienia, jak pojęcie „racja stanu" czy „patriotyzm". Oba wchodzą w te same pola, które rozpościerają się między „bezpieczeństwem" i „tożsamością".

Naszemu pokoleniu, od czasów PRL, przychodzi zmagać się z pomieszaniem pojęć i dwuznacznością, zwłaszcza po eksperymentach i manipulacjach na żywym organizmie narodowej tożsamości, za pomocą takich instrumentów pojęciowych (dotykających emocji), jak patriotyzm, odpowiedzialność, racja stanu etc. Zderzenie państwowego konformizmu z odwagą i wyborem jednostki stało się bodaj najsilniejszą determinantą odrodzenia ruchu demokratycznego i obywatelskiego w PRL. Jednym z fundamentów dyskusji u źródeł tego ruchu były wówczas teksty i książki, które wpływały na konkretne indywidualne wybory. Dla naszego pokolenia z pewnością w tym obszarze podstawową implikację stanowiły takie książki, jak Bohdana Cywińskiego *Rodowody niepokornych*[18] czy *Świat ludzkiej nadziei* Józefa Tischnera[19], także teksty Jana Józefa Lipskiego, a od końca lat 70. potężne przesłanie nauki Karola Wojtyły. Ten dorobek intelektualny ustawiał nas w dystansie do pojęcia „patriotyzm", gdyż narzucał nową perspektywę, zwłaszcza w optyce odpowiedzialności. Być może dlatego sierpień 1980 roku nie był wybuchem nienawiści, krwawą rewoltą, a odruch oddolnej solidarności międzynarodowej, w postaci *Odezwy do narodów Europy Wschodniej*, wywołał taką furię na Kremlu. Może dzięki tym procesom potrafiliśmy ukształtować wzory postaw pełne empatii, także wobec mniejszości i grup etnicznych w naszym kraju[20].

Ogromną rolę w tych procesach odgrywała myśl emigracyjna, która intensywniej docierała do Polski w latach 80., zwłaszcza duży był wpływ paryskiej „Kultury" i twórczość historyków czy szerzej humanistów będących poza oficjalnym obiegiem, na proces kształtowania koncepcji w polityce zagranicznej.

Ten horyzont intelektualny określał przez następne lata agendę dyskusji narodowej i miał znaczenie w procesie tworzenia punktów odniesienia w refleksji dotyczącej polityki zagranicznej, w jej wschodnim wymiarze. Dlatego założenia metodologiczne muszą uwzględniać świadomość i obecność tego kontekstu, który w wymiarze teoretycznym można analizować z użyciem narzędzi konstruktywizmu.

---

18 B. Cywiński, *Rodowody niepokornych*, Warszawa 1971.

19 J. Tischner, *Świat ludzkiej nadziei*, Kraków 1975, a zwłaszcza tekst *Chochoł sarmackiej melancholii*, opublikowany wcześniej, w: „Znak" 1970, nr 10(196), s. 1243–1254.

20 Zob. zwłaszcza książkę B. Skaradzińskiego (wydaną w drugim obiegu pod pseudonimem Kazimierz Podlaski) *Białorusini, Litwini, Ukraińcy*, Przedświt 1985; także publikacje Ruchu „Wolność i Pokój" i periodyk „Czas Przyszły".

Hipotezy robocze

Przystępując do zbierania materiałów i formowania zarysów niniejszej książki, opierałem wstępne założenia zarówno na intuicji wynikającej z wieloletniego doświadczenia w pracy dyplomatycznej, jak i na szerokich kontaktach, nie tylko z literaturą, lecz także z aktorami polityki wschodniej, politykami, publicystami, ekspertami, działaczami gospodarczymi. Z tymi zarówno po polskiej, jak i wschodniej stronie. Przez wiele lat i miesięcy, również w ostatniej fazie prac i poszukiwań badawczych, towarzyszyła mi świadomość, że obecność lub nieobecność polskiej myśli politycznej w Rosji, na Ukrainie i Białorusi jest jednym z podstawowych problemów determinujących nie tylko teoretyczne, ale i praktyczne rezultaty w obszarze porozumienia i współpracy z tymi krajami.

W stosunkach polsko-rosyjskich jesteśmy po tamtej stronie mało „widoczni", nasze koncepcje i idee dotyczące relacji z Rosją i całym obszarem postsowieckim są szerzej nieczytelne i/lub nieznane; w wielu wypadkach są przedstawiane przez rosyjskich autorów w sposób tendencyjny, co nie musi być zamierzone, a może wynikać z ignorancji (brak źródeł i opracowań), co powoduje, że myśl polityczna pochodząca z Polski jest prezentowana w sposób wykrzywiony i nierzadko karykaturalny (na przykład stereotyp mówiący o naszych ambicjach geopolitycznych: „Polska od morza do morza" itp.); utrudnia to i tak niełatwy dialog; zresztą polskie publikacje z okresu PRL, z których korzystają rosyjscy autorzy pełne są krzywdzących stereotypów i legitymizują trudne dla nas do przyjęcia opinie (na przykład przedstawienie polskiego sarmatyzmu jako karykatury idei republikańskiej).

Brak wiedzy o polskich koncepcjach w polityce wschodniej, a także brak konsensualnej frazeologii politologicznej, wynika w większym stopniu z naszego, świadomego lub nie, zaniechania dobrych kontaktów z rosyjskimi elitami intelektualnymi i politycznymi. Po okresie PRL pozostała w tym obszarze „czarna dziura", której zapełnienie pozytywną treścią jest z każdym rokiem trudniejsze, chociaż nie niemożliwe. Istnieje podejrzenie, że w dużym stopniu brak rozległych relacji środowisk intelektualnych jest spuścizną po przyjętej w czasach PRL taktyce reglamentacji kontaktów (wskazują na to odkrywane dokumenty i świadectwa ilustrujące wiele operacji – tajnych, politycznych – MSW/MON i PZPR – mających na celu odgrodzenie pewnych polskich środowisk i osób, od partnerów w Rosji); ostatnie dwie dekady pokazują jednak i inną tendencję – dużo gorszą – to jest brak ciekawości siebie nawzajem, traktowanie się z dystansem, a nierzadko z nieskrywaną pogardą; wszystko to razem tylko utrwala stare stereotypy.

Dla środowisk rosyjskich (politologów, historyków, dziennikarzy, analityków), którzy są życzliwie, a nawet przyjacielsko nastawieni do Polski, nasze idee w polityce wschodniej nie stanowią szczególnie ważnego obiektu zainteresowania; poza udziałem w polskich konferencjach gotowość tej części rosyjskiej elity do dialogu sprowadza się do wygłaszania życzliwych i na ogół „okrągłych" frazesów o Polsce, których aktualność pozostawia wiele do życzenia; tutaj winę za ten stan rzeczy warto dostrzec już po polskiej stronie.

W relacjach z Ukrainą widoczna jest dominanta w postaci dyskursu tożsamościowego, który w dużym stopniu nakłada się na nasze polskie konflikty w tym obszarze. To z jednej strony implikuje tlący się lub wybuchający konflikt, a z drugiej – znacznie ułatwia zrozumienie się i paradoksalnie pomaga nabrać dystansu do trudnych historycznych zaszłości dzięki rosnącej kompetencji i zdolności do ich konceptualizacji i analitycznej interferencji.

Rosnąca liczba intelektualistów ukraińskich mocno już „osiadła" w polskim piśmiennictwie, jest wiele tłumaczeń na polski i odwrotnie, co ułatwia rozumienie wielu kodów i semantyki polskiej polityki wschodniej po tamtej stronie. Czytelne i zrozumiałe są na przykład te elementy polskiej polityki wschodniej, które dotyczą kwestii bezpieczeństwa. Dla przykładu: nawet tak sceptycznie i niechętnie przyjmowane początkowo w Kijowie Partnerstwo Wschodnie zostało wchłonięte, jako część ogólnej strategii UE, z polskim „znakiem towarowym".

W relacjach z Białorusią, podobnie jak w wypadku Ukrainy, mamy do czynienia z rosnącą liczbą i znaczeniem grupy intelektualistów, dzięki którym nasz przekaz ideowy jest coraz czytelniejszy dla białoruskiego odbiorcy; środowiska bliższe obecnym władzom powielają natomiast stare sowieckie oraz nowe rosyjskie stereotypy i mechanizmy ukryte w refleksji politologicznej.

Podstawowe punkty sporów tożsamościowych wewnątrzbiałoruskich, nakładają się na nasze wspólne z nimi doświadczenia: Wielkie Księstwo Litewskie, Powstanie Styczniowe, 17 września 1939 roku. To tylko przykładowe doświadczenia, do których odnosi się polski i białoruski spór/dialog.

Dwie dekady polskich inwestycji w kulturę, naukę, wspólne projekty edukacyjne i społeczne pozwalają patrzeć z nadzieją na przyszłość stosunków z białoruskimi partnerami, gdyż nawet w środowiskach teoretycznie odległych widoczne jest zrozumienie dla polskich koncepcji wypływających z troski o tzw. europejską i/lub bezpieczną przyszłość tej części kontynentu.

Podsumowując postawione hipotezy: wydaje się, że na Ukrainie i Białorusi dobrze inwestowaliśmy przez ostatnie dwadzieścia lat, dzięki cze-

mu polska polityka wschodnia i jej podstawowe pojęcia, idee, postacie i koncepty są na ogół rozpoznawalne i czytelne.

W wypadku Rosji wydaje się, że mamy przed sobą olbrzymi wysiłek, aby „przeskoczyć" megaprojekty geostrategiczne i zainteresować rosyjskich partnerów, np. współpracą w mniejszej skali, regionalnej (tu przykład umiarkowanego sukcesu w relacjach z Kaliningradem), udowadniając, że taki format nie pomniejsza ich roli w szerszej rozgrywce strategicznej, gdzie Rosja walczy o powrót na wysokie pozycje w ekskluzywnym klubie najważniejszych światowych graczy.

I na koniec najważniejsza hipoteza, którą podpowiada mi intuicja, a co postaram się potwierdzić, analizując liczne publikacje, które odkrywają intencje rządzących, najpierw w ZSRS, potem w niektórych ekipach będących u władzy zarówno w Rosji, jak i na Białorusi, w marginalnym zaś stopniu na Ukrainie. Otóż kwestie tożsamościowe (na przykład idea wspólnoty narodów słowiańskich), od wczesnych lat Polski Ludowej były wykorzystywane przeciw nam samym, ograniczając w ten sposób instrumentarium i pola współpracy Polski w Europie Wschodniej, co z kolei zmniejsza pole naszej pracy na rzecz (wspólnego) bezpieczeństwa. Mówiąc inaczej, koncepcje, u źródeł których leżała przede wszystkim troska o bezpieczeństwo, były, w pewnym sensie nadal są, przeciwstawiane tym ideom, które odnoszą się do naszej tożsamości. Dodatkowym instrumentem dla tego osłabiania bezpieczeństwa stała się, w niemałym stopniu, mniejszość polska na Wschodzie, której aktywność i/lub bierność, założona u podstaw pojałtańskiego porządku, w tej części Europy, mogła być wykorzystywana jako ukryty mechanizm w celu wymuszania naszego posłuszeństwa i lojalności wobec ZSRS. Dlatego ostatni krótki rozdział pracy poświęcony jest sytuacji środowisk polskich w trzech omawianych krajach w perspektywie niebezpieczeństw i pułapek, a także szans i możliwości dialogu z naszymi sąsiadami. Ta ostatnia część książki też ma charakter szkicowy i dotyczyć będzie zasadniczo tych elementów funkcjonowania polskiej diaspory na Wschodzie, które nakładają się na rozumienie polskich koncepcji i idei politycznych w Rosji, na Ukrainie i Białorusi.

1

Zarys najważniejszych idei i koncepcji dotyczących polskiej polityki wschodniej

Wstęp – kryteria, pojęcia i główne osie sporów

Nieprzypadkowo pytania wokół pojęcia patriotyzm zahaczają o genezę, dzieje i początki II RP. Na podstawie doświadczeń kształtowania się polskich granic w latach 1918–1921 w pracy podjęto refleksję nad metodologią dochodzenia do definicji, która byłaby częścią odpowiedzi na pytania nurtujące i dzisiaj Polaków. Jakim narodem jesteśmy? Jakie cechy powinien mieć dobry Polak? Kim jest Polak w Europie? Jak musi definiować swoje miejsce w otoczeniu sąsiadów, w otoczeniu międzynarodowym? Słowo „patriotyzm" pojawia się w kontekście „racji stanu", niejako przeciw koncepcjom wywodzonym z tradycji arystotelesowskiej (powinność, obowiązek, dobro wspólne)[1] oraz tradycji Machiavellego (siła, władza, skuteczność)[2]. Szczególnie polski patriotyzm ze swoją *differentia specifica* wymykać się musi racjonalnym i ograniczającym regułom, gdyż zakłada odniesienie się do porządku etycznego, emocjonalnego, a nawet irracjonalnego. Zwrócił na to uwagę Kazimierz Łastawski[3], szczególnie w kontekście współczes-nego „zakotwiczania" w strukturach europejskich. Dlatego zanim przejdziemy do analizy poszczególnych koncepcji w myśli politycznej, musimy sięgnąć za Tischnerem głębiej w obszar „ontologii patriotyzmu". Zwłaszcza cenną wskazówką i busolą była jego fascynacja Norwidem[4]. Refleksja Tischnera prowadziła nas, dzięki specyficznej dla tego filozofa technologii

---

[1] Dla prof. Zdzisława Najdera punktem wyjścia okazała się twórczość J. Conrada, którą całe życie propaguje nie tylko z powodu pasji literackich i akademickich.

[2] Zob. A. Rzegocki, *Racja stanu a polska tradycja myślenia o polityce*, Warszawa 2008.

[3] Zob. K. Łastawski, *Polska racja stanu, po wstąpieniu do Unii Europejskiej*, Warszawa 2009.

[4] J. Tischner, *Nadzieja szukająca prawdy*, Znak nr 373 – 12/1985, s. 11–12; a także

utrzymywania dystansu do siebie i otaczającego świata, do odrzucenia takiego sposobu wyrażania i „kultywowania" patriotyzmu, który „zagrażałby samej substancji polskości". Dzięki Norwidowi, ale przecież również dzięki krytycznej refleksji nad spuścizną Hegla, Tischner bliższy był takiej definicji narodu, która mówi o „substancji etycznej" czy „moralnym zjednoczeniu". Poczucie obowiązku jest w filozofii wartości pojęciem kluczowym. Nieprzypadkowo jego *Etyka Solidarności* stała się filozoficznym przewodnikiem dla pokolenia lat 80. minionego wieku. Biograf księdza profesora, Wojciech Bonowicz, trafnie to podsumowuje:

> Podczas spotkania intelektualistów z Papieżem w Castel Gandolfo, w sierpniu 1983 roku (Nadzieja szukająca prawdy) oraz na odbywającym się miesiąc później zjeździe teologów w Lublinie (Myślenie w przyszłość) [Tischner – przyp. mój M.M.] […] pogłębia refleksję nad „polską winą", a jednocześnie zarysowuje coś w rodzaju polskiej teologii ojczyzny czy teologii narodu: chrześcijaństwo z jego uniwersalizmem i wizją godności człowieka sprzyja krystalizowaniu się patriotyzmu – by znów użyć terminów Norwida – „zobowiązującego", a nie tylko „inspirującego". To patriotyzm, dzięki któremu człowiek nie zagubi się, nie roztopi w ojczyźnie, ale będzie ją współtworzył swoim rozumnym wyborem. Ojczyzna nie jest „zbiorem" jednostek, jako swych „elementów" – rozwija Tischner znaną myśl Norwida. Nie należy również sądzić, że stosunek ojczyzny do człowieka jest stosunkiem normy ogólnej do działań, które tę normę odzwierciedlają. Wszystkie te i tym podobne sposoby myślenia o ojczyźnie są zamaskowanym „totalizowaniem" ojczyzny. Ale ojczyzna nie jest „totalna", lecz moralna[5].

Od chwili „odkrycia" Tischnera, iż pojęcie patriotyzm musi rozciągać się między „obowiązkiem" a „inspiracją", jesteśmy świadkami, jak w polskiej refleksji nad sprawami państwowymi dochodzi do wielu prób spajania różnych nurtów, łączenia najlepszych tradycji, bez konieczności ich syntezowania, również bez zbędnego „polityczno-teologicznego" moralizatorstwa. Jest to refleksja według jednych naiwna i idealistyczna, według drugich głęboko osadzona w polskiej tradycji i jak zobaczymy dalej – „usprawiedliwiająca" to trwające od XIX wieku polskie przekleństwo, jakim było nieustanne przeciwstawianie patriotyzmu racjom wyższym lub potrzebom wykraczającym poza zbiorowy czy indywidualny rachunek sumienia.

Piszę o tym wszystkim, mając głębokie przekonanie, że pojęcie tożsamość posiada w sobie dwa główne zalążki – historia (tradycja) i pa-

---

J. Tischner, *Polska jest ojczyzną. W kręgu filozofii pracy*, Éditions du Dialogue, Paris 1985.

[5] Cyt. W. Bonowicz, *Norwid Tischnera*, s. 2 na stronie www.tischner.org.pl/artykulym.php?pid=98 (wejście 10.12.2009).

triotyzm. Absurdalne wydaje się pytanie o tożsamość bez historii. Ponieważ pojęcie patriotyzm, siłą rzeczy, osadzone jest w historii, musimy skierować się następnie ku pytaniu o sposób odczytywania tej historii (od Hegla po późniejszy nurt tzw. hermeneutyki podejrzeń). Sposób podejścia do historii, jak dowiodło wielu humanistów, determinuje rezultat badawczy. Śledzenie zatem historii patriotyzmu (*ontologia patriotyzmu*) oznacza otwieranie perspektywy dla historii i „ontologii" tożsamości. Tu zasadnicze pytanie może jednak brzmieć: „Jaki jest ten prawdziwy obraz dziejów?" Otwiera się bowiem kolejne pole wątpliwości, bo nauka, którą nazywamy historią, często zaskakuje nas jako sztuka interpretacji zdarzeń, dokumentów, sztuka odtwarzania zbiorowej i indywidualnej pamięci. A czy to, co określamy dzisiaj jako historię, zadanie pracy *sine ira et studio*, z dystansem i chłodnym sceptycyzmem, nie ma nic wspólnego z postmodernistycznym tańcem wokół definicji prawdy? Zwłaszcza, gdy każe nam się odnajdywać w opowieści o dziejach jedynie narracje: różne i odmienne, czasem wzajemnie sprzeczne, ale przecież mające prawo do tego, aby były wysłuchane.

W historii mamy do czynienia z konkretnym człowiekiem i z konkretnym zdarzeniem[6]. Zadajemy sobie pytanie – a może „prawdziwa" historia, to właśnie ta opowiadana losem jednostki, przeżyciem pojedynczego człowieka. Udział konkretnej osoby w wirze dziejów – na wojnie, na froncie, w łagrze, w rewolucyjnym komitecie, w obozie koncentracyjnym, w sztabie dowódczym, wśród spiskowców lub twórców nowego prawa, w celi śmierci lub w więzieniu. Może taka „żabia perspektywa" powinna być dzisiaj bliższa pokoleniom schowanym w „sieci" (*net*), gdyż z tej perspektywy wielu z nas interpretuje wielkie zdarzenia, odnosi się nie tylko już do własnych i przeżytych losów, ale do losów tych bliższych i dalszych – poprzez zadawanie sobie samemu pytania: „A co robił wtedy mój dziadek, jak się zachowali krewni, czy moja rodzina mogła w tym brać udział?"[7] Ten sposób podejścia do historii stwarza inną perspektywę, gdy na tablicy narodowej pamięci wśród tysięcy nazwisk odnajdujemy nazwisko swoje lub swoich krewnych. Może tu należy kopać? Może tu poszukiwać odpowiedzi na wszelkie pytania o patriotyzm (tożsamość)? Może taka perspektywa pomogłaby uniknąć typowych sporów dotyczących zbiorowości, historycznej pamięci, sporów narodów i państw o należną przestrzeń dla tożsamości? Skłania nas do tych (sceptycznych) refleksji historia ostatnich dwudziestu lat, gdy przy spotkaniu z innym narodem (sąsiadem) zderzają się tożsamości, w atmosferze konfliktu, zderzają się

[6] Zob. zwłaszcza Armina Mohlera, *Vergangenheitsbewältigung: Von der Läuterung zur Manipulation*, Stuttgart-Degerloch: Seewald (1968).
[7] Zob. G. Sorel, *Złudzenia postępu*, Kraków 1912.

nad interpretacją dziejów, poszczególnych zdarzeń i przy rozumieniu ich znaczenia dla współczesnych interpretatorów.

Spotkanie innego, w wymiarze indywidualnym, jakże często sprzeczne jest z ideologią państwową, „religią narodową", w której wyznawcy muszą zachować pożądany format wyznania wiary. Czy nie bardziej „etycznym i sprawiedliwym" jest właśnie tylko i wyłącznie „spotykanie innego"? Spotykanie po to, by wysłuchać. W spotkaniu „innego", ale i siebie w „innym", znajdujemy przecież odbicie swojej twarzy, w twarzy „zbiorowego boga". Taka pamięć, w której nie liczy się, jak kto wygląda, skąd pochodzi, jaką narodowość reprezentuje. Może w tym miejscu należałoby kopać głębiej, aby w „ontologii" patriotyzmu odnaleźć to właściwe źródło pojęcia, wokół którego od lat toczą się spory? Jak się wydaje, to właśnie Tischner zwrócił nam uwagę, iż wtedy, gdy mówimy o perspektywie indywidualnej (historia–patriotyzm–tożsamość) mamy do czynienia z etyką i konieczne jest podejście aksjologiczne. Jeżeli mówimy o doświadczeniu zbiorowym (perspektywa heglowska), wtedy mamy do czynienia z tzw. interesem narodowym, któremu podporządkowuje się wszystko inne. Wtedy dopiero otwiera się pole dla refleksji na temat racji stanu. Przyjęte na początku rozróżnienie „bezpieczeństwo" i „tożsamość" stwarza więc pozorne wrażenie antynomii.

W pytaniu o kryteria ocen w polityce międzynarodowej pojawia się także kwestia „założenia" ideologicznego, fundamentu „wiary". Często bezrefleksyjnie wymieniamy dziś jako podstawę, punkt odniesienia takie wartości, jak demokracja, wolny rynek, prawa człowieka. Uważamy to za oczywiste, gdyż na tym buduje się nasza cywilizacja, to jest nasz współczesny język. Ale co wówczas, gdy ktoś zechce również nazwać to ideologią? Zderzenie z innymi porządkami politycznymi (Chiny, Iran, Korea Płn., a ostatnio także niektóre z państw b. ZSRS) i konieczność podjęcia jakiejś formy dialogu zmusza nas do szukania szerszej płaszczyzny odniesienia. Szukamy zatem miejsca, gdzie moglibyśmy bezpiecznie osadzić „racjonalność" naszych decyzji i wyborów. Według Foucaulta, ideologia stojąca u podstaw rządzenia, jest jednocześnie ograniczaniem i porządkowaniem[8]. Ideologia daje podstawę do rządzenia. Jeżeli dzisiaj odrzucamy ideologię, z obrzydzeniem odnosimy do wszelkich „-izmów" (również z demokracją i prawami człowieka, jako rodzajem takich „-izmów"), to znaczy, że za podstawę decyzji w polityce zagranicznej, za fundament, uznajemy racjonalizm, pragmatyzm, chłodną kalkulację itd. Mówiąc inaczej, odrzucamy ideologię, aby sprawniej i rozsądniej rządzić. A przecież, jak wykazał Foucault, nic bardziej błędnego. „Książę", według Foucaulta,

[8] M. Foucault, *Rządomyślność*, [w:] *Filozofia, historia, polityka*, Warszawa–Wrocław 2000, s. 161–185.

odcina poddanych od wiedzy o technologii (technice), aby mieć nad nimi przewagę. Rządzenie bez ideologii jest również ideologią, nawet tą rozumianą pozytywnie, nie jako „religia", ale technika osiągania celów i tworzenia „operacyjnych" systemów wartości (aksjologia *ad hoc*). Foucault doskonale i trafnie interpretuje intencje Nietzschego, demaskującego „rządzenie z ukrycia" za pomocą sobie tylko znanych reguł gry.

Niewątpliwie każda władza deklarująca odcięcie się od ideologii posługuje się pojęciami prostymi i zrozumiałymi, aby idiosynkrazje wywoływały dobre skojarzenia i zwiększały skuteczność oddziaływania. Ale każda kolejna „hermeneutyka podejrzeń" dobierze się w ten sposób, wcześniej czy później, do takich pojęć, jak bezpieczeństwo państwa, patriotyzm, racja stanu, dobro publiczne itd.

Andrzej Nowak, polemizując z Walickim[9], kontynuuje próby systematyzacji pojęć, tym razem na potrzeby opisu polityki wschodniej. Prowadzi dialog z różnymi nurtami politycznej tradycji. Przeciwstawia się przede wszystkim tzw. politycznej poprawności. Ocenia, że sednem konstrukcji (nawiązanie do J.J. Lipskiego i jego definicji[10]) jest wykluczenie jednego z tytułowych patriotyzmów, jako fałszywego, łże-patriotyzmu, albo inaczej mówiąc: odróżnieniu patriotyzmu „prawdziwego" od złego „nacjonalizmu"[11]. Nowak dochodzi do bardzo zgrabnego podziału, typologii patriotyzmów, wyróżniając postawę republikańską, niepodległościowo-imperialną oraz modernizacyjną. W tym ostatnim wypadku, do czego jeszcze później wrócimy, mamy jednak pewien kłopot. Wydaje się, że Nowak ulega „heglowskiemu" dydaktyzmowi, starając się wynieść za wszelką cenę jakiś pozytyw z historycznych doświadczeń, wynieść jakąś „dialektyczną" mądrość polegającą na „syntezowaniu" doświadczanych w historii sprzeczności. A może z „modernizacją" musi już być tak, jak z tym ukąszeniem? Zbyt łatwo dajemy się uwieść zgrabnym pojęciom, zwłaszcza w polityce, przenosząc projekcje na opis rzeczywistości, co jest często pokusą u historyków. Niezależnie od tych zastrzeżeń przyjmujemy podział Nowaka za trafny, a będzie nam przydatny na dalszych kartach niniejszej pracy, bardziej niż na przykład poetyka Norwida. Musimy bowiem użyć rusztowania, jako części siatki pojęć, odkrywając pole gry, na którym być może łatwiej zrozumieć niektóre decyzje, procesy i polityczne wybory, jakich dokonywaliśmy (jako państwo, zbiorowość

---

[9] A. Walicki, *Trzy patriotyzmy. Trzy tradycje polskiego patriotyzmu i ich znaczenie współczesne*, Warszawa 1991; A. Nowak, *Historie politycznych tradycji*, Kraków 2007, s. 13.

[10] J.J. Lipski, *Dwie ojczyzny, dwa patriotyzmy (uwagi o megalomanii narodowej i ksenofobii Polaków)*, Warszawa 1981.

[11] Zob. A. Nowak, *Historie...*, s. 19, 21.

polska) w ostatnim dwudziestoleciu, w relacjach z naszymi wschodnimi sąsiadami.

Dyskusja współczesnych intelektualistów polskich na temat patriotyzmu, jego wymiarów i interpretacji pokazuje nam, jak ważnym punktem odniesienia w szerszych dyskusjach, w tym o kształcie polskiej polityki wschodniej, jest ten właśnie obszar refleksji[12].

Kontynuując i podążając tokiem myśli Nowaka, mamy do czynienia z patriotyzmem republikańskim – wychodzącym z rozumienia państwa jako wspólnoty w duchu Oświecenia, gdzie pojawia się nawiązanie do tradycji wolności szlacheckiej. Zagraniczni autorzy, jak R. Watt, N. Davies, D. Beauvois, T.G. Ash czy T. Snyder[13], przekonali nas samych, że nie musimy wstydzić się tej „szlacheckiej, rozpasanej wolności", gdyż przynależy ona do korzeni republikańskich nowoczesnego świata; na podobnej „rozpasanej wolności" ufundowano nowoczesne państwa – takie jak USA. Pech Polski i Rzeczypospolitej polegał być może na tym, że otoczeni „oświeconymi imperiami", gdzie „zacofana" jednostka i jej prawa były w pogardzie, skazani byliśmy na przegraną w obliczu siły, a nasza państwowość doprowadzona do ruiny. Cechami republikańskiego patriotyzmu są przecież postawy obce imperium: indywidualizm, decentralizacja, szacunek dla „obcych", w tym dla różnych tradycji i religii.

Na przeciwległym biegunie jest patriotyzm niepodległościowo-imperialny – którego cechami są: siła, suwerenność, władza, rywalizacja *ad maiorem Imperiae Polonorum gloriam*, gdzie Żydzi i Rusini są obcymi. Symbolem takiego patriotyzmu stał się Bolesław Chrobry i granice Polski na Sali i Morzu Bałtyckim, Złota Brama Kijowska, szczerbiec, Batory pod Pskowem, Polacy na Kremlu, Sobieski pod Wiedniem itd. To jest oczywiście opozycja do imperiów sąsiednich, próba obrony przed ich agresywnym wzrostem i koniecznością dominacji. Dlatego: „kto nie z nami, ten przeciw nam". W tej wizji państwowości republikanizm jest groźny i niebezpieczny.

I w końcu jest patriotyzm modernizacyjny – Nowak, nie unikając dialektyzmu, dostrzega w takim rodzaju patriotyzmu, „zdrowe i dojrzałe"

---

[12] Por. H. Woźniakowski, *Patriotyzm aktualnego etapu* oraz inne teksty o patriotyzmie w numerze 9. „Więzi"; *Z dziejów polskiego patriotyzmu*, red. J. Kloczkowski, Kraków 2007; Z. Najder, *Kto potrzebuje patriotyzmu?*, „Znak" 563; W. Stróżewski, *O pojęciu patriotyzmu*, [w:] *Istnienie i wartość*, Kraków 1981; T. Merta, *Patriotyzm jutra*, „Rzeczpospolita" z 9 listopada 2005 r.; M. Cichocki, *Solidarystyczne podstawy patriotyzmu*, „Znak" 563; M. Król, *Patriotyzm jako wybór i jako przymus*, „Przegląd Polityczny" 2010, nr 100.

[13] Zob. m.in. N. Davies, *God's Playground*, Kraków 1999; R. Watt, *Bitter Glory*, New York 1979.

połączenie dwóch poprzednich, syntezę. Z jednej strony mamy patriotyzm „europejskich” ideałów Oświecenia, z drugiej – zacofany i zakompleksiony patriotyzm naśladujący sąsiednie Imperia i ich tradycje, jako projekt konkurencyjny. W patriotyzmie modernizacyjnym Nowak sytuuje „obcych” w przeszłości, w złej historii, w złych decyzjach i politycznych wyborach, które doprowadziły do tragedii i klęsk Polskę i jej obywateli.

Przykładając tę typologię do najświeższej historii, polska polityka wschodnia napotyka na przykład na taki dylemat jak ten, czy Polacy stojący po stronie Moskwy w sporze z naszymi sąsiadami – Litwinami i Ukraińcami – są dobrymi patriotami czy złymi nacjonalistami? A zatem – czy Julian Marchlewski, Feliks Kon i Feliks Dzierżyński otrzymaliby dzisiaj „Kartę Polaka”? Patrząc na decyzje ustawodawcy oraz zapał patriotyczny części środowisk politycznych w kraju, nie wydaje się to niemożliwe. Przecież „sukces dziejowy” przypisywany sobie przez PPR i PKWN, jakim był „powrót” granic Polski na „pradawne piastowskie ziemie”, a następnie „troska” PZPR o „utrzymanie” granic na Odrze i Nysie, wpisują się w tę logikę. Tym bardziej, że polityczna praktyka PRL pokazała nieraz obecność „tradycji ryskiej”, także w szeregach antykomunistycznej opozycji (Wojciech Ziembiński i wielu innych). Do takiej logiki odwołują się też niektórzy „narodowi” działacze mniejszości polskiej na dawnych Kresach. Odwołują się publicznie, znajdując spore zrozumienie w szerszej opinii i wśród wielu polityków (od prawicy po lewicę). Niektórzy wykazując swoisty polski heroizm, na przełomie lat 80. i 90. XX wieku na Litwie planowali, poprzez stworzenie „autonomii polskiej” (Ciechanowicz, Wysocki, Brodawski i inni), doprowadzić do zablokowania niepodległości Litwy. Czynnie bojkotowali powstanie niepodległego państwa litewskiego. Czy to znaczy, że byli polskimi patriotami czy agentami Moskwy? Odpowiedź na to pytanie, w świetle sporów i polemik różnych tradycji, nie może być jednoznaczna. Nie zawsze w polityce zagranicznej kryterium etyczności, nawet dla współczesnych Polaków, jest tak oczywiste jak to wynika z prostych (naiwnych?) fascynacji filozofią Tischnera.

Z bliższych przykładów: wyobraźmy sobie sytuację, gdy grupa Polaków z Osetii Płd. (na przykład Związek Polaków w Cchinwali – załóżmy, że taki istnieje) zwraca się do polskich władz z prośbą o pomoc w ustanowieniu w ich „państwie” konsulatu, a może nawet ambasady, narzekając, że poprzez blokadę gruzińską i zbyt dużą odległość od Moskwy, nie mogą mieć kontaktu z Macierzą, a ich dzieci i młodzież cierpią, bo nie mogąc otrzymywać należnej pomocy od rządu RP, „Wspólnoty Polskiej” i innych organizacji – nie wyjeżdżają na kolonie, stypendia itd. Władze polskie naciskane przez media w kraju, opinię publiczną popartą listem 150 najwybitniejszych profesorów i intelektualistów, decydują się otworzyć przedstawicielstwo dyplomatyczne, tłumacząc jednak całemu świa-

tu, że nie oznacza to złamania dotychczasowej zasady uznawania integralności terytorialnej Gruzji.

To jest hipotetyczny przykład zderzenia, klasycznego konfliktu, bezpieczeństwa i racji stanu z patriotyzmem i tożsamością. Życie polityczne ostatnich dwóch dekad w Polsce dostarcza nam dużo trudniejszych przykładów, żeby tylko wymienić spory dotyczące rozliczeń bolesnej historii – mordy na Wołyniu, Akcja „Wisła", Cmentarz Orląt Lwowskich, UPA, AK na Litwie i Białorusi itd., itp.

Przejdźmy ku pytaniom, co jest dla Polski bezpieczne? Może kryterium „bezpieczne" byłoby bardziej „pragmatyczne" i dałoby się weryfikować poza sferą narodowej „mitologii"? Odwołując się do historycznych interpretacji i polemik różnych autorów, Nowak doprowadza nas do „fundamentu" polskiego patriotyzmu, słusznie chyba opierając się na przekonaniu, że początkiem „narodowego" i w pewnym sensie nowoczesnego, rozumienia państwa w polskiej tradycji politycznej, był schyłek Oświecenia i początek romantyzmu. Polska znalazła się w tym czasie na dziejowym zakręcie, tracąc suwerenność. To inwalidztwo narodowo-państwowe doprowadziło w całym XIX wieku do szczególnego uwrażliwienia na pojęcia z patriotycznego katalogu – naród, państwo, niepodległość, suwerenność itd. Zbolałą polską duszę leczono potem okładami z Sienkiewiczowskich opowieści o wielkości Polski i nikczemności sąsiadującej z nią „czerni". Ale ta choroba nie prowadziła przecież do jakiegoś szczególnego inwalidztwa (*bizarre*), gdyż większość narodów europejskich wykazywała mniej lub bardziej podobne syndromy i fale „wzburzeń i emocji". Zwraca nam dzisiaj na to uwagę Rymkiewicz, opisując tęsknotę za szubienicami[14], co jest w istocie próbą systematyzacji i opisem zjawisk, które Polska przechodziła (jak chorobę dzieciństwa) podobnie do innych „nowoczesnych" narodów europejskich. Czy prowokacja Rymkiewicza dotyczy dyskusji nad „wpasowaniem" w europejskie standardy? Czy jest wyjściem poza ramy narodowych kompleksów, inwentaryzacji argumentów walczących ze sobą stron – walczących o miano „prawdziwych patriotów"? Rewolucja jakobińska *à la polonaise* – wieszanie w Warszawie i innych miastach Polski – miałaby być formą „europejskiego wyboru"? Uznanie tych radykalnych postaw – ocenianych dziś jako wsteczne i radykalne, miałoby być nie obce kulturze europejskiej? Mówienie dzisiaj na przykład, że jest się niemieckim patriotą jest tak samo niebezpieczne jak szerzenie faszyzmu? W niemieckich szkołach, podczas uroczystych akademii, nie śpiewa się dzisiaj hymnu narodowego, nie wygłasza patriotycznych wierszy. Kiedy kilka lat temu Niemcy radośnie zaczęli wywieszać flagi narodowe i cieszyć się ze zwycięstw swoich

[14] J.M. Rymkiewicz, *Wieszanie*, Warszawa 2007.

futbolistów, na ulicę wyszły lewicowe grupy demonstrantów, żądając, za pomocą pałek i kastetów, zakazania takich oznak szowinizmu. W Polsce może to wywoływać niepokój i budzić demony. Ale czy musi na Litwie bądź Ukrainie? Wielu z nas się z tym energicznie nie zgadza. Przecież nie grozimy Litwinom i Ukraińcom. Jesteśmy ofiarami totalitaryzmów, dlatego mamy szczególne prawo, mandat do patriotycznych manifestacji. U Niemców inaczej – spadek po Hitlerze przełamał naród, naszego sąsiada, w jego najczulszym punkcie[15]. Ale paradoksalnie, czy przez to państwo jest słabsze?

W tej refleksji chodzi mi tylko o część tej siatki pojęć. Zgadzam się, że należy rozciągnąć więcej takich siatek, aby próby interpretacji zdarzeń w polskiej polityce wschodniej stwarzały adekwatną przestrzeń dla refleksji. Niech tych kilka powyższych pytań służy za punkt wyjścia do namysłu nad tym, co Nowak zakreśla w trzech podstawowych „rodzajach" patriotyzmu. Ale, po co nam w ogóle rozważania o patriotyzmie? Czy nie dlatego, że stawiając taką ideę przed inną, preferując jeden rodzaj praktyki politycznej ponad inny, nie narażamy się na krytykę, zarzut o brak patriotyzmu? Przy dyskusji o polityce wschodniej to zastrzeżenie często wisi jak miecz nad głowami rozmówców.

Uporządkowanie tego, nawet tak schematyczne jak niniejsze, być może przybliży nas do większej wrażliwości na „odmienne stany patriotyzmu". Gdzie jednak te granice? Czy to, co zrobili Dzierżyński, Marchlewski i Kon w 1920 roku to preferencja „patriotyzmu proletariackiej federacji europejskiej" w opozycji do patriotyzmu „federacji egoistycznej i klasowej"?

Zadajemy pytanie o bezpieczeństwo i tożsamość, sięgając do inspiracji z czasów II Rzeczypospolitej. Z nadzieją, że to pomoże ustalić, co ocalało z podstawowych koncepcji, w tych dwóch podstawowych obszarach, i przenieść się do ostatniego 20-lecia, aby spojrzeć jak te nurty kształtowały lub deformowały polską politykę wschodnią.

Pytanie o bezpieczeństwo, czyli skuteczność, kieruje nas wprost do zagadnień związanych z pojęciem racji stanu. Pozostawiamy jednocześnie na boku spory teoretyczne, które przedstawia m.in. Klaus von Beyme, zwłaszcza rozległą dyskusję między podejściem normatywnym i empiryczno-analitycznym[16]. Przyjmujemy z pokorą definicje, za pomocą których łatwiej rozpoznać, co jest wyjaśniające, a co konstytutywne w polityce zagranicznej[17]. Dla dalszych rozważań nie są one tak wiążące, gdyż

---

[15] A. Mohler, *Was die Deutschen fürchten*, München 1965.

[16] Por. K. von Beyme, *Współczesne teorie polityczne*, Warszawa 2007, s. 37–78.

[17] Por. S. Burchill, *Teorie stosunków międzynarodowych*, Warszawa 2006, s. 26–29; oraz J. Czaputowicz, *Teorie stosunków międzynarodowych*, Warszawa 2007.

nie rozstrzygają, nie są ani zamykające, ani teleologiczne. Do takiego „opisowego" podejścia skłania nas podstawowa trudność, jaka powstaje w dyskusji nad interesem narodowym, między klasycznymi obozami Polski międzywojennej, o czym szerzej pisze w swoim tekście Durska[18]. Wskazuje ona na przykład na podstawowe kryterium, to jest „dobro narodu" czy „interes narodowy", które służą jako punkt odniesienia dla działań i motywów oraz ich oceny, w klamrze pojęciowej „słuszność – powinność". Autorka, analizując podejście ideologiczne obozu narodowego, zauważa, że również obozowi piłsudczyków nie można odmówić troski o naród, chociaż w tym drugim wypadku pojęcie „naród" nie jest pojęciem centralnym, normatywnym i porządkującym.

Andrzej Nowak odkrył w archiwach bardzo ciekawe źródło, z którego wynika, że nie kto inny, a Józef Piłsudski pisał instrukcje na konferencję pokojową w „endeckim stylu", a było to w 1918 roku:

> Granice przyszłej Polski winny jej zabezpieczać możność ekspansji na Wschód i pełnię działań kolonizacyjnych. Kolonizacja na Wschodzie stanowi konieczny warunek odrodzenia i rozwoju zrujnowanego przemysłu, jedyne pole zatrudnienia masy bezrobotnych, inaczej skazanych na emigrację przymusową. [...] Stwierdzić należy, iż chcemy dobrych sąsiedzkich stosunków z Rosją. Ułożenie przyjazne tych stosunków jest tym łatwiejsze, że ekspansja obu narodów idzie w kierunku wschodnim. Rosja zrujnowana, wycieńczona upływem krwi, nie jest zdolną do powrotu ekspansywnego na Zachód. Nie odbierając przez to Rosji żadnych ziem jej własnych, a w szczególności nie sięgając po żadne jej bogactwa rolne, Polska zabezpieczyć sobie musi dostatecznie teren ekspansji własnej, oraz ustalić wygodną i trwałą granicę państwową na wschodzie. Ta granica wkluczać powinna Litwę, Pińszczyznę, zachodnią część Wołynia i tereny przemysłowe środkowej Galicji. Litwa winna być złączona z Polską z uwagi na konieczność kolonizacji, na wspólnotę historyczną, na tradycję religijną, wspomnienia unickie i wreszcie na to mnóstwo pracy kulturalnej, jakie Polacy w nią włożyli. [...] W ostateczności jednakże, gdyby Litwa jako całość nie weszła w skład państwa polskiego i przyłączoną została do innego państwowego organizmu, w takim wypadku Polska nastawać by musiała na to, by właściwa Litwa została ograniczoną do jej obszaru etnograficznego, bez Mińszczyzny białoruskiej i Wileńszczyzny polskiej. Polskie wpływy na Litwie są w obecnej chwili jedyną ostoją społeczną tego kraju przeciwko bolszewizmowi i jeżeli nie będzie nam dane Litwę jako zaporę budować, niechybny jest wylew bolszewizmu na te kraje. W Galicji nasze minimum narodowe jest linią obejmującą Lwów i Kałusz; ewentualnie w układzie dobrowolnym z Rosją gotowi jesteśmy ustąpić z części Galicji wschodniej w zamian za ustępstwa ze strony rosyjskiej na terenach litewskich

[18] Zob. A. Durska, *Rozdwojona jaźń polskiego nacjonalizmu*, [w:] *Paradoksy polityki*, red. M. Karwat, Warszawa 2007, s. 233–244.

i białoruskich. Wschodnia granica Polski musi być w porozumieniu z Rosją wyrównana, dawać Polsce osłonę bezpośredniej linii kolejowej z Wilna przez Kowel do Lwowa, zaś między Rosją a Polską winna zostawiać pas błot i lasów Prypeci. [...] W ten sposób Rosji ustępuje się wszystkie tereny urodzajne, nie potrzebujące wkładów ani pracy rekonstrukcyjnej. Sobie zaś samym bierzemy zniszczone kraje podatne na nasz silny kolonizacyjny materiał[19].

Czy Piłsudski zakreślał granice polskiej racji stanu, czy przedstawiał projekt polityczny wykraczający poza interes narodowy? Ten dylemat zostawia nas bezradnych wobec pojęcia „racja stanu". A jest ono – przypomnijmy – częściej używane przez szkoły empiryczno-analityczne i jako pojęcie odnosi się do porządkowania społecznej rzeczywistości w imię dobra wspólnego. Wpisuje się też w tradycje funkcjonalne, w rozumieniu przypisania do kategorii praw naturalnych, tak jak widział to Arystoteles w „Polityce". O ile zatem przeciwstawiamy „rację stanu" „patriotyzmowi", o tyle robimy to w tym znaczeniu, jaki odnosi się do ekstrapolacji: „narodowe – państwowe".

Dla wielu teoretyków i praktyków polityki (Machiavelli, Hobbes, Hegel, Weber, Schmitt, Aaron, ale też Metternich, Bismarck, Talleyrand, Piłsudski, de Gaulle, Kissinger) pojęcie racji stanu odnosiło się bardziej do kwestii funkcjonowania państwa niż do ideologii je konstytuującej. Inaczej z *ultima ratio*, które sytuowano w politycznej teologii[20]. Dlatego racja stanu również dzisiaj w Polsce zakłada „działania, motywy, zasady skierowane na interes państwa i zabezpieczenie jego długofalowych, żywotnych interesów". Starano się, poza sporami obozów politycznych, wprowadzać kwantyfikatory, jak choćby ten Bronisława Geremka, który sprowadzał pojęcie „racji stanu" do trafnej, choć lakonicznej formuły: „zmniejszanie zagrożeń i zwiększanie szans dla Polski"[21]. Czysta perspektywa bezpieczeństwa.

Dlatego w dalszych rozważaniach pozostawiamy jako motyw przewodni podstawowe i wydaje się nie do rozstrzygnięcia pytanie: nie, co jest dobre dla Polski, ale co jest kryterium oceny i jakie pojęcia rządzą polityką wschodnią?

Pojęcia bezpieczeństwo i tożsamość nie wyczerpią całej wieloznaczności i nie zmniejszą liczby odkrywanych warstw interpretacyjnych, odnoszących się do idei, postaw, zachowań i decyzji w polityce zagranicznej.

---

[19] Cyt. za: A. Nowak, *Geopolityczne koncepcje Józefa Piłsudskiego*, [w:] *Przeklęte miejsce Europy? Tradycje polskiej geopolityki*, red. J. Kloczkowski, Kraków 2009, s. 197.

[20] Zob. C. Schmitt, *Teologia polityczna i inne pisma*, Kraków 2000.

[21] Cyt. za: K. Łastawski, *Polska racja stanu po wejściu do Unii Europejskiej*, Warszawa 2009, s. 16.

Oba stanowią dla nas pewne proste rusztowanie, po którym wędrujemy wzdłuż i wszerz określonej budowli, aby móc dostrzec całą panoramę, różnorodność motywów i zdarzeń. Pomaga nam w tym również rozgraniczenie przyjęte przez Maxa Webera, to jest podział na etykę przekonań i etykę odpowiedzialności, inaczej: obowiązek i odpowiedzialność[22]. W tej przestrzeni trzeba często godzić sprzeczne z pozoru działania i trudne do obrony zachowania etyczne wiodące do wyznaczonego celu. Po co? Aby być skutecznym.

Łastawski, mierząc się z pojęciem „racji stanu", trafnie wylicza najważniejszy katalog wartości immanentnie z nim związanych:

– stosowanie nadzwyczajnych środków, gdy zagrożony jest byt państwowy;
– bezpieczeństwo państwa i jego obywateli;
– zapewnienie suwerenności i integralności państwa;
– zapobieganie zagrożeniom dla bytu narodowego;
– preferowanie realizmu myślenia polityków ponad doraźnymi emocjami;
– zachowanie bezkompromisowości w stanach wyższej konieczności;
– wskazywanie dróg i celów dla wzmocnienia państwa;
– zachowanie dobrych warunków dla rozwoju państwa i narodu (demokracji, wolności, kultury)[23].

Nie możemy jednak wprost przeciwstawić racji stanu – patriotyzmowi! Każde z działań, motywów i intencji w polityce ma prawo mierzyć się z tym, co zakreślono wyżej w pojęciu „racja stanu". Nie możemy też ulec pokusie przypisywania ruchom narodowym, motywom narodowym w aktywności politycznej cech nieodpowiedzialności. Trudno zgodzić się z krytyką myśli narodowej przedstawionej jako zestaw mniej lub bardziej śmiesznych paradoksów, tak jak chce Durska, przypisując myśli narodowej cechy zjawiska pt. „ogon kręcący psem"[24]. Zewnętrznym przejawem takiej pogoni za własnym ogonem ma być skłonność nacjonalistów do definicji i twierdzeń tautologicznych, przerostu rytualizmu (tzw. ekspresji mocy i manifestacji symbolicznych) nad racjonalnością. Owszem, z pewnością takie szyderstwa należą się skrajnym ugrupowaniom narodowym. Ich obecność w życiu politycznym stanowi jednak margines, a cechy radykałów w debacie publicznej nadaje się z łatwością szerszemu gronu polityków, po to, by uzyskać odpowiedni efekt. Epitet „narodowiec", „endek" stał się elementem uzbrojenia erystycznego wśród grup politycznych i ideologicznych przeciwników. Dalecy

---

[22] Zob. M. Weber, *Polityka jako zawód i powołanie*, Kraków 1998, s. 102.
[23] Za: K. Łastawski, *op. cit.*, s. 22–23.
[24] *Ibidem*, s. 235.

zatem jesteśmy, aby pojęcia wokół „narodowego" patriotyzmu redukować do tej formacji politycznej, która za swojego ojca uznaje Romana Dmowskiego.

W samym pojęciu patriotyzm widzimy natomiast cały szereg możliwych ścieżek interpretacyjnych. Zaczynając od samego słowa (*patria*), musimy dokonać wyboru – o jaką ojczyznę nam chodzi? Czy narodową, czy obywatelską (republikańską)? Jeżeli ojczyzna (*patria*) jest tożsama z państwem, to niewielki problem, gorzej, gdy ojczyzną jest jakiś wycinek szerszej (na przykład państwowej) wspólnoty. Trudność pojawia się, gdy ojczyzną jest naród, język, kultura, społeczność lokalna, religia, wspólnota itd.

Wniosek z powyższego jest dla nas następujący – jeżeli patriotyzm oparty jest na fundamencie innym niż państwo, łatwiej przeciwstawić go racji stanu.

W podobnym duchu przyzwyczailiśmy się przeciwstawiać Piłsudskiego Dmowskiemu. Piszemy poniżej „jagielloński" i przeciwstawiamy go pojęciu „piastowski". Ale brniemy w tej dychotomii tylko po to, by w kolejnych rozdziałach wykazać, jak mocno są one ze sobą splątane, wykluczające się, wzajemnie sprzeczne i sobie niezbędne jednocześnie. Warto podążyć jeszcze tym tropem przez chwilę, bo będzie nam to wyraźnie potrzebne do opisu relacji z Rosją. W ramach pojęcia „racja stanu" wyróżniamy kilka cech, które wiążą się z pojęciem modernizacji. Przeciw racji stanu działa ktoś, kto powstrzymuje rozwój, hamuje wzrost, ogranicza swobody i przywileje obywateli. Przeciwieństwem modernizacji jest – bodaj najszybciej kojarząca się jako biegun przeciwległy – stagnacja.

Słowo modernizacja zrobiło zawrotną karierę, może szczególnie w ostatniej dekadzie i może szczególnie w kontekście rosyjskim. Ale modernizacja w Rosji to jednak zupełnie inne zagadnienie. To nie tylko proces wewnętrzny, rozwój państwa *per se*, ile raczej proces wyznaczania osi lub toru rozwoju, drogowskaz – „tam idziemy". Modernizacja dla Rosji to w sensie międzynarodowym zobowiązanie dla otaczającego Rosję świata. Dają nam to do zrozumienia nie tylko rosyjscy politycy, ale również teoretycy i analitycy. Siergiej Karaganow na przykład twierdzi, że modernizacja w Rosji to szansa dla Zachodu, warto pokusić się o taki projekt polityczny, który połączy interesy strategiczne Rosji i Unii Europejskiej. Analityk wzywa Rosję do przemian, ale jednocześnie upomina Zachód, że musi podjąć „partnerstwo dla modernizacji", gdyż dzięki temu uzyska nowe perspektywy gospodarcze i polityczne. I zabezpieczy się na wypadek nadmiernego rozwoju dominujących coraz mocniej w świecie USA i Chin[25]. *À conto* rosyjskiego zaangażowania w ten nowy (modernizacyj-

---

[25] Zob. S. Karaganow, *Związek europejski: ostatnia szansa*, „Rossijskaja gazieta", nr 5229 (150) z 9.07.2010 r.

ny) projekt Moskwa, jako wiano, może wnieść Europie „na tacy" również Ukrainę i Kazachstan. A jak się dołączy Turcja… Przed taką łatwą ofertą przestrzegają jednak krytyczni wobec Kremla inni rosyjscy politolodzy (m.in. Lilia Szewcowa).

Karaganow dowodzi, że modernizacja to długi proces, w którym uczestniczyć muszą kraje Zachodu, gdyż tylko dzięki nim transformacja ustrojowa (czytaj: zbliżenie z Europą) może się powieść. Mówiąc inaczej, postawienie na politykę prowadzoną przez Putina, to jedyny racjonalny wybór. Zarazem sytuacja ta oznacza, że formowany jest już „jakiś – ktoś" winny niepowodzeń ewentualnej „modernizacji" w Rosji. Alternatywnym winnym może być „Zachód". Tak, jak był winny po 1990 roku, kiedy „oszukał" Rosję i za pomocą obietnic wygrał czas, aby wyrwać jej cały szereg państw i republik sowieckich, przejąć ich pod swoją kuratelę. Zdrada Zachodu polegała na wkroczeniu na „terytoria kanoniczne" i „rozepchaniu się na życiodajnych łąkach", bez zgody i wiedzy prawowitego gospodarza. Zdrada dzisiejsza mogłaby się pogłębić, gdyby Zachód jeszcze dodatkowo zaniechał zainteresowania problemami wewnętrznymi Rosji, zaniechał wzięcia współodpowiedzialności za to, co się tam dzieje.

Podobny mechanizm oceny sytuacji międzynarodowej rządzące elity rosyjskie stosują na użytek zarówno wewnętrzny, jak i zagraniczny w relacjach z Zachodem od wielu dziesiątków lat. Dyplomaci zachodni w Moskwie uwielbiają pisać na ten temat depesze do swoich stolic: „...jeżeli zabraknie Gorbaczowa, grozi nam atrofia i bezład, jeżeli nie Jelcyn, to twardogłowi, jeżeli nie Putin, to terroryści i bandyci…".

W polskiej literaturze słowo „modernizacja" ma swoje głębsze – filozoficzne i socjologiczne konotacje. Zapętlenie modernizacji[26] oznacza stan gotowości do dialogu, w różnych wymiarach i płaszczyznach. Oznaczać może jednocześnie stan chwilowego przestoju w pracach nad przebudową, transformacją. Ale nie jest przecież jej zaprzestaniem. To stan zawieszenia, przerwy, wyczekiwania. Modernizacja staje się więc zobowiązaniem w obie strony. Swoistym uzbrojeniem, tarczą, elementem strategii negocjacyjnej, tak samo jak rozejm, rzucenie wezwania do pokoju czy przerwania ognia na linii frontu. Słowo modernizacja otwiera zatem przestrzeń (lub pułapkę) współodpowiedzialności. Na ten ciekawy wątek zwraca uwagę Andrzej Nowak, poświęcając rozdział dotyczący polityki zagranicznej Adama Jerzego Czartoryskiego, przyjaciela cara i zarazem ministra spraw zagranicznych Rosji, w latach 1804–1806[27]. Według koncepcji Czartoryskiego, należało (w swoim czasie) oprzeć się na Rosji. Jak nie wyszło z tym, zaczęło się poszukiwanie innych koncepcji… Zapatrzenie w ca-

[26] J. Bratkiewicz, *Zapętlenia modernizacji*, Warszawa 2007.
[27] A. Nowak, *op. cit.*, s. 78–98.

rów–reformatorów było dość częstym zjawiskiem, typowym symptomem procesu przebudzenia, u źródeł polskich buntów i powstań.

Polska w ciągu swojej XIX-wiecznej historii posiadała wiele koncepcji i projektów politycznych, a każdy z nich natrafiał na niesprzyjające okoliczności, stąd narodowy dramat ciągnący się aż do 1920 roku, czyli do zwycięstwa nad bolszewikami. Pojawiały się na początku XIX wieku koncepcje związane z oparciem się na napoleońskiej Francji, później na „koncercie mocarstw" w efekcie Kongresu Wiedeńskiego. Ale i tu ponieśliśmy klęskę, gdyż narzucona forma bytu *quasi*-państwowego nie odpowiadała aspiracjom tak dużego i bogatego w tradycje narodu tworzącego kiedyś wielką Rzeczpospolitą. W emigracyjnym Paryżu dochodziło też do artykulacji innych opcji: oparcie się na Anglii/Turcji (wojny krymskie), oparcie się na idei Wiosny Ludów. Aż do idei oparcia się na narodowym zrywie 1863 roku. Niemal wszędzie widać ślady aktywności politycznej Czartoryskiego, któremu skądinąd, czego nie wolno pominąć, wiele zawdzięczamy. Kilkadziesiąt lat intelektualnej i politycznej walki, zmian taktyki, w cieniu carów, których na początku wspierał i którym wiernie służył. Zawdzięczamy mu ten model aktywności międzynarodowej, który Nowak nazywa „dyplomacją bez listów uwierzytelniających". W najnowszych czasach dane nam było obserwować podobne zjawisko, gdy w czasie „wiosny narodów", na przełomie lat 80. i 90. litewscy, ukraińscy dysydenci i intelektualiści zabiegali o uznanie w świecie. Ze zrozumieniem i „sympatią" obserwowaliśmy również w Polsce takie ich starania. Możliwości wsparcia w naszym kraju tych aspiracji narodowych były ograniczone do kontaktów obywatelskich (poziomych). Wynikało to ze słabości własnego państwa, „wygrzebującego" się spod sowieckiej dominacji, a także było skutkiem zakorzenionych lęków, odruchów bezwarunkowych nabytych w czasach komunistycznego zniewolenia.

Na progu niepodległości w 1918 roku to właśnie Dmowski zaproponował oparcie odrodzenia Polski o Rosję, Francję i Anglię – przeciw Niemcom. W 1990 roku rząd Tadeusza Mazowieckiego na krótko stał się rzecznikiem starej koncepcji Dmowskiego. Zabiegi o potwierdzenie zachodniej granicy, udział w konferencji 2+4 w sprawie zjednoczenia Niemiec, doprowadziły do bardzo „ostrożnego" zachowania w sprawie uznania aspiracji narodów ZSRS do samostanowienia. Z jednej bowiem strony zastanawiano się, czy wojska sowieckie nie powinny pozostać w Polsce gwarantem zachodnich granic, z drugiej – dostrzegano konieczność wspierania aspiracji narodów dążących do zdobycia niepodległości. Dopiero jesienią 1990 roku zdobyliśmy się na tzw. politykę „dwutorowości", co wydawało się odważnym rzuceniem się w otchłań zupełnie nowej praktyki dyplomatycznej. A więc w ciągu jednego roku mamy do czynienia z dwiema poważnymi koncepcjami. Z jednej strony obrona na-

rodowych interesów w oparciu o opiekę Moskwy, a z drugiej nieśmiałe wspieranie wybijających się na niepodległość republik sowieckich. Warto przypomnieć, że nastroje społeczne, polska opinia publiczna, media, były po stronie walczących o niepodległość Litwinów, Łotyszy, Ukraińców. Establishment w Warszawie starał się ostrożnie stawiać kroki na „kruchym lodzie". Zrządzeniem losu, zjednoczenie Niemiec, rozpad ZSRS pomógł samorzutnie polskiej polityce wejść w nurt europejski, co w praktyce polityki wschodniej oznaczało postawienie na koncepcję Giedroycia.

Nowak słusznie zadaje pytanie, czy trzymanie się podziału na dwa obozy (Dmowski, Piłsudski) nie osłabiło Polski na długie lata? Czy koncept modernizacyjny, projektujący szerszą współodpowiedzialność w tej części Europy, nie dałby możliwości wykraczania poza przeklęty polski krąg pytań? To jest oczywiście spojrzenie czysto teoretyczne. Ale czy taka dychotomia nie zamknęła przestrzeni dla rozwoju alternatywnych koncepcji? A ten polski upór uniemożliwił silne wrośnięcie polskiej refleksji i jej umiejscowienie w szerszej dyskusji, na przykład w grupie mocarstw decydujących o agendzie europejskiej?

Nie staliśmy się graczem wśród wielkich, jedynie byliśmy ciągle przedmiotem gry w rękach innych (polityka reaktywna). Na początku lat 90. upadające ZSRS wydawało się wciągać w czarną czeluść chaosu wszystkie kraje, republiki (post)sowieckie, które nagle otwarcie zapragnęły suwerenności. Jak zauważa Żurawski vel Grajewski:

> Głównym narzędziem polityki zagranicznej Rosji jest eksport destabilizacji, czy to w postaci zbrojnych separatyzmów (Naddniestrze, Abchazja, Osetia Południowa, Górny Karabach), czy ruchów odśrodkowych, które nie osiągnęły stadium konfliktu zbrojnego (Krym, Zakarpacie, Gagauzja, Dżawachetia), czy dyktatur i *quasi*-dyktatur – czyli promowanie odmiennego od zachodnioeuropejskiego modelu transformacji postkomunistycznej (Serbia Slobodana Miloševicia, Białoruś Aleksandra Łukaszenki, Słowacja Vladimira Mečiara, Ukraina Leonida Kuczmy i Wiktora Janukowycza, Mołdawia Władymira Woronina), czy wreszcie poprzez szantaż energetyczny i działania służb specjalnych z symbolicznym zabójstwem Aleksandra Litwinienki na czele. Moskwa przy tym, po krótkim okresie wahań w pierwszych kilku latach rządów Jelcyna, podobnie jak w czasach sowieckich, odmówiła wejścia w rolę sojusznika Zachodu i postanowiła walczyć o odzyskanie pozycji samodzielnego bieguna politycznego. Uchyla to dla Rzeczypospolitej groźbę nowej Jałty. Rosja jest bowiem potężniejsza od Polski i gdyby zechciała być aliantem Zachodu, czy to w walce z zagrożeniem ze strony fundamentalistycznego islamu, czy też w obawie przed dominacją potężniejących Chin, łatwo przelicytowałaby akcje polityczne Warszawy w Waszyngtonie[28].

[28] P. Żurawski vel Grajewski, *op. cit.*, s. 11.

Innym przykładem polskiej bezradności wobec „europejskiej agendy" był tzw. plan francuskiego premiera Balladura. Francuzi musieli mieć w latach 1990–1993 silne przekonanie oparte na relacjach i materiałach analitycznych dyplomatów, służb, wywiadu, że konflikty etniczne na pograniczu imperium sowieckiego mogą doprowadzić do straszliwego spustoszenia i zagrozić całej Europie. Do takich potencjalnych konfliktów zaliczono m.in. ten na Litwie, wokół spraw polskiej mniejszości.

Wizyta ministra Krzysztofa Skubiszewskiego w Mińsku, jesienią 1990 roku, pokazała, że sowiecka nomenklatura nadal świetnie rozgrywa kartę konfliktów etnicznych i odgrzewa stare animozje sprzed 50–100 lat. Kiedy po latach zapytałem Zianona Paźniaka, ówczesnego szefa Białoruskiego Frontu Narodowego, dlaczego przedstawiciele BNF protestowali podczas wizyty Skubiszewskiego i ustawili pod konsulatem polskim pikietę z żądaniami włączenia Białostocczyzny w granice Białorusi, nie usłyszałem racjonalnego wytłumaczenia[29]. Paźniak tłumaczy to niedojrzałością i emocjami. A może tymi emocjami ktoś manipulował? Szefem białoruskiego (republikańskiego, sowieckiego jeszcze) resortu spraw zagranicznych był wówczas funkcjonariusz Komitetu Centralnego KPB Piotr Krauczanka[30]. Zawarcie porozumienia z Polską, podpisanie deklaracji, w ramach dostrzeżonej już w Moskwie polityki „dwutorowości" prowadzonej przez Warszawę, byłoby dla rozpadającego się imperium sowieckiego dodatkowym ciosem. Gdyby patrzeć na tę sytuację z perspektywy Kremla, oczywiste było, że nie można dopuścić do takiego usamodzielnienia się i Mińska, i Warszawy. Jak temu przeciwdziałać? Zderzyć ze sobą dwie „tożsamości"…

Jeszcze inny przykład to straszenie zachodnich państw wojną na Ukrainie. Jak zauważa Jarosław Hrycak, w 1993 roku w raportach CIA prognozowano wybuch krwawej wojny domowej na Ukrainie, przy której wojna w Jugosławii wyglądałaby na niewinny piknik[31]. Informacje

---

[29] Na podstawie rozmowy autora niniejszej pracy z Z. Paźniakiem w maju 1998 roku.

[30] W swoich wspomnieniach P. Kraaczanka pisze: „Do rozmów przygotowaliśmy się bardzo poważnie: powołano grupę uczonych–specjalistów, deputowanych do parlamentu, dyplomatów, pracowników muzeów i archiwów, którzy przeanalizowali masę materiałów i przygotowali podstawowe *dossier*, w którym wyznaczono nasze wstępne pretensje do Polaków", cyt. za: P. Krauczanka, *Biełarus' na rasput'e ili prawda o bieławieżskom sogłaszenii. Zapiski dipłomata i politika*, Moskwa 2006, s. 264; Fragment ten zbliża nas do przekonania, że demonstracje pod Konsulatem Polskim w Mińsku, w listopadzie 1990 roku, podczas wizyty ministra Skubiszewskiego, zorganizowane przez BNF, nie były „spontaniczną akcją radykalnych narodowców".

[31] Zob. J. Hrycak, *Rosja chce zmienić Ukrainę w słabego satelitę*, rozmowa z F. Memchesem, „Europa" nr 8(293)/2010, s. 1.

o zbliżającym się rozpadzie Ukrainy i bliskiej wojnie domowej pojawiają się zresztą, co i rusz wśród zachodnich analityków i komentatorów[32]. Nie pozostają obojętne zwłaszcza relacje o lwowskich inicjatywach nacjonalistyczno-patriotycznych, konflikty wokół cmentarzy i czczenie „niewłaściwych" bohaterów.

Nacjonalizm, jak pisze Mirskij, stał się po ideologicznej pustce komunizmu jedynym oparciem. Jednocześnie straszenie nacjonalizmem w krajach postsowieckich stało się na Zachodzie obsesyjne. Mirskij wspomina, że przebywając w latach 1991–1992 w USA z niedowierzaniem słuchał apokaliptycznych wizji o totalnej wojnie etnicznej na obszarze b. ZSRS, jaka lada moment może wybuchnąć. Autor uważa, że niektóre konflikty (Karabach, Osz, Czeczenia, Abchazja, Cchinwali, Bendery i kilka mniejszych) miały charakter lokalny i być może były potrzebne Moskwie. Ta jednak musiała sama obawiać się, aby nie doszło do poważnych konfliktów zbrojnych między Rosją a Ukrainą (o Krym), Kazachstanem (o północne części kraju) oraz między Uzbekami i Tadżykami (o Bucharę i Samarkandę), gdyż to zagrażałoby samej Rosji[33].

Aby lepiej zrozumieć sens i podstawy dzisiejszej polskiej polityki wschodniej, warto sięgnąć także po katalog idei i refleksji politycznej, jaki towarzyszył nam od chwili odrodzenia Rzeczypospolitej po I wojnie światowej[34]. Przyjęliśmy, że jedynie taka perspektywa jest uzasadniona, gdyż XIX-wieczna myśl polska nie miała szczęścia, aby zderzyć się z materią politycznej praktyki. Dopiero twórcy Niepodległej, elity II RP, miały możliwość konfrontacji myśli z trudną materią międzynarodowej dyplomacji. Na tle tej panoramy będzie można rozpiąć siatki znaczeń i pojęć bliskich dzisiejszemu pokoleniu – ludziom, którzy po 1989 roku próbowali i/lub próbują realizować niektóre z pomysłów i idei, których korzenie sięgają dwudziestolecia międzywojennego.

---

[32] Ostatnio ukazał się „alarmistyczny" tekst w tym duchu, zob.: Alexander J. Motyl, *Ukrainian Blues. Yanukovych's Rise, Democracy's Fall*, „Foreign Affairs" July/August 2010; wypada dodać, że temat rozpadu Ukrainy może być również ulubionym tematem wielu zachodnich dyplomatycznych ekspertyz wysyłanych z Kijowa do stolic.

[33] Zob. G.I. Mirskij, *Na rozwalinach Impierii. Etniczeskije i nacyonalnyje problemy w bywszem Sowietskom Sojuzie*, Moskwa 2000, s. 43–44.

[34] Doskonałym wprowadzeniem w to zagadnienie jest dwutomowe dzieło Michała Jagiełły: *Narody i narodowości*, Warszawa 2010, oraz *Razem czy osobno*, Warszawa 2011; praca prezentuje szeroką panoramę polskiej myśli politycznej w odniesieniu do sąsiadujących z nami narodów, obecnej w publicystyce i czasopismach, w okresie od schyłku XVIII wieku do momentu odzyskania niepodległości.

Nasze trudne sąsiedztwo, powikłane dzieje oraz wieki uzależniania lub podległości – zwłaszcza w relacji z dwoma głównymi narodami europejskiego Wschodu, tj. Ukrainy i Rosji – wyznaczają podstawowe osie polskiej refleksji politycznej. Byt narodu i państwa polskiego oparty jest w swojej najgłębszej warstwie o nasz – polski – stosunek do Rosji i Ukrainy. Z oczywistego względu skupić się trzeba na naszej polskiej perspektywie, pozostawiając na inne prace refleksję, analizę jak to oddziaływanie odbijało się w postawach i w stosunku sąsiadów do nas samych[35].

Niezwykle ważne dla zrozumienia przesłanek polityki wschodniej jest też zanurzenie się w narodowe mity, których bodaj największą część ilustruje polska literatura i sztuka. Nie jest jednak naszym zadaniem dokonywać transkrypcji polskiej mitologii czy przekładać na metajęzyk narodowej i politycznej psychoanalizy, którym po mistrzowsku posługują się inni w swoich obszarach badawczych (na przykład Maria Janion). Skupimy się na przedstawieniu podstawowych nurtów polskiej myśli politycznej, pola odniesień, zwłaszcza tam, gdzie refleksja, wybiegając poza konkretne zjawiska polityczne, stwarzała inspiracje i „kontekstowo" tworzyła klimat dla powstawania kluczowych idei w odniesieniu do wschodniego sąsiedztwa.

Przywykliśmy dzielić główne idee określające kierunek zaangażowania wobec wschodnich państw i narodów według osi wertykalnej – federacyjna i kolonizacyjna (zwana też inkorporacyjną). Na różne sposoby definiowano opozycyjne wobec siebie: jagiellońska i piastowska, szkoła Piłsudskiego i Dmowskiego, szkoła Giedroycia i środowiska „Kultury" *vs.* szkoła rządu emigracyjnego w Londynie i środowisk uznających tylko postanowienia Traktatu Ryskiego z 1921 roku. Przeciwstawiając sobie te dwa główne nurty, popełniamy grzech uproszczenia[36]. Na ten prosty schemat nakładają się liczne odcienie, różnorodności, pomieszanie gatunków – jak choćby odmiany (narodowe) idei federacyjnych w II RP, niekonsekwencje obozu Piłsudskiego i polityka sanacyjna wobec mniejszości

---

[35] Dla przykładu – jednym z takich pytań jest to, jak i czy głęboko polski katolicyzm wpłynął na proces konwersji w elitach rosyjskich XIX wieku. Zajmowali się tym zagadnieniem m.in. B. Mucha, *Rosjanie wobec katolicyzmu*, Kraków 1987, G. Przebinda, *Między Moskwą a Rzymem. Myśl religijna w Rosji XIX i XX wieku*, Kraków 2003, a przede wszystkim A. Walicki, m.in. w pracy *Rosja, katolicyzm i sprawa polska*, Warszawa 2002.

[36] K. Strachota z Ośrodka Studiów Wschodnich świetnie ujął to „pomieszanie gatunków", twierdząc, że dyskutowana w kontekście różnych wypowiedzi ministra spraw zagranicznych polityka piastowska, ma tyle wspólnego z Piastami, co karp po grecku z Grecją, a fasolka po bretońsku z Bretanią. Zob. *Polska Piastów kontra Polska Jagiellonów*, „Tygodnik Powszechny", nr 50 z 28.12.2009 r.

narodowych, idea panslawizmu „ludowej Polski", jagiellońska koncepcja Giedroycia itd.

Tymczasem w ciągu ostatnich blisko stu lat, od pamiętnej wyprawy do Japonii[37], gdzie zarówno Piłsudski, jak i Dmowski zabiegali o wsparcie sojusznicze dla odrodzenia Rzeczypospolitej, trwa nieustająca rywalizacja, w której siłą rzeczy konkurenci podkradają sobie – mniej lub bardziej świadomie – zarówno technologię realizacji swoich idei, jak i cele, zamieniając się miejscami w najbardziej nieoczekiwanych momentach.

Mając świadomość wielu niekonsekwencji i odstępstw od podstawowych założeń dwóch konkurujących ze sobą kierunków myśli politycznej, postarajmy się prześledzić, jak idee polityczne, wchodzące w obszar zagranicznej polityki (w jej wschodnim wymiarze), przeplatały się z narzędziami i w jakim stopniu niektóre z założeń udało się zrealizować lub zaniechać w trakcie przebytej drogi.

Za najbardziej aktualny i „przedśmiertny" przykład takiej niekonsekwencji mógłby posłużyć stosunek Giedroycia do „Radia Racja", inicjatywy władz RP, w latach 1997–1999, polegającej na uruchomieniu w Białymstoku stacji nadającej na Białoruś, w duchu monachijskiej rozgłośni RWE. Giedroyć bardzo mocno krytykował pomysł powołania niezależnej stacji radiowej, nadającej z Polski na Białoruś[38], mimo iż przez wiele lat skutecznie wspierał podobne działania w obszarze mediów, w odniesieniu do krajów i narodów b. ZSRS, w czasach zimnej wojny i żelaznej kurtyny. W tym konkretnym wypadku uważał, że to jest niepotrzebne „misjonarstwo", które w dłuższej perspektywie może nam przynieść więcej szkód niż pożytku. To wpisuje się w postawę i działalność Giedroycia, znaną z wielu paradoksów, jak zauważył R. Ziemkiewicz[39]; pozornie ułożony i zrozumiały dla wszystkich „Książę Redaktor", dawał wielokrotnie świadectwo swojej nieposkromionej i niedającej się „sformatować" niezgody na takie układanie świata, w którym choćby mały element psuje całość.

W pewnym sensie takie zestawienie idei z efektami realizacji polityki wschodniej w ostatnich dwudziestu latach musi być wpisane w podsumowanie, rozliczanie. Zwłaszcza w odniesieniu do pokolenia, które tworzyło politykę polską po odzyskaniu suwerenności, po upadku komunizmu. A rozliczanie może być przydatne nie tylko dla celów teoretycznych i akademickich, ale przede wszystkim dla wytłumaczenia szerszemu krę-

[37] Zob. E. Pałasz-Rutkowska, A.T. Romer, *Historia stosunków polsko-japońskich 1904–1945*, Warszawa 1996.

[38] Zob. notatnik Redaktora, „Kultura", nr 4 z 1999 r., s. 101.

[39] Zob. R.A. Ziemkiewicz, *Kto się boi Jerzego Giedroycia*, „Rzeczpospolita", 97(8302), 25–26 kwietnia 2009, s. A11–A13.

gowi czytelników, dlaczego w odniesieniu do pewnych idei musimy już mówić jak historycy, kronikarze i recenzenci.

Powinniśmy zatem w pierwszej części niniejszej pracy oprowadzić czytelnika po kilku interesujących, historycznych zakamarkach polskiej polityki wschodniej, gdzie dominowały „wielkie idee" i „romantyczne wizje". To, że dzisiaj są zastępowane przez różne „technologie" sprawowania władzy i odideologizowane, postpolityczne projekty, wykalkulowane relacje interesów (grupowych, zbiorowych, indywidualnych, gospodarczych, geopolitycznych itp.), nie oznacza, że nie ma na nich śladu i piętna dziedzictwa dawnej Polski.

Podobnie jak w naukach humanistycznych, jesteśmy chyba świadkami umierania ostatnich „wielkich idei" związanych z polską polityką wschodnią. To, czym posługują się dziś publicyści i politycy, nawiązując do idei prometejskiej, koncepcji międzymorza, federalizmu Piłsudskiego czy myśli narodowej, stanowi coraz częściej zaledwie dekorację, scenografię, na tle której łatwiej się pozycjonować. Zwłaszcza narzuca to „brukselska perspektywa" z jej „technokracją", której polscy aktorzy (niekoniecznie w negatywnym sensie tego słowa) stają się uczestnikiem. O ile jeszcze w ostatnich latach i miesiącach pojęcia „mostu" między Wschodem a Zachodem, do którego roli pretendowała Polska, czasem Litwa, a ostatnio nawet Niemcy[40], były ważnym wytrychem otwierającym intencjonalnie pole gry w polityce międzynarodowej, o tyle dzisiaj dla większości to już tylko dekoracja, znaki umowne, czasem rodzaj usprawiedliwienia własnej bezsilności wobec techniki, która wypiera pogłębioną refleksję[41]. Czy warto płakać po odchodzącym świecie „wysokich idei"? Może warto, ale tylko po to, by z dystansem konstatować fakt zamierania „starego" modelu uprawiania polityki zagranicznej, na rzecz jakiejś nowej technologii, w której pojęcie „wartość" wypierane jest przez inne pojęcia, jak na przykład „projekt". Nie oznacza to, że musimy od razu godzić się z tezą, że ten świat nowoczesnych narzędzi nie potrzebuje aksjologii. Czym innym jest bowiem narzędzie i ręka, która go prowadzi, a czym innym najbardziej prosty zamysł twórczy.

Z dzisiejszej perspektywy spinamy klamrą to, co mierzymy, badamy, opisujemy od czasów Piłsudskiego, od dnia jego wyprawy na Kijów, aż do uruchomienia „postprometejskich" pomysłów wspierania demokracji na Białorusi i wyprawy „solidarnej" Polski na Ukrainę, dla obrony Pomarańczowej Rewolucji, później zaś obrony tychże ideałów wolności na placu

---

[40] Zob. C. Stelzenmüller, *Germany's Russia Question – A new Ostpolitik for Europe*, „Foreign Affairs", vol. 88, nr March/April 2009, s. 89–100.

[41] Chciałoby się użyć sformułowania w kontekście proponowanym przez M. Heideggera w *Die Technik und die Kehre* (Frankfurt am Main 1971).

w Tbilisi. Tym bardziej, że nieuchronnie dyskusja o polityce wschodniej przekształca się w dyskusję o naszej własnej kondycji – ideowej, moralnej, o stanie ducha i spraw w naszym własnym kraju.

Aby to zrozumieć, siłą rzeczy musimy prześledzić ślady idei prometejskiej lat 20.[42], zacząć od Piłsudczykowskiego pomysłu na „rozbrojenie" imperialnej Rosji i marzeń o stworzeniu wolnego świata państw i narodów na gruzach starego systemu. Musimy więc prześledzić to, co w Polsce łączy się z rozumieniem Rosji, nie jako państwa narodowego, ale imperium skupiającego wszystkie idee tej części Europy. Od pomysłu na jednoczenie (panslawizm), do projektów konfederacji, w której różne podmioty tworzą wielką przestrzeń wolności.

Skrajnie odmienny model ilustruje odkryta niedawno przedwojenna praca socjologa i entografa Józefa Obrębskiego[43], która pokazuje, jak ważne jest rozumienie lokalności, „tutejszości", w jak silny sposób wiąże się to z oddziaływaniem i naszym pojmowaniem narodu w końcu XX i na początku XXI wieku. Poleszucy dla J. Obrębskiego byli formą nacji, w ramach Rzeczypospolitej, którą trzeba było zaopatrzyć we wszystkie niezbędne narzędzia do funkcjonowania w tamtej rzeczywistości. Obrębski wypełniał zadanie państwa polskiego, dla którego największym problemem było poradzenie sobie z wdzierającym się na Zachód bolszewizmem, z jego propagandą i ofertą ideową. Dla białoruskich politologów to raczej dowód na kolonizację kreolstwa. Polska racja stanu przewidywała „opiekę" nad wspólnotami narodowymi w ramach Rzeczypospolitej. Przy czym słowo „opieka" nie zachowało najlepszych konotacji w pamięci „tamtejszych", zwłaszcza w świadomości mniejszości ukraińskiej i białoruskiej, do której Poleszucy byli i są naprzemiennie raz po raz zaliczani.

---

[42] Prometeizm – znany jako ruch polityczny i rodzaj koncepcji w polityce wschodniej w Polsce w okresie międzywojennym. Za główny jego cel uważano doprowadzenie do przemian niepodległościowych wewnątrz ZSRR, dokonanych przez narody, którym po rewolucji bolszewickiej narzucono system sowiecki. W efekcie miał doprowadzić do rozsadzenia ZSRR od wewnątrz, na poszczególne państwa („po szwach narodowych"). Do głównych ideologów i działaczy ruchu (wspieranych przez władze RP) zaliczano Tadeusza Hołówkę i Włodzimierza Bączkowskiego. Ruch prometejski koordynował i wspierał materialnie działania niektórych emigracyjnych rządów i organizacji niepodległościowych narodów podbitych przez Związek Radziecki. Z ruchem kojarzone są dwie instytucje Polski międzywojennej, które wspierały ten ruch i powstałe niejako w jego ramach, to jest Instytut Wschodni w Warszawie oraz Instytut Naukowo-Badawczy Europy Wschodniej w Wilnie. Szerzej pisze o tym w swoich pracach prof. Marek Kornat, zob. zwłaszcza: *Wolność na eksport*, „Tygodnik Powszechny", nr 46(3097) z 16.11.2008 r.

[43] Zob. J. Obrębski, *Polesie. Studia etnosocjologiczne*, Warszawa 2007.

Pozostał więc wątły ślad, odczytywany bardziej przez entografów niż przez politologów i historyków idei, zbudowania alternatywy wobec nieodpartego uroku rosyjskiego imperium kulturowego, duchowego i politycznego.

Może dlatego warto sięgnąć po lekturę tekstów Adolfa Bocheńskiego. Jego młodzieńczy zapał do budowania państwa wokół jednej silnej idei, wokół jednego silnego ośrodka politycznego był w istocie efektem rozczarowania do pierwszych lat demokracji parlamentarnej, którą z brutalną siłą marszałek Piłsudski wziął „za pysk". Treści i refleksje zawarte w tekście *Ustrój a racja stanu* z 1928 roku oraz artykuły opublikowane w okresie wojny dzieli prawdziwy ocean. W pierwszym okresie mamy do czynienia z dojrzewającą świadomością, iż samymi uczuciami i słusznymi ideami w polityce zdziałać nie da się wiele...

> Sentymenty i słowa grają zasadniczą rolę w formacji „opinii publicznej". Wiadomo, jakie znaczenie mają hasła wyborcze. Sami widzieliśmy skutki zręcznie użytego hasła „Bóg i Ojczyzna". Otóż polityka zagraniczna, armia, a szczególnie prowadzenie finansów, nie są to dziedziny, które się nadają do realizacji abstrakcyjnych formułek haseł[44].

Badacze twórczości Bocheńskiego i jego polityczni spadkobiercy słusznie wskazują, że w tej ciekawej postaci skupia się jak w soczewce droga polskich elit od federalizmu traktowanego jako „oferta nie do odrzucenia" ku politycznej empatii wobec wschodnich sąsiadów i ich aspiracji, z Rosjanami włącznie. Nieprzypadkowo analiza pierwszego z ważnych tekstów Bocheńskiego dotyczy „racji stanu", gdyż w tej zarysowanej postawie odpowiedzialności drzemie siła i odwaga, z jaką spotkamy się w późnych tekstach, że zacytujemy fragment jednego z ostatnich artykułów:

> Jeżeli myślimy, że sąsiadujące z nami narody zamierzają się z nami połączyć na to, aby być zasymilowane, aby przestać istnieć – to jest to omyłka. Historia naszego współżycia z mniejszymi sąsiadami na północy i wschodzie, to są rzeczy dla nich bardzo bolesne, najeżone kompleksami. Im nasza idea federacyjna bardziej radykalnie zerwie z historyzmem – tym większe będzie miała szanse powodzenia[45].

Oczywiście dyskusja na temat federacji z dzisiejszej perspektywy wydaje się stosunkowo anachroniczna, gdyż szersze projekty europejskie wyparły koncepty regionalne czy subkontynentalne. Nikt nie myśli dziś w kategoriach przystępowania do UE przeciw Rosji czy do NATO prze-

---

[44] A. Bocheński, *Ustrój a racja stanu*, Warszawa–Lwów 1928, s. 13.
[45] A. Bocheński, *Trudności polityczne Federacji Środkowo-Europejskiej*..., s. 75.

ciw Niemcom. Rosjanie nieskutecznie powstrzymują proces „okcydentalizacji" naszych wschodnich sąsiadów, zresztą niekoniecznie wbrew nim samym. Trudno sobie bowiem wyobrazić Ukrainę bez wschodniej, bizantyjskiej kultury i silnych związków z Rosją. Przeciwstawianie transformacji ustrojowo-gospodarczej na Ukrainie tradycyjnym i historycznym rosyjskim planom „zbierania ruskich ziem" brzmi co najwyżej anachronicznie. Z punktu widzenia bezpieczeństwa ponadregionalnego, szerzej niż europejskiego, ani Rosja nie musi rezygnować ze swojej podmiotowości, ani Ukraina nie musi zrzekać się czegokolwiek. Ten proces już dzisiaj postrzegany jest przez wielu analityków i publicystów (T. Olszański, B. Berdychowska, O. Hnatiuk) jako niesprzeczny, choć trzeba przyznać, że zahamowanie procesu demokratyzacji i pewne nuty imperialne w polityce Moskwy odsuwają perspektywę „idylli" jeszcze na wiele lat. Niemniej jednak pokazana przez Bocheńskiego perspektywa została doskonale wchłonięta przez środowisko „Kultury" i, za jej pośrednictwem, przez całą generację polityków polskich ostatnich dwóch, trzech dekad. Osią tej koncepcji pozostaje kwestia bezpieczeństwa rozumianego jako filar polskiej racji stanu. W tak rozumianej perspektywie interesu narodowego i państwowego, kwestia „tożsamości" musi być wyróżniona jako obszar niebezpieczny, ponieważ tworzy cały szereg pułapek, o których więcej w dalszej części pracy.

Prehistoria – bezpieczeństwo i tożsamość w II RP

Twórczość i myśl Adolfa Bocheńskiego staje się ważnym pomostem między dawnymi czasy i dzisiejszymi kontekstami, zwłaszcza gdy na bezpieczeństwo i tożsamość patrzymy z perspektywy racji stanu prezentowanej przez nurt tradycyjnych „propaństwowców". Zwraca na to dzisiaj uwagę Żurawski vel Grajewski[46]. Wychodząc od analizy historycznych doświadczeń, zwłaszcza w XX wieku, uważa on, że to armia narodowa jest fundamentem siły i stabilności państwa, nie zaś kruche sojusze i militarno-polityczne konstrukcje. Nie oznacza to negacji sojuszy i zewnętrznego bezpieczeństwa, ale porzucenie pomysłu na własną siłę, zaczepianie się wyłącznie w systemie obronnym zewnętrznym, euroatlantyckim, amerykańskim, budzi poważne obawy i zastrzeżenia. Dla Żurawskiego system bezpieczeństwa tworzy fundament państwowości. Pisał o tym Bocheński, jako o tzw. imponderabiliach. Dzisiaj ten rodzaj refleksji – pod silnym wpływem najnowszych nurtów w humanistyce –

[46] Zob. P. Żurawski vel Grajewski, *Dynamika geopolityki*, publikacja na stronie www.omp.org.pl (dostęp 23.10.2009 r.).

ulega erozji, również w publicznym dyskursie. Zamiast fundamentów polityki zagranicznej pojawiają się pojęcia dotyczące zmienności i płynności interesów; dyskurs ideologiczny wydaje się wypierać różnorakie próby definicji wokół tzw. interesu państwowego, pragmatyki relacji (bezpieczeństwo, gospodarka, bieżący i nieustanny proces reinterpretacji interesu państwa w sytuacji permanentnego gadulstwa i subrefleksji czy metarefleksji prowadzonej przez media i polityków).

Myślimy tu oczywiście o sytuacji *in statu nascendi* w polityce międzynarodowej. W refleksji akademickiej *ex post* mamy całą różnobarwną paletę „szkół" i metod, ale ich wartość jest jedynie akademicka czy historyczno-porządkująca.

W dobie współczesnej, zwłaszcza w debacie publicznej, przestało się mówić o refleksji w polityce opartej na zakorzenieniu ideowym, akcent kładzie się na interesy, z którymi też jest kłopot, bo ich definicja musi zakładać jakąś preaksjologiczną refleksję. Dzisiaj chętnie wartości w polityce międzynarodowej wyrzuca się z poważnej debaty z uwagi na ich anachronizm, lub w ogóle „-izm", podejrzenie, jak wyżej pisaliśmy, że zaprzęga się nas w dyby jakiejś kolejnej „religii". A to najgorszy epitet stosowany przez współczesnych wyznawców i praktyków erystyki. Polityk posługujący się „-izmem" traci wiarygodność i popada w śmieszność. Na miejsce „fundamentu" polityki, imponderabiliów pojawia się więc „narracja", „projekt", „inny punkt widzenia". Nie rozsądzamy, co jest słuszne, ale przyglądamy się, co jest niebezpieczne.

Ale w naszym indywidualnym, jednostkowym życiu też nie posługujemy się przecież co chwila pojęciami „fundamentalnymi", tylko po prostu „dbamy o zdrowie", zabiegamy o „domowy budżet", zmagamy się z różnymi codziennymi i nadzwyczajnymi trudnościami itd., itp. Dlatego wydaje się, że kategoryzowanie czy hierarchizowanie w opisie refleksji towarzyszącej polityce zagranicznej musi być z gruntu niebezpieczne, a czasem nawet staje się niemożliwe. Bo jakież mamy punkty odniesienia, aby ocenić dane posunięcie rządu czy ministra? Będzie to możliwe dopiero z pewnej odległej perspektywy. Wszystko, co następuje teraz, spowite jest mgłą niewiedzy lub nadinterpretacją, czasem pokryte jest też szczelną kopułą nadmiaru informacji.

Możemy powiedzieć wyraźnie – brak punktów odniesienia prowadzi nas wprost do „narracji relatywnej". I na nic się tu zdadzą tzw. fakty i twarde dane empiryczne. Interes państwa w stosunkach międzynarodowych, racja stanu i kojarzone z nią pojęcia stanowią centralny punkt odniesienia dla troski o bezpieczeństwo. Tak jak w życiu jednostki (piramida Maslowa), tak w życiu społeczeństw bezpieczeństwo jest kluczowe i bodaj najważniejsze.

Debata w Polsce – w latach 2009–2010 – o Partnerstwie Wschodnim,

pragmatycznym dialogu z Rosją, odmitologizowaniu Ukrainy czy wprost o „odejściu" od polityki „jagiellońskiej", stała się z gruntu dyskusją o granicach ideologii w politycznej praktyce rządzenia. W kolejnych rozdziałach tej pracy postaramy się jednak dowieść, że projekt Partnerstwa Wschodniego, bez względu na krytykę, jest właśnie projektem odnoszącycm się do sfery naszego bezpieczeństwa.

Zostawmy na razie ten wątek związany z pozorną czy faktyczną „deideologizacją", mając jednak świadomość, że bezpieczeństwo i tożsamość w różnych kombinacjach logicznych dają się zastąpić przez rozumienie interesów i wartości.

Na potrzeby naszej pracy, dla ugruntowania opisu zjawisk współczesnych, postaram się zarysować najważniejsze nurty myśli i koncepcji w polityce zagranicznej, korzystając z historycznego punktu widzenia, sięgając do prac wybitnych historyków II Rzeczypospolitej.

Przyjęło się uważać, iż po I wojnie światowej, zwłaszcza gdy patrzymy na świat z perspektywy europejskiej, przez dwudziestolecie międzywojenne przeszliśmy od idei współpracy międzynarodowej ku bilateralizmowi. Ta gorzka lekcja nieskuteczności międzynarodowych systemów bezpieczeństwa, zagrożeń wypływających z ideologii komunistycznej i faszystowskiej stawia problemy naszego kraju w rzędzie wielu innych. Owszem Polska miała na końcu bardzo słony rachunek do zapłacenia, ale większość zaciągniętych zobowiązań nie była naszym udziałem. W perspektywie idei i koncepcji nie wydarzyło się też nic, co by nadawało polskiej polityce zagranicznej cech wyjątkowych i niepowtarzalnych w skali Europy czy świata, chociaż liczni autorzy podkreślają niezwykle skomplikowany kontekst geopolityczny i historyczny myśli i idei w polskiej polityce zagranicznej[47]. Rozkład koncepcji Ligii Narodów i erozja systemu wersalskiego pchała nas w stronę poszukiwania takich rozwiązań prawno-politycznych, które były czymś naturalnym i oczywistym wobec braku efektywności systemów bezpieczeństwa zbiorowego. Zapewnienie trwałości granic, obrona przed potencjalnym zagrożeniem zewnętrznym mieszały się w koncepcjach międzywojennej Polski z fundamentalną sprawą tożsamości państwowej i narodowej. Doświadczenia historyczne Rzeczypospolitej skłaniały elity rządzące w okresie międzywojennym do poszukiwania takiej drogi rozwoju, która uwzględniałaby unikatowy w końcu XVIII wieku eksperyment I Rzeczypospolitej, czyli próby zbudowania ustroju republikańskiego opartego nie o identyfikację etniczną czy klasową, ale o bardziej uniwersalne wartości związane z poszano-

[47] Por. *Świat wokół Rzeczypospolitej. Problematyka zagraniczna w polskiej myśli politycznej w pierwszej połowie XX wieku*, red. W. Paruch i K. Trembicka, Lublin 2007.

waniem odrębności i zasady rozdziału władzy od religii i podziału na trzysegmentowe i niezależne od siebie obszary – legislatywę, egzekutywę i władzę sądowniczą. Podobnie jak w końcu XVIII wieku, Polska znalazła się w kleszczach dwóch systemów autorytarnych. Rozwiązania przyjmowane w polityce zagranicznej mogły być tylko teoretycznie lepsze. Każda krytyka posunięć władz w latach 30., może napotkać tyle słuszne, co i głęboko uzasadnione usprawiedliwienie. Relacje z mniejszościami narodowymi, zwłaszcza ukraińską i żydowską, były skazane na niepowodzenie, zarówno z powodu dynamiki wewnętrznej polityki RP, dysfunkcji społecznych odziedziczonych z epoki rozbiorów, jak i z instrumentalnego wykorzystywania problemów przez sąsiednie mocarstwa.

Zarówno zbliżenie z Niemcami, jak i bliższa współpraca z Sowietami niosły zagrożenia o charakterze „tożsamościowym". W jednym i drugim przypadku musiało oznaczać rezygnację z podstawowego kanonu wartości narodowych i państwowych. W wymiarze „bezpieczeństwa" położenie Polski wskazywało na nieuchronny konflikt, który musiał wcześniej czy później objąć dwa sąsiednie państwa – sowiecką Rosję i faszystowskie Niemcy. Żadne wyjście nie było dobre, co jest przez historyków opisywane jako stygmat geopolityczny.

Marek Kornat porządkuje polską myśl strategiczną II RP według trzech podstawowych punktów odniesień. Pierwszy dotyczy koncepcji tzw. *Realpolitik* propagowanej m.in. przez ministra Konstantego Skirmunta i Erazma Piltza[48]. Koncepcja ta zakładała ścisłą współpracę z Francją, jako mocarstwem mającym znaczącą przewagę w ówczesnej Europie. Odrodzona Polska miała stać się integralną częścią francuskiego systemu sojuszów wschodnich i dodawać wartość w postaci łącznika i zwornika — ze względu na swe centralne położenie w Europie. Stanisław Grabski pisał:

> Pierwszym i najważniejszym zadaniem naszej polityki zagranicznej jest wzmacnianie elementów zwycięstwa w nieuchronnym po pewnym czasie starciu z Niemcami[49].

Nie Marszałek Piłsudski, ale gen. Władysław Sikorski, jako szef Sztabu Generalnego Wojska Polskiego, w swoim memorandum z 19 stycznia 1922 roku, uzasadniał tezę o konieczności ścisłej neutralności Polski w stosunkach między Niemcami i Rosją, co miało być fundamentem współdziałania Polski i Francji. Osią tej idei było założenie, że integralne wykonanie traktatów pokojowych — nade wszystko traktatu pokojowego z Niemcami – jest możliwe i jest istotną gwarancją pokoju, dającą II Rzeczypospolitej ważną rękojmię. U podstaw tego sposobu myślenia była wiara w siłę Fran-

---

[48] M. Kornat, *Polityka równowagi 1934–1939. Polska między Wschodem i Zachodem*, Kraków 2007.

[49] S. Grabski, *Uwagi o bieżącej historycznej chwili Polski,* Warszawa 1923, s. 152.

cji i w to, że będzie ona w stanie bronić postanowień traktatowych, nie dopuszczając do odrodzenia potęgi niemieckiej, a zarazem przeciwstawiając się tam, gdzie to możliwe, polityce brytyjskiej. Te założenia okazały się mało realistyczne, chociaż jeszcze w latach 1923–1924 wydawały się słuszne. Locarno, jego geneza i postanowienia, zachwiały tym sposobem myślenia. Skonstatował to otwarcie jeden z gorących rzeczników orientacji profrancuskiej w Polsce, poseł Stanisław Stroński[50].

Drugim punktem odniesienia była tzw. koncepcja idealistycznego multilateralizmu. Jej rzecznikiem był w połowie lat dwudziestych Aleksander Skrzyński. Pomysł opierał się na przekonaniu o trwałości Protokołu Genewskiego z 2 października 1924 roku. Skrzyński stał na stanowisku, że ewolucja systemu międzynarodowego zaowocuje w nieodległej przyszłości pewnym rodzajem systemu powszechnego bezpieczeństwa i że Polska tym zabiegom powinna nie tylko się przyglądać, ale i brać w nich czynny udział, traktując to jako szansę na trwałą gwarancję niepodległości. Polska nie mogła, według niego, „starać się w każdej sprawie i w każdym problemie znajdywać punktu idealnego, w którym interes własny zbiega się z interesem ogólnym, choćby za cenę nawet ofiar osobistych”. Oznaczało to, iż w powojennej Europie ustępstwa wymagały przezwyciężenia spuścizny egoizmu narodowego. Następca Skrzyńskiego minister August Zaleski, który po przewrocie majowym objął resort spraw zagranicznych, mimo że krytykował swojego poprzednika, w zasadzie kontynuował jego strategię. Dostrzegał na przykład rolę czynnika społecznego, to jest opinii publicznej, której rola znacznie wzrosła w warunkach przyspieszenia dostępu do środków masowej komunikacji (gazety, radio). Podczas gdy dla Piłsudskiego samo słowo „doktryna” należało do znienawidzonych, to Skrzyński, pozostając liberałem, nie bał się pojęcia „ideologia”. Polityka zagraniczna – mówił –

> jest syntezą, organiczną całością, wyrosłą z ideologii ujętej w system – czyny rodzącą[51].

Jako trzeci punkt odniesienia Kornat wskazuje koncepcję tzw. polityki równowagi, wytyczoną przez Piłsudskiego w postaci „dwóch kanonów” w 1926 roku. Koncepcja ta zakładała utrzymanie sojuszy z Francją i Rumunią oraz unormowanie relacji z dwoma wielkimi sąsiadami. Nie było to właściwie niczym nowym w stosunku do formułowanych strategii sprzed przewrotu majowego. Zwrócił na to uwagę Piotr Wandycz w swoim eseju *Polska w stosunkach międzynarodowych*[52]. W realiach lat trzydziestych „poli-

---

[50] S. Stroński, *Polska — Pokój — Katolicyzm*, [w:] tenże, *Pierwsze lat dziesięć (1918—1928)*, Lwów 1928, s. 597—599.

[51] A. Skrzyński, *Dwie mowy*, Warszawa 1927, s. 7.

[52] Zob. P. Wandycz, „Więź”, nr 7(111), 2000, s. 119 oraz w szerszym kontekście problem ten pojawia się w rozdziale: *Polska w polityce międzynarodowej. Przerywa-*

tyka równowagi" znalazła uzupełnienie w koncepcji bilateralizmu, gdyż rozwój wydarzeń dowiódł fiaska dotychczasowych instytucji międzynarodowych. Umowy bilateralne uznawał zarówno Piłsudski, jak i Beck za problematyczne. Słynna do dzisiaj pozostaje sentencja ministra Becka, iż każdy układ o wieczystej przyjaźni obowiązuje średnio dwa lata.

Kornat broni „polityki równowagi" i odrzuca krytykę, że była to formuła bez pokrycia. Stosunki z Niemcami cechowało współdziałanie, podczas gdy te ze Związkiem Sowieckim systematycznie się pogarszały, mimo traktatowego uregulowania. W przekonaniu Kornata, polityka zagraniczna Polski w latach 1934–1939 była „polityką równowagi", gdyż rząd polski nie porzucił nigdy zasad neutralności między Niemcami a Rosją. Krytycy dyplomacji Becka uważają, że stanowisko rządu polskiego wobec kryzysu sudeckiego jesienią 1938 roku prowadziło do sytuacji, iż Polska mogła znaleźć się u boku Niemiec w konflikcie europejskim, gdyby konflikt dyplomatyczny przerodził się w wojnę[53]. Kornat odrzuca tę argumentację, twierdząc, że zasadą polityki polskiej była niemożliwość zajęcia stanowiska po stronie Niemiec w wojnie europejskiej. Gdyby Stalin, w okolicznościach nadchodzącego konfliktu, zdecydował się na zaatakowanie Polski od wschodu, to oczywiście Polska prowadziłaby wojnę obronną. Wypada jednak dodać, iż wciągnięcie nas w konflikt o Zaolzie, agresywna polityka wobec Litwy i wojujący nacjonalizm w odniesieniu do mniejszości narodowych w kraju składały się na atmosferę, której elementy skutecznie przez wiele lat wykorzystywano zarówno w propagandzie antypolskiej z zewnątrz, jak i na użytek wewnętrzny, zwłaszcza w okresie „stalinizacji" kraju. Polska „pańska", polska reakcyjna, agresywna polityka dominacji w obszarze „od morza do morza" to obraz naszego kraju, który nawet w latach 90. XX wieku był wykorzystywany w publicystyce politycznej w sąsiedniej Białorusi i Ukrainie, a także w pracach autorów rosyjskich.

Założenia Józefa Becka i logika, która towarzyszyła mu przy podejmowaniu decyzji o normalizacji stosunków między Berlinem a Warszawą miały szansę na pełen sukces pod trzema warunkami. Wszystkie trzy opierają się oczywiście na zasadzie mniej lub bardziej jasnego podporządkowania polskich interesów Niemcom. Pierwszy dotyczył zapewnienia Rzeszy Niemieckiej, iż Polska nie przystąpi do sojuszu ze Stalinem i poniekąd będzie ubezpieczać ją od wschodu. Po drugie utrzymanie tzw. *linii 26 stycznia 1934 roku*, czyli zachowanie dystansu wobec mocarstw zachodnich – Francji i Wlk. Brytanii. Trzecim warunkiem było utrzymanie stanu rzeczy, czyli równowagi sił

---

na ciągłość?, [w:] tegoż autora *O czasach dawniejszych i bliższych. Studia z dziejów Polski i Europy Środkowo-Wschodniej*, Poznań 2009, s. 213–222.

53 Sugestię taką zawiera esej Jerzego Tomaszewskiego, *Czy we wrześniu 1938 roku Polsce groziła wojna?*, [w:] *Christianitas et cultura Europae. Księga Jubileuszowa Profesora Jerzego Kłoczowskiego*, red. H. Gapski, cz. I, Lublin 1998, s. 691–697.

w Europie. Ten ostatni warunek, bez żadnego polskiego wpływu, został zdemontowany w Monachium w 1938 roku. Od tej chwili spełnianie warunków niemieckich oznaczałoby pełną kapitulację. Kornat konstatuje, że zasadniczej alternatywy dla polityki prowadzonej przez Polskę w latach 30. nie było i być nie mogło, co oczywiście nie oznacza, że wszystkie decyzje podejmowane w tym czasie w Warszawie były bezbłędne

U podstaw „polityki równowagi" II RP leżało też przeświadczenie, że sojusz z Francją, po dojściu Hitlera do władzy, jest coraz bardziej wątpliwy. Dlatego osiągnięte porozumienia o nieagresji (z III Rzeszą i ZSRS) traktowano w Warszawie, zwłaszcza przez umierającego Piłsudskiego, jako uzyskanie „chwili wytchnienia". Piłsudski przed swoim odejściem dzielił się często myślą, że nic nie jest dane raz na zawsze i że w życiu narodów „nie ma trwałego powodzenia"[54]. Marszałek wiedział, że niepodległość Polski jest bardzo krucha, a przyszłość kraju nie rysuje się w jasnych barwach.

> Piłsudski wierzył, że los Polski zależy przede wszystkim od Polaków, ale walory naszego narodu oceniał prawie tak samo pesymistycznie, jak Bobrzyński

– pisał Adolf Bocheński[55].

O ile utrzymana zostanie względna równowaga sił w Europie (jej podstawy będą w latach 30. naruszane wielokrotnie), o tyle dopiero w Monachium jesienią 1938 roku nastąpi definitywny rozpad dotychczasowego układu sił. Pamiętajmy, że warunki te do jesieni 1938 pozostawały w mocy. Nie było natomiast w zasięgu możliwości władz polskich uniknąć tych zagrożeń dla bezpieczeństwa Rzeczypospolitej, jakie powstały w realiach geopolitycznych 1939 roku i stwierdzenie tego stanu rzeczy nie jest żadnym odkryciem.

W historii dyplomacji polskiej polsko-niemiecki układ o niestosowaniu przemocy z 1934 roku pozostaje aktem kontrowersyjnym i niejednoznacznym. Polityka zbliżenia z Niemcami była zarówno w opinii europejskiej, jak i w samym społeczeństwie polskim bardzo niepopularna. Do dzisiaj zresztą jest przedmiotem bardzo jednostronnych ocen, wskazujących na krótkowzroczność polityków polskich, choć nie ma teoretyka, który wskazałby rozsądną alternatywę dla tamtego stanu rzeczy.

Według Żurawskiego vel Grajewskiego, podejmowane przez Warszawę próby „stanięcia na własnych nogach" – tzn. zbudowania regionalnego sojuszu środkowoeuropejskiego – rozbijały się o nieprzezwyciężalne przeszkody mentalne, formujące sytuację geopolityczną w regionie.

> Sprzymierzona z Polską Rumunia była śmiertelnie skłócona o Banat i Siedmiogród z zaprzyjaźnionymi z Warszawą Węgrami, a połączona sojuszem z wrogą

---

[54] Sformułowanie Ignacego Matuszewskiego, *Drogi Polski*, „Polityka Narodów" 1933, z. 1–2, s. 3.

[55] A. Bocheński, *Duch dziejów Polski*, „Kultura" (Paryż) 1947, nr 2–3, s. 148.

Rzeczypospolitej Czechosłowacją, której klasa polityczna uznawała, że jakiekolwiek zbliżenie Pragi z Warszawą będzie skutkowało wciągnięciem tej pierwszej w „nieistniejący" konflikt z Niemcami (Czesi z sobie tylko znanych powodów uważali, że Niemcy sudeccy są w istocie Austriakami, a zatem nie ma przedmiotu sporu między Czechosłowacją a Rzeszą i sprzymierzenie się z Polską mogłoby ich wciągnąć w niepotrzebny spór z Berlinem) i co gorsza z bratnią – słowiańską Rosją, z którą „ziemianie polscy nie potrafią się porozumieć z uwagi na swe arystokratyczne przesądy", ale z którą doskonale dogadują się mieszczańsko-plebejscy Czesi. Galimatias pogłębiał spór polsko-czechosłowacki o Zaolzie, czechosłowacko-węgierski o południową Słowację i Ruś Zakarpacką, rumuńsko-jugosłowiański o Banat i jugosłowiańsko-węgierski o Baczkę-Wojwodinę. Na północy sytuacja miała się niewiele lepiej. Polska miała dobre lub doskonałe stosunki z Finlandią, Estonią i Łotwą i żadnych z Litwą. W tej sytuacji – przy słabych tradycjach demokratycznych regionu i jego rozbuchanych nacjonalizmach, zbudowanie spójnej struktury środkowoeuropejskiej, mogącej oprzeć się ciśnieniu geopolityki wytwarzanemu przez ruchy dwóch głównych burzycieli ładu wersalskiego – Niemcy i ZSRS było niepodobieństwem[56].

Suwerenna polska myśl polityczna, zwłaszcza w odniesieniu do polityki wschodniej, mogła się realizować w dwóch dwudziestoleciach, to jest w latach 1918–1939 oraz ostatnio po 1989 roku. Wszystkie pozostałe lata to okres dyskusji, namysłu, przygotowania lub pustki niewoli i deformacji myśli (hibernacja sporów politycznych z początku XX wieku skutkowała jej częściowym odmrożeniem po 1989 roku). Na tym tle tylko środowisko paryskiej „Kultury" oraz kilkanaście lat funkcjonowania szerokiego i różnorodnego środowiska opozycji demokratycznej w PRL stanowiły silne odbicie dla myśli politycznej ku nowym pomysłom.

Nurt jagielloński

Wprowadzenie

Według Orłowskiego[57], polska myśl polityczna XX wieku dorobiła się zasadniczo dwóch koncepcji geopolitycznych – inkorporacyjnej i federacyjnej (federalistycznej)[58]. Obie mogą stanowić powód zarówno do dumy, jak i do wstydu. Jedna z uwagi na swoje zbyt łatwo asocjujące się z imperialno-faszystowską tradycją, druga z powodu czysto teoretycznego

---

[56] Cyt. P. Żurawski vel Grajewski, *Dynamika geopolityki*, publikacja na stronie www.omp.org.pl (akces 23.10.2009).

[57] Zob. T. Orłowski, wstęp oraz rozdział 11 do polskiego tłumaczenia książki C. Jeana *Geopolityka*, Wrocław 2003.

[58] W ramach tej drugiej wspomina się również „ideę prometejską", o czym więcej w dalszej części tej pracy.

charakteru, nigdy bowiem nie została zrealizowana, a próby jej witalizacji stały się symbolem nieskuteczności czy nawet marzycielstwa[59]. Koncepcja Giedroycia i środowiska „Kultury" wyrastała z tradycji federalistycznej, ale jej podstawową wadą był akademicki, literacki czy „salonowy" charakter. Pomysły realizowane częściowo przez „wyznawców" Giedroycia nie zadowalały samego Mistrza, obserwującego z niesmakiem ze swojego gabinetu w Maisons-Laffitte, poczynania polityków w Warszawie. Krytycy federalizmu i koncepcji ULB korzystali pełnymi garściami z publikacji redaktora naczelnego „Kultury", utwierdzając siebie i wielu innych w przekonaniu, że „takich mrzonek i mitów" po prostu nie da się zrealizować, a koncepcje tego typu należy od razu kwalifikować do katalogu „teoretycznych"[60].

Problemem nie do przeskoczenia w procesie witalizacji idei federacyjnej była jej geneza polityczna i związanie z ruchem socjalistycznym. O ile narodowcy, politycy i posłowie endeccy, konserwatyści zbliżeni do obozu sanacyjnego (zwłaszcza na początku II RP) dawali wyraz poparcia dla różnych form koncepcji federalistycznej, o tyle w sensie głęboko ideowym federalizm oparty na ideologii lewicowego ruchu, w duchu braterstwa ludów, nie mógł być im nigdy bliski. Taki fundament ideologiczny nie dał się łatwo zaakceptować przez zachowawcze i tradycjonalistyczne kręgi, z natury wrogie socjalizmowi (kompromitacja tej idei w Rosji była w Polsce aż nadto rozpoznawana w tamtych środowiskach). Zrozumiałe to jest zwłaszcza wówczas, gdy przyjrzymy się głębiej koncepcjom federalistycznym bolszewików, którzy uważali nowe państwa w Europie Środkowej i Wschodniej za rezultat starego, feudalnego i imperialistycznego podejścia, a idea sfederowania z Rosją bolszewicką miała być dowodem na nowoczesne myślenie w kategoriach wolności, równości i braterstwa. Jeżeli więc mówimy o federalizmie z początku lat 20. XX wieku, musimy zdawać sobie sprawę, jak negatywne skojarzenia mógł on wywoływać. Propozycja sfederowania Litwy z Polską, rzucona na stół rokowań w Kownie, w sierpniu 1920 roku, przez bliskiego Piłsudskiemu socjalistycznego działacza i pierwszego ministra spraw zagranicznych II RP Leona Wasilewskiego, nie wywołała entuzjazmu wśród członków rządu Šleževičiusa.

Inny nurt federalizmu reprezentuje grono konserwatystów i zwolenników Piłsudskiego skupionych m.in. wokół takich pism, jak „Polityka", „Droga", „Bunt Młodych". Kazimierz Ujazdowski zwraca szcze-

[59] Por. przykład działalności wojewody Józewskiego – zob. T. Snyder, *Tajna wojna*, Warszawa 2009.

[60] Zob. Z. Kurcz, rozdział: *Mniejszość polska w okowach giedroyciowskiego mitu, europejskiego paradygmatu i wewnętrznych waśni*, [w:] *Mniejszość polska na Wileńszczyźnie. Studium socjologiczne*, Wrocław 2005, s. 376–428.

gólną uwagę na dorobek intelektualny i wkład w krystalizowanie się idei federalistycznej Adolfa Bocheńskiego oraz na jego współpracę z Giedroyciem[61]. Zarówno federaliści o orientacji socjalistycznej, jak i konserwatywnej współpracowali ze sobą, choć trzeba przyznać, iż nie mieli wielkiego wpływu na bieg wydarzeń, a szczytem odwagi było forsowanie krytycznych poglądów i propozycji rozwiązań na łamach pism, w publikacjach zwartych i w formie dyskusji (listy, spotkania itp.). W tym czasie, gdy obóz sanacji ulegał politycznej dekonstrukcji (proces brzeski, Bereza Kartuska, agresywna polityka asymilacyjna wobec Ukraińców i Białorusinów) do głosu dochodził styl, forma i treść polityki endeckiej. Dla Stefana Kisielewskiego przesłanie Dmowskiego miało swój głęboki sens w „rozwichrzonej i romantycznej" Polsce[62]. Ale oprócz tego oblicza pragmatycznego, kompromisowego i chłodno kalkulującego, mamy przecież obraz endecji krzykliwej, wrogiej wobec mniejszości i z wielkimi apetytami na bezwzględną kolonizację Wschodu (Kresów). Po śmierci Piłsudskiego próby podjęcia idei federacyjnej stały się już tylko zajęciem teoretycznym, wobec realizacji przez obóz sanacyjny w istocie polityki „endeckiej".

Piotr Bartosiewicz[63], do katalogu polskich koncepcji globalistycznych zalicza, prócz dwóch wyżej wymienionych, jeszcze koncepcję kolonialną, koncepcję strefy bezatomowej i koncepcję euroatlantycką. Zauważa tym samym, że wśród teoretyków polskiej myśli politycznej toczy się spór, czy jakakolwiek koncepcja z czasów PRL może być uznana za przejaw samodzielnej myśli politycznej.

Za nieliczące się Bartosiewicz uznaje jeszcze dwie koncepcje geopolityczne o mniejszym znaczeniu w dziejach najnowszych – koncepcje tzw. Związku Bałtyckiego z 1922 roku oraz Federację Polsko-Czecho-Słowacką, efekt aktywności środowisk emigracyjnych, głównie „londyńskich", w trakcie i po II wojnie światowej.

Oddzielnym rozdziałem jest dorobek polskiego „prometeizmu". Przez wiele lat funkcjonowało przekonanie, że jest to nurt marginalny i teoretyczny[64], ale ostatnie badania historyków (Kornat) i publikacje środowiska sku-

---

[61] Zob. K.M. Ujazdowski, *Żywotność konserwatyzmu. Idee polityczne Adolfa Bocheńskiego*, Warszawa 2005.

[62] Zob. S. Kisielewski, *Publicystyka przedwojenna*, red. K.M. Ujazdowski, Warszawa 2001.

[63] Zob. P. Bartosiewicz, *Polskie koncepcje geopolityczne w XX wieku*, [w:] *Świat wokół Rzeczypospolitej. Problematyka zagraniczna w polskiej myśli politycznej w pierwszej połowie XX wieku*, red. W. Paruch i K. Trembicka, Lublin 2007, s. 35–47.

[64] Por. D. Nałęcz, *Droga jako platforma kształtowania się ideologii piłsudczyków*, „Przegląd Historyczny" 1975, nr 4–5, s. 589–608.

pionego wokół Studium Europy Wschodniej Uniwersytetu Warszawskiego przybliżają wiele nieznanych do tej pory aspektów działalności takich postaci, jak Henryk Józewski, Tadeusz Hołówko, Włodzimierz Bączkowski, Stanisław Siedlecki, Roman Knoll, Tadeusz Schaetzel i wielu innych[65].

W okresie międzywojennym funkcjonowały środowiska pism: „Przymierze", bliskie „prometeistom" środowisko pisma „Droga" (Skwarczyński, Vincenz). To ostatnie krytykowało poglądy endecji, skierowane na współpracę i zbliżenie z ZSRS. Marian Uzdowski pisał w 1923 roku, że w rezultacie zbliżenia z ZSRS Polska zostanie grabarzem wolności dla nierosyjskich narodów, a to, wedle autora, przeczy walce o niezależność samych Polaków, walce prowadzonej przez półtora stulecia[66]. Jak zauważa w swoim tekście młody ukraiński badacz Jegor Stadnyj, właśnie na tym polega logika prometeizmu, która jaskrawie przejawiała się na stronach czasopisma „Droga" w połowie lat 20.:

> Prometeiści mieli na celu delegitymizować rosyjskie, czy też radzieckie, panowanie na terytorium narodów nierosyjskich[67].

Warto może jeszcze jedno zdanie poświęcić koncepcji „federacji środkowoeuropejskiej". Chodzi o pomysł prezentowany przez środowisko emigrantów politycznych w USA w latach 1940–1945, na łamach pisma „New Europe and World Reconstruction". Głównymi polskimi uczestnikami tego projektu byli: Roman Michałowski, Feliks Gross, Oskar Halecki i Anatol Muhlstein. Michałowski aktywnie promował idee federacji, współtworząc także polską grupę *American Committee on European Reconstruction* (ACER). Nierudno sobie wyobrazić, że na gruncie amerykańskim tacy politycy i publicyści, jak Michałowski czy Niezbrzycki[68], pośrednio wpływali (swoimi tekstami i udziałem w debatach) na kształt

[65] Zob. pismo „Nowy Prometeusz", nr sygnalny z grudnia 2010 nr 1 z października 2011 oraz nr 2 z lipca 2012.

[66] M. Uzdowski, *Przyszłość Polski a jej polityka wschodnia*, „Droga", nr 1 z 1923 r., s. 16.

[67] Zob. J. Stadnyj, *Obraz ZSRR na łamach czasopisma „Droga", 1922–1937*, mps przygotowywany do publikacji pokonferencyjnej, prezentowany na Warsaw East European Conference, 2012.

[68] Jerzy Niezbrzycki, pracownik polskiego wywiadu i MSZ, do 1939 roku także bliski współpracownik marszałka Rydza-Śmigłego, w czasie wojny i po niej osiadł w USA, publikował m.in. dla „Kultury" J. Giedroycia. Był wybitnym strategiem politycznym, którego prace wpływały m.in. na twórczość R. Pipesa i Z. Brzezińskiego. Na temat oddziaływania środowisk emigrantów politycznych w USA na strategię administracji w Waszyngtonie, zob. także: T. Weiner, *Na początku nie wiedzieliśmy nic. CIA za Trumana, 1945–1953*, [w:] *Dziedzictwo popiołów*, Poznań 2009, s. 19–91.

powojennej polityki USA wobec ZSRS. Wielkim propagatorem i znanym przed wojną w Polsce federalistą był słowacki polityk Milan Hodża, w latach 1935–1938 premier Rządu Czechosłowackiego, który w czasie wojny uczestniczył w pracach zespołu Richarda Coudenhove-Kalergi[69].

W polskich środowiskach emigracyjnych po zakończeniu II wojny światowej kwestia „Międzymorza" odgrywała rolę ogniwa spajającego nadzieje na powrót do kraju w nowej konstelacji geopolitycznej. Do początku lat 50. XX wieku mówiło się przecież o nieuchronnym konflikcie Wschód–Zachód, w wyniku którego ukształtowałaby się stopniowo federacja państw na poziomie kontynentalnym i następnie globalnym. Jak zauważa Wolański, takie lokalne federacje tworzyłyby dla Polski grunt geopolityczny, na którym dawne koncepcje federalistyczne zrealizowałyby się w nowej formie – federacji środkowoeuropejskiej, bałtyckiej, bałkańskiej, naddunajskiej itp.[70] Trzeba przy tym pamiętać, że idea zjednoczonej Europy (Adenauera, Schumanna i innych polityków zachodnich) pochodziła z tego samego zamysłu i powszechnych na Zachodzie dyskusji o konieczności stworzenia trwałej struktury bezpieczeństwa w oparciu o integrację gospodarczą i polityczną. Częściowo idea „Międzymorza" miała ostrze antysowieckie, w środowiskach emigracyjnych (nie tylko przecież polskich) powstawały kluby federacyjne, a tezy tzw. Klubu Paryskiego, z grudnia 1947 roku, przypominały o konieczności przywrócenia na obszarze ZSRS zasad demokracji i prawa narodów do samostanowienia. Reżim stalinowski uznano za wrogi dla samej Rosji, gdyż poprzez agresywną ideologię popycha ten naród w stronę konfrontacji z Zachodem. Kluby federacyjne jeszcze w 1949 roku głosiły koncepcję rozbicia ZSRS poprzez rozsadzenie imperium od środka siłą dążeń niepodległościowych narodów kaukaskich i środkowoazjatyckich[71].

Na tym gruncie ideowym w środowisku londyńskim rozwijała się myśl Juliusza Mieroszewskiego, który już na początku lat 50. XX wieku, będąc korespondentem „Kultury", przeciwstawiał się idei „Międzymorza", jako idei zbyt agresywnej i trudnej do zaakceptowania przez wielu naszych sąsiadów, choćby z uwagi na koneksje z tzw. ideą jagiellońską[72]. Tutaj często posługiwano się słynnym cytatem z Bocheńskiego, że epokę

[69] Zwraca na to uwagę K.M. Ujazdowski w swojej pracy poświęconej Bocheńskiemu: *Żywotność konserwatyzmu…*, s. 113–114.

[70] Zob. M.S. Wolański, *Europa Środkowo-Wschodnia w myśli politycznej emigracji polskiej 1945–197*5, Wrocław 1996, s. 84.

[71] *Ibidem*, s. 89–171.

[72] Warto wspomnieć w tym kontekście, że część środowiska londyńskiego przeniosła ideę Instytutu Wschodniego z Warszawy, powołując Instytut Wschodni „Reduta" w 1946 roku, oraz stworzyla Klub Prometejski (T. Schaetzel) w Londynie.

jagiellońską, którą my uważamy za okres błogosławiony, inni mają prawo uważać za przeklęty czas unii z Polską, która spolszczyła warstwy kierownicze sfederalizowanych narodów.

Mieroszewski rozumiał, jak i wielu innych dojrzałych polityków emigracyjnych, że nie będzie szybko zmian geopolitycznych i powoli trzeba się zmierzyć z akceptacją powojennego *status quo*. Idea federacji mogła być przez inne narody traktowana z taką samą podejrzliwością jak inne koncepcje, w których zagwarantowana dominująca rola Polski wcześniej czy później doprowadzi do utraty ich tożsamości.

Dla polskich środowisk emigracyjnych, zwłaszcza narodowych, koncepcje federacyjne były do zaakceptowania tam, gdzie Polska stanowiła najsilniejsze ogniwo takiego organizmu regionalnego. Czas powoli jednak zmieniał perspektywę i optykę.

Koncepcja federacyjna

Przyjeło się uważać, że pomysłodawcą i politykiem, który konceptualizował ideę federacyjną był Józef Piłsudski. Koncepcja federacyjna odnosi się jednak do szerszego pojmowania wszelkich wysiłków integracyjnych państw i wspólnot narodowych, mających na celu zabezpiecznie w wymiarze regionalnym lub globalnym interesów tych podmiotów, zwłaszcza w dziedzinie bezpieczeństwa i gospodarki.

W pierwszych miesiącach funkcjonowania odrodzonej Rzeczypospolitej pojawiły się dwie wizje koncepcji federacyjnej w środowisku współpracowników Marszałka. Autorem pierwszej miał być Kazimierz Dłuski[73]. Jego koncepcja zakładała powołanie (z inicjatywy Polski) swoistego związku antyrosyjskiego z udziałem Finlandii, Estonii, Łotwy, Litwy, Białorusi i Ukrainy[74]. Druga koncepcja Antoniego Sujkowskiego[75] zakładała

[73] Kazimierz Dłuski (1855–1930), lekarz, społecznik, założyciel sanatoriów dla osób z chorobami płuc. Jego drugą pasją była działalność polityczna (aktywny uczestnik europejskiego ruchu socjalistycznego, członek PPS). W 1919 roku został oddelegowany przez marszałka Piłsudskiego do składu Komitetu Narodowego Polskiego – w zastępstwie Paderewskiego. Był delegatem pełnomocnym na konferencji pokojowej w Paryżu w 1919 roku.

[74] Zob. J. Lubelski, *Związek Bałtycki i Trzecia Europa. Koncepcje reorganizacji Europy Środkowej w polityce zagranicznej II RP*, „Nowa Europa. Przegląd Natoliński”, nr 1(9) z 2010 r., s. 183–217.

[75] Antoni Sujkowski (1867–1941), geograf, polityk, minister wyznań religijnych i oświecenia publicznego w rządach Kazimierza Bartla. W latach 1929–1931 rektor Wyższej Szkoły Handlowej w Warszawie. Uczestnik konferencji pokojo-

federację Litwy i Polski, gdzie wspólna byłaby polityka obronna i zagraniczna[76].

Spornym elementem była pozycja Polski w proponowanych projektach federacji, co stanowiło niewątpliwie o ich słabości, patrząc na to zwłaszcza z pozycji mniejszych państw.

Koncepcja federacji z udziałem Ukrainy (będziemy jeszcze do tego wracać) zakładała konieczność ustalenia i ustabilizowania granic RP, a z tym, jak wiemy, były poważne problemy. Marszałek, twórca niepodległej Rzeczypospolitej, miał „siłą rzeczy" mniej sprecyzowane poglądy na kształt granic Polski, niż jego adwersarz i wpływowy na Zachodzie twórca Komitetu Narodowego Polskiego w Paryżu, Roman Dmowski. Dlatego pomysły federacyjne Piłsudskiego były na tyle nieprecyzyjne, stanowiąc element wojennej gry strategicznej, że wielu badaczy ma poważne trudności ze szczegółowym „rozrysowaniem" mapy federacji, o której mógł marzyć Naczelnik Państwa[77].

Trzeba jednak zauważyć, że do wyprawy kijowskiej wiosną 1920 roku koncepcję federacyjną popierał również obóz narodowy, czego przykładem była uchwała Sejmu, w której wzywano Rząd RP do dołożenia: „wszelkich starań, aby ponownie ustalić dobrowolny związek narodów [Polski i Litwy]"[78]. W trakcie operacji militarnych i działań wojennych w latach 1919–1922 Piłsudski dokonywał wyborów *ad hoc*, rezygnując z wielu wcześniejszych zamierzeń. Dotyczyło to choćby takich projektów, jak federacja z Litwą i Białorusią, wsparcie niepodległości Ukrainy, pomoc rosyjskim demokratom w obaleniu systemu bolszewickiego. Mimo tych niepowodzeń, do końca swojego życia, wraz z najbliższymi politycznymi sojusznikami i przyjaciółmi, realizował przynajmniej część planów federacyjnych, czego przejawem było na przykład różne od innych obozów politycznych podejście do mniejszości narodowych i ich aspiracji (w tym projekty autonomii).

Z pewnością zamierzeniem Piłsudskiego i Dmowskiego, jako liderów i przywódców ideowych, było wzmocnienie Polski, odrodzonego państwa. Obaj, paradoksalnie, stali się sobie niemal bliscy, jako ojcowie praktycznej „polityki niekonsekwencji", realizowanej przez ich uczniów

---

wej w Paryżu w 1919, gdzie pełnił funkcję eksperta delegacji polskiej w zagadnieniach geograficznych i etnograficznych.

[76] Zob. P. Okulewicz, *Koncepcja „Międzymorza" w myśli i praktyce politycznej obozu Józefa Piłsudskiego w latach 1918–1926*, Poznań 2001, s. 19–20.

[77] Zob. A. Nowak, *Polska i trzy Rosje. Studium polityki wschodniej Józefa Piłsudskiego (do kwietnia 1920 roku)*, Kraków 2001, czy: A. Nowak, *Historie politycznych tradycji*, Kraków 2007.

[78] Cyt.: J. Piłsudski, *Pisma zbiorowe*, t. 5, Warszawa 1990, s. 79.

i współpracowników, zwłaszcza w drugiej połowie lat 30. XX wieku i w przeddzień wybuchu II wojny światowej. Błędy polskiej polityki, za które tylko pośrednio odpowiadają Dmowski i Piłsudski, stały się przyczyną klęski II RP. Dotyczy to nie tylko stosunku do wschodnich sąsiadów, zwłaszcza ich aspiracji narodowych, ale także do Żydów i mniejszości, których niemała część w chwili próby, na ogół stanęła po stronie najeźdźców i okupantów.

Polski federalizm miał różne formy, odmiany oraz koleje losu. Do nurtu tego zalicza się też koncepcja „Międzymorza". Przyjęło się uważać, że koncepcja ta zakładała połączenie wysiłków integrujących politykę zagraniczną i bezpieczeństwo państw europejskich leżących w trójkącie mórz Adriatyk–Bałtyk–Czarne (ABC), w obawie przed dominacją dwóch sąsiadujących potęg, czyli Niemiec i Rosji. Z definicją jednak mają problemy liczni polscy autorzy, historycy dziejów i historycy idei. O ile koncepcja federacyjna jest dość czytelna i w miarę spójna, o tyle „Międzymorze" było czymś w rodzaju „worka", do którego wrzucano wszystko, co miało, w myśli politycznej, stanowić o zabezpieczaniu Polski zarówno ze strony niemieckiej, jak i rosyjskiej. W wypadku zagrożeń ze strony rosyjskiej idea „Międzymorza" w dużym stopniu asymilowała zasadę rozbijania imperium „po szwach narodowościowych", a w konsekwencji przyczyniała się do reaktywacji kolejnych „wersji" koncepcji jagiellońskiej[79]. W wypadku zagrożeń ze strony niemieckiej, chodziło o kontekst rysujących się niebezpieczeństw po układzie z Locarno (1925). „Międzymorze" lub inne sojusze dwustronne miały obronić Polskę przed przyszłymi roszczeniami niemieckimi, a później także przed rodzącym się faszyzmem. W tym właśnie kontekście obóz Piłsudskiego w latach 1926–1928 podjął starania o reaktywację idei „Międzymorza", w której kluczowe miało być sfederowanie z trzema krajami bałtyckimi oraz Czechosłowacją, Węgrami, Rumunią i Jugosławią[80].

W tym samym czasie w Europie, po I wojnie światowej, rodził się nieśmiało ruch paneuropejski, który miał być lekarstwem na zalewające powojenny kontynent chaos, biedę, ideologie (faszyzm i komunizm). Wyrazem organizacyjnym tej koncepcji była Międzynarodowa Unia Paneuropejska, a ideowym zapleczem garść myśli zawartych w książce Richarda Coudenhove-Kalergi *Paneuropa*, wydanej tuż po zakończeniu I wojny światowej. Autor przedstawia tam projekt Stanów

[79] Zob. T. Gajowniczek, *Rosja a „Międzymorze" w polskiej myśli politycznej XX wieku. Wybrane zagadnienia*, „Sprawy Wschodnie" nr 1/2004, s. 67–78.

[80] Zob. J. Juchnowski, *Federalizm i integracja europejska w myśli politycznej polskich socjalistów (1922–1939)*, [w:] *Federalizm. Teorie i koncepcje*, red. W. Bokajło, Wrocław 1998, s. 205.

Zjednoczonych Europy. Ponieważ koncepcja zyskała sporą popularność wśród europejskich elit w 1924 roku nadano jej organizacyjne ramy, a dwa lata później odbył się w Wiedniu I Kongres Paneuropejski. Po nim niemal co roku odbywały się kolejne Kongresy, a w 1927 – bodaj najważniejszy w Brukseli. Honorowym przewodniczącym Unii Paneuropejskiej, był Aristide Briand, francuski socjalista, premier i minister spraw zagranicznych w kilku rządach. Dla nas, może bardziej kojarzący się z Układami w Locarno, których był inicjatorem i za co odebrał Pokojową Nagrodę Nobla [*sic*!]. W 1929 roku Briand przedstawił ideę Stanów Zjednoczonych Europy na obradach Ligi Narodów. Zaproponował stworzenie federacji narodów europejskich opartej na solidarności i współpracy politycznej i społecznej. Wśród zwolenników tej koncepcji było wielu ekonomistów, wśród nich John Maynard Keynes. Jeszcze na fali zainteresowania zjednoczoną Europą, w 1931 francuski polityk Edouard Herriot opublikował książkę *Stany Zjednoczone Europy*. Jednak ideę paneuropejską pogrzebały ostatecznie najpierw wielki kryzys gospodarczy w latach 1929–1933, potem ekspansja faszyzmu i II wojna światowa.

Koncepcja „jagiellońskiego Międzymorza" będzie rozumiana przez długie lata jako przejaw polskich aspiracji mocarstwowych, chociaż równie dobrze mogłaby być prezentowana jako wersja idei paneuropejskiej, konkurującej na przykład z ww. francuską.

Dla „Międzymorza" przyjęto jednak określenie analogiczne, choć później wykorzystywane jako szyderstwo: „Polska od morza do morza". Szczególnie chętnie wykorzystywała to propaganda sowiecka, a w czasach PRL-u dezawuowano w ten sposób koncepcje strategiczne II RP. Inna sprawa, że pożywką dla tego typu inwektyw i szyderstw była polska polityka wobec Litwy, Czechosłowacji, a także wobec mniejszości narodowych. Po dziesiątkach lat mało kto pamięta o takich niuansach, że inaczej na wschodnich sąsiadów patrzyli zwolennicy socjaldemokracji, piłsudczycy, inaczej stronnicy „Wielkiej Polski" i obozu narodowego. Trudno też bronić słuszności idei „Międzymorza" czy koncepcji federacyjnych w dyskusjach z historykami litewskimi czy czeskimi, mając na uwadze bolesne doświadczenia gróźb „marszu na Kowno" czy zajęcie Zaolzia. Choć w wypadku Czechosłowacji, zdolność do myślenia w kategoriach ponadnarodowego interesu poszczególnych państw naszego regionu, okazała się możliwa w okresie II wojny światowej przez londyńskie rządy obu krajów.

Ale jest jeszcze jeden aspekt planów Piłsudskiego, na co zwrócił uwagę w swojej pracy Andrzej Nowak – koncepcja federacyjna, poparta bardzo konkretnym działaniem militarnym w kwietniu 1920 roku, miała na celu nie tylko wzmocnienie dążeń niepodległościowych Ukrainy, ale również

stanowiła próbę wzmocnienia tendencji demokratyzacyjnych w samej Rosji (poparcie dla Sawinkowa i jego sojuszników)[81].

Koncepcja federacyjna będzie miała więc różne oblicza. Inne dla Litwinów, inne dla Ukraińców, jeszcze inne dla obozu demokratycznego w Rosji. Pozostaje pytanie, czy elity II RP nie były w stanie odważyć się na śmiałe i jednoznaczne określenie, która koncepcja – związana z bezpieczeństwem czy z tożsamością – ma stanowić rdzeń projektu federacyjnego? Wędziagolski, relacjonując swoje rozmowy z Dmowskim w Paryżu, z jednej strony kąśliwie zauważał, że przywódcę Komitetu Narodowego najbardziej obchodziło, aby w polityce zachodnioeuropejskiej Polska stała się „małą wice-Rosją". Z drugiej jednak strony, jako socjalista i wierny zausznik Piłsudskiego, potrafił znaleźć w wielu sprawach wspólny język z przywódcą obozu narodowego[82]. Czy nie za bardzo więc przyjaciele i współpracownicy Piłsudskiego, zwłaszcza już po jego śmierci, weszli w rolę obrońców idei państwa narodowego, angażując się w końcu lat 30. XX wieku w chaotyczne działania przypominające bardziej faszystowskie marsze na wschód niż empatyczne projekty takich polityków, jak Henryk Józewski czy Tadeusz Hołówko?

Tomasz Szczepański zauważa, że również środowisko narodowe miało w czasach II RP swoją wersję „Międzymorza".

> Ideę międzymorską kojarzymy w tym okresie słusznie z obozem piłsudczykowskim, warto jednak nadmienić, że na gruncie obozu narodowego mieliśmy do czynienia z pewnym wariantem tej koncepcji – wyrażonym w tekście znanego działacza i publicysty międzywojennej endecji Adama Doboszyńskiego *Wielki naród*. Praca wyraża przekonanie o możliwości stworzenia na bazie Słowian Zachodnich, Ukrainy, Litwy i Białorusi „wielkiego narodu" to jest narodu politycznego, analogicznego do pojęcia „naród brytyjski", niniwelującego odrębności Anglików, Walijczyków czy Szkotów. Autor ów był także zwolennikiem związku takiego „wielkiego narodu" z resztą Międzymorza bałtycko-adriatycko-czarnomorskiego, w luźniejszej formie[83].

Pomysł „niwelowania odrębności" nie może brzmieć z pewnością atrakcyjnie dla Litwinów czy Białorusinów. Do dzisiaj zresztą idea „Międzymorza", na podstawie koncepcji Doboszyńskiego, jest wykorzystywana

[81] Zob. A. Nowak, *Polska i trzy Rosje. Studium polityki wschodniej Józefa Piłsudskiego (do kwietnia 1920 r.)*, Kraków 2008; oraz K. Wędziagolski, *Pamiętniki*, Warszawa 2007, s. 405–416.

[82] *Ibidem*, s. 404–410.

[83] Cyt. T. Szczepański, *Międzymorze – zapomniana idea niezależności narodowej i stabilizacji regionalnej*, „Obywatel" nr 3 (29) 2006 (za: strona www.wolnemedia.net (wejście 26.05.2009); *nb*. zaliczenie Litwy do narodów słowiańskich jest „lapsusem", często występującym w polskiej publicystyce politycznej.

w środowiskach narodowych niejako na opak w stosunku do pierwotnej koncepcji Piłsudskiego[84]. Jeżeli zatem w publikacjach rosyjskojęzycznych spotkamy się z pojęciem „Międzymorza", to niemal ze stuprocentową pewnością możemy być pewni, że autorom chodzi o tę właśnie wersję.

Międzymorze *vs.* Mitteleuropa?

Gdy mówimy o projekcie wspierania państw narodowych leżących w bezpośrednim sąsiedztwie Polski lub o stworzeniu projektu politycznego łączącego interesy grupy państw natykamy się przede wszystkim na problem tożsamości. Wzmacnia to krytyków wszelkiego typu federacji, w której wcześniej czy później twórcy lub teoretycy zderzą się z pytaniem, kto ma być podmiotem a kto przedmiotem takiej operacji politycznej?

Doświadczenia niemieckie z czasów I wojny światowej, gdy próbowano niejako przeciw Rosji zbudować projekt nazywany „Mitteleuropą"[85] (*po szwach narodowościowych*), wykazują, jak trudną materię w obszarze nazywanym przez nas tożsamością poruszyli i następnie nie potrafili tego procesu zahamować i/lub skuteczniej użyć w swoich wojennych celach (*hinterland*). Wielopodmiotowość projektu „Mitteleuropy" zderzyła się z dążeniami odśrodkowymi i ambicjami lokalnymi (Litwa i Białoruś są tu najlepszym przykładem[86]).

Tej ewolucji idei federacyjnej warto przyjrzeć się z lotu ptaka, aby zrozumieć, w jakim miejscu znalazło się środowisko „Kultury", proponując coś, co od pierwotnej idei federacyjnej, określanej jako jagiellońska, jest bardzo odległe.

Ewolucję poglądów federacyjnych dość ciekawie znów ilustruje przykład pisarstwa Adolfa Bocheńskiego. Jeszcze w latach trzydziestych był on gorącym zwolennikiem tzw. idei polskiej, jakiejś mieszanki federalizmu piłsudczykowskiego z ideą prometejską. W swojej pracy z 1937 roku pisze tak:

> Mówi się o idei XX wieku w Polsce dużo i w sposób bardzo niekonkretny. Mało kto zdaje sobie sprawę, że właściwie jesteśmy jej nosicielami już od wieku XVI, że

---

[84] Zob. M. Olbrycht, *Międzymorze – rozważania geopolityczne*, [w:] *Zeszyt szkoleniowy Młodzieży Wszechpolskiej*, Warszawa 2002.

[85] Zob. F. Naumann, *Mitteleuropa*, b.m.w. 1915, [w:] *Werke von…*, Köln–Oppladen 1966.

[86] W litewskiej i białoruskiej historiografii skrzętnie unika się wiązania powstania Taryby czy I Kongresu Wszechbiałoruskiego z decyzjami zjednoczonego dowództwa cesarskiego; konflikt niemiecko-litewski ujawni z większą siłą pytanie, przy okazji konfliktu o Memel (Kłajpeda), czy projekt Mitteleuropy był słuszny z punktu widzenia sztabowców niemieckiej armii; podobny dylemat musieli mieć Niemcy, powołując Radę Regencyjną w Polsce.

> ostatnim jej wielkim realizatorem był Józef Piłsudski w roku 1920, że odżyła ona obecnie w świetnym sformułowaniu naszej oficjalnej polityki zagranicznej[87].

Dosyć buńczucznie brzmią jego słowa o twardej realizacji polskiej idei narodowej, nawet metodą siły administracyjnej, wojska i programów gospodarczych.

Ale w 1943 roku Bocheński, nawiązując do „idei państwa jagiellońskiego" zdaje sobie już sprawę, jak wielkie obawy tego typu projekt polityczny wzbudza u naszych sąsiadów. Chciałoby się z dzisiejszej perspektywy dodać: zwłaszcza gdy nadaje się im takie przymiotniki, jak „imperialna" czy „mocarstwowa".

Doświadczenia „polonizacyjno-kolonizacyjne" Bocheński porównuje z podobnym procesem madziaryzacji (Chorwaci, Słowacy, Rumuni) czy podporządkowywania Szwedom i Duńczykom sąsiednich narodów norweskiego i fińskiego. Nowa federacja miałaby spinać polskie lęki przed Niemcami i Rosją z lękami mniejszych narodów, o los ich tożsamości zagrożonej polską dominacją? To jest myśl, która prowadzi nas w zupełnie inne miejsce niż to, o którym myślał Piłsudski[88]. Według Ujazdowskiego jest to nadużycie, Bocheńskiemu w równym stopniu jak i Giedroyciowi chodziło o dostrzeganie wschodnich sąsiadów. Zresztą wpływ myśli Bocheńskiego na Giedroycia będzie widoczny już w „Kulturze".

Miejsce bliższe „teoretykom" z Maisons-Laffitte, wyznacza Bocheński m.in. w takich rozważaniach:

> Jest rzeczą najzupełniej oczywistą, że w interesie państwa polskiego leży obrona państw małych i narodów ujarzmionych przeciw wielkim imperializmom. Aczkolwiek również w interesie Europy i pokoju leży oparcie państw na zdrowych podstawach narodowych, to jednak nie może tu chodzić o żadną donkiszoterię polityczną, lecz o interes polski. [...] Otóż jest rzeczą pewną, że na terenie Europy Wschodniej jest jeszcze cały szereg takich niezałatwionych problemów, żeby choć wymienić Ukrainę, Słowacczyznę, Azerbejdżan, Gruzję itd. Poza tym cały szereg istniejących państw jest zagrożonych przez potężne imperializmy naszych sąsiadów. Otóż powodzenie planów zaborczych, tych ostatnich, jest niewątpliwie sprzeczne z interesem Rzeczypospolitej. Pokój *la longue* zapewnić może jedynie decydowanie narodów o swoich losach. Zasada „nic o nich bez nich"[89].

---

[87] Cyt. A. Bocheński, *Między Niemcami a Rosją*, [w:] *Artykuły zebrane*, Włochy 1944, s. 176.

[88] Zob. tenże, *Trudności polityczne Federacji Środkowo-Europejskiej...*, s. 71–80; w tekście tym Bocheński nawiązuje do książki Jana Szułdrzyńskiego *Dziejowa idea Państwa Polskiego*, gdzie koncepcja federacyjna przedstawiana jest z perspektywy historii i doświadczeń naszego narodu.

[89] *Ibidem*, s. 175.

Bocheński zdaje sobie sprawę, z jak poważną i trudną dla wielu Polaków materią się mierzy. Idea federacyjna przez większość jest interpretowana właśnie wprost jako „idea jagiellońska", czyli „imperialna", czyli w jej najgorszym dla naszych sąsiadów wydaniu. Pisze m.in. na marginesie refleksji po lekturze książki Szułdrzyńskiego:

> Niestety, nie możemy stwierdzić, aby w naszej publicystyce panowało zrozumienie tego zagadnienia. P. Jan Szułdrzyński w swej pięknej pracy poświęconej właściwie w całości idei federacyjnej, na każdej stronie wymienia 5 do 10 razy Jagiellonów. Dr K. Grzybowski idzie jeszcze dalej na łamach „W Drodze". W artykule *Cele przebudowy gospodarczej* opisuje najpierw proces spolszczenia warstw kierowniczych sąsiadujących z nami narodów w ubiegłych wiekach, następnie dodaje: „Przebudowa gospodarcza dostarczyć nam może historycznej szansy podjęcia tego procesu, a stworzenie nowego stylu życia przez działanie polskiego przemysłu na ludność rolniczą kresów, musi odegrać tę samą rolę, jaką odgrywała kultura Polski szlacheckiej"... Jest tu zupełnie wyraźnie podjęty program kontynuacji procesu asymilacji warstw kierowniczych sąsiadujących z nami narodów, przed którym p. J. Szułdrzyński się jednak wzbrania. Hołduje mu jednak wielu innych autorów z p. A. Doboszyńskim na czele[90].

Jak zauważa Piotr Okulewicz idea federacyjna żyła bardzo krótko, to jest do marca 1919 roku, a na jej miejsce weszła koncepcja „Międzymorza", po naradzie w MSZ, na której przyjęto założenia polskiej polityki wschodniej. Po Traktacie Ryskim, ta ostatnia koncepcja żyła już tylko fragmentarycznie w postaci relacji bałtycko-polskich i polsko-rumuńskich. Do układu z Locarno idea Międzymorza zarzucona na kilka lat. Wróciła w programie PPS i obozu „sanacyjnego". Zarówno Józef Beck przed klęską wrześniową (jego koncepcja „Trzeciej Europy", czyli sojusz oparty o Rumunię i Węgry), a w czasie II wojny Władysław Sikorski i Kazimierz Sosnkowski, byli aktywnymi zwolennikami „Międzymorza". Zawarte układy w Londynie w styczniu 1942 roku o konfederacji z Czechosłowacją miały być potwierdzeniem dążenia etapowego do realizacji tej idei środkowoeuropejskiej[91].

Federalizm „krajowców"

W opozycji do federalizmu Piłsudskiego, zwłaszcza w odniesieniu do polityki z pozycji siły względem Litwy, stała grupa polityków i intelektualistów, nie bez licznych zastrzeżeń zaliczana do „krajowców", wśród

---

[90] Cyt. A. Bocheński, *Trudności polityczne Federacji Środkowo-Europejskiej...*, s. 76.

[91] Zob. P. Okulewicz, *Koncepcja „międzymorza" w myśli i praktyce politycznej obozu J. Piłsudskiego w latach 1918–1926*, Poznań 2001.

nich Michał Römer i kilku jego przyjaciół. Inną ważną postacią, którą można przypisywać do tego nurtu był Stanisław Swianiewicz. Tak wspominał go Czesław Miłosz:

> […] warto tutaj mówić, bo w jego osobie i w jego myśli zbiegają się najważniejsze wątki przedwojennego polskiego Wilna. Silny był tam polski nacjonalizm Stronnictwa Narodowego, czyli endecji, z programem trwałego włączenia Wilna do Polski i polonizacji całej Wileńszczyzny. Istniały jednak koła przeciwne temu programowi i szukające innych rozwiązań. Swianiewicz był federalistą, co oznaczało niepodległość Litwy, Białorusi i Ukrainy, sprzymierzonych z Polską, choć w szczegółowych propozycjach federaliści między sobą się różnili, a niektórzy, tak zwani krajowcy, chcieli wskrzesić wielonarodowe Wielkie Księstwo Litewskie ze stolicą w Wilnie. Litewscy politycy odnosili się do tych, często chimerycznych pomysłów niechętnie i woleli rozmawiać z polskimi nacjonalistami. Niewątpliwie na tej ujemnej ocenie zaważył fakt, że Józef Piłsudski z początku miał federalistyczne zamiary, od których odstąpił, po prostu zabierając Wilno. Inaczej jednak ta cała debata przedstawiała się wówczas, a inaczej wygląda teraz, kiedy możemy ją oceniać z perspektywy[92].

Opoką idei „krajowości" był w latach 1921–1938 „Przegląd Wileński", a jego redaktor Ludwik Abramowicz był uznawany za głównego ideologa tej koncepcji politycznej. Miał swoich naśladowców. Na przykład od listopada 1939 roku do wiosny 1940 Józef Mackiewicz kierował „Gazetą Codzienną" uznaną przez wielu historyków właśnie za organ „krajowców". Autorytetem był wspomniany Michał Römer, który również zamieszczał w gazecie swoje artykuły. Wiosną 1940 „Codzienna" miała nakład 10 tys. egz.[93] Linia gazety była prolitewska, ale nie brakowało poglądów o charakterze endeckim, krytykowano przedwojenne rządy w Polsce, teksty dotyczyły zarówno ideologii „krajowej", jak i relacji z wojny bolszewicko-fińskiej, o sytuacji Polaków w Wilnie i na Wileńszczyźnie. Przedmiotem dyskusji były akty prawne litewskie, zwłaszcza te dotyczące języka, obywatelstwa. W felietonach „Telefonem z Kowna" poruszano kwestie posunięć politycznych i decyzji rządu litewskiego.

Autorami w „Gazecie Codziennej" byli oprócz wyżej wymienionych także m.in. Jan Otrębski, Kazimierz Hałaburda, Teodor Bujnicki, Czesław Miłosz, Janusz Minkiewicz, Światopełk Karpiński, Leon Bortkiewicz. Gazeta w tym kształcie trwała do chwili wejścia bolszewików do Wilna, w czerwcu 1940 roku. Wcześniej, w dniu 31 maja, Józef Mackiewicz przestał pełnić w dzienniku jakiekolwiek funkcje. Po wejściu bolszewi-

---

[92] Cyt.: Cz. Miłosz, Przemówienie na spotkaniu pisarzy Polski i Litwy, za: „Gazeta Wyborcza" z 28.06.2001.

[93] Por. J. Szostakowski, *Między wolnością a zniewoleniem. Prasa w języku polskim na Litwie w okresie od września 1939 do 1964 roku,* Warszawa–Wilno 2004, s. 67–69.

ków przez kilka miesięcy gazecie narzucono rolę ideologiczną, mającą uzasadnić ucisk polskich władz oraz nieskuteczność władz litewskich w kwestiach narodowościowych. Dziennik istniał jeszcze, jako komunistyczna „gadzinówka", do sierpnia 1940 roku. Potem przestał się ukazywać, a ideologia „krajowa" nigdy już nie uzyskała instrumentarium medialnego i widocznego miejsca w relacjach polsko-litewskich. „Gazeta Codzienna", kierowana w latach 1939–1940 przez Józefa Mackiewicza, była ostatnim już bastionem „krajowości", swoistej odmiany myśli federacyjnej na styku litewskich, białoruskich i polskich interesów.

Idea federacyjna, jak ją później po wielu latach określi Czesław Miłosz, zasadzała się na głębokim intelektualnym przekonaniu, że Europa Środkowo-Wschodnia ma cały kompleks łączących się w jedną duchową całość cech cywilizacyjnych. Od architektury i kultury materialnej, po idee narodowe występujące w podobny sposób w społecznościach połączonych językiem i tradycją duchową. Od Triestu i Dubrownika do Wilna, Kowna, ale też Kijowa i Nowogródka występuje cały szereg budowli łączących Europę w całość. Gotyk i barok z jego regionalnymi odmianami są świadectwem tego, że znajdujemy się w cywilizacji zachodniej. Granica budownictwa barokowego wyznacza kres łacińskości i wpływów zachodnich. Ta część Europy zasługiwała od dawna na odmienne traktowanie, niż to, co im zaoferowano w ramach imperiów rosyjskiego, pruskiego czy habsburskiego. Późniejszy koncept „Mitteleuropy" też nie mógł być satysfakcjonujący, gdyż zakładał niemiecki patronat w kontekście konfliktów geopolitycznych. Dlatego ten rodzaj federalizmu, który sam Miłosz określał jako utopijny, był obiektem marzeń wielu polityków, intelektualistów w tej części Europy[94].

Podstawową przeszkodą był i w pewnym sensie nadal pozostaje samoistny mechanizm nakręcania wzajemnych pretensji. Zjawisko określane dzisiaj, słusznie czy nie, polityką historyczną. Wielu uważa, że nakręcanie tej spirali nienawiści między narodami było w interesie imperiów, w myśl zasady *divide et impera* i to *o n i*, korzystając z tajemnych mechanizmów i podstępnych receptur, przyrządzali „trującą miksturę" nacjom, które podnosiły głowę, marząc o niepodległości, suwerenności. Miłosz wspomina:

> Na ile te narody potrafią żyć razem, nie zabijając się wzajemnie? To jest wielka niewiadoma. Jestem bardzo zaniepokojony, ponieważ są takie głosy – na przykład w Polsce głosy wybitnie wrogie Litwie – odnawiające wszelkie stare rany. Jestem członkiem Akademii Serbskiej i kiedy wystąpiłem przeciwko – co tu dużo mówić – inwazji serbskiej na Chorwację, to otrzymałem z Akade-

[94] Zob. *Poszukiwanie Ojczyzny*, rozmowa z Cz. Miłoszem, „Krasnogruda" nr 1, czerwiec 1992.

mii długi list wyliczający wszelkie krzywdy doznane przez Serbów od Chorwatów pięćdziesiąt lat temu. Tego się obawiam – odnowienia wzajemnych ran; tego, co się wydarzyło przed pięćdziesięcioma laty. Przy pamięci historycznej, która cechuje nasze narody, pięćdziesiąt lat to mucha, pięćset lat też „siada", co?[95]

Miłosz świetnie zdawał sobie sprawę, w 1992 roku, że to, co działo się w Jugosławii, powszechnie w świecie również odnoszono do naszej części Europy. Chmura zabijającego nacjonalizmu przeszła na szczęście obok. Czy zawdzięczamy to jednak nie tak „krewkim temperamentom", jak nasi południowi pobratymcy? A może zdecydowało jednak dziedzictwo Wielkiego Księstwa Litewskiego, które w pamięci pokoleń zapadło jako projekt nie najszczęśliwszy, ale wart pielęgnowania? Miłosz zauważał, że do tej tradycji odwoływali się zwolennicy tego rodzaju federacji, zwani „krajowcami". Ideologia „krajowców" polegała na konstatacji, że skoro tyle wieków, różne narody, wyznania i środowiska polityczne potrafiły ze sobą pokojowo współżyć, to znaczy, że był to projekt wart propagowania w warunkach nowej XX-wiecznej Europy Środkowo-Wschodniej.

Myśl o wskrzeszeniu Wielkiego Księstwa Litewskiego (WKL) powstała na początku XX wieku, gdy po rewolucji 1905 roku bardzo ożywiły się środowiska intelektualne, a projekty polityczne mnożyły się z przyprawiającą o zawrót głowy prędkością. Jak zauważa w swoim tekście w „Krasnogrudzie" Jarosław Tomasiewicz[96], już w latach 1905–1906 adwokat Tadeusz Wróblewski propagował ideę „krajowości" na łamach „Gazety Wileńskiej". W 1907 roku powstaje Stronnictwo Krajowe Litwy i Białej Rusi, którego program wysuwa hasło równouprawnienia wszystkich narodowości „wewnątrz kraju i dla jego dobra". „Krajowcy" byli tolerancyjni wobec ruchów narodowych Litwy i Białorusi, ich program głosił m.in.: „uznajemy szczerze i w zupełności znaczenie i ujawnioną żywotność narodu litewskiego i jego prawo do pełnego, własnego kulturalnego rozwoju", ale niechętnie ustosunkowywali się do polskiego nacjonalizmu w stylu Dmowskiego. Lider „krajowców" Roman Skirmunt (właściciel Porzecza na Polesiu), powołując się na ideologa brytyjskiego imperializmu Josepha Chamberlaina, zwolenników Polski „czystej etnicznie" nazywał „pomniejszycielami ojczyzny". W czasie pierwszej wojny światowej polscy „krajowcy" okazali się zbyt słabi, by przeforsować swoje koncepcje. Choć za utrzymaniem państwowej niepodzielności

[95] Cyt. *ibidem*, s. 4.

[96] Cyt. J. Tomasiewicz, *„Krajowcy" – patrioci Litwy Środkowej*, „Krasnogruda" 1995, nr 12, s. 16–17.

Litwy opowiadali się zarówno konserwatyści (Hipolit Korwin-Milewski, Paweł Kończa), jak i demokraci (Witold Abramowicz, Michał Römer), nie udało im się doprowadzić do współdziałania z Litwinami w odbudowie państwa litewskiego (współdziałania, dodajmy, sugerowanego przez Komisję Litewską warszawskiej Tymczasowej Rady Stanu).

Projekt wskrzeszenia WKL zdobywa tymczasem popularność wśród białoruskich działaczy narodowych; w lutym 1916 roku w Wilnie zaczęła się ukazywać propagująca tę ideę białoruska gazeta „Homan"; głoszą ją też odezwy tzw. Konfederacji WKL z 1915 i 1916 roku, memoriały działaczy białoruskich z 1917 roku, uchwały wileńskiej konferencji ugrupowań białoruskich z 1918 roku. W czasie rewolucji rosyjskiej niepodległość WKL wydaje się bliska urzeczywistnienia, gdy w kwietniu 1917 roku powstaje w Mińsku Białoruski Komitet Narodowy, na którego czele staje właśnie Skirmunt. Rozbity przez bolszewików, odradza się w lutym 1918 roku, jako Białoruski Komisariat Narodowy i 25 marca ogłasza niepodległość Białoruskiej Republiki Ludowej. Niestety, Niemcy stawiają wówczas bardziej na litewskie państwo narodowe. Co ciekawe jednak, ideę jedności WKL akceptowali wówczas bolszewicy. Komuniści litewscy już w 1918 roku nazwali swą partię – Komunistyczną Partią Litwy i Białorusi, a w lutym 1919 roku, na wniosek Stanisława Pestkowskiego z ziem guberni mińskiej, grodzieńskiej i kowieńskiej, utworzona zostaje Litewsko-Białoruska Republika Rad. Jej kadry tworzą głównie komuniści... polscy. Historyk polskiego ruchu komunistycznego, Walentyna Najdus, pisała:

> Skład narodowościowy rządu litewsko-białoruskiego spowodował, że potraktowano go w Polsce jako polski rząd emigracyjny. Tak zwany Lit-Biał rozwiązano we wrześniu 1920 roku. Nadal jednak idea restauracji wieloetnicznego WKL żywa jest po stronie polskiej, zwłaszcza pośród piłsudczyków. Piłsudski, wkraczając na Białoruś, wydał odezwę „Do mieszkańców byłego Wielkiego Księstwa Litewskiego", kownianin Marian Świechowski opracował w 1919 roku projekt Wielkiej Litwy, składającej się z trzech kantonów: litewskiego w Kownie, polskiego w Wilnie i białoruskiego w Mińsku. O tych federalistycznych pomysłach nie chce jednak słyszeć tzw. Taryba – zdominowany przez nacjonalistów rząd Republiki Litewskiej[97].

Pomysł stworzenia federacji złożonej z „trzech litewskich organizmów" przyjmowany był przez Litwinów jako trick, manewr wojskowo-polityczny. Piłsudski podzielił Litwę na Południową (z Mińskiem jako stolicą), Środkową (z Wilnem) i Północno-Zachodnią (z Kownem). Taki organizm miał łączyć sprzeczne aspiracje kilku narodów, głównie Białorusinów, Litwinów i Polaków. Zajęcie Wilna przez Dywizję „Litewsko-

[97] Cyt. za: J. Tomasiewicz, *op. cit.*, s. 18.

Białoruską" Żeligowskiego było zwłaszcza dla Litwinów demonstracją siły, arogancji i tzw. polskiej przebiegłości. Decyzja Sejmu Litwy Środkowej z lutego 1922 roku o przyłączeniu się do Polski grzebie na długie lata nie tylko ideę federacji. Atmosferę nienawiści z obu stron podgrzewały stronnictwa narodowe – polscy endecy i litewscy *tautininkai*. Tożsamość państwa z jednej i drugiej strony Niemna, okazała się ważniejsza niż wspólny interes i troska o bezpieczeństwo wykraczające poza granice obu państw.

Koncepcja kolonialna

Na pograniczu idei federacyjnej i narodowej pojawiła się też koncepcja „kolonialna", często wyśmiewana jako przejaw polskiej megalomanii. Chociaż zamysł wejścia w posiadanie kolonii zamorskich nie był kolejnym przejawem sarmatyzmu i „mocarstwowej bezmyślności", jak chcieliby krytycy, ale wiązał się z ambitnym programem aktywności morskiej, w związku z budową nowego portu w Gdyni. W latach 20. XX wieku powstawało wiele organizacji społecznych i gospodarczych, których celem było rozszerzenie polskiej aktywności na tereny zamorskie. Największa z nich Liga Morska i Rzeczna, działająca w latach 1924–1930, także Związek Pionierów Kolonialnych, który został wchłonięty przez Ligę Morską i Kolonialną, miały za zadanie stworzenie instrumentarium prawnomiędzynarodowego, które pozwoliłoby przejąć część terytoriów zamorskich w Afryce, należących do Niemiec. Ale w programie były przede wszystkim plany nabycia dużych obszarów ziemskich zarówno w Afryce (umowa z Liberią, umowy z Portugalią itp.), jak i w Ameryce Płd. (zakup niezagospodarowanych gruntów w Argentynie, Brazylii i Paragwaju). Plany obejmowały zasiedlanie zdobytych lub zakupionych obszarów emigrantami z biednych regionów Polski, aby pracowali na tych terenach pod polską jurysdykcją, pod opieką polskiego państwa, przyczyniając się w ten sposób do poprawy sytuacji ekonomicznej, zarówno poszczególnych grup ludności, jak i znaczenia Polski. Trzeba pamiętać, że w latach 20. minionego wieku powstawały także ambitne programy pomocy Polakom na wychodźstwie. Niezwykle popularna w tamtym czasie książka religijno-podróżnicza ks. Ignacego Posadzego *Drogą Pielgrzymów* popularyzowała ideę budowania mostów między niepodległą Rzeczpospolitą a licznymi polskimi środowiskami osadniczymi w Ameryce Płd. W 1929 roku powstaje, w efekcie ożywionej dyskusji wokół wychodźstwa, Rada Organizacji Polaków z Zagranicy.

W 1934 roku podczas II Zjazdu Polaków z Zagranicy powołano w Warszawie „Światpol", odpowiednik dzisiejszej „Wspólnoty Polskiej". Jej prezesem do 1939 roku był marszałek Senatu, późniejszy Prezydent RP na Uchodźstwie Władysław Raczkiewicz.

Na fali tego zainteresowania Polonią, dekretem Prymasa Hlonda powołano też Towarzystwo Chrystusowe dla Wychodźstwa, po wojnie ostatnie słowo nazwy Zgromadzenia zmieniono na termin „dla Polonii Zagranicznej". Kształceniem księży dla Polaków na wychodźstwie miało się zająć powołane w tym celu i wspierane przez władze państwowe Seminarium Zagraniczne, istniejące zresztą do tej pory w stolicy Wielkopolski.

Jednocześnie kwestia polskiego kolonializmu była jakimś odbiciem/refleksem coraz popularniejszej w tamtych latach idei syjonistycznej, która dla wielu Polaków wydawała się jakąś drogą, sposobem na rozwiązanie nabrzmiałych problemów w relacjach polsko-żydowskich. Projekt osadnictwa żydowskiego na Madagaskarze i związane z tym plany przejęcia/zakupu tej kolonii od Francji nabierały całkiem realnego kształtu. Znany pisarz i podróżnik Arkady Fiedler miał nawet pojechać na tę wyspę z ramienia Rządu RP, aby zbadać i opisać warunki oraz możliwości realizacji tego projektu[98].

Tuż przed wybuchem II wojny kwestia żydowska wróciła w kontekście współpracy z wychodźstwem w sposób nieoczekiwany. Na ciekawy aspekt stosunku do tej części wychodźstwa zwraca uwagę Wojciech Skóra[99], który zauważa, że w MSZ dochodziło do poważnych napięć wokół sposobu traktowania Żydów przebywających w Niemczech i poddawanych coraz silniejszej presji politycznej. Około 50 tys. obywateli RP żydowskiego pochodzenia liczyło z początku na silne wsparcie władz w Warszawie, jednak z czasem to podejście zmieniało się, w 1934 roku po układzie o nieagresji z hitlerowskimi Niemcami próbowano zbalansować relacje zarówno z diasporą żydowską, jak i z władzami w Berlinie, aż do całkowitej obojętności wobec losu rodaków żydowskiego pochodzenia, w okresie po 1938 roku. W tej tragicznej pułapce znaleźliśmy się nie z własnej winy.

Polski „kolonializm" stanowił w latach późniejszych jeden z pretekstów do ośmieszania i krytyki przedwojennych rządów sanacyjnych, choć sprawy nie tyle wynikały z projektów podbojów i ambicji wielkomocarstwowych, ile z konieczności wyjścia naprzeciw problemom demograficznym, społecznym, pauperyzacji w kraju oraz zagospodarowania potencjału licznej rzeszy rodaków żyjących w skupiskach w Brazylii i innych krajach Ameryki Płd. oraz „poniemieckiej" części kolonii w Afryce.

---

[98] Zob. M. Lepecki, *Madagaskar – kraj, ludzie, kolonizacja*, Warszawa 1938; oraz A. Fiedler, *Jutro na Madagaskar*, Warszawa 1939.

[99] Zob. W. Skóra, *Żydzi polscy w Niemczech, jako element polityki zagranicznej II RP w latach 1929–1939*, [w:] *Polska między Wschodem a Zachodem*, t. 2: *W kręgu polityki zagranicznej*, red. A. Szczepańska, H. Walczak i A. Wątroba, Toruń 2008.

Jak by to nie brzmiało groteskowo – Liga Morska i Kolonialna – była próbą wyjścia naprzeciw fundamentalnemu pytaniu dotyczącemu stanu naszego bezpieczeństwa. Sceptycyzmu dla tego typu projektów nie brakowało jednak nawet wśród samych twórców projektów kolonialnych. Józef Beck też miał do tej idei zdrowy dystans, powtarzając z przekąsem, że polskie kolonie zaczynają się mniej więcej kilka kilometrów za Rembertowem.

Nurt piastowski

Za ojca koncepcji inkorporacyjnej przyjęliśmy uznawać Romana Dmowskiego, jakkolwiek poważniejszy wpływ na jej ukształtowanie się miała twórczość i poglądy Jana Ludwika Popławskiego, również działacza Stronnictwa Narodowego.

Inkorporacjonizm, w wielkim zarysie, wyznaczał polityczną aktywność państwa polskiego w obszarze tradycyjnej rywalizacji między Rosją a Niemcami. Cechą szczególną inkorporacjonizmu stała się polityka kolonizacyjna i asymilacyjna w odniesieniu do ziem, zwanych Kresami. Według Dmowskiego w tej przestrzeni geopolitycznej Polska musiała sobie wywalczyć obszar dla realizacji interesów narodowych, głównie w oparciu o czynnik etniczny. Według przywódcy Narodowej Demokracji, tam gdzie jest co najmniej 60% Polaków, tam powinno być polskie państwo. Jednak tam, gdzie zawodził argument etniczny w koncepcjach i postulatach, pojawiał się argument historyczny. W Londynie i Paryżu Dmowski, jako lider Komitetu Narodowego Polskiego, przedkładał memorandum, w którym określał warunki wyznaczenia granic niepodległej Polski. Tę koncepcję granic RP nazywano czasem linią Dmowskiego. Granica z grubsza pokrywała się z obszarem I RP po pierwszym rozbiorze. Wielka Polska musiała zatem zepchnąć swoich głównych rywali na wschód i zachód, zminimalizować aspiracje narodowo-państwowe innych etnicznych „żywiołów", w tej części Europy – Litwinów, Ukraińców i Białorusinów. Żywioł żydowski mógł stanowić wprawdzie zagrożenie dla interesów polskich na wielkich obszarach kresowych, ale myślenie w kategoriach *Endlösung*, nie było udziałem polskich elit politycznych. Rządy sanacyjne współpracowały z organizacjami syjonistycznymi, mając nadzieje na ewolucyjne rozwiązanie nabrzmiałych problemów. W tej materii, zwłaszcza w publicystyce politycznej, działacze narodowi bliscy byli koncepcjom spiskowym (tzw. mocarstwo anonimowe[100]) i traktowali

[100] Por. J. Bartoszewicz, *Walka o Polskę*, Poznań 1920. A także O. Bergman, *Narodowa Demokracja wobec problematyki żydowskiej w latach 1918–1929*, Poznań 1998.

Żydów jako zagrożenie, równe obawom w relacjach z sąsiednimi Niemcami i bolszewicką Rosją. Skarżące się Amerykanom na złe traktowanie przez Polaków, środowiska żydowskie doprowadziły do przysłania do Warszawy w 1919 roku niezależnej komisji eksperckiej. Ta po przyjrzeniu się problemom, w sporządzonym raporcie uznała doniesienia środowisk żydowskich i mediów amerykańskich o prześladowaniach w Polsce mniejszości żydowskiej za mocno przerysowane, a charakter konfliktu uznano za bardziej ekonomiczny niż religijny czy etniczny[101].

Ruch narodowy na ziemiach polskich na przełomie XIX i XX wieku, w trzech zaborach, wzmacniał się aktywnością wybitnych działaczy i ich środowisk politycznych. Najbardziej wyraźnym przykładem, poza Dmowskim w Królestwie, są Korfanty w Prusach czy Głąbiński w Galicji. Ten ostatni był posłem w Wiedniu i prezesem Koła Polskiego, wybrany głosami rodaków w austro-węgierskiej Galicji.

Dmowski w swojej publicystyce dawał czytelną diagnozę stanu państwa rosyjskiego, zwłaszcza tam, gdzie pisał o braku warstwy rolniczej, rzemieślniczej, które na Zachodzie Europy stanowią podstawę zdrowego i bogatego społeczeństwa:

> W Rosji, skutkiem zaniedbania spraw wewnętrznego postępu, stan oświaty i kultury włościaństwa od wieków bardzo mało się posunął, a organizacja jego we wspólnocie (obszczina) pozbawia je tych pobudek do pracy i postępu w gospodarstwie, tych podstaw samodzielności umysłowej i obywatelskiej, jakie daje własność indywidualna; natomiast zaś czyni je dostępnym dla najbardziej utopijnych doktryn kolektywistycznych. Ten ostatni rys przy ogólnym niezadowoleniu i buncie przeciw najbliższym, przeciw współuczestnikom tej samej gminy, wytwarza z włościaństwa żywioł w całym tego słowa znaczeniu rewolucyjny. Nie potrzeba nawet propagandy socjalistycznej – włościanin rosyjski umie sobie na podstawie Ewangelii takie zbudować teorie, które ją w zupełności zastąpią[102].

Tego typu diagnoza w 1907 czy 1908 roku okazała się proroctwem, choć wielu rosyjskich polityków także zdawało sobie sprawę ze stanu państwa rosyjskiego, po rewolucji 1905 i po klęsce w wojnie z Japonią. Podobnie w wypadku analizy polityki Niemiec, jej pruskiego oblicza, zwłaszcza w odniesieniu do polskości, diagnoza dotycząca *Drang nach Osten* i agre-

---

[101] Za: H. Parafianowicz, *Pomiędzy oczekiwaniami a rzeczywistością: Stany Zjednoczone Ameryki w polityce Drugiej Rzeczypospolitej po pierwszej wojnie światowej*, [w:] *Świat wokół Rzeczypospolitej. Problematyka zagraniczna w polskiej myśli politycznej w pierwszej połowie XX wieku*, red. W. Paruch i K. Trembicka, Lublin 2007, s. 122.

[102] R. Dmowski, *Niemcy, Rosja i kwestia polska*, Warszawa 1991, s. 193.

sywnej *Weltpolitik* okazała się trafna nawet po wielu latach. Dmowski wskazywał na niebezpieczeństwa dla polskiej substancji narodowej, wypływające z niemieckiej praktyki władzy, która najpełniej była realizowana przez III Rzeszę i zakończyła się potworną klęską dla większej części Europy.

Drugim problemem dla odradzającego się państwa polskiego była kwestia „Kresów", czyli obszarów podbitych przez Rosję – różniących się kulturowo i cywilizacyjnie od samego „rdzenia" Imperium. Dmowski równie trafnie diagnozuje słabości polityki rosyjskiej i rysujące się szanse dla odrodzenia polskiego.

Pojawia się jednak u Dmowskiego myśl, która do dziś wywołuje wiele pytań i dyskusji. W wielu pracach twórca Narodowej Demokracji przekonuje, że polska kultura, polska oferta cywilizacyjna może być dla Rosji czymś dużo atrakcyjniejszym, niż imperialne plany carów i urzędników, zwłaszcza w połączeniu z niemieckimi planami. Polscy politycy i intelektualiści, od połowy XIX wieku, wprawdzie zawsze z podejrzliwością podchodzili do projektów panslawistycznych, ale miejsce Polski w Europie dostrzegano jako oparte na bliższych relacjach z narodami słowiańskimi. Inaczej mówiąc, kultura niemiecka zawsze nad nami dominowała, w morzu rosyjskim zaś Polacy czuli się bezpieczniej i stanowili swoistą „wyższą warstwę" (nierzadko przecież rywalizując z mniejszością niemiecką na obszarze Imperium Rosyjskiego, mniejszością, która, jak pisze Dmowski, zdominowała *czinowniczestwo* rosyjskie, była warstwą „gnuśną i wyniszczającą rosyjski organizm państwowy").

Ustawienie perspektywy odrodzenia polskiego w konflikcie rosyjsko-niemieckim było o tyle trafne, o ile odnosiło się do geopolitycznych manewrów i praktyki (gospodarczej, ekonomicznej i w końcu militarnej). Czy zakładanie, że odrodzenie słowiańskości można oprzeć na polskim projekcie było słuszne? To już kwestia czysto teoretyczna, by nie powiedzieć – fantastyczna, ze sfery *political fiction*.

Czy możliwe było, aby na początku XX wieku polska siła intelektualna mogła znacząco wpłynąć na rosyjską agendę polityczną? Sprawa wątpliwa. Chociaż trudno z pewnością wyzbyć się satysfakcji, iż mimo wielu lat rusyfikacji i germanizacji naród polski okazał się na tyle silny, że potrafił odgrywać znaczącą rolę w tej części Europy. *Kwestia polska* Romana Dmowskiego to oferta rzucona Europie, wyzwanie, którego istotą miało być stworzenie na nowo państwa opartego na silnym chrześcijańskim i „zdrowym moralnie" fundamencie. Takie państwo, w tej części Europy miałoby być czymś w rodzaju gwarancji pokoju i stabilności.

Niechęć do idei rewolucyjnych, bliskość duchowa spuścizny Wielopolskiego, to sprawiało, że Dmowski z niechęcią, a nawet intelektualnym obrzydzeniem traktował polskich socjalistów, którzy wzmacniali rosyjski ruch rewolucyjny.

Zarazem Dmowski mylił imperialne tradycje Niemiec (Prus) z potęgą europejskiej cywilizacji, w której budowie naród niemiecki miał znaczący udział. Z dzisiejszej perspektywy patrzymy na to nieco inaczej, jest nam łatwiej przejść obok anachronicznych pojęć, a zwłaszcza bagatelizować tzw. agresywną agendę niemiecką. Niemniej ten spór pozostaje nadal aktualny i w wielu politycznych koncepcjach odbija się echem do dzisiaj. Polska, jak uważał Dmowski i jego zwolennicy, „musi" tkwić między Niemcami i Rosją, dlatego „musi" być ostrożna, zwłaszcza wówczas, gdy w Europie te dwa narody są zbyt blisko i mają zbyt dużo wspólnych interesów.

Projekty polityczne, jak niemiecki projekt „Mitteleuropy", czy bolszewicki projekt zjednoczenia kontynentu pod hasłami rewolucji socjalnej – musiały być dla Dmowskiego czymś niedopuszczalnym z punktu widzenia interesu polskiego.

Geneza inkorporacjonizmu polskiego, zwłaszcza w kontekście Traktatu Ryskiego, tkwi więc w tym ogromnym wyczuleniu na konkurencyjne projekty geopolityczne, które mogłyby na nowo osłabić pozycję narodu i państwa polskiego. W tym miejscu pojawia się wiele punktów stycznych z Piłsudskim. Według wielu polskich historyków zajmujących się początkami II RP, problem słabości naszego państwa miał swoje korzenie w niesprecyzowanej doktrynie, którą na zasadzie targów dyplomatycznych, zrealizowano w Rydze w 1921 roku. To delegacji polskiej, zdominowanej przez współpracowników Dmowskiego, przypisuje się zgodę na kształt wschodnich granic, który przez następne dwadzieścia lat determinował konflikty z Ukraińcami i Białorusinami. Projekt Piłsudskiego, również hipotetyczny, zagarnięcia większej części zachodniej Białorusi i zachodniej Ukrainy, mógłby doprowadzić do zrealizowania projektu federacyjnego. Ale czy to dałoby nam większy spokój i wzmocniłoby państwo polskie?

Mamy zatem w II Rzeczypospolitej w rezultacie takiego „zbiegu zdarzeń" sytuację, gdy oba skrajne i w pewnym sensie wykluczające się pomysły na rolę państwa polskiego w tej części Europy (federalizm i inkorporacjonizm) zaczynają się przenikać, nachodzić na siebie, uzupełniać. Przykładów tych niekonsekwencji, wzajemnego przenikania się pomysłów, również dotyczących spraw międzynarodowych (zwłaszcza w odniesieniu do najbliższych sąsiadów) po stronie obozu Piłsudskiego i obozu Dmowskiego mamy aż nadto wiele. Projekty wojewody Józewskiego i zgoła przeciwne wojewody Bociańskiego. Oferta federacyjna wobec Litwy i jednoczesne protekcjonalne, a nawet pogardliwe traktowanie litewskich aspiracji państwowych. Agresywna polityka wobec mniejszości ukraińskiej i jednoczesne rozumienie wagi Ukrainy, jako niepodległego państwa jako elementu gwarancji pokoju w tej części Europy, gwarancji niepodległości Polski. Itd.

Refleksja Dmowskiego, odczytywana po latach w kontekście doświadczeń II wojny, Holokaustu i wielu innych tragedii Europy XX wieku nie budzi sympatii i szerokiego aplauzu, mimo że doskonale odkrywała istotę zagadnień związanych z odbudową polskiej państwowości, po latach upokorzeń i beznadziei. Trafnie zauważa to publicysta Krzysztof Masłoń:

> Doktryny Romana Dmowskiego były wytworem okresu, w którym żył on i działał. Na doktrynie tej z całą pewnością zaciążyła żydocentryczna wizja świata, której ulegał. Ale to, co było wówczas tylko reakcyjnością czy wstecznictwem, na skutek tego, że zostało zdeformowane i doprowadzone do skrajnej postaci przez nazizm, nabrało zupełnie innych wymiarów i ma dzisiaj inne konotacje.

I dlatego słusznie pisał Juliusz Mieroszewski:

> Ani Piłsudskiego, ani Dmowskiego nie można przykroić do epoki atomowej. Jest rzeczą krzywdzącą dla pamięci tych dwóch wybitnych Polaków – aktualizowanie ich teorii, doktryn i wskazań, które powstały w zupełnie odmiennych warunkach i w innym, definitywnie zamkniętym okresie historycznym.

Publicysta paryskiej „Kultury" przypuszczał, na przykład, że gdyby Dmowski przeżył wojnę, „zdałby sobie sprawę z tego, że problem ukraiński jest zupełnie czymś innym dziś niż 50 lat temu i wymaga w tym względzie reorientacji polskiej polityki[103].

I jeszcze jeden ważny cytat z tekstu Masłonia:

> Jeżeli Piłsudski był dziedzicem Polski szlacheckiej, to Dmowski chciał zmiany Polski szlachecko-państwowej w etniczno-plemienną. Wraz z nim na polityczną arenę wkroczyło mieszczaństwo czy wręcz drobnomieszczaństwo. Taki był rodowód Dmowskiego, czy jednak jego ideologia była oryginalnym produktem warszawskiego Kamionka? Nie do końca, nie zapominajmy jednak, że polski nacjonalizm musiał dać odpór nacjonalizmowi rosyjskiemu i niemieckiemu. Jeśli więc endecję nazywano czasem polską Hakatą, to były po temu racjonalne przyczyny. I, być może, nacjonalizm polski nie był słabszy od niemieckiego, a od rosyjskiego – po rewolucji bolszewickiej – stał się mocniejszy z całą pewnością. Tylko nasze państwo okazało się słabsze od niemieckiego, tym bardziej od połączonych sił dwóch państw: III Rzeszy i Sowietów. Katastrofa wojenna wpędziła nas w półwiecze półpaństwowości, w którym to czasie przeszliśmy straszliwy okres rządów stalinowskich zbrodniarzy. Symbolizował ten okres Bolesław Bierut, odpowiedzialny za degenerację narodu polskiego i mękę jego najlepszych synów, tych, którzy przeżyli podwójną okupację i zamordowani zostali dopiero w rzekomo wyzwolonej Polsce[104].

---

[103] K. Masłoń, *Kto się wstydzi Romana Dmowskiego*, „Rzeczpospolita" z 9.05.2009, nr 108, s. A7.

[104] *Ibidem*, s. A8.

Neopanslawizm w wersji bolszewickiej

Ideologię słowianofilską i jej „wulgarną" wersję, czyli panslawizm, nie jeden raz i na wiele sposobów wykorzystywano w celach politycznych dla realizacji różnych imperialnych planów najpierw Petersburga, potem Moskwy. Już w latach 60. XIX wieku, urzędnicy carscy wpadli na pomysł, aby zrewoltowanej Polsce (fanatycznej w swoim patriotyzmie, katolickiej i marzącej o dawnej wielkości) zaszczepić ducha słowiańskiego i dać impuls do krzewienia idei wspólnoty duchowej opartej na wspólnych korzeniach etnicznych i językowych. Porównanie Powstania Styczniowego z Wandei nie musi w tym kontekście dziwić. Ideolodzy carscy (Fadiejew, Danilewski) zauważyli, że trzeba użyć specyficznych narzędzi w odniesieniu do Polski. Dlatego krew słowiańska jak pramatka miała jednoczyć wspólnoty małe (*obszcziny*) i wielkie (narody i państwa), aby przeciwstawić się niebezpieczeństwu westernizacji. Idea słowianofilska w samej Rosji była przeciwstawiana idei modernizacji w stylu Piotra Wielkiego i dlatego dziwić może, że urzędnicy z dworu Romanowych gładko ją zaakceptowali. Tych wewnętrznych sprzeczności w słowianofilstwie jest znacznie więcej, a zwraca na nie uwagę Andrzej Walicki, który uważa, że panslawizm powstał z rozkładu rosyjskiego reakcjonizmu, którym było słowianofilstwo, znienawidzone przez urzędników i posłusznych carowi redaktorów państwowych gazet[105].

Jak słusznie zauważa Adam Danek, korzystając „gęsto" z prac Walickiego, słowianofilstwo zostało zwulgaryzowane, spłycone poprzez taką wizję, że oto „gnijący Zachód" wdziera się do Rosji, i całego świata słowiańskiego, niszcząc ich tożsamość. Dlatego Słowiańszczyzna musi się bronić poprzez odwoływanie się do swoich zdrowych korzeni.

> Na Rosji, jako na najpotężniejszym z krajów Słowiańszczyzny, ciąży obowiązek objęcia nad pozostałymi przywództwa w walce o zachowanie własnej odrębności. Właściwym wyborem będzie zjednoczenie całego świata słowiańskiego we wspólne imperium, pod rosyjską władzą. Powracając do swych korzeni i zrzucając z siebie zachodnie naleciałości, wszyscy Słowianie zleją się w jeden lud poddany jednemu ośrodkowi władzy politycznej. Słowianofilstwo stanowiło filozofię polityczną i społeczną, nakierowaną na obronę przed zachodnim relatywistycznym indywidualizmem, przed liberalizmem i atomistycznym widzeniem rzeczywistości, Boskiego porządku o transcendentnym pochodzeniu, urzeczywistnionego w pradawnych instytucjach

---

[105] Zob. A. Walicki, *W kręgu konserwatywnej utopii. Struktury i przemiany rosyjskiego słowianofilstwa*, Warszawa 1964; oraz *Rosja, katolicyzm i sprawa polska*, Warszawa 2002; *Rosyjska filozofia i myśl społeczna. Od Oświecenia do marksizmu*, Warszawa 1973.

> i organicznych wspólnotach spajanych przez liturgię, rytuały, święte symbole. Panslawizm był już tylko zewnętrzną formułą ideową dla rosyjskiego nacjonalizmu, wyrosłego na pożywce ogólnonarodowego upokorzenia, jakie w połowie XIX wieku przyniosła Rosjanom wojna krymska. Nota bene, od początku posiadał on wyraźne ostrze antypolskie. Rosyjscy panslawiści traktowali Polaków jak piątą kolumnę wśród Słowian – jak zdrajców, którzy zaprzedali się „łaciń每stwu": odwrócili się od Słowiańszczyzny na rzecz zachodnich obyczajów i od prawdziwego (wschodniego) chrześcijaństwa na rzecz rzymskiego „papieżnictwa". Wybuch powstania styczniowego posłużył im za idealne potwierdzenie zarzutów przeciw Polsce i zachęcił do układania mniej lub bardziej wymyślnych uzasadnień dla zdecydowanego rozwiązania przez Petersburg kwestii polskiej[106].

Wydaje się, że każda z wielkich polskich idei miała swój odpowiednik (karykaturę?) w wydaniu komunistyczno-bolszewickim. Idea federacyjna Lenina i Trockiego stanowiła przez wiele lat ideologiczne paliwo dla politycznych działań uzasadniających szerzenie rewolucji w całej Europie, a potem w świecie. Zalążkiem były spory w obozie socjalistów, do których pierwotnie należał i sam Piłsudski. Doskonale te dylematy ukazuje konflikt między Różą Luksemburg a Kazimierzem Kelles-Krauzem[107]. Ewolucja ideologii bolszewickiej udowodniła jednak, że raz zdobytą władzę można dowolnie dekorować bardzo zróżnicowanym *entouragem* ideologicznym. Idee narodowe okazały się pożyteczne, na przykład w okresie stalinowskiej klęski w 1941 roku, kiedy to przywódca ateistycznego państwa zwraca się do biskupów i wiernych z apelem o wsparcie duchowe dla ginącej ojczyzny[108].

Ale tuż po II wojnie światowej dochodzi do bardzo interesującej fuzji pomysłów ideowych przypominających, lub wprost zapożyczonych z Dmowskiego, z komunistycznymi próbami osadzenia nowej ideologii bolszewickiej w polskiej rzeczywistości. Komunizm i bolszewizm był dla Polaków obcy, znienawidzony przez elity, a pamięć o walce z wpływami sowieckimi w II RP zbyt świeża. Jak więc w tamtych warunkach nowa administracja „rządu lubelskiego" osadzona w „wyzwolonym" przez Armię Czerwoną kraju mogła wpajać ludziom, że to, co nadeszło ze Wschodu jest zgodne z interesami Polski i dla nas najlepsze? Tym pomysłem musiała być skądinąd dziwaczna i wydawałoby się niemożliwa mieszanka:

---

[106] Zob. A. Danek, *Pułapka panslawizmu*, na stronie www.legitymizm.org/pulapka-panslawizmu (wejście 11.05.2011).

[107] Zob. T. Snyder, *Nacjonalizm, marksizm i nowoczesna Europa Środkowa. Biografia Kazimierza Kelles-Krauza*, Warszawa 2010.

[108] Obszerniej o tym w książce: M. Maszkiewicz, *Mistyka i rewolucja*, Kraków 1995.

„fuzja endecko-sowiecka". Z jednej strony propaganda władzy ludowej kładła nacisk (i to do końca lat 80.) na zbawienną rolę ZSRS w wyzwoleniu naszego kraju od niemieckich okupantów, z drugiej zaś pokazywała korzyści geopolityczne, to jest „odzyskanie" ziem słowiańskich nad Odrą i Nysą. Szczególnie w okresie 1944–1947, który później zostanie przez stalinowskich ideologów nazwany „odchyleniem nacjonalistycznym", mamy do czynienia z nasileniem ideologii słowiańskiej. Jak zauważa w swoich licznych pracach na ten temat Pręcikowski[109], przymiotnik „słowiański" odmieniano we wszystkich przypadkach w niemal każdej dziedzinie życia społecznego. Instytucją, którą upoważniono do upowszechniania idei słowiańskiej był Komitet Słowiański w Polsce (KSwP), kierowany przez Ministerstwo Spraw Zagranicznych. Do propagowania idei słowiańskiej zaprzęgnięto wiele organizacji społecznych, powstałych pod kuratelą i z pomocą władz, wśród nich: Polski Związek Zachodni, Związek Nauczycielstwa Polskiego, Towarzystwa Przyjaźni Słowiańskiej, Towarzystwo Przyjaźni Polsko-Radzieckiej oraz tych, które działały jako oddolne inicjatywy społeczne, na bazie niejednokrotnie autentycznego wówczas entuzjazmu dla idei współpracy i wzajemnego porozumienia się Słowian, jak Towarzystwo Przyjaciół Łużyc, Towarzystwo Przyjaźni Polsko-Czechosłowackiej, Stowarzyszenie Słowiańskie czy Polski Instytut Słowiański. Problematyka słowiańska nie schodziła z łam większości poważnych czasopism i gazet. O ile sam ruch panslawistyczny ma korzenie w XIX wieku i stanowił jeden z elementów ideologii carskiej, o tyle neopanslawizm sowiecki wyrósł na gruncie przerażenia, jakie zapanowało w Moskwie po agresji Hitlera na ZSRS w czerwcu 1941 roku. Wówczas hasła solidarności słowiańskiej pobrzmiewały w dokumentach programowych Związku Patriotów Polskich, w korespondencji Wandy Wasilewskiej. ZPP było inicjatorem wielu ogólnosłowiańskich przedsięwzięć mających umocnić „ducha walki i solidarności z ZSRS".

---

[109] Zob. prace L.S. Pręcikowskiego, takie jak: *Zjazd Słowiański w Belgradzie 8 – 11 [16] XII 1946. Wzloty i upadki „nowego ruchu słowiańskiego*, Łódź 1994; *Sławianin" (1841–1843) – zapomniane czasopismo słowiańskie*, „Slavia Orientalis" 1997, t. XLVI; *Pierwiastki słowianofilskie w programie powojennego Związku Młodzieży Wiejskiej RP „Wici"*, „Roczniki Dziejów Ruchu Ludowego" 1998; *Polska w nowym ruchu słowiańskim – z działalności Komitetu Słowiańskiego w Polsce w latach 1945–1947*, „Acta Universitatis Lodziensis Folia Historica" 2000, t. 69; Komitet Słowiański w Polsce. Oddział w Łodzi (1946–1951), „Rocznik Łódzki" 2001, t. 48; *Kongres Słowiański w Belgradzie 8–11 [16] grudnia 1946 r.*, „Studia z Dziejów Rosji i Europy Środkowo-Wschodniej", [2002], t. XXXVII; *Propaganda słowiańska w Polsce Ludowej w latach 1944–1947 ze szczególnym uwzględnieniem roli Komitetu Słowiańskiego w Polsce*, „Studia z Dziejów Rosji i Europy Środkowo-Wschodniej", [2005], t. XL.

Panslawizm nie miał oczywiście jednego oblicza. Już w XIX wieku pojawiały się przecież typowo polskie koncepcje panslawistyczne. Ostatnio dostrzegł to nawet jeden z rosyjskich historyków Denis Tichomirow[110] związany z Rosyjskim Klubem Konserwatywnym. Jego ważny i zauważony w Rosji tekst można potraktować jako komplement pod adresem narodu polskiego, gdyż nazywa nas narodem, „zdolnym do rywalizowania z Moskwą na obszarze słowiańskim już od średniowiecza". Jednocześnie tego typu tezy jak u Tichomirowa wzmacniają stereotypy wśród rosyjskich elit politycznych, jakoby Polska ciągle marzyła o dominacji, mocarstwowości na obszarze „Międzymorza". Autor pisze:

> Polska kultura polityczna, uformowana pod wpływem rewolucyjnych idei narodowych, tak jaskrawo wyrażonych we Francji, Anglii, Włoszech, Niemczech, na Węgrzech i w Ameryce Północnej, jest bardzo atrakcyjna dla wschodniosłowiańskich społeczeństw. Tutaj kultura polska postrzegana jest jako kultura wolności. Dlatego właśnie Polacy cieszyli się zawsze poparciem rosyjskich rewolucjonistów, a w czasach sowieckich dysydenci zachwycali się Polską. Obrazy Tadeusza Kościuszki, Jarosława Dąbrowskiego, Adama Mickiewicza, a także polski ruch „Solidarność" – to symbole walki o wolność we współczesnej Białorusi. Właśnie silna kultura polityczna Polski z jej dawnymi demokratycznymi i rewolucyjnymi tradycjami czyni z tego kraju konkurenta Rosji w walce o słowiańskie dusze[111].

Tichomirow przypomina nieprzypadkowo XIX-wieczną postać Franciszka Henryka Duchińskiego, który zaproponował alternatywną wobec rosyjskiej wersję panslawizmu. Dla Duchińskiego Rosjanie stanowili *ethnos* niesłowiański, o pochodzeniu turańskim (mongolskim), prawdziwi Słowianie zaś to Polacy, Ukraińcy i Białorusini. Był on zwolennikiem swoistej unii polsko-rusko-litewskiej, w granicach między Dnieprem a Wisłą. Koncepcja Duchińskiego miała o tyle znaczenie, że osłabiła w kołach politycznych i naukowych znaczenie rosyjskiego panslawizmu, propagowanego szeroko przez carskich urzędników i dyplomatów także na Zachodzie. To z prac polskiego historyka szeroko czerpał Henri Martin – znany francuski historyk, autor słynnego dzieła *La Russie et l'Europe.* Na początku XX wieku koncepcje Duchińskiego wykorzystywał w swoich pracach Feliks Koneczny[112], a jego prace i przedstawiane w nich tezy (niezależ-

---

[110] Artykuł D. Tichomirowa, *Polska jako słowiańskie mocarstwo*, zamieścił w listopadzie 2009 znany portal rosyjski www.apn.ru, artykuł stał się prawdziwą sensacją w środowiskach dyplomatów i politologów w Moskwie (wejście 26.11.2009).

[111] D. Tichomirow, *op. cit.*, s. 2.

[112] Zob. m.in.: F. Koneczny, *Dzieje Rosji*, Warszawa 1917.

nie od bogatych, wielowątkowych i erudycyjnych opracowań), uznawane były w czasach PRL za przejaw pogardy dla „narodu radzieckiego" i dowód na oszalałą rusofobię. W politycznym i wąskim sensie ten typ argumentacji stanowi do dzisiaj zestaw podręczny używany w sporach politycznych. Tuż po odzyskaniu niepodległości w 1918 twórczość Konecznego[113] służyła za „podpórkę" dla rozwoju ideologii „narodowych" (zwłaszcza jego koncepcja federacji państw słowiańskich), a w PRL-u wydawane w podziemiu lektury wileńskiego profesora stanowiły dla środowisk narodowych strawę duchową, lekturę ku pokrzepieniu serc.

W okresie walki bolszewików o szerzenie idei rewolucji proletariackiej polscy komuniści stali początkowo na stanowisku, że po Traktacie Wersalskim to Niemcom wyrządzono krzywdę. W programach KPP i Kominternu pisano o niesprawiedliwości, jakiej doświadczyły Niemcy po Traktacie Wersalskim. W *Materiałach do programu KPP*, z 1933 roku, czytamy:

> […] w stosunku do Górnego Śląska i do Pomorskiego korytarza zwycięski proletariat polski przekreśli orzeczenia imperialistycznych traktatów i zapewni ludności tych ziem prawo do samookreślenia, aż do oderwania od Polski, […] w stosunku do Gdańska KPP zwalcza narzucone mu jarzmo Polski i Ligi Narodów, zwalcza aneksjonistyczną politykę imperializmu polskiego i uznaje prawo ludności gdańskiej, siłą oderwanej od Niemiec, do ponownego złączenia się z Niemcami[114].

Oczywiście ten sposób myślenia wynikał z ówczesnej taktyki Moskwy dotyczącej wsparcia rewolucji niemieckiej, w 1918 roku, gdyż to pozwalało otwierać wszystkie drzwi i okna Europy dla budowy nowego ustroju opartego na ideach proletariackiej rewolucji. Pomysł Lenina, zatrzymany pod Warszawą w 1920 roku, mógł się urzeczywistnić dopiero 25 lat później, po zwycięstwie Stalina i doprowadzeniu Armii Czerwonej do Berlina, a potem także w projekcie budowy niemieckiego państwa robotników i chłopów.

Komuniści polscy zmienili orientację z proniemieckiej na antyniemiecką dopiero w chwili agresji Niemiec hitlerowskich na ZSRS[115]. Na to ze-

---

[113] Zob. zwłaszcza prace: *Polska w kulturze powszechnej* z 1917 r., potem *O wielości cywilizacyj* z 1918 r. oraz *Polskie Logos a Ethos. Roztrząsanie o znaczeniu i celu Polski*, Poznań–Warszawa 1921.

[114] Cyt.: *Materiały do programu KPP*, Moskwa 1933, s. 139, za: S. Sadowski, *Sojusz ze Związkiem Socjalistycznych Republik Radzieckich w myśli politycznej polskich komunistów, w okresie drugiej wojny światowej – antygermanizm, panslawizm, internacjonalizm proletariacki*, [w:] *Świat wokół Rzeczypospolitej. Problematyka zagraniczna w polskiej myśli politycznej w pierwszej połowie XX wieku,* red. W. Paruch i K. Trembicka, Lublin 2007, s. 484.

[115] Pisze o tym szerzej prof. B. Musiał, udowadniając „wygrywanie" przez Stalina i jego zaufanych ideologów kwestii narodowościowych i konfliktów na

zwolił oczywiście Stalin i od tej pory oficjalna sowiecka propaganda pełna była „antygermańskich" akcentów, które polscy komuniści mogli wpisać w swój nowy program obrony Polski (sojuszu z ZSRS) przed tysiącletnim niebezpieczeństwem ze strony zachodniej, germańskiej nawały i *Drang nach Osten*.

Koncepcja neopanslawizmu bolszewickiego zakładała współpracę narodów słowiańskich i służyła poniekąd uzasadnieniu tezy o nieuchronnej i dziejowo słusznej rezygnacji Polski z Kresów wschodnich, na rzecz aspiracji „narodowo-rewolucyjnych" bratnich republik białoruskiej i ukraińskiej. Alfred Lampe w artykule *Miejsce Polski w Europie* uzasadniał to w sposób następujący:

> Pragniemy zjednoczenia wszystkich etnograficznych ziem polskich w jednym państwie polskim. Ani jedna piędź ziemi polskiej nie może pozostać poza granicami Polski. Nie żądamy też dla siebie ani jednej piędzi ziemi ukraińskiej, białoruskiej czy litewskiej. Wymagamy dla siebie całkowitego zjednoczenia narodowego w ramach państwa i uznajemy prawo Ukraińców, Białorusinów i Litwinów do takiego całkowitego zjednoczenia narodowego. Przy ułożeniu na takich zasadach stosunków polsko-ukraińskich, polsko-białoruskich i polsko-litewskich oraz trwałym sojuszu i współdziałaniu z ZSRS – żadne granice strategiczne między Polską a ZSRS nie mają racji bytu[116].

Propaganda sowiecka już w czasach II wojny światowej, a zwłaszcza działalność tzw. Komitetu Słowiańskiego, odgrywała również istotną rolę w kształtowaniu programu Polskiej Partii Robotniczej. Hasło *reslawizacji* wschodnich ziem niemieckich było początkowo traktowane poważnie, ale z czasem (1946–1947) nowe władze w Moskwie i Warszawie same musiały się zorientować, że sprawy zaszły za daleko. Nieprzypadkowo ofiarą tej nagłej zmiany ideologicznego frontu stał się Władysław Gomułka, który tuż po wojnie pełnił istotne funkcje partyjne i państwowe, w dziele zagospodarowania tzw. Ziem Odzyskanych. Dla Gomułki sprawa powrotu Śląska i Pomorza, Ziem Zachodnich i Północnych do Macierzy była do końca życia najistotniejszym kośćcem ideologii Polski „Ludowej". Słowiańska jedność i solidarność narodów walczących o pokój, pod przewodem ZSRS, to jedyna możliwa gwarancja dla granicy na Odrze i Nysie, dla utrzymania zdobyczy, które „w sprawiedliwy i naturalny sposób raz na zawsze przytępiły wojenne kły germańskiego rewizjonizmu".

---

pograniczu przeciwko niepodległości II RP, zarówno KPZR, jak i Komintern udzielały polskim komunistom (KPP) szczegółowych wytycznych dot. np. kwestii niemieckiej; zob. *Przewrót majowy 1926 r. oczami Kremla*, zbiór dokumentów pod red. B. Musiała, Warszawa 2009, s. 25–29.

[116] Cyt. za: S. Sadowski, *op. cit.*, s. 493.

Jak zauważa Leszek Pręcikowski, marszałek Rola-Żymierski wystosował późną jesienią 1945 roku m.in. pismo do szefa sztabu Armii Radzieckiej, zgłaszając wiele poprawek delimitacyjnych, postulując przebieg linii granicznej od Greifswaldu na północy – i dalej na zachód od Anklam i Pasewalk – aż do zakola Odry w rejonie Oderberga, który miał pozostać po stronie polskiej. Zgłaszano też postulat przyłączenia do Polski wyspy Rugii. Hasła i postulaty władzy ludowej – przedstawiane w gazetach i audycjach radiowych osiągały swój cel propagandowy, padały na podatny grunt, sprzyjając poniekąd wzmacnianiu pozycji partii komunistycznej.

Jednakże już kilkanaście miesięcy po zakończeniu II wojny światowej Moskwa zaczęła mieć z tym poważny problem, gdyż apetyty polskie, jeżeli chodzi o kształt granic, zaczęły sięgać nie tylko wyspy Rugia, ale Łużyc z Budziszynem włącznie. Można sobie wyobrazić, jak doskonale bawili się sowieccy generałowie, przedstawiając zachodnim aliantom w czasie nieformalnych spotkań polskie aspiracje do terytoriów wschodnioniemieckich. Gdy to budziło zdziwienie zachodnich rozmówców sowieccy delegaci mogli ich zapewniać, że będą trzymać pod kontrolą niepohamowane, mocarstwowe apetyty Polaków[117].

Propaganda słowiańska stała się jednym z ważnych narzędzi w rękach partii i tzw. władzy ludowej, mającej na celu pozyskanie zwolenników i wzmocnienie swojej pozycji politycznej w kraju, jak wspomniano wyżej, z natury antykomunistycznym i niechętnym „Sowietom". Starano się dotrzeć na przykład do młodzieży w wieku szkolnym, propagując idee tzw. szkolnych kółek słowiańskich. Głośno było o idei słowiańskiej w sporcie (hasło tzw. sportu słowiańskiego, na tym polu aktywny był znany przed wojną lekkoatleta, działacz PPS Jan Mulak). Najważniejszym elementem słowiańskiej propagandy był jej antyniemiecki czy antygermański charakter. Twierdzono, że:

> Polska to suwerenny i niezawisły kontrahent w sojuszu słowiańskim, [który] stanowi wielką siłę, skierowaną dla celów pokojowej odbudowy i współpracy międzynarodowej;

oraz że:

> Sojusze słowiańskie nie są dokumentem papierowym, lecz stanowią nurt polityczny życia słowiańskiego [...], zahartowany w ogniu walk wyzwoleńczych

---

[117] Por. także: *Zapis rozmowy tow. J.W. Stalina z kierownictwem Niemieckiej Socjalistycznej Partii Jedności W. Pikiem, O. Grotewolem, W. Ulbrichtem, M. Fechnerem i F. Elsnerem 31.01.1947 roku o godz. 21.00. Ściśle tajne*, [w:] *SSSR i giermanskij wopros, 6 oktiabria 1946 g. – 15 ijunia 1948 g.* G.P. Kynin, J. Laufer (red.), Moskwa 2003, t. III, s. 244–261.

nowy ruch słowiański, przypieczętowany został ofiarą krwi i życia setek tysięcy żołnierzy radzieckich i żołnierzy innych narodów słowiańskich,

a:

Pomne śmiertelnego niebezpieczeństwa, jakie im grozi ze strony Niemiec i międzynarodowych wichrzycieli pokoju, narody słowiańskie dążą do zacieśnienia współpracy [...]. Solidarność słowiańska jest ruchem demokratycznym i antyfaszystowskim[118].

W aktywności propagandowej posuwano się jeszcze dalej:

Ta era, która nadchodzi, niezawodnie będzie słowiańską [...] Po wyczerpaniu się politycznym ras romańskich, po katastrofalnym załamaniu się Niemiec, na czoło Europy wysuwają się narody słowiańskie. Siłą ich jest nie tylko liczebność, ale także jedność scementowana wspólnie na polach bitew [...] ta jedność zabezpieczy raz na zawsze ziemie słowiańskie przed nową agresją germańską[119].

Polska i Czechosłowacja, ze względu na swoje położenie geograficzne, miały być bodaj najważniejszą częścią „systemu słowiańskiej współpracy pokojowej", który obroni świat przed germańską „nawałą". Słowiańskie przedmurze miałoby bronić cały słowiański świat, ale dla tego celu nowe władze w Warszawie zaczęły wysuwać już w Poczdamie (licytując się z Londynem?) coraz śmielsze żądania korekty ustalonych granic. *Nota bene* warto widzieć oczami wyobraźni zdumienie na twarzach aliantów zachodnich, którzy z kolei od sowieckich dyplomatów dowiadywali się, jakie nowe apetyty terytorialne wysuwają Polacy. Czy to mogło ich jeszcze bardziej skłaniać do obojętności na głosy rządu londyńskiego, aby przyszły porządek w Polsce ustalić na zasadach zgodnych z ówczesnymi standardami demokracji? W końcu mogli czuć zniecierpliwienie: „...o co tym Polakom tak naprawdę chodzi?". Sowieci zaś nie marnowali okazji, aby opozycję, podziemie, grupy oporu oraz rząd londyński przedstawiać jako siły o nieposkromionych apetytach terytorialnych. Sowiecka dyplomacja i propaganda uderzały bodaj najcelniej w bolące miejsce każde Polaka. Obraz Andersa wracającego na białym koniu, po wybuchu III wojny światowej, musiał być bodaj najbardziej dotkliwym szyderstwem w tamtych latach upokorzenia.

Idea słowiańskiej współpracy obecna była również na forum ONZ, gdzie rozważano stworzenie „bloku słowiańskiego". Jak wiadomo, Sta-

[118] Cyt. za: L. Pręcikowski, *Propaganda słowiańska w Polsce Ludowej w latach 1944–1947 ze szczególnym uwzględnieniem roli Komitetu Słowiańskiego w Polsce*, „Studia z Dziejów Rosji i Europy Środkowo-Wschodniej" [2005], t. XL, s. 9–27.

[119] *Ibidem*, s. 11.

linowi udało się wciągnąć dwie sowieckie republiki – Białoruską i Ukraińską, jako współsygnatariuszy Karty Narodów Zjednoczonych, później aktywnych uczestników wielostronnych „gier dyplomatycznych", aż do rozpadu ZSRS w 1991 roku. Na marginesie warto dodać, że pretensje do Karyntii austriackiej zgłaszała w latach 1945–1946 Jugosławia, zyskując zresztą poparcie delegatów innych państw słowiańskich. Kongres Słowiański w Belgradzie, w grudniu 1946 roku, był nie tylko przykładem triumfu sowieckiego modelu zarządzania polityką zagraniczną i wewnętrzną w tej części Europy, ale również przykładem skuteczności projektu ideologicznego, który wiązał ze sobą pozornie sprzeczne i odległe obozy.

Zawarty przez aktywistów ZPP w Moskwie 21 kwietnia 1945 roku „Traktat o przyjaźni polsko-radzieckiej" stwierdzał m.in.:

> Wysokie układające się Strony będą współpracowały w duchu przyjaźni również po zakończeniu obecnej wojny w celu dalszego rozwoju i umocnienia więzi ekonomicznej i kulturalnej między obydwoma krajami[120].

Podobne w treści klauzule zawierały również układy pomiędzy ZSRS a pozostałymi państwami słowiańskimi, oraz układy zawarte pomiędzy Polską a Jugosławią (18 III 1946) i Polską a Czechosłowacją (10 III 1947).

Pręcikowski dowodzi, na podstawie źródeł, że ruchem słowiańskim kierowali bezpośrednio Sowieci. Zalecenia organizacyjne dotyczące powołania Komitetu Słowiańskiego w Polsce przedstawił gen. por. Aleksander Siemionowicz Gundorow, w trakcie wizyty w Polsce w lipcu 1945 roku. W Krakowie – gdzie działało od dawna wielu wybitnych slawistów – powołano lokalny Komitet Słowiański, a na jego czele stanął profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego Tadeusz Stanisław Grabowski, były poseł RP w Bułgarii. Jednocześnie w Warszawie rozpoczęły się prace nad powołaniem Krajowego Komitetu Słowiańskiego. Grupie inicjatywnej przewodniczył minister kultury i sztuki – Władysław Kowalski. W obradach grupy uczestniczyli również goście z ZSRS i Czechosłowacji. Dyskusja podczas zebrania skoncentrowała się wokół referatu wygłoszonego przez Gundorowa, po czym powołano Komisję Organizacyjną Komitetu Słowiańskiego, w składzie: m.in. Władysław Kowalski, min. Henryk Świątkowski, Jan Wiktor, Wiesław Fijałkowski, prof. Jerzy Loth, prof. Stanisław Słoński, prof. Stanisław Pieńkowski, prof. Mieczysław Michałowicz, płk Edward Ochab. Później do utworzonego już Komitetu weszło wiele znanych i cenionych postaci nauki polskiej, co schlebiało oczywiście i sprzyjało polskim komunistom. Przewodniczącym został prof. M. Michałowicz. A wśród działaczy

---

120 Za: L. Pręcikowski, *op. cit.*, s. 13.

byli m.in.: prof. Henryk Batowski, prof. Józef Kostrzewski prof. Jan Czekanowski, Stanisław Fedecki, prof. Tadeusz Lehr-Spławiński, prof. Jerzy Loth, Michał Pankiewicz, prof. Walery Goetel, prof. Stanisław Arnold, prof. Kazimierz Piwarski, ksiądz Czesław Oraczewski, prof. Leon Schiller, adwokat Stefan Wilanowski, prof. Mieczysław Mulecki, prof. Zygmunt Mysłakowski, prof. Henryk Raabe, Jan Mulak, Władysław Ożga, Zygmunt Modzelewski. Swoistym fenomenem ruchu nowosłowiańskiego było to, że na czele kontrolowanych przez komunistów struktur stanął profesor Michałowicz, człowiek z najbliższego otoczenia Józefa Piłsudskiego. Michałowicz był też znany od czasów międzywojnia jako działacz wolnomularski. Udział wielu zacnych postaci życia kulturalnego i naukowego w pracach przygotowawczych, a później w strukturach Komitetu Słowiańskiego w Polsce świadczyć może o tym, że znaczna część polskich elit nie zdawała sobie sprawy, iż nowo tworzona struktura jest jedynie sprytnie realizowaną manipulacją polityczną, za pomocą której komuniści upowszechniają hasła internacjonalistyczne i dokonują sowietyzacji zarówno Polski, jak i innych państw słowiańskich.

Nadzór bezpośredni w ramach struktur Komitetu Słowiańskiego sprawował Edward Ochab, członek KC PPR i zaufany funkcjonariusz aparatu komunistycznego. Obok niego kilku innych wysokich przedstawicieli partii: Paweł Dąbek, Kazimierz Sidor, Eugeniusz Szyr i Wiktor Trojanowski. Niezależnie od tej kontroli za współpracę z Komitetem Słowiańskim odpowiadał Wydział Zagraniczny Komitetu Centralnego oraz Wydziały Radziecki, Środkowoeuropejski i Południowo-Wschodni w MSZ. Według Pręcikowskiego, niewątpliwy wpływ na decyzje w kwestiach propagandy słowiańskiej i słowiańskiego kierunku polityki zagranicznej miał również Jakub Berman. Ten zaś większość swych decyzji politycznych konsultował z Wiaczesławem Mołotowem. Berman uważany był w swoim czasie za jednego z głównych architektów polityki zagranicznej obozu lubelskiego, jako współorganizator Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego i współautor „Manifestu PKWN", wreszcie, jako członek Biura Politycznego KC PPR – należący wraz z Władysławem Gomułką i Romanem Zambrowskim do tzw. trójki partyjnej podejmującej (wraz z trójką PPS) najistotniejsze decyzje polityczne. Sprawując z ramienia Biura Politycznego nadzór nad Ministerstwem Spraw Zagranicznych, Ministerstwem Kultury, Ministerstwem Oświaty i Szkolnictwa Wyższego, wreszcie Polską Akademią Nauk – Berman kontrolował nie tylko sprawy zagraniczne, których integralną częścią była działalność ruchu neopanslawistycznego, lecz także całokształt zagadnień leżących w sferze zainteresowań i aktywności Komitetu Słowiańskiego w Polsce oraz środowiska stanowiące trzon ruchu, czyli elity kulturalne i naukowe[121].

[121] Zob. Pręcikowski, *op. cit.*, s. 14.

Nad polskim Komitetem czuwały władze zwierzchnie ruchu słowiańskiego, czyli przewodniczący Komitetu Wszechsłowiańskiego Aleksander Gundorow oraz sekretarz generalny Walentin Moczałow. Po Zjeździe Słowiańskim w Belgradzie do grona decydentów dołączył także sekretarz generalny Igor Miedwiediew.

Działania Komitetu, w myśl zaleceń kierowniczych gremiów w Moskwie i Warszawie, służyć miały rozmiękczeniu polskiego społeczeństwa i pozyskaniu możliwie dużej części polskiej opinii publicznej dla idei budowy państwa socjalistycznego, opartego na sowieckim modelu rozwoju społeczno-politycznego. Służyć miały utrwalaniu w Polsce ludowej komunistycznej ideologii i praktyki życia społecznego. Wielu działaczy Komitetu Słowiańskiego po latach pomijało milczeniem fakt swego udziału w pracach tego ruchu, traktując to jako błąd i/lub wstydliwą kartę w życiorysie.

Ruch neopanslawistyczny osiągnął swoje apogeum w 1947 roku i w wyniku decyzji politycznej Stalina został wyciszony. Zastąpić go miała bardziej uniwersalna koncepcja i praktyka braterstwa narodów oraz internacjonalizmu. Można zaryzykować tezę, że w miejsce bolszewickiego ruchu narodowego zajęła odświeżona bolszewicka wersja koncepcji federacyjnej.

W Polsce wątek neopanslawistyczny miał polityczne konsekwencje w postaci rozliczenia z odchyleniami nacjonalistycznymi, co z kolei doprowadziło (a może było pretekstem) do walk frakcyjnych w partii komunistycznej, przyczyniając się do odsunięcia (1947), a następnie uwięzienia (1951) Władysława Gomułki i jego zwolenników. Po odwilży w 1956 roku część aktywności panslawistycznej została wchłonięta przez Towarzystwo Przyjaźni Polsko-Radzieckiej (TPPR). Wśród działaczy partyjnych za najgorętszego zwolennika nurtu słowiańskiego i narodowego był uznawany Mieczysław Moczar oraz środowisko tzw. berlingowców[122].

Odrębnym zagadnieniem, wiązanym pośrednio z koncepcją neopanslawistyczną, jest udział Bolesława Piaseckiego w budowie komunistycznej Polski. Jego ogromne wpływy polityczne, aż do śmierci w 1979 roku, oraz siła koncepcji narodowych w elitach rządzących, w różnych okresach PRL, budzi do dzisiaj szereg pytań u historyków i politologów. Odchylenie nacjonalistyczne, potępiane wielokrotnie przez główny nurt ideologiczny w PZPR, ma logiczne odniesienie do tego wszystkiego, co wiąże się z ideą neopanslawizmu. Historycy dotarli do dokumentów i przedstawili wiele interesujących tez związanych z kontraktem, jaki zawarł Piasecki z sowieckim generałem Iwanem Sierowem[123]. Propozycje

---

[122] Obszerniej o środowiskach nacjonalistycznych w PRL w książce: P. Gasztołd-Seń, *Koncesjonowany nacjonalizm. Zjednoczenie Patriotyczne Grunwald 1980–1990*, Warszawa 2012.

[123] O Piaseckim i jego koncepcjach więcej w: A. Dudek, G. Pytel, *Bolesław Pia-*

Piaseckiego, zawarte w wydanej w 1954 roku książce *Zagadnienia istotne*, dotyczą zasadniczo spraw relacji Kościół–państwo, ale można przyjąć, że koncepcja twórcy PAX-u osadzona w założeniach ideologicznych musiała podobać się władzom sowieckim od samego początku, to jest od pierwszego spotkania uwięzionego Piaseckiego z generałem Sierowem. Oferta Piaseckiego polegała na:

– wzmocnieniu władzy komunistycznej za pomocą asymilacji postaw narodowych (nowy patriotyzm);
– pomocy w rozprawie z reakcyjną częścią przywódców Kościoła rzymskokatolickiego, według gotowych wzorców z lat 1921–1922, zastosowanych w Rosji[124].

Zastanawiający jest fakt, że kwestia słabnięcia aktywności Komitetu Słowiańskiego pokrywała się w czasie z utworzeniem PAX-u w 1947 roku. Ta polityczna koncesja dla Piaseckiego mogła nie być przypadkowa. Od tego czasu PAX zyskiwał na znaczeniu politycznym oraz gospodarczym. Uwięzienie Prymasa i aktywność rozbijająca kościół (tzw. ruch księży–patriotów) uprawdopodabniają tezę, ze projekt przejmowania władzy w strukturach i instytucjach kościelnych był w Polsce zastosowany nie bez udziału politycznych czynników z Moskwy.

Podsumowując, warto zauważyć, że instrumentarium ideologiczne odnoszące się do tożsamości, zwłaszcza do wątków narodowych, odgrywało w PRL i częściowo w ostatnim dwudziestoleciu, stosunkowo istotną rolę, by nie powiedzieć, że było swoistą pułapką polskiej polityki zagranicznej. Wykorzystywanie środowisk endeckich doskonale udokumentował Sławomir Cenckiewicz opisując tzw. endekoesbecję rozbijającą środowiska katolickie i chadeckie[125] jeszcze w latach 80. Nieprzypadkowo też znany marksistowski filozof Adam Schaff doradza aparatowi PRL, tuż przed Okrągłym Stołem w 1989 roku, że:

> najlepszym wyjściem [dla neutralizacji „Solidarności" – przyp. M.M.] byłoby wyrażenie zgody na utworzenie partii chadeckich[126].

---

secki – próba biografii politycznej, Londyn 1990; P. Raina, *Piasecki na indeksie watykańskim. Geneza sprawy*, Warszawa 2002; J. Kurski, *Portret wodza. Bolesław Piasecki*, „Gazeta Wyborcza" z 15.07.1994; A. Friszke, A. Paczkowski, *Chcę współpracować. Bolesława Piaseckiego memoriały więzienne*, „Tygodnik Powszechny" z 12.04.2007.

[124] Zob. M. Maszkiewicz, *Mistyka i rewolucja, Aleksander Wwiedenski i jego koncepcja roli Cerkwi w państwie komunistycznym*, Kraków 1993.

[125] Zob. S. Cenckiewicz, m.in. w artykule: *Endekoesbecja. Dezintegracja Polskiego Związku Katolicko-Społecznego w latach 1982–1986*, [w:] *Aparat represji w Polsce Ludowej 1944–1989*, 1/5/2007, IPN Rzeszów, s. 343–456.

[126] Za: *Informacja III departamentu MSW dotycząca czynników osłabiających jed-*

Środowiska chadeckie (dla komunistów oznaczało to również środowiska narodowe) były bowiem z jednej strony doskonale rozpracowane przez MSW, a z drugiej – bardziej podatne na „idee narodowe i słowiańskie”, co, jako element polityki tożsamościowej mieściłoby się w koncepcji utrzymania przez PZPR i jej sukcesorów, realnej władzy w państwie.

Koncepcja strefy bezatomowej

Jest jeszcze jeden wart odnotowania pomysł (koncepcja) w obszarze polityki zagranicznej, mający swoje miejsce w okresie PRL – tzw. plan Rapackiego. Przedstawiamy to tylko dlatego, że inicjatywa ma wielu zwolenników wśród polskich autorów, którzy podają ją za przykład aktywności, a nawet sukcesów dyplomacji PRL jako element długofalowej polityki rozbrojeniowej. Z dzisiejszej perspektywy odnosi się wrażenie, że powagi i znaczenia planom rozbrojeniowym PRL-owskich władz (prócz planu Rapackiego był jeszcze plan Gomułki, plan Jaruzelskiego[127]) dodano w ramach dyskusji o „dziedzictwie” Polski Ludowej i jej „niepodważalnych osiągnięciach”. W istocie inicjatywy rozbrojeniowe nie mogły przecież wyjść poza pewną ustaloną w Moskwie strategię, zatwierdzaną przez ciała wojskowe i polityczne Układu Warszawskiego, a to z kolei musiało wpisywać się w bieżącą pragmatykę relacji międzynarodowych Związku Sowieckiego i krajów satelickich[128].

Zdaniem Andrzeja Skrzypka, technicznym powodem zgłoszenia inicjatywy/koncepcji pod nazwą „plan Rapackiego” było przystąpienie RFN do NATO (Układy Paryskie) oraz próba zablokowania decyzji Sojuszu o rozmieszczeniu na terytorium Republiki Federalnej Niemiec wyrzutni pocisków taktycznych z głowicami jądrowymi[129]. Według Roberta Skobelskiego z kolei, „plan Rapackiego” wynikał z obawy kierownictwa PZPR i samego Gomułki, że dozbrojenie RFN oznacza odpowiednie przesunię-

---

ność partii, dokument z 28 kwietnia 1989 roku dostępny w zbiorze: A. Dudek, *Zmierzch dyktatury*, cz. I, Warszawa 2009, s. 456.

[127] Zob. R. Zięba, J. Zając, *Polska w stosunkach międzynarodowych 1945–1989*, Toruń 2009; oraz *Polska w stosunkach międzynarodowych 1945–1989. Wybór dokumentów*, red. J. Zając, Warszawa 2005.

[128] Pisze o tym m.in. Piotr Długołęcki w: *Nieznany kontekst planu Rapackiego*, „Sprawy Międzynarodowe”, nr 1 z 2011 r., s. 116–127; a także K. Skrzypek, *Dyplomacja PRL 1945–1989*, Pułtusk–Warszawa 2010.

[129] Zob. A. Skrzypek, *Mechanizmy autonomii: stosunki polsko-radzieckie 1956–1965*, Pułtusk–Warszawa 2005.

cie instalacji broni taktycznej ZSRS na teren Polski i tym samym zwiększenie mechanizmów kontroli politycznej ze strony Moskwy[130].

Znamienne jest, że w materiałach analitycznych PISM [Polski Instytut Spraw międzynarodowych] z roku 1970, na temat bezpieczeństwa w Europie, o planie Rapackiego nie wspomina się ani słowem[131]. Jest natomiast niezwykle aktualna i profesjonalnie przygotowana ekspertyza Andrzeja Towpika na temat niebezpieczeństwa „atlantyzacji" Europy[132]. Ścisłe relacje krajów zachodnioeuropejskich z USA były przedmiotem szczególnego niepokoju w krajach obozu komunistycznego. Towpik w swojej ekspertyzie przedstawia różne koncepcje integracji i tzw. europeizacji Europy Zachodniej (opiera się na aktualnych wówczas pracach Kissingera, Buchanana, Galtunga, Brzezińskiego i wielu innych). Dużą wagę przykłada się do koncepcji de Gaulla, by z tej perspektywy ostrożnie rozważać warianty udziału w tak sformatowanej Europie krajów ze wschodniej części kontynentu. Oznaczałoby to ni mniej ni więcej, że rozbrojenie NATO i potencjału militarnego Europy Zachodniej dałoby efekt w postaci finlandyzacji, z jakimś udziałem w takim projekcie i Polski. Pytanie tylko, zauważa Towpik, czy ZSRS się na to zgodzi, skoro jest mocarstwem a Moskwa z powodu swoich nawyków i zachowawczych strategii może nie zechcieć rezygnować z konkurowania z USA na kontynencie europejskim, gdyż to zmieniałoby w ZSRS wiele elementów prowadzonej wówczas strategii[133]. Inna sprawa, w czyim interesie, ale to kwestia na odrębne rozważania. Okazuje się bowiem, że pomysł powołania tzw. Konferencji Europejskiej mającej za zadanie wypracować modele rozbrojenia i odprężenia na kontynencie europejskim, opisywany przez Towpika i Rotfelda, w żadnym stopniu nie przewidywał uwzględnienia „osiągnięć" planu Rapackiego.

Analiza Towpika uświadamia nam, że na początku lat 70. minionego wieku zaczęto odchodzić od prząśnej, Gomułkowskiej polityki piastowskiej, na rzecz udziału Polski w makroprojektach europejskich. Początek tego procesu musiał się zacząć wcześniej, by być zwieńczonym

---

[130] R. Skobelski, *Polityka PRL wobec państw socjalistycznych w latach 1956–1970. Współpraca, napięcia, konflikty*, Poznań 2010, s. 383–386.

[131] Być może przyczyną tego „wyretuszowania" Rapackiego z polskiej polityki zagranicznej było jego gwałtowane odejście z kierownictwa PZPR, w odpowiedzi na czystki antysemickie w 1968 roku; możliwe jest, że wstrząsem dla autora „pokojowych inicjatyw" było wkroczenie wojsk Układu Warszawskiego do Czechosłowacji. Rapacki zmarł wkrótce po tych wydarzeniach w wieku zaledwie 61 lat, w roku 1970.

[132] Zob. A. Towpik, A. Rotfeld, *Bezpieczeństwo Europy (Analiza zachodnich koncepcji i modeli. Prognoza rozwoju sytuacji w Europie)*, Warszawa 1970.

[133] Zob. *ibidem*, s. 54–58.

uregulowaniem kwestii granicznych z RFN, co było niewątpliwie dużym osiągnięciem PRL-owskiej dyplomacji, a według niektórych autorów spowodowało duże niezadowolenie w Moskwie i w innych krajach bloku wschodniego[134]. W końcu Moskwa i Bonn, od słynnej wizyty Adenauera w ZSRS (1955), samodzielnie układali się w kwestiach makropolitycznych i gospodarczych, a udział Polski w tym dialogu mógł być zbędnym balastem. Dlatego nie da się pomijać roli środowisk katolickich (w Niemczech zaś również protestanckich) oraz zaanagażowania polskiego episkopatu w kwestii uregulowania stosunków z RFN. Zrozumiała jest wściekłość władz PRL po słynnym *Orędziu biskupów polskich do niemieckich* w 1965 roku[135]. Podpisanie traktatu z RFN, w grudniu 1970, było osiągnięciem, ale przypisywanie wyłącznie władzom komunistycznym w Warszawie sukcesu jest zatem łatwe do podważenia, w świetle wysiłków środowisk kościelnych oraz oddolnych inicjatyw społecznych (Akcja Znak Pokuty, kontakty intelektualistów itp.).

Rola PRL, z jej planem Rapackiego, na tle polityki strategicznej ZSRS, da się chyba dzisiaj przyrównać do obecnej roli Białorusi w realizacji projektów rosyjskich mających na celu uniemożliwienie instalacji amerykańskiej tarczy antyrakietowej w Europie Środkowej.

Polscy uczestnicy konferencji międzynarodowych i narad eksperckich, w latach 60., w ramach obozu komunistycznego, na wszelki wypadek nie wymieniali nazwiska Rapackiego przy omawianiu pokojowych inicjatyw ZSRS[136]. Pozostaje tu wiele pytań, na przykład kiedy temu planowi nadano szczególny charakter, jako polski wkład i uznano za sukces oraz dowód na samodzielną grę polityczną Warszawy na arenie międzynarodowej. W latach 80.? W związku z tzw. pokojowym planem Jaruzelskiego?[137]

Jak zauważa Długołęcki, już na samym początku, polska inicjatywa („plan Rapackiego") została wchłonięta przez MSZ ZSRS i traktowana, jako ich własna, co jest zrozumiałe w kontekście tzw. drugiego kryzysu ber-

---

[134] R. Skobelski, *Polityka PRL wobec panstw socjalistycznych w latach 1956–1970. Współpraca, napięcia, konflikty*, Poznań 2010.

[135] B. Kerski, T. Kycia, R. Żurek, *„Przebaczamy i prosimy o przebaczenie". Orędzie biskupów polskich i odpowiedź niemieckiego episkopatu z 1965 roku. Geneza, kontekst, spuścizna*, Olsztyn 2006.

[136] Zob. *Bezpieczeństwo Europy a groźba militaryzmu zachodnioniemieckiego. Materiały międzynarodowej konferencji naukowe*j, Praga 23–27 maja 1961 r., red. A. Kruczkowski, A.D. Rotfeld, J. Sawicki, Warszawa 1961.

[137] Pytania te nasuwają się zwłaszcza po lekturze książek Teresy Łoś-Nowak: *Problem rozbrojenia w polskiej polityce zagranicznej*, Warszawa 1985, oraz *Polskie inicjatywy w sprawie broni nuklearnej 1956–1968*, Wrocław 1989.

lińskiego. Tych planów rozbrojeniowych namnożyło się wkrótce na tyle, że nazwisko Rapackiego było widoczne, jako *brand* chyba tylko w Warszawie. Trwała zresztą jeszcze przez długie lata zabawna walka o swoiste *copyrights* dla różnych wariantów tzw. planu Rapackiego[138]. Plan ministra spraw zagranicznych podzielił w następnych latach los samego ministra, którego życie i koledzy z partii oraz resortu spraw zagranicznych potraktowali z niezwykłą brutalnością.

W czasach, gdy ZSRS był powszechnie krytykowany na Zachodzie, za swoją aktywną politykę, wobec tzw. Trzeciego i/lub postkolonialnego świata, inicjatywa jednego z krajów „obozu socjalistycznego" mogła być sygnałem dla lewicowych środowisk we Francji, Włoszech, RFN, że amerykańska strategia zimnej wojny, czyli walki z szerzącym się ruchem rewolucyjnym i komunistycznym, jest zgubna i prowadzi do niechybnej zagłady. Świat zachodni miał zobaczyć w polskiej inicjatywie Ministra Adama Rapackiego *„prawdziwe, pokojowe oblicze i pokojowe intencje*" krajów Układu Warszawskiego. Te zabiegi przyczyniły się dodatkowo do wzmożenia polskiej aktywności w ramach „światowego ruchu pokojowego", Komitetów Pokoju, będących w istocie zapleczem wpływów ideologicznym dla ZSRS[139].

Nasuwa się jednak inna interpretacja, gdy sięgniemy do źródeł inicjatywy Rapackiego. Okres, kiedy powstawał ten koncept (w PRL-owskim MSZ?), to czas po Październiku 1956, czas śmielszego powrotu do wątków narodowych w polityce PZPR[140]. Aktywność dyplomatyczna Ministra Rapackiego zbiegła się przecież z polityczną odwilżą i dużym, autentycznym poparciem dla działań Gomułki, ale także nakładała się na decyzję USA o zawarciu porozumień sojuszniczych z RFN i tworzeniu nowoczesnej armii niemieckiej jako elementu systemu NATO. Adenauer w końcu 1955 roku, w swoich wypowiedziach o powrocie Niemiec do grona demokratycznych krajów Zachodu, nie był powszechnie słyszany w Polsce. Propaganda PRL raczej przedstawiała go jako sprytnego rewizjonistę, który za pomocą Waszyngtonu pragnie przywrócić przedjałtański porządek w Europie, zrewidować granice, używając straszaka w postaci broni jądrowej i silnej Bundeswehry. Na tym tle inicjatywy rozbrojeniowe miały charakter nie tyle globalny, co stanowiły część polskiej rozgrywki z Niemcami i z przyszłym, potencjalnym zagrożeniem, przed którym skutecznie „uchronić nas może tylko wspólne działanie na arenie międzynarodowej

138 Zob. Długołęcki, *op. cit.*, s. 119–121.

139 Wiemy to z lektury dokumentów tzw. Archiwum Mitrochina; zob. C. Andrew, W. Mitrochin, *op. cit*.

140 Zob. A. Friszke, *Polski październik 1956 z perspektywy pięćdziesięciolecia*, [w:] *Polski październik w polityce światowej*, Warszawa 2006.

z Moskwą". Albo też odwrotnie, mógł być to efekt działań Moskwy straszącej Warszawę germańskim i amerykańskim zagrożeniem, na wypadek polskiej nielojalności.

Inicjatywa pokojowa Rapackiego nie mogła być samodzielna i musiała uzyskać wcześniej akceptację Chruszczowa, jakkolwiek samo podjęcie tematu „budowy środków zaufania", na przełomie lat 50-tych i 60-tych przez wiele lat było przedstawiane, jako coś nowatorskiego, co pozwoliło zbliżyć się do późniejszego układu SALT i ducha Helsinek. Echa tego typu interpretacji pobrzmiewają do końca lat 80., zwłaszcza gdy pojawia się odświeżona wersja planu Rapackiego nazywana tym razem planem Jaruzelskiego.

Generał Jaruzelski miał zresztą kilka planów, z którymi pełen entuzjazmu dzielił się z Michaiłem Gorbaczowem, w trakcie wizyty w Moskwie w kwietniu 1987 r.:

> [**Jaruzelski**]: Teraz o naszej inicjatywie utworzenia w Europie strefy ograniczonych zbrojeń i zwiększonego zaufania. Chcielibyśmy się Was poradzić w tej sprawie.
> [**Gorbaczow**]: W zasadzie popieramy wasze inicjatywy. Co się tyczy konkretnych szczegółów, będą je musieli ustalić wspólnie nasi i wasi towarzysze.
> [**Jaruzelski**]: Mam jeszcze kilka propozycji inicjatyw:
> – utworzenie europejskiej rady ochrony środowiska naturalnego;
> – ratyfikacja porozumienia helsińskiego przez parlamenty krajów bloku wschodniego;
> – rozszerzenie Rady Europy, jesteśmy przecież krajem europejskim;
> – spotkanie przedstawicieli parlamentów państw europejskich;
> – spotkanie byłych polityków krajów europejskich, na przykład Kreisky, Brandt;
> – uczeni – o przyszłości Europy.
> Chcielibyśmy, żebyście pomyśleli o tych inicjatywach i rozważyli, które bardziej odpowiadają wam, a które moglibyśmy wysunąć my.
> [**Gorbaczow**]: Rozpatrzymy wszystkie te problemy"[141].

Lekceważący stosunek przywódców ZSRS odnosił się z pewnością nie tylko do tego typu polskich inicjatyw międzynarodowych. Z każdym miesiącem i z każdym rokiem historycy korzystający z dostępnych zasobów archiwalnych odsłaniają nam nowe aspekty i nieznane fakty polityki zagranicznej PRL[142]. Warto dla porównania skali problemu przypomnieć

[141] Cyt. z zapisu rozmowy sekretarza generalnego KC KPZR M. Gorbaczowa z I sekretarzem KC PZPR gen. W. Jaruzelskim, 21.04.1987, Moskwa, za: A. Dudek, *op. cit.*, s. 122.

[142] Por. R. Skobelski, *Polityka PRL wobec państw socjalistycznych w latach 1956–1970. Współpraca–napięcia–konflikty*, Poznań 2010.

o inicjatwach pokojowych Aleksandra Łukaszenki, które do złudzenia przypominają plan Rapackiego i plan Jaruzelskiego razem wzięte[143].

Na pewno jednak uboczne efekty tych inicjatyw wykształciły w PRL jakieś mechanizmy, technologie rozmów rozbrojeniowych, technologie negocjacji, co pozwoliło na zaistnienie w obiegu międzynarodowym kilku polskich dyplomatów, kilku rodzimych specjalistów w tej dziedzinie. Dzięki temu ich dorobek (ekspertyzy, artykuły, udział w konferencjach międzynarodowych) stał się zauważalny w świecie. Zwłaszcza w latach, kiedy polska polityka zagraniczna nie miała wiele do zaoferowania, ani światu ani tym bardziej polskiemu społeczeństwu.

Jak słusznie zauważa Długołęcki:

> Dla pracowników polskiego MSZ stworzyło to możliwość realizacji ambicji zawodowych i pełniejszego uczestnictwa w relacjach międzynarodowych. Zgłoszenie planu, jego promowanie, składanie kolejnych not i wyjaśnień, wszelkie akcje propagandowe oraz próby przeciwdziałania krytycznym ocenom przy jednoczesnym realnym, międzynarodowym zainteresowaniu planem sprawiały, że polska dyplomacja (przynajmniej formalnie) stała się partnerem zauważalnym w polityce międzynarodowej[144].

Nurt euroatlantycki

To, co określamy jako nurt euroatlantycki w rodzimej myśli politycznej, dotyczy szerokiej sfery przemian w stosunkach międzynarodowych po 1989 roku. Polska klasa polityczna w ciągu dekady po przemianiach ustrojowych dokonała radykalnej reorientacji geopolitycznej, czego efektem stało się przystąpienie do NATO. Konsekwencją tego wyboru było rozpoczęcie negocjacji akcesyjnych z UE, pełna integracja ze strukturami gospodarczo-politycznymi Zachodu poprzez przystąpienie do UE w 2004 roku. Trzeba dodać, że utrzymujący się do dziś konsensus polityczny w kwestii szeroko pojętej integracji z Zachodem, obejmuje także w większości środowiska postkomunistyczne. Mówimy – w większości, dlatego, że w ramach wielu inicjatyw politycznych w Polsce po 1989 roku pojawiały się elementy programów, mniej czy bardziej spójne koncepcje, oparte na krytyce integracji euroatlantyckiej (na przykład Partia „X" Stanisława Tymińskiego, „Samoobrona", niektóre elementy programu LPR, a także mniej znaczących środowisk ulokowanych „na lewo" od SLD). Dyskusje na temat kształtu UE z jej obecnymi problemami, kryzysem

---

143 Zob. W. Karbalewicz, *Aleksandr Łukaszenko. Politiczeskij portriet*, Moskwa 2010, s. 573–649.

144 Cyt.: Długołęcki, *op. cit.*, s. 126.

strukturalno-ideowym, nie unieważniają dokonanego przez Polskę wyboru.

Za ostateczny moment potwierdzenia trwałej zmiany polityki zagranicznej uznaje się nie tyle zabiegi o przystąpienie do NATO i UE w początku lat 90. XX wieku, co faktyczne przystąpienie do tych organizacji. Droga do instytucji euroatlantyckich usłana była trudnościami również zewnętrznymi, nie brakowało zabiegów zewnętrznych (w tym rosyjskich), które miały przynajmniej opóźnić ten proces[145]. Ponadto zarówno Pakt Północnoatlantycki, jak i Zjednoczona Europa, nie są instytucjami spiżowymi, aktywność sąsiadów ze wschodu i południa powoduje utrzymywanie kwestii bezpieczeństwa (militarnego i energetycznego zwłaszcza) cały czas w stanie czujności i w procesie poszukiwań formuł współpracy. Prawdziwym sprawdzianem projektu euroatlantyckiego miał się stać program Tarczy Antyrakietowej (*Missile Defense System*). Jego realizacja, mimo zgody formalnoprawnej ekip rządzących Polską po 2005 roku, napotkała jednak trudności (przede wszystkim po stronie amerykańskiego partnera, zwłaszcza po wyborze na prezydenta Baracka Obamy). Kwestia *MDS* staje się w pewnym momencie, w wewnętrznym polskim dyskursie, papierkiem lakmusowym orientacji prorosyjskiej i proatlantyckiej. Dyskusja wokół *MDS* nie ma jednoznacznie charakteru pytania, jakie pojawia się w codziennej wrzawie informacyjnej czy w publicystyce politycznej o to, czy jesteśmy za czy przeciw Rosji. Jest to kompleks zagadnień dyskutowanych nie tylko w naszym kraju na temat pozycji i potencjału USA, transatlantyckiej agendy polityczno-gospodarczej w odniesieniu do Europy Środkowo-Wschodniej i do perspektywy rozwoju UE jako strategicznego partnera Ameryki wobec wyzwań globalnych.

Gleb Pawłowski zauważa, że polska opcja po 1989 roku, polegająca na dążeniu do zakotwiczenia w Europie Zachodniej i jej strukturach politycznych i gospodarczych, była wyborem właściwym[146]. Dla Polski. I chyba tylko dla Polski. Żaden inny kraj na wschód od Bugu nie powinien już myśleć w tych kategoriach, gdyż w ten sposób łamałby świętą zasadę „terytorium kanonicznego", to rodzaj odwróconej wersji „doktryny Breżniewa", na użytek obszaru postradzieckiego. Rosja była i jest według Pawłowskiego kategorią geopolityczną samą w sobie i jedyne właściwe dla niej miejsce to klub światowych decydentów, stan obecności czy raczej powrotu, po okresie Jelcynowskiej „smuty", do „wielkiej globalnej

[145] Za przykład często służy intryga wokół tzw. sprawy Olina, o czym piszą M. Wojciechowski i B. Węglarczyk, *Czy agent Olin miał zatrzymać NATO*, „Gazeta Wyborcza" z 28.09.2010, s. 11.

[146] Zob. rozmowa M. Sielskiego z G. Pawłowskim, *Mity polskiej dyplomacji*, „Europa – miesięcznik idei", nr 1/2010, s. 92–97.

gry", do której skutecznie od kilku lat zmierza ekipa Putina i Miedwiediewa. Pawłowski uważa, że największym polskim błędem ostatnich lat, w obszarze koncepcji politycznych, było i jest utrzymywanie kursu na izolację Ukrainy, Białorusi i innych krajów postradzieckich od Rosji. To jakby odbieranie Moskwie „klejnotów rodowych" w postaci Kijowa, Mińska, Kiszyniowa i Tbilisi. Tak interpretowana w Moskwie polska polityka wschodnia, znalazła swoje odbicie w naszej polemice wewnętrznej. Z tej perspektywy można patrzeć na krytykę i oskarżenia wzajemne albo o uprawianie mocarstwowej czy jagiellońskiej polityki albo o defetyzm i podporządkowywanie się Moskwie. Politycy i analitycy sprzyjający ekipie rządzącej po 2007 roku uznali za błędną, by nie powiedzieć obłędną, polską politykę wschodnią w okresie 2005–2007 (plus aktywność Prezydenta Kaczyńskiego w latach 2008–2010). Stąd odtrąbienie odejścia od idei Giedroycia, najbardziej chyba znienawidzonej koncepcji na Kremlu. Postawa wobec idei Giedroycia stała się samorzutnie, a i z pewną pomocą kremlowskich politologów, probierzem rusofobii. Mówiąc inaczej – ten jest rusofobem, kogo Kreml za takiego uzna. Tymczasem najboleśniejszym punktem w takiej percepcji Giedroycia okazuje się nie postawa wobec Ukrainy (nie ma polskiej niepodległości bez niepodległej Ukrainy), ale próba dialogu i poszukiwania podmiotowych partnerów w Rosji. Pawłowski wprost mówi:

> Jeśli chodzi o pojednanie polsko-rosyjskie, nieodzowne będą działania, które doprowadziłyby do zbliżenia porównywalnego z tym, co osiągnęły Francja i RFN po zakończeniu II wojny światowej. Może kiedyś w przyszłości, gdy dorośniemy do myśli Giedroycia, Sołżenicyna i Amalrika, będziemy mogli rozważyć jakąś formę aliansu między naszymi państwami – z użyciem kategorii tak wyszukanych, jak „wolność", „podmiotowość", „głęboki dialog" itp. Na razie trudno to sobie wyobrazić. Trzeba iść krok po kroku, stopniowo budując zaufanie w stosunkach między przedstawicielami elit władzy i społeczeństwami. Pewnych etapów nie da się przeskoczyć[147].

Pawłowski ujawnia to, co stanowi największy problem po stronie rosyjskiej to jest brak podmiotowego i niezależnego od rządów partnera społecznego. Spotkania premierów, prezydentów, nawet najlepiej wyreżyserowane i protokolarnie dopracowane, nie zastąpią autentycznego dialogu. Do tego jednak społeczeństwo polskie ma ograniczony dostęp. Barierą jest administracyjna podległość podmiotów społecznych, tłamszona w Rosji demokracja, słabnący głos wolnych mediów, zbyt słabo rozwinięte struktury obywatelskie, które niezależnie od ekipy rządzącej na Kremlu byłyby w stanie prowadzić szczerą i otwartą rozmowę. Po-

[147] Cyt. *ibidem*, s. 96.

krzepianie się, że modernizacja w Rosji jest na zakręcie i tylko trzeba jej pomóc (lub nie przeszkadzać) niewiele da. Z taką iluzją chodzili już po Europie i wygłaszali w formie doskonałych tekstów, broniąc oświeconych carów, Wolter i Diderot. Zresztą każdy następny car był w Europie hołubiony za to, co powie na salonach Paryża i Berlina, a nie za to, co zrobi w Moskwie, Wilnie, Tbilisi czy Wołogdzie. Polska zawsze stała w trudnej pozycji znawcy słów i czynów imperatorów. Choć trzeba przyznać w wielu obszarach dialogu z różnymi częściami społeczeństwa rosyjskiego odnosiliśmy również sukcesy. Dzisiaj jedynym bodaj wyłomem w murze, pozytywnym przykładem w relacjach polsko-rosyjskich jest ewolucyjna zmiana oraz dwudziestoletni dialog z Rosjanami w Obwodzie Kaliningradzkim, co zostanie szczegółowo przedstawione w następnym rozdziale tej książki.

Inny intelektualista rosyjski, Władimir Bukowski, od wielu lat na emigracji, uważał polską koncepcję euroatlantycką za właściwą i zrozumiałą. Jedyne czemu się przeciwstawia to ten model integracji europejskiej, który realizowany jest w ramach UE. Krytyka UE opiera się na przekonaniu Bukowskiego, że u podstaw tego procesu leży ideologia podobna do tej, która towarzyszyła założycielom ZSRS. Bukowski pozostaje od dekad najbardziej konsekwentnym krytykiem władz rosyjskich, ale także różnych „idiotyzmów oferowanych przez Brukselę”. Bukowski uważa rownież, że do istotnych zmian w Rosji nie doszło, a ta forma ustrojowa, z którą mamy do czynienia, to socjalistyczne wydanie kapitalizmu z elementami zarządzania mafijnego. Dlatego z nieufnością i lekceważeniem odnosi się do ludzi pokroju Pawłowskiego nazywając całą tę klasę – *obrozowanszcziki*, za Sołżenicynem (co na polski tłumaczy się: „wykształciuchy”). Według Bukowskiego, Pawłowski to typ PR-owca, który na równi z wieloma innymi politologami jest po prostu na usługach Kremla, nie mając realnego wpływu na podejmowanie kluczowych decyzji. Polska oferta dla Rosji – system republikański (przykład „Solidarności”, rewolucji wprawdzie niedokończonej, ale dobrze zaczętej), miał ogromny, zaraźliwy wpływ na środowiska intelektualne w Rosji, ale jednocześnie mocno przestraszył liderów partii, którzy już od końca lat 70. XX wieku, bez względu na rozwój sytuacji w Polsce, wydawali się pracować nad przygotowaniem wariantów reform, które miały uchronić zdobycze leninizmu i stalinizmu. Transformacja w Europie Środkowo-Wschodniej jest dobrze rozpoczętym, ale niezakończonym procesem, dlatego – według Bukowskiego – do dziś Moskwa obawia się polskich idei politycznych skierowanych zwłaszcza do sąsiadów, czyli do Ukrainy czy Białorusi[148].

[148] Zob. W. Bukowski, *Partyzant Prawdy. Wybór publicystyki z pierwszego i drugiego obiegu*, t. I i II, red. R. Jankowski, Warszawa 2008.

Krytyka idei Giedroycia, Polski jagiellońskiej, musi się zatem podobać niektórym rosyjskim analitykom. Choć wątpić należy, aby bez nieufności podchodzili do takich deklaracji, podejrzewając szybciej kolejny fortel *chitrich polakow*. Rezygnacja ze strategii i pomysłów Giedroycia, oficjalne jej odtrąbienie, nie jest drogą do zdobycia zaufania Kremla. Uproszczenie „koncepcji Giedroycia" i redukcja jej do zbitki pojęciowej „koncepcja jagiellońska", czyli „koncepcja Polski mocarstwowej i rozszerzającej swoje wpływy" – jest to zabieg, który przez niewielu polskich komentatorów został dostrzeżony, choć z pewnością spodobał się takim analitykom, jak Gleb Pawłowski, Siergiej Karaganow, S. Bucharin czy W. Nikonow.

W kontekście wspomnianych wyżej koncepcji neopanslawistycznych i narodowych na różnych etapach rozwoju PRL przyznawanie się i wyrzekanie ambicji mocarstwowych jest deklaracją polityczną o dużym kalibrze, a podkreślanie wątku narodowego musi wywoływać szereg pytań, nawet wówczas, gdy się przyjmie zastrzeżenie, że słowo „narodowe" dotyczy sfery politycznej i obywatelskiej. W kontekście naszych rozważań było wypowiedziane z taką intencją, jak wtedy, gdy mówimy o przewadze tożsamości nad bezpieczeństwem.

Dodatkowo trzeba też zwrócić uwagę na słowo „modernizacja", co w przypadku adresowania tekstu do odbiorcy rosyjskiego nabiera podwójnej konotacji i może być traktowane jako porozumiewawcze mrugnięcie okiem, o czym wspominaliśmy we wstępie, pokazując eksportowy trick pojęciowy stosowany od kilku lat przez rosyjską dyplomację.

Kto wie zatem, czy na obecnym etapie, odchodząc od koncepcji euroatlantyckich, nie podążamy ku integracji europejskiej jako części procesu modernizacyjnego (w domyśle – z udziałem Rosji). To słowo klucz ma dla Kremla szczególne znaczenie, odsłaniając „bogate pokłady dobrych intencji i zamierzeń". Aby się nad tym zatrzymać dłużej i zgłębić zagadnienie, odnieśmy je w tym miejscu do refleksji dotyczącej koncepcji Giedroycia, przede wszystkim do tekstów Juliusza Mieroszewskiego. Zamieszczane w latach 1972–1974[149] roku w paryskiej „Kulturze" korespondencje „londyńczyka", były w istocie efektem sporu wewnątrz emigracji, wśród której autor przebywał. Była to też odważna próba zmierzenia się z polskim „snem o potędze". Mieroszewski, nawiązując do swoich rozmów z Rosjanami przedstawiając ich obawy przed nawrotem polskiego imperializmu i marzeń o Rzeczypospolitej z czasów XVI i XVII wieku, pisał:

> Czy ów imperialny nurt istotnie w nas zamarł – czy historyczny rosyjski, kompleks polski, jest bez podstaw? Nie sądzę. Wielu współcześnie żyjących Polaków marzy nie tylko o polskim Lwowie i Wilnie, ale nawet o polskim Mińsku i Kijowie.

---

[149] Zob. J. Mieroszewski, *Ostpolitik oraz rosyjski 'kompleks polski' i obszar ULB*, „Kultura", nr 7 z 1972 r., s. 71–82, oraz nr 3 z 1974 r., s. 23–31.

Obawy Rosjan, nawet jeżeli przedstawiane w formie ironicznej uwagi czy szyderstwa, są dla wielu naszych rodaków tzw. zastrzykiem betonu w ego.

Dlatego Mieroszewski i Giedroyć podejmują próbę nawiązania żywej dyskusji z Rosjanami, następnie Ukraińcami, aby poprowadzić dialog, który, owszem, teoretycznie, mógłby doprowadzić do wypracowania trwałych podstaw do porozumienia. Tak, aby zasypać przepaść dzielącą kompleksy (wszystkich nacji po kolei), dokonać inwentaryzacji stanu ducha i stanu spraw realnych (geopolityka…) i przejść do próby ułożenia optymalnego programu na przyszły czas, gdy sowieckie imperium zniknie z mapy świata. Dlatego ich wysiłek nazywa się mrzonką i pracą teoretyczną. Ale idee Giedroycia i Mieroszewskiego, jak rzadko który koncept polityczny w dziejach europejskich, przeniknął z emigracji do kraju i stał się obowiązującą doktryną w polityce zagranicznej. Mieroszewski pisze dalej:

> Wielu uważa za ideał niepodległą Polskę sfederalizowaną z Litwą, Ukrainą i Białorusią. Innymi słowy, alternatywą rosyjskiego imperializmu może być tylko polski imperializm, i zawsze tak było[150].

Taka koncepcja federacji była gotowym wzorcem z czasów „pierwszego Piłsudskiego", czyli z lat 1919–1922. Projekt Litwy Środkowej i brak rezultatów rozmów z Kownem na temat federacji skompromitował tak pojmowaną ideę federacyjną. Dlatego Mieroszewski pisze:

> […] możemy domagać się od Rosjan wyrzeczenia się imperializmu pod warunkiem, że my sami raz i na zawsze wyrzekniemy się naszego tradycyjno-historycznego imperializmu we wszystkich jego formach i przejawach. „Idea jagiellońska" tylko dla nas nie ma nic wspólnego z imperializmem, jednak dla Litwinów, Ukraińców i Białorusinów stanowi najczystszą formę polskiego tradycyjnego imperializmu. Rzeczpospolita Obojga Narodów zakończyła się całkowitym spolonizowaniem szlachty litewskiej i najgorętsze wyznanie miłości do Litwy („Litwo, Ojczyzno moja, Ty jesteś jak zdrowie") zostało napisane w języku polskim. Polak nie może sobie nawet wyobrazić podobnej sytuacji. Czy można sobie wyobrazić Słowackiego piszącego wyłącznie po rosyjsku?[151].

Idea jagiellońska jest anachroniczna, musi w polskich umysłach zostać zastąpiona myśleniem nowoczesnym, uwzględniającym potrzeby i marzenia naszych sąsiadów.

> Z polskiego punktu widzenia sprawa kształtuje się analogicznie. Szukaliśmy przewagi na obszarach ULB – czy to na drodze wojskowej, czy wysuwając plany federacyjne – ponieważ historia uczy nas, że Rosja dominująca na tych obszarach

---

[150] Cyt. J. Mieroszewski, *Ostpolitik...*, s. 75.

[151] Cyt. J. Mieroszewski, *Rosyjski kompleks*…, s. 25.

jest rywalem nie do pokonania. Z rąk zwycięskiego rywala nie można oczekiwać niczego innego prócz niewoli. Chciałbym podkreślić dwa punkty. Po pierwsze – nie jest rzeczą możliwą dyskutowanie stosunków polsko-rosyjskich w oderwaniu od obszarów ULB, ponieważ stosunki polsko-rosyjskie były zawsze funkcją sytuacji, jaka w danym okresie historycznym panowała na tych obszarach[152].

Problem, jaki dostrzega Mieroszewski, wydaje się aktualny i dzisiaj, w epoce Putina i Miedwiediewa:

Podobnie jak carowie, Stalin, Litwinow i Breżniew uważali i uważają, że na obszarach Ukrainy, Litwy i Białorusi mogą panować albo Polacy, albo Rosjanie. Nie ma historycznego trzeciego rozwiązania – istnieje tylko wybór pomiędzy imperializmem polskim a rosyjskim[153].

I dalej pisze:

Ja również nie wierzę w system „my albo oni" – nie wierzę, byśmy byli kiedykolwiek w możności odepchnąć Rosję z rogatek Przemyśla pod Smoleńsk. Uważam również, że system powyższy – choć głęboko historycznie zakorzeniony – jest dziś anachronizmem, barbarzyńskim anachronizmem. Ukraińcy, Litwini i Białorusini w dwudziestym wieku nie mogą być pionkami w historycznej grze polsko-rosyjskiej. Pragnąłem wykazać, że system „my albo oni" – choć czerpie swą moc z wielowiekowej tradycji – jest w gruncie rzeczy zatrutym źródłem. Musimy szukać kontaktów i porozumienia z Rosjanami gotowymi przyznać pełne prawo do samostanowienia Ukraińcom, Litwinom i Białorusinom i, co również ważne, musimy sami zrezygnować raz i na zawsze z Wilna, Lwowa i z jakiejkolwiek polityki czy planów, które by zmierzały do ustanowienia w sprzyjającej koniunkturze naszej przewagi na Wschodzie kosztem cytowanych powyżej narodów. Tak Polacy, jak i Rosjanie muszą zrozumieć, że tylko nieimperialistyczna Rosja i nieimperialistyczna Polska miałyby szansę ułożenia i uporządkowania swych wzajemnych stosunków. Musimy zrozumieć, że każdy imperializm jest zły, zarówno polski, jak rosyjski – zarówno zrealizowany, jak i potencjalny, czekający na koniunkturę [154].

Polska aktywna polityka wschodnia musi zakładać zaangażowanie w proces umacniania idei niepodległości i suwerenności naszych sąsiadów, przy czym trzy wymienione w skrócie państwa ULB rozumie się dzisiaj szerzej, i patrzymy na tę kwestię, jak na cały obszar postsowiecki, gdyż uważamy, że:

Ukraińcom, Litwinom i Białorusinom musi być przyznane w przyszłości pełne prawo do samostanowienia, bo tego wymaga polsko-rosyjska racja stanu. Tylko

[152] Cyt. *ibidem*, s. 26.
[153] *Ibidem*, s. 29.
[154] *Ibidem*, s. 30.

> na tej drodze byłoby możliwe pogrzebanie katastrofalnego systemu „my albo oni" – systemu, który dziś oferuje Rosji sojusz z satelicką Polską, lecz równocześnie sprawia, że gdyby jutro wybuchła wojna rosyjsko-chińska – znakomita większość Polaków życzyłaby zwycięstwa Chińczykom. Z powyżej przeanalizowanych przyczyn tak zwana kwestia narodowościowa jest podstawowym problemem nie tylko rosyjskim, lecz rosyjsko-polskim. Tylko radykalne rozwiązanie tego problemu władne jest przekształcić stosunki polsko-rosyjskie. […] Wydaje się, że rośnie procent Rosjan, którzy zdają sobie sprawę z powyższego zagadnienia. Jeszcze raz pragnę podkreślić z naciskiem, że mentalność „my albo oni" musi wygasnąć nie tylko wśród Rosjan, lecz również wśród Polaków. To jest proces dwustronny. Polacy czekający cierpliwie na chwilę odwetu i restaurację „przedmurza" – podsycają intensywnie imperializm rosyjski[155].

Istota idei jagiellońskiej w wydaniu Giedroycia i koncept federalizmu nie polega więc na odgrzewaniu polskich ambicji imperialnych wobec wschodnich sąsiadów, tylko na rozszerzaniu obszaru euroatlantyckiego według zasady empatii. Dlatego porównywanie wypreparowanej, historycznej idei jagiellońskiej i topornego federalizmu z czasów Litwy Środkowej z tym, co proponuje Giedroyć i Mieroszewski, a dalej z tym, co było blisko dwadzieścia lat fundamentem polskiej polityki wschodniej, jest zabiegiem technopolitycznym, którego celem może być w istocie ośmieszenie prostego zamiaru ułożenia dobrych relacji z wszystkimi sąsiadami. Zabiegi Moskwy i służb sowieckich nie pozostawiają cienia wątpliwości, że „Kultura" z pakietem pomysłów i idei była dla nich największym zagrożeniem, o czym świadczą kąśliwe publikacje w „Krokodylu" (piśmie satyrycznym w ZSRS), gdzie w latach 80. XX wieku Giedroycia przedstawiano jako „geszefciarza" na usługach CIA, a redakcję „Kultury" jako mały sklepik z „ciemnymi interesami" robionymi na zapleczu.

Mieroszewski na końcu swojego słynnego tekstu–manifestu zauważa, że brak pomysłu na politykę wschodnią, brak idei, koncepcji to droga do samozagłady. Takiej, w której zniewolona ofiara zaczyna współpracować z oprawcą:

> Wśród współcześnie żyjących Polaków – tak w Kraju, jak i za granicą – nic, dosłownie nic nie jest żarliwie wyznawane. Ludzie bezideowi („śmierć frajerom") są całkowicie bezbronni wobec przemocy i stanowią klasyczny materiał do masowej fabrykacji niewolników. Czytając *Archipelag GUŁ-ag*, musi się dojść do wniosku, że owe gigantyczne, wielomilionowe łagry byłyby nie do pomyślenia bez współpracy łagierników. Filozofia „śmierć frajerom" wyznawana przez znakomitą większość łagierników w kombinacji z przemocą władz sowieckich – czynią z Archipelagu GUŁ-ag prosperujący business[156].

---

155 *Ibidem*, s. 31.
156 *Ibidem*, s. 27.

Linia Giedroycia–Mieroszewskiego była propagowana do końca życia Redaktora. W latach 80. „Kultura" była doskonałym źródłem informacji o tym, co się dzieje w poszczególnych republikach ZSRS. Autorzy (Polacy, Ukraińcy, Rosjanie i Litwini) szeroko informowali o procesach dekonstrukcji imperium, co przejawiało się m.in. w ożywieniu ruchów dysydenckich, działalności kościołów i wspólnot chrześcijańskich, aktywności kulturalnej, pojawiających się publikacjach i drukach podziemnych.

W latach 90. „Kultura" komentowała z zaangażowaniem polską politykę zagraniczną, a szczególnie jej wschodni wymiar. Aż do śmierci Redaktora każdy kolejny numer miesięcznika i „Zeszytów Historycznych" był uważnie czytany w Warszawie, a politycy z krajów ościennych (Litwini, Rosjanie, Ukraińcy i Białorusini) chętnie przyjeżdżali do Maisons-Laffitte, nie tylko wysłuchać Mistrza, sfotografować się z nim czy zamienić kilka zdań. Traktowano to raczej jako rodzaj manifestacji, co jest wymownym uznaniem dla zasług „Kultury"[157].

Dlatego przez wielu polityków i analityków polskich i tych zza wschodniej granicy, deklaracja Ministra Sikorskiego złożona niejako w związku z wizytą premiera Putina na Westerplatte, została odczytana nie tylko jako zakwestionowanie koncepcji Giedroycia, ale szerzej – jako postawienie znaku zapytania pod projektem euroatlantyckim, pielęgnowanym przez co najmniej dwa pokolenia Polaków. Znamienna dla tego typu ocen jest wypowiedź Pawła Kowala:

> Uważna lektura wystąpień Radosława Sikorskiego, a także osobiste rozmowy z ważnymi politykami PO czy dyplomatami nie pozostawiają wątpliwości: decyzja o poważnej korekcie polskiej polityki wschodniej już zapadła, pozostaje jedynie problem, w jaki sposób zostanie zakomunikowana światu. Nie jest to łatwe w kraju, w którym od kilku pokoleń za Giedroyciem wmawia się wykształconym Polakom, że nie wchodząc w szczegóły, jedna z najważniejszych gwarancji niepodległości polega na utrzymaniu się naszych sąsiadów na Wschodzie jako niepodległych i silnych partnerów. W czasach, kiedy, dowiodły tego chociażby dyskusje podczas ostatniego Forum Ekonomicznego w Krynicy, Rosja żąda zgody na powrót do swoich stref wpływów, a rząd w Warszawie wiele postawił na polepszenie relacji z Putinem, trzeba wymyślić uzasadnienie zmiany polityki na Wschodzie. Trzeba tylko „dorobić" dowody, które ją uzasadnią. Najlepszym pomysłem jest ogłoszenie końca ery Giedroycia i zmontowa-

[157] Por. B. Berdychowska, *Jerzy Giedroyc. Emigracja ukraińska. Listy 1950–1982* (oprac.), Warszawa 2004; *Polska–Ukraina. Osadczuk. Księga jubileuszowa ofiarowana profesorowi Bohdanowi Osadczukowi w 85. rocznicę urodzin*, red. O. Hnatiuk, Lublin 2007; *Ukraina. Ludzie i książki*, Wrocław 2006.

nie argumentów uzasadniających wyhamowanie relacji z Ukrainą. Dzieje się to na naszych oczach[158].

Do dyskusji we wschodnich periodykach nad pytaniem, czy doszło do odejścia od doktryny Giedroycia będziemy wracać w rozdziale poświęconym kwestiom ukraińskim i białoruskim.

Koncepcje „wschodnie" w środowiskach opozycji demokratycznej lat 70. i 80.

Niezależna od władz PRL, opozycyjna myśl polityczna w odniesieniu do spraw zagranicznych torowała sobie drogę poprzez kwestie związane zarówno z tożsamością, jak i bezpieczeństwem. Jak słusznie zauważa w swojej pracy Marek Golińczak[159], środowiska niezależne stosunkowo niewiele nowego wniosły do rozwoju myśli politycznej w obszarze stosunków międzynarodowych, w tym do relacji z naszymi wschodnimi sąsiadami. Zagadnienia geopolityczne i strategia tych środowisk opierały się na wzorcach z okresu międzywojennego, częściowo były efektem fascynacji, a nawet kultu wielkich polskich postaci, uznanych w świecie (np. Karol Wojtyła, Zbigniew Brzeziński) oraz odbiciem dyskursu obecnego na łamach polskiej prasy i w wydawnictwach emigracyjnych.

Wartością dodaną była z pewnością wrażliwość na sprawy narodowościowe oraz poczucie solidarności z uciskanymi narodami ZSRS. Kwestie te bardzo mocno akcentowało zarówno środowisko lewicowe (KOR), jak i prawicowe (PPN, ROPCiO i Ruch Młodej Polski). W publicystyce niezależnej pojawiały się kwestie mniejszości narodowych, suwerenności Polski i różne warianty warunków dialogu z Moskwą, za plecami aparatu komunistycznego rządzącego naszym krajem.

Paweł Kowal w analizie programów polskiej opozycji z czasów PRL[160] zauważa, że myśl polityczna polskiej opozycji przedsierpniowej wychodziła dopiero z fazy prenatalnej. Pierwszym poważniejszym przejawem zainteresowania naszymi wschodnimi sąsiadami były oświadczenia i dokumenty programowe Polskiego Porozumienia Niepodległościowego[161],

---

[158] Cyt.: P. Kowal, *Obecny rząd grzebie idee Jerzego Giedroycia*, „Polska the Times", z 18.09.2009.

[159] Zob. M. Golińczak, *Związek Radziecki w myśli politycznej polskiej opozycji w latach 1976–1989*, Kraków 2009, s. 207.

[160] Zob. P. Kowal, *Za wolność waszą i naszą. Ukraina, Litwa i Białoruś w myśli polskich środowisk opozycyjnych w latach 1976–1980*, artykuł dostępny na stronie www.omp.pl (wejście 11.10.2009).

[161] Niewątpliwie ogromną rolę odegrała tu publicystyka prof. Zdzisława Najdera.

publicystyka środowiska „Krytyki", „Spotkań", „Głosu", Konfederacji Polski Niepodległej i kilku innych.

Ten rodzaj refleksji miał na ogół charakter relacji „od", tzn. dotyczył kwestii wolności i niepodległości Polski od ZSRS. Narody podbite, republiki ZSRS cieszyły się zainteresowaniem publicystów w kontekście poszukiwania wspólnych europejskich korzeni i przyszłego zakotwiczenia w Europie. W latach 1978–1980 zaczęły się pojawiać analizy sytuacji wokół pytania: co po upadku ZSRS? Wówczas dopiero można mówić o zalążkach koncepcji ułożenia relacji z niepodległą Ukrainą, Litwą, Białorusią i demokratyczną Rosją. Jednak częstość pojawiania się nazw państw i narodów wskazywała, że największym zainteresowaniem przedsierpniowej opozycji cieszyły się Litwa i Ukraina.

Zwłaszcza po wyborze Karola Wojtyły na Stolicę Piotrową, prasa i periodyki niezależne interesowały się Kościołem na Litwie, grekokatolikami na Ukrainie. Zachodnie republiki ZSRS okazywały się też ważne dla publicystów w kontekście polskich rocznic i świąt wiązanych z okresem przedwojennym (na przykład relacje Piłsudski–Petlura). Autorzy niezależni coraz częściej podejmują dwa kluczowe dla przyszłej polskiej polityki zagranicznej tematy. Pierwszy dotyczy rozliczenia z przeszłością, gdzie przebija ton o konieczności rezygnacji z imperialnej i kolonizacyjnej polityki wobec wschodnich sąsiadów (Antoni Macierewicz, Jacek Kuroń, Adam Michnik, Henryk Krzeczkowski, Piotr Sahajdaczny i inni traktują Lwów i Wilno jako miejsce wspólnych europejskich doświadczeń, a nie jako przedmiot geopolitycznych przetargów). Drugi temat dotyczy wrażliwości na problemy mniejszości narodowych; zainteresowanie to będzie miało wpływ na ukształtowanie się w środowiskach opozycyjnych poczucia solidarności, wyniesione z doświadczeń własnych i wschodnich sąsiadów, jako ofiar jałtańskiego porządku.

Tuż przed Sierpniem oraz całą dekadę później w środowiskach opozycyjnych coraz wyraźniej pojawiać się będzie dawny przedwojenny spór polityczny, dotyczący spuścizny Piłsudskiego i Dmowskiego. Adam Michnik w jednym z pierwszych swoich tekstów *Cienie zapomnianych przodków* zaznacza, że utożsamia się z myślą Marszałka. Koncepcje Dmowskiego uważano za szkodliwe dla Polski, a idea federacyjna Piłsudskiego stała się wyraźnym motywem publicystki wielu pozostałych środowisk, zaliczanych do nurtu prawicowego (PPN, KPN, ROPCiO).

Niezwykle ważnym tekstem w „Głosie" w 1977 roku był artykuł *Dawniej–dziś–jutro* autorstwa księdza Jana Ziei, gdzie zasłużony kapłan w formie refleksji etyczno-religijnej wskazuje na konieczność myślenia o budowaniu tej części przyszłej Europy, od Bałtyku po Morze Czarne, na zasadach prawdy, zrozumienia, bratniej miłości. Ta myśl Ziei nie mogła pozostać bez echa w środowiskach opozycyjnych i miała wpływ na poszukiwania odniesień do przedwojennej koncepcji Międzymorza.

Sprawom wschodnim dużo miejsca poświęcał „Biuletyn Dolnośląski". Środowisko wrocławskie było bardzo aktywne w ramach przedsierpniowej opozycji (SKS, KOR), a ponadto nie bez znaczenia jest, że zainteresowanie sprawami wschodnimi wiązało się ze wschodnim pochodzeniem wielu działaczy, ich korzeniami rodzinnymi na Litwie, Ukrainie i Białorusi.

Niezwykle trafne i zaskakująco aktualne uwagi dotyczące polityki wschodniej zawierały liczne artykuły w periodykach podziemnych Jerzego Targalskiego, publikowane w latach 80., w kraju i za granicą. Targalski występuje pod różnymi pseudonimami, a warto dodać, że przez długi czas był współpracownikiem Jerzego Giedroycia, prowadząc na łamach „Kultury" rubryki – kroniki wschodnie. Na uwagę zwraca jego obszerna analiza z 1985 roku, opublikowana na łamach pisma „Suczasnist'"[162]. Darski (Targalski) zestawia najważniejsze publikacje różnorodnych środowisk politycznych w kraju, zadając sobie pytanie, czy polska opozycja ma sprecyzowany program polityki zagranicznej w stosunku do naszych wschodnich sąsiadów (sąsiada – ZSRS). Dla Darskiego kluczową osią projektów politycznych w tym obszarze jest stosunek do ZSRS – Rosji. Autor wyróżnia tu kilka rodzajów postaw. Pierwszą nazywa ugodową, drugą niepodległościową. Między nimi jest jeszcze kilka środowisk wyrażających stanowiska pośrednie. Zacznijmy od ugodowców. Do grupy tej zalicza Darski przede wszystkim Adama Michnika, który w wielu publikacjach nawołuje do porozumienia z Rosjanami, przy uwzględnieniu ich dominującej roli (rozpad ZSRS był traktowany jako mało prawdopodobny za życia naszej generacji). Deregulacja systemu komunistycznego może przynieść pewien stopień autonomii Polsce, dlatego warto myśleć, według Michnika, o próbie nawiązania dialogu z Moskwą poza plecami PZPR. Taka perspektywa w 1982 roku, gdy Michnik notowal swoje przemyślenia w więzieniu, wydawała się oczywiście czymś nierealnym i fantastycznym. Ale po dziesięciu latach tego typu myślenie okazało się zachowawcze i mało ambitne, co potwierdza Darski, cytując innych zwolenników koncepcji ugodowej. Stefan Bratkowski miał twierdzić, że:

> […] wyrwanie Polski z bloku radzieckiego jest niekorzystne, […] ponieważ Polska z jej granicami, obiektywnie musi być zainteresowana w obecnej europejskiej równowadze sił [to jest przewadze ZSRR – J.D.] dopóki Europa Centralna od Renu aż po Bug, nie zostanie całkowicie zdemilitaryzowana, zneutralizowana i ubezpieczona międzynarodowym systemem gwarancji i kontroli[163].

[162] Zob. J. Darski, *Kierunki polskiej polityki wschodniej*, „Suczasnist'", Lato 1985, nr 1–2, Monachium, s. 52–78.

[163] Cyt. za: J. Darski, *op. cit.*, s. 55.

Postawa ugodowa wynikała według Darskiego z ugruntowanego przekonania, że Związek Sowiecki się nie rozpadnie. W publicystyce Jacka Kuronia, w środowiskach Grupy Politycznej „Wola", a także w środowiskach neoendeckich, przekonanie o trwałości ZSRS jest podstawą budowania tzw. realnych koncepcji współpracy z Moskwą. Ostrożne podejście do relacji z ZSRS i akceptacji ładu pojałtańskiego w tej cześci Europy charakteryzowało także środowisko Ruchu Młodej Polski Aleksandra Halla oraz liberałów Mirosława Dzielskiego.

Darski zauważa dalej:

> Ugodowcy przekonani są o wyjątkowości polskiej sytuacji i możliwości rozwikłania naszych problemów w izolacji od walki prowadzonej przez inne narody bloku wschodniego, a w najlepszym razie o możliwości rozciągnięcia modelu ograniczonej suwerenności na demoludy. Jest to naturalny pogląd dla ludzi, którzy wszystkie nadzieje pokładają w przychylności ZSRR lub Rosji. Dlatego zwolennicy ugody wypowiadają się przeciwko wszelkim sojuszom z innymi narodami Europy Wschodniej (narodowcy, doradcy „S", środowiska inteligencji dawniej związanej z reżymem) lub co najwyżej za porozumieniem z podobnymi ugrupowaniami w demoludach, które nie negują przynależności swych krajów do imperium sowieckiego, a tylko chciałyby uzyskać w jego ramach większą autonomię[164].

Środowiska ugodowe według Darskiego boją się każdej myśli i działania w stronę wsparcia procesów demokratyzacyjnych, w krajach obozu sowieckiego. Dlatego wielu z nich uważało za bezsensowne i niebezpieczne *Posłanie do narodów Europy Wschodniej* (Lech Bądkowski).

Wielką wstrzemięźliwość w kwestii dążenia do rozwiązania Układu Warszawskiego wyrażał też Bogdan Borusewicz, który uważał, że kwestie wewnętrznej wolności (uwolnienie więźniow itd.) są obecnie priorytetem. Dla Darskiego środowisko KOS (z Dawidem Warszawskim) reprezentowało dużo bardziej zaangażowane stanowisko dotyczące możliwych porozumień i współpracy z Litwą i Ukrainą.

Drugi obóz – nazywany bardzo ogólnie niepodległościowym – stał na stanowisku, że naszymi sąsiadami nie są Rosjanie, ale Białorusini, Litwini i Ukraińcy. Darski cytuje fragmenty z publikacji w „Tygodniku Mazowsze" oraz „Krytyce" i „Niepodległości". Przedstawiciele „Solidarności Walczącej", krytykując obóz zachowawczy, uważali, że należy starać się nawiązywać bezpośredni kontakt z Litwinami, Ukraińcami i innymi narodami obozu komunistycznego, aby na bieżąco i bez pośredników ustalać wspólne strategie wyzwolenia. Jak podaje Darski, w grudniu 1982 roku wiele środowisk o orientacji niepodległościowej podpisało wspólną

---

[164] Darski, *op. cit.*, s. 59.

Deklarację Solidarności, będącą w istocie rozwinięciem myśli z *Posłania do narodów Europy Wschodniej* z września 1981. Tekst deklaracji kończy się myślą:

> […] nie wywalczymy niepodległości dla Polski pośrodku obozu zniewolonych narodów[165].

Środowiska „Solidarności Walczącej" oraz pisma CDN, krakowska KOSa, i kilka innych uważało, że należy podjąć wysiłki w celu eksportu do krajów obozu komunistycznego idei „Solidarności", proponowano tłumaczenie na języki tych krajów pisma „Obóz" i przerzucanie ich na Wschód. Kornel Morawiecki podjął inicjatywę powołania wschodnioeuropejskiego ruchu pokojowego (Szeregi Pokoju i Solidarności), choć w owym czasie okazała się ona chybiona i zakończyła się fiaskiem, jak zauważa Darski. Autor zauważa również wydaną w podziemu książkę Kazimierza Podlaskiego (Bogdan Skaradziński) o mniejszościach narodowych w PRL. Kilka środowisk opozycji niepodległościowej dostrzegało szansę na zbudowanie relacji ze wschodnimi narodami, korzystając z pewnego pośrednictwa tych narodów (mniejszości) mieszkających w PRL.

Środowiska niepodległościowe, zauważa Darski, akcentują sojusz z Ukrainą, uważając ją za potencjalnie najsilniejszy kręgosłup koalicji regionalnych („Międzymorze"). Autor analizy kończy swoje rozważania istotnym wnioskiem, że wszystkie środowiska opozycji od ugodowych po niepodległościowe nie przewidują rewizji granic, uznając obecny układ geopolityczny za fakt historyczny i niepodlegający dyskusji. Odrzucanie przez polską opozycję porządku jałtańskiego nie kłóciło się z akceptacją dla *staus quo*, to jest uznaniem granic ukształtowanych po II wojnie światowej[166].

Warto zwrócić jeszcze uwagę na pomijany chyba dzisiaj nurt chrześcijański w dialogu z sowieckim Wschodem[167]. Chodzi o aktywność i inicjatywy księdza Franciszka Blachnickiego. Przypomina o tym m.in. Mirosław Boruta jako o zapomnianych i wypieranych ze świadomości społecznej inicjatywach, takich jak Chrześcijańska Służba Wyzwolenia Narodów. Była to inicjatywa podjęta w RFN i bodaj najzacieklej zwalczana przez PRL-owską propagandę i służby specjalne. ChSWN zorganizowała w 1983 roku w RFN marsz Wyzwolenia Narodów, który był

---

[165] Cyt. za Darski, *op. cit.*, s. 67.

[166] *Ibidem*, s. 78.

[167] Teksty i pamięć o Franciszku Blachnickim pielęgnuje środowisko „Gościa Niedzielnego", w którym ukazują się często krótsze materiały o twórcy Ruchu „Światło Życie", autorstwa m.in. Andrzeja Grajewskiego.

swoistą pielgrzymką w intencji wolności w krajach komunistycznych. Pomysły i inicjatywy księdza Blachnickiego zasługują z pewnością na poważną monografię, gdyż wychodziły nie tylko z założenia o konieczności ewangelizacji młodzieży (Ruch „Światło–Życie"), ale także kierowały się w stronę odbudowania korzeni wolności w Polsce i w jej międzynarodowym otoczeniu, bez czego, jak głosił ksiądz Blachnicki, nie można wyobrazić sobie niepodległości narodów. Ponieważ inicjatywa miała wymiar etyczny, a dotykała także polityki międzynarodowej pozostaje nadal wyszydzana i zaliczana jako *exemplum* „krucjat" o charakterze romantyczno-misjonarskim[168].

KPN – idea „Międzymorza"

Środowisko Konfederacji Polski Niepodległej, zwłaszcza jej lider Leszek Moczulski, jako bodaj pierwsze w kraju, wróciło do idei „Międzymorza", w końcu lat 70. XX wieku. Moczulski, wychodząc z założenia, że zmiany polityczne w Polsce i Europie Wschodniej są nieuniknione, postulował powrót do wielkich idei marszałka Piłsudskiego, zwłaszcza do różnych wersji federalizmu. Nie bez powodu KPN w swoich publikacjach i w aktywności politycznej do końca lat 80. kładła duży nacisk na uregulowanie relacji z mniejszościami narodowymi, zwłaszcza ukraińską i białoruską[169]. Podobne poglądy, związane z dziedzictwem myśli federacyjnej, głosiły mniejsze ugrupowania polityczne, jak na przykład Kongres Solidarności Narodu (środowisko Wojciecha Ziembińskiego) ogłosiło dokument „Wolni z wolnymi – konfederacja suwerennych narodów"[170]. Szansę na stworzenie wspólnoty narodów pognębionych przez Sowietów widziało też środowisko Polskiej Partii Niepodległościowej (Romualda Szeremietiewa), w podziemiu przez całe lata 80. wychodziły niezwykle ciekawe i bogate w materiały naukowe, pogłębioną publicystykę czasopi-

[168] Zob. M. Boruta, *Niepodległość Białorusi polską racją stanu*, Kraków 1996, oraz periodyki: „Prawda–Krzyż–Wyzwolenie. Pismo Chrześcijańskiej Służby Wyzwolenia Narodów", nr 5, 6–7 (1982), nr 1–3 (1983), nr 1–4 (1984), 1 (1986), nr 2 (1986); „Veritas + Liberatio. List do członków i sympatyków ChSWN'', nr 1 (1985); oraz „Forum Polonijne", nr 5 (1997); ponadto: G. Skop, *Idea „Prawda–Krzyż–Wyzwolenie'' w ostatnich latach życia ks. Franciszka Blachnickiego* (Referat podczas sympozjum ChSWN 16–17 czerwca 1990); A. Chmielecki, *ChSWN, geneza, historia, najważniejsze wydarzenia* (Referat podczas sympozjum, Carlsberg, 7 listopada 1992); *Materiały archiwalne ośrodka „Marianum" w Carlsbergu RFN*, „Oaza'', nr 32 (1998).

[169] Zob. T. Szczepański, *Mniejszości narodowe w myśli politycznej opozycji polskiej w latach 1980–1989*, Toruń 2008, s. 116–125.

[170] *Ibidem*, s. 126.

sma, takie jak „ABC", „Obóz", „Nowa koalicja", „Międzymorze" i szereg innych. Wśród autorów, których nie zabrakło w pomniejszym dyskursie kształtującym politykę wschodnią III RP, wymienia się: Andrzeja Ananicza, Jerzego Targalskiego, Jana Malickiego, Wojciecha Maziarskiego i wielu innych.

Środowiska prawicowe i konserwatywne – od Polskiego Porozumienia Niepodległościowego po grupy i środowiska neoendeckie odwzorowywały zasadniczo dyskurs obecny w środowiskach emigracji politycznej. Do Polski w ręce wąskiego kręgu intelektualistów trafiały periodyki z Londynu, Paryża i z USA, ale głównym środkiem szerszego oddziaływania intelektualnego (częściej w wydaniu popularnonaukowym) w obszarze myśli politycznej pozostawały polskojęzyczne zachodnie stacje radiowe, popularne i chętnie słuchane w czasach PRL.

Według Tomasza Szczepańskiego[171], obok KPN ideę „Międzymorza" można było w różnych odmianach spotkać w takich środowiskach i ugrupowaniach, jak „Solidarność Walcząca", Polska Partia Niepodległościowa (PPN), Liberalno-Demokratyczna Partia „Niepodległość (LDP„N"), środowisko warszawskiego pisma „Niepodległość", Grupa Polityczna „Samostanowienie", a także niektóre socjalistyczne (Wolność Sprawiedliwość Niepodległość – WSN), z zastrzeżeniami Polska Partia Socjalistyczna (PPS) oraz drobne inicjatywy opozycyjne, specjalizujące się w problematyce wschodniej. Po 1989 roku koncepcja „Międzymorza" pozostała oficjalną doktryną geopolityczną KPN – najsilniejszej struktury z grupy tych, które ów pomysł popierały, wobec marginalizacji SW oraz PPN i LDP „N", a następnie ich zaniku.

Szczepański konkluduje:

> KPN oprócz samego propagowania idei, podjęła również pewne działania praktyczne. W Kijowie w lipcu 1994 roku powołano Ligę Partii Krajów Międzymorza (LPKM), grupującą partie niepodległościowe z sześciu krajów (Białorusi, Estonii, Litwy, Łotwy, Polski, Ukrainy). Z partii polskich, poza KPN, wziął udział w tej inicjatywie Ruch Trzeciej Rzeczypospolitej (RTR) oraz marginalna Polska Partia Republikańska – Trzecia Siła. Kongresy LPKM odbyły się w 1995 (Jarosław nad Sanem), 1996 (Mińsk Białoruski) i w 1997 roku (Kijów). Podjęto też próbę wydania wspólnego biuletynu, ukazały się dwa numery. Inicjatywa ta zamarła pod koniec lat 90. wskutek przemian politycznych w krajach regionu – w tym marginalizacji głównych animatorów projektu[172].

---

[171] Cyt. T. Szczepański, *Międzymorze – zapomniana idea niezależności narodowej i stabilizacji regionalnej*, „Obywatel" nr 3 (29) 2006, za: strona www.wolnemedia.net (wejście 26.05.2009).

[172] T. Szczepański, *op. cit.*, s. 3.

Inicjatywy nawiązujące do „Międzymorza" i „federacjonizmu"/„federalizmu"

Do idei „Międzymorza" nawiązywały też niektóre niepolityczne inicjatywy społeczne, podejmujące problematykę Europy Środkowej, takie jak Fundacja Wschodnia „Wiedza" (1990 rok – Piotr Hlebowicz, Piotr Pacholski), Instytut im. Generała Macieja Sulkiewicza (1991 rok), skupiony na współpracy ze środowiskami Tatarów Krymskich i Kazańskich. Ponadto do nurtu „Międzymorza" nawiązywało „Towarzystwo Pomost" (1988), które na początku lat 90. Powołało nawet wydawnictwo „Międzymorze". Profesor Jerzy Damrosz, wraz z grupą przyjaciół, powołał Stowarzyszenie Współpracy Narodów Europy Wschodniej „Zbliżenie". W statucie wskazywano na współpracę Polski z Białorusią, Estonią, Litwą, Łotwą, Ukrainą. W 1995 środowisko byłych działaczy LDPN z Łodzi zorganizowało sesję poświęconą problematyce bezpieczeństwa krajów Europy Środkowej (z zamiarem popularyzacji idei „Międzymorza"). Wśród gości konferencji było kilku znanych działaczy antykomunistycznych z Estonii, Łotwy, Litwy, Białorusi, Ukrainy, Czech, a także przedstawicieli polskich partii i środowisk niepodległościowych. Jak zauważa Szczepański, inicjatywa miała mieć charakter cykliczny, powołano nawet „Fundację Wolności", w celu zbierania środków na jej kontynuację, skończyło się jednak tylko na tym jednym spotkaniu.

Według Szczepańskiego, idea „Międzymorza" była głoszona przez siły, które nigdy nie sprawowały władzy, a mimo to pewne inicjatywy z obszaru oficjalnej polityki III RP (1989–2004) można traktować jako mniej lub bardziej świadome nawiązanie do tej koncepcji. Do przykładów autor zalicza Inicjatywę Środkowoeuropejską (Heksagonale) i CEFTA (Central European Free Trade Agreement). W pewnym stopniu także Grupę Wyszehradzką – głównie ze względu na ograniczony potencjał tejże i deklarowany cel Grupy, jakim było wzajemne wspieranie się na drodze do Unii Europejskiej. Zasadniczo jednak polityka polska nastawiona była po upadku komunizmu na wejście do najważniejszych struktur świata zachodniego, to jest NATO i UE. Alternatywne wobec tego koncepcje – a „Międzymorze" Szczepański uważa za taką alternatywę, zwłaszcza wobec UE – były zasadniczo odrzucane przez establishment.

> Jeżeli pewne elementy tej koncepcji były wykorzystywane, to raczej jako służebne wobec idei okcydentalizacji Europy Środkowo-Wschodniej[173].

[173] T. Szczepański, *op. cit.*, s. 5; warto tu dodać, że autor wydał niewielką broszurę *Miżmoria* w języku białoruskim w roku 1993; broszura była rozprowadzana szeroko w środowiskach opozycji demokratycznej na Białorusi.

Idea porozumienia społeczeństw państw Europy Wschodniej poza oficjalnymi strukturami i sztywnymi partyjno-państwowymi ramami nie była obca w szeroko pojętych środowiskach dysydenckich oraz wśród elit intelektualnych i artystycznych tej części kontynentu na długo przed upadkiem komunizmu. Przykładem, bardzo ciekawym, choć mało znanym[174] była sekwencja zdarzeń związana z inicjatywą *Posłania do narodów Europy Wschodniej* z I Zjazdu „Solidarności" we wrześniu 1981 roku. Według profesora Mikołaja Iwanowa[175], jeszcze przed tą inicjatywą zrodził się pomysł nawiązania relacji niezależnych środowisk dysydenckich w Moskwie z działaczami „Solidarności" w Polsce. Zarówno w relacji Iwanowa, jak i w innych publikacjach rosyjskojęzycznych[176] pojawia się ten motyw omijania oficjalnych struktur partyjno-rządowych przez ruch „Solidarności", co musiało wywołać swojego rodzaju panikę w służbach specjalnych po obu stronach i w strukturach ideologicznych komitetów centralnych partii komunistycznych[177]. To, co proponował niezależny ruch zawodowy w Polsce zagrażało ideologicznym podstawom systemu, nie tylko w odniesieniu do kwestii „przodującej roli partii", ale przede wszystkim do kompleksu spraw niesłychanie ważnych z punktu widzenia interesów geopolitycznych ZSRS[178].

Iwanow przypomina, że to on był osobą, która przywiozła z Moskwy tekst grupy dysydentów, którzy powstanie „Solidarności" traktowali jako nadzieję na zmiany w całym obozie państw komunistycznych[179]. Tekst grupy Rosjan głosił:

> Wasza walka o sprawy zwykłych ludzi w Polsce jest też naszą walką. Wszystko to, czym przyczyniacie się do śmierci kłamstwa i dwulicowości, do realizacji podstawowych potrzeb pracowniczych, osłabia również i nasz reżym.

[174] Por. Prof. M. Iwanow, *Przyczynek do zbadania wpływu „Solidarności" na rozwój i działalność ruchu dysydenckiego w Związku Sowieckim*, [w:] *Solidarnie ku wolności. Problemy transformacji politycznych w środkowej i wschodniej Europie*, red. D. Dąbrowski, Wrocław 2006, s. 11–22.

[175] M. Iwanow, *„Solidarność" i dysydenci ZSRR*, mps w posiadaniu autora.

[176] Zob. m.in. L.W. Łojko, *Politiczeskaja bor'ba w Polsze*, Minsk 1995 (autor był wieloletnim działaczem Towarzystwa „Drużba" w Mińsku i partnerem polskich aktywistów Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej). Na temat wagi *Posłania…* pisze także Walery L. Musatow (były dyplomata ZSRR na Węgrzech i wieloletni dyrektor departamentu europejskiego MSZ ZSRR); zob.: *Rossija i wostocznaja Jewropa. Swiaz' wriemion*, Moskwa 2008, s. 192–200.

[177] Wskazują na to liczne dokumenty z archiwum prezydenckiego Borysa Jelcyna, które opublikował żyjący w Wlk. Brytanii były więzień i dysydent Władimir Bukowski; zob. http://bukovsky-archives.net/(wejście 10.10.2011).

[178] Zob. Ch. Andrew, W. Mitrochin, *Archiwum Mitrochina*, Warszawa 2001.

[179] M. Iwanow, *op. cit.*, s. 11.

Polska nie będzie wolna, dopóki wolna nie będzie Rosja… Dziś „Solidarność" jest nam drogowskazem[180].

Według Iwanowa, pomysł skierowania listu do Pierwszego Zjazdu „Solidarności" narodził się w mało znanym na Zachodzie środowisku moskiewskich dysydentów, uważających się za prawdziwych socjalistów[181]. Liderem tej grupy był Andriej Fadin[182]. Głównym ideologiem i autorem większości dokumentów programowych – Paweł Kudiukin. Wśród aktywnych członków grupy byli: Borys Kagarlicki, Jurij Hawkin, Michaił Riwkin, Władimir Czernecki, Grigorij Zajczenko, Oleg Buchowiec, Siergiej Karpiuk. Większość z nich poznała się i zaprzyjaźniła podczas studiów na Wydziale Historycznym Uniwersytetu Moskiewskiego. Część z nich współtworzyła i kolportowała znany samizdat *Хроника текущих событий* („Kronika wydarzeń bieżących"). Większość uczestników tej grupy została aresztowana wiosną i latem 1982 roku. Po wielomiesięcznym procesie otrzymali wyroki od pół roku do kilku lat więzienia. Jak uważa Iwanow przyczyną aresztowania nie była tylko odezwa do Zjazdu „Solidarności", ale także inne, w rozumieniu władz poważne, przewinienia wobec ustroju sowieckiego. Co ciekawe, jak wspomina Iwanow, po aresztowaniach grupy Fadina, wśród materiałów obciążających, wykorzystanych w procesie przez prokuraturę, były skonfiskowane kopie rosyjskiej wersji tekstu *Posłania I Zjazdu „Solidarności" do ludzi pracy Europy Wschodniej*.

Profesor Iwanow w 1979 roku był mieszkańcem Brześcia, odwiedzał często Polskę i znalazł tam swoją przyszłą żonę – wrocławiankę. Dzięki niej poznał we Wrocławiu środowiska niezależne, w tym Kornela Morawieckiego, przyszłego twórcę i lidera „Solidarności Walczącej". To do niego przywiózł posłanie grupy rosyjskich dysydentów. Iwanow opisuje, że tekst opracowywał sam m.in. z Fadinem, nauczył się go na pamięć i dopiero po powrocie z wakacji do Polski latem 1981 roku odtworzył go i spisał.

---

[180] Według prof. M. Iwanowa tekst rosyjski został także zamieszczony w „Biuletynie Dolnośląskim", lipiec–sierpień 1981.

[181] Według M. Golińczaka, autorami było środowisko Wolnych Związków Zawodowych w ZSRR, tamże, s. 181; jednakże tej wersji nie potwierdza Iwanow, który znał tę grupę osobiście.

[182] Andriej Fadin, ur. 1953, zginął w 1997 roku w wypadku samochodowym. W latach 90. jeden z surowych krytyków rosyjskiej polityki wobec Czeczenii. Za serię artykułów na ten temat został laureatem nagrody Związku Dziennikarzy Rosyjskich i Akademii Wolnej Prasy *Za zawodową uczciwość i męstwo*. Według prof. Iwanowa okoliczności jego tragicznej śmierci w wypadku samochodowym w 1997 roku do dziś budzą spore wątpliwości w środowisku przyjaciół Fadina.

Morawiecki rozpropagował wcześniej ten tekst, publikując go w „Biuletynie Dolnośląskim". Wśród uczestników I Zjazdu w Hali Olivii kolportowano tekst powielany lub przedrukowywany z „Biuletynu".

Posłanie Pierwszego Zjazdu Delegatów NSZZ „Solidarność" do ludzi pracy Europy Wschodniej było według Iwanowa spontaniczną odpowiedzią na anonimowy w istocie tekst z Moskwy[183].

W dniu 10 września 1981 roku na posiedzeniu Biura Politycznego KC KPZR Breżniew tak mówi o *Posłaniu*:

> Wczoraj zapoznałem się z *Posłaniem do narodów Europy Wschodniej*, przyjętym przez zjazd „Solidarności". Niebezpieczny i prowokacyjny dokument. Słów w nim mało, ale wszystkie biją w jeden punkt. Autorzy chcieliby wywołać zamęt w krajach socjalistycznych, pobudzić grupki różnego rodzaju odszczepieńców. Myślę, że nie można się ograniczyć do prasy z krytyką tego bezczelnego występku. A co jeżeli w odwecie tym demagogom dadzą nasze kolektywy z wielkich przedsiębiorstw, takich jak powiedzmy Zakład Kirowski, Magnitka, KAMAZ i inne? Ich list do Zjazdu „Solidarności", z pewnością trudno będzie tam przemilczeć, tym bardziej że w swoich środkach masowego przekazu my damy temu godne miejsce. Jeśli towarzysze się zgadzają, to dawajcie zlecimy polskiej komisji wybranie trzech–czterech kolektywów przemysłowych i pomożemy im profesjonalnie przygotować odpowiedź „Solidarności"[184].

Podczas wspomnianego posiedzenia na temat *Posłania*… „Solidarności" głos zabrali inni członkowie Biura Politycznego: Michaił Gorbaczow, Andriej Gromyko, Konstantin Czernienko, Wiktor Griszyn, Nikołaj Ti-

---

183 Odezwa uchwalona 8 września 1981 roku Za autorów *Posłania* uważa się delegatów na Zjazd Bogusława Śliwę (1944–1989, były prokurator w Kaliszu, potem działacz ROPCiO i wiceszef regionu „Solidarności" w Kaliszu) oraz Henryka Sicińskiego (lekarza z Ostrowa Wlkp.). Nad samym tekstem *Posłania* pracowało kilka osób w Komisji Wniosków I Zjazdu, w tym Jan Lityński i Henryk Wujec. Andrzej Gwiazda poparł projekt uchwały i poddał go pod głosowanie pod nieobecność na sali Lecha Wałęsy, Bronisława Geremka i Jacka Kuronia, którzy obawiali się reakcji władz PRL i ZSRR. Według H. Sicińskiego (relacja osobista w rozmowie z autorem niniejszej pracy), inicjatorzy *Posłania* nic nie wiedzieli o *Liście* z Moskwy, choć nie wyklucza, że o sprawie mogli dyskutować uczestnicy Zjazdu; tekst moskiewski był dostępny w „Biuletynie Dolnośląskim". Siciński twierdzi, że gdyby wystąpił wówczas jakikolwiek cień podejrzenia, że ktoś inspiruje inicjatywę *Posłania*, on sam na pewno by się obawiał konsekwencji i zaniechał tego. Dzisiaj sam współautor tej inicjatywy H. Siciński uważa, że pomysł *Posłania* był absolutnie spontaniczny i wolny od geopolitycznych kalkulacji.

184 Zob. Protokół z posiedzenia Biura Politycznego KC KPZR z dn. 10.09.1981 (za: http://bukovsky-archives.net) (wejście 11.11.2011) (punkt 9. porządku posiedzenia, s. 14), tłum. z oryginału – M.M.

chonow i Michaił Zimianin. Jesienią 1981 roku i przez kilka następnych miesięcy władze ZSRS zorganizowały histeryczną kampanię przeciw polskiemu ruchowi „Solidarności". Jak zauważa Leonid Łojko[185], gwałtowna reakcja na działalność „Solidarności" zaczęła się w tym samym czasie, co Zjazd w Hali Olivii. 14 września 1981 roku ambasador ZSRS w Warszawie, Borys Aristow, wręczył notę dyplomatyczną i złożył oficjalny protest na ręce Kani i Jaruzelskiego, w związku z obraźliwymi karykaturami Breżniewa opublikowanymi w katowickiej gazecie „Wolny Związkowiec". Na marginesie warto dodać, że karykatura (Breżniew przedstawiony był jako niedźwiedź) ukazywała się już w innych pisemkach „Solidarności" w całej Polsce. Jak pisze po latach Jacek Zommer, redakcja „Wolnego Związkowca" stała się w sierpniu 1981 roku obiektem zakrojonej na szeroką skalę akcji SB i MO. Zniszczono drukarnię, która miała opublikować 30. numer pisma, mimo że karykatura wcześniej krążyła w różnych wersjach po całym kraju. „Wolny Związkowiec" był pismem wydawanym przez pracowników Huty Katowice, kombinatu pod szczególną opieką agentów KGB[186]. Trudno uwierzyć, aby druk w zakładowym pisemku przaśnej karykatury mógł wpływać na geopolityczne relacje w Europie Wschodniej. Ale oficjalna reakcja Moskwy nie mogła przecież odnosić się do *Posłania…*, gdyż to nadałoby jeszcze większe znaczenie politycznej akcji Zjazdu w Olivii. Nieprzypadkowo też dopiero 16 września 1980 roku Biuro Polityczne PZPR wydaje ostre oświadczenie przeciw „Solidarności", a już w 18 września Moskwa w oficjalnym dokumencie Biura Politycznego KPZR żąda ukrócenia antyradzieckiej propagandy prowadzonej przez „Solidarność". Jak wspomina Iwanow, w całym ZSRS komitety i piony ideologiczne partii zostały zobowiązane do przeprowadzenia wieców potępiających „wtrącanie się polskich związkowców" w wewnętrzne sprawy ZSRS. Dzięki temu, wspomina po latach Iwanow, w wielu małych miejscowościach całego imperium sowieckiego, w zakładach pracy, kołchozach ludzie dowiedzieli się, że w dalekiej Polsce istnieje coś takiego jak niezależny związek zawodowy „Solidarność" walczący o prawa pracownicze.

Siła oddziaływania „Solidarności" i jej ostrze wymierzone w system jest nie do przecenienia, co potwierdzają późniejsze liczne relacje działaczy rodzących się ruchów narodowych i demokratycznych w ZSRS, w epoce Gorbaczowa[187]. Dużą rolę w procesie ideologicznego demontażu systemu,

---

185 Zob. L.W. Łojko, *op. cit.*, s. 131.

186 Zob. J. Zommer, *Polowanie na niedźwiedzia. Historia pewnej karykatury*, „Wolny Związkowiec", nr 12/2010, s. 8–9.

187 Zob. W. Bukowski, *Partyzant prawdy…*, t. I; a także jego książka wydawana w podziemu w czasach PRL, *Pacyfiści kontra pokój*, Warszawa, 198**?**.

w końcu lat 80., odegrały też inne środowiska opozycyjne, w tym „Solidarność Walcząca", Kluby Inteligencji Katolickiej, środowisko księdza Franciszka Blachnickiego, „Solidarność Polsko-Czechosłowacka", Ruch „Wolność i Pokój" i wiele innych[188]. Warta uwagi jest tu aktywność środowiska Ruchu „Wolność i Pokój", stosunkowo nielicznego, ale z dużym powodzeniem realizującego kilka podstawowych postulatów opozycji antykomunistycznej w zakresie wyjścia poza ramy spraw wewnątrzkrajowych (kwestia Afganistanu, problematyka rozbrojenia, pokoju itd.)[189]. Środowisko „WiP" bardzo szybko nabrało znaczenia jako partner zachodnich ruchów pacyfistycznych i pokojowych (END – Wlk. Brytania, Pax Christi, IKV – Holandia, Partia Zielonych – RFN, CODENE – Francja), a także wśród wschodnioeuropejskich działaczy niezależnych i dysydentów („Grupa Budowy Zaufania" i Lew Timofiejew z Moskwy, Karta 77 i inni działacze czechosłowaccy, środowisko „Pokój i Prawa Człowieka" z NRD, jugosłowiański „Ruch na rzecz Kultury Pokojowej", działacze niezależni ze Lwowa, węgierski „Dialog" i wielu innych). Przesłanie „WiP" było bardzo proste; jeżeli jesteście prawdziwymi zwolennikami rozbrojenia, to pomóżcie dysydentom na Wschodzie uporać się z sowieckim militaryzmem. Pokazem skuteczności w oddziaływaniu międzynarodowym środowiska „WiP" był udział jego przedstawicieli w wielu konferencjach poza granicami Polski[190], a także organizacja podobnych tego typu spotkań w naszym kraju[191]. Oddziaływanie międzynarodowe, szczególnie w odniesieniu do ZSRS, było przedmiotem szczególnie wytężonej pracy tajnych służb PRL. Jak odnotowuje MSW, w listopadzie 1988 roku, w dokumencie pod nazwą: *Ocena działalności III Departamentu MSW i występowania nowych zjawisk w sytuacji polityczno-społecznej państwa. Planowane kierunki działań operacyjnych*:

> […] Prowadzono aktywne działania operacyjne wobec wszelkich inicjatyw mających na celu internacjonalizację działalności antysocjalistycznej (głównie

[188] Zob. obszerniej J. Czaputowicz, *Polityka zagraniczna w działaniach opozycji przed rokiem 1989*, „Polski Przegląd Dyplomatyczny", nr 4–5 (50–51) lipiec–październik 2009, s. 57–86.

[189] Zob. *Ruch „Wolność i Pokój" w relacjach międzynarodowych (1985–1990), materiały z konferencji, Warszawa 7–8 października 2011 r.*, red. M. Maszkiewicz, D. Zalewski, Warszawa 2011.

[190] M.in. jako przedstawiciel „WiP" Jan Minkiewicz brał udział w Kongresie Światowej Rady Pokoju w Kopenhadze w październiku 1986 roku, a Mariusz Maszkiewicz w konferencji europejskich partii i ruchów „Zielonych" – *Verde Europa*, we Florencji w październiku 1988 roku).

[191] Międzynarodowe Seminarium Pokojowe, Warszawa, maj 1987, oraz organizowana wspólnie z Biurem Interwencji i Praworządności Z. Romaszewskiego *Międzynarodowa Konferencja Praw Człowieka*, Kraków–Mistrzejowice, maj 1988.

> Ruch „Wolność i Pokój", redakcja nielegalnego czasopisma „Nowa Koalicja" i „Solidarność Polsko-Czechosłowacka"), uzyskując postęp w rozpoznaniu, zwłaszcza osób w nie zaangażowanych i sposobów działania. Szereg przedsięwzięć realizowano w ścisłym współdziałaniu ze służbami bezpieczeństwa bratnich krajów socjalistycznych. Szczególnego podkreślenia wymaga zrealizowana wespół z KGB ZSRR wieloletnia gra operacyjna z ukraińskim ośrodkiem nacjonalistycznym OUN, w wyniku której, doprowadzono do ujawnienia jego wrogich wobec PRL i ZSRR celów […][192] .

Koncept polityczny, najbardziej bodaj niebezpieczny dla komunistów, a związany z powstaniem „Solidarności" miał wymiar wielopoziomowy. Z pewnością najważniejszy był ten dotyczący przejmowania przez samorzutnie organizujące się środowiska robotnicze i inteligenckie inicjatywy w zakresie reprezentowania najistotniejszych spraw socjalnych i politycznych. W tej warstwie, która nas jednak interesuje najbardziej, niepokój Kremla musiał wzbudzić rodzący się, jeszcze jednak wątły i ledwie widoczny poza Moskwą, system poziomych relacji przedstawicieli społeczeństwa, poza kontrolą władz. Z tego powodu z tak wielkim trudem otwierane granice w końcu lat 70. (z NRD, systemy uproszczeń w przekraczaniu granic między PRL a ZSRS) zostały gwałtownie na nowo uszczelnione w trakcie karnawału „Solidarności" 1980–1981 roku[193].

W wymiarze strategicznym polskie odrodzenie z czasów pierwszej „Solidarności" oraz ruchy opozycyjne lat 80. XX wieku zmierzały do wypracowania takiej formuły nowego bezpieczeństwa europejskiego, w której możliwy byłby polityczny pluralizm i swobody demokratyczne, w skali wykraczającej poza koncesje dla wąskich grup i elit. Dla Moskwy nie do przyjęcia był scenariusz utraty ideologicznej i politycznej kontroli nad całym obszarem ZSRS i bloku wschodniego. Dlatego to nie polski katolicyzm był największym zagrożeniem. Z jego obecnością w życiu Polaków Moskwa dawno się już pogodziła. Kiedy gorącej jesieni 1981 roku przewodniczący stowarzyszenia PAX Ryszard Reiff publicznie zaczął wątpić w słuszność kierowniczej roli PZPR, wskazał na takie argumenty, jak konieczność prowadzenia dialogu z władzami ZSRS przez wszystkie liczące się siły i struktury polityczne PRL. Doprowadziło to oczywiście do rychłego odwołania go z ważnych funkcji państwowych[194].

Dowodem na gotowość Moskwy do wychodzenia naprzeciw postulatom narodowym będzie zgoda Gorbaczowa, w okresie pierestrojki, na

---

192 Cyt. za: A. Dudek, *Zmierzch dyktatury*, s. 355.

193 Dokumenty dotyczące decyzji o ograniczaniu dostępu do polskiej prasy oraz uszczelnianiu granic przez wladze sowieckie są dostępne w archiwum W. Bukowskiego, jw.

194 Zob. L.W. Łojko, *op. cit.*, s. 153–154.

aktywność Kościoła katolickiego na Białorusi i wspieranie lokalnych ruchów mniejszości polskiej w ZSRS. W końcu lat 80. kierownictwo Unii Chrześcijańsko-Społecznej (Kazimierza Morawskiego) i inne środowiska post-PAX-owskie, wspierające PZPR otrzymały ciche przyzwolenie na wspieranie Polaków na Białorusi, o czym będziemy jeszcze pisali później.

W tej koncepcji zawiera się istota zderzania dwóch obszarów koncepcji polityki zagranicznej i obszarów ideowych w odradzającej się w 1989 roku Polski. Nawet słowiański papież przestał być niewygodnym i uwierającym ideologicznie obiektem. Gorbaczow w końcu chętnie z nim się spotykał i nawiązał osobiste relacje. Mimo wszystko Watykan i Kościół były dla Moskwy siłami „bez dywizji". Idąc śladem naszej dychotomii „bezpieczeństwo-tożsamość", koncesje dla Kościoła na Białorusi, przysyłanie księży z Polski, stanowić musiały część tak dobrze znanej strategii polegającej na akcentowaniu i wspieraniu wątków narodowych jako łatwiejszych do opanowania, sterowania i wykorzystywania.

Między „finlandyzacją" a zasadą „dwutorowości"

Po stanie wojennym w całej dekadzie lat 80. minionego wieku wydawało się, że najkorzystniejszym położeniem geopolitycznym Polski byłoby to, jakie z woli mocarstw przyznano Finlandii. Łojko, cytując zapiski sowieckiego dyplomaty w Warszawie z 1981 roku, zauważa, że Moskwa już wtedy uznawała, iż polscy komuniści przez długie lata będą walczyć z siłami antysocjalistycznymi, aby uchronić sojusz polsko-radziecki; w końcu jednak będą musieli pogodzić się z istnieniem legalnej i nielegalnej opozycji, choćby na wzór jugosłowiański. Autor tych notatek wątpi jednak, czy to się uda, gdyż następstwa odejścia od zasad socjalizmu w pogrążonej kryzysem Polsce mogą być daleko bardziej destrukcyjne[195].

Model jugosłowiański byłby w latach 80. XX wieku do przyjęcia przez większość polskich elit, oczywiście pod warunkiem, gdyby kierownictwo PZPR miało więcej odwagi i determinacji, aby ku tego typu zmianom dążyć. Model fińskiej neutralności byłby z pewnością realnym celem w latach 1986–1989. Jednakże już w 1990 roku okazał się zbyt skromnym projektem, nieodpowiadającym aspiracjom zarówno społeczeństwa, jak i politycznych elit odradzającej się Rzeczypospolitej.

Próba zahamowania (jeszcze hipotetycznych) euroatlantyckich aspiracji w krajach Europy Wschodniej pojawiła się niewątpliwie w związku z projektem zjednoczenia Niemiec. Zgoda Gorbaczowa, obarczona wie-

[195] Zob. L.W. Łojko, *op. cit.*, s. 152–153.

loma warunkami, miała przyhamować proces ekonomicznego rozkładu ZSRS, gdyż profity za ten polityczny gest oznaczały możliwość uzyskania środków i technologii z Zachodu niezbędnych do zaspokojenia roszczeń socjalnych. W wypadku Polski uzyskano dodatkowo efekt „zaszachowania". Joanna Strzelczyk w swojej pracy zwraca uwagę, że nieprzypadkowo w kręgach rządu Tadeusza Mazowieckiego pojawiały się poważne rozważania dotyczące utrzymania wojsk radzieckich, które stałyby się gwarantem zachodnich granic RP[196]. Jeszcze wcześniej w 1988 roku władze sowieckie przypuszczały, że może dojść do sytuacji, w której trzeba będzie wykorzystać w relacjach z Polską niemieckiego straszaka. Kiedy Gorbaczow w 1988 roku odbywał oficjalną wizytę w Polsce, w relacjach między NRD a PRL doszło do konfliktu politycznego związanego z tzw. torem wodnym prowadzącym do Świnoujścia. Konflikt o tor wodny w Zatoce Pomorskiej ciągnął się przez kilka lat – aż do zjednoczenia Niemiec. Stanowił jeden z najgłośniejszych problemów w bilateralnych stosunkach między krajami obozu socjalistycznego. W dniu, kiedy Gorbaczow przebywał w Krakowie, w Zatoce Pomorskiej zdarzył się znamienny incydent. Jak pisze w swoich pamiętnikach Wiesław Górnicki, ówczesny bliski współpracownik Jaruzelskiego:

> Dowódca naszej Marynarki Wojennej, ówczesny kontradmirał Piotr Kołodziejczyk, meldował w trybie natychmiastowym, że nad ranem nieznany okręt wojenny ostrzelał na polskich wodach terytorialnych w pobliżu kotwicowiska nr 3 w rejonie Świnoujścia polski statek handlowy. Dwa pociski średniego kalibru spadły w odległości kilkudziesięciu metrów od burty. Ofiar w ludziach nie ma. Patrol pościgowy nie wykrył sprawcy na polskich wodach terytorialnych[197].

Czy była to mistyfikacja i z czyjej strony, tego pewnie prędko się nie dowiemy? O ile sam incydent nie był czymś zaskakującym, o tyle użycie ostrej amunicji w przeddzień przyjazdu radzieckiego przywódcy na Pomorze już tak. Dlatego, jak odnotował Wydział V WSW, szczecinianie spodziewali się, że wizyta Gorbaczowa może przyczynić się do uregulowania polsko-niemieckiego konfliktu w Zatoce Pomorskiej[198]. A jak zauważa Kalicki:

> Wojciechowi Jaruzelskiemu udało się nakłonić sekretarza generalnego KC KPZR do pojawienia się w Szczecinie. Świat polityki musiał to odczytać jako

---

[196] Por. J. Strzelczyk, *Ucieczka ze Wschodu. Rosja w polskiej polityce 1989–1993*, Warszawa 2002, s. 110–114.

[197] Cyt. W. Górnicki, *Teraz już można. Ze wspomnień kulawego Szerpy*, Wrocław 1994, s. 121.

[198] Zob. P. Knap, *Michaił Gorbaczow w Szczecinie*, zob. na stronie www.sedina.pl (dostęp 19.09.2010).

dyskretne, ale wyraźne opowiedzenie się Kremla za Polską w jej sporze granicznym z NRD[199].

Jerzy Urban zapytany przez ówczesnych dziennikarzy, dlaczego Szczecin znalazł się w programie wizyty Gorbaczowa, stwierdził:

> Takie było jego życzenie. Chciał się spotkać z polską klasą robotniczą. A u nas bywała taka tradycja, że jak goście odwiedzają nasz kraj i spotykają się z robotnikami, to tylko Katowice. A więc zmieniamy tradycję, a właściwie przyzwyczajenie. A ponadto Szczecin to przecież nasza racja stanu na zachodniej rubieży. Szczecin to najdalej na zachód wysunięte wielkie polskie miasto[200].

Podobne przesłanie odnaleźć można w cytowanej przez „Głos Szczeciński" opinii Zdzisława Chmielewskiego:

> W lipcu 1959 r., podczas pobytu w Szczecinie Nikity Chruszczowa, padły słowa potwierdzające trwałość naszych granic. W obecnej sytuacji międzynarodowej przyjazd M. Gorbaczowa do naszego miasta ma chyba jeszcze większe znaczenie. Stosunek świata do Szczecina to jakby papierek lakmusowy naszej polskiej sytuacji gospodarczej, politycznej – siły naszego państwa[201].

Problem zjednoczenia Niemiec okazał się pierwszą próbą dla nowego, niekomunistycznego rządu Tadeusza Mazowieckiego. Trzeba było zmierzyć się z nową i diametralnie różną od PRL-owskiej strategią geopolityczną. Kontekst polityki wschodniej RP jawi się tu w sposób aż nadto oczywisty. Przed elitami stało oto zadanie zademonstrowania pełnej suwerenności w dokonywanych decyzjach. Dlatego można powiedzieć, że klamrą spinającą dwie ostatnie dekady polskiej suwerenności, historii III RP, są dwa kluczowe wybory geopolityczne. Pierwszy dotyczył stosunku do zjednoczenia Niemiec, drugi relacji transatlantyckich, zwłaszcza w późniejszym kontekście tarczy antyrakietowej (MDS). Polskie wejście do NATO i UE było ważnym, ale nie ostatecznym elementem wielkiej strategicznej gry, w której kwestie bezpieczeństwa spinają się (odpychając lub przyciągając) z kwestiami tożsamości.

Przyjrzyjmy się jeszcze, na podstawie licznych prac i materiałów prasowych, jak poszczególne środowiska polityczne w naszym kraju reagowały na pojawiające się koncepcje polityczne w odniesieniu do wschodnich sąsiadów.

Z całą pewnością kwestia „finlandyzacji" w 1989 roku przeszła w ciągu zaledwie kilku miesięcy olbrzymią ewolucję. W okresie okrągłego

---

[199] W. Kalicki, *Ostatni jeniec wielkiej wojny. Polacy i Niemcy po 1945 r.*, Warszawa 2002, cyt. za: P. Knap, *op. cit.*, s. 4.

[200] Cyt. za: P. Knap, *op. cit.*

[201] *Ibidem*, s. 6.

stołu strona rządowa trzymała się ściśle zasad trwałego sojuszu z ZSRS, podczas gdy strona opozycyjna, zwłaszcza środowiska centrowe (Wałęsa, Geremek, Mazowiecki) bliższe były idei finlandyzacji. Jesienią 1989 i na początku 1990 roku sytuacja radykalnie się zmieniła. Środowiska OKP coraz odważniej mówiły o konieczności „przycumowania" do instytucji euroatlantyckich, podczas gdy środowiska związane z PZPR skłonne były zaakceptować co najwyżej polską wersję „finlandyzacji".

Przypomnijmy, jak wyglądała ta ewolucja w poszczególnych oświadczeniach i wypowiedziach polityków.

Jerzy Urban zapytany o tzw. sygnały z Moskwy, odpowiada po latach:

> […] Po wyborach 4 czerwca 1989 roku Mazowiecki tworzył rząd, a ja pojechałem do ZSRR, jako przedstawiciel Rakowskiego. Miałem uspokajać towarzyszy. Przyjął mnie Falin, sekretarz KC KPZR do spraw zagranicznych. Tłumaczę, że wszystko przebiega dobrze, że PZPR będzie miała resorty obrony, MSW, także sprawy zagraniczne, bo tak się wydawało. Mieliśmy im dalej gwarantować interesy geopolityczne. Falin uprzejmie słucha, o nic nie pyta. Widzę, że go to gówno obchodzi […]. A tak w ogóle – uważam, że my za wolno wychodziliśmy z komunizmu. Od 1986 roku można było grać autonomicznie. Wystarczyło nie zagrażać radzieckim drogom komunikacyjnym, a Gorbaczowowskie centrum władzy nie reagowałoby na daleko idące zmiany ustroju. Mam wrażenie, że spóźnialiśmy się z nimi. Jak zawsze[202].

Z podobną jak Urban konstatacją wraca z Moskwy Adam Michnik w lipcu 1989 roku:

> Oni byli sobą zajęci, mówili: „Róbcie, co chcecie", a skoro tak, no to ja powiedziałem […]: „Chłopaki skok na kasę trzeba robić"[203].

Piotr Malewicz w swojej książce układa scenę polityczną i opisuje stosunek do ZSRS według starego układu – PZPR, ZSL i SD na jednym biegunie oraz KPN, SW, PPN na skrajnie przeciwnym[204]. Autor dzieli ten czas na trzy etapy, pierwszy od powołania rządu Mazowieckiego do pierwszego *exposé* Skubiszewskiego (12 września 1989 – 26 kwietnia 1990) kolejny okres – do końca 1990 (pogorszenie relacji z Moskwą, odejście Eduarda Szewardnadzego, zaostrzenie kursu), następnie do puczu Gie-

---

202 Cyt. z rozmowy Michała Karnowskiego i Piotra Zaremby z J. Urbanem, „Dziennik" nr 120 (941), „Magazyn" z dn. 23–24 maja 2009 r., s. 6.

203 Cyt. za: A. Nowak, *Kto obalił komunizm*, „Rzeczpospolita", nr 120 (8325), 23–24 maja 2009 r., s. A21.

204 Zob. P. Malewicz, *Polska polityka wschodnia w latach 1989–1991*, Warszawa, s. 231–316.

nadija Janajewa i rozpadu ZSRS. Pozostaje pytanie, czy taka periodyzacja ma sens. Były to burzliwe dwa lata pełne lęku o kruchą niepodległość i niepewności, obaw, czy ustępstwa Moskwy są trwałe i nie nastąpi swoista recydywa jakiejś formy bolszewizmu. Pucz Janajewa potwierdził, że takie niebezpieczeństwo istniało, a wzmocniona obecnością wojsk sowieckich w Polsce siła argumentów moskiewskich miała swój konkretny wymiar w postaci gwałtownego załamania współpracy gospodarczej wynikającej z reorientacji gospodarki. Polski eksport do ZSRS przestał funkcjonować i trzeba było kolejnych lat, aby ten potencjał przejął prywatny sektor. *Nota bene* do końca lat 90. XX wieku, czyli do kryzysu finansowego w 1998 roku, potem w latach 2001–2003, odnotowuje się ostatnią silniejszą falę zainteresowania współpracą biznesową ze Wschodem. Od 2004 roku polska gospodarka nabiera rozpędu, głównie dzięki rosnącej kooperacji z Zachodem. Wschód przestaje być tak atrakcyjny, a brak poczucia bezpieczeństwa firm i przedsiębiorców na rynkach wschodnich coraz silniej zniechęca polskie podmioty do ekspansji gospodarczej za Bugiem.

Ostrożność polskich elit w 1989 roku w sprawie relacji z ZSRS nie musiała wynikać z jakiegoś tchórzostwa czy koniunkturalizmu, skoro do tego namawiały liczące się autorytety. Przykładem ostrożności niech będą wypowiedzi Jana Nowaka-Jeziorańskiego i Zbigniewa Brzezińskiego, którzy w swoich podróżach po Polsce wiosną i latem 1989 roku wskazywali na:

> […] konieczność istnienia przymierza Polski z Rosją albo ZSRR, opartego na wspólnych interesach geopolitycznych. Przymierza, które by Rosji odebrało lub osłabiło pokusę porozumienia z Niemcami[205].

Jeszcze wyraźniej za pozostaniem w Układzie Warszawskim opowie się Brzeziński w wywiadzie dla „Polityki", a następnie w rozmowie z Jackiem Moskwą, gdzie stwierdza:

> Polska [...] powinna pozostać w Układzie Warszawskim, ponieważ Europie potrzebna jest stabilna struktura.

Gdzie indziej, Jan Nowak Jeziorański, w trakcie wrześniowych spotkań z dziennikarzami, wypowiada słynne zdanie:

> […] jeśli niekomunistycznemu rządowi uda się przekonać Moskwę, że nie stanowi zagrożenia dla jej interesów, Polska będzie miała szanse na finlandyzację[206].

---

[205] Z. Brzeziński, *Europa Środkowa wobec przemian światowych*, przemówienie wygłoszone na UJ 29.05.1989, w zbiorze: *O Polsce, Europie i świecie 1988–2001*, Warszawa 2002, s. 43.

[206] Cyt. rozmowa z J. Moskwą – „Gazeta Wyborcza", nr 86, 7.09.1989, s. 7.

Zdanie to w zmienionej formie (bez słowa finlandyzacja) znajdzie się później w *exposé* premiera Mazowieckiego. Potem także w „Tygodniku Solidarność" pojawia się wypowiedź legendarnego kuriera z Warszawy:

> […] można to uzyskać [finlandyzację – przyp. mój M.M.] poprzez rezygnację z części suwerenności zagranicznej w zamian za wolność wewnętrzną[207].

Oba cytaty wskazują, że polscy politycy, zwłaszcza z obozu solidarnościowego, nie stworzyli samoograniczających teorii relacji z ZSRS, ale wynikało to z kalkulacji, ostrożności i uznawanych za obiektywne przesłanki międzynarodowe, w czym upewniały polskie elity wypowiedzi, porady wybitnych ekspertów z Waszyngtonu. Nawet uchodzący za guru polskiego liberalizmu, Stefan Kisielewski, pisał w lipcu 1989 roku, że stosunki Polski z sąsiednimi republikami ZSRS są napiętnowane stygmatem trudnych relacji z mniejszościami narodowymi – litewską, białoruską i ukraińską. Dlatego konieczne jest podtrzymywanie sojuszu z Rosją (nie z ZSRS), a kwestia trwałości Układu Warszawskiego nie powinna podlegać dyskusji, gdyż Polska z przyczyn geopolitycznych nie powinna opuszczać Paktu[208].

A mimo to w środowiskach solidarnościowych (może nie w samym rządzie, ile w OKP oraz w mediach niezależnych) panowało przekonanie o konieczności nawiązywania kontaktów ze środowiskami opozycji demokratycznej i narodowej w poszczególnych republikach ZSRS. Za takie próby skrytykowano opozycję w „Trybunie Ludu", stwierdzając, że bezkrytycznie popiera ruchy wolnościowe w krajach nadbałtyckich nie dostrzegając, że:

> […] ich nacjonalistyczne ostrze skierowane jest nie tylko przeciw Rosjanom, ale i przeciw Polakom[209].

Czyżbyśmy mieli tu do czynienia z wyraźnym echem tzw. odchylenia narodowego w łonie PZPR?

Mieczysław Rakowski krytykował środowiska solidarnościowe za:

> [...] misyjną działalność niektórych ludzi z opozycji, którzy chcą nieść płomień polskiej wolności i demokracji do sąsiadów[210].

---

207 Cyt. „Tygodnik Solidarność", nr 26 z 22.09.1989, s. 6.

208 Cyt. „Tygodnik Solidarność", nr 9 z 28.07.1989, s. 10.

209 Cyt. Z. Kulej, *Skierniewickie pytania o exposé*, „Trybuna Ludu", nr 215 z dnia 15.09.1989, s. 7.

210 Fragment przemówienia M.F. Rakowskiego na zakończenie XV Plenum KC PZPR, „TL" z 21.09.1989, nr 220, s. 2.

Rakowski ganił środowiska radykalne za manifestacje antyradzieckie, „Trybuna Ludu" zaś zamieszczała dramatyczne apele do Rządu, aby powstrzymano radykałów (to jest KPN, „Solidarność Walczącą", PPN).

Jak zauważa Malewicz, nieco uspokojenia przyniosła wizyta premiera Mazowieckiego w Moskwie, w listopadzie 1989 roku. Jej rezultaty przełożyły się nawet na entuzjastyczne komentarze w prasie należącej do PZPR[211]. Malewicz wskazuje też, że po raz pierwszy dostrzegalna staje się różnica w podejściu PZPR i ZSL do spraw wschodnich. W referacie prezesa ZSL Dominika Ludwiczaka na XI Kongresie partii, pojawia się wątek konieczności dbania o Polaków w ZSRS (po raz pierwszy chyba odradzające się ZSL–PSL odwołuje się do wątków narodowych).

Krystalizacja różnic ideowych w środowiskach solidarnościowych doprowadziła także do różnicowania koncepcji dotyczących polityki wschodniej. Sam Wałęsa na początku 1990 roku zaczął wysuwać postulat wycofania wojsk sowieckich z Polski już do końca tegoż 1990 roku (rozmowa z ambasadorem ZSRS W. Browikowem 18 stycznia 1990). Za znak zmiany opcji w polityce międzynarodowej uważa się tekst Zdzisława Najdera w „Rzeczpospolitej", gdzie autor stwierdza, iż nie należy odwracać się od aspiracji naszych sąsiadów. Nawiązuje tym samym do tradycji „Kultury", ale także do znanej z lat 80. XX wieku w podziemiu książki Bohdana Skaradzińskiego *Białorusini, Litwini, Ukraińcy*[212].

Zaostrzenie kursu politycznego Wałęsy i pojawienie się postulatów dotyczących uznania przez Moskwę winy za zbrodnie i IV rozbiór Polski, pogłębione i jednoznaczne w wymowie teksty Najdera, uznawanego wówczas za jednego z ważnych doradców szefa NSZZ „Solidarność", wzmacniały różnice między środowiskami „Tygodnika Solidarność" i „Gazety Wyborczej". Oznaczało to z jednej strony rozpoczęcie prezydenckiej kampanii wyborczej, ale z drugiej – reorientację polityki wschodniej z pozycji „finlandyzacji" ku popieraniu aspiracji niepodległościowych republik sowieckich. Nie bez znaczenia ten oddolny nacisk był ważnym impulsem dla ówczesnego MSZ, kierowanego przez Krzysztofa Skubiszewskiego, który krytykowany z różnych stron, rozpoczął powolną zmianę orientacji w kierunku tzw. polityki dwutorowości. Jak wspomina po latach:

> W moim *exposé* w kwietniu 1990 r. mówiłem o dwutorowym podejściu w naszej polityce wschodniej – z jednej strony stosunki z ZSRR, a z drugiej początki stosunków z tymi republikami, które były naszymi sąsiadami. Gdy w październiku 1990 r. po raz pierwszy pojechałem do Moskwy, powiedzia-

---

[211] Zob. szerzej: P. Malewicz, *op. cit*., s. 238–239.

[212] Zob. Z. Najder, *Zrozumieć interes narodowy*, „Rzeczpospolita", nr 8 z dn. 10.01.1990.

łem Gorbaczowowi, że zapoczątkujemy stosunki, które są możliwe z Białorusią, Litwą i Ukrainą, ewentualnie także z Kazachstanem. Wysłuchał mnie i zapytał tylko o jedno: czy Polska będzie przestrzegała zawartych przez siebie traktatów z ZSRR. Moja odpowiedź była twierdząca – jak już wskazałem, dążyłem do ich rozwiązania za obopólną zgodą (co nastąpiło)[213].

Po rozwiązaniu PZPR środowiska postkomunistyczne utrzymywały tzw. proradziecki kurs, wskazując sojusz polsko-radziecki jako gwarancję i przeciwwagę dla ewentualnego zagrożenia ze strony niemieckiego rewizjonizmu. Na to niebezpieczeństwo ze strony Niemiec zwracali uwagę m.in. tacy politycy lewicy, jak Tomasz Nałęcz, Jerzy Wiatr, Józef Oleksy[214].

Zasadniczo w tamtym okresie stanowisko lewicy i SdRP (w tym Aleksandra Kwaśniewskiego) cechuje bardzo znacząca powściągliwość, a nawet krytycyzm wobec zbyt daleko idących postulatów „mogących zdestabilizować sytuację międzynarodową"[215].

Jednocześnie mimo rozwiązania partii środowisko wokół nowo powstałej SdRP cały czas chciało uchodzić za swoistego gwaranta poprawnych relacji z ZSRS, przyjmując, że takich dobrych relacji z Moskwą nie mogą mieć środowiska solidarnościowe. Tego typu postawa ma oczywiście swoje uzasadnienie. To PZPR i jej działacze dbali od lat o kontakty z towarzyszami radzieckimi, opozycja mogła mieć, co najwyżej dobre relacje z dysydentami oraz twórcami i ludźmi sztuki. Nawet jednak w tym obszarze polscy komuniści wykazywali się szczególnym wyczuleniem. Przykładem niech posłuży sprawa zaproszenia do Moskwy Adama Michnika, jesienią 1988 roku, przez Związek Filmowców ZSRS. Dyplomaci PRL w Moskwie dowiedziawszy się przypadkiem o tej inicjatywie doprowadzili, ku zdziwieniu strony radzieckiej, do zablokowania przyjazdu jednego z najbardziej znanych polskich dysydentów. Ambasador Włodzimierz Natorf depeszuje z Moskwy szyfrogramem:

Zgodnie z Waszym poleceniem przekazałem Fiodorowowi prośbę o interwencję w Związku Filmowców ZSRR w sprawie rezygnacji z zaproszenia Michnika […]. F[iodorow] przekazuje odpowiednie instrukcje Wydziało-

---

[213] Zob. K. Skubiszewski, *Do niepodległości krok po kroku (rozmowa z M. Boss-Karczewską)*, „Gazeta Wyborcza", 11.09.2009, nr 213/2009, s. 32.

[214] Zob. zwłaszcza T. Nałęcz, *Przestroga historii, interes Polski*, „Trybuna", nr 181, z 17.10.1990; J. Wiatr, *Nowe szanse, nowe problemy*, „Trybuna", nr 139 z 28–29.07.1990, oraz J. Oleksy, *Hasła nie zastąpią polityki*, „Trybuna", nr 186 z 22–23.10.1990.

[215] Zob. dyskusja na kongresie SdRP – m.in. „Trybuna Kongresowa", nr 2 z 30 stycznia 1990 r. i deklaracja programowa SdRP z 28.01.1990.

wi Ideologicznemu KC [KPZR]. Wojtczak przeprowadził dzisiaj rozmowę z B. Michałkiem i K. Zanussim, którzy obiecali wpłynąć na Wajdę, aby nie zrezygnował przypadkiem z przyjazdu do Moskwy na skutek odwołania zaproszenia Michnika[216].

Mieczysław Wojtczak, pełniący wówczas w Moskwie funkcję szefa ośrodka kultury polskiej przy ambasadzie PRL, w swoich wspomnieniach po latach potwierdza, że istniał pewien mechanizm, a nawet technologia kontroli kontaktów z „radzieckimi"[217]. Autor opisuje, jak Stefan Olszowski i Edward Babiuch byli przyjmowani przez Breżniewa w 1979 roku, co oznaczało dla partyjnych liderów w Warszawie, że są to osoby „namaszczone". Kiedy w październiku 1988 roku do Moskwy przyjechał Mieczysław Rakowski dla KC w Warszawie było to równoznaczne, że jest zgoda na liberalizację i zmianę kursu. Według Wojtczaka, Rakowski nie miał wcześniej żadnych poważnych kontaktów w Moskwie, a ambasada do 1989 roku, a pewnie i długo później, również mocno pilnowała interesów środowisk postkomunistycznych, przyglądając się zwłaszcza, kto i z kim na najwyższych szczeblach się spotyka, kogo się przyjmuje spośród polskich gości itd. Rakowski próbował, jak zauważa Wojtczak już wcześniej, spotkać się z Gorbaczowem, kiedy pełnił funkcję wicemarszałka Sejmu PRL (wiosna 1988). Wtedy udało mu się dostać wysoko, ale tylko do Andrieja Gromyki. Gdy jesienią 1988 roku zostaje premierem, placówka w Moskwie organizuje wizytę i rozmowy z Gorbaczowem[218]. Wojtczak wspomina, że ciepło na Rakowskiego patrzyły tzw. koła intelektualne Moskwy, a tygodnik „Polityka" cieszył się już dużym wzięciem w tych kręgach i był szeroko kolportowany w całym ZSRS[219].

Inny aspekt tej technologii dbałości o kontakty z „radzieckimi" ujawnia nam materiał zamieszczony w piśmie „Agitator". Andrzej Czyż, podczas pobytu w Moskwie latem 1989 roku, po nieudanych dla władz PRL wyborach, zdaje szczegółową relację z jednej z ostatnich, tzw. III ogólnokrajowej konferencji teoretyczno-ideologicznej PZPR[220]. Przekonuje ra-

216 Cyt. szyfrogram ambasadora Natorfa z dn. 15.10.1988 r., za A. Dudek, *Zmierzch dyktatury. Polska lat 1986–1989 w świetle dokumentów*, Warszawa 2009, s. 327.

217 Zob. M. Wojtczak, *Zdobywanie Moskwy*, Warszawa 2006, s. 55–57.

218 Zob. zapis rozmowy Gorbaczowa z Rakowskim, w: A. Dudek, *op. cit.*, s. 328–343.

219 Zob. M. Wojtczak, *op. cit.*, s. 56.

220 A. Czyż był w tym czasie szefem sekretariatu ideologicznego KC PZPR. Tekst jego wystąpienia dostępny jest w sowieckim piśmie „Agitator", będącym miesięcznikiem przeznaczonym dla pracowników aparatu ideologicznego KPZR i rozpowszechniany szeroko na całym terytorium ZSRR, zob. nr 13 z 1989 r., s. 17–23.

dzieckich towarzyszy, że zmiany polityczne w Polsce nie oznaczają utraty wpływów ideologicznych PZPR. Konieczna jest jednak przebudowa, „przemeblowanie", co pomoże zwiększyć skuteczność ruchu lewicowego w Polsce. Do zadań członków polskiej partii komunistycznej w nadchodzących miesiącach i latach Czyż zalicza m.in.:

- przystosowanie się do socjalistycznej demokracji parlamentarnej;
- rozszerzenie frontu polskiej lewicy (sojusze ze środowiskami spoza PZPR);
- przenoszenie akcentu na działalność gospodarczą, aby umacniać wpływy i pozycję ludzi partii w kluczowych gałęziach gospodarki i w firmach;
- zachowanie zasady demokracji w dyskusjach, przy jednoczesnej dyscyplinie i koncentracji w działaniu;
- wchodzenie członków partii do samorządów;
- zachowanie bazy socjalnej.

Te sześć punktów w relacji złożonej wobec „bratniego aparatu KPZR" pokazuje w grubym zarysie tendencję i formy działania środowisk postkomunistycznych w różnych strukturach państwa polskiego przez następne kilkanaście lat.

Rząd Tadeusza Mazowieckiego zaczynał budowanie w niezwykle trudnych warunkach. I cokolwiek się powie o podejmowanych decyzjach lub politycznych krokach znajdą się argumenty za i przeciw. Odsuwając na bok spór o słuszność bardzo ostrożnego i ewolucyjnego postępowania rządu Mazowieckiego, warto wspomnieć o dwóch istotnych elementach w polityce zagranicznej lat 1989–1990. Pierwszy dotyczy bardzo wąskiego pola manewru w relacjach z ZSRS (okoliczności ograniczające polską suwerenność tj. obecność wojsk sowieckich w naszym kraju, silne więzi gospodarcze oraz konieczność powolnego wychodzenia z orbity RWPG i Układu Warszawskiego). Drugi to tzw. kwestia niemiecka. W cytowanym poniżej tekście wywiadu, jakiego były Premier udzielił po latach, przebija myśl, że kwestię niemiecką starali się wrzucać do agendy politycznej naszej stronie właśnie „towarzysze radzieccy". Prawdopodobnie dyskusja na temat Ericha Honeckera była tylko próbą wciągania do rozmowy o szerszych obawach, jakie mogą mieć Polacy (rewizja granic i próba utrzymania przez tzw. twardogłowych w krajach obozu komunistycznego – Nicolae Caucescu i Honeckera – tego kursu, który zachęcałby Moskwę do rewizji swojej polityki wobec odwilży w Polsce).

Mazowiecki opowiada Andrzejowi Brzezieckiemu o swojej rozmowie z generałem Władimirem Kriuczkowem oraz z Gorbaczowem[221]:

---

[221] A. Brzeziecki, *Nie pytaliśmy Moskwy o pozwolenie*. Rozmowa z Tadeuszem Mazowieckim, „Tygodnik Powszechny" z 11.11.2009.

> Nie omawialiśmy składu rządu, do tego bym nie dopuścił. Zakomunikowałem jedynie, że będzie to rząd złożony z przedstawicieli wszystkich partii reprezentowanych w parlamencie. Kriuczkow najwięcej mówił o problemie niemieckim, była to taka obrona NRD. Moim celem było, aby wrócił do Moskwy z tym jednym, łatwym do powtórzenia zdaniem, że będziemy krajem przyjaznym, ale samodzielnym. Chciałem to powiedzieć także bezpośrednio Gorbaczowowi, stąd idea podróży jesienią do ZSRR. Gdy jednak wystąpiliśmy z propozycją do Moskwy, długo nie mogliśmy doczekać się na termin. Sprawa się przeciągała, aż w końcu zwróciłem się do prezydenta Wojciecha Jaruzelskiego, który interweniował swoimi kanałami. […] Generalnie odebrałem Gorbaczowa jako człowieka otwartego. W jednej kwestii był inny: w sprawie Niemiec. Znów obrona NRD. Wysłuchałem go, ale nie polemizowałem, uważając, że życie samo przyniesie rozwiązanie.

Dalej Brzeziecki pyta:

> Pana rząd oskarża się czasem, że wsłuchiwał się w argumenty, jakoby zjednoczenie Niemiec mogło być niebezpieczne dla Polski i tylko obecność armii radzieckiej nad Wisłą była gwarantem niezmienności zachodniej granicy naszego kraju. [Mazowiecki:] Kwestię niemiecką mój rząd wiązał z obecnością wojsk w Polsce tylko w zakresie kolejności załatwiania tych spraw. Nie chcieliśmy zatrzymywać tych wojsk, więc jest to niesłuszny zarzut. Gorbaczow zmienił nastawienie wobec Niemiec dopiero po spotkaniu z Georgem Bushem seniorem na Malcie. Przypomnę, że wcześniej jeździł do Berlina i spotykał się z Honeckerem. Mnie także proponowano wyjazd, ale nie pojechałem, właśnie dlatego, by nie legitymizować tego reżimu. […] Nie zgadzam się więc z argumentacją, że mój rząd akceptował *status quo* i trwanie Układu Warszawskiego[222].

Dla środowisk postkomunistycznych niezwykle ważne było utrzymanie pozycji gwaranta przemian. Chodziło o utrwalenie przekonania w opinii publicznej w kraju, że PZPR nadal może skutecznie prowadzić rozmowy z Moskwą, roztaczając parasol ochronny nad procesem zmian ustrojowo-gospodarczych. Jaruzelski, jak wspomina po latach Mazowiecki, interweniował (swoimi kanałami), gdy chodziło o zorganizowanie wizyty pierwszego niekomunistycznego premiera w Moskwie, jesienią 1989 roku. W sierpniu 1991 roku prezydent Wałęsa, w obliczu puczu Janajewa, zanim podjął inicjatywę kontaktu z Borysem Jelcynem, zdecydował się najpierw na konsultacje z generałem Jaruzelskim.

Przyjęta w 1989 roku doktryna środowisk postkomunistycznych, że oni są gwarantem dobrych relacji z Moskwą, musiała ulec modyfikacji w stronę doktryny o gwarancji życzliwości i przyjaźni. Przeciwstawiano ją rusofobii, antysowietyzmowi środowisk dawnej opozycji solidar-

[222] Cyt. za: A. Brzeziecki, *op. cit.*, s. 3.

nościowej. W latach 1990–1991 popularne stało się określenie „oszołom" mające charakteryzować osoby o radykalnych poglądach politycznych (KPN, PC, „Tygodnik Solidarność", a niekiedy i sam Wałęsa), przeciwników obozu umiarkowanego (środowiska „Gazety Wyborczej", a także części postpezetpeerowskiej lewicy)[223].

Podsumowując, na początku 1990 roku katalog spraw do załatwienia w relacjach z ZSRS obejmował:

- utrzymanie RWPG jako gwaranta stabilnego rozwoju w obliczu szalejącego kryzysu i zmiany ustroju gospodarczego;
- utrzymania Układu Warszawskiego jako gwaranta geopolitycznej stabilności i porządku „helsińskiego";
- żądanie od Moskwy potępienia zbrodni rozbiorów (pakt Ribbentrop–Mołotow) oraz zbrodni katyńskiej (te hasła stały się jednak głośniejsze dopiero w drugiej połowie 1991 roku);
- postulaty dotyczące Polaków w ZSRS (powrót Kościoła, edukacja, prawa polityczne i kulturalne, język narodowy itd.).

W końcu 1990 roku sytuacja na tyle się zmieniła, że już właściwie większość polityków mówiła językiem „oszołomów". KPN – uznawana za radykalne środowisko antyradzieckie, postuluje postawić kwestię wycofania wojsk sowieckich z Polski jako najważniejszą[224]. Po proklamacji Aktu Niepodległości Litwy, 11 marca 1990 roku, polskie elity polityczne zaczęły bardziej stanowczo mówić o kwestii rozliczenia z ZSRS (wycofanie wojsk, Katyń, potępienie paktu Ribbentrop–Mołotow itp.). Mówiąc inaczej, Litwini nas zawstydzili swoją twardą i bezkompromisową postawą, dlatego z taką siłą Leszek Moczulski w artykule *Wolność wasza i nasza* pisze:

> […] trzeba odejść od polityki służalczej wobec ZSRR, która uzależnia polskie decyzje od wcześniejszej aprobaty Moskwy[225].

Wtedy też Moczulski przypomina, zmodyfikowaną przez siebie, koncepcję „Międzymorza". Postuluje przyjęcie trzech podstawowych zasad w relacjach z państwami leżącymi na wschód od Polski:

- uznanie tożsamości, niepodległości, integralności terytorialnej wyzwalających się narodów;
- zagwarantowania praw mniejszości narodowych (także religijnych);
- stworzenie systemu pomocy krajom szczególnie potrzebującym.

Postulaty te wprawdzie odnosiły się w danym momencie do Litwy, ale cała koncepcja „Międzymorza" układała się w logiczną całość będącą

---

223 Zob. J. Urban, *Tadeusz frasobliwy*, „Trybuna", nr 59 z 23.04.1990.
224 Zob. L. Moczulski, *Polska racja stanu*, „Opinie", nr 3 z 25.03.1990, s. 12–17.
225 Zob. „Opinie", nr 4 z 1.04.1990.

konsekwencją wcześniejszych idei Piłsudskiego i opozycji demokratycznej z lat 70. i 80. XX wieku. Moczulski krytykował rząd i MSZ za zbyt powolne i koniunkturalne zachowanie w kontekście walki naszych wschodnich sąsiadów o prawo do wolności.

Podobnie krytycznie o ostrożnym stanowisku rządu wobec kwestii litewskiej wypowiadali się nie tylko radykalni politycy, ale na przykład na ogół stonowany i zdystansowany Leopold Unger, który stwierdził, że:

> rząd polski, co prawda, poparł Litwinów, ale z drugiej strony postanowił, że nie może uznać formalnie niepodległości Litwy[226].

W tym samym czasie Wałęsa kieruje list do Gorbaczowa popierający pierestrojkę i wzywający do kontynuacji reform również poprzez uznanie aspiracji niepodległościowych narodów ZSRS[227], a przedstawiciele OKP z Geremkiem powiedzieli na Litwie – „Jesteśmy z Wami"[228].

Na tle prowolnościowych (prolitewskich) wypowiedzi Geremka i Michnika[229], które były częścią dyskusji po *exposé* Skubiszewskiego, dostrzegamy też różne w wymowie i w pewnym sensie doktrynalne (endeckie) spojrzenie na kwestię litewską posłów Jana Łopuszańskiego i Marka Jurka. W ich wypowiedziach słyszy się o konieczności uwzględnienia interesów Rosji, kwestii egzekwowania praw mniejszości polskiej, a także konieczności oparcia przebudowy w ZSRS na zasadach chrześcijańskich (odrodzenie chrześcijaństwa jako warunek spokojnej przebudowy obszaru postsowieckiego).

W trakcie dyskusji[230] zarówno Włodzimierz Cimoszewicz, jak i Józef Oleksy wskazywali na konieczność zachowania współpracy z ZSRS (dla dobra i rozwoju Polski) oraz przeciwstawienia się działaniom, które prowadziłyby do dezintegracji ZSRS. Oleksy szczególnie nawoływał do ostrożności wobec jednoczenia się Niemiec i pozostania ich w NATO, a także szkodliwości podnoszenia spraw związanych z historią, w tym zbrodni stalinowskich. Oleksy ubolewał nad „prymitywnym antysowietyzmem" w trakcie licznych demonstracji w Polsce w tamtym czasie. Troska o dobre relacje z ZSRS kontrastowała z atmosferą na Litwie, która czuła się coraz bardziej zagrożona i osamotniona.

Ruchy obywatelskie (pojawienie się fali aktywności politycznej i spo-

---

226 Zob. L. Unger, *Pan Tadeusz Gorbaczow*, „Tygodnik Powszechny", nr 13 z 1.04.1990.

227 Zob. „Gazeta Wyborcza", nr 74 z 28.03.1990.

228 Zob. „Tygodnik Powszechny", nr 14 z 8.04.1990.

229 Zob. stenogram z dyskusji na 28 posiedzeniu Sejmu, w dniu 26.04.1990, s. 35.

230 Zwłaszcza zob. stenogram z 28 posiedzenia Sejmu, tamże, s. 24 i 72.

łecznej – powstające nowe partie) oraz kampania prezydencka spowodowały coraz silniejszą falę nacisku na rząd Mazowieckiego, aby nie stać obojętnie wobec wydarzeń za wschodnią granicą. Cały 1990 rok można scharakteryzować jako rok dryfowania dziurawego statku, jakim było ZSRS. W drugiej połowie 1990 kierownictwo w Moskwie zdało sobie z tego sprawę i zaczęło podejmować jakieś działania. Zewnętrznym tego przejawem, co było widoczne w stosunkach polsko-sowieckich, stała się tzw. doktryna Falina–Kwicinskiego[231] oraz liczne sygnały o zmianie dotychczasowej zbyt miękkiej polityki (odwołanie z funkcji ministra spraw zagranicznych Szewardnadzego, a następnie fala działań zachowawczych – interwencja w Wilnie i Rydze, incydenty graniczne z Litwą, wreszcie pucz Janajewa).

Politykę dwutorowości zainaugurowała w październiku 1990 roku wizyta Skubiszewskiego w Moskwie, potem w Kijowie, Wilnie i Mińsku, następnie znów w Moskwie po to, by wrócić do rozmów z przedstawicielami uniezależniającej się od ZSRS Federacji Rosyjskiej. Strona polska zdecydowała się na zawarcie umów z Jelcynem i Kozyriewem, ale w tym samym czasie starano się prowadzić politykę „wychładzania" napięć z ZSRS.

Niebezpieczeństwa wynikające z tzw. kwestii niemieckiej nie były jednak „straszakiem" pochodzącym wyłącznie ze Wschodu. Wiesław Chrzanowski, lider Zjednoczenia Chrześcijańsko-Narodowego – również uczulał (doktrynalnie?) na zagrożenia wynikające ze zjednoczenia Niemiec i konieczność zachowania ostrożności, ale zakładał, że „wschodnie układy bezpieczeństwa" nie są dla Polski najlepsze[232]. ZChN powstało z inicjatywy posłów OKP, działaczy narodowych, w maju 1990 roku, i stanowiło w tamtym czasie część obozu Lecha Wałęsy.

Poglądy polskich elit politycznych oscylowały między bagatelizowaniem ZSRS i wykazywaniem jego słabości oraz nieuchronnego upadku a koniecznością umocnienia starych struktur (UW, RWPG), gdyż tylko one uchronią nas przed niechybnym wessaniem w orbitę Niemiec i ich interesów gospodarczych. Ostrzeżenia przed niebezpiecznym prowokowaniem Moskwy mogły sprawiać wrażenie tworzenia parasola ochronnego dla ekipy Kiszczaka–Jaruzelskiego. Na wewnętrzny polski użytek przekonywano, że tylko oni są nas w stanie uchronić przed niebezpieczeństwem utraty suwerenności (tej małej części niepodległości, jaką już posiadaliśmy w 1990 roku) i są gwarantami bezpieczeństwa przemian,

---

[231] Por. J. Strzelczyk, *Ucieczka ze Wschodu*, Warszawa 2002, s. 117 oraz 133 i 198; autorka pisze, że doktryna polegała na stworzeniu mechanizmu utrzymującego kraje bloku komunistycznego w różnych pozaideologicznych formach zależności od ZSRR.

[232] Zob. W. Chrzanowski, *Polska panorama polityczna*, „Polityka", nr 31, z 4.08.1990.

na wypadek jakiejś „recydywy bolszewizmu". Urban w lipcu 1989 roku zorientował się, że niewiele nam grozi ze strony Moskwy, dlatego trzeba było cały czas trzymać tego „czarnego luda" na użytek wewnętrzny, aby ochronić elitę polityczną PZPR przed dzikim atakiem „solidarnościowego motłochu". Lekcja Bukaresztu uruchamiała wyobraźnię Jaruzelskiego i Kiszczaka, dlatego bojąc się o swoje życie, trzymali na wewnętrzny, polski użytek cały arsenał lęków i uprzedzeń. Być może dlatego Urban straszył w mediach nacjonalizmem litewskim i ukraińskim[233].

W Polsce w 1990 roku nie powstała szerzej znana myśl polityczna, koncepcja, która mogłaby być prezentowana jako przykład dalekowzroczności, troski globalnej, zwłaszcza o nowy „pojałtański" kształt Europy. Wszystko, co się działo na wewnętrznej scenie politycznej, było mieszaniną dawnych koncepcji politycznych Piłsudskiego i Dmowskiego, przyklejonych do współcześnie pojmowanego pragmatyzmu, którego rzecznikami na przemian byli przedstawiciele obozu PZPR i środowisk solidarnościowych. Na tym tle koncepcja Międzymorza L. Moczulskiego i postulaty środowisk prawicowych, aby bardziej zdecydowanie poprzeć aspiracje niepodległościowe Litwy i innych narodów ZSRS, wydają się najbardziej dalekowzroczne, a nawet profetyczne.

W 1991 roku, po zaostrzeniu kursu w Moskwie, środowiska lewicowe rozpoczęły atak na rząd Mazowieckiego i MSZ za uleganie nastrojom, za emocjonalne reagowanie na sytuację na Litwie. Wyrazem tych przekonań był m.in. późniejszy artykuł Stanisława Bielenia (do 1989 roku sekretarza KU PZPR na UW), który na łamach „Polityki"[234] pisał, że Polska, kraj o niewielkim znaczeniu i niemającym odpowiedniego aparatu, postawiła sobie zbyt szerokie cele na kierunku wschodnim. Widoczne to miało być w kwestii polityki dwutorowości, która, o ile w chwili jej inauguracji była słuszna, o tyle w realiach 1991 roku powinna być zastąpiona działaniami mającymi na celu wsparcie linii Gorbaczowa. Jednocześnie autor zauważał, że republiki po odzyskaniu niepodległości nie muszą być państwami przyjaźnie nastawionymi do Polski. Teza ta dokładnie pokrywała się z intencjami Moskwy, aby w republikach zachodnich wskazywać na niebezpieczeństwo odrodzenia nacjonalizmów i możliwość wybuchu lokalnych wojen. Za takim scenariuszem przemawiała sytuacja ludności rosyjskojęzycznej na Łotwie, w Estonii, w Mołdawii i na ukraińskim Krymie, ale także mniejszości polskiej na pograniczu litewsko-białoruskim.

Do chwili puczu w Moskwie, w końcu sierpnia 1991 roku, w polskich mediach i w środowiskach dawnego aparatu komunistycznego oraz w środowiskach opozycyjnych trwał spór o to, jak układać się z ZSRS,

---

[233] Zob. J. Urban, *Polska na Madagaskar*, „Polityka", nr 22 z 2.06.1990.
[234] Zob. S. Bieleń, *Wschodnie alergie*, „Polityka", nr 31 z 3.08.1991.

aby nie narazić interesów RP na szwank, nie stracić uzyskanej wolności wewnętrznej na rzecz mrzonek o „Międzymorzu" i walki o „wolność waszą i naszą". Środowisko Porozumienia Centrum w „Tygodniku Centrum" prezentowało piórem Lecha Kaczyńskiego, Józefa Szaniawskiego, S. Wilczyńskiego poglądy, że należy zweryfikować czy nawet zaniechać zabiegów o dobre relacje z ZSRS, aby w sposób wiarygodny i wolny przystąpić do rozmów z Zachodem o akcesji do jego struktur politycznych i gospodarczych[235]. Nie oznacza to, że środowisko PC negowało możliwość budowania dobrych stosunków z ZSRS. L. Kaczyński, dla przykładu, twierdził, że poprawa relacji z Moskwą jest możliwa „przy odrzuceniu koncepcji sojuszy izolujących Polskę od Zachodu"[236].

Środowisko ZChN postulowało zainicjowanie polityki wschodniej na podstawie dwóch głównych elementów:
– wspieranie aspiracji narodów republik sowieckich do samostanowienia;
– pomoc Polakom żyjącym na Kresach dawnej RP, gdzie w nowych warunkach politycznych są oni zagrożeni przez odradzające się nacjonalizmy.

Reakcja na pucz Janajewa również pokazywała wewnętrzne sprzęgnięcia polityki umiaru i równowagi z potrzebą wyznaczenia strategicznych celów dla Państwa Polskiego. Pierwszą osobą, z którą prezydent Wałęsa odbył konsultacje 19 sierpnia 1991 roku, był właśnie generał Jaruzelski. Jeżeli przypomnieć brak kontaktu z Jelcynem, to całą polską koncepcję (często sprzedawaną, zwłaszcza wobec zachodnich partnerów), że jesteśmy mostem do ZSRS, nie można traktować poważnie. Nie wypracowano dostatecznie mocnych relacji z obozem postkomunistycznej irredenty, która tworzyła środowisko wokół Jelcyna. Relacje z dysydentami były słabe lub ograniczone do kilku pojedynczych i prywatnych przyjaźni. Zresztą, to nie dysydenci sowieccy kreowali nową sytuację polityczną i gospodarczą po 1991 roku. Osławieni polscy reformatorzy (Rakowski) nie mieli ścisłych kontaktów z reformatorami w KPZR, a tzw. beton nie był zbyt dobrze widziany wśród takich liderów, jak Janajew. Polski mit o byciu pomostem między Wschodem a Zachodem po raz pierwszy doznał dotkliwej porażki właśnie w sierpniu 1991 roku.

Na tym tle litewska sytuacja wyglądała znacznie lepiej. Obóz prawicowy i konserwatywny miał tzw. swoich Rosjan i dysydentów, a Algirdas Brazauskas, który został w 1993 roku pierwszym prezydentem niepodległej Litwy, gwarantował niepodległość swojego kraju dzięki temu,

---

[235] Zob. artykuły tych autorów w „Tygodniku Centrum", nr 1–18 od marca do sierpnia 1991.

[236] L. Kaczyński, *Suwerenne wojsko w starej szafie*, „Tygodnik Centrum", nr 15 z 12.06.1991.

że był odbierany jako jeden z liderów ruchu reformatorskiego w KPZR, partii Borysa Jelcyna. Sytuację polskich elit najlepiej chyba ujął Z. Najder, stwierdzając, już po puczu Janajewa na łamach „Rzeczpospolitej", że postawa polskich elit jest:

> postawą klienta, który zawsze czekał na zielone światło z Moskwy, by nie drażnić niedźwiedzia[237].

Kiedy opadł kurz po moskiewskim puczu, wiele komentarzy w polskich mediach było bardzo nieprzychylnych prezydentowi Lechowi Wałęsie. Zarzucano mu, że szybko:

> […] przeszedł od wielkomocarstwowej pewności siebie do bojaźliwego realizmu politycznego[238].

Krzysztof Wyszkowski zarzucał prezydentowi, że zamiast zwołać w tym czasie Radę Bezpieczeństwa Narodowego, skonsultował się z generałem Jaruzelskim[239].

Po puczu sierpniowym w prasie i w wypowiedziach publicznych otworzył się worek narzekań, utyskiwań i dobrych życzeń. Zarzucano polskiej polityce wschodniej (tej rządowej) brak wizji, konsekwencji, wyobraźni. Porównywanie z okresem 1918–1921 wypadłoby zdecydowanie na niekorzyść współczesnych polskich elit. Więcej szacunku dla tego, co osiągnęły elity polityczne i dysydenci w krajach postsowieckich, mniej megalomanii i przekonania, że to my jesteśmy najważniejszym krajem, który zburzył mury sowieckiego zniewolenia. Kraj przygotowywał się w tym czasie do wyborów parlamentarnych, stąd atmosfera dyskusji i sporów wokół polityki wschodniej. To, co wynikało z wewnętrznych polskich sporów da się sprowadzić do jednej konkluzji – nie mieliśmy w owym czasie wpływu na to, co działo się za naszą wschodnią granicą. Byliśmy raczej biernymi obserwatorami.

Przejawem dalekowzrocznej strategii budowania instrumentarium dla relacji ze Wschodem była z pewnością decyzja rządu Tadeusza Mazowieckiego o powołaniu zespołu ekspercko-analitycznego. Stworzono Ośrodek Studiów Wschodnich (OSW). Była to inicjatywa wyrosła z kontaktów i doświadczeń analitycznych środowiska miesięcznika „Więź", zwłaszcza osób skupionych wokół Marka Karpia – historyka sztuki i człowieka rozmiłowanego w historii Wielkiego Księstwa Litewskiego. OSW było jedynym miejscem, które w latach 1991–1992 zaczęło systemowo,

---

237 Zob. „Rzeczpospolita", nr 202 z 30.08.1991 r. oraz „Tygodnik Solidarność", nr 36 z 6.09.1991 r.

238 Zob. zwłaszcza „Gazeta Wyborcza", nr 199 z 27.08.1991 r.

239 K. Wyszkowski, *Wolność trzeba zdobywać*, „Tygodnik Solidarność", nr 40 z 4.09.1991.

profesjonalnie i efektywnie informować najwyższe władze RP o tym, co się dzieje w krajach byłego ZSRS.

Warto dodać, że wcześniej z czynną pomocą M. Karpia i J.M. Nowakowskiego na Litwie powołano środowisko „Znad Wilii", które uzyskało znaczące wpływy w środowisku *Sajudisu* i hamowało nastroje antypolskie w okresie, kiedy działacze samorządowi z rejonów solecznickiego i wileńskiego tworzyli zalążek polskiej autonomii, posłusznej idei *divide et impera* i zgodniej z polityką Moskwy przeciwstawiającą się aspiracjom niepodległościowym byłych republik ZSRS. Marek Karp wychodził naprzeciw postulatom Giedroycia, aby stworzyć skuteczne instrumentarium, które pozwoli reagować na to, co dzieje się na Wschodzie, a nie jak to określił redaktor naczelny „Kultury" w rozmowie z Krzysztofem Pomianem: „[…] żyć w ciągłym strachu przed reakcjami Moskwy […]"[240].

Innym zarzutem pojawiającym się na łamach „Kultury" było to, że w ogóle nie myślano w kategoriach geopolitycznych, skupiając się na Polakach we Lwowie i Wilnie[241], a sam „Książę" Giedroyć bardzo sceptycznie oceniał polską aktywność na Wschodzie, nazywając ją bardzo często zaściankową i krótkowzroczną. Krytyka naszej aktywności na Wschodzie nie ustała właściwie do samej śmierci Redaktora w 2000 roku. Istota tej krytyki zamykała się w stwierdzeniu, że nie wykorzystujemy dobrej koniunktury, robimy za mało, a to, co jest realizowane w ramach polityki wschodniej, nosi charakter działań doraźnych, ograniczonych i zawężonych do na przykład polityki wspierającej rodaków na Wschodzie.

Malewicz wysuwa w swojej pracy tezę, że w latach 1990–1991 utrudniona była realizacja celów polskiej polityki zagranicznej (poprzez zaangażowanie się w obronę granic zachodnich rząd T. Mazowieckiego został zmuszony do poszukiwania wsparcia w Moskwie) Rząd RP realizował od jesieni 1989 roku politykę powolnego odejścia od idei finlandyzacji i dążył do zawarcia nowego traktatu z ZSRS. Tym samym pierwszy niekomunistyczny rząd otarł się o pewne uzależnienie od Moskwy. Uniknął jednak tej doktrynalnej pułapki, realizując liczne działania wg koncepcji tzw. polityki dwutorowej. Wspominana wyżej demonstracja narodowców białoruskich przed polskim konsulatem w Mińsku, jesienią 1990 roku, układa się w pewną całość. Próba zablokowania polityki dwutorowości przerzucona została na białoruskiego ministra spraw zagranicznych P. Krauczankę. Mińsk zareagował na polską inicjatywę, wystawiając pikietę z hasłami dotyczącymi uznania Białostocczyzny i ziemi łomżyńskiej jako ziem rdzennie białoruskich[242].

240 Rozmowa K. Pomiana z J. Giedroyciem, „Kultura" nr 1–2 (532–533), s. 83.

241 Por. R. Kowalski, *Kompleks Budrysa*, „Kultura" nr 7–8 (526–527).

242 Zob. P. Malewicz, *Polska Polityka Wschodnia w latach 1989–1991*, Warszawa 2001, s. 146–172.

Kalendarz zdarzeń wokół zjednoczenia Niemiec i poszukiwania formuły własnej polityki wschodniej przenosi nas do 7 września 1990 roku, kiedy wręczono stronie radzieckiej notę w sprawie rozpoczęcia rokowań dotyczących wycofania wojsk ZSRS. Czasowo nakładało się to na przygotowywaną konferencję 2+4 w sprawie zjednoczenia Niemiec i zabiegi dotyczące gwarancji granicy zachodniej. Dla strony niemieckiej nadaktywna postawa Polski była dużym zaskoczeniem. Jak pisze Klaus Ziemer, żaden kraj sąsiedni nie reagował tak emocjonalnie na zjednoczenie Niemiec, jak właśnie Polska[243]. Skąd się to brało? Przecież tuż po zakończeniu obrad Okrągłego Stołu Bundestag wyraził, wsparte przez wszystkie frakcje, zdecydowane poparcie dla procesu reform w Polsce i zadeklarował natychmiastową pomoc gospodarczą. Prezydent Weizsäcker zadeklarował wyjazd do Polski na rocznicę 50-lecia wybuchu II wojny światowej i zaangażował się osobiście w uciszenie głosów populistów z bawarskiego CSU, których wypowiedzi mogły drażnić Polskę. Ziemer zauważa, że już po wyborach w czerwcu 1989 roku, kiedy latem odbywała się kolejna runda polsko-niemieckich konsultacji, delegacja polska z Ernestem Kuczą na czele, zerwała rozmowy pod błahym formalnym pretekstem. Czy podgrzewanie atmosfery wokół zagrożenia niemieckiego było częścią jakiejś poważnej strategii?

Tymczasem już 14 listopada 1990 roku Skubiszewski i Genscher podpisują umowę o wspólnej granicy, co według Malewicza i Strzelczyk, stwarza silne podstawy do podjęcia tzw. polityki dwutorowości. W końcu przez cały rok 1990 w ZSRS przetoczyła się prawdziwa lawina deklaracji suwerenności: Rosja 12 czerwca; Ukraina 16 lipca i Białoruś 27 lipca; wcześniej Litwa – 11 marca 1990. Rozpad ZSRS zaczął się na poważnie i Moskwa musiała liczyć się z koniecznością wypracowania nowych instrumentów, dzięki którym utrzymywałaby w zależności zarówno kraje obozu komunistycznego, jak i poszczególne republiki związkowe. Otwartość Gorbaczowa na polskie postulaty, również te przedstawione 10–12 października podczas wizyty Skubiszewskiego w Moskwie, musiała być dla strony polskiej przyjemnym zaskoczeniem. Okazało się, że Kreml, mając dużo poważniejsze problemy wewnętrzne, jest gotów do podejmowania na nowo trudnych spraw. Zgodzono się na przygotowanie nowego traktatu, oparcie współpracy gospodarczej na racjonalnych przesłankach, w tym dostawy surowców, wycofanie wojsk, omówienie i ujawnienie sprawy Katynia i Polonii w ZSRS itd. Podczas rozmów strona radziecka przyjęła do wiadomości rozwój kontaktów z poszczególnymi

---

243 Zob. K. Ziemer, *Zwischen Misstrauen und Hoffnung: Polen und die deutsche Vereinigung*, [w:] *Revolution und Vereinigung 1989/1990*, red. Klaus-Dietmar Henke, München 2009, s. 509–524.

republikami i ich przedstawicielami. Gorbaczow zaś nakazał podległym urzędnikom rozpoczęcie prac nie tylko nad nowym traktatem, ale i przygotowanie gruntu pod umowę o wycofaniu wojsk do połowy 1991 roku.

Sprawa podstaw prawnotraktatowych z ZSRS nie rusza jednak z miejsca, z powodu wewnętrznych zmian w kierownictwie ZSRS. 20 grudnia 1990 roku odchodzi ze stanowiska Szewardnadze. Coraz większe trudności napotyka kwestia wizyty Wałęsy w Moskwie. Po wydarzeniach na Litwie 13 stycznia 1991 roku stało się to jeszcze trudniejsze. Potem i sama Moskwa nie bardzo chciała tej wizyty, aż do puczu Janajewa. Mimo to minister Skubiszewski przygotował deklarację z Federacją Rosyjską (minister spraw zagranicznych FR A. Kozyriew), chociaż Jelcyn jeszcze, podczas październikowej wizyty Skubiszewskiego, nie był gotów do podpisania tego dokumentu. Niemniej jednak Skubiszewski konsekwentnie proponuje wrócić do Moskwy po wizytach i rozmowach w Kijowie i Mińsku. Dzięki jego konsekwencji i swoistej natarczywości, 16 października 1991 roku dochodzi do historycznego podpisania deklaracji polsko-rosyjskiej z udziałem ministra Kozyriewa. Jak później oświadczył ten ostatni, była to jego pierwsza umowa międzynarodowa.

Warto na marginesie wspomnieć o kontekście wewnątrzpolitycznym w Polsce. W trakcie kampanii wyborczej pojawia się nieoczekiwanie postać Stanisława Tymińskiego. W momencie, gdy w Moskwie dochodzi do zaostrzenia kursu i powolnej zmiany polityki wobec zbuntowanych republik, w Warszawie istnieje realne zagrożenie przejęcia władzy przez środowiska kierowane pośrednio przez komunistyczne służby specjalne, jak pisze na marginesie swojego ciekawego tekstu Sławomir Cenckiewicz[244]. Oto głównym doradcą i współpracownikiem Tymińskiego jest Józef Kossecki (później także szef Partii X), zwolennik idei narodowej, w wydaniu tzw. polrealizmu[245]. Kossecki, według dokumentów IPN, nie tylko był aktywnym działaczem w środowiskach endeckich w ramach organizacji tzw. koncesjonowanych katolików, ale miał również ożywione kontakty z „kolegami ze szkoły KGB w Mińsku"[246].

Wybory prezydenckie, kampania je poprzedzająca i poziom debaty publicznej w Polsce pokazują, że program polityki zagranicznej (na przykładzie wypowiedzi Tymińskiego) można zawrzeć w kilku ogólnie dobrze brzmiących hasłach, by ze wszystkimi sąsiadami zgodnie żyć.

---

[244] O Kosseckim wspomina S. Cenckiewicz, m.in. w artykule: *Endekoesbecja. Dezintegracja Polskiego Związku Katolicko-Społecznego w latach 1982–1986*, „Aparat represji w Polsce Ludowej 1944–1989", 1/5/2007, IPN, Rzeszów, s. 343–456.

[245] Określenie Józefa Mackiewicza z jego książki *Zwycięstwo prowokacji*, „Rytm", Warszawa 1989.

[246] S. Cenckiewicz, *op. cit.*, s. 364, cytowany dokument AIPN 0222/417.

Wygrana Wałęsy zbiega się 20 grudnia 1990 roku z politycznym zwrotem w Moskwie, zaostrzeniem polityki wewnętrznej, zwłaszcza w celu przeciwdziałania separatyzmom i rozpadowi ZSRS. Ta zmiana nakłada się na poważny konflikt międzynarodowy i rozpoczęcie operacji „Pustynna burza". W tym samym czasie, w styczniu 1991 roku, dochodzi do ataku wojsk sowieckich na wieżę telewizyjną i parlament w Wilnie oraz do interwencji w Rydze.

W kwietniu 1991 roku pojawia się zarys tzw. doktryny Falina–Kwicinskiego. W dokumencie przyjętym przez Biuro Polityczne KC KPZR (W. Falin – szef wydziału międzynarodowego KC, Kwicinskij – wiceminister spraw zagranicznych ZSRS) zakłada się zobowiązywanie sygnatariuszy do niewchodzenia w sojusze skierowane przeciw jednej ze stron, nieudostępnianie baz wojskowych, dyslokacyjnych, infrastruktury militarnej itp., która mogłaby być wykorzystywana przeciw drugiej stronie. Chodziło oczywiście o niedopuszczenie, aby państwa Układu Warszawskiego wstąpiły do NATO. Pewną „nagrodą" miała być gwarancja niezakłóconych dostaw surowców. Zapisy, czy elementy doktryny Falina–Kwicinskiego znalazły się już w marcu 1991 roku w projekcie radzieckim nowego traktatu z Polską.

21 czerwca 1991 roku Skubiszewski informuje na szczycie KBWE w Berlinie ministra spraw zagranicznych ZSRS Aleksandra Bessmiertnycha, że zarówno Węgry, jak CSFR i Polska (powołanie Grupy Wyszehradzkiej z polskiej inicjatywy) oraz Bułgaria wspólnie odrzucają propozycje klauzul bezpieczeństwa w traktatach z ZSRS. Moment ten można uznać za ostateczne odrzucenie refinlandyzacji, chociaż faktycznie wojska sowieckie jeszcze stacjonowały. Od maja do lipca tegoż roku trwały negocjacje nad nowym traktatem polsko-radzieckim (z udziałem ministrów Makarczyka i Kwicinskiego). Większość tekstu została uzgodniona, poza klauzulą bezpieczeństwa, do której oficjalne zastrzeżenie zgłosił Skubiszewski. W lipcu umówiono się na sierpniową rundę negocjacji, ale pucz Janajewa przerwał prace.

Polityka dwutorowości napotykała przeszkody. Jelcyn oczekiwał zaproszenia do Warszawy już w lutym–marcu 1991 roku, ale prezydent Wałęsa mógł się obawiać zbyt pochopnych kroków, które mogły zakłócić planowane spotkanie z Gorbaczowem. Do rozmowy telefonicznej z Jelcynem doszło dopiero po puczu, to jest 21 sierpnia 1991 roku. Sprawa ta była powszechnie przedstawiana w polskich mediach jako przejaw braku własnej polityki i zbyt dużej zależności od ocen i projektów realizowanych przez aparat post-PZPR-owski (ambasadorem RP w Moskwie był Stanisław Ciosek)[247].

---

[247] Zob. materiały analityczne i informacje w takich tytułach, jak „Gazeta Wyborcza", „Tygodnik Solidarność", „Rzeczpospolita" oraz „Kultura" z września i października 1991.

Ogłoszenie niepodległości przez Litwę i Estonię (20 sierpnia), Łotwę (21 sierpnia), Ukrainę (24 sierpnia) i Białoruś (25 sierpnia), spowodowało reakcję łańcuchową również w naszym kraju. 26 sierpnia Skubiszewski ogłasza uznanie niepodległości Litwy, Łotwy i Estonii oraz zapowiada uznanie niepodległości Ukrainy i Białorusi.

Jak oceniają zgodnie Malewicz i Strzelczyk, w okresie schyłku imperium miały miejsce jeszcze dwa chybione posunięcia Polski w odniesieniu do ZSRS. Pierwszy dotyczył rozmowy Wałęsy z Gorbaczowem i poparcie Polski dla powolnej ewolucji ZSRS, drugi wiązał się z parafowaniem umowy o tranzycie wojsk sowieckich wycofywanych z NRD oraz traktatu RP–ZSRS. Polityka równoważenia relacji Polski między ZSRS a Rosją niezbyt się udała – parafowany 10 grudnia 1991 roku projekt traktatu i umów przekazano *de facto* do MSZ FR i poproszono, aby przyjęły to następnie kraje WNP lub inny sukcesor ZSRS[248].

Jednym z kluczowych zagadnień w relacjach z ZSRS, a później z Federacją Rosyjską pozostawała sprawa wycofania wojsk sowieckich. Problem ten, zgoła praktyczny, miał jednak olbrzymi wpływ na kwestie doktrynalne i rozwój kierunków polskiej polityki zagranicznej. Podstawą prawną były umowy polityczno-wojskowe z lat 1945–1956 dotyczące Północnej Grupy Wojsk Armii Radzieckiej. Negocjacje rozpoczęto dopiero we wrześniu 1990 roku i strona sowiecka chciała związać kwestie wycofania z tranzytem wojsk z NRD, na co Polska się nie zgadzała. Nie oznaczało to sprzeciwu dotyczącego tranzytu, ale jedynie wskazywano na prawną stronę procesu wycofania i konieczności dodatkowego wynegocjowania warunków i kosztów tranzytu przez nasz kraj. W trakcie jednej z rund negocjacji, w grudniu 1990 roku, strona sowiecka oświadczyła, że wycofanie z Polski nastąpi po tranzycie z NRD. Dla strony polskiej było to nieprzyjemne zaskoczenie, gdyż w ten sposób chciano zmusić Warszawę do przyjęcia prawnego klucza z umowy niemiecko-sowieckiej. Negocjacje przerwano w sytuacji patowej. Strona polska dawała do zrozumienia, że zastopuje tranzyt z dniem 1 stycznia 1991 roku, strona sowiecka zaś domagała się rekompensaty za pozostawiane obiekty (również te wybudowane w trakcie stacjonowania jednostek). Nie dawały rezultatu próby uzyskania terminu ostatecznego wycofania od kierownictwa ZSRS (list Skubiszewskiego do Szewardnadze z 18 grudnia 1990 pozostał bez odpowiedzi z uwagi na odejście tego ostatniego ze stanowiska).

Pojawiły się nawet próby skłócenia Warszawy z Bonn poprzez upowszechnianie poglądu, że polska chce za wszelką cenę zarobić na tranzycie. Strona polska przyjęła taktykę, że nie może być umowy o tranzycie bez umowy o wycofaniu. Jak wspomina po latach T. Mazowiecki:

---

[248] Por. P. Malewicz, *op. cit.*, s. 192–203, oraz J. Strzelczyk, *op. cit.*, s. 290–294.

Kohl okupił wyjście żołnierzy radzieckich obietnicą budowania dla nich mieszkań – my tego obiecać nie mogliśmy[249].

W lutym 1991 roku w Budapeszcie, podczas posiedzenia doradczego Komitetu Politycznego Układu Warszawskiego, minister Bessmiertnych zgodził się na propozycję Skubiszewskiego, że Polska przepuści tranzyt w zamian za uzyskanie terminu wycofania. W marcu przyjechał do Polski generał Michaił Mojsiejew i oświadczył na konferencji prasowej, że operacja rozpocznie się wiosną 1991 roku, a zakończy, gdy decyzję podejmą Gorbaczow–Wałęsa. Jednocześnie polskim ministrom oświadczył, że możliwym terminem jest koniec 1993 roku. 18 marca odblokowano tranzyt z NRD. Pierwsza jednostka sowiecka opuściła Borne Sulinowo 9 kwietnia 1991 roku. W kontekście burzliwych wydarzeń w ZSRS i potem w Rosji, w latach 1991–1993 jest oczywiste, że kwestia obecności wojsk stanowiła bardzo poważne zagrożenie dla bezpieczeństwa Polski. Podczas negocjacji podejmowano również problem majątku i nieruchomości. Sprawą wywołującą do dzisiaj dużo emocji politycznych była sprawa polskiej zgody na powstawanie spółek rosyjsko-polskich na bazie majątku wycofywanej armii sowieckiej. Kwestia ta stała się przedmiotem ostrego sporu politycznego, w tym również między prezydentem Wałęsą a premierem Olszewskim, w maju 1992 roku. Wizyta Wałęsy w Moskwie, i – jak przyznaje po latach w swojej książce Strzelczyk – niezwykłe zdolności improwizacyjne polskiego przywódcy, doprowadziły do podpisania zarówno „Traktatu", jak i „Umowy" o wycofaniu wojsk (z kontrowersyjnymi acz poprawionymi na korzyść Polski zapisami)[250]. Ostatni 24-osobowy oddział żołnierzy sowieckich pożegnano uroczyście na dziedzińcu Belwederu 17 września 1993 roku.

Jesienią 1989 roku rząd Mazowieckiego dokonał wyboru, czy może raczej został skierowany przez ówczesne post-PRL-owskie „zasoby dyplomatyczne" ku rozgrywce, jaką było włączanie Polski do procesu rozmów 2+4 (+5) przy pomocy wsparcia z Moskwy. Sam Mazowiecki odżegnuje się od takiej supozycji. Polski niepodległy rząd był jeszcze za młody, by stać nas w tamtym czasie było na odważne postawienie na zjednoczenie Niemiec, jako punkt oparcia w dalszej rozgrywce o nowy kształt Europy. W Warszawie odezwały się mechanizmy tożsamościowe, w których okazało się, że jesteśmy nadal w niewoli stereotypów i uprzedzeń. Nie widzieliśmy Niemiec przez pryzmat ich europejskiej dojrzałości, ale w perspektywie historycznych i mitycznych zagrożeń. I do dziś nie przeszkadza zdrowemu rozsądkowi postawienie bilansu politycznych

---

[249] Cyt. A. Brzeziecki, *Nie pytaliśmy Moskwy*…, s. 4.
[250] Zob. J. Strzelczyk, *op. cit.*, s. 328–357.

i gospodarczych korzyści w relacjach z Niemcami, ponieważ gdy pojawiają się możliwe wielkie interesy na przepastnym rosyjskim rynku, natychmiast uruchamia się wyobraźnia i rozum zasypia. Bilans handlowy z Federacją Rosyjską musi być ujemny do czasu, aż zostanie wynaleziony silnik na wodę i ogrzewanie na ciepłe powietrze z Afryki. Zrozumiał to nawet wielki przyjaciel Rosji Aleksander Łukaszenka, nawiązując bliższe relacje gospodarcze z tak egzotycznymi „sąsiadami", jak Iran, Wenezuela i Chiny.

Lata 1990–2010 – to okres budowania polskich strategii od myśli o niepodległości ku niepodległości myśli. Tuż po 1989 roku głównym motywem refleksji wokół polskiej polityki zagranicznej była kwestia suwerenności, szukania wariantów i możliwości budowania jej trwałych fundamentów (zwłaszcza w zakresie bezpieczeństwa i tożsamości); po 2004 roku dojrzewa refleksja związana z koniecznością uczestnictwa w szerszym dialogu, co oznacza, że bezpieczeństwo i tożsamość muszą zmienić, rozszerzyć swoją podmiotowość, to jest z polskiej stać się europejską lub szerzej – euroatlantycką.

W końcu lat 80. pojawia się w publicystyce niezależnej idea finlandyzacji Polski, jako realistyczny projekt pozwalający Polsce uzyskać status państwa niezależnego od ZSRS. Według Marka Golińczaka, zwolennikiem tej koncepcji był Stefan Kisielewski, któremu w tym zakresie mocno przeciwstawiało się zarówno środowisko KPN, jak i RMP[251]. W międzyczasie pojawiała się jeszcze koncepcja ułożenia relacji z Moskwą za plecami PZPR. Mało realna, trzeba przyznać, aż do dzisiaj, gdyż monopol (naturalny, gdyż najlepiej rozumiała się nomenklatura przejmująca w kolejnych dekadach władzę) na kontakty z środowiskami rządzącymi w Rosji do chwili obecnej mają środowiska post-PZPR-owskie.

Partnerstwo Wschodnie, czyli gra o polskie bezpieczeństwo

U podstaw Partnerstwa Wschodniego (PW) leży z jednej strony polskie doświadczenie transformacji, a także wysiłki skierowane na współpracę z obszarem umownie zwanym ULB (szkoła Giedroycia)[252]. Doświadczenie nie tylko państwowe – dyplomatyczne i polityczne – ile bardziej wynikające z aktywności podmiotów obywatelskich. Na Partnerstwo Wschodnie

---

[251] Zob. M. Golińczak, tamże, s. 121 i 145.

[252] Por. *Od Giedroycia do Partnerstwa Wschodniego* (ankieta przeprowadzona przez redakcję pisma wśród kilku polskich ekspertów i polityków), „Nowa Europa Wschodnia", nr 2 (IV) z 2009 r., s. 21–62.

składa się niejako *Summa* polskich doświadczeń mających swój początek w słynnym *Posłaniu do Narodów Europy Wschodniej* z 1981 roku, ale także oparte o pozytywny dorobek transformacji ustrojowej (niezależnie od ocen politycznych i kontrowersji w polskim wewnętrznym dyskursie politycznym). Ważny jest także moment wejścia Polski do UE w 2004 roku i próby współmodelowania polityki wschodniej całej UE, co Stefan Meister nazywa wezwaniem/zaproszeniem Polski do tworzenia unijnej *Osteuropapolitik*[253].

Jednocześnie elementem składowym PW jest doświadczenie UE w relacjach z krajami sąsiedztwa. Według Rolanda Danreuthera, Europejska Polityka Sąsiedztwa (EPS) ma szansę rozwoju jedynie poprzez przewartościowanie interesów UE w relacjach z krajami sąsiedztwa, głównie wzmacniając swoją podstawową doktrynę nazywaną przez niego „transformacją przez dyplomację"[254]. Dyplomacja a nie siła – tak zresztą uważa wielu europejskich obserwatorów – jest głównym atutem i kwintesencją filozofii integracji europejskiej[255]. Europejska sztuka pokojowego przeobrażania kontynentu europejskiego udawała się dopóki była konsekwentna i miała za narzędzia przekonujące argumenty z obszaru gospodarki (oddziaływanie sfery dobrobytu). Arabska Wiosna na przełomie 2011 i 2012 roku mocno zweryfikowała skuteczność unijnej polityki w odniesieniu do sąsiadów[256].

W dyskursie wewnętrznym oraz ze wschodnimi partnerami bardzo często pada argument, że polska troska o Wschód w istocie zawiera element paternalizmu, z lepiej lub gorzej ukrywanym dążeniem do dominacji. Taka optyka jest przyjmowana zwłaszcza przez przeciwników jakiegokolwiek zaangażowania na obszarze postsowieckim. Tradycja polskiego prometeizmu wzmacnia tę argumentację, choć z innej strony, wskazuje na romantyczny, nierealny, idealistyczny aspekt tego polskiego geopolitycznego konceptu. W dyskursie także akademickim demaskacja PW polega na odkrywaniu w nim prometeizmu. Stawia się go na

---

[253] S. Meister, *Niemiecki szpagat...*, s. 56.

[254] Zob. R. Danreuther, *Developing the Alternative to Enlargement: The European Neighbourhood Policy*, „European Foreign Affairs Review", nr 11 z 2006 r., s. 183–201.

[255] Zob. A. Lopez-Isturiz, K. Sasmatzoglou, *Democracy-building in Europe and Beyond* oraz B. Ferrero-Waldner, *Future Prospects for the European Neighbourhood Policy*, „European Review", Brussels, vol. 2, 2005.

[256] Por. J. Kirchherr, *The European Neighbourhood Policy has failed because of its own contradictions and small budget. But the Arab spring offers a renewed opportunity for the EU to reinvigorate, the program* na stronie: http://blogs.lse.ac.uk/europpblog/2012/04/17/enpi-arab-spring.

równi z dokonaniami publicystycznymi Giedroycia–Mieroszewskiego, a wszystko razem kwituje porównaniami do misjonarskiego zapału. Krytyka Polski, jako promotora przemian demokratycznych na Wschodzie pojawia się zwłaszcza wśród polityków i komentatorów w Rosji. Rzadko kiedy zresztą dochodzi do dialogu na tym gruncie, gdzie strona polska mogłaby dać odpór tym supozycjom, pokazując bogate polskie doświadczenie transformacyjne, tradycje republikańskie, oddolnie powstającą aktywność polskich NGO i ogromne zaangażowanie wielu podmiotów i osób indywidualnych, wspierających proces demokratyzacji na Ukrainie, Białorusi i wielu innych krajach byłego ZSRS. Słusznie zauważa grupa niemieckich polityków, autorów ekspertyzy opublikowanej przez Niemieckie Towarzystwo Polityki Zagranicznej[257], wskazując, że polskie zaangażowanie na Wschodzie to efekt racjonalnej polityki skierowanej ku wzmocnieniu w tej części Europy systemu bezpieczeństwa. Wydaje się, że w Berlinie rośnie zrozumienie, iż dla Polski naturalny jest aktywny opór wobec prób przywracania systemów autorytarnych i totalitarnych w krajach obszaru postsowieckiego, gdyż wcześniej czy później zagrażać to będzie polskiej suwerenności, a w konsekwencji zdobyczom cywilizacyjnym całej Europy.

Polskie społeczeństwo, w odróżnienieu od państwowych instytucji i urzędów, udowodniło, że potrafi budować obywatelską przestrzeń współpracy z sąsiadami; zwłaszcza polskie NGO wykazały się wielkimi kompetencjami i doświadczeniem w budowaniu sieci powiązań z podmiotami ukraińskimi, białoruskimi, rosyjskimi (szczególnie Kaliningrad), a nawet na Kaukazie i w Azji Środkowej[258]. Natomiast wszelkie zapędy misjonarskie sam Giedroyć, w swojej ostrożności i dalekowzroczności, zdecydowanie odrzucał, czego był surowym przeciwnikiem, uznając w niektórych przypadkach, że pewne przedsięwzięcia mogłyby przynieść Polsce więcej szkód[259].

Inną kontrowersją, na którą zwracać będziemy jeszcze uwagę w rozdziale dotyczącym Ukrainy, jest kwestia relacji między programem PW

---

[257] Zob. *Deutsche Außenpolitik und Östliche Partnerschaft*, Positionspapier der Expertengruppe Östliche Partnerschaft Markus Meckel, Georg Milbradt, Friedbert Pflüger, Christian Schwarz-Schilling, Rainder Steenblock, Rita Süssmuth, Günter Verheugen, Karsten D. Voigt Red.: I. Hahn, G. Schuch, DGAP Standpunkt (biuletyn), Februar 2012, nr 1.

[258] Jako przykład można wskazać tylko jeden program „RITA" realizowany przez Polsko-Amerykańską Fundację Wolności (zob. opracowania i raporty na stronie www.pafw.org.pl).

[259] Chodzi o krytykę powołania inicjatyw medialnych skierowanych na Białoruś (w 1998 roku taką inicjatywą było powołanie rozgłośni białoruskiej „Radio Racja").

a procesem akcesyjnym. Dla Ukrainy, za czasów dyplomacji podległej prezydentowi Wiktorowi Juszczence, w 2008 roku, PW wydawało się zagrożeniem dla przyspieszonego procesu integracji z UE. Pojawiały się też publikacje autorów ukraińskich, w których zaczęto coraz wyraźniej mówić o modułowym modelu integracji. Podobieństwa do integracji *à la carte* są tylko pozorne. Takie kraje postsowieckie, jak Ukraina, uważały, że muszą mieć długie terminy dostosowawcze, ale i czytelne perspektywy integracji. W Kijowie politycy zdali sobie w końcu sprawę, że PW mogłoby stanowić wygodne narzędzie do generowania projektów modernizacyjno-akcesyjnych i dostosowawczych. Niestety, zmiana na szczytach władzy w Kijowie, konflikty wewnętrzne, a także czynniki zewnętrzne (polska bierność, rosyjska aktywność, kryzys finansowy i strukturalny UE) poważnie wyhamowały nastroje prointegracyjne i wysiłki akcesyjne.

W ostatnich latach na temat Partnerstwa Wschodniego napisano niemało ekspertyz, analiz i tekstów publicystycznych, wskazując przede wszystkim na ścisłą zależność projektu Partnerstwo Wschodnie z Europejską Polityką Sąsiedztwa oraz polską polityką wschodnią[260]. Zależność ta, na co warto zwrócić uwagę, wynikała jednak nie z prostej podległości projektu wobec makroprogramu UE skierowanego do sąsiadów. Konkurencyjnych pomysłów w tym zakresie pojawiło się kilka, żeby wymienić tylko *Black Sea Synergy*, choć większość z nich nie doczekała konceptualizacji tak zaawansowanej, jak PW. Polska dyplomacja od początku naszego członkostwa w UE kładła nacisk na dwa elementy odnoszące się do polityki sąsiedztwa. Po pierwsze, chodziło o skoncentrowanie współpracy UE na europejskich państwach obszaru postsowieckiego, szczególnie na tych, którym zależało na zbliżeniu z Brukselą. Po drugie, na wzmocnieniu instrumentarium politycznego i gospodarczego (dodatkowe środki pomocowe poza dotychczasowymi funduszami EPS) pozwalające oddziaływać zarówno na władze, jak i społeczeństwa, w celu wzmacniania procesów transformacyjnych i modernizacyjnych.

Argumentem wzmacniającym polski sposób podejścia do zaangażowania UE w krajach obszaru postsowieckiego jest coraz silniej rozpowszechniające się w Niemczech przekonanie o konieczności podejmowania systematycznych działań w obszarze Europejskiej Polityki Sąsiedztwa. Politycy niemieccy, obserwując rozwój wydarzeń w Afryce Północnej, wydają się dochodzić do wniosku, że nie można dać się zaskoczyć tak, jak to było w przypadku Francji czy Włoch, które w początkowym okresie kryzysu w Tunezji i Egipcie wydawały się kompletnie bezradne. Antycypacja możliwych kryzysów na Ukrainie, w Gruzji, na Białorusi każe grupie nie-

260 Zob. szerzej: M. Maszkiewicz, *Polityka wschodnia – polska czy europejska*?, [w:] *Polska pięć lat w Unii Europejskiej*, red. S. Konopacki, Łódź 2009, s. 119–144.

mieckich polityków głębiej zastanowić się nad dotychczasowymi efektami EPS. Warto pochylić się nad niezbyt obszernym, ale ważnym tekstem, który przygotowano i rozpowszechniono w formacie biuletynu Niemieckiego Towarzystwa Polityki Zagranicznej (DGAP) wydanego Berlinie na początku 2012[261].

Grupa popularnych i znanych z umiarkowanych poglądów, niemieckich polityków twierdzi w przedstawionym dokumencie, że Partnerstwo Wschodnie powinno dla Niemiec być dużo ważniejsze niż jest obecnie. Autorzy postulują nawet wprowadzenie do Rządu Federalnego instytucji Pełnomocnika do spraw PW oraz zwiększenie współpracy z Polską w tym obszarze.

W dokumencie przebija konstatacja, że problemem RFN w odniesieniu do obszaru postsowieckiego jest brak solidnie ugruntowanej definicji strategicznych interesów Niemiec w polityce zagranicznej. Niemcy nie potrafiły tego zrobić na przełomie 1989/90 oraz po zjednoczeniu. Wyraźnie podkreśla się w omawianej ekspertyzie pole dyskursu: wartości i interesy. Wybór tego pierwszego, w doświadczeniach powojennych Europy Zachodniej i później UE, szedł w parze z drugim. W dotychczasowym dorobku UE rzadko kiedy wartości i interesy stały w sprzeczności, co było rezultatem doświadczeń i co leży u fundamentów kulturowych i gospodarczych projektu zjednoczeniowego. Dzisiaj ta dychotomia wydaje się dużo większa, rozziew między interesami (kontrakty z Rosją, polityka energetyczna UE wobec Ukrainy i Białorusi) a wartościami (brak silnych impulsów władz w Berlinie dla obrony podstawowych praw obywatelskich w krajach postsowieckich) odbija się na całokształcie polityki zagranicznej UE. Niedopowiedzianą częścią cytowanej analizy wydaje się ukryta konstatacja, że to właśnie Niemcy powinny się więcej angażować w proces transformacji i demokratyzacji postsowieckiego Wschodu.

W dokumencie czytamy dalej, że w świecie zglobalizowanym Niemcy i cała UE coraz mocniej zderzają się z problemem relatywizacji kwestii wartości i kładą akcent na interesy. To powoduje zachwianie dotychczasowego kośćca aksjologicznego w Europie i kto wie, jak zauważają autorzy, czy kryzys finansowy oraz dalsza globalizacja nie zepchnie UE na dalszy plan w szerszej grze strategicznej. W odniesieniu do Polski pojawią się też bardzo silne stwierdzenia: dla Niemiec interesy z Rosją zdają się priorytetowe w zestawieniu z interesami (politycznymi, gospodarczymi) pozo-

[261] Zob. *Deutsche Außenpolitik und Östliche Partnerschaft, Positionspapier der Expertengruppe Östliche Partnerschaft*, Markus Meckel, Georg Milbradt, Friedbert Pflüger, Christian Schwarz-Schilling, Rainder Steenblock, Rita Süssmuth, Günter Verheugen, Karsten D. Voigt Red.: I. Hahn, G. Schuch, [w:] DGAP Standpunkt (biuletyn), Februar 2012, nr 1.

stałych krajów postsowieckich. Jak zauważają autorzy opracowania, dla Polski kwestia sąsiedztwa z obszarem postsowieckim to przede wszystkim problem dotyczący bezpieczeństwa.

W dalszej części opracowania zwraca się uwagę na to, że nie da się „eksportować" demokracji, ale należy dążyć do poszerzania obszarów dialogu, unikając tylko jednego (oficjalnego, rządowego) kanału komunikacji. Niemieccy eksperci dostrzegają przy tym trwały i powtarzany przez dziesięciolecia błąd niemieckich elit rządzących, polegający na pielęgnowaniu dobrych relacji z elitami władzy, na niekorzyść społecznych kanałów komunikacji i kooperacji.

Postulowana także w ramach Partnerstwa Wschodniego wzmocniona Strefa Wolnego Handlu mogłaby być przykładem instrumentu ze sfery interesów na rzecz poprawy sytuacji w sferze wartości. Jako przykład niemieccy politycy podają, że Mołdawia mogłaby na przykład przyciągnąć tym sposobem Naddniestrze.

W kwestiach wizowych – jednym z fundamentów projektu Partnerstwo Wschodnie – niemieccy politycy widzą konieczność traktowania Rosji, podobnie jak kraje objęte PW, to jest włączenie Rosji w proces stopniowej liberalizacji systemu wizowego.

Podpisani pod ekspertyzą politycy niemieccy dostrzegają konieczność kontynuowania procesu rozszerzenia, ale w nieco zmodyfikowanej formie w stosunku do krajów PW. Proces dostosowywania się, dochodzenia do implementacji *aquis communautaire*, może być rozpisany na różne obszary (na przykład kwestie handlu, ruchu wizowego, strefa euro, wspólnota energetyczna itd.), do których przystępować będą systematycznie państwa zainteresowane pełną integracją z UE.

Te słowa niemieckich polityków są niezwykle ważne w szerszym kontekście międzynarodowym, ponieważ wzmacniają argumentację Polski, tę argumentację, która stała u podstaw tworzenia projektu Partnerstwo Wschodnie. Nie wolno zapominać, że w środowiskach Polsce nieżyczliwych wszelkie przejawy naszego zaangażowania na rzecz Ukrainy, Białorusi i innych krajów tego obszaru są traktowane jako dowód na realizację geopolitycznej strategii wynikającej nie z poczucia troski o pokojową przyszłość, ale z zaborczych czy rewizjonistycznych intencji drzemiących w polskim społeczeństwie.

Władze rosyjskie z dystansem przyglądają się rozwojowi PW od samego początku jego istnienia. W 2010 roku Rosja weszła wprawdzie do tzw. Grupy Przyjaciół PW (obok USA, Turcji, Kanady, Norwegii, Szwajcarii i Japonii), ale nie odnotowano jakiegoś pozytywnego zaangażowania Moskwy. Zresztą stosunek Rosji do całej Europejskiej Polityki Sąsiedztwa jest podyktowany odmienną strategią niż te przyjęte przez takie kraje poradzieckie, jak Ukraina czy Mołdawia.

Skrajny przykład geopolitycznego myślenia o współpracy z Europą prezentuje jeden ze znanych rosyjskich analityków i geostrategów Aleksander Dugin, którego książki od ponad dekady stanowią żywe odzwierciedlenie punktu odniesienia i języka kształtującego wyobraźnię polityków i ich doradców, w sferze relacji międzynarodowych (na prace Dugina powołują się Gleb Pawłowski, Władisław Surkow czy Siergiej Karaganow)[262]. W pracach Dugina prezentowana jest stara idea podziału Europy Środkowej na dwie strefy wpływów – rosyjską i niemiecką. Rosja może być, jak chce na przykład Karaganow, zainteresowana integracją z UE, ale na własnych zasadach (koncepcja euroazjatycka).

Według Dugina, każdy przejaw współpracy między sobą państw tego regionu musi być uznany za wrogie i niebezpieczne dla interesów Rosji.

> […] powstanie osi Berlin–Moskwa zakłada przede wszystkim aktywne zwalczanie jakichkolwiek form organizacji w Europie Środkowej „kordonów sanitarnych" oraz zwalczanie przejawów rusofobii w Niemczech oraz germanofobii w Rosji. […] Przede wszystkim konieczne jest dążenie do zdecydowanego usuwania wszelkich „kordonów sanitarnych" i wyprzedzające rozwiewanie iluzji państw położonych między [w domyśle: Rosją i Niemcami – *przyp. tłum.*], co do ich potencjalnej niezależności od potężnych geopolitycznych sąsiadów. Niezbędne jest stworzenie bezpośredniej i jasnej granicy między przyjacielską Rosją i Europą Środkową (Niemcami) także w perspektywie utworzenia jednego silnego bloku na osi Berlin–Moskwa, co powinno zachowywać swoje geopolityczne znaczenie jako kulturowe, etniczne i religijne limes wyznaczając obszar jednorodności, tak, aby wcześniej eliminować potencjalną ekspansję narodową czy wyznaniową na terenach przygranicznych. Relacje rosyjsko-ukraińskie, rosyjsko-nadbałtyckie, rosyjsko-rumuńskie, rosyjsko-polskie itd. powinny być traktowane nie jako dwustronne ale jako trójstronne, z udziałem Niemiec. To samo dotyczy relacji państw środkowoeuropejskich z Niemcami, tak aby uczestniczyła w tym Rosja i aby unikać jakiegokolwiek mieszania się państw obszaru atlantyckiego, Amerykanów. Oś Moskwa–Berlin pomoże w rozwiązaniu całego szeregu problemów, z którymi borykają się dzisiaj Rosja i Niemcy. Rosja w takim sojuszu otrzymuje dostęp do wysokich technologii, do dużych inwestycji w przemyśle, zyskuje udział Europy w ekonomicznym odbudowaniu ziem rosyjskich. […] Wzmocnienie osi Berlin–Moskwa wymaga dokładnego oczyszczenia kulturowo-historycznej perspektywy relacji wzajemnych od ciemnych stron przeszłej historii wojen rosyjsko-germańskich, które były efektem skutecznych intryg lobby atlantyckiego w Niemczech i Rosji, nie wyrażały zaś politycznej woli naszych kon-

---

[262] Na proces *reimperializacji* Rosji zwracają też uwagę liczni rosyjscy eksperci, zob. na przykład zbiór wypowiedzi w książce wydanej przez Fundację Batorego (*Imperium Putina*, Warszawa 2007) i w nim zwłaszcza teksty autorstwa L. Szewcowej czy A. Moshesa poświęcone temu zagadnieniu.

tynentalnych narodów. W tej perspektywie za celowy należy uważać zwrot Niemcom Obwodu Kaliningradzkiego (Prusy Wschodnie), tak aby odżegnać się od ostatniego terytorialnego symbolu straszliwej wojny bratobójczej. Ale, żeby to nie zostało przyjęte przez Rosjan jako kolejny krok w stronę geopolitycznej kapitulacji, Europa powinna zaproponować Rosji inne terytorialne aneksje lub jakieś formy poszerzenia strefy wpływów strategicznych, wykorzystując do tego kraje, które uparcie dążą do połączenia się w „czarnomorsko-bałtycką federację". Problem restytucji Prus Wschodnich powinien być nieodłącznie związany ze strategicznym i terytorialnym poszerzeniem Rosji i Niemcy powinny, mimo zachowania w obwodzie kaliningradzkim rosyjskich baz wojskowych, wspierać ze wszystkich sił dyplomatycznie i politycznie wzmocnienie strategicznej pozycji Rosji na północnym zachodzie i zachodzie. Kraje nadbałtyckie, Polska, Mołdawia i Ukraina – jako potencjalny „kordon sanitarny" – powinny podlegać geopolitycznej transformacji nie po restytucji Prus a jednocześnie z nią jak elementy tego samego procesu zatwierdzania granic między zaprzyjaźnioną Europą Środkową a Rosją[263].

Odrębną pozostaje kwestia, jak dalece poważnie możemy traktować tego eksperta, ale nawet pomijając pytanie o różne aberracje analityków i ekspertów, mniej lub bardziej zbliżonych do ekipy rządzącej, nie możemy obojętnie przejść wobec poglądów, które znajdują w Rosji wielu admiratorów i czytelników. Książki Dugina rozchodzą się w dziesiątkach tysięcy egzemplarzy, a jego sława dotarła do Polski, gdzie z udziałem młodych pracowników naukowych (Leszek Sykulski) powołano do życia akademickie centrum geopolityki.

Uprawianie dziedziny akademickiej, jaką jest geopolityka jest zresztą w Rosji zajęciem rozpowszechnionym. Przed Duginem o konieczności postawienia geopolityki na służbie współczesnych interesów Rosji apelował m.in. W.A. Dergaczow[264] i K.E. Sorokin[265]. Sorokin dość wyraźnie postawił teoretyczne zadanie przez dyplomatami rosyjskimi, jak wyjść z syndromu utraconego bipolaryzmu i wrócić do grona mocarstw w światowej rywalizacji. Ideologiczne pozycjonowanie Ameryki dość mocno ugruntowało przekonanie wśród rosyjskich analityków i ekspertów, że mamy cały czas do czynienia z rywalizacją z USA, w której chwilowo Rosja znajduje się w pozycji znokautowanego sparingpartnera. Do gry jednak może i powinna powrócić. Warunkiem jest ideologiczna odbudowa, po klęsce marksizmu. Geopolityka jest zatem zadaniem o charakterze

[263] A. Dugin, *Osnowy gieopolitiki*, Moskwa 1997, s. 224–228.
[264] Zob. W.A. Dergaczow, *Geopolityka* publikacja internetowa dostępna ma stronie Instytutu Geopolityki Profesora Dergaczowa, http://dergachev.ru/Russian-encyclopaedia/index.html (wejście 12.05.2011).
[265] K.E. Sorokin, *Gieopolitika sworiemiennosti i gieostratiegija Rossii*, Moskwa 1996.

państwowym. Jej uprawianie dla byłych marksistów, neopozytywistów, zwolenników materializmu i komunizmu naukowego może przynosić satysfakcję, gdyż dzięki temu mogą kontynuować swoje dotychczasowe kariery, nieznacznie korygując dotychczasowe plany i projekty badawcze. Wielką przysługę dla rosyjskiej geopolityki zrobił z pewnością Samuel Huntington, a pośrednio i Zbigniew Brzeziński, dostarczając paliwa dla wyobraźni geostrategicznej i karmiąc nadzieje na rychły powrót rywalizacji, która przywróci Rosji należną jej pozycję. Leszek Moczulski uważa, że tradycje geopolityczne sięgają rosyjskiego panslawizmu oraz są głęboko umotywowane w pracach Lwa Gumilowa[266].

Dlatego możemy wytłumaczyć sobie naszą polską nieobecność w poważnych środowiskach analityków rosyjskich. Mimo to każdy gest wynikający z życzliwego zainteresowania Warszawy krajami obszaru postsowieckiego jest automatycznie kwalifikowane jako próba udziału Polski w większych grach geostrategicznych po stronie dotychczasowego wroga, czyli oczywiście USA i NATO. Inna sprawa, że są w Polsce próby aktywnego podjęcia tematów geopolitycznych, choć ich popularność jest zdecydowanie mniejsza niż u naszych wschodnich sąsiadów[267].

Moskwa zazdrośnie od lat patrzy na próby eksportu demokracji na Ukrainę, Białoruś, do Gruzji, Mołdawii (w postaci tzw. kolorowych rewolucji). Nieważne, czy Polska miała i ma w tych procesach jakiś realny udział (pomijając inspiracje moralne, intelektualne, a nawet więzi przedstawicieli tzw. społeczeństwa obywatelskiego, NGO) władze na Kremlu uznają te procesy za skonsolidowaną i konsekwentną strategię inspirowaną z zewnątrz i stanowiące dowód na ingerencję czynników zagranicznych w obszarze tzw. bliskiej zagranicy. Wyrwanie się z tego kręgu geopolitycznego, wyjście w stronę dialogu o wartościach jest utrudnione nie tylko ze względu na „polski kompleks"; cała UE ma z tym poważny kłopot[268].

W takiej sytuacji aktywne promowanie Partnerstwa Wschodniego musi napotykać pewne bariery psychologiczne, tym bardziej że wielu brukselskich urzędników i polityków, nieznających realiów współczesnej

---

266 Zob. L. Moczulski, *Geopolityka. Potęga w czasie i przestrzeni*, Warszawa 2009, s. 510.

267 Prace Leszka Moczulskiego i Janusza Mondrego stanowią przykład solidnego akademickiego podejścia do zagadnienia bez cienia próby teoretycznego usprawiedliwiania jakichś państwowych koncepcji politycznych. Zob. L. Moczulski, *Geopolityka. Potęga w czasie i przestrzeni*, Warszawa 2009; oraz J. Mondry, *Powrót geopolityki*, Warszawa 2010.

268 Zob. M. Emerson, *The Elephant and the Bear – The European Union, Russia and Their Near Abroad*, Raport CEPS, Bruksela, październik 2001.

Polski i jej otoczenia, gotowych jest uwierzyć narracji o polskich mocarstwowych ambicjach w tej części Europy. Głos niemieckich ekspertów przedstawionych wyżej jest zatem przejawem rosnącego zaufania między Polską i Niemcami, po drugie świadczy o dojrzewającym w Berlinie przekonaniu, że bez większego zaangażowania UE w krajach postsowieckich kryzysy i perturbacje polityczne u naszych wschodnich sąsiadów mogą być w skutkach groźniejsze dla nas wszystkich niż to, co wynikało z dramatycznych wydarzeń w Afryce Północnej w 2011 roku.

Program Partnerstwa Wschodniego zainicjowany w 2009 i przygotowywany w Warszawie od 2007 roku, zakładał silne wzmocnienie instytucji obywatelskich, zwiększenie zakresu oddziaływania programów mających wspomagać w sześciu postsowieckich państwach transformację ustrojową, unowocześnianie prawa, administracji i pomoc w budowaniu instytucji obywatelskich. Kraje zapraszane do PW postulują od 2010 roku zwiększenie środków finansowych na przeprowadzanie niezbędnych reform[269]. Problem ten strona polska mocno odczuła w fazie przygotowań i w trakcie przewodnictwa w Radzie UE. Skromny pakiet założeń oraz katalog osiągnięć w odniesieniu do Partnerstwa Wschodniego znalazł wyraz w dokumencie końcowym po zakończeniu prezydencji, gdzie czytamy:

> Przyjęta na Szczycie Wspólna Deklaracja, stanowiąca polityczny sygnał w sprawie dalszego pogłębiania integracji krajów partnerskich z UE, zawiera ambitne zapisy dotyczące: oparcia Partnerstwa na wspólnych wartościach i uznania europejskich aspiracji krajów partnerskich; zapowiedzi pełnej integracji państw partnerskich z wewnętrznym rynkiem UE i w przyszłości stworzenia wspólnego obszaru gospodarczego UE–PW; potwierdzenia dążenia do ustanowienia reżimu bezwizowego, a także pogłębienia współpracy sektorowej. W Deklaracji znalazła się również zapowiedź otwarcia programów UE dla obywateli państw partnerskich. Zgodnie z decyzjami Deklaracji Warszawskiego Szczytu PW zainaugurowano negocjacje umów o strefach wolnego handlu (DCFTA) z Gruzją i Mołdawią oraz zakończono negocjacje Umowy Stowarzyszeniowej UE–Ukraina, obejmującej DCFTA. Sukcesem zakończyły się także starania prezydencji o powołanie Forum Biznesu PW (spotkanie założycielskie odbyło się w Sopocie 30.09.2011 r.). Prezydencja wsparła ponadto organizację III Forum Społeczeństwa Obywatelskiego w Poznaniu (28–30.11.2011 r.), które było także miejscem inauguracyjnego posiedzenia Konferencji Władz Lokalnych i Regionalnych PW (8.09.2011 r.). W trakcie polskiej prezydencji odbyło się pierwsze formalne posiedzenie Zgromadzenia Parlamentarnego PW – Euronest. Ponadto, z inicjatywy Komisji Europejskiej

---

[269] Zob. *Program polskiej prezydencji w Radzie UE, 1 lipca 2011–31 grudnia 2011*, Warszawa 2011, s. 11–14.

we współpracy z polską prezydencją (MEN, MKiDN, MNiSW, MSiT), zorganizowana została konferencja „Wschodni Wymiar Mobilności" (Warszawa, 6–7.07.2011). Konferencja wniosła ważny wkład w Europejską Politykę Sąsiedztwa, w szczególności akcentując znaczenie Partnerstwa Wschodniego. Szczególną uwagę poświęcono mobilności studentów, nauczycieli, naukowców, młodzieży, podmiotów sektora sportowego i kulturalnego. W konferencji uczestniczyła pani Androulla Vassiliou, Komisarz UE do spraw Edukacji, Kultury, Wielojęzyczności i Młodzieży. W przyjętych konkluzjach uczestnicy zaapelowali m.in. o wzmocnienie uczestnictwa podmiotów z krajów partnerskich w obecnych i przyszłych programach Unii Europejskiej. Prezydencja, zmierzając do pogłębienia współpracy sektorowej Partnerstwa Wschodniego, zorganizowała szereg spotkań na szczeblu ministerialnym, wyższych urzędników oraz eksperckim, w tym m.in.: konferencję ministrów gospodarki, transportu i rolnictwa PW; debatę ministrów szkolnictwa wyższego PW, konferencję szefów służb celnych PW i spotkanie szefów służb statystycznych PW, konferencje eksperckie w obszarze migracji, zwalczania przestępczości narkotykowej i handlu ludźmi, współpracy klimatycznej (w tym dwudniowe warsztaty klimatyczne dla państw PW), walki z korupcją; energetyki, bezpieczeństwa, edukacji; kultury, ceł i własności przemysłowej. Komisja Europejska pracuje obecnie nad dalszym rozwojem współpracy sektorowej, na bazie działań zainicjowanych przez polską prezydencję[270].

Sam dokument końcowy Szczytu PW (tzw. Deklaracja Warszawska) stanowił raczej katalog zadań, postulatów dotyczących współpracy UE z krajami wschodniego sąsiedztwa niż zapis osiągniętych celów. Za poważny zgrzyt w trakcie Szczytu PW uznano brak zgody części delegacji na podpisanie wspólnej deklaracji dotyczącej Białorusi. Sytuacja w tym kraju, zwłaszcza pogorszenie w obszarze praw obywatelskich i swobód politycznych (zwiększająca się liczba więźniów politycznych, represje, ograniczanie i tak wąskiego pola wolności słowa), mocno osłabiła wydźwięk i zakładaną skuteczność instrumentów mających przybliżyć kraje „szóstki" do norm i zasad panujących w UE.

Z pewnością za sukces w trakcie trwania polskiej prezydencji należy uznać inicjatywę powołania Europejskiego Funduszu Demokracji (European Endowment for Democracy), który w założeniach miał być odpowiednikiem amerykańskiego NED. Pomysł powstał niejako przy okazji reformowania EPS w pierwszej połowie 2011 roku. Jak zauważył jednak w swoim komentarzu dziennikarz Toby Vogel, Europejski Fundusz na rzecz Demokracji, mimo słusznych założeń przedstawionych z naciskiem przez polskiego ministra spraw zagranicznych (w grudniu 2011 roku) może mieć trudności z gromadzeniem środków. Z jednej strony ma to

[270] *Przewodnictwo Polski w Radzie Unii Europejskiej. Raport końcowy z przygotowania i sprawowania prezydencji*, Warszawa 2012, s. 171–172.

być instytucja niezależna od struktur instytucjonalnych UE, z drugiej – kraje członkowskie nie będą zobligowane do łożenia na działalność tej instytucji. Ambicje polityczne poszczególnych polityków brukselskich oraz brak systematycznego, silnego wsparcia ze strony Komisji i samej Catherin Ashton mogą trwale unieruchomić inicjatywę[271].

W Polsce realizacja projektu Partnerstwa Wschodniego spotykała się z różnymi reakcjami. Od zachwytu i komplementów pod adresem władz po krytykę. Jeszcze w 2010 roku pracownicy naukowi i doktoranci Wyższej Szkoły Europejskiej im. J. Tischnera przygotowali rozpisaną na wiele głosów analizę PW w perspektywie praktyki dyplomatycznej i dyplomacji publicznej[272]. Stanisław Górka podchodzi do PW ze sceptycyzmem, uważając, iż większość nowatorskich osiągnięć została zawarta w dokumentach strategicznych EPS z 2004 roku (*added value*) oraz w kolejnych latach, gdy mówiło się o tzw. *new enhanced agreements/cooperation*[273]. Ponadto Górka trafnie zauważa, że:

> […] barwny i optymistyczny język unijnych dokumentów nie jest poparty odpowiednimi środkami na realizację prezentowanej oferty [PW][274].

Krytycy PW w jego „biurokratyczno-brukselskiej" wersji zauważają, że gdyby inicjatywę i projekty przekazać NGO'-som w Polsce, na Litwie, w Czechach i innych krajach regionu środkowoeuropejskiego (skandynawskich nie wyłączając), to dużo skuteczniejszy i ambitniejszy program modernizacyjny dla krajów szóstki PW mógłby być realizowany za dużo mniejsze środki. Krytyka ta słyszalna jest przez dyplomatów polskich i unijnych podczas kolejnych narad i konferencji z udziałem trzeciego sektora, któremu nikt nie kwapi się przekazywać (dzielić się) dostępne instrumentarium PW. Trafny wydaje się opis jednego z działaczy pozarządowych, który porównuje PW do zakupionego drogiego urządzenia diagnostycznego dla szpitala na prowincji, gdzie od lat nikt nie potrafi go uruchomić, ale dyrekcja chętnie chwali się jego posiadaniem, demonstrując zakrywany folią nowoczesny sprzęt zagranicznym delegacjom.

Na głosy, że przecież są środki dla PW z puli EPS oraz z innych instytucji UE (w tym EBC) trzeba odpowiedzieć pytaniem – a czy byłyby mniejsze gdyby nie było PW?

---

[271] Obszerniej o tym: http://www.europeanvoice.com/article/imported/democracy-plans-in-disarray/72798.aspx (wejście 20.03.2012).

[272] *Partnerstwo Wschodnie. Na drogach i bezdrożach wolności*, red. A. Kudelski, D. Skorupka, Kraków 2010.

[273] Zob. S. Górka, *Partnerstwo Wschodnie – między PR a polityką drobnych kroków*..., s. 43.

[274] *Ibidem*, s. 45.

Podsumowanie

Analizując poszczególne koncepcje i programy w polityce zagranicznej oraz ich ideowe korzenie, dochodzimy do wniosku, że najbardziej narzucającym się i porządkującym punktem odniesień są dwa pojęcia – bezpieczeństwo i tożsamość.

Pojęcie „tożsamość" prowadzi nas ku zagadnieniom historycznym, ale również w stronę tzw. ontologii patriotyzmu i dopiero za jego pośrednictwem ku pojęciu „racja stanu", podczas gdy wewnątrz wszelkich koncepcji związanych z troską o bezpieczeństwo racja stanu jest pojęciem zagnieżdżonym. Rezultatem doświadczeń ostatnich kilkudziesięciu lat, ale także refleksji takich intelektualistów, jak ksiądz Józef Tischner czy Bohdan Cywiński, pojęcie patriotyzmu przybliżyło się w nowy sposób (silny czynnik filozofii chrześcijańskiej) ze sfery aksjologicznej ku odpowiedzialności (za bezpieczeństwo). W powszechnym rozumieniu patriotą staje się dziś osoba publicznie aktywna w realizacji dobra narodowego, ale której cechą podstawową musi być także empatia i wrażliwość na los innego. Dzięki temu obszar pojęć wokół tożsamości, zbliżył się z zupełnie innej strony niż do tej pory, do sfery pojęć wokół racji stanu. Racja stanu, w rozumieniu nadrzędnego interesu państwa, jest ściśle związana z pojęciem bezpieczeństwa. W tym ostatnim, zwłaszcza w wypadku polityki zagranicznej, chodzi o cały szereg środków i idei, których celem nadrzędnym jest budowanie przyjaznego otoczenia międzynarodowego, co ma z kolei prowadzić do realizacji interesów poprzez rozumienie potrzeb innych, poprzez nastawienie na kooperację i dialog.

Dlaczego używa się pojęć „bezpieczeństwo" i „tożsamość" jako granic obszarów ideowych i koncepcji? Do takiego sposobu postawienia hipotez zmusza nas *limes* polskiej tradycji myśli politycznej. W odniesieniu do wschodniej części polskiej polityki zagranicznej opisane wyżej koncepcje znajdują mniej lub więcej swoje odbicie w działaniach i decyzjach. Wszystko inne przejęte z polskiej tradycji myśli politycznej nie miało tak znaczącego zastosowania. Mało tego, rozbicie, segregacja, podział na dwie przeciwstawne sobie szkoły „myślenia o państwie" szkodziło polskiej polityce zagranicznej na wiele sposobów. Dlatego, że każda z możliwych interpretacji dawała się tak przedstawić, że stawała się karykaturą samej siebie. Ideę federacyjną skompromitował jej główny ideolog „przystawiając do głowy pistolet" potencjalnym sojusznikom (Litwa Środkowa). Idea „Międzymorza" miała swoją karykaturę w sowieckiej propagandzie skierowanej przeciw Polsce. Koncepcję jagiellońską pomieszano skutecznie z ideą ULB Mieroszewskiego i Giedroycia, a z idei polski piastowskiej powstała nie wiedzieć czemu idea modernizacji i pozytywistycznej pracy dla dobra ojczyzny. Patriotyzm, rozumiany jako wierność narodowi,

wykoślawiano „bolszewickim neopanslawizmem" i „endeko-ubecką" ideologią opartą o niepodważalną zasadę „wierności Moskwie" w imię obrony granic i etnicznej czystości narodu.

Niewątpliwie polska polityka wschodnia u zarania III RP wyglądała na dość chaotyczny i przypadkowy zlepek pomysłów, idei *ad hoc* i odniesień do wielkiej historii państwa i narodu. Etniczny patriotyzm, wywodzony u nas, nie do końca słusznie, z dorobku Romana Dmowskiego, stawał się w ostatnim dwudziestoleciu przeszkodą w realizacji wielu celów strategicznych z obszaru bezpieczeństwa. Mówiąc w skrócie, konflikty o charakterze etniczno-historycznym mogły być i częściowo były, łatwo wykorzystywane do zburzenia każdego planu czy strategii, w której kwestie bezpieczeństwa wydawały się priorytetowe (spory historyczne, mniejszość polska).

Nie ma pewności, i tego będziemy się starali unikać, czy proste przeciwstawianie koncepcji bezpieczeństwa koncepcjom tożsamości, przekładają się wprost na historyczny podział ideologiczny wywodzony z tradycji Piłsudskiego i Dmowskiego. Wykazaliśmy w wielu punktach, analizując poszczególne koncepcje z obszaru polityki zagranicznej II RP, PRL i III RP, że przenikanie się pomysłów obu podstawowych obozów ideologicznych było aż nadto częste i nie przypadkowe. To, co jednak będzie dla nas najważniejsze w niniejszej pracy, to zbadanie, czy i jak dalece te idee (przenikające się i często pomieszane ze sobą), a odnoszące się do polityki wschodniej, miały jakieś odzwierciedlenie w refleksji po drugiej stronie granicy.

Nie mamy bowiem wrażenia, że zarówno nasi partnerzy w Rosji, jak i w krajach powstałych z rozpadu ZSRS, zderzali się z silną i wypracowaną polską doktryną państwową, która pozwalałaby im bez trudności poruszać się po zaułkach polskiej polityki zagranicznej.

Brakowało w przestrzeni dialogu z naszymi partnerami jednolitej wykładni aksjologicznej, katalogu podstawowych zasad, na podstawie których każdy kolejny rząd III RP mógłby tworzyć program i układać agendę aktywności podporządkowanej zarówno sprawom bezpieczeństwa, jak i tożsamości.

W następnych rozdziałach postaramy się zestawić opisywane wyżej idee i koncepcje z praktyką polskiej polityki, w relacjach z Rosją, Białorusią i Ukrainą. Nie będziemy jednak z zasady analizować polskich tekstów i polskich autorów, ale skupimy się na poszukiwaniu najbardziej kluczowych i wartościowych artykułów, ekspertyz i dostępnych powszechnie dokumentów w tych trzech sąsiednich krajach. Zrobimy to, aby sprawdzić, czy i jak dalece polskie koncepcje i idee w polityce wschodniej znalazły tam swoje odzwierciedlenie.

2

Stosunki polsko-rosyjskie. Próba spojrzenia „z drugiej strony lustra"

Wstęp

Przejście od relacji polsko-sowieckich do polsko-rosyjskich nie przebiegało bez trudności, o czym pisałem w poprzednim rozdziale. Podstawowym problemem wydawał się brak żywych i autentycznych kontaktów wielu środowisk politycznych. Strzeżona przez ludzi PZPR technologia relacji z „towarzyszami radzieckimi", swoista zazdrość o każdy niezależny kontakt w Moskwie czy Leningradzie, obustronna reglamentacja „przyjaźni", w ramach oficjalnych organizacji typu TPPR, powodowały, że elity obozu solidarnościowego miały utrudniony dostęp do podobnie myślących elit rosyjskich[1].

Analiza tekstów, ukazujących się od końca lat 80. XX wieku i przez ostatnie dwie dekady, w rosyjskich periodykach oraz w poważniejszych wydawnictwach (pozostawiamy na boku prasę codzienną, tygodniową i elektroniczne media), zmusza nas do jednej podstawowej konstatacji: Polska jest niemal nieobecna w poważnych dyskusjach o polityce międzynarodowej ZSRS i Federacji Rosyjskiej[2]. Dużo więcej miejsca poświęca się

---

[1] Por. M. Golińczak, *Związek Radziecki w myśli politycznej polskiej opozycji w l. 1976–1989*, Kraków 2009, s. 76–78. Inwigilacja i kontrola kontaktów, jakie Polacy nawiązywali w ZSRR podlegała specjalnej grupie II Departamentu MSW PRL pn. „Grupa Wisła", pisze o tym A. Dudek, *Gorbaczow pod stołem*, „Wprost", 11.04.2004; a także tegoż autora *Reglamentowana rewolucja*, Warszawa 2001.

[2] Por. wspomnienia czołowych sowieckich i rosyjskich dyplomatów, w których Polska pojawia się epizodycznie i bez większego odniesienia do poważnych zjawisk w relacjach międzynarodowych. We wspomnieniach ambasadora Kaszlewa, który spędził w Polsce prawie 7 lat swojego dojrzałego życia zawodowego, o Polsce pisze się na kilkunastu stronach, gdy książka liczy ponad 300 stron. Zob. W.M. Falin, *Biez skidok na obstajatielstwa. Politiczeskije wospominanija*, Moskwa

krajom postsowieckim, sporo USA i Europie Zachodniej. I jeszcze ważna uwaga: wybrane przez nas, nie bez trudu, materiały na temat Polski są w większości przypadków jedynie fragmentami książek i mniejszych publikacji o dużo szerszym kontekście politycznym i gospodarczym, w których nasz kraj jest traktowany jako część regionu, obok Węgier, Czechosłowacji i innych państw Europy Środkowo-Wschodniej[3].

A przecież już w 1988 roku, podczas dyskusji odnotowywanych w oficjalnych periodykach sowieckiego MSZ, powoływano się na przykład walki o demokrację właśnie w Polsce. Wiosną 1988 roku docierały do Moskwy sygnały o napiętej sytuacji w naszym kraju, fali strajków i żądaniach legalizacji „Solidarności". Grupa profesorów z AN ZSRS oraz wykładowców ze szkoły Nauk Społecznych przy KPZR analizowała tę sytuację pod kątem zagrożeń dla procesu przebudowy. Wnioski, jakie przebijały z dyskusji z jednej strony sprowadzały się do konieczności umacniania procesu demokratyzacji, gdyż jest on gwarantem sukcesu pierestrojki. Jednocześnie, jeden z uczestników dyskusji Borys Piadyszew, otwarcie zachęca do brania przykładu z demokratyzacji w Polsce, na Węgrzech, w CSRR[4].

Jesienią tegoż roku, w chwili powoływania w Warszawie rządu Rakowskiego, ten sam organ MSZ ZSRS piórem Aleksandra S. Kapto[5], pierwszego zastępcy szefa działu zagranicznego KC KPZR, omawia ideę ekonomizacji relacji z krajami socjalistycznymi, odejście od ideologizacji międzynarodowych stosunków gospodarczych. W tamtych czasach problematyka ekonomizacji, czyli racjonalizacji relacji między państwami obozu socjalistycznego była czymś nowym i partyjni publicyści sowieccy prześcigali się w pisaniu o biznesie (najbardziej popularne tytuły w sowieckiej prasie to: biznes i pierestrojka). Pojawia się obok tego też

1999; J. Kaszlew, *Mnogolikaja dipłomatija: ispowied' posła*, Moskwa 2004; J. Kwicinskij, *Wriemia i słuczaj. Zamietki profiessionała*, Moskwa 1999; J. Primakow, *Gody w bolszoj politikie*, Moskwa 1999.

[3] Por. S.J. Kriwożychin, *Osnownyje naprawlenija i osobiennosti integracji stran Centralno-Wostocznoj Jewropy w Jewropiejskij Sojuz*, Moskwa 2007; N.I. Bucharin, *Rossijsko-polskije otnoszenie: 90-e gody XX wieka, naczało XXI wieka*, Moskwa 2007 (s. 292); L.S. Łykoszyna, *Polsza posle wyborow 2005 g.: analiticzeskij obzor*, Moskwa 2006 (s. 72); *Polsza–SSSR. 1945–1989. Izbrannyje politiczeskije problemy, nasledij proszłogo* (materiały z konferencji, X 2003), Moskwa 2005 (s. 446); *Rossijanie i Polaki na rubieże stoletij: opyt srawnitielnowo issledowania socyalnych idientifikacyj (1998–2002*), Sankt Petersburg 2006, s. 348; A.B. Szyrokorad, *Polsza. Nieprimirimo sosiedstwo*, Moskwa 2008 (s. 437).

[4] Zob. *Pierestroyka, XIX Partkonferencija i wnieszniaja politika*, „Mieżdunarodnaja żyzń", nr 6 z 1988 r., s. 3–21.

[5] Zob. A.S. Kapto, *Pierestroyka i ekonomika*, „Mieżdunarodnaja żyzń", nr 10 z 1988 r., s. 23–29.

narastająca świadomość wśród elit rządzących, że zamiast instrumentów o charakterze militarnym czy ideologicznym (doktryna Breżniewa), w relacjach międzynarodowych wystarczą instrumenty gospodarcze (nie tylko w dziedzinie surowców, ale szerzej, w budowaniu głębszych i wzajemnie korzystnych więzi kooperacyjnych)[6].

Polityka „dwutorowości" prowadzona przez rząd Mazowieckiego od końca 1990 roku do sierpnia 1991 roku była spójna i logiczna w odniesieniu do Ukrainy, Litwy i Białorusi, natomiast nie sprawdziła się w odniesieniu do Rosji. Można tu mówić o pewnym braku konsekwencji lub zaniechaniach, mimo że ambasador Kaszlew w swoich wspomnieniach przyznaje, że polska inicjatywa, z jesieni 1990 roku, nawiązywania równolegle relacji z Federacją Rosyjską (Borys Jelcyn, Andriej Kozyriew) i władzami republikańskimi w Mińsku i Kijowie, była traktowana przez sowieckich dyplomatów z uznaniem, jako śmiała zagrywka *chitrich Polakow*[7]. Nie udało się skutecznie poprowadzić zarówno „polityki równego dystansu" (do ZSRS i Federacji Rosyjskiej) ani zbudować silnych partnerskich relacji z obozem demokratów i środowiskiem wokół samego Borysa Jelcyna. A szanse na takie nowe otwarcie było, o czym świadczy choćby zaskakująca publikacja w „Mieżdunarodnoj żyzni", gdzie w grudniowym numerze z 1990 roku pojawia się, na trzeciej stronie wewnętrznej okładki, zdjęcie ministra Krzysztofa Skubiszewskiego i notka biograficzna, w ramach stałej rubryki *Lidiery mirowoj dipłomatii*. Redakcja publikuje także ważny tekst Skubiszewskiego[8]. Przedstawiciel pierwszego niekomunistycznego rządu przedstawia oto polski punkt widzenia na relacje z krajami europejskimi, wskazując takie kierunki, jak:

– współpraca ogólnoeuropejska;
– tworzenie regionalnych ugrupowań;
– relacje z sąsiadami.

Zapowiada odejście od Układu Warszawskiego i RWPG. Pokazuje nowe regionalne związki z Czechosłowacją i Węgrami oraz z pięcioma krajami południowej Europy (*Pentagonale*). Skubiszewski podkreśla położenie Polski między ZSRS a Niemcami, ale w tym kontekście zapowiada koniec „satelityzmu" i ideologizacji stosunków, na rzecz dobrosąsiedzkiej współpracy. Przekonuje, że wiele milionów mieszkańców ZSRS, Litwi-

---

[6] Potwierdza to również J. Kaszlew, opisując wagę relacji gospodarczych po rozpadzie systemu komunistycznego oraz z perspektywy swojego doświadczenia wykładowcy i nauczyciela w Akademii Dyplomatycznej, zob. *Mnogolikaja…*, s. 61–70.

[7] Zob. J. Kaszlew, *Mnogolikaja…*, s. 221.

[8] K. Skubiszewski, *Wzglad iz Warszawy*, „Mieżdunarodnaja żyzń", nr 12 z 1990 r., s. 52–59.

nów, Białorusinów, Ukraińców, Łotyszy i Rosjan zna język polski (biernie lub czynnie). Konstatuje proces rozpadu ZSRS – oddzielne republiki chcą być niezależne. Polska nie chce uczestniczyć w tym procesie, ale jednocześnie musi reagować na fakty. Pluralizacja i powolna demokratyzacja w ZSRS powinna znaleźć swoje odbicie w relacji z poszczególnymi republikami. Relacje podobne do tych, jakie panują między niezależnymi państwami. Ukraina i Białoruś niewątpliwie zwiększa swoją obecność na arenie międzynarodowej. Skubiszewski wskazuje na formułę wykorzystania faktu, że obie te sowieckie republiki są członkami–założycielami ONZ. Skubiszewski wspomina o Katyniu, licznych cierpieniach Polaków w ZSRS i utraconych dobrach kultury. Artykuł wydaje się bardzo odważny i nowatorski. Nawet dzisiaj w relacjach polsko-rosyjskich nie często pojawiają się tak śmiałe i bezpośrednie wystąpienia oficjalnych przedstawicieli RP. Tekst nosił datę 10 października 1990 roku, co oznacza, że był przygotowany na czas oficjalnej wizyty Skubiszewskiego w Moskwie. Artykuł redakcja zamieściła bez żadnych komentarzy własnych.

Jak wiemy, w grudniu 1990 roku w sowieckich organach władzy, w tym w MSZ, nastąpiły polityczne zmiany. Eduard Szewardnadze przestał pełnić funkcję szefa radzieckiej dyplomacji. Ponadto w styczniu 1991 roku dochodzi do krwawych wydarzeń w republikach bałtyckich.

Następny tekst o Polsce ukazuje się dopiero w maju 1991 roku i wydaje się korespondować z wystąpieniem ministra Skubiszewskiego. Jest to tekst sygnowany przez M. Sienkiewicza[9], naczelnika III Wydziału MSZ ZSRS. Artykuł wprawdzie opisuje szerzej region i relacje Moskwy z krajami naszego regionu: Polską, Węgrami i Czechosłowacją, ale nasz kraj wydaje się w tym kontekście odgrywać rolę kluczową. Tekst podpisany jest przez pracownika średniej rangi MSZ ZSRS, ale z pewnością nie mógł nie przejść procedury uzgodnień i akceptacji ze strony ówczesnego kierownictwa. Ocena sytuacji w artykule wydaje się również odpowiadać nastrojom w sferach władzy sowieckiej, tuż przed puczem sierpniowym. Autor konstatuje, że ostatnie półtora roku doprowadziło do reorientacji krajów Europy Wschodniej w stronę Zachodu, przy jednoczesnym wzroście nastrojów antysowieckich. Zauważa, że ewentualna integracja tego regionu (wyraźnie widać ślad niepokoju, jakim było rozpoczęcie funkcjonowania inicjatywy Wyszehradzkiej oraz tzw. Pentagonale) będzie hamowana przez kwestie historyczne oraz narodowościowo-terytorialne. W analizie M. Sienkiewicza przebijają obawy, że ZSRS będzie miał problemy na granicy, wybuchną pretensje terytorialne, konflikty narodowościowe, dojdzie do zerwania więzi gospodarczych, kulturalnych i społecznych. Apeluje o zatrzymanie

[9] M. Sienkiewicz, *Wostocznojewropiejskije pierspiektiwy*, „Mieżdunarodnaja żyzń”, nr 5 z 1991 r., s. 49–57.

procesu dekompozycji poprzez „maksymalne zbalansowanie wzajemnych interesów" a także zachowanie wpływów ZSRS w tych krajach. Drogą do zachowania wpływów ma być również postulowane w tekście włączanie się Moskwy maksymalnie we wszystkie inicjatywy regionalne, aby śledzić je z bliska, uczestniczyć w procesach decyzyjnych.

Autor pisze dalej:

> Radykalno-nacjonalistyczne siły w Polsce, otwarcie oświadczają o swoich prawach do Wilna, Brześcia, Grodna, Lwowa itd.[10]

Nacjonalistyczne hasła opozycji „rwącej się do władzy" budzą niepokój z jednej, ale i nadzieję, z drugiej. Sienkiewicz daje do zrozumienia, że sytuacja ma dwa aspekty. Niepokój spowodowany jest tym, że wszystko, co wydawało się w ZSRS stabilne zaczęło zmierzać do jakiejś entropii. Nadzieję stwarza fakt, że „nacjonalizm" wyzwalających się spod supremacji Moskwy narodów i państw, może okazać się jednocześnie skutecznym i silnym instrumentem przeciw tym państwom.

Powstaje wrażenie, że konflikty regionalne w ZSRS, o charakterze narodowościowym, w końcu lat 80. (Karabach) stanowiły dla Moskwy poligon dla tworzenia instrumentarium politycznego w obszarze międzynarodowym. Szczególnie plan Balladura[11], który w 1992 roku Francuzi położyli na europejski stół, wydaje się korespondować z zabiegami dyplomacji sowieckiej. Nietrudno było politykom z Europy Zachodniej podsunąć pomysł, aby wspólnie wziąć sprawy w swoje ręce w Europie Wschodniej. Porównanie konfliktów politycznych do płonącej Jugosławii poparte odpowiednim opisem sporów między Litwą a Polską, czy Węgrami a Słowacją i Rumunią dawało pożądany efekt. Potwierdzało stereotyp „rozchwianego obszaru wschodniej Europy", któremu grożą wojny etniczno-terytorialne, co mogło skutecznie blokować takim krajom, jak Polska, integrację z instytucjami euroatlantyckimi, a jednocześnie prowadziło wprost do uznania prawa ZSRS, czy Moskwy do zarządzania tymi kryzysami z użyciem niezbędnych środków politycznych, gospodarczych, a nawet militarnych.

Wydaje się, że z tekstu M. Sienkiewicza wyraźnie przebija pewna taktyka polityczna, nad którą być musiano intensywnie pracować w połowie 1991 roku. Zmierzała ona do zablokowania państwom Europy Wschodniej akcesji do struktur euroatlantyckich, a trzem krajom bałtyckim zupełne uniemożliwienie wybicia się na niepodległość. W tym ostatnim

---

[10] *Ibidem*, s. 54.

[11] Szerzej o planie Balladura R. Kuźniar, *Wspólne powołanie na drodze do europejskiego zjednoczenia*, „Tygodnik Powszechny", nr 21 z 25.05.1995, oraz: *Dyplomata to sługa polityki*, rozmowa z R. Kuźniarem, „Tygodnik Powszechny", nr 32 z 10.08.2003.

wypadku instrumentami mogły być również kwestie konfliktów narodowościowych (np. polska autonomia na Wileńszczyźnie, mniejszość rosyjska w Rydze i Tallinie itp.). Dyplomaci sowieccy otrzymywali instrukcje, w jakim świetle przedstawiać dawnych sojuszników z Układu Warszawskiego, jak prezentować materiały filmowe i dokumenty o prześladowaniach mniejszości narodowych lub o powrocie zadawnionych sporów terytorialnych. Tekst Sienkiewicza ilustruje taktykę sowieckiego MSZ, której esencja zawierałaby się w ofercie skierowanej do Zachodu: „pomóżcie nam uspokoić to rozszalałe morze, wesprzyjcie inicjatywy ZSRS, nie dając rozpaść się temu państwu". Na efekty nie trzeba było czekać. Prezydent George Bush, podczas swojej pamiętnej wizyty w Kijowie[12], rzeczywiście powtórzył Ukraińcom obawy Moskwy. Plan Balladura był tylko europejską refleksją tak samo ostrożnego stosunku Zachodu do wybijających się na niepodległość państw.

M. Sienkiewicz, pisze dalej, niejako potwierdzając strategię sowieckiego MSZ, że w czerwcu 1990 roku na spotkaniu KBWE podjęto tzw. szwajcarsko-sowiecką inicjatywę dotyczącą zwołania specjalnego posiedzenia KBWE ws. mniejszości narodowych. Temat ten był zresztą bardzo często inicjowany przez przedstawicieli ZSRS na wielu posiedzeniach KBWE, a Moskwa zawsze chciała występować w roli stabilizatora i/lub negocjatora, niejako w imieniu społeczności międzynarodowej. Dla władz RP plan Balladura był zatem na przełomie 1992/1993 roku, czymś w rodzaju niezasłużonej kary. Oto zrównano Polskę z krajami ogarniętymi chaosem wojny domowej, prowadzącymi konflikty zbrojne. Ministrowie spraw zagranicznych Polski i wyżsi urzędnicy, bardzo wyraźnie odcinali się wówczas od tej inicjatywy, słusznie podejrzewając, iż Francja z chęci stworzenia faktu dającego jej pozycję lidera w stosunkach międzynarodowych, stała się ofiarą intrygi, której scenariusz napisał ktoś inny.

W tekście M. Sienkiewicza przebija też wizja niepokojów i destabilizacji w krajach wschodnioeuropejskich (w tym w Polsce), spowodowanych złą sytuacją ekonomiczną. Autor przewiduje, że to pociągnie za sobą wzrost niechęci krajów zachodnich do rozszerzania Wspólnot Europejskich na

---

[12] Chodzi o słynne przemówienie G. Busha z 1 sierpnia 1991 roku w siedzibie RN Ukrainy, tekst przemówienia został skomentowany z kpiną przez znanego dziennikarza Williama Safire, jako „Kotlet po kijowsku" (nawiązanie do popularnego dania z kury, który w Polsce znany jest jako *de Volaille*). Dziennikarz wyraził tym samym rozczarowanie, które przeżyli Ukraińcy, gdy amerykański prezydent nie poparł aspiracji niepodległościowych, skupił się na prezentacji osiągnięć Gorbaczowa i niebezpieczeństw, jakie wypływają z nacjonalizmu i radykalizmu. Tekst przemówienia dostępny na http://en.wikisource.org/wiki/Chicken_Kiev_speech

Wschód. MSZ ZSRS zakładało, że w związku z tym nastąpi odwrót Warszawy, Budapesztu i Pragi od niepewnej perspektywy europejskiej na rzecz stabilnej i sprawdzonej współpracy gospodarczej z ZSRS. W tekście pojawia się też stwierdzenie, że te trzy kraje w 70–80% zależą od dostaw ropy z ZSRS, a w 90–100% od gazu. To czyni argumenty sowieckich dyplomatów poważnymi, tym bardziej, gdy cytowane są konkretne liczby i zestawienia danych[13]. Wniosek, jaki płynie z tekstu M. Sienkiewicza, jest jeden: MSZ ZSRS w połowie 1991 roku poważnie rozważało zwiększenie efektywności w wykorzystywaniu takich narzędzi relacji z byłymi krajami obozu socjalistycznego, jak:

– konflikty (etniczne, terytorialne) i zarządzanie nimi,
– niestabilność gospodarcza i efekt powrotu do kooperacji,
– utrzymanie uzależnienia od surowców energetycznych.

Po nieudanym puczu Janajewa, sytuacja w sowieckim MSZ radykalnie się zmieniła, patrząc na to z perspektywy tekstów publikacji w poważnych periodykach związanych z polityką zagraniczną. W latach 1991–1993 na łamach „Mieżdunarodnoj żyzni" ukazało się wiele materiałów archiwalnych, komentarzy oraz analiz dotyczących relacji historycznych, w tym z Polską. Odważnie prezentowano dokumenty, do których przedtem sowiecka i rosyjska opinia publiczna nie miała dostępu. I tak na przykład, datowany na lipiec 1991 roku, choć ukazał się faktycznie już po puczu, numer „MŻ" przynosi tekst niemieckiego historyka N. Fleischhauera[14], który dotarł do unikatowych notatek, jakie niemieccy dyplomaci sporządzali w trakcie rozmów ministra spraw zagranicznych III Rzeszy Joachima von Ribbentropa ze Stalinem i Mołotowem. Autor komentarza wyjaśnia, że notatki sporządzone były w kilku kopiach i jedna z nich znajdowała się w archiwach byłego ambasadora Rzeszy w Moskwie von Schulenburga. Pierwsza z notatek pochodzi z okresu 28–30 września 1939 roku, gdy oba państwa decydowały wspólnie o przebiegu granicy między ZSRS a Rzeszą, po pokonaniu Polski.

Fleischhauer pisze, że bardzo dokładny zapis rozmów pozwala na odtworzenie intencji stron. Zamiarem Stalina było początkowo stworzenie czegoś w rodzaju autonomii polskiej, w dokumencie mówi się nawet dosłownie o Autonomicznej Polskiej Republice Sowieckiej. Strona niemiecka musiała na to zareagować, stąd Stalin konstatował w czasie rozmowy, że nie oczekiwał takiej słabości wojsk polskich po wejściu 17 września 1939 roku i zmienił zdanie. W istocie, jak pisze Fleischhauer, Niemcy bały się „polskiego bufora", Sowieci zaś mieli świadomość, że powstanie namiastki państwa polskiego zawsze będzie prowadzić do

[13] M. Sienkiewicz, *Wostocznojewropiejskije pierspiektiwy...*, s. 57.
[14] „Mieżdunarodnaja żyzń", nr 7 z 1991 r., s. 126–138.

konfliktów między umawiającymi się stronami. Stalin miał stwierdzić, podczas opisywanej rozmowy, że Polacy mają taką naturę, że zawsze będą intrygować, chcąc podobnie jak w czasie I wojny światowej, skłócić Niemcy i Rosję. Zgoda Stalina na zajęcie przez Niemców etnicznych ziem polskich, do tzw. linii Curzona, miała być swoistym elementem gry (zaszachowaniem), a nawet złośliwości pod adresem polskich aliantów to jest Wielkiej Brytanii i Francji, którzy kiedyś w rozmowach paryskich optowali za takim właśnie uformowaniem granicy II Rzeczypospolitej. W rozmowach Ribbentropa ze Stalinem obie strony doszły do wniosku, że Niemcy stworzą z etnicznych ziem polskich tzw. Generalną Gubernię, a terytoria wschodnie podzielonej Polski przypadną republikom sowieckim i Litwie. W konkluzji warto zacytować znamienny fragment zapisu opublikowanej notatki z rozmów:

> Ten fakt, że Niemcy i ZSRS przyjęły zobowiązanie doprowadzenia do spokoju i porządku na terytorium byłego państwa polskiego, stanowi podstawę, gwarancję ich dalszej współpracy i przyjaźni na szerokiej płaszczyźnie[15].

W kolejnych numerach „MŻ", aż do 1994 roku, systematycznie publikowane są teksty listów, not oraz zapiski z rozmów delegacji wysokich przedstawicieli Berlina i Moskwy, które trwały do wiosny 1941 roku. Zapoczątkowany proces ujawniania ważnych dokumentów historycznych, odsłaniających kulisy II wojny światowej miał niewątpliwie duże znaczenie dla rosyjskojęzycznego odbiorcy, dla licznego grona polityków i urzędników w Moskwie i w całym byłym ZSRS.

W latach 1991–1993 relacje polsko-rosyjskie zdominowały trzy zasadnicze problemy, które wynikały również z założeń przedstawionych wyżej przez Skubiszewskiego, to jest konieczność stworzenia infrastruktury prawnotraktatowej, rozpoczęcie negocjacji dotyczących wyprowadzenia wojsk sowieckich z Polski i tranzytu Zachodniej Grupy Wojsk oraz ostateczne wyjaśnienie zbrodni katyńskiej[16].

Rozwój sytuacji wewnętrznej w ZSRS bardzo szybko doprowadził do zanegowania przez jej klasę polityczną tezy o konieczności pojednania polsko-rosyjskiego. Pojawiły się głosy, że uporczywe dążenie Warszawy do przeprowadzenia tzw. śledztwa katyńskiego to pretekst do podgrzewania nastrojów antyrosyjskich oraz instrument kampanii antyrosyjskiej prowadzonej przez Polskę na arenie międzynarodowej, zwłaszcza w kontekście starań o rozszerzenie NATO.

Niezależnie jednak od nieporozumień i napięć dialog polsko-rosyjski na najwyższych szczeblach trwał do jesieni 1993 roku, tj. do momentu

---

15 *Ibidem*, s. 136.

16 Por. J. Kaszlew, *Mnogolikaja…*, s. 214–236.

odsunięcia „ekipy solidarnościowej" przez środowisko lewicy postkomunistycznej, w efekcie wyborów parlamentarnych. Za przełomowy moment „solidarnościowego" etapu stosunków dwustronnych należy uznać „deklarację warszawską". Podpisane w trakcie wizyty Borysa Jelcyna w Polsce w sierpniu 1993 roku dokumenty oraz „zgoda" na przystąpienie Polski do NATO (zdezawuowana następnie listem Jelcyna do Brukseli, w efekcie starań MSZ FR) wskazywały na ogromny potencjał i dobrą atmosferę w relacjach wzajemnych[17]. List rosyjskiego prezydenta do przywódców Zachodu z września tego samego roku jednoznacznie przekreślił sens podpisanej kilka tygodni wcześniej deklaracji. Dążenie do integracji ze strukturami euroatlantyckimi zostało przez oficjalną Moskwę określone jako zasadniczo sprzeczne z narodowym interesem Rosji. Ta redefinicja relacji z Polską miała unikatowy charakter i wyraźnie wskazywała na zbliżającą się reorientację polityki Kremla wobec byłych sojuszników. Mimo to latem 1993 roku pierwszy i chyba ostatni raz, w takiej formie, Rosja uznała publicznie prawo Rzeczypospolitej do suwerennego wyboru kierunków w polityce zagranicznej oraz prawo do zawierania sojuszy zgodnych z jej strategicznym interesem[18].

Jesienią 1993 roku dochodzi także do istotnego przegrupowania sił politycznych w Polsce. Krytykę zarówno zasad, jak i instrumentów polityki wobec Rosji prowadzonej przez wcześniejsze rządy „solidarnościowe" podjęła koalicja SLD–PSL. Zapowiadano konieczność zracjonalizowania stosunków z Rosją, a lata rządów lewicowo-ludowych miały być dla relacji z Rosją przełomowe. Jednak mimo deklaracji o potrzebie zbliżenia i niezbędnych pragmatycznych ustępstw na rzecz Moskwy żaden przełom w relacjach polsko-rosyjskich, w latach 1993–1997, nie nastąpił. Trzynastopunktowy plan współpracy politycznej i gospodarczej, znany w kraju jako „program Wokulski", przedstawiony przez ówczesnego szefa polskiego MSZ, Andrzeja Olechowskiego, jego rosyjskiemu partnerowi, został po prostu zignorowany. Nie zaowocował również politycznym dialogiem, korzystnym dla strony rosyjskiej, dwudziestopięcioletni kontrakt na dostawy gazu do Polski. Dwa kolejne polsko-rosyjskie „okrągłe stoły" politologów i dziennikarzy kończyły się protokołami rozbieżności.

Niezależnie od tego, jakie miejsce w polityce europejskiej wyznaczył Polsce Kreml, trzeba stwierdzić, że polityka Warszawy wobec ZSRS i Rosji miała charakter kreatywny. Jej zasadniczym celem było uzyskanie w stosunkach dwustronnych statusu partnera, którego suwerenne interesy powinny być przynajmniej respektowane w Moskwie. Stosunki z Rosją

[17] Zob. *ibidem*, s. 227–229.

[18] Zob. A. Magdziak-Miszewska, *Stosunki polsko-rosyjskie: próba bilansu*, dostępne na stronie www.omp.org.pl (wejście 20.10.2009 r.).

traktowane były zawsze jako jeden z zasadniczych priorytetów, a dobre i przynajmniej poprawne relacje z Moskwą od samego początku wydawały się warunkiem *sine qua non* negocjacji dotyczących członkostwa Polski w NATO. Agnieszka Magdziak-Miszewska zauważa, że warunek ten publicznie wyrażany, zarówno przez wysokich przedstawicieli Sojuszu, jak i przywódców państw–członków NATO, stał się z jednej strony wyzwaniem, z drugiej zaś ograniczeniem dla polskiej polityki zagranicznej, nie tylko zresztą wobec Rosji, ale i wobec sąsiadujących z Polską państw postsowieckich. Świadomość konieczności spełnienia przez Warszawę tego warunku posłużyła rosyjskiej dyplomacji jako instrument do „dyscyplinowania" Polski – zwłaszcza w obszarze jej stosunków z Białorusią, Ukrainą i innymi krajami byłego ZSRS. To strona polska była zmuszana do tłumaczenia się, że nie posługuje się historycznymi resentymentami i jest zdolna do prowadzenia pragmatycznej polityki wobec Rosji. Szczególnie w latach 1994–1998 stało się to kluczowym motywem w obustronnych relacjach. Dyplomaci rosyjscy i politycy nie obawiali się szerzyć na Zachodzie poglądów, iż przyjęcie Polski do NATO oznaczać może przeniesienie konfliktu polsko-rosyjskiego do struktur Sojuszu. Z pewnością znajdowało to spory oddźwięk, zwłaszcza wśród liberalnych amerykańskich środowisk intelektualnych i elit opiniotwórczych[19].

Każdy przykład najmniejszego choćby incydentu czy konfliktu był zresztą skrupulatnie wykorzystywany. Politycznego znaczenia nabierały nawet takie wydarzenia, jak walka parafian o odzyskanie kościoła Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Marii Panny w Moskwie. Mimo że spór prowadzony był przez obywateli rosyjskich, stał się pretekstem do ostrej noty rosyjskiego MSZ skierowanej do władz w Warszawie. Podobnie było z powstaniem w Krakowie Czeczeńskiego Ośrodka Informacyjnego, z konwojami Janiny Ochojskiej z pomocą humanitarną dla Czeczenii, czy w końcu z nieobecnością prezydenta Wałęsy na uroczystych obchodach pięćdziesiątej rocznicy zakończenia II wojny światowej. Takie gesty uznawano za prowokacje. A kulminacją była kuriozalna historia z pobiciem rosyjskich podróżnych na Dworcu Wschodnim. Stało się to zresztą pretekstem do odwołania oficjalnej wizyty premiera Wiktora Czernomyrdina w Warszawie[20].

Niezwykle interesującym z polskiego punktu widzenia przedsięwzięciem było opublikowanie w „MŻ" w lipcu 1993 roku ekspertyzy Fundacji Friedricha Eberta[21] (związanej z niemiecką SPD), w której najbardziej uderzającym wnioskiem jest ten, iż Wschodnia Europa to bomba z opóźnionym zapłonem, z uwagi na liczne konflikty etniczne, pretensje

---

[19] Por. A. Magdziak-Miszewska, *op. cit.*, s. 3.

[20] *Ibidem*, s. 4.

[21] „Mieżdunarodnaja żyzń", nr 7 z 1993 r., s. 41–49.

terytorialne. Wojna wcześniej czy później tu wybuchnie. Autorzy twierdzą, że należy pomóc Rosji poradzić sobie z problemami, które stamtąd mogą się rozlać na całą Europę. Określenie Europa Wschodnia pojawia się nieprzypadkowo. Autorzy ekspertyzy nie chcą jednoznacznie mówić o państwach powstałych po rozpadzie ZSRS, nie wymieniają konkretnych krajów, unikając szczegółów. Pośrednio przy określaniu problematyki współpracy gospodarczej pojawiają się Polska, Czechosłowacja i Węgry, zaś przy kwestiach nieproliferacji broni jądrowej mówi się o czterech postsowieckich republikach, które są w posiadaniu atomu. Nie wiadomo jednak, czy tym czwartym państwem ma być Litwa czy Kazachstan.

W końcu dokumentu pojawia się też sugestia, że wobec grożących tej części Europy niepokojów społecznych, będących efektem głębokiego kryzysu gospodarczego, można się spodziewać, iż do władzy dojdą populiści i dyktatorzy.

W listopadzie 1993 roku w MSZ Federacji Rosyjskiej odbywa się dyskusja na temat relacji z krajami Europy Wschodniej. Grupa specjalistów i analityków pod kierownictwem ministra A. Kozyriewa dokonała gruntownego przeglądu stosunków z „odnowionymi" państwami wschodniej Europy[22]. Szef rosyjskiej dyplomacji zauważył na początku, że problemy, z którymi borykają się państwa wschodnioeuropejskie są podobne do tych, jakie przeżywa Rosja, to jest bolesne przechodzenie do gospodarki rynkowej, prywatyzacja, przebudowa aparatu państwa, a także agresywny nacjonalizm. Niechęć do Rosji ze strony najbliższych sąsiadów, wynikająca z zaszłości historycznych, kompleksów i poczucia niedowartościowania spowodowały, że budowę relacji z krajami wschodnioeuropejskimi Rosja musiała zaczynać nawet nie od zera, ale od minusa. Obecny, początkowy etap nowych relacji Rosja zdaje się zamykać pozytywnym bilansem w obszarze prawno-politycznym. Zamknięta karta z wyprowadzeniem wojsk rosyjskich pozwoliła też postawić kropkę nad „i" w kwestiach najtrudniejszych, czyli sowieckiej interwencji w 1956 i 1968 roku oraz w sprawie katyńskiej. Białe i czarne karty historii zostały otwarte, co pozwala patrzeć z nadzieją na przyszłość.

Kozyriew konstatuje fakt przybliżania się struktur NATO do granic Rosji, twierdzi, że nie można krajom Grupy Wyszehradzkiej zabronić wstąpienia do Aliansu, ale jednocześnie widzi możliwości współpracy z „czwórką" w takich obszarach, jak walka z nacjonalizmem i obrona praw mniejszości narodowych.

Uczestnicy dyskusji (O. Bogomołow, G. Arbatow, A. Czubarian) na ogół rozwijali myśli przedstawione przez Kozyriewa. Uzasadniali, że aktywność rosyjskiego MSZ musi być także nastawiona na utrzymanie

[22] *Wostocznaja Jewropa i Rossija*, „Mieżdunarodnaja żyzń", nr 1 z 1994 r., s. 15–31.

obecności rosyjskiej nauki i kultury, włączenie się i inicjowanie regionalnych relacji w basenach Bałtyku i Morza Czarnego. Pytając o zdanie ekspertów, Kozyriew wyraża nadzieję, że przy pewnym wysiłku i nowych inicjatywach, w ciągu 4–5 lat jest jeszcze nadzieja, że omawiane cztery kraje Grupy Wyszehradzkiej do NATO nie wstąpią[23].

Interesujący punkt widzenia zaprezentował w swoim wystąpieniu szef wydziału zagranicznego Cerkwii metropolita Cyryl (Kiryłł)[24], zaproszony po raz pierwszy na tego typu rządowe spotkanie. Hierarcha nawoływał do podtrzymywania wpływów rosyjskich (duchowych, religijnych, kulturalnych) we wschodniej Europie, aby nie dopuścić do zepchnięcia Rosji do roli podrzędnego państwa, stojącego w jakiejś zależności od Zachodu. Hierarcha podrzuca myśl, że planowane wizyty Patriarchy Aleksieja na Węgrzech, w Polsce i Czechosłowacji mają szansę odegrać rolę podobną do wizyt Papieża. W końcowej części wystąpienia przyszły rosyjski Patriarcha stwierdza, że:

> władze Rosji nie mogą zabronić Litwie, Białorusi i Ukrainie łączyć się w jakieś regionalne struktury, mające na celu, na przykład, przewóz towarów. Ale w momencie, gdy dochodziłoby do powołania jakiejś wspólnoty, bezpośrednio uderzającej w interesy polityczne Rosji – to, o czym tu mówić, z tym trzeba walczyć, przy czym walczyć wszelkimi dostępnymi środkami, politycznymi i gospodarczymi[25].

Kilka lat później, w kwietniu 2001 roku, podczas konferencji zorganizowanej wspólnie przez MSZ FR i Patriarchat, pod nazwą „Religia i dyplomacja"[26] uczestnicy mówią o konieczności współpracy rosyjskiej dyplomacji i Cerkwi. Zwłaszcza w takich obszarach, jak obrona praw mniejszości rosyjskiej żyjącej za granicami, promocja kultury, języka i wartości rosyjskich, wspieranie polityki państwa rosyjskiego wśród organizacji i środowisk, w których głos Cerkwi prawosławnej jest słyszany. Uczestnicy często powoływali się na słowa prezydenta Putina z 26 stycznia 2001 roku, kiedy to podczas posiedzenia kolegium MSZ FR stwierdził:

> walka o wpływ na nastroje społeczne za granicą stanowi jeden z najważniejszych elementów oddziaływania w polityce zagranicznej[27].

Wróćmy do opisywanej wyżej dyskusji w MSZ FR w 1994 roku. Następny w kolejności dyskutant, doradca prezydenta Jelcyna, Siergiej Stankiewicz, podtrzymuje tezę o konieczności obrony za wszelką cenę „życiowych interesów Rosji". Po odejściu od doktryny Breżniewa Rosja nie może sobie pozwolić na przyjęcie jakiejś wersji doktryny Monroe. Kraje

---

[23] „Mieżdunarodnaja żyzń", nr 1 z 1994 r., s. 15–31.
[24] Obecny Prawosławny Patriarcha Moskwy i Wszechrusi (*Wsiejarusii*).
[25] *Ibidem*, s. 27.
[26] „Mieżdunarodnaja żyzń", nr 6 z 2001 r., s. 12–19.
[27] *Ibidem*, s. 19.

Wschodniej Europy (Stankiewicz zalicza tu także trzy postsowieckie republiki bałtyckie) i rosyjskie wpływy w nich są priorytetowe dla Rosji,

> bez tego obszaru i bez głębokich relacji z tymi krajami Rosja traci istotną część swojej tożsamości[28].

Jeżeli nie da się zahamować procesu wstąpienia do NATO i integracji ze strukturami zachodnioeuropejskimi to przynajmniej należy wykorzystać możliwości tzw. ekspansji gospodarczej skierowanej do krajów tego regionu. Stankiewicz podrzuca na koniec myśl o stworzeniu „węzła geopolitycznego", który stałby się w regionie narzędziem oddziaływania w relacjach Rosji z krajami wschodnioeuropejskimi.

Po raz pierwszy mamy więc do czynienia z tak wyraźnym zestawieniem przez rosyjskiego polityka kwestii odnoszących się do obszarów, które wyznaczają przyjęte przez nas wcześniej pojęcia: bezpieczeństwo i tożsamość.

Zresztą tę strategię, obecną od tamtego czasu w rosyjskich kołach politycznych, potwierdził Władimir Putin, w 1994 roku, jeszcze jako przedstawiciel mera Petersburga. Podczas dyskusji panelowej na 101 posiedzeniu Bergerdorfskiego Klubu Dyskusyjnego[29] stawia sprawę wykorzystania tzw. niezamkniętych rachunków między Rosją a jej najbliższymi sąsiadami. Przyszły prezydent wygłasza dwie tezy, które streszczają się w następującym:

– mniejszość rosyjska i rosyjskojęzyczna żyjąca poza granicami Ojczyzny, nie może być pozbawiana swych praw,
– Rosja oddała w imię ogólnego bezpieczeństwa i pokoju w Europie dobrowolnie swoje terytoria byłym republikom ZSRS, w tym terytoria, które historycznie zawsze należały tylko do Rosji. Putin mówi:

> Nie będę mówić o Krymie i Północnym Kazachstanie[30].

Gra o odsunięcie w czasie lub nawet uniemożliwienie rozszerzenia NATO powodowała zatem utrzymywanie się napiętych stosunków z Warszawą i nie pomogły zapewnienia polityków lewicy, że: „celem Polski jest nie to, o co nas się podejrzewa".

Czy stosunki polsko-rosyjskie po 1991 miały szansę ułożyć się inaczej? Czy mogliśmy liczyć na rzeczywiste partnerstwo i traktowanie Polski przynajmniej w skali regionu, jako kluczowego partnera? Pytania te

---

[28] „Mieżdunarodnaja żyzń" nr 1 z 1994 r., s. 28–29.

[29] Klub dyskusyjny na zamku w Bergerdorf zorganizował po raz pierwszy w 1961 roku znany niemiecki przedsiębiorca, filantrop i działacz polityczny Kurt A. Koerber. Od 1991 roku posiedzenia Klubu odbywają się także w Rosji, w 1994 roku takie spotkanie miało miejsce w St. Petersburgu.

[30] W. Putin, głos w dyskusji podczas 101 posiedzenia Bergerdorfskiego Klubu Dyskusyjnego, „Mieżdunarodnaja żyzń", nr 2 z 1995 r., s. 57.

pozostaną bez odpowiedzi, choć stawiane są od dawna. Magdziak-Miszewska zadaje pytanie, czy mogliśmy po stronie polskiej uniknąć kilku czy kilkunastu błędów? I odpowiada, że nie zmieniłoby to istoty rzeczy, czyli kwestii definiowania interesów rosyjskich, wykraczających daleko poza relacje z regionem Europy Środkowo-Wschodniej. W tym kontekście zmiana strategicznej orientacji Polski na integrację ze strukturami euroatlantyckimi nie mogła być przyjmowana w Moskwie z entuzjazmem, ale, co wynika z dostępnych publikacji, o których jeszcze piszemy poniżej, wynika jasno, że nie byliśmy jakimś istotnym partnerem i punktem odniesienia dla szerszej strategii geopolitycznej Moskwy[31].

Przejęcie w 1993 roku władzy w Polsce przez polityków lewicowych, powszechnie uważanych za bardziej życzliwych Rosji niewiele zresztą zmieniło. Zignorowanie propozycji współpracy sformułowanej przez ministra Olechowskiego uniemożliwiło realizację zawartej w nim oferty stworzenia m.in. Karty Praw Mniejszości Narodowych Europy Środkowej i Wschodniej, która, z oczywistych powodów, mogła być dla Moskwy niesłychanie atrakcyjna. Z perspektywy czasu odrzucenie tej propozycji okazało się dla Polski – także ze względów oczywistych – zbawienne. Podobnie jak zablokowanie bezpośredniej współpracy między polskimi i rosyjskimi bankami, umożliwiające otwieranie filii rosyjskich instytucji finansowych w naszym kraju i zakładającej ich dostęp do polskiej giełdy papierów wartościowych[32].

Ambasador Rosji w Polsce Jurij Kaszlew pisze, że w poprzedniej epoce:

> […] Polska była najbliższym sojusznikiem ZSRR. W różnego rodzaju oficjalnych spisach czy wykazach zajmowała pierwsze lub drugie miejsce, w zależności od aktualnego poziomu relacji z Chinami[33].

Mimo przejściowych trudności w relacjach polsko-rosyjskich i trudnego okresu „Solidarności", gdy zamykano festiwale w Zielonej Górze, ograniczano wpływ kultury rosyjskiej w Polsce, ambasador Kaszlew dostrzega obecnie (1994–1995) pozytywne tendencje, wskazując, że do władzy doszli ludzie, którzy dobrze rozumieją potrzebę dobrych relacji z Rosją. Ambasador na pierwszym miejscu wskazuje na Leszka Millera, ministra opieki społecznej i na całą generację byłych młodych działaczy PZPR, którzy dobrze rozumieją

> konieczność odejścia od terapii szokowej i liberalno-burżuazyjnych koncepcji poprzednich rządów[34].

---

[31] Zob. A. Magdziak-Miszewska, *op. cit.*, s. 3–4.

[32] Por. *ibidem*, s. 4.

[33] *J. Kaszlew – poslednij posoł SSSR, pierwyj posoł Rossii*, Biesieda w riedakcyji „Mieżdunarodnaja żyzń", nr 1 z 1995 r., s. 110–123.

[34] *Ibidem*, s. 123.

Wywiad z Kaszlewem na łamach tak poważnego organu MSZ FR musiał wywołać niepokój w Warszawie, zwłaszcza w otoczeniu premiera Józefa Oleksego. Po pierwsze, dlatego że urzędujący rosyjski ambasador w dość mało elegancki sposób wypowiada się o poprzednich rządach RP, z którymi współpracował, po drugie, dlatego że spośród polityków lewicy po nazwisku wymienia jedynie Leszka Millera. Było nie było, ale tylko ministra w rządzie Oleksego. Nie wiemy, z czyjej inicjatywy, ale już w kolejnym numerze „MŻ" ukazuje się wywiad samego premiera Józefa Oleksego[35]. Oficjalnie, powodem jest 50-lecie zwycięstwa nad faszyzmem. Przedstawiciel „MŻ" B. Padyszew, przekazuje najcieplejsze pozdrowienia i życzenia od ministra Kozyriewa, a zadawane pytania mają charakter protokolarny i wydają się dalekie od dziennikarskiej i eksperckiej przenikliwości. Jeden moment w rozmowie może być wart odnotowania, gdy premier Oleksy usprawiedliwia się przed rosyjskimi czytelnikami, stwierdzając, że problem wstąpienia Polski do NATO jest nie do odwrócenia, ale mimo to uważa, że relacje z Rosją powinny nabierać dynamiki, aby uchronić to, co najlepsze z przeszłości w stosunkach dwustronnych.

W 1995 roku dochodzi do wizyty premiera Czernomyrdina w Warszawie, jakkolwiek wydaje się, że głównym celem strony rosyjskiej było porozumienie o budowie linii gazociągu na Zachód. Wartość kontraktu obliczano na poważną sumę 2,5 mld USD. Jedna z linii gazociągu miałaby iść wyłącznie do Kaliningradu. Podpisano też umowę o anulowaniu długów zarówno dewizowych, jak i rublowych między Polską a FR (ambasador Kaszlew wspomina, że chodziło o niebagatelną wartość rzędu 10 mld USD)[36].

Profesor O. Bogomołow, szef Instytutu Badań Międzynarodowych Stosunków Gospodarczych i Politycznych Rosyjskiej Akademii Nauk[37], dokonuje szerokiej analizy relacji Rosji z krajami Europy Wschodniej, zaliczając do tego umownego pojęcia kraje byłego obozu socjalistycznego (z wyjątkiem NRD) oraz byłe republiki sowieckie, które sąsiadują bezpośrednio z tym obszarem. Gruntowna systematyzacja relacji Rosji z tym obszarem nie wnosi zasadniczo nowych elementów z punktu widzenia relacji polsko-rosyjskich. Ale jedno zdanie w tym artykule wymaga zacytowania:

---

35 *W intieriesach wsiej Jewropy, sztoby otnoszenija Polszy i Rossii byli dobrososiedskimi i drużestwiennymi,* wywiad z premierem J. Oleksym, „Mieżdunarodnaja żyzń", nr 4–5 z 1995 r., s. 54–59; *nota bene* J. Kaszlew w swoich wspomnieniach wydanych w 2004 roku, *Mnogolikaja...*, pomija milczeniem ten epizod.

36 *Kak widitija Kaliningrad iz Warszawy*?, rozmowa z J. Kaszlewem, „Mieżdunarodnaja żyzń", nr 6 z 1995 r., s. 29.

37 *Rossija i wostocznaja Jewropa*, „Mieżdunarodnaja żyzń", nr 4 z 1994 r., s. 24–35.

> Polska potrzebuje Rosji, jako partnera dla zbalansowania swoich relacji z Niemcami […], dlatego Rosja stara się wykorzystać te *priedposyłki* [atuty, przesłanki – tłum. M.M.] w celu aktywizacji dialogu politycznego z Polską[38].

Konsekwencją przedmiotowego traktowania Polski była także próba rozgrywania przez rosyjską dyplomację różnic na wewnętrznej polskiej scenie politycznej, widoczna zwłaszcza w latach 1994–1996. W tym duchu o trudnej sytuacji polskiej lewicy pisze ambasador Kaszlew, w styczniu 1996 roku. Opisuje wybory prezydenckie, jak bojkotowano Kwaśniewskiego na ceremonii zaprzysiężenia, jak Wałęsa do ostatniej chwili podejmował decyzje personalne (awanse, ordery itp.) oraz o sprawie Oleksego[39]. Na koniec zauważa, że nowy prezydent dostał telegram od Jelcyna oraz że ogłoszono, iż wizyta w Moskwie odbędzie się w pierwszej połowie 1996 roku. Nadzieje na efektywność nowego otwarcia w relacjach z Rosją i zmiany polityki Warszawy zmniejszyła wizyta prezydenta Kwaśniewskiego w Moskwie w 1996 roku, w trakcie której prezydent RP podkreślił, nie pozostawiając wątpliwości stronie rosyjskiej, że nic nie zmieni strategicznego wyboru polskiej polityki zagranicznej.

Nowa sytuacja polityczna w Polsce, kryzys w Rosji, przyczyniają się do powolnego odbudowywania mostów, mimo wielu rosyjskich zastrzeżeń i nieufności, nawet do lewicowych elit rządzących wówczas w Warszawie. Sytuacja powoli zaczyna przechodzić na poziom pragmatycznych relacji, o czym świadczą nieliczne teksty w poważnych pismach analitycznych. Sokolskij na przykład analizuje ważną rolę „Solidarności" w doprowadzeniu do upadku systemu komunistycznego[40]. To w Polsce właśnie był najsilniejszy ruch obywatelski. Autor porównuje to z sytuacją w ZSRS i później w Rosji, gdy powstają organizacje polityczne i partie. W 1996 roku widać, że jeszcze swobodnie powoływano się na pozytywne polskie doświadczenia. W porównaniu z Polską ruch obywatelski w Rosji jest bardzo słaby, zaczął powstawać pod koniec lat 80. XX wieku. Ugrupowanie „Diemokraticzeskaja Rossija" wiosną 1990 roku wygrywa wybory lokalne (w Polsce, pisze autor, także wtedy odbyły się wybory samorządowe zwycięskie dla środowisk demokratycznych). Jeszcze w styczniu 1991 roku organizacja ta potrafiła wyprowadzić na ulice Moskwy 200 tys. ludzi w proteście przeciw agresji OMON w Wil-

---

[38] *Ibidem*, s. 35.

[39] J. Kaszlew, *Priezidentskije wybory w Polsze*, „Mieżdunarodnaja żyzń", nr 1 z 1996 r., s. 54–62.

[40] S. Sokolskij, *Ot grażdanskogo dwiżenija k politiczeskim partiom* (*Rossija i strany Wyszehradskoj gruppy*), „Mirowaja ekonomika i mieżdunarodnyje otnoszenija", nr 4 z 1996 r., s. 117–127.

nie. Jednakże już w marcu 1991 roku przegrała referendum ws. rozwiązania ZSRS.

Podobne nadzieje budził dorobek „Solidarności", zwłaszcza z ideą zawartą w krótkim *Posłaniu do Narodów Europy Wschodniej*. Tymczasem nad relacjami ze Wschodem wydawał się ciągle unosić duch Breżniewa i jego odwróconej doktryny, w myśl której za „ingerencję" w sprawy wschodnie uznawano marzycielstwo o szczerych i uczciwych relacjach z sąsiednimi narodami. Dla ekipy na Kremlu oraz w satelickiej Warszawie najgroźniejsza była ideologiczna klęska, to jest utrata możliwości zarządzania sferą „nadbudowy"; utrata rządu dusz milionów mieszkańcow imperium komunistycznego. Po rozpadzie ZSRS i tym samym rozpadzie ideologii, gdy świat pojęć Lenina i Marksa zastąpiono pragmatyką relacji gospodarczych, stało się jasne, że Rosja może utracić wpływy ideowe na obszarze zarządzanym przez dziesiątki lat z Moskwy.

Po kilku latach chaosu oraz ideologicznej degrengolady zaczęto na nowo odbudowywać pozycję państwa i narodu rosyjskiego. Dominantą tego procesu nie stał się system aksjologiczny oparty na rdzennej dla Rosji kulturze chrześcijańskiej i tradycji umiłowania wolności, ale na tych elementach w historii, które pozwalały zarządzać imperium i tworzyć nowe oblicza postsowieckiej geopolityki.

W takiej perspektywie polska oferta budowania przyjaznych i dobrosąsiedzkich relacji, czy to z Rosją, Białorusią czy Ukrainą, musiała spotykać się z pomrukiem niechęci lub zazdrości. Chwile euforii w Warszawie, że na Ukrainie zwycięża demokracja, uśpiły czujność społeczeństw. Zabrakło dynamiki i systematycznej pracy informacyjnej w rosyjskojęzycznym polu medialnym i intelektualnym.

W lipcu 2009 roku w Kiszyniowie miałem okazję być świadkiem antyrządowych demonstracji, po wyborach parlamentarnych. Tłum przeciwników prezydenta Woronina i jego (post)komunistycznego aparatu zgromadzony na placu przed parlamentem i urzędem głowy państwa wydawał się zachowywać spokojnie i odnosiło się wrażenie, że wszystko, co się dzieje, jest absolutnie spontaniczne. Po dwóch godzinach, kiedy szturmujący budynki rządowe „spontaniczny" tłum wywiesił z okien przygotowany wcześniej olbrzymi transparent – kolorowy baner z mapą nawiązującą do „Wielkiej Rumunii" wydawało się jasne, że ktoś pracował nad prowokacją wcześniej. Wydało się jasne, że komuś zależy na sięgnięciu do korzeni mołdawskiej tożsamości i lęków. Chodziło o zamarkowanie Mołdawianom intencji zaborczego sąsiada, a pośrednio wykazanie, że bez pomocy z Moskwy los małego i biednego narodu może się znaleźć w rękach nieodpowiedzialnej, skorumpowanej i wielkopańskiej elity rumuńskiej. Sytuacja ta dostarcza analogii do sporów między Polską a jej wschodnimi sąsiadami. Jest ich zresztą aż nadto wiele, jak choćby projekt polskiej autonomii na Litwie, jako niekończące się Naddniestrze...

Rosyjska pragmatyka w zderzeniu z polską tożsamością

Kryzys finansowy 1998 roku, a następnie przełom polityczny związany z odejściem Jelcyna wyznacza nową erę w rosyjskiej polityce wewnętrzej i zagranicznej. W elitach rosyjskiej władzy coraz silniejsze jest przekonanie, że obudowa siły wewnętrznej i pozycji zagranicznej może się odbyć poprzez oparcie się na ważnych makroprojektach gospodarczych. W rosyjskiej polityce nigdy oczywiście nie brakowało twardego pragmatyzmu, ale położenie akcentu na sektor paliwowo-energetyczny i „ekonomizacja" polityki zagranicznej nabrały cech o charakterze szczególnym.

Bardzo dosadnie określa to zjawisko Władimir Bukowski, dla którego ta zmiana świadomości elit sowieckich następowała już w okresie pierestrojki. Wówczas, jak mówi, mieliśmy do czynienia z zastępowaniem realnego komunizmu realnym konformizmem. Ideologia leninowsko-marksistowska, która w latach rewolucji miała charakter gnozy, została zdegradowana do stosunków pracy i/lub produkcji. Wartością samą w sobie, w okresie pierestrojki sowieckiej oraz chińskiej przebudowy, stał się sukces gospodarczy[41].

Ideologię zastąpił biznes? Czy też biznes stał się nową ideologią? Znamienna w tej materii jest wypowiedź ministra S. Ławrowa, w wywiadzie dla „MŻ", z września 2009 roku. Według szefa rosyjskiej dyplomacji zarzut ideologizowania gospodarki jest mocno przesadzony, gdyż:

> dzięki działaniom w obszarze ekonomii Rosja może umacniać pokój, stabilność w świecie i zagwarantować sobie bezpieczeństwo[42].

To, co w rosyjskich obszarach gospodarczych najbardziej interesuje Polskę, wiąże się oczywiście z kwestiami paliwowo-energetycznymi. Dlatego prześledźmy kilka istotnych wypowiedzi dotyczących tej tematyki. Po zmianie władzy na przełomie 1999/2000 w Rosji coraz więcej zaczyna się mówić o politycznym wykorzystaniu zasobów naturalnych. Rozpoczyna się wielka debata nad znaczeniem kompleksu paliwowo-energetycznego w rozwiązywaniu problemów wewnętrznych Rosji i jej relacji zagranicznych (nie tylko w aspekcie ekonomicznym). Mija epoka Czernomyrdina, Wiachiriewa i różnych *lucky-menów*, którzy korzystając z „dojść i układów" budowali swoje prywatne fortuny. To w tamtych latach poja-

---

[41] Wywiad z W. Bukowskim, *Komunistyczny kapitalizm*, [w:] W. Bukowski, *Partyzant prawdy. Wybór publicystyki z pierwszego i drugiego obiegu*, red. R. Jankowski, Warszawa 2008, s. 111–126.

[42] Zob. Mieżdunarodnaja żyzń", nr 9 z 2009 r., s. 12–21.

wia się charakterystyczne hasło wyborcze, ironicznie przekręcane przez wielu Rosjan i satyryków: „Nasz Dom Gazprom”. Sprywatyzowany sektor energetyczny według ekipy Putina musi wrócić pod kontrolę władz centralnych. Gaz i ropa muszą służyć odbudowie siły państwa. Postuluje to *explicite* ówczesny minister paliw i energetyki W. Kaliużnyj, w lutym 2000 roku[43]. Autor zauważa, że ponad 50% przychodów budżetowych z eksportu obejmuje produkty i surowce z obszaru sektora paliwowo-energetycznego. To oznacza, z jednej strony, zależność od importerów, ale z drugiej – daje też siłę i możliwości różnorodnego oddziaływania, zwłaszcza poprzez przyciąganie inwestorów zagranicznych z najnowszymi technologiami, a także dywersyfikacja korytarzy eksportowych, co pozwoli skutecznie zabezpieczyć interesy Rosji (mowa także o transporcie do Azji oraz o nowych polach poszukiwań na Syberii i Dalekiej Północy). Prezydent Rosji docenił analityczny umysł ministra i mianował go 31 maja 2000 roku wiceministrem spraw zagranicznych Federacji Rosyjskiej, odpowiedzialnym za uregulowanie kwestii udziału Rosji w projektach politycznych, ale też wydobywczych i transportowych w basenie Morza Kaspijskiego. W latach 2004–2008 Kaliużnyj był już ambasadorem FR w Rydze.

Z punktu widzenia decyzji gospodarczych za flagowy projekt uznano modernizację systemów wydobywczych i przesyłowych największego eksportera surowców energetycznych w Europie[44]. Kwestia „gazowej dyplomacji” czy „dyplomacji energetycznej” pojawia się w dokumencie z 2003 roku pod nazwą: *Strategia energetyczna Rosji do 2020 r.* Wśród celów zagranicznej polityki wymienia się m.in.:

> umocnienie pozycji Rosji na światowych rynkach energetycznych, maksymalnie efektywne wykorzystanie eksportowych możliwości narodowego kompleksu energetycznego […] stworzenie niedyskryminującego systemu międzynarodowej działalności gospodarczej w sektorze energetyki, udostępnienie rosyjskim przedsiębiorstwom energetycznym zagranicznych rynków surowców energetycznych.

Polska w tym kontekście zajmuje rolę należną państwom tranzytowym.

Proces ruszył, można powtórzyć, parafrazując słynne powiedzenie Gorbaczowa. Od tej pory rosyjska polityka nabiera cech sprawnie zarządzanego przedsiębiorstwa.

---

[43] W. Kaliużnyj, *Nieftiegazowaja stratiegija Rossii w XXI wiekie*, „Mieżdunarodnaja żyzń”, nr 1 z 2000 r., s. 41–47.

[44] Za K. Wańczyk, *Rosyjska polityka gazowa przed szczytem G8*, na stronie www.psz.pl z 19.04.2006 (akces 11.07.2009); szerzej o *Strategii energetycznej Rosji do 2020 r*. pisze wielu polskich autorów i publicystów, w tym P. Naimski.

Środowiska odwołujące się w Rosji do wartości chrześcijańskich oraz niereligijnego humanizmu opartego na poszanowaniu praw człowieka i wartości uniwersalnych, ze szczególną ostrością występują przeciw próbom redukcji polityki do technologii. Szczególnie krytykowane jest zarzucenie projektów modernizacyjnych w obszarze społecznym, odbudowa tkanki obywatelskiej oraz całej sfery wartości nadrzędnych wobec kwestii gospodarczych[45]. Krytyka płynie nie tylko ze środowisk dysydenckich i humanistycznych (środowisko legendarnego pisma „Kontynent”), ale także kościołów i wyznań. Liczni autorzy (marginalizowanych, niszowych pism i gazet opozycyjnych) polemizują zwłaszcza z kremlowskimi „polittechnologami”, takimi jak Wiaczesław Nikonow, Siergiej Markow, Władisław Surkow, Andranik Migranian, Gleb Pawłowski, Aleksiej Puszkow, Siergiej Karaganow i wielu innych, którzy zostali wprzęgnięci w zadanie uświadamiania społeczeństwu oraz zagranicy, że kluczową dla Rosji jest idea modernizacji, która wymaga ofiar w postaci ograniczenia swobód demokratycznych i wolności osobistych, niszczenia całych grup społecznych i etnicznych (wojna w Czeczenii). Słowo modernizacja częściej rozumiane jest jako naprawa i/lub unowocześnienie infrastruktury, dzięki której, redukując do matryc marksowskich, społeczeństwo stanie się szczęśliwsze.

Pod koniec lat 90. pojawia się kilka istotnych tekstów dotyczących relacji gospodarczych z naszym krajem. W większości przypadków Polska jest opisywana na szerszym tle problemów i relacji z regionem środkowoeuropejskim lub w kontekście innych bieżących zagadnień gospodarczych i interesów regionalnych Rosji.

Ludmiła Parfionowa zauważa, że Polska w latach 80. była w 100% zależna od ZSRS w imporcie gazu, w 79% ropy, ponad 90% w imporcie bawełny, także mocno uzależniona w imporcie azbestu, rudy żelaza i innych minerałów oraz surowców[46]. Obroty towarowe PRL i ZSRS w 1984 roku wynosiły 11,3 mld rubli, co stanowiło 8,1% całego handlu zagranicznego ZSRS. Polska była bodaj najważniejszym partnerem zagranicznym ZSRS. Z Polski importowano maszyny, urządzenia i środki transportu (w tym statki i wagony kolejowe), urządzenia do funkcjonowania tych środków transportu. Wielkim popytem w ZSRS cieszyły się wyroby przemysłu lekkiego, spożywczego i farmaceutycznego. Rok 1970 był okresem szczytowej zależności gospodarczej Polski od ZSRS, w stosunku do całego okre-

---

[45] Por. I. Klamkin, T. Kutkowiec, *Kriemlowskaja szkoła politołogii. Diekonstrukcyja kriemlowskogo diskursa*, „Kontinent”, nr 131 z 2007 r.

[46] L. Parfionowa, *Polsza i wostocznyj rynok*, „Mirowaja ekonomika i mieżdunarodnyje otnoszenija” 1997, nr 7, s. 113–123; tejże autorki również: *Sielskoje choziajstwo Polszy w processie intiegracji s ES*, Jarosław 1998.

su komunizmu to jest 1945–1989. Import z ZSRS wyniósł 37,7% całości zakupów, a eksport do ZSRS wynosił 35,3% całego naszego eksportu.

Polski wybór geopolityczny – przystąpienie do UE – było też przedmiotem analizy Parfionowej na początku 1999 roku[47]. Autorka opiera się na polskich opracowaniach i konkluduje, że integracja RP z UE jest nieunikniona, przy tym stanowi konsekwencję wyboru, jakiego dokonali Polacy w 1989 roku.

W 1990 roku rząd Tadeusza Mazowieckiego zamierzał kierować produkcję rolno-spożywczą do ZSRS, ale na przeszkodzie stały liczne bariery wynikające ze zmiany systemów finansowania, kredytowania i rozliczania operacji eksportowych. Moskwa godziła się jedynie na barter lub rozliczenia w rublach transferowych. Po reformie systemu gospodarczego władze RP nie chciały, lub po prostu nie mogły, wracać do starych form rozliczeń.

Nota bene wtedy właśnie część polskich przedsiębiorców, nierzadko korzystając z dobrych relacji osobistych i tzw. znajomości, znalazła szereg nisz i potrafiła zagospodarować te obszary, w których system państwowy był niewydolny. Tak powstała m.in. fortuna Aleksandra Gudzowatego, który dzięki transakcjom barterowym, przejmowaniu wzajemnych zadłużeń, potrafił znaleźć rynek eksportowy w Rosji dla wielu polskich artykułów. Część płatności realizowano takim surowcem jak gaz, stąd późniejsze zaangażowanie („Bartimpex") w obszary związane z handlem i przesyłem gazu[48].

Przewaga w handlu z Rosją polega na tym, że w samej UE, do której Polska zamierza przystąpić (Parfionowa pisze to w 1997 roku), nasz kraj będzie członkiem drugiej kategorii. Kontakty gospodarcze z Rosją dają Polsce przewagę i silną pozycję na wschodnich rynkach. Autorka przywołuje tu argumenty zawarte w pracach M. Kostrzewskiego[49]. Wydźwięk generalny tekstu jest taki, że biznes na Wschodzie będzie na długie lata i na dziesięciolecia ważnym czynnikiem rozwoju Polski. Autorka dzieliła się tymi przemyśleniami tuż przed kryzysem finansowym w 1998 roku, który zmienił radykalnie tę optykę. W latach 2001–2003, tuż przed przystąpieniem do UE, wiele polskich przedsiębiorstw usiłowało jeszcze walczyć o wschodnie rynki, ale coraz silniejsza konkurencja i coraz bardziej nieprzejrzyste mechanizmy (zwłaszcza klimat inwestycyjny), utrudnie-

---

[47] L. Parfionowa, *Intiegracja Polszy s jewropiejskim sojuzom: sostojanije i prognozy*, „Mirowaja ekonomika i mieżdunarodnyje otnoszenija" 1999, nr 4, s. 75–80.

[48] Por. N. Bucharin, *Rossijsko-polskije otnoszenija: 90-tyje gody XX wieka–naczało XXI wieka*, Moskwa 2007.

[49] Zob. M. Kostrzewski, *Biznes na Wschodzie*, „Polityka Wschodnia", nr 2 z 1994 r., za: L. Parfionowa, *op. cit*., s. 122.

nia biurokratyczne (cła zaporowe dla produkcji zagranicznej), a także ogromna korupcja sprawiły, że od 2004 roku polskie firmy praktycznie odwróciły się od Wschodu, nie zamykając się zupełnie na klientów z krajów byłego ZSRS, ale zmieniając taktykę sprzedaży. Realizacja zamówień przemysłowych zaczęła odbywać się już na polskich oraz unijnych warunkach.

Z perspektywy 1999 roku, warto odnotować bardzo pozytywny oddźwięk z Forum Ekonomicznego w Krynicy. Czebanow opisuje Forum jako wschodnioeuropejskie Davos[50]. Chwali pomysł, że znaleziono taką formułę spotkań polityków, działaczy państwowych, przedsiębiorców i elit z krajów Europy Wschodniej. W 1999 roku na Forum było reprezentowanych 11 krajów. Autor ubolewa jednocześnie, że polski eksport do Rosji spadł w 1998 roku o trzy czwarte, do poziomu 150 mln USD! Rosjanie nie mogą nam wybaczyć taryf ochronnych na węgiel. Dostrzegają jednak dobre relacje poszczególnych regionów (obecne w Krynicy delegacje z Saratowa, Tuły, Rostowa) pokazują na polską skuteczność i aktywność. Czebanow chwali polskich polityków (Kwaśniewski, Buzek), a także sprawność organizacyjną Instytutu Wschodniego i samego Zygmunta Berdychowskiego.

Z większym sceptycyzmem, co do skuteczności Forum w Krynicy, podchodzi Witalij Portnikow (dziennikarz i analityk publikujący w całej rosyjskojęzycznej przestrzeni medialnej). Portnikow stwierdza w 2003 roku, że Krynica ma za mało dynamiki, brakuje w tym spotkaniu czegoś „do głębi naturalnego i do bólu szczerego”, aby uznać je za miejsce dialogu. Widzi to raczej jako przestrzeń wymiany informacji gospodarczej, a jego znaczenie polityczne Portnikow definiuje w samym tytule: „Krynica, miasto na Bałkanach” [51].

W innym artykule kilka miesięcy poźniej, Łuczkina, przy okazji analizy rynku pracy we wschodniej Europie dostrzega bardzo pozytywne przemiany w Polsce i innych krajach regionu, wynikające z konsekwentnego przechodzenia do systemu gospodarki rynkowej[52]. Nie jest to jednak tekst poświęcony Polsce, ale prezentujący zbiorowo kilka krajów regionu. W następnych numerach pisma „Mirowaja ekonomika i mieżdunarodnyje otnoszenija” pojawiają się podobne teksty, w których o Polsce mówi się

---

[50] S. Czebanow, *Ekonomiczeskij forum: Polsza–Wostok*, „Mirowaja ekonomika i mieżdunarodnyje otnoszenija” nr 12 z 1999 r., s. 62–63.

[51] Zob. W. Portnikow, *Krynica, gorod na bałkanach*, „Nowaja Polsza”, nr 10 z 2003 r., s. 12–13.

[52] L. Łuczkina, *Rynocznyje pierieobrazowanija i sdwigi w sostawie zaniatogo nasielenija w postsocyalisticzeskich stranah Jewropy*, „Mirowaja ekonomika i mieżdunarodnyje otnoszenija” nr 4 z 2000 r., s. 86–93.

w szerszym kontekście regionalnym. Na przykład, analizując problemy nakładów na naukę i programów rządowych związanych z finansowaniem badań[53]. Pojawia się też artykuł o doświadczeniach w negocjacjach z WTO, krajów naszego regionu. Cały numer 8 z 2002 roku poświęcony jest przystąpieniu do WTO, a poszczególne teksty (redagowane wspólnie przez zespół redakcyjny pisma) poświęcone są wielu innym krajom. Tekst o Polsce i naszych doświadczeniach w negocjacjach z WTO przygotował T. Czeklin[54].

Rosyjscy analitycy, pisząc o wychodzeniu, po wielkiej traumie, z kryzysu 1998 roku, spoglądają na polskie przemiany z dużą dozą szacunku i wyraźnie dostrzegają sporo elementów, których warto się od nas nauczyć. Trzeba zaznaczyć, że o ile tak często cytowana przez nas „Mieżdunarodnaja żyzń" reprezentuje oficjalne stanowisko rosyjskiego MSZ, o tyle pozostałe pisma, zwłaszcza te, w których sporo pozytywnego mówi się o Polsce, są periodykami środowisk akademickich, na ogół dalekich od bieżącej polityki.

Od 2000 roku, wraz z nastaniem epoki Putina, w rosyjskich materiałach analitycznych, poważnych periodykach, a także w dokumentach MSZ FR, pojawia się coraz wyraźniej motyw tzw. dyplomacji energetycznej czy „surowcowej". W okresie wzrastających na świecie cen na surowce, znaczenia nabierają sieci przesyłowe i systemy dostaw, a władze w Moskwie coraz większą uwagę poświęcają kwestiom surowcowo-energetycznym jako narzędziom współpracy w szerszym kontekście międzynarodowym niż tylko gospodarczym. W ramach dyskusji, podczas tzw. Moskiewskiego Międzynarodowego Klubu Naftowego, 12 października 2000 roku, minister spraw zagranicznych Igor Siergiejewicz Iwanow, stwierdza wprost, że „dyplomacja energetyczna" musi służyć interesom kraju, gdyż sektor paliwowo-energetyczny jest ważnym czynnikiem stabilności i rozwoju Rosji, zarówno w wymiarze wewnętrznym, jak i międzynarodowym[55].

W tym kontekście musimy przypomnieć wizytę prezydenta Putina w Polsce, w lutym 2002 roku, czyli kilka miesięcy po wyborach, w których zwycięża lewica. Podróż Putina do Warszawy była pretekstem do szerszej analizy relacji polsko-rosyjskich, przez ambasadora FR w Warszawie, Nikołaja Afanasjewskiego. Ambasador wyraża satysfakcję, że doszło do

---

[53] Zob. E. Wodopianowa, *Strany centralnnoj i wostocznoj Jewropy: nauka w puti*, „Mirowaja ekonomika i mieżdunarodnyje otnoszenija", nr 10 z 2000 r., s. 71–77.

[54] T. Czeklin, *Polsza – Opyt stran-czlenow WTO po zaszczitie nacyonalnych intieriesow na wnutrienniem i wniesznich rynkach*, „Mirowaja ekonomika i mieżdunarodnyje otnoszenija", nr 8 z 2002 r., s. 105–117.

[55] Relacja ze spotkania w: „Mirowaja ekonomika i mieżdunarodnyje otnoszenija", nr 12 z 2000 r., s. 78–79.

spotkań i rozmów z prezydentem Kwaśniewskim i premierem Millerem. „Jest nadzieja, że relacje wejdą w fazę budowania nowej jakości", stwierdził dyplomata. Za najgorszy w naszych stosunkach ambasador uważa rok 2000, kiedy to „prawicowe rządy doprowadziły do bezprecedensowego załamania relacji z Rosją"[56].

Podczas wizyty Putina powołano Forum Dialogu z udziałem działaczy kultury i środowisk społecznych, ustanowiono komisję podręcznikową, podpisano umowę o współpracy ośrodków telewizyjnych, ustalono przeprowadzenie w Rosji Dni Kultury Polskiej. Bardzo ważnym elementem rozmów była kwestia odnowienia zaniedbanych relacji gospodarczych. Moskwa zdaje sobie sprawę, że Polska wkrótce będzie członkiem Wspólnoty Europejskiej, dlatego „kładzie akcent na udział w europejskim dialogu energetycznym, który zapewni całemu kontynentowi stabilność i pewność dostaw". Rosja liczy na polityków warszawskich, którzy wzmocnią poziom dialogu Rosja–NATO, mimo że, jak zauważa Afanasjewski, negatywny stosunek Moskwy do rozszerzania NATO na Wschód pozostaje niezmienny. W polu zainteresowania rosyjskiej dyplomacji leżał również dialog polsko-francusko-niemiecki, w ramach tzw. Trójkąta Weimarskiego. Jak pisze Afanasjewskij, prezydent Putin zaznaczył, że Moskwa liczy tu na polską aktywność w celu rozszerzenia tej konstrukcji o Rosję (*sic*!).

Wiktor Kulerski w piśmie „Nowaja Polsza" cytuje obszerny fragment wystąpienia W. Putina w Polsce, w 2002 roku. Prezydent Rosji mówi o konieczności zamknięcia historycznych rachunków i otwarciu się Polski na współpracę gospodarczą z Rosją. Putin zachęca władze Polski do udziału w wielkich rosyjskich projektach infrastrukturalnych, zwłaszcza w projektach energetycznych łączących Rosję z Europą. To jest miejsce dla Polski, dzięki czemu nasze relacje staną się pełne. Dodaje też zaraz, że odwiedził papieża w Rzymie i jest dumny, że przedstawiciel słowiańskiego narodu sprawuje tak zaszczytną funkcję[57].

Tuż po powrocie prezydenta Putina z Warszawy ukazuje się artykuł, w którym szef departamentu historyczno-dokumentalnego MSZ FR Piotr W. Stiegnij[58] odsłania niektóre aspekty historii, pisząc, że polsko-rosyjskie relacje nie były aż tak tragiczne, jak chce obecnie wielu badaczy z krajów regionu Europy Środkowo-Wschodniej. Są różne koncepcje dotyczące przyczyn rozbiorów i tylko nieznaczna część historyków (na przykład

[56] N.N. Afanasjewskij, *Rossija i Polsza: k nowym gorizontam sotrudniczestwa*, „Mieżdunarodnaja żyzń", nr 4 z 2002 r., s. 109–112.

[57] Za: W. Kulerski, *Wizit Putina w polskom zierkale*, „Nowaja Polsza", nr 2 z 2002 r., s. 3.

[58] P.W. Stiegnij, *Razdieły Polszy w dipłomatii Jekateriny II*, „Mieżdunarodnaja żyzń", nr 6 z 2002 r., s. 129–134.

szkoła krakowska) utrzymuje, że głównym intrygantem był dwór Katarzyny II. Polska miała rzeczywiście tragiczne losy, ale też korzystała z wielu aspektów bycia blisko [razem z] Rosji. Pokój Westfalski (1648 roku), którego jednym z gwarantów była Rosja, na długie lata umocnił pozycję Petersburga w Europie i przyczynił się do tego, że Rosja stała się poważnym graczem na europejskiej scenie geopolitycznej i przyczyniła się do „porządkowania" mapy kontynentu w wieku XVIII. Trzeba jednak wiedzieć, pisze Stiegnij, że bardzo poważnym i przez długie lata (również w czasach ZSRS) utrzymywanym argumentem historyków rosyjskich, tłumaczących udział ich państwa w rozbiorach, było to, że Polska była sama na skraju anarchii i rozpadu, oraz że zabezpieczała interesy bratnich nacji słowiańskiego Wschodu – Ukrainy i Białorusi. Polska stała się ofiarą poważniejszej gry geopolitycznej ówczesnej Europy, zrzucanie winy tylko na Petersburg jest z pewnością, co najmniej uproszczeniem. W końcu Litwa, która w ostatnich latach ukuła termin „sowiecka okupacja" czerpie korzyści z tego „tragicznego okresu", mając w swoich granicach „kraj wileński" i region Kłajpedy (Memel). Polska zaś jest wreszcie w swoich etnicznych i uznanych przez społeczność międzynarodową granicach, co także zawdzięcza ZSRS.

Wielu rosyjskich historyków przychyla się do poglądów prezentowanych przez tę część polskiej historiografii, która łączyła słabość państwa polskiego ze specyficznymi cechami narodu, a których kwintesencją jest pojęcie sarmatyzmu. W ostatnim dwudziestoleciu pojęcie sarmatyzmu w rosyjskiej historiografii musiało wychodzić naprzeciw potrzebie wytłumaczenia wielu zjawisk z obszaru polskiej myśli politycznej, motywacji i źródeł ideowych postaw narodu polskiego, korzeni polskiej tożsamości. Pytaniem stojącym u źródła zaciekawienia polskością jest: „dlaczego oni są tak różni od nas?". Obiektem zainteresowania jest zwłaszcza polskie przywiązanie do wolności, zdolność do mobilizacji, buntu, powstań narodowych itd. Interesujące jest, że autorzy rosyjscy często posługują się polskimi opracowaniami historycznymi, garściami cytując i przyjmując „na wiarę" rezultaty badań, które zrobiły karierę zwłaszcza w PRL (często cytowanymi historykami są Janusz Tazbir i Stanisław Marian Zajączkowski), a czasem przepisując niemal całe fragmenty, jak to jest w wypadku pracy Marii Leskinien[59] czy Siergieja Bucharina i Nikołaja Rokitianskiego[60].

[59] Zob. M.W. Leskinien, *Mify i obrazy sarmatizma: istoki nacyonalnoj idieołogii Rieczi Pospolitoj*, Moskwa 2002; interesujące jest w dorobku tej autorki, że w innej swojej publikacji odnajduje cechy wspólne Polaków i Finów: zob. także *Polaki i finy w rossijskoj naukie wtoroj połowiny XIX wieka: „drugoj" skwoź prizmy idienticznosti*, Moskwa 2010.

[60] Zob. S.N. Bucharin, N.M. Rokitianskij, *Rossija i Polsza. Opyt politiko-psichołogiczeskogo isledowanija fienomiena limitrofizacyji*, Moskwa 2011; inne arty-

Dwaj ostatni autorzy idą dalej w analizie „polskiej duszy", w XXI wieku. Uważają, że sarmatyzm gubi samych Polaków, dlatego że mimowolnie stają się narzędziem w rękach obcych sił, wrogich również Rosji. Z geopolitycznego punktu widzenia kraje byłego obozu komunistycznego były „limitrofami" (pseudosuwerennymi podmiotami państwowymi) Imperium Rosyjskiego, a teraz stają się takimi samymi „limitrofami" zależnymi od Zachodu. Uczestnicząc w globalnej grze przeciw Rosji, Polacy próbują utworzyć „kordon sanitarny" wokół Rosji, wciągając w orbitę wpływów inne państwa-limitrofy z przestrzeni postsowieckiej (jak Ukraina, Gruzja). Polskie elity wykazują tym samym niedojrzałość i zdradzają prawdziwe korzenie tożsamości, odcinając się od słowiańskiej tradycji. Dzisiejszy polski sarmatyzm ma dla autorów uzasadnienie w historii. Uproszczona wiedza o historii Polski sprowadza się do podziału Polaków na zanarchizowaną klasę panującą (naród, tj. szlachta, czyli ci obywatele I RP, którzy mieli prawa i przywileje) oraz lud, który jest bardziej skory do szukania ugody ze słowiańskimi sąsiadami[61]. Lud, w rosyjskiej historiografii, był żywym źródłem ruchu socjaldemokratycznego, a później komunistycznego. Podział na lud i elity (naród szlachecki) mógł nieraz w historii uzasadniać konieczność eliminowania tego drugiego. Ten schemat w dużym stopniu wynika z dostępnego dorobku prac sowieckich uczonych, którzy od lat 30. skupiali się na „klasowej interpretacji" dziejów[62]. W latach 60. i 70. książki dotyczące polskiej historii zasadniczo dotyczyły historii ruchu robotniczego albo dalekiego średniowiecza. Jak pisze Falkowicz, istotne kwestie społeczne XIX i XX wieku w historii Polski dyskretnie pomijano. Ówczesne prace Inessy Jażborowskiej, Nikołaja Bucharina, Swietłany Falkowicz, a wcześniej I. Wołkowiczera, G. Lurie i wielu innych omijały na przykład słowo „rusyfikacja", zastępując je ogólnymi „formułami ezopowymi"[63].

---

kuły obu autorów na temat polskiego sarmatyzmu w XXI wieku można także znaleźć na stronie www.zapad.ru.

[61] Na konieczność zwalczania takich schematów, odziedziczonych przez sowiecką historiografię, zwraca też uwagę Natalia Jakowenko, która wykazuje bezpodstawność tezy o zdradzie elit ukraińskich poprzez konwersje na katolicyzm, na początku XVII wieku, zob. N. Jakowenko, *Druga strona lustra. Z historii wyobrażeń i idei na Ukrainie XVI–XVII wieku*, Warszawa 2010.

[62] Zob. S. Falkowicz, *Proletariat Rasiji i Pol'szy w sowmiestnoj rewolucijonnoj bor'bie*, Moskwa 1975, a także polskie wydanie *Wspólna walka rewolucyjna proletariatu Rosji a Polski (1907–1912)*, Warszawa 1982; oraz *Znaczenije faktora Jewropy dla istorii, kultury, obszczestwiennogo soznanija i mientalitieta polakow*, [w:] *Mif Jewropy w litieraturie i kulturie Polszy i Rossii*, Moskwa 2004.

[63] Zob. S. Falkowicz, *Polskaja problematika w rossijskoj historiografii*, materiały

W sowieckiej historiografii w sposób uproszczony i jednostronny, nierzadko wykrzywiony, przedstawiano całą historię Polski, co skutkuje do dzisiaj w postaci utrwalonych szablonów i stereotypów.

Opozycją do „sarmatycznej" interpretacji polskiej tradycji politycznej była twórczość i dziedzictwo myśli Piotra Ł. Ławrowa, który w historiografii rosyjskiej (spychanej dzisiaj na margines) wskazywał na odmienną interpretację źródeł polskiej tożsamości, lokując ją w umiłowaniu wolności i zdolności do czynnego przeciwstawiania się złu i przemocy ze strony Imperium. Dla Ławrowa szlachecka wolność mogła być wzorem dla całej ówczesnej Europy. Ławrow Rosjanom kojarzy się dzisiaj z ruchem narodnickim, mało się jednak pisze, wspomina o jego doskonałej, bliskiej współpracy z Polakami w Paryżu. Trudno we współczesnej Rosji znaleźć naśladowców myśli Ławrowa w tym obszarze, jaki dotyczy relacji z Polską.

Głośny natomiast jest dzisiaj nurt neosowiecki i neosłowiański reprezentowany przez liczne środowiska polityczne obecne gęsto także w Internecie. Sarmatyzm polski jest prostym wytłumaczeniem różnic, jakie dzielą dzisiaj nasze narody. Zresztą cały czas amunicji dostarczają polskie publikacje dostępne w rosyjskiej wersji językowej. Leszek Szaruga na łamach „Nowoj Polszy", omawiając artykuł Witolda Orzechowskiego z dziennika „Polska" (nr 86 z 2009 r.), wyraża opinię o konieczności upowszechniania zapomnianych przez świat wielkich wydarzeń polskiej historii, dostarcza listę mitów sarmatycznych, wśród których jest powstanie warszawskie, bohaterstwo polskich żołnierzy pod Monte Cassino i w Bitwie o Anglię[64]. Bucharin i Rokitianskij przepisują od Szarugi gotową listę polskich mitów i każdy po kolei wykpiwają. Zarówno Powstanie Warszawskie, jak i bohaterstwo nikomu nieznanego rotmistrza Witolda Pileckiego, to jaskrawy przykład nie tylko polskiego sarmatyzmu, ale oderwania od rzeczywistości. Polskie stocznie, fabryki, które w czasach komunizmu tętniły życiem dzisiaj mogą służyć jedynie za dekorację do filmów katastroficznych[65].

Cytując dalej Szarugę, Bucharin i Rokitianskij kpią z polskiego przywiązania do heroicznej historii, wskazując na dzisiejszą rzeczywistość i przypadki oddawania krwi przez młodych Polaków z nadgranicznego Zgorzelca, w punktach krwiodawstwa, po niemieckiej stronie granicy; polscy chłopcy otrzymują za to „przelewanie krwi" tygodniowo po 15–20 euro.

Pozostaje pytanie, czy taka musi być kwintesencja polskiej historii w odbiorze rosyjskiego czytelnika? Może nie, ale z pewnością, gdyby

---

konferencji na UJ, dostępne na stronie http://jazon.hist.uj.edu.pl/zjazd/materialy/falkowicz.pdf (wejście 16.04.2010).

[64] Zob. L. Szaruga, *Wypiski iz kulturnoj pieriodiki*, „Nowaja Polsza", nr 5 z 2009 r.

[65] Zob. S. Bucharin, N. Rokitianskij, *op. cit.*, s. 140.

w rosyjskiej przestrzeni internetowej dostępne były szerzej książki obcych historyków, takich jak Norman Davies, Richard Watt, Mikołaj Iwanow, Timothy Snyder i wielu innych (w tym polskich autorów), to z pewnością nie byłoby tak łatwo formułować niesprawiedliwych i jednostronnych opinii o naszym kraju. Z drugiej strony, brak intensywnych kontaktów intelektualnych, również z tymi myślącymi inaczej, z pewnością budzi demony po jednej i drugiej stronie.

Przyjazny gest rosyjskiego prezydenta w 2002 roku, jakim było położenie wiązanki kwiatów pod pomnikiem Powstania Warszawskiego, na Wiejskiej, musiał wzbudzić zainteresowanie rosyjskiej opinii, gdyż epizod ten znajduje swoje odzwierciedlenie w artykule Jurija Iwanowa, napisanego kilkanaście miesięcy później, *O Powstaniu Warszawskim*[66]. Tekst Iwanowa, utrzymany jest w rzeczowym tonie, choć broni tezy, że nie było żadnego dokumentu (rozkazu) Stalina wstrzymującego operację frontu, by nie udzielić pomocy walczącej Warszawie[67]. Autor na koniec zauważa, iż prezydent Putin skierował list do weteranów powstania.

Kilka miesięcy później redakcja „MŻ" publikuje tegoż autora inny tekst historyczny, tym razem na temat jeńców rosyjskich w polskich obozach[68].

Od 2004 roku zaczyna się okres walki o pamięć historyczną, której ofiarami padają, wydawałoby się oczywiste, daty i fakty z przeszłości. Znawcy Rosji uważają, że początkiem kampanii „odkręcania historii" w relacjach z Polską była decyzja prokuratury wojskowej z 2004 roku o umorzeniu śledztwa katyńskiego. Nie to stanowi jednak o politycznym charakterze sprawy, ile samo polecenie wydane osobiście przez prezydenta Putina o utajnieniu postanowienia i większości akt śledztwa. To jakby spuszczenie hartów ze smyczy.

Jak zauważa kąśliwie znany rosyjski historyk Jurij Afanasjew, lekarstwem na ideową bezradność systemu putinowskiego ma być powołanie „Komisji do spraw przeciwdziałania zakłamywaniu historii"[69]. Tutaj nie chodzi, według Afanasjewa, o uczciwy dialog z innymi krajami, z sąsiadami (kwestia boleśnie przyjmowanego w Rosji zrównywania komunizmu

---

[66] Zob. J.W. Iwanow, *O warszawskom wosstanii*, „Mieżdunarodnaja żyzń", nr 9 z 2004 r., s. 54–67.

[67] Odmienną tezę prezentuje od lat mieszkający na stałe w Polsce rosyjski historyk Mikołaj Iwanow w swojej książce *Powstanie Warszawskie widziane z Moskwy*, Kraków 2010.

[68] Zob. J.W. Iwanow, *Tragiedija w polskich łagieriach*, „Mieżdunarodnaja żyzń", nr 2 z 2005 r., s. 51–63.

[69] Zob. J. Afanasjew, *Ja chotieł by uwidiet' Rossiju raskołdowannoj*, „Kontinient", nr 140 z 2009 r.

z faszyzmem, rola ruchów narodowych i formacji zbrojnych w krajach pod okupacją niemiecką w okresie II wojny światowej itd.), nie chodzi nawet o obronę dobrego imienia Rosji, ale o ochronę tych ideologicznych interpretacji historii, na których wyrosło pokolenie funkcjonariuszy sprawujących obecnie władzę. Przy czym Afanasjew szczególnie surowo ocenia elitę władzy, twierdząc, że interesy ideologiczne mają zapewnić skuteczną realizację przychodów i dochodów w zarządzanej nimi „korporacji Rosja". Dlatego polemiki z Polską są zaledwie mało znaczącym odpryskiem poważniejszych zjawisk politycznych, których doświadcza na swojej skórze sama Rosja i jej społeczeństwo.

W periodyku MSZ zaczynają pojawiać się w tym okresie teksty, które musiały wywołać reakcję, protest ze strony polskiej, wykazując tym samym, jak silne są w naszym kraju emocje, na których wyraźnie gra druga strona, dotykając „do żywego" sfery tożsamości narodowej.

Jurij Iwanow na łamach „MŻ" wspomina wprawdzie o kwestii Katynia, ale zestawia ten problem z traktowaniem przez władze RP jeńców z wojny polsko-bolszewickiej. Pisze, że dziesiątki tysięcy poległych w Polsce *krasnoarmiejców* przewyższa liczbę ofiar rozstrzelanych w katyńskim lesie. Iwanow przytacza dokumenty, zapisy i depesze dyplomatów sowieckich w Warszawie, z tamtego okresu, relacjonujących dramatyczne warunki w obozach, masowe umieranie, a także bardzo brutalne, nieludzkie traktowanie jeńców przez polskie władze. Autor przypomina też, że w sierpniu 1993 roku, rosyjski prezydent złożył kwiaty na symbolicznej mogile katyńskiej w Warszawie i zwrócił się do Polaków: „przebaczcie, jeżeli możecie". Iwanow omawia dokumenty historyczne francuskiego MSZ, na podstawie których można zbudować tezę, że rozkaz Stalina o rozstrzelaniu polskich żołnierzy był związany z podjętą przez Paryż ekspedycją mającą wesprzeć walczącą Finlandię. Polski rząd emigracyjny w Paryżu rzekomo udzielił wsparcia siłom francusko-brytyjskim i zdecydował o wysłaniu 5 tys. żołnierzy z polskiej brygady. Ponieważ ta informacja dotarła do Kremla w sytuacji wojny, Stalin zareagował naturalnie jak strateg i wojskowy, to jest rozkazem rozstrzelania uwięzionych oficerów.

Ten sam J. Iwanow wchodzi w polemikę z A. Nowakiem, odpowiadając znanymi argumentami na tekst polskiego historyka, zamieszczonymi w piśmie „Nowaja Polsza"(nr 4 z 2005 r.)[70]. Iwanow nie przyjmuje argu-

[70] Opisywana polemika prof. Nowaka z rosyjską historiografią, na łamach miesięcznika „Nowaja Polsza", nie jest jedyna, warto zwrocić uwagę także na jego wnikliwy tekst dotyczący publikacji Stanisława Kunajewa *Szlachta i my*, na łamach pisma „Nasz sowriemiennik" (2002), zob. A. Nowak, *Unteroficerska wdowa. W miesto otwiera klewietniku ot Rossii*, „Nowaja Polsza", nr 12 z 2002 r., s. 55–59.

mentów o złych warunkach w obozach i szerzących się zarazach, uważa, że to polska strona powinna przedstawić dowody swojej niewinności, tak jak strona rosyjska ujawniła archiwa Katynia[71]. Rosyjski historyk, w odpowiedzi Nowakowi, przedstawia też cały szereg argumentów, znanych z czasów ZSRS, mających usprawiedliwić zajęcie wschodnich terenów RP w 1939 roku.

Publikacji historycznych (zwłaszcza dotyczących Katynia, negujących zbrodnie sowieckie) o wyraźnie antypolskim charakterze jest w Rosji sporo. Ze szczególną aktywnością publikują nieżyczliwi Polsce: Jurij Muchin, Stanislaw Kunajew, Iwan Czigirin, Jelena Prudnikowa, Władysław Szwed[72], Siergiej Strygin i kilku innych historyków/publicystów o mniej znanym dorobku[73].

Jeszcze inaczej próbuje patrzeć na Polskę Maria Siergiejewna Czekalewa-Demidowska. W artykule „Rosyjska kultura na polskiej ziemi"[74] zauważa, że Polacy dzisiaj bardzo niechętnie mówią o pomocy, jakiej ZSRS udzieliło ich ojczyźnie po zakończeniu wojny – o rekonstrukcji i odbudowie miast, o ogromnych nakładach i finansowej pomocy w odbudowie po zniszczeniach wojennych. Symbolem tej niechęci dla wielu Polaków jest Pałac Kultury w Warszawie, który stanowi symbol sowieckiej dominacji. Mimo to w innym sensie Polacy bardzo lubią rosyjską kulturę, czego dowodem jest popularność wielu rosyjskich poetów, pisarzy artystów, festiwale i książki itd.

Ta „czarna niewdzięczność" Polski, omawiana jest w sposób mniej lub bardziej bezpośredni w wielu rosyjskich publikacjach. Oleg Michalew na przykład ubolewa, że lewicowa koalicja nie zdobyła się na śmiałe odcięcie

---

[71] Zob. J. Iwanow, *10 otwietow na 10 polskich woprosow*, „Mieżdunarodnaja żyzń", nr 9 z 2004 r., s. 92–99.

[72] Władysław Szwed (ur. 1944) był działaczem i funkcjonariuszem komunistycznym na Litwie (do 1991 roku), aktywnie próbował blokować litewskie dążenia do niepodległości wysyłając do Gorbaczowa listowne ostrzeżenia przed powrotem „litewskiego nacjonalizmu". Współpracował blisko z grupą polskich deputowanych do RN, i tzw. autonomistów. Z jednym z nich, L. Jankielewiczem, zasiadł w Biurze Politycznym KPL (na platformie KPZR).Wybrany do Rady Najwyższej RL, podobnie jak sześciu członków frakcji polskiej, 11 marca 1990 roku, nie głosował za aktem odrodzenia państwa litewskiego. Po puczu Janajewa odmówił przyjęcia litewskiego obywatelstwa i postanowił wyjechać z Litwy, w 1992 roku przeniósł się na Białoruś, aby następnie osiąść w Moskwie, gdzie był doradcą politycznym Żyrinowskiego. Do dzisiaj szczególnie aktywny jako publicysta dezawuujący prawdę o zbrodni katyńskiej.

[73] Nazwiska te wymienia I. Jażborowska w artykule *Współczesna polsko-rosyjska historigrafia*, w: *Czarne plamy*…, s. 868.

[74] *Ibidem*, s. 73–75.

się od antyrosyjskiej demagogii, a ustami Marka Belki i Dariusza Rosatiego powtarza te same argumenty, co prawicowa opozycja. Powodem uszczypliwego komentarza była prośba polskiego premiera, aby Rosja złożyła jasną deklarację w sprawie tragicznych skutków Jałty i umowy Ribbentrop–Mołotow. Michalew przypomina, że konferencja jałtańska przyniosła Polsce granice na Odrze i Nysie, gwarancje bezpieczeństwa na blisko pół wieku[75]. Obecne sojusze i próba uczynienia z USA strategicznego partnera niewiele Polsce dają, czego przykładem jest fiasko udziału w wojnie irackiej i brak obiecanych kontraktów, na które liczyli Polacy. Na pocieszenie, że wybrany właśnie nowy prezydent Lech Kaczyński ma problemy nie tylko z Rosją, Michalew przypomina o życzliwości Leszka Millera wobec kanclerza Schrödera i projektowanego Gazociągu Północnego.

Po wyborach w 2007 roku, kiedy do władzy dochodzi Platforma Obywatelska, w piśmie „MŻ" ukazuje się ekspertyza *Rosja–Polska. Okna możliwości*, której autorem jest Artiom Malgin, doradca rektora MGIMO[76]. W prezentowanym tekście wyraża nadzieję, że początek 2008 roku może być okresem nowego otwarcia w relacjach polsko-rosyjskich. W celu zarysowania sytuacji w naszym kraju autor dokonuje analizy najważniejszych problemów stojących przed rządem Tuska. Rysując polityczną scenę, przede wszystkim wyróżnia partię PiS oraz „Samoobronę", pierwszą uważając za wrogą i antyrosyjską, drugą za życzliwą Moskwie, ale odsuniętą od władzy i będącą w fazie przebudowy („Partia Regionów"). W politycznej sytuacji początku 2008 roku rząd Tuska musi uporać się z wieloma problemami, jakie pozostawiła partia Kaczyńskiego – afery wewnętrzne (śmierć B. Blidy, niebezpieczeństwo utraty demokracji, groźba przewrotu wojskowego, prawdopodobnie przygotowywanego przez Kaczyńskich już na początku lat 90. itd.) oraz stosunki z sąsiadami. O ile PiS prowadził destrukcyjną (blokowanie i veto) politykę w ramach UE, o tyle w stosunkach z Rosją wykazywał szczególną nieustępliwość i brak woli współpracy. Nastawienie na konfrontacyjne projekty (MDS – system obrony przeciwrakietowej) i blokowanie dialogu UE–Rosja doprowadziło do sytuacji, w której od nowa niejako trzeba budować konstruktywne relacje między Moskwą a Warszawą. Nadzieję budzi zapowiedź wznowienia dialogu strategicznego, w tym kwestii związanych z konstruktywnym podejściem do systemu obrony przeciwrakietowej.

---

[75] Zob. O. Michalew, *Dilemmy polskoj politiki*, „Mieżdunarodnaja żyzń", nr 11 z 2005 r., s. 72–79.

[76] Zob. A.W. Malgin, *Rossija–Polsza. Okno wozmożnostiej?*, „Mieżdunarodnaja żyzń", nr 1–2 z 2008 r., s. 54–61.

Według Malgina, Polska jest dla większości rosyjskiego establishmentu *terra incognita*. O ile na początku lat 90. XX wieku kontakty handlowe i podróże Rosjan do Polski sprawiły, iż kraj był bliski i znany, o tyle w ostatnich 15 latach omijano Polskę. Politycy i eksperci odwiedzali raczej stolice, gdzie rzeczywiście tworzy się europejska i światowa polityka. Rzadko uświadamiali sobie, że „odpryski" wielkiej polityki wypływały czasem również w Warszawie. Autor wspomina cztery takie najważniejsze „odpryski". Pierwszy, gdy Polska wstępowała do NATO, drugi, gdy wchodziła do UE. Trzeci, gdy Kwaśniewski wystąpił, jako pośrednik, w „pomarańczowych wydarzeniach" w Kijowie, a czwarty, to polskie veto w dialogu Rosja–UE, wynikające z rosyjskiego embarga na polskie mięso[77].

Malgin zauważa, że różnica między Kaczyńskim a Tuskiem jest diametralna, łatwo dostrzegalna już od pierwszego rządowego *exposé*. O ile premier Kaczyński oceniał otaczający Polskę świat z wysoka, gotów przypominać o zagubionych „moralnych standardach", o czym *nota bene* przypomina wielu rosyjskich politycznych proroków, o tyle Tusk kładzie akcent na modernizację Polski i zauważa, iż w globalnym świecie nie odnosi się sukcesów w pojedynkę. Autor odnotowuje w tym kontekście „odświeżenie" przez Tuska Trójkąta Weimarskiego, który dla Paryża i Berlina może być ważną częścią polityki wschodniej, zważywszy choćby na wschodnioeuropejskie korzenie ich przywódców (Merkel z NRD, Sarcozy z Węgier). Ale polityka niemiecka nowego rządu nie będzie pozbawiona pułapek i trudności. Malgin podkreśla silne tendencje w RFN do upamiętniania niemieckich wypędzonych, czym Niemcy niejako powtarzają polski błąd, mieszając historię z teraźniejszością. A przecież kilka lat temu Erika Steinbach wydawała się „marginalną recydywą" na niemieckiej scenie politycznej. Warto się temu fenomenowi przyglądać, konstatuje Malgin, również w Rosji[78].

Relacje z nowymi władzami w Warszawie nie są jednak pozbawione pułapek. Wprawdzie dla Tuska perspektywa transatlantycka jest dość mglistym pojęciem i bardziej ceni silne więzi z instytucjami europejskimi, to nie jest pewne, jak zakończy się kwestia instalacji przeciwrakietowych. Minister Sikorski, podkreśla, że Polska jest państwem suwerennym i podejmie decyzje zgodnie z własnym interesem, również dając Waszyngtonowi odpowiedź na „nie"[79].

Kolejnym elementem programu Tuska w kontekście międzynarodowym jest kwestia tzw. wymiaru wschodniego UE. Malgin zauważa, że głos premiera o konieczności dialogu „nie tylko z białoruską opozycją", wskazuje na podjęcie „pragmatycznej linii" w stosunku do wszystkich

77 Zob. A. Malgin, *op. cit.*, s. 60.
78 *Ibidem*, s. 57.
79 *Ibidem*, s. 58.

trzech „słowiańskich sióstr". Jednocześnie Warszawa musi sobie uświadomić, że jej ambicje w kwestiach związanych z realizacją „wymiaru wschodniego UE" muszą uwzględniać przyjęcie „pragmatycznej linii" w relacjach z Rosją, bez czego unijni partnerzy nie pozwolą Polsce na zbyt ambitny program na tym kierunku[80].

Rosja jest według Malgina ważnym polskim partnerem. Wzrasta obrót gospodarczy niezależnie od trudności wynikających z embarga, zaś w polskich głównych dziennikach prasowych obecność Rosji na szpaltach „Gazety Wyborczej", „Rzeczpospolitej" i „Dziennika" (temat Rosja) pojawia się co najmniej 2–3 razy dziennie. To oczywiście dużo więcej niż Rosjanie piszą o Polsce. Malgin zresztą potwierdza swoje tezy, w nieco łagodniejszej wersji, w artykule prezentowanym na kartach księgi podsumowującej prace Polsko-Rosyjskiej Komisji do spraw Trudnych[81].

Polscy eksperci z BBN zwrócili w 2009 roku uwagę na nowy nurt w codziennej prasie rosyjskiej i innych mediach masowych, w którym brakuje uczciwego podejścia do wspólnej historii. Przytaczają artykuł Anatolija Szapowałowa „Zaczyna się IV Rzeczpospolita", opublikowany dwa lata przed „pragmatycznym" tekstem Malgina, to jest 11 czerwca 2006 roku, w organie prasowym Dumy „Rossijskaja Fiedieracyja Siegodnia". W dokumencie BBN czytamy:

> Przedstawiona w nim retrospektywa historyczna dziejów Polski pokazywała nasz kraj jako europejskiego wichrzyciela, megalomana, żyjącego przeszłością i marzeniami o minionej wielkości, a przy tym nieprzyjaźnie nastawionego do sąsiadów, w szczególności do Rosji. A. Szapowałow naszkicował obraz współczesnej Polski przepełnionej antyrosyjską fobią, niewdzięcznej i nieczułej na przejawy rosyjskiej życzliwości. Autor, określając miejsce Polski w Europie na przestrzeni dziejów, posługuje się m.in. terminami: „wyrzutek", „heretyk" i obarcza Polskę odpowiedzialnością za wszystkie kłopoty swoich sąsiadów. Według dziennikarza, fakt, że w przeszłości „granice Polski rozciągały się od Morza Bałtyckiego do Morza Czarnego, a w Moskwie rządził Polak" powoduje, że Warszawa nadal aspiruje do roli regionalnego mocarstwa[82].

---

[80] *Ibidem*, s. 59.

[81] Zob. A. Malgin, *Stosunki polityczne między Polską a Rosją po 1990 r.*, [w:] *Białe plamy–czarne plamy. Sprawy trudne w relacjach polsko-rosyjskich (1918–2008)*, red. A.D. Rotfeld, A.W. Torkunow, Warszawa 2010, s. 689–717.

[82] Cyt. za: *Propaganda historyczna Rosji w latach 2004–2009*, dokument przygotowany przez pracowników BBN i sygnowany przez A. Szczygłę, dostępny na stronie www.bbn.gov.pl (wejście 21.09.2009), s. 23–24. Warto dodać, że tekstów o nieprzyjemnym dla Polski wydźwięku w latach 1990–2010 ukazywalo się znacznie więcej; wystarczy wspomnieć J. Muchina *Antirossijskaja podłost'* czy publikacje S. Kunajewa.

Autorzy raportu BBN twierdzą, że tego typu publikacje niewątpliwie mają na celu zdyskredytowanie Polski jako promotora polityki wschodniej UE i NATO oraz faktycznego lub potencjalnego sojusznika Ukrainy lub Białorusi[83]. Przy zachowaniu jednak pełnej staranności i podejściu naukowym trzeba przyznać, że tekst Szapowałowa z jednej strony wiernie oddawał styl propagandy sowieckiej wobec II RP, z drugiej, jako jeden z niewielu autorów prezentuje rosyjskiemu odbiorcy jakiś zarys polskiej myśli politycznej (owszem w karykaturalnej i nieprzyjemnej dla nas formie), której obecność w publikacjach politologicznych i w popularniejszych artykułach, po 1990 roku, jest niemal nieobecna.

W dokumencie BBN czytamy ponadto:

> Innym przykładem zaangażowania państwa rosyjskiego w obecną kampanię propagandową są artykuły szefa administracji prezydenckiej Siergieja Naryszkina i ministra spraw zagranicznych Siergieja Ławrowa w specjalnym wydaniu czasopisma MGIMO „Dipłomaticzeskij wiestnik” w sierpniu 2009 r. Obaj zarzucili m.in. Polsce fałszowanie historii poprzez stawianie tez o współodpowiedzialności ZSRR za wybuch II wojny światowej. W tym kontekście należy zwrócić uwagę na udział w opisywanej kampanii prof. Anatolija Torkunowa, rektora MGIMO. Już w maju 2009 r., występując na międzynarodowej konferencji na Zamku Królewskim w Warszawie, poświęconej genezie II wojny światowej, relatywizował on znaczenie paktu Ribbentrop–Mołotow tezą o rzekomych planach ataku Polski i Niemiec na ZSRR. Wspomniany specjalny numer periodyku MGIMO należy uznać za kolejny dowód instrumentalnego traktowania przez Moskwę prac Polsko-Rosyjskiej Grupy do Spraw Trudnych, w której prof. A. Torkunow współprzewodniczy[84].

Trudno się nie zgodzić z hipotezą, że od momentu naszego aktywnego włączenia się w projekty wschodnie UE jesteśmy przez Rosjan nieustannie prowokowani polemikami historycznymi. Kwestie tożsamościowe, nazywane propagandą historyczną lub gdzie indziej wojną o pamięć (po jednej i drugiej stronie zresztą), pojawiały się w rosyjsko-polskiej przestrzeni informacyjnej od chwili upadku ZSRS, w wielu krajach obszaru postsowieckiego. Mieliśmy do czynienia z tego typu kampaniami na Litwie (Żeligowski i AK), na Ukrainie (Wołyń, UPA) i Białorusi (AK, et-

[83] Zob. *Propaganda historyczna…*, s. 29.

[84] Polsko-Rosyjska Grupa do spraw Trudnych – powołana w 2002 roku podczas wizyty prezydenta W. Putina w Polsce. Po dwóch posiedzeniach jej prace zostały zawieszone. W grudniu 2007 roku została reaktywowana przez szefów dyplomacji RP i FR w odnowionym składzie. Urzędników MSZ zastąpili naukowcy i eksperci. Współprzewodniczącymi Grupy są prof. Adam Daniel Rotfeld (były minister spraw zagranicznych RP i wieloletni dyrektor SIPRI) i prof. Anatolij Torkunow (rektor MGIMO, członek Kolegium MSZ FR). Za: *Propaganda…*, s. 27.

niczne granice państw), a także poza omawianym kontekstem również w stosunkach z Niemcami. Wszystkie przypadki dowodzą, że tam, gdzie chodzi o nasze kluczowe interesy w obszarze bezpieczeństwa, używana przeciw nam jest retoryka i instrumentarium z tak wrażliwego dla nas obszaru tożsamości.

Nieprzypadkowo w liście do Polaków z 2009 roku premier Putin wspomina o pułapkach, jakie kryją się w interpretacji historii i rozpamiętywaniu, skądinąd godnych potępienia czynów naszych przodków[85]. Wyciągnięta do pojednania ręka Putina, w posłaniu do Polaków, niezależnie od oceny, czy i w jaki sposób wiąże się to z pragmatyczną polityką Rosji, oraz jego udział w uroczystościach na Westerplatte 1 września 2009 roku powinny być docenione, gdyż zbliżają nas do zamknięcia okresu rozliczeń i wzajemnych urazów. Pytanie czy rozumieją to rodacy rosyjskiego prezydenta, nie mając tak bogatego *dossier* o Polsce, jakim dysponują ci, którzy przygotowują przemówienia dla szefa rządu?

Jednocześnie nie można nie dostrzegać ogromnego dorobku intelektualistów rosyjskich, niestety szerzej niewykorzystywanego, pracujących od lat nad poszukiwaniem formuły porozumienia[86]. Jako jeden z przykładów niech posłuży dorobek Aleksandra Lipatowa, doskonale rozumiejącego różnice mentalne i kulturowe między, wydawałoby się bliskimi, Słowianami[87]. Do grupy znawców historii Polski można też bez wątpienia zaliczyć profesora Gienadija Matwiejewa, autora tekstów o polskiej historii w rosyjskich podręcznikach oraz biografii Piłsudskiego[88].

Jednym z liczących się znawców tematyki współczesnej Polski jest wspomniania prof. Inessa Jażborowska, wieloletni ekspert wykorzysty-

---

[85] Zob. W. Putin, *List do Polaków, Karty historii – powód do wzajemnych pretensji czy podstawa pojednania i partnerstwa?*, „Gazeta Wyborcza" z 31.08.2009.

[86] Po stronie polskiej dorobek ten przybliża to od wielu lat prof. Andrzej de Lazari, choć sposób aplikowania takiej dawki miłości do Rosji nie wzbudza zaufania u wielu rodaków, zob. *Kreml już nas nie lekceważy*, „Rzeczpospolita" z 10.09.2010.

[87] Warto wymienić kilka prac A. Lipatowa dostępnych w polskich periodykach: *Słowiańska wspólnota: prawda historyczna i mit ideologiczny*, [w:] *Słowiańszczyzna – Polska – Rosja. Studia o literaturze i kulturze*, Izabelin 1999; czy *System państwowy a mentalność narodowa (rosyjsko-polska alternatywa*, „Sprawy Wschodnie" 2003, nr 2–3, s. 109–117; *Dwutorowość rosyjskiej recepcji polskości (Państwo a społeczeństwo obywatelskie,* [w:] *Polska w Rosji – Rosja w Polsce. Dialog kultur*, red. R. Paradowski, S. Ossowski, Poznań 2003, s. 53–69.

[88] Zob. G.F. Matwiejew, *Trietij put'? Idieołogija agrarizma w Czechosłowakii i Polsze w mieżwiejennyj pieriod*, Moskwa 1992, *Istoriaj stran Centralnoj i Jugo-Wastocznoj Jewropy w XX w. Uczebnoje posobije*, Moskwa 1997, *Istorija jużnych i zapadnych sławian*, Moskwa 2008, oraz pierwsza rosyjska biografia – *Piłsudskij*, Moskwa 2008.

wany w latach 80. przez KC KPZR, a obecnie pracownik Rosyjskiej Akademii Nauk. Swoją długą drogę naukową pani profesor zamyka ostatnio ciekawymi pracami dotyczącymi już nie historii ruchu robotniczego, ale szerszych zagadnień z dziedziny skomplikowanej historii relacji polsko-rosyjskich oraz kwestii tożsamości narodowej Polaków. W przygotowywanej właśnie dwutomowej książce nt. europejskiej tożsamości, na przykładach kilku państw, poświęca sporo miejsca naszej Ojczyźnie i jej doświadczeniom historycznym[89]. Dorobek naukowy Jażborowskiej w latach 70. pokazuje jej studia nad konfliktem w łonie SDKPiL. Sporo tekstów Jażborowska poświęca w tamtych czasach Róży Luksemburg, z czego wniosek, że powinna, jak mało kto w Rosji, rozumieć jeden z kluczowych problemów kształtujących polską myśl socjalistyczną, co tak mocno różniło polski ruch socjalistyczny od rosyjskiego i jaki problem mieli bolszewicy (Stalin), gdy musieli na użytek naszego kraju aplikować model komunizmu z pierwiastkiem narodowym. W tekście zamieszczonym w „Politiei", autorka zauważa, że polski patriotyzm jest mocno powiązany z narodową mitologią, której nie sposób pominąć przy analizie każdego poważniejszego wydarzenia politycznego w naszym kraju (cytaty ze Sławomira Mrożka, Marii Janion i Andrzeja Walickiego). Jażborowska w specyficzny sposób określa polską drogę do demokracji, w latach 1980–1981, jako próby „poszukiwania postępowego rozwoju ku zmianom demokratycznym z uwzględnieniem swojej polskiej narodowej specyfiki"[90].

Brzmi to znajomo, zwłaszcza połączenie słów „postępowe" i „narodowe". W PRL wyznawcami takich asocjacji było najpierw środowisko Gomułki, Piaseckiego, Moczara, a w końcu lat 80. środowiska berlingowców, Zjednoczenia Patriotycznego Grunwald i poniekąd samego Jaruzelskiego.

Ten wątek znajduje swoje rozwinięcie też w innym tekście Jażborowskiej, gdy zauważa, że kierownictwo ZSRS, widząc nadciągającą antykomunistyczną rewoltę (jesień 1981), poszukuje środków na „uśmierzenie polskich aspiracji wolnościowych":

> Andropow i Ustinow podpowiedzieli, że można wykorzystać do wywierania nacisków na społeczeństwo argument groźby powrotu Śląska i Gdańska do RFN (trzeba to „rozegrać jak należy" w celu skonsolidowania narodu)[91].

---

[89] I.S. Jażborowska, *K problemie nacyonalnoj idiei w Polsze*, „Politieja", nr z 2005 r. (autorka zapowiadała przygotowanie dwutomowej monografii, która do 2011 jednak się nie ukazała).

[90] Jażborowska, *op. cit.*, s. 43.

[91] Cyt. I.S. Jażborowska, *Stan wojenny a kierownictwo ZSRR*, [w:] *Białe plamy–czarne plamy. Sprawy trudne w relacjach polsko-rosyjskich (1918–2008*), Warszawa 2010, s. 563.

Jażborowska używa także unikatowego określenia dla „Solidarności", nazywając ten ruch „pasjonarnym" (za Gumilowem?) i antytotalitarnym, ale jednocześnie „weryfikującym swoją ideę narodową".[92] Po „okrągłym stole" elity „Solidarnościowe" postanowiły o wyborze geopolitycznego kursu na Zachód, do Europy (chodzi zarówno o UE, jak i NATO). Z tekstu można odnieść wrażenie, że idea europeizacji Polski zrodziła się wśród politycznych elit, gdzieś między powstaniem „Solidarności" i Okrągłym Stołem, czyli w przedziale 1980–1989. Autorka niestety nie sięga głębiej. Pisze, że tę ideę europeizacji zaakceptowała większość społeczeństwa, więc koncepcje konkurencyjne były skazane na niepowodzenie. Jażborowska powołuje się na badania dotyczące polskiego patriotyzmu wśród elit politycznych (J. Kurczewskiej, z 2002 roku, w ramach projektu PAN) i wyciąga wnioski, że polskie elity w Konstytucji RP bardziej zwracają uwagę na patriotyzm i tradycje niż na efektywność prawodawstwa i polityczny pragmatyzm. Ponadto polskie elity kierują się bardziej doświadczeniem historycznym i narodowymi stereotypami niż wartościami uniwersalnymi, chrześcijańskimi, europejskimi. Idea narodowa skłania Polaków do myślenia, iż po wstąpieniu do UE ich kraj przyczyni się do zmian w samej Unii. A więc znów powrót idei sarmatyzmu.

Zmiany stereotypów na temat Polski, u historyków i politologów rosyjskich, nie należy oczekiwać od razu po opublikowaniu kilku dobrych książek. Na pewno nie zmieni też tego pomnikowe dzieło przygotowane w ramach prac Komisji do spraw Trudnych, prowadzonej przez prof. A.D. Rotfelda. Efekt oddziaływania tego typu prac może być większy pod warunkiem ich szerokiego rozpowszechniania. Od czasów prenumeraty i powszechnej dostępności „Kobiety i życia", „Przekroju" czy „Świata młodych" w ZSRS, nie udało nam się skutecznie podbić szerokiego odbiorcy, czytelnika rosyjskiego, i skłonić do czytania polskich tekstów (w oryginale).

Niewiele też pomogą nieliczne konferencje naukowe. Przypadek doradcy rektora MGIMO A. Malgina dowodzi, że pewne poglądy rosyjscy eksperci i uczeni potrafią głosić na użytek wewnętrzny, a ich wersję *light* lub wręcz tezy odmienne, prezentować na zagranicznych konferencjach[93]. Mając przy tym pewność, że szerszy odbiorca w Rosji nigdy nie dostrzeże różnicy między jednym a drugim, choćby z tego powodu, że wygłoszone referaty nie zostaną przetłumaczone i/lub szeroko udostępnione rosyjskiemu czytelnikowi.

Okres dojrzewania państw do tego, aby spokojnie przechodzić od kwestii tożsamości do kwestii bezpieczeństwa (wspólnego i jak najbar-

---

92 *Ibidem*, s. 43.

93 Zob. A. Malgin, *Rosja a suwerenna Polska*, [w:] *Białe plamy–czarne plamy…*, s. 689–717.

dziej współczesnego) wymaga, jak wynosimy z polsko-niemieckiej oraz polsko-litewskiej lekcji, czasu, cierpliwości i przede wszystkim wysiłku. W przypadku stosunków z Rosją – przede wszystkim naszego wysiłku.

Polska w rosyjskiej geopolityce, czyli kwestie bezpieczeństwa

Kilkanaście lat temu Siergiej Karaganow, w tekście *Pięćdziesiąt lat po zwycięstwie*[94], dokonuje analizy możliwych konsekwencji wstąpienia krajów wschodnioeuropejskich do NATO i pisze:

> Jedną z najbardziej niebezpiecznych konsekwencji możliwego rozszerzenia NATO jest sytuacja, która nieuchronnie, z dużo większą mocą postawi problem strategicznej przynależności Ukrainy, a szczególnie krajów bałtyckich. Bałtowie nie kryją swojego zamiaru wstąpienia do NATO i mają do tego zasadniczo nie mniejsze prawo niż Polska czy Czechy. Ale już samo postawienie problemu rozszerzenia NATO na kraje Bałtyckie może doprowadzić do prawdziwego kryzysu w Europie. Nie można nie brać pod uwagę i potencjalnie wyjątkowo ostrą reakcję na rozszerzenie NATO przeważającej części elit rosyjskich. To [rozszerzenie – przyp. mój M.M.] w istocie podkopie zaufanie do Zachodu, pozycję politycznych grup, które opowiadają się za zbliżeniem z nim. Powstaje wrażenie, że Zachód nie liczy się z interesami Rosji, postępuje niesprawiedliwie. Rosja będzie pozbawiona jej głównego geopolitycznego atutu od czasu rozpadu systemu bloków [politycznych, militarnych – przyp. mój M.M.] – „pasa" *de facto* neutralnych i słabo uzbrojonych państw[95].

Ten ważny tekst Karaganowa ilustruje szerszy geopolityczny i strategiczny interes Rosji. W 1995 roku, gdy to sformułowanie się pojawiało (nie tylko w gronie politologów), Rosja nie miała zbyt wielu narzędzi, aby przeciwstawić się tej tendencji. Wykorzystanie narzędzi politycznych, a nawet militarnych, okazało się jednak możliwe w 2008 roku, poprzez zahamowanie procesu rozszerzania NATO o Gruzję i Ukrainę. Karaganow już w 1995 roku dostrzega w relacjach Rosja–NATO dwa możliwe scenariusze. Pierwszy zakłada ustępowanie i zgodę na rozszerzanie NATO na Wschód, w zamian za liczne koncesje gospodarcze i polityczne. Drugi wariant zakłada parcie do konfrontacji, tworzenie koalicji *ad hoc* z państwami południa, demonstrację siły i powrót do politycznego in-

---

[94] S. Karaganow, *Czerez 50 let posle Pobiedy*, „Mieżdunarodnaja żyzń", nr 4–5 z 1995 r., s. 60–64.

[95] *Ibidem*, s. 62.

strumentarium z czasów ZSRS. Jak pokazuje rozwój sytuacji od 2008 roku, ten drugi scenariusz znalazł wpływowych zwolenników.

W tym kontekście jeszcze raz warto powrócić do książki Aleksandra Dugina z połowy lat 90.[96], w której już na samym początku autor wylicza słabości współczesnej Rosji. Wycofanie wojsk rosyjskich z Europy, lokalne wojny, konflikt na Kaukazie, pijany prezydent Borys Jelcyn, który wydawał się „wyprzedawać" Rosję Zachodowi i oligarchom, gdy w tym czasie szczerzy patrioci zepchnięci do defensywy marzyli o nowym otwarciu i nadejściu przywódcy, który skutecznie zamknie okres *smuty* i rozpadu ZSRS. Obraz ten na tyle przygnębiał elity polityczne, że wielu z nich sięgnęło do głębszych pokładów rosyjskiej historii, aby szukać inspiracji dla odbudowy narodowej dumy.

Wielu autorów z obszaru nauk politycznych, analityków, ekspertów, dziennikarzy nie traktuje Dugina poważnie, a niektórzy uznają go nawet za niegroźnego wariata uprawiającego pseudonaukę. Inni twierdzą, że książka Dugina kształtowała w końcu lat 90. umysły elit politycznych, funkcjonariuszy armii i wszelkich służb specjalnych, a także działaczy politycznych, gospodarczych, z których znaczna część stanowi dzisiaj ekipę rządzącą współczesną Rosją[97]. Być może trafna jest analogia z Władimirem Żyrinowskim, który często wypowiada głośno to, o czym skrycie myśli się na Kremlu. Dugin ujmuje politykę międzynarodową tak jak widzą ją ludzie ukształtowani na sowieckich wzorcach.

Książkę warto przyswoić, choć w wielu miejscach dla polskiego ucha (oka) przyjemna nie jest. Niektóre cytaty, które przytoczymy lub wykorzystamy dalej, mogą być dla „polskiej duszy" bolesne i dotkliwe, ale może właśnie dlatego warto się nad nimi głębiej pochylić.

Tekst oraz sposób formułowania zadań polityki zagranicznej u Dugina dostrzegł Andrzej Nowak, który zaprezentował na łamach „Nowoj Polszy" artykuł polemiczny, przypominając jednocześnie pewne ukryte fakty z biografii autora *Podstaw geopolityki*. Dugin, według Nowaka, nie mógł się tak swobodnie kontaktować w latach 80. z prawicowo-faszystowskimi organizacjami na Zachodzie, nie ponosząc z tego tytułu żadnych konsekwencji. Bez parasola KGB byłoby to mało prawdopodobne. Nowak odpowiada zresztą na inne ataki ze strony „Mieżdunarodnoj żyzni", o czym będę jeszcze pisać dalej[98].

---

[96] A. Dugin, *Osnowy gieopolitiki*, Moskwa 1997.

[97] Niezwykle interesującą analizę koncepcji Dugina i percepcji jego myśli w Rosji dokonał Władimir Możegow, który traktuje autora *Zarysu geopolityki* bardzo poważnie; zob. W. Możegow, *Połzajuszczij angieł* [*Pełzający anioł*], części 1–3, „Kontynent", nr 144 i 145 z 2010 r., oba numery dostępne na stronie: http://e-continent.ru/publication/Archive/2011y/148n/ (dostęp 6.04.2012).

[98] A. Nowak, *Sobłazny gieopolitiki*, „Nowaja Polsza", nr 6 z 2002 r., s. 8–13.

Wróćmy do samej książki, gdzie na wstępie Dugin konstatuje fakt rozpadu ZSRS, krach systemu komunistycznego, który dla wielu ludzi sowieckich stał się olbrzymim ciosem. Tylko część z nich umiała sobie z tym poradzić, odtwarzając kawałek po kawałku, niejako ze strzępów świat chrześcijański lub humanistykę europejską. Dugin natomiast przeprowadza prostą paralelę między marksizmem a geopolityką, której uprawianie proponuje w miejscu pustym po „naukowym komunizmie", ale z wieloma jego narzędziami badawczymi. Dugin uważa, że marksizm doskonale tłumaczył mechanizmy społeczne procesów produkcji, demaskował i obnażał burżuazyjną ideologię, ale odnosiło się to do pewnej zamkniętej epoki historycznej. Dzisiaj potrzebny jest inny rodzaj demaskatorskiej pasji, a w tym może pomóc geopolityka, która pokazuje mechanizmy rządzące stosunkami międzynarodowymi. Dzieło wyzwolenia pracy dokonane przez Marksa daje się porównywać do odkrycia systemu ochrony terytoriów, oferowanego przez geopolitykę.

Zadania geopolityki wychodzą jednakże poza dyskurs naukowy, gdyż praca Dugina aż za mocno w wielu miejscach nosi, mimo deklaracji pozostania na poziomie rozważań akademickich, charakter manifestu politycznego skierowanego do tych, którzy posiadają realne narzędzia prowadzenia polityki zagranicznej państwa.

Czym jest geopolityka według Dugina? To po prostu światopogląd[99]. Dlatego nie warto stawiać jej w jednym szeregu z naukami, raczej należy to robić poprzez porównanie z systemami nauk. Dugin próbuje definiować dalej:

> Ona [geopolityka – przyp. M.M.] znajduje się na tym samym poziomie, co marksizm, liberalizm itd., tj. systemy interpretacji społeczeństwa i historii, wydzielając jako podstawową zasadę jakieś jedno najważniejsze kryterium oraz prowadzące do niego pozostałe niezliczone aspekty człowieka i przyrody.

Dugin dalej zmaga się z definicją geopolityki, próbując szukać analogii z marksizmem i liberalizmem. Kilka akapitów dalej wraca do próby definicji w sposób następujący:

> Geopolityka – to światopogląd władzy, nauka o władzy i dla władzy [...] Geopolityka – to dyscyplina elit politycznych (zarówno obecnych, jak i alternatywnych), a cała jej historia przekonująco udowadnia, że zajmowali się nią wyłącznie ludzie, którzy aktywnie brali udział w procesie zarządzania państwami i narodami lub przygotowujący się do tej roli...[100].

Dugin w pierwszym rozdziale swojej rozprawy, korzystając z prac Friedricha Ratzela, Halforda Mackindera i innych „prekursorów geopo-

---

[99] *Ibidem*, s. 12.
[100] *Ibidem*, s. 13.

lityki" z początku XX wieku, powiela zasadę podziału świata na *tellurokratię* (ludy i imperia lądowe) i *talassokratię* (ludy i imperia morskie). Nie bez wpływu, choć autor woli powoływać się na zachodnich autorów (Carla Schmitta, Karla Haushofera, Vidala de la Blache'a), na wywody i sposób opisywania świata pozostają lektury dzieł rosyjskich autorów oraz ich interpretatorów. Wyraźnie widać „odcisk" myśli i koncepcji Gumilowa, Sawickiego, ale Dugin wybiera dla rosyjskiego czytelnika wzorce niemieckiej humanistyki, wzbogacając uzasadnienie dla geopolityki cytatami z prac Haushofera czy autora *Teologii politycznej*.

Dla Dugina, podział świata w dużym stopniu nakłada się na podział wpływów między USA i ZSRS. Świat atlantycki to *talassokratia* dążąca do poszerzania swojego oddziaływania i opanowania reszty świata. Sięga oczywiście do historii, widząc więcej prostych analogii: Ateny–Kartagina, Rzym–Sparta, demokracja–ideokracja itd.

Świat współczesny to permanentna wojna tych dwóch światów w jego różnorodnych epifaniach, wariacjach i rolach. Nietrudno w ten zgrzebny schemat wcisnąć z jednej strony siły zachodnie, dążące do podporządkowania Wschodu, a z drugiej siły Euroazji, dążące do pokojowego zatrzymania tego procesu.

Ale Dugin nie poprzestaje na takich schematach. Idzie dalej, szukając *Lebensraum* dla postsowieckiej myśli imperialnej upokorzonej wielką przegraną w wyścigu z Zachodem. Postulatem zasadniczym jest stworzenie Nowego Imperium. To obszar euroazjatycki, wykoncypowany z popularnych opracowań i tłumaczeń prac zachodnich autorów pokroju Huntingtona.

Nowym sojusznikiem odradzającej się Rosji (na gruzach ZSRS) mogą być inne obszary i nowe imperia, za pomocą których udałoby się pokonać *talassokratyczny* „świat euroatlantycki". Tutaj Dugin dostrzega trzy osie geopolityczne, na których Rosja mogłaby się oprzeć w budowaniu nowych geopolitycznych strategii, realizując podstawowe zadanie budowy „Nowego Imperium":
- oś Berlin–Moskwa,
- oś Berlin–Teheran,
- oś Berlin–Tokio.

Śledząc nowsze prace Dugina i porównując z *Podstawami geopolityki*, warto zwrócić uwagę na obecność/nieobecność Chin. Dugin nie chce brać także pod uwagę faktu, że potęga Chin, która w ostatniej dekadzie stała się dla Rosji potężnym wyzwaniem geopolitycznym, gospodarczym, militarnym, demograficznym itd., jest dla USA dużo istotniejsza w polityce Waszyngtonu niż relacje z Moskwą. Deklaracja o przesunięciu osi geopolitycznych na Ocean Spokojny (administracja Obamy), na ośrodki gospodarcze i polityczne pomiędzy Azją Południowo-Wschodnią a zachodnim wybrzeżem USA, w dużym stopniu dezaktualizuje koncepcję

euroazjatycką Dugina. Oczywiście nie do końca, gdyż Moskwa ma do ugrania odbicie całego obszaru postsowieckiego oraz zagospodarowanie polityczne i gospodarcze Europy Środkowej.

Koncepcja „osi Berlin–Moskwa” musi być zatem szczególnie interesująca dla czytelnika polskiego. W obszarze europejskim, według Dugina ciągle trwa wojna o środkową część Europy. Projekt euroazjatycki ma się stać w tym procesie zagospodarowywania Europy Środkowej, swoistym elementem spajającym Moskwę i Berlin[101]. Budowa imperium euroazjatyckiego może się dokonać właśnie poprzez wykorzystanie na obszarze całej Euroazji niemieckiego potencjału technologicznego oraz wspólne zagospodarowanie Europy Środkowej. Według Dugina, Europa Środkowa jest w sposób naturalny skonstruowana *tellurokreatycznie*, jest bliższa *ideokracji* euroazjatyckiej. Wpływ Europy Środkowej można rozciągnąć także na Włochy i Hiszpanię. Naturalną stolicą tej środkowoeuropejskiej przestrzeni jest Berlin. Tylko naród niemiecki ma warunki oraz predyspozycje, aby jednoczyć tę część kontynentu europejskiego. Niemcy są też naturalnym wrogiem świata euroatlantyckiego (*talassokratycznego*). Dugin uważa, że to Anglia i Francja „wciskały” narodom Europy Środkowej, że te powinny być niepodległe od Rosji i Niemiec, destabilizując tym samym ten region Europy. Mało tego, świat atlantycki wszelkimi siłami usiłował wspierać nastroje antyniemieckie w Rosji i antyrosyjskie w Niemczech. Wszystko po to, aby wciągnąć oba imperia w konflikt o strefę wpływów w Europie Środkowej – zwłaszcza w Polsce, Rumunii, Serbii, na Węgrzech, Czechosłowacji, krajach bałtyckich i na Ukrainie Zachodniej. Ta linia dotyczy przecież i dzisiejszej strategii NATO – zauważa Dugin. To jest podnoszenie na nowo idei federacji bałtycko-czarnomorskiej, która byłaby związana ze światem atlantyckim i przeciwna zarówno Rosji, jak i Niemcom[102].

Dugin podkreśla, że powstanie osi Berlin–Moskwa zakłada przede wszystkim aktywne zwalczanie jakichkolwiek form organizacji w Europie Środkowej „kordonów sanitarnych” oraz zwalczanie przejawów rusofobii w Niemczech oraz germanofobii w Rosji. Wszystkie sporne kwestie w tym regionie Rosja i Niemcy powinny rozwiązywać poprzez porozumienie i poprzez antycypację potencjalnych zagrożeń dla dobrych relacji. Przede wszystkim konieczne jest dążenie do zdecydowanego usuwania wszelkich „kordonów sanitarnych” i wyprzedzające rozwiewanie iluzji państw położonych między (w domyśle: Rosją i Niemcami), co do ich potencjalnej niezależności od potężnych geopolitycznych sąsiadów. Niezbędne jest stworzenie bezpośredniej i jasnej granicy między przyjacielską Rosją i Europą Środkową (Niemcami) także w perspektywie

---

[101] Por. *ibidem*, s. 217–221.

[102] *Ibidem*, s. 224.

utworzenia jednego silnego bloku na osi Berlin–Moskwa, co powinno zachowywać swoje geopolityczne znaczenie jako kulturowe, etniczne i religijne *limes* wyznaczające obszar jednorodności, tak aby wcześniej eliminować potencjalną ekspansję narodową czy wyznaniową na terenach przygranicznych. Relacje rosyjsko-ukraińskie, rosyjsko-nadbałtyckie, rosyjsko-rumuńskie, rosyjsko-polskie itd. powinny być traktowane nie jako dwustronne, ale jako trójstronne, z udziałem Niemiec. To samo dotyczy relacji państw środkowoeuropejskich z Niemcami, tak aby uczestniczyła w tym Rosja i aby unikać jakiegokolwiek mieszania się państw obszaru atlantyckiego, zwłaszcza Amerykanów.

Oś Berlin–Moskwa pomoże w rozwiązaniu całego szeregu problemów, z którymi borykają się dzisiaj Rosja i Niemcy. Rosja w takim sojuszu otrzymuje dostęp do wysokich technologii, do dużych inwestycji w przemyśle, zyskuje udział Europy w ekonomicznym odbudowaniu ziem rosyjskich. Przy czym nie ma mowy o gospodarczej zależności od Niemiec, gdyż Niemcy nie będą w Rosji działać charytatywnie, ale jako równoprawny partner, otrzymując od Rosji strategiczne wsparcie i gwarantujące Niemcom polityczne uwolnienie się od dominacji USA oraz surowcowo-energetyczną niezależność od krajów Trzeciego Świata kontrolowanych przez obszar atlantycki (na tym opiera się energetyczny szantaż Europy ze strony USA)[103]. Niemcy dzisiaj to gospodarczy kolos i polityczny karzeł. Rosja dokładnie odwrotnie – polityczny gigant i gospodarczy kaleka. Oś Berlin–Moskwa wyleczy słabości obu partnerów i położy podwaliny pod kwitnący rozwój Wielkiej Rosji i Wielkich Niemiec. W dalszej perspektywie może to doprowadzić do powstania samodzielnej strategicznej i gospodarczej konstrukcji skierowanej na stworzenie imperium Euroazjatyckiego – Europejskiego Imperium na Zachodzie i Rosyjskiego Imperium na Wschodzie Euroazji. Przy czym dobrobyt obu oddzielnych części tej kontynentalnej konstrukcji posłuży rozwojowi całości.

Wzmocnienie osi Berlin–Moskwa wymaga, według Dugina, dokładnego oczyszczenia kulturowo-historycznej perspektywy relacji wzajemnych od ciemnych stron zaprzeszłej historii wojen rosyjsko-germańskich, które były efektem skutecznych intryg lobby atlantyckiego w Niemczech i Rosji, nie wyrażały zaś politycznej woli naszych kontynentalnych narodów. W tej perspektywie za celowy należy uważać zwrot Niemcom Obwodu Kaliningradzkiego (Prusy Wschodnie), tak aby odżegnać się od ostatniego terytorialnego symbolu straszliwej wojny bratobójczej. Ale, żeby to nie zostało przyjęte przez Rosjan jako kolejny krok w stronę geopolitycznej kapitulacji, Europa powinna zaproponować Rosji inne terytorialne aneksje lub jakieś formy poszerzenia strefy wpływów strategicznych, wyko-

[103] *Ibidem*, s. 228.

rzystując do tego kraje, które uparcie dążą do połączenia się w „czarnomorsko-bałtycką federację". Problem restytucji Prus Wschodnich powinien być nieodłącznie związany ze strategicznym i terytorialnym poszerzeniem Rosji i Niemcy powinny, mimo zachowania w Obwodzie Kaliningradzkim rosyjskich baz wojskowych, wspierać ze wszystkich sił dyplomatyczne i polityczne wzmocnienie strategicznej pozycji Rosji na Północnym-Zachodzie i Zachodzie. Kraje nadbałtyckie, Polska, Mołdawia i Ukraina – jako potencjalny „kordon sanitarny" – powinny podlegać geopolitycznej transformacji nie po restytucji Prus, a jednocześnie z nią, jako elementy tego samego procesu zatwierdzania granic między zaprzyjaźnioną Europą Środkową a Rosją.

Słowa Bismarcka „na wschodzie Niemcy nie mają wroga" powinny stać się dominantą niemieckiej doktryny politycznej i maksyma odwrotna powinna być przyjęta przez rosyjskich władców – na zachodnich rubieżach Europy Środkowej Rosja ma samych przyjaciół. Ale dla tego, aby stało się to rzeczywistością, a nie tylko pobożnym życzeniem niezbędne jest przyjęcie geopolityki i jej podstawowych założeń jako bazy dla wszystkich decyzji w obszarze relacji międzynarodowych, zarówno w Niemczech, jak i w Rosji, ponieważ tylko z tego punktu widzenia konieczność i nieuniknioność ściślejszego związku rosyjsko-niemieckiego musi być uświadomiona i uznana do końca. W przeciwnym razie odwoływanie się do konfliktów historycznych, nieporozumień i sporów zerwie wszelkie próby stworzenia silnej i solidnej bazy dla niezbędnej życiowo osi Moskwa–Berlin[104].

Decyzja o wyborze drugiej osi Moskwa–Tokio jest, według Dugina, uwarunkowana z jednej strony historycznym związkiem Japonii z Niemcami, a z drugiej Chiny nie dają nadziei na wierność kontynentalnym zasadom ideokracji, gdyż nie raz okazywały się bliższe siłom atlantyckim, były wykorzystywane w grze światowej zarówno przez Wielką Brytanię, jak i USA.

Trzecia oś Teheran–Moskwa zakłada wspieranie świata arabskiego z dominacją Iranu, który zawsze sprzyjał Rosji w obliczu wrogów, którymi był otoczony (kolonializm brytyjski, Turcy, wahabizm saudyjski i proatlantyckie reżimy w niektórych państwach arabskich).

Podsumowując ten geopolityczny *passus* jeszcze krótka uwaga na temat popularnej w Rosji geopolityki jako dyscypliny akademickiej. Czytając dzieła Dergaczowa, Dugina czy Sorokina, można odnieść wrażenie, że pustka po komunizmie (naukowym oczywiście) została wypełniona nauką pokrewną geografii, ale mającą z nią chyba niewiele wspólnego. Może to polski przesąd, ale zważywszy na liczbę analiz i ekspertyz odno-

---

104 *Ibidem*, s. 229.

szących się do dzieł klasyka geopolityki można odnieść wrażenie, że nie należy jej zbyt mocno bagatelizować.

Doskonale ten problem w inny sposób streszcza L. Szyszelina, twierdząc, że rola państw wschodnioeuropejskich już obecnie jest daleka od tego, co prorokował Halford John Mackinder w swojej pomnikowej pracy, a nawet nie ta, jaką przypisywano temu regionowi jeszcze 20 lat temu. Wiadomo, że brytyjska formuła geopolityki odzwierciedlała sytuację z początku XX wieku, z konkretnymi zadaniami, metodami i instrumentami jej realizacji. W ciągu stu lat ludzkość dokonała ogromnego przełomu w dziedzinie technologii i dzisiaj przy zachowaniu strategicznej wagi poszczególnych regionów dochodzi jeszcze cała masa innych czynników. Amerykański system obrony przeciwrakietowej (MDS) planuje się rozmieścić w Europie Wschodniej, chociaż kontrola sytuacji w Afganistanie i Iraku byłaby dogodniejsza z terytorium Turcji, która jest członkiem NATO. Aż ciężko wyliczać ile jest w tym „Mackinderowskiego" i „jubileuszowego" symbolizmu. Oprócz tego, pisze Szyszelina, „jubileuszowy podarunek" USA nie pozostawia zbyt wiele przestrzeni dla optymistycznych prognoz, co do rozwoju relacji Rosji z krajami wschodniej Europy. A szczególnie z Polską i Czechami. A niezależnie od tego sprowokowane takim sposobem wydzielenie/wyróżnienie Polski i Czech bezwzględnie zbliży te dwa kraje i możliwie spowoduje powstanie nowej linii rozgraniczającej nie tylko między Europą Wyszehradzką a Bałkańską, ale także wewnątrz samej Grupy Wyszehradzkiej z jej słabiutkim, ale jednak działającym forum państw wschodnioeuropejskich. Jeśliby tylko sądzić o pozycji/sytuacji państw wschodnioeuropejskich, po konflikcie gruzińsko-rosyjskim, to wśród krajów V4 dwa z nich (Czechy i Słowacja) uznały niesłuszność postawy Michaela Saakaszwilego; jeden kraj (Polska) poparła działania wojskowe Gruzji, a czwarty kraj (Węgry) dyplomatycznie zamilkł, pozostawiając osądzenie Rosji ustami opozycji. W ten sposób w Europie Wschodniej narasta podział, przy czym podobnie jak w pozostałej części Europy, zamiast konsolidacji regionu mamy do czynienia z dalszymi podziałami, chociaż i tak głos tych krajów w polityce międzynarodowej jest ledwie słyszalny[105].

S. Kortunow[106], konsultant pomocnika prezydenta FR do spraw bezpieczeństwa narodowego, pisze na łamach „MŻ" o poszukiwaniu przez Rosję sojuszników i przyjaciół. Analizuje wszystkie regiony i kraje, zwłaszcza sąsiadów Rosji, z perspektywy możliwej współpracy i bliższych relacji.

[105] Cyt. L. Szyszelina, *Wostocznaja Jewropa: dwa diesiatiletija. Mieżdu Moskwoj i Briusellej*, „Sowriemiennaja Jewropa", nr 4(36) z 2008 r., s. 81.

[106] S. Kortunow, *Rossija iszczet sojuznikow*, „Mieżdunarodnaja żyzń", nr 5 z 1996 r., s. 17–30.

Kto wróg, kto przyjaciel? Polska znajduje się jednak w kategorii drugiej – potencjalnych przyjaciół (tuż za byłymi republikami ZSRS – Kazachstanem, Białorusią i Ukrainą). Autor pisze:

> Druga kategoria potencjalnych przyjaciół Rosji – to kraje Europy Centralnej, przede wszystkim Słowacja, Węgry, a także Polska i Czechy. Ten kierunek długi czas był ignorowany przez naszą dyplomację. Mając na uwadze rzeczywistość geoekonomiczną, potencjał rozwoju stosunków z tymi krajami jest całkiem znaczący, choć trzeba przyznać, że do przezwyciężenia „negatywnej pamięci historycznej" o Rosji potrzebne będzie jeszcze wiele czasu i wysiłków[107].

Musimy się cofnąć do przełomu 1995/96, gdy Rosja była w bardzo trudnym momencie swojej historii i wielu ludziom w Moskwie mogło wydawać się, że rzeczywiście straciła wszystkich przyjaciół. Redaktor naczelny pisma „MŻ" B. Padyszew[108] konstatuje z ubolewaniem nie tylko odejście ze stanowiska ministra Kozyriewa, ale wskazuje na „jakiś wiraż historii", na którym znalazł się jego kraj. Trudną sytuację Rosji charakteryzowały: dramatyczna sytuacja gospodarcza, wojna w Czeczenii, problemy z integralnością i całością Rosji (państwo rozpada się na oczach), ponadto zorganizowana przestępczość, wszechobecna korupcja oraz ogólna słabość państwa i jego administracji. Trudno oczekiwać zatem, aby w tej sytuacji problemy w relacjach z Polską stanowiły jakiś istotny element polityki wewnętrznej i zagranicznej. Załamanie się dwubiegunowej architektury świata traktowano w Moskwie przede wszystkim jako wyzwanie do odzyskania utraconej pozycji supermocarstwa, później zaś likwidacji pozycji Stanów Zjednoczonych poprzez budowę tzw. świata wielobiegunowego. Taki sposób myślenia bardzo szybko doprowadził do odrzucenia koncepcji „Rosji europejskiej" i powrotu koncepcji bliższych projektowi „Eurazji". Szczególne położenie i rola, jaką w sensie geopolitycznym, kulturowym powinna odgrywać Rosja miała jej w tym trudnym dla kraju momencie dać prawo do współtworzenia nowej architektury globalnej, w tym polityki bezpieczeństwa. Idea europejska, z licznymi obowiązkami wynikającymi z procesu przybliżania się do struktur UE, od samego początku była dla rosyjskiej klasy politycznej nie do przyjęcia. W pewnym stopniu również niemożliwa do zaakceptowania była myśl, iż Rosja mogłaby być członkiem jakiejkolwiek struktury, w której wspomniane wyżej mocarstwowe atuty nie przesądzają o wpływie na kształt i politykę tej struktury. Rosja, podobnie jak wcześniej Związek Sowiecki, postrzega swój udział w polityce europejskiej przede wszystkim jako rozgrywanie – na swoją korzyść – rzeczywistych i potencjalnych sprzeczności interesów pomiędzy najważ-

---

107 *Ibidem*, s. 26.

108 „Mieżdunarodnaja żyzń", nr 1 z 1996 r., s. 2–5.

niejszymi państwami kontynentu. Polska do tych państw z pewnością się nie zalicza.

Ważny punkt widzenia na kwestię dążenia Polski i innych krajów obozu socjalistycznego do wstąpienia do NATO przedstawiał w 1996 roku generał Mahmut Gariejew[109], przewodniczący Wojskowej Akademii Nauk. Pisze o pewnym spotkaniu Stalina i de Gaulle'a, który przybył do Moskwy z oficjalną wizytą w październiku 1944 roku. [De Gaulle:] „Dlaczego podczas wszystkich rozmów stawia Pan kwestię zachodnich granic Polski? Co to za czuły punkt Waszej polityki?" Stalin nie bardzo dyplomatycznie odpowiedział, ale to oddaje istotę sprawy: „Potrzebne są nam takie granice między Polską i Niemcami, żeby oni nie mogli się nigdy dogadać". Stalin miał na myśli, że przy takich granicach, kto by w Polsce nie był przy władzy, będzie zmuszony do szukania ochrony w Związku Sowieckim. Według Gariejewa, ponieważ rozpadł się ZSRS, a Rosja nie może być gwarantem granic zachodnich Polski, ten kraj w sposób racjonalny i tak mocno dąży do zbudowania systemu bezpieczeństwa w szerszym kontekście międzynarodowym, w tym pragnie wstąpić do NATO.

Gariejew twierdzi też, że umowa z września 1990 roku dotycząca zgody na zjednoczenie Niemiec, wycofanie wojsk ZSRS z Europy Wschodniej, zakładała, że Zachód nie zmieni stosunku sił w tej części kontynentu. Tymczasem rozszerzenie NATO na Wschód jest naruszeniem tych umów, przynosi militarne zagrożenie dla Rosji. Gariejew uważa, że NATO nie rozwiąże problemów bezpieczeństwa w Europie i dlatego powinno szukać porozumienia z Rosją, aby zbudować razem nową architekturę bezpieczeństwa.

Wbrew oczekiwaniom czy obawom wielu polityków i ekspertów, decyzja o przyjęciu Polski do Sojuszu Północnoatlantyckiego nie przyniosła zasadniczej zmiany w stosunkach polsko-rosyjskich. Nie spełniły się ani obawy sceptyków, oczekujących gwałtownego ich pogorszenia, ani nadzieje optymistów na szybki rozwój konstruktywnego dialogu. Aż do września 1999 roku stosunki polsko-rosyjskie były w istocie nijakie.

Po raz pierwszy ukazuje się na łamach „MŻ", utrzymany w życzliwym tonie tekst o Watykanie i polskim papieżu Janie Pawle II. Autor, pracownik MSZ[110], przygotował szerszą analizę w związku z wizytą prezydenta Jelcyna w Rzymie (luty 1998). Pokazuje na tle historii Kościoła relacje rosyjsko-watykańskie, sytuację Stolicy Świętej w XIX i XX wieku, stosunek do świeckich władców i konfliktów na kontynencie. Polski kontekst pojawia się dość często (na przykład XVIII wiek, relacje Petersburga i Watyka-

---

[109] M. Gariejew, *Rasszyrienije NATO nie rieszajet, a lisz usugublajet problemy biezopasnosti*, „Mieżdunarodnaja żyzń", nr 5 z 1996 r., s. 53–58.

[110] A. Skosyriew, *Mnogo li diwizij u Papy Rimskogo*?„ „Mieżdunarodnaja żyzń", nr 4–5 z 1998 r., s. 33–40.

nu, konflikty interesów, a także dzieje Kościoła po rewolucji bolszewickiej oraz w Polsce po II wojnie światowej). Szczególnie szeroko opisano udział Watykanu w dialogu na rzecz rozbrojenia i likwidacji konfliktów zbrojnych. Wizyty wysokich przedstawicieli ZSRS i później Rosji (Gorbaczow, Jelcyn dwukrotnie, Primakow i inni), w czasach pontyfikatu Jana Pawła II pokazują, że ironiczna uwaga Stalina o dywizjach Papieża, była przejawem raczej zazdrości. Nie mając wielkich majątków i zasobów materialnych, Watykan w sposób znaczący uczestniczy w światowym dialogu, jako państwo o wysokim autorytecie i silnej pozycji wśród wielu milionów chrześcijan na całym świecie. W trudnym roku wielkiego kryzysu, krachu finansowego rosyjscy analitycy podejmują wiele wątków z obszaru współpracy międzynarodowej, których wspólnym mianownikiem jest przebijająca potrzeba wzmocnienia doktryny państwowej. Stąd zauważalne i poważne teksty o roli chrześcijaństwa w relacjach międzynarodowych, ale też próba rozliczania z „niesprawiedliwym ukaraniem Rosji". Szczególnie ciekawy jest tu artykuł Igora Maksymczewa *Rosja w Europie*[111], który ukazuje wylewającą się frustrację środowisk politycznych. Teza autora osnuta jest wokół twierdzenia, że ZSRS dał się w swojej szczerości i otwartości wobec Zachodu nabrać, Rosja została wykorzystana (politycznie, gospodarczo i militarnie) a Zachód od rozpadu ZSRS kontynuuje triumfalny pochód na Wschód, zagarniając pod swoje skrzydła (NATO, UE) coraz nowych członków ze środkowej i wschodniej Europy. Jest to bodaj pierwszy tak mocny w treści tekst osądzający relacje Rosja–Zachód, z perspektywy rozczarowanego i oszukanego partnera politycznej i strategicznej gry. Spotkanie, które miało uratować dialog Rosji z Zachodem (26 marca 1998 roku w Moskwie), z udziałem prezydentów Francji, Niemiec i Rosji, okazało się słabo zamaskowaną próbą zagadania partnera na Wschodzie. Według Maksymczewa, bez Rosji nie jest możliwy pokój na kontynencie europejskim, tylko oby nie było za późno, zanim Zachód to dostrzeże.

Jak zauważa wiosną 1999 roku wielu autorów i analityków rosyjskich, czarę goryczy wobec triumfalizmu zachodniego przelała inwazja NATO w Jugosławii, w marcu 1999 roku, i ochrona Kosowa jako potencjalnego terytorium poza kontrolą prawosławnej i prorosyjskiej Serbii. Sprawa zbiegła się z wstąpieniem Polski i innych krajów Europy Środkowo-Wschodniej do Sojuszu.

Trzeba zaznaczyć, że nasz kraj nie był nigdy postrzegany jako samodzielny podmiot polityki międzynarodowej. W optyce Kremla stanowił najpierw zbuntowany fragment zewnętrznego Imperium, później miał być szarą strefą bezpieczeństwa europejskiego, na obszarze której powin-

---

[111] Zob. I. Maksymczew, *Rassija w Jewropie*, „Mieżdunarodnaja żyzń", nr 4–5 z 1998 r., s. 41–50.

na rozegrać się walka o ostateczny podział wpływów między Zachodem a Rosją. Kwestia rozszerzenia NATO traktowana była zatem przez Moskwę jako element strategicznej gry toczonej na kontynencie europejskim przede wszystkim ze Stanami Zjednoczonymi o zasięg wpływów geopolitycznych.

Polityka zagraniczna Federacji Rosyjskiej, mimo krótkiego okresu niemal pełnego wycofania się z obszarów dawnych wpływów Związku Sowieckiego i otwarcia się na współpracę ze światem zachodnim, w istocie nie zmieniła podstawowych założeń doktrynalnych, na których opierała się sowiecka polityka zagraniczna. W suwerennej i deklarującej przywiązanie do demokratycznych wartości i norm prawa międzynarodowego Rosji, górę wziął kult geopolityki. Można się zastanawiać, z jakimi nazwiskami polityków rosyjskich to wiązać, z jakimi siłami i w jakim okresie, oraz czy jest to kult trwały, przynajmniej na następne kilkanaście czy kilkadziesiąt lat. Nie zrezygnowano z traktowania polityki międzynarodowej jako przede wszystkim walki o wpływy polityczne i gospodarcze, w logice zero-jedynkowej, w której zawsze wygrywają silniejsi. „Supermocarstwo", „koncert mocarstw" czy „gra o sumie zerowej", to ulubione pojęcia rosyjskich politologów, niezależnie od deklarowanej przez nich orientacji politycznej. Nie zmienia się także sowiecka definicja mocarstwowości oparta przede wszystkim na respekcie dla siły militarnej (zwłaszcza broni jądrowej i narzędzia, jakim jest jej proliferacja), jaką dysponuje państwo pretendujące do uzyskania takiego statusu. Niemal równie ważny przy jego określaniu jest obszar i liczba ludności. Wskaźniki gospodarcze, zwłaszcza zaś PKB i wysokość dochodu narodowego na głowę mieszkańca, w kraju pretendującym do roli mocarstwa, rzadko albo w ogóle, nie są brane pod uwagę. Pozycja Polski w polityce rosyjskiej staje się więc zrozumiała, gdy powiązać to z zależnością, kto uzyskuje w Moskwie dominującą pozycję ideologiczną. Jeżeli do władzy dochodzą ludzie nastawieni na dialog i rozwój, zwłaszcza w kontekście regionalnym i europejskim, wówczas siła Polski jako przykładu udanej transformacji we wschodniej Europie, jest pociągający. Jeżeli u sterów rządów znajdują się zwolennicy „globalnej gry geopolitycznej", wówczas nasz kraj znika z jakiejkolwiek optyki Moskwy. Na to wskazują wybrane przez nas teksty.

Analizując teksty rosyjskich autorów, trudno znaleźć dowody na to, że Polska (także później jako kraj członkowski NATO) do 2010 roku współtworzyła kluczową agendę w relacjach Sojuszu z Rosją. W artykule Borysa B. Kazancewa „Nowa strategia NATO wywołuje poważne zaniepokojenie"[112] zastępca dyrektora Departamentu Współpracy Europejskiej

[112] Zob. B.B. Kazancew, *Nowaja stratiegija NATO wyzywajet sierjoznuju ozaboczennost'*, „Mieżdunarodnaja żyzń", nr 2 z 1999 r., s. 17–22.

MSZ FR wyraża opinię, że od 1997 roku (szczyt w Madrycie) następuje powolna zmiana strategii Sojuszu Północnoatlantyckiego. Mimo podpisanej deklaracji o współpracy z Rosją rozpoczęto formułowanie strategii w myśl zasady, która z organizacji opartej o ducha artykułu 5 Traktatu Waszyngtońskiego, zmierza do rozszerzania pojęć o obronie własnych interesów. Z obrony terytorium geograficznego NATO przenosi się na strategię obrony interesów swoich członków na całym świecie, niekoniecznie z mandatem Rady Bezpieczeństwa ONZ. Zaniepokojenie budzi osłabienie ONZ i OBWE poprzez samouznanie się Sojuszu jako siły pokojowej mogącej bez niczyjej zgody interweniować w celu przywrócenia rozumianego przez siebie porządku. USA, mające dominującą rolę w ONZ pragną swoimi działaniami osłabić rolę rozjemcy, jaką mają Narody Zjednoczone i OBWE. Autor postuluje, aby aktywność pokojową (siły rozjemcze) NATO podporządkować OBWE i działać w ramach przyjętych lub zreformowanych zasad, które wchodziłyby w szerszą mechanikę międzynarodowej współpracy politycznej. Według Kazancewa, USA osłabiają rolę ONZ i prowadzą do umocnienia swojej pozycji hegemona w stosunkach międzynarodowych. Starania Rosji, polegające między innymi na przyjęciu nowej karty OBWE, mają skupić wszystkich przeciwników dominacji USA w świecie. Rada Stała NATO–Rosja może być dla Moskwy dobrym instrumentem, aby prowadzić dialog z Waszyngtonem i przeciwdziałać zjawiskom dla Rosji niekorzystnym.

Gdyby zestawić podstawowe elementy interesów rosyjskich w polityce międzynarodowej w świetle zagrożeń, jakie pojawiły się zwłaszcza po rozpadzie ZSRS, trzeba by wskazać na poczucie niebezpieczeństwa ze strony Zachodu i NATO, zwłaszcza poprzez „wypychanie" Rosji z obszaru jej historycznych wpływów, przyczynianie się do zrywania więzi, jakie łączą Rosję z jej dawnymi sojusznikami.

Analitycy rosyjscy trzeźwo zauważają, że obecnie (1999) nie ma realnego zagrożenia wojną światową na wielką skalę, w tym zagrożenia użycia broni masowego rażenia. Uważają, że zagrożenia dla Rosji płyną raczej ze ścierania się interesów lokalnych i globalnych; takim przykładem dla dyrektora generalnego Centrum Rozwoju Strategicznego profesora Anatolija I. Guszera[113] – jest użycie w 1998 roku siły wojskowej w celu zbombardowania północnej części Iraku, bez zgody RB ONZ. Akcja w Iraku brytyjskich i amerykańskich sił lotniczych wywołała w Moskwie zaniepokojenie, wynikające z konstatacji, że rola Rosji w polityce międzynarodowej zostaje ograniczona do obserwacyjnej.

[113] A.I. Guszer, *O charaktierie wniesznego wyzowa nacyonalnym intieriesam Rossii*, „Mieżdunarodnaja żyzń", nr 1 z 1999 r., s. 46–50.

Jednocześnie Guszer narzeka, że wszystkie operacje pokojowe na obszarze byłego ZSRS są finansowane i prowadzone przez władze Rosji (Abchazja, Osetia Południowa, Naddniestrze, Czeczenia, Tadżykistan). Spadek wpływów rosyjskich w krajach tzw. bliskiej zagranicy, prowadzi do dezintegracji obszaru WNP, czemu nie mogą się przeciwstawić najlepsze i najbardziej atrakcyjne projekty proponowane przez Moskwę.

Polska a kwestie doktrynalne polityki zagranicznej i bezpieczeństwa FR

Nie sposób dokonać analizy stosunków polsko-rosyjskich z perspektywy moskiewskiej, nie przyglądając się podstawowym dokumentom i oficjalnym materiałom analitycznym takich instytucji Federacji Rosyjskiej jak MSZ, MON czy Administracja Prezydenta.

Na początek poświęćmy kilka uwag doktrynie polityki zagranicznej FR. W ostatnim okresie mieliśmy okazję otrzymać nową wersję dokumentu, sygnowanego przez prezydenta Miedwiediewa w lipcu 2008 roku[114]. Jest to nieco poszerzona i zmodyfikowana wersja *Koncepcji polityki zagranicznej* prezydenta Putina z czerwca 2000 roku, oparta z kolei na pierwszym tego typu dokumencie po rozpadzie ZSRS *Podstawowe założenia polityki zagranicznej FR*, podpisane w kwietniu 1993 roku przez prezydenta Jelcyna. W 2010 roku mamy więc do czynienia z trzecim tego typu dokumentem, a przeanalizowanie treści wszystkich trzech daje pewną szerszą perspektywę, w której widać dynamikę rozwoju priorytetów oraz nieco różne, w danym okresie, definiowanie interesów Rosji. Oczywiście, analiza tego typu dokumentów musi być podparta również lekturą *Strategii bezpieczeństwa narodowego Federacji Rosyjskiej do 2020 roku* oraz towarzyszących tym dokumentom materiałom, analizom i oficjalnym wypowiedziom rosyjskiego MSZ[115]. Wszystkie dokumenty są ze sobą ściśle skorelowane, o czym świadczy fakt, że koncepcję polityki zagranicznej zatwierdza na etapie uzgodnień także Rada Bezpieczeństwa FR[116].

Również zachodni analitycy dostrzegają poważną ewolucję polityki zagranicznej i koncepcji bezpieczeństwa, od momentu dojścia prezydenta Putina do władzy do dziś (2009). Ostatnia dekada uzyskała nawet miano strategii

---

[114] Wszystkie dokumenty są dostępne na stronie www.mid.ru (wejście 19.02.2010).

[115] Podobne analizy są konieczne w celu wyciągania szerszych wniosków dotyczących strategii politycznej Rosji, dla porównania zob. także: Marcel de Haas, *An analysis of soviet, CIS and Russian Military Doctrines 1990–2000*, „The Journal of Slavic and Military Studies”, vol. 14, nr 4.

[116] Zob. W. Pietrowskij, *Ot imperii k otkrytomu miru*, Moskwa 2007, s. 7.

„nowego realizmu", w ramach którego mieści się zarówno „twarda linia" w polityce wewnętrznej (kwestia czeczeńska, przeciwdziałanie zagrożeniom dla całości państwa, spadek poziomu demokracji itd.), jak i nowa rosyjska „asertywność" w polityce zagranicznej (strategia energetyczna jako instrument polityki zagranicznej, silniejsze wiązanie byłych republik sowieckich z Moskwą, wojna w Gruzji, konflikty dyplomatyczne i gospodarcze z Ukrainą i Białorusią, redefinicja pozycji Rosji w polityce światowej). Jak zauważa Richard Sakwa, Putinowi udało się w ciągu ostatniej dekady przywrócić Rosji rolę państwa uczestniczącego w grze światowej, mimo że pozostaje ona nadal zagadką, gdzie podstawowym pytaniem pozostaje, którą politykę zagraniczną realizuje Rosja: tę, której pożąda i uznaje dla siebie za optymalną (polityka A) czy tę, którą forsuje w relacjach zewnętrznych (polityka B). Dylemat ten od wieków stanowi zresztą pewien horyzont, który rozciąga aksjologiczną perspektywę rosyjską między Europą a Azją, a także między tym, co realne a udawane (*fakeness*). Z pewnością za jeden z istotnych, w globalnym znaczeniu, instrumentów rosyjskiej polityki, pozwalającym wrócić Rosji do gry, jest katalog różnic, a nawet konfliktów między partnerami zachodnimi. Coś, co Robert Kagan określał jako współzawodnictwo między europejską *soft* i amerykańską *hard power.* Sakwa zauważa, że obecnie podejście do tego typu koncepcji nie jest już tak jednorodne, a wpływ na dyferencjację europejskich koncepcji zauważa się zwłaszcza po przystąpieniu do UE nowych krajów z Europy Wschodniej[117].

Już we wstępie do dokumentu *Koncepcja polityki zagranicznej FR* z 2008 roku widać odmienne od poprzednich definiowanie pozycji Rosji w świecie. W dokumencie z 2000 roku akcentowano „partnerskie relacje z otaczającym Rosję światem", podczas gdy w dokumencie najnowszym mówi się o „konieczności współudziału Rosji w formułowaniu agendy stosunków międzynarodowych" oraz „umocnieniu pozycji Rosji w świecie". Ta różnica, akcentowanie nowej pozycji Rosji, nie powinno jednak zasłonić również tendencji negatywnych, z którymi rosyjska dyplomacja musi się zmagać. Wzrost roli Rosji w świecie traktuje się jako zadanie oraz jako konstatację wynikającą ze zwiększającego się w ostatnich latach udziału FR w światowym dialogu politycznym. Za priorytet w tym kontekście uchodzi zwalczanie tendencji do „jednobiegunowego" uformowania się relacji zagranicznych, po zakończeniu zimnej wojny. Głównym atutem rosyjskiej dyplomacji w tym zakresie ma być przywiązanie do zasad ONZ i „zbalansowane" relacje z wszystkimi ważniejszymi „aktorami regionalnymi" w świecie.

[117] Zob. R. Sakwa, *Vladimir Putin and the Russian Foreign Policy towards the West: Towards a new realism*, [w:] *Russia and Europe in the twenty-first century. An uneasy partnership*, red. J. Grower, G. Timmins, London 2009, s. 1–22.

Nowością w dokumencie jest też powrót (po raz pierwszy od czasów ZSRS), do deklaracji zaangażowania, „przy zapobieganiu powstawania konfliktów" nie tylko w bezpośrednim sąsiedztwie, ale także w całym świecie. Akcentuje się również konieczność podejmowania zabiegów, aby Rosja była przyjmowana w świecie, „jako kraj demokratyczny o socjalnej gospodarce rynkowej".

Nowe treści przynosi następujący akapit w rozdziale II dokumentu, w którym czytamy:

> Reakcja na perspektywę utraty przez historycznie pojmowany Zachód, swojego monopolistycznego wpływu na procesy globalizacji, znajduje wyrażenie, szczególnie w zachowaniu inercji polityczno-psychologicznej przy „powstrzymywaniu" Rosji, wykorzystując w tych celach wybiórcze podejście do historii, przede wszystkim historii II wojny światowej i okresu powojennego.

Polityka historyczna odgrywa, jak się okazuje, również niezwykle ważną rolę w rosyjskiej wizji budowania własnej pozycji na arenie międzynarodowej. Trudność, jaką mają obecnie sami Rosjanie polega na tym, że „Wielkie Zwycięstwo" nad faszyzmem, stanowiło dla wielu pokoleń swoisty mit założycielski państwa sowieckiego. Do 1945 roku takim głównym mitem były również zdobycze Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej. Czas pokazał, że już w okresie późnego Breżniewa nikt poważnie tych „zdobyczy" nie traktował. W okresie demontażu ideologii sowieckiej, na przełomie lat 80. i 90. XX wieku, pozostał więc jedyny, najważniejszy fundament państwa, to jest przekonanie o „zbawiennym dla świata" wyzwoleniu Europy spod jarzma Hitlera. Setki tysięcy ofiar, groby żołnierzy sowieckich w całej niemal Europie, wydawały się dostateczną gwarancją nienaruszalności mitu „Wielkiego Zwycięstwa". Tymczasem pokolenia nam współczesne, przecież wcale nie na złość Rosjanom, wybierają już nieco inną optykę, dostrzegając oczywiście same ofiary i wkład ZSRS w pokonanie hitleryzmu, jednego z najokrutniejszych reżimów w historii ludzkości. Ale szanując pamięć milionów zabitych, coraz częściej stwierdza się dzisiaj, że ludzie w czasie wojny niekoniecznie ginęli tylko z rąk faszystów. Paralela między Kołymą a Oświęcimiem wydaje się fundamentem europejskiej edukacji historycznej, czego jeszcze wielu Rosjan zdaje się nie zauważać.

Tymczasem władze FR stanęły wobec konieczności wyboru między koniecznością zaspokojenia „potrzeby akceptacji" wśród starszego pokolenia Rosjan a próbą wyjścia ku demokratycznej przyszłości. Dlatego z jednej strony Władimir Putin z oburzeniem mówi o „czarnej niewdzięczności wobec wyzwoleńczej Armii Czerwonej" oraz o „menedżerskiej skuteczności Stalina". Prezydent Miedwiediew pisze zaś na swoim oficjalnym blogu, że nie widzi możliwości usprawiedliwienia dla terroru,

jaki panował za czasów Josifa Wissarionowicza. Konieczność zbudowania mostów między przeszłością a modernizacyjnym projektem skierowanym w przyszłość skutkuje pojawieniem się wielu paradoksów, których najlepszą ilustracją może być obecny tekst hymnu Federacji Rosyjskiej śpiewany pod starą melodię hymnu ZSRS.

Utrata pozycji drugiego w świecie mocarstwa, boleśnie przyjmowana, zwłaszcza przez starsze pokolenie Rosjan, prowadzi do prób powrotu do czasów, gdy USA i Zachód liczyły się z Rosją (ZSRS), jako najsilniejszym i najważniejszym w świecie partnerem/przeciwnikiem. Genezę upadku ZSRS wielu analityków i polityków rosyjskich upatruje w działaniach koalicji „NATO–USA–Zachód”. Mało popularne i w ostatnich latach, śmiało można stwierdzić, niechętnie przyjmowane są tezy, że przyczyną upadku znaczenia ZSRS były jego własne błędy, ideologiczny anachronizm, brak szacunku dla praw człowieka i praw społeczności narodowych, wreszcie nieracjonalne kierowanie gospodarką, marnotrawienie ludzkiej energii i potencjału wielu Rosjan i narodów żyjących pod kuratelą Moskwy[118].

Hasłem przewodnim niemal wszystkich rosyjskich ekip politycznych, w tym dyplomatów i ministrów, stało się zawołanie, że jednobiegunowy świat, hegemonia USA i przewaga Zachodu stworzyły nierównowagę w świecie i tym samym prowadzą do zakłócenia funkcjonowania „zdrowych” relacji międzynarodowych. Można się spierać, jak dalece takie myślenie jest efektem spadku po manichejskiej wizji świata, która przeniknęła do marksizmu i ideologii sowieckiej wraz z wymywaniem jej z szerszej, Heglowskiej spuścizny intelektualnej i twórczej części marksistowskiej hermeneutyki podejrzeń. Jedno jest pewne, dla większości analityków i polityków rosyjskich: świat dwubiegunowy był sprawiedliwy i słuszny, hegemonia Zachodu jest z gruntu zła i prowadzi do nieszczęść. O ile marksizm był nazywany „ostatnim krzykiem Gnozy”, o tyle koncepcja dwubiegunowego świata musi być ostatnim krzykiem postsowieckiej czy leninowskiej wersji marksizmu. Wspominaliśmy wyżej, że poprzez uprawianą geopolitykę wielu analityków i ekspertów, a za nimi polityków, zaczęło powracać do tak linearnego pojmowania relacji międzynarodowych, jak to miało miejsce w czasach zimnej wojny.

Rosja nie jest jednak osamotniona w takim „odatlantyckim” postrzeganiu porządku światowego. W Europie Zachodniej (zwłaszcza we Francji)[119], od dawna panuje przekonanie, że amerykańska hegemonia łamie

[118] Por. Roger E. Kanet (ed.), *Russia: re-emerging Great Power*, Houndmills and New York 2007, s. 124–151.

[119] Por. J.M. Newton, *Shortcut to Great Power: France and Russia in pursuit of multipolarity*, [w:] *Russia and Europe in the twenty-first century. An uneasy partnership*, red. J. Grower, G. Timmins, London 2009, s. 185–205, autorka zauważa, że

równowagę i tworzy napięcia. Ideolodzy antyglobalizmu, zwolennicy walki ze skutkami zmian klimatycznych stanowią tylko barwne uzupełnienie obrazu tej części Europy, dla której Rosja jest sojusznikiem w budowie „zrównoważonego ładu światowego".

Jak w tej globalnej rozgrywce brzmi polski głos? W Rosji na pewno go nie słychać, tak jakbyśmy sobie tego życzyli.

W czasach Jelcyna pogłębiało się rozczarowanie wobec Zachodu, gdyż jego oferta modernizacyjna i potencjał współpracy nie zaspokajały rozbudzonych aspiracji. Nie z przypadku prezydent Białorusi Aleksander Łukaszenka w swojej antyzachodniej retoryce formułował zarzut, że Zachód chce wykorzystać wyłącznie tanią wykwalifikowaną siłę roboczą, poszerzyć swoje rynki zbytu, nie wnosząc do gospodarki białoruskiej niczego istotnego. Doskonale te oczekiwania, w szerszym kontekście opisuje także Dimitri Simes w eseju na łamach „Foreign Affairs"[120]. Autor wprawdzie skupia się na relacjach amerykańsko-rosyjskich, ale dobrze oddaje oczekiwania większości krajów byłego ZSRS wobec Zachodu. Miała być duża pomoc, czy nie nowy plan Marshalla, i liczne gwarancje bezpieczeństwa. W publicystyce politycznej na obszarze postsowieckim, jak refren powtarza się do dzisiaj sformułowanie, że „Zachód nas zdradził". Obiecał jedno, zabrał drugie, zwłaszcza odebrał poczucie mocarstwowości, które przeciętnemu mieszkańcowi ZSRS pozwalało żyć skromnie, ale „dumnie" [*gordo*]. Dla przeciętnego rosyjskiego obywatela nie ma znaczenia, czy Rosję zdradził Waszyngton, pozostawiając na pastwę gospodarczych i politycznych huraganów, czy jakaś Bruksela (nieważne czy NATO-wska czy unijna), oferując w ramach skromnych środków pomocowych „nikomu niepotrzebne" ekspertyzy i zestawy sprzętu biurowego dla „poprawy zdolności administracyjnej". Kraje WNP i ich społeczeństwa nie były przygotowane do tak szybkich i gwałtownych przemian politycznych, społecznych i gospodarczych. Stąd poczucie szoku. Również w stosunku do tego aspektu transformacji pasuje określenie, że nie miała miejsca terapia szokowa, ale zaaplikowano „szok bez reform".

Nieprzypadkowo w oficjalnych dokumentach rosyjskich polski sukces reform nie ma znaczenia. Owszem, pozytywny przykład naszego kraju pojawia się w wąskich analizach eksperckich i w opiniach wyrażanych podczas konferencji. O czym wspominałem w poprzednich rozdziałach.

Osobną kwestią pozostaje pytanie, czy Zachód cokolwiek musiał? Jakie zobowiązania na nim ciążyły wobec ZSRS? Jakie winy do odkupie-

---

jedynym problemem strategicznym, jaki ma Francja w relacjach z Rosją, jest to, że ta ostatnia chce być w Europie, ale nie być europejską („to be *in* Europe but not *of* Europe"; s. 200).

[120] Zob. D.K. Simes, *Losing Russia*, „Foreign Affairs" 2007, vol. 86, s. 36–52.

nia? Czy te zmitologizowane zobowiązania nie wynikały raczej z nadmiernych oczekiwań i rozbudzonych nadziei posowieckich polityków, zanurzonych w ideologicznej pustce, w obliczu rozpadającego się świata ich „wartości"? System dwubiegunowy w polityce międzynarodowej, do którego tak się przyzwyczajono w czasach Breżniewa, przestał istnieć, dlatego ci, którzy nie mieli innego pomysłu na zarządzanie ideami, musieli doznać oczywiście zawodu.

Z tymi problemami zderzały się zachodnie mocarstwa i również w Polsce problem ten nie mógł być rozwiązany na zasadzie „bratniej oferty skierowanej do słowiańskiego sąsiada". Pragmatyka polityki, w jej międzynarodowym wymiarze, stawia przed rządami i społeczeństwami, co i rusz nowe wyzwania, z których na pierwszy plan wysuwają się kwestie bezpieczeństwa. To, co na użytek niniejszej pracy nazywam zagadnieniami tożsamościowymi pojawia się często, zwłaszcza w niedojrzałych demokracjach, jako wtórne i instrumentalne.

Obecnie między „USA–NATO–Zachodem" a współczesną Rosją rozpościera się oczywiście olbrzymi obszar współodpowiedzialności. Z punktu widzenia państw zachodnich w kierunku Rosji jest ciągle wyciągnięta ręka do współpracy. Z punktu widzenia Rosji jedyną intencją Zachodu jest supremacja, narzucanie własnej wizji świata i ograniczanie kręgu decydentów w światowej grze (używając formuły Zbigniewa Brzezińskiego). Zachód dostrzega konieczność reformowania systemu bezpieczeństwa, NATO nie jest bowiem mauzoleum „zimnej wojny". Ale te wyzwania dla obu stron nie są identyczne i ciągle tkwią zakleszczone między odpowiedzialnością a konkurencją.

W dokumencie *Koncepcja polityki zagranicznej FR* przebija ocena otaczającego świata przez pryzmat wpływów i interesów. Stosunkowo mało mówi się o wartościach, wyzwaniach i odpowiedzialności. Organizacja Narodów Zjednoczonych wydaje się z tej perspektywy raczej międzynarodowym instrumentem porządkowania relacji, nie zaś instytucją służącą do budowania bezpiecznego i sprawiedliwego świata. Ta filozofia szczególnie mocno przebija, gdy pojawiają się właśnie motywy odnoszące się do polaryzacji świata. Samo wysuwanie pojęcia „świat jednobiegunowy" wprowadza atmosferę utraconej rywalizacji, czyli rywalizacji potencjalnej w innej formie. Pytanie, kto jest pierwotnym generatorem tej rywalizacji, pozostaje dyskusyjne, gdyż racjonalnych argumentów nie brakuje zarówno z jednej, jak i drugiej strony. USA, jako hegemon i Zachód, z kompletem instrumentów zdolnych jedynie do podboju i podporządkowania pozostałego świata? A może źródłem rywalizacji jest potrzeba ukrycia pozytywnej agendy w sferze odpowiedzialności za świat i bezpieczeństwo?

Kiedy spoglądamy na Rosję przez pryzmat deklarowanej koncepcji polityki zagranicznej, jasne jest, że kraj ten, chce i uczestniczy w światowej gospodarce w czasach globalizacji, kształtuje wielostronną dyplo-

mację, dostrzega powstawanie nowych centrów gospodarczych i cywilizacyjnych w świecie, uczestniczy lub wspiera regionalną integrację, powstrzymuje proces dominacji ze strony świata atlantycko-europejskiego, zwłaszcza tam, gdzie próbuje się ingerować w interesy suwerennych państw, a czasem ignorować prawo międzynarodowe[121].

W *Koncepcji*… podkreśla się, że Rosja czuje odpowiedzialność za podtrzymanie bezpieczeństwa w świecie, zarówno w sensie globalnym, jak i regionalnym, wspólnie z innymi państwami, ale jeżeli inne państwa nie będę do takiej współpracy gotowe, wówczas FR będzie działać samodzielnie, chociaż na gruncie prawa międzynarodowego. Dokument przy tym podkreśla po raz kolejny, że Rosja posiada potencjał, aby zajmować godne miejsce w świecie, odpowiednie do swojego poziomu rozwoju gospodarczego i społecznego.

Priorytety w zakresie globalnych problemów polegają na:
– formowaniu nowego kształtu ustroju światowego, na bazie ONZ i poszanowania prawa międzynarodowego;
– uznaniu zwierzchności prawa w relacjach międzynarodowych (mając świadomość, że prawo międzynarodowe to w zasadniczej części efekt politycznych decyzji, konsensusu lub narzucenia siłą własnych rozwiązań ze strony największych i najsilniejszych państw w świecie).

Politycy rosyjscy, podkreślając niedopuszczalność niektórych działań USA i NATO w byłej Jugosławii, sprzeciwiają się wszelkim akcjom militarnym bez zgody RB ONZ. W istocie chodzi bardziej o brak zgody Rosji na działania polityczne i militarne na obszarze, który dla Rosji miał zawsze kluczowe znaczenie w tej części Europy. Jugosławia, a potem Serbia znajdowały się i nadal znajdują w polu zainteresowania politycznego, kulturowego i gospodarczego Moskwy. Próba zajęcia lotniska w Prisztinie przez oddziały rosyjskie wiosną 1999 roku jest tego wymownym przykładem. Dlatego ważne, z punktu widzenia Moskwy, jest również:
– wzmocnienie bezpieczeństwa międzynarodowego, zwłaszcza w tradycyjnie poważnym obszarze redukcji zbrojeń, kontroli broni jądrowej i prowadzenia negocjacji nad traktatami rozbrojeniowymi; w dokumencie mówi się również o wzmocnieniu walki z terroryzmem, budowaniu systemu kolektywnego bezpieczeństwa w oparciu o polityczno-dyplomatyczne instrumentarium bez użycia siły; akcent położony na nowe inicjatywy pod egidą ONZ i innych organizacji regionalnych systemu reagowania na zagrożenia bezpieczeństwa;
– współpraca ekonomiczna i w obszarze ekologii,

[121] Por. I. Oldberg, *Russia as a Great Power. Dimensions of security under Putin*, ed. J. Hdenskog, V. Konnander, B. Nygren, I. Oldberg, Ch. Pursiainen, Routledge, 2005.

– współpraca humanitarna i w obszarze praw człowieka; w tym rozdziale pojawia się dużo więcej niż poprzednio akcentów na prawa Rosjan żyjących poza granicami swojej ojczyzny,
– współpraca na polu informacji i w ramach tzw. dyplomacji publicznej.

W kilku miejscach dokument podkreśla udział Rosji w pracach Grupy G8, co wzmacnia pozycję FR na arenie światowej.

Jakie są natomiast regionalne priorytety FR? To jest bodaj najciekawsza część dokumentu z punktu widzenia analizy pozycji Polski w optyce rosyjskiej dyplomacji.

Na pierwszym miejscu w dokumencie (w formie dużo bardziej poszerzonej niż w dokumentach z lat poprzednich) mówi się o krajach WNP. Nieco mniej uwagi poświęca się takim strukturom regionalnym, jak Związek Białorusi i Rosji czy Rada Gospodarczej Współpracy Euroazjatyckiej oraz Organizacji Porozumienia o Kolektywnym Bezpieczeństwie (OPKB), ich rola ma się raczej sprowadzać do wzmocnienia procesu reintegracji obszaru postsowieckiego.

Podkreśla się zainteresowanie Rosji budową „prawdziwej jedności Europejskiej" bez granic i podziałów w celu stworzenia wspólnego obszaru współpracy między UE, Rosją i USA. Ten akcent jest stosunkowo nowy, oznacza, że Moskwa może mieć pewne ambicje odgrywania w Europie roli symetrycznej do tej, którą posiadają już USA.

Nieco mniej miejsca, w porównaniu ze strategią z 2000 roku, poświęcono OBWE i Radzie Europy. W kontekście OBWE zwraca się uwagę na wyrównywanie potencjałów militarnych i przeciwdziałanie tzw. dysbalansom w zakresie zbrojeń konwencjonalnych. Dopiero na szóstym miejscu, jako partner Rosji, pojawia się UE. Za Unią wymienia się poszczególne państwa, z którymi łączą Rosję strategiczne interesy. Czołowe miejsce zajmuje RFN, następnie Francja, Włochy, Hiszpania, Finlandia, Grecja, Holandia i Norwegia. O ile w strategii w latach poprzednich na pierwszym miejscu pojawiała się Wielka Brytania, o tyle w obecnym dokumencie, w oddzielnym akapicie, mówi się jedynie o „woli wykorzystania potencjału współpracy między Rosją a Zjednoczonym Królestwem".

Ten spadek pozycji Wielkiej Brytanii jest znamienny i można się nawet pokusić o stwierdzenie, iż jest to dowód na „bardzo pragmatyczne", by nie powiedzieć koniunkturalne i krótkotrwałe myślenie strategów od rosyjskiej polityki zagranicznej.

Pozostałe państwa zachodnie są potraktowane zbiorowo, ale wyraźnie rozdziela się „zachód" od centralnej części Europy. Kraje północne i skandynawskie są ważnym partnerem Rosji w projektach dotyczących zagospodarowania obszaru mórz północnych. Po raz pierwszy tak wyraźnie pojawia się w tego typu oficjalnym dokumencie motyw Arktyki, jako „obszaru współpracy międzynarodowej".

Zaledwie mały akapit odnosi się do zainteresowania Rosji „pragmatyczną współpracą" z krajami środkowej, wschodniej i południowej Europy. Polska, jako oddzielny partner, nie jest w ogóle wymieniona, tak jak zresztą cały szereg innych krajów tego regionu.

Z perspektywy zachodniej Polska jest częścią regionu wschodnioeuropejskiego, którego podejście do Rosji charakteryzuje się całym katalogiem resentymentów historycznych i obaw co do kwestii bezpieczeństwa. Jak zauważa Raik w swoim opracowaniu na temat „dzielenia przez Rosję" krajów UE, dla takich państw jak Polska i trzy państwa bałtyckie poczucie zagrożenia rosyjską dominacją nie zmniejszyło się, mimo wstąpienia do NATO i struktur europejskich[122].

Potraktowanie Unii Europejskiej, jako partnera z jednej strony i akcentowanie współpracy z poszczególnymi krajami członkowskimi wskazuje na przemyślaną strategię, która jest obecna w rosyjskiej dyplomacji, od chwili rozpadu ZSRS. Obserwując miejsca, jakie zajmują w strategii polityki zagranicznej FR poszczególne obszary współpracy międzynarodowej, można dostrzec priorytet na rzecz współpracy z NATO. W poprzednich dokumentach Sojusz Północnoatlantycki był wymieniany na 10–12 miejscu, obecnie jest na miejscu 8. Po tym następuje duża część dotycząca współpracy z USA. Na dalszych miejscach pojawiają się: Azja i Oceania, Chiny i Indie, kraje Bliskiego Wschodu, Izrael, Afryka.

Innym niezwykle ciekawym elementem nowej Strategii Polityki Zagranicznej jest wymienianie podmiotów i instytucji realizujących politykę zagraniczną w Federacji Rosyjskiej. Na pierwszym miejscu tradycyjnie wymienia się Prezydenta, następnie Radę Federacji i Dumę, na trzecim miejscu Rząd. Dalej pojawia się Rada Bezpieczeństwa i Ministerstwo Spraw Zagranicznych. W dokumentach z 1993 i 2000 roku MSZ odgrywał rolę koordynacyjną w realizacji polityki zagranicznej, Gabinet Ministrów nie był w ogóle wymieniany. Po objęciu urzędu Premiera przez W. Putina funkcję tę sprawuje Rząd FR. Jest to olbrzymia zmiana warta odrębnych rozważań natury prawnej i konstytucyjnej.

Na koniec wreszcie w dokumencie wspomina się podmioty Federacji Rosyjskiej, które mogą uczestniczyć w realizacji polityki zagranicznej państwa, ale z wyraźnym akcentem na obowiązek pełnej zgodności z zapisami ustawy z 4 stycznia 1999 roku „O koordynacji międzynarodowych i zagranicznych kontaktów podmiotów FR" oraz innych przepisów właściwych dla tego typu aktywności zewnętrznej. W kontekście współpracy Polski z Obwodem Kaliningradzkim ta część strategii władz FR nie pozostawia wątpliwości, że rolę koordynacyjną i kontrolną sprawuje Rząd i rosyjski MSZ.

---

122 Por. K. Raik, *A Europe divided by Russia? The New Eastern member states and the EU's policy towards the East*, [w:] *Russia and Europe in the twenty-first century. An uneasy partnership*, ed. J. Grower, G. Timmins, London 2009, s. 207–225.

Słusznie zatem zauważa Abramowa[123], że:

> Nowa oficjalna koncepcja polityki zagranicznej Rosji, w jeszcze większym stopniu jej realizacja, są i będą efektem złożonego procesu walki wewnątrzpolitycznej i kompromisów między różnymi siłami politycznymi, poglądami, instytucjami państwowymi i figurami politycznymi z najwyższych sfer władzy[124].

Autorka, analizując oficjalny dokument, doszukuje się również modyfikacji linii Putina, po przejęciu urzędu przez Miedwiediewa. Podkreśla rysującą się ekonomizację polityki zagranicznej Rosji, nowe inicjatywy (w obszarze bezpieczeństwa) oraz analizuje konflikt gruziński (nie wspominając ani słowem o Polsce). Nasz kraj pojawia się *en passant* przy omawianiu kwestii budowy amerykańskiego systemu antyrakietowego.

Pozycja i miejsce Polski – podsumowanie

Wobec tak słabej pozycji naszego kraju w rosyjskiej perspektywie kooperacji międzynarodowej i jej globalnych aspiracjach sięgnijmy do pewnej ciekawej ekspertyzy Andriejewa, który analizuje rosyjską „tożsamość" w kontekście relacji i współpracy międzynarodowej[125]. Autor próbuje zestawić „autoocenę" z odbieraniem/postrzeganiem innych i zadaje pytanie, jak to wpływa na kształtowanie się tożsamości rosyjskiej. Podstawą analizy są badania „O nowej Rosji i Rosjanach, między Europą i Azją", przeprowadzonych w sierpniu–październiku 2007 roku przez Instytut Socjologii Rosyjskiej Akademii Nauk, na próbie ok. 2000 osób.

Jakie uczucia wywołują u Rosjan inne kraje?

	Pozytywne	Negatywne	Trudno powiedzieć
USA	37,4	44,7	17,9
Polska	37,3	37,9	24,8
Wlk. Brytania	51,5	25,1	23,4
Francja	75,1	9,2	23,4
Niemcy	62,4	21,1	16,5
Japonia	60,0	18,1	21,9
Chiny	44,7	32,2	23,1
Ukraina	48,9	33,8	17,3

---

123 N. Abramowa, *Rossija posle priezidentskich wyborow: wnieszniepoliticzeskije orientiry*, „Mirowaja ekonomika i mieżdunarodnyje otnoszenija", nr 12 z 2008 r., s. 25–33.

124 *Ibidem*, s. 33.

125 A. Andriejew, *Sowriemiennaja rossijskaja idienticznost': wnieszniepoliticzeskoje izmierienije*, „Mirowaja ekonomika i mieżdunarodnyje otnoszenija", nr 7 z 2008 r., s. 61–68.

Z przedstawionego wyżej zestawienia wynika, że nie wyglądamy najlepiej. Dlaczego Rosjanie nie pałają do nas „szczególną miłością"? Czy to efekt propagandy w mediach, utartych stereotypów? Nie udało się znaleźć pogłębionych analiz tego stanu rzeczy po stronie rosyjskiej. O ile w Polsce mamy stosunkowo dużo publikacji i otwartych dyskusji na temat stereotypów odnośnie do Rosjan, nie wydaje się, aby obraz Polaków w powszechnej świadomości szczególnie zajmował kogoś po tamtej stronie[126].

Warto prześledzić na tym tle niedawną dyskusję o sytuacji w krajach Europy Środkowo-Wschodniej i ich relacjach z Rosją. Tego typu tematy pojawiają się stosunkowo rzadko wśród liczących się rosyjskich politologów, tym bardziej warte jest to odnotowania. Dyskusja miała miejsce w ramach seminarium „Europa Środkowa i Wschodnia 20 lat po upadku muru berlińskiego: wstępne wnioski"; seminarium organizował rosyjski oddział Carnegie.

Głównym tematem dyskusji był poziom integracji z UE krajów, które wyszły z komunizmu, a celem była próba zarysowania na tym tle programu dla Rosji i jej kształtu dialogu z UE. Bodaj najciekawszym (bo eurosceptycznym) głosem była wypowiedź Michaiła Dielagina, znanego skądinąd ze swoich sympatii dla Łukaszenki, oraz wiernego czytelnika nowych książek prof. Siergieja Kara-Murzy[127]. Michaił Dielagin, dyrektor Instytutu Problemów Globalizacji, podważa zasadność integracji europejskiej i sceptycznie odnosi się do współpracy UE–Rosja. Podstawą jego krytyki jest fakt, iż dwadzieścia lat od upadku komunizmu transformacja ustrojowa w krajach EŚW nie jest zakończona. Uważa on, że propagowane przez Brukselę wartości są względne i stanowią przede wszystkim instrument propagandy oraz ideologizacji stosunków międzynarodowych. Celem zachodniej Europy było w istocie dopuszczenie po 2004 roku taniej siły roboczej z nowych państw członkowskich po to, by osłabić tzw. czynnik muzułmański. Jest oczywiste, że nowe kraje członkowskie UE, to w kategoriach ekonomicznych wciąż Europa Wschodnia, zapóźniona i występująca w roli petenta, a dodatkową trudnością dla tych krajów była diametralna zmiana kierunku współpracy gospodarczej, zwłaszcza eksportu. Mające harmonizować i stymulować rozwój „nowej Europy" fundusze strukturalne są przyznawane według wyśrubowanych reguł, powodując, że kraje występujące o nie, najpierw potrzebują pomocy, aby je pozyskać. Według Dielagina, polityka unijna wobec obszaru EŚW, ale również wobec krajów WNP, polega na narzucaniu tym krajom własnej

---

[126] Zob. A. de Lazari, *Dusza polska i rosyjska*, Warszawa 2004.

[127] Wypowiedź dostępna na stronie http://delyagin.ru/search.html?p=6&q=Польша (wejście 12.04.2011).

kultury prawnej i norm jurysdykcyjnych, czego przykładem jest choćby zainaugurowane Partnerstwo Wschodnie będące częścią tej strategii. Wprowadzenie euro oraz zniesienie granic wewnętrznych stanowi w istocie przeniesienie na grunt europejski sowieckich praktyk polegających na ujednolicaniu systemu polityczno-gospodarczego. O Polsce Dielagin mówi, że jej wzrost gospodarczy, którym kraj się szczyci w dobie kryzysu, został w Polsce utrzymany wyłącznie wskutek dewaluacji, okupionej zresztą dużymi kosztami społecznymi.

Jednocześnie przyznał, że Europa stanowi dla Rosji najbliższe centrum cywilizacyjne i podstawowy obszar współpracy gospodarczej, aktywności rosyjskich przedsiębiorców i będzie odgrywała ważną rolę w rozwiązywaniu problemów, z jakimi boryka się sama FR i kraje WNP.

Proces przystępowania Polski do UE był oceniany przez kilku innych znanych specjalistów zajmujących się naszym krajem oraz tym regionem Europy. Według Nikołaja Bucharina, Polska przed przystąpieniem do Unii nakreśliła plan dotyczący wzmacniania polityki wschodniej w instytucjach zjednoczonej Europy[128]. Autor analizuje polski *non-paper* z 2003 roku dotyczący „Polskich propozycji odnośnie do przyszłego kształtu polityki rozszerzonej UE wobec nowych wschodnich sąsiadów". Dokument ten rozpatruje w połączeniu z ekspertyzami przygotowywanymi przez OSW oraz niezależnych ekspertów (Aleksander Smolar, Jacek Cichocki, Marek Cichocki, Paweł Kowal, Katarzyna Pełczyńska-Nałęcz). Według Bucharina, propozycje te świadczą o ambitnym podejściu Polski do przyszłego kształtowania relacji Brukseli z całym obszarem postsowieckim. W konsekwencji oznacza to, że Rosja musi liczyć się z tym, że różne koncepcje i strategie wymyślane w Warszawie, a także polska aktywność wobec Obwodu Kaliningradzkiego, będą stanowiły część polityki wschodniej całej UE. Według polskich ekspertów, zauważa Bucharin, pozycja Polski w UE będzie zależała właśnie od jej aktywności i efektywności na Wschodzie. Co więcej, polskie propozycje dotyczące polityki wschodniej UE będą mogły prowadzić do narzucania samej Rosji standardów unijnych. Wśród tematów, które polscy eksperci podnoszą, są: kwestia dialogu energetycznego, demokratyzacji w Rosji, wojny w Czeczenii. Odnośnie do Ukrainy, Białorusi czy Mołdawii, plany te idą dalej, to jest dotyczą wsparcia dla procesu integracji tych krajów z UE. Te ambicje wpływania na politykę wschodnią całej UE, Bucharin określa jako „aspiracje jagiellońskie", a nawet „mocarstwowe", wbudzają w polskich elitach politycznych nadzieje na odrodzenie tych wpływów w Europie, jakie Rzeczpospolita miała w XVII wieku.

[128] Zob. N. Bucharin, *Rossijsko-polskije otnoszenija i wstuplenie Polszy w ES*, „Wiestnik Jewropy", nr 11 z 2004 r.; dostępne na stronie http://magazines.rus.ru/vestnik/2004/11/bu3.html (wejście 20.11.2010).

W tym kontekście nietrudno zauważyć, że głośny artykuł Siergieja Karaganowa dotyczący propozycji utworzenia „Związku Europejskiego” od Lizbony do Władywostoku, omawiany również szeroko w polskich mediach[129] rok po dyskusji w moskiewskim „Carnegie” stanowi nawiązanie do tez wyłożonych przez uczestników omawianego seminarium[130].

Ustosunkowując się do wystąpienia Dielagina, Andriej Riabow (Carnegie), ocenił, że po dwudziestu latach od upadku muru berlińskiego liczba podziałów na kontynencie europejskim nie uległa zmniejszeniu, również w samej UE. Świadomość tego faktu wywołuje w społeczeństwach państw doświadczonych transformacją ustrojową pesymistyczne nastroje. Riabow wskazał też na odmienność tych procesów w Europie Środkowo-Wschodniej i na obszarze postsowieckim. Po pierwsze, podstawą różnic jest fakt, że „rewolucja wartości” w EŚW dokonała się na długo przed upadkiem muru berlińskiego (twierdzi, że w Polsce o początku tego procesu możemy mówić jeszcze w 1956 roku). Po drugie, prawo wspólnotowe miało o wiele większe znaczenie w transformacji EŚW. Po trzecie, instytucje w tych krajach szybko uległy reformie i przestawiły się na wykonywanie nowych zadań.

Po wstąpieniu do UE państw postkomunistycznych stało się oczywiste, że integracja i transformacja na przestrzeni europejskiej jest znacznie bardziej skomplikowana niż się to wydawało na początku. Okazało się, że różnica między modelami transformacji EŚW i WNP nie jest tak bardzo od siebie różna. Utrzymały się dysproporcje gospodarcze, nastąpił odpływ elit na Zachód, co stworzyło podstawy do nastrojów antyeuropejskich, a nawet nowego nacjonalistycznego konserwatyzmu. Skalę problemu w krajach EŚW determinuje stopień powiązania między władzą a społeczeństwem. W Polsce, twierdzi Riabow, problemem jest monopolizacja przestrzeni politycznej przez niektóre grupy społeczne. Mimo tych przeszkód, w każdym z państw EŚW pozostaje zachowane poczucie wspólnoty, prowadzona jest dyskusja społeczna, a najważniejszym impulsem dla podwyższenia stopnia odpowiedzialności władzy pozostaje zamienialność elit politycznych, co stanowi gwarancję niemożliwości powrotu do systemu autorytarnego. Po wejściu w życie Traktatu Lizbońskiego członkowie UE będą musieli jeszcze dodatkowo dokonać głębszej analizy relacji, jakie istnieją między własnym wyborem a potencjałem państwa. Wówczas zasady wspólnotowe, unijne paradygmaty zostaną ocenione w sposób bardziej trzeźwy i racjonalny.

---

[129] Zob. S. Karaganow, *Związek europejski: ostatnia szansa*, „Rosijskaja gazieta”, nr 5229 (150) z 9.07.2010.

[130] Zob. http://carnegieendowment.org/2011/04/15/20-years-without-berlin-wall-breakthrough-to-freedom/4jhb (wejście 15.04.2011).

Riabow przyznaje, że wszystkich tych elementów brakuje w rozwoju państw WNP. Strukturalne przeobrażenia na obszarze postsowieckim polegały w większości na identyfikacji negatywnej, to znaczy wyłącznie na odrzuceniu komunizmu, co umożliwiało wybór innych destrukcyjnych modeli, takich jak system oligarchiczny czy klanowy. Słaba denacjonalizacja systemu politycznego doprowadziła do nieformalnej zmowy elit, jak ma to miejsce na przykład na Ukrainie. Tymczasowe rozwiązania dla tychże graczy, w tym nawet uczestników projektu Partnerstwa Wschodniego, nie umożliwią tym krajom stopnia rozwoju porównywalnego do przemian, jakie dokonały się w krajach Europy Środkowej i Wschodniej.

Odpowiadając na jedno z pytań, Riabow odrzucił argument, iż rusofobia jest elementem towarzyszącym transformacji ustrojowej we wszystkich omawianych krajach. Podkreślił, że w polityce wewnętrznej niektórych z nich tematyka rosyjska w ogóle się nie pojawia. Zaprzeczył też powszechności autorytetu kościoła na tym obszarze, wskazując dla przykładu Czechy i Słowenię, jako kraje daleko zsekularyzowane.

W podsumowaniu debaty Dymitrij Trenin wskazał, że rosyjska polityka zagraniczna nie powinna za wszelką cenę dążyć do odzyskania pozycji, statusu globalnego gracza, lecz skupić się na zwiększaniu potencjału modernizacyjnego kraju. Rosja, twierdzi Trenin, stoi obecnie przed kluczowym wyborem, czy pójść drogą modernizacji czy też marginalizacji i inercji.

Najważniejszym oparciem w procesie unowocześniania jest dla Federacji Rosyjskiej Unia Europejska. Jednak bez normalizacji relacji z Europą Środkowo-Wschodnią, nie będzie pełnego zbliżenia na linii Moskwa–Bruksela. Trenin podkreślił, że rusofobia, o której mówi się wśród rosyjskich publicystów, polityków i nawet uczonych, jest tylko zewnętrznym przejawem wychodzenia krajów Europy Środkowej i Wschodniej z uzależnienia (ideologicznego, politycznego, gospodarczego) od ZSRS i Rosji. Transformacja w tych państwach stanowi dla Rosji poważną szansę i możliwość praktycznego podpatrzenia i skopiowania rozwiązań systemowych oraz czerpania z doświadczeń sąsiadów w tym zakresie. Trenin wskazał, że jego kontakty i rozmowy z przedstawicielami krajów Europy Wschodniej charakteryzują się większym poziomem zrozumienia wspólnych problemów niż niekiedy ma to miejsce wśród samych Rosjan. Szef moskiewskiego oddziału „Carnegie" podkreślił w tym kontekście, że w celu normalizacji relacji z Europą Środkowo-Wschodnią i z samą Unią Europejską, Rosja może wykorzystać wiedzę i doświadczenie właśnie „polskich przyjaciół", gdyż w tym kraju duża część elit politycznych zachowała znajomość języka rosyjskiego.

Poglądy Trenina nie należą do rzadkości wśród rosyjskich politologów i analityków[131]. Odmiennie sytuacja wygląda wśród polityków i urzęd-

[131] Zob.: E.B. Jakowlewa, *Polsza protiw CCCP 1939–1950*, Moskwa 2007, s. 416;

ników. Jako przykład posłużmy się tekstem z „MŻ", autorstwa właśnie urzędnika[132]. Podsumowując kwestie dostrzegania przez Rosjan znaczenia Polski i jej roli w transformacji Europy Wschodniej, Iwan Krawczenko, pracownik departamentu historyczno-dokumentacyjnego rosyjskiego MSZ, zauważa, że Europejska Polityka Sąsiedztwa (EPS) staje się dla Zachodu rodzajem „nowej taktycznej gry", „jaskrawym przykładem wykorzystywania instrumentarium polityczno-gospodarczego i metod eurointegracji za granicami UE". Autor uważa, że EPS i implementacja jego programów jest też efektem oddziaływania tych państw członkowskich, które sąsiadują z krajami będącymi poza Wspólnotą. Tym samym, instrumentarium EPS ma służyć strategicznym i politycznym celom tych państw.

Podsumujmy ten rozdział jeszcze jednym ważnym świadectwem sposobu recepcji polskich spraw i konceptów w polityce zagranicznej przez pryzmat edukacji młodego pokolenia rosyjskich dyplomatów, politologów i specjalistów z dziedziny relacji międzynarodowych.

W podręczniku dla studentów wyższych uczelni, wydanym przez Akademię Dyplomatyczną MSZ FR jeden niewielki fragment poświęcono naszemu krajowi[133]. Fragment ten znajduje się w rozdziale poświęconym krajom środkowej i południowo-wschodniej Europy[134]. Autorem tego rozdziału jest profesor Borys Aleksandrowicz Szmielow, kierownik katedry stosunków międzynarodowych Akademii Dyplomatycznej MSZ FR.

Autor konstatuje, że kraje postkomunistyczne po rozpadzie ZSRS podjęły starania o przyjęcie do NATO. Jesienią 1991 roku pierwsza taki krok podjęła Polska, deklarując chęć przystąpienia do Sojuszu. Polska, obok Czech, Węgier, Słowenii i Słowacji, była najbardziej zdeterminowana w swoim dążeniu do zachodnioeuropejskich struktur. Początkowo władze FR (prezydent Jelcyn i minister Kozyriew) reagowały na to bez większego zainteresowania i nawet oświadczyły, że wstąpienie do NATO jest kwestią politycznego wyboru zainteresowanych krajów. Ale

---

W. Pietrowskij, *Ot Impierii – k otkrytomu miru. O wnieszniej politikie Rossii pieriechodnogo pierioda*, Moskwa 2007, s. 72–136, rozdział: *Rossija w Jewropie i Azii*, a także G.I. Mirskij, *Na razwalinach Impierii. Etniczeskije i nacyonalnyje problemy w bywszem Sowietskom Sojuzie*, Moskwa 2001.

[132] Zob. I.I. Krawczenko, *Jewropiejskaja politika sosiedstwa*, „Mieżdunarodnaja żyzń", nr 12 z 2006 r., s. 46–50.

[133] Zob. *Wnieszniaja politika i dipłomatija Rossijskoj Fiedieracyi*, podręcznik dla studentów uczelni wyższych wydany przez Akademię Dyplomatyczną MSZ FR (praca zbiorowa pod red. A.N. Panowa), Moskwa 2010.

[134] Zob. B.A. Szmielow, *Otnoszenija Rossijskoj Fiedieracyi so stranami Centralnoj i Jugo-Wostocznoj Jewropy*, [w:] *Wnieszniaja politika…*, s. 431–440.

już po kilku miesiącach oficjalne czynniki (MSZ FR) wystosowały listy do głównych europejskich krajów członkowskich (Niemcy, Wielka Brytania, Francja, Włochy) z zastrzeżeniami wobec przyjmowania nowych członków z Europy Wschodniej i Środkowej. Władze rosyjskie podjęły też zakończone fiaskiem starania dyplomatyczne, aby uniemożliwić lub utrudnić przystąpienie Polski i innych krajów regionu zarówno do NATO, jak i do UE. Przystąpienie do NATO, które w samej Rosji wywoływało wiele kontrowersji, jak i późniejsze wstąpienie do UE okazało się – według Szmielowa – nie tak niekorzystne dla Rosji, jak się początkowo tego obawiano.

Dużo większe kontrowersje wywołała jednak zmiana polityki RP wobec wschodnich sąsiadów. Profesor Szmielow zauważa, że po 2004 roku, władze RP doszły do wniosku, że należy zaostrzyć kurs polityki wobec Niemiec, Rosji, a także wobec UE. Po wstąpieniu do UE autor pisze:

> […] w Warszawie zaczęto zwracać szczególną uwagę na politykę wschodnią, gdyż rządzące elity doszły do wniosku, że wpływy Polski w UE będą zależeć od pozycji kraju w relacji ze Wschodem, przede wszystkim stosunków z Białorusią i Ukrainą. Obecnie celem polskiej polityki wschodniej jest niedopuszczenie do reintegracji Ukrainy i Białorusi z Rosją. Tym samym Polska zgłasza swoje pretensje do roli wpływowego gracza na obszarze postsowieckim ze swoimi szczególnymi interesami, które w sposób nieuniknіony prowadzą do starcia z Rosją[135].

Szmielow pisze dalej, że wygrana prezydenta Juszczenki została uznana w Warszawie za polski sukces i klęskę Rosji, a także świadczyła o wzrastającej roli RP w regionie oraz w całej UE. Stało się zatem oczywiste, że interesy geopolityczne obu krajów w stosunku do obszaru postsowieckiego nie pokrywają się. Dotyczy to także rosyjskich interesów gospodarczych. Budowa gazociągu po dnie Bałtyku i niemiecko-rosyjskie porozumienie w tej kwestii było w Polsce przyjęte jako bolesna porażka.

Federacja Rosyjska, jak zauważa autor, odchodzi od ideologicznych i geopolitycznych motywacji w relacjach z tą częścią Europy i stara się opierać stosunki na pragmatycznych podstawach, zwłaszcza uwzględniając kwestie rozwoju gospodarczego i wzajemnych korzyści. Szmielow podkreśla, że o ile w 1991 roku kraje środkowej i południowo-wschodniej Europy (w tym Polska) odnotowywały obrót handlowy z Rosją w wysokości 15,7% całej swojej wymiany, to w 1995 roku obroty te zajmowały już tylko 6,1%, a w roku 2000 4,9%. Władze Federacji Rosyjskiej starają się przezwyciężyć tę tendencję i zwiększyć współpracę gospodarczą z tym regionem Europy. Poważnym elementem tej strategii jest polityka paliwowo-surowcowa i energetyczna FR, eksport do tych krajów stano-

[135] Cyt. za: *Wniesznіaja politika…*, s. 439.

wi ponad 80% wartości wymiany handlowej. Jednocześnie, jak podkreśla Szmielow, nie potwierdziły się obawy rosyjskie, że rozszerzenie UE na Wschód koniecznie musi wpłynąć na osłabienie rosyjskich wpływów gospodarczych w tym regionie. Obecnie ta tendencja wydaje się systematycznie i powoli odwracać[136].

Czy taki sposób myślenia osób wpływających na kształt polityki rosyjskiego MSZ wobec Polski odzwierciedla globalne podejście do polityki zagranicznej, w której mniejsza stawka zupełnie się nie liczy?

Różnice między rosyjską i polską optyką widać w podejściu współpracy regionalnej i europejskiej, są one kluczowe lub przynajmniej istotne również dla samej Rosji. Można powiedzieć, iż dla Polski są one kluczowe, natomiast dla Rosji istotne. Niech za przykład polskiego punktu widzenia, częściowo odbitego w rosyjskiej refleksji, posłuży następny podrozdział, będący analizą polskich interesów wobec jednego tylko rosyjskiego regionu, jakim jest Obwód Kaliningradzki.

Polska a Obwód Kaliningradzki FR

Na wstępie wypada zaznaczyć, że kwestie relacji z Kaliningradem staram się prześledzić, korzystając z szerszego *spectrum* publikacji zagranicznych, nierosyjskich, w tym także polskich, gdyż w samym Obwodzie na temat kontaktów z Polską, ukazało się bardzo niewiele prac. Bodaj wszystkie je przytaczam w niniejszym podrozdziale. Artykułów w mediach (prasa codzienna, tygodniki) nie chcę traktować zasadniczo jako bazę źródłową, gdyż na ogół nie traktują o sprawach odnoszących się do kwestii koncepcji ideowych czy strategicznego wymiaru relacji z Polską.

O ile analiza materiałów dotyczących w ogóle relacji polsko-rosyjskich pozwala na stwierdzenie, iż rola Polski z perspektywy rosyjskiej nie jest istotna, o tyle kwestia współpracy regionalnej i wszystkie implikacje polityczne, społeczne i gospodarcze dają nam dużą przewagę w odniesieniu do tego jedynego regionu Federacji Rosyjskiej, jakim jest Obwód Kaliningradzki (OK). Zarówno w Moskwie, wśród analityków i polityków oraz w samym Kaliningradzie jesteśmy uznawani bezsprzecznie za kraj odgrywający niezwykle ważną, by nie powiedzieć kluczową rolę dla tej części Rosji.

Współpraca regionalna ma też swoje implikacje strategiczne, chociaż zainteresowanie Kaliningradem nie zawsze odpowiada aspiracjom żyjących tam Rosjan. Na początku lat 90., na fali przemian ekonomicznych i społecznych, wydawało się zarówno w przygranicznych regionach Pol-

---

[136] *Ibidem*, s. 436–437.

ski, jak i w sąsiadującym z nimi Obwodzie, że dojdzie do zbudowania prawno-politycznego instrumentarium, które wyzwoli aktywność, doprowadzi do nadania temu regionowi cech szczególnej strefy współpracy europejskiej, z wszystkimi przywilejami i konsekwencjami polityczno-gospodarczymi. Po dwóch dekadach widać wyraźnie, że priorytetem dla Moskwy stał się silny centralizm, wynikający z obawy przed dezintegracją, zwłaszcza po doświadczeniach początku lat 90., wojnach na Kaukazie i dryfowaniu kilku podmiotów FR w stronę większej autonomii[137]. W rezultacie, dla samego Obwodu Kaliningradzkiego marzenia o większej samodzielności, czy choćby uzyskanie pewnych przywilejów (cło, polityka fiskalna, regulacje gospodarcze, szczególna strategia wobec zagranicznych inwestorów itd.), zakończyły się rozczarowaniem, o czym jeszcze w 2000 roku pisze z nieskrywanym żalem Anatolij Chłopeckij, mieszkający w Kaliningradzie specjalista od zagadnień związanych z rozwojem gospodarczym i infrastrukturalnym Obwodu[138].

Otwarcie rosyjskich władz na początku lat 90., na nowe myślenie o Kaliningradzie, ilustruje pewien drobny fakt, jakim było umieszczenie na łamach miesięcznika „Mieżdunarodnaja żyzń" tekstu szefowej gazety „Die Zeit" Marion Doenhoff[139]. Autorka opisuje podróż sentymentalną w 1989 roku do miejsc swojego dzieciństwa, pisze, że była pierwszym po zimnej wojnie przybyszem z Zachodu. Zamknięta wojskowa enklawa (eksklawa)[140] powinna się przekształcić według autorki, w coś na kształt Hongkongu Europy, z jego otwarciem na Zachód, szczególnie mocno wiążącym Rosję z Europą i jej wartościami, wolnym rynkiem i demokracją.

Po dwudziestu latach od uwolnienia Kaliningradu od piętna wojskowej enklawy (eksklawy) nadal niewiele z tych zamiarów zostało zrealizowanych. Powstaje nawet wrażenie, że zwłaszcza kwestie militarne związane z Okręgiem Kaliningradzkim nadal pozostały ważnym elementem strategicznego myślenia w Moskwie, o tej części państwa. Moskwa nie zawsze była wolna od obaw i podejrzeń, czy zbytnia samodzielność nie doprowadzi do swego rodzaju secesji. Mieszkańcy Kaliningradu, szczególnie prasa, organizacje społeczne, nierzadko wyrażały swoje krytyczne

---

[137] Por. I. Busygina, *Russia's regions in shaping National Foreign Policy*, [w:] *Russia and Europe in the twenty-first century. An uneasy partnership*, J. Grower, G. Timmins (ed.), London 2009, s. 75–87.

[138] Zob. A. Chłopeckij, *Kaliningrad kak „zona swobody": wzglad iz wnutri*, Kaliningrad 2000.

[139] M. Doenhoff, *Kaliningradzkaja Oblast i jejo buduszczeje*, „Mieżdunarodnaja żyzń", nr 7 z 1993 r., s. 84–87.

[140] Większość autorów rosyjskich używa określenia „eksklawa", z uwagi na dostęp Obwodu do morza, „enklawa" jest obszarem lądowym zamkniętym.

stanowisko wobec centrum, zazdrośnie strzegącego każdej najmniejszej formy samodzielności czy samorządności. Publicystyka, a szczególnie „futurologia" dotycząca Obwodu Kaliningradzkiego, w mediach rosyjskich, w tym również polskich, litewskich i niemieckich, podgrzewała wyobraźnię, szczególnie gdy na horyzoncie pojawiał się projekt roboczo nazywany „Rosyjska Republika Bałtycka". Istnienie tego nurtu w myśleniu, także w lokalnym wymiarze, świadczyć może o pewnych podświadomych czy skrywanych z wielu stron intencjach, co do przyszłego statusu Obwodu. O fenomenie „rosyjskiej republiki bałtyckiej" pisali też autorzy zachodni, dostrzegając w tym nowe zjawisko, na styku procesów etnicznych, socjologicznych, politycznych i gospodarczych[141]. W Rosji, zwłaszcza w politycznych i decydenckich kręgach w Moskwie, pojawiały się i nadal pojawiają różne koncepcje, o których więcej w niniejszym podrozdziale. Były i korytarze eksterytorialne, pomysły remilitaryzacji i zwiększenia funkcji obronnych FR w tej części Bałtyku.

Na początku lat 90. XX wieku rozważano w samym Kaliningradzie, jaka przyszłość może czekać ten rosyjski region. Zverev i Gimbickij[142] podsumowywali możliwe warianty statusu OK w sposób następujący:

– utrzymanie statusu Obwodu, jako podmiotu FR w obecnym kształcie,
– podwyższenie statusu Obwodu do rangi Republiki i zwiększenie autonomii władz lokalnych,
– przekazanie obszaru Polsce i/lub Litwie,
– zwrot terytorium Obwodu Kaliningradzkiego Niemcom,
– zwiększenie niezależności (więcej niż republika, ale podmiot w ramach FR),
– odtworzenie suwerennych Prus Wschodnich na całych ziemiach dawnych Prus (włącznie z częścią obszarów Litwy i Polski),
– utworzenie kondominium nadzorowanego przez UE, przy udziale Rosji, RFN, Polski i Litwy,
– przekształcenie OK w suwerenne państwo (Rosyjska Republika Bałtycka).

Jak zauważył już w 1995 roku Timmermann[143], Polska w stosunku do Kaliningradu ma bardzo jasną koncepcję:

---

[141] Por. J.C. Moses, *Regionalism and evolutionary theory in the former Soviet Union: Russian Kaliningrad, 1991–2000*, [w:] P. James, D. Goetze (ed.), *Evolutionary Theory of ethnic conflict*, Westport–Connecticut–London 2001, s. 165–194.

[142] K.K. Gimbickij, J.M Zverev, *Kaliningradzki Obwód Federacji Rosyjskiej w nowych warunkach geopolitycznych*, „Przegląd Geograficzny" 1995, nr 3–4; por. także: G. Fedorow, J. Zverew, *Kaliningradskije altiernatiwy*, Kaliningrad 1995.

[143] H. Timmermann, M. Hoff, *Sowriemiennoje położenie i pierspiektiwy rossijskogo eksklawa w Bałtyjskom riegionie s toczki zrienija Jewropiejcew*, „Mieżdunarodnaja żyzń", nr 6 z 1995 r., s. 38–43.

– niedopuszczenie do ponownej germanizacji regionu poprzez aktywne uczestnictwo w życiu gospodarczym tej części Rosji,
– wciąganie i angażowanie OK w nurt europejski,
– doprowadzenie do demilitaryzacji OK.

W Polsce na ogół skupiano się na funkcjach gospodarczych regionu, na Litwie zaś akcentowano kwestie demilitaryzacji, a nawet przekształcenia Kaliningradu w jakąś formę „kondominium" europejskiego[144].

Jak zauważa Ingmar Oldberg[145], nawet najbardziej zapiekli nacjonaliści w Polsce, na Litwie czy w Niemczech, nie nawoływali nigdy do uregulowania „kwestii kaliningradzkiej" drogą przemocy. Za najbardziej radykalną spośród tych, jakie się pojawiały w oficjalnej przestrzeni publicznej, Oldberg uznaje wypowiedź Vytautasa Landsbergisa, byłego szefa litewskiego parlamentu, który nawoływał do dyskusji o potrzebie „dekolonizacji" Obwodu Kaliningradzkiego. Cokolwiek by to oznaczało, stanowiło raczej wyraz zaniepokojenia możliwością używania w przyszłości przez władze FR sytuacji i statusu ludności rosyjskiej, wykorzystywania instrumentów militarnych, tworzenia nacisków związanych z korytarzami tranzytowymi do tej zamkniętej eksklawy. Stanowisko Landsbergisa koresponduje z sytuacją ludności rosyjskojęzycznej w sąsiednich państwach bałtyckich, co Moskwa uznaje za zagrożenie żywotnych interesów Rosjan, czemu należy przeciwstawić się środkami politycznymi, a nawet militarnymi, zwłaszcza wobec aspiracji euroatlantyckich sąsiednich państw.

Minęło jednak kilka lat od wstąpienia Polski i Litwy do NATO oraz UE, i kwestia sąsiedztwa Kaliningradu nie stanowi dzisiaj tak gorącego problemu, jak to się wydawało dwie dekady wcześniej. Ucichły też głosy radykalnych polityków działających w samym Obwodzie.

Wyznaczony w 2003 roku na przedstawiciela prezydenta Putina do spraw Kaliningradu, Dmitrij Rogozin, przywódca nacjonalistyczno-lewicowej partii *Rodina*, reprezentuje obecnie Rosję przy NATO. Jego radykalne i nagłaśniane w mediach wypowiedzi, nie dotykają jednak kwestii zagrożeń dla interesów Rosjan w Obwodzie. Większość polemicznej pasji rosyjski dyplomata poświęca sprawom strategicznym, nie omijając przykrych wycieczek pod adresem Polski i Litwy, ale nie odnotowano zarzutów, które wskazywałyby na jakieś rosyjskie poczucie zagrożenia ze strony sąsiadów.

---

[144] Zob. M. Doenhoff, *Kaliningrad region and it's future*, „International Affairs", nr 8 z 1993 r., s. 46–49 (tekst niemal identyczny jak cytowany powyżej rosyjski, został opublikowany też przez Chattam House).

[145] I. Oldberg, *The Kaliningrad Oblast. A troublesome Exclave*, [w:] *Unity or separation. Center-periphery relations in the former Soviet Union*, ed. D.R. Kempton, T.D. Clark (Westport), Praeger publ. 2002, s. 145.

Polskie zainteresowanie Kaliningradem znajduje natomiast wyraz w dużej liczbie publikacji, opracowań oraz prac naukowych i badawczych w naszym kraju. W 1994 roku Tadeusz Baryła, Wacław Hojszyk, Edmund Wojnowski zrealizowali projekt, celem którego było podjęcie badań przemian zachodzących w Obwodzie Kaliningradzkim FR. W rezultacie, olsztyńskie środowisko skupione w Ośrodku Naukowym im. Wojciecha Kętrzyńskiego[146] wydawało comiesięczny biuletyn „Obwód Kaliningradzki – przegląd faktów, wydarzeń, opinii”, będący próbą przedstawienia najważniejszych zjawisk zachodzących w samym regionie oraz w kontekście sytuacji międzynarodowej. Prezentowane materiały oparto na kwerendzie prasy oraz najważniejszych publikacji, także w wersji elektronicznej. Zeszyty usystematyzowano w działach:

– sytuacja społeczno-polityczna;
– partie, organizacje społeczne i związki wyznaniowe;
– duma obwodowa i rady samorządowe;
– administracja państwowa i samorządowa;
– Flota Bałtycka i strefa graniczna;
– bezpieczeństwo publiczne;
– kultura, nauka, ochrona zdrowia;
– gospodarka Obwodu;
– Kaliningrad–świat;
– Kaliningrad–Niemcy;
– Kaliningrad–Litwa;
– Kaliningrad–Polska.

Ponadto w dziale „Dokumenty” zamieszczano informacje o najważniejszych aktach prawnych.

Spośród powszechnie dostępnych materiałów, wskazać również trzeba dorobek Ośrodka Studiów Wschodnich w Warszawie, który od początku lat 90. XX wieku wydaje zeszyty i biuletyny poświęcone Obwodowi Kaliningradzkiemu[147]. Co prawda ostatnio z mniejszą intensywnością niż w ubiegłej dekadzie.

Tematyce Kaliningradu poświęcono w ostatnim dwudziestoleciu wiele konferencji naukowych, w czym szczególnie prym wiodły takie instytucje, jak SGH, UW, UJ, UAM w Poznaniu, UMK w Toruniu i wiele innych. Przedmiotem badań jest zarówno historia, jak i współczesne problemy (gospodarka, ekologia, problematyka społeczna i polityczna). Szczegółowo problematykę oraz wykaz najważniejszych polskich publikacji na temat Kaliningradu przytaczają bardzo szeroko autorzy, w pracy zbioro-

---

[146] Zob. www.obn.olsztyn.pl.
[147] Zob. więcej na stronie www.osw.waw.pl.

wej pod redakcją Arkadiusza Żukowskiego[148]. Mimo tego imponującego dorobku w Polsce, gdy prześledzimy literaturę angielsko- i niemieckojęzyczną, a także prace wydawane w Rosji i na Litwie można dojść do przekonania, że Polska słabo się interesuje tą częścią Federacji Rosyjskiej, zwłaszcza uderza słabe cytowanie polskich autorów w pracach obcojęzycznych. Być może to efekt braku przekładów, bądź słabej komunikacji polskich uczonych z ich kolegami za granicą.

Prześledźmy poniżej dwie dekady współpracy polsko-rosyjskiej w tym wąskim, regionalnym aspekcie i spróbujmy postawić pytanie, jak poszczególne idee i koncepcje (zwłaszcza polskie) odbijały się we wspólnych i/lub sprzecznych, w tym obszarze, interesach naszych państw.

Współpraca przygraniczna i regionalna

W okresie istnienia ZSRS, tuż po zakończeniu działań wojennych, w 1945 roku Obwód Kaliningradzki miał bardzo niejasny status. Zarówno Stalin, jak i jego następcy wielokrotnie rozważali przekazanie całości lub części Obwodu Kaliningradzkiego Litewskiej SRR[149]. Tuż po wojnie pojawiały się także spekulacje, że Obwód może stać się częścią terytorium Polski, jako oddzielne województwo. Ostatecznie, wygrała koncepcja utrzymania zachodniego przyczółka ZSRS na Bałtyku, jako wojskowej strefy zamkniętej. Nazwę stolicy regionu Królewiec (oryginalnie: Königsberg) zmieniono 4 czerwca 1946 roku, nadając miastu imię zmarłego poprzedniego dnia, bliskiego współpracownika Stalina, Michała Iwanowicza Kalinina, który zresztą nigdy w Prusach Wschodnich nie był. Przesiedlenia z różnych republik ZSRS zaczęły się w końcu 1946 roku, wtedy przybyło około 200 tys. osób. Mieszkania, domy i pracę w miastach oraz w tworzonych kołchozach dostawali ludzie, którzy w wyniku wojny stracili swoje majątki w innych częściach ZSRS. Największy procent osiedlonych (około 80%) to Rosjanie. W roku 1959 Obwód liczył blisko 600 tys. mieszkańców, w 1970 ponad 730 tys., w 1989 roku ponad 910 tys.[150] Ob-

[148] Por. W. Kotowicz, A. Żukowski, *Badania naukowe nad Obwodem Kaliningradzkim FR w Polsce*; M. Chełminiak, W.T. Modzelewski, *Obwód Kaliningradzki FR w polskich zasobach internetowych* oraz *Wykaz publikacji na temat Obwodu Kaliningradzkiego Federacji Rosyjskiej*, [w:] *Polska a Obwód Kaliningradzki Federacji Rosyjskiej*, red. A. Żukowski, Toruń 2008, s. 11–104.

[149] Jeszcze w czasach Chruszczowa wracała ta koncepcja, odrzucona ostatecznie przez szefa litewskich komunistów A. Snieczkusa (za: R. Krickus, *The Kaliningrad Question*, London–Boulder–New York–Oxford 2002, s. 39).

[150] Za: R. Krickus, *The Kaliningrad Question*, London–Boulder–New York–Oxford 2002, s. 40–41.

wód w przeważającej części zamieszkiwali żołnierze, ich rodziny oraz będąca w mniejszości grupa pracowników utrzymujących zarówno infrastrukturę wojskową, jak i cywilną. Około 200 tys. mieszkańców Obwodu stanowili mieszkańcy mniejszych miejscowości, wsi i kołchozów.

Kontakty z Polską przed 1990 rokiem były bardzo ograniczone. Jak zauważa w swoich pracach Edmund Wojnowski[151], były I sekretarz KW PZPR w Olsztynie, pas drutów kolczastych oddzielających terytorium Polski od ZSRS powstał w tym regionie, po wielu incydentach związanych z ucieczką Niemców z Kaliningradu. Trzydziestokilometrowa strefa nadgraniczna była w miarę upływu czasu coraz lepiej strzeżona, nie istniały normalnie funkcjonujące przejścia graniczne, nie było też swobodnego ruchu turystycznego aż do końca lat 80.

Warto dodać, że jeszcze w latach 1947–1948 w Obwodzie zamieszkiwało około 110 tys. Niemców. Większość z nich zmuszana była do niewolniczej pracy. Wielu uciekało lub latami starało się o zgodę na wyjazd. Jak podaje Richard J. Krickus, deportacja Niemców zakończyła się na przełomie lat 40. i 50. XX wieku. Ostatnia grupa (około 3300 osób) w 1951 roku została przesiedlona na terytoria dzisiejszej Litwy. Po tym okresie w Obwodzie z ludności niemieckiej pozostały w zasadzie tylko jednostki[152].

Pierwsze po wojnie kontakty na szczeblu lokalnym miały miejsce dopiero w 1955 roku. Od tego czasu kilka razy w roku wizytę składały sobie nawzajem delegacje partyjne i tzw. aktyw społeczny. Pod koniec lat 50. minionego wieku uruchomiono transport kolejowy, głównie z polskim węglem, który zaopatrywał kaliningradzkie elektrownie i ciepłownie. Dla tego celu powstał nawet specjalny odcinek szerokotorowej linii kolejowej z Elbląga do Skandawy na granicy z Obwodem. Elektrownia w Prawdińsku zaopatrywała kilka miejscowości Warmii w prąd. W latach 1956–1961, jak podaje E. Wojnowski, Obwód Kaliningradzki odwiedziło w ramach wyjazdów oficjalnych łącznie 692 obywateli PRL. W innym okresie 1978–1979 do Kaliningradu wyjechało ponad 1100 osób. Przejścia graniczne w Bezledach i w Gronowie były otwierane tylko po wcześniejszych specjalnych uzgodnieniach ze stroną sowiecką.

Dopiero w latach 70. na poziomie regionalnym pojawia się nowa forma współpracy kulturalnej – wizyty bibliotekarzy, konferencje literacko-naukowe, współpraca muzeów, występy teatralne, koncerty itp. W listo-

[151] Zob. E. Wojnowski, *Od obszaru zamkniętego do regionu współpracy. Obwód Kaliningradzki FR 1946–2006*, Olsztyn 2006, a także: *Warmia i Mazury w Polsce Ludowej*, red. E. Wojnowski, Olsztyn 1985; oraz E. Wojnowski, *Granica polsko-kaliningradzka 1944–1997*, [w:] *Pogranicze z Niemcami i inne pogranicza Polski*, red. Z. Kurcz, Wrocław 1999.

[152] Zob. R. Krickus, *op. cit.*, s. 37–38.

padzie 1972 roku w Olsztynie odbywają się po raz pierwszy „Dni Kaliningradu". Od czasu do czasu organizowano tzw. autobusy przyjaźni, ale po 1980 roku współpraca regionalna znowu zamiera, głównie z powodu „politycznej niestabilności" w PRL.

W okresie pierestrojki pojawiają się pierwsze sygnały ożywienia kontaktów, zwłaszcza po wizytach W. Jaruzelskiego w Wilnie i Lwowie w 1987 roku. Władze centralne w Moskwie decydują się na umożliwienie spotkań i szerszej współpracy na szczeblu regionalnym i przygranicznym. W maju 1987 roku podpisano „Deklarację o kierunkach rozwoju współpracy pomiędzy województwem olsztyńskim a Obwodem Kaliningradzkim do 1990 roku". Jesienią 1987 roku powstała polsko-sowiecka wspólna komisja, która na posiedzeniu w Kaliningradzie omawiała (używając ówczesnej partyjnej nowomowy): „dalsze pogłębienie owocnej współpracy dwustronnej"; dotyczyło to zwłaszcza przedsiębiorstw coraz bardziej dostrzegających korzyści z wymiany handlowej. Zielone światło dla aktywności gospodarczej w ZSRS, w ramach tzw. kooperatyw (spółdzielni), było ważnym elementem transformacji systemu komunistycznego i zbliżania się do gospodarki rynkowej.

W październiku 1990 roku władze w Moskwie decydują się na zniesienie statusu strefy zamkniętej dla Obwodu Kaliningradzkiego. Wtedy zaczyna się okres niezwykle aktywnych relacji z Polską. Dla przykładu, w samym 1991 roku granicę polsko-rosyjską w Obwodzie Kaliningradzkim przekroczyło ponad 117 tys. osób, a już w 1992 roku ponad 613 tys. W celu porównania warto dodać, że w latach 2005–2008 ruch graniczny Polski z Obwodem Kaliningradzkim ustabilizował się na poziomie około 1–1,5 mln osób rocznie. Według danych Warmińsko-Mazurskiego Oddziału Straży Granicznej codziennie granicę przekracza od 2 do 4 tys. osób. Wpływ na liczbę przekroczeń mają czynniki sezonowe. Oznacza to, że praktycznie każdy statystyczny mieszkaniec Obwodu Kaliningradzkiego musiał przynajmniej raz na 2–3 lata odwiedzić nasz kraj.

Do 1999 roku, czyli do momentu wprowadzenia reformy administracyjnej, z Obwodem Kaliningradzkim współpracowało kilka polskich województw, a administracja lokalna starała się o podpisywanie stosownych umów i porozumień. Obok najbardziej aktywnego Olsztyna, do współpracy z Kaliningradem wielką wagę przywiązywały województwa gdańskie, elbląskie, suwalskie i podlaskie. W maju 1992 roku, czyli równocześnie z podpisaniem polsko-rosyjskiego Traktatu, zawarto porozumienie międzyrządowe „O współpracy północno-wschodnich województw RP i Obwodu Kaliningradzkiego FR". Na podstawie tego porozumienia (art. 15) w trzech z województw: olsztyńskim, elbląskim i suwalskim, powołani zostali pełnomocnicy do spraw współpracy z Obwodem Kaliningradzkim oraz Komisja, działająca później jako Rada do

spraw współpracy Regionów RP z Obwodem Kaliningradzkim Federacji Rosyjskiej. Kolejna umowa o współpracy transgranicznej, zawarta w 1997 roku, również zawierała szereg zapisów dotyczących współpracy regionów północno-wschodniej Polski z Kaliningradem, jakkolwiek ten dokument akcentował szerszy kontekst relacji z FR, w wymiarze regionalnym (włączono tu także St. Petersburg i polskie województwa nadbałtyckie)[153]. Strona polska starała się tym samym przesunąć akcent ze współpracy administracji rządowych na współpracę samorządów, włączając tym samym sejmiki wojewódzkie. Trudność jednak do dnia dzisiejszego polega na tym, że system samorządowy w Polsce czy na Litwie w sposób zasadniczy odbiega od tego jak rozumiana i wykonywana jest władza na szczeblu lokalnym przez partnerów rosyjskich. Konstytucja Federacji Rosyjskiej przewiduje daleko idącą autonomię dla podmiotów (kraje, republiki, obwody autonomiczne), jednakże samorząd w rozumieniu rosyjskim, również w odniesieniu do regionu kaliningradzkiego, to jedynie struktura wykonawcza podległa administracji obwodowej. Mimo tych różnic polskie sejmiki samorządowe (zwłaszcza już po reformie w 1999 roku), władze gmin i powiatów starają się utrzymywać rozległe kontakty z partnerami rosyjskimi.

Współpraca regionalna zaowocowała powołaniem euroregionu „Niemen". Inicjatywa pojawiła się w 1995 roku podczas II Bałtyckiego Forum Gospodarczego, a głównym podmiotem zainteresowanym powołaniem do życia tej struktury były władze województwa suwalskiego. W tle wyraźnie było widać aktywność gospodarczą tego regionu i dostrzeganie konieczności wyjścia poza kontekst współpracy polsko-litewskiej. Lokalni politycy, działacze samorządowi i przedsiębiorcy bardzo liczyli na to, że powołanie szerszej platformy współpracy regionalnej wzmocni polską obecność w Obwodzie Kaliningradzkim. Trzeba zaznaczyć, że powstała wówczas z inicjatywy szefa Polsko-Litewskiej Izby Gospodarczej Mariusza Salamona oraz ówczesnego wojewody Cezarego Cieślukowskiego, cykliczna wystawa w Kaliningradzie, Wilnie i jednorazowo w Grodnie wzmacniała nadzieję suwalskich środowisk na potężny wzrost inwestycji, obrotów gospodarczych i kontaktów firm. Wojewoda suwalski, podpisując umowy z Administracją Obwodu Kaliningradzkiego (1992) i Obwodu Grodzieńskiego (1994) był przekonany, że otwieranie nowych przejść granicznych i wspieranie inwestycji komunikacyjnych (zwłaszcza łączące dwa punkty graniczne między Grodnem a Gusiewem) przyczyni się do wzbogacenia regionu, stworzenia nowych miejsc pracy i wyjścia poza ciążące nad tym regionem odium dalekiej prowincji. Z pewnością

[153] Teksty Traktatu i umów polsko-rosyjskich są dostępne w Internetowej Bazie Traktatowej na stronie: www.msz.gov.pl.

nie podejrzewał, że intencje strony rosyjskiej mogą wychodzić poza ramy współpracy regionalnej i transgranicznej. Sprawa tzw. korytarza suwalskiego, o czym szerzej w dalszej części niniejszej pracy, przyhamowała na kilka lat rozwój Euroregionu „Niemen". Stosunkowo późno, bo w czerwcu 1997 roku, w Augustowie podpisano „Porozumienie o utworzeniu związku Transgranicznego Euroregion Niemen" (z udziałem strony białoruskiej i litewskiej).

Władze Obwodu Kaliningradzkiego wstrzymywały się z przystąpieniem do tej inicjatywy aż do 2002 roku. Dopiero wówczas do Euroregionu przystąpiło pięć rejonów Obwodu Kaliningradzkiego: czerniachowski, ozierski, niesterowski, gusiewski i krasnoznamienski[154].

W lutym 1998 roku władze Obwodu Kaliningradzkiego przystępują do innej inicjatywy transgranicznej, jaką jest „Euroregion Bałtyk". W tym projekcie uczestniczyły obok województw pomorskiego i warmińsko-mazurskiego także województwa południowo-wschodniej Szwecji (Blekinge, Kalmar, Kronober), hrabstwo Bornholm w Danii, region Liepaja na Łotwie i okręg kłajpedzki na Litwie[155].

Powołanie do życia w 1992 roku Konsulatu RP w Kaliningradzie było tylko zewnętrznym i niejako urzędowym potwierdzeniem olbrzymiego zainteresowania Polaków tym regionem Rosji. Wspomniana wyżej dynamika rozwoju relacji regionalnych na początku lat 90. miała także ten skutek, że władze administracyjne, zwłaszcza pod naciskiem społeczności lokalnych, podejmowały trud związany z przystosowaniem infrastruktury komunikacyjnej i drogowej do potrzeb mieszkańców. W obliczu kolejek na granicy narastała konieczność budowy nowych przejść i dróg dojazdowych do nich. Otwarto przejścia w miejscach, gdzie jeszcze kilka lat wcześniej były jedynie zasieki i bramy. Nowoczesne przejście drogowe w Gołdapi przyczyniło się do wzrostu aktywności i współpracy tego miasta z partnerami po stronie rosyjskiej na niespotykaną dotąd skalę. W latach PRL-u miasteczko było sennym i zapomnianym lokalnym ośrodkiem. W stanie wojennym władze PRL zorganizowały tu obóz internowanych dla kobiet. W latach 90. XX wieku samorządowcy i lokalni politycy zaczęli być doceniani i zauważani w Warszawie, o czym świadczy chociażby całkiem niemała reprezentacja posłów i senatorów z tego regionu w Sejmie i Senacie w ostatnich dwudziestu latach. Unowocześnione przejścia drogowe w Bezledach i Braniewie (Gronowo i Grzechotki) służą nie tylko tzw. mrówkom i lokalnemu biznesowi, ale stanowią okno na świat dla całego Obwodu Kaliningradzkiego, który stara się zwiększać ofertę turystyczną dla odwiedzających region obcokrajowców.

---

[154] Zob. szerzej na stronie www.niemen.org.pl.

[155] Zob. szerzej na stronie www.eurobalt.org.pl.

Jak zauważa w swoim artykule Wojciech Tomasz Modzelewski[156], niezależnie od kontaktów samorządowych i regionalnych bardzo poważnie zwiększyła się kooperacja służb związanych z obsługą przejść granicznych po obu stronach. Funkcjonuje po jednej i drugiej pełnomocnik do spraw współpracy służb granicznych, w ramach programów „Granica” odbywają się regularne ćwiczenia i konsultacje mające na celu zwiększenie efektywności w walce z przestępczością graniczną (nielegalna migracja, przemyt, walka z przestępczością zorganizowaną itp.)[157]. Wojewódzka Komenda Policji w Olsztynie zawarła w 2004 roku porozumienie ze swoim kaliningradzkim odpowiednikiem ws. zwalczania działających po obu stronach granicy grup przestępczych, zaangażowanych w przemyt samochodów, narkotyków itd.

Dla władz wojewódzkich w Olsztynie współpraca z Obwodem Kaliningradzkim stanowiła i stanowi bardzo istotny element aktywności międzynarodowej, w szerszym kontekście europejskim. Sprzyja to podniesieniu rangi województwa, zwiększa atrakcyjność turystyczną, inwestycyjną, wprowadza region do „obiegu międzynarodowego”. Wykorzystywanie dostępu unijnych funduszy strukturalnych, uzasadnione koniecznością budowy infrastruktury komunikacyjnej, ochrony środowiska, a także rozszerzania kontaktów społecznych i kulturalnych, stanowi bardzo ważny czynnik rozwoju gospodarczego regionu warmińsko-mazurskiego. Wprowadzanie ograniczeń w ruchu osobowym (wizy narodowe, a następnie wizy Schengen) w relacjach państwowych odbijało się negatywnie na kontaktach na szczeblu lokalnym. Trzeba przyznać, że aktywność w realizacji inwestycji granicznych (przejścia, drogi), a także współpraca z polską placówką w Kaliningradzie zmniejszyła negatywne skutki tych ograniczeń. O problemach i barierach, które istnieją po obu stronach granicy mniej się mówi oficjalnie w Warszawie, chociaż ich szczegółowy opis znajdujemy na łamach lokalnej prasy[158]. Dla przykładu warto wspomnieć tylko fakt, dotyczący budowy przejścia granicznego w Grzechotkach. Po stronie polskiej doprowadzona droga, po stronie rosyjskiej brak dojazdu, kolejki na granicy po stronie rosyjskiej itd. Brakuje

---

[156] Por. W.T. Modzelewski, *Współpraca na pograniczu polsko-rosyjskim*, [w:] *Polska a Obwód Kaliningradzki Federacji Rosyjskiej*, red. A. Żukowski, Toruń 2008, s. 168–170.

[157] Podstawą prawną jest umowa między SG RP i Wojskami Pogranicznymi FR z 26 marca 1994 roku o współpracy przy ochronie granicy państwowej oraz kontroli ruchu granicznego.

[158] Por. K. Maciejewska, *Problematyka kontaktów Polski z Obwodem Kaliningradzkim FR na łamach prasy olsztyńskiej i elbląskiej*, [w:] *Polska a Obwód Kaliningradzki Federacji Rosyjskiej*, red. A. Żukowski, Toruń 2008, s. 207–214.

również kooperacji strony rosyjskiej w zakresie gospodarki komunalnej i ochrony środowiska, co tak dobrze rozwija się w obszarach przygranicznych z innymi państwami[159].

Aktywność polskich władz regionalnych wykracza daleko poza urzędową konieczność. Wysiłki te nie zawsze spotykają się z dostatecznym wsparciem na szczeblu centralnym, oraz z niezrozumieniem u partnerów rosyjskich. Nieprzystawalność systemów administracji samorządowej jest tutaj dobrą ilustracją różnic w podejściu do zagadnienia.

Znaczny wkład w tworzenie dobrego klimatu relacji społecznych między Rosjanami a Polakami przyniosły polskie organizacje pozarządowe. Korzystając z dobrego klimatu dla demokratyzacji i otwartości w latach 90. XX wieku w całej Rosji, polskie NGO wykorzystały maksymalnie ten okres, nawiązując szereg więzi i podejmując współpracę zarówno na poziomie regionalnym, jak i w szerszym kontekście. Wydane w Kaliningradzie z pomocą Fundacji „Edukacja dla Demokracji" oraz w ramach programu RITA (*Region In TrAnsition*) przewodnik po działalności trzeciego sektora w Obwodzie Kaliningradzkim, odsłania nam olbrzymi obszar polskiego zaangażowania[160].

Według informacji autorów *Atlasu* w Obwodzie Kaliningradzkim działało w 2002 roku około 1400 podmiotów społecznych (do grupy tej zaliczono partie polityczne i ich oddziały, związki zawodowe, stowarzyszenia sportowe, edukacyjne, religijne i kulturalne, gospodarcze itd.). Badaniem na potrzeby publikacji objęto około 80 podmiotów, najbardziej zaangażowanych w aktywność obywatelską i samorządową, w takim rozumieniu jak to odpowiada polskim niezależnym podmiotom współpracującym z rosyjskimi partnerami. Większość z prezentowanych podmiotów rosyjskich ma swoich partnerów w całej Polsce, chociaż zdecydowana część to NGO z województw warmińsko-mazurskiego i pomorskiego. Dzięki współpracy z polskimi podmiotami rosyjscy działacze nauczyli się korzystać z grantów UE oraz poszczególnych państw europejskich (Szwecja, Holandia, Niemcy). Celem wydania *Atlasu* miało być zwiększenie zainteresowania rosyjskimi partnerami, pokazanie ich dorobku i potencjału, rozwijanie szeroko pojętej przestrzeni informacyjnej między Polską a tą częścią Federacji Rosyjskiej. Z przykrością trzeba stwierdzić, że ten proces został zahamowany w ostatnich latach. Wielu działaczy rosyjskiego trzeciego sektora jest w trudnej sytuacji, część wycofała się z działalności publicznej. Adresy stron internetowych podanych w *Atlasie* w większości nie funkcjonują, najbardziej aktywny podmiot „Młodzież za wolność

---

[159] Por. W.T. Modzelewski, *op. cit.*, s. 179–180.

[160] Zob. *Atlas organizacji pozarządowych Obwodu Kaliningradzkiego*, Kaliningrad 2003.

słowa" przeżywa poważne problemy finansowe i organizacyjne, choć jest jedną z najdynamiczniej jeszcze działających niezależnych organizacji społeczno-politycznych[161].

Polskie organizacje pozarządowe stawały się kluczowymi partnerami rosyjskich podmiotów społecznych i politycznych, korzystano przy tym w większości przypadków ze wsparcia instytucji i fundacji zagranicznych (UE, środków amerykańskich, niemieckich, holenderskich i wielu innych), poza budżetem RP. Dopiero od 2005 roku władze RP w ramach programów tzw. pomocy rozwojowej zaczęły wspierać podmioty pracujące z partnerami w Obwodzie Kaliningradzkim. Nie są to zresztą sumy wielkie, a ostatni program skierowany do podmiotów w Rosji miał miejsce w 2007 roku[162]. Od 2008 roku MSZ zaprzestał finansowania projektów dla Rosji. Jednym z powodów jest to, iż Rosja nie jest biorcą pomocy rozwojowej w rozumieniu zasad OECD.

Obecnie aktywność NGO poważnie zmalała i jest to w znaczącym stopniu efekt zmian politycznych w samej Rosji, cofnięcia się procesów demokratyzacyjnych, zwiększenia restrykcji i kontroli wobec ruchów obywatelskich i całego trzeciego sektora.

Polonia w Kaliningradzie

Wprawdzie tematyka mniejszości polskiej na Wschodzie jest poruszana w odrębnym, ostatnim rozdziale naszej pracy, ale z uwagi na specyfikę Obwodu Kaliningradzkiego i znaczenie dla współpracy regionalnej warto nieco zatrzymać się i przyjrzeć temu aspektowi zagadnienia. Polacy w tym najbliższym nam regionie Federacji Rosyjskiej zaczęli „wychodzić z cienia" dopiero w połowie lat 90. XX wieku. Niewątpliwie duże znaczenie dla integracji środowiska polskiego miało powstawanie parafii katolickich oraz urzędu konsularnego RP.

W okresie komunizmu przyznawanie się do pochodzenia polskiego było niesłychanie rzadkie i z pewnością nie pomagało w karierze. Pisze o tym szerzej Tadeusz Gawin, który w latach 80. uczył się w wojskowych szkołach w Kaliningradzie, później współtworzył Związek Polaków na Białorusi[163].

Według danych Kaliningradzkiego Urzędu Statystycznego na terenie Obwodu żyje około 4500 osób narodowości polskiej. Z nieoficjalnych da-

---

[161] Zob. www.yfs.ru.

[162] Por. Raporty roczne na stronie www.polskapomoc.gov.pl; a także, jako przykład, artykuł J. Grabarczyka *Pomagamy Rosjanom w budowaniu społeczeństwa obywatelskiego. Przyjechali po naukę i doświadczenie*, „Dziennik Elbląski" z 22 sierpnia 2007 r.

[163] Zob. T. Gawin, *Ojcowizna*, Warszawa 1993.

nych pochodzących z parafii katolickich dowiadujemy się, że w całym Obwodzie aż 10,5 tys. osób przyznaje się do polskich korzeni. Społeczność polonijna w OK jest zróżnicowana pod względem pochodzenia, poczucia przynależności narodowej, a zwłaszcza znajomości języka. Część tej grupy stanowią potomkowie dziewiętnastowiecznych polskich zesłańców, którzy mieszkali na obszarze Rosji, część pochodzi z rodzin mieszanych. Niektóre z osób polskiego pochodzenia deklarują, iż są potomkami przesiedleńców z obszaru I, a potem II Rzeczypospolitej (zwłaszcza z okresu II wojny światowej i tuż po jej zakończeniu). Wszyscy oni przesiedlali się do OK z ZSRS i Rosji, w okresie od 1946 roku do dzisiaj. Ta grupa jest zatem niejednorodna, choć zachowała w dużej mierze znajomość języka polskiego, polskie tradycje i katolicką świadomość religijną. Nieliczną grupę stanowią też ci, którzy przybyli na te ziemie zaraz po 1945 roku w przekonaniu, że będzie tu województwo królewieckie, należące do Polski. Już jesienią 1945 roku okazało się, że muszą zostać na zawsze, po sowieckiej stronie granicy.

Po otwarciu Obwodu, jako pierwszy aktywizacją społeczności polskiej zajął się ksiądz prałat Jerzy Steckiewicz, obecnie proboszcz parafii katolickiej im. św. Wojciecha w Kaliningradzie. Jesienią 1992 roku powstała w tym mieście organizacja społeczno-kulturalna mniejszości polskiej pod nazwą „Wspólnota Kultury Polskiej". Miejscem spotkań są do dzisiaj biblioteka przy parafii katolickiej oraz Konsulat Generalny RP. W następnych latach powołane zostały w Oziersku, Czerniachowsku, Gusiewie i Bałtijsku lokalne organizacje polonijne, które grupują różne środowiska, w tym osoby polskiego pochodzenia z Kazachstanu.

Środowisko polskie w Oziersku otrzymało w maju 2000 roku swoją własną siedzibę, Dom Polski zakupiony ze środków Senatu RP i wyremontowany przez lokalnych działaczy. Od 1995 roku środowisko polskie w Kaliningradzie wydaje pismo „Głos znad Pregoły"[164]. Ponieważ Polacy w Obwodzie mają możliwość odbierania polskich programów telewizyjnych i radiowych, kontakt z Macierzą jest stosunkowo łatwy.

Polacy w Kaliningradzie chętnie nawiązują w ostatnich latach do dawnych dziejów i polskiej obecności w Królewcu, w XVI wieku i później. Jak podkreślają, w latach 1718–1720 wydawany był pierwszy w historii periodyk polski – gazeta „Poczta Królewiecka", a od 1828 roku działało w tym mieście seminarium polskie.

Od końca lat 80. XX wieku Kaliningrad i Obwód Kaliningradzki stały się również miejscem przesiedlenia z Kazachstanu wielu rodzin, mających

---

[164] Informacje o środowisku polskim zaczerpnięte z pisma polonijnego, relacji konsulów RP oraz ze stron parafii katolickich w OK. Zob. zwłaszcza: www.glosznad-pregoly.org.

polskie korzenie. Niektóre z nich zachowały język i tradycje polskie. Na przesiedlenie decydowały się zwłaszcza rodziny inteligenckie, zachęcone przez tych, którzy już wcześniej przyjechali na rekonesans i udowodnili, że można się jakoś urządzić. Tylko w Oziersku mieszka ponad 60 takich rodzin. W ten sposób powstały małe kolonie Polaków kazachstańskich na terenie OK.

„Wspólnota Kultury Polskiej”, obecnie skupia około 300 działaczy. Przez wiele lat jej prezesem był Kleofas Ławrynowicz, a od października 2001 roku organizacją kieruje Michał Achramowicz. Do największych osiągnięć lokalni Polacy zaliczają wydawanie miesięcznika „Głos znad Pregoły” w nakładzie 500 egzemplarzy. Pismo jest finansowane przez Fundację „Pomoc Polakom na Wschodzie” i jak z dumą twierdzą twórcy pisma, jest to drugi po „Poczcie Królewieckiej” periodyk polski w wielowiekowych dziejach miasta.

Z inicjatywy „Wspólnoty” odbywa się nauczanie języka polskiego w dwóch szkołach rosyjskich (nr 40 i nr 23), na zasadzie języka obcego i zajęć fakultatywnych, które prowadzą nauczyciele z Polski.

Przy „Wspólnocie Kultury Polskiej” działa 20-osobowy polski dziecięcy zespół ludowy „Bałtycki Bursztyn” i 25-osobowy chór. Zespoły uczestniczą w wielu imprezach kulturalnych, organizowanych przez „Wspólnotę”, jak też przez władze miasta i inne mniejszości narodowe.

W 2001 roku powstała filia kaliningradzkiej „Wspólnoty” w Bałtijsku, gdzie funkcjonuje również parafia rzymskokatolicka. W Oziersku od 1996 roku istnieje „Wspólnota Kultury Polskiej im. Jana Kochanowskiego”, a od dwóch lat działa Dom Polski, w którym znajduje się niewielka biblioteka i prowadzone są zajęcia z języka polskiego. Prezesem organizacji jest Witalij Lewiński. Nauka języka polskiego odbywa się także w budynku szkoły rosyjskiej w Suworowce, niedaleko Ozierska. W kwietniu 2001 roku w okolicach Ozierska, w Uszakowie powstało „Towarzystwo Miłośników Literatury i Kultury Polskiej”, którego członkami są rodzice dzieci uczących się języka polskiego w miejscowej szkole. Spotykają się w gabinecie polonistycznym w szkole średniej w Uszakowie, a celem ich działań jest integracja i uaktywnienie środowiska polonijnego rejonu Ozierska: Uszakowa, Suworowki, Kadynki, Garniłowa. Od 2000 roku działa „Wspólnota Polaków im. Adama Mickiewicza” w Czerniachowsku, licząca 12 osób i pracująca przy miejscowej szkole plastycznej, gdzie funkcjonuje szkółka niedzielna prowadzona przez nauczycieli z Polski, którzy prowadzą także zajęcia fakultatywne z języka polskiego w Kolegium Pedagogicznym w Czerniachowsku.

„Wspólnota Kultury Polskiej” w Gusiewie funkcjonuje od dwóch lat, liczy 75 członków, rekrutujących się spośród Polaków, którzy w latach pięćdziesiątych przybyli na te tereny z Wileńszczyzny, Grodzieńszczyzny

i Nowogródczyzny. Polacy z Gusiewa organizują imprezy okolicznościowe i spotykają się we własnym gronie z okazji świąt, a także biorą udział w imprezach kulturalnych organizowanych w Węgorzewie i Gołdapi.

Duże znaczenie w odrodzeniu kultury, tradycji i języka polskiego odgrywa Kościół katolicki. Przed drugą wojną światową w Królewcu istniały cztery parafie: św. Jana, św. Wojciecha, św. Rodziny i św. Józefa, z których jedne zostały zniszczone w czasie wojny, a budynki kościelne innych przeznaczone na magazyny. W 1992 roku rozpoczął się proces odzyskiwania obiektów kościelnych w Kaliningradzie, gdzie według danych oficjalnych katolicy stanowią ok. 3%, to jest ok. 27 tys. mieszkańców. W całym OK zarejestrowano 17 parafii katolickich, w których prowadzona jest nauka religii i języka polskiego. W samym Kaliningradzie działają dwie parafie – św. Rodziny i św. Wojciecha, gdzie proboszczem jest wspomniany wyżej ksiądz Jerzy Steckiewicz. W mieście pracują również siostry nazaretanki, a przy parafii działa „Caritas".

Warto zwrócić uwagę, że na początku lat 90. kwestia polskiego osadnictwa w Obwodzie Kaliningradzkim stała się przedmiotem szczególnego zainteresowania polskich polityków. Panowało przekonanie, jak się później okazało mało ugruntowane, że osadnictwo polskie w tym regionie FR może być przeciwwagą dla niemieckiego osadnictwa. Liczba ludności pochodzenia niemieckiego w Obwodzie Kaliningradzkim nie jest jednak większa niż ludności pochodzenia polskiego. Osób pochodzenia niemieckiego w 2002 roku zanotowano oficjalnie około 8,5 tys. Są to obywatele ZSRS i FR przyjeżdżający do tego Obwodu, zwłaszcza na początku lat 90. XX wieku z zamiarem łatwiejszego uzyskania obywatelstwa niemieckiego. W ostatnich dwóch dekadach do RFN wyjechało ponad 700 tys. obywateli krajów byłego ZSRS, w ramach programów repatriacyjnych i łączenia rodzin. Trzeba jednak pamiętać, że znaczna część potencjalnych emigrantów z Rosji do RFN nie przeszła podstawowego wymogu, jakim była konieczność wykazania znajomości języka ojczystego przy staraniu się o uznanie pochodzenia (*Der Deutsche Volkszugehörige*). Na początku lat 90. władze RFN wprowadziły dodatkowe zaostrzenia, nie przyjmując wniosków repatriacyjnych od funkcjonariuszy KPZR i organów bezpieczeństwa ZSRS. Odrzucano też dokumenty potwierdzające niemieckie pochodzenie, wydane po 1991 roku. Dzisiaj bardzo popularną formą nabywania obywatelstwa RFN jest poszukiwanie partnera poprzez biura matrymonialne i ogłoszenia w mediach[165].

---

[165] Por. H.-M. Birckenbach, *Kaliningrad – eine europäische Pilotregion? Die Perspektive der Friedens – Und Konfliktforschung*, „Spiegel der Forschung", Giessen 2006, nr 1/2, s. 32–40; o praktyce konsulatów niemieckich na obszarze WNP, w odniesieniu do osób starających się o repatriację do RFN piszą w swoim tek-

Według Krzysztofa Żegoty i Wojciecha T. Modzelewskiego[166], polska dyplomacja brała aktywny udział w wielu dyskusjach dotyczących przyszłego statusu Obwodu Kaliningradzkiego, właśnie w związku z możliwością zachwiania równowagi etnicznej, wskutek zauważalnych ruchów migracyjnych Niemców z pozostałych części Federacji Rosyjskiej i WNP. Po kilkunastu latach można stwierdzić, że obawy te nie były głęboko uzasadnione ani też poparte solidnymi badaniami.

Polskie interesy wynikające z sąsiedztwa z Obwodem Kaliningradzkim

Próba opisu polskich interesów w relacjach z Obwodem Kaliningradzkim w dalszej części rozdziału pomoże nam wykazać też, jakie są różnice w podejściu do współpracy regionalnej między Moskwą a Warszawą. Jak widzą to oficjalne czynniki i analitycy oraz polityczni komentatorzy? Przedstawienie poniżej krótkiego katalogu spraw rozumianych jako polski interes wobec Obwodu Kaliningradzkiego ułatwi też postawienie następnie szerszego pytania o znaczenie Polski w jej relacjach z Rosją oraz szerszego pytania o pozycję naszego kraju w tej części Europy.

Polskie zainteresowanie Obwodem Kaliningradzkim i mieszkającymi tam Rosjanami z pewnością nie było tylko efektem samej ciekawości wynikającej z prawie półwiecznego zamknięcia i niedostępności tej enklawy. Z kolei dla władz lokalnych północno-wschodniej Polski, jak wspominaliśmy wyżej, nawiązanie stosunków międzynarodowych stanowiło ważny element programu rozwoju, a także wyjścia „na regionalno-europejską scenę polityczną". Dla Olsztyna, Elbląga i Suwałk kontakty z Rosją poprzez współpracę z władzami lokalnymi sąsiadującego z Polską regionu, stały się szansą na uczestnictwo w szeregu projektów o charakterze europejskim. Nie dziwi więc silna determinacja i motywacja do tworzenia na przykład Euroregionów. Pozostaje pytanie, na ile ta forma współpracy transgranicznej sprawdziła się w ostatnich kilkunastu latach. Abstrahując od tego kontekstu, pozostaje faktem, że projekty „euroregionalne" same w sobie stanowią magnes dla inwestycji zagranicznych oraz ważny argument, uzasadnienie dla wnioskujących o środki z funduszy unijnych. I tu

---

ście: J. Multanowski i M. Lang, *Nastroje migracyjne w Kazachstanie. Przypadek Polaków*, [w:] *Polityka III RP wobec Polaków na Wschodzie*, red. T. Gąsowski, Kraków 2000, s. 97–101.

[166] Por. K. Żegota, *Władze polskie wobec zbiorowości polonijnej w Obwodzie Kaliningradzkim FR*, [w:] *Polska wobec Obwodu…*, s. 222; a także zob. W.T. Modzelewski, *Polska–Obwód Kaliningradzki FR. Polityczne uwarunkowania współpracy transgranicznej*, Olsztyn 2004.

środowiska samorządowe oraz społeczności lokalne w wielu wypadkach na pewno skorzystały.

Początek lat 90. XX wieku to przede wszystkim dynamiczny rozwój handlu przygranicznego. Wiele z polskich firm powstało i rozwinęło się dzięki klientom ze Wschodu. Nie do przecenienia jest fakt, że zarówno przemysł meblowy, rzemiosło, handel materiałami budowlanymi, maszynami i środkami transportu, handel artykułami spożywczymi doprowadził do powstawania olbrzymiego rynku zbytu. Do chwili kryzysu finansowego w Rosji w 1998 roku polskie podmioty gospodarcze w północno-wschodniej Polsce prosperowały dzięki rosyjskim odbiorcom. Nie jest prawdą, jakoby załamanie się handlu przygranicznego w latach 1999–2002 było spowodowane czynnikami politycznymi (przystąpienie Polski do NATO, a potem do UE), jak to się często słyszało w mediach po jednej i drugiej stronie granicy, oraz by przeszkody w handlu wynikały tylko z powodu wprowadzenia wiz. Liczby określające przekroczenia granicy przez gości ze Wschodu, przeczą tym twierdzeniom[167]. Owszem bywały miesiące znacznego spadku przyjazdów rosyjskich gości, ale tendencja miała charakter sezonowy i przejściowy. Zasadniczo od 1992 do 2007 roku krzywa liczby wjeżdżających z Rosji do Polski jest z roku na rok wyższa. Oczywiście, od momentu zmiany polityki gospodarczej władz FR (wysokie cła wwozowe, zachęty dla inwestorów, programy wsparcia dla rosyjskich producentów itd.) Kaliningrad zmieniał się powoli z konsumenta, odbiorcy polskiej produkcji, w producenta i eksportera.

Mieszkańcy OK coraz częściej zwracali też uwagę na jakość towarów, dlatego masowa i niskiej klasy produkcja stała się powodem do wypierania z rynku nierzetelnych i nastawionych wyłącznie na szybki zysk partnerów polskich. W latach 2001–2003 w kaliningradzkim środowisku gospodarczym ukuło się negatywne określenie „polskie parówki", czyli towar z Polski, o bardzo niskiej jakości, a przygotowany wyłącznie „dla ruskich". Wzrost gospodarczy w całej Rosji, wywołany koniunkturą na paliwa i surowce, w latach 2003–2008 pozytywnie też odbił się na sytuacji gospodarczej Obwodu Kaliningradzkiego. Mieszkańcy, przedsiębiorcy, stali się bardziej wymagający i chętniej zapuszczali się w głąb kontynentu europejskiego – do Niemiec, Francji, Włoch (na zakupy, wypoczynek itd.), Polskę traktując już tylko jako kraj tranzytowy. Wśród inwestorów polskie firmy, na przykład w 2006 roku, znalazły się na piątym miejscu, za Holandią, Szwajcarią, Litwą, Cyprem. Oczywiście część z tych zachodnich inwestycji to pieniądze rosyjskie, wracające pod nazwami podmiotów zagranicznych. Trzeba dodać na marginesie, że wielki projekt, który miał być

[167] Zob. dane statystyczne dotyczące przekroczeń granicy z Obwodem Kaliningradzkim na stronach Straży Granicznej, www.sg.gov.pl.

magnesem dla zagranicznych inwestycji – Specjalna Strefa Ekonomiczna (JANTAR) – przygotowywany z wielkim szumem propagandowym od początku lat 90., rozpoczął oficjalną działalność dopiero w roku 2006 i zdążył przyciągnąć zaledwie 34 przedsiębiorstwa i to głównie z kapitałem rosyjskim[168]. Polskie firmy w Kaliningradzie nie mają tam większego znaczenia, choć ocenia się ich liczbę na bliską 500. Gdy weźmiemy pod uwagę, że w rachunku skumulowanym polskie inwestycje w całej Rosji osiągnęły w końcu 2008 roku całkowitą wartość 596 mln USD, z czego na Obwód Kaliningradzki przypada 140,8 mln USD, liczby te nie mogą przekonać o wielkim polskim udziale w rynku Rosji. W celu porównania warto podać, że tylko w samym 2008 roku w wyniku kryzysu łącznie z Rosji wycofano około 130 mld USD środków inwestycyjnych. Całość inwestycji w Rosji to roczny wpływ od 23 mld USD (w roku 2005) do 123,9 mld USD (w 2008). Wartości skumulowane sięgają sum do kilkuset miliardów USD na koniec 2008 roku. Polski udział we wszystkich typach portfeli inwestycyjnych jest zatem bardzo skromny. Również rosyjskie inwestycje w RP są raczej skromne i nie przewyższają sumy 690 mln USD.

Obroty towarowe Polski z Obwodem Kaliningradzkim na tle handlu z całą Federacją Rosyjską (w mln USD)

	2005	2006	2007	2008
Obroty z Federacją Rosyjską ogółem	12 946,0	16 856,1	20 785,1	29 468,2
Eksport do Obwodu Kaliningradzkiego	457,8	588,7	651,2	729,3
Import z Obwodu Kaliningradzkiego	73,2	88,6	111,3	158,7

Dane za: www.moskwa.trade.gov.pl

Konieczne jest jeszcze uzupełnienie tego obrazu o jedną istotną informację. O ile obroty handlowe z Federacją Rosyjską przynoszą nam deficyt (w 2008 roku ujemne saldo osiągnęło poziom 11,6 mld USD), o tyle w relacjach gospodarczych z Obwodem Kaliningradzkim mamy znaczącą przewagę w bilansie wymiany gospodarczej. Głównymi towarami sprowadzanymi z Obwodu Kaliningradzkiego są paliwa płynne i gazy, drewno (głównie tarcica), złomy metali, celuloza. Dla uzupełnienia tego obrazu warto podać, że w samym 2008 roku obroty handlowe Obwodu Kaliningradzkiego z wszystkimi krajami wyniosły 7,7 mld USD, na tym tle polski udział w obrotach nie jest imponujący.

---

[168] Informacje pochodzą ze stron internetowych naszych przedstawicielstw w Federacji Rosyjskiej (www.kaliningradkg.polemb.net oraz www.moskwa.polemb.net, a także www.moskwa.trade.gov.pl).

Poważnym konkurentem dla Polski na rynku kaliningradzkim są podmioty litewskie. Naszym północnym sąsiadom udało się skutecznie wrócić na rynek w Kaliningradzie, tradycyjnie od czasów sowieckich zapełniony towarami litewskimi (artykuły mleczne, mięsne, sprzęt domowego użytku, odzież). Litwini zajęli też z powodzeniem dość specyficzną niszę, to jest samochodowe przewozy towarowe. Wykorzystując swoje położenie geograficzne, ale również przewagę konkurencyjną (ceny, szybkość dostaw itp.), przejęli kontrolę nad całym ruchem samochodowo-towarowym w regionie między Kaliningradem a tzw. Rosją kontynentalną, włączając w to część Europy Środkowej i Wschodniej. Litewscy przewoźnicy oferują na wysokim poziomie usługi nie tylko transportowe, lecz także obsługę celną, spedycję, magazynowanie, logistykę.

Polski biznes w Kaliningradzie nie odegrał też jakiejś znaczącej roli i nie spowodował procesu przyciągania innych, większych graczy, w zakresie inwestycji w budownictwie. Na odwrót, pojawiające się w Polsce przekonanie o nierzetelności rosyjskich partnerów, wcale nierzadkie przypadki oszustw, a nawet zabójstw na tle gospodarczym, doprowadziły do zniechęcenia wielu podmiotów, które jeszcze z początkiem lat 90. uważały OK za *eldorado* i okno na cały kontynent postsowiecki i euroazjatycki.

Jak wspomniano, w regionie zarejestrowanych jest ponad 500 firm z udziałem kapitału polskiego. Są to na ogół firmy działające w sektorze budowlanym, handlu i usługach. Wśród bardziej znaczących firm działających na rynku Obwodu Kaliningradzkiego można wymienić między innymi „Budimex", „Construction", „Alwa" (budownictwo), „Chołod System" (produkcja sprzętu chłodniczego), „Dospel" (wentylacja), „Maspex" (produkcja kawy). W roku 2004 podpisany został duży kontrakt na budowę fabryki krochmalu w Bagrationowsku, a także otwarte zostało biuro przedstawicielstwa polskiej firmy, która zamierza uruchomić w regionie montaż liczników gazowych.

Polskie firmy przegrywały konkurencję z zachodnimi i rosyjskimi podmiotami w przetargach na realizację dużych inwestycji komunalnych czy infrastrukturalnych. I wydaje się, że kwestia łapówek lub wysokiego progu wymagań technologicznych wobec inwestorów nie były jedynymi przyczynami naszych klęsk w tym regionie.

Niemniej ten mało pozytywny bilans nie oznacza, że polskie zainteresowanie Obwodem Kaliningradzkim diametralnie się odwróciło. Nastąpił okres stabilnej i regularnej współpracy, a dzięki dużemu wzrostowi gospodarczemu w Rosji pojawiła się tendencja odwrotna, to jest rosyjscy inwestorzy pragną bezpiecznie ulokować swoje środki w firmach w Polsce (na przykład w Specjalnych Strefach Ekonomicznych) oraz w nieruchomościach.

W szerszym politycznym kontekście, współpraca gospodarcza, przy wszystkich jej słabościach, jest bardzo ważnym elementem strategii po-

legającej na budowaniu obszaru przyjaznego sąsiedztwa. Kontakty międzyludzkie, aktywność podmiotów gospodarczych, wzajemne wizyty, spotkania i rozmowy handlowe w konsekwencji prowadzą do lepszego poznawania się, tworzenia platform komunikacji i wymiany. Niemałą rolę odgrywają tu też przygraniczne media (gazety, regionalne rozgłośnie radiowe i telewizyjne, strony internetowe itd.).

Pozytywny bilans, ale ciągle perspektywiczny i słabo wykorzystywany obszar współpracy, to kontakty naukowe, kulturalne i edukacyjne. Wspomniano wyżej o działalności polskich organizacji pozarządowych, ale warto podkreślić, że od wielu lat rozwija się powoli współpraca środowisk akademickich, ośrodków kultury, szkół. Rosyjscy partnerzy są częstymi gośćmi lokalnych i regionalnych imprez kulturalnych w polskich miastach regionu północno-wschodniego[169].

Zagrożenia militarne

W czasach ZSRS Obwód Kaliningradzki był bastionem wojskowym, zamkniętą strefą o szczególnym znaczeniu, strategiczno-militarnym. W latach 90. XX wieku rola wojskowa Obwodu znacznie osłabła. Z dostępnych danych i publikacji wielu autorów wynika, że redukcja armii rosyjskiej w tej części Federacji osiągnęła bardzo duże rozmiary. Jak podaje *International Institute of Strategic Studies*[170] w Londynie, siły zbrojne w Obwodzie Kaliningradzkim przedstawiały się następująco:

Nazwa jednostek lub typ uzbrojenia	1993	1998	2007
Siły lądowe	103 000	14 500	10 500
Czołgi	750	790	811
Pojazdy opancerzone	900	1000	1239
Wyrzutnie moździerzy i działa artyleryjskie	600	305	345
Piechota morska	–	1800*	1100

* Od 1998 roku siły zbrojne w Obwodzie Kaliningradzkim zostały włączone w skład Floty Bałtyckiej.

[169] Por. A. Żukowski, M. Chełminiak, *Polska polityka zagraniczna a perspektywy rozwoju kontaktów Polski z Obwodem Kaliningradzkim FR*, [w:] *Polska a Obwód…*, s. 247–265.

[170] Por. *The Military Balance 2009*, rozdział 4: *Russia*, vol. 109, s. 207–228, oraz odpowiednio wcześniejsze edycje: 1993 vol. 93, 1998 vol. 98, 2007 vol. 107; zestawienie cytowane za: I. Oldberg, *The changing military importance of the Kaliningrad region*, „Journal of Slavic Military Studies”, vol. 22, nr 3.

Inne źródła podają, za szefem Floty Bałtyckiej, że w 1998 roku w Obwodzie Kaliningradzkim było około 30 tys. żołnierzy[171], z kolei OSW w swoim materiale analitycznym podaje, że we wrześniu 2009 roku podczas manewrów *Zapad 2009* siły rosyjskie w samym Obwodzie Kaliningradzkim wystawiły około 7 tys. żołnierzy, ale przy połączeniu tych sił z jednostkami skoordynowanymi w innych rejonach Rosji i Białorusi liczba ta wzrosła do 15 tys.[172]

Według szefa floty Bałtyckiej admirała Władimira Jegorowa[173], w sprawach wojskowych

> nie mamy nic do ukrycia. Flota bałtycka w ciągu ostatnich 10 lat zmniejszyła się dwukrotnie, jeśli chodzi o liczbę ludzi, jeżeli chodzi o statki – trzykrotnie. Wojska powietrzne floty w rezultacie reform zmniejszyły się o 60%. W związku z wyprowadzeniem wojsk radzieckich z niektórych akwenów państw Bałtyku, nasza flota straciła 80% podstawowych baz, w których na stałe były dyslokowane wszystkie mniejsze jednostki podwodni i połowa okrętów podwodnych, 30% lotnisk, na których znajdowało się ok. ćwierć całej awiacji floty, 80% systemów obserwacji brzegowej, 64% przedsiębiorstw budowy statków i remontu, 47% obiektów mieszkalnych[174].

Ze względu na umowy i zobowiązania międzynarodowe siły wojskowe w Obwodzie Kaliningradzkim nie będą, według Jegorowa, przekraczać liczby 40 tys. żołnierzy. Specjalny Rejon Kaliningradzki (KOR – *Kaliningradskij Osobyj Rajon*) został powołany w 1994 roku i podporządkowany bezpośrednio kierownictwu MON i Sztabowi Generalnemu w Moskwie. Liczbę wojska i sprzętu admirał Jegorow uważa za mniej niż skromną.

W czasach prezydentury Putina nastąpiła znacząca zmiana priorytetów, jeżeli chodzi o rolę sił zbrojnych w Obwodzie Kaliningradzkim. Jak pisze Ingmar Oldberg, wejście Polski i Litwy do NATO przyczyniło się do korekty rosyjskiej doktryny bezpieczeństwa oraz w obszarze planowania strategicznego[175]. Od 1999 roku odbywają się regularne ćwiczenia wojskowe na dużą skalę pod nazwą *Zapad*, w których wykorzystywane są siły większości formacji, a celem jest wzmocnienie systemu obronnego

---

[171] Por. S. Woehrel, *The Baltic States: US Policy Concerns* (report for Congress), Washington 1998, oraz A. Moshes, *Changing security environment in the Baltic Sea Region and Russia*, [w:] *Baltic security*, G. Arteus, A. Lejins (red.), Riga 1997.

[172] Zob. A. Wilk, *Rosja ćwiczy wojnę na Zachodzie*, „Analizy, komentarze OSW", nr 33(108) z 30 września 2009 r.

[173] *Intieriesy biezopasnosti Rossii i Jewropy na Bałtikie*, „Mieżdunarodnaja żyzń", nr 6 z 1995 r., s. 18–22.

[174] *Ibidem*, s. 19.

[175] I. Oldberg, *The changing military importance of the Kaliningrad region*, „Journal of Slavic Military Studies", vol. 22, nr 3, s. 358.

na wypadek działań NATO i sąsiadów, z atakiem nuklearnym włącznie. Z działaniami ćwiczebnymi na terenie Obwodu synchronizowane są dużo większe manewry na terytorium zachodniej Białorusi, gdzie włączana jest znacząca część białoruskiej armii. Podawane w oficjalnych raportach rosyjsko-białoruskich liczby wojsk, jednostek i sprzętu niekoniecznie pokrywają się z rzeczywistością. Niepokój w tych sprawach można zaobserwować nie tylko w Polsce czy na Litwie, ale także w Finlandii.

Dziennik „Helsinki Sanomat” poinformował, że obserwuje niepokojące nasilenie aktywności rosyjskich okrętów wojennych na Bałtyku. Dziennikarze dociekają, czy nasilony ruch okrętów może mieć coś wspólnego z budową Gazociągu Północnego, i dochodzą do wniosku, że ten projekt przyczyni się do wzrostu zainteresowania Bałtykiem ze strony Rosji, właśnie w sensie militarnym[176]. Z rosyjskiej perspektywy Bałtyk jest morzem o istotnym znaczeniu transportowym dla surowców energetycznych i całego handlu zagranicznego. Zgodnie z rosyjską doktryną morską Bałtyk uznawany jest za trasę handlową, ale odgrywa także inną rolę. Jak zauważa fiński dziennik, zdaniem Alpo Juntunena z Akademii Obrony Narodowej, St. Petersburg to ważne centrum badawczo-szkoleniowo-serwisowe. Jedna z baz Floty Bałtyckiej, zreformowanej w 1998 roku, znajduje się w Kronsztadzie blisko St. Petersburga, a w przygotowaniu jest przeniesienie jej dowództwa z Moskwy do St. Petersburga. Druga baza mieści się właśnie w Kaliningradzie. Gazeta ironizuje, że o ruchu handlowym Rosji na Morzu Bałtyckim można uzyskać znacznie więcej szczegółowych informacji niż o jej potencjale wojskowym w tym rejonie. W opinii dziennika, w nadchodzących latach jedna trzecia rocznego wydobycia ropy naftowej Rosji, wynoszącego prawie 490 mln ton, trafiać będzie do odbiorców zagranicznych przez Bałtyk. Oznacza to, że każdego dnia na wodach Morza Bałtyckiego znajdować się będzie kilkanaście ogromnych tankowców. Ryzyko dla bezpieczeństwa Bałtyku jest duże, zwłaszcza w świetle owianego tajemnicą porwania statku *Arctic Sea* (o tym nieco dalej). Gazeta twierdzi, że Rosyjska Flota Bałtycka dysponuje na razie tylko trzema łodziami podwodnymi, z których dwie są wykorzystywane. Nowe okręty podwodne klasy *Łada* przechodzą dopiero testy próbne. W porównaniu z flotami, które Rosja utrzymuje na Morzu Czarnym oraz Oceanie Arktycznym i Spokojnym, Flota Bałtycka nie jest wyposażona w ciężki sprzęt. W ocenie oficerów fińskiej marynarki wojennej, Flota Bałtycka w obecnym kształcie jest całkowicie wystarczająca dla zabezpieczania interesów Rosji w regionie, a także do ochrony Gazociągu Północnego. Zdaniem komandora Kimmo Kotilainena z fińskiej

[176] Zob. „Helsingin Sanomat” z 5 września 2009 r., s. 1–4.

Marynarki Wojennej, rosyjskie jednostki wojenne wcale nie są, wbrew powszechnemu mniemaniu, „kupą złomu"[177].

W ostatnich tygodniach sierpnia 2009 roku rosyjskie okręty uczestniczyły w manewrach o kryptonimie *Ładoga* i *Zapad* na Bałtyku. Rosja podaje sprzeczne informacje co do sił zbrojnych utrzymywanych w tym regionie. Władze w Moskwie powiadomiły OBWE, że w ćwiczeniach *Ładoga* weźmie udział 7500 żołnierzy, a w manewrach *Zapad* 12 500. Pierwsza liczba nie przekracza pułapu ustalonego w OBWE, po którego przekroczeniu istnieje obowiązek informowania o organizowanych manewrach. Druga z kolei sytuuje się niewiele poniżej poziomu umożliwiającego wysłanie na manewry obserwatorów zagranicznych[178].

Tymczasem, jak donosiła agencja *Ria Nowosti*, naczelny dowódca rosyjskiej armii, generał Nikołaj Makarow, stwierdził, że w obydwu manewrach brało łącznie udział 60 tys. żołnierzy, czyli trzy razy więcej niż wynosiła liczba przekazana OBWE[179].

Fińscy dziennikarze uważają, że i Zachód nie ujawnia szczegółowych danych o swoich działaniach na Morzu Bałtyckim. Według dziennika helsińskiego, w Finlandii wiadomo, że za nadzór nad Bałtykiem odpowiada polska flota, ale szczegóły planu obronnego NATO w tym rejonie są utajnione. W miesiącach letnich 2009 roku widziano na Bałtyku dodatkowe jednostki państw zachodnich. Nasilenie operacji NATO bierze swój początek w konflikcie rosyjsko-gruzińskim z sierpnia 2008 roku, po którym nowi członkowie sojuszu domagali się aktywniejszej demonstracji przywiązania do zasady kolektywnej obrony[180].

Andrzej Wilk z Ośrodka Studiów Wschodnich uważa, że wyżej wspomniane manewry wojskowe na zachodniej granicy Rosji i Białorusi były największe od zakończenia zimnej wojny:

> W przedsięwzięciach poligonowych przeprowadzonych w przygranicznych obwodach obu państw od Murmańska do Brześcia, a także w Obwodzie Kaliningradzkim i na Morzu Bałtyckim wzięło łącznie udział, co najmniej 30 tys. żołnierzy i marynarzy. Pod względem militarnym ćwiczenia stanowiły sprawdzian nowej struktury organizacyjnej armii rosyjskiej, a także jej zdolności do przemieszczania jednostek pomiędzy potencjalnymi teatrami działań wojennych. W wymiarze politycznym należy je uznać za demonstrację siły w stosunku do zachodnich sąsiadów Rosji, a w perspektywie długo-

---

177 *Ibidem*, s. 3.

178 Zob. A. Wilk, *Rosja ćwiczy wojnę na Zachodzie*, „Analizy, Komentarze", OSW, nr 33 (108) z 30 września 2009 r.; także dostępne na www.osw.waw.pl.

179 Za portalem: www.gazeta.ru (z 29 listopada 2009 r.).

180 Zob. „Helsingin Sanomat", *ibidem*, s. 4.

okresowej – potwierdzenie znaczącej rangi czynnika wojskowego w polityce Federacji Rosyjskiej, niezależnie od sytuacji gospodarczej kraju[181].

Z formalnego punktu widzenia *Zapad 2009* i *Ładoga 2009* były przedsięwzięciami od siebie niezależnymi. Ale według Wilka, stanowiły element wspólnego cyklu szkoleniowego i należy je traktować jako całość. Decydowały o tym zachodzące na siebie terytoria, na jakich się odbywały, a także udział tych samych sztabów i struktur dowodzenia. Ćwiczenia nawiązywały do analogicznego przedsięwzięcia z 1999 roku (wejście Polski do NATO), choć ich skala była dwukrotnie większa, jeżeli chodzi o liczbę zaangażowanych żołnierzy. W tym samym okresie miała też miejsce kulminacyjna (poligonowa, to jest aktywna) faza obu części manewrów.

Ogółem – według Wilka – w przedsięwzięciu wzięło udział 15 tys. żołnierzy i marynarzy rosyjskich (ponadto 6500 żołnierzy wystawiła armia białoruska) wyposażonych w tysiąc egzemplarzy ciężkiego uzbrojenia (czołgów, bojowych wozów opancerzonych i artylerii), a także ponad sto samolotów i śmigłowców bojowych oraz dwadzieścia okrętów. Podobna liczba żołnierzy i uzbrojenia zaangażowana została do ćwiczeń *Ładoga 2009*, zorganizowanych wyłącznie przez Siły Zbrojne FR.

W tym kontekście uwagę zwracają rosnące zdolności Sił Zbrojnych Federacji Rosyjskiej do szybkiego przeformowania i przesuwania poszczególnych jednostek. W fazie poligonowej (aktywnej) ćwiczeń *Ładoga 2009*, która miała miejsce w Leningradzkim Okręgu Wojskowym, wzięła udział także brygada z Nadwołżańsko-Uralskiego Okręgu Wojskowego. Z kolei w ramach ćwiczeń *Zapad 2009* na Białoruś i do Obwodu Kaliningradzkiego przerzucono jednostki z Moskiewskiego Okręgu Wojskowego. Udział w ćwiczeniach na Morzu Bałtyckim wzięły także okręty z tzw. floty północnej i czarnomorskiej, co pozwoliło na przeprowadzenie największego od 1981 roku ćwiczebnego desantu morskiego.

Według ekspertów, Rosja zdecydowała się na największą z dotychczasowych demonstrację siły wobec swoich najbliższych zachodnich sąsiadów, a pośrednio także Sojuszu Północnoatlantyckiego i Unii Europejskiej.

Jak zauważa Wilk:

> […] przedsięwzięcia poligonowe przeprowadzono głównie na nadgranicznych poligonach w okolicach Brześcia i Grodna, a także u wejścia do Zatoki Gdańskiej. Z kolei ćwiczenia *Ładoga 2009* nasuwają analogie czasowe i geograficzne z przygotowaniami Armii Czerwonej do wkroczenia do trzech państw bałtyckich oraz uderzenia na Finlandię. W ramach ćwiczeń za hipotetyczną linię frontu przyjęto całą granicę Rosji z ww. państwami. Tego rodzaju demon-

[181] Zob. A. Wilk, *Rosja ćwiczy wojnę na Zachodzie*...

stracja militarna w stosunku do Finlandii miała miejsce prawdopodobnie po raz pierwszy od kilkudziesięciu lat. Przygotowania do ćwiczeń *Zachód 2009* należy także traktować jako demonstrację realnego uzależnienia Białorusi od Rosji. Na przygotowania do ćwiczeń po stronie białoruskiej nie wpłynęły obserwowane latem br. [2009] różnice zdań pomiędzy Rosją a Białorusią odnośnie do wzajemnych relacji gospodarczych (m.in. mleczna wojna) ani mające być formą odpowiedzi na naciski ekonomiczne Moskwy okresowe dystansowanie się Mińska od zacieśniania współpracy w ramach Organizacji Układu o Bezpieczeństwie Zbiorowym[182].

Bez wątpienia tego typu manewry nie byłyby możliwe 10–15 lat temu. Zarówno *Zapad 2009*, jak i *Ładoga 2009*, a także towarzyszące im zapowiedzi kontynuacji przezbrojenia armii rosyjskiej i dalszej poprawy sytuacji ekonomicznej wojskowych, mają być potwierdzeniem (na użytek wewnętrzny i międzynarodowy) poczucia siły ekonomicznej Rosji i znaczenia czynnika wojskowego w polityce FR. Ma to niewątpliwie również znaczenie dla samego Obwodu Kaliningradzkiego i jego mieszkańców. Moskwa niejednokrotnie wykorzystywała „straszak NATO", aby w szczególny sposób utrzymywać kontrolę nad społeczeństwem na swoim suwerennym terytorium.

K. Woronow, z Centrum Badań Europejskich RAN[183], w swoim materiale analitycznym sporządzonym w 2005 roku, pisze jednoznacznie, że wstąpienie Polski i Litwy utrudniło pozycję Obwodu Kaliningradzkiego. Autor ocenia, że ostatnie lata relacji Rosji z UE w kwestii OK to powolne dryfowanie. Nie wydaje się też, aby wprowadzenie uproszczonego ruchu granicznego (MRG[184]) wiele w tej dziedzinie zmieniło na korzyść w sferze postulowanych przez UE nowych mechanizmów współpracy i zaufania.

Autor pisze:

Historycznie region bałtycki zawsze znajdował się w strefie żywotnych interesów Rosji. W ostatnim stuleciu krajobraz polityczny tego regionu określały

---

[182] Cyt. A. Wilk, *op. cit.*

[183] Zob. K. Woronow, *Kaliningradskaja obłast' wo wzaimootnoszenijach Rossii s ES. Miedlennyj drejf*, „Mirowaja ekonomika i mieżdunarodnyje otnoszenija", nr 3 z 2005 r., s. 42–53.

[184] Umowa o Małym Ruchu Granicznym weszła w życie w 2012 roku, na jej podstawie mieszkańcy OK będą mogli przekraczać granicę Polski (Litwa zdystansowała się do umowy) i przebywać bez wiz na jej terytorium w promieniu do 50 km od granicy. Entuzjaści umowy MRG uważają, że to zdynamizuje współpracę i zwiększy polską obecność w OK, jej krytycy wskazują na liczne zagrożenia (przestępczość) oraz możliwość wykorzystywania MRG do uzyskania większych przywilejów wizowych (Schengen) dla wszystkich obywateli FR niż mają sąsiednie Białoruś i Ukraina oraz kraje PW.

Rosja i Niemcy. Pozostałe państwa, w mniejszym lub większym stopniu, były pod *Power Protection* jednego lub drugiego. Według ocen geopolityków, właśnie tutaj „będą rozgrywały się najważniejsze wojenno-strategiczne i geoekonomiczne scenariusze początku XXI wieku[185].

Woronow nie ukrywa, że szczególnie bolesne dla Moskwy było wstąpienie do NATO Litwy, Łotwy i Estonii. Obecność NATO w regionie bałtyckim narusza stabilność wojenno-polityczną, co w konsekwencji prędzej czy później zmusi Rosję do „adekwatnych kroków". Niemcy, według Woronowa, prowadzą w regionie bałtyckim podwójną grę. Z jednej strony są wpisane w kurs euroatlantycki, z drugiej zaś Berlin jest potencjalnym konkurentem Waszyngtonu w regionie bałtyckim. Niemcy dysponują bowiem olbrzymim potencjałem kulturowo-ekonomicznym i w perspektywie nowej wersji polityki *Drang nach Osten* w sposób nieunikniony dążą do skoncentrowania swoich wpływów opartych na przewadze kulturowej, ekonomicznej, geograficznej i etnicznej wokół Morza Bałtyckiego. Argumentem przemawiającym za taką interpretacją polityki RFN jest według Woronowa szereg wydarzeń, sprzed kilku lat, których apogeum było żądanie „integracji Obwodu Kaliningradzkiego" z Unią Europejską przez Bundestag, w maju 2002 roku, w związku z planowanym rozszerzaniem na Wschód. Wówczas deputowany z CDU Andreas Schockenhoff, wezwał Moskwę do „stworzenia warunków dla swobodnej integracji Obwodu z unijną przestrzenią gospodarczą". Ponadto, w październiku 2004 roku, grupa deputowanych Bundestagu z frakcji CDU/CSU (J. Klimcke, E. Marshevsky, E. Steinbach i inni) wyszli z inicjatywą powołania euroregionu „Prusy" na ziemiach rosyjskich, litewskich i polskich[186].

Dalej Woronow zauważa, że Polska chce rozgrywać swoją własną partię. Celem strategicznym jest bowiem uzyskanie roli przywódcy regionalnego, w ramach procesów integracyjnych i instytucji Zachodu. Dotyczy to również rozwoju koncepcji bezpieczeństwa w regionie bałtyckim w ramach NATO. Celem Polski ma być doprowadzenie do dyslokacji dwóch dywizji NATO jak najbliżej granic Rosyjskiej Federacji, ponadto zmiana statusu Obwodu Kaliningradzkiego i zbudowanie systemu transportowego łączącego Morze Bałtyckie z Morzem Czarnym. Według Woronowa, skuteczność polskiej polityki może być wzmocnio-

[185] Autor odsyła w tym miejscu (s. 43) do prac: A. Dugina, *Osnowy gieopolitiki. Gieopoliticzeskoje buduszczeje Rossii*, Moskwa 1997; K. Pleszczakow, *Gieopolitika w swietie głobalnych pieriemien*, „Mieżdunarodnaja żyzń", nr 10 z 1994 r., s. 32–34; W. Cymburskij, *Gieopolitika dla jewroazijskoj atłantidy*, zamieszczonych na stronie www.archipelag.ru/text/122.htm.

[186] Autor powołuje się tutaj na artykuły w „Niezawisimoj gazietie", z 15 i 19 października 2004 r.

na poprzez mechanizm „Weimarski", który trzem państwom UE (Polsce, Niemcom i Francji) dawałby pozycję nieformalnego dyrektoriatu. Woronow, posługując się określeniem niemieckiego politologa K. Wellmanna, zauważa, że korzyści z tranzytowego położenia między Obwodem Kaliningradzkim a pozostałym terytorium FR, mają trzy postsowieckie kraje bałtyckie (Woronow nazywa je w skrócie NNG – Nowe Niepodległe Państwa). Wprawdzie Rosja może stosować wobec nich klauzulę ochrony żywotnych interesów i domagać się szczególnych praw przy tranzycie, ale to Wilno umiejętnie wywalczyło ratyfikację traktatu granicznego, korzystając z instrumentarium w postaci nacisku poprzez ograniczenia w tranzycie do Obwodu Kaliningradzkiego. Celem trzech państw bałtyckich jest demilitaryzacja Obwodu. Warto w tym kontekście przypomnieć, że obecnie (dane za autorem z 2004 roku) w Obwodzie, jako w Kaliningradzkim Specjalnym Rejonie Operacyjnym (KOOP), znajduje się łącznie około 16 500 żołnierzy, sześć okrętów wojennych, dwie łodzie podwodne, pięć łodzi desantowych, 26 okrętów patrolowych. W Morskich Siłach Powietrznych w OK znajduje się 55 myśliwców oraz 41 helikopterów. Piechota Morska liczy tam 1100 żołnierzy. Groźba rozmieszczenia rakiet jądrowych stanowi rosyjską odpowiedź na aktywność NATO w tej części Europy[187].

Inny rosyjski analityk, W. Żukowski, pisze zaś o szczególnym aspekcie obronności Obwodu Kaliningradzkiego i zarazem o odpowiedzialności ciążącej na rosyjskich wojskach obrony powietrznej i sił powietrznych pełniących służbę na najtrudniejszym w Rosji odcinku obrony powietrznej kraju, jakim jest nadbałtycka eksklawa[188]. Autor uważa, że nad chronionym terytorium przelatują nie tylko samoloty cywilne, ale również samoloty bojowe i zwiadowcze oraz śmigłowce państw NATO. Codziennie obserwowanych jest około 350 powietrznych celów. Nic dziwnego, że na terytorium Obwodu Kaliningradzkiego skoncentrowana jest silna grupa sił i środków obrony powietrznej. Cytowany przez autora szef sił obrony powietrznej Floty Bałtyckiej i jednocześnie zastępca dowódcy tych sił, generał-major Aleksandr Koljako, podkreślał, że w ciągu ostatnich lat przygraniczne przeloty obcych jednostek bojowych nie mają już charakteru prowokacji, jak to bywało w niedalekiej przeszłości, chociażby nad rosyjską częścią jeziora Wisztynieckiego.

> Takie rzeczy dzisiaj się nie zdarzają [dodał generał]. Jeśli polskie jednostki planują przeloty w rejonie granicy, Zalewu Wiślanego czy nad granicą mor-

[187] Zob. K. Woronow, *op. cit.*, s. 52.

[188] Zob. W. Żukowski, *Strzegąc pokoju na niebie*, „Straż Bałtiki", z 7 września 2009 r., s. 7–8.

ską, zawsze uprzedzają o tym fakcie stronę rosyjską, korzystając z bezpośredniej linii zainstalowanej w punkcie dowodzenia[189].

Generał podkreślił, że obie strony zobowiązały się do ścisłej wymiany informacji, która zapobiegać ma sytuacjom nadzwyczajnym.

Jednostki rosyjskie pozostają jednak w stałej gotowości, pełniąc służbę całą dobę. Pomimo jednostek radiolokacyjnych, na terenie Obwodu Kaliningradzkiego rozmieszczonych zostało kilkanaście jednostek rakietowych, w tym systemy ZRK S-300 różnych modyfikacji – twierdzi Żukowski. Ministerstwo Obrony FR planuje w perspektywie przekazanie jednostkom obrony powietrznej Floty Bałtyckiej najnowszych systemów obrony rakietowej S-400 *Triumf*. Generał potwierdził tę informację, a kończąc wypowiedź dodał, że podległe mu jednostki wezmą aktywny udział w manewrach *Zapad 2009*[190].

Richard J. Krickus, w kontekście Obwodu Kaliningradzkiego, opisuje interesy USA w regionie, i jego spojrzenie na ten region FR ma charakter globalny[191]. Podstawowe pytanie, jakie skierowało uwagę autora na kwestię Kaliningradu dotyczyło przyszłych relacji z NATO, po wstąpieniu Polski i Litwy do sojuszu. Pytanie wyrosło nie tylko z bieżących debat w środowiskach polityków i strategów, ale również było obecne już w końcu lat 90. w środowiskach akademickich. Czy Rosja, okrążona w Obwodzie przez Sojusz, zdecyduje się powrócić do strategii nuklearnej? Czy Kaliningrad będzie wyposażony w broń jądrową i czy sytuacja ta nie wywoła napięcia przekraczającego swoją skalą problemy o charakterze regionalnym?

Te i inne pytania, osadzone są wokół dyskusji o kryteriach budowy architektury bezpieczeństwa w Europie, dotykają Polski tylko w niewielkiej części. Krickus ma podejście szersze, amerykańskie, a więc ze stosunkowo odległej perspektywy, kieruje swoje uwagi do czytelnika amerykańskiego, musi mieć świadomość, iż wielu z nich nawet nie bardzo wie, co to jest za region i gdzie leży. Pozwala to polskiemu czytelnikowi dostrzec rolę, jaką odgrywamy, tym bardziej że w swojej ponad dwustustronicowej pracy znaczenia Polski w relacjach z Rosją i jej wysuniętym najbardziej na zachód fragmentem terytorium, Krickus wcale nie postrzega jako ważne i znaczące. Warto przyjrzeć się temu podejściu, aby z pokorą ocenić, ile jeszcze mamy do zrobienia i jaka może być rola naszego kraju w budowaniu „agendy" dla Kaliningradu, zarówno w kontekście europejskim (UE), jak i w szerszym euroatlantyckim czy euroazjatyckim.

---

[189] *Ibidem*, s. 7.

[190] *Ibidem*, s. 8.

[191] R.J. Krickus, *The Kaliningrad Question*, London–New York–Oxford 2002.

Czas pokazał (od wydania książki w 2002 roku), że stawiane w wielu miejscach pytania, z perspektywy amerykańskiej, dotyczące obaw Rosji, związanych z przystąpieniem trzech krajów bałtyckich do NATO, nie znalazły odzwierciedlenia w rzeczywistości. Nie sprawdziły się też liczne czarne scenariusze. Groźby wprowadzenia broni jądrowej, zwiększenia militarnego zaangażowania FR w Obwodzie Kaliningradzkim, a także wzrost napięcia nie miały miejsca. Nie oznacza to oczywiście, że w przyszłości, nawet najbliższej, władze w Moskwie nie podejmą tego wyzwania, pchane przeświadczeniem o konieczności obrony strategicznych interesów w regionie Bałtyku. Krickus postawił najbardziej jaskrawe i oczywiste pytania i trzeba skonstatować, że w scenariuszach nie przewidział jakiejś poważnej i konstruktywnej roli Polski. Nawet fakt, iż na wstępie podziękował kilku polskim znajomym w przygotowaniu pracy, nie oznacza, że zauważył jakąś znaczącą kontrybucję Polaków w sprawy związane z przyszłością Kaliningradu. Chwilami pojawia się przebijający z tekstu nie wprost zarzut, że Polska za słabo wykorzystuje swoje możliwości oddziaływania, jest mniej aktywna gospodarczo i politycznie niż Litwa, co być może jest efektem, iż ta ostatnia miała lepsze więzi z tym regionem, będąc we wspólnocie ZSRS[192].

W książce Krickusa przebija też nadzieja (trochę z gatunku *wishfull thinking*), że po stronie rosyjskiej pojawi się zwarta i efektywna strategia uczynienia z Kaliningradu swojego rodzaju Hongkongu Europy. Przebija przekonanie, że USA mogłyby się zaangażować, również materialnie, gdyby po stronie rosyjskiej takie otwarcie było zagwarantowane odpowiednim ustawodawstwem i klimatem politycznym. Oznaczałoby to nie tylko umieszczenie Kaliningradu w pozytywnej agendzie relacji z UE, ale również w szerszym kontekście euroatlantyckiej współpracy między USA a Rosją (także współpracy wojskowej). I tu również czas pokazał, od wydania książki, że wiele lat zostało zmarnowanych. Pozostawmy na boku pytanie, kto bardziej zawinił.

Podsumujmy najważniejsze elementy, które dla amerykańskiego autora pracy czynią Kalinigrad problemem:
- możliwość wprowadzenia broni jądrowej na teren Obwodu,
- nasilenie napięcia o charakterze militarno-politycznym,
- możliwość forsowania przez Rosję rozwiązań tranzytowych sprzecznych z interesami Polski i Litwy,
- izolacja Kaliningradu (wizy i problem utrudnionej komunikacji tranzytowej),
- słabe zainteresowanie Niemców OK (wbrew obawom Rosji, Polski i Litwy),

[192] Zob. Krickus, *op. cit.*, s. 80.

– nawet programy TACIS i hojne zaangażowanie Skandynawów niewiele pomaga w rozwiązaniu wielu żywotnych kwestii mieszkańców (ekologia, AIDS, nielegalna migracja, przestępczość itd.),
– możliwość przekształcenia się OK w „czarną dziurę" tej części Europy spędza sen z powiek wielu Europejczykom,
– powrót autokratyzmu w Rosji, zagrożenia dla demokracji i wolnego rynku, mogą wywołać ducha zimnej wojny; to jest również wyzwanie dla USA,
– ograniczanie samorządności w OK z powodu lęków Moskwy przed rozpadem rosyjskiego federalizmu, może doprowadzić do zwiększenia się napięć między stolicą a samym regionem Kaliningradzkim[193].

Korytarz suwalski

Uniezależnianie się od Rosji trzech krajów nadbałtyckich (w tym Litwy) i ich międzynarodowa aktywność polityczna była w ostatnich dwudziestu latach postrzegana w Moskwie przez pryzmat wygrywania położenia tranzytowego. Litwa niewątpliwie używała tego argumentu w celu nacisku na Rosję w innych dziedzinach (na przykład gospodarczych i energetycznych). Ta rywalizacja cały czas się zresztą toczy i jesteśmy świadkami jej różnych form. Rosyjscy politycy niejednokrotnie wzywali swojego prezydenta do bardziej radykalnych kroków, takich choćby jak: „wykopać tunel pod Litwą" (Żyrinowski). Wzywano do wynegocjowania z UE uproszczonych warunków przekraczania granicy (przepustki itp.). Litwa nie chciała też zgodzić się na tzw. zaplombowane wagony kolejowe. Za nie do przyjęcia UE uznała rosyjskie propozycje budowy korytarzy eksterytorialnych przez Litwę, o czym szerzej pisze również w cytowanym wcześniej tekście K. Woronow[194].

Dlatego nie można w niniejszej pracy nie wspomnieć o pewnym projekcie, jaki pojawił się w połowie lat 90. XX wieku, dotyczącym również Polski. Trzeba jednak zaznaczyć, że opis problemu wokół tzw. korytarza suwalskiego czynię z pełną świadomością, iż cały projekt mógł być od samego początku tylko elementem politycznej gry czy swoistą prowokacją strony rosyjskiej, wymierzoną w neutralizację polskich starań o przyjęcie do Sojuszu Północnoatlantyckiego. O możliwych tego typu intrygach (tzw. sprawa „Olina" z 1995 roku) pisał niedawno Andriej Sołdatow, współautor książki *Nowa arystokracja*[195].

[193] *Ibidem*, s. 197–198.
[194] *Ibidem*, s. 61.
[195] Zob. A. Soldatow, N. Borogan, *The New Nobility. The Restoration of Russia's Security State and the Enduring Legacy of the KGB*, Perseus Boog Group, USA 2010.

Jak wspomina Vadim Smirnow, powołując się na relację Jurija Siemionowa, byłego przewodniczącego Rady Obwodu Kaliningradzkiego, w 1990 roku ten ostatni spotykał się z Gorbaczowem i premierem ZSRS Nikołajem Ryżkowem, proponując stworzenie 99-kilometrowego korytarza z Grodna do Kaliningradu. Projekt przewidywałby budowę drogi szybkiego ruchu, linię kolejową i sieci łączności. Ryżkow poparł propozycję Siemionowa, ale Gorbaczow zdecydowanie odrzucił ten pomysł, zalecając obu, aby nie siali paniki[196].

W latach 1993–1996 strona rosyjska zabiegała o zbudowanie dróg tranzytowych z Grodna do Gusiewa. Wspominają o tym trzej autorzy z Akademii Dyplomatycznej MSZ FR – A. Alajew, W. Cykało i W. Czornyj[197]. Piszą, że Rosja podjęła kwestię korytarza transportowego przez Polskę (z Białorusi do Obwodu Kaliningradzkiego) już w 1993 roku i sprawa nie jest zamknięta [w 2005 roku]:

> Rosja podejmowała ten problem od 1993 roku, próbując zainicjować w czerwcu 1995 roku podpisanie porozumienia o współpracy transgranicznej między Obwodem Grodzieńskim a Województwem Suwalskim. Próba jednakże spotkała się z negatywną reakcją polskiego społeczeństwa, dostrzegającego w tych działaniach dążenie do wprowadzenia korytarza eksterytorialnego między Grodnem, z jednej a Gołdapią i Gusiewem z drugiej strony[198].

Tak zwany korytarz suwalski można by traktować jako rosyjski pomysł na silniejsze związanie Obwodu Kaliningradzkiego z resztą Federacji i zabezpieczenie interesów gospodarczych, zwłaszcza dotyczących wykorzystania mocy przeładunkowych portu.

W późniejszej części tekstu autorzy wracają do opisania koncepcji pośrednich, dzięki którym łatwiej byłoby budować infrastrukturę transportową w regionie.

Chodzi również o tzw. pierścień turystyczny – regiony Druskiennik, Grodna i Augustowa. Projekt ma już „pieczątkę europejską", gdyż część infrastruktury na Litwie i w Polsce jest finansowana z pieniędzy unijnych. Projekt o nazwie „Nieznana Europa" łączy ze sobą części Kanału Augustowskiego (łącznie około 100 km)[199]. Szczególnie mocno o realizację tego

---

[196] Zob. V. Smirnow, *Where Is the „Pilot Region" Heading? Kaliningrad's. Present and Future*, „Russia in Global Affairs" 2009, nr 4, s. 31.

[197] A. Alajew, W. Cykało i W. Czornyj, *Wstuplenije Polszi w Jewrosojuz: posledstwija dla Kaliningradskoj Obłasti*, „Mirowaja ekonomika i mieżdunarodnyje otnoszenija", nr 3 z 2005 r., s. 54–63.

[198] *Ibidem*, s. 55.

[199] Zob. artykuł *Opłynąć trzy kraje w kajaku* w białoruskim tygodniku „Biełarusy i Rynok", nr 29 z 31.08.2009 r.

projektu zabiegała strona białoruska. Inicjatywa odbudowania szlaku turystycznego wokół Kanału Augustowskiego może być jakimś elementem rosyjskiej strategii zmierzającej do poszerzania „korytarza tranzytowego" w tym regionie, o czym więcej w dalszej części naszych rozważań.

Autorzy bardzo szczegółowo opisują współpracę Polski z Obwodem Kaliningradzkim – w różnych aspektach – gospodarczym, energetycznym, kulturalnym, politycznym, a nawet obronnym. Uważają, że:

> Polska obecność może w określonym stopniu zrównoważyć niemieckie wpływy w Obwodzie Kaliningradzkim. Biorąc pod uwagę tę okoliczność, iż Rosja ma więcej obaw, co do zamiarów Niemiec w regionie, niż co do zamiarów Polski, przyciągnięcie tu Polaków do aktywnej współpracy mogłoby być czymś w rodzaju ubezpieczenia od możliwego ryzyka politycznego, dysproporcji i kolizji w przyszłości[200].

Zauważają jednocześnie, że jeszcze w 2004 roku obrót handlowy z Obwodem Kaliningradzkim przekroczył sumę około 300 mln USD, co postawiło Polskę przed Niemcami w rankingu państw współpracujących gospodarczo z tą eksklawą. Ogólnie wymowa artykułu jest bardzo pozytywna, a polska aktywność w Obwodzie zauważalna i pożądana. Łatwość kontaktów międzyludzkich, bliskość kulturowa czy językowa powodują, że Rosjanie, mimo problemów z wizami itp., są zadowoleni ze współpracy z Polską (partner nr 1, a relacje z Kaliningradem mogłyby być czymś w rodzaju gwarancji dla rozwoju kontaktów na najwyższym szczeblu między obu państwami)[201].

Po odzyskaniu przez Litwę niepodległości w 1991 roku zmieniły się zasady tranzytu przez jej terytorium. Do 2003 roku w tranzycie obowiązywał dokument w paszporcie ZSRS lub rosyjskim, potwierdzający posiadanie obywatelstwa FR i miejsce zameldowania w Obwodzie Kaliningradzkim. Po 2003 roku, w związku z przystępowaniem Litwy do UE, zmieniono zasady, opierając się na porozumieniu między Federacją Rosyjską a UE (podpisanym w listopadzie 2002 roku) o tranzycie do Obwodu Kaliningradzkiego. Od tego momentu dokumenty zezwalające na przewozy (kolejowe – tzw. *UPD–ŻD* bezpłatne oraz drogowe *UTD* po 5 euro) wydawane są przez stronę litewską na trzy lata, pod warunkiem posiadania dokumentu uprawniającego do podróży zagranicznych. Od momentu przystąpienia Polski i Litwy do Umowy Schengen, wizy wydawane obywatelom Federacji Rosyjskiej z bezpłatnych zmieniły się na płatne (35 euro za wizę jednorazową). Umowa o małym ruchu granicznym może pod tym względem poprawić sytuację mieszkańców Obwodu.

---

200 A. Aliajew, W. Cykało, W. Czornyj, *op. cit.*, s. 62.
201 *Ibidem*, s. 55.

Jak zauważa Garij Czmychow z administracji kaliningradzkiej, Litwini podwyższają (indeksacja), co roku ceny za tranzyt towarów do i z portu w Kaliningradzie, a opłaty za przewóz do portu w Kłajpedzie pozostają od kilku lat bez zmian. To według niego powoduje nieuczciwą konkurencję, wobec której rząd FR nie powinien pozostawać obojętny[202].

Rosjanie, projektując „korytarz", niekoniecznie myśleli w tym wypadku o zaszkodzeniu Polsce, ile o wygraniu interesów z Litwą, z tym że okazali się mało wrażliwi na nasze obawy. I wydaje się, że nadal próbują korzystnie rozwiązać tę kwestię różnymi sposobami. Ale zacznijmy od przypomnienia jeszcze raz pewnych faktów i chronologii dotyczących podejmowanych działań.

Po rozpadzie ZSRS i usamodzielnieniu się Litwy tranzyt, zwłaszcza wojska i sprzętu (w tym również tego wycofywanego z NRD) stał się w relacjach między Moskwą a Wilnem utrapieniem i źródłem wielu napięć. Rosjanie zaczęli zastanawiać się, czy są warianty alternatywne dla przewozów ładunków między Obwodem Kaliningradzkim a resztą Federacji Rosyjskiej. Jako najpoważniejszy brany pod uwagę był wariant związany z budową sieci promów i innych jednostek pływających, które łączyłyby porty w Obwodzie z innymi rosyjskimi portami bałtyckimi. Zważywszy na to, że prócz Kaliningradu niezamarzającym portem jest kompleks petersburski, sprawa jest jasna, iż w grę wchodziłaby budowa kosztownych linii morskich (pasażerskich i towarowych) z olbrzymią nową flotą, przy konieczności odbudowy starzejącej się infrastruktury portowej. Porównując jednak potencjał i obroty towarowe, Kaliningrad był od czasów powojennych zasadniczo portem marginalnym i jedynie wyeliminowanie konkurencji mogłoby zmienić stan rzeczy na korzyść Rosji. Jak podaje w swojej pracy Anatolij Chłopeckij, suma obrotów w sowieckich portach bałtyckich wynosiła w 1988 roku około 92,5 mln ton, z czego 81% przypadało na trzy republiki: Litewską, Łotewską i Estońską. Po uzyskaniu przez te państwa niepodległości, sytuacja niewiele się zmieniła. W 1998 roku państwa bałtyckie, które wyszły spod kurateli Moskwy, nadal posiadały największe obroty, ze 108,1 mln ton całej kwoty przeładunkowej, 79% obrotów towarowych i przeładunku odbywało się w Kłajpedzie, Rydze i Tallinie. W ostatniej dekadzie ubiegłego wieku obroty w Kaliningradzie zmniejszyły się zaś jeszcze o 4%[203].

Obwód Kaliningradzki również cierpiał na niedorozwój sieci kolejowej, przestarzałą infrastrukturę drogową. Wydawało się, że przyciągnięcie zagranicznego kapitału czy środków europejskich pomoże w rozwiązaniu

[202] Zob. G. Czmychow, *Nazriewszyje problemy Kaliningrada*, „Rossija w mieżdunarodnoj politikie", nr 4 z 2009 r., s. 180–181.

[203] Zob. A. Chłopeckij, *Kaliningrad kak 'zona swobody': wzglad iz wnutri*, Kaliningrad 2000, s. 105.

nabrzmiałych problemów. Rosja zaczęła mocno angażować się w wielostronne projekty o charakterze transeuropejskim. Po konferencjach w Pradze (1991) oraz na Cyprze (1994) wydawało się, że Moskwa będzie mogła kształtować w korzystnym dla siebie kierunku rozwój sieci transportowej z południa na północ i ze wschodu na zachód, przy uwzględnieniu interesów kaliningradzkiej eksklawy. „Pentagonale”, a następnie Inicjatywa Środkowoeuropejska, unijne projekty w ramach programów TACIS i PHARE, euroregiony – to tylko część płaszczyzn dialogu z Europą Zachodnią, w którym dla Moskwy istotnym elementem było przyciągnięcie kapitału oraz zaangażowanie zewnętrznego finansowania dla realizacji projektów drogowych i komunikacyjnych. Tak zwane cypryjskie korytarze transportowe (zwłaszcza IX, łączący *Via Baltica* i *Via Hanzeatica* z systemem dróg od Kijowa i Mińska do Kowna, Kłajpedy i na zachód do Kaliningradu) mogłyby pomóc w rozwiązaniu rosyjskich problemów. Podpisana przez FR umowa z UE w Helsinkach (1997 roku) uwzględniała zaangażowanie dużych środków pomocowych z Zachodu. Jak zauważa Chłopeckij, Kaliningrad posiadał wiele atutów, aby stać się dla całej Rosji korzystnym miejscem przeładunkowym i tranzytowym:

> Zaleta położenia Kaliningradu polega na tym, że posiada krótsze linie transportowe; na przykład wygodniej wieźć towary z Europy do Kaliningradu i dalej do Rostowa, niż po trasie Europa–Moskwa–Rostów[204].

W tym celu należało uruchomić dodatkowy korytarz transportowy przez Białoruś. W 1993 roku podjęto inicjatywę budowy takiego korytarza z Kaliningradu przez Gusiew, Gołdap do Grodna i dalej na południe.

W 1994 roku na mocy postanowienia Rządu FR nr 531 podjęto realizację projektu:

> O rekonstrukcji odcinka drogi Gusiew–Gołdap–Grodno; […] rozwiązanie tej kwestii wymagać będzie podpisania odpowiednich umów międzynarodowych ze stroną polską […] o warunkach tranzytu[205].

Ponieważ kluczową rolę miała odgrywać w tym projekcie strona białoruska zdecydowano się, że podpisanie umów wygodniej będzie przenieść na szczebel lokalny.

Ambasador Jurij Kaszlew, odpowiadając w 1995 roku na pytania przedstawiciela miesięcznika „Mieżdunarodnaja żyzń”, zauważył, że ponieważ Białoruś i Rosja wchodzą w układ znoszący cła i kontrolę graniczną, bardzo korzystne dla Rosji byłoby zbudowanie korytarza Kaliningrad–Gusiew–Gołdap–Suwałki–Grodno. Ambasada Rosyjska w Warszawie

---

[204] *Ibidem*, s. 121.

[205] *Ibidem*, s. 191.

otrzymała zadanie, aby na mocy umów dwustronnych doprowadzić do otwarcia przejścia granicznego w Gołdapi. Następnym krokiem miałoby być uruchomienie korytarza transportowego, aby całego towaru nie przewozić przez Litwę, a stworzyć konkurencyjną drogę[206]. Wypowiedziom Kaszlewa, w tym samym numerze „MŻ" towarzyszą również krótkie wywiady z wojewodami olsztyńskim (Januszem Lorenzem), elbląskim (Zdzisławem Olszewskim) i gdańskim (Grzegorzem Grzelakiem), jest też rozmowa z K. Koroną, pełnomocnikiem rządu do spraw współpracy regionów RP z OK na temat współpracy regionalnej[207].

Władze województwa suwalskiego dostrzegały korzyści wynikające z uruchomienia nowego przejścia granicznego (Lipsk–Lipszczany), gdyż w ocenie lokalnej administracji wzmocni to znaczenie gospodarcze regionu, zwiększy liczbę miejsc pracy i pozwoli na ożywienie gospodarcze tej części kraju. Porozumienie między wojewodą suwalskim Cezarym Cieślukowskim a gubernatorem Obwodu Grodzieńskiego Aleksandrem Dubko wywołało jednak poważny rezonans polityczny. W „Życiu Warszawy"[208] opublikowano tekst *Korytarz suwalski już narysowany*, w którym redakcja cytuje wypowiedź prezydenta Jelcyna, podczas wizyty na Białorusi, gdzie miał ustalić z Łukaszenką zasady połączeń przez Polskę do Obwodu Kaliningradzkiego. Tygodnik „Nie", zamieścił 1 kwietnia 1996 roku artykuł, w którym gazeta starała się całą sprawę sprowadzić do żartu *primaaprilisowego,* uznając, że może to być „prezent" Primakowa dla prezydenta Kwaśniewskiego. Artykuł Piotra Gadzinowskiego opisywał fantastyczny, z punktu widzenia politycznego, projekt wymiany części terytoriów – za pas ziemi wzdłuż granicy litewskiej, łączącej Kaliningrad z Białorusią, Polska otrzymałaby lewobrzeżną część Grodna oraz kawałek mierzei wiślanej[209].

W 1995 roku dochodzi do wizyty premiera Czernomyrdina w Warszawie. Osiągnięto porozumienie o budowie linii gazociągu na Zachód (*Jamał*). Wartość kontraktu wynosiła 2,5 mld USD. Przewidywano, że jedna z linii gazociągu miała iść wyłącznie do Kaliningradu. Podpisano też umowę o anulowaniu długów zarówno dewizowych, jak i rublowych między Polską a FR[210].

Z analizowanych materiałów i informacji wynika, że sprzyjający klimat dla projektu korytarza tranzytowego przez Polskę, stworzony przez stronę rosyjską, wydawał się bardzo zbliżać pomysł ku realizacji. Rozpoczęto

---

[206] *Kak widitsia Kaliningrad iz Warszawy*?, rozmowa z J. Kaszlewem, „Mieżdunarodnaja żyzń", nr 6 z 1995 r., s. 27.

[207] *Ibidem*, s. 97–109.

[208] Zob. „Życie Warszawy", z 2–3 marca 1996 r., s. 3.

[209] Zob. P. Gadzinowski, *Pułapka Primakowa*, „Nie", nr 13 z 1996 r., s. 3.

[210] *Kak widitsia Kaliningrad…*, s. 29.

prace drogowe po stronie rosyjskiej, w Gołdapi powstaje obwodnica i nowoczesne przejście graniczne, podobne przygotowania do prac drogowych trwają również po stronie białoruskiej, w Obwodzie Grodzieńskim.

Jak zauważa w swojej ekspertyzie profesor Marcin Rościszewski, sprawa „korytarza suwalskiego" wcale nie jest zamknięta:

> Strona rosyjska konsekwentnie powraca, ponieważ jest to jeden z problemów, który dzisiaj dla strony rosyjskiej staje się niezwykle wygodnym pretekstem dla wysuwania własnych pretensji, o ogólniejszej współpracy „europejskiej"[211].

I dalej zauważa, że:

> Jeżeli okaże się prawdą, że w ramach „podziału zadań" w ramach zintegrowanej współpracy rosyjsko-białoruskiej, Białorusi ma przypaść zadanie wywierania na Polskę nacisku w sprawie realizacji wspomnianego „korytarza suwalskiego", to w tej sytuacji trudno sobie wyobrazić jakiekolwiek poszerzanie dwustronnej współpracy transgranicznej[212].

W sierpniu 1999 roku rządy FR i Republiki Białoruś zawarły porozumienie, na mocy którego władze tej ostatniej zobowiązały się do:

> podejmowania działań mających na celu stworzenie warunków dla przewozów tranzytowych między Obwodem Kaliningradzkim a Republiką Białoruś przez kraje trzecie[213].

W 2001 roku wicepremier Białorusi Leonid Kozik stwierdza fakt pojawiającego się zagrożenia dla Obwodu Kaliningradzkiego, to jest związanego z okrążeniem tej rosyjskiej eksklawy przez UE, po rozszerzeniu o Polskę i Litwę. Projekt korytarza tranzytowego z Białorusi do Kaliningradu pozostaje wciąż aktualny. Wicepremier Kozik pisze:

> Oczywiście, że dojrzała konieczność stworzenia jeszcze jednej alternatywnej drogi przez Polskę. Przecież to tylko 80 km. A nie mówię już o tym, że budowa na terytorium Polski ogałęzienia linii kolejowej, linii energetycznej, a także nowoczesnej linii łączności, przyniesie niemało korzyści wszystkim: Rosji, Polsce i Białorusi[214].

---

[211] Cyt.: M. Rościszewski, *Funkcjonowanie polskich regionów granicznych po przystąpieniu Polski do Unii Europejskiej*, ekspertyza wykonana przez Centrum Studiów Europejskich PAN, mps, s. 3.

[212] *Ibidem*, s. 5.

[213] Cyt. za: A. Chłopeckij, *op. cit.*, s. 125, gdzie autor cytuje odpowiedni fragment art. 2 Umowy.

[214] Zob. L. Kozik, *Ispytanije Kaliningradom*, „Biełaruskaja Dumka", nr 8 z 2001 r., s. 47.

Władze Republiki Białoruś rozpoczęły dyskretne starania o uruchomienie przejścia granicznego w okolicach Augustowa, korzystając z pretekstu, że należy odbudować historyczny szlak na Kanale Augustowskim i przeznaczyć go dla celów turystycznych. Od wielu lat władze białoruskie zabiegają o „stworzenie odpowiednich warunków" przez stronę polską, w celu uruchomienia przejścia granicznego, zabiegając jednocześnie o inwestycje skierowane na rozbudowę infrastruktury komunikacyjnej i turystycznej po obu stronach granicy. W celu lepszej obsługi, na razie skromnego ruchu turystycznego, uzyskano w 2008 roku zgodę Warszawy na powołanie białoruskiego punktu konsularnego w Augustowie. Zadaniem białoruskiego konsula ma być nie tylko wydawanie wiz, ale również dbanie o aktywny rozwój podjętego przedsięwzięcia. W celu wzmocnienia wagi tej inicjatywy stworzono cały szereg projektów o charakterze historyczno-sentymentalnym (wydawnictwa, albumy, spotkania i spływy kajakowe, nawiązywanie do tradycji Wielkiego Księstwa i odwoływanie się do emocji starszego pokolenia Polaków pamiętających o dawnych kajakowych wyprawach Kanałem z Augustowa, dalej Niemnem do Druskiennik i Kowna).

Trudności strony rosyjskiej w zapewnieniu alternatywnego wobec Litwy korytarza transportowego przez Suwalszczyznę mogły też w jakimś stopniu wpłynąć na podjęcie decyzji o budowie Gazociągu *Nord Stream*, a także na decyzję o przygotowaniach do budowy elektrowni atomowej w Kaliningradzie. Informacja o tym ostatnim projekcie nie schodzi ze stron różnych portali rosyjskich, gdzie łatwo uzyskać informację o bieżącym stanie zaangażowania w planowaną inwestycję. W październiku 2009 roku zamieszczono dla przykładu artykuł Władimira Sliwiaka *Inter RAO JES otrzymało rozkaz znalezienia za wszelką cenę jakiegoś europejskiego partnera, lecz nie może go znaleźć*[215]. Autor pisze, iż ROSATOM poinformował o podpisaniu przez Inter RAO JES memorandum z niemiecką firmą *Energie Baden-Würtemberg AG*, o wspólnej inwestycji przy budowie Bałtyckiej Elektrowni Atomowej (BEA) oraz współpracy przy sprzedaży energii elektrycznej. Autor zwrócił się z pytaniem do ww. firmy i otrzymał odpowiedź, że nie miała ona nigdy podobnych planów współpracy ze stroną rosyjską. Zdaniem W. Sliwiaka, jest to dowód istnienia w Rosji grupy ludzi, którzy próbują urzeczywistnić fikcję. Oznacza to, że Inter RAO JES ma wewnętrzne problemy, ponieważ nie po raz pierwszy „wypuszcza" taką, delikatnie mówiąc, niepotwierdzoną informację.

> Na przykład tydzień temu Inter RAO JES stwierdziło, że ENEL wyraziło zainteresowanie udziałem w budowie BEA. Przedstawiciel firmy temu zaprzeczył i stwierdził, że nie podejmowała ona żadnych konkretnych kroków w tym kierunku[216].

---

[215] Tekst zamieszczony na stronie www.rugrad.eu, w dniu 26 października 2009.
[216] Cyt. *ibidem*.

Autor tekstu wyraża przekonanie, że Inter RAO JES nie tyle otrzymało od kogoś polecenie, ile wydano jej rozkaz znalezienia za wszelką cenę jakiegoś europejskiego partnera. ROSATOM nie określił podstawowych warunków udziału w takich projektach. Na przykład wiele niezbędnych dla tej kwestii aktów prawnych, pozwalających uczestniczyć w inwestycji kapitałowi zagranicznemu, nie zostało opracowanych. Z tego powodu, chociaż nie ze swej winy, Inter RAO JES nie może znaleźć zagranicznych partnerów. Musi jednak wykazywać jakoś swe zaangażowanie i z tego powodu od czasu do czasu pojawiają się tego rodzaju doniesienia.

Inną tego typu informacją, jak pisze Sliwiak, był komunikat o zawarciu porozumienia ze spółką budującą *Nord Stream*, o planach ułożenia kabla energetycznego wzdłuż gazociągu po dnie Bałtyku z Bałtyckiej Elektrowni Atomowej (BEA) do Niemiec. *Nord Stream* zaprzeczył tej informacji, twierdząc, że nie rozpatrywał i nie ma zamiaru rozpatrywać żadnych propozycji układania kabla energetycznego. Z kolei w innym portalu miesiąc później poinformowano o uruchomieniu oficjalnego blogu internetowego dotyczącego budowy BEA[217]. Portal, powołując się na informacje ze strony internetowej „ROSENERGOATOMU”, podaje, że BEA będzie pierwszą w Rosji elektrownią atomową z udziałem kapitału prywatnego. Dotychczas wszystkie elektrownie tego typu były własnością państwa. Ogólny koszt elektrowni oceniany jest na około 5 mld euro. W realizację tego projektu mają być zaangażowani rosyjscy i zagraniczni inwestorzy. Na stronach blogu można będzie dowiedzieć się, jak wyglądać będzie BEA, kiedy zostanie wybudowana, czym różni się od innych elektrowni atomowych itp. Zainteresowani będą mogli sprawdzić, jaka odległość dzieli ich dom od BEA oraz obejrzeć miejsce, w którym zostanie zbudowana. W najbliższym czasie planuje się również uruchomienie kamery, która przekazywać będzie na żywo postępy w budowie elektrowni.

Kaliningrad jako projekt pilotażowy we współpracy między FR a UE

W 1995 roku Władimir Szumiejko, ówczesny przewodniczący Rady Federacji, deputowany z Kaliningradu, definiuje sytuację tego regionu poprzez następujące problemy:

– nieuchronne wstąpienie Polski i krajów bałtyckich do struktur Zachodu zagraża Obwodowi Kaliningradzkiemu, ale jednocześnie daje szanse na lepszy rozwój i reprezentowanie interesów całej Rosji w tym regionie,
– problemy tranzytu przez Litwę i Białoruś zwiększają niebezpieczeń-

[217] Tekst zamieszczony na stronie www.newkaliningrad.ru w dniu 17.11.2009 roku.

stwo zbyt mocnego uniezależnienia się Obwodu od sąsiadów (energetyka, surowce, transport),
– potencjał inwestycyjny Kaliningradu daje ogromne nadzieje na zwiększenie pozycji gospodarczej tego regionu Rosji (wolna strefa ekonomiczna, choć już wtedy polityk dostrzegał widmo klęski tego projektu),
– konieczność zwiększenia liczby korytarzy transportowych,
– wykorzystanie doświadczeń Polski i Litwy w dziedzinie rolnictwa, turystyki itp.[218]

W tamtym okresie dostrzegano w Moskwie, że Polska w stosunku do Kaliningradu ma bardzo jasną koncepcję. Pisał o tym, cytowany na łamach „MŻ", niemiecki ekspert Heinz Timmermann, który uważał, że nie można dopuścić do ponownej germanizacji regionu i należy dążyć do aktywnego uczestnictwa wielu krajów europejskich w życiu gospodarczym tej części Rosji. Wskazał na konieczność wciągania i angażowania Obwodu Kaliningradzkiego w tzw. nurt współpracy europejskiej. Twierdził, że należy także zmierzać do demilitaryzacji tego regionu[219].

Rosyjskie MSZ, piórem Siergieja Romanowa, radcy w Departamencie Relacji z Podmiotami FR, Parlamentem i Organizacjami Społeczno-Politycznymi, potwierdza w 1999 roku zainteresowanie rosyjskiej dyplomacji proponowanym przez UE rozszerzeniem koncepcji nowej europejskiej strategii politycznej, co streszcza się w tezie: „Od Europy Państw do Europy Regionów". Stanowisko to przedstawia Romanow w tekście „Niemcy w regionie bałtyckim"[220]. Polityczne decyzje w jednoczącej się Europie w większym niż dotychczas stopniu podejmowane byłyby na poziomie organizacji międzynarodowych oraz struktur Unii Europejskiej, w mniejszym stopniu państw-członków. W UE Niemcy odgrywają kluczową rolę, w tym również w basenie Morza Bałtyckiego. Niemcy wspierają wszystkie projekty dotyczące współpracy transgranicznej, euroregiony, kooperację samorządową i lokalną państw należących do basenu Morza Bałtyckiego. Na podstawie Karty regionów przyjętej 1 grudnia 1995 roku Niemcy próbują coraz bardziej organizować lokalne środowiska wokół idei współpracy na bazie interesów nie tyle państw, co regionów położonych nad Bałtykiem.

Podpisane porozumienia o powołaniu euroregionów „Szlezwik-Południowa Jutlandia" czy „Pomerania", wpisuje się w tę strategię. Mechanizmy finansowania projektów (infrastrukturalnych i społecznych) w ramach tego ostatniego regionu zostały stworzone i zwiększone po

---

[218] Zob. tekst wystąpienia W. Szumiejko, „Mieżdunarodnaja żyzń", nr 6 z 1995 r., s. 5–10.

[219] H.Timmermann, M. Hoff, *Sowriemiennoje położenie…*, s. 38–43.

[220] Zob. S.L. Romanow, *Giermania w Bałtyjskom regionie*, „Mieżdunarodnaja żyzń", nr 1 z 1999 r., s. 27–31.

przystąpieniu szwedzkich regionów do tej inicjatywy (INTERREG oraz PHARE i TACIS). W roku 1998 w Rostocku, podczas posiedzenia Komisji do spraw INTERREG II S-Bałtyk postanowiono włączyć regiony Federacji Rosyjskiej do siedmiu projektów:

– ocena potencjału obsługi naziemnej obsługi lotniczej w Obwodzie Kaliningradzkim,
– stworzenie kartograficznej i geograficznej bazy danych regionu Bałtyku,
– monitoring rozwoju przedsiębiorczości (Kaliningrad, Bałtijsk i St. Petersburg),
– optymalizacja planowania finansowego i gospodarki komunalnej przy wykorzystaniu doświadczenia partnerów zagranicznych,
– opracowanie strategii rozwoju wspólnej sieci transportowej,
– opracowanie skutecznej platformy informacyjnej w regionach przylegających do Karelii i zalewu Botnickiego,
– zwiększenie efektywności kontaktów administracji lokalnych w regionie Bałtyku centralnego.

Na projekty w ramach INTERREG II przeznaczono sumę 9,4 mln euro. Duże znaczenie dla rosyjskich władz lokalnych miało przyjęcie programów tzw. małych projektów w ramach TACIS. Dodatkowo autor opisuje tworzącą się platformę współpracy biznesowej (Bałtycka Asocjacja Izb Gospodarczych), gdzie na horyzoncie pojawia się wsparcie niemieckiego kanclerza Gerharda Schrödera, dostrzegającego duże szanse we współpracy rosyjsko-niemieckiej w tego typu kontekście współpracy regionalnej wokół Morza Bałtyckiego[221].

Konieczność współpracy Obwodu Kaliningradzkiego ze strukturami i instytucjami europejskimi była od początku lat 90. XX wieku oczywista, dla władz regionalnych i centralnych. Świadczą o tym również różnego rodzaju spotkania z przedstawicielami instytucji europejskich. W 1999 roku podczas posiedzenia Rady Konsultacyjnej podmiotów Federacji Rosyjskiej do spraw kontaktów międzynarodowych[222] udział brali również przedstawiciele Rady Europy, która wykazywała od początku zainteresowanie w promocji i aktywizacji międzynarodowej regionów europejskich, zwłaszcza z tej części Europy, która do niedawna miała ograniczenia polityczne przy współpracy z państwami zachodniej części kontynentu. W końcu lat 90. kwestia ta wiązała się z silnym dążeniem wielu podmiotów FR do powiększenia pola samorządności oraz otwarcia na struktury międzynarodowe i organizacje, które pozwoliłyby (niekoniecznie przy ścisłym nadzorze Moskwy) na rozwijanie własnych kon-

[221] Zob. S.L. Romanow, *op. cit.*, s. 28–29.

[222] *Rossijskije riegiony i Sowiet Jewropy (10-je zasiedanije w MID Rossii*), „Mieżdunarodnaja żyzń" nr 7 z 1999 r., s. 27–34.

taktów, zabieganie o udział w przedsięwzięciach transgranicznych i dawały możliwości korzystania z zewnętrznych dotacji na realizację tego typu współpracy.

Podczas przemówienia zastępca Sekretarza Generalnego RE Hans K. Krüger wielokrotnie podkreślał wagę współpracy z Rosją, w tym konieczność wykorzystania dotychczasowych doświadczeń kooperacji różnych regionów w obszarze Morza Bałtyckiego. Rosyjscy rozmówcy, jak wynika z relacji w „MŻ", nie nawiązywali do tego aspektu współpracy.

Jak zauważył w swoim wystąpieniu zastępca ministra polityki regionalnej Aleksander Woronin, strona rosyjska współpracowała z przedstawicielami Rady Europy oraz Komisji Europejskiej nad programem „RUS-1", którego celem miała być „poprawa warunków socjalno-ekonomicznych i politycznych regionów FR", a zwłaszcza zwiększenie efektywności jej organów administracyjnych w regionach. Politycy europejscy, postulując przyłączenie się Rosji do „Karty autonomii regionalnej", wskazywali na konieczność pracy nad ustawodawstwem w tym zakresie. Projekt „RUS-1" miał być kontynuowany w ramach kolejnych inicjatyw, w następnych latach. Podczas posiedzenia występowali przedstawiciele bardzo odległych od Europy regionów i republik rosyjskich. Nie było jednak głosu z samego Kaliningradu[223].

W związku ze zbliżającą się akcesją sąsiedniej Polski i Litwy do UE władze w Moskwie zrozumiały, że należy przyspieszyć kwestię wyrównywania poziomów życia mieszkańców Obwodu Kaliningradzkiego. Celem było przybliżenie do poziomu w przygranicznych rejonach. W grudniu 2001 roku Rząd FR przyjął Federalny Celowy Program Wsparcia Rozwoju Obwodu do 2010 roku. Z polskiej strony decyzję tę przyjęto z nadzieją i uznano ją za kolejną szansę na zwiększenie współpracy, zwłaszcza w obszarze rozbudowy infrastruktury komunikacyjnej, w inwestycjach dotyczących ochrony środowiska oraz w możliwości zatrudniania polskich firm przy realizacji na terenie Obwodu dużych projektów budowlanych. Pozytywnie odbierano perspektywę możliwego zwiększenia dynamiki współpracy polsko-rosyjskiej w oparciu o ten program, tym bardziej że ukierunkowany on był na wyrównanie poziomu rozwoju gospodarczego Obwodu Kaliningradzkiego z Polską i Litwą, w kontekście zbliżającego się rozszerzenia Unii Europejskiej.

Program ten, jak pisał Aleksander Sergounin, oparto na założeniach koncepcji Hermana Grefa i Jegora Gajdara przygotowanej z udziałem ekspertów z samego Kaliningradu[224]. Dokument określa trzy geostrategiczne priorytety:

---

[223] *Ibidem*, s. 29.

[224] Zob. A. Sergounin, *Kaliningrad*, [w:] *Ambivalent neighbours. The EU, NATO, and the Price of Membership*, A. Lieven, D. Trenin (red.), Washington 2003, s. 159.

– uczynienie z Kaliningradu kluczowego węzła transportu w północno-zachodniej Rosji (13 projektów),
– zapewnienie stabilnych dostawców surowców energetycznych do Obwodu (19 projektów),
– realizacja zadań z dziedziny ochrony środowiska (9 projektów).

W ramach programu przewidziano dwa etapy realizacji. Pierwszy do 2005 roku wiązał się z powołaniem Wolnej Strefy Ekonomicznej i wprowadzeniem kluczowych reform administracyjno-organizacyjnych, drugi do końca 2010, zakładał realizację wskazanych w programie projektów infrastrukturalnych.

Włączenie się Polski do realizacji zadań[225] przewidzianych w programie miało, obok doraźnego impulsu dla wzrostu współpracy gospodarczej z tym regionem FR, zapewnić polskim firmom stałą obecność na rynku lokalnym, a później na całym rynku rosyjskim. Przekazany stronie polskiej wykaz czternastu priorytetowych projektów inwestycyjnych Obwodu Kaliningradzkiego wraz z ich charakterystyką stwarzał takie możliwości i otwierał nowe perspektywy.

Na nieco dalszym miejscu w Programie wskazywano także na kompleks zagadnień związanych z polityką społeczną – z migracją, przestępczością przygraniczną, ochroną zdrowia (zwłaszcza wobec epidemii HIV), przemytem towarów akcyzowych, narkotyków, broni, handlu ludźmi, prostytucją, alkoholizmem itd.

Na cały program przeznaczono równowartość ponad 3 mln USD. Ale jak zauważał już w 2003 roku Sergounin, poważnym problemem w jego realizacji może okazać się regionalna i centralna biurokracja[226]. Dzisiaj już wiemy, że większość założeń nie została zrealizowana, a polskie firmy liczące na lukratywne kontrakty musiały bezskutecznie czekać miesiącami na decyzje i/lub przebijać się przez zawiłe procedury przetargowe, licencyjne itd.

Efekty działalności SSE (JANTAR), jak podają polskie źródła, są mniej niż skromne. Gdyby powstała ona, tak jak chcieli lokalni działacze gospodarczy i urzędnicy, na początku lat 90., być może sytuacja byłaby znacznie lepsza. Jednak z programem spóźniono się o blisko 15 lat, wchodząc w okres zmieniającej się koniunktury i konkurencji w państwach ościennych, które lepiej się przygotowały do zabiegania o zagranicznych inwestorów.

Gdyby, jak chciał tego jeden z kaliningradzkich ekspertów Aleksander Songal z lokalnej Dumy, Obwód stał się podmiotem w ramach rozmów

---

[225] Zob. *Federacja Rosyjska – przewodnik dla przedsiębiorców*, red. P. Gębski, Warszawa 2006, s. 219–229.

[226] Zob. Sergounin, *op. cit.*, s. 160.

z UE (negocjacje nowego *Partnership and Cooperation Agreement*) i uzyskał na prawach „podstolika" miejsce w projektach inwestycyjnych UE, wówczas udałoby się uzyskać znacznie więcej niż tylko i wyłącznie „szerokie pakiety", w ramach negocjacji na poziomie Moskwa–Bruksela. Ze strony Moskwy musiałoby to się wiązać również z delegowaniem pewnych zadań w zakresie polityki zagranicznej i regionalnej[227]. Najwyraźniej rola Dmitrija Rogozina w Obwodzie nie odpowiadała lokalnym politykom, gdyż wysłannik z Moskwy nastawiony był nie na konkretne działania, ale na prowadzenie wielkiej geostrategicznej polityki w nadbałtyckiej eksklawie[228].

W 2001 roku w czasopiśmie Rosyjskiej Akademii Nauk, „Mirowaja ekonomika i mieżdunarodnyje otnoszenija" ukazał się ważny artykuł Andrieja Kuzniecowa[229] na temat konsekwencji rozszerzenia UE na wschód dla Obwodu Kaliningradzkiego. Autor, podobnie jak później i inni rosyjscy autorzy, dostrzega następujące zagrożenia dla OK:

– wprowadzenie ruchu wizowego,
– ograniczenia w handlu i transporcie towarów,
– ograniczenia w ruchu osobowym i kontaktach międzyludzkich (także z niepokojem mówi o zlikwidowaniu linii kolejowej Kaliningrad–Berlin).

Według Kuzniecowa udział Obwodu w projektach tzw. Wymiaru Północnego UE dałby szansę temu regionowi stać się wzorcowym obszarem współpracy między FR a UE i samym OK. Większa, energiczniejsza współpraca Rosji i UE mogłaby doprowadzić do korzystania przez władze OK z programów unijnych na modernizację infrastruktury, bez konieczności korzystania z pomocy (i pytania o to) Polski czy Litwy. Według Kuzniecowa powinny to być obecnie bardziej efektywne programy pomocowe, gdyż takie jak TACIS nie zdały egzaminu. Autor pisze też obszerniej o różnych pomysłach mających zintensyfikować współpracę w regionie, na przykład o tworzeniu inkubatorów przedsiębiorczości na podstawie polskich i litewskich doświadczeń. Region mógłby być także terenem pilotażowym dla realizacji projektów w ramach „Wymiaru Północnego UE".

Autor uważa, że Polska Litwa zbyt ostro i „sztucznie" [czyt. tu: niepotrzebnie] tworzą problem tzw. demilitaryzacji, a on do najważniejszych problemów w relacjach z naszym krajem zalicza:

– wprowadzenie od 1998 roku szeregu regulacji utrudniających coraz bardziej ruch graniczny,

---

[227] Zob. Sergounin, *op. cit.*, s. 174.

[228] *Ibidem*, s. 176.

[229] A. Kuzniecow, *Rasszyrienije ES i Kaliningradskaja obłast'*, „Mirowaja ekonomika i mieżdunarodnyje otnoszenija", nr 2 z 2001 r., s. 104–109.

– brak symetryczności (kompetencji wykonawczych) pomiędzy władzami regionalnymi sąsiadujących z Obwodem Kaliningradzkim regionów Polski (administracja obwodowa ma inny status niż marszałkowie województw),
– słabość i niewykorzystany potencjał Euroregionu „Bałtyk".

Na końcu autor podkreśla słabe zainteresowanie strony rosyjskiej poważnymi przedsięwzięciami w zakresie ochrony środowiska, co wynika nie tyle z niechęci do ekologii, ile z nawyków biurokratycznych i administracyjnych oraz z barier finansowych[230].

Jeszcze w 2001 roku Siergiej Michajłowicz Szachraj[231] – z tytułem „Zasłużony Prawnik Rosji" – wieszczy bardzo poważne problemy, jakie Rosja może mieć w przyszłości z Obwodem, o ile nie podejmie szybkich i efektywnych działań, zwłaszcza w celu wyzwolenia aktywności lokalnej, oddolnej. W artykule *Kaliningrad. Do naszej zatoki wpływały statki* zasłużony akademik twierdzi, że w polityce międzynarodowej coraz częściej regułą staje się otwartość, przejrzystość i tym samym osłabienie roli państwa na korzyść innych podmiotów (organizacji społecznych, środowisk transgranicznych, korporacji międzynarodowych, regionów geograficznych itd.). Dlatego trudną rolą państwa jest „pozycjonowanie" interesów narodowych między podmiotem reprezentowanym przez władze państwowe a interesami grup, środowisk lokalnych itd. Takim miejscem eksperymentu politycznego wydaje się Kaliningrad. Mimo wielu bogactw i możliwości dynamicznego rozwoju ta część Federacji Rosyjskiej, region nadbałtycki, wydaje się dzisiaj bankrutem [2001 rok] i „czarną dziurą" w tej części Europy. Aby wykorzystać potencjał regionu i jego „europejską lokalizację", a zarazem nie doprowadzić do „separatyzmu" czy regionalizmu dyktowanego interesami wyłącznie lokalnej społeczności, Moskwa musi prowadzić bardzo wyważoną i ostrożną politykę w tym regionie. Autor sugeruje, co następuje:
– nie przeszkadzać Okręgowi Kaliningradzkiemu w tworzeniu regionalnych (horyzontalnych) relacji w regionie Morza Bałtyckiego, wspierając międzynarodowe gospodarcze, w tym energetyczne i ekologiczne makroprojekty, w których region może występować jako podmiot;
– zabezpieczyć pozycję władzy federalnej, na przykład poprzez wyznaczenie przedstawiciela prezydenta, który na miejscu będzie przypatrywał się działaniom władz lokalnych.

W związku z powyższym konieczne jest stworzenie nowych ram prawnych, opierając się na Konstytucji FR, które połączyłyby te, wydawałoby

[230] Zob. Kuzniecow, *op. cit.*, s. 108.

[231] S.M. Szachraj, *Kaliningrad. W naszu gawań zachodili karabli*, „Mieżdunarodnaja żyzń", nr 11 z 2001 r., s. 67–70.

się sprzeczne, tendencje. Obecne rozwiązania hamują zarówno jeden, jak i drugi aspekt funkcjonowania tej rosyjskiej eksklawy. Mogłoby to być stworzenie na przykład specjalnego statusu Obwodu Kaliningradzkiego, na bazie artykułu 66 Konstytucji, tym bardziej że sąsiednie kraje są bliskie wstąpienia do UE i sytuacja tego regionu będzie trudniejsza (granice, cło, transport itd.). Autor jeszcze raz podkreśla konieczność pilnego działania, aby nie stracić wsparcia społeczności lokalnej i połączyć te dwie wydawałoby się sprzeczne czy przeciwstawne tendencje w rozwoju Kaliningradu.

Po dwóch latach, w 2003 roku, Siergiej W. Kortunow, członek Rady Ekspertów przy Komitecie ds. Międzynarodowych Rady Federacji, w artykule *Kaliningrad jako problem rosyjsko-europejskiego partnerstwa*[232], zauważa, że wszystkie dotychczasowe niebezpieczeństwa, opisywane przez ekspertów w ostatnich kilku latach, wynikające ze swoistej izolacji Obwodu, nie zmniejszyły się. Władze w Moskwie próbowały kwestie trudności tranzytowych i problemów wynikających ze zbliżającego się przystąpienia Polski i Litwy do UE, rozwiązać na szczeblu najwyższym, czyli w Brukseli. Od listopada 2002 roku nie nastąpiła tu żadna pozytywna zmiana.

Obwód Kaliningradzki, sądząc po debatach w gronie polityków i ekspertów międzynarodowych, jest obiektem poważnego zainteresowania, jako specyficzne miejsce w regionie Bałtyku, gdzie przeplatają się różne interesy. Interesy ogólnoeuropejskie niekoniecznie pokrywają się z interesami militarnymi; dla rozwoju ekonomicznego konieczne jest raczej zdjęcie tego „militarnego piętna". Jednakże, aby przynajmniej w jakimś małym stopniu dorównać do poziomu europejskiego (infrastruktura, ekologia, rozwój społeczny regionu), władze federalne muszą włożyć, czyli zainwestować w Obwodzie do 2010 roku minimum 36 mld USD. To są środki, które odpowiadają z grubsza programom, jakie otrzymały w ramach działań przedakcesyjnych Polska i Litwa, oraz w dalszych latach będą beneficjentami podobnych projektów UE.

W interesie instytucji europejskich jest zaś niedopuszczenie do powstania wewnątrz UE obszaru biedy, napięcia społecznego, katastrof ekologicznych itd. Inwestowanie w relacje poprzez wykorzystanie bliskości jej regionalnego podmiotu, jakim jest Obwód Kaliningradzki, stanowi wygodny instrument dla rozwoju relacji UE–Rosja.

Zapaść polityczno-gospodarcza i społeczna regionu, analizuje dalej Kortunow, nie leży oczywiście w interesach zarówno samego Obwodu, jak i FR. Dlatego konieczne jest przygotowanie odpowiednich dokumen-

---

[232] S.W. Kortunow, *Kaliningrad kak prabliema rosyjsko-jewropejskowo partniorstwa*, „Mieżdunarodnaja żyzń", nr 1 z 2003 r., s. 77–81.

tów i programów w celu zaktywizowania rozwoju regionu. 7 grudnia 2001 roku przyjęto program społeczno-ekonomicznego rozwoju Obwodu Kaliningradzkiego na lata 2002–2010. Strona rosyjska jest zainteresowana na przykład korzystaniem ze środków unijnych dla Kaliningradu, jednakże stawiane przez Brukselę warunki są dość trudne do spełnienia przez władze FR. W połowie 2002 roku rozpoczęto implementację projektów TACIS[233]. Strona rosyjska, według Kortunowa, powinna oprzeć programy europejskie dla Obwodu Kaliningradzkiego na umowie z grudnia 1997 roku (PCP) „O partnerstwie i współpracy FR i UE"[234].

W agendzie relacji UE–Rosja strona rosyjska, zwłaszcza jej władze lokalne w Kaliningradzie, stawiały następujące problemy, które należałoby rozwiązać między Brukselą a Moskwą:

- zabezpieczenie tranzytu towarów i sprzętu (również wojskowego), pasażerskiego lądowego i powietrznego w relacjach z pozostałymi obszarami FR,
- uproszczenie trybu wydawania wiz Schengen,
- połączenie kwot połowowych dla całego regionu Bałtyku, bez uszczerbku dla interesów przemysłu rybnego Kaliningradu,
- możliwość przystąpienia Obwodu Kaliningradzkiego do „Wymiaru Północnego".

Na marginesie warto dodać, że projekt Specjalnej Strefy Ekonomicznej Kaliningrad jest krytykowany przez Moskwę za zbyt duże odejścia od reguł funkcjonujących w całej FR, co na przykład utrudnia prowadzenie negocjacji dotyczących wstąpienia do WTO.

W kwestiach interesów gospodarczych podejście władz Rosji i Komisji Europejskiej oraz Parlamentu Europejskiego jest niemal identyczne, zauważa Kortunow. W sprawach społecznych, ekologicznych i zdrowotnych (na przykład walka z AIDS) interesy UE są poważne, gdyż problemy tego regionu dotyczyć mogą w konsekwencji całej Wspólnoty. Podejście jednak do tej współpracy nie jest równe. Moskwa stawia warunek: „pieniądze albo rady", mając za złe Brukseli, że ogranicza się w wydawaniu środków do wysyłania swoich ekspertów, którzy za duże pieniądze unijne przygotowują dopiero plany i projekty. Ponadto strona rosyjska nie jest zbyt mocno zainteresowana w „rozwadnianiu" współpracy z UE w takich projektach, jak na przykład Euroregiony. Kaliningradowi potrzebne są konkretne środki i dwustronne projekty, nie zaś regionalna współpraca, w której beneficjentami będą sąsiednie kraje[235].

[233] Premier M. Kasjanow podpisał w kwietniu 2002 roku memorandum w Brukseli.

[234] Zob. Kortunow, *op. cit.*, 79.

[235] *Ibidem*, s. 80.

Aby wzmocnić pozycję negocjacyjną z Brukselą, Kortunow proponuje zwiększenie nakładów na programy federalne dla Obwodu Kaliningradzkiego, wzmocnienie roli Strefy Ekonomicznej i rozpisanie programów dla regionu na lata 2002–2010. W tym:

– wykorzystanie regionalnych zasobów naturalnych i potencjału gospodarczego,
– występowanie Obwodu jako pilotażowego regionu współpracy między UE a FR,
– stworzenie ram prawno-politycznych, w których Obwód będzie miejscem obowiązywania takich mechanizmów prawnych, jak w przypadku krajów realizujących projekt integracji europejskiej,
– zachowanie funkcji wojenno-strategicznych, ze względu na interes Federacji Rosyjskiej, gdyż Kaliningrad jest miejscem stacjonowania Floty Bałtyckiej FR[236].

Jest pewien aspekt współpracy UE–Obwód Kaliningradzki, który w Polsce może uchodzić uwagi. Analitycy na Litwie od dawna alarmują, że strona litewska nie chce dopuścić do tego, aby programy kierowane z Brukseli, związane z inwestycjami przygranicznymi czy ekologicznymi, były realizowane pod flagą europejską przez rosyjskie podmioty. Litewscy dyplomaci podnoszą, że nie po to przystępowali do UE, aby poddawać się dyktatowi finansowemu Rosji z użyciem instrumentów brukselskich. W momencie, gdy umowa PCA wygasła w 2007 roku, władze litewskie oczekiwały od Brukseli silniejszej pozycji negocjacyjnej, w kwestiach wykraczających poza interesy Obwodu Kaliningradzkiego – to jest warunki tranzytu, demilitaryzacji, nałożenia zobowiązań dotyczących ochrony środowiska itp., a także szersze kwestie polityczne, które można by na Rosji wymusić, zdając sobie sprawę, że kraj ten oczekuje wsparcia europejskiego dla OK[237].

Pewien styl uprawiania polityki przez Rosjan w tym kontekście ilustruje przygotowanie i przebieg uroczystości 750-lecia Kaliningradu w 2005 roku. Władze rosyjskie wykorzystały okazję do demonstracji chłodnych relacji z Polską i Litwą, stawiając na relacje z Francją i Niemcami. Przyjazd Jacques'a Chiraca i kanclerza Niemiec Gerharda Schrödera, niezaproszenie prezydentów Polski i Litwy (Aleksandra Kwaśniewskiego i Valdasa Adamkusa) zostało odebrane jako poważny despekt. Doradca prezydenta Putina miał się wyrazić, że: „To święto narodu rosyjskiego, zostali zaproszeni tylko przyjaciele". Stronę polską na uroczystościach

---

[236] *Ibidem*, s. 81.

[237] Zob. *Karaliaucio sritis ir Europos Sajunga*, „Tarptautinio santykiu mintys", nr 7 z 2008 r.

reprezentowali samorządowcy z Olsztyna i kilku innych miast przygranicznych RP[238].

Szczególnie dokuczliwa dla obywateli i władz rosyjskich jest kwestia wiz. Po wprowadzeniu systemu Schengen, Polska i Litwa stały się zakładnikiem ogólnej europejskiej polityki wizowej i sprawa wyjścia naprzeciw mieszkańcom Obwodu Kaliningradzkiego przesunęła się na poziom decyzji podejmowanych w relacjach Moskwa–Bruksela. Problem ten ma kilka aspektów o charakterze politycznym. Władze federalne, chcąc uniknąć narzekań i krytyki, że nie dbają o interesy dalekiego od Moskwy regionu, traktują ten problem w rozmowach z Brukselą w sposób pryncypialny (i w miarę głośno o tym mówią). Warszawa i Wilno zasadniczo zgadzają się na objęcie Obwodu Kaliningradzkiego systemem tzw. małego ruchu granicznego (MRG), ale na to musi zgodzić się Bruksela. Warunki formalnoprawne stawiane w wypadku MRG mogą obejmować jednak zaledwie, co najwyżej 50-kilometrowy pas przygraniczny. Niecały Obwód Kaliningradzki wchodziłby w taką strefę. Stąd zabiegi Warszawy (niestety wbrew Litwinom i niejako przeciw ich strategii polegającej na postawieniu wielu dodatkowych warunków Rosjanom, związanych z tranzytem, demilitaryzacją itd.) o daleko idącą liberalizację systemu. Warszawa naciskała, aby w drodze wyjątku Bruksela zgodziła się na objęcie małym ruchem granicznym całego Obwodu, a przy okazji złagodziła warunki wystawiania wiz. W grę wchodzi również niebagatelna kwestia opłat, z których w systemie MRG nie rezygnuje się automatycznie. Dla Moskwy z kolei zniesienie wiz dla Rosjan (wszystkich) jest kwestią prestiżową i poważnym elementem ogólnego dialogu z UE, wprowadzenie MRG traktują jedynie jako początek, namiastkę procesu odchodzenia od systemu wizowego między FR a UE.

Dla władz federalnych w Moskwie zgoda na uproszczony system wjazdu do strefy Schengen, wyłącznie dla mieszkańców Obwodu, kłóci się z konstytucyjną zasadą równości i prawa wszystkich obywateli FR do posiadania takich samych przywilejów. Stąd walka Moskwy z UE o zniesienie wiz (bądź wprowadzenie uproszczeń) dla wszystkich obywateli FR. Jednocześnie w takim podejściu władz federalnych sami mieszkańcy Obwodu Kaliningradzkiego widzą inny problem – niebezpieczeństwo przekształcenia eksklawy w punkt przerzutowy dla nielegalnych migrantów, szczególnie z sąsiadujących z Rosją krajów azjatyckich.

---

[238] Zob. *Samorządowcy reprezentują Polskę na 750-leciu Kaliningradu* oraz *750-lecie Kaliningradu bez Polaków i Litwinów* „Gazeta Wyborcza", z dnia 1 oraz 2 lipca 2005; warto przypomnieć, że jubileusz obchodzono kilka miesięcy po wydarzeniach w Kijowie (Pomarańczowa Rewolucja).

Niezadowolenie obywateli rosyjskich, mieszkających w Kaliningradzie, brakiem sukcesów negocjacyjnych w tej kwestii, jest przedmiotem licznych dyskusji i publikacji w lokalnej prasie obwodowej. Dla przykładu gazeta „Kaliningradskaja Prawda"[239] zamieściła artykuł Vadima Smirnowa *Prace regulaminowe. Czy UE zgodzi się na zmianę zasad małego ruchu granicznego dla kaliningradczyków?*, w którym autor pisze:

> […] ministrowie spraw zagranicznych Rosji i Litwy (ewentualnie również Polski) na początku 2010 roku zamierzają podpisać porozumienie dwustronne, określające nowe zasady przekraczania granicy: nie na podstawie wiz, tylko za specjalnymi przepustkami. Zasady te określa rozporządzenie Nr 1931/2006 Parlamentu Europejskiego i Rady UE, dotyczące mechanizmu małego ruchu granicznego. Rosyjscy eksperci mają wątpliwości co do skuteczności realizacji tego projektu, ze względu na specyfikę regionu kaliningradzkiego. W związku z tym pytanie, czy rozporządzenie zostanie zmienione, skierowaliśmy do przedstawicielstwa Komisji Europejskiej w Rosji. Komisarz ds. stosunków z zagranicą i polityki sąsiedztwa Benita Ferrero-Waldner niejednokrotnie mówiła o tym, że trzeba brać pod uwagę szczególne potrzeby Obwodu Kaliningradzkiego i jego położenia jako enklawy. Komisja Europejska ma nadzieję, że nowe porozumienie będzie sprzyjało kontaktom między UE i Obwodem Kaliningradzkim we wszystkich dziedzinach. Litewski minister spraw zagranicznych poinformował, że jego rząd uzgodnił już tekst porozumienia o małym ruchu granicznym z Komisją Europejską. Komisja jednak na razie w żaden sposób tego nie komentuje, ponieważ najpierw musi się upewnić, iż porozumienie odpowiada rozporządzeniu o małym ruchu granicznym. Według naszych informacji, w dokumencie nie ma jednak ani słowa o zniesieniu wiz. Podróże na podstawie przepustki mogą odbywać się w granicach od 30 do 50 kilometrów. Prawo do tego mają mieć tylko osoby zameldowane w tym pasie. Mieszkańcy Kaliningradu (jest to połowa ludności regionu) i kilku innych miast już nie należą do tej kategorii szczęściarzy. Decyzję w tej sprawie ma podjąć Bruksela, ponieważ granica z Obwodem Kaliningradzkim jest zewnętrzną granicą UE. Ze słów Komisji Europejskiej wprowadzenie zmian do rozporządzenia Nr 1931/2006 nie jest takie łatwe. Traktować cały Obwód jako terytorium podlegające uproszczeniom w przekraczaniu granic, nikt w Komisji nie zamierza. Przedstawicielstwo tłumaczy to w sposób następujący: „Strefą przygraniczną jest teren nieprzekraczający 30 kilometrów od granicy. Może on zostać poszerzony w przypadku, gdy odpowiednia jednostka administracyjna zostanie podzielona, czyli jedna część znajdzie się w granicach 30-kilometrowej strefy, a druga w granicach strefy między 30 a 50 kilometrów od granicy". Znaczy to, że państwo członkowskie UE, zawierając dwustronne porozumienie o małym ruchu granicznym, ma wybrać tylko te

239 Zob. V. Smirnow, *Prace regulaminowe. Czy UE zgodzi się na zmianę zasad małego ruchu granicznego dla kaliningradczyków?*, „Kaliningradskaja Prawda", nr 234 z 14 listopada 2009 r., s. 5–6.

jednostki administracyjne, które częściowo należą do 30-kilometrowej strefy i nie przekraczają granic 50-kilometrowej. Wtedy całą jednostkę można uważać za właściwą dla tworzenia na jej terenie małego ruchu granicznego. Prawdopodobnie Rosja z Litwą podpiszą porozumienie oparte na takim ułomnym rozumieniu kwestii kaliningradzkiej. Komisja Europejska najwyraźniej uważa swoje rozporządzenie za idealne dla wszystkich. Kaliningradczycy zostaną więc podzieleni na trzy kategorie: pierwszą – korzystającą z uproszczeń, która będzie mogła jeździć na Litwę, drugą – która będzie mogła podróżować do Polski, oraz trzecią, do której będzie należeć większość, która nie wyjedzie nigdzie, ponieważ nie otrzyma takich przywilejów. Ta ostatnia kategoria na bazie własnych doświadczeń stanowić będzie dowód dla urzędników europejskich, że ich decyzja była mylna[240].

Ośrodek Studiów Wschodnich w czerwcu 2011 roku podaje, że to już nie Litwa prowadzi rozmowy i nastąpiła tu radykalna zmiana:

Od kwietnia 2010 o objęcie zasadami MRG całego Obwodu Kaliningradzkiego zabiegają wspólnie szefowie MSZ Polski i Rosji – Radosław Sikorski i Siergiej Ławrow. Mimo iż postulat ten wykracza poza regulacje Schengen (które przewidują wprowadzenie MRG w 30-kilometrowym pasie przygranicznym), w roku 2011 pojawiały się informacje, że Komisja Europejska może zgodzić się na takie rozwiązanie[241].

Jak wiemy z komunikatu polskiego MSZ, Komisja Europejska zgodziła się na zmianę treści rozporządzenia:

Polska z satysfakcją przyjmuje publikację Komunikatu Komisji Europejskiej w sprawie nowelizacji Rozporządzenia nr 1931/2006 ustanawiającego przepisy dotyczące małego ruchu granicznego na zewnętrznych granicach lądowych państw członkowskich, zawierającego propozycję objęcia małym ruchem granicznym (MRG) całego Obwodu Królewieckiego oraz odpowiedniego obszaru po stronie polskiej, wraz z Trójmiastem i Olsztynem. Polska od dłuższego czasu aktywnie postulowała takie rozwiązanie na forum UE. Jesteśmy zadowoleni z faktu poparcia naszej inicjatywy przez KE. Następnym etapem prac w tym zakresie będzie dyskusja w Radzie UE oraz w Parlamencie Europejskim. Wierzymy, że wypracowane zostanie porozumienie, które satysfakcjonować będzie wszystkich zainteresowanych. Polska jest przekonana, że to wyjątkowe rozwiązanie przyczyni się do zacieśnienia relacji między Unią Europejską i Rosją, zwłaszcza w wymiarze międzyludzkim. Polska będzie nadal aktywnie uczestniczyć w procesie wypracowania ostatecznej decyzji UE w tej sprawie, tak aby nowelizacja rozporządzenia weszła w życie jak najszybciej.

---

[240] *Ibidem*, s. 6.

[241] Zob. *Władimir Putin przeciwny wizowym ułatwieniom dla Obwodu Kaliningradzkiego*, „Tydzień na Wschodzie", biuletyn OSW z 8 czerwca 2011 r.; dostępne na stronie http://www.osw.waw.pl/pl/publikacje (wejście 19 lipca 2011 r.).

Stworzy to możliwość zawarcia przez Polskę i Rosję w nieodległej przyszłości dwustronnej umowy o małym ruchu granicznym. Marcin Bosacki Rzecznik Prasowy[242].

Dwa lata wcześniej W. Smirnow zamieszcza informację o inicjatywie członka Rady Federacji FR, reprezentującego Obwód Kaliningradzki, Nikołaja Tułajewa, dotyczącej konieczności przejęcia przez budżet federalny kosztów związanych z wydawaniem wiz Schengen dla mieszkańców regionu[243]. Tułajew twierdzi, iż w rozmowach z UE temat sytuacji mieszkańców Obwodu Kaliningradzkiego i sprawa wiz zajmuje szczególne miejsce. Strona rosyjska nie proponuje jednak całkowitego zniesienia wobec nich obowiązku wizowego, ponieważ wydzieliłoby to ten region z „konstytucyjnego pola Federacji Rosyjskiej". Tułajew podziela pogląd, iż byłby to krok niewłaściwy. W rozmowach z partnerami z UE strona rosyjska kładzie nacisk na dwa aspekty: domaga się wydawania mieszkańcom Obwodu tylko wiz długoterminowych oraz uregulowania kwestii ich ceny. Zdaniem Tułajewa, należy „zamrozić" cenę wizy Schengen oraz zastanowić się nad możliwością przejęcia kosztów jej wydawania przez budżet federalny. Tułajew przypomina przy okazji precedens zwolnienia mieszkańców Obwodu z opłaty skarbowej za wydany paszport zagraniczny. Według danych przywołanych przez Tułajewa, w Obwodzie wydawanych jest 170 tys. wiz Schengen, co daje sumę 6 mln euro opłat konsularnych pobieranych przez przedstawicielstwa dyplomatyczne akredytowane w Obwodzie Kaliningradzkim. Oznacza, iż budżet FR powinien przeznaczyć na pokrycie kosztów wiz dla mieszkańców Obwodu Kaliningradzkiego sumę rzędu 260 mln rosyjskich rubli, co nie stanowi dużego obciążenia dla budżetu kraju[244].

Sięgnijmy jeszcze do roku 2009, gdy dyskusje o strategii przeplatają się z kwestiami wiz. Podczas II Forum Regionów Partnerskich Obwodu Kaliningradzkiego: „Sąsiedzkie regiony: konkurencja czy możliwości?", w październiku 2009 roku w Kaliningradzie uczestniczyli przedstawicie-

---

[242] Cyt. za: www.msz.gov.pl (wejście 1.08.2011); w dniu 27 czerwca 2012 roku ambasador Rosji w Polsce Aleksander Aleksiejew i podsekretarz stanu w Ministerstwie Spraw Zagranicznych RP Katarzyna Pełczyńska-Nałęcz dokonali wymiany not o zakończeniu procedur wewnętrznych niezbędnych do wejścia w życie tej umowy. Przypomnijmy, że umowa została podpisana w Moskwie 14 grudnia 2011 roku przez ministrów spraw zagranicznych Polski i Rosji Radosława Sikorskiego i Siergieja Ławrowa. Umowa weszła w życie z dniem 27 lipca 2012 roku, za: www.msz.gov.pl (wejście 1.08.2012).

[243] Zob. W. Smirnow, *Czy za nas zapłacą?*, „Kaliningradskaja Prawda" z 3.12. 2009 r., s. 3.

[244] *Ibidem*.

le regionów z sześciu państw: Polski, Niemiec, Litwy, Szwecji, Białorusi, Ukrainy[245]. Spotkanie zakrojone na szeroką skalę, obecnych było kilkaset osób, w tym przedstawiciele instytucji samorządowych oraz świata biznesu. Zorganizowano tzw. giełdę idei projektowych. Przeprowadzono dwa spotkania wyjazdowe. Pierwsze do mamonowskiego okręgu miejskiego, gdzie administracja miasta przedstawiła doświadczenia we współpracy międzynarodowej i własne realizowane projekty. Drugie spotkanie zorganizowane zostało w Ministerstwie Oświaty rządu regionalnego Obwodu, podczas którego omówiono kwestie związane ze współpracą młodzieżową. Podczas forum podpisany został plan realizacji współpracy w dziedzinie gospodarki i kultury między województwem zachodniopomorskim RP a Obwodem Kaliningradzkim FR. Głównym tematem były kwestie związane z rozwojem współpracy regionalnej, rozwojem regionu Morza Bałtyckiego, współpracą w realizacji projektów współfinansowanych przez UE, przedsiębiorczością, turystyką oraz wymianą młodzieży. Podczas dyskusji na temat barier w realizacji współpracy regionalnej ożywioną dyskusję wzbudziły kwestie wizowe, które w opinii uczestników forum powodują utrudnienia w przygranicznych kontaktach handlowych i turystycznych. Debatę rozpoczęło wystąpienie europejskiego eksperta programu współpracy Rosja–UE „Rozwój potencjału administracyjnego OK”, Stephena Dewara, który uważał, że porozumienie z Schengen umożliwia UE przejawienie dobrej woli i zniesienie obowiązku wizowego dla mieszkańców Obwodu Kaliningradzkiego. Stwierdził on m.in., iż bez względu na obowiązujące zasady porozumienia z Schengen, Unia Europejska dawała już przywilej bezwizowego wjazdu na jej terytorium wielu krajom. Jako przykład wymienił Boliwię i Meksyk, których obywatele, mimo aktywnie działającej tam mafii narkotykowej bez przeszkód mogą podróżować do państw UE. Europę Zachodnią swobodnie mogą odwiedzać również mieszkańcy Makao i Hongkongu, terytoriów należących do komunistycznych Chin. Zdaniem eksperta, podobne rozwiązanie możliwe jest do przyjęcia w stosunku do Obwodu Kaliningradzkiego, graniczącego z państwami UE. Nawiązując do tej wypowiedzi, wicedyrektor Drugiego Departamentu Europejskiego MSZ FR D.J. Cwietkow, poinformował, że rosyjsko-litewska umowa o małym ruchu granicznym zostanie podpisana na początku 2010 roku. Specjalne długoterminowe przepustki pozwolą kaliningradczykom mieszkającym do 50 km od granicy państwowej na wjazd na terytorium Litwy bez konieczności posiadania wiz. Z takim rozwiązaniem nie zgodził się wiceminister kaliningradzkiego Ministerstwa Rozwoju Regionalnego, Maksim Trawnikow. Stwierdził on, iż w kwestii wiz należy przyjąć takie rozwiązania, które nie będą dyskrymi-

245 Relacja zamieszczona na stronie www.kaliningrad.ru (wejście 1.11.2009 r.).

nować pozostałych obywateli FR przyjeżdżających do OK. Jego zdaniem, to niesprawiedliwe, by mieszkańcy Kaliningradu mogli jeździć bez wiz do Polski i na Litwę, a Rosjanie, którzy przyjechali do OK z innych rejonów FR, nie mieli tego prawa. Minister zaproponował, aby w Obwodzie zastosowane zostało rozwiązanie przyjęte w Błagowieszczeńsku, mieście graniczącym z Chinami. Chińczycy mają tam prawo bezwizowego przyjazdu do miasta, a Rosjanie, niezależnie, z jakiej części Rosji pochodzą, mogą również przez Błagowieszczeńsk wjechać bez wizy na terytorium ChRL. Z kolei wicepremier rządu kaliningradzkiego, Jurij Szalimow, poinformował, że gubernator G. Boos zwrócił się do MSZ FR z propozycją, by obcokrajowcy mogli przyjeżdżać do Obwodu Kaliningradzkiego bez wiz[246]. Rosyjski MSZ, jak dotąd, nie udzielił w tej sprawie odpowiedzi. Na zakończenie forum przyjęto „deklarację uczestników", której tekst opracowany został przez regionalny Zarząd do spraw Współpracy Międzynarodowej rządu regionalnego Obwodu Kaliningradzkiego. Zawarto w niej również odniesienie do kwestii wizowych:

> […] przyznając fakt, że sukces współpracy międzynarodowej w znacznym stopniu zależy od swobodnego poruszania się ludzi, uczestnicy forum zwracają się do odpowiednich organów władzy z prośbą o podjęcie wszystkich możliwych środków, by zagwarantować konstytucyjne prawo do swobodnego przemieszczania się obywateli[247].

W deklaracji podkreślono również znaczenie pomocy finansowej UE i FR dla rozwoju współpracy transgranicznej. Polscy uczestnicy II Forum Regionów poskarżyli się rosyjskim dziennikarzom, że mimo przyjaznych i otwartych deklaracji strony rosyjskiej, miały miejsce pewne nieprzyjemne zdarzenia. Delegacja z województwa podlaskiego nie dojechała do Kaliningradu, gdyż konsulat rosyjski odmówił im wydania wiz.

W nawiązaniu do dyskusji nt. przyszłości współpracy państw UE z OK i wspierania inicjatyw z tym związanych, warto zwrócić uwagę na raport przygotowany na tę okazję przez międzynarodowy zespół (Aleksieja Ignatiewa, dyrektora programowego Kaliningradzkiej Agencji Rozwoju Regionalnego, Stephena Dewara, z europejskiego programu współpracy FR–UE „Rozwój potencjału administracyjnego Obwodu Kaliningradzkiego", i Volkmara Wulfa (konsultanta europejskiego) „Region Południowo-Wschodniego Bałtyku jako przykład europejskiej integracji i realnego partnerstwa"[248].

---

[246] Kilka miesięcy później G. Boos przestał pełnić funkcję gubernatora Obwodu.

[247] Cyt. za stroną: www.kaliningrad.ru (wejście 1.11.2009 r.).

[248] *The South-Eastern Baltic Region as a Model for European Integration and True Partnership*, mpis w posiadaniu autora, s. 1–4.

Analitycy wymieniają na początku dokumentu wszystkie zastrzeżenia wynikające z przeszkód, które uniemożliwiają aktywną współpracę z Rosją w regionie bałtyckim. Regionalna współpraca, jak piszą, jest bardzo korzystna i zachęca do dalszych wysiłków, niezależnie od problemów politycznych na wyższym poziomie (UE–Rosja). Autorzy przypominają, że od 1999 roku Obwód Kaliningradzki nazywany jest regionem pilotażowym współpracy z UE, a od 2004 roku miał być wzorcem dla całości relacji Rosja–UE. Od 2009 roku miał ruszyć pilotażowy program, którego wartość opiewa na 188 mln euro. W ramach projektów przewidywanych dla tego regionu autorzy proponują rozpisanie konkretnych zadań przypisanych do czterech podstawowych obszarów polityki wspólnotowej:

1. W ramach wspólnej przestrzeni gospodarczej należy wprowadzić w OK elementy Wolnej Strefy Handlu, wspólnego systemu certyfikacji towarów, harmonizacji jakości i standardów, przygotowanie do stworzenia tzw. bałtyckiego pierścienia energetycznego, przygotowanie do wolnego obrotu w ramach rynku pracy i usług.
2. W ramach spraw wewnętrznych uważają, że mieszkańcy OK powinni być objęci programem MRG i powinni mieć zapewnione darmowe wielokrotne wizy do krajów obszaru Bałtyku Południowego, przejścia graniczne powinny być obsługiwane wspólnie, należy zliberalizować tzw. obowiązek zezwoleń meldunku dla osób przebywających w strefach przygranicznych, do zatoki wiślanej powinny mieć prawo wpływać statki pod banderami państw trzecich.
3. W obszarze bezpieczeństwa zewnętrznego autorzy proponują powolne przekształcenie regionu Bałtyku Południowego w strefę wolną od broni jądrowej i systemów obrony przeciwrakietowej.
4. W obszarze nauki, edukacji i kultury proponuje się stworzenie tzw. wolnej strefy informacyjnej oraz utworzenie na bazie naukowo-akademickiej (Gdynia, Kłajpeda, Kaliningrad) europejskiego parku innowacyjno-technologicznego.

Program Ignatiewa, Dewara i Wulfa zakłada, że zgoda strony rosyjskiej na podjęcie wysiłku w celu stworzenia wspólnego obszaru Bałtyku Południowego może znacząco wpłynąć na poprawę atmosfery między UE a Rosją i przyczynić się do zwiększenia efektywności innych programów politycznych i gospodarczych między stronami.

W listopadzie 2009 roku miało miejsce też ważne wystąpienie ministra spraw zagranicznych Finlandii A. Stubba *Nowa era w polityce bałtyckiej*[249]. Stubb podkreślił, że Morze Bałtyckie ma dla Finlandii żywotne znaczenie. Pod względem ekonomicznym jest „oknem" na świat, gdyż ponad 80%

---

[249] Zob A. Stubb, *A New era for the Balic sea Policy*, 10.11.2009; na stronie www.formin.finland.fi (wejście 12.12.2009).

handlu zagranicznego Finlandii odbywa się przez Bałtyk. Morze Bałtyckie odgrywa również kluczową rolę w sferze ekologii i stanowi trwały element fińskiej tożsamości. Bałtyk jest też ważny w szerszym wymiarze. W jego rejonie mieszka prawie 90 mln ludzi. Przez jego wody przechodzi prawie 15% globalnego transportu towarowego. W każdej chwili na Bałtyku znajduje się co najmniej 2000 statków handlowych, a według prognoz liczba ta wzrośnie do 2030 roku o 50%. W 2008 roku państwa leżące nad Bałtykiem wypracowały 12% globalnego PKB. Dlatego też Morze Bałtyckie znalazło się w centrum zainteresowania UE. W październiku 2009 roku Rada Europejska przyjęła nową Strategię Bałtycką UE, która wzmocni pozycję Wspólnoty w Europie Północnej.

Zdaniem ministra, głównymi wyzwaniami dla regionu Morza Bałtyckiego są następujące kwestie. Po pierwsze, implementacja unijnej Strategii Bałtyckiej wymagać będzie zaangażowania i poważnych inwestycji. Drugie wyzwanie dotyczy głębszego wciągnięcia Rosji do współpracy bałtyckiej. Strategia nie może przekształcić się w barierę kooperacji. Po trzecie, istnieje konieczność „doszlifowania" instrumentów współpracy bałtyckiej.

Wdrożenie Strategii Bałtyckiej wymaga ścisłej współpracy zarówno między Komisją a krajami członkowskimi regionu, jak i między UE i Rosją. Strategia bazuje na czterech filarach: środowisko, gospodarka, atrakcyjność i dostępność logistyczna regionu oraz bezpieczeństwo wewnętrzne. W procesie implementacji Strategii szczególną uwagę należy zwrócić przede wszystkim na najpoważniejsze zagrożenia oraz największe możliwości.

Po stronie zagrożeń na czoło wysuwa się środowisko naturalne. Morze Bałtyckie należy do najbardziej zanieczyszczonych na świecie, na co składa się jego płytkość i powolne tempo wymiany mas wodnych. Istnieje pilna konieczność zredukowania ilości składników odżywczych przedostających się do Bałtyku, bez względu na to, czy pochodzą z terenów rolnych czy zasiedlonych. Ponadto należy zbudować obejmujący cały Bałtyk system zapewniający bezpieczeństwo żeglugi morskiej. Wzrost gospodarczy i zwiększenie transportu ropy przyczynią się do nasilenia ruchu statków. Ryzyko wystąpienia wycieku ropy jest więc poważne. Jednocześnie Bałtyk oferuje wiele możliwości, zwłaszcza swój potencjał gospodarczy, którego wykorzystanie wymaga stworzenia bardziej efektywnego rynku wewnętrznego, integracji branży badawczo-innowacyjnej oraz budowy lepszych połączeń transportowych. Wspólne wyzwanie stanowi w regionie także polityka energetyczna. Zmiany klimatyczne zmuszają nas do zredukowania wykorzystania paliw kopalnych i ukierunkowania się na odnawialne nośniki energii. Wymaga to przyłączenia krajów bałtyckich – Litwy, Łotwy i Estonii – do reszty regionu poprzez budowę sieci prze-

syłowych energii elektrycznej i gazu. Implementacja Strategii Bałtyckiej spoczywa przede wszystkim na rządach. Ale to nie wystarczy. Potrzebna jest szeroko zakrojona współpraca sektora publicznego i prywatnego.

Minister Stubb zauważa też, że mimo ogromnych możliwości, Rosja nie odnalazła jeszcze swojego miejsca w dynamice współpracy regionu Morza Bałtyckiego. Rosję należy wciągnąć do szerszej współpracy, jeżeli chce się osiągnąć konkretne efekty podejmowanych działań.

Na posiedzeniu Rady Państw Morza Bałtyckiego (CBSS) w Rydze latem 2008 roku premier Matti Vanhanen zasugerował, że po przyjęciu Strategii Bałtyckiej UE zaistnieje potrzeba wypracowania wspólnej wizji bałtyckiej – *Baltic Sea Vision 2020*. Według Stubba teraz może być sprzyjający czas na podjęcie przez Unię wspólnej refleksji w tej sprawie z Rosją i innymi krajami nienależącymi do UE.

Transformacja polityki bałtyckiej UE wymusza potrzebę dokonania rewaluacji struktur współpracy w regionie. Na przykład powołana w epoce „zimnej wojny" Rada Państw Morza Bałtyckiego znajduje się obecnie w fazie poszukiwania dla siebie nowego miejsca. Na płaszczyźnie politycznej, posiedzenia CBSS nadal odgrywają dla jej członków istotną rolę. Z kolei posiedzenia Komitetu Wysokich Przedstawicieli i Konferencja Ministerialna straciły w wielu sektorach na znaczeniu. W swoim obecnym kształcie nie są w stanie sprostać wyzwaniom wynikającym z pogłębiającej i zacieśniającej się współpracy bałtyckiej. Ponadto wiele funkcji przynależących CBSS nie sprawdza się w sytuacji, gdy Strategia Bałtycka UE i Wymiar Północny oferują znacznie bardziej zaawansowane instrumenty kooperacji. Stubb uważa, że cenne dziedzictwo CBSS można by kontynuować poprzez powołanie nowej – „lżejszej i bardziej elastycznej" – organizacji, chociażby N13 (Northern 13), w której znalazłyby się kraje nordyckie – Dania, Finlandia, Islandia, Norwegia i Szwecja, a także Litwa, Łotwa, Estonia, Niemcy, Polska, Rosja, Białoruś i Komisja Europejska. N13 mogłaby funkcjonować jako mniej formalne forum dyskusji na wysokim szczeblu.

Oprócz forum dyskusyjnego potrzebne są narzędzia praktyczne, takie jak Wymiar Północny, który daje pole dla równoprawnego podejmowania decyzji na rzecz wypracowania przez UE i Rosję wspólnej polityki bałtyckiej. Wymiar Północny to obecnie najbardziej chyba sprawnie i efektywnie funkcjonujący segment w relacjach między UE i Rosją. Wymiar Północny jest przykładem nowoczesnego i równego partnerstwa, w którym wszystkie strony przyjmują na siebie konstruktywną, odpowiedzialną rolę, co ilustruje fakt, że powstają w jego ramach nowe ważne inicjatywy, jak Partnerstwo Transportowe i Logistyczne (NDPTL) oraz Partnerstwo Kulturalne (NDCP). Wkrótce ma być powołany Instytut Wymiaru Północnego, który będzie płaszczyzną kooperacji uczelni wyższych. Sfery

biznesowe wystąpiły zaś z propozycją utworzenia Rady Biznesu Wymiaru Północnego (NDBC). W ostatnich miesiącach pojawiła się sugestia wciągnięcia Białorusi do współpracy w ramach Wymiaru Północnego. Białoruś dołączyła już do Partnerstwa Transportowo-Logistycznego i zamierza zaangażować się także w Partnerstwo Ekologiczne. W nową fazę wchodzi współpraca finansowa między UE i Rosją. W 2010 roku powinno się udać uruchomić nowe programy współpracy przygranicznej w ramach Europejskiego Instrumentu Sąsiedztwa i Partnerstwa (ENPI, CBC). Po raz pierwszy w historii stosunków między UE i Rosją, Rosja uczestniczyć będzie na równych zasadach w finansowaniu programów.

Według szefa fińskiej dyplomacji, Wymiar Północny spełnia wszelkie wymogi, aby odgrywać rolę kluczowego instrumentu współpracy bałtyckiej. Wraz z umacnianiem się znaczenia Wymiaru Północnego, ważne jest zapewnienie odpowiednich środków finansowych na podejmowane w jego ramach inicjatywy.

Głośne wystąpienie ministra Stubba, interpretowane jako nawoływanie do szybkiej akcji UE mającej przeciwdziałać niebezpiecznym kierunkom rozwoju „asertywnej” polityki zagranicznej FR w tej części Europy, było przez kilka miesięcy szeroko komentowane w europejskich ministerstwach spraw zagranicznych. Do dzisiaj efekty wymienionych przez Stubba inicjatyw są słabo widoczne. I to nie z powodu bierności Helsinek.

Vadim Smirnow także ubolewa, że mimo upływu lat i budowaniu coraz to nowych strategii dla Obwodu Kaliningradzkiego, niewiele się zmienia[250]. Region ten pozostaje nadal prowincją i niejako zakładnikiem relacji Rosja–UE. Jest obszarem peryferyjnym zarówno dla Europy, jak i dla Rosji. Program rozwoju Obwodu na lata 2001–2010 stał się faktycznie tylko papierowym, urzędniczym faktem. Zarówno działalność Rogozina, jak i Jastrzebmskiego (obaj byli specjalnymi wysłannikami prezydenta w Obwodzie) sprowadzała się do obietnic i politycznych oświadczeń, zwłaszcza w kontekście rozmieszczenia broni strategicznej (*Iskander*), zapominając o potrzebach mieszkańców i niedorozwoju tego regionu. Ograniczenia i regulacje prawne, których celem jest strategiczna ochrona gospodarki Rosji, dotykają boleśnie podmioty w Kaliningradzie, gdyż Moskwa nie uwzględnia specyfiki i położenia regionu. Jako przykład podaje nowe regulacje celne wprowadzone w maju 2009 roku, które faktycznie dobiły lokalnych producentów mebli oraz przewoźników. Tylko tego typu przyczyny skłaniają mieszkańców do wysuwania pomysłów o zmianie statusu Obwodu. Za przykład wg Smirnowa służą liczne roz-

[250] Zob. V. Smirnow, *Where Is the ‘Pilot Region’ Heading? Kaliningrad’s. Present and Future,* „Russia in Global Affairs” 2009, nr 4, s. 31–40.

wiązania w świecie (francuska wyspa Reunion czy brytyjskie wysepki w okolicach kanału La Manche).

Gorzka konkluzja Smirnowa dotyczy także Polski. Autor twierdzi, że po latach dyskusji i wysuwanych na nowo propozycji, Unia Europejska przestała się interesować Obwodem Kaliningradzkim. Jedynym adwokatem regionu pozostaje Litwa, której interesy (gospodarcze i komunikacyjne) są zbieżne. Sami Rosjanie mieszkający w Kaliningradzie zaczęli także szukać swoich silniejszych związków z kulturą i dziedzictwem niemieckich Prus, co jest zjawiskiem unikatowym. Ten fakt powoduje, że tworzy się pewien nowy paradygmat świadomości regionalnej, którą Smirnow określa jako „nowa pruskość". To zjawisko nie musi oznaczać niczego groźnego, jeżeli uwzględniając *genius loci* powstanie coś na kształt europejsko-rosyjskiej przestrzeni kulturowo-politycznej, z niemiecką nutą (*flavour*)[251].

Jednocześnie Smirnow zauważa, że Rosjanie w Obwodzie Kaliningradzkim posiadają szczególny rodzaj więzi z całą Rosją poprzez Cerkiew. Patriarcha Cyryl, który przez wiele lat budował w tym regionie cerkwie i parafie, jest silnym łącznikiem tak jak i cały kompleks elementów duchowości i kultury, które tworzą nowy rodzaj wspólnoty. Przecież jeszcze w latach 80. w tej eksklawie nie było ani jednego czynnego kościoła (żadnej denominacji chrześcijańskiej), a za potrzebami duchowymi ludzie jeździli na sąsiednią Litwę. Nieprzypadkowo też po wybraniu na urząd Patriarchy metropolita Cyryl pozostawił Obwód Kaliningradzki pod swoją szczególną jurysdykcją. Według Smirnowa niemało ważnym powodem dla takiej decyzji hierarchy jest silna obecność katolików i spory dotyczące poniemieckiego majątku kościelnego.

Konkluzje Smirnowa, w tym niezwykle ważnym i dostrzeżonym w Moskwie tekście, zbiegają się do jednego wniosku: jeżeli władze Rosji nie podejmą śmiałych działań, a będą tylko „łatać dziury" czy „następować innym na ogon", może dojść do niebezpiecznego procesu społecznego, który zagrozi także sąsiednim państwom[252].

Polska myśl polityczna wobec Obwodu Kaliningradzkiego

Jak twierdzi A. Sakson, po 1990 roku polskie partie polityczne zasadniczo optowały za utrzymaniem *status quo* Obwodu Kaliningradzkiego, biorąc pod uwagę niebezpieczeństwo nakręcania się spirali roszczeń ze strony innych państw oraz możliwego powstawania napięcia politycz-

---

251 Zob. V. Smirnow, *op. cit.*, s. 37.

252 *Ibidem*, s. 40.

nego w stosunkach z Rosją[253]. Pomysły, co do przyszłości Obwodu, wymieniane w pracach Zvereva, Gembickiego i Fedorowa nie były przedmiotem szerszej debaty, zarówno politycznej, jak i nawet publicystycznej. Dwa z pierwszych punktów katalogu rozwiązań, wskazywanych przez rosyjskich autorów, zasadniczo wypełniały cały obszar refleksji.

Obecny status Obwodu Kaliningradzkiego z ewentualnym rozszerzeniem autonomii/uprawnień władz lokalnych w pełni zaspokaja polityczne aspiracje Polski i mieści się w strategicznej wizji współpracy z Rosją. Ten spokojny i mocno umiarkowany sposób myślenia dominuje obecnie wśród polityków lewicowych, centrowych, umiarkowanych, a także w środowiskach ludowców. Niektórzy politycy nurtu narodowego i formacji chrześcijańsko-demokratycznych od czasu do czasu (głównie w latach 90.) występowali z radykalniejszymi postulatami, jak przyłączenie Obwodu Kaliningradzkiego do Polski, osiedlenie tam Polaków z innych obszarów i republik ZSRS. Głosy tych polityków były jednak odosobnione i nawet nie znajdowały potwierdzenia w oficjalnych dokumentach partii i ugrupowań politycznych. Należy je raczej uznać za element dyskusji, otwartego podejścia do problemu i wciągnięcia w pole zainteresowania najwyższych czynników politycznych kwestiami, które na co dzień stanowiłą margines polskiego dyskursu politycznego[254].

Przedmiotem uwagi zarówno partii politycznych, jak i szerszej opinii publicznej była i pozostaje natomiast kwestia militarnego znaczenia Obwodu. Dyskusje toczące się w mediach oraz w wystąpieniach partyjnych liderów dotyczyły i dotyczą kwestii demilitaryzacji bądź zminimalizowania potencjalnego zagrożenia o charakterze wojskowym. W latach 90. minionego stulecia z uwagą obserwowano stan liczebny Armii Rosyjskiej w tej części FR, sytuację związaną z zagrożeniami o charakterze ekologicznym oraz niebezpieczeństwa natury społeczno-gospodarczej, wynikające ze zbyt dużej liczby żołnierzy i oficerów zwalnianych z armii. Brak miejsc pracy dla odchodzących z wojska żołnierzy z pewnością mógł negatywnie odbijać się na stabilności społecznej, kryminalizacji obszarów przygranicznych itd.

Od początku ubiegłej dekady, po stabilizacji liczby wojska na poziomie od 17 tys. do ok. 11 tys. żołnierzy, kwestia dominacji czynnika wojskowego przestała być przedmiotem poważniejszej troski polityków w Polsce.

---

[253] Zob. A. Sakson, *Teraźniejszość i przyszłość Obwodu Kaliningradzkiego. Aspekty polityczne i kwestie bezpieczeństwa międzynarodowego*, „Przegląd Zachodni" 1993, nr 3, s. 54.

[254] Por. T. Bojarowicz, *Polskie partie polityczne a Obwód Kaliningradzki*, [w:] *Polska a Obwód Kaliningradzki Federacji Rosyjskiej*, red. A. Żukowski, Toruń 2008, s. 182–190.

Chętniej posługiwano się natomiast utartym w mediach przekonaniem, że zasoby techniczne FR w Kaliningradzie są w stanie powolnej degradacji i tylko kwestią czasu pozostaje, kiedy problem będzie dla regionu wyzwaniem jedynie o charakterze ekologicznym.

Jak przypomina w swoim artykule Bojarowicz przedmiotem troski przedstawicieli partii politycznych (reprezentowanych w parlamencie) były na ogół sprawy dotyczące dobrego wykorzystania możliwości współpracy z OK, kwestie wzmocnienia infrastruktury komunikacyjnej i granicznej:

> […] debaty polityczne ożywają po takich wydarzeniach, jak pojawienie się koncepcji korytarza pomiędzy Rosją a OK, negocjacjach między UE a Rosją w sprawie przemieszczania się obywateli rosyjskich czy też publikacjach w prasie zachodniej o prawdopodobnym arsenale broni nuklearnej w OK[255].

Co jest zastanawiające, w aktywności partii politycznych i środowisk eksperckich z nimi związanych brakowało w obu omawianych dekadach poważniejszych motywów związanych z zainteresowaniem Obwodem Kaliningradzkim. Nie ma pomysłów geostrategicznych nawiązujących do takich publikacji, jak Gembickiego i Zvereva. Brakuje perspektywy szerszej (region południowego Bałtyku), w tym europejskiej. Widać to również w publikacjach rosyjskich, gdyż trudno znaleźć jakiś punkt odniesienia dający pretekst do polemik bądź pretensji pod adresem Polski. Nie odnaleziono w omawianych publikacjach rosyjskich śladu podejrzenia pod adresem Polski, że ta ma jakieś nieczyste intencje względem Obwodu Kaliningradzkiego. Niestety, poza handlem i problemami o charakterze lokalnym Rosjanie w OK nie wiedzą też wiele o naszej pozytywnej agendzie współpracy.

Podsumowanie

Lata 1989–1991 w stosunkach polsko-rosyjskich to niestabilny i niepewny okres. Odradzająca się Rzeczpospolita musiała szukać sobie ostrożnie miejsca między „dwutorowością" a zagrożeniem powrotu sowieckiej dominacji, „recydywy komunizmu".

O ile pozostaje faktem, że z jednej strony zbyt słabo inwestowaliśmy w bliskie relacje z Jelcynem i obozem demokratów, o tyle nie sposób nie zauważyć barier w kontaktach z rosyjskimi elitami, których istnienie od 1945 roku wynikało z utrwalonego monopolu jednej partii na kontakty z „radzieckimi". Środowiska postkomunistyczne strzegły tej zasady i praktyki niezwykle konsekwentnie, nawet po 1989 roku.

---

[255] T. Bojarowicz, *op. cit.*, s. 188.

Świadczy o tym utrwalona w rosyjskiej świadomości krótka lista nazwisk polityków oraz praktyczna nieobecność innych niż lewicowe środowisk politycznych w przestrzeni informacynej i publicystycznej.

W 1993 roku po wyprowadzeniu wojsk sowieckich/rosyjskich z Polski utrwalają się kolejne przeszkody w porozumieniu i zbliżeniu z rosyjskimi elitami. Z jednej strony powstający system oligarchiczny, do którego dostęp mogły mieć tylko nieliczne jednostki, liczące się dla partnerów rosyjskich pod względem majątku i wpływów, z drugiej pogarszający się stan demokracji, destabilizacja i w końcu wojny czeczeńskie. Ich ocena oraz sposób regulacji konfliktów z „separatystami" utrudniał Polsce otwartą komunikację z władzami w Moskwie[256].

Na próby utrzymania wzajemnie korzystnych kontaktów gospodarczych kierownictwo rosyjskie już nie miało ochoty i nie pomogły zabiegi nawet mile widzianych w Moskwie polskich działaczy postkomunistycznych (Miller, Kwaśniewski, Oleksy). Polski wybór, jakim było dążenie do członkostwa w strukturach euroatlantyckich kłócił się z rosyjskim pojmowaniem przyjaźni, wierności oraz interesów geopolitycznych.

Oferta polskich elit demokratycznych, również środowisk kultury, mediów, nie przebija się szerzej do publiczności. W efekcie obecność polskiej kultury w świadomości Rosjan jest obecnie dość nikła, by nie powiedzieć, że zanikająca. Czy to z lęku przed narzucaniem się Rosji, swoisty syndrom „ucieczki ze Wschodu", czy z lenistwa urzędników i decydentów, strona polska przestała poważnie inwestować w publikację książek, dystrybucję polskiej prasy czy promocję produkcji filmowej i innych produktów kultury masowej. W końcu pierwszej dekady XXI wieku w umyśle przeciętnego Rosjanina ciągle tkwią klisze z lat PRL, a wśród „nośnych" nazwisk nadal dominują takie, jak Beata Tyszkiewicz, Daniel Olbrychski, Stanisław Lem, a z produktów kultury masowej echem dawnej świetności pobłyskują starzejące się „Czerwone Gitary" czy Maryla Rodowicz. Pewnie dlatego mało kto traktuje polską ofertę poważnie.

Przygnębiające jest również to, iż dorobek środowisk dysydenckich, także emigracyjnych, w budowaniu dobrych relacji między naszymi narodami i społeczeństwami został w dużej części zmarnowany po 1990 roku. Przykładem niech posłuży los pisma „Kontynent", założonego w 1974 ro-

---

[256] Znamienne są tutaj prace publicystyczne i książki Krystyny Kurczab-Redlich, które wychodzą w stronę głębokiego zrozumienia problemów naszego wschodniego sąsiada, z drugiej w sposób bezkompromisowy, oceniając zachowania i decyzje elity władzy. Osoba K. Kurczab-Redlich jest szeroko znana w środowiskach rosyjskich dziennikarzy i ludzi kultury, jest przykładem, jak wiele dobrych relacji oraz potencjał współpracy nie mają wsparcia ze strony polskich instytucji państwowych.

ku w Paryżu przez Władimira Maksimowa, współpracującego ze środowiskiem „Kultury". To w 30. numerze tego pisma Natalia Gorbaniewska przypomniała cały tekst posłania młodych studentów z Moskwy, którzy skierowali słowa wsparcia do polskiego ruchu „Solidarności" w 1981 roku. Odpowiedzią na ten list było, według profesora Mikołaja Iwanowa, słynne *Posłanie do Narodów Europy Wschodniej* z I Zjazdu „Solidarności" w Hali Olivii[257]. Posłanie, które cały czas nie znajduje swojej właściwej odpowiedzi i właściwego adresata.

Pismo „Kontinient" wróciło do Rosji w 1992 roku i zostało przekazane przez jego twórcę i wieloletniego redaktora naczelnego Maksimowa młodszemu pokoleniu literatów, krytyków i publicystów[258]. Do dzisiaj ukazuje się jako kwartalnik literacko-społeczny o orientacji „chadeckiej" (tu: prawosławnej). Przygnębiające jest, że w ciągu ostatnich dwóch dekad, w piśmie pojawia się kilka (dosłownie) nazwisk polskich i są to znane już skądinąd Rosjanom postaci Miłosza, Kołakowskiego czy Michnika[259]. Łamy pisma udostępniono w 2005 roku Wojciechowi Jaruzelskiemu, w ramach głosów na temat 20-lecia „pierestrojki"[260].

O Polsce, w kontekście poważnych debat, literackich analiz czy w kontekście społecznym, nie ma śladu. W czterech numerach kwartalnika „Kontinient" z 2010 roku nie znaleziono też śladu wyrazów współczucia (choćby w formie literackiej – wiersz, mała proza itp.) dla narodu polskiego z powodu katastrofy pod Smoleńskiem. W 2005 roku pismo odnotowało niewielką publikacją śmierć Jana Pawła II. Katolicyzmowi w Rosji poświęcono jeden ogólny tekst ks. Anri Martena, duchownego grekokatolickiego pochodzącego z Gruzji, wykształconego na KUL, a obecnie pracującego w Mohylewie na Białorusi[261].

---

[257] Zob. M. Iwanow, *Solidarnost i sowieckije dissidenty*, „Nowaja Polsza", nr 11 z 2005 r.

[258] W kilku miastach Europy i w USA odbywają się tzw. Maksimowskije Cztienija, rodzaj konferencji-seminarium; redakcja „Kontinientu" informuje, że takie spotkania mają periodycznie miejsce również w Warszawie, chociaż trudno powiedzieć, aby były w naszym kraju szerzej znane; dostęp do bieżących i archiwalnych numerów pisma „Kontinient" na stronie http://magazines.rus.ru/continent/2002/113 oraz na stronie http://e-continent.ru/publication/Archive/2010y/.

[259] Przesłanie do Rosjan założyciela „Gazety Wyborczej" jest dość specyficzne. Dwa większe teksty A. Michnika dotyczą polskiej endecji, która odpowiada moralnie za zabójstwo prezydenta Gabriela Narutowicza oraz tekst dotyczący pogromu w Kielcach; zob.: „Kontinient", nr 127 z 2006 r.; *nb*. podobne teksty ukazywały się w polskim piśmie skierowanym do Rosjan „Nowaja Polsza".

[260] W. Jaruzelski, *Doroga k nowoj istoriczeskoj situacyji w Jewropie i mirie*, „Kontinient", nr 123 z 2005 r.

[261] A. Marten, *Katoliczestwo w Rossii*, „Kontinient", nr 127 z 2006 r.

Taka przypadkowość publikacji i nazwisk świadczy o braku kontaktów redakcji „Kontynentu" ze środowiskami intelektualnymi w Polsce. Nie ma też śladu (w notach bibliograficznych, omówieniach, a także w zapiskach redaktora naczelnego) obecności na rosyjskim rynku wydawniczym i w świadomości intelektualistów rosyjskich pisma „Nowaja Polsza".

Lilia Szewcowa, która „pociągnięta za język" w sprawie Giedroycia szczerze wyznaje, że nie znała go bliżej, chociaż kojarzy go z działalnością Maksimowa w Paryżu. Szewcowa zwierza się, że podczas studiów na MGIMO miała przywilej potajemnego korzystania z zasobów specjalnych biblioteki, gdzie czytała „Kontynent". Wtedy dowiedziała się o „Kulturze", chociaż z pismem nie miała kontaktu, gdyż nie było go nawet w najbardziej strzeżonych zasobach. Koncepcja Giedroycia dla Szewcowej to dzisiaj przede wszystkim dalekowzroczna strategia myśli politycznej, która przewidywała „ujarzmienie" polskich ambicji mocarstwowych (Wielka Polska) oraz dar prorokowania (rozpad ZSRS i niepodległość wielu narodów, w tym przede wszystkim Ukrainy, bez której Rosja mocarstwem być nie może). Tego typu interpretacje są w wypadku przyjaciela Polski, jakim niewątpliwie jest Szewcowa, formą grzecznościowego ułożenia kilku poprawnych fraz, aby nie urazić sympatycznego gospodarza spotkania i jego licznych gadułów[262].

W latach 1999–2007, zwanych okresem „chłodu" lub „zimnego pokoju" między Polską a Rosją, nie mogły się przebić do rosyjskich partnerów życia społecznego polskie organizacje pozarządowe, tak jak to robiły z sukcesem w innych krajach WNP, a nawet w Obwodzie Kaliningradzkim. Ten „przespany" czas zaowocował narzucaniem przez Kreml własnej wizji i stylu relacji między narodami. To prezydent Putin wyszedł z ofertą zmierzenia się z naszą wspólną historią, składając symboliczną wiązankę kwiatów pod pomnikiem Powstania Warszawskiego, w styczniu 2002 roku. Ale do Rosjan mało docierał zarówno fakt, jak i sama symbolika tego gestu oraz jej polskie interpretacje. Gdyby wewnętrzny proces demokratyzacji wyglądał inaczej, to nie rosyjscy urzędnicy najwyższego szczebla załatwialiby za cały naród rozliczenie z historią i proces pojednania. Niestety, wydaje się, że bezwiednie strona polska zgodziła się na ten styl kontaktów i urzędową „dystrybucję przyjaźni". Błąd ten ma swoje konsekwencje, w postaci sterowanych z góry akcji propagandowych, na które Warszawa reaguje z bezsilnością, najczęściej *ex post*, stając od początku w roli przegranego „sparingpartnera" (sformułowanie prof. W. Marciniaka). Dotyczy to nie tylko kampanii wokół Katynia czy kwestii

---

[262] Zob. L. Szewcowa, *Jerzy Giedroyc – rossijskij wzglad*, „Nowaja Polsza", nr 9 z 2010 r.

jeńców sowieckich 1920 roku. Brak alternatywnych kanałów komunikacji ze społeczeństwem rosyjskim będzie się jeszcze długo mścić. A tu wina nie leży po stronie rosyjskiej. Narzucany nam format dialogu (np. Forum Dialogu, Dni Kultury, Komisja do spraw Trudnych, Forum Regionów itp.) to jakby powrót do czasów, gdy za rozwój „braterskiej przyjaźni z narodem radzieckim" odpowiadali etatowi funkcjonariusze z PZPR i TPPR.

Trafnie to ujmuje Aleksiej Lewinson, który pisze, że obecne władze i niemała część społeczeństwa rosyjskiego posługują się anachronicznym językiem, co najlepiej widać na przykładzie „sprawy katyńskiej"[263]. Jest wina wyznawana przed innymi, ale jest i zemsta, jako część archaicznej tradycji. Większość społeczeństwa rosyjskiego, jak wykazują badania, nie słyszało nigdy o uznaniu przez prezydenta Putina winy państwa rosyjskiego za tę tragedię, chociaż zrobił to podczas wizyty w Polsce. Kontakt ze społeczeństwem rosyjskim Putina jest na tyle doskonały, że ludzie po prostu nie przyjmują jego oświadczeń, które nie są skierowane bezpośrednio do nich. Jednocześnie, jak zauważa Lewinson, rozróżniają te teksty, które są wyrażone w bliskim im języku i są adresowane bezpośrednio do nich. Do swoich Putin mówił o zemście Stalina za trzydzieści tysięcy czerwonoarmistów w polskiej niewoli. I tutaj akcentował słowo „zemsta", ponieważ audytorium rozumie postępek Stalina jako logiczny i sprawiedliwy, gdyż zemsta to według archaicznych zasad regulacja stosunków z przeciwnikiem. Dlaczego takie myślenie jest jeszcze dzisiaj możliwe? Lewinson uważa, że to jest efekt pewnej tradycji odzwierciedlającej rozumienie prawa międzynarodowego. Prawo międzynarodowe oparte na systemie wartości uznanych przez wspólnotę międzynarodową jest niewygodne dla samodzierżawcy. Ale jednocześnie izolowanie się od Zachodu nigdy się nie udawało, zatem dyskurs wewnętrzny uzupełnia się tym „na eksport". Wynika to z pojmowania tzw. suwerennej demokracji, gdzie zasady uniwersalne są wprawdzie akceptowane, ale przecież jednocześnie Rosja ma prawo do własnej drogi. Ta zasada „własnej drogi" oznacza zawsze otwarcie lokalnych elit na takie metody rządzenia i komunikacji ze społeczeństwem, które dają prawo do zachowania „dwuznaczności". Przesłanie zatem wygłaszane do obcych i do swoich nie musi być identyczne, co prowadzi do totalitaryzacji poglądu na świat i stwarza grunt dla fundamentalizmu pozwalającego legitymizować szczególne „prawa" dla swoich w relacjach z „obcymi".

Nieco mniej filozoficznie na problem specyficznej „pragmatyki" rosyjskich rządzących elit spogląda Nikołaj Pietrow, jeden z czołowych eks-

---

[263] Zob. A. Lewinson, *Fundamientalizm i katiegorii istoriczeskoj winy*, „Nieprikosnowiennyj zapas", nr 3 (71) z 2010 r.

pertów moskiewskiego oddzialu „Carnegie Center"[264]. Wywiad zatytułowano cokolwiek prowokacyjnie: *Gaz łupkowy pomógł nazwać Katyń zbrodnią*. Pietrow przekonuje, że Miedwiediew pojechał w grudniu 2010 roku do Warszawy w celu zresetowania stosunków wzajemnych, ponieważ „nie na rękę jest kłócić się z krajem, który obejmie w UE przewodnictwo". Pietrow uważa, że przyczyną złych relacji polsko-rosyjskich są nie tylko złe doświadczenia historyczne. Rosja traktuje UE jak klub, w którym są członkowie ważni i ważniejsi. Dlatego nie rozmawiano z nowymi członkami Wspólnoty jak z równym sobie partnerem. Ponadto dochodził jeszcze aktywny udział RP w Pomarańczowej Rewolucji.

Pietrow uważa, że przyczyn zbliżenia szukać należy zarówno po stronie polskiej, która dokonała poważnych zmian w polityce zagranicznej, ale i po stronie Rosji, która obrała bardziej pragmatyczny i racjonalny kurs (poprawa stosunków z Norwegią i zakończenie sporu terytorialnego, przełom z Polską i Ukrainą). Pietrow wskazuje także, że cynicy objaśniają ten zwrot „interesami Gazpromu", ponieważ znaczny spadek eksportu rosyjskiego gazu do Europy spowodował „strategiczną zmianę sił" – w tym sensie zmienia się pozycja samej Rosji: znika możliwość rozmawiania z Europą, jak z partnerem handlowym, dla którego Rosja jest wszystkim potrzebna. Gaz łupkowy staje się czynnikiem gospodarczym, który może za kilkanaście lat poważnie zmienić pozycję Rosji na rynku energetycznym w Europie i w świecie. Pewnie dlatego w Moskwie doceniono fakt, że Polska jako jeden z największych krajów członkowskich obejmie przewodnictwo w UE. Poza tym w pewnym momencie Warszawa zaczęła „próbować roli pośrednika w relacjach UE–FR", gdyż znała Rosję lepiej niż inni i występowała w stosunku do UE i jej struktur w roli „instruktora".

Ponadto, zauważa Pietrow, stan stosunków: zmienił się na lepsze, „szczególnie po rosyjskich oświadczeniach o Katyniu" i artykule W. Putina dla „Gazety Wyborczej". Dało to impuls do dynamicznego rozwoju relacji i poprawiło osobisty kontakt między przywódcami obu krajów. Potwierdził to także D. Miedwiediew w wywiadzie dla „Wprost" z 6 grudnia 2010 roku.

Bieżąca analityka relacji z Polską jednego z czołowych ekspertów „Carnegie" nie potwierdza istnienia w obiegu intelektualnym głębszej wiedzy o polskich pomysłach na relacje z Rosją. Wydawać by się mogło, że stosunki wzajemne zdominował język pragmatycznych relacji, choć widać wyraźnie akcent położony na dwa momenty – ze strony rosyjskiej konsta-

[264] Zob. wywiad z N. Pietrowem, *Gaz łupkowy pomógł nazwać Katyń zbrodnią*, zamieszczony na popularnym portalu analitycznym www.svpres.ru (wejście 8.12.2010).

tacja możliwego wzrostu znaczenia Polski (pozycja w UE i gaz łupkowy) ze strony polskiej – kwestie historycznych rozliczeń z Rosją (Katyń).

Dowodów na to, że w relacjach z Rosją znajdujemy się nieustannie w potrzasku zagadnień tożsamościowych, dostarcza wiele wymienionych w niniejszym rozdziale tekstów. Ale ten stan rzeczy nie wynika tylko z naszej winy, ale także ze sposobu opisywania wzajemnych stosunków i braku narzędzi, pozwalających ten dotychczasowy opis zrekonstruować. Przykładem jest inna relacja, tym razem z przygotowywanej wizyty prezydenta Miedwiediewa, którą przynosi jeden z kaliningradzkich portali informacyjnych. W tekście czytamy:

> Wizyta rosyjskiego prezydenta wzbudza w Polsce ogromne zainteresowanie, nie brakuje komentarzy na ten temat. B. Komorowski, obecny prezydent kraju, stwierdził: „Polska jest członkiem NATO i UE, obrała kierunek zachodni. Warszawa nie zamierza jednak zrezygnować ze współpracy ze Wschodem, zwłaszcza z Rosją". Faktycznie, stwierdzenie to oznacza, iż Polska gotowa jest do ocieplenia stosunków z Rosją. Z drugiej strony, jest również jasne, że ocieplenie stosunków dwustronnych stało się możliwe po wielu wydarzeniach. Śledztwo w sprawie wyjaśnienia przyczyn katastrofy samolotu pod Smoleńskiem, w której zginął prezydent Polski L. Kaczyński, stało się swego rodzaju papierkiem lakmusowym, wskaźnikiem stopnia wzajemnego zaufania. Wielokrotnie twierdzono w Moskwie, iż współpraca w śledztwie ze stroną polską wymagała od urzędników rosyjskich poruszania się na krawędzi prawa i odpowiedzialności osób zajmujących ważne stanowiska. Wiele osób zaliczanych do polskich elit politycznych godnie oceniło rosyjskie gesty dobrej woli.
>
> Kolejnym miejscem wzbudzającym ból w stosunkach dwustronnych jest Katyń. Kilka dni temu Duma Państwowa uznała, iż rozstrzelanie tysięcy polskich oficerów w 1940 roku odbyło się na rozkaz Stalina. W ten sposób Rosja zrobiła wszystko, by rozmowy prezydentów Miedwiediewa i Komorowskiego odbyły się w korzystnej atmosferze. […] „Mimo to, smoleńska katastrofa i przestępstwo katyńskie nie powinny stanowić najważniejszych tematów spotkania prezydentów Polski i Rosji. W przeciwnym wypadku, będzie to oznaczać, że Warszawa stała się zakładnikiem historii" – uważa były prezydent kraju, A. Kwaśniewski. Swoje zdanie wyraził on w przededniu wizyty prezydenta Rosji w Polsce na łamach „Gazety Wyborczej"[265].

Po tragedii smoleńskiej w kwietniu 2010 roku jeszcze dramatyczniej objawiła się bezradność polskiego społeczeństwa wobec braku mostów i autentycznych oddolnych więzi polsko-rosyjskich. To władze w Moskwie narzucają agendę, czyniąc z Polski swoistego *sparingpartnera* na arenie międzynarodowej. Pisał o tym bardzo trafnie Włodzimierz Marciniak:

---

[265] Zob. *Moskwa–Warszawa: ocieplenie w środku zimy*, materiał redakcyjny z 5.12.2010, www.newkalinigrad.ru (wejście 16.12.2010).

> Zasadnicza użyteczność sparingu dla Rosji polega na tym, że obniża on status Polski poniżej naszych osiągnięć, możliwości i ambicji, podwyższając zarazem status słabego rosyjskiego państwa postkomunistycznego do rangi państwa silniejszego, które dzięki budowanemu w partnerstwie z Polską wizerunkowi mocarstwa, może poszukiwać na arenie międzynarodowej silniejszego od siebie sojusznika[266].

Polska niemal nie istnieje w rosyjskiej myśli, w rosyjskich poważniejszych publikacjach. Gdzie zatem może znaleźć odbicie polskich tradycyjnych idei i koncepcji? Żadna z nich w sposób wyraźny nie jest identyfikowana przez rosyjskich autorów. Nie licząc tekstów historycznych, odnoszących się do spraw spornych z przeszłości, nie widać wyraźnych śladów oddziaływania polskich koncepcji. Owszem strona rosyjska mniej lub bardziej subtelnie gra naszą pamięcią historyczną, ale poza sporem o związek Katynia ze śmiercią jeńców sowieckich z lat 1919–1920 i próbą usprawiedliwienia wstrzymania ofensywy na Wiśle w sierpniu 1944 roku, nie ma nic istotnego w publikacjach autorów rosyjskich. Cała gama pojęć i znaczeń z obszaru ideowego między Dmowskim a Piłsudskim jest tu kompletnie nieobecna.

W śladowych ilościach, zwłaszcza na początku lat 90. XX wieku, pojawiają się wyrazy szacunku i podziwu dla metod i drogi polskiej transformacji i demokratyzacji. Widoczna jest jeszcze wtedy pewna „biała zazdrość", że oto bliskiemu sąsiadowi, narodowi słowiańskiemu o podobnej „strukturze genetycznej" udało się skutecznie przejść terapię szokową i zmiany ustrojowe.

Nie widać jednak śladu odniesienia do idei Jerzego Giedroycia i empatycznego podejścia do Rosjan i ich problemów, wyrażanego przez pokolenia intelektualistów kształtujących współczesną myśl polityczną. Nasza bezradność wyraża się tym, że polskie działania na Ukrainie w 2004 roku są prezentowane w mediach jako potencjalne zagrożenie „polskim imperializmem" lub jako przykład rywalizacji o strefy wpływów.

Brak miejsca dla dialogu i wykuwania wspólnych pomysłów na przełamanie nieufności ilustruje za każdym razem bezradność, gdy na jeden sygnał z góry podnosi się przy byle okazji wrzawa przeciw Polsce. Nieobecność w poważnej rosyjskiej przestrzeni analitycznej tę bezradność pogłębia. Jeden, jedyny raz urzędowy komentator na łamach „MŻ" zauważa istnienie pisma skierowanego do elit rosyjskich, jakim jest absolutnie niszowa „Nowaja Polsza". I to jeszcze odwołanie do tego ważnego z punktu widzenia Warszawy przedsięwzięcia promującego polski punkt

---

[266] Cyt. W. Marciniak, *Dwie tendencje w polityce polskiej wobec Rosji*, „Arcana", nr 94 (4/2010) s. 67, tegoż autora, *Rozgrabione imperium*, Kraków 2001.

widzenia w Rosji, pojawia się tylko dlatego, żeby „obsztorcować" nielubianego w Moskwie Andrzeja Nowaka i tzw. krakowską szkołę historyczną, za jej niepoprawne, z punktu widzenia władz rosyjskich, przedstawianie naszych wspólnych dziejów.

W tym kontekście wszystkie polskie wizyty w Moskwie (Wałęsy, Kwaśniewskiego, Tuska, Komorowskiego) wydają się nie mieć znaczenia, gdyż żadna z nich nie przyłożyła się do przełamania bariery „głuchego telefonu".

Niewiele pomagają inicjatywy podejmowane w Warszawie z dobrą intencją, takie jak Grupa do spraw Trudnych, Centrum Dialogu, Forum Regionów itd. W tego typu przedsięwzięciach dominuje pewien duch PRL polegający na przyzwoleniu, aby kontakty narodów i społeczeństw redukować do grup i wybranych elit władzy oraz wyselekcjonowanych środowisk akademickich, twórców kultury itd.

Grupa do spraw Trudnych, której prace z niezwykłą starannością i zaangażowaniem po stronie polskiej prowadził prof. Rotfeld jest w istocie powieleniem pewnego pomysłu z końca lat 80., gdy chodziło o „załatwienie" problemów i jak to się mówiło: „oddanie historykom w ich ręce kwestii, które powinny być badane przez historyków, aby politycy się w tym nie grzebali". W dniu 21 kwietnia 1987 roku Gorbaczow i Jaruzelski podpisali „Deklarację o radziecko-polskiej współpracy w dziedzinie ideologii, nauki i kultury". Jak w rozmowie z Jaruzelskim zaznaczał Gorbaczow chodziło o to, aby w sensie ideologicznym „wykraczać poza ramy ideologii partyjnej" i pokierować zmianami ideologicznymi w społeczeństwie tak, aby nie uczynił tego ktoś inny. Konieczne w tym celu okazało się powołanie komisji historyków i archiwistów, którzy zajmą się wyjaśnianiem „białych plam". Z treści rozmowy przywódców obu partii komunistycznych można wywieść, że inicjatywa wyszła ze strony sowieckiej[267]. *Nota bene* wtedy też podjęto decyzję o zezwoleniu na wyjazd Jaruzelskiego do Wilna i Lwowa, a następnie zezwolenie na działalność Kościoła katolickiego na Białorusi (zapoczątkowane wizytą w ZSRS Prymasa Józefa Glempa, jesienią 1988 roku, a potem decyzją o wysłaniu ok. 100 polskich księży dla odbudowy polskich parafii w BSSR).

W lipcu 1988 roku podczas wizyty Gorbaczowa w Polsce ponownie omawiano współpracę „Komisji historyków polskich i radzieckich". Ze strony polskiej nieśmiało zaczęto podnosić kwestię wyjaśnienia kulisów i mechanizmów związanych ze zbrodnią katyńską. Gorbaczow stwierdził jednak:

[267] Zob. „Zapis rozmowy sekretarza generalnego KC KPZR Michaiła Gorbaczowa z I sekretarzem KC PZPR gen. Wojciechem Jaruzelskim, 1987, kwiecień 21", [w:] A. Dudek, *Zmierzch dyktatury*, Warszawa 2009, s. 111–112.

Jeśli chodzi o prace komisji historyków radzieckich i polskich do spraw „białych plam”, to rzeczywiście należy dążyć do uzgodnienia łatwiejszych kwestii[268].

Prace historyków w takim formacie zakończyły się w końcu lat 90. XX wieku publikacjami dotyczącymi głównie lat wojny polsko-bolszewickiej, II wojny światowej oraz kwestii katyńskiej. Wywołało to zresztą ogromny negatywny rezonans społeczny w Rosji, zwłaszcza w środowiskach postkomunistycznych, nieprzywykłych do tego, że ich Ojczyzna mogła dopuszczać się takich zbrodni i kłamstw. Może z tego powodu, w drugiej połowie lat 90. minionego wieku archiwa rosyjskie znów zaczęły się zamykać dla badaczy.

Komisja do spraw „białych plam”, w innym formacie kontynuowała działalność w latach 2002–2004, a następnie wznowiona została jesienią roku 2007, jako Komisja do spraw Trudnych.

Efekty prac tych wszystkich komisji i grup są z pewnością nie do przecenienia, chociaż niejednokrotnie wydaje się, że dużo większy i pozytywny rezonans miały wysiłki środowisk niezależnych, społecznych i obywatelskich. Z inicjatyw w tym obszarze trzeba przede wszystkim wskazać na działalność Stowarzyszenia „Memoriał” oraz po stronie polskiej Ośrodka „Karta”[269].

Niewątpliwie zasługą pracy ostatniej „edycji” Grupy do spraw Trudnych jest dobra i solidna publikacja, z której korzystałem także w niniejszej pracy[270]. Jednakże istnieje poważna obawa, że efekt końcowy zauważy jedynie wąski krąg badaczy, którzy odnotują tę ważną publikację na marginesie lub w przypisach swoich prac. Zakres tematyczny i źródła w prezentowanej książce Komisji do spraw Trudnych nie wykraczają zresztą poza to, co do tej pory było dostępne i znane.

Lata 1990–2010 zdecydowałem się zamknąć klamrą wiosny 2010 roku, nie omawiając tragicznej katastrofy pod Smoleńskiem. To wydarzenie wprawdzie jest na tyle istotnym elementem dziejów i losów polsko-rosyjskich, że potrzebny jest czas i więcej dystansu. Nie można jednak pominąć milczeniem ciepłych i szczerych odruchów wielu Rosjan, których życzliwa bezradność i współczucie wyrażone pod płotem polskiej Ambasady na ul. Klimaszkina w Moskwie, niewiele w istocie zmienia. Wydaje się, że dopóki uznajemy za wystarczające odgórne zarządzanie przyjaźnią polsko-rosyjską, dopóty nie będzie mowy o prawdziwym i głębokim pojednaniu, a w konsekwencji rozumieniu się nawzajem.

---

268 Zob. „Zapis rozmowy...”, s. 265.

269 Zob. Z. Gluza, *Odkrycie Karty. Niezależna strategia pamięci*, Warszawa 2012.

270 *Białe plamy – czarne plamy. Sprawy trudne w relacjach polsko-rosyjskich (1918–2008)*, red. A.D. Rotfeld, A. Torkunow, Warszawa 2010.

Uregulowanie relacji z Polską, niewątpliwie leży w interesie samej Rosji. Nie chodzi przy tym tylko i wyłącznie o takie instrumenty polskiej polityki w UE, jak embargo i wątły projekt Partnerstwa Wschodniego, ale o szerszą strategię – o samą UE i jej środki, które są potrzebne Rosji, wymagającej pilnej modernizacji. Pisał o tym nie tylko Karaganow i rosyjscy politolodzy, ale powtarzają to od kilku lat minister S. Ławrow, prezydent/premier D. Miedwiediew oraz premier/prezydent W. Putin. Polska stała się w pewnym momencie przeszkodą w poprawie relacji na linii Bruksela–Moskwa i to sobie rosyjscy decydenci uświadomili. Tylko to. Dlatego trudno zgodzić się z opinią, że „Kreml nas już nie lekceważy", jak to ujął niedawno Andrzej de Lazari[271].

Bolesnym świadectwem naszego miejsca w rosyjskiej świadomości i poziomu percepcji idei i koncepcji w polityce wschodniej jest chyba wrak prezydenckiego TU-154, przez wiele miesięcy zarastający trawą na podrzędnym i zapuszczonym lotnisku w Smoleńsku.

[271] Zob. A. de Lazari, *Kreml nas już nie lekceważy*, „Rzeczpospolita", 10.09.2010.

3

Ukraińskie interpretacje i konteksty polskiej polityki wschodniej

Wstęp

W niniejszym rozdziale staram się przyjrzeć najważniejszym pojęciom oraz sposobom interpretacji idei i koncepcji, w polskiej myśli politycznej oraz polityce zagranicznej, prezentowanych przez ukraińskich analityków i intelektualistów. Za podstawową busolę, jak w poprzedniej części pracy, przyjmuję dwa kluczowe pojęcia porządkujące rozważania w tym obszarze – „bezpieczeństwo" i „tożsamość".

W pierwszej części zajmę się dyskursem wokół kwestii świadomości narodowej i sposobów opisu interesu państwowego, co z kolei odbijać się będzie w relacjonowanych i interpretowanych stosunkach z Polską. Znacząca część rozważań i odniesień do ukraińskiego piśmiennictwa i publicystyki ostatnich dwóch dekad musi dotykać kwestii historycznych, gdyż relacjom sąsiedzkim towarzyszy bogata refleksja i teksty odnoszące się do naszej wspólnej pamięci.

Następnie prześledzę kształtowanie się i katalog koncepcji politycznych pojawiających się wśród przedstawicieli ukraińskich władz i elit politycznych – zwłaszcza w perspektywie strategicznej (relacje z sąsiadami oraz plany przystąpienia do NATO i UE). Poprzez taki sposób prezentacji zagadnień łatwiej będzie zilustrować elementy styczne z polskimi koncepcjami w polityce wschodniej. Wielu autorów ukraińskich ułatwia nam to zadanie, używając podobnych jak w Polsce punktów odniesień i pojęć, a także korzystając pełnymi garściami z polskich publikacji i wydawnictw.

Na tym tle nie sposób nie zarysować tego, co stanowi dorobek w stosunkach polsko-ukraińskich, zwłaszcza poprzez pryzmat i doświadczenia Pomarańczowej Rewolucji, niesłusznie spychanej do politycznego lamusa. Wydarzenia z przełomu 2004 i 2005 roku, niezależnie od ich we-

wnątrzukraińskiego kontekstu, stanowiły swoiste podsumowanie wieloletniego wysiłku po obu stronach, skierowanego na to, aby w relacjach między państwami i społeczeństwami zbudować pozytywną agendę, która pomoże przełamać bariery negatywnych stereotypów i bolesnych historycznych doświadczeń.

Joanna Konieczna w opublikowanej w 2001 roku ekspertyzie[1] oceniała, że nawet w czasach komunistycznych Polska była dla Ukraińców swoistym oknem na świat, a i dzisiaj pozostaje ważnym partnerem. Autorka wskazuje jednak nie tyle na wzajemne intelektualne inspiracje, lecz na ogólnokulturowe, handlowe, bliższe życia punkty styczne i interesy, które odgrywają pozytywną, acz dominującą, rolę. Polska jest dla badanej przez nią grupy krajem uporządkowanym i lepiej zorganizowanym. Z negatywnych cech Ukraińcy wybierają te, które dotyczą sfery psychologicznej (osobowościowej) i psychospołecznej: pycha, zarozumiałość, poczucie wyższości, chciwość i przywiązanie do dóbr materialnych. Przy czym według Koniecznej objawy niechęci wobec Polaków spotyka się częściej na Ukrainie Zachodniej i raczej u osób starszych. Ukraińcy są gotowi akceptować Polaka w swojej rodzinie jako gościa i turystę, gorzej gdyby zachodni gość miał odgrywać rolę przełożonego lub w inny sposób posiadał nad nim władzę. Z pracy Koniecznej przebija refleksja, że relacje polsko-ukraińskie nie budzą emocji, są oceniane jako dobre lub bardzo dobre, a historyczne zaszłości ok. 70% respondentów uważa za możliwe do przezwyciężenia. W badaniach ankietowych przeprowadzonych przez Konieczną jedynie 7% respondentów ukraińskich wskazuje na wagę spraw dotyczących historii (dla 3% to II wojna światowa, dla 2% – wojny kozackie z XVII wieku i dla 1% to skojarzenia dotyczące życia w tzw. wspólnocie socjalistycznej). Skojarzenia te w porównaniu z wybieranym przez respondentów katalogiem asocjacji stanowią zatem niewielki odsetek, by nie powiedzieć margines błędu statystycznego[2]. Takie wnioski mogą być zaskakujące, zważywszy, że duża część problemów w relacjach dwustronnych wydaje się opierać na niezamkniętych rachunkach z przeszłości i żywej pamięci o wzajemnych krzywdach.

Konieczna formułuje też opinię na podstawie badań ankietowych (przeprowadzanych w 2000 roku), że 80% Ukraińców (z grupy osób przypisujących naszemu krajowi duże znaczenie w Europie) jest przekonanych, iż Polska prowadzi samodzielną politykę zagraniczną, jest niezależna od Rosji (98%). Jednocześnie w grupie osób z wykształceniem wyższym ok. 35% badanych wskazało uzależnienie Polski od Zachodu, w tym realizację lub podporządkowanie interesów zachodnich przez nasz kraj.

---

[1] Zob. J. Konieczna, *Polska–Ukraina – wzajemny wizerunek*, raport Instytutu Spraw Publicznych, Warszawa 2001.

[2] *Ibidem*, s. 50–51.

W raporcie podjęto również pytanie o poziom sympatii Ukraińców do innych sąsiednich narodów; Polacy sytuują się na 6 pozycji (51% deklaracji sympatii). Wśród ośmiu wymienionych nacji, wymienianych w kolejności według poziomu sympatii, są: Białorusini (78%), Rosjanie (66%), Słowacy (60%), Czesi (53%), Niemcy (54%), Austriacy (45%), Węgrzy (45%). Obojętność wobec Polaków deklaruje 37% badanych (dla porównania wobec Niemców 30, Węgrów 43, Białorusinów 16%), a niechęć do Polaków deklaruje 12% (do Białorusinów 5%, do Niemców 16%, do Węgrów 12%). Jak zauważa Konieczna niechęć do Polaków najbardziej jest widoczna w grupie respondentów urodzonych przed 1939 rokiem, zamieszkanych na zachodniej Ukrainie. To nie są złe dane i trzeba za autorką raportu przyznać, że na ten pozytywny obraz Polacy pracowali przez wiele lat.

Jarosław Hrycak w jednym z tekstów napisanych w końcu lat 90. minionego wieku zauważa, że według badań socjologicznych przeprowadzanych w latach 1995–1997 Polak był postrzegany jako ktoś sympatyczny. Pokrywa się to z ekspertyzą Joanny Koniecznej. Lwowski historyk i publicysta przytacza dane z wielu badań socjologicznych, z których wynika, że średnio zaledwie 4% spośród ankietowanych Ukraińców uważa, że należałoby zamykać granicę przed Polakami. Nasz naród w badaniach sympatii do sąsiadów i innych obcych, od dawna sytuuje się dość wysoko[3].

Zmiany w tym obszarze, jakie nastąpiły w ukraińskiej świadomości, po kilkudziesięciu latach „odgrodzenia murem nienawiści i ideologii", najlepiej ilustruje wypowiedź Jewhena Nakonecznego, dyrektora Biblioteki Wasyla Stefanyka we Lwowie (dawne Ossolineum), cytowany przez Hrycaka, stwierdził tuż przed śmiercią:

> Przez całe życie nie darzyłem sympatią Polaków. I jak przyjemnie się czuję, rozumiejąc teraz, że przez całe życie się myliłem[4].

Hrycak nazywa te zmiany w świadomości Polaków i Ukraińców jednym z większych fenomenów w historii Europy Środkowej i Wschodniej po upadku komunizmu. Wielką rolę przypisuje działalności środowisk intelektualnych, zwłaszcza paryskiej „Kultury". Ale zauważa jednocześnie, że kiedy polski ambasador w Kijowie wypowiedział się publicznie, że warto zmienić jedną z nazw ulic (na przykład Dzierżyńskiego, Wasilewskiej) na ulicę Giedroycia, prasa centralna w Kijowie poinformowała, że jedna z ulic stolicy ma otrzymać nazwę słynnego lwowskiego history-

---

[3] J. Hrycak, *Nowa Ukraina. Nowe interpretacje*, rozdział: *Jeszcze raz o stosunku Ukraińców do Polaków (z Rosją w tle)*, Wrocław 2009, s. 221–242.

[4] *Ibidem*, s. 269.

ka Jerzego Giedroycia. Znajomość i zrozumienie środowiska „Kultury" paryskiej i Giedroycia wydaje się wątłe, powierzchowne i ograniczone do części elit. Samo kultywowanie pamięci Redaktora niewiele da, pozostaje pytanie, jak to przerobić na użyteczny materiał w epoce nowych wyzwań. Odrobiliśmy pewną lekcję, wiele dobrego stało się w stosunkach polsko-ukraińskich, tyle że wobec nowych wyzwań nie należy trwać w zastygłej pozie. Dla Giedroycia, uważa Hrycak, ważne byłoby przedłużenie tej „osi stabilizacyjnej" między Warszawą i Kijowem, w kierunku na Wschód – o Moskwę. Realizm w polityce nie może ignorować czynnika rosyjskiego, a Giedroyć był wielkim realistą. Drugim problemem, który Hrycak wywodzi z pytań pozostawionych przez Giedroycia, jest umiejętność znalezienia wewnętrznej spójności na Ukrainie (symbolizowanej przez dystans kulturowy i polityczny, jaki dzieli Lwów i Donieck), tak, aby sukces Pomarańczowej Rewolucji nie zmarnował się i swoim pozytywnym oddziaływaniem wpływał na zmiany u wschodnich sąsiadów – w Rosji i na Białorusi[5].

Odmienną i dość zaskakującą ocenę usytuowania Polski w horyzoncie ukraińskiej samoświadomości, prezentuje inny ukraiński analityk – Natalia Kononienko z Ukraińskiej Akademii Nauk. Porównuje ona sytuację polityczną Polski i Rosji przez pryzmat prezydentów Kaczyńskiego i Putina oraz ich geopolitycznych koncepcji[6]. Sens tego zaskakującego porównania zawiera się w próbie odpowiedzi na pytanie, jaką rolę dla obu sąsiadów ma Ukraina. Oczywiście ambicje geopolityczne Polski nie mogą się równać z rosyjskimi. Autorka zauważa, że Rosja ma wpływ na politykę światową i europejską, natomiast Polska ma jedynie takie aspiracje. Co nie oznacza, że rola Polski, zwłaszcza w kontekście środkowoeuropejskim, jest nieznacząca. Przewaga Polski nad Rosją polega na tym, że spośród postkomunistycznych krajów najszybciej i z sukcesem przeszła transformację i modernizację, dołączając do grupy najważniejszych państw Unii Europejskiej i NATO. Polska ma stabilną gospodarkę rynkową, trwałe instytucje demokratyczne i efektywnie funkcjonujące społeczeństwo obywatelskie. Polska jest liderem regionalnym z ambicjami odgrywania poważnej roli w całej UE i jej polityce zagranicznej. Kaczyński i Putin doszli do władzy, zauważa Kononienko, w sytuacji pewnego kryzysu ideologicznego, który spowodował „konserwatywny przechył" w retoryce politycznej. W wypadku Kaczyńskiego była to konieczność

[5] *Ibidem*, s. 274–275.

[6] N. Kononienko, *Polszcza i Rasija: suczastny poszuki identycznosti*, „Politycznyj menedżment", nr 9 z 2007 r., s. 94–107; zob. także N. Kononienko, *Teoretyczne aspekty strategicznogo partnerstwa*, [w:] *Doslidżennia switowoj polityki. Zbirnik naukowych prac*, wyd. 8, red. E. Kaminskij, Kijów 1999.

liczenia się z rusofobicznymi nastrojami części Polaków. W Rosji było to społeczne zapotrzebowanie na przywrócenie ich krajowi statusu światowego lidera.

Momentem i miejscem, w którym ścierają się strategiczne interesy Polski i Rosji jest według Kononienko poszukiwanie „terytoriów geopolitycznych wpływów”. Przy tym każde z obu państw inaczej definiuje przyszłość swoją i swojego sąsiada–konkurenta[7].

Autorka przyznaje też, że fundamentalna różnica między tym, co zaszło w Polsce po 1989 roku, a zmianami w Rosji po 1991 roku, polega na tym, że w Polsce „rewolucja” miała przede wszystkim charakter moralny oparty na pewnym ugruntowanym systemie wartości. W Rosji ten katalog aksjologiczny jest w ciągłym procesie odbudowy, co niekiedy nazywa się niesłusznie modernizacją. Niedorozwój świadomości obywatelskiej (*civil society*) siłą inercji prowadzi do popierania „prawicowego” Putina, jako gwaranta politycznej stabilności (Frommowska ucieczka od wolności?). W konsekwencji modernizacja rosyjska opierać się musi nie na wewnętrznej dynamice obywatelskiej, ale na akcentowaniu priorytetów geopolitycznych. Klasa średnia, która mogłaby, tak jak w Polsce, stwarzać pole politycznego dyskursu, jest w Rosji jeszcze za słaba. Na tym polega, według Kononienko, ten korzystniejszy dla Polski rezultat porównywania Kaczyńskiego i Putina.

U źródeł politycznych interpretacji

Ślady obecności lub wpływu polskiej myśli politycznej na Ukrainie muszą być analizowane przez pryzmat wewnętrznej dyskusji, która może mieć charakter zarówno metodologiczny, jak i metapolityczny. Pierwsze pole dla takiej dyskusji otwiera się przy analizie ukraińskich konfliktów ideologicznych. Bez ich skrótowego choćby wymienienia, nie będziemy w stanie zrozumieć, na jakim gruncie wyrastają najważniejsze ukraińskie pomysły w obszarze refleksji politycznej, a zwłaszcza w kontekście tej części polityki zagranicznej odnoszącej się do Polski. Należy zatem sięgnąć do pogłębionego opisu zarówno sceny politycznej (niekoniecznie w sensie opisu partii politycznych, które znikają lub pojawiają się w bieżących kampaniach wyborczych). Nie zajmuję się w tym miejscu opisywaniem partii, ich programów czy ich głównych aktorów. Skupię się na wskazaniu podstawowych punktów orientacyjnych, azymutów ideowych ukraińskiego społeczeństwa, a przynajmniej tej jego części, która bierze świadomy udział w życiu politycznym. To pozwoli naszkicować głów-

[7] *Ibidem*, s. 97.

ne nurty ideowe. Niezwykle pomocnym w tej dziedzinie przewodnikiem dla polskiego czytelnika są lektury prac dwojga polskich uczonych, *nota bene* doskonale już znanych na Ukrainie, docenianych i tłumaczonych na język ukraiński. Chodzi o Aleksandrę Hnatiuk i Tomasza Stryjka.

Według T. Stryjka, podziały ideologiczne w dwóch ostatnich dekadach były ściśle związane z pojmowaniem i definiowaniem przez poszczególne partie, grupy polityczne i ich liderów, m.in. takich sfer pojęć, jak: naród, wspólnota oraz relacja obywatel–państwo[8]. Tuż za tymi pojęciami wyłania się pytanie o kierunki rozwoju (projekty modernizacyjne) oraz kierunki wyboru geopolitycznego. Utarło się przekonanie wśród polskich komentatorów ukraińskiej sceny politycznej, a także wśród ekspertów analizujących i interpretujących wydarzenia u naszego wschodniego sąsiada, że dominują tam dwa podstawowe kierunki, wokół których osnuty jest dyskurs polityczny. Kierunek zachodni (tzw. Europa) i kierunek wschodni (tzw. Euroazja czy Rosja) – dwa podstawowe modele rozwoju cywilizacyjnego. Ale Stryjek słusznie zauważa, że tutaj sytuacja nie jest tak prosta. Proponuje raczej ogląd poprzez cztery modelowe zjawiska na politycznej scenie, zwłaszcza po wyborach parlamentarnych w 2002 i po prezydenckich w 2004 roku. Te cztery grupy modelowe to:

– obóz narodowo-radykalny;
– obóz narodowo-demokratyczny;
– obóz centrolewicowy;
– obóz komunistyczny.

Można i tu znaleźć oczywiście pewne uproszczenie, dlatego trzeba zastrzec, że nie należy przywiązywać się do opisu politycznego i towarzyszącej mu refleksji wyłącznie według tzw. Weberowskich „typów idealnych”. Tym bardziej że w polityce realnej coraz częściej mamy do czynienia z programami tworzonymi *ad hoc*, a nawet z czymś, co nazywamy postpolityką, rozumianą jako czysta technologia polityczna, korzystająca z nowoczesnych narzędzi psychologii społecznej i nauk pokrewnych. Zostawiamy jednak ten aspekt zagadnienia na boku, gdyż nie dotyczy samej Ukrainy, ale jest zjawiskiem znacznie szerszym.

Najbardziej rozpowszechnioną jest oczywiście interpretacja postaw ideowych zgodnych ze stereotypami, ale przecież wewnątrz nich są „cienie i kolory pośrednie”. Na przykład obóz niebieskich ma swoich „narodowców”, a związani biznesowo z Rosją oligarchowie, sprzyjający prezydentowi Janukowyczowi, wcześniej Kuczmie, wydają się bardziej

---

[8] Zob. T. Stryjek, *Ideologiczne podziały centrum ukraińskiej sceny politycznej w latach 1991–2004 jako wprowadzenie do sporów o interpretację dziejów narodowych na współczesnej Ukrainie*, [w:] *Polska, Ukraina, Osadczuk*, red. B. Berdychowska, O. Hnatiuk, Lublin 2007, s. 322–333.

prozachodni niż niejeden polityk ukraiński z ruchów patriotycznych (i nacjonalistycznych) w Galicji[9].

Pomarańczowa Rewolucja, a następnie rozpad koalicji „pomarańczowej" doprowadziły do wyrazistego pęknięcia w obszarze dyskursu ideowego. Teza, iż konflikt między szeroko pojmowanym obozem Juszczenki/Tymoszenki i Janukowycza przebiegał wzdłuż linii geograficznych, etnosocjologicznych, historyczno-politycznych jest trudny do obrony. Podział na Ukrainę Zachodnią (Galicja) i Wschodnią, to uproszczony model, choć bywa że nawet sami Ukraińcy nie unikają tego schematu. Na ten prosty podział nakładają się bowiem modele ideologiczne, które powstają nie wśród partyjnych działaczy, ale w intelektualnych środowiskach dystansujących się od nich. I tak za głównego przedstawiciela nurtu prozachodniego, zwłaszcza w historiografii, która na Ukrainie stanowi silny punkt odniesienia w procesie kształtowania się systemów idei, uważa się m.in. Mykołę Riabczuka. Za przedstawicieli nurtu „euroazjatyckiego" uznawani są Wasyl Kremień, Dmytro Tabacznyk czy Wasyl Tkaczenko i inni. Oczywiście pole dyskursu ideowego nie może być zawężone do partyjnych sporów, nawet szeroko pojętego spektrum politycznego. Sięga ono dużo głębiej. Z jednej strony mamy przekonania polityczne elit, ta część społeczeństwa odwołuje się do podstawowych wartości uniwersalnych, w tym wolności jednostki, prawa do wyboru, swobód obywatelskich itd. Z drugiej – pozostała część społeczeństwa oczekuje od państwa wypełniania podstawowych funkcji i zaspokojenia ich fundamentalnych potrzeb (praca, mieszkanie, poczucie bezpieczeństwa). Ideologia marksistowska utrwaliła zwłaszcza silne przekonanie o dominacji tej drugiej listy potrzeb (*baza*).

Riabczuk postuluje odmienny układ odniesień w ukraińskiej *nadbudowie*; w swoich *studiach postkolonialnych*[10] dochodzi do przekonania, że u podstaw wewnętrznej przebudowy tożsamości narodowej leży stosunek do języka ukraińskiego. Nie wszyscy oczywiście podzielają poglądy Riabczuka, stąd pojawia się w tym sporze centralny punkt, jakim jest odniesienie do definicji narodu. Dla Riabczuka naród jest skupiony wokół własnego języka, co ma znaczenie dla interpretacji zarówno historycznej,

---

[9] Zwraca nam na to uwagę także Julia Zernyj, analizując wyniki badań socjologicznych oraz rezultaty głosowania w RN Ukrainy, w odniesieniu do kwestii tzw. polityki historycznej na Ukrainie, przez co wykazuje niekonsekwencje i nieprzejrzystość postaw ideowych przypisywanych politykom w obozach pomarańczowych i niebieskich; J. Zernyj, *Istoriczna pamiat' jak obiekt dzierżawnoj polityki*, „Strategiczny prioriteti", nr 1(2) z 2007 r., s. 71–76.

[10] Zob. zwłaszcza tego autora: *Dwie Ukrainy*, Wrocław 2004, oraz *Od Małorosji do Ukrainy,* Kraków 2002.

jak i współczesnej pozycji państwa na mapie Europy. Język jest „duszą narodu", co wydaje się korespondować z teoriami Gellnera osnutymi wokół konfliktogenności definicji narodu w ujęciu tzw. *sacro egoismo*[11] oraz pojęciu *„cuius regio eius lingua*". Autor książki *Narody i nacjonalizm* z zachodnioeuropejskim dystansem zauważał już kilkadziesiąt lat temu, że każdy nacjonalizm wyzwala, rodzi dziesięć kolejnych. I wraca tu do genezy tożsamości narodowej, która może współbrzmieć wyłącznie z jakąś inną formą alienacji czy wrogości (imperium, okupacja, różnice klasowe, zerwanie tradycyjnych więzi, industrializacja itd.)[12]. W zestawieniu z tzw. kulturami wyższymi młode narody, konstruujące „rusztowanie" nacjonalistyczne dla budowanego państwa korzystają z dorobku innych, najczęściej sąsiadów (dobrego i złego dorobku!). Dlatego język, jako *differentia specifica*, jest bodaj najważniejszym budulcem w tym procesie. Ale przecież Gellner nie ma stuprocentowej pewności, że język jest warunkiem *sine qua non* odbudowy narodowego państwa. Owszem, musi funkcjonować, jako element kultury narodowej, jako część dziedzictwa, jako społeczne i polityczne narzędzie komunikacji. Języka nie sposób lekceważyć, opisując proces budowy narodu, gdyż, jak podkreśla Gellner, nawet w najbardziej zindustrializowanym społeczeństwie *Megalomanii* potomek biednych *Rurytan*[13], zajmujący w nowoczesnej strukturze postindustrialnego państwa wysokie, eksponowane miejsce, swoją ojczyznę będzie traktował jak osoba z syndromem wychowanka domu dziecka (tęsknota do matczynej kołysanki, „zew instynktu wołający od środka" – ten rodzaj emocji, który jest podstawowy i genetyczny dla każdego człowieka).

Pytania o tożsamość pojawiają się tam, gdzie jest ona zagubiona. Szczególnie, gdy człowieka tradycyjnego, wychodzącego z tradycyjnej wspólnoty, zderza się na przykład z zachodnim indywidualizmem. Jednostka musi poszukać wtedy nowych narzędzi oraz definicji dla określenia swojego miejsca w społeczeństwie. Zagorka Golubovic[14] nazywa to katalogiem takich pytań, jak: „kim jestem", „do kogo należę"? Twierdzi ona jednocześnie, że w społeczeństwie tradycyjnym rola jednostki, jej re-

---

[11] Zob. E. Gellner, *Narody i nacjonalizm*, Warszawa 1991, s. 9–16.

[12] *Ibidem*, s. 62–63.

[13] Gellner przez moment wciąga czytelnika w zabawę literacką, tworząc model narodu uciśnionego i uciskanego oraz model mitologii walki narodowowyzwoleńczej, której cechy do złudzenia przypominają historie większości współczesnych państw Europy Środkowej i Wschodniej. Zob. *ibidem*, s. 75–80.

[14] Zob. Z. Golubovic (red. wraz z G.F. McLean), *Models of Identity In Postcommunist Societies*, oraz J. Djuric, *The Concept of Models of Identity – Existence without Identity*, oba teksty w zbiorze: *Yugoslav Philosophical Studies* 1, Series IV A, Vol. 10.

lacja do wspólnoty pochodzenia jest ściśle określona. Takiej samej analizie rozpadu tożsamości tradycyjnej poświęcił swoją pracę już w latach 70. minionego stulecia Włodzimierz Pawluczuk, analizując sytuację mieszkańców białostockiej wsi w konfrontacji z makrospołecznymi procesami, zwłaszcza industrializacją[15].

Natomiast człowiek współczesny, również ten zrzucający z siebie piętno systemu totalitarnego, staje przed możliwością wyboru tożsamości, gdyż w miejsce przypisania do wspólnoty dochodzi coś, co Golubovic nazywa *achievement* (tu: pozycja społeczna).

W wypadku dużych wspólnot – narodowych, państwowych nie zawsze możemy jednoznacznie mówić, o jakiejś tożsamości. Jest tutaj wiele sporów definicyjnych, na obszarze między filozofią a polityką. Aby uniknąć wchodzenia w obszar dla nas w tej pracy nie najważniejszy, skupmy się na przybliżeniu kilku istotnych elementów, składowych, które mogą (choć nie muszą) budować taką zbiorową tożsamość. Do pola analiz musi wchodzić zarówno duchowość (rola religii) oraz systemy wartości. Analizą sytuacji religijnej po komunizmie zajmowano się szczególnie na początku lat 90. XX wieku w Polsce, ale także i w innych krajach bloku komunistycznego. Zwłaszcza gdy dyskusja między środowiskami laickimi, często postmarksowskimi, a tzw. nowymi elitami władzy oscylowała wokół pewnych form „przegięcia w drugą stronę", sprowadzała się do zarzutu, jak w Polsce, o klerykalizację życia publicznego[16].

Jednocześnie badanie modeli i struktury systemów tożsamości zakładało obserwację upadku jednego systemu i powstawania drugiego. Czy to jest właściwa perspektywa badawcza? Czy użyto w niej właściwych narzędzi metodologicznych? Na to próbuje od dawna odpowiedzieć wielu autorów[17].

---

[15] Por. W. Pawluczuk, *Światopogląd jednostki w warunkach rozpadu społeczności tradycyjnej*, Warszawa 1972.

[16] Zob. *Religie i kościoły w społeczeństwach postkomunistycznych*, red. I. Borowik, A. Szyjewski, Kraków 1993.

[17] Zobacz szczególnie takie prace, jak: E. Gellner, *Narody i nacjonalizm*, Warszawa 1991; J. Friedman, *Cultural Identity and Global Processes*, London 1994; K. Gutschow (ed.), *Tradition, nationalism and the creation of image*, Berkeley 1992; J. Habermas, *Obywatelstwo a tożsamość narodowa: rozważania nad przyszłością Europy*, Warszawa 1993; oraz *Strukturalne przeobrażenia sfery publicznej*, Warszawa 2007; A. Melucci, *The problem of Collective Identity*, w zbiorze: *Social Movements and Culture*, Minneapolis 1995; C. Calhoun (ed.), *Social Theory and Politics of Identity*, Oxford 1994; C. Offe, *Ethnic Politics in East European Transition*, TOD 1996, nr 18, July; A. Smith, *National Identity*, London 1991. Z polskich autorów należy wymienić: F. Znanieckiego, *Współczesne narody*, Warszawa 1990 (wyd. krajowe); a także liczne prace B. Szackiej, J. Szackiego, J. Kurczewskiej (ta ostatnia dwójka uczonych

Jak zauważa Bogumiła Berdychowska we wstępie do polskiego wydania książki Riabczuka *Od Małorusi do Ukrainy*, po tej samej stronie barykady są subtelne, choć istotne różnice wśród ukraińskich myślicieli. Jarosław Hrycak i Ołeksandr Hrycenko uznają postulat Riabczuka za maksymalistyczny i idealistyczny. Obecność języka rosyjskiego pozostanie trwałym elementem panoramy kulturowej i politycznej Ukrainy i nie ma sensu z tym walczyć, wystarczy polityczna stymulacja pewnych środowisk, elit twórczych. Przykładów symbiozy języków i kultury dostarczają przecież inne kraje: Kanada, Belgia, Irlandia, Indie itd.

Mając świadomość wagi języka i czynników kulturowych, nie sposób zlekceważyć i pominąć inne teorie tylko dlatego, że są *natrętnie marksistowskie*. Stryjek zauważa, że dla oponentów Riabczuka i zbliżonych do niego autorów taki sposób myślenia (zwłaszcza dla luminarzy „postsowieckiej" myśli ukraińskiej: Kremienia, Tabacznyka i Tkaczenki), język nie odgrywa tak wielkiej roli, gdyż więź społeczna oparta na elementach funkcjonalnych (relacje społeczne i gospodarcze) jest ważniejsza od więzi symbolicznych, w których język jest kluczowym narzędziem. Zrusyfikowane społeczeństwo ukraińskie zachowuje według nich cechy swoiste, a jednocześnie wpisuje się w pewne uniwersum, które dalej wiązać można z pojęciem modernizacji.

Obie strony sporu, odnoszą się też do spuścizny Mychajła Hruszewskiego, autora pierwszej pomnikowej pracy syntezującej dzieje Ukraińców. W pracy Hruszewskiego Riabczuk odnajduje mechanizmy zawłaszczania przez imperium rosyjskie dziejów, symboli Rusi Kijowskiej i dorobku Ukraińców. Według antagonistów Riabczuka, dzieje Ukrainy spisane przez Hruszewskiego pokazują przede wszystkim ciągłość etniczną i historyczną Ukraińców, rolę ludu ukraińskiego w zachowaniu wspólnoty, mimo iż elity zdradzają interesy narodowe, wychodząc poza obszar wartości immanentnych dla ukraińskiego etnosu.

Natalia Jakowenko potwierdza wagę tego sporu, poświęcając wiele swoich prac „archeologii tożsamości" ukraińskiej z okresu powstawania narodu, to jest XVII wieku[18]. Dla polskiego kontekstu prace Jakowenko mają olbrzymie znaczenie, gdyż pozwalają na nowo, poprzez analizę źródłową (dokumenty epoki, świadectwa pisane), odróżnić mit od historycznego kontekstu. Na przykład przechodzenie szlachty, magnaterii na

---

udostępniła zwłaszcza w swoim czasie szerszą literaturę przedmiotu, podstawowe pola badawcze w świecie, w zbiorze: *Tradycja i nowoczesność*, Warszawa 1984.

[18] N. Jakowenko, *Druga strona lustra. Z historii wyobrażeń i idei na Ukrainie XVI–XVII wieku*, Warszawa 2010; por. także prace polskich autorów dotyczące tej tematyki, na przykład H. Litwin, *Równi do równych. Kijowska reprezentacja sejmowa*, Warszawa 2009.

katolicyzm, nie miało tak masowego charakteru, jak tego chciała historiografia sowiecka, używająca tej argumentacji w celu uzasadnienia rozwarstwień społecznych (zdrada ludu). Poziom rozwoju cywilizacyjnego, kultury prawnej, świadomości teologicznej na ziemiach dzisiejszej Ukrainy, nie pozwala na formułowanie zbyt jaskrawych tez ideologicznych, do których przywykł ukraiński odbiorca. Polski czytelnik rozumie ten spór o schematy w historiografii na przykładzie interpretacji wieku XVIII i jego „rozpasanej szlacheckiej wolności". Dzięki pracom m.in. Normana Daviesa w powszechnej świadomości przeciętnie wykształconego Polaka następuje proces niuansowania interpretacji i schematów dotyczących „sarmackiej Polski", jaką narzucano pokoleniom uczniów i studentów w PRL.

Riabczuk przeciwstawia tradycje z okresu Rzeczypospolitej i Monarchii Austro-Węgierskiej tym pochodzącym z czasów Rosji i ZSRS. Uważa, że te dwie pierwsze tradycje utrwalały swoistość Ukrainy, jej unikatowość i otwierały naród ukraiński na stworzenie modelu nowoczesnego państwa europejskiego. Doświadczenia i tradycje rosyjskie i radzieckie utrwalały mity słowiańskiej jedności, ideologię „komunistyczno-wielkoojczyźnianą" oraz obce dziedzictwo moskiewskiego imperium. Z kolei według Tabacznyka, Kremienia i Tkaczenki główną destrukcyjną rolę w dziejach Ukrainy odegrały jej elity, dzieląc naród, zdradzając jego podstawowe interesy, dlatego w ich koncepcji dziejów wszystkie dokonania intelektualne na fali odrodzenia narodowego XIX wieku, katalog pojęć oraz fundamentalne spory ideologiczne pozostają na ogół poza nawiasem historiozoficznego dyskursu. Jak widać powyżej, ten typ sporów dotyczących modelu postawy „sarmackiej" (w wypadku Ukrainy lepiej używać pojęcia: kozackiej) odpowiada narzucanym też w Polsce sposobom interpretacji głównych punktów orientacyjnych w dziejach (wolność i bunt).

W tym kontekście stosunek do ZSRS i komunistycznej spuścizny odsłania fundamentalne różnice, które w wypadku Riabczuka Tomasz Stryjek określa jako „podejście etyczne", a w wypadku trzech: Tabacznyka, Kremienia i Tkaczenki jako wynikające ze specyficznej heglowsko-marksistowskiej interpretacji dziejów (dystans historiozoficzny). Niewątpliwie ten sposób formowania podstawowych pojęć i układanie katalogu wartości narodowych przypomina do pewnego stopnia polski spór wzmiankowany wyżej, zwłaszcza w latach PRL, dotyczący oceny zarówno polskiego XVIII wieku, jak i szerzej pojmowanej „białej Polski". Płaska dydaktyka wynikająca z narzucanej oceny „Pańskiej Polski" miała swój instrumentalny wymiar. Podobnie historiozofia Tabacznyka, Kremienia i Tkaczenki wprowadza element dydaktyzmu i dystansu potrzebnego sowieckim szkołom historycznym dla bezpiecznego odsunięcia narzucają-

cych się antynomii i niebezpiecznie konkurencyjnych systemów aksjologicznych. W Polsce pojawili się obcy autorzy (jak wymieniany wcześniej Norman Davies, Timothy Snyder, a w odniesieniu do historii powstania warszawskiego – Mikołaj Iwanow), którzy wraz z nowszym pokoleniem historyków poszerzyli pola interpretacji, wychodząc z utartych kolein PRL-owskiej historiografii. Dzisiaj ocena wieku XVIII, interpretacje dydaktyczno-polityczne, że przyczyną upadku Rzeczypospolitej było zepsucie elit – jest poddawana poważnym analizom, a wielu się z tego typu interpretacjami po prostu nie zgadza. Na Ukrainie świeży powiew światowej humanistyki doszedł po 1990 roku, gdy elity intelektualne zaczęły mierzyć się z dziedzictwem zachodnim (chodzi zarówno o metodologię i warsztat badawczy, jak i żywe kontakty z nauką zachodnią), a zwłaszcza z ukraińskimi ośrodkami w USA, Kanadzie i Europie Zachodniej.

Riabczuk zastanawia się, w jakim stopniu ekscesy wojenne, czystki etniczne są osadzone w tym, co nazywamy ideologią ukraińskiego nacjonalizmu[19]. Ukraińcy są na świecie kojarzeni z rozpasanymi buntami chłopskimi i dzikimi rozprawami, głównie z ludnością żydowską. W polskiej świadomości miejsce Żydów zajmują też polscy mieszkańcy Kresów, jako główne ofiary skierowanego przeciw nim nieokiełznanego, dzikiego ukraińskiego nacjonalizmu.

Kluczowym elementem fundowania tożsamości narodowej wydaje się religia, o czym w innej swojej pracy pisze Pawluczuk[20]. To tylko wzmacnia tezy Riabczuka, jego hipotezy badawcze, zwłaszcza gdy weźmie się pod uwagę na przykład proces marginalizacji, a potem odradzania się społeczności prawosławnych, w katolickich miastach Rzeczypospolitej. Ukraińska (małoruska czy rusińska) społeczność Lwowa, spychana na margines, musiała w końcu wytworzyć obraz samej siebie, czyli wytworzyć i utożsamić się z innym „centrum", nie katolickim. To mentalne zmaganie nabiera z czasem cech politycznych. Nietrudno znaleźć analogię, przykładów obficie dostarcza przede wszystkim socjologiczna literatura brytyjska, amerykańska, prace samego Gellnera, o którym wspomniałem wcześniej[21].

U Riabczuka pojawia się też pogłębiona refleksja nad podziałami, mającymi odwzorowanie w kulturze i myśli rosyjskiej (por. prace A. Walic-

[19] M. Riabczuk, *Od Małorosji do Ukrainy*, Kraków 2002.

[20] Zob. zwłaszcza W. Pawluczuk, *Ukraina. Polityka i mistyka*, Kraków 1998.

[21] Zob. głównie B. Anderson, *Wspólnoty wyobrażone*, Kraków 1997; E. Gellner, *Narody i nacjonalizm*, Warszawa 1991; E.J. Hobsbawm, *Nations and Nationalism since 1870*, Cambridge 1990; W.H. MacNeill, *Polyethnicity and National Unity in World History*, Toronto–Buffalo–London 1986; E.D. Smith, *Theories of Nationalism*, Oxford–Cambridge 1986.

kiego), w których strony konfliktu mają swoje własne (domowe) nazwy. Zamiast rosyjskich zapadników (okcydentalistów) mamy na Ukrainie modernizm, zamiast słowianofilstwa mamy natywizm lub nacjonalizm.

Na marginesie, warto przypomnieć opisane przez Riabczuka zjawisko, jakim była asymilacja słowianofilstwa na Ukrainie. Ten prąd myśli politycznej nie stanowił takiego zagrożenia, jak to miało miejsce w Polsce. Ruch słowianofilski pojawia się, a przynajmniej znany jest w szerszym obiegu intelektualnym na Ukrainie, wraz z aktywnością Tarasa Szewczenki oraz Towarzystwa Cyryla i Metodego. Według Riabczuka ukraińskie słowianofilstwo wzmacniało cały czas ideologię narodową, ale nigdy nie oznaczało zagrożenia dominacją ze strony Imperium. To Kijów miał powody do tego, aby widzieć się na czele, na początku „peletonu" słowiańskich narodów. Gdy tylko ta wersja słowianofilstwa pojawia się ze strony Petersburga czy Moskwy, to Ukraińcy przyjmują ją jako własną. Brzmi to dla nich zawsze jak komplement, gdyż jednym tchem wymienia się naród ukraiński na równi z polskim, czeskim, serbskim chorwackim itd. W tamtym czasie przecież, to jest w końcu XIX wieku, Małorusini stanowili zaledwie „retoryczny ozdobnik" w tekstach i mowach politycznych przedstawicieli potęg i imperiów europejskich. Nigdy też na poważnie ukraińskie warianty panslawizmu nie były antyokcydentalistyczne, tak jak to miało miejsce na przykład w Rosji. I co ciekawe, okcydentalizm bardzo często, w różnych ideowych interpretacjach, kojarzony jest na przykład z nazwiskiem Tarasa Szewczenki, którego utwory i wypowiedzi na temat wolności narodu ukraińskiego były wprost łączone ze świadomym nawiązywaniem do amerykańskiej Deklaracji Niepodległości z 1776 roku. Być może Riabczuk świadomie używa cytatów z prac wyolbrzymiających te aspekty twórczości Szewczenki, aby pokazać zasadność tezy o rozmyciu pól semantycznych rozpiętych między ukraińskim „natywizmem" a „okcydentalizmem".

Na kolejnych paradoksach (przynajmniej tak brzmiących dla polskiego ucha) Riabczuk dokonuje wiwisekcji ideologii narodowej[22]. Okcydentalizm ma często silne związki z nurtami narodowymi czy nacjonalistycznymi (Doncow, Małaniuk, Łypynski), a antyzachodnie są z nurtu lewicowe i skrajnie lewicowe, te oparte na postsowieckich wersjach marksizmu. Oczywiście to odwrócenie pojęć możemy zestawiać z rosyjskim krajobrazem ideowo-politycznym. W wypadku Polski te porównania już nie będą tak klarowne i jednoznaczne. Źródłem postaw prozachodnich, w nurtach politycznych o zabarwieniu nacjonalistycznym, jest przede wszystkim świadomość różnych kulturowych i politycznych zagrożeń „moskiewskich", twierdzi Riabczuk.

[22] Zob. także ważny głos w tej kwestii Jarosława Hrycaka, *Strasti za nacjonalizmom*, Kijów 2004.

Jurij Andruchowycz trafnie zauważa, że na Ukrainie wcale nie musimy obracać się wokół dwóch przeciwstawnych modeli ideowych państwa – europejskiego i prorosyjskiego. Według autora *Moscoviady*, reakcje społeczne w obszarze narodowej i państwowej polityki można równie dobrze sprowadzić do ekspresji potrzeb związanych z ideą praworządności, sprawiedliwości i dobrobytu. To władza najczęściej używa narzędzi, które ograniczają obywatelskie swobody, w celu zachowania „autorytarno-neototalitarnych form sprawowania rządów"[23]. Dlatego „pomarańczowy" zryw narodu w 2004 roku nie może być tłumaczony jako antyrosyjski lub proeuropejski. Tak jak Węgrzy w 1956, Czesi w 1968 czy Polacy w 1980, naród ukraiński tylko w tym sensie chce „do Europy", o ile polityczne ramy nie ograniczają słowa „Europa" do zimnowojennego pola semantycznego i geopolitycznego. Azja, która po II wojnie światowej zatrzymała się na rzece Łabie, przez kilkadziesiąt lat była synonimem barbarzyństwa, siłą geopolitycznych interesów i kreowanych pojęć, wytworzonych przez zachodnich polityków (Adenauer, Roosevelt, a wcześniej Metternich czy Lloyd George), Ukraina została wepchnięta do tej ciemnej strefy.

Walery Bebik, szef Ukraińskiego Stowarzyszenia Nauk Politycznych, w poszukiwaniu „ukraińskiej idei", zapuszcza się jeszcze głębiej w historię europejskiej cywilizacji, odnajdując ukraińskich przodków w zaplątanych korzeniach cywilizacji śródziemnomorskiej. Jest to dość często spotykana na Ukrainie maniera, która wprawdzie pomaga w bieżącej „akcji politycznej", uzasadnia ukraińską europejskość, ale dla wielu jego adwersarzy pospiesznie wyciągane wnioski, gry erudycyjne, nie nadają temu dyskursowi naukowej powagi[24].

Mykoła Riabczuk upomina się o nadanie innych znaczeń i przywrócenie właściwych pojęć w procesie umieszczania Ukrainy gdzieś na obrzeżach cywilizacji. Intelektualiści, zwłaszcza polscy, czescy, węgierscy zdołali wedrzeć się do świata zachodniego i zająć tam należne miejsce dla refleksji o Europie Środkowej i Wschodniej, zdołali też podjąć polemikę z „rusocentryczną" wizją wschodniej części naszego kontynentu. Teraz praca ukraińskich intelektualistów musi polegać na przełamaniu wielu stereotypów dotyczących Ukrainy, które nadal królują na salonach Europy[25]. Przesunięcie ogrodzenia symbolicznego „ogrodu Metternicha" w świadomości Europejczyków jest zadaniem obecnego pokolenia ukraińskich intelektualistów, pisarzy i ludzi szeroko pojętej kultury.

---

[23] Zob. J. Andruchowycz, *Ukraińska geopoetyka*, w zbiorze: *Sny o Europie*, red. O. Hnatiuk, Kraków 2005, s. 10.

[24] Zob. W. Bebik, *Globalna ukrainska idea*, „Politika i Czas", nr 6/2007, s. 41–45.

[25] M. Riabczuk, *Na wschód od ogrodu Metternicha*, [w:] *Sny o Europie...*, s. 17–40.

W tym miejscu nie sposób nie wspomnieć znaczenia Lwowa w polityce ukraińskiej. Jest ono na tyle specyficzne, że nie można przejść obok, nie przypominając kilku istotnych elementów pomagających współczesnemu pokoleniu Ukraińców wskazywać na silniejsze więzi z europejskim dziedzictwem kulturowym i duchowym. Nie chodzi przy tym o przypominanie faktów dotyczących powstania, rozwoju i dziejów tego miasta. Nie chodzi nawet o rolę, jaką dla ukraińskiej tożsamości narodowej odegrało to miasto w wieku XIX i XX. Ukraiński Piemont jest oczywiście silnym wyznacznikiem pola semantycznego w polityce ukraińskiej, ale przecież dużo ważniejsze jest jego znaczenie w kontekście międzynarodowym, w procesie europejskiej reintegracji, gdzie i Polska zajmuje dość istotne miejsce. Mykoła Riabczuk poświęca temu zagadnieniu cały rozdział swojej książki, rozciągając i przesuwając znaczenie Lwowa na całą Galicję Wschodnią[26].

W ukraińskiej Galicji Riabczuk widzi przede wszystkim europejskie zakotwiczenie, dostrzega możliwości, jakie w sensie instytucjonalnym dają projekty regionalne, te makro i te mikro. Euroregiony, współpraca władz lokalnych zachodniej Ukrainy w ramach Rady Europy, programy współpracy transgranicznej to otwiera istotny zestaw narzędzi wzmacniających „europejski wybór". Pojawia się tutaj cała galeria nazwisk i współczesnych postaci świata nauki, kultury i polityki, którzy „ciągną" ten europejski wóz (Andruchowycz, Hrycak, Prohaśko i wielu innych)[27]. Ich koncept polega na ożywieniu mitu galicyjskiego, nawiązaniu do tych elementów historii i kultury Ukrainy Zachodniej, które miały miejsce w czasach panowania Habsburgów. Ten klucz pozwala patrzeć na olbrzymią część Ukrainy jak na jeden z regionów Europy, specyficzny, rozciągający się od Lwowa (i Stanisławowa) do Triestu. I nie jest to wbrew pozorom jakiś element ideologii secesjonistycznej.

Dla polskiego odbiorcy dobrym porównaniem Lwowa i Galicji Wschodniej może być Kraków i polska część historycznego imperium austro-węgierskiego. Porównanie szczególnie celne, gdy autor opisuje stosunek obu miast do stolic. Kim są dla współczesnych kijowian lwowianie? Czyż nie ma tu analogii z relacjami między Warszawą a Krakowem? Ani Galicja, ani Małopolska nie chce się odłączać, co najwyżej ironicznie podśpiewuje, żeby im nie przenosić administracji rządowej. Historia intelektualnej

---

26 M. Riabczuk, *Gałyczyna miż Schodam i Zachodom*, [w:] *Dwi Ukrainy…*, s. 195–245.

27 Zob. zwłaszcza teksty: S. Romaniuk, *Polityka regionalnogo rozwitku w Ukrajini: suczasnij stan i nowi możliwosti*, „Ji", nr 23 z 2002 r., s. 70–72; R. Łozinskij, *Hto taki hałyczani i czomu woni stajut' separatystami*, „Ji", nr 23 z 2002 r., s. 296; cyt. za: M. Riabczuk, s. 241.

i moralnej rezystencji obu miast wobec komunizmu z pewnością znalazłaby wiele trafnych egzemplifikacji. Tak samo zresztą, jak i przykłady wysiłków ludowej władzy, aby te miejsca „pełzającej kontrrewolucji" zmienić w ośrodki robotnicze (robotnicze blokowiska otaczają i Lwów, i Kraków). Galicja, jakby jej nie upokarzali, przez dziesiątki lat dwudziestego wieku, pozostała jednak sobą, poharatana, poraniona, zniszczona, ale pilnująca tego, co najcenniejsze – dziedzictwa starej Europy.

O metodzie budowy samoświadomości za pomocą identyfikacji europejskiej piszą także inni ukraińscy autorzy[28], wskazując na aksjologiczny, estetyczny, a nawet emocjonalny aspekt idei „dołączenia do Europy". Szczególnie na Ukrainie łatwo o przykłady kampanii wyborczych, gdzie „europejski projekt" może zostać pokazany w krzywym zwierciadle, jako karykatura ideologii bądź jej *ersatz*. Grycaj i Nikołko wskazują na słabość konceptu „europeizacji Ukrainy", na mitologizację pojęcia „Zachód", które w polityce wewnętrznej krajów Europy Wschodniej odgrywa rolę fetyszu. Obie cytują m.in. prof. Zdzisława Krasnodębskiego odnoszącego te zagadnienia do sytuacji w Polsce, gdzie często wśród tzw. liberalnych elit następuje pomylenie zachodniego modelu demokracji z realiami i pragmatyką polityki realizowanej przez poszczególne państwa UE (egoizm narodowy).

Jurko Prohaśko w swoim eseju *Kakania czy Cekania? (czyli „misja Galicji")* dostrzega wspólne doświadczenie, jakie łączy Polaków i Ukraińców. Świat od Triestu do Lwowa stanowił przecież olbrzymi obszar europejskiej wspólnoty, pod rządami Habsburgów, z którego Polacy i Ukraińcy wynieśli wiele pozytywnych wzorców. Zauważa też, że bolesna utrata Kresów, z pewnością dzięki kulturowemu dziedzictwu galicyjskiemu, została przez Polaków zrekompensowana:

> Polska, realnie i geograficznie przegrywając Galicję Wschodnią, wygrała dzięki tej stracie pod względem ideologicznym i kulturowym. Ból utraty Kresów Wschodnich był tak silny, że popchnął najlepszą część polskiej inteligencji do sformułowania nowej, nienacjonalistycznej i nierewanżystowskiej wizji Kresów – znanego z Miłosza i Giedroycia paradygmatu pogranicza. W literaturze polskiej powstała wartościowa „szkoła galicyjska" i tradycja małych (prywatnych) ojczyzn. A Ukraińcy zdobywszy Galicję terytorialnie, utracili – i w istocie do dziś się nie spieszą z jej odzyskiwaniem […] Opóźnione przyswajanie postmodernistycznej wersji mitu galicyjskiego, której wyznawanie od dawna należy już do dobrego tonu w międzynarodowych środowiskach politycznych i intelektualnych, w samej Galicji Wschodniej zachodzi dopiero

---

[28] Zob. E. Grycaj, M. Nikołko, *Ukraina: nacjonalna identicznost' w zerkale drugowo*, Vilnius 2009.

w ciągu ostatniej dekady, przeważnie pod wpływem środowisk polskich, niemieckojęzycznych i amerykańskich […][29].

Andruchowycz w celu porównania stosunku „przeciętnego" Ukraińca do Polaka i Rosjanina, wprowadza nas w klimat relacji damsko-męskich, nazywając tę sytuację „klasycznym trójkątem" lub zjawiskiem znanym w psychologii jako *Hassliebe* (miłonawiść). Pisze m.in.:

> W rosyjskim myśleniu o polityce zagranicznej czynnik Polski w „kwestii ukraińskiej" gwałtownie urasta: od wielkości natrętnej muchy do rozmiarów słonia, i to bojowego. Rosjanie potrzebują tego słonia dla weryfikacji jednego z najbardziej zastarzałych historycznych mitów – obcego, zagranicznego, przyniesionego „zza pagórka" ukraińskiego separatyzmu. Czyli „ideologii niepodległościowej" – intrygi czysto galicyjskiej, czy też szerzej, zachodnioukraińskiej, powołanej do życia przez różnej maści austriacko-europejskich, a zwłaszcza polskich okupantów. […] Przecież Polska w oczach Rosjan nie może stanowić żadnej konkurencji – choćby dlatego, że nie jest mocarstwem – Ameryką czy Chinami. Poza tym zaledwie piętnaście lat temu była całkowicie zależna od Rosji. Polska jest jednym z niewielkich krajów byłego obozu socjalistycznego. Jak mawiał mój znajomy rosyjski poeta, „dyrdymały środkowoeuropejskie"[30].

I dalej:

> W rzeczywistości wojna między tym, co rosyjskie, a tym, co polskie […] toczy się wewnątrz, w świadomości przeciętnego Ukraińca. To wojna stereotypów [...]. I wychodzi mi, że Rosjanie są bezpośredni i szczerzy – Polacy chytrzy i obłudni; Rosjanie wielcy i wspaniali nawet w swoich zbrodniach – Polacy zapobiegliwi i małostkowi nawet w swych wielkich czynach; Rosjanie, zdolni do współczucia, oddadzą ostatnią koszulę – Polacy prędzej ją zedrą; Rosjanie są „swoi", prawosławni – Polacy to katolicy, „jezuici"; Rosjanie to dobrotliwi pijacy – Polacy wyrachowane skąpiradła; Rosjanie są „ludzcy" – Polacy „pańscy"; Rosjanie klną, za to szczerze – Polacy zaś udają, że przepraszają; Rosjanie nie mają zakusów wobec Ukrainy, chcą z nią żyć razem w jednym państwie – Polacy mają zakusy wobec Ukrainy, bo chcą mieć Lwów; Polska jest za granicą – Rosja tam, gdzie i my, „w Związku". […] Ciekawe na ile socjologia prawdziwa potwierdziłaby moją wewnętrzną? Jak okrutnie przytłaczający byłby wynik?[31].

Andruchowycz jest przekonany, że to efekt utrwalanych stereotypów, którym i sami Polacy się nie przeciwstawiają, gdyż nie ma takich czaso-

[29] J. Prohaśko, *Kakania czy Cekania? (czyli „misja Galicji")*, [w:] *Sny o Europie...*, s. 139.

[30] J. Andruchowycz, *op. cit.*, s. 195.

[31] *Ibidem*, s. 197–199.

pism jak „Gazeta Wyborcza na Ukrainie", gdy tymczasem „Izwiestia na Ukrainie" mają wysokie nakłady i są wpływowe. A przecież polski celnik czy hałaśliwy i zrzędzący polski turysta na lwowskim rynku tylko utrwalają negatywne stereotypy. Bo dla przeciętnego Polaka Ukrainiec nie jest kimś sympatycznym i szczególnie lubianym, dla nich interesująca jest tylko rola taniej siły roboczej[32]. Autor *Moscoviady*, szkicując portret przeciętnego polonofoba (tych jest niestety przytłaczająca większość) i polonofila (zalicza się do tych drugich), przytaczając litanię faktów ze swojej intelektualnej i politycznej biografii, w której polscy pisarze, myśliciele, działacze polityczni stanowią fundament jego osobistej edukacji i procesu dojrzewania, odkrywa zrozumiałą skądinąd w Polsce sprzeczność. Bo często jego bolesne dojrzewanie, jest oparte na negatywnych doświadczeniach, a jest ich na tyle dużo, że czytelnik podziwia pisarza ze Stanisławowa, który mimo wszystko uważa, że „zawsze dobrze mieć na zachód od siebie jakąś krainę marzeń – jeśli już nie wzór do naśladowania, to chociaż przedmiot zazdrości […]"[33].

Spróbujmy przyjrzeć się jeszcze wpływowi środowisk akademickich na myśl polityczną w obszarze dotykającym relacji z Polską.

Jak wspominano wcześniej, w 1991 roku ukraińska humanistyka wkracza na nowe drogi. Z jednej strony budowane są mosty ze środowiskami akademickimi powstałymi z wysiłku diaspory ukraińskiej na Zachodzie, z drugiej zaś buduje się nowe instytucje naukowe i akademickie, które mają przywrócić Ukrainie właściwe miejsce w humanistyce europejskiej. Jak zauważa w swojej pracy Stryjek, budowa jednego i drugiego nie przebiega bez problemów, czego najlepszym przykładem są spory wokół historiografii, metodologii oraz oceny dziedzictwa naukowego w tym obszarze[34]. Rzecz dotyczy nie tylko konieczności przewartościowania aparatu naukowego, metodologii badań, ale także zmierzenie się z nauką światową, dla której środkowoeuropejskie problemy wydają się marginalne.

T. Stryjek podejmuje udaną próbę typologii szkół historycznych i historiograficznych (w okresie ostatnich dwóch dekad), a dotykających całych dziejów Ukrainy[35]. Ukraińcy mogą być zatem dumni z dorobku akademickiego ośrodków naukowych świata zachodniego. Po odzyskaniu niepodległości ta zagraniczna część dorobku humanistycznego zaczęła być powoli wchłaniana w obieg wewnętrzny Ukrainy, zderzając się oczywiście z tzw. nauką radziecką. Stryjek wskazuje na ciekawą pracę Wołodymyra Hołowko, który dokonuje syntezy historiografii ukraińskiej (tej

[32] *Ibidem*, s. 199.
[33] *Ibidem*, s. 204.
[34] T. Stryjek, *Jakiej przeszłości potrzebuje przyszłość*, Warszawa 2007, s. 266–312.
[35] *Ibidem*, s. 251–373.

sowieckiej i tej zachodniej)[36]. Według Stryjka, siła oddziaływania tytanów historiografii ukraińskiej początku XX wieku (Hruszewski, Łypynski i inni) była do końca stulecia tak silna, że zarówno ośrodki zachodnie, jak i historycy (historiografia) sowieccy trwali w swoich okopach, „ostrzeliwując się" nawzajem, bez woli zdobywania pola i wychodzenia poza to wzajemne zakleszczenie, które opisuje szczegółowo Hołowko. Nie bez racji są ci, którzy ukraińską humanistykę po 1991 roku nazywają postkolonialną, gdyż z jednej strony odziedziczyła sowiecki aparat badawczy, a z drugiej emigracyjna część ukraińskiej nauki nie osiągnęła zbyt wiele, zajmując się nadto polemiką ze swoimi sowieckimi adwersarzami. Stryjek uważa, że taka teza Hołowki jest nie do końca słuszna i podaje przykłady daleko idącej współpracy emigracji ukraińskiej z liczącymi się ośrodkami naukowymi świata zachodniego.

Do najważniejszych ośrodków naukowych w dzisiejszej Ukrainie, gdzie odbywa się dyskusja wokół kluczowych segmentów narodowej historiografii, należy zaliczyć: Akademię Nauk (NANU), Akademię Kijowsko-Mohylańską, uniwersytety państwowe w Kijowie, Lwowie, Charkowie, Odessie, Czerniowcach i Dniepropietrowsku, nowsze ośrodki uniwersyteckie w Łucku, Czerkasach, Zaporożu i Ostrogu, uczelnie katolickie i teologiczne. Zwłaszcza za „alternatywne" wobec postsowieckiego establishmentu uchodzą takie ośrodki we Lwowie, jak Instytut Badań Historycznych Uniwersytetu Lwowskiego czy Katolicki Uniwersytet Ukraiński (UCU).

Wśród pism, które po 1991 roku stanęły z sukcesem do konkurencji z oficjalnymi periodykami ośrodków uniwersyteckich i instytucji państwowych, należy zaliczyć: „Krytykę", „Ji", „Ukrainskij humanitarnyj ohlad", „Schid-Zachid", a także powołane przez NANU na początku tego stulecia „Ruthenica" czy „Socium". Ale tylko w ograniczonym, skromnym stopniu, w ostatnich dwóch dekadach, zamieszczano tam materiały, analizy i opracowania pozwalające przyglądać się recepcji polskiej polityki wschodniej. Postaram się w dalszej części niniejszej pracy wracać do wymienionych wyżej tytułów, przytaczając najważniejsze wypowiedzi.

Pozostaje mi jeszcze, tytułem uzupełnienia, wyróżnić za Stryjkiem pięć szkół interpretacji historii (rodzajów historiografii ukraińskiej):
1. lwowska (Jarosław Daszkewycz, Leonid Zalizniak);
2. kijowska (Piotr Tołoczko, Jurij Pawłenko, Walerij Smolij, Walerij Stepankow, Taras Czuchlib, Oleksandr Hurżij, Witalij Sarbej, Mychajło Kowal – na drugim biegunie tej szkoły są Wasyl Kremień, Dmytro Tabacznyk, Wasyl Tkaczenko);

[36] Zob. W. Hołowko, *Istoriohrafija kryzy istorycznoji nauki. Ukraińskij kontekst*, Kijów 2003, za: T. Stryjek, *op. cit.*, s. 266–274.

3. alternatywna (Natalia Jakowenko, Jarosław Hrycak, Iwan Łysiak-Rudnycky, Omelian Pritsak, Ihor Szewczenko, Frank Sysyn); Roman Szporluk i Heorhij Kasjanow – poświęcili wiele prac teoriom narodu i nacjonalizmowi;
4. Oresta Subtelnego[37] (szkoła kanadyjska, środowiska emigracji ukraińskiej w Ameryce Płn. i Europie Zachodniej).
5. Paula Magocsiego[38] (młodsze pokolenie historyków diaspory ukraińskiej, szkoła amerykańska, studia nad historią i tożsamością Rusinów i narodów pokrewnych).

Historiografia na Ukrainie okazuje się być matką nauk społecznych, nauk humanistycznych. W jej lustrze widać też osie sporów tożsamościowych.

Andrew Wilson sprowadza obiekty badań historiograficznych do następującego katalogu mitów[39]:
1. Mit pochodzenia (narodu i państwa ukraińskiego);
2. Mit Rusi Kijowskiej (spory z Rosją);
3. Mit dziedzictwa i państwowości (spory z Polską);
4. Mit charakteru narodowego (religia);
5. Mit „złotego wieku" (na przykład różnica zdań – czy wczesne średniowiecze, czy barok);
6. Mit języka (ukraiński, ruski, rusiński?);
7. Mit narodowego oporu i odrodzenia (historia XX wieku).

---

[37] Orest Subtelny, profesor historii w York University w Kanadzie; stał się niezwykle popularny na Ukrainie w drugiej połowie lat 80., jego książki tłumaczono na języki ukraiński i rosyjski, co jak twierdzą znawcy jego twórczości wpłynęło pozytywnie na dynamikę procesu odbudowy niepodległości ukraińskiej. Autor takich prac, jak: *The Mazepists: Ukrainian Separatism in the Early Eighteenth Century* (1981); *The Domination of Eastern Europe, Foreign Absolutism and Native Nobilities* (1986); *Ukraine: A History* (1988); *Ukrainians in North America* (1991).

[38] Paul Robert Magocsi, obecnie wykłada w Harvard University, zwolennik uznania narodu rusińskiego jako odrębnego od ukraińskiego; autor wielu opracowań historycznych, w tym: *Historical Atlas of Central Europe (History of East Central Europe)*, Vol. 1, 2002; *Ukraine: An Illustrated History* (2007); *A History of Ukraine* (1996); *Galicia: A Multicultured land* (2005); *The Roots of Ukrainian Nationalism: Galicia as Ukraine's Piedmont* (2002); *Our People: Carpatho-Rusyns and Their Descendants in North America* (2005); *Galicia: a Historical Survey and Bibliographic Guide* (1990); *Shaping of a National Identity: Subcarpathian Rus', 1848–1948*, Harvard University Press, 1978.

[39] Zob. A. Wilson, *Myths of National History In Belarus and Ukraine*, [w:] *Myths and Nationhood*, G. Hosking, G. Schopflin (ed.), London 1997; a także za: H. Kasjanow, *Nacjonalizacija istorii: normatywna istoriohrafija, kanon ta jihny superniki (Ukrajina 1990-ych)*, [w:] *Ukrainska istoriohrafija na złami XX i XXI stolit': zdobutky i problemy*; wskazania źródłowe za: T. Stryjek, *op. cit.*, s. 381–389.

Stryjek polemizuje z interpretacjami i miejscem niektórych mitów czy ich elementów, ale zasadniczo zgadza się, że typologia Wilsona trafnie wskazuje na podstawowe obszary zainteresowań tudzież osie sporów historiografii ukraińskiej. Dla polskiej interpretacji postaw, działań i aktywności dyplomatycznej w ostatnich dwóch dekadach te mity mają ogromne znaczenie, gdyż ich echa pojawiają się niemal w każdej z poważniejszych publikacji dotyczącej stosunków polsko-ukraińskich. Stryjek, dostrzegając silną wciąż obecność sowieckiej szkoły historycznej na Ukrainie, podrzuca do tej typologii jeszcze mit „lokacji", związany „z byciem pograniczem cywilizacji" oraz głębokim związku z Rosją (Moskwą itd.). Jest to kompleks zagadnień odnoszący się do „wklejenia" w ideologię sowiecką zmodyfikowanego mitu jedności narodów (Słowian wschodnich).

Jednym z kluczowych elementów dyskusji mitotwórczej lub demitologizującej w ukraińskiej historiografii jest „kozacczyzna" i Unia (*uniactwo*). Te dwa obszary tematyczne pojawią się później w różnych wariantach dyskusji nad federalizmem (trzecia część Unii Polsko-Litewskiej?) „oferowanym" z polskiej strony.

Tomasz Stryjek, w innej swojej pracy, zajmuje się też analizą historiografii ukraińskiej jako narzędzia do odbudowy struktur tożsamościowych narodu i państwa[40]. Towarzyszy temu pewne optymistyczne założenie, że proces modernizacji (po *Habermasowsku* nieskończonej) zakłada obecność dyskursu, który konstytuuje zdarzenia z przeszłości, w bieżącej polityce i funduje założenia ideologiczne niezbędne do konstrukcji społecznych. Jako wymóg podstawowy Stryjek wymienia konieczność zaistnienia konsensusu wśród intelektualistów:

> […] co do tego, by być członkiem jakiegoś narodu, oraz zaakceptowania przez nich wspólnej – w ogólnych zarysach – interpretacji jego dziejów[41].

Drugim niezbędnym warunkiem jest sprzyjająca (a przynajmniej nieprzeszkadzająca) władza, która daje możliwość utrwalenia zdobyczy w pierwszym obszarze. Niezależnie od wątpliwości, co do założenia, jakie uczynił Stryjek na samym początku swojej pracy, warto trzymać się pewnych elementów dyskursu historiograficznego, które odsłaniają warstwy sporów tożsamościowych. Stryjek, jak się zdaje, poszedł drogą utartą przez Aleksandrę Hnatiuk i jej doskonałą egzegezę procesów tożsamościowych; wydaje się jednak, że nie uwzględnił faktu, iż inaczej rzecz się ma w literaturze i literaturoznawstwie (gdzie zachodzące procesy nie wymagają tak dużego dystansu czasowego), a inaczej w historiografii, gdzie pewne

[40] Zob. T. Stryjek, *Jakiej przeszłości potrzebuje przyszłość? Interpretacje dziejów narodowych w historiografii i debacie publicznej na Ukrainie 1991–2004*, Warszawa 2007.
[41] *Ibidem*, s. 30.

tendencje interpretacyjne i szkoły daje się opisać jedynie w odleglejszej perspektywie, dłuższej niż dwie–trzy dekady. Doskonale poradził sobie Stryjek z zadaniem w swojej poprzedniej pracy, z myślicielami ukraińskimi przełomu XIX i XX wieku. W wypadku próby opisu najnowszej perspektywy historiograficznej eksperyment interpretacyjny nie pozwala na użycie jego efektów jako zobiektywizowanego narzędzia badawczego. Schematy i proponowane linie interpretacyjne w historiografii wydają się ocierać o nadmierny dydaktyzm, wynikający z pokusy bieżącego komentowania zdarzeń[42] czy wprowadzenia pojęcia „obywatelskiej" narracji o dziejach Ukrainy[43]. Riabczuk czy Hrycak nie pozwoliliby sobie na zastosowanie tak prostych narzędzi. Hrycak może pozwolić sobie na ironię i na przykład nazywać interpretacje rewolty Nestora Machno „socjalistycznymi" lub „patriotycznymi"[44], ale wówczas już wiemy, że on tylko gra w dydaktyzm, puszczając oko do czytelnika, wskazując, że tak naprawdę to musimy jeszcze posiedzieć „w wykopaliskach", aby odkryć, znaleźć te kilka przedmiotów, kiedyś niezbędnych naszym przodkom, żyjącym w epoce wielkich wojen i rewolucji XX wieku, aby dane wnioski w sposób uprawniony zaprezentować. Wprowadzenie zaś przez Riabczuka pojęć z katalogu „aparatury postkolonialnej" stwarza jednocześnie dystans do badanego zagadnienia, gdzie ukraiński autor odsuwa się od sporów politycznych (dydaktycznych), po to, by uzyskać właściwą perspektywę badawczą.

Problem, o którym wspominam, dotyka zresztą historii i historyków w szerszym sensie. Stryjek ma rację, zajmując się w ten sposób historiografią, bo doszedł do przekonania, że dużo ciekawsze w badaniu historii jest śledzenie rozwoju (tudzież powstawania i upadania) szkół interpretacyjnych niż same „gołe" opowiadanie dziejów czy „wyliczanka" zdarzeń[45].

Istotne dla naszych rozważań jest to, na co zwraca uwagę Stryjek w odniesieniu do poglądów i sposobu narracji historyczno-politycznej

---

[42] *Ibidem*, s. 116–121.

[43] *Ibidem*, s. 22–24.

[44] Zob. J. Hrycak, *Nowa Ukraina. Nowe interpretacje*, Wrocław 2009, s. 43.

[45] Zob. F. Nietzsche, *O pożytkach i szkodliwości historii dla życia*, [w:] *Niewczesne rozważania*, tłum. L. Staffa, Kraków 2003; G. Iggers, *Historiography In the Twentieth Century: From Scientific Objectivity to the Postmodern Challange*, Hannover–London 1997; A.F. Grabski, *Dzieje historiografii*, Poznań 2003; T. Kizwalter, *National Historiography and Its Ideological Conditions (19th–20th Century)*, [w:] *National Idea as a Research Problem*, red. J. Sujecka, Warszawa 2002; P. Hall, *Nationalism and Historicity*, "Nations and Nationalism" t. 3, nr 1 z 1997 r., s. 3–23; W. Wrzosek, *Historia–kultura–metafora. Powstanie nieklasycznej historiografii*, Wrocław 1995; J. Topolski, *Jak się pisze i rozumie historię. Tajemnice narracji historycznej*, Warszawa 1998; W. Kula, *Rozważania o historii*, Warszawa 1958.

reprezentatywnych dla znaczącej części ukraińskiej historiografii (nurt lwowski). Szczególnie u Jarosława Daszkewycza pojawia się częsty motyw niezależnej Galicji, której głównym wrogiem była Polska. Nawet obecnie wg Daszkewycza środowiska tzw. kresowiaków negują narodowość i państwowość ukraińską[46], uważając Ukrainę za naród na niższym szczeblu rozwoju, generujący spośród siebie jedynie „bandytów, rezunów i niemieckich kolaborantów". Daszkewycz zwraca uwagę na polską rewanżystowską propagandę, w której jest miejsce dla polskich partyzantów, powstańców i „terrorystów" walczących z okupantem rosyjskim czy niemieckim, nie ma zaś miejsca dla ukraińskich bojowników o wolność i niepodległość, zmagających się także ze spadkiem po I i II Rzeczypospolitej. W poglądach Daszkewycza Stryjek dostrzega jednak poważny deficyt racjonalności i empatii. Szczególnie widać to przy analizie tekstów lwowskiego historyka dotyczących źródeł ukraińskiego antysemityzmu – tutaj przyczyna jest bardzo prosta – winę ponoszą w zasadzie sami Żydzi, kolaborując z rosyjskim i sowieckim okupantem – kończy Stryjek gorzkim ironicznym akcentem.

Na drugim biegunie interpretacji dziejów Ukrainy, gdzie Polska również nie ma pozytywnej roli, sadowi się tzw. szkoła kijowska, do której Stryjek i wielu innych badaczy zaliczają (patrz powyższa typologia szkół historiograficznych, p. 2) uczonych, którzy karierę akademicką i naukową robili w czasach ZSRS. Osią ideową, a przynajmniej jej istotnym elementem, jest przekonanie o swoistości słowiańszczyzny wschodniej (z Rosją i Białorusią), dla której (także w wypadku Ukrainy) związki z Zachodem są obce, organicznie szkodliwe i niedające perspektyw rozwojowych. Polska jawi się nie tylko jako państwo szlacheckiego rozpasania i feudalnego wyzysku, spod którego lud ukraiński musiał się wyzwalać (XVII wiek), lecz także jako państwo o aspiracjach mocarstwowych, które w czasach rewolucji i podbojów chciało się rozszerzać i bogacić kosztem narodu ukraińskiego. Z tych pozycji krytykowano też nurty narodowe (nacjonalistyczne) w pierwszej połowie XX wieku, jako kolaboracyjne i szkodliwe z punktu widzenia interesów całej wschodniej słowiańszczyzny.

Granice i przestrzenie ukraińskiej tożsamości

Aleksandra Hnatiuk w swojej pomnikowej pracy na temat ukraińskiej tożsamości dokonuje jeszcze jednego wnikliwego rozgraniczenia

[46] J. Daszkewycz, *Falsifikacija niowitnoji istoriji ukrainskoho narodu w suczasnij Polszczi (towarzystwa „kresowjakiw" ta ichnia dijalnist'*, [w:] *Nacionalno-wyzwolna borot'ba 20–50-ch rokiw XX st. w Ukrajini*, Kijiw–Lwiw 1993; za: T. Stryjek, *op. cit.*, s. 448.

pól konfliktów ideologicznych[47]. Punktem odniesienia jest tu jednak nie tyle dyskusja o historii, ile interpretacje współczesnej literatury ukraińskiej, w świetle sporów o tożsamość. I tutaj również pojawia się postać i pisarstwo Mykoły Riabczuka. Hnatiuk wybiera tego współczesnego pisarza i myśliciela ukraińskiego jako punkt odniesienia, w podjętej próbie odpowiedzi na pytania, które nurtują wielu polskich obserwatorów ukraińskiej sceny politycznej. To pytanie brzmi: czy nurt europejski jest silnie zakorzeniony, czy jest importowany i obcy kulturze i tradycji tego narodu? W dyskusjach o tożsamości Riabczuk jawi się niemal na skraju nurtu narodowo-demokratycznego, zwłaszcza że punktem odniesienia dla niego samego musi się stać siłą rzeczy ideologia odrzucana przez współczesną Europę. Sięganie do twórczości Chwylowego czy Doncowa wśród polskiej publiki wywołuje raczej grymas obrzydzenia[48]. Riabczuk musi się z tym zmagać na co dzień. Trzeba rozumieć, że ideologia narodowa i jej polityczne konsekwencje stały się zwłaszcza dla komunistów i władzy sowieckiej wygodnym polem ataku, punktem uderzenia, swoistą „ścianą" i owocem zakazanym, co, według niego, nie pozwalało na intelektualne i krytyczne rozwinięcie lub ewolucję myśli, a tym samym przez dziesiątki lat niszczyło, a przynajmniej utrudniało ukraiński dyskurs tożsamościowy. Czym innym jest nacjonalizm teoretyczny, czym innym jego „polityczne rozpasanie". Ale to, co dla sowieckich (ukraińskich) badaczy, historyków, humanistów przez dziesiątki lat było strefą zakazaną „odzywa się" na nowo z ogromną siłą na początku lat 90., zostało wydobyte z cienia, marginesu, niebytu, aby wejść do oficjalnego obiegu intelektualnego. Dla Riabczuka i jemu bliskich dyskusja o Europie (Galicja) nie jest dyskusją o nacjonalizmie i ideologii mrocznego autoramentu, ale dla przeciętnego Ukraińca, zwłaszcza dla takiego ze Wschodu, „Hałyczyna" kojarzy się tylko z nazwą 14. dywizji SS, a każde słowo po niemiecku (ech, jaka różnica czy to Austria, czy Prusy?), nawiązanie do „Piemontu" ukraińskiego z czasów CK Monarchii jest już momentem, gdy zapala się „czerwona lampka", gdyż stanowi odniesienie do obcej i odległej duchowo tradycji (wrogi Zachód). W czasach ZSRS „wyćwiczono umysły" *homini sovietici* na tyle, że nawet intelektualna gra z użyciem języka niemieckiego wywoływała swoisty paraliż („pachnie faszyzmem"). Na tych schematach

---

[47] Por. O. Hnatiuk, *Pożegnanie z imperium. Ukraińskie dyskusje o tożsamości*, Lublin 2003.

[48] Por. B. Grott, *Co o nacjonalizmie ukraińskim powinniśmy wiedzieć!* (rozważania wokół książki Dmytro Doncowa, *Nacjonalizm*, Kraków 2008, „Nasz Dziennik" z 8.07.2009 r.; na niechęć do politycznych wersji nacjonalizmu (OUN itd.) wśród samych Ukraińców wskazuje także G. Górny w artykule *Ukraiński kłopot z Banderą*, zob. „Rzeczpospolita", nr 36 z 17.10.2009 r.

i stereotypach komuniści i ich „filianci" budowali przez dziesiątki lat ideologiczną podbudowę dla nieufności i niechęci do Zachodu w ogóle.

Hnatiuk, stawiając ważne pytanie o budującą się nową i europejską tożsamość Ukrainy, wprowadza własne pojęcia i stawia przy nich nowe znaki. Na pytanie, jakie wzorce kultury akceptują ukraińscy nacjonaliści, odpowiada – rodzime, ale ze znakiem plus dla orientacji europejskiej, nawet, gdy nurt natywistyczny (radykalnie narodowy) uznaje je za obce i wrogie. Ten wybór dokonał się przecież już w czasach (środowisku) Iwana Franki czy Łesi Ukrainki, którzy doskonale rozumieli, że model narodowej kultury będzie atrakcyjny w zestawieniu z tzw. europejskimi modelami rozwoju narodów. To porównanie jest niezbędne, aby uwierzyć we własne siły, własną wartość. A przecież cała prozachodnia, proeuropejska inteligencja została wymordowana w sowieckiej Ukrainie w latach 30. Gdzie zatem miejsce na rzetelny i spokojny opis, gdy każda dekada kończyła się „hekatombą" po jednej i drugiej stronie ideowej barykady[49]?

W końcu lat 80. i na początku 90. minionego wieku wobec ideologicznej pustki, jaką ciągnęła za sobą oferta sowiecka, zaczęły pojawiać się także modele tzw. trzeciej drogi. Na przełomie XX i XXI wieku, zauważa Hnatiuk, widać też wyraźny odwrót od tzw. europejskiej tożsamości na rzecz samoistności idei ukraińskiej (natywiści i modernizatorzy).

Ten krajobraz świata idei w środowiskach ukraińskich intelektualistów ma oczywiście silny związek z polityką, również w odniesieniu do polityki zagranicznej, ale trzeba przyznać, że nie w sposób dominujący. Analizowane przez Hnatiuk teksty i publikacje książkowe dotyczą zasadniczo środowisk literackich, humanistycznych i dlatego, rozważając wpływ współczesnej myśli na polityków ukraińskich, trzeba wiele pojęć brać w duży nawias, lub nawet traktować je jako sygnał pewnych trendów, mód – nigdy zaś dosłownie.

Problem ten doskonale ilustruje książka Pawluczuka, *Ukraina. Polityka i mistyka*, w której autor barwnie opisuje drogi ukraińskich poszukiwań nowej tożsamości[50]. Szczegółowe przybliżenie nacjonalistycznych nurtów politycznych oraz konfliktów o podłożu religijnym ukazują Ukrainę w procesie poszukiwania odpowiedzi na pytania wokół tożsamości i idei nowoczesnego państwa. Hnatiuk uwypukla w swojej pracy cały katalog pojęć, pomagający opisać stan i poziom dyskusji tożsamościowych i ideowych. Do najważniejszych pojęć (zbitek, skrótów myślowych) należy zaliczyć: *duchowy Czarnobyl* oraz *Mankurt* (mankurtyzacja = denacjonalizacja, akulturacja)[51].

---

[49] Mowa zwłaszcza o eksterminacji inteligencji ukraińskiej przez radykalne bojówki OUN.

[50] W. Pawluczuk, *Ukraina. Polityka i mistyka*, Kraków 1998.

[51] Mankurt to postać z popularnego w czasach ZSRR opowiadania Czyngi-

Dla polskiego kontekstu niezbędne jest też zrozumienie, jakie znaczenie ma pojęcie *Jezuita* (Hnatiuk opisuje szeroko działalność krytyka literackiego Jewhena Barana, który kieruje ostrze swojej krytyki przeciw „kosmopolitom" i „Jezuitom" typu Andruchowycza, Riabczuka, Izdyka Jeszkilewa). Jezuita to określenie dla wielu ludzi na Ukrainie gorsze niż epitet – to synonim zdrady, podstępu, odejścia od zasad. *Nota bene* epitet ten pojawia się też w tym kontekście znaczeniowym u samego Szewczenki[52].

Dlatego polski interpretator, czytelnik odkrywający krajobraz idei na Ukrainie, musi wiedzieć, że przeciwstawnym dla nurtu europejskiego (okcydentalnego, jezuickiego, liberalnego) jest całkiem silny nurt *neonarodnicki* (*gruntiwcy*, prawosławni), niekoniecznie reprezentowany przez starsze pokolenie czy to o proweniencji bolszewickiej. Hnatiuk odkrywa pewne silne więzi z myślą Doncowa, w pokoleniu 40–50-latków, u których widać próby łączenia z elementami ideologii postmarksowskiej (Baran, Danyłenko, Kwit, Bondar-Tereszczenko). Nie powinno nas zatem dziwić wszystko to, co stanowi ubogą i wątłą, ale „krzykliwą" otoczkę intelektualną środowiska partii „Svoboda"[53].

W odniesieniu do relacji z Polską szczególnie interesujące jest to, w jaki sposób środowiska nacjonalistyczne mocują się ze swoją tożsamością. Hasła dotyczące pretensji terytorialnych muszą wyglądać szczególnie anachronicznie w dobie instrumentów i mechanizmów globalnych wpływów. W poważnym dyskursie nie mówi się już o podbojach terytorialnych, ile o zawłaszczaniu na przykład kluczowych gałęzi gospodarki, wpływaniu na procesy makrospołeczne, na systemy medialne, analizuje się inkulturację bądź dekulturację masowej świadomości na obszarach całych państw, w świadomości narodów. Anachronicznie w tym kontekście wyglądają ekscesy nacjonalistów ukraińskich, jak te ze stycznia 2011 roku, gdy podczas wiecu poświęconego Dniu Jedności Ukrainy nawoływano do oderwania od sąsiednich państw terenów należnych Ukrainie. Znany z antypolskich poglądów były deputowany lwowskiej rady obwodowej Rostysław Nowożenec, twierdził, że tereny te są etnicznie

---

za Ajtmatowa, *Dzień dłuższy niż stulecie*, na tej podstawie zrealizowano też film *Mankurt* (reż. Khodzha Kuli Narlijev, 1990), samo pojęcie „mankurt" stało się synonimem zdrady będącej efektem zniewolenia.

[52] O. Hnatiuk, *op. cit.*, s. 148–149.

[53] Partia o nacjonalistycznym charakterze i programie antypolskim, pod obecną nazwą występuje od 2004 roku, a jej liderem jest radykalny działacz narodowy jest Oleh Tiahnybok, w 2010 roku partia weszła do rady oraz władz samorządu miasta Lwowa i kilku województw zachodniej Ukrainy. Analitycy z OSW (www.osw.waw.pl) przewidywali już w 2010 roku, że „Svoboda" ma duże szanse na wejście do parlamentu po wyborach jesienią 2012 roku.

ukraińskie. Wtórował mu Jurij Szuchewycz, syn komendanta Ukraińskiej Powstańczej Armii (UPA), Romana Szuchewycza.

> Straciliśmy Łemkowszczyznę, Nadsanie, Chełmszczyznę i Podlasie, które weszły w skład Polski, oraz ziemię brzeską i Homelszczyznę, które znajdują się na Białorusi

przemawiał na wiecu Nowożenec. Wymienił także należące do Rosji wschodnią Słobożańszczyznę i Kubań, jak również mołdawskie Naddniestrze i południową Bukowinę, która jest częścią Rumunii.

> Jedności kraju jeszcze nie osiągnęliśmy, lecz powinniśmy do niej dążyć

zapowiadał Nowożenec.

> To prawda: jeszcze nie wszystkie etniczne ziemie (ukraińskie) zostały zebrane w całość. Do prawdziwej jedności dojdziemy, kiedy zbierzemy te ziemie, które znajdują się jeszcze poza granicami Ukrainy

wtórował Jurij Szuchewycz.

Nowożenec jest obecnie szefem fundacji Ukraina–Ruś, która wydała w 2010 roku przewodnik po ukraińskich miejscach w Polsce. Znalazło się tam m.in. twierdzenie, że poeta Juliusz Słowacki i królowie Zygmunt August oraz Stanisław August Poniatowski byli Ukraińcami, a także, że Kraków jest „staroukraińskim grodem". Nowożenec wystąpił też z inicjatywą, by stadion we Lwowie, który powstawał z myślą o organizowanych wspólnie przez Polskę i Ukrainę finałach piłkarskich mistrzostw Europy w 2012 roku, nosił imię przywódcy Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów (OUN), Stepana Bandery. W 2009 roku, w odpowiedzi na odsłonięcie pomnika w Hucie Pieniackiej, Nowożenec nawoływał też do postawienia na ziemi lwowskiej pomnika ofiar „polskich szowinistów"[54].

Polityka historyczna od początku lat 90. XX wieku zajmuje szczególne miejsce w wewnętrznym dyskursie politycznym na Ukrainie. Doświadcza tego każdy polski turysta, który we Lwowie postoi „na Kłumbie"[55] i posłucha gorących dysput, popatrzy na wiecujących patriotów i ich przeciwników. Rolę historii można zestawić z pozycją historiografii w ukraińskiej humanistyce. I jedno, i drugie „porządkuje" świat pojęć i punktów odniesień. Dla polityka, lidera politycznego w krajach postkomunistycznych (Riabczuk powiedziałby – postkolonialnych), historia

---

[54] Wszystkie cytaty oraz komentarze dotyczące wiecu we Lwowie za portalem www.zaxid.net (wejście 22.01.2011).

[55] Jedno z centralnych miejsc (placów) Lwowa, porównywane do plant krakowskich.

narodu jest tworzywem polityki. „Społeczne tworzenie rzeczywistości" odbywa się poprzez historię, ale też i wewnątrz niej samej.

Stryjek zwraca uwagę na politykę historyczną prezydenta Juszczenki, który w trakcie swojej kadencji także pielęgnował kilka podstawowych mitów i zdarzeń historycznych mających ugruntować świadomość narodową. Jak widać poniżej, pokrywają się one z typologią zaproponowaną przez Wilsona. Były to:
- kultura trypolska;
- Wielka Wojna Ojczyźniana (przedstawiana jako wojna obronna narodu ukraińskiego);
- Wielki Głód (lata 20. i 30. XX wieku, czyli Ukraina jako ofiara bolszewickiej rewolucji);
- Kozacczyzna (wielowiekowy dorobek społeczny, kulturowy);
- propagowanie pamięci o OUN i UPA (w Polsce odczytywane nie tyle jako oburzające, ale niszczące dorobek dwóch dekad współpracy i sympatie dla liderów Pomarańczowej Rewolucji)[56].

Riabczuk w swoich licznych publikacjach zwracał Juszczence uwagę, że zbyt mało zajmuje się kwestią „epoki kolonialnej", problemem „dekolonizacji". Wskazywał też na konieczność wyjścia z tego zniewolenia poprzez jakąś formę „dekomunizacji i lustracji" (*nb.* środowiska promujące w Polsce twórczość Riabczuka przechodzą wobec tych postulatów milcząco)[57]. W politykę historyczną wpisuje się też wiele publikacji poważnych i szanowanych autorów. Na język ukraiński już na początku lat 90. przetłumaczono słynną *Czarną księgę komunizmu. Zbrodnie, terror, prześladowania*[58].

Polityka historyczna i rozliczenie z komunizmem w kontekście relacji z Polską (polskie doświadczenia) szczególnie często pojawia się na łamach pisma „Krytyka"[59]. Wywołana przez Bogumiłę Berdychowską[60]

---

[56] Odkrycia archeologiczne m.in. w okolicach Kijowa, w końcu XIX wieku, pokazały istnienie na tym obszarze bogatej i zaawansowanej technicznie (metalurgia miedzi oraz wysoki poziom artystyczny i technologiczny garncarstwa) cywilizacji, która według współczesnych jest dowodem na wkład tych ludów (praukraińskich?) w przenoszenie zdobyczy kulturowych Bliskiego Wschodu do rodzącej się cywilizacji europejskiej.

[57] M. Riabczuk, *Kultura pamiati ta palityka zabutt'a*, „Krytyka" 2006, nr 1–2, s. 13, 19.

[58] *Czarna księga komunizmu. Zbrodnie, terror, prześladowania*, red. S. Courtois, polskie tłumaczenie K. Wakara, Warszawa 1999.

[59] Zob. zwłaszcza A. Portnow, *Poczuty Inszoho*, „Krytyka" 2003, nr 7–8; Myrosław Popowycz, *Wołyń: nasze i ne nasze hore*, „Krytyka" 2003, nr 5; a także numery archiwalne pisma od 1997 r. www.krytyka.com.

[60] B. Berdychowska, *Ukraińcy wobec Wołynia*, „Zeszyty Historyczne", t. 146, s. 72–89.

dyskusja nt. poziomu wiedzy, świadomości Ukraińców dotyczącej tragedii, jaka miała miejsce na Wołyniu w 1943 roku, korespondowała później z inicjatywą Listu otwartego intelektualistów ukraińskich, w którym potępiono mordy. Oczywiście były i głosy przeciwne. Znany historyk J. Szapował wstrzymał się od podpisania dokumentu i publicznie wskazał na „konieczność zbadania archiwów służb sowieckich"[61].

Na łamach pisma wydawanego w latach 90., przez MSZ Ukrainy, czytamy, w jednym z materiałów analitycznych, że Polska ma również swoją wersję mitologii, której nie da się oddzielić od słowiańskiej skłonności do pielęgnowania artefaktów narodowej świadomości[62]. Ten etyczny i polityczny ekstremizm polski, którego etnocentryczny charakter może być źródłem problemów w relacjach z sąsiadami, oparty jest na mitologemach, na specyficznej polskiej skłonności do urządzania świata według własnego porządku ideowego. Etnocentryczna mitologia polska tworzy się na podstawie impresjonistycznej, fenomenologicznej mapy świata, w której rola narodu polskiego wyznaczona jest przez siły nadprzyrodzone. Autorzy prezentowanego opracowania – Wołodymyr Akułow-Muratow i Olga Bud´ko – są pod silnym wrażeniem wydarzeń z 10 kwietnia 2010 roku i społecznych reakcji na śmierć prezydenta. Poraża ich siła działania i wyrazistość świadomości zbiorowej, tożsamości, którą namacalnie, fizycznie można doświadczyć, przyglądając się ceremoniom i obrzędom. Siła tego zdarzenia i narodowej reakcji skłania ukraińskich obserwatorów do szerszej refleksji. Sami ulegają atmosferze tamtych dni, szeroko rozpisując się na temat historycznych korzeni, kluczowych wydarzeń i procesów, które naród polski ukształtował w postaci, jaką obecnie widzimy.

Piszą też o korzeniach polskiej megalomanii. Uważają, iż źródłem jest permanentny dialog z megalomanią rosyjską, swoista rywalizacja. Polska od „morza do morza" to w istocie odpowiedź na rosyjski mit „Trzeciego Rzymu". Drugi mit: „przygranicza" (Kresy), mit obrońcy europejskich *limes*, cywilizacji zachodniej, ma wzmacniać poczucie misji, a jednocześnie utrwalać mechanizmy zachowań – reakcji bezkompromisowych; wzmacniać (samo-)świadomość kultury i wysokiej pozycji w odniesieniu do Wschodu, dla którego Polska jest punktem granicznym, miejscem gdzie kończy się Zachód. Na takiej etniczno-kulturowej dominancie opiera się mit „Wielkiej Polski", kolonizującej „dziki Wschód". Koresponduje z tym mit Wielkiej Rzeczypospolitej, ojczyzny wielu narodów i wyznań. A przecież trudno z perspektywy późniejszych doświadczeń i konfliktów, także

[61] Zob. kwartalnik „Suczasnist' ", nr 2 z 2004 r., s. 9–11.

[62] W. Akułow-Muratow i O. Bud'ko, *Polszcza do i pisla Smolenska: Quo vadis?*, „Zowniszni sprawy", nr 1–3 z 2010 r. (tekst prezentowany jest w trzech odcinkach w następujących po sobie kolejnych numerach pisma).

etnicznych, bronić racjonalności tego mitu, który mimo to, dla dzisiejszego Polaka ma silne narodotwórcze i państwotwórcze uzasadnienie.

Obok megalomanii politycznej występuje także megalomania kulturowa, nie mniej niebezpieczna, gdyż zawiera olbrzymi ładunek paternalizmu, poczucia wyższości i dominacji (poprzez kulturę wysoką). Kryje się w tym mit przewagi polskiej kultury szlacheckiej nad rosyjską, także przewagi nad ukraińską „nieokrzesaną" świadomością narodową. Polski mit ukraińskiego szowinizmu, zderza się z pozytywnym autostereotypem Ukraińców, co z kolei stoi w opozycji do polskiego przesądu (mitu, stereotypu)… Autorzy uważają, że ekspansja idei narodowej wśród Słowian miała charakter konfliktu, w którym głównymi aktorami (w tej części Europy) była Polska i Rosja, rzadziej występowały inne nacje (Niemcy, Węgrzy, Rumuni, Turcy). Dzisiaj, na początku trzeciego tysiąclecia, również jesteśmy świadkami obecności mitologemów i antagonizmów oddzielanych linią kulturowych oraz politycznych granic w tej części Europy. Zarówno rosyjski, jak i panslawistyczny mit jedności i braterstwa Słowian wydaje się konstrukcją efemeryczną[63].

W polskich mitach autorzy odnajdują ślady innych mitów słowiańskich, które są „zawłaszczane" przez Polskę. To nie tyle dowód na swoisty imperializm kulturowy, ile świadectwo napięć i mapa obszarów konfliktowych. Konflikty mitów (polsko-rosyjskie, ukraińsko-białorusko-polskie, ukraińsko-rosyjskie) ilustrują nie tylko ksenofobię i megalomanię, ale przede wszystkim walkę o prawo bycia pierwszym, walkę o kulturowe i polityczne „starszeństwo".

Recydywa gotowości do agresji, tym razem częściej ze strony rosyjskiej, nie poprawia atmosfery relacji międzyetnicznych i międzypaństwowych w tej części Europy. Wołodymyr Akułow-Muratow i Olga Bud´ko wychodzą w swoim tekście z roli chłodnych analityków i komentatorów, pisali tekst w okresie żałoby w Polsce, po śmierci prezydenta, po katastrofie smoleńskiej. Jest w tym coś, co nazywamy „białą zawiścią", dlatego w ekspertyzie pojawia się postulat, aby dostrzec pozytywną energię, jaką można wydobyć z tych napięć, nie wyrzekając się tożsamości i dziedzictwa narodowego. Autorzy twierdzą, że zarówno Polska, Rosja, jak i Ukraina znajdują się w momencie uświadomienia etnocentrycznych mitologemów, ich nazwanie, opisanie pomaga w wyznaczaniu i określaniu obszaru oddziaływania w szerszym europejskim, a nawet globalnym kontekście. To z kolei pomaga budować mechanizmy samokontroli, gdyż mity narodowe bardzo często służą do zakreślania pola interesów oraz dostępu do różnego rodzaju dóbr, co z kolei prowadzi do fizycznego zderzenia z interesami innych.

---

[63] Zob. W. Akułow-Muratow i O. Bud'ko, *Polszcza...* (nr 1/2010), s. 51.

Ale czy polskość kojarzy się Ukraińcom tylko z zaborczymi mitami? Riabczuk opisuje zjawisko na Ukrainie, które łatwo spotkać także w innych częściach b. ZSRS, gdzie z czasów komunistycznych pozostały pozytywne, przyjemne skojarzenia z naszym krajem poprzez artykuły, towary i dobra kultury pochodzące z Polski[64]. To nigdy nie był prawdziwy Zachód, ale coś blisko, coś między. Luksus, który dawał chwilę święta, odmienności od szarej sowieckiej i przaśnej swojszczyzny. Wielu inteligentów (przecież nie tylko na Ukrainie) nabywało umiejętność posługiwania się językiem polskim tylko po to, aby mieć dostęp do tych dóbr luksusowych, do literatury światowej i do europejskiego dorobku kulturowego.

Jednocześnie polskość niesie i odmienne, mało przyjemne asocjacje, zgrzytając w ukraińskiej duszy. Antypolskość, jak zauważa Riabczuk, wynika z fobii, lęków, kompleksów, stereotypów, ale na tyle mocno zakorzenionych, że nie da się obok nich łatwo przejść. Wyczyszczenie tego to jest praca na długie dziesiątki lat, nawet na pokolenia. Każdy Polski Pan pozostaje ciemiężycielem już na zawsze, a dowód na to Ukrainiec znajdzie w strukturze języka polskiego, gdzie w każdym zwrocie wszyscy się do siebie tak zwracają – i biedny, i bogaty, i uczony, i nieuk, uprzejmy i cham, znajomy i obcy – „same Panowie w tej Polszcze".

W innym tekście analizuje Riabczuk zjawisko dwoistości, rozdwojenia, pęknięć na Ukrainie, które jak się bliżej przyjrzeć, częściej służą politykom do straszenia (siebie nawzajem i zagranicy). Dwie Ukrainy, jak pisze Riabczuk, można potraktować jako model zarządzania w systemie „momentokracji"[65]. Obrzucanie się epitetami daje pożądane efekty (5–10%), przynajmniej na poziomie kampanii i w trakcie wyborów. Metoda sprawdzona, chociaż już coraz bardziej zużywająca się. To nie tylko antagonizm polsko-ukraiński (zob. konflikt Kuczma–Krawczuk, potem Kuczma–Symonienko, potem Janukowycz–Juszczenko). To szersze pytanie o Ukrainę Europejską i Euroazjatycką. Wschodnia część Ukrainy, jak wynika z twardych statystyk ma dużo większy odsetek alkoholików, narkomanów, rozwiedzionych, nieślubnych dzieci, nieletnich przestępców itd., itd. Parcie do Europy na Ukrainie jest według Riabczuka elementem naturalnego dążenia do uporządkowania życia wokół siebie. To, że chcą tego bardziej (wstąpienia do UE, NATO) mieszkańcy zachodniej Ukrainy niż wschodniej ma swoje socjologiczne wytłumaczenie. Ale liczba alkoholików czy narkomanów, tudzież innych plag społecznych nie może być wyznacznikiem opcji geostrategicznej, wyciąga wnioski Riabczuk i zwra-

---

[64] M. Riabczuk, *Kultura pamiati...*, s. 179–181.

[65] M. Riabczuk, *Dwi Ukraini: realni mieży, wirtualni wijny*, Kijiw 2003. Rozdział I: *Dwoistisc czi dwoznacznost? Ukraina jak polityczna (de)konstrukcija.*

ca uwagę na pewien tekst Tarasa Kuzio. Zauważymy tam pewien istotny element w procesie tworzenia państwa, po rozpadzie dotychczasowego systemu komunistycznego. Wzajemność i zależność dwóch elementów, to jest patriotyzmu narodowego i społeczeństwa obywatelskiego. W wypadku Ukrainy i Białorusi widać wyraźnie, że „niedostatki" w procesie budowy społeczeństwa obywatelskiego zapełnia się całymi segmentami ideologii narodowej. Najchętniej z tej, skwantyfikowanej do dużych zadań narodowych, ideologii korzystają udzielni władcy w krajach dalekich od demokracji. Na Ukrainie według Riabczuka to był Kuczma, na Białorusi Łukaszenka. Co do innych krajów pozostaje oddać to w ręce (wyobraźni) politycznych komentatorów.

W kontekście szerszej dyskusji redakcyjnej nad modelem rozwoju społecznego Ukrainy, w piśmie „Polityczna Dumka", W. Skuratiwskij poddaje analizie pojęcie „Euroazji", które od dłuższego czasu, w nowej „odsłonie", robi karierę w systemie politycznym i w politologii krajów obszaru postsowieckiego (jako jedno z kluczowych pojęć geopolityki). Skuratiwskij przywołuje postać Franciszka Duchińskiego (Ukraińca polskiego pochodzenia – jak twierdzi), który odtworzył model konfliktu cywilizacji (turańska przeciw europejskiej) po to, by wytłumaczyć zachodnim odbiorcom sens zdarzeń w ówczesnej Rosji, zwłaszcza w kontekście przegranej wojny krymskiej[66]. Według Skuratiwskiego pojęcie Euroazji wprowadził do rosyjskiej terminologii Aleksander Kizeweter, opierając się w znacznym stopniu na pracach i artykułach Duchińskiego, który uważał, że Europa kończy się na Dnieprze, stamtąd dopiero zaczyna się świat turański, którego końcem są brzegi morza chińskiego.

Pojęcie Euroazji przykuwało uwagę politologów ukraińskich na początku lat 90. XX wieku, dlatego że rozpad świata sowieckiego wymuszał poszukiwanie innego modelu geopolitycznego. W krajach b. ZSRS, nie tylko w środowiskach byłych komunistów, częściej mówiło się o tzw. trzeciej drodze, niż o europejskim wyborze. Trzecia droga rozumiana była jako koncept polityczny mający określać model modernizacji w oparciu o rozwiązania wychodzące poza doświadczenie pierwszej (kapitalistycznej) i drugiej (socjalistycznej) drogi. Jak widać, trudno pokonać Heglowską dialektykę i towarzyszący jej historyzm. Problem w tym, że jak krytycznie zauważa w swoim tekście Walentina Fiedotowa[67], ten sposób modelowania rozwoju społecznego przystawał raczej do lat 60. i 70. W końcu XX wieku mówienie o modernizacji „trzecią drogą" musi być

---

[66] Zob. W. Skuratiwskij, *Ewrazijskij sindrom*, „Polityczna Dumka", nr 2–3/1995, s. 82.

[67] Zob. W. Fiedotowa, *Teorii socjalnoj modernizacji ta euroazijstwo...*, s. 74–80.

anachroniczne i nie będzie skutecznym narzędziem politycznej technologii elit rządzących na obszarze postsowieckim.

Ukraińscy autorzy przychylają się do przekonania, że owszem dla samej Rosji koncepcja tzw. drugiej Europy jest wygodnym wytłumaczeniem nieprzystawalności modelu zachodniego czy tzw. europejskiego, ale transatlantycki model państwa (zwłaszcza w obszarach gospodarki i bezpieczeństwa) sprawdził się i nie trzeba szukać jakichś własnych eksperymentalnych rozwiązań – twierdzą uczestnicy dyskusji redakcyjnej.

W kontekście rozważań o tożsamości nie można pominąć bardzo ciekawego wątku, jaki pojawia się w kilku innych publikacjach w latach 90. na Ukrainie. Chodzi o różne wersje i „odpryski" panslawizmu. Panslawizm w wersji ukraińskiej różni się od rosyjskiego tym, że ten pierwszy jest jeszcze bardziej oderwany od rzeczywistości, pisze w niezwykle ciekawym tekście Borys Bachtejew[68]. Autor uważa, że hasła neopanslawizmu są wykorzystywane na Ukrainie, głównie przez radykalne nurty narodowe, które oficjalnie deklarują swoją niechęć do Moskwy. Za tymi poglądami kryją się jednak kalki i stereotypy, z którymi trudno polemizować, gdyż rzadko gdzie mamy do czynienia z racjonalnością. Dla przykładu wskazuje na podświadome, zwłaszcza w Rosji przekonanie, iż ziemie radzieckie to ziemie jednoczące słowiańskie narody. Dyskusja w tym kontekście, gdzie są swoi, gdzie obcy, może sprowadzać się jedynie do obrzucania epitetami. Jak bowiem wytłumaczyć prawosławnym nacjonalistom, że stolica chrześcijaństwa znajduje się w centrum kultury muzułmańskiej, czyli w Stambule (Konstantynopolu), a Moskwa, jako III Rzym, to mit wprowadzony do powszechnej świadomości stosunkowo niedawno, bo w późnej fazie umacniania systemu imperialnego carskiej Rosji? Bachtejew kpi: skoro mówi się o „bratnich narodach", to jak znaleźć siostry, ojców, matki itd.?

Autor zauważa, że zwolennicy słowiańskiego zjednoczenia (wspólnoty) najczęściej pojawiają się w krajach, które kiedyś były centrami imperiów lub tworów „imperiopodobnych" i utraciły terytoria, które uważały za swoje. W ten sposób idea słowiańskiej jedności ma charakter ukrytego rewanżyzmu. Bachtejew podejmuje polemikę z wątkami pansłowiańskimi w Rosji, zwłaszcza w kontekście obecności rosyjskiej na Bałkanach. W imię słowiańskiej jedności…

Sprzeczności między panslawizmem ukraińskim i rosyjskim polegają wg Bachtejewa na konflikcie interpretacji w obszarze władzy i wpływów. Nie ma to nic wspólnego z ideologią, a kończy się na ogół w przestrzeni tzw. politycznej praktyki. Kiedy dyskusje ukraińskich nacjonalistów do-

[68] B. Bachtejew, *Słowianie wsich stran jednajtesia*, „Politika i Czas", nr 1 z 1996 r., s. 47–56.

chodzą do momentu, gdy mówi się o konieczności powrotu do korzeni, okazuje się, że Ruś Kijowska jest właściwym określeniem dla ukraińskiego państwa, a Rosja powinna wyrzec się swojej nazwy, gdyż z Rusią nie ma wiele wspólnego (pochodzenie tatarsko-mongolskie Rosjan było przedmiotem wielu naukowych i pseudonaukowych publikacji). W tym miejscu, zauważa Bachtejew, nacjonaliści spod znaku OUN spotykają się z ukraińską Partią Słowiańskiej Jedności lub z działaczami Partii „Svoboda".

Autor konkluduje, że idee panslawistyczne w żaden sposób nie wspierają bezpieczeństwa Ukrainy. Ich podtrzymywanie przyczynia się jedynie do osłabiania europejskich aspiracji i dążeń Ukrainy, aby włączyć się trwale w systemy polityczne i gospodarcze Europy.

Na początku 2000 roku w piśmie „Politika i Czas" zrelacjonowano dyskusję w Kijowie z udziałem grupy polskich polityków. Spotkanie dotyczyło relacji polsko-ukraińskich[69]. Tematem wiodącym, zainicjowanym przez Czesława Bieleckiego (pełnił wówczas funkcję przewodniczącego Komisji Spraw Zagranicznych Sejmu RP) była kwestia budowy rurociągu Odessa–Brody. Głównym partnerem Bieleckiego i ministra B. Geremka był Borys Tarasiuk (MSZ) oraz premier Juszczenko. Podjęto wyzwanie intensyfikacji relacji, a strona polska zadeklarowała wsparcie procesów eurointegracyjnych Ukrainy (pomoc w przygotowaniach do akcesji i dzielenie się doświadczeniami). W dalszej części dyskusji głos zabrał Michajło Kirsenko[70] (profesor Akademii Dyplomatycznej), który postanowił przywołać niefortunne stwierdzenie (raczej lapsusa) senatora Glapińskiego o „wspólnocie słowiańskiej"[71]. Kirsenko potwierdził, że Polska i Ukraina, to oczywiście wspólnota słowiańska, ale nie należy na nią patrzeć jak na słowiańskie braterstwo w wąskim sensie ideologicznym, jak to często prezentowane (oferowane) jest przez niektórych rosyjskich polityków. Ukraińscy analitycy z niezwykłą ostrożnością traktują ideologię słowianofilską i panslawistyczną, którą wplątuje się w bieżące relacje międzypaństwowe. Kirsenko zauważa, w kontekście NATO, że czynnik słowiański (krew, naród, rasa) nie może być jakimś czynnikiem decydującym w kwestiach bezpieczeństwa:

> To jakiś anachronizm, chociaż w sensie kulturowym nie można tego bagatelizować.

---

[69] Dyskusja miała miejsce w Kijowie w lutym 2000 roku, odnotowana jest w dwóch kolejnych wydaniach czasopisma „Politika i Czas", nr 3–4 z 2000 r.

[70] Zob. M. Kirsenko, „Politika i Czas", nr 3–4 z 2000 r., s. 69–71.

[71] Chodzi o niezręczną, jak odnotowuje redakcja „PiCz", wypowiedź senatora Glapińskiego, który nawiązał w swojej wypowiedzi do wspólnych słowiańskich korzeni i słowiańskiego braterstwa Ukrainy i Polski…

Dalej Kirsenko twierdzi, że zarówno w Polsce, jak i podczas tej dyskusji powraca często postulat „zachowania równego dystansu" między Wschodem i Zachodem. Profesor uważa, że takie myślenie, kiedy cofnąć się zwłaszcza do okresu międzywojennego, było dla Polski fatalne w skutkach, o czym świadczy polityka Józefa Becka, który starał się zachować równy dystans między Berlinem i Moskwą. Kirsenko podkreślał, że Polskę i Ukrainę łączy wielka tradycja Rzeczypospolitej Obojga Narodów, dlatego w kwestiach granic należy myśleć wspólnymi kategoriami, tak aby powoli zmierzać do ich zniesienia, w sensie utrudnień dla turystów, handlu i kontaktów międzyludzkich. Ukraińcy, którzy do rozbiorów Rzeczypospolitej żyli na obszarach Polski, zachowali wielkie cywilizacyjne zdobycze – wolność polityczną, gospodarczą; król był po prostu *primus inter pares,* nie zaś hegemonem czy imperatorem. Polacy kiedyś niewiele się różnili od Ukraińców, jeżeli chodzi o mentalność i system wartości. Później pod zaborami Kijów nie różnił się od Warszawy, a Lwów i Kraków były bliźniaczo podobne, jako metropolie monarchii austro-węgierskiej. Dopiero czasy sowieckie, gdy na Ukrainie wyrastały pokolenia zsowietyzowanych obywateli, pogłębiły różnice.

Jarosław Hrycak reprezentuje nurt historiografii ukraińskiej, który nie podoba się wielu jego rodakom. Jest krytykowany zarówno przez lewicową „szkołę kijowską", jak i „lwowskich nacjonalistów". Stryjek, jak już wspominałem, zalicza Hrycaka do nurtu nazywanego „alternatywnym". Hrycak odważnie podjął polemikę ze środowiskiem OUN, wyzwany na pojedynek (słowny) przez Jurija Szuchewycza (syna dowódcy UPA), ale do publicznej dyskusji nie doszło[72].

Za najciekawszą, w ostatnich latach, pracę historyczną na temat UPA Hrycak uznaje książkę Jurija Kyryczuka, *Ukrainskij nacionalnyj ruch 40–50-ch rokiw 20 stolittia: ideołohija ta praktyka*[73]. Naród ukraiński, według Hrycaka, był okrutnie doświadczony przez obie wojny światowe, reżim stalinowski, głód i strach przed armiami wędrującymi z zachodu na wschód i odwrotnie. W tym kontekście okrucieństwo stało się chlebem powszednim chłopstwa i niepiśmiennego plebsu. Na takim gruncie łatwo było zapalić ogień skrajnego nacjonalizmu. To są obiektywne warunki do powstania formacji, z których Ukraina nie powinna być dumna. UPA była formacją powstałą na przełomie 1942 i 1943 roku na gruncie samoobrony przeciw sowieckiej partyzantce i hitlerowskim akcjom odwetowym. Idea walki narodowowyzwoleńczej pojawiła się dopiero później i skierowała się

---

[72] Zob. J. Hrycak, *Nowa Ukraina. Nowe interpretacje*, Wrocław 2009 (rozdział: *Tezy do dyskusji o UPA*), s. 85–116.

[73] J. Kyryczuk, *Ukrainskij nacionalnyj ruch 40–50-ch rokiw 20 stolittia: ideołohija ta praktyka*, Lwów 2003.

przeciw ludności nieukraińskiej (pogromy dotyczyły przecież nie tylko ludności polskiej, ale i żydowskiej, czeskiej, przeciw wszystkim „obcym", „nie naszym"). Wartością dodaną w takim ujęciu historii wojennej Wołynia jest fakt gromadzenia przez Hrycaka dużej liczby wspomnień i relacji ze strony tych, którzy przeżyli hekatombę i okrucieństwa. W tych osobistych relacjach, pozbawionych ideologii i z góry założonych tez, dominuje poczucie ogromnego zła, doświadczanego okrucieństwa i bezradności wobec niekontrolowanego wybuchu nienawiści[74]. Rabunki, zabójstwa, gwałty i potworne morderstwa wylały się z ukraińskich wsi i hutorów, ogarniając niewinnych i bezradnych mieszkańców Wołynia. Świadectwa ukraińskich mieszkańców tej ziemi są tutaj równe świadectwom ofiar polskich i żydowskich. Chaos, bezradność i tępe okrucieństwo.

Porównywanie przez ukraińskich nacjonalistów pacyfikacji wsi i ludności ukraińskiej na Chełmszczyźnie i ziemi hrubieszowskiej w 1942 roku przez oddziały AK jest próbą usprawiedliwienia działań UPA[75]. Oczywiście zadawnione rachunki, zwłaszcza z ostatnich lat II RP, szczególnie po usunięciu z funkcji wojewody wołyńskiego Henryka Józewskiego, odegrały swoją rolę, ale czy tylko? Hrycak na końcu zadaje pytanie o to, czy warto przepraszać Polaków za Wołyń? Osobiście autor uważa, że trzeba, chociaż mówi to za siebie i każdy Ukrainiec powinien takiego wyboru dokonać we własnym sumieniu. Tak jak idziemy do spowiedzi, robimy to dla siebie, tak samo warto dokonać aktu skruchy w obliczu tych, którym wyrządzono tak wielką krzywdę.

Ukraińskie media, komentując relacje z Polską, od początku lat 90., sporo miejsca poświęcają tematom historycznym odnoszącym się do kluczowych wydarzeń z dziejów narodu i państwa ukraińskiego. Znany slawista Stepan Kozak próbuje wytyczyć pole działań współczesnych polityków w odniesieniu do bolesnego dziedzictwa. Komentując podpisanie z Polską w 1992 roku Traktatu o dobrosąsiedzkiej współpracy, wskazuje, że jest to fundament wielkiego wyzwania stojącego przed obu narodami[76].

---

[74] Por. także polskie świadectwa pamięci: W.E. Siemaszko, *Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na ludności polskiej Wołynia 1939–1945*, t. I i II, Warszawa 2000; a także R. Niedzielko, *Kresowa Księga Sprawiedliwych 1939–1945*, Warszawa 2007 (IPN), rzecz o Ukraińcach ratujących Polaków, gdzie autor udokumentował 1341 przypadków pomocy udzielanej Polakom; *nb.* dla 384 Ukraińców zakończyło się to egzekucją z rąk funkcjonariuszy i współpracowników UPA i OUN.

[75] Tak według Hrycaka tłumaczy się z rzezi wołyńskiej jeden z przywódców OUN Mykoła Lebed', w swojej pracy *Historia UPA*, wydanej w Monachium w 1946 roku; *ibidem*, s. 121.

[76] S. Kozak, *Tilki czerez spiwpraciu*", „Literaturna Ukraina", nr 33 (4494) z 20.08.1992 r., s. 7.

Tragiczne wydarzenia w historii nie dają łatwego startu (wojny o Lwów, pacyfikacje wołyńskie, „akcja Wisła"). Odleglejsza historia (powstania Chmielnickiego) też pokazuje, że straty poniosły obie strony, czego dowodem były efekty umowy perejesławskiej, która zniszczyła zarówno Ukrainę, jak i Rzeczpospolitą. Obawy jednak wzbudza aktywność w Polsce różnych „towarzystw kresowych", które nie mają czystych intencji. Wielu po polskiej i ukraińskiej stronie daje się ponieść zarówno mitom, jak i stereotypom. Przeciwstawić się temu można tylko, odwołując się do wspólnego dziedzictwa kulturowego; jako przykład podaje działalność Akademii Mohylańskiej i filoukraińskich nurtów w polskiej literaturze. Podobne próby zmierzenia się z ogromnym zadaniem, na progu niepodległości Ukrainy i III RP pojawiają się często na łamach tygodników i poważniejszych pism w Kijowie i Lwowie[77].

Warte odnotowania są przykłady zaangażowania dziennikarzy w przybliżanie Ukraińcom nieznanych szerzej aspektów polskiej historii i polskiego punktu widzenia. Pojawiają się teksty o mordzie w Katyniu[78]. Publikacje dot. polskich placówek i rozmowy z polskimi dyplomatami. Na przykład obszerny wywiad z Tomaszem Leoniukiem, Konsulem Generalnym we Lwowie[79]. Konsul wyjaśnia sprawę sądową Dimitrija Bogusza z Przemyśla, który postawił samowolnie pomnik żołnierzom UPA, uświadamia czytelnikowi „galicyjskiemu", jak bolesne i trudne do zaakceptowania dla strony polskiej jest honorowanie zbrojnych formacji, które mają na sumieniu tak wiele zbrodni.

Ukraińcy dowiadują się z rozmowy z V. Landsbergisem, jak poważnym niebezpieczeństwem dla odzyskującego niepodległość państwa litewskiego był projekt autonomii polskiej na Wileńszczyźnie, w latach 1990–1991 (rozmówca wskazuje na źródło intrygi w Moskwie i fakt akceptacji wielu bezprawnych działań wobec Litwy przez M. Gorbaczowa, wychwalanego i uważanego na Zachodzie za uosobienie demokraty)[80].

W drugiej połowie lat 90. ubiegłego wieku mamy nieco więcej polskich tematów, autorów, polityków i dyplomatów, którzy goszczą na łamach

---

[77] Zob. S. Bandera, *Ukraina nie budzie spilniceju Moskwy*, „Literaturna Ukraina", nr 4466 z 6.02.1992; tekst O. Ogłoblina, *Perejesławska ugoda 1654 roku...*, s. 7; S. Zadorożna, *Ukraina i Polszcza: Magistrali Spiwrobitnictwa*, „Literaturna Ukraina", nr 2 z 16.01.1992 r., s. 7; wcześniej w nrze 50 (4459) tegoż tygodnika z 12.12.1991 tekst redakcyjny dotyczący umowy białowieskiej o rozwiązaniu ZSRR i szeroki komentarz historyczny, a tuż poniżej relacja i fotografie uroczystości w Chełmie poświęcone odsłonięciu tablicy poświęconej M. Hruszewskiemu.

[78] Zob. „Literaturna Ukraina", nr 40 z 7.10.1993 r., s. 1.

[79] Zob. „Zerkało Niedieli", nr 21 z 25–31.05.1996 r., s. 3–4.

[80] Zob. „Zerkało Niedieli", nr 24 z 16.06.1998 r.

ukraińskich pism naukowych i społeczno-politycznych[81]. Ogólnie jednak można przyjąć, że próby przebicia się z publikacjami „edukacyjnymi" odnośnie do historii Polski, a zwłaszcza dziejów XX wieku, nie są znaczące. Publikacji w poważnych tygodnikach w dekadzie lat 90. jest stosunkowo niewiele, zmiana nastąpi dopiero w połowie ubiegłej dekady. Na następnych stronach niniejszego rozdziału postaram się przytoczyć kilka charakterystycznych publikacji z uwagi na miejsce, objętość i wagę.

Należy także dodać, że w świadomości postsowieckiej nomenklatury, która doszła do władzy w latach 90. XX wieku i później (otoczenie Kuczmy i Janukowycza), historia Wołynia, Wielkiego Głodu lat 30., represji stalinowskich, była nieobecna. Dopiero w wyniku częstych spotkań, dyskusji, lecz także polskich nacisków/próśb liderzy państwa ukraińskiego musieli przechodzić szybką edukację historyczną, wychodząc naprzeciw oczekiwaniom kolegów z Polski o podobnej „nomenklaturowej", „postkomunistycznej" biografii. Dotyczy to zwłaszcza relacji między prezydentami Kwaśniewskim i Kuczmą.

Propaganda sowiecka, narzucane schematy interpretacji historii w krajach komunistycznych spowodowały olbrzymie luki w świadomości całych pokoleń. Dlatego i jedna, i druga strona musi się od początku lat 90. minionego wieku na nowo zmierzyć ze swoją historią, aby lepiej zrozumieć sąsiada.

Natalia Jakowenko ilustruje ten problem na przykładzie stereotypów dot. Polski i Polaków, powielanych fobii, które funkcjonowały w zatwierdzonych przez Ministerstwo Edukacji Ukrainy podręcznikach do historii dla młodzieży szkół i instytucji oświatowych. Autorka analizuje czternaście takich podręczników z lat 1997–1998. Z epoki sowieckiej pozostał na przykład mit o „polskich okupantach", o zagrożeniu „etnocydem" ze strony Polski od najodleglejszych czasów, to jest XVII wieku. Jest też mit o kolonizacji polskiej i niemieckiej w średniowieczu (*sic*!). Mit o narzucaniu katolicyzmu i „zakazach językowych". Często w podręcznikach występuje stereotyp polskiego ucisku kolonialnego. Tego typu „nierozwiązane" supły ukraińskiej świadomości i tożsamości utrwalane są także przez nurt narodowy historiografii ukraińskiej[82].

Odmienną od nacjonalistycznej i komunistycznej propozycją interpretacji historii jest oferta grupy publicystów i historyków związanych w swoim czasie ze środowiskiem paryskiej „Kultury" Jerzego Giedroy-

---

[81] Na przykład na łamach pisma „Polityczna Dumka" gości minister B. Geremek z tekstem *Osnowny napriamki zownisznoj polityki Polszczy*, nr 1 z 1998 r., s. 62–75.

[82] Zob. N. Jakowenko, *Z drugiej strony…*, s. 412–427; autorka poświęca temu problemowi rozdział: *Polska i Polacy w szkolnych podręcznikach do historii, albo echo przeszłości dawnej i niedawnej.*

cia. Hrycak zauważa, że pisarstwo Łysiaka-Rudnyckiego, Omeliana Pritsaka, Romana Szporluka, Jarosława Pełenskiego oraz lepiej w Polsce niż na Ukrainie znanego Bohdana Osadczuka, ich propozycja ideowa, sprowadzała się nie tylko do krytycznego, tzn. rzetelnego, opisu historii UPA i OUN, lecz także do wyciągnięcia ręki na zgodę w stronę Polski, a nawet ekspiacji. Stanowisko grupy emigracyjnych intelektualistów i tradycja szkoły Giedroycia na Ukrainie (przyznajmy, mało znana i ceniona), musi się jeszcze przez wiele lat przebijać do szerszej świadomości, aby przynajmniej elity władzy, przedstawiciele administracji mieli świadomość wagi tych problemów i mieli świadomość potrzeby pojednania, wyczucia dla pewnych tematów, które tak skrzętnie przez dziesiątki lat wycierano ze zbiorowej pamięci. A jak to jest obecnie na Ukrainie? Czy udałoby się znaleźć ślady wpływu środowiska „Kultury"? Spróbujmy je znaleźć, przytaczając niektóre w tym i następnym rozdziale.

Obszar bezpieczeństwa i tożsamości zachodzą na siebie w takich tekstach, jak Siergieja Pirożkowa oraz Oleksandra Kramarewskiego z 1996 roku[83]. Autorzy starają się oddać historyczny kontekst stosunków między obu państwami, nie omijają tematów trudnych, pokazując Polskę jako kraj na równi z Rosją starający się opanować Ukrainę. Tak są interpretowane wydarzenia 1920 roku. Po Traktacie ryskim zachodnia Ukraina, jak piszą autorzy, według wielu rodzimych historyków i specjalistów, była okupowana przez Polskę. Z kolei sami Polacy i państwo polskie traktowało Ukraińców jako obywateli drugiej kategorii. Tragiczne dzieje wojenne pogłębiały nienawiść i różnice, autorzy zaliczają do tego zarówno działalność OUN, potem UPA i wołyńską tragedię, ale nie pomijają odwetu, jakim było wysiedlenie ludności ukraińskiej w ramach akcji „Wisła". Te tragiczne dzieje nie powinny przesłaniać podstawowego celu, jakim jest pojednanie i szukanie wspólnoty interesów.

Poważnym problemem w powszechnym obiegu medialnym jest konieczność zmierzenia się z chrześcijańskim wymiarem tożsamości narodowej i państwowej. Sergij Siomin w tekście *Na ideach jedności chrześcijańskiej*[84], przekonuje, że nie doceniona wcześniej rola Cerkwi prawosławnej (z jej różnorodnymi strukturami) może być zdecydowanie większa po upadku ideologii komunistycznej. Ukraina ma olbrzymi dorobek aktywności społecznej, pozarządowej właśnie ze strony wspólnot religijnych, które oferują europejski system wartości oparty na zasadach chrześcijańskiej wiary i moralności. Fakt, że Cerkiew prawosławna na Ukrainie jest podzielona, nie zamyka jej możliwości różnorodnego oddziaływania

[83] Zob. S. Pirożkow, O. Kramarewski, *W kontekstie zagalnoj architekturi bezpieki*, „Politika i Czas", nr 2 z 1996 r., s. 14–24.

[84] Zob. S. Siomin, *Na idejach christianskoj jednosti*, „Politika i Czas", nr 9 z 1998 r., s. 29–35.

w interesach państwa i społeczeństwa, zarówno w wymiarze wewnętrznym, jak i w kontekście międzynarodowym.

Warto przy tej okazji przypomnieć za Siominem, ile i jakie cerkwie działają obecnie na Ukrainie:

Lp.	Nazwa Cerkwi	Liczba parafii wspólnot	Liczba klasztorów	Liczba wiernych
1.	Ukraińska Cerkiew Prawosławna (Patriarchatu moskiewskiego)	7386	92	Do 20 mln
2.	Ukraińska Cerkiew Prawosławna (Patriarchat Kijowski – zarejestrowana w 1992 roku i nie uznawana przez Konstantynopol)	1901	16	Do 5 mln
3.	Ukraińska Autokefaliczna Cerkiew Prawosławna (zarejestrowana w 1992 roku i nie uznawana przez Konstantynopol)	1063	1	Do 5 mln
4.	Ukraińska Prawosławna Cerkiew Ameryki (uznawana przez Konstantynopol)	Brak danych	6	Ok. 700 tys.
5.	Ukraińska Prawosławna Cerkiew Kanady (uznawana przez Konstantynopol)	Brak danych	3	Ok. 800 tys.
6.	Ukraińska Autokefaliczna Prawosławna Cerkiew w USA (uznawana przez Konstantynopol)	Brak danych		Ok. 300 tys.
7.	Ukraińska Autokefaliczna Prawosławna Cerkiew diaspory (uznawana przez Konstantynopol)	Brak danych		Ok. 1,2 mln

Katolicy i grekokatolicy to przecież kolejne dziesiątki milionów chrześcijan. Siomin cytuje Jana Pawła II, który przekonuje, że prawosławny Wschód i katolicki Zachód to dwa płuca chrześcijańskiej Europy, którymi oddycha całe współczesne chrześcijaństwo.

Wpływ tych chrześcijańskich i jednocześnie ukraińskich wspólnot religijnych na arenie międzynarodowej jest ogromny i znaczenie wartości chrześcijańskich jako podstaw budowy nowoczesnego państwa ukraińskiego, będzie również niemały.

Ale najpoważniejszym problemem odrodzonej Ukrainy jest co innego. Walery Czmir w artykule *Europejczycy bez Europy*[85] uważa, że chorobą to-

[85] W. Czmir, *Jewropiejcy biez Jewropy (mientalitet ukrainskogo narodu w istoriczKnom kontiekstie)*, „Politika i Czas", nr 9 z 1998 r., s. 55–65.

czącą społeczeństwo ukraińskie, jest brak poczucia związku z państwem. Tekst koresponduje z artykułem Siomina, gdyż obaj autorzy analizują różne aspekty życia społecznego i kulturalnego, które idą w parze z procesem umacniania państwowości, na fundamencie wartości (narodowych, duchowych, religijnych). Czmir nawiązuje do tradycji historiografii ukraińskiej (Hruszewski), co potwierdza przytoczone na początku tego rozdziału związki nauk społecznych, teorii i programów politycznych z wciąż na nowo odczytywaną i interpretowaną historią narodu.

Czy te dyskusje nie przypominają sporów ideowych i politycznych w dzisiejszej Polsce? Spróbujmy przenieść się do obszaru związanego z troską o bezpieczeństwo.

Polska w ukraińskich koncepcjach bezpieczeństwa

Tuż po odzyskaniu niepodległości na Ukrainie pojawiły się kluczowe pytania dotyczące wyborów geopolitycznych. Korespondowało to z polskim dyskursem politycznym, którego istota sprowadzała się do „zakotwiczania" w zachodnim systemie bezpieczeństwa. Należy tu rozumieć: proces rozpoczęcia drogi ku akcesji do UE oraz NATO. W Polsce pytania te nie wywoływały większych kontrowersji i wątpliwości, na ogół wszyscy zgadzali się, co do słuszności strategicznego wyboru. Na Ukrainie tych wątpliwości było i nadal jest więcej, a ślady dyskusji, zwłaszcza w kontekście relacji z Polską, są widoczne aż nadto wyraziście. Dla przykładu weźmy kwestię polskiego wsparcia aspiracji europejskich Ukrainy. W Kijowie, na początku lat 90., z dużym zainteresowaniem obserwowano rozwój inicjatywy regionalnej pn. Grupa Wyszehradzka (V4). Pojawiały się nieoficjalne propozycje i oczekiwania, że Ukraina zostanie włączona do tej inicjatywy. Ale czy Ukraina może być „w Europie"? – zastanawiali się eksperci[86]. Zauważali, że przystąpienie Ukrainy do tej inicjatywy jest jedynie hipotetyczne. Autorzy cytują też wypowiedź Krzysztofa Skubiszewskiego (z lutego 1992 roku), kiedy polski minister stawiał pod wielkim znakiem zapytania wejście Ukrainy do tej inicjatywy regionalnej, wskazując na duże różnice gospodarcze, polityczne między „czwórką" a Ukrainą. Jednocześnie autorzy podkreślają, że zbliżenie tych krajów w ramach współpracy regionalnej (na przykład Euroregion zakarpacki, porozumienia dwustronne z każdym z krajów V4) odbywa się bardzo dynamicznie i bez przeszkód, co otwiera nowe perspektywy dla Ukrainy, również w kontekście jej polityki proeuropejskiej.

W latach 1993–1994 na łamach miesięcznika „Polityka i Czas" ukazuje

---

[86] Por. G. Szmańko i E. Kisz, *Wyszegradzki „czotirykutnik"*, „Politika i Czas", nr 2 z 1996 r., s. 48–50.

się cykl esejów historycznych mających stanowić podstawę do dyskusji o współczesnych wyborach geopolitycznych Ukrainy. Jurij Dżedżuła[87] przedstawia na przykład dyplomatyczne manewry Chmielnickiego polegające na uniemożliwieniu stworzenia sojuszu rosyjsko-polskiego przeciw tworzącemu się państwu ukraińskiemu. A Rostisław Wołodimiriw[88] całkiem serio rozważa możliwość zbliżenia Ukrainy z NATO (korzystając z programu Partnerstwo dla Pokoju – PdP), a w bliskiej perspektywie przystąpienie do Aliansu. Gdyby taki wariant okazał się niemożliwy, warto wg autora całkiem poważnie wrócić do koncepcji przedstawianej przez L. Wałęsę, to jest powołania w Europie Środkowo-Wschodniej NATO-bis i UE-bis. Zarówno V4, jak i Inicjatywa Środkowo-Europejska (CEI) stanowią właściwy krok w tym kierunku.

Kwestia bezpieczeństwa w nowym układzie geopolitycznym jest dla Ukrainy niezwykle ważna i zajmuje dużo miejsca w publikacjach analityków i ekspertów, nie dziwi zatem fakt, że całkiem poważnie bierze się pod uwagę różne aspekty przyszłego systemu bezpieczeństwa regionalnego, uwzględniającego zarówno Polskę, jak i inne państwa środkowoeuropejskie. Wołodymyr Gorbulin (w 1996 roku sekretarz Rady Bezpieczeństwa Narodowego, doradca prezydenta Kuczmy) twierdził, że miejsce w Europie Środkowo-Wschodniej daje Ukrainie duże szanse rozwoju. W 1994 roku potwierdzał to na spotkaniu Rady amerykańsko-ukraińskiej H. Kissinger – przed Ukrainą jest perspektywa integracji z Zachodem, a jej alternatywą jest albo integracja z Rosją, albo dryfowanie z wieloma niewiadomymi[89].

W kwestii bezpieczeństwa Ukraina ma do wyboru więcej rozwiązań, twierdzi Gorbulin, a wśród nich:
– dołączenie do porozumień taszkienckich;
– przyłączenie do NATO i UE;
– udział w ogólnoeuropejskiej strukturze bezpieczeństwa;
– doprowadzenie do umowy o gwarancjach bezpieczeństwa (jak Austria w 1955 roku);
– stworzenie z państwami środkowej Europy własnego systemu regionalnego bezpieczeństwa, w celu uniknięcia pozostawania w tzw. szarej strefie bezpieczeństwa.

Koncepcja strategiczna, według Gorbulina, musi jednak opierać się przede wszystkim na powrocie Ukrainy do rodziny cywilizowanych europejskich państw.

---

[87] Zob. J. Dżedżuła, *Tajemna dipłomatija Bogdana Chmielnickowo*, „Politika i Czas”, nr 1–4 z 1993 r. oraz nr 1–3 z 1994 r.

[88] Zob. R. Wołodimiriw, *Ukraina i NATO: perpsektiwy spiwrobnictwa*, „Politika i Czas”, nr 2 z 1996 r., s. 35–38.

[89] W. Gorbulin, *Nasza meta, nasza dolia*, „Politika i Czas”, nr 2 z 1996 r., s. 3–8.

Dwaj inni autorzy, Pirożkow i Kramarewski, dostrzegają konieczność dialogu z Polską w kontekście budowy nowego systemu bezpieczeństwa. Jak już wspominałem wcześniej, historyczny kontekst ma na celu pokazanie Polski, jako kraj – na równi z Rosją – starający się opanować Ukrainę[90]. Tragiczne dzieje nie powinny jednak przesłaniać wspólnoty celów. Podobnie postępowali w Europie inni, przykładem jest pojednanie francusko-niemieckie. W tym kontekście autorzy zaznaczają, że wspólnym interesem jest budowanie takiego systemu bezpieczeństwa, który nie pozwoliłby na rozbudzenie emocji na podstawie przeszłych konfliktów.

Polska i Ukraina według Pirożkowa i Kramarewskiego nie mają na tyle silnych partnerów, aby czuć się bezpiecznie, stąd konieczność myślenia o jakichś elementach wspólnej strategii, na przykład w ramach V4 czy NATO-bis.

Dwa lata później w tekście Grigorija Perepelicy znajdujemy rozważania nad modelami systemu bezpieczeństwa w Europie Środkowo-Wschodniej. Autor stawia pytanie, co może zostać utrwalone w efekcie procesów transformacyjnych, po zakończeniu zimnej wojny?[91]. Perepelica dostrzega w 1998 roku trzy tendencje:

1. Zmiana priorytetów w kwestiach bezpieczeństwa, to jest pojawienie się nowych wyzwań (terroryzm, proliferacja bmr – WMD/MDW);
2. Powstanie w Europie Środkowej i Wschodniej *vaccuum* w systemie bezpieczeństwa, który sprzyja zaostrzeniu napięcia i otwiera możliwości przybliżenia się dotychczasowych stref konfliktów zbrojnych do naszego regionu, a także do granic Ukrainy;
3. Pojawienie się nowego systemu bezpieczeństwa w oparciu o międzynarodowe struktury, takie jak: OBWE, UE, NATO, UZE, Rada Europy; cechą takiego systemu musi być silny związek bezpieczeństwa (i strategii) państw członkowskich tych organizacji z kwestiami gospodarczymi i polityczno-prawnymi.

Według Perepelicy rozszerzenie NATO na Wschód wynika właśnie z interesów państw członkowskich Sojuszu, dla których stabilizacja i pokój dają gwarancję bezpiecznej ekspansji gospodarczej. To oczywiście przyczynia się do powolnej ewolucji NATO – jego strategia musi być dostosowana do bieżących potrzeb, akcent ze spraw wojskowych przenosi się na obszary społeczne, polityczne, dyplomatyczne i gospodarcze. Demokracja, i standardy prawne państw Europy Środkowej i Wschodniej zmieniają się pod silnym wpływem Zachodu i leżą w jego żywotnym interesie. Ale, co podkreśla autor, są też w żywotnym interesie takich krajów, jak Ukraina. Jeżeli

---

[90] Zob. S. Pirożkow, O. Kramarewski, *W kontekstie zagalnoj architekturi bezpieki*, „Politika i Czas", nr 2 z 1996 r., s. 10–15.

[91] Zob. G. Perepelica, *U poszuku adekwatnoj modeli*, „Politika i Czas", nr 9 z 1998 r., s. 3–10.

Kijów miałby zdecydować o strategii państwa w obszarze bezpieczeństwa musiałby operować między dwoma biegunami. Pierwszy to NATO i model, który przyjęły kraje Europy Środkowej (na przykład Polska), drugi to model zbliżenia z FR. Pierwszy jest obecnie (1998) mało realny, gdyż po wyborach Kijów zbliża się do systemu, jaki wybrała Białoruś. Drugi model zbliżenia i integracji z Rosją (jak ZBiR) Perepelica podpiera danymi ekonomicznymi (bilans handlowy, wzajemna korzyść w relacjach gospodarczych, dorobek ZSRS itd.). Według autora, wśród tych skrajnych koncepcji Ukraina powinna szukać własnej drogi, opierając się na doświadczeniu różnych organizacji europejskich mających udział w budowie systemu bezpieczeństwa (nie tylko NATO i OBWE, ale takich, które jeszcze powstaną). W tekście przebija niezwykła ostrożność w formułowaniu zadań strategicznych w dziedzinie bezpieczeństwa.

Media na Ukrainie odnotowują, co Wałęsa mówi, w związku z jedną z wizyt oficjalnych, w odpowiedzi na pytania dziennikarzy o wspólny dla Ukrainy i Polski system bezpieczeństwa. Polski Prezydent wyraża przekonanie, że Ukraina i Polska znajdą się w tym samym systemie bezpieczeństwa. Kiedy Ukraina – pytają? To kwestia czasu i kosztów – lapidarnie konkluduje polski Prezydent[92].

Jednocześnie wśród polityków ukraińskich pojawiają się też dość fantastyczne, ale może i odważne koncepcje. Dmitro Pawłyczko publikuje materiał *Bezpieczeństwo narodowe*[93] dotyczący potrzeby stworzenia nowego geopolitycznego układu czarnomorsko-bałtyckiego w środkowej i wschodniej Europie. Współpraca z takimi państwami, jak Polska czy Litwa, pozwoliłaby Ukrainie na większą niezależność również w sensie ekonomicznym. W jego tekście nie ma bezpośredniego odniesienia do historycznej koncepcji Międzymorza, ale deputowany do RN Ukrainy wyraźnie definiuje interes grupy państw tego regionu w podobnym duchu do polskich projektów z okresu międzywojennego. Pawłyczko przedstawił swoją koncepcję na posiedzeniu RN w dniu 20.10.1993 roku, w gazecie zaś wydrukowano pełny tekst wystąpienia.

O koncepcjach polityki zagranicznej Ukrainy sporo napisano również w Polsce (autorzy z obu stron granicy)[94]. Większość z nich skłania się ku następującej periodyzacji i konceptualizacji ukraińskiego systemu bezpieczeństwa[95]:

---

[92] Zob. L. Wałęsa, *Profsajuzy nie unicztożajtie ustoi na katorych parazitirujetie*, „Zerkało Niedieli" z 1–7.06.1996 r., s. 5.

[93] Zob. „Literaturna Ukraina", 43(4556) z 28.10.1993 r., s. 1.

[94] Por. *Ukraina w stosunkach międzynarodowych*, red. T. Kapuśniak, M. Pietraś, Lublin 2007.

[95] Za: J. Tymkiw, *Koncepcje polityki zagranicznej i bezpieczeństwa*, [w:] *Ukraina*

1. **Koncepcja neutralności** (pozablokowości), zwana niekiedy doktryną Pawłyczki – funkcjonowała w „Doktrynie wojennej Ukrainy" z 1993 roku[96], było to też związane z podjęciem zobowiązań międzynarodowych wynikających z Układu o nierozprzestrzenianiu broni jądrowej z 1994 roku, w wyniku którego Ukraina podjęła zobowiązanie do wycofania ze swojego terytorium broni nuklearnej w zamian za gwarancje „piątki" RB ONZ; taki status gwarantował również Ukrainie zdolność do asertywnej względem Rosji polityki powstrzymywania się od nowych ofert tworzenia bloków militarno-politycznych (układ taszkiencki, zwany Układem o Zbiorowym Bezpieczeństwie WNP);
2. Od momentu przyjęcia w 1997 roku nowej „Koncepcji bezpieczeństwa narodowego" rozpoczął się etap uczestnictwa w „światowych i regionalnych systemach bezpieczeństwa". Koncepcja ta nazywana jest **polityką wielowektorowości**;
3. Koncepcja **euroazjatycka**, związana z projektami (głównie rosyjskimi) wciągania Kijowa do projektów politycznych WNP (UOZB, ZBiR, EES, Wspólnota Celna i inne);
4. **„Doktryna Złenki"** (od stycznia 2001 do początku 2003 roku, choć przerwana nieoczekiwanie oświadczeniem o woli przystąpienia do NATO) polegająca na osłabieniu aspiracji związanych z przystąpieniem do UE na rzecz zacieśnienia strategicznych relacji z Rosją i USA. Oznaczało to także porzucenie doktryny „wielowektorowości"[97];
5. Koncepcja **integracji ze strukturami zachodnimi** (UE i NATO), za głównego rzecznika uważany jest Borys Tarasiuk[98]. W czerwcu 2003 roku w czasach prezydenta Kuczmy parlament przyjął dokument „Strategia Ukrainy w stosunkach z NATO" (wcześnie jego treść zatwierdzono w maju 2002 roku na posiedzeniu Rady Bezpieczeństwa Narodowego i Obrony Ukrainy).

---

w stosunkach międzynarodowych, red. T. Kapuśniak, M. Pietraś, Lublin 2007; zob. także O. Połtorakow, *Bezpieka dierżawy ta bezpieka suspilstwa. Specyfika politycznego wzajemowpływu w nacionalnomu ta jewropejskich kontekstach*, Kijów 2009; oraz J. Tymkiw, *Respublika Polszcza jak nowyj aktor w jewropejskij politycy bezpieki i oborony*, „Politycznyj menedżment", nr 5 (20) z 2006 r.

[96] *Wojena doktryna Ukrajiny*, „Hołos Ukrainy" z 7.11.1993 r.

[97] Zob. S. Dębski, *Polska i kraje sąsiednie w 2001 roku*, „Polski Przegląd Dyplomatyczny", t. 1, 2002, nr 2(6), s. 93–96; a także A. Złenko, *Zownisznopolityczna strategija i dypłomatija Ukrainy*, podręcznik akademicki pod red. W.A. Mandoli, Kijów 2008.

[98] Zob. *Zownisznia politika Ukrajiny: Materiały parlamentskich słuchani*, red. O. Struk, M. Beri, M. Marynij i in., Kijiw 2004; a także S.M. Pawlenko, *Widnosiny Ukrainy i Polszczy w konteksti jewropejskoj integraciji*, [w:] *Ukraina i Polszcza – strategiczne partnerstwo*. Istorija. Siogodiennia. Majbutnie, cz. II, Kijów 2002, s. 30–34 oraz 101–103.

Zarysowane powyżej pomyły na strategie i koncepcje polityki zagranicznej i bezpieczeństwa Ukrainy ściśle wiążą się ze stanem dyskursu wewnątrzpolitycznego i orientacji geopolitycznych przyjmowanych przez daną ekipę rządzącą. Zewnętrzny „przymus" nie jest dla Ukrainy na tyle silnym bodźcem, aby współpracę z Zachodem przyspieszać[99]. Ale też odczuwana w Kijowie obojętność Zachodu wobec procesów wewnętrznych na Ukrainie nie zniechęca do szukania własnej drogi. Nazwalibyśmy to walką „postkolonializmu" z „momentokracją", używając wcześniej opisanych pojęć proponowanych przez Riabczuka.

W 1995 roku pojawia się na łamach pisma „Polityczna Dumka" bardzo interesujący cykl artykułów trzech ukraińskich autorów M. Niesuka, W. Reprincewa, E. Kaminskiego[100]. Teksty mogłyby być omawiane w rozdziale poprzednim dotyczącym tożsamości, ale tu należy zrobić wyjątek, gdyż w opracowaniu szczególnie mocno widać, jak koncepcje bezpieczeństwa zachodzą na kwestie pamięci i tożsamości. Zacznijmy od tekstu w części pierwszej, gdzie Niesuk przypomina kwestię ukraińską podczas I wojny światowej, w ramach koncepcji geopolitycznych bloku niemiecko-austriackiego. Niesuk twierdzi, że trzy główne niemieckie projekty odnośnie do Ukrainy były związane z ograniczaniem wpływów Rosji i parciem na Wschód. Pierwsza związana z ruchem pangermańskim, szukała w Ukrainie sprzymierzeńców dla idei kolonizacji, zwłaszcza Galicji i brzegów Morza Czarnego. Druga koncepcja (akademicko-dziennikarska) streszcza się w tezach zawartych w artykule Paula Rohrbacha[101], *Nierosyjskie narody Rusi i my*[102]. Ukraina była w tej koncepcji sojusznikiem

---

[99] Zob. R. Asmus, *A strategy for Integrating Ukraine into the West*, Conflict Studies Research Center, Central & Eastern Europe Series, 04/06, April 2004, s. 6.

[100] Zob. M. Niesuk, W. Reprincew, E. Kaminskij, *Ukraina w zarubieżnych doktrynach ta strategiach XX stolittija*, „Polityczna Dumka", nr 2–3(6) z 1995 r., s. 50–70.

[101] P. Rohrbach (1869–1956), myśliciel, teolog, publicysta polityczny, autor słynnych w czasie I wojny światowej publikacji na temat niemieckich interesów i potęgi niemieckiej, *Der deutsche Gedanke in der Welt*, Leipzig 1941; oraz *Das osteuropäische Problem*, Leipzig 1920; autor wielu artykułów w tygodniku „Das Größere Deutschland", założonym w 1914 roku. Jego prace były szczególnie czytane, wydawane i cenione w okresie niemieckiego faszyzmu. Rohrbach nie był jednak faszystą, należał do kręgów konserwatywnych, a lata jego szczególnej aktywności przypadają na okres Republiki Weimarskiej. W czasie hitleryzmu wycofał się z aktywności politycznej i publicystycznej, skupiając się na pracach dotyczących Afryki (lata 1900–1906 spędził w niemieckiej części RPA w służbie kolonialnej). Po II wojnie w zasadzie był mało aktywny, ale dostrzegany przez środowiska emigracji ukraińskiej był wyróżniony doktoratem h.c. przez Ukraiński Wolny Uniwersytet w Monachium, w 1952 roku. Jego fascynacje Ukrainą potwierdza wydana wcześniej praca *Durch die Ukraina 1897*, Leipzig 1920.

[102] Może chodzić o książkę P. Rohrbacha *Russland und wir*, Stuttgart 1915.

Niemiec przeciw Rosji. Trzecia koncepcja, według Niesuka, reprezentowana przez grupę skupioną wokół Otto Gerscha[103], wychodziła z tej samej koncepcji, co Bismarcka, to jest Rosja uznana została za niepodzielne imperium i sojusznik Niemiec. Koncepcja Rohrbacha miała jednak silniejsze oddziaływanie w kołach cesarskich i wśród dowódców państw centralnych. Dlatego powstanie niepodległych państw (w tym Polski, Finlandii, Litwy, Łotwy, Estonii, Ukrainy, Flamandii, Irlandii, a nawet Egiptu i Persji) stawiano jako główny postulat niemiecki podczas negocjacji pokojowych w 1917 roku.

Część II opracowania Reprincewa, dotyczy polskich koncepcji i doktryn politycznych odnośnie do Ukrainy. Reprincew zaczyna od analizy poglądów Dmowskiego i endecji, która swoją koncepcję Wielkiej Polski (w której granicach byłaby część ziem ukraińskich), opiera na przekonaniu o bierności ludu ukraińskiego i jego niezdolności do zbudowania państwa. Mimo iż endecy byli przekonani na początku XX wieku o niemożliwości powrotu do granic I RP, sprzed 1772, to za główny cel uważali polonizację wschodnich rubieży, zwłaszcza Wołyń, Podole i wschodnią Galicję. Polska jako przedmurze chrześcijańskiej Europy miała w ramach tej koncepcji trzymać straż przed zakusami imperialnymi Rosji. Druga koncepcja „federacyjna", której autorem był Piłsudski, również zakładała powstanie silnej, wielkiej Polski, ale ułożonej na innych zasadach. Oczywiście dla Litwinów, Białorusinów i Ukraińców zarezerwowano miejsce w wielonarodowej Rzeczypospolitej, ale wiodącą i główną rolę mieli odgrywać etniczni Polacy. Reprincew zauważa, że w tej koncepcji powstałej w obozie socjalistów nie było jednolitej wersji, jedni mówili o Rzeczypospolitej sprawiedliwej, inni o Polsce sprawiedliwej. Autor uważa, że obie koncepcje Dmowskiego i Piłsudskiego odrzucały samodzielność państwa ukraińskiego.

Powstanie Polski niepodległej, od ogłoszenia deklaracji Tymczasowego Rządu Lubelskiego 7 listopada 1918, wiązało się z odrzuceniem zapisów i ustaleń Pokoju brzeskiego, który zakładał powstanie Ukrainy z ziemią chełmińską, Podlasiem. Nie godzono się na okrojenie wschodniej Galicji czy Bukowiny. Wojna polsko-ukraińska w latach 1918–1919, walka o Lwów, pokazuje, że Polska konsekwentnie realizowała założenia obu koncepcji polityki jednocześnie i nie było tam miejsca na państwo ukraińskie, nawet okrojone do wschodniej Galicji – uważa Reprincew.

Wspólna wojna przeciw bolszewikom w 1920 roku wprawdzie dawała szanse Dyrektoriatowi na stworzenie państwa ukraińskiego, ale w umowie warszawskiej (Piłsudski–Petlura) nie ma mowy o jakimś całościowym

[103] Chodzi o grupę ideologów Ligi Pangermańskiej (LP), powstałej w ostatniej dekadzie XIX wieku; LP uznawana jest za prekursorkę ruchów nacjonalistycznych i faszystowskich na obszarze języka niemieckiego.

terytorium przyszłego państwa ukraińskiego (wschodnia Galicja, zachodni Wołyń, Podlasie i Polesie pozostawały w RP), a Petlurowska Naddnieprzańska Ukraina miała być silnie kontrolowana przez instytucje i organy państwa polskiego. Później, w sierpniu 1920 roku, mając przewagę nad bolszewikami, Piłsudski ustąpił endekom i zahamował marsz na wschód, zostawiając część terytorium ukraińskiego pod kontrolą Sowietów. Podczas rozmów pokojowych w Rydze przypieczętowano podział Ukrainy, wojsko URL zostało internowane, ostatecznym zaś efektem marszu na Kijów stała się nie koncepcja federacyjna Piłsudskiego, a inkorporacyjna [realna polityka] endecji. Kosztem ukraińskiej państwowości i niepodległości uzgodniono warunki pokoju z Rosją[104].

W dalszej części rozważań zatytułowanych: *Polska dla Polaków i projekt Wielkiej Ukrainy* Reprincew pisze, że w efekcie zmian politycznych w RP zaczęto realizować plan asymilacji. Konkurencyjny projekt „prometejski" nie mógł być z pewnością traktowany jako poważna oferta, gdyż poczucie rozgoryczenia wśród Ukraińców mieszało się z poczuciem zdrady przez wszystkich. Piłsudczycy i „prometejczycy" dali Ukraińcom do zrozumienia, że ich celem jest nie tyle niepodległa Ukraina, ile rozwalenie imperium sowieckiego. Po zwycięstwie, w najkorzystniejszym układzie, Ukraińców mogłaby czekać jakaś forma federacji, gdyż naród ukraiński uważano powszechnie za niezbyt dojrzały. Ukraińcy zdawali sobie sprawę, że w najlepszym razie, gdyby ZSRS miało się rozpaść, to niepodległe państwo ukraińskie pozostanie bez etnicznych ziem zachodnich. To odpowiadało „federacyjnym" koncepcjom „prometejczyków", ale pytanie, czy odpowiadało samym Ukraińcom? Owszem, zaznacza Reprincew, po przewrocie majowym, polityka Piłsudczyków w stosunku do mniejszości narodowych, zaczęła być realizowana zgodnie z pewnymi pomysłami „prometejczyków", odczuwało się zelżenie nacisku i represji „sanacji" na aktywistów ukraińskich. Można nawet mówić o swoistym „flircie sanacji" z mniejszościami. Ale praktyka administracji sanacyjnej niwelowała te pozytywne elementy. Według Reprincewa, jedyną partią polską, która pozytywnie odnosiła się do mniejszości ukraińskiej i uznawała jej prawo do samostanowienia, to była KPP. Jednak były to deklaracje, przynajmniej do 1925 roku, dość specyficzne – chodziło o przyłączenie zachodniej Ukrainy i zachodniej Białorusi do USRR oraz BSRR. Po przewrocie majowym polscy komuniści stosowali frazeologię pomieszaną, niejasną, z której tak naprawdę niewiele wynikało – uważa Reprincew[105].

---

[104] *Ibidem*, s. 58.

[105] Reprincew opiera się (a jest to początek lat 90. XX wieku) na ogół na polskich opracowaniach z czasów PRL (prace Tomaszewskiego, Wapińskiego, Mikulicza, Torzeckiego).

Dalej autor analizuje „dramatyczną kolizję II wojny światowej”. Pisze, że po klęsce 1939 roku, w efekcie Paktu Ribbentrop–Mołotow, polska emigracja polityczna zachowała podziały i różnice w odniesieniu do kwestii ukraińskiej. Jedni myśleli dalej o federacji, endecy zaś trzymali się zdobyczy z Pokoju Ryskiego. Walka o „wschodnie Kresy” stała się jednak cementująca dla większości środowisk zarówno okupowanej Polski jak i rządów emigracyjnych. W kołach emigracyjnych rozważano następujące koncepcje przyszłej powojennej polityki władz RP do Ukraińców:

– wysiedlenia Ukraińców z Polski;
– zastosowanie zasady równe prawa, równe obowiązki dla mniejszości ukraińskiej;
– zastosowanie kantonalnego podziału Polski z jednoczesnymi przesiedleniami;
– wprowadzenia autonomii terytorialnej[106].

Ożyły wszystkie koncepcje dotyczące kwestii ukraińskiej z lat 1918–1919. Kontakty zaś działaczy ukraińskich i polskiej emigracji w latach 1941–1944 niewiele przyniosły. Strony reprezentowały odległe od siebie racje i sprzeczne interesy. Wszystko to razem doprowadziło do krwawych konfliktów, które i do dzisiaj wpływają na relacje dwustronne. Komuniści uznali, po 1944 roku, prawo ZSRS do połączenia zachodniej Ukrainy z USRR. Doktryna polskich komunistów przewidywała, że ZSRS jest także gwarantem ich granic zachodnich oraz nabytych terytoriów niemieckich. Porozumienia o wymianie ludności z lat 1944–1946 były faktycznie brutalną deportacją. Zakaz powrotu na ziemie ojczyste obowiązywał całe grupy Ukraińców przesiedlanych na zachód i północ Polski, aż do lat 70. Polska Ludowa skutecznie realizowała „proletariacką koncepcję asymilacyjną” – pokrewną przedwojennej endecko-sanacyjnej. Akcja „Wisła”, która była stalinowskim pomysłem, stała się zatem instrumentem politycznym komunistów w celu wzmocnienia swojej pozycji (legitymizacji) w narodzie polskim.

Ośrodkiem myśli emigracyjnej, sprzyjającej Ukraińcom, była paryska „Kultura” i jej szef Jerzy Giedroyć, pisze dalej Reprincew. Wydano wówczas m.in. antologię literackich tekstów ukraińskich *Rozstrzelane odrodzenie*, pod red. Jurija Ławrynenki. Giedroyć był zwolennikiem niepodległej Ukrainy, inicjował wspólne deklaracje środowisk polskich i ukraińskich. Działał przeciw umacnianiu negatywnych stereotypów i wrogości. Za niezwykle ważną Reprincew uważa książkę Skaradzińskiego[107], a także aktywność „Solidarności” i środowisk opozycyjnych w latach 80. Podob-

[106] Reprincew odwołuje się do pracy R. Torzeckiego, *Dzieje najnowsze* (1981, 1–2, s. 324–327).

[107] Chodzi o wspominaną w rozdziale wstępnym niniejszej pracy książkę

nie pozytywną rolę odegrało środowisko KPN, mimo swojego umiarkowanie narodowego charakteru partia Moczulskiego wiedziała jak znajdować porozumienie z Ukraińcami. Zatem na przełomie lat 80. i 90. XX wieku z politycznej sceny schodzili komuniści (z antyukraińską retoryką i stereotypami, które miały wzmacniać ich pozycję w PRL), a ich miejsce zajmują działacze opozycji, niedawni dysydenci z zupełnie nowym podejściem do kwestii ukraińskiej. Autor zauważa, że konsekwencją tego było uznanie przez Polskę (jako pierwsze państwo) niepodległości Ukrainy w grudniu 1991 roku.

Polska delegacja, na Zjeździe „Ruchu" jesienią 1989 roku, poparła dążenia niepodległościowe Ukraińców. W 1990 roku w Jabłonnej k. Warszawy odbyło się słynne spotkanie parlamentarzystów polskich i ukraińskich, co pomogło budować mosty, poprawić atmosferę i usystematyzować dialog między środowiskami intelektualnymi i politycznymi.

Obecnie (tekst Reprincew pisał w 1993 roku), mimo podziału polskiej sceny politycznej na antyeuropejsko-konserwatywną i liberalno-proeuropejską (autor nie tłumaczy szerzej, na czym ten podział opiera), oba obozy są pozytywnie nastawione do Ukrainy. Na końcu wspomina jeszcze ideę „Międzymorza", wyjaśniając, że nie chodzi tu o nową wersję idei federacyjnej, ale o wolne i dobrowolne zjednoczenie państw od Adriatyku i Morza Czarnego po Bałtyk. Podkreśla, że taki Związek „czarnomorsko-bałtycki" wydaje się korespondować z propozycją prezydenta Wałęsy stworzenia NATO-bis czy Europy-bis.

Reprincew kończy swoje opracowanie przekonaniem, że Polskie koncepcje ideowe i polityczne dotyczące Ukrainy (wokół zagadnień bezpieczeństwa) przeszły ogromną ewolucję przez cały XX wiek, a obecnie relacje między państwami i narodami wstępują w fazę konstruktywnej i przyjaznej współpracy.

Przytoczmy jeszcze innych autorów zaświadczających, że nie jest tak źle z obecnością Polski i polskiej myśli politycznej w różnorodnych koncepcjach ukraińskich dotyczących bezpieczeństwa. Warto przyjrzeć się zwłaszcza publicystyce politycznej i historycznej, ale w tym wypadku mniej interesuje nas to, co pojawia się w prasie tygodniowej i codziennej, w środkach masowych, w których dominuje krótka i lakoniczna treść. Czy Polska jest punktem odniesienia w ukraińskich strategiach bezpieczeństwa i geopolitycznych rozwiązaniach? Edward Lisicyn[108] woli na przykład porównanie koncepcji politycznych zawartych w doktrynach wojennych Rosji i Ukra-

Bogdana Skaradzińskiego, *Białorusini, Litwini, Ukraińcy* (wydanie podziemne pod pseudonimem Kazimierz Podlaski, Wyd. Przedświt 1985).

[108] Zob. E. Lisicyn, *Pomiż dwoma poliusami sił*, „Politika i Czas" , nr 2 z 1997 r., s. 36–39.

iny. Ukraiński dokument, przyjęty w 1993 roku przez RN Ukrainy, różni się znacząco od rosyjskiego między innymi poprzez zaznaczenie prób poszukiwania nowego układu sił politycznych, które gwarantowałyby Ukrainie bezpieczeństwo. Tym czynnikiem jest położenie (geograficzne i polityczne) między Rosją a kilkoma państwami Europy Środkowej. I podobnie jak te ostatnie, będąc „na razie" w obszarze poszukiwań trwalszych sojuszy, może przyczynić się do stworzenia takiego układu, w którym nie będzie „bloków" i „biegunów", ale jeden system bezpieczeństwa.

Ta narracja spychająca NATO na margines wyrasta z przekonania, że dotychczasowy system „dwubiegunowy" był równoważny. Nowy system (w domyśle – dominacja USA) może grozić chaosem, ale jest z pewnością nieunikniony, dlatego, zwłaszcza w Rosji, od połowy lat 90. karierę robiła koncepcja „świata wielobiegunowego"[109]. Z perspektywy Moskwy taka koncepcja zmniejszała rolę hegemona w układzie globalnym, jakim były USA. Ale czy dla Ukrainy byłoby to korzystne? Autorzy niezwykle ostrożnie brną w te zagadnienia, nie dają jednoznacznych odpowiedzi, a Polska, jako punkt odniesienia, jest traktowana jednak marginalnie.

Inny autor, Mykoła Kulinicz[110], również dostrzega szanse przed Ukrainą, co ma polegać na możliwości zbudowania na gruzach „zdezintegrowanego ZSRS" nowego regionalnego i subregionalnego układu sił. Trzy obszary geopolityczne, na jakie wskazuje Kulinicz, to zachodni, środkowoeuropejski i postsowiecki. Rozważając warianty relacji z NATO, autor zauważa, że wstąpienie krajów środkowoeuropejskich do Sojuszu stanowi dla Ukrainy wyzwanie, a nawet niebezpieczeństwo (układ blokowy w Europie, na granicy Ukrainy). Jeden z wariantów, korzystny dla Ukrainy, to udział w procesie budowy nie-blokowego systemu bezpieczeństwa, w którym NATO mogłoby, jako niewojskowy, ale polityczny element, być ważnym fundamentem takiego układu bezpieczeństwa. Autor zwraca także uwagę na możliwość wyjścia naprzeciw *Deklaracji niepodległości* z 1991 roku, gdzie wskazuje się na neutralność (w sensie militarnym), jako na korzystny wariant, tak skutecznie realizowany przez wiele zachodnioeuropejskich państw. Ukraina w 1992 roku nie przystąpiła do porozumienia taszkienckiego (15.05.1992)[111] o kolektywnym bezpieczeń-

[109] Zob. publikacje rosyjskie na stronie pisma „Wojennoje obozrienije", zwłaszcza http://topwar.ru/11887-mnogopolyarnyy-mir-geopoliticheskoe-buduschee.html (wejście 2.03.2012); a także: Jean Jeronimo, *Putinu nużen mnogopolarnyj mir, cztoby protiwostojat' amierinkanskoj hiegiemonii*, „l'Humanite" za: http://www.inopressa.ru/article/03apr2012/Humanite/putin_rus.html (wejście 4.04.2012).

[110] Zob. M. Kulinicz, *U nowomu geopoliticznomu prostori*, „Politika i Czas", nr 2 z 1997 r., s. 44–47.

[111] 24 grudnia 1993 roku prezydent Krawczuk, wraz z pozostałymi szefami

stwie, wskazując właśnie na wybór drogi ku neutralności i budowę nowego systemu bezpieczeństwa w Europie. Odejście od systemu sowieckiego stało się dla Ukrainy silnym bodźcem ku aktywnej polityce w Europie, w kierunku odejścia od „dwublokowego" systemu politycznego.

Dekadę później na początku 2009 roku, Oleksa Semenyj[112], snuje refleksje, że wobec zmieniającej się, niekoniecznie na lepsze, sytuacji globalnej (kryzys, zaostrzenie się konfliktów w regionie i wewnętrzne pęknięcia na scenie politycznej Ukrainy), władze najwyższe i elity polityczne powinny na nowo podjąć refleksję nad priorytetami w polityce zagranicznej Ukrainy. Semenyj uważa, że zaostrzenie konfliktu dotyczy rywalizacji między USA, Rosją i UE, gdzie Ukraina stała się elementem przetargu. Jest to niebezpieczne dla kraju, tym bardziej że na scenie wewnętrznej zaznaczyło się poważne tąpnięcie, które zagraża wewnętrznej spójności politycznej. Dlatego wydaje się, według autora, niezbędne wypracowanie katalogu najbardziej podstawowych elementów racji stanu w obszarze relacji zewnętrznych. Wymienia tu z grubsza trzy podstawowe obszary:

1. Ochrona kraju przed zniszczeniem tzw. kapitału ludzkiego;
2. Akcent na rozwój gospodarczy i modernizację;
3. Konieczność zbudowania nowej ideologii państwowej i praca nad pozytywnym wizerunkiem Ukrainy (na użytek nie tylko zewnętrzny).

Semenyj zwraca też uwagę na konieczność ponownego przepracowania strategii integracji z organizacjami międzynarodowymi (UE i NATO), tak aby nie następowało pomieszanie pojęć, a zwłaszcza, żeby ta perspektywa integracyjna nie stała się celem samym w sobie. Chodzi o to, aby dyskusja (spory) nad kwestiami bezpieczeństwa w Europie nie wessały Ukrainy w sam środek rywalizacji, w której to inni definiują, czy Ukraina jest potencjalnym źródłem niestabilności. Dyskusja o wchodzeniu w sojusz z zachodem, czy pozostawanie w tzw. układzie pozablokowym przypomina do pewnego stopnia spory w Polsce, w latach 1990–1991. Problem tylko, że od dwudziestu lat Ukraina miota się między tymi pomysłami i żadna z rządzących ekip nie ma na tyle siły i determinacji, aby sprawy doprowadzić do końca, zdając się tym samym na nieustanne „poszturchiwanie" z zewnątrz. Semenyj słusznie zauważa, że taka „wahliwość" Ukrainy osłabia państwo i powoduje, że Kijów coraz mniej liczyć się będzie w grze o przyszły system bezpieczeństwa dla całej Europy.

państw i rządów WNP podpisał tzw. Deklarację Aszchabadzką, której istota dotyczy pogłębiania integracji państw postsowieckich.

[112] Zob. O. Semenyj, *Quo vadis Ukraine abo czas dla zmin u zowniszníj politycy Ukrainy*, „Zowniszni sprawy", nr 3 z 2009 r., s. 19, 22.

Podczas corocznego spotkania z ambasadorami ukraińskimi w grudniu 2010 roku prezydent Janukowycz[113] nakreślił, jakie są bieżące priorytety polityki zagranicznej. Zaznaczył przy tym, że o ile nie ma mowy o korekcie dotychczasowych kierunków, to na pewno trzeba mówić o zmianie dynamiki ich realizacji. Pojawia się szereg subtelnych, a niekiedy wyraźnych różnic, choćby to, co dotyczy współpracy strategicznej z Rosją (planuje podpisanie umowy o współpracy strategicznej do 2020 roku). Za poprzednika współpraca z Rosją nie miała cech strategicznych. Oczywiście integracja europejska pozostaje ważnym motywem i motorem rozwoju Ukrainy, ale w tym kontekście z ust Janukowycza pada wiele sformułowań dobrze nam znanych skądinąd: „Gorbaczowowski – wspólny europejski dom", czyli model relacji w Europie akceptowany także przez ekipę Putina. W formie, która tak wyraźnie wybrzmiała po raz pierwszy na słynnej konferencji w Monachium w 2007 roku[114]. Janukowycz widzi Ukrainę w tej „nowej" perspektywie i wraca do modelu relacji zagranicznych sprzed dekady, wspomina o trzech „filarach" polityki zagranicznej Ukrainy: pragmatyzm, ekonomizacja i pozostawanie poza międzynarodowymi blokami (pozablokowość)[115].

W wystąpieniu prezydenta Janukowycza ani razu nie pada słowo Polska. Przy czym wielokrotnie wymieniana jest Rosja, USA, a spośród krajów UE na pierwszym miejscu pojawiają się Niemcy, za nimi Francja, Wielka Brytania, Szwecja, Hiszpania i Włochy.

Zmienność założeń i podstaw systemu bezpieczeństwa Ukrainy szczególnie widać, gdy zajrzymy do tekstów sprzed ponad dziesięciu lat. Do wątku sojuszu czarnomorsko-bałtyckiego (w kontekście możliwego wejścia Ukrainy do NATO, gwarancji bezpieczeństwa dla Ukrainy) wraca Oleg Klinczenko[116], z Narodowego Instytutu Stosunków Rosyjsko-Ukraińskich. Sojusz z Polską w ramach tego historycznego projektu geopoli-

[113] Zob. wystąpienie prezydenta Ukrainy W. Janukowycza podczas 10. narady szefów przedstawicielstw ukraińskich za granicą (14.12.2010) dostępne na stronie www.mfa.gov.ua (dostęp 10.10.2011).

[114] Różnice między USA i UE widoczne były zwłaszcza w kontekście projektu amerykańskiej tarczy rakietowej i nowego ładu bezpieczeństwa w Europie, co było i jest przedmiotem licznych analiz, zob. S. Raabe (red.), *Amerykańska tarcza antyrakietowa w Europie. Konieczność, warunki, akceptacja.* Raport wyd. przez Konrad Adenauer Stiftung, dostępny na stronie www.kas.de; http://www.rnbo.gov.ua/documents/303.html

[115] Znalazło to potwierdzenie w nowej doktrynie: zob. *Strategija nacionalnoj bezpieki Ukrainy*, pkt 2.4; za: http://www.rnbo.gov.ua/documents/303.html.

[116] Zob. O. Klinczenko, *Strategicznyj wybor…*, „Politika i Czas", nr 5–6 z 2000 r., s. 18–19.

tycznego brzmi egzotycznie, ale wśród wielu Ukraińców wydaje się mieć zwolenników, zwłaszcza gdy rozsądek podpowiada, iż szybkie wstąpienie do NATO jest zbyt odległą perspektywą, aby skutecznie zabezpieczyć podstawowe interesy Ukrainy w regionie. Jednocześnie takim wsparciem dla nowej architektury bezpieczeństwa może być nowatorski kaukasko-kaspijski projekt bezpieczeństwa, którego istotnym komponentem jest GUAM[117]. Klinczenko przypomniał, że to właśnie z ust Brzezińskiego (podczas jego pobytu w Tbilisi) wybrzmiała koncepcja GUAM, do której mogłyby się przyłączyć, prócz Armenii także Turcja, Rumunia i Polska.

Wydaje się jednak, że w Polsce nigdy poważnie nie traktowano GUAM, tym bardziej w kontekście architektury regionalnego bezpieczeństwa. Próby podjęcia myśli o regionalnych wariantach struktury bezpieczeństwa mają, według Klinczenki, stanowić element strategii zbliżenia z Sojuszem Północnoatlantyckim i z perspektywy Ukrainy mogą stać się czynnikiem przyspieszającym wstąpienie do NATO.

O ile czynnik polski nie moderował, nie implikował zbyt poważnie wewnętrznych dyskusji na temat systemu bezpieczeństwa, o tyle partnerstwo i szczególne relacje sąsiedzkie zaczęło poważniej interesować prezydenta Kuczmę i jego otoczenie jeszcze w latach 1996–1997. Kuczma w swoim przemówieniu na Sesji Zgromadzenia Ogólnego ONZ w dniu 4 czerwca1996 roku, nawołuje do stworzenia strefy bezatomowej od Bałtyku po Morze Czarne[118], ale można by zadać pytanie, dlaczego ani razu nie wspomina o Polsce? W swoim wystąpieniu wymienia wiele państw, nawet Luksemburg! A przecież w końcu tegoż miesiąca zaplanowana była wizyta w naszym kraju (wizyta oficjalna miała miejsce w dniach 25–26 czerwca 1996). Wydaje się, że do prezydenta Kuczmy dopiero później zaczyna docierać, że na Zachodzie jest ważny sąsiad.

Rok 1996 to okres, gdy powoli mijają „arktyczne lata" w relacjach polsko-ukraińskich, zwłaszcza echa różnych skandali, jak choćby ten z ukraińskim attaché oskarżonym o szpiegostwo (sprawa Łysenki)[119]. Po wizycie

---

[117] GUAM – organizacja państw poradzieckich (Gruzja, Ukraina, Azerbejdżan i Mołdawia) mająca początkowo na celu intensyfikację współpracy gospodarczej i politycznej (*conflict prevention*). Inicjatywa w 1994 roku należała do prezydenta Gruzji E. Szewardnadze, ale z czasem ewoluowała, aby w 2006 roku przekształcić się w Organizację na rzecz Demokracji i Rozwoju. Podczas szczytu w Kijowie (maj 2006) powołano sekretariat i nadano GUAM charakter instrumentu międzynarodowego, przyspieszającego integrację tych czterech krajów z UE i NATO.

[118] Zob. „Politika i Czas", nr 7 z 1996 r., s. 6.

[119] Jak pisze w swojej pracy K. Jędraszczyk, stosunki polsko-ukraińskie nabierały pozytywnego tempa do połowy 1993 roku (intensywne relacje na najwyższym poziomie, wspólne projekty gospodarcze itd.), w sierpniu 1993 roku

Kuczmy, Polska zaczęła być coraz częściej obecna w jego wystąpieniach. Podczas narady w MSZ Ukrainy w dniu 15 lipca 1996 zauważa on, że słabo rozwija się dialog z sąsiednimi państwami. Dlaczego na przykład jest jeszcze tak wiele niewykorzystanych rezerw i niewykorzystanych możliwości w relacjach z Polską – jednym z najważniejszych obecnie partnerów Ukrainy? – zadaje pytanie ukraiński prezydent[120].

W 1997 roku na łamach miesięcznika, finansowanego przez ukraińskie MSZ, „Politika i Czas", po raz pierwszy relacje polsko-ukraińskie nazywa się strategicznymi[121]. Wizyta prezydenta Kuczmy, następnie premiera Łazarenki, w Warszawie (wiosną 1997) utrwaliła przekonanie, o dużej wadze sąsiedztwa polsko-ukraińskiego. Poziom współpracy zaczynał korespondować ze zrozumieniem pomiędzy liderami środowisk o podobnej biografii politycznej (w Polsce przy władzy były środowiska lewicowe z Kwaśniewskim, Cimoszewiczem, Zychem i Struzikiem na czele).

Katarzyna Jędraszczyk trafnie zauważa w swojej pracy, że po raz pierwszy określenie „stosunki strategiczne" między naszymi krajami spotyka się w wypowiedziach ministra spraw zagranicznych A. Złenki, w trakcie spotkania w Ośrodku Studiów Wschodnich w marcu 1994 roku i następnie sformułowanie to wchodzi do treści komunikatu Komitetu Konsultacyjnego Prezydentów Ukrainy i RP z września 1995[122].

Jak zauważa Gibas-Krzak[123] w okresie od 1993–1994 roku panowało wśród polskich elit rządowych i politycznych przekonanie, że nie należy się angażować we współpracę z Ukrainą i wspieranie jej europejskich aspiracji, gdyż może to zaszkodzić ewentualnemu wstąpieniu Polski do NATO. Podczas wizyty Jelcyna w Warszawie, w sierpniu 1993 roku, rosyjski gość wyraził zgodę na wstąpienie Polski do NATO, a następnie szybko ją odwołano. Polskie władze, według autorów, miały więc powód, aby bać się, że popierając Ukraińców, rozdrażnią Rosję, co mogłoby opóźnić przystąpienie Polski do Sojuszu. Porozumienie o budowie gazociągu jamalskiego (podpisane przez premiera Waldemara Pawlaka) było także dla Ukraińców dowodem na swoiste „sprzedanie" interesów Kijo-

---

zatrzymano majora Anatolija Łysenkę, akredytowanego w Ambasadzie Ukrainy w Warszawie i oskarżono o próbę zwerbowania obywatela RP J. Bojarskiego i prowadzenie działalności szpiegowskiej. Nie tylko oficjalne władze w Kijowie twierdziły, że to intryga mająca na celu zepsucie relacji między obu państwami. Zob. *Strategiczne partnerstwo ukraińsko-polskie*, Poznań 2010, s. 130–133.

120 *Ibidem* (8/1996, s. 7).

121 Zob. *ibidem*, nr 4 z 1997 r., tekst *Strategiczne partnerstwo*, s. 84–85.

122 K. Jędraszczyk, *Strategiczne partnerstwo ukraińsko-polskie*, Poznań 2010, s. 151–152.

123 Zob. D. Gibas-Krzak, *Ukraina między Rosją a Polską*, Toruń 2004, s. 51.

wa Moskwie, gdyż porozumienie dotyczyło nowych tras przesyłu gazu na zachód i jednocześnie osłabiało pozycję negocjacyjną Ukrainy. Może dlatego, zauważa Gibas-Krzak, w 1994 roku zrezygnowano na przykład z określania polsko-ukraińskich relacji jako „strategiczne", zmieniając to na formułę „ścisłego partnerstwa".

Dwaj eksperci z Uniwersytetu w Odessie[124] powtarzają dość obiegowe, w połowie lat 90. minionego stulecia sądy, w Polsce nieczęsto słyszane, że Polska ma znaczenie tylko dlatego, że polityka Kijowa dąży do „zbalansowania" relacji między Wschodem a Zachodem. To jest wybór nie między Rosją a UE, ale wybór i tego, i tego. Wskazanie na równowagę, choć nie bez pewnego „porozumiewawczego mrugnięcia okiem", co widać, gdy autorzy cytują pracownika ukraińskiego MSZ, który stwierdził, że: „Dla Ukrainy droga przez Moskwę prowadzi na Syberię, a przez Warszawę do Paryża". Dalej Glibow i Gorun wyliczają korzyści wynikające ze współpracy z Polską, choć wskazują na pewne zagrożenia. Ich źródłem są polityczne programy partii skrajnych, których wpływ na Ukrainie jest wciąż znaczący. Otóż prawicowe ugrupowania, nacjonaliści z UNA twierdzą, że Ukraina ma prawo do swoich etnicznych ziem i powinna rozciągać się od Karpat do Kaukazu (polski odpowiednik strywializowanego „od morza do morza"?). Jednocześnie komuniści ukraińscy, w oczywisty sposób, skierowani są ku Moskwie i reprezentują sposób myślenia charakterystyczny dla partii neo- i postbolszewickich.

W Kijowie pojawiały się inne bardzo ciekawe, choć marginalne z punktu widzenia inicjatywy politycznej. Należy do nich zaliczyć powołanie 30 lipca 1994 roku przez partie polityczne krajów Europy Środkowo-Wschodniej tzw. Sojuszu Bałtycko-Czarnomorskiego pn. „Liga Partii Krajów Regionu ABC" (Międzymorze). Glibow i Gorun przypominają, że w skład Ligi weszła Ukraińska Partia Republikańska. Oprócz niej akces zgłosiły Demokratyczna Partia Ukrainy, Kongres Ukraińskich Nacjonalistów, Partia Zielonych Ukrainy i Socjaldemokratyczna Partia Ukrainy. To jest właśnie, jak piszą autorzy artykułu, próba realizacji idei „czarnomorsko-bałtyckiego sojuszu" rozpoczęta przez liderów Narodowego Ruchu Ukrainy. Glibow i Gorun przypominają, że w Polsce ideologiem, ojcem tej koncepcji, był Leszek Moczulski i jego KPN. Ale bliskie „ukrainofilskich" koncepcji są również takie partie, jak: Unia Demokratyczna, Porozumienie Centrum czy Kongres Liberalno-Demokratyczny. Postawy antyukraińskie są w liczących się środowiskach politycznych w Polsce raczej niespotykane, chociaż autorzy zastrzegają się, że partie nie wyrażają

[124] Zob. W. Glibow, D. Gorun, *Ukraińsko-polski wzajemyni w postradianski period*, „Politika i Czas", nr 5–6 z 1997 r., s. 15–21.

poglądów całego społeczeństwa polskiego. W tym miejscu odnoszą się do wielu negatywnych stereotypów, których źródłem jest przede wszystkim, jak to delikatnie ujęto: „nieprawdziwy obraz wydarzeń związanych z działalnością OUN-UPA”[125].

Glibow i Gorun proponują też następującą periodyzację bieżących relacji polsko-ukraińskich:

1. Okres „przygotowawczy” (1990–grudzień 1991);
2. Okres „romantyczny” (grudzień 1991–styczeń 1993), w tym czasie Ukraina szukała dużych strategicznych partnerów na Zachodzie i „minimalizowała” swoje relacje z Moskwą;
3. Okres „pragmatyczny” (1993–1995) (okres obfitujący przede wszystkim w szukanie formuły systemu bezpieczeństwa oraz tworzenie silnych bodźców dla współpracy gospodarczej); autorzy wydają się bardziej delikatni niż K. Jędraszczyk, która w swojej pracy wyraźnie pokazuje problemy związane ze strategicznymi projektami (gazowymi i naftowymi) oraz odsłania mechanizm „psucia relacji” z użyciem znanych na Wschodzie narzędzi, jakimi są m.in. skandale szpiegowskie (zob. sprawa Łysenki);
4. Okres „europejskiego wyboru” Ukrainy (1996–1997) potwierdza niezwykle ważną rolę Polski w tym procesie, co zostało usankcjonowane wizytami prezydenta Kuczmy w naszym kraju.

W tekście pojawia się pojęcie „strategiczne partnerstwo” w kontekście opisywanej wizyty Kuczmy w czerwcu 1996 roku w Warszawie, gdy podpisano wiele porozumień o charakterze gospodarczym, ale również ważną deklarację, iż Ukraina nie wnosi zastrzeżeń co do przystępowania Polski do jakichkolwiek sojuszy obronnych, w tym i do NATO.

Autorzy artykułu zauważają wówczas już pewną prawidłowość, że wśród polskich polityków dominuje przekonanie, iż dobre relacje z Ukrainą oznaczają ich ochłodzenie z Rosją. Strategiczne partnerstwo opiera się, zatem na przekonaniu, że nie może istnieć niepodległa Polska bez niepodległej Ukrainy. Autorzy nie podają jednak, kto jest autorem tej popularnej nad Wisłą sentencji. Oksana Mitrofanowa, z Instytutu Studiów Europejskich Ukraińskiej Akademii Nauk, w swoim tekście *Polszcza jak strategiczny partner Ukrainy*, przypisuje te słowa L. Wałęsie, a nie Giedroyciowi, co świadczy o słabej znajomości dorobku środowiska paryskiej „Kultury”[126].

Relacje polsko-ukraińskie, według Glibowa i Goruna, są niezwykle ważne dla całego regionu, a rola Polski we wciąganiu Kijowa w orbitę

[125] *Ibidem*, s. 17.
[126] Zob. „Politycznyj menedżment”, nr 6 z 2006 r., s. 42.

wpływów europejskich jest oczywista, czego dowodem zabiegi o udział Ukrainy w spotkaniu w ramach Trójkąta Weimarskiego, wspieranie dążeń Ukrainy do podpisania Umowy o Wolnym Handlu z UE, a także silna obecność spraw ukraińskich w relacjach polsko-niemieckich.

W późniejszym numerze pisma „Polityka i Czas", z 1998 roku, pojawia się ciekawy materiał redakcyjny *Analiza polityki zagranicznej Ukrainy* (na podstawie badań opinii ekspertów)[127]. Autorzy projektu przedstawili podsumowanie wypowiedzi (także odpowiedzi na sformułowane pytania) zebranych wśród blisko 50 ekspertów, dziennikarzy, a także kierowników instytucji państwowych, wojskowych i analityków pracujących dla deputowanych do RN Ukrainy. Według autorów, materiał przedstawia wyobrażenie o poglądach elit rządzących i opiniotwórczych na politykę zagraniczną Ukrainy. 46,3% badanych uważa, że Ukraina powinna znaleźć się w NATO, a tylko 3 ekspertów wskazywało konieczność wzmocnienia procesów integracyjnych w ramach WNP.

Za najważniejsze wśród relacji z poszczególnymi krajami uznano stosunki z Rosją. Na kolejnych miejscach są Niemcy, USA i na czwartej pozycji Polska. Ale z kolei nasz kraj jest wskazywany jako partner, z którym stosunki rozwijają się najlepiej. Tutaj Polska jest liderem – eksperci dają najwięcej punktów 4,13 (w skali od 1 do 5). Polska również jest na drugiej pozycji za USA, jeżeli chodzi o kraje i ugrupowania uznawane za sojusznicze (USA 63%, Polska 50%, NATO 47%) oraz te, na które Ukraina może liczyć w procesach transformacyjnych (USA 62%, Polska 41%). Eksperci w ankiecie dają najwyższą ocenę ukraińskim dyplomatom właśnie za ich wysiłek w budowie relacji z Polską. Za wkład w relacje z USA, NATO i ONZ oceny średnie nie przekraczają 3,5 punktu w 5-punktowej skali, podczas gdy za aktywność i pracę z Polską dyplomacja ukraińska otrzymuje 4,03 pkt. Wysokie noty otrzymuje zwłaszcza deklaracja prezydentów Polski i Ukrainy *Ku zgodzie i pojednaniu*.

Stosunki polsko-ukraińskie w latach 2000–2003 wysoko ocenili eksperci podczas seminarium w Kijowie „Ukraina i Polska po rozszerzeniu NATO". Dyskusję prowadzili przedstawiciele dwóch Klubów Atlantyckich – polskiego i ukraińskiego. Jak podkreślał wówczas Wadim Greczaninow, po rozszerzeniu NATO, Polska może mówić o zakończeniu ważnego etapu budowy własnego systemu bezpieczeństwa, głęboko osadzonego w kontekście europejskim. Ukraina również do tego dąży, gdyż uważa

[127] Zob. *Analiz zowniszniej polityki Ukrainy* (na podstawie badań opinii ekspertów), „Politika i Czas", nr 10 z 1997 r., s. 45–53; por. także inne prace akademickie: G. Iwczenko, *Ukraina w sistemi miżnarodnych widno sin: istoriczna retrospektiwa ta suczasnyj stan*, Kijew, PIC UA HHP, 1997, oraz J. Szczerbak, *Strategic role of Ukraine. Wystupy i lekcji (1994–1997)*, Kijów 1998.

się za kraj europejski i niezależnie od takich problemów, jak delimitacja granic (Białoruś i Rosja nie ratyfikują umów) – na co zwraca uwagę Andrij Wesołowski (dyrektor w MSZ, późniejszy wiceminister), będzie dążyła do aktywnego włączenia się w europejski system bezpieczeństwa. Strona ukraińska widzi tu nie tylko NATO, ale OBWE i UE. Wesołowski dostrzega pojawienie się wojskowego komponentu w UE, w ramach Wspólnej Polityki Bezpieczeństwa i Obrony. Zauważa wówczas, że dla ukraińskiego społeczeństwa bardziej zrozumiale jest zbliżenie z UE, niż relacje z NATO. Niewątpliwie ten argument i ostrożność potwierdzają istnienie utrwalonych w społeczeństwie, w czasach ZSRS *clichés*, że NATO to wróg. Ma to swój kontekst również w bieżącym układzie politycznym, na obszarze postsowieckim (dominacja partii lewicowych i komunistycznych). Nieprzypadkowo przeciwnicy NATO wskazywali na „konieczność" przeprowadzenia sondażu, referendum dotyczącego przystąpienia do Sojuszu. Stało się to wygodnym argumentem i specyficznym narzędziem, za pomocą którego proces zbliżania Ukrainy do NATO można wyhamować. Jeżeli rozpatrywać to w szerszym aspekcie współpracy Rosja–UE widać, że tendencje wśród części zachodnich państw UE (Francja, Niemcy, Belgia), aby stworzyć nowy system bezpieczeństwa, europejski, w ramach WPBiO, cieszy się w Moskwie większym uznaniem. Odbija się w tej postawie niechęć do USA, otwarta w Rosji i „podskórna" w części zachodnich krajów UE. Ukraina zdaje się w tej dyskusji być na razie tylko bacznym obserwatorem, ale sympatie deklarowane przez Wesołowskiego dużo mówią o nastrojach wśród urzędników MSZ i wśród politycznej elity Kijowa.

Z opinii tej przebija także przekonanie, że najlepszą sytuacją dla Ukrainy byłaby taka, gdyby Rosja ostatecznie zdecydowała się bliżej współpracować z Sojuszem. Już w 2000 roku tego typu perspektywy wydawały się dość hipotetyczne.

Natomiast w kwietniu i czerwcu 2007 roku przeprowadzono z inicjatywy pisma „UA Foreign Affairs" ankietę wśród ekspertów (w tym analityków i urzędników instytucji zajmujących się polityką zagraniczną i bezpieczeństwem oraz analityków ze struktur pozarządowych – łącznie ponad 100 osób), w której postawiono szereg pytań określających opinię tych środowisk o sytuacji Ukrainy w obszarze relacji zewnętrznych i bezpieczeństwa[128]. W pytaniu o kluczowych partnerów Ukrainy znalazły się cztery podmioty: UE, USA, Rosja i Polska. Eksperci najwięcej pozytywnych głosów, w pytaniu o zbliżenie, stabilność relacji i integrację, oddawali na Polskę (52,4% oraz 33,3%). Dla porównania, w tej samej rubryce na Rosję odpowiednio oddano 4,8% oraz 7,1% głosów.

[128] Zob. *Oczima ekspertiw. Zowniszna politika Ukrainy w drugomu kwartali 2007 roku*, red. N. Parchomienko i O. Potechin, „UA Foreign Affairs", nr 9 z 2007 r., s. 10–14.

Charakterystyka (oczami ekspertów) stanu stosunków z kluczowymi partnerami Ukrainy w 2007 roku (w %)

	UE	Rosja	USA	Polska
Zbliżenie	33,3	4,8	19	52,4
Dystans	7,1	16,7	4,8	0
Stabilność relacji	40,5	7,1	54,8	33,3
Integracja	19	0	0	16,7
Stagnacja	16,7	30,9	14,3	4,8
Satelityzm	7,1	19	19	4,8

Charakterystyka jakości stosunków z najważniejszymi partnerami zagranicznymi Ukrainy w 2007 roku (w %)

	UE	Rosja	USA	Polska
Równoprawne	7,1	0	0	38,1
Nierównoprawne, asymetryczne	23,8	42,8	26,2	0
Konkurencja	0	33,3	0	0
Napięcie	2,4	59,5	0	0
Wrogość	0	0	0	0
Wzajemna zależność	4,8	19		30,9
Relacja „klient–patron"	9,5	4,8	14,3	19

Bardzo wysoki odsetek odpowiedzi odnosi się do pytania o przystąpienie Ukrainy do UE (ok. 80%) oraz różnych okoliczności i warunków związanych z przystąpieniem do NATO (za MAP dla Ukrainy oraz gwarancje bezpieczeństwa opowiada się od ponad 50% do 80% ankietowanych).

Interesujące pytanie dotyczyło wpływu partnerów i instytucji zagranicznych na podejmowanie decyzji wewnątrz Ukrainy. Tutaj Polski nie wskazywano w ogóle (w %).

	Kwiecień 2007	Czerwiec 2007
UE	59,6	52,4
NATO	13	15
Rosja	95,7	94,5
MFW	5	10
USA	61,7	66,7
Korporacje międzynarodowe	9	11
Rada Europy	5	8
OBWE	1	1
ONZ	3	1

Proszę wskazać 3–4 podmioty relacji międzynarodowych, najbardziej priorytetowych dla Ukrainy (w %)

	Kwiecień 2007	Czerwiec 2007
UE	80,9	88,1
NATO	63,8	71,4
USA	68,1	69
Federacja Rosyjska	57,4	52,4
Polska	17	38,1
Niemcy	19,1	11,9
GUAM	10,6	11,9
Chiny	10,6	9,2
Białoruś, Grupa Wyszehradzka, Francja	4	2
Kraje Bałtyckie	2	1
Gruzja, Wielka Brytania	4	8
Kazachstan	2	1
Azerbejdżan, OBWE	2	4

Proszę wskazać 3–4 podmioty międzynarodowe, z którymi w ostatnim czasie Ukraina rozwijała (miała) najlepsze relacje (w %)

	Kwiecień 2007	Czerwiec 2007
Polska	59,6	64,3
Gruzja	53,2	47,6
UE	21,2	38,1
GUAM	4,2	38,1
USA	42,5	28,6
NATO	–	26,2
Litwa	17	11,9
Turcja	–	9,5
Mołdowa	8,5	–
Rada Europy	2,1	–
Holandia, WNP	–	4,8
Słowacja	6,4	–
Białoruś	4,2	–
Niemcy, Chiny	2,1	–
Federacja Rosyjska	12,7	–
Nie ma takich	12,7	4,8

Warto wspomnieć, na podstawie wyników badań, czego najbardziej obawiają się Ukraińcy. Z rozległej listy zagrożeń wybraliśmy tylko te, na które wskazywało więcej niż 60% badanych:
1. Pogorszenie *image* Ukrainy w świecie (80,9%).
2. Zniszczenie systemu wartości społecznych (73,8%).
3. Uzurpacja władzy przez pewne grupy polityczne (71,4%).
4. Przekształcenie Ukrainy w strefę buforową (69%).
5. Bieda i wynikające z niej konflikty społeczne (61,9%)[129].

Spróbujmy jeszcze poszukać odpowiedzi na pytanie o miejsce Polski w ukraińskich strategiach polityki zagranicznej i bezpieczeństwa narodowego.

Niewątpliwie impulsem do wzmocnienia partnerstwa strategicznego stały się wydarzenia przełomu 2004 i 2005 roku, o czym będziemy obszerniej pisać w rozdziale poświęconym Pomarańczowej Rewolucji. Dość wspomnieć, że w 2005 roku zaczyna pojawiać się wiele publikacji na ten temat w pismach akademickich, a także popularnych, o tematyce społeczno-politycznej i międzynarodowej. Teksty oparte są na publikacjach polskich, dokumentach oficjalnych organów RP i wypowiedziach polskich polityków[130].

Według Andrija Wesołowskiego, definiowanie interesu narodowego, jako kluczowego elementu strategii polityki zagranicznej, napotyka na Ukrainie istotne problemy wewnętrzne wynikające z różnorodności (i sprzeczności) sposobów definiowania tożsamości państwowej (narodowej). Konflikty te stanowią pożywkę dla poszczególnych grup i jednostek, które wygrywają za pomocą tych sprzeczności swoje własne interesy.

W odniesieniu do procesu formowania strategii polityki zagranicznej każdy wysiłek intelektualny jest niezwykle cenny, dlatego z dużą uwagą odnotowano pojawienie się kolejnego rocznika (pisma) pod redakcją profesora Grigorija Perepelicy[131], w którym jak w lustrze odbijają się najważniejsze problemy relacji międzynarodowych Ukrainy. Minister Wesołowski, omawiając pracę Perepelicy, podkreśla, że kilka priorytetów w polity-

---

[129] Zob. *Oczima ekspertiw...*, s. 14.

[130] Zob. prace Siergieja Stojeckiego, m.in. *Koncepcija strategicznowo partnerstwa w politycy Respubliki Polszcza szczodo Ukrainy*, „Politycznyj menedżment", nr 3 (12) z 2005 r., s. 147–158; oraz *Wizowe pytannia w ukrainsko-polskich widnosinach*, *ibidem*, nr 1 (16) z 2006 r., s. 159–171, a także: *Torgowielno-ekonomiczne spiwrobnictwo Ukrainy z Polszczeju pisali prijednania Polszczy do ES, ibidem*, nr 4 z 2007 r., s. 67–93.

[131] Zob. A. Wesołowski, *Zownisznia polityka Ukrainy: strategiczny ocenki, prognozy ta priorytety*, „Zowniszni sprawy", nr 7 z 2007 r., s. 8–9; tekst dotyczy omawianego rocznika: *Zownisznia polityka Ukrainy – 2006: strategiczny ocenki, prognozy ta priorytety*, red. G. Perepelica, Kijów 2007.

ce zagranicznej, z jego praktycznej perspektywy, wydaje się trafnie ujęta w pracy. Do tych priorytetów zalicza:
- formowanie bezpiecznego otoczenia międzynarodowego;
- udzielanie pomocy Ukraińcom za granicą, również diasporze;
- zabezpieczenie miejsca Ukrainy w międzynarodowym podziale pracy, w przyciąganiu inwestycji;
- przygotowanie do wstąpienia do NATO i UE;
- rozwój relacji z Rosją (nacisk na wykonanie tzw. umowy czarnomorskiej z 1997 roku);
- akcent na współpracę regionalną, również dot. tzw. zamrożonych konfliktów; współpraca z krajami obszaru czarnomorsko-kaspijsko-bałtyckiego, z krajami grupy GUAM, a także zabiegi dotyczące ostatecznej delimitacji granic z sąsiadami (Białoruś, Rosja);
- rozwój współpracy strategicznej z USA, Polską, państwami grupy G-8 oraz sąsiadami Ukrainy;
- aktywność w ramach organizacji międzynarodowych, sprawach globalnych i bezpieczeństwa międzynarodowego;

Strategiczne partnerstwo z Polską oznacza dla Ukrainy przede wszystkim wsparcie w realizacji jej interesów strategicznych i odwrotnie. Jak zauważa Igor Huculak, Warszawa widziałaby Ukrainę jako kraj demokratyczny i niepodległy i blisko współpracujący z Zachodem, bo to jest gwarancją przeciwstawienia się imperialnym zakusom Rosji[132]. Dlatego partnerstwo strategiczne służy interesom obu krajów, chociaż, jak zaznacza autor, nie oznacza stuprocentowej zgodności w polityce zagranicznej. Na początku lat 90. XX wieku Kijów poszukiwał możliwości oparcia w Polsce w momencie zaostrzenia relacji z Rosją, ale Polska bardzo ostrożnie traktowała prośby o pomoc i dla przykładu odrzuciła jej wniosek o przystąpienie do Grupy Wyszehradzkiej. Huculak pisze, że w 1993 roku powstał tzw. plan Krawczuka, który zakładał oparcie systemu bezpieczeństwa Ukrainy na osi współpracy z Polską. Warszawa również odrzuciła tę ofertę. Tłumaczono to aspiracjami Polski do członkostwa w NATO, a zbyt silne związki (w zakresie gwarancji bezpieczeństwa) z Ukrainą mogłyby temu procesowi przeszkodzić[133]. Z pewnością powodem była także chęć uniknięcia wciągania Polski w potencjalne konflikty rosyjsko-ukraińskie.

W 1992 roku podpisano Traktat Polsko-Ukraiński, w 1993 roku premier Suchocka wprawdzie jednostronnie, ale wyraźnie określiła relacje

---

[132] Zob. I. Huculak, *Kurs na podwijne liderstwo, abo ewolucija politycznego wymiaru polsko-ukrainskogo strategicznogo partnerstwa*, „Politika i Czas"/„Zowniszni sprawy", nr 7 z 2007 r., s. 37. Zob. także G. Zelenko, *Jewropejski konteksti ukrainsko-polskoj spiwpracy*, [w:] *Ukrainica Polonica*, Kijów–Żytomierz 2008, s. 197–204.

[133] Huculak, *op. cit.*, s. 38.

z Kijowem jako strategiczne. Huculak twierdzi, że cieniem na tych pozytywnych deklaracjach i krokach położyły się dwie sprawy. Zgoda Polski na budowę rurociągu jamalskiego oraz sprawa majora Łysenki (opisywana wcześniej afera szpiegowska, która w przekonaniu Huculaka i wielu ukraińskich autorów była intrygą przygotowaną przez środowiska zainteresowane popsuciem relacji polsko-ukraińskich).

Mimo to, w całej dekadzie lat 90., zrobiono wiele w celu ustanowienia silnych fundamentów prawnotraktatowych i politycznych dla rozwoju współpracy. Polska w 1994 i 1995 roku sprzyjała wstąpieniu Ukrainy do Rady Europy oraz przystąpieniu do Inicjatywy środkowoeuropejskiej (określanej początkowo jako Pentagonale) oraz do CEFTA. W 1995 roku prezydenci Wałęsa i Kuczma zainicjowali tzw. komitet konsultacyjny prezydentów Ukrainy i Polski, a Polska zaoferowała współpracę w tworzeniu wspólnego batalionu sił pokojowych. W drugiej połowie lat 90. już coraz częściej określano polsko-ukraińską współpracę jako strategiczną. Huculak wyróżnia cztery etapy rozwoju relacji polsko-ukraińskich. Za pierwszy przyjmuje okres do 1994 roku, potem do momentu wejścia Polski do NATO, a następnie do momentu wejścia Polski do UE. Ostatni czwarty etap wiąże z konsekwencjami wstąpienia Polski do UE oraz wsparciem dla Pomarańczowej Rewolucji. W ocenie autora (co powtarza za polskim ambasadorem Jackiem Kluczkowskim) wydarzenia z kijowskiego „majdanu" zmieniły w Polsce wiele stereotypów i uczyniły z Ukrainy w świadomości Polaków bliski i przyjazny kraj. Można nawet zaryzykować twierdzenie, że polski udział w Pomarańczowej Rewolucji, wsparcie dla Ukraińców, spontaniczne demonstrowanie sympatii proukraińskich miało silniejszy wpływ na samych Polaków, na pozytywny rozwój stosunków polsko-ukraińskich w samej Polsce, niż to było odczuwane na Ukrainie.

Według Huculaka, tkanka społeczna w obu krajach jest jeszcze bardzo podatna na manipulacje, zwłaszcza w odniesieniu do wrażliwych tematów historycznych, wydarzeń z przeszłości i ich ocen. W tej dziedzinie bardzo łatwo zburzyć wiele wypracowanych już dróg porozumienia.

W ocenie Huculaka, Polska i Ukraina mogą poszerzyć tę współpracę strategiczną, powiększyć jej obszar o kraje takie, jak Litwa, Słowacja, Gruzja, co stworzyłoby nowy model regionalnego „*liderstwa*"[134].

Aktywne relacje Ukrainy z NATO zaczęły się niemal natychmiast po uzyskaniu niepodległości, choć trzeba przyznać w kontekście dialogu dot. wycofania broni jądrowej z tej byłej republiki sowieckiej. Pierwsza oficjalna wizyta w Kijowie sekretarza generalnego NATO M. Woernera miała miejsce w lutym 1992 roku. Dowodem na dynamikę oraz parcie

---

[134] Huculak, *op. cit.*, s. 40.

ku członkostwu w NATO, była podjęta już w lipcu 1993 roku przez Radę Najwyższą uchwała o podstawowych kierunkach polityki zagranicznej i bezpieczeństwa, gdzie mówi się wyraźnie, że priorytetem jest pełne członkostwo w strukturach euroatlantyckich, w tym aktywne uczestnictwo w zachodnioeuropejskim systemie bezpieczeństwa[135].

Musimy mieć oczywiście świadomość, jak bardzo koncepcje polityki zagranicznej i bezpieczeństwa „falowały" w ostatnich dwóch dekadach i jak bardzo były podatne na zmiany politycznego kierunku, o czym pisałem na wstępie tego rozdziału[136]. Można by bez problemu cytować szereg prac ukazujących dokładnie odwrotne lub „pośrednie" pomysły, przeciwne NATO, ale ramy tematyki przyjęte w tej książce wymagają, aby się skupić na tych aspektach koncepcji polityki zagranicznej i bezpieczeństwa Ukrainy, które odnoszą się do Polski i jej roli w tych procesach.

Według cytowanych poniżej dwóch autorów, udział polskiego czynnika w staraniach Ukrainy o wejście do NATO, ale też we współpracy z Sojuszem, jest bardzo znaczący. Warto omówić ten tekst, gdyż przyjęta w nim konwencja nie jest zbyt często spotykana w ukraińskich analizach.

Burdyak i Moroz uważają, że dla strony polskiej, Ukraina jest kluczowym partnerem w procesie budowania systemu bezpieczeństwa w tej części Europy. Dla wielu Ukraińców starania o wejście do NATO kojarzą się z pośrednictwem i aktywnym zaangażowaniem Polski. Na tym tle współpraca wojskowa obu krajów (udział w misjach, wspólne bataliony, pomoc Polski w kontaktach w obszarze operacyjnym i politycznym z NATO, kooperacja w zakresie uzbrojenia i produkcji militarnej itd.) jest oceniana jako pozytywna i korzystna. Wspierając Ukrainę, Polska nie ma łatwego zadania, uważają ukraińscy autorzy, ponieważ w krajach zachodnich pokutuje przekonanie o tym, iż Ukraina może przysparzać Sojuszowi tylko problemy, że jest krajem niestabilnym i niewiarygodnym, ponadto jej relacje z Moskwą narażają Zachód na niepotrzebną, hipotetyczną, ale możliwą konfrontację z Federacją Rosyjską.

Jest jeszcze jeden aspekt zaangażowania Polski we włączenie Ukrainy do NATO, na co wskazują Burdyak i Moroz. Otóż z punktu widzenia Warszawy, nie bez znaczenia są kalkulacje, że słabszy partner w NATO

---

[135] Informacja za: W. Burdyak, I. Moroz, *Perspektywy spiwrobnictwa „Ukraina NATO" i rol u niomu polskogo faktora*, „Politycznyj menedżment", nr 3 z 2008 r., s. 165–174.

[136] Przykładem takiej ambiwalencji w relacjach z NATO były uchwały anty-NATO-wskie w czasie operacji Sojuszu w b. Jugosławii wiosną 1999 roku; wtedy też pojawiały się całkiem poważne propozycje przystąpienia do Zgromadzenia Parlamentarnego WNP.

i przesunięcie granicy Sojuszu na Wschód, to tylko wzmocnienie pozycji Polski i zarazem wzmocnienie bezpieczeństwa na swoich granicach. Nie jest to czysto altruistyczna pomoc, ale przynosząca konkretne korzyści dla samej Polski[137].

Jedno nie ulega wątpliwości, że NATO było i jest ważnym partnerem Ukrainy. Pierwsza wizyta ukraińskiego prezydenta w siedzibie Sojuszu w Brukseli miała miejsce w czerwcu 1992 roku. Następnie kolejny prezydent Kuczma składał wizytę w czerwcu 1995 roku. Ukraina aktywnie przystąpiła do programu Partnerstwo dla Pokoju, ustanawiając ramy tzw. specjalnego partnerstwa.

Według Wołodymyra Chandogija[138], współpraca Ukrainy z NATO była możliwa przede wszystkim z powodu politycznych zmian w tym regionie, zwłaszcza po dojściu do władzy opozycji antykomunistycznej w Polsce, po upadku muru berlińskiego. W 2002 roku, według wiceministra spraw zagranicznych Chandogija, Ukraina podjęła decyzję o rozpoczęciu starań o członkostwo w Sojuszu, głównie z uwagi na wolę narodu i konieczność zabezpieczenia interesów państwa, jego terytorialnej całości i niezależności. Według dyplomaty, koncepcja „pozablokowej" polityki zagranicznej czy też neutralność oznacza dla Ukrainy pozostawanie w szarej strefie bezpieczeństwa.

Jak zauważają inni eksperci i urzędnicy, już w końcu lat 90. Sojusz Północnoatlantycki musiał brać pod uwagę kontekst regionalny bezpieczeństwa, patrząc na Ukrainę nie tylko jako partnera Programu PfP[139], ale na jej wojskowy potencjał. Pod koniec istnienia ZSRS sama Republika Ukraińska miała zdolność wytwórczą w przemyśle zbrojeniowym, która była kluczowa dla relacji z USA. Kontyngent ukraiński w wielu gałęziach kompleksu zbrojeniowego mógł dorównywać obu supermocarstwom. W końcu pierwszej dekady swojej niepodległości, mimo olbrzymiego kryzysu, Ukraina nadal miała przewagę w uzbrojeniu nad swoimi najbliższymi sąsiadami. Polskę przewyższała 2,2 razy, Węgry – 4,7, Rumunię – 2,5, a Mołdawię 20-krotnie[140].

---

[137] *Ibidem*, s. 173.

[138] Zob. *Desiat' rokiw osobliwogo partnerstwa Ukrainy z NATO: mowoju faktiw*, „Zowniszni sprawy" (d. „Politika i Czas"), nr 7 z 2007 r., s. 14–18.

[139] *Partnership for Peace* – program NATO, zainicjowany w 1993 i wprowadzony w 1994 roku; przewidziany zarówno dla krajów mających zamiar wstąpić do Sojuszu, jak i do tych, które są dla Sojuszu istotnym partnerem w zakresie bezpieczeństwa globalnego i regionalnego (dotyczy krajów europejskich i obszaru postsowieckiego).

[140] Dane podawane za MON Ukrainy (http://www.mil.gov.ua/-news/print_news.-php?id=1505&lang=ua) (dostęp 2.03.2007), cyt. za: W. Burdyak, I. Moroz,

Wejście do NATO oznacza dla państwa ukraińskiego przyłączenie się do rodziny państw demokratycznych o wyraźnie sprecyzowanym systemie wartości opartych na zasadach demokracji. Dotyczy to również perspektyw w zakresie korzyści gospodarczych – kraj o trwałym systemie bezpieczeństwa jest poważniejszym partnerem inwestycyjnym. Myrosław Popowycz z Ukraińskiej Akademii Nauk przekonywał w 2007 roku podczas konferencji „Euroatlantycka przyszłość Ukrainy", że Europa trzyma się na trzech fundamentach, to jest demokracji, wolnym rynku i wolności narodów, dlatego przyszłość ukraińskiego systemu bezpieczeństwa musi wiązać się z członkostwem w NATO[141]. Jednak osią dyskusji był spór z rosyjskimi uczestnikami (wymieniono Siergieja Markowa z Moskwy), dla których logika dążenia do wstąpienia do NATO ma charakter „zimnowojenny". Według innego zagranicznego uczestnika Jamesa Sherra, Moskwa uszanuje wybór Ukrainy dopiero wtedy, gdy ta wstąpi do NATO. Polskich głosów w dyskusji redakcja nie odnotowała.

Ukraińscy eksperci[142] piszą też, że po tragedii w Smoleńsku, która zmieniła istotne elementy polskiej strategii w stosunku do Ukrainy, nie wydaje się, aby drzwi do NATO gwałtownie się dla Kijowa zatrzasnęły. Mimo pewnej groźby rosyjsko-niemieckiego tandemu w kwestiach bezpieczeństwa w Europie, nie wydaje się, aby taki czarny scenariusz dla Polski czy Ukrainy mógł się zrealizować. Mimo znaczącej korekty w polityce zagranicznej USA, Ukraina nie jest nieistotnym elementem w europejskiej strategii Waszyngtonu. Dotychczasowe doświadczenia polsko-ukraińskich batalionów działających w różnych odległych od Europy regionach świata wzmocniło pozycję Kijowa i Warszawy w ramach operacji NATO. Odłożenie przystąpienia Ukrainy do Sojuszu nie musi też oznaczać zamrożenia tego procesu na długie lata.

W kwestii wstąpienia do UE głos Polski wydaje się również mało zauważalny. Widać to w publikacjach na łamach pisma finansowanego przez MSZ – „Zowniszni sprawy" (Sprawy zagraniczne). To może budzić irytację i poczucie niedoceniania, ale redakcja relacjonując niezwykle ważną w Kijowie konferencję „Ukraina–UE: od planu działań do umowy", nie wspomina słowem o roli Polski[143].

Perspektywy spiwrobnictwa „Ukraina NATO" i rol u niomu polskogo faktora, „Politycznyj menedżment" nr 3 z 2008 r., s. 165–166.

[141] Zob. *Ewroatlantyczne majbutne Ukrainy* (redakcyjna relacja z konferencji), „Zowniszni sprawy" nr 7 z 2007 r., s. 19–21.

[142] W. Akułow-Muratow, O. Bud'ko, *Polszcza do i pisla Smolenska: Quo vadis?*, „Zowniszni sprawy", nr 3 z 2010 r., s. 65.

[143] Zob. O. Szlafer, *Ukraina–ES: wid fołosofiji do praktyki*, „Zowniszni sprawy" („Politika i Czas"), nr 7 z 2007 r., s. 22–23.

Filozofia przystąpienia do Unii Europejskiej jest dla ukraińskich polityków równie silnie oparta na przekonaniu, że „przycumowanie" państwa do europejskiego systemu gospodarczo-politycznego stanowi istotny element strategii, racji stanu i daje realne perspektywy rozwoju. Ale przecież hasło „Do Europy" zmieniało się w opisywanych dwóch dekadach, w zależności od politycznej koniunktury, czynników zewnętrznych oraz niejasnych i nie zawsze do końca zrozumiałych wyborów, co w odniesieniu do praktyki politycznej na Ukrainie Riabczuk nazywa, mało pochlebnie, „momentokracją".

Rola Polski w procesie formowania ukraińskiej „drogi do UE", w świadomości ekspertów, dziennikarzy i polityków, nie jest tak jednoznacznie pozytywna, jak to się mogłoby wydawać w Warszawie. Niekiedy pojawia się nutka ironii i pytanie, czy Warszawa ze swoją ofertą wsparcia Ukrainy nie jest zbyt gorliwa. Oleksa Pidłuckij, znany kijowski dziennikarz, zadaje pytanie, czy Ukraińcy w tej masie problemów, jakie przed nimi stają, mają głowę do integracji europejskiej? Pojawiająca się polska oferta „dzielenia się doświadczeniem" jest oczywiście przyjmowana na ogół życzliwie i chętnie, ale nie bez poczucia, iż Kijów musi się dyskretnie zmierzyć z warszawskim paternalizmem[144].

Ewa Kisz (Polka pracująca w Ukraińskiej Akademii Nauk) utwierdza nas w przekonaniu, że problematyka integracji Ukrainy z Unią Europejską jest także silnie zdeterminowana przez trwający ciągle proces konceptualizacji europejskiej integracji[145]. Wątpliwości i dyskusje na ten temat w Brukseli, Paryżu, Berlinie czy Londynie nie wzmacniają ukraińskiego przekonania, że to jest najwłaściwsze miejsce dla Ukrainy, tym bardziej, gdy towarzyszy temu pewność, iż kraj ten może być, co najwyżej „w ogonie" zjednoczonej Europy. Kisz dostarcza „paliwa" do dyskusji, pisząc o wielu koncepcjach zjednoczenia, wśród których jest ta, przypisywana Tindemansowi, z lat 70. to jest „Europa różnych prędkości". Inna koncepcja „Europa *à la carte*" (inaczej nazywana „zmiennej geometrii"), gdzie daje się możliwość przystępowania nowych krajów do UE według wybranych modułów integracji, czy wreszcie koncepcja Europy „koncentrycznych kół", która silnie kojarzona jest z Europejską Polityką Sąsiedztwa oraz Wspólną Polityką Zagraniczną Bezpieczeństwa UE. Dla Ukrainy niezwykle ważne jest usłyszeć kilka jasnych deklaracji konceptualnych z Brukseli, gdyż są one żywotne dla Kijowa. Dotyczy to zwłaszcza tzw. *ultima thule*, czyli granic potencjalnego rozszerzania jednoczącej się Europy, stopnia

[144] Zob. O. Pidłuckij, *Paliaki striemiatsja… Warszawa oczeń choczet widiet' Kijew czlenom ES i peredajot jemu swój opyt*, „Zerkało niedieli", nr 2(730), 24.01.2009, s. 9.

[145] Zob. E. Kisz, *Poszuki teoretycznych modelej jewropejskoj integracj*, „Politycznyj menedżment", nr 6 (9) z 2004 r., s. 103–114.

zaangażowania w politykę sąsiedztwa, szczególnie pod względem finansowym, gdy chodzi o wsparcie procesu modernizacji Ukrainy[146].

Dyskusje w samej Unii Europejskiej mają także swoje odbicie w wewnątrzukraińskim dyskursie. Idea integracji w polsko-ukraińskim kontekście, ożywa zwłaszcza gdy wraca temat europejskiego federalizmu. W ramach tego czysto teoretycznego pola zarysowano w praktyce europejskiej teorie funkcjonalistyczne (*neofunkcjonalizm*) i teorie integracji międzyrządowej (*intergowernmentalizm*). Na Ukrainie koncepcje federalistyczne i różne ich odmiany pojawiają się zwłaszcza w dwóch kontekstach. Pierwszy to geopolityczny czy regionalny, który kieruje uwagę na poszukiwaniu miejsca dla Ukrainy w układzie środkowoeuropejskim. Drugi odnosi się do Polski i tradycyjnych, powracających dyskusji na temat budowania wielopoziomowych instrumentów i płaszczyzn integracji regionalnej, tak aby w przyszłości zjednoczenie Ukrainy z UE nastąpiło w sposób niejako modułowy i bez konieczności negocjowania warunków wstępnych (Europa *à la carte*).

W trakcie prezydentury Wiktora Juszczenki MSZ było obiektem poważnego konfliktu konstytucyjnego z gabinetem premier Julii Tymoszenko. Prezydent uważał, że polityka zagraniczna, kwestie strategii bezpieczeństwa, należą do jego kompetencji. W dialogu z Unią Europejską, a także w relacjach z Polską, od 2006–2007 roku strona ukraińska podkreślała konieczność pilnego powołania instytucji pomagającej wprowadzać administrację centralną, regionalną w środowisko prawno-organizacyjne instytucji europejskich[147]. Powołanie urzędu, na kształt Komitetu Integracji Europejskiej, stało się sprawą pilną, choć mówiono o tym już w czasach prezydenta Kuczmy, gdy ten rozpoczął kampanię na rzecz wejścia Ukrainy do struktur UE.

W momencie, gdy sprawa utworzenia takiej instytucji rządowej zaczęła się materializować, wybuchł spór, gdzie powinna być konstytucyjnie „umocowana". Według ministrów „prezydenckich" kwestie integracji europejskiej powinien koordynować MSZ, według Pani premier i jej współpracowników taka instytucja musi powstać przy rządzie. Spory ciągnęły się

---

[146] *Ibidem*, s. 108; por. także G. Zelenko, *„Nawzdoginna" modernizacja: doswid Polszczy ta Ukrainy*, Kijów 2003, oraz *„Polityczna matryca" gramadzianskogo suspilstwa na prikładi Ukrainy ta krain Wyszegradzkoj Grupy*, Kijów 2007.

[147] Nacisk na zdynamizowanie polityki wewnętrznej w kierunku otwarcia się na przystąpienie do UE wynikał również z konstatacji słabych rezultatów Europejskiej Polityki Sąsiedztwa jako swoistej „poczekalni bez szans na wejście", zob. dyskusję ukraińskich politologów i ekspertów, której omówienie zamieszczono na łamach kwartalnika „Strategiczna Panorama": *Schidni wymiar polityki ES*, „Politiczna Panorama", nr 3 z 2007 r., s. 219–221.

blisko dwa lata. Ostatecznie zakończyły się powołaniem w lipcu 2008 roku Narodowej Rady Integracji Europejskiej, ale w ograniczonej formie i ze skromniejszą nazwą, to jest Biuro Koordynacyjne Integracji Europejskiej i Euroatlantyckiej. Jej szefem został wicepremier Hryhorij Nemyrija.

Polski wkład w utworzenie tej instytucji nie może być niezauważony. Od lat 2000–2001 strona polska namawiała władze w Kijowie do stworzenia urzędu koordynującego proces przygotowawczy do akcesji. Dotyczyć to miało tzw. reform sektorowych, czyli przygotowania zmian w prawie i praktyce funkcjonowania urzędów i instytucji, zarówno na szczeblu centralnym, jak i regionalnym. Polskie doświadczenie w tym zakresie doskonale nadawało się do wykorzystania. Powstało zresztą wiele projektów (m.in. w organizacjach pozarządowych oraz powołanych przez rząd RP, jak Fundacja „Wiedzieć jak"), które polegały na szkoleniu i przygotowywaniu merytorycznym specjalistów w zakresie reform prawno-instytucjonalnych, pod kątem integracji z UE. Pomocne okazały się także kadry polskiego UKiE i polscy pracownicy instytucji europejskich, którzy realizowali na Ukrainie przez wiele lat projekty wspierające techniczne, prawne i strukturalne przygotowanie do akcesji[148].

Po wyborach prezydenckich (2010) i po „korekcie" priorytetów w polityce zagranicznej, Biuro Koordynacyjne do spraw Integracji nie odgrywa już tak kluczowej roli, chociaż formalnie funkcjonuje jako jeden z departamentów w Sekretariacie Rady Ministrów Rządu Ukrainy[149].

W 2008 roku Kijów zostaje poinformowany o przygotowywanej nowej polsko-szwedzkiej inicjatywie skierowanej do krajów b. ZSRS. Pracownicy ukraińskiego MSZ nie ukrywali od początku, że program Partnerstwa

---

[148] Od początku lat 90. pracownicy polskiego UKiE uzyskali cenne wsparcie m.in. ze strony brytyjskiego eksperta dr. Alana Mayhewa, z którym następnie w latach 2006–2009 zrealizowano na Ukrainie kilka projektów związanych z przygotowaniem do integracji europejskiej (tzw. *twinning projects*). Reformy strukturalne na Ukrainie były przedmiotem projektów zapoczątkowanych w KPRM w 2007 roku, przez ekspertów rządu J. Kaczyńskiego (A. Kornijenko, A. Kostrzewa, M. Maszkiewicz). W latach 2007–2008 ze środków budżetowych RP koordynowano szkolenia dla urzędników państwowych Ukrainy, a od 2006 roku dr Jolanta Taczyńska, w ramach projektu UEPLAC (zob.: www.ueplac.kiev.ua) realizowała program szkoleń m.in. dla urzędników Ministerstwa Sprawiedliwości Ukrainy, pod kątem przygotowywanych zmian prawno-strukturalnych. Zob. także: A. Mayhew, *Recreating Europe. The European Union's Policy towards Central and Eastern Europe*, Cambridge 1998.

[149] Zob. M. Siruk, *Euro dreams need legislation*, „The Day" („Dien'"), nr 31 z 2008 r., za: http://www.day.kiev.ua/255109 (wejście 20.03.2011). Od 19 stycznia 2011 roku szefem Departamentu Integracji Europejskiej jest E. Perełygin (zob.: www.kmu.gov.ua/control/uk, wejście 20.03.2011).

Wschodniego traktują w kategoriach zagrożenia dla ich programu integracji (przygotowywana Umowa Stowarzyszeniowa oraz FTA). Mimo początkowego sceptycyzmu w końcu 2010 roku przyjęto w Kijowie, iż PW jest jednym z narzędzi procesu integracji Ukrainy z UE[150]. Brak dynamiki w implementacji PW i sukcesów w negocjacjach umowy stowarzyszeniowej osłabiały dodatkowo opcję integracyjną. Co z kolei wykorzystali zwolennicy zacieśniania relacji z Rosją. W czasopiśmie finansowanym przez ukraińskie MSZ, pojawia się tzw. urzędowy optymizm wobec PW, czego *nota bene* brakowało w środowiskach eksperckich jeszcze w 2009 i na początku 2010 roku. Oczywiście, w oficjalnych wypowiedziach, w urzędowej retoryce, w wygłaszanych deklaracjach mamy do czynienia z jasnym przekazem – integracja z UE pozostaje priorytetem. Zaraz za tym mówi się o konieczności zachowania realizmu i pragmatyzmu, co w odniesieniu do takich projektów, jak Partnerstwo Wschodnie, oznacza, iż czas pokaże, na jakie wielkości zaangażowania finansowego ze strony UE może liczyć Ukraina[151].

To, o czym mówią szczegółowo eksperci od Partnerstwa Wschodniego, na konferencjach, czyli o wymiarze ludzkim projektu (wymiana młodzieży i miękkie projekty szkoleniowe dla administracji i organizacji pozarządowych) jest na Ukrainie przyjmowane z uprzejmym sceptycyzmem. Pojawiają się nawet zawoalowane złośliwości w komentarzach ukraińskich dyplomatów, którzy zauważali na przykład, że:

> PW na pewno nie jest panaceum na wszystkie problemy Ukrainy, choć owszem może być ważnym narzędziem dla niektórych krajów Europy Wschodniej w celu budowania struktur i instytucji zbliżających je do wymogów i standardów UE[152].

Ołeksandra Szapowałowa[153] zauważa w połowie 2010 roku, że od momentu inauguracji Partnerstwa Wschodniego widać było różnice w po-

---

[150] Zob. *Schidne partnerstwo to idea europejskoj integracji* (informacja redakcyjna), „Zowniszni sprawy", nr 11 z 2010 r., s. 12–14.

[151] Zob. także M. Maszkiewicz, *Polityka wschodnia – polska czy europejska?*, [w:] *Polska pięć lat w Unii Europejskiej*, red. S. Konopacki, Łódź 2009, s. 119–142.

[152] Zob. *Schidne partnerstwo*, „Zowniszni sprawy", nr 2 z 2009 r., s. 35 (dalej – ZS) oraz *Schidne partnerstwo to idea ewropejskoj integracji*, „ZS" nr 11/2010, s. 17–18; a także: G.M. Perepelica, *Nowi instrumenty „Schodnogo partnerstwa" i możliwosty krain uczasnic*, „International Review", nr 2, oraz: *Widnosyny Ukraina–ES: u formaty Schidnogo partnerstwa*, ponadto: *Transkordonne spiwrobnictwo na nowych schidnych kordonach ES: Materiały krugłowo stołu*, Użgorod 2009, s. 152–158, [w:] *The Annual Strategic Review „Ukraine's Foreign Policy in 2008: Strategic Assessments, Forecasts and Priorities*" (ed. by G.M. Perepelica), 2009.

[153] Zob. O. Szapowałowa, *Schidne partnerstwo: simetrija oczikuwań i możływostej*, „International Review" 2010, nr 3(15), Kijew, s. 4–15.

dejściu i oczekiwaniach w stosunku do tego projektu UE. Uzależnione to było przede wszystkim od stopnia i procesu przygotowania do integracji z UE. Jednocześnie można było zauważyć asymetrię oczekiwań i potencjału zainteresowanych stron. Bardziej lapidarnie dałoby się to wyrażać w poziomie finansowych oczekiwań potencjalnych stron beneficjentów.

W 2010 roku, według Szapowałowej, nastąpiło kilka wydarzeń, które zmieniły podejście do PW. Były to: rozszerzanie się kryzysu gospodarczego w świecie, a także wewnętrzna sytuacja polityczna na Ukrainie, po dojściu do władzy Partii Regionów i prezydenta Janukowycza, to jest po „korekcie wektorów polityki zagranicznej". Do tego dochodziła niestabilność w bezpośrednim otoczeniu międzynarodowym: zwłaszcza w Mołdawii oraz napięcia o charakterze polityczno-gospodarczym na linii Mińsk–Moskwa. Istotnym faktem zmieniającym sens PW jest to, co autorka nazywa „normalizacją stosunków polsko-rosyjskich".

Autorka zgadza się, że Partnerstwo Wschodnie należy postrzegać nieco głębiej niż EPS – program UE zapoczątkowany w 2004 roku. Już w 2006 część państw UE, jak zauważa Szapowałowa, dostrzegła konieczność ożywienia Europejskiej Polityki Sąsiedztwa. W czasie niemieckiej prezydencji w 2007 roku dyskusja ta zaczęła wchodzić w ramy nowego projektu, jakim miała być „Synergia Czarnomorska". W trakcie dyskusji zaznaczyły się dwa podejścia do polityki sąsiedztwa UE. Polski i niemiecki, co zauważyła Szapowałowa, a o czym pisała wcześniej w prasie zagranicznej[154]. Różnica między „Synergią" a PW polega na postrzeganiu roli Rosji w polityce wschodniej UE, w jej obecności w tzw. Wielkiej Europie[155], o czym z kolei pisał szeroko Cornelius Ochmmann[156]. Polskie podejście polega bardziej na skoncentrowaniu się na procesie wspierania integracji europejskiej tych z państw byłego ZSRS, które do UE chcą przystąpić.

Okres niemieckiej prezydencji, a następnie 2008 rok słabo sprzyjały współpracy UE i Rosji (kryzys w relacjach gospodarczych, słynne przemówienie Putina na konferencji w Monachium, problem rozmieszczenia w Polsce i Czechach systemu tarczy antyrakietowej, a następnie wojna w Gruzji). Polsko-szwedzkiej inicjatywie PW pomogła nieoczekiwanie

---

154 Zob. O. Szapowałowa, *Political Implications of the Eastern Partnership for Ukraine: a Basis for Rapprochement or Deepening the Rift in Europe*, "Romanian Journal of European Affairs" 2010, vol. 10, nr 3, s. 72–73.

155 Zob. O. Szapowałowa, *op. cit*., s. 74.

156 C. Ochmmann, *Die Zukunft der Östlichen Partnerschaft aus deutscher Sicht*//Bertelsmann Stiftung, Mai 2010; dostępne na stronie: http://www.bertelsmann-stiftung.de/cps/rde/xbcr/SID-FE209EB3-8DF2B811/bst/xcms_bst_dms_31394_31395_2.pdf (wejście 11.01.2011).

forsowana przez Francję idea ściślejszej współpracy śródziemnomorskiej, wychodząca poza ramy dotychczasowej ENP[157].

Jak uważa Szapowałowa, Polski projekt z czasem wydawał się coraz bardziej rozmyty, zwłaszcza ze względu na zbyt silny akcent na akcesję do UE państw objętych PW. Jednocześnie państwa – beneficjenci też zaczęli dostrzegać niebezpieczeństwo, że grupowa obecność w programie może dla niektórych z nich oznaczać opóźnienie procesu akcesji[158]. Podczas wizyty ministra spraw zagranicznych RP R. Sikorskiego w Kijowie (14–15 stycznia 2009) doszło do demonstracyjnego zignorowania polskiego gościa przez premiera i prezydenta, mimo iż w oficjalnym programie takie spotkania były zaplanowane. Strona ukraińska jeszcze wówczas obawiała się, że program PW, forsowany przez polskie MSZ, może być próbą osłabienia rozmów stowarzyszeniowych Kijowa z Brukselą oraz pośrednim rodzajem „ukłonu w stronę Moskwy", rząd D. Tuska bowiem głośno deklarował wolę poprawy stosunków polsko-rosyjskich[159].

W 2009 roku, prezentując priorytety polityki zagranicznej, szef ukraińskiego resortu spraw zagranicznych nawet nie wspomina o Partnerstwie Wschodnim, a wśród najważniejszych partnerów europejskich Ukrainy widzi raczej Niemcy, Wielką Brytanię i Francję niż Polskę, Szwecję i trzy kraje bałtyckie. Owszem, Polska pojawia się wszędzie tam, gdzie decydować się muszą kwestie graniczne i wizowe. Dla rządu ukraińskiego sprawą priorytetową w relacjach zagranicznych jest bowiem pomoc swoim obywatelom w ułatwieniach wyjazdów i zmniejszenie uciążliwości związanych z przekraczaniem granicy[160].

Szapowałowa słusznie zwraca uwagę na wielopoziomową asymetrię przewidzianą w PW (zarówno wewnątrz krajów beneficjentów, jak i w podejściu do nich UE w całości). Szczyt w Pradze miał ostatecznie zamknąć dyskusję, pokazując, iż deklaracja PW, przyjęta przez liderów

---

[157] Zob. T. Sidoruk, *Jewropejska polityka susidstwa i procesy reformuwania u krainach Schodnij Europy*, „Politycznyj menedżment", nr 4(43) z 2010 r., s. 160–170.

[158] K. Wołczuk, *Ukraine and its relations with the EU in the context of the European Neighbourhood Policy//Ukraine: Quo Vadis?*, ed. S. Fischer, "EU Institute for Security Studies Chaillot Papers", February 2008, nr 108, s. 106.

[159] Obie kancelarie tłumaczyły odwołanie spotkania z ministrem Radosławem Sikorskim nawałem obowiązków w związku z kryzysem gazowym, który w tamtych dniach na nowo rozgorzał między Kijowem i Moskwą. Według innych źródeł powodem odmowy spotkania prezydenta Juszczenki z polskim ministrem był fakt zlekceważenia przez polski rząd tzw. szczytu energetycznego (pojawił się na nim z polskiej strony jedynie przedstawiciel L. Kaczyńskiego, minister M. Kamiński).

[160] Zob. Wołodymyr Ohryzko, *Orientujuczys na konkretyku* (red.), „Zowniszni sprawy", nr 1 z 2009 r., s. 23–28.

państw UE i krajów zaproszonych do udziału w tym projekcie, jest kompromisem zaspokajającym oczekiwania wszystkich, jak swoista „magistrala polityczna UE w stronę Europy Wschodniej". Jednocześnie Rosja, która do tamtego momentu nie reagowała na inicjatywę PW, w 2009 roku wydała ustami szefa swojej dyplomacji dwuznaczne oświadczenie, odnotowując zabiegi UE jako „[…] próbę strategicznej transformacji w Europie Wschodniej"[161].

Dlatego priorytetem władz ukraińskich w polityce zagranicznej stał się pragmatyzm i konkrety, o czym wspominał w swoim wystąpieniu do dyplomatów w grudniu 2010 roku prezydent Janukowycz, przy okazji nie wymieniając ani razu Polski[162].

Ukraińscy analitycy odnotowują, że wraz ze zmianą władzy w Polsce i objęciem urzędu prezydenta przez B. Komorowskiego nastąpiła rewizja dotychczasowej polityki zagranicznej RP. Zmiany polegać mają na wzmocnieniu pozycji RP w UE oraz koordynacji polityki wschodniej Polski z Brukselą i jej najważniejszym graczem, to jest Niemcami, z uznaniem prawa Rosji do posiadania własnego zdania w tym obszarze[163].

Szapowałowa, dostrzegając liczne mankamenty PW, widzi w nim także szereg pozytywnych dla Ukrainy mechanizmów mogących przyczynić się do akceleracji procesów integracji Europy Wschodniej z UE. Z pewnością duży wpływ na hamowanie tych procesów może mieć jednak Rosja, która według wybitnych ekspertów i analityków (w tym Jamesa Sherra z Chattam House) nie pogodzi się tak łatwo z geopolitycznymi przeobrażeniami w regionie, nad którym cały czas chce mieć swoją kontrolę[164].

W komentarzach oficjalnych pojawiał się mimo to nie raz „urzędowy optymizm" wiążący Partnerstwo Wschodnie z Prezydencją Węgier i Polski w 2011 roku, kiedy to konferencja poświęcona podsumowaniu dotychczasowych efektów i przyszłości tego programu mogłaby wnieść coś nowego[165].

Warto wrócić jeszcze do innego punktu odniesienia dla ukraińskich ekspertów, którym była i w dużym stopniu pozostaje Grupa Wyszeh-

---

[161] A. Michalski, *The Eastern Partnership: Time for an Eastern Policy of the EU?*, „Swedish Institute for European Policy Studies. European Policy Analysis", December 2009, Issue 14, s. 10.

[162] Zob. przemówienie W. Janukowycza podczas 10 narady szefów ukraińskich misji dyplomatycznych za granicą (14–16.12.2010), za: „UA Foreign Affairs", nr 11 z 2010 r., s. 3–6.

[163] Zob. O. Szapowałowa, *Schidne partnerstwo...*, s. 6.

[164] A. Zagorski, *Russia and the shared neighbourhood. What Russia sees*, EU ISS Chaillot Papers 2005, nr 74, s. 72.

[165] *Ibidem*, s. 24.

radzka (dalej GW) (V4). Jako projekt geopolityczny w wymiarze regionalnym GW (V4) jest dostrzegana i poważnie traktowana w Kijowie niemal od początku jej powołania. Regionalna współpraca kilku państw z byłego obozu komunistycznego stała się dla Ukrainy pewnego rodzaju wzorcem budowania koalicji mikrogeopolitycznych mających zmienić podstawowe determinanty ukraińskiej polityki zagranicznej. Dopiero jednak w 2002 roku, jak zauważa słowacki ekspert J. Maruszczak, publikujący w ukraińskim czasopiśmie „International Review"[166], GW zajęła się z inicjatywy prezydenta Kwaśniewskiego omówieniem możliwości współpracy z Ukrainą. Kwestia ta była obszerniej omawiana podczas konferencji w słowackim Tále, podczas spotkania premierów Grupy Wyszehradzkiej, w której udział brał również szef rządu ukraińskiego Wiktor Janukowycz[167]. Ten okres przygotowywania się do wstąpienia Polski i innych krajów GW do UE był czasem refleksji nad przyszłym kształtem polityki sąsiedztwa UE, a zwłaszcza miejsca w niej Ukrainy, Mołdowy i Białorusi[168]. Rozmawiano o umowie stowarzyszeniowej, która miała zdynamizować proces wewnętrznej transformacji tych krajów, a zwłaszcza wspomóc Ukrainę w jej staraniach o wejście do UE.

Kroki te były, jak zauważa słowacki ekspert, podyktowane faktem wprowadzenia wiz z tymi krajami w 2001 roku, co stwarzało wrażenie oddalania się zjednoczonej Europy od obszaru postsowieckiego. W latach 2004–2005 Grupa Wyszehradzka jednak systematycznie wspierała ukraińskie zabiegi o przyspieszenie podpisania porozumień z Brukselą (najpierw była mowa o nowym PCA, potem o tzw. wzmocnionej umowie – *New Enhanced Agreement*). Szczególnie po Pomarańczowej Rewolucji intensywniej zaczęto rozmawiać o konieczności włączenia się zarówno Grupy Wyszehradzkiej i innych państw UE (m.in. Szwecji, Litwy, Rumunii) we wspieranie reform wewnętrznych, które zdynamizowałyby na

[166] Zob. J. Maruszczak, *Wyszhradska Grupa: możliwosti ta perspektywy spiwpracy z Ukrainoju*, „Miżnarodnyj ogliad" („International Review"), nr 2(14) z 2010 r., s. 27–39; zob. także G. Zelenko, *„Nawzdoginna" modernizacja: doswid Polszczy ta Ukrainy*, Kijów 2003; oraz *Polityczna matryca gramadzianskogo suspilstwa na prikładi Ukrainy ta krain Wyszegradskoj Grupy*, Kijów 2007.

[167] Zob. *Summit of Prime Ministers in Tále (Słowacja) (24–25 June 2003)*, Joint Statement. Visegrad Group, 25.06.2003, http://www.visegradgroup.eu/main.php?folderID=960&articleID=3882&ctag=articlelist&iid=1 (dostęp 20.02.2011).

[168] Zob. *Non-paper z polskimi propozycjami w sprawie przyszłego kształtu polityki rozszerzonej UE wobec nowych wschodnich sąsiadów*, MSZ RP, styczeń 2003, [w:] *Polityka rozszerzonej Unii Europejskiej wobec nowych sąsiadów. Sprawozdanie z konferencji zorganizowanej przez Fundację im. Stefana Batorego we współpracy z MSZ, w dniach 20–21 lutego 2003 w Warszawie*, s. 93–107. Za: http://kamunikat.h2.pl/knihi.html?pubid=1801 (dostęp 21.02.2011).

Ukrainie proces przygotowania do akcesji. W pewnym sensie, jak zauważa Maruszczak, zabiegi V4 znalazły swoją kontynuację w przygotowaniu programu Partnerstwa Wschodniego. Widać to zwłaszcza w okresie czeskiej prezydencji, gdy kraj ten bardzo starał się „zagospodarować" projekt forsowany przez Polskę i Szwecję. Nieprzypadkowo chyba do Szczytu inaugurującego PW doszło właśnie w Pradze, w maju 2009 roku. Kontynuacją zaangażowania Grupy Wyszehradzkiej w projekty wzmacniające aspiracje europejskie Ukrainy miała też być prezydencja Węgier i Polski w 2011 roku[169].

Według Wołodymyra Akułowa-Muratowa i Olgi Bud´ko, osłabienie obecności USA w Europie musi doprowadzić do większej polskiej aktywności w relacjach regionalnych. Instrumentem muszą być relacje w układach trójstronnych i czworokątnych z najważniejszymi graczami w Europie, zarówno pod względem znaczenia w UE, jak i w sensie ważności dla Polski (sąsiedzi). Za pewną namiastkę alternatywy wobec gazociągu *Nord Stream* Ukraińcy uważają połączenia kolejowe (towarowe), które mają z Wiedniem. Wzmacnia to regionalną współpracę w tej części Europy i daje również Polsce wyraźne atuty w promowaniu Kijowa w kontekście unijnym. Nieprzypadkowo właśnie w środowisku Platformy Obywatelskiej (prezydent Komorowski) podkreśla się relacje w układzie Paryż–Berlin–Warszawa–Moskwa, jako przeciwwaga dla zbyt odważnej polityki izolowania Rosji przez środowiska PiS i Kaczyńskiego – konstatują autorzy[170].

„Odświeżenie", a nawet modyfikacja formuły współpracy regionalnej w ramach GUAM, w maju 2006 roku, była podyktowana doświadczeniami Grupy Wyszehradzkiej. Prezydent Juszczenko za priorytetowe uznał nie tylko dzielenie się doświadczeniami w zakresie wzmacniania demokratycznej transformacji w krajach b. ZSRS, lecz także ściślejszą współpracę z UE i NATO. Przyjęło się uważać, że GUAM powstał w 1994 roku z inicjatywy prezydenta Gruzji E. Szewardnadze, a priorytetem były kwestie gospodarcze, zwłaszcza koordynacja budowy i wzmocnienia szeroko pojętej infrastruktury komunikacyjno-energetycznej[171]. Ewolucja GUAM w stronę zadań politycznych i przejęcie inicjatywy przez Kijów było odbierane, głównie w Moskwie, jako wyzwanie, otwarte ukraińskie

---

169 *Joint statement of the foreign ministers of the Visegrad Group at their meeting in Budapest*, 2 March 2010. Budapest, Visegrad Group; zob. na stronie http://www.visegradgroup.eu.

170 W. Akułow-Muratow, O. Bud'ko, *Polszcza do i pisla Smolenska: Quo vadis?*, „Zowniszni sprawy", nr 3 z 2010 r., s. 65.

171 Zob. I. Aleksiejewa, *GUAM – wid Kitaju do Jewropy*, „Zowniszni sprawy", nr 8 z 2008 r., s. 17–19.

desinteressement dla procesów integracyjnych na obszarze postsowieckim, którym patronowała Rosja. Z perspektywy roku 2010 widać, że tak „rzucona rękawica" w konsekwencji osłabiła rozwój inicjatywy, dodatkową słabością GUAM jest labilność wewnętrznej sceny politycznej (nie tylko zresztą na Ukrainie).

Jeżeli szukać jakichś śladów polskich koncepcji myśli politycznej w odniesieniu do Wschodu, to z pewnością dalekim echem jest próba stworzenia osi współpracy regionu basenów Morza Bałtyckiego, Czarnego i Kaspijskiego (tym razem bez Adriatyku). Za taką inicjatywę można uznać GUAM. Tym bardziej, gdy przez analityków odnotowane zostało spotkanie prezydentów GUAM (w formule: plus Polska, którą reprezentował prezydent Kaczyński), o czym świadczy obszerny tekst, wprawdzie relacjonujący infrastrukturalne i gospodarcze aspekty współpracy regionalnej, ale wskazujący na szersze możliwości przenoszenia osi kooperacyjnych w różnych obszarach poza tradycyjne relacje współpracy, w ramach WNP czy innych organizacji krajów b. ZSRS[172]. Na uwagę zasługuje w tym kontekście także podkreślane przez prezydenta Juszczenkę możliwe zaproszenie Turcji do ramowej współpracy w ramach GUAM.

Pomarańczowa tożsamość *vs.* niebieskie bezpieczeństwo?

Pomarańczowa Rewolucja doczekała się już wielu ekspertyz i opracowań. Na poważne zasoby bibliograficzne w tym obszarze wskazuje praca dwójki młodych pracowników naukowych (R. Potocki, A. Stec), którzy dotarli zarówno do polskich tekstów (artykuły informacyjne i analityczne, doniesienia prasowe oraz kilka książek), jak i wielu materiałów, które na ten temat pojawiły się na Ukrainie[173].

W Polsce przyjęło się uważać, że Pomarańczowa Rewolucja zakończyła się sukcesem, w dużym stopniu dzięki polskiemu wsparciu, na wielu poziomach (prezydenckim, rządowym, społecznym, medialnym itd.). W pamiętnych dniach i tygodniach końca 2004 roku cała Polska z podziwem patrzyła na Ukraińców, również dlatego, że odżywało wspomnienie wielkiego zrywu „Solidarności" w 1980 roku i karnawału wolności trwającego do grudnia 1981. Wielu Ukraińców podziela te opinie i odczucia, ale pojawiają się też głosy odmienne, krytyczne, a nawet zupełnie pomi-

[172] *GUAM – drugie dychannia* (artykuł redakcyjny), „Zowniszni sprawy", nr 7 z 2007 r., s. 11–13.

[173] Zob. R. Potocki, A. Stec, *Polska bibliografia Pomarańczowej Rewolucji*, Częstochowa 2008.

jające milczeniem polski wkład w ukraińskie „zwycięstwo demokracji". Warto te teksty poznać.

Leonid Finberg, redaktor naczelny pisma „Duch i literatura" (pismo związane z Akademią Kijowsko-Mohylańską) dzieli się refleksjami na temat Pomarańczowej Rewolucji z rosyjskim czytelnikiem, na łamach pisma „Kontinient"[174]. Aby uwypuklić różnorodność opinii, ocen tego, co wydarzyło się na Majdanie, prezentuje odpowiedzi dwunastu znanych intelektualistów ukraińskich i zagranicznych oraz polską znawczynię problematyki ukraińskiej, Aleksandrę Hnatiuk. Spośród ukraińskich rozmówców jedynie wypowiedzi Jewgienija Zacharowa, znanego obrońcy praw człowieka, uwzględniają polski udział w procesie dialogu (rola Kwaśniewskiego). Wszyscy pozostali ukraińscy intelektualiści, dziennikarze ankietowani przez Finberga, nie dostrzegają ani czynnika społecznego z Polski, ani pozytywnej roli doświadczeń „polskiej transformacji".

Dla Tatiany Andruszczenko polityczny konflikt wewnętrzny w trakcie Pomarańczowej Rewolucji ujawnił kluczową rolę Ukrainy w kontekście rywalizacji Zachodu i Wschodu[175]. Oczywiście to Moskwa jednoznacznie i otwarcie zaangażowała się we wspieranie Janukowycza, o czym świadczyły nie tylko wypowiedzi polityków i doradców Kremla (Żyrinowski, Pawłowski[176]), ale długoterminowa strategia, związana z rosyjskim zaangażowaniem w ukraińską gospodarkę (kompleks paliwowo-energetyczny). Minister spraw zagranicznych Federacji Rosyjskiej S. Ławrow na początku grudnia 2004 roku oskarżył Zachód o angażowanie się w kryzys ukraiński w celu przeprowadzenia nowych linii podziału geopolitycznego (między Wschodem i Zachodem). W konsekwencji taką interpretację utrwalały rosyjskie media. Andruszczenko twierdzi także, iż komentarze rosyjskich demokratów i niezależnych publicystów, którzy w wydarzeniach ukraińskich dostrzegali pragnienie odcięcia się od sowieckiej przeszłości i autorytarnej władzy, potęgowały tylko niepokój Kremla. Grigorij Jawliński oskarżał obóz Putina o imperialne ambicje i próbę podporządkowania całej Ukrainy. Przychylny rosyjskim władzom analityk W. Nikonow twierdził zaś, że konflikt w Kijowie ilustruje zderzenie interesów Zachodu i Wschodu; Zachód jednocześnie nie zdążył się przyzwyczaić

---

[174] Zob. L. Finberg, *Ukrainskaja rewolucja 2004. Sztrichy k portretu*, „Kontinient", nr 126 z 2005 r.

[175] Zob. T. Andruszczenko, *Zowniszni czynniki prezydenckoj wyborczoj kampanii 2004 roku*, „Politycznyj menedżment" nr 3 (12) z 2005 r., s. 71–79.

[176] Według Andruszczenki, dowodem na rosyjskie zaangażowanie w kampanię wyborczą był też udział samego Pawłowskiego z grupą „polit-technologów" w ekipie wyborczej Janukowycza (M. Gelman, S. Biełkowski, I. Mintusow, S. Dorienko), *ibidem*, s. 77.

jeszcze do silnej Rosji, która gotowa jest swoich interesów bronić, gdyż istnieje realna groźba, iż po zwycięstwie Juszczenki Ukraina wstąpi w ciągu dwóch lat do NATO, co jest sprzeczne z rosyjskimi interesami. „Utrata Ukrainy" oznaczała dla wielu rosyjskich komentatorów klęskę porównywaną z utratą suwerenności lub znacznej jej części, zauważa Andruszczenko[177].

Dla ekspertów i polityków zachodnich było zaś oczywiste, że niebezpieczeństwem dla całej wschodniej Europy byłby powrót do „zmodyfikowanego" systemu sowieckiego. Dlatego politycy z Polski, Litwy, z krajów UE (zwłaszcza świeżo przyjętych do instytucji euroatlantyckich) nie mogli pozostać obojętni wobec jawnych nadużyć w trakcie kampanii prezydenckiej i samych wyborów. Ocena przebiegu głosowania dokonana przez OBWE, przedstawicieli Rady Europy i UE była jednoznacznie negatywna. Kluczową rolę w okresie po wyborach w listopadzie 2004 roku odegrał prezydent Kwaśniewski. Polska, jak zauważa Andruszczenko, jest w szczególnie dobrych relacjach z USA i dlatego proces zaangażowania w wewnętrzny konflikt na Ukrainie całej UE był dla Warszawy niezwykle istotny, stanowił warunek *sine qua non* przygotowania pokojowego planu rozwiązania sytuacji. Kwaśniewski stanął w roli pośrednika między skonfliktowanymi obozami politycznymi, ale już jako przedstawiciel całej społeczności Zachodu, mając osobiste poparcie prezydentów USA, Francji, Niemiec, Litwy i innych.

Andruszczenko stawia tezę, że Pomarańczowa Rewolucja na Ukrainie zaczęła się faktycznie w lutym 2002 roku, kiedy sekretarz stanu USA M. Albright odwiedziła w Kijowie siedzibę Fundacji Sorosa i zachęciła blisko 300 organizacji pozarządowych do przygotowania obserwacji wyborów parlamentarnych we wrześniu tegoż roku. Nie trzeba dodawać, że aktywność sektora pozarządowego na Ukrainie była w znaczącym stopniu efektem współpracy z polskimi partnerami (finansowanymi m.in. przez amerykańskie NDI, NED, GMF oraz fundacje niemieckie)[178]. Klęska wyborcza środowisk demokratycznych w 2002 roku i kurcząca się przestrzeń swobód obywatelskich poważnie przyczyniły się do wybuchu niezadowolenia w listopadzie 2004 roku.

Według Andrew Wilsona, którego prace są na Ukrainie szeroko znane i tłumaczone, zaangażowanie Kwaśniewskiego w rozwiązanie konfliktu powyborczego na Ukrainie było możliwe z kilku powodów. Na pewno najważniejszym z nich było, że Kuczma miał do niego zaufanie; w końcu

---

[177] *Ibidem*, s. 72–73.

[178] Na marginesie warto przypomnieć, że rząd Leszka Millera zdecydował w tym czasie o likwidacji kluczowej dla współpracy z Ukrainą Fundacji „Wiedzieć jak".

polski prezydent pomógł mu wyjść z opresji, w związku ze sprawą zamordowanego dziennikarza Gieorgija Gongadze[179]. Kuczma długo rozmawial telefonicznie z Kwaśniewskim we wtorek 23 listopada, a 25 listopada na Majdanie był już Wałęsa. Kwaśniewski organizował w tym czasie akcję unijną – przyjazd Adamkusa, Solany do Kijowa w celu podjęcia negocjacji między walczącymi ze sobą obozami[180].

Pierwsze spotkanie delegacji Polaków z Kuczmą miało miejsce 25 listopada, następnego dnia przylatuje do Kijowa Kwaśniewski. Na 26 listopada zaplanowano olbrzymią kontrmanifestację górników z Donbasu, ale Kwaśniewski zadzwonił do Serhija Tyhipki i poprosił o odwołanie demonstracji. Według Wilsona i ukraińskich analityków, dzięki temu grupa Donbas miała później ułatwioną pozycję przetargową w procesie zakupu Huty Częstochowa. Do realizacji kontraktu zaangażowano polskie firmy: „Złomrex" i „Ropczyce". Udało się pohamować apetyty Steal Mittal Group. Byłoby przesadą, uważa Wilson, twierdzić, że grupie donieckiej zależało bardziej na ekspansji na polski rynek metalurgiczny niż polityczne wspieranie Janukowycza, ale ten element gospodarczy szykującego się „kontraktu" z Kwaśniewskim mógł mieć swoją wagę.

Wilson zauważa też, że rola Polski w ukraińskiej polityce zagranicznej potwierdzona została zaangażowaniem całej UE w rozwiązanie konfliktu w Kijowie. Rola Kwaśniewskiego i obozu postkomunistycznego (SLD) miała podwójny charakter. Po pierwsze, ratowano dobre relacje polskiego środowiska lewicowego (w tym przede wszystkim gospodarcze) z obozem Kuczmy, po drugie, wzmocniono pozycję w szerszym środowisku europejskim, pokazując żywotność polskiego „ruchu lewicowego", niezależnie od politycznych napięć w Polsce i skandali (afera Rywina).

Prezydent Kwaśniewski zebrał swoich doradców w dniu 23 listopada, już po wstępnych rozmowach z przywódcami najważniejszych państw zachodnich, których reakcje na polską inicjatywę, mówiąc delikatnie, nie były entuzjastyczne. Następnego dnia do Kijowa wyruszyła ekipa ze Stanisławem Cioskiem na czele[181]. Otoczenie Kuczmy nie było chętne do rozmów i z początku ignorowało inicjatywę Warszawy. W obozie Januko-

---

179 A. Wilson, *Ukraine's Orange Revolution*, New Haven–London 2005, s. 138.

180 Według dziennikarzy ukraińskich telefon Kwaśniewskiego do Solany był poprzedzony rozmową B. Geremka, który namawiał szefa unijnej dyplomacji do zaangażowania się w rozwiązanie konfliktu (zob. http://www.pravda.com.ua/articles/2005/04/18/3008917, gdzie autorzy powołują się na informacje zamieszczone w „Gazecie Wyborczej" z 18.04.2005 r.

181 Wśród nich byli H. Szlajfer i W. Zajączkowski z MSZ oraz O. Iwaniak

wycza powtarzano, że „rewolucja na Majdanie" to robota Polaków i Sorosa. A mimo to „coś położono na stół" przed Kuczmą, że ten w końcu uległ i zgodził się myśleć w kategoriach „pakietu kryzysowego". Według dziennikarzy „Gazety Wyborczej", na których powołują się ukraińscy dziennikarze, osobą, która podjęła propozycję negocjacji, był bliski doradca Kuczmy i jednocześnie zaufany człowiek Janukowycza, Siergiej Lewoczkin. W tym kluczowym momencie pojawia się też postać Pińczuka i Achmetowa, co uprawdopodobnia tezę Wilsona o istnieniu „biznesowego pakietu" w trakcie politycznych negocjacji.

25 listopada przed tłumami na Majdanie wystąpił Lech Wałęsa. W otoczeniu Kwaśniewskiego zaś i u niego samego nie brakowało sceptycyzmu, co do potencjału i możliwości obozu demokratycznego. Jak podają ww. źródła oraz dziennikarze, zarówno ukraińscy, jak i polscy, ambasada RP w Kijowie wysyłała do Warszawy informacje wskazujące na to, że opozycja jest zbyt słaba, aby osiągnąć pożądany rezultat w wyborach i w ciągu najbliższych kilku lat ulegnie marginalizacji, tak jak demokraci rosyjscy[182].

Próba podjęcia przez Wałęsę rozmów z Janukowyczem 25 listopada skończyła się na niczym, gdyż „obóz niebieskich" uważał byłego prezydenta za zdeklarowanego zwolennika Juszczenki, „negocjacje" zaś mogłyby wskazywać na słabość premiera. Szykujący się „desant Kwaśniewskiego" był jednoznacznie odbierany przez środowiska „donieckie" jako wtrącanie się w wewnętrzne sprawy Ukrainy.

Okrągły stół w Kijowie trwał do 1 grudnia i szczęśliwie zakończył się przekazaniem kluczowych decyzji w ręce Sądu Najwyższego. W ciągu tych kilku dni napięcie polityczne, a także możliwość użycia siły i broni palnej przeciw zgromadzonym na Majdanie, nie malały. Sytuacja jednak bardziej już zależała od roztropności samych polityków ukraińskich niż zagranicznych pośredników. Istotnym polskim akcentem stał się natomiast później masowy udział w obserwacji powtórzonych wyborów prezydenckich, w dzień Bożego Narodzenia. Tysiące osób z Polski i całej Europy przyjechały na Ukrainę, aby wzmocnić organizacje pozarządowe i tym samym zwiększyć potencjał struktur obywatelskich. W samej Polsce miliony obywateli w różnorodny sposób manifestowało solidarność z Ukrainą, na większości samochodów pojawiały się w tamtych dniach pomarańczowe wstążki, a każdy nawet przypadkowo napotkany Ukrainiec odbierał różne gesty sympatii i życzliwości ze strony polskiego społeczeństwa.

---

i J. Kluczkowski z KPRM – późniejszy ambasador RP w Kijowie, który był wówczas uważany za formalnego kierownika grupy negocjacyjnej.

[182] *Ibidem*, s. 5.

Po kilku latach Lech Wałęsa powie dziennikarzowi ukraińskiemu, z charakterystycznym dla siebie brakiem skromności i z przekorą:

> Jeśli uważnie obserwowaliście mnie w 2004 roku na Majdanie, to musicie pamiętać, że w odróżnieniu od wielu zagranicznych gości, nie miałem na sobie pomarańczowej szarfy. Mówiłem liderom tamtego ruchu, że oni nie mają przygotowanego programu działania, że nie wiedzą, jak mają budować państwo. Jest to jednak normalna sytuacja, inaczej chyba nie mogło być. Za długo przebywaliście pod rosyjskim wpływem, zbyt silny był ten wpływ. Europa nie zrobi tego wszystkiego za was. Na Zachodzie do tej pory nie ma jeszcze myślenia, że Europa bez Ukrainy jest czymś niepełnym. W Polsce to lepiej rozumieją. Ja jestem przyjacielem Ukrainy. Nie ubrałem pomarańczowej szarfy, gdyż nie chciałem być postrzegany jako osoba zbyt zaangażowana w ten ruch. Myślałem, że być może jeszcze się wam przydam jako pośrednik. I jestem przekonany, że miałem rację. Ukraina po 2004 roku nie zrobiła wystarczająco dużo, żeby zbliżyć się do Europy, ale i Europa popełniła w stosunku do Ukrainy wiele pomyłek. Ukraina przecież i tak będzie w Europie. Wszyscy myślimy o integracji, o jedności politycznej i gospodarczej. Uważam, że Ukraina powinna jasno zadeklarować, co może zaproponować Europie, i jak znaleźć swoje miejsce na europejskim rynku[183].

Niektórzy autorzy ukraińscy, nie bardzo potrafiący posługiwać się nowoczesną terminologią socjologiczną i politologiczną, powszechną w zachodniej literaturze (chodzi o podmiotowość społeczeństwa, ruch obywatelski czy obywatelskie nieposłuszeństwo), korzystają mimowolnie z terminologii wyniesionej z marksizmu i jego sowieckich mutacji. Być może dlatego w analizie Walentyna Jakuszyka pojawiają się jako kluczowe dwa słowa „rewolucja" i „władza"[184]. Wydarzenia na Majdanie interpretowane są przez tego autora, jako walka o władzę środowisk i grup politycznych, podczas gdy większa część polskich i ukraińskich analityków przychyla się do opinii, że głównym podmiotem pozostaje rodzące się z bólem społeczeństwo obywatelskie, które domagało się prawa do uczciwego decydowania o tym, która z grup politycznych, partii ma prawo, w imieniu wyborców, przejąć funkcje administracyjne i legislacyjne w kraju.

---

[183] Zob. O. Pidłuckij, *Lech Wałęsa: Ja pomarańczowej szarfy nie nosiłem*, „Dzerkało Tyżdnia", nr 9 z 28.02.– 6.03.2011, s. 1–3 (tłum. – M.M.).

[184] Zob. W. Jakuszyk, *Ukrainska rewolucija 2004–2005 rokiw. Sproba teoretycznogo analizu*, „Politycznyj menedżment", nr 2 (17) z 2007 r., s. 19–36.

Nawet jeżeli powyższe uwagi potraktować jako wyjątkowo naiwne czy idealistyczne, to nie sposób w podejściu analitycznym nie brać pod uwagę fenomenu braku zaufania społeczeństwa do władzy. Analizuje to w swoim artykule Andrij Zotkin, zestawiając doświadczenia polskie i ukraińskie, w aspekcie regionalnym. Autor powołuje się na głębsze badania przeprowadzane wcześniej na Ukrainie przez grupę socjologów z Akademii Nauk[185]. Według pięciu z nich, pojęcie elita kojarzy się ludziom na Ukrainie z liderami władzy wykonawczej i ustawodawczej (na szczeblu regionalnym i centralnym), a także z ludźmi zamożnymi (54% respondentów wskazywało na takie rozumienie pojęcia elita). Jednocześnie w 2002 roku społeczeństwo negatywnie oceniało tę elitę, przede wszystkim ze względu na ograniczanie praw i swobód obywatelskich. Socjologowie dostrzegali też przepaść między świadomością, iż prawa obywatelskie są ograniczane, a gotowością do ich aktywnej obrony[186].

Zotkin zauważa, że w Polsce i innych krajach Europy Środkowo-Wschodniej te doświadczenia są nieco inne, gdyż społeczeństwa naszej części kontynentu nie przeszły tak głębokiej sowietyzacji, a elity kształtowały się na podstawie innych mechanizmów i kryteriów niż w ZSRS. Rzadko kiedy do elit, w tym regionie Europy Środkowej, zaliczano przedstawicieli władzy. W literaturze socjologicznej wskazuje się częściej na uczonych, pisarzy, duchownych, artystów, a w dalszej kolejności osoby pełniące ważne funkcje publiczne (lekarze, nauczyciele, kierownicy przedsiębiorstw itp.).

Zotkin wskazuje na takie kraje, jak Polska, jako przykłady państw ukształtowanych na fundamencie prawa, gdzie centralną zasadą jest poszanowanie jednostki i należnych jej przywilejów obywatelskich. W trakcie badań socjologicznych, o których pisze Zotkin, respondenci wskazywali władze (24,5%) jako trzecią pod względem wagi grupę mającą wpływ na życie społeczno-polityczne kraju, po mafii (42,7%) i biznesmenach (28,9%). Brak zaufania do władzy w Polsce i na Ukrainie ilustruje tabela na s. 378.

---

[185] Chodzi o projekt z 2003 roku: „Powstawanie elity narodowej w warunkach transformacji społeczeństwa ukraińskiego: aspekt społeczno-psychologiczny" (w projekcie brali udział: R. Anufriewa, L. Bewzenko, N. Bojko, W. Oczerietianyj, L. Sochań, M. Szulga); zob. A. Zotkin, *Stawlenija naselenia Ukrainy i Polszczy do instytutiw władу ta władnoj elity*, „Politycznyj menedżment", nr 3(6) z 2004 r.; s. 51–65.

[186] A. Zotkin przytacza tu prace M. Szulgi, s. 53.

Porównanie stosunku społeczeństwa Polski i Ukrainy do instytucji oraz elit władzy w 2003 roku (w %)[187]

Instytucje władzy/elity władzy	POLSKA		UKRAINA	
	Zadowoleni	Niezadowoleni	Pozytywnie	Negatywnie
Prezydent	52	46	W pełni popieram – 7,3	Nie popieram – 49,8
Parlament	9	91	Zadowoleni – 7,7	Niezadowoleni – 77,9
			W pełni popieram – 5,1	Nie popieram – 46,4
Rząd	11	89	W pełni popieram – 5,9	Nie popieram – 41,1
Władze regionalne	33	63	W pełni popieram – 10,9	Nie popieram – 33,1
Władze miejskie/rejonowe	42	52	W pełni popieram – 9,4	Nie popieram – 35,4
Organy władzy lokalnej	36	58	Raczej zadowoleni – 13,6	Raczej niezadowoleni – 47,9

Według Zotkina, różnica w polskich i ukraińskich wynikach badań uwidacznia problem tzw. legitymności władzy. Brak zaufania podważa rację bytu władzy; brak przejrzystych mechanizmów eliminacji i wyboru kolejnych grup władzy powoduje efekt frustracji i niewiary w uczciwość procesów wyborczych. W Polsce poziom zaufania do władz regionalnych jest jednak większy niż na Ukrainie, co może oznaczać większą skuteczność mechanizmów demokratycznych. Ponadto Zotkin zwraca uwagę, że polscy analitycy wprawdzie mówią o kryzysie demokracji, braku zaufania do władzy itp., ale mimo wszystko sytuacja i tak jest lepsza niż na Ukrainie, gdzie mówimy o politycznym systemie „już nie socjalnym", ale „jeszcze nieprawnym". W Polsce instytucje państwa prawa funkcjonują znacznie skuteczniej – konkluduje autor[188].

Z kolei Feliks Rudicz z Ukraińskiej Akademii Nauk uważa, że społeczeństwo w 2004 roku wyraziło niezadowolenie z poziomu życia, a nie

[187] Dane dotyczące Ukrainy przygotowano na podstawie materiałów Instytutu Socjologii UAN „Ukrainske suspilstwo: sociołogicznyj monitoring – 2003" oraz na podstawie wyników badań przeprowadzonych przez Centrum im. Razumkowa; polskie dane pochodzą z badań PENTOR z grudnia 2003 r. („*Barometr Klimatu Politycznego*", www.pentor.pl/nasze-publikacje/index.html, za: A. Zotkin, *op. cit.*, s. 59–60.

[188] A. Zotkin, *op. cit.*, s. 63.

z powodu aspiracji obywatelskich, dlatego nadawanie Pomarańczowej Rewolucji cech geopolitycznych jest nieporozumieniem[189]. Autor zwraca uwagę na technologiczny aspekt kampanii wyborczej Juszczenki i dostrzega w niej raczej skuteczną manipulację niż spontaniczny zryw. Zachodnie (głównie amerykańskie) wsparcie dla „pomarańczowej" opozycji można porównać z tym, co się stało w Serbii, Białorusi, Gruzji, gdzie wykorzystywano technologie opierające się na tzw. ruchach niezadowolonej młodzieży („Otpor", „Pora", „Zubr", „Khmara"). Rudicz, opisując przebieg konfliktu między głównymi siłami politycznymi w Kijowie w końcu 2004 roku, ani razu nie wspomina o Polsce i roli polskich negocjatorów.

Wyjątkowo oryginalną interpretację wydarzeń na Majdanie proponuje Oksana Mitrofanowa, która dostrzega olbrzymią rolę Francji w procesach politycznych, która miała wpływ na przebieg i zakończenie Pomarańczowej Rewolucji. Na dowód przedstawia wypowiedź prezydenta Chiraca, który podczas Szczytu Frankofonii w Burkina Faso 26 listopada 2004 roku stwierdził, że wybory prezydenckie na Ukrainie „nie do końca były przejrzyste" i wzywa strony konfliktu do dialogu, aby uniknąć ukraińskiego dramatu[190].

W tym kontekście trudno się dziwić, że w analizie wydarzeń z końca 2004 roku u innych autorów niechętnie przedstawia się polski udział w Pomarańczowej Rewolucji. Choć z drugiej strony Jakuszyk zaskakuje przenikliwością, gdy podejmuje analizę samej nazwy wydarzeń z przełomu 2004 i 2005 roku. Przyzwyczailiśmy się do określenia „pomarańczowa rewolucja", ale mało komu przyszłoby do głowy zadać sobie pytanie: a jak to brzmi po ukraińsku? Jakuszyk twierdzi, że słowo „pamarańczowa" (*помаранчева*) jest dla Ukraińców stosunkowo dalekie, mało znane, ma wiele wspólnego z polskim „pomarańczowym". Na Ukrainie częściej używa się rosyjskiego „oranżewaja" (*оранжевая*) albo poprawnie po ukraińsku „żowtogariacza" (*жовтогаряча*). Czyżby sama nazwa „rewolucji" kryła w sobie dowód na podprogowe działania i polską inspirację? Obca semantyka i polityczna lingwistyka demaskująca „jezuickie knowania"? Jakuszyk stawia pytania i stara się nie udzielać odpowiedzi wprost. Zaraz jednak niekonsekwentnie broni tezy, że w literaturze ukraińskiej słowo „pomarańczowy" występuje często i dlatego trudno się zgodzić z zarzutami, jakie padały w gorące dni politycznej walki ze strony zwolenników Janukowycza we wschodniej Ukrainie, że *помаранчева* to polonizm lub w najlepszym wypadku „galicyzm"[191].

---

[189] F. Rudicz, *Geopolityczny wymir prezydenckich wyboriw 2004 roku. Sproba politycznogo analizu*, „Politycznyj menedżment", nr 5 (14) z 2005 r., s. 3–15.

[190] O. Mitrofanowa, *Ukrainska „pomaranczewa rewolucija" i Francja*, „Politycznyj menedżment", nr 2 (17) z 2006 r., s. 148–155.

[191] W. Jakuszyk, *op. cit.*, s. 26.

Takie podejście może korespondować z rosyjskimi interpretacjami. W piśmie wydawanym przez MSZ FR N. Rabotiażew[192], pisząc o wydarzeniach na Ukrainie z przełomu 2004 i 2005 roku, tylko raz wspomina Polskę. Pisze to w kontekście lobbowania za wstąpieniem Ukrainy do NATO. Autor nie unika perspektywy Z. Brzezińskiego, ale podchodzi do zagadnienia z odwrotnej strony niż nasz rodak z USA, dostrzegając zagrożenia, a nie szanse dla Ukrainy w przystąpieniu do Sojuszu.

Niemiecki autor, G. Simon, którego tekst przedrukowano w rosyjskim miesięczniku „Mirowaja ekonomika i mieżdunarodnyje otnoszenija", opisując Pomarańczową Rewolucję na Ukrainie, ani słowem nie wspomina o roli Polski[193]. Zresztą i sama premier Julia Tymoszenko, publikując na łamach „Foreign Affairs" głośny tekst o konieczności powstrzymywania imperialnych ambicji Rosji, również nie dostrzega Polski[194].

Wadim Dubnow, znany rosyjski komentator polityczny, uważa, że:

> Polska – to nasza Ukraina w Europie Wschodniej. Nasz niegdyś przyjaciel, obecnie najgorszy wróg. Polska uciekła od socjalizmu. Ukraina dystansuje się od Rosji, ale to jest ten sam kierunek, ten sam impuls[195].

Konkludując, trzeba jednak przyznać, że większość polityków ukraińskich dostrzega wysoki stopień aktywności w relacjach wzajemnych i bogatą infrastrukturę organizacyjną stosunków polsko-rosyjskich. Chciałoby się powiedzieć – szkoda, że tego tak mocno nie odzwierciedlają liczne publikacje. Zaledwie w kilku z nich wymienia się jednym tchem powołane od 1990 roku takie instytucje, jak: Komitet Konsultacyjny Prezydentów, Komisja Dwustronna do spraw Współpracy Gospodarczej, Forum Ekonomiczne, Fundacja PAUCI[196], Forum Partnerstwa, Centrum Spotkań Młodzieży i wiele innych instytucji i organizacji dwustronnych tworzących tak ważną tkankę wzajemnych relacji[197].

---

[192] N. Rabotiażew, *Ukraina mieżdu Rossijej i zapadom: opyt gieopoliticzeskogo analiza*, „Mirowaja ekonomika i mieżdunarodnyje otnoszenija" nr 9 z 2008 r., s. 75–83.

[193] G. Simon, *Riewolucyja w oranżewych tonach i ukrainskij put' k diemokratii*, „Mirowaja ekonomika i mieżdunarodnyje otnoszenija", nr 10 z 2005 r., s. 20–32.

[194] Por. J. Tymoszenko w „Foreign Affairs", „Containing Russia", nr 3 z 2007 r., s. 69–82.

[195] W. Dubnow, *Niepieriewodimaja gamma czuwstw*, na stronie www.gazeta.ru/comments (wejście 13.11.2009).

[196] Powstała w 2005 roku „na gruzach" Polsko-Amerykańsko-Ukraińskiej Inicjatywy Współpracy. Pierwotnie PAUCI powołano w 1999 roku, z inicjatywy m.in. B. Geremka, by po 4 latach, podobnie jak Fundację „Wiedzieć jak", pozbawić środków na działalność i w konsekwencji zamknąć.

[197] Zob. *20 rokiw ukrainsko-polskich widnosyn: wiprobuwannia czasom i spilna per-*

Bardzo ciekawymi refleksjami dotyczącymi polsko-ukraińskich relacji w kontekście Pomarańczowej Rewolucji dzieli się znana w Polsce pisarka Oksana Zabużko[198]. Dla niej wydarzenia na Majdanie miały przede wszystkim wymiar kulturowo-społeczny. Wspomina o podmiotowości, spontanicznych reakcjach i burzeniu stereotypów, iż na Ukrainie mamy do czynienia z kompletnie zsowietyzowaną, nieświadomą masą.

Zabużko twierdzi, że do momentu zaostrzenia się konfliktu, uwaga świata była odwrócona od Ukrainy. Ani USA, ani UE za bardzo nie interesowały się tym, co się tam dzieje. Tylko Polska okazała się wspaniałym sąsiadem. Odczuwało się solidarność ze strony Polski i słychać było, jak setki tysięcy osób skandowało na Majdanie „Polska, Polska!", gdy parlamentarzyści z Warszawy weszli na scenę i wznosili ręce podniesione ze znakiem, który w czasach „Solidarności" oznaczał wiarę w zwycięstwo (V). Polacy dobrze wiedzieli, co nam grozi, gdyż znajdowali się nie raz w takiej sytuacji. Zabużko cytuje też Andrzeja Stasiuka, który po wyborach prezydenckich w USA stwierdził, iż najważniejsze wydarzenia w całym świecie mają miejsce właśnie na Ukrainie. To w Kijowie decyduje się, czy społeczeństwo pozwoli na powrót despotyzmu w tej części Europy. Zabużko w swojej emocjonalnej rozmowie z niemiecką dziennikarką podkreśla, iż właśnie samemu Stasiukowi chce powiedzieć swoje własne: „Polsko, dziękuję!". Ta jej wypowiedź ma jeszcze jedną niezwykłą wartość, gdyż ukazała się na łamach niemieckiego dziennika „Süddeutsche Zeitung"[199].

Dla Zabużko polski sposób interpretacji procesów społecznych, w krajach postkomunistycznych, był kluczowy dla rozumienia i interpretowania tego, co dzieje się na Ukrainie. W jednym z wywiadów zauważyła, że ogromnie ceni Herlinga-Grudzińskiego i jego *Dziennik pisany nocą*. To tam znalazła gorzką diagnozę sytuacji w tej części Europy; polski pisarz emigracyjny stwierdził, iż droga do demokracji jest długa, a społeczeństwa postkomunistyczne skazane są na mafijność, bo taka jest logika rozwoju obszaru postsowieckiego. Zabużko dodaje: gdybym to przeczytała dziesięć lat przed Pomarańczową Rewolucją może lepiej

---

spektywa na majbutne (artykuł redakcyjny), „Zowniszni sprawy", nr 7 z 2010 r., s. 32–35; a także L. Czekalenko, *Ukraina i Respublika Polszcza: wyd historycznych stereotypiw do strategicznogo partnerstwa*, „Zowniszni sprawy", nr 4 z 2010 r., s. 27–34.

[198] Zob. O. Zabużko, *Let my people go. 15 tekstiw pro ukrainsku rewoliucju*", Kijew 2005.

[199] *Ibidem*, autorka informuje, że jest to wypowiedź udzielona niemieckiej dziennikarce Julii Enke, tekst ukazał się 29.11.2004 roku na łamach „Süddeutsche Zeitung" w artykule *List z Kijowa, po „nocy długich noży"*; *nota bene* w wielu fragmentach swojej wypowiedzi Zabużko nawiązuje do historii Niemiec z lat 30. XX wieku, kiedy sfałszowane wybory zaprowadziły Hitlera na szczyty władzy.

rozumiałabym drogę, którą przeszliśmy, ale Herlinga-Grudzińskiego należy bezwzględnie przetłumaczyć na ukraiński i udostępnić szerokiemu gronu czytelników[200].

Podsumowanie

Geopolityczne i regionalne uwarunkowania utrudniają dialog polsko-ukraiński, ale nie są przeszkodą nie do pokonania. Według wielu ekspertów, sytuację komplikuje brzemienny w skutkach wzrost radykalizmu narodowego. Zwłaszcza na zachodniej Ukrainie mamy do czynienia z przypływem fali ksenofobii, wzmacnianej zresztą odgłosami i pomrukami w naszym kraju.

W ostatnich kilku latach mamy zatem powrót do dyskusji o podstawowych wyborach polskiej strategii regionalnej, gdzie idee i koncepcje ukraińskie, a także uwarunkowania sposobu ich formułowania, pozostają w dużym stopniu mało znane wśród polskiej elity politycznej.

Wewnętrzny spór w naszym kraju czyni tę problematykę jeszcze bardziej zagmatwaną, musimy od początku tłumaczyć sobie i innym, czym jest polityka „piastowska", a czym „jagiellońska" oraz jak te historyczne uwarunkowania i stereotypy szkodzą lub pomagają naszym strategicznym wyborom w relacjach z sąsiadami.

Nie jest to problem tylko polski. Jak zauważał w 2009 roku, znany szwedzki analityk Rolf Gustavsson, to Unia wielokrotnie zawiodła Ukrainę[201]. Unia Europejska zapewniała o wspieraniu demokratyzacji i zbliżeniu z Zachodem. Same słowa jednak nie wystarczą, by faktycznie wspomóc integrację tego państwa z Europą. Wprawdzie starania czynione m.in. przez Polskę, w tym także szwedzko-polska inicjatywa Partnerstwa Wschodniego, to krok w dobrą stronę, ale zdecydowanie niewystarczający i podjęty zbyt późno. Gustavsson przypomina, że prezydent Juszczenko, jeszcze jako lider opozycji planujący wprowadzenie Ukrainy do Unii Europejskiej, wyrażał nadzieję, że wejście tego kraju do NATO i złożenie wniosku akcesyjnego w UE nastąpi około 2011 roku. Publicysta przewiduje, że wkrótce Europa będzie ubolewać nad słabym przywództwem politycznym Juszczenki, podczas gdy wina leży również, a może przede wszystkim, po stronie UE, która nie potrafi ustalić wspólnej polityki wobec Rosji i innych państw postsowieckich. Apele Juszczenki w Brukseli o potwierdzenie perspektyw członkostwa Ukrainy, nie spotkały się z od-

---

[200] O. Zabużko, *Let my people…*, s. 17.

[201] Zob. R. Gustavsson, *Jakie relacje z Ukrainą?*, „Svenska Dagbladet", nr 6 z 9.01.2010.

zewem. Jest to problem, którego nie rozwiąże obsadzenie stanowiska Wysokiego Przedstawiciela ds. Wspólnej Polityki Zagranicznej i Bezpieczeństwa, ani utworzenie Europejskiej Służby Działań Zewnętrznych. Bez przemyślanej strategii wobec krajów sąsiadujących, szczególnie Rosji, UE ryzykuje, że nowa instytucja będzie bez znaczenia, a na obszarze postsowieckim będzie postępować „putinizacja".

Część ukraińskich autorów wskazuje na polskie wzorce w aktywności zagranicznej. Za przykład służy między innymi polityka promocyjna RP. Ludmiła Bublik, z ambasady Ukrainy w Warszawie, szeroko rozpisuje się na temat strategii promocyjnej, instytucji tzw. dyplomacji kulturalnej RP[202]. Według autorki, Polakom od początku lat 90. udało się skutecznie zwalczyć stereotypy w krajach wschodniej Europy, gdzie w czasach komunizmu pojawiała się masa artykułów, książek o Polakach – złoczyńcach, zdrajcach itp. Odzywka „ty Polaku…" brzmiało gorzej niż wulgarny epitet, pisze Bublik, i zaraz zauważa, że ostatnie dwie dekady to okres skutecznego wypierania ze świadomości zbiorowej tego negatywnego obrazu. Na przełomie lat 80. i 90. XX wieku Polak kojarzył się mieszkańcom ZSRS z handlarzem turecką odzieżą, jeżdżący maluchem, zapakowanym jajkami oraz wyrobami jubilerskimi z lwowskich sklepów. Dzisiaj Polska to kraj Unii Europejskiej, szanowany w Wielkiej Brytanii, Niemczech. Polak jest przewodniczącym Parlamentu Europejskiego. Władze RP skutecznie wykorzystały mechanizm reklamy w ramach cyklu programów, reportaży o Polsce w 2009 roku, na popularnym w świecie kanale telewizji CNN. Obecnie Polska to kraj kojarzący się z gospodarczym sukcesem i skuteczną aktywnością w świecie. Autorka uświadamia, jak wielkie środki i jak dużo urzędników (Departament Dyplomacji Publicznej MSZ, Instytuty Polskie, Instytut Adama Mickiewicza to tylko przykłady takich instytucji) zaangażowano w promocję kraju, w obchody 20. rocznicy „Solidarności", w „Rok Chopina" itd. Takim mechanizmem promocyjnym, zauważa Bublik, może być również sam projekt Partnerstwa Wschodniego, który daje możliwość generowania środków unijnych na budowanie przyjaznego otoczenia międzynarodowego w krajach b. ZSRS. Czy takie teksty jak Ludmiły Bublik nie są jednak przesadą? Zależy od punktu odniesienia.

Wróćmy jeszcze do znamiennego tekstu Akułowa-Muratowa i Bud´ko, podsumowujących dwadzieścia lat polskiej polityki wobec Ukrainy. Przypomnijmy, że tekst ukazał się w połowie 2010 roku, na łamach miesięcznika „Sprawy zagraniczne"[203]. Polską politykę zagraniczną lat

[202] L. Bublik, *Imydż – polskoju „wizerunek"*, „Zowniszni sprawy", nr 2 z 2010 r., s. 56–62.

[203] W. Akułow-Muratow i O. Bud'ko, *Polszcza do i pisla Smolenska: Quo vadis?*, „Zowniszni sprawy", nr 1–3 z 2010 r., s. 61–69.

90. autorzy charakteryzują jako „ucieczkę" ze Wschodu na Zachód. Ale już w następnej dekadzie uwaga Polski przesuwa się z regionu Europy Środkowej na Białoruś, Ukrainę, a nawet Kaukaz (GUAM). Po wstąpieniu do NATO i UE priorytety polskiej polityki zagranicznej mocno się zmieniły i jej głównym wektorem stał się Wschód. Szczególnie prawicowo-konserwatywny PiS przyjął, według autorów, za główny element swojego programu politycznego aktywność, której strategicznym celem jest neutralizacja Rosji w tej części Europy. Ponieważ tak postawione zadanie wymaga więcej sił niż te, którymi dysponuje Polska, więc postanowiono wzmocnić ją poparciem międzynarodowym. I tutaj według autorów leży główna oś sporu wewnątrzpolitycznego w Polsce. Chodzi o stopień i instrumenty wykorzystania polityki unijnej oraz ewentualnie amerykańskiej. Linia podziału przebiega między obozami kojarzonymi z Kwaśniewskim i Komorowskim z jednej strony oraz Kaczyńskim z drugiej. Przedmiotem sporu jest tym samym pozycja Polski w UE.

Początkowo wydawało się, że Polska mogłaby pełnić w UE rolę pośrednika między Brukselą a Moskwą, ale zaraz okazało się, że takie pośrednictwo jest niepotrzebne, tym bardziej że główni aktorzy unijni – Niemcy i Francja, uznawane w Polsce za rusofilskie – same wolą dogadywać się z Rosją. Od 2009 roku rząd Tuska podjął działania włączania polskiej polityki wschodniej w ogólny nurt europejski, a opozycja z Jarosławem Kaczyńskim uznała, że jeżeli UE nie chce realizować podstawowych założeń polskiej polityki wschodniej, to należy ją prowadzić samodzielnie. Tym samym bezpośrednie relacje Berlina, Paryża i Rzymu z Moskwą zostały uznane jako zagrożenie dla pozycji Polski w UE. Kryzys finansowy i polityczny w UE nieco odsunął te problemy, dając polskim politykom więcej czasu na przeformowanie sił. Różnice oraz zbieżności między polskimi obozami politycznymi dobrze ilustruje wychwycona i cytowana, w artykule Akułowa-Muratowa i Bud´ko, wypowiedź Macieja Łętowskiego, która streszcza się w zdaniu: „Polityka wschodnia musi być europejska w formie i jagiellońska w treści"[204]. W opinii ukraińskich ekspertów realizacja takiej polityki wschodniej RP może być wspierana przez USA, na co zwłaszcza stawia partia Jarosława Kaczyńskiego. Według polityków PiS, „uprzywilejowane partnerstwo" Warszawy z Waszyngtonem może być skutecznym narzędziem dla wzmacniania pozycji Polski w UE oraz w regionie.

[204] Chodzi o tekst M. Łętowskiego, *Unijna w formie, jagiellońska w treści*, zamieszczony na łamach „Gazety Wyborczej" (12–13.10.2002), a nie jak błędnie podają autorzy w „Rzeczpospolitej z 16.05.2007. To samo zdanie powtarza Łętowski w tekście *Moskwa nie wierzy łzom*, zamieszczonym w „Rzeczpospolitej" z 30.04.2005.

Autorzy zwracają także uwagę na silną sieć relacji na Wschodzie, jaką stworzyły polskie organizacje pozarządowe, *nota bene* głównie za amerykańskie i niemieckie pieniądze. Działalność polskich NGO pozwalała polskim elitom politycznym na budowanie przyjaznych relacji na całym obszarze postsowieckim, a rola i osiągnięcia trzeciego sektora na Ukrainie szczególnie zaowocowały podczas Pomarańczowej Rewolucji. Polsce udało się zatem stworzyć olbrzymi obszar, którego Rosja nie jest w stanie zagospodarować. Do tego trzeba jeszcze dodać rolę diaspory polskiej, szczególnie w Rosji, na Białorusi i w Kazachstanie. To włączenie Polaków w krajach b. ZSRS do ogólnego nurtu polskiej polityki wschodniej nie odbywało się bez problemów, gdyż wielu z nich otwarcie przeciwstawia się głównym założeniom ideowym polskiej polityki wschodniej, ze względu na wyobcowanie z polskiego kontekstu kulturowego i społecznego. Mimo to polską specjalnością wydaje się właśnie umiejętność wprowadzania swoich idei i zasad obywatelskich w głąb życia społecznego, w jego żywą tkankę, podczas gdy władze Rosji, a także w dużym stopniu Ukrainy, posługują się tradycyjnymi dla czasów sowieckich metodami dyrygowania i sterowania odgórnie procesami politycznymi. Tworzenie kultury obywatelskiej jest według ukraińskich ekspertów szczególnie cenne na obszarze postsowieckim, a jej metodyka i specyficzne instrumenty są polską specjalnością. Stąd niechęć autorytarnej władzy w niektórych krajach b. ZSRS do tego typu aktywności, dlatego każda działalność obywatelska traktowana jest jako „prozachodnia", tzn. wroga władzy i przeciwna panującemu systemowi. Na tym właśnie gruncie Rosjanie starają się udowodnić zachodnim partnerom, że Polacy są rusofobami. Taka metoda działania Rosji ma wyłączyć Polskę z procesu dialogu między Brukselą a Moskwą.

Obecnie mamy więc do czynienia z rywalizacją między Polską i Rosją w dwóch kierunkach. Pierwszy dotyczy stworzenia jednej wspólnej strategii polityki wobec Rosji, zarówno przez USA, jak i UE. Starania o to, ze strony Polski, napotykają poważne problemy, gdyż Warszawa ma stosunkowo słabą pozycję, a do tego dochodzą sprzeczności i różnice wśród zachodnich partnerów. Rosja zabiega o to, by polski punkt widzenia się nie liczył lub choćby nie zdominował dyskusji o takiej strategii.

Drugi kierunek rywalizacji dotyczy wpływów na obszarze postsowieckim, gdzie Polska przysporzyła pewnych problemów Rosji w odniesieniu do jej planów wobec Ukrainy, Białorusi, Gruzji i UE. Obecny układ sił na Ukrainie, powrót do władzy sił prorosyjskich daje Rosji nadzieję na „odzyskanie Małorusi", gdyż bez niej Imperium grozi ruina i upadek. Ale redukcja polityki Moskwy do „pragmatyki ropy i gazu", samo przez się ogranicza jej wpływy na obszarze Wspólnoty Niepodległych Państw. W tym kontekście można powiedzieć, że Polska jest graczem dużo silniej-

szym. Polskim atutem i przewagą jest to, iż nie jest w naturalny sposób zdolna do takiej dominacji, jak Rosja. Autorzy uważają, że Polska może być dla sąsiadów silnym oparciem w ich aspiracjach europejskich, ma silną, dynamiczną i zróżnicowaną gospodarkę, średni poziom życia jest dużo wyższy niż w Rosji. Ponadto nasz kraj ma przewagę nad Rosją, ponieważ ma rozwinięte instytucje demokratyczne, silną świadomość państwową, narodową i historyczną.

Jednego problemu w polityce wschodniej nie udaje się Polsce rozwiązać – uważają Akułow-Muratow i Bud´ko – dotyczy ono wzmocnienia własnego bezpieczeństwa przy jednoczesnym wspieraniu aspiracji niepodległościowych byłych republik ZSRS i zabiegach o pojednanie polsko-rosyjskie. Doświadczenie ostatnich dwudziestu lat pokazuje, że im bardziej Polska wspiera swoich sąsiadów (odnowienie niepodległości, wojny gospodarcze, Pomarańczowa Rewolucja, wojna rosyjsko-gruzińska itd.), tym bardziej powiększa się przepaść między Moskwą a Warszawą.

A przecież podstawą pojednania na tym słowiańskim „skrzyżowaniu Europy" jest to, co stało się fundamentem polskiej polityki wschodniej, czyli koncepcja Mieroszewskiego–Giedroycia. Koncepcja zakładała uznanie *status quo*, to jest powojennego ładu geopolitycznego i jednoczesne przyznanie, iż między Polską a Rosją są jeszcze inne narody: Ukraińcy, Białorusini, Litwini. Koncepcja Mieroszewskiego–Giedroycia pozwoliła uciec od tradycyjnego polskiego modelu konfliktu dwóch idei – narodowej (Dmowski) i federacyjnej (Piłsudski). Akułow-Muratow i Bud´ko uważają, że w ogniu tych dwóch skrajnych wobec siebie koncepcji odbijają się nadal główne polskie spory ideowe. Obecnie występują w tych samych rolach, choć w innych kostiumach „Europejczycy" i „tradycjonaliści" albo „piastowicze" i „jagiellonowicze". Oczywiście wiele zewnętrznych „dekoracji" też się zmieniło. Ukraińscy autorzy zwracają uwagę choćby na otoczenie bezpieczeństwa współczesnej Polski, składające się z czterech głównych elementów. Po pierwsze zahamowanie procesów demokratyzacyjnych w krajach Europy Wschodniej i na Kaukazie, powstanie w niektórych z państw dyktatur, co tym samym uniemożliwia włączenie tych państw do UE czy NATO. Po drugie, w samej UE i NATO pojawiło się szereg zjawisk dezintegracyjnych, które łamią dotychczasową koncepcję jednolitej Europy, opartej na ściśle określonym katalogu wartości. Po trzecie, maleje rola USA w Europie, a tym samym zainteresowanie krajami obszaru postsowieckiego, na rzecz innych kluczowych dla bezpieczeństwa globalnego obszarów geopolitycznych. Po czwarte wreszcie, Rosja wzmocniła oddziaływanie w regionie (również militarne). Te wszystkie elementy bezpieczeństwa zewnętrznego silnie determinują dyskusję wewnętrzną w Polsce. Z punktu widzenia ukraińskich analityków, zbliże-

nie z Rosją realizowane przez „europejski" rząd Tuska, ma swoją cenę, to jest poważne ustępstwa wobec Moskwy i jako przykład podają: mało korzystną dla Polski umowę gazową (do 2037 roku), samoograniczenia inicjatywy „Partnerstwo Wschodnie" tak, aby nie dawało perspektywy członkostwa w UE krajom do tego projektu zaproszonym. Dostrzeżono również na Ukrainie różnicę zdań i postaw w aktywności wschodniej rządu Tuska, który na przykład wyraźne dystansował się od polityki prezydenta Kaczyńskiego (wyprawa do Tbilisi w sierpniu 2008 roku).

Pewnym gestem w stronę „eurosceptyków-tradycjonalistów" było podjęcie przez ministra Sikorskiego dialogu z Białorusią (jesień 2008) i wizyta w Mołdawii (lipiec 2009). Ale sukces „na wschodnim kierunku" proeuropejskiego rządu Tuska jest uzależniony od tego, czy Moskwa będzie w stanie zrekompensować poczynione ustępstwa. Znaczenie ma również to, czy kraje wschodnioeuropejskie (Ukraina i inne) będą gotowe iść dalej w kierunku integracji ze strukturami euroatlantyckimi oraz do kontynuowania procesu modernizacji. Za plecami tej „europejskiej" koncepcji stoi bowiem dodatkowo tlący się konflikt z „piastowiczami", którzy za głównych konkurentów polskiej wschodniej polityki uważają Niemcy. Rosja nie wydaje się spełniać oczekiwań władz w Warszawie, co widać jak w soczewce na przykładzie sprawy katyńskiej. Proces odtajniania dokumentów jest przecież niezwykle kosztowny politycznie dla samych Rosjan. Ukraińscy analitycy wskazują na jeszcze jeden interesujący aspekt dyskusji na temat historii w relacjach polsko-rosyjskich. Kwestia Katynia jest elementem większej strategii tej części władz Rosji, które w otwarciu się na polskie postulaty widzą szansę na rozprawienie się z własną historią i zamknięcie rachunków moralnych, które polegałyby na nazwaniu zbrodni stalinowskich po imieniu, nie zaś jak chce część elit, zachowaniu milczenia przy jednoczesnym uznawaniu Stalina za świetnego menedżera politycznego dbającego o interesy wielkiego narodu.

Dalej Akułow-Muratow i Bud´ko piszą, że sami Polacy muszą też umieć zmierzyć się z inną oceną wydarzeń 1939 roku (IV rozbiór Polski), do jakiej przyzwyczaiły się pokolenia obywateli ZSRS. Kresy wschodnie dla Białorusinów, Ukraińców i Litwinów, to ziemie etnicznie niepolskie, okupowane przez armię II Rzeczypospolitej. Propaganda i historia w sowieckiej szkole ukształtowała trudne do usunięcia bezwarunkowe odruchy intelektualne. Niezwykle trudną na przykład jest konfrontacja takiego podejścia i ukształtowanych stereotypów (według których w Katyniu zginęli nie oficerowie niepodległego i demokratycznego państwa polskiego, ale po prostu okupanci) z myślą historyczną i polityczną opartą na faktach, pozbawioną emocji i narodowych racji.

Wokół problemu Katynia, piszą Akułow-Muratow i Bud´ko, osnuwa się zatem jedna z podstawowych prawd o polskiej polityce wschodniej.

Z jednej strony mamy do czynienia z narodową martyrologią (*Polska jako ofiara dwóch okupantów*), z drugiej zaś występuje tradycyjny model agresywnego podejścia do wschodnich sąsiadów (*Kresy są polskie i kropka*). Dlatego dobre relacje z Rosją mogą być efektem tylko długotrwałego i pozytywnego dialogu, w którym obu stronom nie będzie brakowało odwagi, aby zmierzyć się z oceną własnej przeszłości. Można jeszcze inaczej – przyjąć interpretację przeszłości poprzez wzajemne wysłuchanie się, zaakceptowanie odmiennego spojrzenia, zrozumienie. Ale na to się na razie nie zanosi, konkludują autorzy.

Analitycy nie boją się też uderzać w „wielkie dzwony", co w Polsce przyjmowane jest jako publicystyka wybitnie prawicowa, że tragiczny wypadek pod Smoleńskiem zmienił bieg historii zarówno europejskiej, jak i światowej[205]. Wydarzenie to należy do rzędu takich, które odmieniają losy narodów i państw. A przecież w polskiej historii nie brakowało podobnych tragedii i wypadków lotniczych, w których ginęło kierownictwo państwa. W wypadku 10 kwietnia 2010 roku zginęła część polskich elit zaliczanych do skrzydła „tradycjonalistów-jagiellonowiczów", w tym jej samodzielny lider i ważny kreator polskiej polityki wschodniej. Czy to będzie oznaczać koniec pewnej epoki politycznej? Sprawę trzeba widzieć w szerszym kontekście. Wygrana Baracka Obamy w USA stawiała partię „Prawo i Sprawiedliwość" w trudnym położeniu, gdyż priorytety wielkiego sojusznika uległy znaczącej korekcie. W tej sytuacji partia PiS, po wielkiej stracie, musi utrzymać za pomocą nośnych haseł (Wielka Polska, historyczna misja itd.) swój elektorat do kolejnych wyborów. Granie geopolitycznymi kartami (antyniemiecką, antyrosyjską, antyamerykańską itd.) jest w Polsce niezwykle ważnym elementem strategii przedwyborczych – uważają autorzy. Prognozują, że mimo starań „europejskiej" Platformy Obywatelskiej, stosunki z Rosją nie poprawią się po smoleńskiej tragedii. Nie jest to wina Polski. W Rosji nie dokonały się zmiany polityczne (i na takie się nie zanosi), które przyniosłyby rewizję państwowej strategii. Akułow-Muratow i Bud´ko uważają, że Rosja nadal tkwi w paradygmatach rozwoju opartych na ekspansji ekonomicznej, politycznej i terytorialnej. Dlatego, jak piszą, z niepokojem przyglądamy się rozwojowi nowej strategii bezpieczeństwa FR, która zakłada użycie broni jądrowej w konfliktach lokalnych. Oś sporu z Polską, czyli walka o podmiotowość obywatelską, również na obszarach „bliskiej zagranicy" nie przestaje być najważniejszym ogniskiem konfliktu. Putin za cenę podporządkowania społeczeństwa oddał część „duchowej i ideologicznej władzy" w ręce Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej. Tym samym jednocześnie dokonała

[205] Tak dosłownie piszą, zob. W. Akułow-Muratow, O. Bud'ko, *Polszcza do i pisla Smolenska: Quo vadis?*, „Zowniszni sprawy", nr 3 z 2010 r., s. 65.

się „legitymizacja superelit". Te elity nie są zaś skłonne do akceptowania w krajach obszaru postsowieckiego porządków „euroatlantyckich". Eksperci uważają, że Rosja jest na drodze do wykorzystania różnorodnych środków militarnych przeciw Ukrainie, a ta pozostaje bezbronna i nawet NATO tu nie pomoże, tak jak to było w przypadku konfliktu z Gruzją. Rosji będzie potrzebna jeszcze jedna „mała zwycięska wojenka", o ile w elitach politycznych nie dojdzie do poważnej transformacji, na co się raczej nie zapowiada. Jak piszą ukraińscy eksperci, aby zneutralizować wcześniej polską aktywność wobec Ukrainy, Rosjanie podjęli wysiłek zmiany wizerunku relacji na linii Warszawa–Moskwa. Wykorzystano tu tragedię smoleńską, aby ocieplić wizerunek Rosji w Polsce, wykorzystano też na Zachodzie posłuszne Moskwie media („Independent", „Evening Standard", „France-Soir", Eutelsat, „Russia Today" i wiele innych). Za pomocą tragedii smoleńskiej zmniejsza się siłę oddziaływania przeszłości (Katyń) i jednocześnie osłabia wszelkie polskie pretensje, pokazując złożoność problemu i niemały udział w tragedii czynnika wewnętrznego (polski bałagan, zły stan techniczny samolotu, nieprzygotowanie załogi itd.). Za jakiś czas okaże się, jaka była skuteczność tej kampanii i tym samym skuteczność rosyjskiej strategii w odniesieniu do obszaru polsko-rosyjskiej rywalizacji.

Czy instrumentem w neutralizacji osiągnięć w pojednaniu polsko-ukraińskim nie jest chór „obrońców tożsamości" z jednej i drugiej strony granicy? Mimo dość uprzejmego traktowania Polski w różnych tekstach publikowanych w oficjalnych periodykach nie brakuje często i gorzkiej refleksji. Z dużym zaskoczeniem przyjęto kampanię antyukraińską związaną z konfliktem wokół odsłonięcia pomnika Orląt we Lwowie w 2003 roku, a także podnoszeniem „problemu Wołynia". Jak zauważa Ludmiła Czekalenko, w kołach rządowych i naukowych RP przeważyło lobby niechętne Ukrainie, które forsowało tezę o „ukraińskim romantyzmie i irracjonalizmie". Mówiło się o zagrożeniach „ukraińskim separatyzmem". W tym czasie sprawę pogorszyło wprowadzenie wiz dla Ukraińców i asymetryczna decyzja Kijowa o rezygnacji z wiz dla Polaków. Nie bez echa i przykrych konsekwencji przyjmowano jednoczesne starania Warszawy, aby ułatwiać uzyskiwanie wiz dla polskiej grupy etnicznej z Ukrainy. Do tego doszły projekty energetyczne, w które Polska angażowała się z Rosją, a które w konsekwencji miały polegać na omijaniu Ukrainy. Strategiczny wybór Polski w stronę UE, jej zaangażowanie w konflikt iracki i traktowanie Polski przez niektóre kraje europejskie jako „koń trojański USA" powodowało, co dostrzegano i rozumiano w Kijowie, że „problematyczny sąsiad ze Wschodu" musiał być odsunięty na bok. Czekalenko jednoznacznie wskazuje na okres 2002–2003 jako „ostry zakręt" w strategicznym partnerstwie polsko-ukraińskim. Odnosiło się wrażenie,

zauważa Czekalenko, że ktoś przestrzegał Polskę, aby nie angażowała się w lobbowanie na rzecz Ukrainy, dając do zrozumienia, iż może to przeszkodzić w procesie wstąpienia Polski do UE[206]. Od 2001 do 2004 roku dawało się też odczuć, że „pragmatyczne stosunki z Rosją" są dla Polski ważniejsze. Sytuacja powtarza się z nużącą rytmicznością i według Czekalenko analogiczny stan stosunków z Ukrainą Polska odnotowuje dzisiaj (2010), tak jak na początku ubiegłej dekady.

Porównywanie wpływu Polski na Ukrainę z wpływem rosyjskim nie jest łatwe. Autorzy wspomnianych w całym niniejszym rozdziale tekstów reprezentują bardzo różne poglądy polityczne i szkoły myślenia. Jedno jest warte odnotowania, że wszyscy dostrzegają, iż Warszawa ma swoje geopolityczne ambicje i jest to w Kijowie widoczne. Te ambicje przeplatają się ze skrywaną lub jawną rywalizacją polsko-rosyjską. Ale to nie polskie firmy i nie polskie pieniądze rządzą dniem dzisiejszym Ukrainy. Pod tym względem, również w sensie wpływu kulturowego, Rosja ma na samej Ukrainie olbrzymią przewagę.

Tak nas widzą Ukraińcy.

---

[206] L. Czekalenko, *op. cit.*, s. 33; L. Czekalenko, *Ukraina i Respublika Polszcza: wid historycznych stereotipow do strategicznogo partnerstwa*, „Zowniszni sprawy", nr 4 z 2010 r., s. 27–34.

4

Białoruskie rozumienie polskiej polityki wschodniej

Wstęp

Polskie zainteresowanie Białorusią i stosunki z tym wschodnim sąsiadem ma kilka aspektów. Perspektywę gospodarczą zostawiamy na boku, gdyż została ona potraktowana dostatecznie wyczerpująco w innych publikacjach[1] i nie jest tak ściśle związana z koncepcjami w polityce wschodniej, jak w przypadku relacji z Rosją, gdzie istnieje podejrzenie o funkcjonalne stosowanie projektów deideologizacyjnych (np. postawienie na pragmatyczną współpracę gospodarczą w zamian za odsunięcie debat i dyskusji wokół systemów aksjologicznych).

Specyficzne podejście do relacji z Białorusią, w perspektywie badawczej, narzuca wewnętrzny dyskurs polityczny w Polsce – ocena własnej przeszłości (zwłaszcza II RP i PRL), ocena obecnego systemu autorytarnego u wschodniego sąsiada przez pryzmat sporu wokół celowości polskiego zaangażowania w pomoc w budowaniu społeczeństwa obywatelskiego, transformacji ustrojowej i orientacji proeuropejskiej.

Część środowisk politycznych (zwłaszcza radykalna lewica i radykalna prawica) w Polsce stoi na stanowisku, że reżim Łukaszenki jest stabilny, efektywny i dzięki temu zwiększa pole suwerenności państwa. Dotyczy to też kontekstu relacji Białorusi zarówno z Rosją, jak i z Zachodem. Przeciwnicy modelu transformacji ustrojowej typu zachodniego zakładają, że podejście pragmatyczne i wolne od intelektualnego i/lub politycznego potępiania Łukaszenki i jego systemu jest lepsze niż oferta dekonstrukcji i chaosu, z którą mieliśmy do czynienia w krajach b. ZSRR na początku lat 90. XX wieku. Ponadto takie ideologiczne stanowisko wynika z przekonania, że w rezultacie transformacja typu zachodniego kończy się narzucaniem obcej/amerykańskiej dominacji kulturowej, gospodarczej i politycz-

[1] Zob.: M. Maszkiewicz, *Białoruś – zespół ukrytego paradoksu*, Warszawa–Kraków–Legnica 2007.

nej. Poglądy tego typu mają swój szerszy kontekst ideologiczny i wcale nie są zjawiskiem odosobnionym. Wynikają z przekonania, że wpływy rosyjskie na Białorusi mogą być mniej groźne i mniej destrukcyjne (dla gospodarki, systemu bezpieczeństwa, systemu socjalnego) niż znane nam negatywne efekty doświadczeń transformacji (Polski nie wyłączając). Pojawiają się – nie odosobnione poglądy, że dla Białorusi destrukcyjne mogą być wpływy gospodarcze zachodnich firm i kapitału, narzucanie standardów i regulacji przez UE i NATO (biurokracja brukselska itd.), na równi niemal z negatywnymi skutkami rozwoju świata kryminalnego, mafijnego oraz inne niebezpieczeństwa będące ubocznym efektem transformacji i gwałtownych przemian społeczno-gospodarczych.

Poza nawias, przy tego typu krytyce przemian ustrojowych, bierze się analizę świadomości narodowej i procesów demokratycznych na Białorusi, wskazując na brak precyzyjnych narzędzi dla ich udokumentowania, niewiarygodność pracowni socjologicznych itp. Tymczasem silny nacisk na dekompozycję tradycyjnej świadomości narodowej i obywatelskiej pochodzi raczej ze strony władz (ideologia państwowa), co z perspektywy administracji może wynikać z doświadczeń z doby „komunizmu wojennego" i założenie, że zbiór ludzi bez tożsamości (lub nowej tożsamości, jak w ZSRS), jest łatwiejszy do zarządzania. Zwracają na to uwagę niezależni autorzy analiz na Białorusi, ukazujący model koncepcji „rusocentrycznej" oraz zwłaszcza dekompozycję wątłych w latach 90., ale rozpoczętych procesów powolnej odbudowy „republikańskiego modelu" wspólnoty współodpowiedzialności. Wielu polskich komentatorów wydaje się nie zwracać uwagi na ten wewnętrzny dyskurs białoruski[2].

---

[2] Godne polecenia są poglądy prezentowane przez środowisko pisma „Palityczna Sfera". Zob.: zwłaszcza A. Łastouski, *Rus-Centrism as an Ideological Project of Belarusian Identity* oraz A. Kazakiewicz, Concepts *(Ideas) of the Belarusian Nationsince Gaining Independence (1990–2009)*, „Belarusian Political Science Review", vol. 1, Vytautas Magnus University Press, Kaunas 2011, s. 23–68.

W polskim dyskursie sytuację taką uświadamiają nam nie tylko publikacje w takich pismach, jak „Przegląd", „Czas najwyższy". W listach Pawła Kozłowskiego do Andrzeja Walickiego, opublikowanych w zbiorze z 2007 roku, warszawski uczony wykazuje olbrzymią skalę ignorancji w odniesieniu do procesów, które mają miejsce za naszą wschodnią granicą (zob.: P. Kozłowski, A. Walicki, *Z Polski i o Polsce. Korespondencja z lat 2004–2006*, Kraków 2007, s. 120–124). Jeżeli analiza systemów ideologicznych na obszarze postsowieckim opiera się na tak wątłej wiedzy i z góry bezkrytycznie przyjmowanych swoistych „antyzachodnich" uprzedzeniach autorów, to rezultatem musi być pochwała reżimu Łukaszenki czy innych tego typu przywódców na obszarze postsowieckim. Na takie konsekwencje zgodzić się trudno, co będziemy chcieli wykazać, ilustrując licznymi przykładami poniżej. Mistrz Walicki w swoich odpowiedziach na listy

System postsowiecki (w białoruskiej odmianie – „Łukaszenkowski”) jest niejednorodny i w istocie jest efektem „osierocenia” po marksizmie-leninizmie. Sieroctwo przybiera postać tęsknot postkolonialnych, prób usprawiedliwiania starych, nierzadko poszukiwanie nowych, zmutowanych modeli społeczno-ideologicznych. Cechą wspólną tych wysiłków jest ugruntowana nieufność wobec tradycyjnych systemów wartości. Przykładem służy martwa i urzędowo „drętwa” ideologia państwowa na Białorusi[3]. Miała się stać kluczowym uzupełnieniem zamykającego się systemu władzy. Chodzi tu o ten rodzaj systemu opisywany jako „syndrom totalitarny”, ponad pół wieku temu przez Carla Friedricha i Zbigniewa Brzezińskiego[4]. Ideologia państwowa na Białorusi pasowałaby do tego schematu jako monopolistyczny i obowiązujący wszystkich obywateli zbiór „narodowych” pryncypiów. Mogłaby być skutecznym narzędziem podporządkowania mas, gdyby nie bierność aparatu administracyjnego, brak emocjonalnego komponentu oraz niski poziom kompetencji jej twórców. Losy urzędników białoruskich, drogi ich karier i sposoby zdobywania majątku słabo wiążą się ze skutecznością w promowaniu ideologii państwowej, co w efekcie wzmacnia relatywizm i bierną zgodę na silną konkurencję ze strony odmiennych projektów ideologicznych lub systemów wartości. Ideologia państwowa poniosła frontalną klęskę

Kozłowskiego pominął diagnozy dotyczące Białorusi, choć w wypadku Ukrainy nie wiedzieć dlaczego dominuje u obu przekonanie, że Polska narzuca Kijowowi na siłę jakiś własny model. Warto zapytać, gdzie są dowody? Rozwój sytuacji wewnętrznej na Ukrainie w ostatnich kilku latach pokazuje wyraźnie, że polski model „pokojowej transformacji” ponosi klęskę wobec malejącego zaangażowania Warszawy. Nieefektywna polityka wschodnia UE także potwierdza bezradność wobec oligarchiczno-gospodarczej machiny rozjeżdżającej powoli dotychczasowe osiągnięcia niepodległej Ukrainy. Jedynie w polskiej publicystyce, w polskich i rosyjskich mediach utrwala się mit o „wtrącaniu się Zachodu” w wewnętrzne sprawy Ukrainy. Ale za przykład tego „wtrącania się” nie służą spektakularne akcje typu umowy o stacjonowaniu jednostek wojskowych NATO czy wykup całych gałęzi przemysłu bądź ukraińskiej infrastruktury przez „zachodni” kapitał. Za przykład służą intelektualne dywagacje polskich i ukraińskich autorów oraz skromne projekty kilku polskich NGO, pracujących społecznie z setkami podmiotów ukraińskich za łączne środki nieprzekraczające rocznie wysokości budżetu małej lub średniej (jednej – słownie) firmy w Kijowie.

[3] Zob.: M. Maszkiewicz, *State ideology in Belarus. Main concepts and problems*, “East European Review”, Warsaw 2012, s. 33–51.

[4] Chodzi o sześć elementów składających się na „syndrom totalitarny”: 1. ideologia, 2. partia władzy, 3. podporządkowane dyktatorowi siły zbrojne, 4. monopol środków masowego przekazu, 5. fizyczny terror i 6. scentralizowana gospodarka.

już na samym początku, choć to specjalnie nie martwi jej obecnych funkcjonariuszy. Słowo totalitaryzm nie pasuje więc do Białorusi nie tylko dlatego, że nie ma obozów koncentracyjnych i masowych mordów, ale również dlatego, że skuteczniej niż w ZSRS stworzono konkurencyjny system motywujący do zachowań konformistycznych. Aparat państwowy, podobnie jak w czasach sowieckich, efektywnie broni interesów oligarchii władzy, ale jest bezradny wobec bierności mas.

Przedstawiciele środowisk opozycyjnych, niezależni analitycy białoruscy skłonni są opisywać system panujący w ich kraju jako autorytaryzm z elementami totalitaryzmu lub dyktaturę autarkiczną z cechami państwa kolonialnego. Doprecyzowanie najlepiej pasujących rzeczowników i przymiotników z pewnością zajęłoby trochę czasu, ale nie to jest przedmiotem naszych analiz. Jedno jest niewątpliwe – dotychczasowe doświadczenia ZSRS i reżimów dyktatorskich pozwalają na systematyczne udoskonalanie projektu zarządzanego przez samego Aleksandra Łukaszenkę, a także na wymykanie się zbyt prostym analogiom. Sytuacja ta pozwala na swobodne wysuwanie dowolnych wniosków przez zagranicznych analityków, polityków, felietonistów, którzy w zależności od wyznawanej własnej „wiary" nadają Łukaszence a to cechy niezależnego wojownika z „amerykańską dominacją", a to odważnego konkurenta Putina. W latach 2003–2008 Białoruś wykorzystała gospodarczy boom w pośrednictwie i handlu, zwłaszcza surowcami chemicznymi i energetycznymi, dzięki czemu nieco podwyższył się poziom dochodu mieszkańców. Od razu pojawiły się publikacje rządowych politologów opisujące „białoruski gospodarczy cud"[5]. Kryzys finansowy i gwałtowna dewaluacja rubla w latach 2009–2010 szybko obaliły ten mit[6]. Niezależność od Rosji może być mierzona liczbą „sprywatyzowanych" przedsiębiorstw państwowych. Przy czym na Białorusi nie ma praktycznie konkurencji dla rosyjskiej oligarchii wspieranej polityczną siłą Kremla. Mówienie o niezależności, zwłaszcza polityki zagranicznej i bezpieczeństwa, prowadzonej przez Łukaszenkę, wydaje się spekulatywne, co w jakimś stopniu można by porównać do podległości Moskwie Białoruskiej Socjalistycznej Republiki Sowieckiej w ramach ONZ, w latach 1945–1991[7].

Patrząc na zmagania Łukaszenki – zarówno z twardą materią gospodarki, jak i z międzynarodowym otoczeniem – musimy dojść do wniosku, że wobec braku mechanizmów demokratycznych stopień jego osobistej odpowiedzialności za państwo rośnie z każdym rokiem. W hipotetycznej sytuacji kryzysu i gwałtownej dewaluacji systemu hierarchiczno-admi-

---

[5] J. Szewcow, *Obiedinionnaja nacyja. Fienomien Biełarusi*, Moskwa 2005.

[6] J. Romańczuk, *W poiskach ekonomiczeskowo czuda*, Minsk 2010.

[7] Por. P. Krauczanka, *Biełarus' na rasput'ie*, Moskwa 2006, s. 44–79.

nistracyjnego, przy jego niewydolności, poziom niezadowolenia może wyjść poza dotychczasowe ramy ulicznych mitingów i demonstracji[8]. Istnieje także realna groźba wybuchu walk frakcyjnych w obozie władzy, włącznie z walkami o charakterze zbrojnym lub terrorystycznym (wybuchy w mińskim metrze w 2011 roku nie wykluczają i takiego scenariusza), istnieje też realna groźba fali emigracji i prób przenoszenia skutków kryzysu na sąsiednie państwa. Dlatego łączenie demokracji i jej instrumentów społecznych z bezpieczeństwem międzynarodowym jest tak samo uzasadnione, jak łączenie wydarzeń na Bliskim Wschodzie z zagrożeniem dla pokoju w regionie i na całym świecie. Twierdzenie, że istnienie dyktatury tuż za wschodnią granicą jest obojętne dla naszego bezpieczeństwa, wydaje się mocno teoretyczne.

Wracamy tym samym do zagadnienia poruszanego w rozdziale pierwszym niniejszej książki, czyli do relacji między bezpieczeństwem i demokracją w kontekście naszego sąsiada. Polskie zaangażowanie we wspieranie demokratycznych przemian na Białorusi, pomoc instytucjom obywatelskim i niezależnym mediom, nie powinno być traktowane jako wtrącanie się w sprawy suwerennego państwa. Na tej zasadzie oparta jest cała strategia UE w ramach polityki sąsiedztwa. Wynika z troski o własne bezpieczeństwo. Przy czym trzeba zauważyć, że argumenty drugiej strony, tj. zarzuty o ingerencję, instrumentalizację itp. nie są podpierane ideologicznie, ale odnoszą się do prostych zabiegów propagandowych – zagraniczna pomoc dla opozycji komentowana jest w kategoriach zagrożenia suwerenności i ilustrowana przykładami z katalogu metod walki z terroryzmem i zewnętrzną irredentą. Propaganda białoruska demonizuje tę pomoc dla organizacji pozarządowych i środowisk opozycyjnych przedstawiając ją jako element przygotowań do przewrotu.

Demokracja w zderzeniu z monstrum, jakim jest Lewiatan-Despota, jest projektem trudnym do teoretycznej obrony, gdyż system polityczny typu otwartego zakłada niejako istnienie luk i słabych miejsc. Wykazywanie sprzeczności lub ideologicznych absurdów kapitalizmu i systemu demokratycznego było niezwykle łatwym zajęciem dla propagandzistów komunistycznych. W Polsce znamy to zjawisko z lektury gazet, kronik filmowych, a nawet z publikacji o charakterze akademickim, nie tylko w latach 50. Stąd rodzi się pytanie, czy dzisiejsi obrońcy despotyzmu na

[8] Wbrew pozorom historia i siła ruchów dysydenckich na Białorusi nie jest tak płytka, jak jeszcze do niedawna sądziliśmy. Pisze o tym Aleg Dziarnowicz, w pracy *Biełaruski nankanfarmizm*, Mińsk 2004 (biogramy osób represjonowanych lub działaczy kultury i środowisk niezależnych, także duchownych, ok. dwustu nazwisk); tegoż autora wcześniej wydana praca: *Diemakratycznaja apazicija Biełarusi 1956–1991. Piersanaży i kontieksty*, Mińsk 1999.

Białorusi nie wchodzą mimowolnie w role i kostiumy z czasów zimnej wojny?

Przyjrzyjmy się sporom wewnętrznym na Białorusi, aby dostrzec rosnące zróżnicowanie opinii, poglądów, szczególnie tych dotyczących sąsiedniej Polski i jej polityki zagranicznej oraz stojących za nią konceptów. Środowiska intelektualistów niezależnych, najczęściej funkcjonujących poza oficjalnym obiegiem akademickim, pokazują nam rosnące w ostatnim dwudziestoleciu kompetencje naukowe oraz zróżnicowanie metod i szkół, w których polski komponent (lektury i projekty badawcze, leksyka i terminologia, współpraca akademicka itp.) odgrywa coraz ważniejszą rolę. W lustrze tym postaramy się dostrzec odbijające się polskie idee w polityce wschodniej ostatniego dwudziestolecia.

Podobnie jak w wypadku Ukrainy, spór z polskimi koncepcjami i ideami nie odbywa się bezpośrednio w relacji z Polską. Role są podzielone między zróżnicowane środowiska opozycyjne, których jedyną cechą wspólną jest niechęć do koncepcji i idei obozu władzy, reprezentowanego przez coraz młodsze pokolenie analityków usiłujących stawać w szranki polemik na łamach oficjalnych i nieoficjalnych periodyków, na portalach analitycznych w przestrzeni internetowej. Przyjrzymy się stronom konfliktów, aby pozostawić czytelnikowi prawo do własnych osądów i/lub wniosków.

Na pewno cechą ogólną wszystkich publikacji środowisk niezależnych od władz, do jakich miałem możliwość dotrzeć, jest życzliwość, a nawet sympatia dla opisywanych zjawisk polskiej polityki i jej myśli. Nie oznacza to braku polemicznych „zębów" i twardych argumentów. Polska, zwłaszcza przedwojenna, jest oceniania przez nich surowo i krytycznie. A mimo to wyczuwa się wspólnotę idei oraz obecność całych segmentów świata wartości, które częściej łączą niż dzielą.

Na początek peregrynacji po białoruskich echach i wyobrażeniach o polskich koncepcjach w polityce wschodniej spróbuję zilustrować najważniejsze elementy sporów tożsamościowych, ze wskazaniem tych najważniejszych, odnoszących się do Polski. Mamy zatem spór o dziedzictwo Wielkiego Księstwa Litewskiego, spór o źródła odrodzenia narodowego z końca XIX i początku XX wieku, kwestię wspólnych bohaterów narodowych, potem polemiki wokół języka i religii, wokół dziedzictwa komunistycznego oraz dyskusje o roli II RP w procesie „unieważniania" białoruskiego odrodzenia narodowego. Wątki dotyczące II wojny światowej stanowią część sporu wokół mitu Wielkiej Wojny Ojczyźnianej, która na Białorusi na tyle głęboko wniknęła w tkankę narodowej świadomości, że nie da się oddzielić od historii wewnętrznej narodu i jego emocji fundujących życie społeczne i państwowe. Historia, a następnie historiografia w wypadku białoruskich intelektualistów ma zatem kolo-

salne znaczenie dla rozpoznania kodów i symboli w strukturze myśli politycznej prezentowanej przez sąsiednią dla nich Polskę. Tym bardziej, że „polskość" zachodzi na „europejskość", poprzez swoją ukrytą semiotykę w białoruskich symbolach narodowej tożsamości i staje się w tych starciach punktem odniesienia, a czasem „polem bitwy".

Białoruscy analitycy i intelektualiści dość dobrze rozpoznają polskie idee, podstawowe lektury i postaci związane z polityką wschodnią. Jest to niewątpliwie rezultat dwóch dekad bliskich relacji intelektualnych i twórczych, a także efekt wielu trafionych inwestycji ze strony różnorodnych polskich środowisk.

Przykładem pokazującym rezultat tych wspólnych inwestycji są wydarzenia polityczne kreślące rytm zmagań środowisk opozycyjnych o zachowanie lub poszerzenie kurczącej się przestrzeni swobód obywatelskich. Klęski białoruskiej opozycji to mimo wszystko ideowy budulec i doświadczenie, które będą wzmacniały proces budowania tożsamości niepodległego państwa w perspektywie następnych dziesięcioleci.

Tożsamość białoruska *vs.* tożsamość polska?

Naszkicowanie sytuacji w białoruskiej historiografii wydaje się konieczne dla uzyskania ogólnego obrazu i poziomu dyskursu w obszarze myśli politycznej. Tutaj, jak rzadko gdzie, mamy do czynienia z bardzo wyraźnym piętnem wewnętrznych sporów ideowych, które odzwierciedlają pośrednio usytuowanie polskiej myśli, świadomość jej funkcjonowania oraz poziom polemiki z nią. Dotyczy to kilku istotnych wspólnych doświadczeń historycznych, jak dzieje i znaczenie Wielkiego Księstwa Litewskiego, problem białoruskiego odrodzenia narodowego w XIX i na początku XX wieku, asymilacja wspólnych z polskimi mitów i postaci historycznych do wewnętrznego obiegu dziedzictwa i kultury narodowej Białorusi, a wreszcie sytuacja na zachodniej Białorusi w okresie II Rzeczypospolitej. Te wątki związane z zagadnieniami historyczno-tożsamościowymi przekładają się bezpośrednio na interpretacje polskiej myśli politycznej.

Kwestie związane z II wojną światową – problematyka rozliczeń, postaw i ocen – wydaje się nie odgrywać tak istotnej roli, jak w wypadku relacji z Rosją czy Ukrainą. Niezależnie od kontekstu tożsamościowego warto nadmienić, że kwestia języka niemal zupełnie wypada z dyskursu w relacjach polsko-białoruskich. Nie jesteśmy tu stroną wewnętrznego sporu, gdyż granice konfliktu przebiegają między kulturą języka rosyjskiego i dwiema tradycjami budowania pozycji języka narodowego z pierwszej połowy XX wieku (kodyfikacja Bronisława Taraszkiewicza

i pojawiające się od czasu do czasu propozycje latynizacji pisowni nie wydają się wiązać strony polskiej w sporach tożsamościowych). Jak postuluje Piotr Rudkouski, sami Białorusini, w sytuacji oczywistej rusyfikacji, powinni wznieść się ponad paradygmat postkolonialny i przybliżać się do własnego oryginalnego rozwiązania lub *modus vivendi*, poprzez wykorzystanie doświadczeń innych narodów europejskich, a nawet po sięgnięcie do międzynarodowych rozwiązań politycznych (propozycja Aleksandra Drakohrusta, zwana przewrotnie „konwencją genewską" dla wojny kultur)[9].

Historiografia białoruska nie miała tyle szczęścia, co ukraińska, zwłaszcza pozbawiona była oddziaływania silnych środowisk emigracyjnych, ośrodków uniwersyteckich lub instytucji badawczych i naukowych na Zachodzie. Skromne osiągnięcia w tym względzie emigracji białoruskiej w Wielkiej Brytanii, Niemczech, USA, Kanadzie i w pewnym stopniu w Polsce, nie przyczyniły się do odbudowania współczesnej humanistyki akademickiej, przynajmniej na takim poziomie, tak jak to miało miejsce na Ukrainie. Podstawowe problemy badawcze zaczynają się już od sporów o samą nazwę narodu, społeczeństwa i grup etnicznych tworzących prapoczątek dzisiejszej Białorusi. Spory między zwolennikami „litewskiego", „lićwińskiego", „rusińskiego" lub „ruskiego" korzenia etnicznego u podstaw etnosu białoruskiego trwają od lat i nakładają się na wiele innych segmentów tożsamościowej dyskusji[10].

Ze obowiązującym w nauce systemem sowieckim musieli samotnie zmagać się ambitni i pracowici historycy korzystający z dorobku ukraińskiego, polskiego i z innych krajów zachodnich. Grupa ta, coraz liczniejsza, pozostaje jednak na ogół poza oficjalnymi instytucjami i uczelniami, niejako wyrzucona poza oficjalny obieg akademicki. Ich pojawienie się po 1990 roku doprowadziło do wykształcenia się niezależnego nurtu badaczy, humanistów, historyków zajmujących się przemianami świadomościowymi na Białorusi. Ale już w drugiej połowie lat 90. XX wieku z du-

---

[9] Zob. P. Rudkouski, *Powstawanie Białorusi*, Wrocław 2009, s. 109–110; J. Drakohrust, *Żeneuskaja kanwencja dla wajny kulturou*, „Arche", nr 3(32) z 2004 r., oraz dyskusja na łamach pisma „Arche", nr 5(34) z 2004 r.

[10] J. Niesciarowicz, *Niekatoryja mierkawania adnosna dasledowania etnicznaj gistorii Biełarusii*, omówienie konferencji *Problemy terminologii białoruskich nauk historycznych*, Mińsk 31.05–1.06.2003, „Historyczny almanach", T. 11, Grodno–Białystok 2005, s. 195–201; autor omówienia powołuje się na prace Juliusza Bardacha, *nota bene* wydane w Mińsku w 2002 roku, oraz szeroko prezentuje stanowisko profesora Aleksandra Kraucewicza i Igora Marzaliuka. W Polsce badaniami toponimicznymi i nazewnictwem historycznym Białorusi od lat zajmuje się profesor Oleg Łatyszonok.

żą siłą, przy wsparciu państwowego systemu ideologicznego, wrócili do głosu historycy zawdzięczający systemowi sowieckiemu swoje kariery i dorobek akademicki.

Proces ten doskonale ilustruje praca Piotra Tichonowicza Pietrikowa *Szkice z najnowszej historiografii Białorusi*[11]. Autor wyraża przekonanie, że historia jest ilustracją walki klasowej i cytuje sowieckiego historyka Nikołaja Pokrowskiego, który mawiał, że: „historia to polityka zwrócona w przeszłość". Związek Sowiecki, według Pietrikowa, doświadczył klęski w wyniku zimnej wojny rozpoczętej w 1946 roku. Antykonstytucyjny przewrót, jaki się dokonał w efekcie porozumień z 1991 roku w Puszczy Białowieskiej, doprowadził do powstania Republiki Białoruś. Te trudne lata nowego systemu odbiły się również na stanie historiografii białoruskiej. Wielu naukowców musiało się wyrzec swoich dotychczasowych przekonań (dzięki którym zdobyli tytuły naukowe), wśród nich Pietrikow wymienia długą listę białoruskich historyków średniego pokolenia (Jurij Ignatienko, Anatolij Kostiuk, Michaił Bicz, Władzimir Nawickij, Jurij Koszeliow, Heorhij Sztychow, Konstantin Tarasow, Jurij Łojko, Aleksandr Grigoriew, Anatol Gryckiewicz, Władimir Liutyj, Anatol Sidorcow, Siergiej Fomin, Michaś Tkaczow i Zianon Paźniak). Ale gorsze według niego następstwa tych zmian odnotowano w postaci pojawienia się całej grupy historyków „rewizjonistów", wśród których Pietrikow wymienia: Mykołę Jermałowicza, Anatolija Czerniawskiego, Hienadzia Saganowicza, Leonida Żłutkę, Leonida Łycza, Władimira Korolia, Tatianę Proćko, Irinę Stużyńską, Michasia Rudowicza, Zahara Szybiehę i Władzimira Arłowa.

Inna sprawa, że na początku lat 90. XX wieku siła zmian i świadomość konieczności przebudowy systemu państwowego i społecznego była tak duża, że wśród elity białoruskiej praktycznie nie pojawiały się wątpliwości. Pismo „Kamunist Biełarusi", wydawany od dziesiątków lat w Mińsku organ teoretyczno-ideologiczny Komitetu Centralnego, dokonał radykalnej zmiany. A liczba artykułów krytykujących system sowiecki dominowała. Przypomnijmy, że chodzi o pismo prowadzone przez ludzi sowieckiego aparatu partyjnego. Iwan Antonowicz, późniejszy minister spraw zagranicznych w latach 1995–1998, na łamach tegoż periodyku krytykuje w 1990 roku politykę narodowościową ZSRS i uważa, że przyszłość Europy to państwa narodowe[12].

[11] P. Pietrikow, *Oczerki nowiejszej istoriografii Biełarusi (1190-e naczało 2000-ch godow)*, Mińsk 2007.

[12] Zob.: I. Antonowicz, *Nacjonalnaje pytanie – zjawa suswietnaja*, „Kamunist Biełarusi", nr 3 z 1990 r., s. 78–85.

Jak pisze Tatiana Czyżowa, pismo „Kamunist Biełarusi" zmieniło swoją nazwę na „Biełaruskaja Dumka" jesienią 1991 roku[13]. Autorka analizuje w swoim materiale sposoby formowania poglądów na współczesny świat, klimat propagandy sowieckiej i ilustruje jednocześnie sposób myślenia politycznych elit lat 80., a następnie ewolucję poglądów. Redaktorem naczelnym pisma „Kamunist Biełarusi" pod koniec lat 80. był Uładzimir Wialiczko, pozostał nim także jako szef „Biełaruskiej Dumki" do 2006 roku.

Pietrikow ubolewa jednak nad tymi zmianami, które odbyły się zbyt pośpiesznie, a sowiecka elita rozpierzchła się przerażona skalą i dynamiką „rewizjonizmu". Uważa, że ta nowa fala historyków – „rewizjonistów" doprowadziła do spustoszenia w szkołach białoruskich, zaczęły pojawiać się nowe podręczniki, w których głównym „osiągnięciem" było odejście od kluczowych osiągnięć historiografii sowieckiej. Doszło do odrzucenia osiągnięć historiografii sowieckiej, nastąpiło także odejście od naukowo teoretycznej metodologii marksistowsko-leninowskiej. Historycy „nowej fali" zaczęli szukać podstaw teoretyczno-gnozeologicznych na bazie różnych ideologii, jak: prawa człowieka, ogólnoludzkie wartości, wspólnota europejska, wspólnota państwowo-narodowa, modernizm, postmodernizm, deideologizacja, depolityzacja itd. Za główny fundament nowego podejścia do dziejów Białorusi przyjęto niezależność Księstwa Połockiego od Księstwa Kijowskiego. Wszystkie te wysiłki, uważa Pietrikow, doprowadziły przeciętnego czytelnika na Białorusi do stanu zagubienia, zwłaszcza gdy zaczęto forsować koncepcje o przeciwstawności Wielkiego Księstwa Litewskiego Księstwu Moskiewskiemu i koncepcji okupacji Białorusi przez wojska moskiewskie w XVII wieku. Pokazywanie „Moskali", jako wrogów narodu białoruskiego, musiało wywołać szok w wielu umysłach. Podobnie nowatorskim zabiegom poddano historię BSSR, pokazując ją od strony burżuazyjnej. Mało tego, niektórzy historycy związani z Białoruskim Frontem Narodowym zaczęli nawoływać do postawienia przed sąd KPZR i państwo sowieckie – oburza się autor i uważa, że oto nagle zaniknął szacunek dla Wielkiej Rewolucji Październikowej i pamięć o jej ogromnym znaczeniu dla świata. W 2002 roku pojawiła się nawet publikacja – ubolewa autor – z której wynika, że nie było rewolucji socjalistycznej, tylko jakiś przewrót państwowy. W podobny sposób zaczęto podchodzić do historii Wielkiej Wojny Ojczyźnianej. Mnożyły się zarzuty, że odpowiedzialność za tę wojnę ponoszą w takim samym stopniu zarówno ZSRS, jak i hitlerowska III Rzesza. Zdobycze socjalizmu, zwłaszcza kolektywizacja i nowy system pracy (roboczodzień), jako wielka zdobycz

[13] Zob.: T. Czyżowa, *Prablematyka i parada dnia sawieckaj elity kanca 80., paczatku 90. godow. Na materiałach Biełaruskaj Dumki/Kamunista Biełarusi*, „Palityczna sfera", nr 10 z 2008 r., s. 8–17.

władzy sowieckiej, nagle zaczęły być przedstawiane jako rozkułaczanie, wyzysk i ucisk.

Pietrikow stoi na stanowisku, że najbardziej uniwersalną i obiektywną metodą badań historycznych jest podejście dialektyczne. Dialektyka, ze swoimi ogólnymi prawami i zasadami, dotyczącymi rozwoju przyrody, społeczeństwa i myśli, stanowi fundament nauki i jest najwyższym osiągnięciem całej ludzkości. Tylko zasada rozwoju może być obiektywnym kryterium badań historycznych. Dialektyczny i historyczny materializm, a nie opieranie się na idealistycznych koncepcjach teologicznych, jest wyznacznikiem nowoczesności i modernizmu[14].

Pietrikow szczególną uwagę, w kilku kluczowych miejscach swojej pracy, poświęca „skażonej" interpretacji początku II wojny światowej. Ubolewa, że wielu historyków białoruskich podziela pogląd o tzw. IV rozbiorze Polski. Uważa, że nic takiego nie miało miejsca, po prostu Stalin nie mógł przeciwdziałać agresji Hitlera, a zajęcie części terytoriów II RP wynikało z logiki bezpieczeństwa, tj. konieczności ochrony ludności białoruskiej i ukraińskiej, po prostu: „wziął, co nasze", konkluduje Pietrikow[15].

W podobnym duchu inny autor – Oleg Lickiewicz – uważa za skażone mity o wielkim partyzanckim ruchu antykomunistycznym po 1944 roku. Nie było żadnej wojny domowej na Białorusi, po prostu część działaczy otumanionych niemiecką i wcześniej polską propagandą, liczyła na jakąś autonomię, namiastkę niepodległego państwa. W istocie naród białoruski opowiedział się swoją masą (400 tys. partyzantów antyhitlerowskich!) po stronie ZSRS i biorąc aktywny udział w Wielkiej Wojnie Ojczyźnianej potwierdził wolę zachowania statusu republiki sowieckiej[16].

Mity powstańcze (spersonalizowane w postaciach Tadeusza Kościuszki i Konstantego Kalinowskiego) stanowią poważne wyzwanie, z którymi zmierzyć się musi propaganda sowiecka i postsowiecka. Siła ich przyciągania polega na wolnościowym paradygmacie, który przez pokolenia wychowane w ZSRS, był *a priori* odrzucany jako obcy naturze białoruskiego narodu (ludu). Młodsze pokolenie historyków, obstających przy sowieckiej historiografii, stara się tłumaczyć, na czym polega błędne przyjmowanie obcych wzorców i używanie fałszywej historii (mitów) dla uprawiania fałszywej polityki. Większa część aktywności działaczy odrodzenia narodowego związana jest z ludźmi żyjącymi w Rosji lub czerpiących inspiracje z poczucia jedności w słowiańskiej rodzinie z Rosją. Mit o bałtyckim pochodzeniu Białorusinów tworzy zamęt w głowach i ma za

[14] P. Pietrikow, *op. cit.*, s. 22.

[15] *Ibidem*, s. 149.

[16] O. Lickiewicz, *Wajna protiw mifow*, „Biełaruskaja Dumka", nr 1 z 2009 r., s. 58–68.

zadanie budowanie fałszywych interpretacji. Igor Marzaliuk z Uniwersytetu w Mohylewie twierdzi, że mitologiczna historiografia, od Wacława Łastowskiego do Mikoły Jermałowicza, umiera na naszych oczach naturalną śmiercią. Jako jaskrawy przykład takiego mitotwórstwa podaje kwestie uznania za Białorusinów (Litwinów) – Mickiewicza, Kościuszki, Moniuszki, Kalinowskiego i wielu innych Polaków. To byli oczywiście nasi ziomkowie, mieszkali tu i byli związani z różnymi regionami Litwy i Białorusi, ale czuli się Polakami[17].

Jednocześnie możemy zadać pytanie, dlaczego Dunin-Marcinkiewicz nie jest w białoruskich podręcznikach tak wyraziście traktowany jako Polak[18], chociaż wiadomo powszechnie, że w Imperium Rosyjskim urzędowi publicyści, a i sami Polacy w Warszawie, przyznawali w XIX wieku, że autor *Pińskiej szlachty* i jego aktywność społeczna to prawdopodobnie część większej intrygi polskiej policzonej na sztuczne stworzenie białoruskiej nacji[19].

Odrębna sprawa to postać Konstantego Kalinowskiego, którego mit, w oczach wielu oficjalnych przedstawicieli historiografii białoruskiej, jest wytworem współczesnej propagandy antyrosyjskiej. Tak uważa Aleksander Gronskij i pisze, że jeszcze na początku XX wieku w środowiskach działaczy białoruskich w Wilnie nie wspomina się tak aktywnie o Kalinowskim, jak to się nam dzisiaj wydaje. A wtedy przecież żyli jeszcze ostatni żywi świadkowie „polskiego powstania 1863–1864 roku"[20]. Gronskij zauważa, że Bagdanowicz nie wspominał o Kalinowskim w swoich artykułach, a u Łastowskiego (twórcy beletrystyki na użytek współczesnych nacjonalistów) Kalinowski jest przedstawiany w sposób wykrzywiony. To sowiecka historiografia, poszukując wzoru rewolucjonisty, odkryła Kalinowskiego, przemilczając, że był polskim patriotą. Po II wojnie światowej i Litwini (litewscy komuniści) zaczęli zauważać, że Kostas Kalinuaskas był w istocie obrońcą uciskanego ludu i zasługiwał na miano lokalnego bohatera ludowego. Gronskij podaje przykładowo fragmenty listów Kalinowskiego, w redakcji Łastowskiego, gdzie ten ostatni jawnie dopuszcza się zniekształceń i przekłamań. Inaczej mówiąc, białoruscy działacze narodowi i ich współcześni spadkobiercy próbują na siłę „zbiałorutenizować" społecznego działacza i rewolucjonistę walczącego

---

[17] Zob.: I. Marzaliuk, *Falszywaja historia maci falszywaj palityki*, „Biełaruskaja Dumka", nr 7 z 2010 r., s. 72–80.

[18] Zob.: W. Ragojsza, *Pierwszy kłasik. Da 200 godzdzia z dnia naradżenia Wincenty Dunin-Marcinkiewicza*, „Biełaruskaja Dumka", nr 2 z 2008 r., s. 71–76.

[19] Zob.: M. Jagiełło, *Narody i narodowości*, Warszawa 2010.

[20] Zob.: A. Gronskij, *Kastuś Kalinowskij: konstruirowanie gieroja*, „Biełaruskaja Dumka", nr 2 z 2008 r., s. 82–88.

z nierównością społeczną, a nie o prawa narodu białoruskiego. Powstanie styczniowe było, według Gronskiego, wyłącznie polskie. A dowodem na to jest również fakt, że żaden prawosławny duchowny ani nie brał udziału w powstaniu, ani go nie wspierał. O ile w latach 1830–1831 roku księża uniccy, a nawet kilku prawosławnych włączyło się w ruch powstańczy, o tyle w powstaniu styczniowym aktywni byli wyłącznie katolicy. Gronskij wspomina, przytaczając prace swojego mistrza – profesora Jakowa Treszczonka z Uniwersytetu w Mohylewie – że nawet przyjaciel Kalinowskiego, Jakub Gieysztor, który z nim się spierał i polemizował, nigdy w swoich pamiętnikach nie nazwał lidera powstania na Litwie działaczem białoruskim. Gronskij twierdzi na koniec, że mity białoruskiego odrodzenia narodowego mają ostrze skierowane przeciw Rosji i w zapale patriotycznym wielu pisarzy i działaczy społecznych na Białorusi po prostu zapomina o faktach.

Z Gronskim polemizuje z kolei Andriej Waszkiewicz, historyk i stały autor pisma „Arche", wykazując, że argumenty „dekonstruujące" bohaterstwo i postać Kalinowskiego pochodzą z prac rosyjskich/bolszewickich autorów z końca lat 20. ubiegłego wieku (np. historyka Samuela Agurskiego), którzy, opierając się na carskich dokumentach i opiniach, wskazywali, że był to niezrównoważony buntownik, fanatyczny rewolucjonista i przy tym Polak. Przez pewien czas w BSSR „używano" mitu Kalinowskiego, ale w innych celach ideologicznych, na użytek konsolidacji narodu wokół modelu społeczeństwa komunistycznego. Postulat Gronskiego, aby opierać się na faktach, a nie mitach, jest według Waszkiewicza ambitny i śmiały. Ale warto zwrócić uwagę, że wiele elementów historii tworzących narody i państwa to nie faktografia, a mity założycielskie, w których nie zawsze chodzi o prawdę dokumentacyjną, ile o tradycję i jej liczne interpretacje, które w następnych latach inspirują naród do zachowania i pielęgnowania własnego systemu wartości. To jest materią dziedzictwa, a nie tzw. prawda obiektywna. Mit Wielkiej Wojny Ojczyźnianej, który jest tak ważny dla sowieckiej tradycji, daje się łatwo zdekonstruować, gdyż założony jest na propagandzie i kłamstwie. Ale trzeba się liczyć z tym, że wielu ludzi sowieckich wierzy w to, czym ich przez lata karmiono. W wypadku Kastusia Kalinowskiego jednego nie da się podać w wątpliwość, tego co sam pisał i zostawił dla następnych pokoleń. A było to mocne świadectwo pragnienia wolności i walki z Rosyjskim Imperium. „Nie lud dla władzy, ale władza dla ludu" – pisał Kalinowski w „Mużyckiej Prawdzie". Jego przesłanie stało się częścią aspiracji narodu białoruskiego, dlatego był i pozostaje jego bohaterem. Waszkiewicz podaje przy tym cały szereg zdarzeń związanych z białoruskim odrodzeniem narodowym, podczas którego następowała „mitologizacja" Kalinowskiego. Robili to nie tylko działacze białoruscy w Wilnie (których

wspierał Polak i ich adwokat Tadeusz Wróblewski, spokrewniony z powstańcem i komunardem Walerym Wróblewskim), dzięki którym pamięć i legenda powstania styczniowego została zaszczepiona wileńskim Białorusinom. Waszkiewicz zgadza się z Gronskim w jednym, że w latach 20. minionego stulecia w BSSR władze sowieckie za wszelką cenę zrobiły z Kalinowskiego rewolucjonistę na swoją modłę. Później za to odchylenie „nacjonalistyczne" surowo ukarano działaczy kultury i pisarzy, a Kalinowski na jakiś czas „poszedł do lamusa". Pamięć o tym bohaterze białoruskiej (litewskiej) ziemi nie zaniknęła i wiele środowisk ideowych i politycznych również w Zachodniej Białorusi i na emigracji identyfikowało się z legendą Kalinowskiego[21].

Demitologizacja artefaktów białoruskiego odrodzenia narodowego, za pomocą demaskowania Polaków wśród bohaterów, uznawanych za ikony białoruskiej historii, dotyczy nie tylko Konstantego Kalinowskiego. Redaktor naczelny „Biełaruskiej Dumki" („BD"), Wadim Gigin, zabrał się także za Tadeusza Kościuszkę[22]. Wiadomo jest powszechnie, że Aleksander Suworow tłumił insurekcję, a później stał się bohaterem Europy. Wiosną 1794 roku caryca Katarzyna miała do niego skierować list z następującymi słowami:

> Hrabio Aleksandrze Wasiljewiczu, znany wam z pewnością buntownik Kościuszko, podburzywszy Polskę, w swych kontaktach z potworami rządzącymi Francją, zamierza wszędzie rozsiewać bunt na złość Rosji.

Późnym latem, z pomocą tzw. korpusu ukraińskiego (Suworow był świeżo po zwycięstwie nad Turkami i wypchnięciu ich z Krymu), rozpoczął kampanię przeciw buntownikom, aby 4 listopada napisać do Katarzyny: „Hura, Warszawa jest nasza!". Jako feldmarszałek przez dwa następne lata (do 1796 roku) dowodził wojskami okupacyjnymi w Polsce. Dla współczesnych historyków „sowieckiej" orientacji przyczyną rozpadu Polski było awanturnictwo, sarmatyzm, nietolerancja i sianie niepokoju w tej części Europy.

---

[21] Zob.: A. Waszkiewicz, *Jak Gronski rasprawiłsia nad Kalinouskim*, „Arche", nr 7–8 z 2008 r., s. 51–57.

[22] Zob.: W. Gigin, *Suworow vs Kosciuszko. Zabytyje fakty iż istorii wasstanija 1794 g. w Biełarusi*, „Biełaruskaja Dumka", nr 10 z 2009 r., s. 86–95. W podobnym duchu pisze były oficer polityczny w armii sowieckiej płk Jewgienij Podlesnyj, który zauważa, że ta historia z Suworowem i protesty „demokratów" – Arłowa i innych, to próżne zajęcie, gdyż i tak w końcu jesteśmy narodem białoruskim, który zachował swoją tożsamość niezależnie od polskich, litewskich czy rosyjskich władz panujących na tych ziemiach. Dlatego trzeba oddawać cześć A. Suworowowi, bo to również jakaś cząstka białoruskiej historii; zob.: J. Podlesnyj, *Suwrow: pałacz ili spasitiel?*, „Biełaruskaja Dumka", nr 12 z 2010 r.

Ta symbolika jest dla Gigina symptomatyczna w wewnętrznym dyskursie politycznym, gdyż wbrew „białoruskim patriotom", zwycięstwo Kościuszki doprowadziłoby do zupełnej polonizacji terenów Wielkiego Księstwa Litewskiego (WKL), w tym białoruskie ziemie etniczne. Zwycięstwo Suworowa dało możliwość zachowania siły ludu białoruskiego, który oczekiwał dopiero na swój moment odrodzenia. Przypisywanie Kościuszki do białoruskiej historii jest sztuczne i nieuzasadnione, twierdzi Gigin. Redaktor naczelny „BD" poucza też swoich zapalczywych rodaków (wymienia z nazwiska Uładzimira Arłowa, Michaiła Paszkiewicza i Alega Trusaua), którzy protestowali wobec propozycji nazwania nowej cerkwi w Kobryniu imieniem A. Suworowa. Gigin dodaje, że za bezsensowne uważa opluwanie i bezczeszczenie pamięci generalissimusa, któremu należny hołd oddaje nie tylko Wielka Rosja, ale również Europa Zachodnia. Nie warto kłócić się dzisiaj o tych dwóch bohaterów, kończy pojednawczo Gigin, gdyż obaj dowódcy nigdy nie walczyli ze sobą bezpośrednio i nie spotkali się osobiście, chociaż miejsca związane z ich pamięcią są tak blisko siebie: Mereczowszczyzna i Kobryń[23].

W ostatnich kilku latach na nowo wraca polemika wokół źródeł narodowych i państwowych Białorusi. O ile na początku lat 90. minionego wieku teksty publikowane w takich pismach, jak „Spadczyna"[24], miały charakter wolny od polemiki, o tyle pismo „Arche" od połowy ubiegłej dekady (szczególnie w latach 2005–2010) zaangażowało historię w zdecydowaną i bezlitosną wojnę o pamięć. Pojawiają się niezwykle grube i rozbudowane numery pisma, niespotykana dotąd liczba materiałów, artykułów historycznych związanych zarówno z I Rzecząpospolitą, ale także z łacińską tradycją na Białorusi (katolicyzm). Polemika z Gronskim, dotycząca mitu Kastusia Kalinowskiego i udziału Białorusinów w powstaniu styczniowym 1863 roku, jest tylko egzemplifikacją temperatury i zakresu sporów. O ile w piśmie „Spadczyna", w latach 1990–1996, przedstawia się historię w nowym kontekście i mocniej akcentuje się europejskie dziedzictwo, o tyle w ostatnich latach dochodzi do otwartej wojny z koncepcjami geopolitycznymi, które lokują Białoruś w przestrzeni euroazjatyckiej.

Oprócz tych ambitnych i redagowanych na wysokim poziomie pism, środowiska niezależne miały do dyspozycji jeszcze w latach 1995–1996

---

[23] W. Gigin, *op. cit.*, s. 95.

[24] Por. wydania miesięcznika „Spadczyna" z lat 1990–1996; wówczas tematy historyczne nie miały znaczenia politycznego (np. J. Jucho, *Pachadzenie dzierżawy na Biełarusi*, nr 4 z 1990 r.; W. Rakicki, *Epocha adredżenia*, nr 5 z 1991 r.; A. Ćwikiewicz, *Zapadnorusizm*, nr 6 z 1991 r. (tekst ukazuje się w kilku odcinkach); oraz odsłanianie tajemnic dalekiej historii G. Sahanowicz, *Niewiadomaja wajna (1654–1667)* o wojnach z Moskalami.

pismo „Forum. Biuletyn informacyjno-kulturalny" o tematyce politycznej, społecznej. Jeden z numerów (3 z 1996 poświęcono mniejszościom narodowym i religijnym (w tym polskiej) na Białorusi. Pismo finansowała Fundacja Sorosa. Wśród autorów byli Walery Bułhakow, Jerzy Waszkiewicz, Jurij Szewcow, Andriej Dyńko. W dalszej części niniejszego rozdziału będziemy jeszcze wracać do tych autorów obecnych na łamach kilku innych czasopism, jak „Palityczna sfera" czy wymieniana już „Biełaruskaja Dumka".

Interesującą drogę życiową od badacza europejskich interpretacji historii do urzędnika odpowiedzialnego za ideologię państwową, pod kuratelą administracji prezydenta Łukaszenki, przeszedł wspomniany Jurij Szewcow. Przez wiele lat był bliskim współpracownikiem profesora Anatolija Michajłowa, założyciela i rektora Europejskiego Uniwersytetu Humanistycznego. Szewcow, jako młody i obiecujący naukowiec, pełnił nawet w tym projekcie prominentne funkcje, nie ukrywając przy tym swojego sceptycyzmu i niechęci wobec białoruskiego odrodzenia narodowego.

Szewcow analizuje w swoich tekstach sprzed dekady, tło historyczne i polityczne relacji polsko-białoruskich w XX wieku[25]. Zauważa z przekąsem, że historia transformacji Polski i krajów bałtyckich od okresu międzywojennego po najnowsze czasy stała się pewnym schematem, wzorcem, a droga rozwoju Ukrainy i Białorusi pewnym odchyleniem od normy, swoistą dewiacją geopolityczną. Na tle polskich doświadczeń, zarówno historycznych, jak i najnowszych, rozpatrywanie losów Białorusi i jej współczesnych problemów stanowi doskonałe narzędzie do zrozumienia szerszych zjawisk geopolitycznych – pisze autor. Polska komunistyczna w latach 70. XX wieku została wydana na łup zachodniego kapitału, głównie z powodu nieracjonalnej polityki surowcowej prowadzonej przez ZSRS. Ta polityka przyczyniła się zresztą do upadku Związku Sowieckiego. Szewcow uważa, że Zachód najpierw „połknął" Polskę, a obecnie coraz bardziej zdecydowanie przybliża się do granic obszaru postsowieckiego. Pierwszą ofiarą miała być właśnie Białoruś.

Według Szewcowa, stereotyp państwa sowieckiego, który niszczył inne narody, jest bezpodstawny. Komunizm, jako ideologia, dał możliwość szybkiego rozwoju narodów nierosyjskich, nawet kosztem udziału Rosjan w różnych elitach i strukturach władzy. Sprawdził się sowiecki internacjonalizm w wypadku Białorusi. Przykładem kariery Białorusina w strukturach władz ZSRS niech będzie choćby droga na szczyty władz

[25] J. Szewcow, *Biełaruś w 20-om wiekie – polskij fon*, [w:] *Biełarusy i Palaki: Diałog narodow i kultur X–XX stoletie, Materiały Miżnarodnogo Kruglogo stała*, Grodno, 28–30 września 1999 r., s. 395–403.

Andrieja Gromyki. Jednocześnie Szewcow uprawia też dość specyficzną eschatologię historiograficzną, snując rozważania tego typu:

> Jeśli by nie było koszmaru lat 30., nie byłoby i zwycięstwa Związku Sowieckiego nad faszyzmem, nie mówilibyśmy o polskim Wrocławiu czy Gdańsku, ale o kwitnącej niemieckiej Warszawie, niemieckim Krakowie i polskiej Workucie[26].

Szewcow podąża tropem współczesnego pisarza-historyka Wiktora Suworowa, pytając, co by się stało, gdyby to ZSRS pierwszy rozpoczął II wojnę światową. I odpowiada, że Polska byłaby dużo mniejsza terytorialnie od Białorusi, a jej znaczenie określałby maleńki herb polskiej SSS na postumencie pałacu Zjazdów w Moskwie. Polska miała wiele szczęścia i wiele zawdzięcza Związkowi Radzieckiemu, że dzisiaj ma bogate terytoria na Zachodzie i jest krajem monoetnicznym. A mimo to „sowiecka" Polska przemyciła przez te lata [PRL] przedwojenne tradycje antyrosyjskiego i antyniemieckiego szowinizmu, nie zmieniając tego od środka. „Etnokratyczna" Polska socjalistyczna, uważa Szewcow, nie miała jakiejś ideologii mesjańskiej, którą by rozpowszechniała, jak katolicyzm w średniowieczu. Otrzymała dzięki ZSRS doskonałe warunki geograficzno-gospodarcze, dostęp do morza, olbrzymią flotę morską, i potencjał przemysłowy pozwalający jej na nieekwiwalentną wymianę handlową z Rosją. Te zasługi nie zostały należycie docenione, naród polski wykazał się konformizmem, a opozycja doszła do władzy tylko wtedy, gdy osłabł ZSRS. W celu porównania, Białoruś także otrzymała wiele korzystnych atutów gospodarczych i politycznych po II wojnie światowej. Kraj zaczął się dynamicznie rozwijać i biedna do tej pory Białoruś zaczęła dorównywać wysoko uprzemysłowionym aglomeracjom miejskim Moskwy i Leningradu. Białoruś uzyskała olbrzymią szansę skoku cywilizacyjnego i wykorzystała to, jak mało który region ZSRS[27].

Dzisiaj po rozpadzie ZSRS Polska i Białoruś stoją po przeciwnych stronach modeli rozwoju. Polska, jako kraj mało rozwinięty technologicznie ma ograniczony dostęp do rynków zachodnich, Białoruś zaś korzysta w czasach kryzysu z nieograniczonego dostępu do rynku rosyjskiego. Dlatego perspektywa wejścia Polski do UE jest dzisiaj [1999] tym samym, czym dla Białorusi było członkostwo w ZSRS. Korzyści gospodarcze i technologiczne dla obu krajów są oczywiste. Dlatego ten technologiczny aspekt udziału Polski w UE może być korzystny i dla Białorusi.

Dla Szewcowa linie modernizacji obu sąsiednich krajów wyznacza potencjalny skok technologiczny. Autor posługuje się przetransformo-

---

[26] J. Szewcow, *op. cit.*, s. 398.

[27] *Ibidem*, s. 399.

wanym językiem sowieckiego marksizmu, gdzie „ilość przechodzi w jakość", a poziom życia mieszkańców wyznacza poziom ich społecznej świadomości i „ideologicznej spójności".

Szewcow uważa, że porozumienie między Polską a Białorusią na różnych poziomach jest możliwe, ale intelektualna elita Polski powinna przede wszystkim zaprzestać oczekiwania na krach „kołchozowego ustroju" czy „bolszewickiej chamskiej nacji", a starać się pragmatycznie spoglądać na ten mało im znany sąsiedni kraj. Intelektualiści polscy powinni zaprzestać wymyślać jakieś idee na potrzeby bohemicznej publiczności, ale szukać realnych punktów stycznych. W takiej sytuacji możliwe byłoby nawet i strategiczne partnerstwo, którego brakowało przez ostatnie 300 lat. Taka oś polsko-białoruska stanowiłaby zaczątek nowego modelu współpracy, do którego przyłączyłyby się mniejsze narody. Wówczas silniejsze państwa z Zachodu i ze Wschodu liczyłyby się z nami, odnosiły z szacunkiem[28].

Poglądy Szewcowa nie są jedynie „wypadkiem przy pracy", ale stanowią typowy przykład historiozofii[29], coraz popularniejszej nie tylko na Białorusi, ale w Rosji i na Ukrainie. Niezależni naukowcy bezradnie rozkładają ręce, wskazując, że na Białorusi zamiast rzetelnych badań władza wspiera swoistą propagandę, historiografię zaprzęgniętą w ideologiczny projekt, jakim jest bliska współpraca z Rosją. Cały czas wywodom historyków, oddanych służbie władzy, towarzyszy jednak niepewność, czy w danym momencie wypada, tak lub inaczej, naświetlać przeszłość. Proces integracji z Rosją ma bowiem swoje dialektyczne meandry, okresy silniejszej, dynamiczniejszej integracji, ale też bywają całe miesiące odwrotu od tego procesu. Trywializując, wszystko zależy od wykładni prezydenckiej (w postaci referatów programowych, drukowanych w formie broszur i rozprowadzanych przez piony ideologiczne administracji państwowej[30]). W przemówieniach, publikowanych tekstach Łukaszenki, przewijają się, w zależności od temperatury bieżących relacji z Moskwą, to wątki słowianofilskie, to znów odnoszące się do tradycji powstań narodowych lub odnoszące się do dziedzictwa Wielkiego Księstwa Litewskiego[31]. Mówiąc lapidarnie – co podkreśla wielu analityków i publicystów

---

[28] *Ibidem*, s. 403.

[29] Zob.: D. Lichaczow, *Wielikoje nasledije*, Moskwa 1975; W. Paszuto, B. Floria, A. Choroszkiewicz, *Driewnierusskoje nasledije i istoriczeskije sud'by wostocznogo sławianstwa*, Moskwa 1982; R. Płatonow, *Biełaruś u miżwajenny pieriod: Staronki paliticznoj historii u swiatle archiwnych krynic*, Minsk 2001.

[30] Zob.: A. Łukaszenka, *Istoriczeskij wybor Biełarusi. Lekcyja Priezidienta Riespubliki Biełaruś w Biełaruskom gosudarstwiennom uniwiersitietie, Mińsk 14. Marta 2003 goda*, Minsk 2003.

[31] Zob.: W. Padgoł, *Cytaty i Bajki. Łukaszenko 2010*, Mińsk 2010.

białoruskich – wszystko zależy od bieżących cen gazu, stanu negocjacji dotyczących kredytów i/lub prywatyzacji kolejnego sektora białoruskiej gospodarki. Spis białoruskiej literatury historycznej, dołączany do tekstu wykładów (przemówień) prezydenta jest też jednocześnie informacją dla szerszej publiczności akademickiej o obowiązującym układzie personalnym w kierownictwie uniwersytetów, instytucji naukowych i badawczych, a także w Białoruskiej Akademii Nauk[32].

Środowiska „Arche" i „Biełaruskiej Dumki" („BD") stanęły zatem naprzeciw siebie na polu prawdziwej bitwy o białoruską tożsamość[33]. O ile za czasów dawnego redaktora naczelnego „BD", Uładzimira Wialiczko, miesięcznik był dość mdły i zawierał całą masę tekstów i analiz ze wszystkich możliwych dziedzin życia państwa (od turystyki, rolnictwa po nowe technologie i globalizację), o tyle w ostatnich kilku latach, a zwłaszcza po objęciu kierownictwa pisma przez młodego politologa Wadima Gigina, pismo stało się dużo ciekawsze, intrygujące. Poglądy autorów „BD" wyrażają wprawdzie oficjalną linię administracji prezydenta, ale ich forma i sposób argumentacji prowokuje drugą stronę do polemik i przyczynia się do podnoszenia poziomu merytorycznego dyskusji.

Dla przykładu Wadim Gigin uważa, że Białoruś nie była kolonizowana przez Rosję, jak chce większość autorów środowisk opozycyjnych[34]. Podaje masę przykładów na cywilizacyjny i technologiczny skok, jakiego dokonywano na ziemiach białoruskich dzięki opiece rosyjskich władców i dzięki ścisłej współpracy z centralnymi ośrodkami przemysłowymi i naukowymi Imperium w St. Petersburgu czy później w Moskwie. Współpraca z carem była udziałem wielu światłych mieszkańców białoruskiej ziemi z Adamem Czartoryskim, ministrem spraw zagranicznych Cesarstwa Rosyjskiego, senatorem Kleofasem Ogińskim, feldmarszałkiem Józefem Górką, księciem Światopełkiem Mirskim, nie wyłączając wielu z rodu Radziwiłłów. Nikt im nie wyrzuca, że wspólnie budowali ogromne państwo w tej części świa-

---

[32] Zob. W. Karbalewicz, *Aleksandr Łukaszenka. Politiczeskij portriet*, Moskwa 2010.

[33] To zaangażowanie pisma nie przeszło bez echa. W 2006 roku redakcja „Arche" miała kłopoty, Ministerstwo Informacji podaje redakcję do sądu za to, że zamieściła w piśmie artykuły o charakterze społeczno-politycznym, zmieniając tym samym tematykę bez powiadomienia organu odpowiedzialnego za rejestrację pism. Zawieszono wydawanie „Arche" na kilka miesięcy. Sytuacja spowodowała też utrudnienia w kolejnych latach w dostępie do systemu państwowej dystrybucji i prenumeraty, choć po dwóch latach pismo z większą siłą wróciło na rynek.

[34] Zob.: W. Gigin, *Była li Biełarus' kałoniej?*, wersja internetowa dostępna na stronie: http://www.belta.by/ru/blogs?auth_ID=16&art_ID=119 (wejście 20.01.2012);

ta, przyczyniając się do cywilizacyjnego rozwoju ziem białoruskich. Co do warstwy językowej – carowie nigdy nie przeciwstawiali się rozwojowi języka białoruskiego, wolno było prowadzić korespondencję urzędową w tym języku, podczas gdy w praktyce Statut Wielkiego Księstwa Litewskiego był w użytku po polsku, a nie po starobiałorusku. Gigin twierdzi, że w całym XIX wieku nie znajdzie się jednego dokumentu zabraniającego używania języka białoruskiego. Wszystkie obszary Kraju Zachodnio-Północnego były spolonizowane i dopiero dzięki *zapadnorusizmowi* (rozwiniętemu w dziełach Aleksandra Ćwikiewicza i Wacława Łastowskiego) odrodził się białoruski język i białoruska kultura. To rosyjski hrabia Mikołaj Rumiancew w 1824 roku zlecił wykonanie pierwszego zbioru białoruskich dokumentów historycznych (*Biełaruskij Archiw Driewnich Gramot*). *Zapadnorusisty* – Jefimij Karskij i Jewdokim Romanow udowodnili istnienie białoruskiego etnosu, opisując jego zwyczaje i tradycje. Do imperium carskiego ziemie białoruskie wstępowały bez własnej kultury, a już na początku XX wieku miały własnych wielkich pisarzy, poetów, literacki język i rozwiniętą kulturę. Wincenty Dunin-Marcinkiewicz nie miał problemów z cenzurą, wystawiając swoje sztuki po białorusku czy publikując „Hapona".

Dowodem na to, że język białoruski (na równi z innymi odgałęzieniami języka rosyjskiego) był uznawany i popierany przez władze carskie, jest fakt, że w trakcie spisu powszechnego w 1897 roku aż 74% mieszkańców tych ziem zadeklarowało, że białoruski jest ich językiem ojczystym.

Gigin deklaruje, że nie zamierza idealizować Imperium i czasów caratu, gdy Białoruś znajdowała się w jego składzie, ale nazywanie tego wielkiego państwa „więzieniem narodów" jest nieuczciwością. Dla Białorusinów była to raczej kolebka, miejsce narodzin. Owszem nie zawsze wygodna i komfortowa, ale przecież wielu Białorusinów uznawało carską Rosję za swoją ojczyznę i broniło jej, walcząc z najeźdźcami.

Gigin lubi prowokować i trzeba przyznać, że jego potencjał intelektualny zmusza ideowych przeciwników do myślenia i pogłębiania wiedzy. Czasem jednak Gigin wydaje się przekraczać granice intelektualnej prowokacji. Wielu Białorusinów oburzył na przykład stwierdzeniem, że Michaił Murawiow „Wieszatiel" był wspaniałym administratorem, zarządcą i przykładem oddanego działacza państwowego[35].

Od takiej interpretacji odcina się środowisko pisma „Arche", zamieszczając literacki, utrzymany w ironicznym tonie, tekst Aleksandra Fiaduty, który analizuje poezję rosyjską, wykazując, że nie kto inny, ale właśnie rosyjscy demokraci z nienawiścią traktowali takich bohaterów, jak Murawiow[36].

---

[35] Za: http://charter97.org/rus/news/2007/09/05/pioner (wejście 17.11.2009).

[36] Zob.: A. Fiaduta, *Suworow suprac' Murawiowa. Staronka z historii ruskaj poezji*, „Arche", nr 12(99) z 2010 r.

Białoruski czytelnik dobrze jednak wie, że Giginowi niekoniecznie chodzi o Murawiowa. Supozycje historyczne wydają się mieć swoje cele edukacyjne. Niełatwo przecież wygłaszać panegiryki na cześć Stalina czy publicznie wychwalać Łukaszenkę. Zobaczymy to zwłaszcza, gdy środowisko „Arche", podejmując tę konwencję polemiki, krytykuje także modne, w rosyjskojęzycznej publicystyce historycznej, zestawianie parami wielu innych postaci historycznych: Stalin – Piłsudski, Kościuszko – Suworow, Kalinowski – Murawiow itd.[37]

Spadkobiercami koncepcji zgodności idei białoruskiej z jednością rosyjsko-słowiańską oraz idei jedności państwowej, w ramach ZSRS, do dzisiaj pozostają znani na Białorusi humaniści, wyznawcy ideologii marksistowskiej, która już w latach 30. „ożeniła" ideę narodową z konceptem socjalnym, na specyficznie białoruski użytek. Władimir Mielnik zauważa w swoich licznych pracach dotyczących ideologii państwowej, że idea narodowa w pełni nakłada się na koncepcje narodu prezentowane w licznych rosyjskich pracach W. Mieżujewa i w białoruskich pracach L.E. Krysztapowicza. W ich podejściu białoruska idea narodowa znajduje swoje rozwinięcie w ramach tzw. ruskiej cywilizacji, gdyż kultura Białorusi wywodzi się i jest od wieków organicznie związana z Rusią, a następnie z Rosją. Formuła „my – Białorusini" musi być rozumiana jako część korzenia etniczno-ideowego „rosyjskiej idei". Tożsamość białoruska nie może być oderwana od tożsamości słowiańsko-rosyjskiej[38]. Mielnik szczególnie ostro wchodzi w polemikę z Wacławem Łastowskim[39], nie

---

[37] A. Fiaduta, *op. cit.*, s. 98.

[38] W. Mielnik, *Gosudarstwiennaja idieołogia Riespubliki Biełaruś*, Minsk 2003, s. 111; a także L. Krysztapowicz, *Russkaja ideja i biełaruska gosudarstwiennost'*, Minsk 1995, s. 301–304, oraz W. Mieżujew, *O nacyonalnoj ideje*, „Waprosy fiłosofii", nr 2 z 1997 r., s. 4.

[39] Wacław Łastowski (1883–1938), działacz Białoruskiej Partii Socjalistycznej. Pracował w gazetach: „Nasza Niwa" (1909–1914), „Saha" (1912), „Goman" (1916–1917), „Białoruski Sztandar" (1922). W 1910 roku opublikował swoją najsłynniejszą i pionierską pracę – *Krótką historię Białorusi*. W roku 1918 był członkiem i jednym z założycieli Rady Białoruskiej Republiki Ludowej. W 1919 roku za działalność w Białoruskiej Partii Socjalistyczno-Rewolucyjnej, został aresztowany przez polskie władze. Wypuszczono go z więzienia w lutym 1920 roku. Łastowski udał się wówczas do Rygi, gdzie organizował emigracyjne grupy członków Partii Socjalistyczno-Rewolucyjnej, działał też w partyzanckich ruchach skierowanych przeciwko Polsce. Następnie przebywał w Belgii, Niemczech, Szwajcarii, Watykanie, Włoszech, Czechosłowacji i Francji. We wszystkich tych państwach usiłował pozyskać zainteresowanie dla sprawy białoruskiej, przekonywał, że zachodnia Białoruś powinna stać się niepodległym państwem. W latach 1923–1927 pracował w MSZ Litwy, w Wydziale Białoruskim; został wówczas wydawcą bia-

wspominając, że w 1938 roku Łastowskiego zamordowano jako szpiega i „element niepewny", a jego pomnikową pracę opublikowano na Białorusi dopiero w 1992 roku.

W tym miejscu warto odwołać się do polskiej recepcji Łastowskiego. Ryszard Radzik zgadza się z poglądami, że wizja historii Białorusi Łastowskiego ma charakter ahistoryczny, a naród białoruski jest przedstawiany jako wspólnota językowo-etniczna[40]. Łastowski, według Radzika, prezentuje charakterystyczny dla środowisk socjalistycznych na początku XX wieku pogląd o podziale klasowym, tj. chłopstwo białoruskie przechowało świadomość narodową wbrew klasom wyższym, które się polonizowały lub rusyfikowały. Duma z Franciszka Skaryny ma potwierdzać przywiązanie do specyficznej (niepolskiej i nierosyjskiej) natury duchowości i kultury białoruskiej. Z jednej strony świadectwem była aktywność Białorusinów w działalności bractw prawosławnych, a z drugiej głębokie przywiązanie do Unii, którą władze rosyjskie ostatecznie wykorzeniły w XIX wieku. Religijna różnorodność Białorusi jest także dziełem Radziwiłłów, a zdrada Polski przez księcia Janusza podczas potopu szwedzkiego jest przez Łastowskiego przedstawiana jako dowód na geopolityczną wyobraźnię magnata. Dlaczego nie związać się ze Szwedami, tak jak wcześniej z Polską? Radzik słusznie zauważa, że w ogromnym stopniu typ historiografii uprawianej przez Łastowskiego jest przykładem zmagania się białoruskości z polskością, próbą odrywania jednego od drugiego. Dlatego rozbiory zostały potraktowane jako zjawisko, z którym należy się pogodzić, jak to jest u Łastowskiego: „Skończyło się polityczne życie Polski i Białoruś odeszła do Rosji".

Rosja, według Łastowskiego, mało interesowała się Białorusinami, a jej celem była likwidacja państwa polskiego. Dla carycy Katarzyny II szlachta jest polska, a lud rosyjski. U podstaw procesu rusyfikacji leżały względy polityczne, a nie narodowe. Lud białoruski cierpiał ucisk administracyjny, gdyż państwo rosyjskie dążyło do utrzymania jednorodności. Silną podporą narodowej tożsamości była Cerkiew unicka, którą władze rosyjskie zlikwidowały. Po powstaniu styczniowym, Białoruś została uznana za kraj czysto rosyjski. Radzik ocenia, że:

łoruskich podręczników i czasopisma „Krywicz". W 1927 roku został zwabiony do Mińska, gdzie objął katedrę etnologii na Uniwersytecie w Mińsku. Powierzono mu kilka poważnych funkcji w instytucjach naukowych. Po kilku latach został aresztowany i zesłany do Saratowa, gdzie pracował w bibliotece naukowej. W 1937 roku aresztowano go powtórnie i rozstrzelano 23 stycznia 1938 roku.

[40] R. Radzik, *Wizja Polski i Rosji w „Krótkiej historii Białorusi" Wacława Łastowskiego*, „Białoruskie Zeszyty Historyczne", nr 14; za: www.kamunikat.org (wejście 29.11.2011).

> […] w przypadku Polski, Rosja i jej polityka względem Białorusi widziana jest w barwach ciemnych, aczkolwiek objętościowo niewątpliwie dominuje w *Krótkiej historii Białorusi* problematyka polska. Sądzę, że „młodzieńczość" tej pracy i żarliwa — skutkująca znacznie uproszczoną wizją historii — opcja narodowa jej autora pozbawiła ją głębszego wymiaru analitycznego. Z punktu widzenia nauki jest ona kompilacją fragmentów niewielkiej liczby ówczesnych opracowań, dobieranych do z góry założonej narodowej tezy. […]. W myśleniu białoruskiego historyka widać wyraźne wpływy historiografii rosyjskiej. Dla Łastowskiego zupełnie nie istnieje problem „Białorusi między Wschodem a Zachodem". Prawie wcale nie dostrzega zasadniczych różnic między dwoma kręgami kulturowymi: łacińsko-europejskim, którego obrzeża tworzyła niegdysiejsza Rzeczpospolita, i rosyjskim, w obręb którego zaczynała stopniowo wchodzić Białoruś po kolejnych rozbiorach. Dla Białorusi i Białorusinów konsekwencje zmiany przynależności cywilizacyjno-państwowej miały charakter fundamentalny, daleko bardziej doniosły w skutkach niż państwowe podporządkowanie Polski Rosji. Polska demokracja, polskie wolności widziane są poprzez pryzmat strat, jakie niosły — zdaniem Łastowskiego — Białorusinom, ich odrębności narodowej. Dobrowolność zachodzących procesów polonizacyjnych najczęściej jest pomijana, eksponuje się natomiast przymus i konflikty. Wizja Polski to wizja obcego kraju, na związku z którym Białorusini — wbrew swoim intencjom — tylko tracili[41].

Według Radzika, Łastowski idealizuje Wielkie Księstwo Litewskie i kieruje pretensje o upadek tej pięknej idei do Polaków, Rosjan oraz do elit białoruskich, które nie potrafiły sprostać tej wizji i aspiracjom białoruskiego ludu.

Radzik zastrzega na końcu swojej analizy, że nie chodzi o krytykę dzieła Łastowskiego, które miało przecież ogromne znaczenie dla budzenia się tożsamości, ale o wskazywanie na te elementy mitologii narodowej, za którymi stoją funkcjonalne intencje polityczne oraz szlachetne pobudki jednego z najwybitniejszych działaczy białoruskiego odrodzenia w XX wieku.

Współczesny politolog, Walery Karbalewicz, pisze z kolei, że wyobrażenie o relacjach z Polską było przez lata zakłamywane w sowieckiej propagandzie na tyle mocno, że polityczne elity przesiąkły wieloma bezrefleksyjnymi stereotypami. Karbalewicz cytuje wypowiedź przewodniczącego Rady Najwyższej Republiki Białoruś Siemiona Szareckiego z 3 maja 1996 roku, gdy ten polemizując z szefem Białoruskiego Frontu Narodowego Zianonem Paźniakiem stwierdza, iż nigdy cała Polska w swojej historii nie popierała białoruskiego narodu, a raczej było na odwrót[42].

W końcu lat 80., na fali pierestrojki, wysokonakładowy białoruski tygodnik „Literatura i Mastactwa", wyrażając poglądy charakterystyczne dla środowiska Białoruskiego Frontu Narodowego, prowadził według

---

41 *Ibidem*, s. 17.

42 W. Karbalewicz, *Miescy Polszy u palitikie Biełarusi…*, s. 539–558.

Karbalewicza wojnę na dwa fronty – przeciw rusyfikacji i przeciw polonizacji[43].

Taki schemat utkwił głęboko, zauważa Karbalewicz, i dlatego Szarecki, twierdził, że w 1696 roku w Rzeczypospolitej zabroniono używania języka białoruskiego, tak samo jak w latach 20. i 30. XX wieku. Sowiecka propaganda przez wiele lat traktowała każde historyczne świadectwo współpracy polsko-białoruskiej, zwłaszcza współpracy skierowanej na zrzucenie imperialnego jarzma, jako przejaw reakcji. Karbalewicz daje przykład aktywności takich rosyjskich historyków, jak M. Ustianow, M. Kajałowicz i wielu innych, którzy stworzyli oficjalną wersję interpretacji historii Białorusi. Traktowali Wielkie Księstwo Litewskie jako ziemie rosyjskie (*iskonno russkuju*) z funkcjonującym tam państwowym prawosławiem. Wszyscy prawosławni byli traktowani jako Rosjanie, a Białorusini nie byli oddzielnym narodem tylko „narodem zachodniorosyjskim". Rozbiory były zatem przejawem sprawiedliwości dziejowej, a Moskwa uratowała Białorusinów przed polską asymilacją. W historiografii sowieckiej, poczynając od lat 30. XX wieku tę koncepcję uzupełniono o: „elementy walki klasowej w jej najbardziej wulgarnym wydaniu socjologicznym"[44].

Stworzenie obrazu Polski jako wroga (cały Zachód był oczywiście wrogi, ale Polska szczególnie) dokonywało się właśnie z pomocą historii. Za ten stan szczególnie odpowiada znany sowiecki historyk W. Szczerbakow. Uzupełniając przedrewolucyjny obraz walki „rosyjskiego i prawosławnego ludu" przeciw „Polakom-katolikom", dopisał jeszcze tradycję walki białoruskiego chłopstwa przeciwko polskim feudałom. Eksploatacja narodu/ludu białoruskiego dokonywała się rękami Polaków. W 1940 roku na użytek propagandy bolszewickiej publikowano materiały mające uzasadnić wojnę z 1939 roku. Karbalewicz cytuje m.in. książkę L. Łoczmelia z charakterystycznym tytułem: *Zarys historii walki białoruskiego ludu przeciw polskim panom*. Dominuje tu pogląd, że zarówno w 1939 roku, jak i w końcu XVIII wieku zlikwidowano władzę polskich panów nad białoruskimi chłopami. W 1948 roku w czasopiśmie „Bolszewik Białoruski" opublikowano *Tezy do podstawowych problemów historii ZSRS*. Jeden z rozdziałów zatytułowano: *Białoruś pod panowaniem litewskich i polskich okupantów (XIV–XVIII wiek)*. Tezy te były następnie tytułami rozdziałów w sowieckich podręcznikach do historii, co przetrwało, niemal w niezmienionej formie, do końca lat 80. minionego wieku. Najważniejszym zdaniem w pracach sowieckich historyków na Białorusi, zajmujących się kwestiami tożsamości, było wykazanie logiki procesu jednoczenia Białorusinów

[43] *Ibidem*, s. 550.
[44] W. Karbalewicz, *op. cit.*, s. 541.

z narodem rosyjskim (np. Karbalewicz wspomina prace „filarów" sowieckiej historiografii białoruskiej – L. Abecadarskiego, A. Ignatienki). Historia Białorusi, nie tylko w podręcznikach, ale w literaturze, kinematografii, była osnuta wokół dwóch wielkich wydarzeń – rewolucji bolszewickiej 1917 roku oraz Wielkiej Wojny Ojczyźnianej. Po ogłoszeniu niepodległości historia Rzeczypospolitej oraz historyczne relacje polsko-białoruskie zaczęły w nowy sposób odnajdywać swoje miejsce w białoruskiej historiografii. Podjęto badania nad konfliktami rosyjsko-białoruskimi, wojnami i polityką rusyfikacji. Mit o wielkiej przyjaźni rosyjsko-białoruskiej zaczynał się rozpadać. Zaczęto wydawać nowe podręczniki, monografie, pisane już językiem zrównoważonym i obiektywnym, na ile pozwalały dostępne źródła. Po dojściu Łukaszenki do władzy wróciła ideologia „słowiańskiej jedności". Zaczęto zakazywać w podręcznikach używania sformułowania „rusyfikacja". Nowy prezydent w 1995 roku wydał dekret o przywróceniu podręczników z czasów sowieckich. Dotychczasowe nowe podręczniki, o tyle miały szanse pozostania w użyciu, o ile wyrzucono z nich „treści nacjonalistyczne". Na tym tle, zauważa Karbalewicz, należy rozumieć, dlaczego takie stanowisko prezentował szef parlamentu S. Szarecki.

Według Karbalewicza troskę o bezpieczeństwo Białorusi należy także rozpatrywać w aspekcie historycznym. Historiografia prezentuje te zabiegi jako źródło wielu konfliktów regionalnych wokół obszaru zamieszkiwanego przez naród białoruski. Białorusini, jakkolwiek zdominowani przez Polaków i Litwinów (osobną kwestią pozostaje, jeszcze na ile uzasadnione jest nazywanie Białorusinów Litwinami/Lićwinami), walczyli ze „stronami trzecimi", chroniąc swoje interesy i interesy narodów zamieszkujących obszar Rzeczypospolitej. Unia Lubelska w historiografii rosyjskiej jest traktowana jako polska ekspansja (prace W. Ignatowskiego). Zresztą w podręcznikach historii sowieckiej celowo, według Karbalewicza, dokonuje się zbitki pojęciowej: Rzeczpospolita to znaczy Polska. Rzeczpospolita wielu narodów to, według Karbalewicza, jedno z najbardziej znienawidzonych pojęć, które kłóciło się z różnymi bolszewickimi koncepcjami federacyjnymi. Ale z drugiej strony trzeba przyznać, gwoli sprawiedliwości, że i wielu polskich historyków korzystało, a nawet korzysta z tego skrótu myślowego: Rzeczpospolita = Polska. Niejednokrotnie i historyczne mapy w polskiej tradycji piśmienniczej zawierają takie „wykrzywione" ilustracje potęgi państwa.

Powstanie Rzeczypospolitej Obojga Narodów (co się podkreśla w obecnej białoruskiej historiografii) miało na celu wzmocnienie bezpieczeństwa – zauważa Karbalewicz. Świadectwem daleko idącej autonomii Wielkiego Księstwa Litewskiego były jego Statuty. Jednakże następne dziesiątki lat, zwłaszcza wiek XVII, prowadzą do ograniczenia samodzielności. Przy-

kładem jest nie tylko unia brzeska, ale i wzrastająca rola magnatów oraz osłabianie władzy centralnej, co paradoksalnie nie pomogło w utrzymaniu niezależności Wielkiego Księstwa Litewskiego, a w obliczu konfliktów z wrogami zewnętrznymi (Szwedzi, Rosja, Prusy) w XVII i XVIII wieku dochodzi do poważnego osłabienia Wielkiego Księstwa Litewskiego, jego kulturowej i politycznej niezależności.

W historiografii sowieckiej, pisze Karbalewicz, konflikty wewnętrzne w latach 1648–1654–1667 przedstawia się jako wojny antyfeudalne narodów ukraińskiego i białoruskiego. Czasem wręcz nazywa się je wojnami polsko-rosyjskimi o zjednoczenie/przyłączenie Ukrainy i Białorusi[45].

Konstytucja 3 maja jednak, zgodnie przez historyków współczesnych na Litwie i Białorusi, mimo jej demokratycznego i republikańskiego charakteru, jest traktowana jako ostateczna likwidacja autonomii Wielkiego Księstwa Litewskiego.

Gdyby nie pierestrojka, zauważa Karbalewicz, w 1995 roku z pewnością obchodzilibyśmy 200-lecie „wyzwolenia Białorusi". Wszak w latach 80. minionego wieku świętowano hucznie 475. rocznicę „dobrowolnego" przyłączenia Kazania do Rosji, chociaż faktycznie jego ludność została zamordowana przez Iwana Groźnego. Natomiast 200-lecie powstania Kościuszki, już w czasach niepodległości Białorusi, świętowano nie na poziomie państwowym, a jedynie regionalnym, inicjowanym przez organizacje społeczne. Natomiast 23 kołchozy i 59 ulic w miastach Białorusi nosi imię A. Suworowa, czyli tego, który powstanie kościuszkowskie likwidował. W Kobryniu jest muzeum Suworowa utworzone na miejscu muzeum Traugutta itd.

Świętowanie urodzin Kościuszki, odbudowa jego domu w Kosowie koło Iwacewicz (ściślej: w małej osadzie Mereczowszczyźnie) w 2007 roku, może być potraktowane jako rodzaj nieśmiałego odbudowywania przez władze Białorusi tożsamości postpostsowieckiej. Tu z pewnością powstaje intrygujące pytanie, jak dalece jest to gra na niezależność od Rosji. Za przykład takiej gry służy aktywność białoruskiego Ministerstwa Kultury (kieruje nim były ambasador w Polsce, Paweł Łatuszka), który poprzez zaangażowanie w odbudowę zabytków Wielkiego Księstwa Litewskiego (np. pałac w Nieświeżu) wykazuje jakąś konsekwencję w budowaniu nowej tożsamości państwowej. Za pierwszym pytaniem powstaje drugie – jak dalece jest to niezgodne z linią państwowej ideologii. W PRL i ZSRS też utrzymywano kluczowe zabytki, co nie stało w sprzeczności ze zwalczaniem historycznego rewizjonizmu. Tu z kolei otwiera się pewien problem, gdyż trudno współczesnych Radziwiłłów z Polski wprzęgnąć

[45] *Ibidem*, s. 544–545; należy zwrócić uwagę także na publikacje H. Saganowicza, *Historia Białorusi*, Lublin 2006.

w proces „białorutenizacji". Według autorów, zarówno prorządowych, jak i niezależnych, polonizacja Białorusi nie ustąpiła nawet po zaborach i w okresie rosyjskiej dominacji kulturowej. Dlatego wielu historyków białoruskich postrzega „naszych" bohaterów narodowych (Mickiewicz, Kościuszko, Moniuszko, Ogiński), jako Białorusinów, białoruską szlachtę, która została spolonizowana w efekcie oddziaływania kultury silniejszej od imperialnej rosyjskiej i chłopskiej białoruskiej. Nie wszyscy polscy bohaterowie narodowi, bohaterowie walki wyzwoleńczej, występowali za Polskę. Dla wielu z nich rzecz szła o wyzwolenie „ich kraju" spod okupacji. Pojęcie „kraj" należy tu rozumieć, według wielu historyków białoruskich, nie tylko jako „litewskość" czy „białoruskość", ale jako „lokalność". W latach 1920–1940 dla tego zjawiska przypisano pojęcie „krajowości".

Według Karbalewicza, sowiecka historiografia i propaganda miały pewien problem ze zbudowaniem mitu ludowych bohaterów we wszystkich republikach ZSRS (w Rosji to byli Pugaczow, Razin, Minin, Pożarski, na Ukrainie był Chmielnicki). Bohaterowie ci musieli mieć bowiem chłopski, ludowy rodowód. Przywódca powstania styczniowego, Traugutt i jemu podobni, zmanipulowali ten chłopski bunt, ironizuje Karbalewicz. Ale wobec tego, jak na Białorusi uznać za „swojego" Kastusia Kalinowskiego, skoro ten był szlachcicem? Karbalewicz dodaje, że jest powszechnie wiadomo z białoruskiej historiografii, iż w powstaniu styczniowym brało udział tylko 18% chłopstwa. Mimo to sowiecka historiografia uparcie powielała mit ludowego przywódcy.

Nie bez znaczenia pozostaje fakt, że idea białoruska wykrystalizowała się w środowiskach katolickich i polskich. Ale trzeba tu widzieć specyfikę tej grupy społecznej. Otóż w 1897 roku tylko 33,8% szlachty białoruskiej uznawało język polski za swój ojczysty. Katolików zaś było zaledwie 13,5% z całej populacji zamieszkanej na ziemiach białoruskich. Unia, która najdłużej trzymała się na Białorusi, została „przybita" nową polityką tolerancyjną, gdy 250 tys. unitów przeszło do Cerkwi[46].

Według Karbalewicza, PPS miała na Białorusi ogromne wpływy, ale wchodząc w program narodowy (odrodzenie Rzeczypospolitej w granicach sprzed 1772 roku), spowodowała, że z jej grona oddzieliła się pierwsza białoruska partia polityczna *Hramada*, gdyż nie akceptowała wszystkich elementów programu PPS.

Nie powinno zatem dziwić, że kiedy Piłsudski walczył z bolszewikami, wielu Białorusinów stanęło przeciw polskim wojskom. Pokój w Rydze został odebrany, jak pisze Karbalewicz, jako bolesny cios w białoruską niepodległość. Istniejące kilkanaście miesięcy nowe państwo zostało podzielone przez bolszewicką Rosję i odrodzoną Polskę.

[46] *Ibidem*, s. 547.

Do 1939 roku władze RP prowadziły politykę asymilacji, dlatego całe wsie na zachodniej Białorusi wstępowały do Partii Robotniczo-Chłopskiej *Hramada* (fenomen jak na ówczesne europejskie warunki – partia ta liczyła ponad 100 tys. członków). Władze sanacyjne z przymrużeniem oka traktowały propagandę bolszewicką wśród chłopstwa, ale już oświatowych działaczy białoruskich (zwłaszcza nauczycieli) zamykano do więzienia. Nie ma się zatem co dziwić, uważa Karbalewicz, że wielu Białorusinów przyjęło opcję prokomunistyczną[47].

Najbardziej znamienny jest tu przykład tragicznych losów Bronisława Taraszkiewicza, wielkiego pisarza, literaturoznawcy, twórcy gramatyki nowoczesnego języka białoruskiego[48]. Związany z wileńskimi, białoruskimi środowiskami politycznymi i oświatowymi, niezwykle popularny i wpływowy na początku niepodległości II RP (aktywny we władzach Litwy Środkowej), a w latach 1922–1926 poseł na Sejm i przewodniczący Białoruskiego Klubu Poselskiego. Zaangażowany politycznie, najpierw w tworzenie partii socjaldemokratycznej *Hramada*, potem zdeklarowany komunista, trafia do więzienia, a w 1933 roku, po uzgodnieniach polsko-sowieckich, zostaje wymieniony na Franciszka Alechnowicza, także białoruskiego działacza z Wilna, który odsiadywał wyrok w łagrze na Sołowkach. Taraszkiewicz zdecyduje się opuścić polskie więzienie i wyjeżdża na stałe do Mińska i Moskwy. Tam po kilku latach pada ofiarą czystek i jako podejrzany o współpracę z polskim wywiadem zostaje osądzony i rozstrzelany, być może w Kuropatach pod Mińskiem. Dzieli tragiczny los całej białoruskiej inteligencji zniszczonej przez system stalinowski. Pamięć o takich postaciach zaczyna dopiero wracać w końcu lat 80. wraz z aktywnością Paźniaka i wielu działaczy Białoruskiego Frontu Narodowego.

Dyskusje tożsamościowe na Białorusi rzadko kiedy uwzględniają niuanse podnoszone przez polskich adwersarzy, iż prześladowania w II RP można było spokojnie przeżyć, a w ZSRS system był bezwzględny. Zadra w białoruskiej świadomości politycznej wyraża się najczęściej w sformułowaniu, że i jedno, i drugie było okupacją; podzielona w efekcie traktatu Ryskiego Białoruś na długie lata żyła rozdarta między dwa obce i bezwzględne organizmy państwowe. Jak wielu skrupulatnie odnotowuje, podczas polsko-bolszewickiej wojny wielu Białorusinów, stojąc w szeregach bolszewickiej armii, utrwaliło sobie do dzisiaj zapamiętaną słynną pieśń *budionowców*:

---

[47] W. Karbalewicz, *op. cit.*, s. 52–53.

[48] Charakterystyczne, że tekst o twórcy nowoczesnej białoruskiej „mowy" ukazuje się w języku Taraszkiewicza w piśmie będącym pod kuratelą administracji prezydenta Łukaszenki. Zob.: A. Marcinowicz, *Na skrazniakowych wiatrach epochi*, „Biełaruskaja Dumka", nr 1 z 2002 r., s. 64–72.

Pomniat psy-atamany, pomniat polskije pany konarmiejskije naszi klinki…

O licznych aresztowaniach i osadzaniu w Berezie Kartuskiej białoruskich działaczy oświatowych i politycznych wspominają politycy, publicyści, pisarze. Wskazuje się tutaj przede wszystkim błędną politykę II RP względem mniejszości narodowych na zachodniej Ukrainie i zachodniej Białorusi, choć pamięć o przeciwnikach takiej polityki sanacyjnej wśród samych Polaków jest na Białorusi dość mglista. Polityka asymilacyjna poniosła klęskę, ale Polska, jej władze sanacyjne długo i skutecznie na tę klęskę pracowały, pisze Oleg Lickiewicz, na łamach prezydenckiego miesięcznika „Biełaruskaja Dumka"[49].

Jakow Aleksiejczyk próbuje zestawiać postacie Stalina i Piłsudskiego, barwnie ilustrując ich biografie (wskazuje np. na kaukaskie korzenie Polaków), nazywając ich doskonałymi organizatorami. Wskazując na te cechy i fragmenty biografii Stalina i Piłsudskiego, które obu łączą (np. napady na konwoje w celu zdobycia środków, skłonność do militaryzacji organizacji partyjnych, nieprzebieranie w środkach dla utrzymania władzy, wprowadzenie sądów polowych, pogarda dla prawa, założenie obozów koncentracyjnych itd.)[50]. *Nota bene* Aleksiejczyk, opisując Piłsudskiego, pełnymi garściami korzysta z publikacji polskich historyków i publicystów, uprawdopodobniając wiele tez (m.in. tę, że marszałek Rydz-Śmigły wrócił w czasie wojny do Warszawy, aby stworzyć profaszystowski rząd kolaboracyjny). Piłsudski i Stalin to dla Aleksiejczyka wielcy stratedzy XX wieku, dlatego obaj ścigają się w nawiązaniu współpracy w celu zawarcia sojuszu z Hitlerem. Obaj też poświęcili się walce z caratem, ale Piłsudski bardziej walczył z imperializmem rosyjskim, podczas gdy Stalin z kapitalizmem. Obaj pozostają w pamięci Polaków – jeden jako światły mąż, drugi jako książę ciemności. Ten niesprawiedliwy dla Piłsudskiego tekst spełnia z pewnością podstawowe zadanie – dokonuje zabiegu unieważnienia dyskusji o systemie wartości i kieruje ją ku geopolitycznym strategiom oraz czystej technologii zdobywania i utrzymania władzy.

Niezwykle interesujący eksperyment przeprowadziła redakcja miesięcznika „Biełaruskaja Dumka", podporządkowanego administracji prezydenta Republiki Białoruś. Z okazji okrągłej 70. rocznicy, 17 września, latem 2009 roku, zaproszono do dyskusji redakcyjnej przedstawicieli bardzo zróżnicowanych środowisk politycznych i ideowych. Udział wzięli Aleksander Kalenia z Białoruskiej Akademii Nauk, reprezentujący „sowiecką" historiografię, Aleg Trusau – zaangażowany działacz odrodzenia

---

49 Zob.: O. Lickiewicz, *Koncłagier pa polski. Bereza Kartuska w waspaminanijach i dakumientach*, „Biełaruskaja Dumka", nr 3 z 2010 r., s. 78–85.

50 Zob.: J. Aleksiejczyk, *Dwa Josifa*, „Biełaruskaja Dumka", nr 6 z 2010 r., s. 96–105.

narodowego, od końca lat 80., Aleksander Babiszewicz, historyk z Uniwersytetu w Brześciu oraz Andrzej Poczobut, działacz Związku Polaków na Białorusi. 17 września 1939 nazywane jest oficjalnie „zjednoczeniem zachodniej i wschodniej Białorusi"[51]. Zarówno przedstawiciel sowieckiej historiografii, jak i białoruscy rozmówcy zgadzali się w jednym, że niezależnie od oceny stalinizmu i udziału ZSRS w agresji na Polskę, dla Białorusi ten fakt historyczny okazał się korzystny. Aleg Trusow zaznaczył jednak, że Białoruś, w koalicji zwycięzców i jako założyciel ONZ, była jedynym krajem, który spośród wygranych w II wojnie światowej musiał oddać kawałek białoruskiej ziemi na rzecz Polski. Taka była decyzja Wielkiej Koalicji i nikt z Białorusinów nie pytał o zdanie, dlatego kilka powiatów regionu Brześcia i Łomży, a także całe województwo białostockie przypadły Polsce. Wszyscy rozmówcy zgodzili się, że nie ma obecnie sił w Polsce i na Białorusi, które chciałyby zmiany granic.

Spora część dyskusji poświęcona została problematyce polonizacji i asymilacji Białorusinów w II RP, jakkolwiek Poczobut podkreślał, że agresywna polityka asymilacyjna zaczęła się dopiero po śmierci Piłsudskiego i pod wpływem ideologii bliskiej środowiskom endeckim.

Co ciekawe, zarówno przedstawiciel historiografii sowieckiej profesor Lew Klejn, jak i doktor Aleg Trusow, skłonni byli uznać politykę władz sanacyjnych za *etnocyd*, czyli świadomą politykę zmierzającą do likwidacji mniejszości narodowych. Bolesne karty historii II RP i stosunku państwa polskiego do mniejszości narodowych nie mogą jednak przesłonić, jak zauważył w dyskusji Poczobut tego, że po drugiej stronie granicy odbywała się od końca lat 30. narodowa i polityczna czystka, prowadząca do fizycznej likwidacji wielu dziesiątków tysięcy inteligencji białoruskiej i polskiej. Statystyki mówią też, że jeszcze przed 1 września 1939 roku całe wsie przygraniczne uciekały do Polski nie mogąc znieść terroru i ekonomicznego ucisku. Według Poczobuta, słabość państwa polskiego w czasach II RP i popełnione błędy wykorzystuje się do akcji propagandowych, podczas gdy skala niszczenia narodu białoruskiego po jednej i drugiej stronie granicy była nieporównywalna i na niekorzyść ZSRS. Trusow zauważył, że 1 września 1939 roku, dziesiątki tysięcy Białorusinów walczących w polskiej armii zmagało się przeciw hitlerowcom i dla nich wojna zaczęła się nie 21 czerwca 1941 roku tylko dwa lata wcześniej. Do obrońców twierdzy brzeskiej w 1939 roku należał wielki białoruski poeta XX wieku Janka Bryl, służący wtedy w Wojsku Polskim.

Eksperyment „Biełaruskiej Dumki" wydaje się śmiały, zwłaszcza że w jego efekcie odbiorca białoruski, nieczytający opozycyjnych gazet, został

[51] Zob.: *Ciarnisty szlach uzjadnanija, Krugły stoł* (prowadzący Władzimir Dawydow), „Biełaruskaja Dumka", nr 9 z 2009 r., s. 18–27.

wyposażony w wiele nieznanych liczb i faktów przeciwstawiających się propagandowym hasłom towarzyszącym postsowieckiej historiografii.

W pamięci też pozostają zakrzyczane przez propagandę zbrodnie, fakt, że w latach trzydziestych dokonywano masowych *zaczystek* na granicy zachodniej BSSS. Około 20 tys. osób (głównie polskiego pochodzenia) było wywiezionych na Wschód. Zsyłki, więzienia i masowe represje (pisał o tym także w języku rosyjskim profesor Mikołaj Iwanow w pracy: *Pierwszy naród ukarany*, Warszawa 1990). Według Karbalewicza, chodziło przecież nie tylko o etnicznych Polaków.

Podczas gdy w sowieckiej edukacji chodziło o to, by w pamięci utkwiły (pytanie na ile udokumentowane i zasadne, ale wyolbrzymiane w propagandzie sowieckiej) przypadki współpracy AK z okupantem hitlerowskim skierowane przeciw partyzantce sowieckiej/białoruskiej. Problem przecież nie jest tylko obecny w sowieckiej historiografii, ale przetrwał także do dzisiaj na Litwie, co jest przedmiotem zażartych sporów z polskimi historykami.

Przy okazji Litwy warto dodać na marginesie, że polemiczne potyczki dotyczą również napięć między Litwą i Białorusią, republikami postsowieckimi, które musiały mierzyć się z dużo rozleglejszą materią zagadnień z pogranicza (białoruskość Wilna, spory o spuściznę kulturowo-polityczną, heraldyka, kwestie mniejszości etnicznej w obu państwach, spory graniczne itd.)[52]. Problemy te na szczęście nie przeszkodziły w procesie formowania nowych państw, ale w ciągu ostatnich dwóch dekad niejednokrotnie zatruwały atmosferę, wybijając na pierwszy plan nieufność i podejrzenia.

Polityka historyczna jest nie tylko z tego powodu zajęciem bardzo niebezpiecznym na Białorusi. Może dlatego w oficjalnych wydawnictwach dostrzegalny jest deficyt intrygujących tematów, opartych o rzetelne badania. Dla przeciwwagi pojawiają się częściej zagadnienia neutralne dla współczesności, jeśli historyczne to w bezpiecznej odległości od bieżących kontekstów społecznych i gospodarczych. Natomiast nie osłabia to aktywności niezależnych historyków. W ostatnim dwudziestoleciu opublikowano na Białorusi i w krajach sąsiednich (Litwa, Ukraina, Rosja, Polska) sporo książek i poważnych prac naukowych będących poza oficjalnym obiegiem i poza instytucjami państwa. Coraz trudniej oficjalnym władzom zbyć je milczeniem, zwłaszcza że najlepsze prace dotyczące historii Białorusi, są nagradzane i znajdują uznanie za granicą i nie

[52] Zob.: D. Lukas, *Kaimynai perrašo Lietuvos istorija*, „Kauno Diena" z 29.12.2004, s. 4; V. Venckunas, *Praeities dalybos.kaip kuriant Baltarusijagali pradingti Lietuva* (za: www.alkas.lt (wejście 29.07.2011); Rozmowa z Aleksiejem Dziermantem, *Gudai tai slaviškai kalbantys bal tai*, www.dokumentika.org (wejście 12.05.2011).

bez trudu, ale docierają do białoruskiego czytelnika. Taką publikacją jest z pewnością dwutomowe dzieło dwójki historyków: Zahara Szybiehy i Hienadzia Sahanowicza[53]. Ogromną popularyzatorską pracę od lat wykonuje też znany pisarz Władimir Arłow, ukazując historię Białorusi jako nieodłączną część europejskiej spuścizny kulturowej.

Dziedzictwo historyczne Białorusi zostało w wewnętrznym dyskursie intelektualnym oparte na trzech filarach, będących jednocześnie pomnikami kultury narodu. Pierwszy obszar prawno-polityczny ma swoją egzemplifikację i ugruntowanie w Statutach Wlk. Księstwa Litewskiego. Drugi obszar duchowy to pomnikowy przekład Biblii dokonany w XVI wieku przez Franciszka Skarynę. Obszar kultury świeckiej w białoruskiej tradycji piśmienniczej reprezentuje rodzimy przekład eposu o Tristanie[54]. Wszystkie trzy pomniki białoruskiego dziedzictwa narodowego umacniają jednocześnie przekonanie o głębokim osadzeniu tradycji piśmienniczej w kulturze europejskiej.

W środowisku filozoficznym, poza oficjalnym obiegiem, od lat 90. XX wieku trwa, w różnych formatach i kontekstach intelektualnych, dyskusja na temat miejsca Białorusi w Europie. Jeden nurt filozoficzny bliższy jest historiografii, inny, jaki proponuje środowisko skupione wokół Akudowicza i Babkoua, to refleksja wokół europejskiego modernizmu i postmodernizmu, za którymi, według obu, i tak Białoruś nie nadąża. Jaki będzie kształt Europy i jakie w niej miejsce dla Białorusi? To tylko od nas zależy – przekonują redaktorzy „Fragmentów" – ale widać, że bliższy im jest projekt „małych Ojczyzn", gdyż po wielkiej odbytej podróży, jak gorzko zauważa Babkou:

> okazaliśmy się jako naród i państwo z powrotem na skraju Europy, w swojskiej chatce Franciszka Boguszewicza.

W celu wstrzyknięcia odrobiny ożywczego optymizmu, redakcja proponuje kilka tekstów autorów obcych. Norman Davies, na przykład, ilustruje kilka modeli cywilizacji europejskiej, dając czytelnikowi białoruskiemu przegląd przez panoramę idei w nowożytnej Europie, pod kątem nie tylko historiograficznym. Tekst Erica Gobsbauma zwraca nas ku dyskusji bliskiej ukraińskiemu „Piemontowi" – „Austria jako centralna Europa". Pisze o tym też we „Fragmentach" Taras Woźniak z lwowskiego miesięcznika „Ji", zwracając uwagę na judeochrześcijańskie korzenie cywilizacji europejskiej. Dyskusja i różnorodność spojrzeń daje białoru-

---

[53] Zob.: H. Sahanowicz, *Historia Białorusi od czasów najdawniejszych do końca XIII wieku*, oraz Z. Szybieha, *Historia Białorusi 1795–2000* (wydanie polskie), Lublin 2002.

[54] Zob.: *Białoruski Tristan*, red. M. Maszkiewicz, Wrocław 2006.

skiemu czytelnikowi zupełnie odmienną perspektywę, wyjście poza najczęściej eksploatowany w białoruskiej przestrzeni intelektualnej schemat: „polskie–rosyjskie"[55].

Nie można w kontekście europejskiej tożsamości zapomnieć o pielęgnowanej pamięci o Grodnie, które dla wielu Białorusinów odgrywa rolę podobną do Lwowa w relacjach polsko-ukraińskich[56].

Aleg Dziarnowicz postuluje pójście dalej i przywrócenie Rzeczypospolitej Białorusi, w tym sensie, jaki dotyczy tradycji i kultury prawno-politycznej, gdyż to jest właściwa perspektywa europejska i osadza współczesną Białoruś w europejskim kontekście geopolitycznym.

Czas odebrać Polakom monopol na jej dziedzictwo![57]

Dziarnowicz uzasadnia to przykładami współczesnych państw, które były kiedyś częścią Monarchii Habsburskiej, a dzisiaj równo dzielą się tym historycznym i kulturowym spadkiem. To nie Austria ma wyłączność na CK Monarchię, mimo że jej stolica znajdowała się w Wiedniu. Podejście, trzeba przyznać, z fantazją i tak nietypowym białoruskim radosnym optymizmem.

Europejskość dla Igora Babkoua to jednak dialog ze współczesnymi nurtami filozoficznymi. Babkou proponuje czytelnikom „Fragmentów" podzielenie jego fascynacji postmodernizmem. Zamieszcza kilka tekstów, w tym esej Zygmunta Baumana o socjogenezie wolności oraz Macieja Janowskiego o źródłach myśli liberalnej. Ten polski wątek filozoficzny ma o tyle znaczenie, że na samym wstępie Babkou proponuje czytelnikowi pewien schemat – podział wolności na cztery kategorie. Do pierwszej kategorii wolności zalicza „wolność szlachecką", jaka legła u fundamentów Statutów Wielkiego Księstwa Litewskiego, co było wyrażane przez Lwa Sapiehę, jako swoboda bycia sobą – szlachcicem. Siłą sprawczą państwa (Rzeczypospolitej) stała się jednak idea wolności ku rzeczy, czyli postawienie na czele oświeceniowej zasady „narodu właścicieli". Taka formuła wolności przegrała z iluzoryczną, ale silniejszą formułą rosyjskiego „niskiego nieba", o które głowy rozbijali „Litwini" przez cały XIX wiek. Także europejski modernizm okazał się dla klasy szlacheckiej Wielkiego

---

[55] Zob.: cały numer pisma „Fragmenty" poświęcony tematowi *Europa i jej inni*, nr 3–4 z 2000 r.

[56] Bardzo interesującą monografię w takim duchu poświęca Grodnu Jurij Gardziejew, zob.: J. Gardziejew, *Magdeburskaja Harodnia*, Grodno–Wrocław 2008.

[57] A. Dziarnowicz, *Heta i nasza Recz Paspalita*, „Nasza Niwa", z 17.01.2011 (www.nn.by).

Księstwa Litewskiego wyzwaniem nie do udźwignięcia – wyszli ze swoich siedzib, w poszukiwaniu wolności i już nigdy nie wrócili[58].

Babkou wyróżnia też pozostałe kategorie wolności: „bycia innym", nazywania się człowiekiem (Białorusinem?). Na skrzyżowaniu tych idei wolności zrodził się projekt wyzwolenia Białorusi. Ale przyszedł postmodernizm i stukając do drzwi takich krajów wschodniej Europy, jak Białoruś, zaoferował „wolność bycia nikim". Babkou podkreśla, że jeszcze John Locke w dalekim Oświeceniu dostrzegał, że przeciwieństwem wolności nie musi być niewola. Może być *pryczynnast'* (konieczność, powód, przyczyna). Jeżeli mamy powód, przyczynę, to na sztandarach wolności już nic nie pozostaje tylko pustka. Ponieważ pustka nie ma już żadnej przyczyny poza samą sobą. Dzisiejsza wolność to wolność ontologicznej pustki, zamyśla się Babkou nad tekstem Baumana. Ale zauważa jednocześnie, że w tej sytuacji ideowej liberalizm staje się anachronizmem i jego celem jest już zabieganie o samego siebie, czyli szukanie nowych „rynków zbytu", nowych źródeł pustki, odkrywanie wysp tradycyjnych społeczności po to, by je rozbroić i uroczyście im oświadczyć, że są wolni. Tak, jesteśmy wolni po to, by wybrać coca-colę, urząd miejski czy organizację społeczną i polityczną, ale w sensie środowiska naturalnego (socjokulturowego) i tak już nas nie ma – konkluduje Babkou. Białoruski kontekst cywilizacyjny to tylko kilka minut za tym, co już się wydarzyło w postmodernistycznym świecie. Kolizja między wolnością ontologiczną, egzystencjalną i socjokulturową wydaje się największym problemem naszej epoki. I na koniec wprowadzenia redaktor naczelny „Fragmentów" dorzuca jeszcze piątą wersję wolności – białoruską i autoironiczną:

> …mam prawo nie wiedzieć, że są jeszcze jakieś przestrzenie wolności…[59]

Duża część dyskusji tożsamościowych odnoszących się pośrednio do Polski osnuta jest wokół pojęcia „postkolonializm". W białoruskiej przestrzeni intelektualnej pojawiło się także związane z tym pojęcie „kreolstwo", najwyraźniej pod dużym wpływem tekstów Mykoły Riabczuka, który w kilku swoich pracach rozwinął tę myśl, używając głównie do opisu problemu postkolonializmu w obszarze ukraińskiej tożsamości. Na Białorusi rozważania o „kreolstwie", czyli wyobcowaniu na swoim

---

[58] Atrakcyjnym w latach 90. XX wieku modelem szlacheckiej wolności była aktywność takich postaci, jak Lew Sapieha, który na Białorusi stał się patronem przeobrażeń o charakterze republikańskim i jednocześnie patronem organizacji wspomagających ideę i reformy systemu samorządowego na Białorusi (Fundacja Lwa Sapiehy).

[59] Zob.: I. Babkou, *Czatyry wersji idei swabody*, „Fragmenty", nr 1–2 z 2000 r., s. 5–6.

terytorium podjęło kilku ekspertów i intelektualistów. Redaktor i wydawca pisma „Arche" Walery Bułhakow, analizując sytuację powyborczą na Białorusi w 2001 roku, dochodzi do wniosku, że „kreolstwo białoruskie" to nie tylko wyobcowanie, ale również nieuświadomienie swojej tożsamości, a dalej dwoistość, schizofrenia kulturowo-etniczna, czego przykładem jest białoruska „dwujęzyczność" (rosyjski i *triasanka*) oraz „tutejszość", czyli obojętność małych zbiorowości etnicznych na ofertę zbiorowości szerszej, narodowej, państwowej, wzmacniającej ich tożsamość[60]. W tym sensie dla Bułhakowa „kreolstwo" jest stosowane do określania cech przednarodowych. Tekst redaktora „Arche" wywołał niemało emocji. Walenty Akudowicz[61] zajął się semantyką „kreolstwa", dopisując liczne odpowiedniki białoruskie tego pojęcia: „żłobska nacja", „błoto", „chamski naród", „kołchoźnicy", „nomadzi", „tutejsi", „sowietczyki" itd. Na popularnym literackim forum internetowym www.litara.net rozgorzała namiętna dyskusja nad zjawiskiem zapożyczonym ze studiów Mykoły Riabczuka. Spierali się znani pisarze i dziennikarze: Adam Globus, Jurij Drakohrust, Wasyl Siomucha i wielu innych. Dyskusja trwała prawie dwa lata. Wyzwanie podjął jeszcze Władzimir Abuszenka, który rozbudował i opisał genezę pojęcia, wprowadził własne propozycje dopisania innych kontekstów geograficzno-etnologicznych[62]. Zadał też sobie pytanie, czy Mickiewicza można nazwać „kreolem"? Niejednoznaczność etnicznojęzykowego zakorzenienia twórcy *Pana Tadeusza* jak najbardziej nadaje się do wprowadzenia do tego zaklętego kręgu pojęć – od „tutejszej genealogii", do „genealogii tutejszości". Abuszenka uważa, że skoro cechą „kreolstwa" jest prowincjonalizm, oddalenie od „centrum", to równie dobrze taką łatkę można przykleić Mickiewiczowi. Abuszenka wrócił do pierwotnej etymologii, poświęcając w swoim tekście sporo czasu na przybliżenie zjawisk z kontekstu językowo-kulturowego naszej części Europy do analogii z Ameryką Południową. Na końcu wyszło mu, że zestawienie „tutejszości" z „kreolstwem" nie jest jednak właściwe. „Tutejszość", zwłaszcza w białoruskim kontekście, to opieranie się dwóm zewnętrznym kulturom – polskiej i rosyjskiej, a zatem trwanie „u siebie", a nie „bycie importowanym". Bardzo popularny i klasyczny utwór dramatyczny Janki Kupały *Tutejszyja* zaświadcza właśnie o konflikcie z kulturą zewnętrzną (kolonialną) i o swojskości białoruskiej, jako wartości samej w sobie.

Andriej Kazakiewicz, analizując tekst Abuszenki, odkrywa pewne

---

[60] Zob.: W. Bułhakow, *Wybory prezydenta kreolau*, „Arche", nr 4 z 2001 r.

[61] Zob.: W. Akudowicz, *Jak sakralizawać Biełaruś?*, „NIHIL", nr 4 z 2002 r.

[62] Zob.: W. Abuszenka, *Kreolstwo kak ino-modernasć Wastocznaj Jewropy (wazmożnyje strategii isledowanija)*, „Pierekriostki", nr 1–2 z 2004 r.

niekonsekwencje i pułapki w pytaniach o granice „kreolskości"[63]. Według propozycji Abuszenki, pisze Kazakiewicz, Mickiewicz musiałby być jednak „kreolem" dlatego, że „ciągnął" do centrum (polskość) i nie został wpisany do kanonu literatury białoruskiej. Był w pewnym sensie obcy „tutejszej" kulturze. Korzystając z faktu, że Abuszenka podjął się próby „udokładnienia", o co z „kreolskością" chodzi, Kazakiewicz wyrzuca mu, że wprawdzie poszerzył wiedzę na temat pojęcia i zjawiska, ale nie zdołał się wywiązać z postawionego zadania – nie udowodnił, że „kreolskość" jest odpowiednikiem lub nie jest odpowiednikiem „tutejszości". Dalej zatem brniemy we mgle pojęć i wysiłków kontekstualnych, choć trzeba przyznać – w dobrym towarzystwie...

Problem zjawisk postkolonialnych w mentalności elit politycznych Białorusi, wychodzi jak się okazuje poza ramy debat historycznych i sporów historiozoficznych. W ciągu ostatnich dwudziestu lat mamy do czynienia z kontynuacją zjawiska uzależnienia (mentalnego, kulturowego, politycznego, gospodarczego) od sąsiadów Białorusi. Z jednej strony uzależnienie od Rosji, ze swoją historiozofią i logiką, reprezentowaną przez obóz władzy oraz „ludzi sowieckich". Z drugiej – uzależnienie od Zachodu. Witalij Silicki szczerze „do bólu" opisał to zjawisko, analizując tekst rozpowszechniany przez przedstawiciela amerykańskiego National Endowment for Democracy (NED) Rodgera Potockiego[64]. Otóż koalicje polityczne na Białorusi, wśród opozycji, zaczynają się niemal zawsze od koalicji donorów. Organizacje amerykańskie i europejskie, chcąc realizować jakiś projekt polityczny, twierdzi Silicki, ustalają strategię bez udziału głównych graczy na białoruskiej scenie politycznej – Alaksandra Milinkiewicza, Anatolija Lebiedźki, Sergieja Kaliakina itd. Łatwiej jednak skupić wokół jakiegoś celu opozycję białoruską niż konsekwentnie wyznaczyć cele tym, którzy chcieliby Białorusi pomagać z zagranicy. Donorzy zachodni wielokrotnie postępują niekonsekwentnie i doprowadzają do napięć wewnętrznych wśród opozycji, różniąc się między sobą i postępując wbrew przyjętej na początku logice. Bolesnym skutkiem tych działań pomocowych jest zbyt mocne upolitycznienie sektora obywatelskiego, organizacji pozarządowych, struktur lokalnych działających w perspektywie dłuższej niż jednorazowe akcje polityczne. Ten zarzut Silickiego, dotyka zwłaszcza najsilniejszego lidera ruchu NGO – Alaksandra Milinkiewicza. Na obronę sam Milinkiewicz podaje liczne przykłady upolityczniania organizacji społecznych przez władze, które albo chcą trzeci sektor całkowicie kontrolować, albo nie zgadzają się lub przeszkadzają w realizacji projektów (np. z obszaru kultury, historii, etnografii), które nie podporządkowują się oficjalnej linii ideologicznej. Problem relacji

[63] Zob.: A. Kazakiewicz, *Decentralizacja kreolstwa*, „Palityczna sfera", nr 4 z 2005 r., s. 104–115.

[64] Zob.: W. Silicki, *Pamiż klenturaj i apazicijaj*, „Arche", nr 3 z 2007 r., s. 38–39.

społeczeństwo–władza autorytarna, ma aż nadto bogatą literaturę, aby poświęcać temu zagadnieniu więcej czasu w tym miejscu. Silicki z pewnością ma rację, poszukując *modus vivendi* między interesami Zachodu a społeczeństwem pozbawionym możliwości realizacji swoich praw i przywilejów.

W dyskurs ten wpisuje się także „mit partyzanta", który jest efektem oddziaływania systemu „kolonialnego". Za pewną formę postkolonializmu w obszarze kształtowania tożsamości narodowej Aleksandr Fiłatow uznaje koncept pogranicza[65]. Nie jest on możliwy w takich krajach, jak Polska czy Rosja. Natomiast kraje wiecznie żyjące „w przeciągu" (tranzytowość) ukształtowały pewne formy zachowań charakterystyczne dla życia na pograniczu. Pogranicze jest tu rozumiane jako pojęcie kulturowopolityczne, nie geograficzne.

„Partyzanckość" to pojęcie wykraczające poza czystą rezystencję. Oznacza umiejętność ukrywania i maskowania, to pewien styl życia i myślenia, zdolność przetrwania przed „dziejowymi przeciągami", umiejętność chowania tego, co dla przetrwania najważniejsze. Z przykładów w obszarze psychologii społecznej najlepiej to ilustruje sposób prowadzenia rozmowy z obcym, polegający na utrzymaniu go w głębokim przekonaniu, że podziela się jego poglądy. Na „partyzanckość" zwraca nam także uwagę twórczość najmłodszego pokolenia białoruskich artystów (pełne autoironii teksty literackie, zespoły rockowe, malarze-performersi, grupy teatralne, periodyki drugiego i trzeciego obiegu itd.[66]) pozwalających sobie kpić z pielęgnowanego w czasach sowieckich mitu białoruskiej partyzantki. Najmłodsze pokolenie odsłania jednak w tym podejściu nie tylko zdolność do dystansowania się do sztywnych kanonów narodowych i państwowych, ale jednocześnie odkrywa, czym może być „partyzanckość", jeżeli sięgniemy głębiej do zjawisk z dziedziny kultury i polityki.

Jerzy Waszkiewicz proponuje jeszcze jeden schemat odczytywania problemów z tożsamością narodową[67]. Korzysta z pewnego opisu Richarda Pipes'a zastosowanego do struktury społecznej w imperium rosyjskim, gdzie przez wieki utrwaliła się praktyka budowania swojej pozycji społecznej w relacji do władzy. Bogactwo nie było uzależnione od majątku, pracy, zdolności, inteligencji, ale od „łaski" władcy. Stąd Waszkiewicz wychodzi z założenia, że schemat relacji władza–jednostka można za-

---

[65] A. Fiłatow, *Idiea pogranicza kak palityka idienticznosti*, „Palityczna sfera", nr 10 z 2008 r., s. 39–48.

[66] Chodzi o twórczość takich zespołów muzycznych, jak NRM i ich lidera Lawona Wolskiego, performera Artura Klinowa z jego kwartalnikiem „Partizan", czy polityczny portal „Biełaruski partizan" Pawła Szeremieta.

[67] Zob.: J. Waszkiewicz, *Odmiany współczesnej białoruskiej tożsamości*, „Annus Albaruthenicus 2010", red. S. Janowicz, Krynki 2010, s. 41–57.

stosować do wytłumaczenia wielu współczesnych postaw politycznych, społecznych na Białorusi. Zaproponowany podział społeczeństwa na rządzących i rządzonych jest w dużym stopniu trafny, zwłaszcza gdy uświadomimy sobie, jakiego rodzaju eksperymentu dokonano na tym narodzie w okresie komunizmu. Badania socjologiczne oraz wyniki referendum z okresu tuż przed rozpadem ZSRS świadczą, że świadomość białoruską, przywiązanie do narodowych wartości, deklarowało mniej niż 30% mieszkańców tej sowieckiej republiki. Blisko 70% deklarowało swoją sowieckość, jako wariant tożsamości narodowo-społecznej[68].

„Kreolskość" i postkolonializm wraca często w tekstach białoruskich autorów pod różnymi pretekstami. Na łamach „Palitycznaj sfery" Wol'ga i Andriej Kazakiewicz zastanawiają się nad początkiem procesu tworzenia się świadomości białoruskiej[69]. Sięgają głęboko do średniowiecza i renesansu, wychodząc z założenia, że proces kształtowania się narodu ma silny związek z tożsamością konfesyjną. Autorzy polemizują też z licznymi tezami Ihara Babkoua, który m.in. zrównuje projekty kolonizacyjne: polski i rosyjski zarówno w kontekście czasowym (połowa XVIII wieku), jak i pod względem intencji geopolitycznych (poszerzanie przestrzeni etnicznej i politycznej)[70]. XVIII wiek to okres wielkiej aktywności kolonizacyjnej, konkurencji w całej Europie, z tym, że większość z państw raczej skupiała się na procesach podboju dalekich kontynentów. Oczywiście rozbiory uniemożliwiły realizację projektu polskiego, choć w wielu segmentach życia publicznego i prywatnego, mimo ograniczonych narzędzi politycznych, proces polonizacji nie ustawał przez cały XIX wiek, twierdzą Kazakiewiczowie.

Babkou wprowadza znane skądinąd dwie struktury pojęciowe, za pomocą których teoretycy idei tłumaczą powstawanie narodów. Są to „idea słabości" oraz „idea heroicznego oporu". Przy pierwszej obstaje wielu polskich badaczy, m.in. Piotr Wandycz, Ryszard Radzik, a także Daniel Beauvois. Druga koncepcja wiąże się z walką z projektami kolonizacyjnymi. Tego typu historiografia uprawiana jest przez wielu białoruskich historyków od Wacława Łastowskiego po Uładzimira Arłowa. Pośrednią formę opisu procesu tworzenia się narodu wybrał Sokrat Janowicz, którego prace są na Białorusi znane i popularne wśród inteligencji[71].

---

[68] Pisze o tym w wielu swoich pracach O. Manajew, m.in. w: *Mołodioż i grażdanskoje obszczestwo: Biełarusskij wariant*, Minsk 1999 oraz *Stanowlienie grażdanskowo obszczestwa w niezawisimoj Biełarusi. Sociołogiczeskije opyty: 2001–2005*, Riga 2005.

[69] W. Kazakiewicz, A. Kazakiewicz, *Da problemy genezisu biełaruskaj identycznasci*, Palityczna sfera", nr 6 z 2006 r., s. 19–27.

[70] I. Babkou, *Genealogija biełaruskaj idei*, „Arche", nr 3 z 2005 r., s. 136–165.

[71] Zob.: S. Janowicz, *Pad znakam Arła i Pagonii*, Krynki 2003; oraz *Nasze tysiąc lat*, J. Chmielewski rozmawia z S. Janowiczem, Białystok 2000.

To, co dla rozwoju idei białoruskiej jest szczególnie niebezpieczne, to według Babkoua cały szereg zjawisk utrwalonych przez „polskojęzyczną szlachtę białoruską", która asymilując się utrwala takie schematy pojęciowe, jak przykre dla ucha współczesnych Białorusinów i Litwinów pojęcie „Kresy". Dla rozszyfrowania, dlaczego pojęcie „Kresy" jest trudne do zaakceptowania, Babkou i Kazakiewiczowie proponują analizę schematu ilustrującego proces odrodzenia tożsamości narodowej i przybieranie przez niego różnych form. Mamy tu do czynienia z Litwą etniczną i Litewską tożsamością narodową. W ramach Litwy etnicznej występuje zjawisko tutejszości (wspólnota regionalna), w ramach tożsamości narodowej z jednej strony buduje go oddolny ruch, z drugiej organizmy państwowe i *quasi*-państwowe (Białoruska Republika Ludowa oraz BSRS. Na ich tle mamy do czynienia z dwoma typami świadomości (narodowa i sowiecka). Rosyjski kolonializm (Białoruś jako Kraj Północno-Zachodni w XIX wieku) nakłada się na postsowiecki kolonializm kulturowy i gospodarczy. Ich odzwierciedleniem w historiografii jest tzw. zachodniorusizm. Przeciwległym kolonializmem jest „polski projekt", którego wykwitem jest ruch „krajowców", który niekoniecznie musi być interpretowany jako podbój i kolonizacja *par excellence*, choć w koncepcjach politycznych II RP z pewnością będzie się odzywał w nieprzyjemnym dla białoruskiego ucha paternalizmie (zbitki pojęciowe wokół takich pojęć, jak: kresy, cywilizacja europejska, modernizacja itd.). „Kresy" sąsiadów nacierają zatem na Białoruś z dwóch stron – rosyjskiej i polskiej.

Dla Babkoua praca Aleksandra Ćwikiewicza *Zachodniorusizm* ukazuje pewną granicę formowania nowej ideologii, służącej akurat Rosji carskiej. Ale taki dualizm w kształtowaniu się tożsamości białoruskiej miał miejsce jeszcze przed rozbiorami. To w końcu sami „koroniarze" zdecydowali o systematycznej marginalizacji Wielkiego Księstwa Litewskiego na korzyść Rzeczypospolitej „unitarnej". Nie dziwi fakt, że na początku XIX wieku, już pod zaborami, łatwo wchodziły w ucho podziały na Wielkie Księstwo Litewskie, Księstwo Ruskie i Żmudzkie. Proces dzielenia trwał (dwie Litwy, kilka Rusi…). Proces kolonizacji również[72]. „Kresy" zatem mają logiczny związek z procesami kolonizacyjnymi, a samo pojęcie utrwalone nie tylko w kontekście historyczno-kulturowym, ale i w języku, jako desygnat przemocy[73].

Może nas drażnić, że Babkou wydaje się bezkrytycznie przyjmować

[72] I. Babkou, *op. cit.*, s. 148–149.

[73] W polskiej publicystyce politycznej pojawiło się w ostatnich latach pojęcie „przemocy symbolicznej" (zaczerpnięte z twórczości Pierre'a Bourdieu), które stosuje się do konfliktów politycznych. Wydaje się, że takie pojęcie w odniesieniu do relacji sąsiedzkich w tej części Europy, do problemów mniejszości etnicznych

utarte opinie o polskiej dominacji, której ilustracją miała być na przykład systematyczna likwidacja odrębności Wielkiego Księstwa Litewskiego (sądowniczej, administracyjnej itd.). A przecież wiek XVIII, to czas wzmacniania się potężnych imperiów Pruskiego i Rosyjskiego, gdzie nikt nie mógł nawet pomyśleć o jakichkolwiek swobodach obywatelskich (szlacheckich). Widać poważny brak tłumaczonej na białoruski i rosyjski literatury historycznej, tej popularnej i naukowej. Uświadamia to naczelny „Arche", Walery Bułhakow, kiedy stwierdza, że dla przeciętnego Białorusina historia jego narodu najwcześniej zaczyna się w momencie upadku Rzeczypospolitej, częściej z chwilą wybuchu rewolucji bolszewickiej, ale najczęściej pamięć pokoleń dosięga sformatowanych i zindywidualizowanych konceptów ideologicznych wokół Wielkiej Wojny Ojczyźnianej[74].

Bułhakow twierdzi, że siła I Rzeczypospolitej była zakotwiczona w kulturze i tradycji, dlatego przetrwała ponad dwieście lat i do dzisiaj jej echa wychodzą choćby w kwestii poczucia przynależności etnicznej. „Jestem Polakiem" dla mieszkańca Białorusi z północno-zachodniej części kraju, gdzie nie mówi się po polsku nawet w domach rodzinnych, oznacza tylko i wyłącznie przywiązanie do kultury wysokiej. Czy to znaczy, że to efekt polonizacji? Może i tak, ale Bułhakow polemizuje z tezami Siergieja Szupy, który mówi wyłącznie o efektach „przemocy kulturowej". Według Bułhakowa to bardziej złożone zjawisko, które łatwo daje się porównać z procesami etnokulturowymi w innych częściach Europy. W Alzacji na przykład autochtoni mówią dialektem niemieckim, ale mają francuską tożsamość polityczną[75]. Dlatego odrywanie na siłę tradycji i kultury białoruskiej od historii Rzeczypospolitej jest sztuczne i nieuzasadnione. Bułhakow uważa, że od XIX wieku stał za tym ideologiczny zamysł, aby nieustannie wykazywać nierozerwalną więź Białorusi z Rosją. Redaktor naczelny „Arche" i jego współpracownicy postanawiają regularnie drukować materiały historyczne i poświęcać więcej tekstów odświeżaniu pamięci o europejskich korzeniach Białorusi, których częścią jest tradycja Wielkiego Księstwa Litewskiego i Rzeczypospolitej Obojga Narodów.

Wbrew temu, co wmawiają nam rusyfikatorzy, twierdzi Bułhakow, kultura imperium moskiewskiego zrównała Białorusinów w prawach i przywilejach z narodami Azji Środkowej. (Odsyła to nas to pojęcia *Mankurt*, analizowanego przez Hnatiuk, w ukraińskich kontekstach tożsamościowych.) Podobnie było w czasach sowieckich. A to przecież Moskale

---

itp., może mieć interesujące zastosowanie i z pewnością zasługuje na odrębne rozwinięcie.

[74] W. Bułhakow, *Drugaja tradycja*, „Arche", nr 7–8 z 2008 r., s. 5–7.

[75] *Ibidem*, s. 6.

importowali wysoką kulturę (piśmiennictwo, architektura, rzemiosło, wspólnoty religijne, samorząd) z Białorusi do siebie, a nie odwrotnie, przypomina Bułhakow.

Koncepcja unii lubelskiej, jako projektu ze wszech miar europejskiego, stała się niezwykle popularna na Białorusi po wydarzeniach 2006 roku. Bułhakow przypomina o tym w rozbudowanej o część historyczną edycji pisma „Arche". Autorzy wykazują, że wprawdzie w Rzeczypospolitej Białorusini nie mieli tylu przywilejów, co sami Polacy, ale porównanie z imperializmem rosyjskim nie wytrzymuje konkurencji. Europejska tradycja białoruska, konkluduje szef „Arche", to tradycja przedrozbiorowa, tradycja republikańska, powstańcza, antydespotyczna, zbudowana na fundamencie duchowej wolności. Dlatego ta tradycja jest przemilczana w szkolnych podręcznikach, w przemówieniach przedstawicieli władz, w programach radiowych i telewizyjnych.

Nie można pominąć też zjawiska towarzyszącego publikacjom w „Arche" i nie zwrócić uwagi na bardzo żywe dyskusje w blogosferze – wiele dziesiątków wpisów i odgłosów dotyczących artykułów, książki Walerego Bułhakowa, mechanizmów funkcjonowania mitu narodowego na Białorusi i Ukrainie, jak i szerzej kwestii tożsamości białoruskiej, a przy okazji ciekawe, krytyczne i życzliwe uwagi o Polsce[76].

Dla Walerego Bułhakowa przyczyn narodzenia się białoruskiego nacjonalizmu (idei narodowej) jest kilka, za najważniejsze autor uważa:
– konstrukcja regionu/imperium „Białoruś",
– wpływy ukraińskie,
– wpływy zachodnioeuropejskie,
– kryzys polskiego nacjonalizmu po 1863 roku (agresywna polityka. rusyfikacyjna władz, co wywołało zgodę/zmowę polskich elit na budowanie alternatywnych, oddzielnych (krajowych) tożsamości – ukraińskiej, białoruskiej i litewskiej),
– indywidualność Franciszka Boguszewicza[77].

Bułhakow uważa Boguszewicza za kluczową postać dla ruchu białoruskiego (opozycja do koncepcji rosyjskiego historyka z XIX wieku Michaiła Kojałowicza i „zachodniorusizmu")[78]. Autor twierdzi, że jego profesor, Luba

---

[76] Zob.: http://vk.com/topic–1001828_3166416#/topic–1001828_3166416?offset=0 (wejście 11.03.2012).

[77] Franciszek Boguszewicz walczył w powstaniu styczniowym w niewielkim oddziale Ludwika Narbutta. Jest założycielem nurtu „realizmu krytycznego" w literaturze białoruskiej. Pisał dla pisma „Kraj" (po polsku), ale stworzył też poezję i poemat (*Biełaruska dudka* zbiór poezji). Opierał się na folklorze i obserwacjach życia ludu białoruskiej wsi, sam pracował, jako adwokat w Wilnie.

[78] Zob.: W. Bułhakow, *Istorija biełaruskogo nacyonalizma*, Vilnius 2006.

Tarasiuk, odradziła mu pisanie na temat ruchu białoruskiego na podstawie emigracyjnych źródeł. Wskazała raczej na konieczność pochylenia się nad twórczością Franciszka Boguszewicza, którego dotąd omijano szerokim łukiem w sowieckiej historiografii. Do tej pory interpretacje narzucał *opus* Wasilija Borysenko, autora dwutomowej pracy poświęconej literaturze białoruskiej (do i po rewolucji bolszewickiej). Borysenko stworzył pewien schemat pisania o literaturze białoruskiej początku XX wieku, który do dzisiaj obowiązuje w oficjalnym życiu akademickim na Białorusi. Polegało to na szukaniu i ukazywaniu paraleli, w prozie realistycznej twórców białoruskiego odrodzenia, z rosyjską tradycją i literaturą klasyków (Dostojewski, Tołstoj i pisarze sprzed rewolucji) i klasycy porewolucyjnej „sowieckiej" prozy.

Andriej Tichomirow krytykuje jednak pracę Bułhakowa, wskazując jako główną wadę nadawanie Boguszewiczowi zbyt dużej wagi, przypisywanie mu kluczowej dla odrodzenia tożsamości roli; uważa to za grubą przesadę[79]. Toż to był Polak! – konstatuje Tichomirow. Dostrzega też polskie „pomruki" wobec maniery „białorutenizowania" części polskiej tradycji i kultury (odsyła do prac Radzika i Winnickiego). Tichomirow niemiłosiernie krytykuje też redaktora naczelnego „Arche", za zbyt silne „podczepianie" białoruskiej historiografii pod ukraińskie nurty humanistyczne i czerpanie całymi garściami z dorobku intelektualnego południowych braci, nie zważając na to, że wiele z tych schematów i konstrukcji po prostu nie pasuje do Białorusi.

Na zakończenie omawiania zagadnień tożsamościowych, wiążących Polskę i Białoruś, zwróćmy się ku sprawom konfesyjnym i pośrednio dotyczącym języka. Zachęca nas do tego Piotr Rudkouski, który dostrzega problem polonizacji i/lub depolonizacji Kościoła katolickiego na Białorusi. Problem ten w białoruskiej przestrzeni intelektualnej występuje dość rzadko, więcej materiałów zamieszczały polskojęzyczne pisma na Białorusi. Wiele pogłębionych analiz opublikowano po polsku, ale ponieważ nie dotyczą tak istotnie sporów tożsamościowych na samej Białorusi pozwalam sobie tylko zasygnalizować najważniejsze z nich, czyli prace księdza profesora Romana Dzwonkowskiego[80], Adama Hle-

---

[79] Zob.: A. Tichomirow, *Liberalnaje asensawanie biełaruskaj idei*, „Arche", nr 7–8 z 2008 r., s. 79–94.

[80] Zob.: R. Dzwonkowski, *Odrodzenie Kościoła katolickiego obrządku łacińskiego w ZSRR,* [w:] *Polacy w Kościele katolickim w ZSRR*, red. ks. E. Walewander, Lublin 1991, s. 213–257; R. Dzwonkowski, J. Gorbaniuk, O. Gorbaniuk, *Postawy katolików wobec zmian językowych w Kościele katolickim na Białorusi*, Kraków 2006; R. Dzwonkowski, *Polacy w Kościele katolickim obrządku łacińskiego na Białorusi w latach 1988–2009*; [w:] *Polska mniejszość narodowa na Białorusi 1988–2009. Ocena minionego dwudziestolecia*, red. J.Z. Winnicki, T. Gawin, Białystok 2009, s. 199–207.

bowicza[81], i niejako obok spraw kościelnych, prace profesor Elżbiety Smułkowej i Anny Engelking, a także kilku innych autorów[82]. Z białoruskich prac dotyczących bezpośrednio historii Kościoła katolickiego na Białorusi na uwagę zasługuje *martyrologium* katolików na Białorusi, w latach 1917–1964, przygotowane przez Leonida Makarowa i wydane przy wsparciu księdza biskupa Antoniego Dziemianki[83].

Generalna uwaga, po lekturze publikacji dotyczących Kościoła katolickiego na Białorusi jest taka, że po dwóch dekadach odrodzenia udało się stworzyć silne podstawy pod wspólnotę religijną, której nie da się już jednoznacznie określać jako polską. Z punktu widzenia Kościoła powszechnego jest to niewątpliwie sukces, dlatego, że Kościół katolicki na Białorusi uzyskuje własną osobowość i tym samym autonomiczne miejsce w historii państwa, jako wspólnota wiary, tradycji, a nie wspólnota jednej grupy narodowej (mniejszości).

Główne przyczyny depolonizacji można zestawić w trzech punktach:

– świadoma, choć niepopularna decyzja biskupów (zwłaszcza propaństwowa i/lub prorzymska polityka księdza kardynała Kazimierza Świątka[84]);
– nacisk oddolny (wierni, młodzi duchowni białoruscy, domagający się gwarancji zachowania języka białoruskiego i/lub rosyjskiego w seminariach oraz w pracy duszpasterskiej), przy bierności dużej części parafian wobec zmian godzin nabożeństw w języku polskim;
– presja ze strony administracji państwowej (wydalanie księży, zakonnic – obywateli RP) i żądanie zmniejszania roli i wagi języka polskiego w życiu kościelnym (prasa, media, nabożeństwa, katechizacja itd.).

Proces depolonizacji był i jest szczególnie ostro krytykowany przez księży i mniejszość polską na Grodzieńszczyźnie. W pozostałych diece-

---

[81] A. Hlebowicz, *Kościół w niewoli. Kościół katolicki na Białorusi i Ukrainie po II wojnie światowej*, Warszawa 1991.

[82] Zob.: E. Smułkowa, *Białoruś i pogranicza: studia o języku i społeczeństwie*, Warszawa 2002; E. Smułkowa, A. Engelking (red.), *Pogranicza Białorusi, w perspektywie interdyscyplinarnej*, Warszawa 2007; E. Smułkowa, A. Engelking (red.), *Język i tożsamość na pograniczu kultur*, Białystok 2000.

[83] Zob.: L. Marakow, *Represawanyje katalickija duchounyja kansekrawanyja i swieckija asoby Biełarusi 1917–1964*, Mińsk 2009.

[84] Trzeba koniecznie wspomnieć, że do momentu konsekracji biskupiej ks. Świątek był aktywnym działaczem Związku Polaków na Białorusi, pełniąc nawet wysokie funkcje we władzach statutowych tej organizacji. Biografia ks. Świątka pozwala zaliczyć go do męczenników Kościoła katolickiego, więziony przez hitlerowców, cudem uniknął kary śmierci, a lata 1945–1955 spędził w łagrach, skazany za działalność kościelną, patriotyczną i społeczną. Kardynał Kazimierz Świątek zmarł w 2011 roku.

zjach sprawa przybrała (poza nielicznymi parafiami) charakter procesu naturalnego. Duchowni z Polski zmuszeni są do komunikacji z wiernymi w języku zrozumiałym dla tych ostatnich, w przeciwnym razie skazani byliby na fiasko swojego posłania i misji Kościoła.

Próby nawoływania niektórych działaczy polskich (publikacje Tadeusza Kruczkowskiego, Tadeusza Malewicza, Eugeniusza Skrobodzkiego na łamach prasy: „Głos znad Niemna", „Magazyn Polski", w Polsce pojawiały się też teksty w „Rzeczpospolitej" i „Naszym Dzienniku"), aby Kościół prowadził obligatoryjnie katechizację i liturgię po polsku przynosiły efekt odwrotny. Nieskuteczne też były próby tworzenia lobby politycznego na Białorusi (Polskie Zjednoczenie Demokratyczne jako partia zniknęło bezpowrotnie w połowie lat 90. XX wieku) oraz w Warszawie. Zabiegał o to zwłaszcza prezes Związku Polaków na Białorusi, T. Kruczkowski, który współpracował w latach 2001–2005 z liderami Ligi Polskich Rodzin, w celu wzmocnienia procesów repolonizacyjnych na Białorusi. Władze kościelne traktowały tego typu interwencje i apele jako prowokacyjne i konfrontacyjne, odpowiadając najczęściej zainteresowanym, że decyzja o języku w Kościele należy do samych wspólnot parafialnych. W latach 2001–2005 episkopat białoruski podejmował liczne inicjatywy administracyjno-kościelne (nie bez nacisków ze strony władz RB) poszerzające obecność języka rosyjskiego i białoruskiego w życiu wspólnot parafialnych i całych diecezji. Nakładano obowiązek na duchownych organizowania liturgii również w języku rosyjskim i/lub białoruskim (niezależnie od polskiego), nawet jeżeli liczba wiernych dla tej grupy językowej była mała. W diecezji grodzieńskiej wywoływało to, jak wspomniałem, liczne protesty i przejawy niezadowolenia, chociaż nigdy nie przybrały one form drastycznych, wykraczających poza dyskusję wewnątrzkościelną.

Władze białoruskie dobrze zdawały sobie sprawę, że dochodzi jednocześnie do naturalnego procesu wymiany pokoleniowej i systematycznego wypierania duchownych polskich (w większości mających obywatelstwo RP) przez młodych duchownych obywateli Republiki Białoruś. Obwodowe Komitety ds. Religii, od końca lat 90. minionego stulecia, na polecenie władz w Mińsku, podejmowały liczne inicjatywy, aby parafie, urzędy kościelne i ważniejsze stanowiska obejmowali obywatele Białorusi. Proces ten pośrednio wpłynął na „białorutenizację" Kościoła katolickiego. Chociaż przyznać trzeba, że wyczucie i zdolności dyplomatyczne białoruskich biskupów – Kazimierza Świątka, Tadeusza Kondrusiewicza, Aleksandra Kaszkiewicza, Antoniego Dziemianko, Kazimierza Wielosielca i Władysława Blina – przyczyniły się do łagodnego i bez rozgłosu regulowania trudnych spraw na linii Kościół–państwo.

Należy jednocześnie zaznaczyć wyraźnie, że słowo „białorutenizacja" w odniesieniu do wspólnot Kościoła katolickiego na Białorusi nie ozna-

cza przechodzenia na język białoruski. Wspólnoty i wierni w relacjach z duchownymi posługują się bowiem, zarówno językiem rosyjskim, jak i lokalnymi odmianami/dialektami języka białoruskiego, z tzw. triasianką włącznie. Oznacza to, że duchowni nie są propagatorami języka białoruskiego, a poziom znajomości rosyjskiego wśród części duchownych, obywateli RP, jest na tyle słaby, że używają własnego i zrozumiałego dla lokalnych społeczności „narzecza polsko-rosyjskiego", będąc nierzadko obiektem kpin i dowcipów.

Depolonizacja Kościoła katolickiego na Białorusi jest przedmiotem poważnej krytyki ze strony polskiego duchowieństwa, czego przykładem są wspomniane liczne publikacje między innymi księdza profesora Dzwonkowskiego[85]. Krytyka płynie też ze strony niektórych działaczy polskich oraz instytucji i organizacji współpracujących z mniejszością polską na Wschodzie, przede wszystkim zaś ze strony tzw. środowisk kresowych, które uważają proces depolonizacji Kościoła na Białorusi za przejaw słabości państwa polskiego, a nawet przykład zdrady interesów narodowych[86].

Piotr Rudkouski kieruje jednak zarzuty pod adresem kardynała Świątka z innego powodu. Dotyczą pewnej „ociężałości", zachowawczości Kościoła w sferze społecznej, braku aktywności hierarchii na przykład w relacjach ekumenicznych z protestantami i prawosławnymi. Rudkouski zauważa też daleko idącą wstrzemięźliwość hierarchii w wypowiadaniu się na tematy społeczne i polityczne (listy pasterskie). Brakuje też oczekiwanego przez niektórych Białorusinów, wsparcia moralnego dla prześladowanych wspólnot protestanckich[87].

Autor przeciwstawia wiekowego patriarchę Kościoła białoruskiego kardynała Świątka dużo młodszemu arcybiskupowi Tadeuszowi Kondrusiewiczowi. Ten ostatni, pochodzący z Grodna, doskonale mówiący po białorusku, był przez piętnaście lat nuncjuszem apostolskim w Moskwie. Jego doświadczenie dyplomatyczne i horyzonty intelektualne pomogą, jak wierzy Rudkouski, zmienić Kościół „parafialny" na Kościół podążający z duchem Soboru Watykańskiego, cokolwiek by to oznaczało. Wyraża również nadzieję, że nowy przywódca białoruskiego Kościo-

[85] Zob.: R. Dzwonkowski, *Polacy w kościele katolickim obrządku łacińskiego na Białorusi w latach 1988–2009,* [w:] *Polska mniejszość narodowa na Białorusi 1988–2009. Ocena minionego dwudziestolecia*, red. J. Winnicki, T. Gawin, Białystok 2009, s. 199–207.

[86] Zob.: T. Malewicz, *O języku w kościele*, [w:] *Polska mniejszość narodowa na Białorusi. Związek Polaków na Białorusi w 20-lecie działalności*, red. J.Z. Winnicki, T. Gawin, Białystok 2010, s. 185–190.

[87] P. Rudkouski, *op. cit.*, s. 173–175.

ła katolickiego zwiększy wysiłek dla szerzenia nauki społecznej. Można odnieść wrażenie, że jak na młodego zakonnika dominikańskiego (Rudkouski w trakcie pisania książki kształcił się w seminariach duchownych w Krakowie i Warszawie), takie sądy wydają się dość zdecydowane[88].

Wniosek, jaki się nasuwa przy pobieżnej nawet obserwacji życia Kościoła katolickiego na Białorusi jest taki, że w powszechnej świadomości polityków i ekspertów zajmujących się stosunkami międzynarodowymi kwestia polskości Kościoła katolickiego coraz bardziej staje się zagadnieniem historycznym i nie stanowi elementu konfrontacyjnego. Praktycznie niespotykana jest żadna poważniejsza myśl, argument w dyskusjach, gdzie kwestia katolickości/polskości stanowiłaby jakiś istotny punkt odniesienia w konfrontacyjnej dyskusji, wobec koncepcji politycznych Rzeczypospolitej Polskiej. Owszem na poziomie problemów bieżących (duchowni z Polski, kwestie wydalania pracujących księży, pozwolenia na budowę świątyń itp.) jest to zauważalne, także w prasie codziennej. Jednakże w skali makro, z perspektywy strategicznej, władze RB, jeżeli czasem instrumentalizują Kościół, to raczej w stronę pozytywnych gestów i działań (np. wizyta A. Łukaszenki w Watykanie i spotkanie z Benedyktem XVI w 2009 roku, wsparcie finansowe władz dla niektórych obiektów sakralnych, współpraca duchownych z administracją lokalną w akcjach antyalkoholowych, w wydarzeniach o charakterze kulturalno-oświatowym itp.).

Pozostałe kwestie, zwłaszcza pojawiające się w kontekście mniejszości polskiej na Białorusi, zostaną przedstawione w ostatnim rozdziale niniejszej książki.

Polskie konteksty białoruskiego bezpieczeństwa

Bardzo często powtarzanym sloganem jest ten o silnych związkach polskiego bezpieczeństwa z niepodległością Ukrainy. Białoruś jest w podobnym kontekście czasem wymieniana obok Ukrainy, ale wiadomo z góry, że chodzi o szerszy kontekst wschodnioeuropejskiego systemu bezpieczeństwa. Powodem takiej interpretacji dziejów tej części kontynentu, od XVIII wieku, jest albo endogeniczny[89] rosyjski imperializm, albo błędy i genetyczna słabość Polski i jej wschodnich sąsiadów. Zależność niepod-

[88] P. Rudkouski, *op. cit.*, s. 162–165.

[89] Chodzi o taki model imperium, w którym odrzuca się otwarte przyznawanie do bezpośredniej zależności od czynników zewnętrznych, tak jak to w odniesieniu do przenikania kultur opisywał Dmytro Antonowycz: „nie istnieje coś takiego jak kultura samoistna, która w jakimś narodzie rozwijałaby się samo-

ległości Ukrainy/Białorusi od niepodległości Polski jest też najczęściej cytowanym zdaniem/mottem z Jerzego Giedroycia. Ten „mit założycielski” polskiej polityki wschodniej ostatnich dwudziestu lat jest dla jednych irytujący i obezwładniający swoim determinizmem, dla innych stanowi inspiracje do poszukiwań alternatywnych systemów geopolitycznych. Powtarzany w różnych wersjach staje się niekiedy bezmyślnie przytaczanym przez polskich polityków i ekspertów refrenem, także w ciągu dwóch ostatnich dekad[90].

Ale wielu białoruskich polityków wydaje się podzielać słuszność takiego podejścia. Stanisław Szuszkiewicz, były przywódca odrodzonej Białorusi pisze, że wielki wpływ na rozpad systemu komunistycznego miał ruch „Solidarności”, a polskie elity potrafiły wypracować koncepcje oporu bez przemocy, co okazało się skutecznym narzędziem walki o niepodległość[91]. Dotyczy to zresztą nie tylko Polski, ale większości krajów obozu komunistycznego. Szuszkiewicz zwraca uwagę zwłaszcza na tę sferę przemian w Polsce, która odnosi się do Białorusi, zauważa, że przy wielkim wkładzie emigracyjnych środowisk, w tym paryskiej „Kultury”, dzięki Jerzemu Giedroyciowi, opozycja demokratyczna wypracowała koncepcję, według której niepodległość Białorusi, Litwy i Ukrainy jest silnym wyznacznikiem niepodległości Polski. Te kraje nie są egzotycznymi, ale realnymi sojusznikami we wspólnym dążeniu do suwerenności. Podobnie ducha solidarności rozumiał kler katolicki, a jako przykład Szuszkiewicz podaje wypowiedzi księdza Jana Ziei z 1974 roku, który:

> …modlił się za braci Ukraińców i Białorusinów...[92]

Obecna polityka Polski (tekst pisał Szuszkiewicz w 2002 roku) skierowana jest na wzmocnienie białoruskiej suwerenności i państwowości, odwrotnie niż Rosji, która wciąga Białoruś w sojusze wojskowe, uzależnia od siebie i podporządkowuje. Białorusini, deklaruje Szuszkiewicz,

---

dzielnie od samych korzeni do obecnego poziomu kultury…”, cyt. za: N. Jakowenko, *Druga strona…*, s. 383.

[90] Ten sposób podejścia ma oczywiście swoje tradycje przedwojenne, o czym pisaliśmy w rozdziałach wstępnych, a także w dyskusjach polskich środowisk emigracyjnych, które zrodziły m.in. koncepcję ULB. Sformułowanie to przypisuje się Jerzemu Giedroyciowi, ale obszerna literatura wykazuje, że ten sposób myślenia ma szerszą genezę. Wspomina o tym w swojej pracy M. Boruta, *Niepodległość Białorusi polską racją stanu*, Kraków 1996, a także: B. Klich, *Białoruś między Wschodem i Zachodem*, [w:] *Wymiar wschodni Unii Europejskiej*, Kraków 2004, s. 99–106.

[91] S. Szuszkiewicz, *Neokomunizm w Biełarusi*, Smolensk 2002, s. 206–207.

[92] *Ibidem*, s. 207.

chcieliby Rosji przyjaznej i życzliwej. Na taką uczciwą i szczerą współpracę z Rosją nie mogą liczyć Rosjanie przy obecnej władzy w Mińsku, uważa Szuszkiewicz. Na pytanie w badaniach socjologicznych przeprowadzonych w Federacji Rosyjskiej, „czy jest kraj, który prowadzi szczerą i przyjazną politykę wobec Rosji?”, tylko 14% rosyjskich respondentów wskazało na Białoruś. To wiele mówi, konkluduje Szuszkiewicz[93].

Imperialna Rosja, dokonując pierwszego kroku na tereny (politycznie, kulturowo, gospodarczo) sobie najbliższe, w konsekwencji zagraża i Polsce. Można to też rozważać z innej strony. A jak Rosjanie przyjmują tego typu ostrzeżenia? W niemieckiej polityce bardzo często powtarza się motyw – z irytacją przyjmowany przez Polaków – nie możemy zapominać o Rosji i wypychać jej z naszego europejskiego widnokręgu. Szuszkiewicz dostrzega, że dla samych Rosjan to jest też pytanie: a co, nie chcecie, żeby u nas była demokracja? Nie chcecie nas widzieć w rodzinie demokratycznych państw europejskich (z ogonem euroazjatyckim)?

Jest to z pewnością dylemat, nad którym warto się wiele razy pochylać. Widać go szczególnie mocno, gdy przyglądamy się dobrowolnej abdykacji białoruskiej państwowości na rzecz silnych związków z Rosją. Po latach potwierdza to na przykład były premier Wiaczesław Kiebicz w swoich wspomnieniach[94]. Dla polskiego czytelnika irytujące może się wydawać tak silne akcentowanie we wspomnieniach byłego polityka białoruskiego związków z Rosją. Obecność Polski w książce Kiebicza sprowadza się do kilku mało przyjemnych anegdot osobistych w relacjach z polskimi politykami – o pijanym premierze Olszewskim i prezydencie Wałęsie marzącym o emeryturze i wędkowaniu na pograniczu polsko-białoruskim. Jedynym poważnym i strategicznym partnerem jest zatem Rosja. Dlatego Kiebicz nie ukrywa swojej niechęci do Szuszkiewicza (wyśmiewając go i szydząc) oraz aprobaty dla koncepcji politycznych prezydenta Łukaszenki (integracja z Rosją)[95]. W podobnym duchu wypowiada się w swoich wspomnieniach były minister spraw zagranicznych RB Piotr Krauczanka[96].

---

[93] *Ibidem*, s. 208.

[94] Zob. W. Kiebicz, *Iskuszenie własťju*, Minsk 2008.

[95] W. Kiebicz dużą część swojej książki poświęca rozpadowi ZSRR, umowie białowieskiej i kulisom jej podpisania, ubolewając nad tym, zgodnie z linią ideową obowiązującą od czasu słynnego przemówienia Putina, który rozpad ZSRR nazwał największą tragedią geopolityczną XX wieku. Szuszkiewiczowi siłą rzeczy Kiebicz przypisuje w wydarzeniach grudnia 1991 roku operetkową rolę asystenta Jelcyna, nie szczędzi mu złośliwych i uszczypliwych uwag; zob. *ibidem*, s. 186–219.

[96] Zob. P. Krauczanka, *Biełaruś na rasput'ie ili prawda o Biełowieżskom sogłaszenii. Zapiski dipłomata i politika*, Moskwa 2006.

W istocie po takich publikacjach, jak Krauczanki czy Kiebicza, widać jak skutecznym politykiem jest Łukaszenka, który nie tyle narzucił swojemu narodowi wybór geopolityczny – integrację z Rosją, ile nacisnął na odpowiednie guziki uruchamiające różne formy konformizmu, głęboko zakorzenione w kulturze życia codziennego, polegające na odrzucaniu otwartych kłótni, konfliktów i niekończących się sporów.

Stanisław Szuszkiewicz zwrócił uwagę w swojej książce na udokumentowaną zależność białoruskiego systemu bezpieczeństwa od Rosji. W Koncepcji Bezpieczeństwa Narodowego Federacji Rosyjskiej (w roku 2001 znajdujemy bowiem zapis, że do zagrożeń w sferze międzynarodowej zalicza się:

– niebezpieczeństwo osłabienia rosyjskich wpływów w świecie;
– rozszerzenie NATO na Wschód;
– osłabienie procesów integracyjnych na obszarze WNP.

Białoruś, według Szuszkiewicza, jest dla Rosji, niestety, jedynie korytarzem transportowym na Zachód, flanką obronną przed NATO oraz ogniwem łączącym Moskwę z Obwodem Kaliningradzkim[97].

Białorusini żyjący w dziejowych przeciągach, na trasie przemarszu lub stacjonowania cudzych armii, nie mogą uważać, że konflikt może być jakąś wartością dodaną (wojna wygrana), gdyż konflikty są im narzucane i sprowadzają naród do roli ofiar szukających form przeżycia, a nie wygrania danej batalii lub wojny. Wygrywał lub przegrywał zawsze ktoś inny, Białorusini musieli myśleć o tym, jak przeżyć.

To defensywne podejście Szuszkiewicza każe nam się zastanowić, czy polska (a czasem i rosyjska) interpretacja motta Giedroycia nie prowadzi nas do niebezpiecznych supozycji typu: „**musimy** pomagać niezależnej Białorusi, gdyż to jest w naszym interesie". Chodzi oczywiście o interes związany z naszym bezpieczeństwem, gdyż demokratyczne kraje raczej ze sobą nie wojują. To jest dogmat polski, ale czy na pewno białoruski? Krytyka takiego podejścia zakłada, że za naszym polskim „**musimy**" Białorusini mogą dostrzegać cały bagaż swoich złych doświadczeń historycznych (polonizacja, kolonizacja), a także współczesny paternalizm, lekceważący stosunek do krajów i narodów sąsiednich znajdujących się w gorszym położeniu (geograficznym, politycznym, gospodarczym, kulturowym itd.).

Wiązanie polskiej niepodległości, polskiego bezpieczeństwa z ukraińską i białoruską niepodległością i bezpieczeństwem, nawet w warstwie ideowej, jest czasem też odbierane, jako instrumentalizowanie (jesteście strefą buforową, kordonem sanitarnym itd.).

---

[97] S. Szuszkiewicz, *Nieokomunizm w Biełarusi*, Smolensk 2002, s. 200.

Jak pogodzić zatem dylemat troski o bezpieczeństwo z unikaniem „misjonarstwa" i paternalizmu? Na to pytanie pomogą nam odpowiedzieć sami Białorusini w opublikowanych tekstach z dwóch ostatnich dekad, do których miałem możliwość dotrzeć.

Podstawowa różnica między władzami RP, w ostatnich dwudziestu latach, a polityczną elitą władzy na Białorusi leży w ocenie systemu politycznego i systemu bezpieczeństwa w Europie po 1989 roku. Jak zauważa w swojej analizie Iwan Antonowicz, były minister spraw zagranicznych Białorusi, rozpad ZSRS rozpoczął się w momencie, gdy siłami opozycji zmieniono w konstytucji zapis o przewodniej roli partii. Miało się to stać w 1988 roku (pewnie też i siłami dysydentów, jak chciał cytowany przez nas szerzej w dalszej części rozdziału profesor Siergiej Kara-Murza[98])? Tylko w jaki sposób? Na to Iwan Antonowicz nie odpowiada, ale ma gotową inną odpowiedź, że od tego momentu zaczęło się wszystko psuć[99]. Dzisiaj, według Antonowicza, w dyskusjach w USA wśród byłych funkcjonariuszy CIA dominuje teza, że Amerykanie nie byli przygotowani na rozpad ZSRS. Antonowicz, jak i wielu innych publicystów i polityków ze środowisk związanych z władzami białoruskimi, jest przekonany, że tragedia rozpadu ZSRS nałożyła się na dużo poważniejszy problem globalny, czyli zniknięcie dwubiegunowego systemu geopolitycznego. Twierdzi, że po kilkunastu latach od tych zmian globalnych widać, jak USA odgrywają rolę światowego hegemona, angażując się w coraz to nowe konflikty regionalne, angażując różne „konie trojańskie". Antonowicz nie stawia kropki nad i, nie wskazuje wyraźnie, kto jest tym „koniem trojańskim" działającym na rzecz Waszyngtonu. Przestrzega natomiast przed rosnącą siłą, również technologiczną, USA. Tym samym głos byłego ministra dołącza się do chóru opinii powszechnych w Rosji, o niedopuszczalności rozbudowy systemu obrony przeciwrakietowej USA, w tej części Europy[100].

Redakcja „Biełaruskiej Dumki" z ostrożnością podchodzi do publikacji polemicznych dotyczących relacji z najbliższymi sąsiadami. Dlatego zamieszcza analizę dotyczącą „antybiałoruskiej" aktywności Polski i Li-

---

[98] S. Kara-Murza, *Osoznawat' ugrozy znaczit projektirowat' buduszczeje*, rozmowę prowadzi W. Gigin, „Biełaruskaja Dumka", nr 5 z 2008 r., s. 60–66; Prof. Kara-Murza jest autorem pomnikowej pracy *Cywilizacyja sowiecka*, Moskwa 2008; a także wielu innych książek „demaskujących" spiski przeciw „narodowi sowieckiemu", w tym „kolorowe rewolucje" (*Antysowiecki projekt, Pomarańczowa mina, Rewolucja na eksport* i kilka innych);

[99] Zob.: I. Antonowicz, *Trojanskaja łaszadka Waszingtona*, „Biełaruskaja Dumka", nr 1 z 2007 r., s. 143.

[100] *Ibidem*, s. 150.

twy, przygotowaną piórem nie rodzimego, ale serbskiego analityka Zorana Miloszewicza[101]. Autor skupia się na demaskowaniu spisków i innych działań mających na celu obalenie Łukaszenki. Jako dowód Miloszewicz przytacza szereg cytatów z wypowiedzi uczestników seminariów i konferencji, które odbywały się w latach 2005–2007 w Wilnie i w Warszawie. Większość działań Polski i Litwy dotyczy tzw. szerzenia demokracji na Białorusi. Przy czym zapewnia, że w wypadku Polski wcale nie chodzi o dzielenie się doświadczeniami w zakresie transformacji ustrojowej, a jedynie budowanie swojego znaczenia i potęgi, nawiązującej do tradycji jagiellońskiej. Białoruś – według Miloszewicza – dzielnie opiera się naciskom z Zachodu, a model rozwoju kraju sprawdza się, na co przykładów dostarcza wydana niedawno książka Jurija Szewcowa, *Zjednoczony naród. Fenomen Białorusi*.

Wywiad z Szewcowem, na temat sukcesów Białorusi, zamieszczono na popularnej rosyjskiej analitycznej stronie internetowej („Nowaja Politika" – www.novopol.ru[102]), gdzie znany białoruski analityk reprezentujący obóz władzy przekonuje, że stabilny system polityczno-gospodarczy Białorusi dowodzi, iż warto wrócić do pewnych rozwiązań społecznych i politycznych z czasów ZSRS. Pisałem też wyżej o przeciwnym zdaniu w tej kwestii znanego ekonomisty Jarosława Romańczuka, który długo poszukiwał tzw. cudu gospodarczego i doszedł do skrajnie odmiennych wniosków.

Tezy zawarte w książce Szewcowa dużo inteligentniej i z większym wyczuciem dla humanistycznego dorobku lewicy, na której znaczna część elit sowieckich się wychowała, prezentuje profesor Jewgienij Babosow. Znany i ceniony socjolog, który postanowił położyć swój dorobek naukowy i autorytet po stronie władzy, włączając się w nurt odbudowy tzw. ideologii państwowej. Profesor Babosow jest przekonany, że Białoruś nie ma wyjścia i musi budować model gospodarki socjalnej, zorientowanej na rynek. To jest warunek podstawowy bezpieczeństwa państwa. W relacjach wewnętrznych za imperatyw uważa budowę społeczeństwa obywatelskiego, zastrzegając, że jest to proces długotrwały i wymagający cierpliwości. Priorytetem jest bowiem efektywność struktur państwa, które nie zawsze podążają za szybko rozwijającymi się aspiracjami społecznymi. Co zaś się tyczy kierunków współpracy z zagranicą, to Białoruś

---

[101] Z. Miloszewicz, *Litwa i Polsza: pod akompaniament demagogiji*, „Biełaruskaja Dumka", nr 10 z 2007 r., s. 132–136.

[102] Strona reprezentuje umiarkowany rosyjski nurt patriotyczny, wśród autorów jest m.in. Aleksander Dugin. *Nota bene* powstały w 2004 roku portal ma niemal identyczny adres, jak działający od 1999 roku miesięcznik „Nowaja Polsza" (www.novpol.ru).

powinna angażować się w te inicjatywy międzynarodowe, które wzmacniają wielobiegunowy charakter globalnej gry. Babosow przekonuje, że integracja z Rosją nie ma alternatywy, taki jest charakter i tożsamość obu narodów, taki jest los i przeznaczenie Białorusi i Rosji. Prowadząc badania socjologiczne, od końca lat 90. XX wieku, jest przekonany, że tendencje integracyjne na obszarze postsowieckim wynikają z zapotrzebowania społeczeństw obu państw. Większość pytanych w badaniach ankietowych opowiada się za kontynuacją procesu integracji[103].

Środowisko miesięcznika „Biełaruskaja Dumka", od samego początku realizacji przez prezydenta Łukaszenkę projektu reintegracyjnego, mocno wspierało władze intelektualnie, publikując na swoich łamach liczne teksty, ekspertyzy utwierdzające ośrodki kierownicze, że jest to słuszna linia rozwoju kraju[104].

Walery Karbalewicz dla odmiany akcentuje odwrotny kierunek integracji, pokazując wielkie znaczenie kontaktów polsko-białoruskich na poziomie ludzkim. Liczby mówią w tym kontekście wiele, a zwłaszcza, gdy weźmie się pod uwagę kwestię (liczby) przyjazdów do Polski obywateli RB[105]. W 1991 roku do Polski przyjechało około 30 tys. obywateli BSRS. W 1992 roku do Polski przyjechało (samych tylko tzw. turystów) ponad 800 tys. osób. W 1993 roku – 1,6 mln, w 1994 – około 2,2 mln, w 1997 – około 4 mln. Z pewnością jest to bardzo poważny argument o rosnącym zbliżeniu gospodarczym i społecznym obu państw, bez haseł integracyjnych i sztafażu ideologicznego.

Zwracając uwagę na instrumentalne traktowanie Białorusi przez Rosję, Karbalewicz dużo miejsca poświęca analizie relacji polsko-białoruskich w kontekście tzw. korytarza suwalskiego. Rozwój transportu morskiego stał się na początku lat 90. minionego wieku poważnym wyzwaniem dla władz RB. Podjęto szereg działań, aby rozwinąć zarówno korytarze transportowe do portów Gdańska, jak i zbudować małą flotę handlową. W tym celu powołano nawet konsulat białoruski w Gdańsku. Po dojściu Łukaszenki do władzy widoczne stało się „ukierunkowanie" tych aspiracji w stronę Kaliningradu. Karbalewicz dostrzega tu dyskretną, ale zdecydowaną aktywność Moskwy. Kwestia przeprowadzenia linii szeroko-

---

[103] Zob.: J. Babosow, *Cywilizacinnyj wybor Biełarusi*, „Biełaruskaja Dumka", nr 3 z 2001 r., s. 3–10.

[104] Zob.: A. Łukaszenka, *Intiegracionnaja politika Biełarusi i Rossii zachwatila umy milionow i uże nie imiejet obratnogo choda*, „Biełaruskaja Dumka", nr 5 z 1996 r., s. 3–11.

[105] W. Karbalewicz, *Miesto Polszy w politikie Biełarusi*, [w:] *Biełarusy i Palaki: Diałog narodów i kultur X–XX stoletije, Matieriały Miżnarodnogo Krugłogo stała* (Grodno, 28–30 września 1999 r.), s. 539–588.

torowej z Grodna do Kaliningradu, następnie innych korytarzy transportowych stała się jednak niemożliwa na zbyt wysokie koszty (Mińsk liczył na poważne wsparcie finansowe Rosji), lecz także ze względu na opór polskich władz i społeczeństwa, któremu „korytarze eksterytorialne" nie kojarzą się zbyt dobrze[106].

Jak wspominano już wcześniej, w rozdziale dotyczącym Kaliningradu, wicepremier Leonid Kozik przyznał w końcu na łamach pisma „Biełaruskaja Dumka", że władze RB zamierzały i nadal zamierzają (tekst z końca 2001 roku) realizować projekt korytarza transportowego z Grodna do Kaliningradu, czyniąc z niego jeden z kluczowych projektów Państwa Związkowego (Związku Białorusi i Rosji)[107].

W innym numerze pisma „Biełaruskaja Dumka", z czerwca 1996 roku, ukazuje się tekst umowy związkowej (ZBiR), a zaraz po tym komentarz analityczny Uładzimiera Głuszakowa (po białorusku – co nie często się zdarza na łamach tego miesięcznika). Głuszakow pisze, że porozumienie o integracji Białorusi i Rosji to zwycięstwo rozsądku i mądrości narodów. Łukaszenka, wybrany na urząd prezydenta, właśnie przez naród, a nie w wyniku gier politycznych i intryg, stał się rzecznikiem największego pragnienia narodów ZSRS – ponownego odbudowania państwa, które zostało rozwalone i podzielone (czas „zaćmienia")[108]. Głuszakow pisze dalej:

> Nasza geopolityczna wspólnota [chodzi o trzy państwa słowiańskie – Rosję, Ukrainę i Białoruś – przyp. M.M.] odznacza się tą cechą, że poprzez swoje położenie kontroluje bezkresne euroazjatyckie przestrzenie. Nie przypadkiem pojawiła się idea konfederacji Białorusi, Rosji i Jugosławii, jeszcze jednej wspólnoty słowiańskiej w Europie Centralnej. Czyż nie dlatego Białoruś tak wrażliwie zareagowała na konflikt bałkański, czyż nie z tego właśnie powodu – okazała się jedynym krajem, który odmówił uznania blokady gospodarczej Jugosławii? Czyż nie dlatego niektórzy artyści słowiańscy, filozofowie odkrywają emocjonalne, psychologiczne podobieństwo między Łukaszenką i wielkim Serbem Radowanem Karadžićem? […] Cóż warte są te wszystkie dziennikarskie blokady informacyjne skierowane przeciw prezydentowi, cóż warte ich histeryczne gazety pro-BNF-owskie, jak „Swaboda", Narodnaja Wola", „Wybor" czy „Imia"…?[109]

Głuszakow, podobnie jak wielu prorządowych publicystów, jest zdania, że Białoruś rozlałaby się na morzu słowiańskim, gdyby nie ZSRS. Dzięki

[106] *Ibidem*, s. 571.

[107] Zob.: L. Kozik, *Ispytanije Kaliningradom…*, s. 47–49.

[108] Zob.: U. Głuszakow, *Zaćmiennieje*, „Biełaruskaja Dumka", nr 6 z 1996 r., s. 7–11.

[109] Cyt. *ibidem*, s. 9.

temu, że stała się jedną z ważniejszych republik Związku, mogła odbudować swoją tożsamość i miejsce we współczesnej Europie:

> Wspomnijcie, kim byli Białorusini do moment włączenia do ZSRS? „Bydłem", „tutejszymi", „durnymi mużykami", jak pisał nasz klasyk[110].

Domyślać się można, że chodzi oczywiście o rolę, jaką Białorusinom wyznaczali Polacy.

Głuszakow jest znany z ciętego języka i nie oszczędza tych białoruskich intelektualistów, pisarzy, polityków, którzy krytykują integrację z Rosją i opowiadają się za zbliżeniem z NATO i UE. Uważa, że kryzys i wojna na Bałkanach to kolejny silny argument na rzecz integracji z Rosją[111].

Kwestia zbliżenia z NATO oraz proces wstępowania do sojuszu sąsiadów Białorusi przez wiele lat zajmował autorów po jednej i po drugiej stronie ideowej barykady na Białorusi.

Karbalewicz uważa, że ten element budowy systemu bezpieczeństwa (członkostwo w NATO) stał się wygodnym celem dla propagandy władz, z Łukaszenką na czele. Poczucie zagrożenia ze strony NATO (w co wpisywała się teraz Polska) dało pretekst do budowania poczucia zagrożenia.

Polska wystąpiła w listopadzie 1993 roku do władz białoruskich z zapytaniem o oficjalne stanowisko ws. ewentualnego przystąpienia się do NATO. Odpowiedź przyszła „wstrzemięźliwie negatywna". Jednocześnie Mińsk nie wyrażał sprzeciwu, ale wskazywał na poczucie zagrożenia z powodu zbliżania się do granic Białorusi „bloku wojenno-militarnego".

Jedyną do tej pory okazją do wizyty Łukaszenki w Polsce była rocznica wyzwolenia obozu w Auschwitz. Łukaszenka przyjechał na zaproszenie Lecha Wałęsy w styczniu 1995 roku i jeden jedyny raz odbyła się ich bezpośrednia rozmowa. Warszawa, uważa Karbalewicz, chciała też przy okazji wysondować stanowisko nowych władz RB w kwestii przystąpienia do NATO[112].

Bliski współpracownik Łukaszenki w 1996 roku, Siergiej Posochow, zauważał, że Białoruś może znaleźć się w sytuacji, w której znalazła się Polska przed II wojną, czyli najpierw stać się „strefą buforową", potem zaś polem działań wojennych. Na brak wyraźnej linii, wyraźnych dyrektyw politycznych, jak wykorzystać ten fakt (przystępowania Polski do NATO) w strategii geopolitycznej, wskazuje wypowiedź tegoż samego Posochowa

---

[110] *Ibidem*, s. 10.

[111] Zob.: U. Głuszakow, *My nie praigrali isnasc*, „Biełaruskaja Dumka", nr 10 z 1999 r., s. 11–18; autor krytykuje takich pisarzy, jak S. Aleksiejewicz, W. Niekłajew, O. Ipatowa, N. Galparowicz. Ma za złe Swietlanie Aleksiejewicz, że za granicą nazywa Białoruś „Wandeą" lub „skansenem komunizmu".

[112] W. Karbalewicz, *op. cit.*, s. 581.

podczas seminarium w Wilnie w listopadzie 1995 roku, gdy stwierdził, że wstąpienie Polski do NATO zostanie przyjęte ze zrozumieniem i nie widzi powodów, aby protestować. Dodał, że NATO może odegrać pozytywną rolę w budowaniu pokoju w tej części Europy. Ta wypowiedź Posochowa miała wywołać, według Karbalewicza, szok wśród rosyjskich uczestników spotkania. Później reakcje oficjalnych władz w Mińsku były bardziej zdecydowane i oczywiście negatywne. Wprawdzie Łukaszenka, po objęciu urzędu prezydenta przez Aleksandra Kwaśniewskiego, liczył na zacieśnienie współpracy (spotkanie w Wiskulach w marcu 1996 roku), a także na powrót do pewnych form zacieśnienia współpracy, jakie miały miejsce przed rozpadem ZSRS, ale potem zrozumiał, że ta kalkulacja jest chybiona[113].

W Mińsku natomiast zaczęły pojawiać się koncepcje geostrategiczne przypominające inicjatywy niektórych państw satelickich ZSRS, o ustanowieniu „strefy bezpieczeństwa w Europie Środkowo-Wschodniej". Koncepcje Łukaszenki wzorowały się, według Karbalewicza, na inicjatywach z poprzedniej epoki (plan Rapackiego, plan Tito, plan Kekkonena), a oficjalny wyraz znajdowały w wystąpieniach premierów i ministrów spraw zagranicznych Białorusi (Czygira, Krauczanki, Sieńki) podczas posiedzeń plenarnych Zgromadzenia Ogólnego ONZ oraz w czasie licznych konferencji prowadzonych pod auspicjami ONZ[114].

Białoruski parlament (Rada Najwyższa) podjęła nawet inicjatywę wysłania listu do parlamentów krajów Europy Środkowo-Wschodniej z prośbą, aby podjąć kwestię „denuklearyzacji" tej części kontynentu. Być może takie inicjatywy były na rękę władzom białoruskim (formalnie według konstytucji Republiki Białoruś neutralnej i „pozablokowej"), to jednak żadne z państw, takich jak Polska czy Czechy, nie były tym zainteresowane. „Plan Rapackiego" w wersji białoruskiej tak szybko zniknął z politycznej agendy, jak się pojawił. Kryzys konstytucyjny z jesieni 1996 roku ostatecznie przypieczętował proces „resowietyzacji" Białorusi i kurs na silniejsze związki z Rosją (ZBiR)[115].

Według Karbalewicza, Polska od 1995 roku bardzo często pojawia się w mediach i retoryce politycznej jako kraj zagrażający „pokojowej i szczęśliwej" Białorusi. W oficjalnej prasie pojawiają się zarzuty, że polscy szpiedzy inspirują do niepokojów, a strajki w sierpniu 1995 roku w mińskim metrze były organizowane wspólnie przez CIA i „Solidarność". Łukaszenka niejednokrotnie wyrażał się o Polsce, jako o kraju, który ma stanowić „witrynę" Zachodu kuszącą Białorusinów, aby zmienili orientację geopolityczną. Jest to według Karbalewicza efekt odnotowywanych

---

113 *Ibidem*, s. 563.

114 Karbalewicz, *op. cit.*, s. 560.

115 Zob.: A. Eberhardt, *Gra pozorów*, Warszawa 2008.

przez statystyki wyjazdów handlowych do Polski wielu milionów obywateli Białorusi, którzy za zachodnią granicą nie dostrzegają żadnych złych zamiarów sąsiada, a jedynie dobrze zaopatrzone sklepy, korzystne ceny i życzliwych gospodarzy.

Rządowy dziennik „Sowieckaja Biełaruś" nie próżnował i co rusz pojawiały się na jego łamach nowe sensacyjne dowody na finansowanie BNF [Białoruski Front Ludowy] lub poszczególnych polityków przez „Solidarność". Jako dowód drukowano w gazecie przysłane przez rosyjskich polityków (Wiktora Iliuchina czy Władimira Żyrinowskiego) kopie dowodów przelewów z Warszawy lub listy i inne dokumenty[116].

Spójrzmy na oficjalne dokumenty państwowe – jak dalece odzwierciedlają one poczucie zagrożenia ze strony Polski. Koncepcje bezpieczeństwa narodowego znajdywały swoje odzwierciedlenie zresztą nie tylko w dokumentach programowych, ale i w licznych opracowaniach o charakterze akademickim[117]. Podstawowymi dokumentami określającymi strategię polityki zagranicznej i polityki bezpieczeństwa, w aspekcie relacji zagranicznych, są obok konstytucji RB, umowy międzynarodowe, dokumenty programowe MSZ RB oraz „Koncepcja bezpieczeństwa narodowego Republiki Białoruś"[118].

W tym ostatnim dokumencie pkt 2. zawiera szczegółowy wykaz interesów w kontekście polityki zagranicznej. Czytamy tam m.in., że:

> Republika Białoruś konsekwentnie rozwija współpracę międzynarodową w ramach ONZ, OBWE i WNP, bierze aktywny udział w porozumieniach o bezpieczeństwie zbiorowym oraz w Ruchu Niezaangażowanych […]. Najważniejszym elementem bezpieczeństwa zewnętrznego jest związek z Federacją Rosyjską.

Dalej w dokumencie czytamy, że Białoruś, realizując swoją niezależną politykę zagraniczną i wewnętrzną jest:

---

[116] W. Karbalewicz, s. 555.

[117] Zob. *Koncepcija Nacjonalnoj Biezapasnosti Respubliki Biełaruś* (opracowana w roku 1995 oraz w nowej redakcji z roku 2001, a także *Nacjonalna biezapasnost' Respubliki Biełaruś: sowriemiennoje sostajanie i perspiektiwy*, red. M. Miasnikowicz, P. Nikitienko, W. Puzikow, Mińsk 2003. Najnowszy dokument strategiczny pochodzi z jesieni 2010 roku. Jego omówienie znalazło się również na stronie polskiego BBN Zob.: P. Świeżak, *Kluczowe dla RP zapisy koncepcji bezpieczeństwa narodowego Białorusi*, dostępne na stronie: http://www.bbn.gov.pl/portal/pl/2/2711/Notatka_BBN_nt_kluczowych_dla_RP_zapisow_Koncepcji_Bezpieczenstwa_Narodowego_Bia.html (wejście 17.03.2011).

[118] Wszystkie te dokumenty są dostępne na stronach: www.president.by; www.mfa.gov.by oraz www.mod.mil.by.

[…] przedmiotem bezpodstawnych nacisków politycznych ze strony USA i innych państw–członków NATO. Z ich pomocą rośnie aktywność destrukcyjnych sił wewnątrz kraju zmierzających do destabilizacji społeczno-politycznej sytuacji i siłowej zmiany ustroju konstytucyjnego.

Po tym zdaniu następuje kilka punktów podkreślających, że w ramach wzmacniania bezpieczeństwa kraju, ochrony suwerenności, granic i interesów narodowych prowadzi się proces demokratyzacji, budowy społeczeństwa obywatelskiego i zrównoważenie interesów różnych sił politycznych i grup społecznych. W dalszej części dokumentu (pkt 2.3.11) czytamy jednak, że koncepcja bezpieczeństwa zakłada współpracę z UE, NATO oraz udział w programach partnerskich Sojuszu Północnoatlantyckiego w celu budowy architektury bezpieczeństwa europejskiego i realizacji narodowych interesów RB. Punkt 3. odnosi się do interesów ekonomicznych, pkt 4. do interesów militarnych. W tych częściach koncepcji bezpieczeństwa znajdują się również elementy związane z polityką zagraniczną – na przykład akcenty dotyczące perspektywy członkostwa w WTO (*World Trade Organization*), kooperacja z Federacją Rosyjską itd. Rozwinięcie opisu polityki zagranicznej prowadzonej przez Białoruś znajdziemy w dokumentach tamtejszego MSZ. Jako priorytetowe wymienia się tam właściwie wszystkie kierunki działania dyplomacji, choć na pierwszym planie znajdują się kraje tzw. bliskiej zagranicy[119] czy obszar postsowiecki. Jako pierwszego i najważniejszego partnera wymienia się Federację Rosyjską. Warto zwrócić uwagę, że w dokumentach MSZ podkreśla się, iż Rosja jest najważniejszym partnerem handlowym, a zaraz później stwierdza się, że proces budowania państwa związkowego oparty jest na zasadzie suwerenności i równości obu podmiotów.

Istotna jest także konstatacja, że rozpad ZSRS, utrudniony proces odbudowy więzi w ramach WNP i odejście niektórych państw „bliskiej zagranicy" od ścisłej współpracy komplikują perspektywę odtworzenia jednego organizmu polityczno-gospodarczego na tym obszarze. Mimo to, jak zaznacza się w dokumencie, dla Białorusi procesy integracyjne na postsowieckiej przestrzeni są priorytetem w polityce zagranicznej.

W odniesieniu do obszaru europejskiego dokumenty MSZ zaznaczają, że celem Białorusi jest budowa dobrosąsiedzkich relacji, chociaż to kraje Unii Europejskiej, wbrew deklaracjom integracyjnym na kontynencie europejskim, prowadzą politykę odcinania się od Białorusi. Mimo to Białoruś stara się rozwijać dobre relacje, zwłaszcza z Litwą, Łotwą, Słowacją, Szwecją i Finlandią. Dobre stosunki gospodarcze, kulturalne i naukowe

---

[119] Za bliską zagranicę według tej koncepcji uważa się np. Kazachstan, Kirgistan, Uzbekistan, ale już nie sąsiednią Polskę.

są z Niemcami i Włochami. W dalszej części dokumentu MSZ zapewnia, że możliwości współpracy z USA są dużo większe niż obecnie, zwłaszcza w gospodarce, ale Mińsk pragnie rozwijać stosunki z Waszyngtonem na zasadach konstruktywnego i równoprawnego dialogu.

W następnej części wymienia się kraje Azji i Afryki, podkreślając dużą rolę współpracy z Chinami, Iranem, Indiami i Wietnamem. Spośród innych regionów wskazuje się na zbliżenie z Wenezuelą, Zjednoczonymi Emiratami Arabskimi i Omanem. W polityce wielostronnej białoruskie MSZ widzi duże znaczenie współpracy w ramach OBWE, ale pod warunkiem, że nieobiektywna ocena wyborów na Białorusi powinna być skorygowana. Współpraca z NATO i ONZ prowadzi do rozlicznych konkluzji, w których władze w Mińsku widzą szerokie pole do rozwoju zarówno swojej aktywności, jak i wykorzystania potencjału i istotnego położenia Białorusi w tej części kontynentu europejskiego. Dość interesujący jest fragment odnoszący się do udziału prezydenta RB w 61. posiedzeniu Zgromadzenia Ogólnego, gdzie białoruski przywódca miał zaproponować uznanie zasady poszanowania prawa państw do „zróżnicowanego rozwoju wartości cywilizacji ludzkiej" oraz ustanowienia globalnego partnerstwa na rzecz walki z handlem ludźmi. Według cytowanego dokumentu MSZ, propozycja białoruskiego przywódcy „przyciągnęła poważną uwagę światowej społeczności". Do innych ważnych, globalnych inicjatyw Białorusi zaliczono także udział prezydenta w XIV szczycie Ruchu Państw Niezaangażowanych, podczas którego Łukaszenka dał „mocny impuls do zwiększenia współpracy" zarówno z całą organizacją, jak i z jej kluczowymi członkami, proponując uczynić z Ruchu światowe centrum stabilizujące, jako przeciwwaga dla „jednobiegunowego świata".

Według Pawła Świeżaka, najnowsza wersja dokumentu z 2010 roku zawiera realistyczną ocenę wyzwań, przed jakimi stoi państwo białoruskie. W odróżnieniu od poprzednich wersji, obecny dokument zawiera ogólną deklarację woli współpracy z NATO i UE, choć nie rezygnuje z głównego priorytetu, jakim jest bliska współpraca z Rosją. Potwierdzono też wolę wzmacniania dotychczasowego systemu bezpieczeństwa zbiorowego w ramach WNP oraz ODKB (Organizacja Układu o Bezpieczeństwie Zbiorowym – tzw. porozumienie taszkienckie). W dokumencie znajduje się potwierdzenie, że w relacjach międzynarodowych Białoruś będzie prowadzić tzw. politykę wielokierunkową (wielowektorową) z najsilniejszym akcentem na współpracę z krajami obszaru postsowieckiego (Rosja, Kazachstan i inni nowi członkowie Euroazjatyckiej Wspólnoty Gospodarczej). Za jeden z istotnych priorytetów gospodarczych uznano dążenie do dywersyfikacji systemu dostaw surowców energetycznych (*sic*!). Dokument ilustruje tym samym pośrednio niepewność Mińska co do perspektyw rozmów gospodarczych z Rosją. Polska nie jest wymie-

niana w dokumencie wprost, a jedynie wspomina się o przeciwdziałaniu wywierania presji zagranicznej, osłabianiu integracji i sojuszy wojskowo-politycznych. Problematyka ściślejszej współpracy z UE pojawia się tam, gdzie wskazywane są interesy gospodarcze RB, zwłaszcza konieczność budowy infrastruktury komunikacyjnej, tranzytowej i przesyłowej.

„Biełaruskaja Dumka" blisko dwie dekady wcześniej nieśmiało wychodzi z cienia komunistycznej ideologii i w numerze 3., z 1992 roku, nadmienia o koncepcjach geopolitycznych czarnomorsko-bałtyckich, o ich korzyściach dla Białorusi[120].

Z czasem, gdy do władzy powraca postkomunistyczna nomenklatura, koncepty ideologiczne omawiane w miesięczniku wracają do typowo sowieckiej formy.

Zróbmy tu pewną dygresję, związaną ze źródłami, z których korzystać będzie białoruska propaganda od połowy lat 90. XX wieku. Nie można nie przytoczyć pewnego typu publicystki politycznej, wprawdzie charakterystycznej dla Rosji, ale powielanej na Białorusi przez liczne środowiska polityczne. Jest to zresztą typ retoryki obecny i rozpowszechniany na całym obszarze języka rosyjskiego. Znany z antykatyńskich i antypolskich kampanii Jurij Muchin pisze, że Polacy – szlachta i inteligencja – nigdy nie pałali miłością do Rosji, nawet wtedy, gdy Rosjanie przelewali za nich krew i dla nich się poświęcali. Potem następują tyrady bardzo niemiłych dla ucha Polaków inwektyw – a to, że rasiści, a to, że przekręcają fakty historyczne, a to, że ukrywają, iż wysiedlenia ze wschodniej Polski w 1940 roku dotyczyły świata przestępczego i prostytutek itd., itd. Przedwojenna Polska to w istocie „sojusz szlachty i faszystów", sam zaś Piłsudski miał mawiać, według Muchina, że otacza go banda idiotów, a nie dowódców. Dlatego Marszałek przed śmiercią bardzo obawiał się o dalszy los Polski. Przytaczam Muchina w tym, a nie we wcześniejszym rozdziale dlatego, że większość elit rosyjskich raczej wstydliwie przemilcza ten typ argumentów i poziom dyskusji politycznej[121].

Na Białorusi w oficjalnej propagandzie wydaje się, że nie ma takich zahamowań i zdania wyjęte z książek czy artykułów Muchina możemy spotkać w państwowej telewizji, radiu, w gazecie „Sowieckaja Biełaruś" czy tygodniku „Sławiański nabat". Ogólna wymowa pedagogiczna tego typu publikacji jest taka, że Polacy, Litwini, Węgrzy, Czesi, Łotysze zdradzili swoich sojuszników z Układu Warszawskiego. Coś im się stało, zmienili się, przy czym na gorsze. Dlatego nie jest stratą, że przeszli na

---

[120] Zob.: T. Czyżowa, *Prablematika i pariadok dnia sawieckaj elity kanca 80-tych, paczatku 90-ych gadow. Na materiałach Biełaruskaj Dumki/Kamunista Biełarusi*, „Palityczna sfera", nr 10 z 2008 r., s. 8–17.

[121] J. Muchin, *Polsza w NATO? Tuda i jej doroga*, Moskwa 2005.

stronę NATO. Muchin podaje wiele przykładów tchórzostwa wojsk czeskich, polskich, estońskich i węgierskich podczas II wojny światowej.

Muchin uważa, że traktat pokojowy z tajnym protokołem, zawarty przez Mołotowa i Ribbentropa, był w pewnym sensie próbą ratowania Polski przez ZSRS. Powojenny układ granic, sytuacja geopolityczna Polski udowadnia, że ten sposób działania był logiczny i sprawiedliwy[122]. Obwinianie Polaków za obozy śmierci i nazywanie ich polskimi jest jak najbardziej uzasadnione, uważa Muchin, gdyż zarówno rząd londyński, jak i samorządy lokalne podczas okupacji mogły mieć wpływ na działania Niemców. Współpraca z okupantem w pełni legalnie obciąża Polaków[123]. Muchin analizuje powstanie warszawskie, jako jeden z najgłupszych pomysłów taktyki wojennej podjętych przez zbiegłych z kraju wojskowych i rząd w Londynie, który oderwany od „koryta" za wszelką cenę chciał przelicytować nowy polski rząd lubelski itd., itd.

Na koniec, wyszydzając wybrane fragmenty z przemówienia premiera Buzka w Katyniu w 2000 roku, stwierdza, że życzy polskiemu wojsku w NATO, aby jego poziom zdolności obronnych był taki, jak w 1939 roku, skoro Polska tak mocno akcentuje tradycje dwudziestolecia międzywojennego. Czytanie książki Muchina nie należy do przyjemności. Ogólny wniosek jest jeden: naród polski i jego elity to banda kretynów, którymi trzeba rządzić z zewnątrz, bo sami się pozabijają. Nie warto byłoby cytować takich książek i szczegółowo ich relacjonować, gdyby nie fakt, że tego typu literatura na obszarze postsowieckim rozchodzi się w milionach egzemplarzy; książki takie czytają ludzie w mińskim lub moskiewskim metrze. Na Białorusi celują w tym zwłaszcza programy propagandowe takich publicystów białoruskiej państwowej TV, jak Anatolij Kazjatko czy Aleksander Zimowski, ich felietony obfitują w sformułowania wyjęte wprost z książek Jurija Muchina i Władysława Szweda.

Środowiska opozycyjne i antykomunistyczne na Białorusi bardziej rzeczowo podchodziły i podchodzą do kwestii bezpieczeństwa państwa.

Jeden z pierwszych całościowych programów BNF (z 30 maja 1993 roku) dotyczący funkcjonowania, rozwoju i reform państwa stwierdza, że Białoruś w ciągu wieków była sceną agresywnych działań ze wschodu na zachód i odwrotnie[124]. To geopolitycznie niewygodne miejsce wymaga od narodu i państwa szczególnej troski o dobre relacje z sąsiadami. Zakłada także neutralność i niewstępowanie do żadnych politycznych czy wojskowych bloków, organizacji i sojuszy. Wychodząc z tego zało-

[122] *Ibidem*, s. 62–63.

[123] *Ibidem*, s. 129.

[124] Zob.: *Sbornik alternatiwnych programm razwitija Biełarusi*, red. W.M. Szłyndykow, Minsk 2001.

żenia, w programie rozwija się myśl o współpracy z grupą państw Europy Wschodniej. Mówi się dokładnie o koalicji państw między Bałtykiem a Morzem Czarnym, które mają swoje interesy na Zachodzie oraz problemy na Wschodzie[125]. Państwa te znajdują się w jednym pasie europejskiej kultury. Są bliskie sobie pod względem interesów gospodarczych. Koalicja takich interesów w programie nazywana jest Sojuszem Czarnomorsko-Bałtyckim (BCzS). Szczegółowy program takiego sojuszu wymaga opracowania z wszystkimi zainteresowanymi, a także usadowienia w szerszej koncepcji „Europy Ojczyzn". W programie mówi się o relacjach z Rosją na zasadach dobrosąsiedzkich, a WNP traktuje się jako strukturę przejściową. Po Rosji, jako drugi ważny krąg interesów międzynarodowych, wymienia się kilka państw zachodnich – Niemcy, Austrię, Włochy i Francję.

Program BNF zaczyna się od ustawienia systemu hierarchii – najpierw wartości, potem interesy. W programach pozostałych partii politycznych, w połowie lat 90. minionego wieku większy akcent kładzie się na sprawy socjalne, reformę państwa. Niewiele lub prawie w ogóle inne partie polityczne nie poświęcają miejsca dla polityki zagranicznej, a bezpieczeństwo ogranicza się zasadniczo do kwestii ekonomicznych. Nieco więcej miejsca współpracy zagranicznej poświęca Socjaldemokratyczna *Narodna Hramada*, która z jednej strony mówi o neutralności, a z drugiej – o „czasowej obecności wojsk rosyjskich na terytorium Białorusi" (zaznaczając, że oczywiście na podstawie odpowiednich umów)[126].

Ta obojętność (najpewniej wynikająca z ostrożności) w kwestii formułowania założeń polityki zagranicznej zmieni się dopiero w latach 2002–2005, kiedy w kampaniach politycznych (wybory), jako główny argument za zmianami w kraju, stanie się kwestia „europeizacji" Białorusi, cokolwiek by to oznaczało, na danym etapie dyskusji wewnątrzpolitycznych.

O ile na początku lat 90. XX wieku w piśmie „Biełaruskaja Dumka" można było doszukać się tekstów analizujących, jak nie z sympatią i zrozumieniem, to co najmniej obojętnie, niektóre elementy polskiej polityki zagranicznej, to w następnej dekadzie mamy już do czynienia z całą serią przemyślanych publikacji wychodzących naprzeciw dominującej w oficjalnym dyskursie publicznym na Białorusi strukturze aksjologicznej (koncepcje postsowieckie i reintegracyjne). I z kolei, o ile w latach 90. minionego wieku Polska inspirowała do skutecznego procesu transformacji polityczno-gospodarczej, była wzorem przemian demokratycznych, wzorem sukcesu w budowaniu klasy średniej, reform samorządowych, interesującej oferty kulturowej i duchowej, o tyle w ostatnich kilku la-

---

125 *Ibidem*, s. 98.
126 *Ibidem*, s. 169.

tach prorządowe ośrodki ideologiczne (do których środowisko „BD" niewątpliwie się zalicza) rozpoczęły dyskusję o kluczowych „dogmatach" białoruskiej tożsamości, stawiając znaki zapytania wszędzie tam, gdzie dorobek kulturowo-polityczny Białorusi nakładał się lub schodził z polskim (np. tradycja Rzeczypospolitej i Wielkiego Księstwa Litewskiego). Publikacje „BD" uwypuklają dorobek rosyjsko-białoruski i prowadzą systematyczną polemikę ze środowiskami „nacjonalistycznymi".

Dyskurs ten obejmuje również kwestię interpretacji podstawowych założeń dla systemu bezpieczeństwa i otoczenia bezpieczeństwa. Autorzy publikujący na łamach „BD" skłaniają się ku „optyce rosyjskiej", zwłaszcza widać to po doborze analizowanej literatury i tematach. Dominuje geopolityka, która w białoruskich warunkach może razić ze względu na nikłe znaczenie tego kraju w globalnej grze wielkich podmiotów i sił. Ale przyjęło się uważać (geopolityka i zimnowojenna retoryka), że miejsce Białorusi na styku Zachodu i Wschodu stawia ją w szczególnie ważnym polu globalnych rozgrywek. W publicystyce bieżącej (dzienniki, rządowa TV) każda mniejsza lub większa demonstracja w Mińsku jest analizowana pod kątem wielkich globalnych rozgrywek, ukrytych mechanizmów walki o wpływy w świecie itd. Takie podejście wynika z popularnych na Białorusi publikacji rosyjskich politologów (rosyjska geopolityka). Zwłaszcza zbliżone do Kremla środowiska analityków i ekspertów wzmacniają wśród białoruskich władz poczucie, że kraj ten jest niezwykle ważnym ogniwem toczącej się rywalizacji światowej. Nie umniejszając roli Białorusi, oponenci takiego podejścia uważają, że każdy kraj, w dowolnym miejscu na świecie, może być, przy zglobalizowanym systemie komunikacji, areną globalnych rozgrywek (rządów tajnych i jawnych, mafii, systemów finansowych, tajnych/jawnych struktur wspierających makroprojekty społeczne itp.). Głosy takie pojawiają się zarówno wśród opozycyjnych działaczy politycznych, jak i niezależnych ekspertów. Towarzyszy temu opinia, że Białoruś z perspektywy Rosji ma jednak znaczenie marginalne, z czego zdają sobie sprawę eksperci poważnie traktujący swoje zajęcie[127].

Władimir Babkou uważa, że w geopolitycznej grze, z jaką mamy do czynienia we współczesnym świecie, jest wiele obszarów, nad którymi państwo powinno rozciągnąć parasol bezpieczeństwa[128]. Dla przykładu, wydatki na naukę pokazują potencjał i poziom intelektualnej niepodległości. Zależność od jednego partnera gospodarczego to również zagrożenie. Babkou zgadza się z powszechnymi dziś poglądami, że klasyczne zagro-

---

[127] Zob.: prace i rezultaty badań socjologicznych prof. O. Manajewa, www.iiseps.org.

[128] Zob.: W. Babkou, *Biełaruś w gieopoliticzeskom izmierienii*, „Biełaruskaja Dumka", nr 6 i nr 7 z 2010 r.

żenia (agresja zbrojna na terytorium) jest czymś mało prawdopodobnym, tym większy wysiłek powinien być kierowany ku tym zagrożeniom, które niesie współczesna cywilizacja (ekologia, terroryzm, cyberprzestępczość, dominacja gospodarcza itd.). Babkou wspomina także o Partnerstwie Wschodnim, jako projekcie wskazującym na „niedomknięty układ geopolityczny w Europie" i możliwych nowych konfiguracjach lub zmianach. Białoruś, mając wyjątkowe położenie geopolityczne i potencjał, może wypełnić swoją rolę w procesie jednoczenia się europejskiego kontynentu. Proces integracji z Rosją może zatem pozwolić Białorusi odegrać rolę akceleratora w budowaniu Związku Europejskiego[129].

Władimir Kononiejew jest bardziej ostrożny i dostrzegając pewne ukryte zamysły twórców programu „Partnerstwo Wschodnie" (wskazuje na polskie ambicje odbudowania wpływów w tej części Europy, która kiedyś kojarzona była z I Rzecząpospolitą), co sprowadzić można do zarysowania koalicji „czarnomorsko-bałtyckiej". Jednocześnie dostrzega elementy pozytywne, polegające na możliwości włączenia Białorusi w cały szereg projektów UE, które przyniosą realne korzyści gospodarcze i społeczne[130].

Siergiej Łomow, młody asystent z Białoruskiego Uniwersytetu Państwowego, postuluje skromniejsze podejście do geopolityki i stworzenie subdyscypliny naukowej „geopolityka małych państw". Nauka ta pozwoli zrozumieć i dostarczyć narzędzia analityczne do badania wydarzeń w skali kraju, a mających odniesienie do wielkich procesów (*clash of civilisations*). Jednocześnie dzięki nowatorskim metodom „geopolityki małych krajów" udałoby się przejść od reagowania na wydarzenia w świecie, do projektowania i budowania zjawisk korzystnych dla mniejszych podmiotów w geopolitycznej grze[131]. Białoruś jest bowiem w nieustannym zainteresowaniu dużych podmiotów światowej geopolityki, jak uważa Władimir Kononiejew, w rywalizacji o RIMLAND (pojęcie Mackindera[132], przejęte przez rosyjskich teoretyków geopolityki – Sorokina, Dergaczo-

[129] Autor w sposób pośredni nawiązuje do projektu Związku Europejskiego prezentowanego przez Siergieja Karaganowa.

[130] Zob.: W. Kononiejew, *Wastocznoje partniorstwo: perspektywy i skry tyje smysły*, „Biełaruskaja Dumka", nr 7 z 2009 r., s. 46–51.

[131] Zob.: S. Łomow, *Pa nowym prawiłam*, „Biełaruskaja Dumka", nr 3 z 2008 r., s. 34–37.

[132] W książce H.J. Mackindera, *Idee demokratyczne i społeczeństwo* (*Democratic Ideals and Society*) autor zapisał zdanie, które od ponad osiemdziesięciu lat pobudza wyobraźnię wielu zwolenników geopolityki: „Kto panuje we wschodniej Europie – panuje nad sercem Eurazji. Kto panuje nad sercem Eurazji – ten panuje nad wyspą światową – kto panuje nad wyspą światową, ten panuje nad światem".

wa, Dugina i wielu innych), może doprowadzić do zgody USA na jakikolwiek projekt ideologiczny, który opanowałby Europę (panslawizm, pangermanizm), dzięki czemu łatwiej byłoby w tak skupionym środowisku zarządzać zjawiskami makropolitycznymi i makrogospodarczymi[133].

W istocie jednak, jak zauważa niezależny białoruski politolog Andriej Fiodorau, to instrumentalne zainteresowanie Białorusią pochodzi tylko ze strony Rosji[134]. Fiodorau pisze, że Białoruś, z woli jej władz, ale wbrew konstytucji, została wciągnięta w faktyczny sojusz wojskowy z Rosją. Korzyści dla Rosji płynące z takiego sojuszu przedstawił generał Leonid Iwaszow, były szef Departamentu Współpracy Militarnej w Ministerstwie Obrony Federacji Rosyjskiej, a obecnie wiceprezydent Akademii Nauk Geopolitycznych. Jego zdaniem, Białoruś to dla Rosji:

– przyczółek militarno-strategiczny, izolujący środki wojskowego oddziaływania NATO od terytorium rosyjskiego na linii smoleńsko-moskiewskej;
– zewnętrzna osłona rosyjskich wojsk na zachodnim kierunku strategicznym;
– system informowania o sytuacji w powietrzu i na lądzie, a także o dyslokacji wysuniętych rosyjskich obiektów wojskowych (radar w Baranowiczach);
– część składowa kompleksu przemysłu obronnego;
– pogranicze duchowe między prawosławiem, z jednej strony, a katolicyzmem i protestantyzmem, z drugiej;
– wsparcie dla Obwodu Kaliningradzkiego, Floty Bałtyckiej i narzędzie politycznego oddziaływania na Litwę.

Fiodorau nie kryje irytacji, że oświadczenia Iwaszowa, to w istocie wciąganie Białorusi w konflikt NATO–Rosja. Moskwie zaś zależy na procesie integracji, gdyż w tej stawce idzie o:

– utratę sprawdzonego sojusznika i przejście jego potencjału na stronę przeciwnika;
– skrócenie czasu przelotu natowskiego lotnictwa przy ataku na Moskwę do dwudziestu minut;
– konieczność rozlokowania nowych oddziałów obronnych na linii smoleńsko-moskiewskiej i dodatkowych systemów obronnych wokół Moskwy;

---

133 W. Kononiejew, *Bitwa za Rimlend. Resurs stran wastocznoj Jewropy w Gieostrategii ZSZA i Jewroazji*, „Biełaruskaja Dumka”, nr 3 z 2009 r., s. 55–59.

134 Zob.: A. Fiodorau, *Stosunki na linii Białoruś-NATO: stan obecny i perspektywy na przyszłość*, [w:] *Białoruś – w stronę zjednoczonej Europy*, red. M. Maszkiewicz, Wrocław 2009, s. 139–156.

– konieczność kosztownej budowy obiektów systemu wczesnego ostrzegania przed atakiem rakietowym na terytorium Rosji lub konieczność rezygnacji z takiego systemu, co doprowadzi do „oślepienia" Wojsk Rakietowych Przeznaczenia Strategicznego i utraty możliwości planowania uderzenia odwetowego (czyli do jawnej utraty znaczenia strategicznych sił jądrowych);
– zerwanie stosunków ekonomicznych w ramach przemysłu zbrojeniowego i utraty dostępu do części zamiennych do systemów wojskowych;
– osłabienie potencjału polityki zagranicznej Rosji, utratę prestiżu i atrakcyjności kraju jako sojusznika;
– demoralizację społeczeństwa rosyjskiego i utratę zaufania obywateli prawosławnych (ale nie tylko), a zwłaszcza osób pełniących służbę wojskową, do władz rosyjskich.

Fiodorau uważa, że niektóre tezy Iwaszowa, jako specjalisty od geopolityki, można byłoby zakwestionować, ale w ogólnym zarysie trzeba przyznać, że w przypadku przystąpienia Białorusi do NATO, przy obecnych nastrojach konfrontacyjnych Kremla, straty Rosji byłyby bardzo znaczne.

W tym miejscu wypada jeszcze raz przypomnieć, że czytając prace klasyków współczesnej rosyjskiej geopolityki: Aleksandra Dergaczowa, Aleksandra Dugina czy K.E. Sorokina, porywani jesteśmy przez ducha Hegla. Doskonale to uzależnienie od geopolitycznego myślenia streszcza Ludmiła Szyszelina, która uwagę kieruje na bardziej realistyczne projekty. Autorka przyznaje, że małe państwa, skupione wokół troski o regionalne bezpieczeństwo, mają szanse dyktować swoje warunki dużym graczom, pod warunkiem konsekwencji, solidarności i sprawnego wykorzystywania koniunktury międzynarodowej. Okazuje się bowiem, że nieliczącа się w wielkiej grze o Rimland czy inną strefę geopolityczną malutka Gruzja, stoi cały czas ością w gardle, a jej potencjalni i realni sojusznicy skazani są na rozgrywanie[135]. Trudno zatem zgodzić się z tezami *Geopolityki* Leszka Sykulskiego, że tylko makropolityka wygrywa, a świat wartości trzeba odłożyć do lamusa, przyłączając się do silniejszego.

Opozycja białoruska, zorientowana na republikański model państwa, zapatrzona w Unię Europejską jako projekt cywilizacyjny, odmienny od sowieckiego, od 2004 roku coraz wyraźniej akcentuje konieczność budowania systemu bezpieczeństwa europejskiego. NATO pozostaje potencjalnym partnerem współpracy, zresztą powszechnie podkreśla się, że Białoruś formalnie uczestniczy w programie Partnerstwo dla Pokoju od 1995 roku.

---

[135] Cyt. L. Szyszelina, *Wostocznaja Jewropa: dwa diesiatiletija Mieżdu Moskwoj i Briusiellej*, „Sowriemiennaja Jewropa", nr 4(36) z 2008 r., s. 81.

Dla analityków obserwujących ewolucję poglądów różnorodnych środowisk politycznych jest oczywiste, że mamy do czynienia z sytuacją zbliżania się treści programowych nawet tak odległych od siebie partii opozycyjnych, jak komunistyczna, socjaldemokratyczna i chadecka, do założeń programowych partii Białoruskiego Frontu Narodowego z lat 1992–1993. Odejście od modelu neutralności wynika w dużym stopniu z konstatacji roli Rosji, której dominująca pozycja w regionie jest tym większa, im bardziej bierne i neutralne są państwa ją otaczające.

Fiodorau zaś chciałby, aby Białoruś mogła:

> […] odegrać rolę częściowo podobną do roli Austrii w okresie zimnej wojny. Zrozumiałe jest, że takiego wyjścia nie można uważać za idealne, ale przytoczona analogia pokazuje, że uznanie go za złe też byłoby przesadą. Wreszcie, mimo że sytuacja w Europie radykalnie się zmieniła, Wiedeń, zdecydowanie oddany idei solidarności euroatlantyckiej, do tej pory bynajmniej nie manifestuje aktywnego dążenia do wyrzeczenia się swojej neutralności[136].

Według Alaksandra Milinkiewicza, podobnie jak dla większości liderów środowisk opozycyjnych, priorytetem nie są kwestie wojskowe i bloki militarne, jak chcą specjaliści od geopolityki, ale projekt demokratyzacyjny, konieczność dokonania przez Białoruś skoku cywilizacyjnego (ku Europie).

Milinkiewicz pisze:

> Obecny białoruski system polityczny nie sprzyja demokratycznej debacie publicznej i nastawiony jest przeciwko kształtowaniu się demokratycznej świadomości narodowej. Stąd też miejsce na działania Unii […] Wspieranie zwolenników w Białorusi — poprzez oferowanie im wymiernych korzyści ze współpracy i pokonywanie barier stwarzanych przez reżim — leży w interesie Unii Europejskiej. W tym celu należy zaangażować różne wewnętrzne białoruskie proeuropejskie grupy interesu i struktury polityczne, i stworzyć wśród nich gęstą siatkę kontaktów i wspólnych programów. Ogromny potencjał istnieje w zakresie współpracy białoruskiego i europejskiego społeczeństwa obywatelskiego. […] Państwa członkowskie Unii Europejskiej, które mają za sobą doświadczenie przejścia od autorytarnego reżimu do demokracji, zdają sobie sprawę z wyzwań, jakie to ze sobą niesie, oraz z wagi europejskiej solidarności. Dla nas doświadczenia tych krajów są niezwykle ważne i warte prześledzenia zarówno przez przedstawicieli społeczeństwa obywatelskiego, jak i władze. Bardziej aktywna i spójna polityka Unii Europejskiej w zakresie promowania demokracji w Białorusi, połączona z konkretną ofertą europejskiej alternatywy dla białoruskiego społeczeństwa, w znaczący sposób wesprze siły prodemokratyczne w niwelowaniu apatii i poczucia niepewności,

---

[136] Zob.: A. Fiodorau, *op. cit.*, s. 155.

utrzymywanego wśród ludzi przez reżim. Białoruś bardzo potrzebuje jak najszerszych kontaktów z krajami europejskimi: politycznych, gospodarczych, naukowych i społecznych. W interesie Białorusi leży uzyskanie bezwizowego ruchu i utworzenie stref wolnego handlu z Unią Europejską jako pierwszych kroków na drodze do osiągnięcia pełnej swobody przepływu siły roboczej, kapitału, towarów i usług. Dlatego też zgłoszona przez Polskę i Szwecję inicjatywa Partnerstwa Wschodniego, którego celem jest integracja gospodarcza, zbliżenie systemów prawnych i wzmocnienie instytucjonalne sześciu wschodnioeuropejskich państw, w tym Białorusi, wydaje się nadzwyczaj aktualna i obiecująca. Może ona przyczynić się do rozpoczęcia w Białorusi niezbędnych reform i doprowadzić do jej większej integracji z Unią Europejską. Białoruskie siły proeuropejskie są świadome wyzwań, którym odpowiedzialne i praworządne władze Białorusi będą musiały sprostać na drodze integracji z europejskimi strukturami i instytucjami. Jesteśmy na początku tej drogi. Powrót do Europy nie jest dla Białorusinów łatwy. Poprawa gospodarczej, prawnej i duchowej kondycji naszego społeczeństwa wymaga rozciągniętego na dziesięciolecia, żmudnego wysiłku całego pokolenia. Wiele europejskich krajów przeszło tę drogę, Białoruś nie jest wyjątkiem. Dla nas — europejskiego demokratycznego narodu — nie ma innej drogi[137].

Czy jest miejsce dla Polski w białoruskim systemie bezpieczeństwa? Wydaje się, że tak i w pełnym, pozytywnym sensie tego słowa; może to być aktywny wkład zarówno koncepcyjny, jak i materialny ze strony naszego kraju, pod warunkiem akceptacji polskiej pomocy przez wszystkie decyzyjne strony politycznej sceny na Białorusi. Jerzy Giedroyć, według relacji świadków i rozmówców w Maisons-Laffitte, mawiał wiele miesięcy przed śmiercią, że Białoruś to już jest państwo niezależne, wobec czego dajmy się jej politycznie kształtować i bądźmy cierpliwymi i dobrymi sąsiadami.

Sposoby interpretacji i recepcji polskości na Białorusi

W kwietniu 2010 roku Walery Bułhakow, twórca i szef miesięcznika „Arche", otrzymał nagrodę imienia Jerzego Giedroycia ufundowaną przez polską placówkę w Mińsku. Podczas ceremonii wspominał swój listowny (elektroniczny) kontakt z redaktorem „Kultury", opowiadał, jak zawdzięczał mu wsparcie, jak przygotowywali białoruskie wydanie an-

---

[137] Cyt.: A. Milinkiewicz, *Białoruś potrzebuje dialogu i integracji z Unią Europejską*, [w:] *Białoruś – w stronę zjednoczonej Europy*, red. M. Maszkiewicz, Wrocław 2009, s. 277–284.

tologii tekstów polskich autorów i jak zamierzał opublikować wywiad z Giedroyciem na łamach „Arche", na co nie pozwoliła jego śmierć. Kilka lat wcześniej w jednym z numerów pisma z 2005 roku opublikowano dłuższy tekst polskiej slawistki i tłumaczki Katarzyny Kotyńskiej na temat idei Jerzego Giedroycia[138]. Giedroyć sporo uwagi przywiązywał do spraw białoruskich, a dla mieszkańców Mińska miało też dodatkowe znaczenie, że urodził się na tej ziemi i wielu białoruskich intelektualistów doskonale rozumie przesłanie paryskiej „Kultury".

Potwierdza to profesor Adam Maldzis, którego z Giedroyciem od końca lat 80. XX wieku łączyły bliskie relacje. Bułhakow w kontekście i w obecności Maldzisa podkreślał wielkie zasługi paryskiej „Kultury" nie tylko dla budowania dobrych relacji polsko-białoruskich, ale przede wszystkim z uwagi na zaangażowanie w tworzenie instytucji. Giedroyć wspierał powoływanie w różnych miejscach w Polsce i na świecie akademickich ośrodków, katedr kultury i języka białoruskiego. Za największy sukces uważa Bułhakow powołanie Instytutu Białoruskiego w Białymstoku.

7 kwietnia 2010 roku na stronie internetowej „Arche" zamieszczono przemówienie Bułhakowa z okazji tej uroczystości. Kilka dni potem redakcja obszernie pisze o tragedii smoleńskiej. Godne odnotowania na marginesie naszych rozważań jest to, że dużą część kolejnego numeru pisma poświęcono właśnie tej tragedii. Piórem polskich i białoruskich autorów redakcja nie tyle oddaje hołd ofiarom, ile przybliża białoruskiemu czytelnikowi polityczny i symboliczny wymiar tego zdarzenia wynikający z kontekstu planowanej wizyty prezydenta z okazji rocznicy zbrodni katyńskiej. Andrzej Poczobut i Piotr Rudkouski zamieszczają komentarze, przybliżają symbolikę 10 kwietnia, w szerszym kontekście historii Polski. Nieprzypadkowo pojawia się też obszerny fragment znanej w Polsce od lat pracy Agaty Tuszyńskiej, *Rosjanie w Warszawie*[139].

Czasopismo „Kraj" (*Polonica*, *Albaruthenica*, *Lithuanica*) w tekście redaktora naczelnego Jawgiena Iwanowa deklaruje aspiracje, aby przejąć „pałeczkę" po śmierci redaktora Giedroycia. Wyglądało na fanfaronadę, ale taka świadoma prowokacja miała postawić wysoko poprzeczkę, zwłaszcza że do podjęcia dziedzictwa wielkiego Giedroycia namawia, jak się okazuje, sam profesor Adam Maldzis[140]. Pismo „Kraj" wydawane

---

[138] Zob.: K. Kotynska, *Niezdziejsnieny plan redaktora*, „Arche", nr 4 z 2005 r., s. 166–175.

[139] Zob.: m.in. A. Poczobut, *Tragedija na Smalenskam i inszaja Biełaruś*; P. Rudkouski, *Katynski apokalips*; A. Tuszyńska, *Rosjanie w Warszawie*; H. Haraczka, *Tragiedija Polszczy*, „Arche", nr 4 z 2010 r.

[140] Zob.: J. Iwanow, *Kraj pryjmaje wyklik Kultury*, „Kraj" (*Polonica, Albaruthenica, Lithuanica*) nr 1–2 z 2001 r., s. 8–11.

w Mohylewie, nie utrzymało się jednak dłużej na rynku, chociaż w kilku wydanych numerach zamieszczono wiele interesujących materiałów nie tylko białoruskich autorów, lecz także gościnnie polskich, czeskich, szwedzkich. Jeden z numerów ma charakter monograficzny i poświęcony jest interesującym tekstom profesora Ryszarda Radzika z Lublina[141].

W tym kontekście warto na chwilę zatrzymać się przy historii zmagań profesora Maldzisa, w ostatnich dwóch dekadach, co nie jest bez związku z polską białorutenistyką i środowiskiem intelektualistów białoruskich w Białymstoku. Przypadki profesora Maldzisa dobrze ilustrują białoruski proces odbudowywania tożsamości i pozycji Białorusi w świecie. Utworzony przez Maldzisa i grupę humanistów białoruskich ośrodek naukowo-badawczy „Centrum im. Franciszka Skaryny" miał za zadanie integrować środowiska białoruskie na całym świecie, zwłaszcza tę część, która była zawodowo związana z literaturą, językoznawstwem i historią. Centrum Skaryny było inicjatorem światowych kongresów białorutenistycznych. Maldzis był jednym z niewielu Białorusinów, którzy osobiście znali Jerzego Giedroycia i mieli z nim stały kontakt[142]. „Kultura" aktywnie wspierała środowiska białorutenistyczne w świecie, gdyż były one silnym rozsadnikiem idei niepodległości Białorusi i sam Maldzis miał wsparcie z Maisons-Laffitte. W wydawanym przez Maldzisa piśmie „Kantakty i dialogi" wyraźnie widać silne wsparcie dla ośrodka także ze strony diaspory białoruskiej w Polsce i polskich specjalistów od języka, historii i kultury Białorusi. Warto wspomnieć przy tej okazji o Zachodniobiałoruskim Centrum Humanistycznym Badań Europy Wschodniej (Grodno), które wspólnie z Białoruskim Towarzystwem Historycznym (Białystok) realizuje szereg projektów dotyczących wspólnego badania historii[143].

Profesor Maldzis sporo uwagi poświęca także niszowym, choć niezwykle interesującym, aspektom relacji polsko-białoruskich. Monograficzny numer pisma „Kantakty i dialogi" (7–8 z 2002 roku) poświęcony jest w całości Ignacemu Domeyce. Według profesora Maldzisa jeden z wybitniejszych filomatów i filaretów z wileńskiej, nowogródzkiej i lidzkiej ziemi,

---

[141] Zob.: „Kraj", nr 5 z 2002 r.

[142] W ramach ogłoszonego przez Sejm RP Roku Jerzego Giedroycia, w dniach 8–10 czerwca 2006 roku w Mińsku na Białorusi odbyła się Międzynarodowa Konferencja *Koncepcja ULB (Ukraina, Litwa, Białoruś) – od Idei do Realizacji. W 100-lecie urodzin Jerzego Giedroycia*. Do Mińska przyjechali współpracownicy Jerzego Giedroycia z „Kultury" i Instytutu Literackiego w Paryżu: Natasza Gorbaniewska (Paryż), Bohdan Osadczuk (Berlin), Leopold Unger (Bruksela).

[143] *Biełarusy i Palaki: Diałog narodow i kultur X–XX stoletie, Materiały Miżnarodnogo Krugłogo Stała. (Hrodna, 28–30 września 1999),* Grodno 1999.

miał trzy ojczyzny – Litwę (Białoruś), Polskę i Chile. Rok 2002 był przez UNESCO ogłoszony rokiem Domeyki, uroczystości jubileuszowe odbywały się w Chile oraz w Polsce. Postać Domeyki, a raczej pamięć o nim na Białorusi, szczególnie mocno pokazuje splecione dziedzictwo polsko-białoruskie.

Charakterystyczne, że pismo „Kantakty i dialogi" zaczyna upadać z odejściem profesora Maldzisa na emeryturę, natomiast rządowy miesięcznik „Biełaruskaja Dumka" zwiększa format, nakład i znajduje nowych sponsorów.

W 1998 roku profesor Maldzis przestaje pełnić funkcję szefa Centrum Skaryny, a w 2002 roku pismo „Kantakty i dialogi" przestaje wychodzić. Trudno powiedzieć, czy miało to związek z napadem i pobiciem profesora Maldzisa, który po tym zdarzeniu przez długie miesiące przechodził kurację szpitalną i do redagowania pisma nie powrócił. Jego miejsce zajęła o dwa pokolenia młodsza Lubow Władykowska, która starając się za wszelką cenę nie wchodzić w konflikt z władzami i tak nie uniknęła kolizji, z samego tylko powodu otarcia się o polityczną niepoprawność. Na łamach rządowego pisma „Biełaruskaja Dumka" pojawia się zjadliwa krytyka przygotowana piórem naczelnego – Wadima Gigina, pod adresem Lubow Władykowskiej, tym razem autorki książki *Jak zachować kulturową tożsamość* (Mińsk 2009). Autorka zbiera i opisuje doświadczenia krajów europejskich i USA w dziedzinie opieki państwa nad kulturą i dziedzictwem narodowym. Porównuje do tego, co jest i było na Białorusi, używając niezwykle delikatnego języka i starając się nie wchodzić na trudne i konfliktowe „pola". Gigina oburza fakt, że szefowa Centrum Białorutenistycznego im. F. Skaryny, nie umieściła w swojej pracy pewnych faktów z historii Białorusinów żyjących pod polską okupacją. Gigin posyła gromy pod adresem autorki, że w pracy nie ma nic o haniebnym Traktacie Ryskim, o ucisku działaczy oświatowych itd. Godne potępienia jest to, zauważa Gigin, że Władykowska tak lekko pominęła fakty z funkcjonowania reżimu II RP oraz nie wspomniała o walce z faszystowskim okupantem i wynikające z tego ofiary tysięcy działaczy kultury. Zamiast tego, pisze Gigin, w książce znajdujemy same zachwyty nad tym, jak w innych krajach dba się o kulturę narodową[144].

Ideologia wdziera się do pracy naukowej i do inicjatyw społecznych z dużym impetem. Władimir Mielnik[145] dokonuje inteligentnego zabiegu, który pozwoli przejść od pojęcia ideologii według zasad wytyczonych

---

144 Zob.: W. Gigin, *U poszukach samaidentycznasti*, „Biełaruskaja Dumka", nr 8 z 2010 r., s. 100–105.

145 Zob.: W.A. Mielnik, *Gosudarstwiennaja idieołogija. Poniatije, elemienty, funkcyi*, Mińsk 2002.

przez Machiavellego oraz osiągnięć bardziej współczesnej literatury humanistycznej, jak Karla Mannheima (ideologia i utopia), Roberta Michelsa (żelazne prawo oligarchii) i Vilfredo Pareto (zasada skuteczności i funkcjonalności Pareto w zarządzaniu – m.in. 80% zysków z 20% klientów), ale nade wszystko od Marksa i Engelsa (idealizm niemiecki). Dorobek myśli socjologicznej jest przez Mielnika traktowany dosłownie i utylitarnie, gdyż to, co stanowi próby diagnozy bądź refleksji nad opisem pewnych zjawisk społecznych, stanowi dla socjologii postmarksowskiej swoistego rodzaju niepodlegający dyskusji kanon, przewodnik i punkt wyjścia do układania dowolnej ideologii abstrahującej od systemu wartości. Po doświadczeniach komunistycznych społeczeństwo zdezorientowane i „wysadzone z siodła" tradycyjnych relacji społecznych i ekonomicznych może być oczywiście obiektem dowolnych działań ideologicznych. Ale ten rodzaj oddziaływania może być charakterystyczny tylko dla takich „poszatkowanych" i zdezorientowanych społeczeństw, z jakimi mamy do czynienia na obszarze postsowieckim (chodzi nie tyle o obszar geograficzny czy polityczny, ile o obszar ideowy).

Taka metoda (moda) technologicznego podejścia do opisywania procesów społecznych (gdzie wyznacznikiem są interesy grup, konflikty polityczne, konflikty ekonomiczne, konflikty klasowe, jak również przekonanie, że każdy oligarcha wyradza się (degeneruje) z wyłaniającej go grupy społecznej, co jest zasadą porządkującą proces społeczny (walka, postęp etc.). Zakłada ona automatycznie brak szacunku dla jednostki, gdyż procesy społeczne są nieuchronne i wszyscy widzą, że dzieją się one niezależnie od „nadbudowy". W takim stylu, wywodzącym się z fundamentów marksizmu, pisane są właściwie wszystkie podręczniki akademickie na Białorusi[146].

Wspominam o tym dlatego, że białoruską ideologią rządzi nie tylko „zadaniowanie" ze strony administracji, ale różnego rodzaju akcje propagandowe, w stylu publicystyki środowiska gazety „Słowiański nabat" (*nabat* – dzwon), o czym dalej.

Przez lata demaskować tę pustkę ideologiczną „osieroconych" środowisk postkomunistycznych próbował Leonid Złotnikow, autor trafnych prognoz dotyczących rozwoju sytuacji politycznej i gospodarczej na Białorusi[147].

Złotnikow wielokrotnie opisuje współpracę analityczną z polskimi partnerami, w tym CASE[148], będąc przekonanym, że doświadczenia Pol-

---

[146] Por. J.S. Jaskiewicz, *Osnowy idieołogii biełaruskogo gasudarstwa*, Minsk 2003.

[147] L. Złotnikow, *W pietle populizma: idieołogija, politika i ekonomika w niezawisimoj Biełarusi*, Minsk 2002.

[148] L. Złotnikow, *Małyj i sriednij biznies w Biełarusi*, nr 2 z 2002 r., s. 7–16.

ski w tym zakresie mają poważne zastosowanie do sytuacji gospodarczej i aspiracji gospodarczych aktywnych Białorusinów; zwłaszcza podkreśla silny związek systemu wartości w społeczeństwie (opartym na poszanowaniu religii, rodziny, praw człowieka) z normalnie funkcjonującą gospodarką i zasadami rynkowymi.

Warto zwrócić uwagę na efekty oddziaływania propagandy sowieckiej na umysł przeciętnego mieszkańca Białorusi. Pisał o tym w 1997 roku Władzimir Padgoł[149]. Procesy integracyjne rozpoczęte przez Łukaszenkę w 1996 roku wykorzystały w znacznym stopniu negatywny obraz Polaka w świadomości białoruskiej. Ściślejsze więzi z Rosją, przyjaźń i współpraca musiały mieć swoje przeciwstawienie w stereotypie Polski jako niepewnego sojusznika, sąsiada mającego imperialne ambicje. Polak to w takim ujęciu ktoś, usiłujący panować nad Białorusinem (polski pan), a Rosjanin to ktoś bliski i równy. „Polska nas okupowała, Rosja nas wyzwalała" – tak myśli przeciętny człowiek sowiecki (*sawok*) na Białorusi – zauważa Padgoł. Do tego schematu dochodzi przekonanie, że o ile Białorusin jest raczej biedny i skromny, o tyle Polak cwany, zamożniejszy, chciwy, nieuczciwy itd. W pamięci pozostaje utrwalany w szkołach sowieckich przekaz o ucisku mniejszości białoruskiej w II RP. Wielu działaczy oświatowych, nauczycieli, polityków cierpiało prześladowania, odsiadywało wyroki w Berezie Kartuskiej. Polacy, którzy szybko przegrali kampanię wrześniową 1939 roku oraz łatwo dali się wypchnąć z „Kresów" pozostają w świadomości jako kiepscy żołnierze. W przeciwieństwie do mężnych i mściwych Białorusinów, którzy dzięki stworzonej przez siebie partyzantce byli w stanie uchronić naród od zagłady i przyczynić się do wielkiego zwycięstwa nad faszyzmem. Stereotyp słabego polskiego żołnierza, chociaż dobrego i wesołego kompana, utrwalił serial *Czterej pancerni i pies.* Bohaterowie tego filmu, zamiast bohatersko walczyć przeżywali na wojnie przygody. Oczywiście, mogli sobie na to pozwolić tylko dzięki opiece Armii Czerwonej, pod której skrzydłami utworzono polskie oddziały. Za marginalne można uznać przekonanie części Białorusinów żyjących na zachodzie kraju o AK-owcach – bandytach. Pamięć o antysowieckiej partyzantce, szacunek dla ruchu oporu po 1945 roku jest zjawiskiem jeszcze rzadkim i zmarginalizowanym[150].

Również w czasach najnowszych Polak nie był traktowany poważnie. Importowane ubrania i buty nie były najlepszej jakości, a strajki i niepokoje w sąsiedniej Polsce zmuszały naród do większego wysiłku, aby pomagać (dotować) niesfornego sąsiada. Nawet porównanie kosmonautów białoruskich (Piotr Klimuk i Dzmitryj Kawalionak) z polskim generałem

---

149 Zob.: U. Padgoł, *W oczach „sowka"*, „Więź", nr 9(467), wrzesień 1997, s. 53–62.

150 *Ibidem*, s. 58.

Mirosławem Hermaszewskim nie wychodziło nam na lepsze. Podczas gdy białoruscy kosmonauci podbijali kosmos, Hermaszewski był zaledwie kimś w rodzaju honorowego turysty, któremu dano możliwość zobaczenia Ziemi z oddali.

Później nadszedł okres handlu bazarowego i „turystyki", co utrwaliło wiele negatywnych stereotypów o Polakach. Wstąpienie Polski do NATO było przez reżim Łukaszenki jeszcze raz przedstawiane jako zdrada „niewdzięcznych i zakłamanych" sąsiadów. Oficjalne media i sam Łukaszenka nie stronili od wskazywania Polski jako potencjalnego zagrożenia (szpiedzy z Polski, spiski i intrygi, podburzanie do strajków itd.). Padgoł kończy swój gorzki tekst stwierdzeniem, że wszystkie te schematy są obecnie szczególnie mocno eksploatowane przez Łukaszenkę i jego ekipę, w celu wzmocnienia pozytywnego obrazu wschodniego sąsiada i dla utrwalania procesu integracji z Rosją[151].

Dużo brutalniejszej prawdy o Polsce i o żywotności systemu sowieckiego dowiadujemy się na łamach pisma „Sławianskij nabat". Środowisko to można porównać z polskim „Grunwaldem", ludźmi generała Berlinga, aktywnie wspierającymi ideę „słowiańskiej jedności".

Tygodnik „Sławianskij nabat" ukazywał się od 15 maja 1997 przez kilka lat. Zadaniem programowym było wspieranie integracji z Rosją i krytyka prozachodniej opozycji na Białorusi. Wydawcą pisma było Przedsiębiorstwo Państwowe „Miński Rynek Komarowka", głównym redaktorem Władimir Antonow. Co kuriozalne, rządowa gazeta „Sowieckaja Biełaruś" i jej redaktor naczelny Paweł Jakubowicz, była też często obiektem ataku i krytyki na łamach „Sławianskiego nabatu". Ale przyjrzyjmy się najciekawszym tekstom ilustrującym profil i poziom pisma, wybierając materiały pośrednio lub wprost odnoszące się do Polski.

W piśmie pojawia się sporo tekstów polemizujących z polskimi politykami i intelektualistami. W maju 1997 roku ukazał się artykuł Kiryła Szewczenko *Panie Michnik, niech Pan się uspokoi. Białorusini będą żyć na swój rozum*. Autor odrzuca argumenty Michnika zawarte w „Narodnoj Gazietie – Scenarij" (nr 1 z 1997 roku), gdzie były polski dysydent wykpiwa model ustroju budowanego przez Łukaszenkę, w tekście *Sowiecki Orzeł. O paradoksach kołchozowego bonapartyzmu*[152].

Autorzy „Sławianskiego nabatu" wykpiwają też polską transformację i piórem Wasilija Maszeka analizują sytuację społeczno-gospodarczą w Polsce (*Polskie cudo: fakty i wymysły*). Autor „demaskuje" obraz naszego kraju, jako wzór udanych przemian gospodarczych, wskazując na wiele niedociągnięć i pro-

---

[151] *Ibidem*, s. 62.

[152] Zob.: K. Szewczenko, *Panie Michnik, niech Pan się uspokoi. Białorusini będą żyć na swój rozum*, „Sławianskij nabat", nr 3 z 29 maja 1997 r.

blemów, z którymi zmaga się Polska. Ponadto w cotygodniowych komentarzach politycznych Walentina Akułowa (o Polsce, NATO, wrogach Białorusi wewnątrz kraju)[153] pojawia się wiele gorzkich wycieczek pod adresem naszego kraju. Najczęściej powtarzanym hasłem na łamach pisma jest: „Słowianie wszystkich krajów jednoczcie się!". Polska się niestety z tego wymyka.

Może dlatego tak silna jest nostalgia za Stalinem, którego portrety bardzo często są publikowane na łamach tygodnika obok artykułów o zasługach wielkiego wodza. Dla przykładu, materiał historyczny *Stalin a Cerkwie*, gdzie podkreśla się wielką troskę wodza narodu o duchowe życie w ZSRS. Walenty Akułow wraca zatem do postulatu ściślejszego zarządzania ideologią państwową i wzięcia jej implementacji pod szczególny nadzór administracyjny[154]. W tym kontekście „obrywa się" redaktorowi naczelnemu „Sowieckiej Białorusi" za rozmywanie idei słowiańskiej jedności i zbyt łagodną linię pisma wobec Zachodu.

Pełen troski o jedność Słowian stosunek do Białorusi wyraził w swojej pracy cytowany często w gazecie Aleksander Cypko, broniący integracji rosyjsko-białoruskiej i wspierający proces powrotu do tradycyjnego katalogu wartości i punktów odniesień w kulturze rosyjskiej i kulturze słowiańskich narodów bliskich Rosji[155]. Może dlatego obok zimnowojennej retoryki, zdjęć Stalina, tekstów serbskich nacjonalistów pojawia się olbrzymia ilość materiałów dotyczących życia Cerkwi prawosławnej.

Dominujące są oczywiście komentarze i artykuły polityczne dotyczące Jugosławii, pojawiają się również zdjęcia Miloševicia i Karadžića. Ma to miejsce w gorącym okresie nalotów NATO na Serbię i deklarowanego przez Łukaszenkę projektu przyłączenia byłej Jugosławii do ZBiR. W jednym z numerów pisma ukazuje się na pierwszej stronie artykuł Voyslava Šešelija *Nas i Rosjan razem – 200 milionów*[156]. Dla kontrastu obok szczegółowe i długie artykuły *Technologie politycznych prowokacji* (ukazujące się w cyklu przez wiele miesięcy), w których redakcja publikuje dokumenty finansowe organizacji społecznych i partii opozycyjnych (część oczywiście dotyczy Polski). Wiosną 1999 roku szeroko opisywana jest „prowokacyjna agresja" na Jugosławię, a sprawa masowych zbrodni i czystek etnicznych w Bośni i Kosowie jest przedstawiana jako fałszywka podobna do tej dotyczącej Kuropat.

---

153 Zob.: W. Maszeka, *Polskie czudo: fakty i wymysły*, „Sławianskij nabat", nr 21 z października 1997 r.

154 Zob.: W. Akułow, *Jaka ideologia państwowa jest nam potrzebna?* „Sławianskij nabat", nr 1–2 ze stycznia 1999 r., s. 2.

155 Zob.: A. Cypko, *Triewogi sławianina*, Moskwa 1997.

156 Zob.: V. Šešelija, *Nas i Rosjan razem – 200 milionów*, „Sławianskij nabat", nr 5 z lutego 1999 r., s. 1.

W obszarze ideologii państwowej pismo stara się nadążyć za myślą polityczną prezydenta, który niejednokrotnie podkreślał, jak ważny jest sojusz narodów słowiańskich, wskazując tu na trzy wschodniosłowiańskie państwa – Białoruś, Rosję i Ukrainę. Jak zauważa Walery Karbalewicz w swojej monografii poświęconej Łukaszence, prezydent szczególną rolę w tym procesie jednoczenia narodów słowiańskich przypisuje Białorusi:

> To jest nasz krzyż, powinniśmy go nieść, starać się skleić wielki słowiański świat… Widocznie Bóg wyznaczył Białorusi to zadanie, jeśli jest ulokowana w środku tego procesu.

I w innym miejscu Łukaszenka mówi:

> Na Białoruś patrzą jak na zbawiciela słowiańskiej cywilizacji i powinniśmy uratować tę cywilizację![157].

Dla kontrastu zajrzyjmy jeszcze do książki podsumowującej życie i działalność zmarłego nieoczekiwanie w 2000 roku znanego polityka i działacza społecznego (oponenta Łukaszenki) Hienadzia Karpienki. Dla niego przykład „Solidarności" oraz nieugięta prodemokratyczna postawa Polaków, ich przywiązanie do tradycji, to duży zastrzyk pozytywnego doświadczenia, co jest dla Białorusi czymś inspirującym i co wielokrotnie podczas publicznych wystąpień podkreślał. Jak dowiadujemy się na łamach książki, Karpienko spędził w Polsce kilkanaście miesięcy, uczestnicząc jako fizyk w programach badawczych związanych z obsługą reaktorów atomowych, pracował w Otwocku pod Warszawą oraz w Krakowie. O Polsce i Polakach zachował bardzo dobre mniemanie, może dlatego, że przebywał w naszym kraju dłużej niż turysta czy klient białostockich supermarketów[158].

Podobnie zresztą ocenia wielu innych białoruskich działaczy społecznych, politycznych, twórców kultury i naukowców. Wszyscy ci, którzy jakiś czas spędzili w Polsce (stypendia, projekty badawcze, współpraca z polskimi partnerami) pozostają życzliwymi partnerami i zachowują w pamięci więcej pozytywów i korzystnych stereotypów. Ta różnica w odbiorze Polski poprzez oficjalną propagandę, a doświadczeniem osobistym z pewnością daje do myślenia.

Wiele refleksji dotyczącej percepcji polskiej myśli politycznej zawdzięczamy kronikarskiemu trudowi Siemiona Bukczyna, który towarzyszył narodzinom ruchu demokratycznego i niepodległościowego na Białorusi,

---

[157] Zob.: W. Karbalewicz, *Aleksandr Łukaszenka. Politiczeskij portriet*, Moskwa 2010, s. 598.

[158] Zob.: N. Gil, *U wriemieni w plenu, Stranicy żyzni Gienadija Karpienko*, Możajsk 2001, s. 85–88.

jako dziennikarz i wnikliwy komentator, a w latach 1998–2001 jako korespondent niezależnej prasy białoruskiej w Warszawie.

W kontekście dyskusji o odrodzeniu narodowym na Białorusi, Bukczyn odnotowuje pewien tekst zamieszczony w 1991 roku w piśmie „Znamia Junosti", w którym białoruscy czytelnicy zapoznają się ze sposobem interpretacji odrodzenia narodowego w krajach postsowieckich. Tekst w gazecie nosi tytuł: *Nacjonalizm: przebudzenie dziwoląga*. Adam Michnik twierdzi, jak podaje za gazetą Bukczyn, że:

> ... nacjonalizm to nie jest walka o prawa narodu, ale pretensje (*preniebrieżenie*) do cudzego prawa zachowania narodowej i ludzkiej godności. Nacjonalizm to koncepcja, według której narody ze sobą konkurują w walce o przeżycie. [...] Nacjonalizm to ostatnia faza komunizmu… A jednocześnie jest to wyrażenie opozycji wobec komunizmu. Nacjonalizm to sposób wyzbycia się odpowiedzialności za przeszłość. Winni są zawsze „obcy" – takie jest przekonanie każdego nacjonalisty. Teraz często mówi się tym, że w Rosji rozpalił się na nowo spór między słowianofilami i „zapadnikami". Ja w to nie wierzę. Widzę w Rosji spór między demokratami, których duchowym ojcem był świętej pamięci bojownik o prawa człowieka Andriej Sacharow, a czarnosecińcami[159].

Taka recepcja odrodzenia narodowego musiała z pewnością oddziaływać na środowiska demokratyczne na Białorusi, wpatrzone w polską transformację i niejako powielające polskie schematy w życiu politycznym i społecznym. Bukczyn zestawia tekst Michnika z wypowiedziami publicznymi różnych przedstawicieli białoruskiego ruchu narodowego, z czego łatwo wyciągnąć wniosek, że w istocie mamy do czynienia z samospełniającą się diagnozą polskiego intelektualisty. Takim przykładem jest polemika Zianona Paźniaka z Aleksandrem Sołżenicynem, na łamach „Narodnej Gaziety". Paźniak ubolewa, że wielu wybitnych rosyjskich pisarzy, przywódców duchowych narodu wpada tak łatwo w pułapkę rosyjskiego szowinizmu[160].

Według Bukczyna, paradoksem białoruskiego odrodzenia narodowego staje się również kwestia podnoszenia dyskusji o granicach (etnicznych, państwowych, kulturowych). Ale dyskusja w Mińsku zaczęła się w momencie, kiedy na Litwie wydrukowano w dużych nakładach historyczno-etniczną mapę Litwy. Sprawa poruszyła wielu, wywołała dyskusje o nieodwracalności bądź odwracalności decyzji Stalina dotyczących „podarowania" Litwie białoruskich ziem północnozachodnich z Wilnem[161].

---

[159] Zob.: A. Michnik, *Nacjonalizm: czudowiszcze prabużdajetsja*, „Znamia Junosti" z 11.11.1991, za: S. Bukczyn, *Biełorusskaja tragiedija 1986–1999*, Warszawa 2000, s. 77–78.

[160] S. Bukczyn, *Biełorusskaja tragiedija 1986–1999*, Warszawa 2000, s. 79.

[161] *Ibidem*, s. 84–86.

Dalej Bukczyn obficie cytuje gazetowe enuncjacje dotyczące różnych „pretensji" ukraińskich publicystów, historyków do terytoriów Białorusi (np. Brześć powinien należeć do Ukrainy).

Aby zapobiec rozpalającym się nacjonalistycznym emocjom, grupa działaczy organizacji „Rus'" publikuje apel: „wierzymy, że rusofobia na Białorusi nie przejdzie!". Bukczyn cytuje tekst apelu:

> Już kilka lat w republice toczy się oszczercza antyrosyjska propaganda, która może mieć dla Białorusi katastroficzne następstwa. Wszystko to odbywa się przy pełnej bezczynności organów porządku publicznego, a szczególnie prokuratury[162].

Bukczyn zamieszcza ten krótki apel w kontekście dyskusji na temat ustanowienia języka białoruskiego językiem państwowym. W prasie, odnotowuje Bukczyn, toczą się dyskusje, polemiki zwłaszcza z liderem BNF, który opowiada się za zrzuceniem rosyjskiej dominacji kulturowej na Białorusi. Jeden z pracowników Instytutu Historii Białoruskiej Akademii Nauk Władimir Jiemielańczuk apeluje, aby zaprzestać „historycznego masochizmu" i przywrócić Białorusi właściwych jej bohaterów narodowych, do których zalicza Tadeusza Kościuszkę, bohatera USA, Polski i Francji. Przypominanie takich rodaków, jak Kościuszko, jest dla Białorusi dużo ważniejsze niż czczenie Suworowa. Trzeba przywrócić pamięć i proporcje[163].

Przeciwnicy odrodzenia narodowego nie dawali jednak za wygraną i przyrównywali obecne symbole niepodległej Białorusi do tych instrumentalnie „infekowanych" narodowi przez Gaulaeitera Kube, hitlerowskiego namiestnika i jego administrację, w latach 1941–1944. Nowa flaga białoruska stała się symbolem akcji propagandowych przeciw BNF. *Nota bene* ekipa Łukaszenki wykorzystuje szeroko tę technologię w mediach, do dzisiaj porównując na przykład Zianona Paźniaka do liderów administracji białoruskiej pod niemiecką okupacją. Zestawia się to często z argumentami, iż mordy w Kuropatach to nie była sowiecka, lecz niemiecka zbrodnia. A przynajmniej należy to poważnie zbadać, a nie rzucać pochopne i bezpodstawne oskarżenia[164].

Anatolij Majsiejnia[165], wybitny białoruski politolog, w trakcie prezydenckiej kampanii wyborczej w 1994 roku zastanawia się, czy można po-

---

162 *Ibidem*, s. 154.

163 *Ibidem*, s. 165.

164 Por. A. Łukaszenka, *Istoriczeskij wybor Biełarusi* (wykład wygłoszony w BGU), Mińsk 2003, s. 44.

165 Zginął w wypadku samochodowym w 1997 roku; założyciel i szef ośrodka analitycznego „Wschód–Zachód", po 1994 roku jeden z większych krytyków Łukaszenki.

równać Łukaszenkę do Wałęsy. Obaj mają cechy „samorodków" w polityce, obaj walczą z degradacją życia politycznego. Bukczyn jednak mocno powątpiewa, czy takie porównanie jest w ogóle możliwe. Oczywiście Majsiejnia, jak się okaże po kilku latach, był w błędzie, ale dla Bukczyna był jedynie wyrazicielem silnego pragnienia wielu ludzi na Białorusi, aby przyszedł ktoś, kto oczyści ten zatruty postsowiecki system[166]. Pojawia się jednak później i porównanie do Hitlera, przy czym nie jako epitet ze strony opozycji. Bukczyn odnotowuje wywiad Łukaszenki dla niemieckiej gazety „Handelsblatt", gdzie Łukaszenka porównuje beznadziejną sytuację Białorusi z tym, co działo się w Niemczech w latach 20. XX wieku. Podkreśla, że niezależnie od historycznej oceny Hitlera, potrafił on podnieść naród z kolan i ten program rozwoju społecznego i gospodarczego uznaje za warty naśladowania. Od tej pory politycy i publicyści niezależni zaczęli porównywać sytuację polityczną na Białorusi z perspektywy hasła: „Od Republiki Weimarskiej do III Rzeszy"[167].

Do historycznych analogii sięgają też inni eksperci rządowi, nie pozostając dłużnymi krytykom Łukaszenki.

O koncepcji inkorporacyjnej, jako o głównej wykładni polityki rządu londyńskiego, pisze Witalij Barabasz[168]. Marzenie o Kresach będzie tak silne, że przesłoni rozsądek i nie będzie dopuszczało myśli, iż Zachód nie zechce bronić Polski w granicach sprzed 1939. Realia pokazywały, że interes ZSRS znalazł większe wsparcie wśród aliantów. Trudno się dziwić, zauważa inny autor Aleksander Wabiszewicz, przed wojną władze RP nie zrealizowały ambitnych planów dokonania na terenach zachodniej Białorusi skoku cywilizacyjnego[169]. Zamiast tego prowadzono politykę asymilacyjną i brutalną polonizację. Mimo to, na poziomie podstawowych wspólnot, Białorusini w Polsce zachowali zdolność do przeciwstawienia się temu procesowi. Mimo odłączenia wschodniej części etnosu białoruskiego uruchomiono szereg mechanizmów etnokulturowych, co pozwoliło na utrzymanie stanu posiadania (tożsamość, język, identyfikacja religijna). Dla Polaków żyjących na Kresach polityka asymilacyjna także okazała się nieefektywna, gdyż nie przyniosła efektów w postaci społecznej i etnicznej konsolidacji – konkluduje Wabiszewicz.

---

166 S. Bukczyn, *op. cit.*, s. 190–191.

167 *Ibidem*, s. 252–265.

168 Zob.: W. Barabasz, *Mieczty o „Kriesach". Biełaruś w gieopoliticzeskich koncepcyjach polskogo łondonskogo łagieria*, „Biełaruskaja Dumka", nr 6 z 2009 r., s. 48–50.

169 Zob.: A. Wabiszewicz, *Pamiż palanizacijaj i asymilacijaj. Etnakulturnaja situacija u zachodniej Biełarusi u drugo pałowie 30. gadow*, „Biełaruskaja Dumka", nr 7 z 2009 r., s. 66–72.

Stanisław Szuszkiewicz wraca w swojej książce do początków utrwalania komunizmu na Białorusi[170]. Opisuje dokumenty i uchwały partii komunistycznej, która cieszyła się w latach 60. XX wieku sporym zaufaniem w społeczeństwie przekonanym, iż stabilność, rozwój i skok cywilizacyjny (industrializacja, urbanizacja, wysoki poziom oświaty i nauki) Republiki jest efektem skuteczności i słuszności panującego systemu. Na Białorusi, według Szuszkiewicza, było wielu zwolenników komunizmu, głównie z powodu gruntownych zmian systemowych, które pozbawiły elity dostępu do obiektywnej wiedzy i możliwości porównywania sytuacji w ZSRS z sytuacją i rozwojem, jaki w tym czasie zachodził w krajach zachodnich. Izolacja informacyjna społeczeństwa od świata zewnętrznego, pozbawienie własności prywatnej, ograniczanie swobód obywatelskich dało efekt w postaci bierności i apatii oraz sprzyjało postawom konformistycznym. Szuszkiewicz przechodzi do opisu sytuacji na Białorusi i w niektórych krajach postsowieckich, wychodząc z założenia, że od początku lat 90. minionego stulecia mamy do czynienia z odbudowywaniem się elit postkomunistycznych i utrwalaniem przez nie tych form życia państwowego, politycznego, społecznego i gospodarczego, do których przywykły w czasach ZSRS. Neokomunizm, z którym mamy obecnie do czynienia jest według Szuszkiewicza efektem braku ideowego i moralnego rozliczenia z czasami sowieckimi. Zabrakło choćby symbolicznego odcięcia się elit intelektualnych i politycznych od przeszłości, dlatego sytuacja, z którą mamy do czynienia na Białorusi, stanowi coś w rodzaju recydywy komunizmu. W 1994 roku, jeden z głównych twórców ideologii państwowej, Mielnik pisze do niego list otwarty, jako do kandydata na urząd prezydenta:

> Bez stworzenia nowego związku z Rosją, Białoruś nie ma przyszłości![171]

Neokomunizm na Białorusi przybiera też formę procesów reintegracyjnych, co według Szuszkiewicza groźne jest nie tylko dla jego Ojczyzny.

Rozważania Szuszkiewicza nie odbywają się w komfortowym zaciszu, na emeryturze. Cały czas musi walczyć o uznanie swoich racji. I nawet na Zachodzie nie zawsze spotyka się ze zrozumieniem, gdy krytykuje np. Gorbaczowa. Rozczarowanie przynoszą też procesy wewnątrz kraju. Słabość idei narodowej, brak solidnego wysiłku intelektualnego i politycznej aktywności elit w tym kierunku, w latach 1991–1994, spowodowały, że bardzo szybko dorobek odrodzenia został zmarnotrawiony. Istotnym

---

170 S. Szuszkiewicz, *Nieokomunizm w Biełarusi*, Smolensk 2002.

171 Zob.: W. Mielnik, *Otkrytoje piśmo kandidatu w Priezidienty Riespubliki Biełaruś S.S. Szuszkiewiczu*, „Biełaruskaja Niwa" z 11.06.1994.

faktem osłabiającym warstwę moralno-społeczną Białorusi jest brak takiego autorytetu, jakim się cieszy np. Kościół katolicki w Polsce. Kościół w Polsce, według Szuszkiewicza, dał impuls do odrodzenia społeczeństwa obywatelskiego. Cerkiew prawosławna na Białorusi, podporządkowana Moskwie, stała się oporą dla sił postkomunistycznych.

W innej swojej książce, którą znany pisarz i dziennikarz Siemion Bukczyn wydał po powrocie z Warszawy do Mińska, odczytujemy zebrane z kilku lat refleksje teksty, wywiady i komentarze o Polsce[172].

Uwagi Bukczyna są tym cenniejsze, że dają opis naszego kraju z dość ciekawej perspektywy. Po pierwsze, jako literaturoznawca i pisarz bywał w Polsce już na początku lat 90. XX wieku, niektóre jego powieści i opowiadania tłumaczono i wydawano w Polsce (stąd znajomość z Andrzejem Drawiczem). Poza tym jako sowiecki Żyd, traktujący ZSRS jako swoją ojczyznę, nie czuje do niej nadmiernego sentymentu. Od dzieciństwa związany z Białorusią, wrósł w ten kraj i jego narodowe otoczenie do tego stopnia, że przez wielu działaczy odrodzenia narodowego jest traktowany jak swój człowiek. Trzeba to zaznaczyć dlatego, że w opiniach o Polsce, o dawnych dziejach, a także pewnych mitach oraz wzajemnych uprzedzeniach polsko-białoruskich Bukczyn doskonale ilustruje najistotniejsze problemy i bolące miejsca. Swoich lewicowych poglądów nie ukrywa, co widać zwłaszcza podczas lektur i rozmów z ludźmi o narodowych i patriotycznych poglądach. Tutaj potrafi być dociekliwy aż do bólu, sprawdzając, czy ktoś nie chce zrobić krzywdy innemu, obcemu. Odnajduje u przedstawicieli polskiej prawicy wiele sprzecznych sądów i opinii, zestawia je, by pokazać ostatecznie, że za tym wszystkim kryje się polski kontekst kulturowy i historyczny i że bez znajomości tego kodu nie można łatwo osądzać, czy potępiać. Ma to o tyle dla nas wartość, że tego typu postawa intelektualna (formacja lewicowa), rodzaj przeczytanej w życiu literatury, są charakterystyczne dla większości intelektualistów, a nawet dla przeciętnego inteligenta na Białorusi. Na poglądach Bukczyna doświadczamy, w jaki sposób przeciętny inteligent na Białorusi postrzega Polskę. Dlatego nie jest dla nas ważne, że w książce wyraźnie wybija się, że bliższy mu jest świat Adama Michnika, Andrzeja Drawicza czy Andrzeja Mencwela, to wcale nie przeszkadza rozpoznawać w jego refleksjach autentycznej troski o dobre relacje sąsiedzkie. Bukczyn popełnił wiele tekstów i kilka książek, w których udowodnił, jak bardzo bliskie mu są ideały demokratyczne i jak bardzo pragnie dla swojej białoruskiej ojczyzny normalnego europejskiego życia, bez dyktatorów, politycznych dramatów i tragedii narodowych. Do dzisiaj, mimo podeszłego wieku, aktywnie publikuje felietony i artykuły naukowe i popularne w perio-

---

172 S. Bukczyn, *Polskij dniewnik*, Minsk 2002.

dykach i prasie opozycyjnej, a także na niezależnych portalach internetowych.

W czasach sowieckich, gdy dla przeciętnego Polaka nie było Białorusi, tylko ZSRS uczucia głębokiego związku z „Kresami" były bardzo mocno ukryte, ale trzeba przyznać, jak zauważa Bukczyn, podzielała je nawet komunistyczna elita. „Kresy" dla Polaków po odzyskaniu suwerenności stały się rodzajem lekarstwa na złamaną godność w czasach sowieckiej dominacji. Dzisiaj nie bez trudu Polska i Białoruś próbują budować od nowa swoje relacje. I. Bukczyn łapie za słowo Bohdana Cywińskiego, który na łamach „Rzeczpospolitej" nazywa Białoruś ostatnim rodzącym się narodem (dalej to już tylko „ludność imperium"), ale jednocześnie nie bez satysfakcji Cywiński wylicza, że stu pierwszych działaczy odrodzenia narodowego z przełomu XIX i XX wieku to w całości niemal katolicy i Polacy. Cywiński, według Bukczyna, zapomniał o rosyjskim wkładzie w białoruską kulturę. Białorusini są oczywiście wdzięczni Polakom za ich wkład i wysiłek, kpi dalej Bukczyn, ale pamiętają też Berezę Kartuską i prześladowanie mniejszości przed wojną.

Inny rodzaj stereotypów, które Bukczyn spotyka w Polsce, zwłaszcza na Podlasiu, to obraz „Białorusina-bolszewika", lub jak to często opisywał Sokrat Janowicz: „Białorusina-kacapa". Jako przykład podaje ataki na środowiska białoruskie, oskarżanie o antypolonizm i inne tego typu praktyki działaczy partii prawicowych. Na szczęście, pisze Bukczyn, nie tylko prawica jest w Białymstoku, „Gazeta Wyborcza" w Białymstoku wstawiła się za Sokratem Janowiczem. I miesięcznikiem „Czasopis"[173].

Kilka rozdziałów dalej Bukczyn jednak przypomina o słynnych wystąpieniach w Mińsku Jana Syczewskiego, posła i jednocześnie wieloletniego przewodniczącego Białoruskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego, który wychwalał Łukaszenkę i ganił polskie władze za antybiałoruską politykę. Owszem, nawet Leszek Miller i Włodzimierz Cimoszewicz nie wytrzymali takich ekscesów i upomnieli swojego partyjnego kolegę. Krzywdy wzajemne w Białymstoku często jednak przesłaniają ogólny obraz stosunku Polaków do Białorusinów[174].

Bukczyn nie jest jednostronny politycznie, potrafi przyłożyć też środowiskom lewicowym. Dla przykładu przytacza obszerną wypowiedź Stefana Bratkowskiego, który rozwodzi się nad zagadnieniem polskiego zobowiązania wobec Białorusi i innych wschodnich sąsiadów, przy czym nie są to zobowiązania państwa polskiego, ile społeczeństwa. Bukczyn drąży ze zdziwieniem temat i zastanawia się w tekście przygotowanym dla białoruskiego czytelnika: A jakież to zobowiązania? O co chodzi?

---

[173] *Ibidem*, s. 31.
[174] *Ibidem*, s. 95–96.

Otóż trzecia część Polaków nosi nazwiska, z których łatwo wywnioskować, skąd pochodzą? Bukczyn ironicznie kwituje – oto historyczny dług Polaków, ale jak go zwrócić? Bratkowski proponuje, aby polskie gminy nawiązywały kontakty z gminami białoruskimi i z pomocą jakiegoś funduszu realizowały różne projekty gospodarcze i społeczne, które utwierdzałyby ich w sile i skuteczności reform, które przeprowadziła Polska po 1990 roku. Poza tym, nie przestaje dziwić się Bukczyn, Bratkowski w ramach tego długu, proponuje tłumaczyć literaturę światową na białoruski i ukraiński i wspierać tym samym społeczeństwa. A na koniec projekt Bratkowskiego polegający na tym, aby trzy miliony polskich rodzin podarowało trzem milionom rodzin na Białorusi radioodbiorniki, które odbierałyby światowe stacje. Według Bratkowskiego, dziwi się Bukczyn, na Białorusi są same kołchoźniki. Kiedyś na Polinezji misjonarze darowali tubylcom koraliki, teraz polscy misjonarze chcą Białorusinów obdarowywać radioodbiornikami. No cóż, kpi Bukczyn, trzeba dziękować i za to.

Wyśmiewanie tego typu romantycznych i mających niewiele wspólnego z życiem projektów stanowi dla Bukczyna nie tyle obiekt szyderstwa, ile ułatwia ilustrację myślenia przeciętnego Polaka o sąsiadach, w kręgu licznych stereotypów i klisz.

W odróżnieniu od Bratkowskiego, ciągnie Bukczyn, są jeszcze inni Polacy, którzy często występują w oficjalnych mediach reżimowych, jak np. Bolesław Tejkowski, który nawołuje Białorusinów, aby w żadnym wypadku nie podążali polską drogą reform i transformacji[175]. Tejkowskiego przedstawia się jako czołowego działacza politycznego, nie informując, że jest to exemplum wstydliwego dla Polaków antysemityzmu. Ale oczywiście propaganda Łukaszenki nie może tego potępiać, skoro sama finansuje wysokonakładowe pisma w Mińsku, jak „Sławianskij nabat", pełen „czarnosecinnej", prorosyjskiej propagandy[176].

Bukczyn przedstawia też białoruskiemu czytelnikowi jeszcze jedno zjawisko, które – jak zaznacza – dość trudno zrozumieć na Białorusi. Otóż Adam Michnik, wieloletni więzień i dysydent, przeprowadza na łamach „Gazety Wyborczej" wywiad z byłym szefem komunistycznej bezpieki, Czesławem Kiszczakiem. Długa rozmowa, w której nie szczędzi Kiszczakowi komplementów i nazywa go człowiekiem honoru. Dla samego Bukczyna i czytelników prodemokratycznej prasy na Białorusi, to dość przygnębiający obraz rozmycia pewnych wartości. Jednocześnie Buk-

[175] Teksty B. Tejkowskiego są szeroko obecne w przestrzeni informacyjnej języka rosyjskiego, chociaż raczej w gazetach codziennych i programach informacyjnych; zob. m.in. B. Tejkowski, *Pora prosnut'sia*, „Nasz Sowriemiennik", nr 5 z 1999 r., s. 192–197.

[176] *Ibidem*, s. 87.

czyn, przytaczając argumenty z toczącej się w Polsce debaty na temat rozliczenia z przeszłością, zazdrości Polsce, gdyż na Białorusi nie ma nawet nadziei, że tego typu spory będą miały miejsce w najbliższej przyszłości.

Bukczynowi zawdzięcza się też cały szereg tekstów, felietonów o Polsce oraz wywiadów z wielkimi postaciami życia publicznego, twórcami (np. Lem, Miłosz, Wajda), które przybliżają białoruskiemu czytelnikowi współczesną Rzeczpospolitą, jej dylematy, problemy i perspektywy międzynarodowe.

Siemion Bukczyn jest też wybitnym znawcą literatury i kultury rosyjskiej, poświęcił jej blisko dwadzieścia książek i wiele artykułów. Jedna z ostatnich rozmów Bukczyna z Andrzejem Drawiczem, w hoteliku Ośrodka Studiów Wschodnich na Koszykowej, otwiera nam oczy, że polska inteligencja twórcza w swojej pasji i miłości do literatury rosyjskiej wybierała te nurty, które dawały nadzieję na „spotkanie kultur i dusz – polskiej i rosyjskiej". Czy to nie jest błędny trop, pyta siebie i nas Bukczyn. Obracając się w kręgu przyjaciół, zapominamy, że rosyjski naród żyje czymś innym i myśli nieco inaczej. Luminarzy kultury rosyjskiej, sprzedawanych na Zachodzie, bierze się za tych, którzy rzeczywiście kształtują świadomość Rosjanina i człowieka sowieckiego. Bukczyn uważa, że twórczość Herlinga-Grudzińskiego i Giedroycia, aktywność ośrodka „Karta" i rosyjskiego „Memoriału" więcej znaczą dla rosyjskojęzycznej przestrzeni niż niszowe publikacje „odsłaniające białe plamy historii".

Historie nieudanych kolorowych rewolucji

Kiedy wiosną 1968 roku społeczeństwo Czechosłowacji zapragnęło większej przestrzeni i swobód obywatelskich, w ZSRS zaczęto przygotowania do pacyfikacji niepokornego sojusznika. Ludziom sowieckim, a także komunistom i w ogóle społeczeństwom w Europie i na świecie, trzeba było wyjaśnić, dlaczego i po co ta interwencja. Aparat ideologiczny armii sowieckiej oraz KPZS przedstawiał teorię o zagrożeniu militarnym ze strony RFN, wprowadzając w obieg informacyjny szereg szczegółowych danych o rozlokowanych jednostkach armii amerykańskiej i narastającej w RFN atmosferze rewizjonizmu. W bardziej zaufanych kręgach wojskowych i działaczy partyjnych przedstawiano wersję, że nowe władze Czechosłowacji nie chcą zgodzić się na rozmieszczenie na swoim terytorium sowieckich głowic jądrowych, mających zagwarantować pokój na świecie. Nietrudno było o skuteczność tego typu argumentacji w okresie napięcia na Bliskim Wschodzie i niekończącej się gry międzynarodowej o dominację w krajach postkolonialnych.

Wersja o zagrożeniu dla pokoju i historycznej konieczności interwencji wojsk Układu Warszawskiego jest propagowana do dzisiaj. Dumni z udziału

w operacji „Dunaj" są byli wojskowi sowieccy, którzy publikują wspomnienia i przypominają szczegóły działań oraz swoje zasługi dla pokoju światowego[177]. W miesięczniku „Biełaruskaja Dumka", organie ideologicznym administracji prezydenta Łukaszenki, ukazał się rocznicowy tekst o operacji „Dunaj"[178]. Dla polskiego odbiorcy jest to przykład propagandy z czasów PRL i ZSRS. Ale ten artykuł wydaje się mieć głębszy sens, niezależnie od okrągłej czterdziestej rocznicy wydarzeń i podkreślenia wagi zasług wielu byłych żołnierzy i oficerów armii sowieckiej (weteranów nazywanych żołnierzami-internacjonalistami). Służby ideologiczne władz białoruskich wydają się uważać za pożyteczne utrzymywanie oficjalnej wersji przyczyn i przebiegu wydarzeń w Czechosłowacji, gdyż to wzmacnia przekonanie o słuszności polityki prowadzonej przez ZSRS i konieczności istnienia wszystkich jego represyjnych instytucji. Dla młodszego pokolenia taki tekst może być jednocześnie przesłaniem, ukrytym ostrzeżeniem przed możliwą manipulacją ze strony wrogich sił ideologicznych, które oczywiście i dzisiaj czyhają, aby zdestabilizować sytuację wewnątrz kraju.

Dla nas z tego kontekstu wyłania się teza, że oto „kolorowe rewolucje" nie zaczęły się dzisiaj. Siły postępu walczą z nimi już od kilkudziesięciu lat. W 1968 roku nie było jeszcze bogatego Sorosa ani Bierezowskiego, a amerykańskie ambasady w Europie Wschodniej, jeśli rozdawały pieniądze, to na pewno nie organizacjom trzeciego sektora.

Oficjalne stanowisko władz RB jest takie, że największa armia świata, czyli siły zbrojne USA, planują rozszerzanie swoich wpływów, w tym rozmieszczenie systemów obrony przeciwrakietowej w Europie Wschodniej i Centralnej, dlatego przygotowują społeczeństwa państw tego regionu za pomocą intensywnej polityki informacyjnej i próbują zmienić tym społeczeństwom światopogląd. Przekonuje o tym nie tylko aparat ideologiczny prezydenta Białorusi, ale także minister Obrony Narodowej, prezentując w 2010 roku główne założenia doktryny obronnej państwa[179].

Mamy zatem dwa skrajne sposoby interpretacji przyczyn „kolorowych rewolucji" – spisek i zmowa lub spontaniczny zryw wolnościowy i pragnienie zmian w społeczeństwie. Między nimi istnieje olbrzymia przestrzeń dla spekulacji lub dokumentacji, dla rzetelnych badań, ale także dla domysłów, legend i mitów. Społeczeństwa kształtowane przez pokolenia z dala od jakichkolwiek tradycji republikańskich, a nawet pozbawione literatury na ten temat, nie przyjmują na wiarę poglądu, że jakaś

---

[177] Zob.: www.dunay1968.ru.

[178] Zob.: O. Lickiewicz, *Prażskaja wiesna – prażskaja osień'. K 40-letiju wwoda sowietskich wojsk w Czechosłowakiju*, „Biełaruskaja Dumka", nr 8 z 2008 r., s. 90–95.

[179] Zob.: J. Żadobin, *Wojennaja biezopasnost' Riespubliki Biełaruś. Itogi 2009 goda i wzglad w buduszczeje*, „Biełaruskaja Dumka", nr 2 z 2010 r., s. 2–5.

część obywateli sama z siebie organizuje się i czegoś słusznie żąda od władz. Z perspektywy człowieka sowieckiego zawsze za tym musi stać jakaś inna, ukryta trzecia siła (wielkie pieniądze, obce służby, zwalczające się koterie w obozie władzy itd.).

Andrew Wilson pisze o większej skuteczności technologii antyrewolucyjnych niż determinacji i woli zmian, modernizacji na Białorusi. „Kolorowe rewolucje", według Wilsona podsumowującego analizy politologiczne, działają według różnych schematów. Dla niektórych są efektem przenoszenia doświadczeń z kraju do kraju, dla innych to „wirus demokracji" lub efekt „modułowego przenoszenia". Jednocześnie same reżimy autorytarne uczą się od siebie nawzajem. Wilson patrzy na wydarzenia na Białorusi w 2006 roku, jak na grę dwóch aspektów. Z jednej to tzw. miękki wpływ Rosji, z drugiej – technologie polityczne. Rosyjski wpływ oczywiście dla każdego z krajów obszaru postsowieckiego jest inny (np. diametralna różnica między Ukrainą a Łotwą). Białoruś na tym tle nie musi być specjalnie obiektem rosyjskich makroprojektów promujących kulturę, język itd.[180] Wilson zestawia elementy „rewolucji" na Ukrainie i na Białorusi i właściwie żaden z elementów nie może przypominać siebie nawzajem[181].

Jeszcze w 2005 roku władze w Mińsku za wstęp do „kolorowej rewolucji" czujnie uznały proces wymykania się spod kontroli administracji Związku Polaków na Białorusi. W maju 2005 roku, po zakończeniu uroczystości poświęconych sześćdziesięcioleciu zakończenia II wojny światowej, grupa przywódców państw WNP spotkała się na Kremlu z prezydentem Putinem, aby omówić system wzajemnego wsparcia na arenie międzynarodowej oraz w mediach na obszarze postsowieckim, w wypadku powstania zagrożenia tzw. kolorową rewolucją[182].

Wybory w marcu 2005 roku do Rady i Zarządu ZPB przebiegły z problemami, ale wydawało się, że władze nie będą zwracać uwagi na to, co stało się wewnątrz jednej z organizacji społecznych. Polacy na Białorusi stanowili swoistą grupę etniczną, gdyż od początku lat 90. XX wieku konsekwentnie wpisywali się w nurt polityczno-społeczny skierowany na budowanie systemu demokratycznego, poszanowania prawa i tradycji. Była to bodaj największa organizacja społeczna w kraju, w ciągu całego dwudziestolecia. Dla sowieckiego establishmentu i władz w Mińsku zaskoczeniem było współdziałanie Białoruskiego Frontu Narodowego z organizacjami polskimi. Nie mieściło się w ideologicznych założeniach

[180] Zob.: A. Wilson, *Belarus, the last European dictatorship*, Yale University Press 2011.

[181] Zob.: A. Wilson, *Belarus's Non-Election*, "New Eastern Europe", nr 3 z 2010 r.

[182] Zob.: B. Nygren, *The rebuilding of greater Russia. Putin's foreign policy towards CIS countries*, Routledge–New York 2008.

systemu, że władza nie musi trzymać kontroli nad nienawidzącymi się grupami narodowych radykałów z jednej i drugiej strony (mniejszość Polska *versus* nacjonalistyczny BNF)[183].

Demonstracyjna kooperacja i brak napięć między działaczami polskimi i białoruskimi kłóciły się z tradycyjnie pojmowanym, uznawanym niemal za dogmat sowieckiej polityki wewnętrznej i ideologii, podziałem Białorusi na katolicką (polską) i białoruską (prawosławną). Trafnie wyraża to Jakow Treszczonok, profesor i wykładowca Mohylewskiego Uniwersytetu, który obstaje przy poglądzie, że większość Polaków na Białorusi spogląda w stronę Polski i nie czuje silnego związku ze swoim państwem. Wprawdzie Treszczonok mówi o negatywnym wpływie katolicyzmu (polskiego) na tendencje do nieposłuszeństwa w polskich środowiskach, ale w istocie, analizując w wielu swoich pracach problematykę sowietyzacji kultury i tradycji białoruskiej oraz podporządkowanie jej ideologii komunistycznej, pokazuje nieuchronny i w jakimś stopniu potrzebny władzom konflikt o podłożu religijnym i narodowym[184].

Sytuacja związana z rozwojem aktywności Polaków na Białorusi po 1990 roku powinna być jednak postrzegana bardziej jako proces odrzucania ideologii sowieckiej przez białoruskich Polaków niż proces negacji białoruskiej państwowości w ogóle. Zaświadcza o tym nie tylko aktywność, lecz także liczne książki i artykuły działaczy polskich z Białorusi[185].

Demokratycznie wybrana reprezentacja środowisk mniejszości polskiej postanowiła powierzyć funkcję prezesa ZPB Andżelice Borys, uznawanej za działacza umiarkowanego, nauczycielkę grodzieńskiej szkoły. Borys nigdy przedtem nie deklarowała jakichś zdecydowanych poglądów politycznych, była umiarkowana, jeżeli chodzi o postawę wobec władz, ale nie odcinała się od współpracy z organizacjami demokratycznymi i tzw. trzecim sektorem na Białorusi. Podczas dyskusji i wyborczych procedur zjazdowych przegrała koncepcja Tadeusza Kruczkowskiego, dotychczasowego prezesa, który prowadził od 2000 roku linię bliską ideom narodowej demokracji (związał się zresztą w Polsce ze środowiskiem LPR i miał serdeczne relacje z Romanem Giertychem), w wydaniu raczej PRL-owskim demonstracyjnie popierał linię ideologiczną obecnych władz, wspierał integrację Białorusi z Rosją, a szczególnie niechętny sto-

183 Zob.: T. Gawin, *Zwycięstwa i porażki*, Białystok 2003.

184 Zob.: J. Treszczonok, *Wybor nacyi*, „Biełaruskaja Dumka”, nr 8, 10/11 z 2007 r.

185 Należy zwrócić uwagę na liczne publikacje, w polskich i białoruskich mediach, dwóch działaczy polskich i dziennikarzy z Grodna: Andrzeja Poczobuta i Andrzeja Pisalnika (m.in. w: „Rzeczpospolita”, „Gazeta Wyborcza”, „Nasza Niwa”).

sunek manifestował do białoruskiego ruchu narodowego, który uznawał za coś efemerycznego, sztucznego i z gruntu antypolskiego.

Po wyborach w ZPB wśród dziennikarzy i działaczy polskich i białoruskich w Grodnie zaczęła krążyć wersja o udanej „małej kolorowej rewolucji". Udało się demokratycznym sposobem dokonać zmiany władz w Związku Polaków na Białorusi, bez ingerencji czynników z zewnątrz. Działacze polscy i białoruscy na Grodzieńszczyźnie dobrze wiedzieli, co mówią. Wybory w ZPB, nieoczekiwane powierzenie największej organizacji w ręce Andżeliki Borys, uznawanej za osobę bliską pierwszemu i legendarnemu już przywódcy Związku, Tadeuszowi Gawinowi, to także „prztyczek" dla miejscowego KGB.

Podczas telewizyjnego wystąpienia w dniu 19 kwietnia 2005 roku prezydent Łukaszenka wprost zwrócił się do ambasady Polskiej w Mińsku:

> Nie uważajcie tego za groźbę, ale wiemy, co się dzieje w waszej ambasadzie, znamy waszą robotę… Na Ukrainie przygotowuje się obozy [treningowe – przyp. M.M.] i podrzucacie tam rewolucjonistów. Na Zachodzie pracują Polacy, w tym Kościół katolicki… Na Polesiu też starają się działać. A ja mówię: chorzy ludzie! Oni nie rozumieją, że Białorusini żyją w zupełnie innym świecie…[186].

Według Karbalewicza, Łukaszenka usprawiedliwiał tym stwierdzeniem przygotowanie zdecydowanych działań przeciw Związkowi Polaków na Białorusi. Tłumaczył to rzekomymi planami stworzenia autonomii terytorialnej[187] z części ziem litewskich i białoruskich. Ten projekt autonomii jest, według Łukaszenki, mocno wspierany przez służby specjalne z Zachodu, które przygotowują powstańcze bojówki w celu jego realizacji, dla destabilizacji sytuacji na Białorusi i wkroczenia do kraju z interwencją międzynarodową. Łukaszenka uprzedza, że dobrze przejrzał te plany i nie pozwoli na tego typu działania[188].

Z początkiem maja 2005 roku rozpoczęła się procedura prawna zmierzająca do unieważnienia wyborów w ZPB. Ministerstwo Sprawiedliwości Białorusi nie uznało rezultatów wyborów w Związku i nakazało przeprowadzenie nowych, przez dotychczasowy Zarząd z Tadeuszem Kruczkowskim na czele. W końcu lipca 2005 roku pod osłoną nocy, Kruczkowski w asyście uzbrojonych oddziałów milicji białoruskiej (OMON) przejął budynek ZPB w Grodnie, wyrzucając z niego legalny Zarząd. W sierpniu odbył się „pod ochroną władz" nowy zjazd ZPB w Wołkowysku, na

---

[186] Za: W. Karbalewicz, *Aleksandr Łukaszenka. Politiczeskij portriet*, Moskwa 2010, s. 605–606.

[187] Obszerniej o projektach autonomii polskiej w ZSRR w następnym rozdziale.

[188] *Ibidem*, s. 606.

którym wybrano kierownictwo ZPB posłuszne Mińskowi[189]. Od tej pory trwał będzie wieloletni spór i bolesny podział na dwie organizacje, z których ta legalna faktycznie zaprzestała aktywnej działalności w środowiskach polskich.

Sytuacja ta i konflikty w Grodnie w dużym stopniu nakładały się także na wewnętrzny polski spór polityczny o kształt, formę i treść relacji z mniejszością polską na Wschodzie. Konflikt wokół ZPB, zwłaszcza postawa części polskich konsulów[190], paradoksalnie unaocznił też żywotność, ale jednocześnie niski poziom merytoryczny polskich sporów ideologicznych między „dwoma trumnami". W wielu wypadkach postpeerelowski wymiar tego sporu daje się tłumaczyć jako spór między Giedroyciem a Moczarem. Co oznacza przeciwstawienie subtelnej intelektualnie myśli politycznej, osadzonej w tradycji Polski przedwojennej, temu rodzajowi „komunistycznego patriotyzmu", jaki reprezentowały środowiska funkcjonariuszy aparatu bezpieczeństwa PRL.

„Kolorowa rewolucja" w Grodnie została spacyfikowana. Ta, którą próbowano spontanicznie zorganizować po wyborach prezydenckich, w marcu 2006 roku, zakończyła się jeszcze większą porażką. Sterroryzowane ideologicznie społeczeństwo białoruskie okazało się mało przekonane, iż protesty są słuszne i cokolwiek zmienią. Wszystkie zresztą próby społecznego oporu wobec narastającej opresji władz Białorusi były przez oficjalną propagandę traktowane, jako inspiracja zagraniczna, w której swój istotny wkład miały polskie i zachodnie „ciemne" siły. Koncepcję tę potwierdzali zresztą w Polsce niektórzy politycy i publicyści, jak: Andrzej Lepper, Bolesław Tejkowski, Stanisław Michalkiewicz czy Janusz Korwin-Mikke[191].

Teorie o zachodnich inspiracjach „kolorowych rewolucji" są także najczęściej spotykanym refrenem lamentów nad rozpadem ZSRS. Wadim Gigin zapytał o to profesora Siergieja Kara-Murzę, jednego z uczonych broniących zdobyczy ZSRS (autora monumentalnego dzieła *Cywilizacja sowiecka*, książka wydana w Moskwie w 2001 roku i wznawiana w wie-

---

[189] Zob.: T. Gawin, *Związek Polaków na Białorusi. Historia niszczenia niezależności 1988–2005*, Białystok 2006.

[190] *Ibidem*. Według T. Gawina, konsulowie RP na Białorusi, o PRL-owskim rodowodzie, od wielu lat prowadzili politykę mającą na celu podporządkowanie Związku władzom oraz skłócenie z organizacjami białoruskimi, prowadzili też liczne akcje i intrygi mające doprowadzić do rozbicia środowiska.

[191] A. Lepper i B. Tejkowski wypowiadali się wielokrotnie w mediach białoruskich, wspierając politykę Łukaszenki, a J. Korwin-Mikke w zbiorze felietonów (*Rusofoby w odwrocie*, Warszawa 2009); podtrzymuje sugestie o polsko-amerykańskim wspieraniu „kolorowej rewolucji" na Białorusi.

lu tysiącach egzemplarzy). W odpowiedzi na pytanie Gigina o przyczyny rozpadu ZSRS Kara-Murza odpowiada, że zrzucanie wszystkiego na Gorbaczowa jest prymitywnym uproszczeniem, gdyż proces „gnicia" był bardzo zaawansowany. Ale za najważniejszą przyczynę Kara-Murza uznaje:

> W czasach pierestrojki w ZSRS prowadzona była przemyślana wojna informacyjno-psychologiczna, skierowana na przekodowanie samego typu psychologicznego człowieka sowieckiego, i zniszczenie historycznej pamięci, zburzenie moralnych zasad i fundamentów.

Dalej dodaje jeszcze:

> Głęboką przyczyną rozpadu był też brak odpowiedzi na wyzwania, jakie stały przed cywilizacją sowiecką, wynikało to z połączenia się negatywnych następstw wieloletniej zimnej wojny oraz zewnętrznych nacisków z nieprzyjaznym warcholstwem intelektualnym wewnątrz kraju[192].

Upraszczając: ZSRS rozwalili dysydenci połączywszy siły z Zachodem. Antycypując zagrożenia dla sytuacji Białorusi, Gigin w rozmowie z Kara-Murzą obaj uważają, że to samo może stać się i dzisiaj. Niebezpieczeństwo czyha.

Podsumowanie

W wielu pracach dotyczących Białorusi akcentowane są z jednej strony paradoksy ukryte w zjawiskach, których interpretacja wymaga szczególnego instrumentarium ze względu na „zanieczyszczenie obrazu" historycznym „kurzem" sowieckiej epoki[193]. Gdy odkrywamy, warstwa po warstwie, znaki białoruskiej tożsamości, odnajdując w nich wiele śladów pasujących do naszej własnej historii ojczystej. Ta wspólnota doświadczeń oraz oddzielająca nas granica (przez pół wieku była to „żelazna" granica) pozwoliła nam w ostatnich dwóch dekadach uczyć się na nowo języka dialogu z niezauważanym, niedostrzeganym do niedawna wschodnim sąsiadem.

Mimo funkcjonowania radykalnych prosowieckich środowisk na Białorusi siła rażenia ideologii państwowej oraz zimnowojennej retoryki ustępuje na rzecz dialogu. Coraz słabsze i mniej słyszalne w ostatnich dwóch–trzech latach są okrzyki wojenne i antynatowska propaganda, któ-

---

[192] S. Kara-Murza, *Osoznawat' ugrozy znaczit projektirowat' buduszczeje*, rozmowę prowadzi W. Gigin, „Biełaruskaja Dumka", nr 5 z 2008 r., s. 60–66.

[193] Obszerniej o tym traktowałem w książce: M. Maszkiewicz, *Białoruś – zespół ukrytego paradoksu*, Warszawa 2008.

ra jeszcze dekadę wcześniej wydawała się trwałym elementem stosunków dwustronnych. Mało tego, w dokumentach programowych dotyczących bezpieczeństwa państwowego odnajdujemy coraz częściej słowa, znane nam w Polsce, a których przyswojenie musiało zajmować na Białorusi wiele lat (np. dywersyfikacja). Pytaniem pozostaje, czy zapisy w oficjalnych dokumentach rzeczywiście wyrażają polityczną wolę, czy są tylko elementem skomplikowanej gry z Rosją. Władze w Mińsku dawno zauważyły, że za wysokim poziomem obrotów handlowych z UE (ponad 50% salda i jest to tendencja trwała) musi iść polityczny dialog. W tym obszarze opór materii jest niezwykle silny, zwłaszcza gdy chodzi o „odwilż", demokratyzację, prawa obywatelskie i budowę wolnego rynku.

Wyraźnie widać też, że polskie idee demokratyczne, także te dotyczące europeizacji Białorusi (cokolwiek by to w naszym kontekście kryzysu UE nie oznaczało) znajdują nie bezkrytycznych, ale adekwatnych interlokutorów. Okazuje się, że skuteczna i wieloletnia inwestycja w dyskusję, dialog i współpracę wielu środowisk intelektualnych i społecznych zaczyna przynosić widoczne efekty. Do tego stopnia, że trudno już sobie wyobrazić, aby typowo zimnowojenna retoryka środowiska skupionego wokół takich pism jak „Sławianskij nabat" mogła nie wywoływać po jednej i drugiej stronie granicy uśmiechu politowania lub co najmniej obojętności. Znamienne jest, że wspomniany tygodnik przestał się ukazywać już ponad dekadę temu. Ten styl zresztą zniknął z intelektualnego horyzontu Białorusi, mimo że znajdują się, zwłaszcza w rządowych mediach, agitatorzy naśladujący opisywaną wyżej, to ich wpływ jest malejący. Dojrzało za to środowisko młodszych (chciałoby się powiedzieć cynicznych) obrońców obecnego systemu autorytarnego na Białorusi, z którymi łatwiej jest nawiązać kontakt i znaleźć punkty styczne.

Z drugiej strony politycznej barykady polscy intelektualiści mają wdzięcznych partnerów do dyskusji, choćby ze wzgędu na wspólnotę języka i przeczytanych lektur. Oznacza to, że polskie idee i koncepcje dotyczące polskiej polityki wschodniej w ostatnich dwudziestu latach są dokładnie interpretowane i rozumiane.

Wielu przyjaciół Polski na Białorusi, nawet gdy się z nami nie zgadzają, podzielają pewien generalny świat wartości, przyjmowany jako dorobek europejski, w tej części kontynentu.

5

Polska mniejszość w polityce wschodniej III RP

Wstęp

Poważną część polskiej polityki wschodniej, po przejęciu władzy przez obóz solidarnościowy, zajęła kwestia Polaków na Wschodzie. W powszechnym przekonaniu mniejszość polska na terytorium ZSRS liczyła około 10 milionów[1]. Brak swobodnych kontaktów, bariery polityczne, utrudniona komunikacja i przeszkody biurokratyczne w czasach komunistycznych uniemożliwiały swobodę kontaktów z rodakami za Bugiem. Dlatego czas odwilży spowodował, że na przełomie lat 80. i 90. XX wieku, bardzo szybko wzrosło zainteresowanie rodakami żyjącymi w ZSRS. Wielu Polaków w PRL miało wykrzywiony obraz życia rodaków za wschodnią granicą. Panowały rozpowszechnione dwa podstawowe mity. Pierwszy, że nasi rodacy, żyjąc w zamkniętym sowieckim społeczeństwie, cierpią ucisk i prześladowanie, tęsknią do Macierzy i nie mogą swobodnie pielęgnować narodowych tradycji. Drugi mit opierał się na przeciwnym przekonaniu, że Polacy, którzy pozostali na dawnych Kresach, to środowisko całkowicie zsowietyzowane, a dowodem na to były m.in. docierające z Wilna, do kiosków w PRL, gazety – „Czerwony sztandar" i „Kobieta radziecka". Teksty w obu pismach reprezentowały „zoologiczny" komunizm, czytało się je – w latach 80. XX wieku z rozbawieniem i zażenowaniem na przemian.

---

[1] Po badaniach demograficznych na początku lat 90. XX wieku liczby te uległy korekcie. Zob. P. Eberhardt, *Ethnic Groups and Population Changes in Twentieth-Century Central-Eastern Europe. History, Data and Analysis*, New York–London 2003. Dzisiaj wiadomo, że nawet przy najbardziej zawyżonych szacunkach osoby polskiego pochodzenia w ZSRR to nie więcej niż 4–5 mln. Według danych statystycznych, po spisie powszechnym w 1989 roku, oficjalna liczba Polaków w ZSRR wynosiła 1,2 mln, z czego największe skupiska na Litwie i Białorusi – łącznie ok. 0,7 mln.

Polacy na Wschodzie – wynaradawiani, traktowani jako siła niebezpieczna i niepewna – nie zajmowali w życiu społecznym ZSRS poważnego miejsca. Jeżeli porównać liczbę polskich wyższych oficerów, profesorów, wybitnych inżynierów w Rosji carskiej z porównywalnymi danymi w ZSRS, to jasno widać, że w okresie po 1945 roku Polacy nie mieli żadnych przedstawicieli w elitach tego państwa[2]. Nie było też znanych dysydentów, artystów, uczonych, a nawet sportowców, którzy przyznawaliby się do polskiego pochodzenia i uznawaliby to za powód do dumy. Dlatego, gdy patrzymy na przemiany polityczne w ZSRS w drugiej połowie lat 80. minionego wieku, musimy mieć świadomość, z jak słabych pozycji społecznych wyrastały polskie środowiska na Litwie, Ukrainie, Białorusi czy w Rosji. Głos Polaków w nowo powstających państwach nie był istotny, i poza przypadkami, które omówimy dalej, nie przyczynił się do jakichś poważnych procesów polityczno-społecznych. Polacy nie byli nawet jakimś kluczowym łącznikiem między elitami ZSRS a Polską. Na Ukrainie i w Rosji polska mniejszość nie odegrała praktycznie żadnej roli w procesie demokratyzacji i „suwerenizacji" tych państw. Na Litwie mniejszość polska w swojej większości była raczej niechętna niepodległości republiki, jedynie na Białorusi liderzy polskiej mniejszości na ponad dekadę ustanowili pewien standard relacji ze środowiskami politycznymi, społecznymi i władzami państwowymi, standard, który wyznaczał katalog tak podstawowych wartości jak niepodległość i demokracja. Sytuacja ta zakończyla się w 2005 roku zmarginalizowaniem polskiego środowiska.

Gorbaczowowska pierestrojka spowodowała nasilenie oczekiwań politycznych w republikach sowieckich, obok aspiracji wolnościowych i demokratyzacyjnych pojawiły się ruchy dążące do ogłoszenia czy przywrócenia utraconej niepodległości.

Dla władz centralnych w Moskwie ruchy narodowe i niepodległościowe stanowiły olbrzymie niebezpieczeństwo, ale fala pierestrojki była już na tyle wielka, że zatrzymanie procesu okazało się niemożliwe. Nie mamy nadal dostępu do najważniejszych dokumentów KPZR, KGB i innych instytucji, gdzie znaleźlibyśmy klucz pozwalający opisać szczegółowy mechanizm oraz katalog działań podejmowanych przez władze ZSRS, mający na celu osłabienie lub sparaliżowanie procesu odłączania się poszczególnych republik od całości sowieckiego państwa, w tym prowokowanie konliktów narodowościowych.

Pewną wskazówką, że taki mechanizm działał, jest decyzja z 26 kwietnia 1990 roku Rady Najwyższej ZSRS, która w ustawie *O swobodnym rozwoju narodowym obywateli ZSRS, żyjących poza granicami swoich krajów*

[2] Por. T. Gawin, *Ojcowizna*, Warszawa 1993.

narodowych, również tych narodów mających swoje państwa poza granicami ZSRS daje niektórym „prześladowanym" grupom narodowym prawo do tworzenia autonomicznych jednostek pod nazwą Narodowo-Terytorialne Jednostki Administracyjne[3].

Nieliczne dokumenty w archiwach litewskich, łotewskich czy ukraińskich tworzą przekonujący obraz, jak kwestie narodowościowe, zwłaszcza posługiwanie się mniejszościami narodowymi, stanowiło część politycznego instrumentarium Moskwy[4]. Dotyczyło to zarówno Kaukazu (wojny etniczne, spory o terytoria, konflikty na tle bytowym, a także inspirowanie powstawania autonomii narodowych pod „auspicjami" Moskwy), Ukrainy (autonomia Krymska z ludnością rosyjskojęzyczną), Mołdawii (Naddniestrze i autonomia Gagauzka) oraz swoista odpowiedź na ruchy narodowe w tzw. krajach bałtyckich, to jest powołanie Ruchu *Jedinstwo* (skupiającego obok ludności rosyjskojęzycznej także inne narodowości niezadowolone z „nacjonalizmu" na Łotwie, Litwie i w Estonii).

Polska autonomia na Litwie i Białorusi?

Polska mniejszość w ZSRS stała się (mimowolnie) przedmiotem gry między Moskwą a buntującymi się republikami w jednym przypadku. Dotyczy to Litwy oraz w niewielkim stopniu Białorusi. Próba powołania „polskiej autonomii" musi być rozpatrywana w takim właśnie kontekście, mimo iż w polskiej literaturze oraz w późniejszych publikacjach liderów polskiej mniejszości na Litwie, kwestia ta jest bagatelizowana, uznawana za przesadę. Prawdą jest również, że konflikt powstały na przełomie lat 80. i 90. minionego stulecia, miał głębokie fundamenty w decyzjach politycznych Moskwy już po II wojnie światowej. Świadczą o tym opisywane w rozdziale II dokumenty, wydobyte też w Rosji na światło dzienne przez Ulricha Fleischhauera, a potwierdzające plany Stalina powołania Autonomicznej Polskiej Republiki Sowieckiej w latach 1939–1940.

Polityka narodowościowa Stalina po II wojnie światowej została już opisana w wielu innych pracach historycznych, ale przypomnijmy tylko, że na Białorusi zlikwidowano polskie szkoły, polskie kościoły, wyrugowano polski język z życia publicznego. Tymczaem na Litwie, zwłaszcza na Wileńszczyźnie, Stalin utrzymał polskojęzyczną edukację, polskie media i życie społeczno-kulturalne. Polski czynnik miał na długie lata hamować i neutralizować ewentualne separatystyczne nastroje litewskie.

---

[3] Zob.: *Wiedomosti Sjezda Narodnych Dieputatow SSSR i Wierchownogo Sowieta SSSR*, nr 19 z dnia 9.05.1990, druk 331 z 26.04.1990.

[4] Por. A. Anuskauskas, *KGB Lietuvoje. Slaptosios veiklos bruoziai*, Vilnius 2008.

Podobną politykę stosowano w mniejszym zakresie, również na zachodniej Ukrainie.

Na Białorusi przeprowadzano w latach 60. i 70. ubiegłego wieku szeroko zakrojony eksperyment – stwarzanie człowieka sowieckiego. Dlatego nie mogło być miejsca dla mniejszości narodowych. Na Litwie i Ukrainie mniejszości narodowe miały natomiast hamować niebezpieczny dla ZSRS ewentualny nawrót „szowinizmu i nacjonalizmu".

Patrząc na wydarzenia epoki Gorbaczowa z pewnej perspektywy czasowej, po ponad dwudziestu latach, możemy pokusić się o próbę systematyzacji postaw polskiej mniejszości wobec rodzących się na gruzach ZSRS nowych państw.

Zasadniczo mniejszość polska nie była nastawiona negatywnie do idei powstania państw narodowych w procesie rozpadu ZSRS. Jedynie na Litwie, jak zauważono wyżej, dostrzec można było promoskiewską postawę zarówno wśród części działaczy mniejszości polskiej, jak i niemałej grupy ludności o polskich korzeniach. Wyrazem tego był aktywny udział Polaków w referendum, podczas którego głosowano za pozostaniem Litwy w ZSRS (marzec 1991 roku).

Mimo zasadniczo antylitewskiej postawy większości Polaków projekt powołania autonomii na Wileńszczyźnie i w rejonie solecznickim poniósł klęskę. Przyczyn z pewnością było kilka – od braku silnego wsparcia dla ruchu separatystycznego wśród ludności do ostrożności czy braku determinacji wśród najbardziej aktywnych działaczy polskich. Część działaczy, tzw. autonomistów, oraz osoby z nimi współpracujące zostały poddane jurysdykcji litewskiej. Wyroki wyglądają na surowe (*casus* Leona Jankielewicza), ale tylko jeden ze skazanych Polaków realnie spędził ponad rok w więzieniu. Inni przeżyli krótkotrwałe aresztowania oraz represje o charakterze administracyjnym. Część zbiegła lub legalnie wyjechała za granicę (Jan Ciechanowicz, Czesław Wysocki, Norbert Monkiewicz, Bolesław Makutynowicz, Władysław Szwed i inni).

Pewne próby połączenia aktywności litewskich, prosowieckich „autonomistów" odnotowano na Grodzieńszczyźnie. Prezes Związku Polaków na Białorusi, Tadeusz Gawin, przypomina w swojej pracy:

> 11 stycznia 1991. Grodno. Spotkanie z zastępcą redaktora naczelnego przyszłej polskiej gazety „Ojczyzna", Feliksem Mierkułowem z Wilna, który przyjechał specjalnie do Grodna w celu omówienia współdziałania pomiędzy naszymi gazetami i znalezienia stałego korespondenta w Obwodzie Grodzieńskim. Gazeta ma być adresowana do Polaków na Litwie, wydawana w Wilnie i jest pomyślana jako organ KC Komunistycznej Partii Litwy (KPL) na platformie KPZR. Feliks Mierkułow, kapitan Armii Radzieckiej, został odkomendowany do dyspozycji KC KPL […]. Pod koniec rozmowy powiedziałem mu, że

nie powinien się wtrącać do naszych spraw, ponieważ jest Rosjaninem, a na współpracę z nami liczyć nie może[5].

Rozmowę tę prezes Gawin odbył na dwa dni przed atakiem sowieckiego OMON-u na wieżę telewizyjną i inne budynki rządowe. Wydarzenia styczniowe na Litwie i Łotwie mogły być formą przygotowania do wprowadzenia rządów bezpośrednich Moskwy. Dzisiaj możemy tylko przypuszczać, że takie ruchy, jak *Jedinstwo* czy polska „autonomia", stanowiłyby zarówno instrument, jak i poważny argument dla władz sowieckich, aby w „zbuntowanych" republikach wprowadzać bezpośrednio rządy podległe Moskwie.

W tej sytuacji postawa Polaków, przedstawicieli powstających jak grzyby po deszczu organizacji mniejszości polskiej w całym ZSRS, miała istotny wpływ na zachowania Warszawy. Kształtująca się w latach 1989–1990 polska polityka wschodnia nie mogła nie uwzględniać interesów i aspiracji polskiej mniejszości w ZSRS.

Dlatego niezwykle ważne będzie wyróżnienie charakterystycznych postaw Polaków. Na Litwie mieliśmy do czynienia z trzema podstawowymi typami postaw wśród mniejszości polskiej:

– aktywnie życzliwa wobec aspiracji niepodległościowych (reprezentantem był Czesław Okińczyc, Mederd Czobot – deputowani do RN RL, którzy głosowali za Aktem Niepodległości),
– bierna lub umiarkowanie życzliwa wobec niepodległości Litwy (Zbigniew Balcewicz, szef „Kuriera Wileńskiego" – *nota bene* również głosował za Aktem Niepodległości – oraz działacze Związku Polaków na Litwie akcentujący przede wszystkim konieczność utrzymania przywilejów polskiej mniejszości: Jan Sienkiewicz, Jan Gabriel Mincewicz, Michał Mackiewicz i inni),
– niechętna wobec litewskich aspiracji (do grupy tej należy zaliczyć wszystkich pozostałych sześciu deputowanych frakcji polskiej w Radzie Najwyższej, którzy 11 marca 1990 roku wstrzymali się od głosu i nie poparli Aktu Niepodległości; skrajną niechęć wobec Litwy wyrażali też tzw. autonomiści: Jan Ciechanowicz, Czesław Wysocki, Anicet Brodawski, Leon Jankielewicz i wielu innych).

Na Białorusi polska mniejszość na ogół popierała aspiracje niepodległościowe republiki. Przeciwnicy wspierania Białoruskiego Frontu Narodowego i innych organizacji niepodległościowych nie stanowili w Związku Polaków grupy dominującej. Część działaczy otwarcie deklarowała niechęć do „białoruskiego nacjonalizmu" (m.in. Tadeusz Kruczkowski, Eugeniusz Skrobocki, Konstanty Tarasiewicz, Tadeusz Malewicz). Według lidera pol-

[5] Cyt.: T. Gawin, *Zwycięstwa i porażki*, Białystok 2003, s. 163–164.

skiej mniejszości Tadeusza Gawina, odrodzenie polskie, zwłaszcza początki działalności, odbudowa szkolnictwa polskojęzycznego, nie miałyby miejsca, gdyby nie wsparcie białoruskich intelektualistów. Do najważniejszych Gawin zalicza pisarza Aleksieja Karpiuka, Aleksandra Milinkiewicza oraz Mikołaja Markiewicza[6]. Frakcja BNF w parlamencie białoruskim w następnych latach wielokrotnie wspierała mniejszość polską.

Na Łotwie polska mniejszość zapisała się jako ta część niełotewskich środowisk etnicznych, która zdecydowanie poparła aspiracje niepodległościowe byłej republiki sowieckiej. Ita Kozakiewicz, wybitna działaczka społeczna, wyraźnie niechętna współpracy z rosyjskim *Jedinstwem* mogła być z tego powodu obiektem szczególnego zainteresowania służb ZSRS. W Rydze uchodziła za prawdziwy autorytet i wróżono jej poważną polityczną karierę w niepodległym państwie łotewskim. Zginęła w październiku 1990 roku podczas spontanicznie zaaranżowanej kąpieli w Morzu Śródziemnym; tragiczne zdarzenie miało miejsce w trakcie rzymskiej konferencji organizowanej dla działaczy Polonii z całego świata. Po śmierci Ity Kozakiewicz nie pojawiła się wśród mniejszości polskiej na Łotwie osobowość tego formatu, chociaż i organizacje polskie nie zmieniły zasadniczo swojego pozytywnego stosunku do niepodległości.

W pozostałych państwach, powstałych po rozpadzie ZSRS, nie odnotowano szczególnie istotnej roli polskiej mniejszości. W Rosji, na Ukrainie i w Kazachstanie polska mniejszość stanowiła ledwie zauważalny element życia społeczno-politycznego, a aktywność polskich działaczy i grupy narodowej *tout court* nie miała większego znaczenia dla procesów politycznych w tych krajach.

Konkretne decyzje i strategia RP wobec Polaków na Wschodzie wpływały i nadal wpływają na kształt polskiej polityki zagranicznej.

Polityka władz III RP, przez całe ostatnie dwadzieścia lat, w stosunku do środowisk polskich w byłych republikach ZSRS, również *nolens volens* była realizowana w cieniu tych najważniejszych sporów (wokół „dwóch trumien").

Posłużmy się przykładem bardziej widocznym. Opinia publiczna w kraju traktowała Polaków na Litwie albo „po jagiellońsku" (uważano, że powinni jednoznacznie i bez wahania wspierać litewskie państwo), albo po „piastowsku" (według przekonania, że idea odrodzenia narodowego stoi ponad wszystkie inne wartości, nawet ponad geostrategiczne i istotne bieżące interesy Macierzy). W tym kontekście trwał najdłuższy, po 1989 roku, spór polityczny, który dotyczył kwestii nadania szczególnych przywilejów Polakom ze Wschodu. Uchwalenie przez Sejm i Senat w 2007 roku „Karty Polaka" miało być według opcji „piastowskiej" spełnieniem długu i zobowiązania wobec rodaków, przeciwnicy zaś tego przywileju dla pol-

[6] Zob.: T. Gawin, *op. cit.*, s. 50–72, s. 167–170 oraz s. 255.

skiej grupy etnicznej uważali, że przyjęcie „Karty Polaka" popsuje relacje sąsiedzkie i wzmocni obawy w Wilnie, Lwowie czy Mińsku, że państwo polskie skrywa przed swoimi sąsiadami jakieś poważniejsze intencje, które mogą w konsekwencji grozić w przyszłości konfliktami.

W piśmiennictwie Jana Sienkiewicza widać też wyraźnie, że w ocenie Polaków na Wileńszczyźnie kwestia geopolitycznych racji Warszawy przysłania interes gnębionych, poniżanych i wynaradawianych rodaków[7]. Spór między Dmowskim a Piłsudskim w umysłach Polaków na Wileńszczyźnie, zaskakująco odwraca się, nabiera innych znaczeń. Paradoksalnie, dla Polaków na Litwie bliższe okazują się poglądy Dmowskiego, nie zaś ich rodaka Józefa Piłsudskiego, którego serce spoczywa na cmentarzu na Rossie, a imię towarzyszy każdej patriotycznej imprezie szkolnej na Wileńszczyźnie. Dmowski stał się bliższy z powodu zakodowanego *modus operandi*, z powodu przekonania, że współpraca z Moskwą i walka o sprawy narodowe przeciw niemieckim intrygom (sprawa niepodległości Litwy z 1917/1918 roku może być przecież traktowana jako intryga niemiecka) powinna znaleźć większe zrozumienie wśród warszawskich elit. Inną kwestią jest, że za źródło wszelkiego zła w relacjach polsko-litewskich wielu Litwinów obciąża Piłsudskiego, który w Polsce uchodzi z kolei za twórcę koncepcji federacyjnej.

Działaczom polskim (Jan Ciechanowicz, Ryszard Maciejkianiec, Jan Sienkiewicz) bliżej było do ducha współdziałania z Rosją, usprawiedliwienia przeszłych kompromisów z komunizmem niż zaakceptowania „mitu Giedroyciowskiego"[8]. Podstawą oceny mitu jest jego skuteczność i możliwość oddziaływania ma teraźniejszość – pisze Zbigniew Kurcz[9]. A tu egzamin ze skuteczności nowa Polska przegrała. Tak przynajmniej uważa wielu rodaków w Wilnie.

Analizując postawy polityczne Polaków w nowo powstających państwach na Wschodzie Europy, natrafiamy zatem na ślady zadawnionego sporu politycznego dwóch gigantów polskiej myśli niepodległościowej.

Skupiska polskie na Wschodzie

Po wielu latach od zakończenia II wojny pojawiają się pytania: skoro Polacy zostali „repatriowani", wyrzuceni czy wysiedleni z dawnych Kre-

[7] Zob.: J. Sienkiewicz, *Nasza racja stanu*, Toruń 2000, s. 41–49.

[8] Warto zwrocić uwagę na niezwykle znamienny wywiad, jakiego udzielił w styczniu 2010 roku Jan Ciechanowicz tygodnikowi „Angora", zob.: *Przed dwudziestu laty Polska miała szansę odzyskać Kresy*, wywiad z J. Ciechanowiczem, „Angora", nr 4 z 24.01.2010, s. 14–15.

[9] *Ibidem*, s. 377.

sów, dlaczego jest ich tam jeszcze tak wielu? Kim są? Dlaczego zostali? W jakich warunkach przetrwali? Co zdecydowało, że nie skorzystali z repatriacji i nie ulegli asymilacji?

Na określenie „repatriacja" nie zgadzają się niektórzy działacze polscy na Wileńszczyźnie, stosując pojęcie „ekspatriacja", czyli wyrzucenie z Kresów. Pogląd ten ma swoje polityczne konsekwencje, ale o tym nieco później.

Obecność polskiej mniejszości w ZSRS, czyli pozostanie jej na miejscu po przesunięciu granic tłumaczy się zasadniczo dwoma najważniejszymi przyczynami:

– rodzinnymi i osobistymi (więzi z tymi, którzy zostają, przywiązanie do gospodarstwa, domu, zaawansowany wiek, perspektywy zawodowe, oczekiwanie na powrót bliskich z łagrów i zesłania, trudności w uzyskaniu prawa do repatriacji i inne),
– niejednoznacznym poczuciem tożsamości etniczno-kultowej lub brakiem więzi z Polską, jako państwem i narodem (wielu obywateli RP do 1939 roku miało poczucie tzw. tutejszości, definiowało siebie bez związku z polskimi instytucjami polityczno-państwowymi).

W wielu opracowaniach podkreśla się, że proces repatriacji trwał wieloetapowo i te z rodzin polskich, które były zdeterminowane, aby wyjechać z ZSRS, miały taką możliwość nawet do wczesnych lat 60. minionego wieku.

Pierwsza grupa Polaków zamieszkujących republiki ZSRS w latach 90. bardzo często definiowała swoją sytuację w sposób następujący:

> My nie przekraczali żadnych granic, to one nas przekroczyły.

Ludność o polskich korzeniach i polskiej świadomości z tej grupy żyła w obszarze republik białoruskiej, litewskiej, łotewskiej i ukraińskiej.

Druga grupa Polaków w ZSRS, pochodząca z rodzin zesłańców (azjatycka część Rosji, Kazachstan) oraz tych, których przodkowie w różnych okresach imperium rosyjskiego i w czasach ZSRS osiedlali się na obszarze podległym władzy w Petersburgu lub Moskwie. Stąd do dziś mamy skupiska i mniejsze środowiska Polaków w tak odległych ośrodkach i państwach, jak w Irkucku, Kokczetawie, Karagandzie, w Tbilisi, Baku, Sankt Petersburgu, w Mołdawii, Kirgizji itd.

W interesującej pracy Małgorzaty Juchniewicz znajdujemy podsumowanie wiedzy o danych liczbowych dotyczących zarówno procesu prześladowań, jak i powojennej repatriacji[10]. Otrzymujemy następujące dane:

---

[10] M. Juchniewicz, *Repatriacja ludności polskiej z ZSRR w latach 1955–1959*, Warszawa 2000; ponadto o repatriacji pisali też: B. Kęcka, S. Stępka, *Repatriacja ludności polskiej z ZSRR 1955–1959. Wybór dokumentów*, Warszawa 1994; M. Latuch, *Repatriacja ludności polskiej w latach 1955–1960 na tle zewnętrznych ruchów*

I. Polacy na Kresach do 1945 roku:

– 1939 rok – około 13,2 mln,
– szacunkowe dane – liczba ludności posługującej się językiem polskim – 5,3 mln,
– Polacy według kryterium wyznaniowego – 4,2 mln;
– szacunki MSZ ZSRS (według oficjalnych informacji ministra Mołotowa) – 1 mln,
– według P. Eberhardta (w książce *Polska granica wschodnia 1939–1945*) – około 5,4 mln,
– według J. Siedleckiego (w książce *Losy Polaków w ZSRS w latach 1939–1945*, Gdańsk 1990) – 6,7 mln.

II. Straty ludności polskiej (jeńcy, deportacje, aresztowani) oceniane są:

1. Szacunki polskie: 1,7–1,8 mln[11].
2. Szacunki sowieckie: 470–480 tys. osób.

III. Z dostępnej literatury wynika, że liczby dotyczące repatriacji powojennej wynosiły w przybliżeniu:

1. Repatriacja 1944–1946 (pierwsza fala) – ogółem 1,5 mln (z czego 87% to Polacy).
2. Okres 1948–1955 – nieliczne grupy (więźniowie, zesłańcy, skazani) – 10–20 tys.
3. Tak zwana druga fala repatriacji 1955–1959 – łącznie około 250 tys.

Można zatem stwierdzić, że spośród mieszkających na Kresach, w przybliżeniu, 4–6 mln Polaków i osób polskiego pochodzenia do Polski repatriowała się ta część, która według danych szacunkowych podlegała represjom i/lub była w „konflikcie" z władzami sowieckimi (chodzi m.in. o przymus nadawania obywatelstwa sowieckiego). Polacy mieszkający do 1939 roku na obszarach dawnej I Rzeczypospolitej również podlegali potężnym represjom, zwłaszcza w drugiej połowie lat 30. minionego wieku. Liczby te jednak nie były tak wielkie jak w okresie II wojny i po niej[12]. Ta część Polaków również repatriowała się po wojnie (bądź wyszła

wędrówkowych, Warszawa 1994; J. Czerniakiewicz, *Repatriacja ludności polskiej z ZSRR 1944–1948*, Warszawa 1987; a w roku 2008 ukazała się też w niewielkim nakładzie praca białoruskiego uczonego A. Wialikiego, *Druga repatriacja z BSRR – 1956–1959*.

[11] Według Agnieszki Iwaszkiewicz z Ośrodka „Karta", dane te, sporządzone przez tzw. Komisję Kota w armii gen. W. Andersa, oparte na relacjach świadków, były zawyżone; według aktualnej wiedzy liczba ta wynosiła około 600 tys.; por. Raport Indeksu Represjonowanych: www.indeks.karta.org.pl.

[12] Więcej o prześladowaniach Polaków w okresie do II wojny światowej piszą: M. Iwanow, *Pierwszy naród ukarany. Stalinizm wobec polskiej ludności kresowej 1921–1939*, Omnipress, Warszawa 1991; H. Stroński, *Represje stalinizmu wobec lud-*

z armią Andersa)[13]. Z grubsza, zestawienie tych podstawowych liczb daje nam wyobrażenie, że ludność polskiego pochodzenia, która pozostała w swoich domostwach na zachodnich rubieżach ZSRS nie podjęła decyzji o wyjeździe do Polski świadomie lub została zmuszona okolicznościami życiowymi do pozostania.

Autorzy cytowanych opracowań na temat repatriacji podają liczne przykłady aktywności administracji sowieckiej, która powstrzymywała zbyt nagły odpływ rąk do pracy. Tysiące zażaleń i skarg przesyłanych do ambasady PRL w Moskwie powodowało, że ówczesne władze w Warszawie, zwłaszcza w okresie gomułkowskiej odwilży robiły wszystko, aby pomóc tym, którzy naprawdę chcieli wyjechać do ojczyzny.

Według dostępnych danych i opracowań grupy Polaków skrzywdzone odmową zgody na wyjazd do PRL-u należy szacować raczej w tysiącach niż dziesiątkach tysięcy. Większość decyzji o pozostaniu na ojcowiźnie miało charakter emocjonalny, rodzinny, nierzadko wynikający z przywiązania do miejsca i dobytku. Wskazuje na to również stosunek do repatriacji pokolenia, które w okresie powojennym było dziećmi lub nastolatkami. Ta najmłodsza grupa mogła mieć uzasadnione pretensje do rodziny, że nie zdecydowali się na wyjazd. We wspomnieniach i pamiętnikach Polaków na Wschodzie, których po 1990 roku pojawiło się stosunkowo dużo (w formie artykułów, wywiadów, publikacji książkowych) tylko w niewielkiej części znajdziemy nawiązanie do tej kwestii[14]. Warto to potraktować jako postulat badawczy, przyjrzenie się pamiętnikom i zbadanie ich, nawiązując do metody Floriana Znanieckiego[15], co z pewnością ułatwi głębsze zrozumienie motywów i postaw Polaków na Wschodzie.

W dostępnej nam obecnie perspektywie badawczej możemy przyjrzeć się repatriacji poprzez analizę pamiętników, którą przed kilku laty wydała warszawska SGH. Na rozesłaną do polskich działaczy i liderów środowisk polskich ankietę wpłynęło 97 prac, z czego w dwóch tomach SGH

ności polskiej na Ukrainie w latach 1929–1939, Warszawa 1998; J. Kupczak, *Polacy na Ukrainie 1918–1939*, Wrocław 1995.

[13] Według A. Iwaszkiewicz, z Ośrodka „Karta", ta część Polaków nie miała na to zgody władz sowieckich z racji nadanego obywatelstwa ZSRS – do dziś Polonia w Kazachstanie, to przede wszystkim potomkowie Polaków z polskich regionów autonomicznych (Marchlewszczyzna i Dzierżyńszczyzna) deportowanych tam w czasie antypolskiej czystki 1936/37 roku.

[14] *Pamiętniki Polaków na Wschodzie, Białoruś–Ukraina, Kazachstan – losy pokoleń*, t. I i II, opr. i wstęp A. Budziński, Warszawa 2006. Wydano też w podobnej serii *Pamiętniki Polaków na Litwie*, Warszawa 1998.

[15] Por. F. Znaniecki, *Chłop polski w Europie i Ameryce* (*The Polish Peasant in Europe and America*), wyd. polskie, Warszawa 1976.

opublikowała 55 najciekawszych. Z pewnością warto byłoby poświęcić im więcej czasu – wspomnienia same w sobie niosą wiele informacji o polskich środowiskach mieszkających obecnie w krajach byłego ZSRS.

Pierwszym istotnym tropem jest to, w jakim języku napisano prace. Otóż: jedna praca przygotowana została w języku białoruskim, trzynaście – w ukraińskim i dwadzieścia – w rosyjskim. Z lektury opublikowanych pamiętników i wspomnień uzyskuje się też wiele informacji o dramatycznych dziejach osobistych i rodzinnych. Gdy dotyczy to kluczowego momentu – decyzji o repatriacji czy pozostaniu w ZSRS, większość opublikowanych wspomnień pomija lub ledwie dotyka tego faktu. Część autorów wspomnień to osoby skazane, zesłane lub członkowie rodzin więźniów. Niektórzy nie decydowali się na wyjazd, czekając na powrót swoich najbliższych z więzień i łagrów. W zaledwie czterech pamiętnikach znalazł się wyraźnie wytłumaczony powód decyzji o pozostaniu w ZSRS. Trzeba wziąć pod uwagę, że piszące te wspomnienia osoby w okresie powojennym były na ogół dziećmi, a legenda o powodach pozostania w ZSRS musiała być częścią domowej sagi.

W opowiadaniu Piotra Kuzmicza bardzo wyraźnie widać dramaturgię walki o wyjazd z rodzinnej wsi Kunieje koło Lidy (Białoruś). Autor twierdzi, że cała wieś (43 rodziny) szykowała się do wyjazdu w 1955 roku, niestety pozostała, a tylko jeden Witold Narkiewicz, który dał łapówkę szefowi kołchozu, wydostał się do Polski[16].

Leokadia Rewkowska ze Słonimia (Białoruś) pisze:

> Po zakończeniu wojny ojciec zaczął zbierać się do Polski, jednak po długim namyśle został.

Pani Rewkowska tłumaczy to tym, że posiadali gospodarstwo, do którego ojciec był bardzo przywiązany, gdyż w latach 20. minionego wieku kupił je za ciężko zarobione pieniądze na emigracji w USA i na Zachodzie[17].

Stanisława Hałas (ze Lwowa) pisze, wspominając lata 50.:

> Jest ostatnia szansa, okres, kiedy można było repatriować się do Polski. Ojciec uważał, że powinniśmy pozostać w rodzinnym mieście, w którym od pokoleń żyli jego najbliżsi i gdzie są rodzinne groby. Posłuchałam go i drogo zapłaciłam[18].

Pani Hałas repatriowała się do Polski dopiero w latach 90. XX wieku.

W wypadku wielu wspomnień (24 pamiętniki i relacje pisemne) ma-

[16] *Ibidem*, t. II, s. 100.
[17] *Ibidem*, s. 125.
[18] *Ibidem*, s. 149.

my wrażenie, że autorzy piszą rodzaj sprawozdania, które składają przed polskim urzędnikiem konsularnym. Niektórzy z rodaków wprost wychwalają polskie urzędy, a nawet imiennie konsulów. Ankieta była zbierana z pomocą polskich konsulatów, a także przy udziale „Wspólnoty Polskiej". Trzeba pamiętać, że dla wielu starszych działaczy polskich na tamtych terenach obie te instytucje, to jedyne źródło utrzymania. Być może też z tego powodu w tekstach wspomnień jest dużo opisów aktualnych wydarzeń, pojawiają się komentarze do bieżących problemów.

W zaledwie kilku wspomnieniach mamy do czynienia z życzliwym opisem kraju zamieszkania (Ukrainy i Białorusi). Na ogół dominuje obojętność wobec obecnej sytuacji politycznej i wobec niepodległości tych państw. W dużej części wspomnień uderza natomiast ton niechęci do ukraińskiego i białoruskiego „nacjonalizmu". Podawane są przykłady z bliższej i dalszej historii, jakim cierpieniom podlegali Polacy na Kresach w latach wojennych, stalinowskich oraz w czasach obecnych.

Po 1990 roku w różnej formie do Polski wyjechało (trudno to już nazwać repatriacją, gdyż najczęściej mieliśmy do czynienia z łączeniem rodzin, małżeństwami, wyjazdem na studia, do pracy itp.) co najmniej kilkanaście tysięcy osób polskiego pochodzenia z krajów byłego ZSRS. Według Pawła Huta[19], samym procesem repatriacji w latach 1992–2000 objęto około 3120 osób; autor rozesłał 750 ankiet do repatriantów, z czego otrzymał mniej niż 300 odpowiedzi zwrotnych, na tej podstawie przedstawił rezultaty akcji repatriacyjnej i ocenę ze strony przybyłych do Macierzy Polaków. Ocena w ponad 80% ankiet jest pozytywna. Władze RP dość oszczędnie stosowały prawo repatriacji (odpowiednik niemieckiego późnego przesiedlenia – *Spaeteraussiedlern* – co w wypadku Niemiec dotyczyło na ogół powracających byłych jeńców wojennych i więźniów w latach 1956–1972, później zaś ich potomków, w latach 80. aż do początku tego wieku[20]). Ze względu na ograniczenia budżetowe, obowiązki wynikające z konieczności zapewnienia miejsca zamieszkania i środków do życia, przerzucono na rodzinę przesiedlanych, władze samorządowe lub organizacje społeczne. Prawo do repatriacji przysługiwało na ogół Polakom z Kazachstanu i z Białorusi. Z innych krajów byłego ZSRS rzadko, ale również przyjmowano wnioski, choć procedura była jeszcze bardziej skomplikowana niż w wypadku tych krajów. Przytoczone przez P. Huta liczby nie są, jak widać, imponujące. Pozostaje pytanie, czy państwo

[19] Zob.: P. Hut, *Warunki życia i problemy adaptacyjne repatriantów z b. ZSRR w Polsce*, [w:] *Kultura i świadomość etniczna Polaków na Wschodzie*, red. A. Kuczyński, M. Michalska, Wrocław 2004, s. 429–445.

[20] Por. *Polska i Niemcy wobec rodaków na Wschodzie*, red. J. Elrick, J. Frelak, P. Hut, Warszawa 2006.

polskie okazało się niezbyt hojne dla swoich rodaków czy oni sami nie bardzo kwapili się do porzucania swoich dotychczasowych miejsc pracy i środowisk?

Profesor Julian Winnicki zaproponował następujący podział największych skupisk polskich na obszarze b. ZSRS[21]:

– Grupa zwarta – Polacy na Białorusi i Litwie oraz Łotwie (Dyneburg – Daugavpilis),
– Grupa rozproszona – na Ukrainie,
– Grupa ogniskowa w rozproszeniu – Polacy w Rosji, Kazachstanie i Mołdawii i innych republikach b. ZSRS.

Przyjęło się uważać, że duże skupiska Polaków w Rosji są efektem polityki imperialnej w XIX wieku, zwłaszcza zsyłek i przymusowych osiedleń po powstaniach narodowych – od konfederacji barskiej po pamiętny 1863 i kolejne lata. Jednakże trzeba pamiętać, że zwłaszcza na przełomie XIX i XX wieku, obecność polskiej inteligencji w Rosji, w największych miastach, w środowiskach naukowych i uniwersyteckich, była efektem świadomych wyborów wielu rodzin, związanych z karierą, atrakcyjną pracą i możliwością rozwoju.

Po zakończeniu działań wojennych i uzyskaniu przez Polskę niepodległości do końca lat 20. minionego wieku wracali do Polski ci, którzy uznawali niepodległy kraj za swoją właściwą ojczyznę. Wtedy też część komunizujących Polaków tworzyło pod auspicjami Moskwy enklawy narodowe, na obszarach białoruskiej i ukraińskiej SRR. Ta część środowisk polskich, mimo wyraźnie probolszewickiego nastawienia, nie uniknęła losu wielu ofiar systemu. Jak twierdzi profesor Mikołaj Iwanow, to Polacy właśnie stali się „pierwszym narodem ukaranym" w czasie pierwszej fali czystek stalinowskich w końcu lat 30.[22]

Okres powojenny przyniósł zmianę sytuacji mniejszości polskiej również na obszarze dawnej II RP. Znikały polskie szkoły i klasy polskojęzyczne, duchowieństwo katolickie praktycznie przestało funkcjonować, większa część zresztą wyjechała razem z repatriantami do Polski. Posiadanie polskiego nazwiska i deklarowanie polskiego pochodzenia nie pomagało w karierze zawodowej, dlatego wielu naszych rodaków zrywających z polskim pochodzeniem po kilkudziesięciu latach straciło poczucie związku z Macierzą i jej kulturą. Dotyczy to zwłaszcza tych, którzy na obszarze Federacyjnej Sowieckiej Republiki Rosyjskiej znaleźli się w efekcie

---

[21] Zob.: Z.J. Winnicki, *Polskie odrodzenie narodowe na Wschodzie – perspektywa piętnastolecia*, [w:] *Polska mniejszość narodowa w Europie Środkowo-Wschodniej. Nowe problemy i wyzwania wobec współczesnych przemian w regionie*, red. Z.J. Winnicki, Wrocław 2005, s. 18–20.

[22] Por. M. Iwanow, *op. cit.*

różnego typu losów indywidualnych[23]. W rezultacie Polacy mieszkający dzisiaj w Rosji mają nikłe poczucie tożsamości narodowej, na ogół słabo mówią po polsku, a wielu po prostu nie przyznaje się do polskości.

Według spisu powszechnego z 1989 roku Polaków w Rosji było około 95 tys. Dane te są podważane przez wielu polskich działaczy polonijnych, ale z pewnością za ważne kryterium przynależności należy uznać podawanie swojej narodowości ankieterowi przeprowadzającemu spis. Liczba ta nie uległa większej zmianie w następnych spisach, podobnie zresztą jak w innych państwach obszaru postsowieckiego. Spis powszechny z 1989 roku należy uznać za stosunkowo wiarygodny, nawet, jeśli pod uwagę weźmie się czynniki natury politycznej, przy autodeklaracji obywateli ZSRS. Dotyczy to także późniejszych spisów powszechnych przeprowadzanych w powstałych na gruzach ZSRS nowych państwach.

Największe polskie skupiska są do dzisiaj na Syberii i Dalekim Wschodzie (Irkuck, Tiumeń, Omsk, Władywostok, Kemerowo, Nowosybirsk, Tomsk, Kraj chabarowski, Kraj stawropolski – wszędzie skupiska liczą od 1,5 do 5–6 tys. Polaków). W dwóch największych rosyjskich metropoliach w Moskwie i St. Petersburgu mówi się o blisko 7–8 tys. Polaków, w każdym z tych miast.

Pierwsze organizacje mniejszości polskiej, powstające na fali pierestrojki władze starały się ograniczać do kół w ramach oddziałów Towarzystwa Przyjaźni Sowiecko-Polskiej. Podobnie było w Rosji w 1988 roku. Dla przykładu w Leningradzie pierwszy polski klub „Polonia" powstał w listopadzie 1988, ale już rok później został zarejestrowany jako Kongres Polaków w Federacji Rosyjskiej (FR). W kwietniu 1990 roku odbyło się w Leningradzie pierwsze Polonijne Forum w ZSRS, które powołało Radę Prezesów Polskich Organizacji w ZSRS. Struktura ta rozpadła się wraz z upadkiem ZSRS, dlatego w 1992 roku powołano Związek Polaków w Rosji, zrzeszający na zasadzie federacji autonomicznie działające organizacje polskie w całej Federacji Rosyjskiej. Obecnie jest ich około 50. Łącznie działa w nich blisko 3 tys. czynnych członków. Najważniejsze z tych organizacji to: Stowarzyszenie Kulturalno-Oświatowe „Polonia" (St. Petersburg, Gatczyn, Archangielsk, Murmańsk), Stowarzyszenie Kulturalne „Dom Polski" (Moskwa, gdzie stowarzyszenie działa wspólnie z Kongresem Polaków w Rosji), Stowarzyszenie „Ogniwo" (Irkuck). Część polskich środowisk stara się nawiązać do tradycji przedrewolucyjnych, gdy w Rosji działały organizacje o podobnej nazwie.

Niewątpliwie najwybitniejszym działaczem polskim w Rosji jest od

[23] Charakterystycznym przykładem jest los pułkownika wojsk pogranicznych, T. Gawina, który zrezygnował z kariery wojskowej na Dalekim Wschodzie i wrócił do rodzinnego Grodna, zostając po kilku latach przywódcą Związku Polaków na Białorusi.

początku odrodzenia ruchu narodowego Halina Romanowa w Petersburgu. W latach 90. XX wieku podkreślano jej silne związki z demokratami – m.in. merem Petersburga, Anatolijem Sobczakiem (*nota bene* powszechnie mówiło się o jego polskim pochodzeniu) i jego ekipą. W ekipie Sobczaka karierę rozpoczynal wówczas młody Władimir Putin. Niestety, nie przełożyło się to na jakieś szczególne, cieplejsze podejście prezydenta Putina do Polski i Polaków, chociaż właśnie Sobczakowi wiele zawdzięcza. Ważnym faktem pozostaje, już tylko dla historyków, że demokratyczna ekipa Sobczaka i tym samym prezesa Romanowa wspierały ideę niepodległości Federacji Rosyjskiej, samego Borysa Jelcyna i jego postawę w trakcie puczu Janajewa w sierpniu 1991 roku.

Obecnie do istotnych problemów Polskiej mniejszości w Rosji zalicza się brak uznania tej grupy narodowej za prześladowaną w czasach stalinowskich. Status takiej grupy narodowościowej uzyskali m.in. Niemcy, Tatarzy, Finowie Karelscy. Oznacza to, że ludność polska może domagać się rehabilitacji w ramach ogólnych przepisów rosyjskiego ustawodawstwa, a nie, jako grupa narodowościowa[24].

Traktat o przyjaźni i dobrosąsiedzkiej współpracy między RP i FR z 1992 roku zawiera zapisy o prawach osób narodowości polskiej (art. 16), nie daje jednak podstaw do uregulowania poruszonych wyżej kwestii. Jest o tyle istotne, że z punktu widzenia rosyjskiego ustawodawstwa mniejszość uznana za prześladowaną w przeszłości mogłaby mieć przywileje związane z systemem podatkowym oraz dodatkowe argumenty wobec władz lokalnych dla zwiększenie stanu posiadania (szkoły, domy kultury itp.).

Niezależnie od stowarzyszeń działają „branżowe" organizacje (zespoły kulturalne, taneczne, edukacyjne). Dla przykładu – Polskie Towarzystwo Historyczne w St. Petersburgu. Dużą rolę edukacyjną odgrywa prasa polskojęzyczna. „Gazeta Petersburska" (ukazuje się od 1996 roku) oraz „Głos znad Pregoły" (Kalinigrad). Ponadto periodyki: „Angelus" (Perm), „Rodacy" (Abakan). Nauczanie języka polskiego (w systemie oświaty rosyjskiej, jako przedmiotu obowiązkowego) dotyczy ponad dwu tysięcy dzieci i młodzieży, ponadto w różnych szkółkach niedzielnych uczy się drugie dwa tysiące młodzieży.

Obecnie nauczyciele polscy mają coraz większe utrudnienia w pracy w FR; nie uregulowano kwestii wiz do pracy i zezwoleń na wykonywanie działalności oświatowej w ramach tamtego systemu edukacyjnego.

Nieco inna sytuacja jest na Ukrainie. Spis powszechny z 2001 roku potwierdził zmniejszenie się liczby Polaków w tym kraju. Według oficjalnych statystyk mówi się o 144 tys. Polaków, gdy jeszcze w 1989 roku

---

[24] Por. M. Iwanow, *op. cit*.

liczba ta wynosiła 219 tys. Niewątpliwie spadek liczby Polaków jest spowodowany kilkoma czynnikami obiektywnymi:

– emigracja do Polski,
– wymieranie starszego pokolenia (pamiętającego jeszcze II RP),
– procesy integracyjne i wymieszanie się środowisk polskich z ludnością ukraińską oraz rosyjskojęzyczną.

Największe polskie skupiska znajdują się w obwodach centralnych Ukrainy (żytomierski i winnicki). W zwartych skupiskach Polacy są obecni w obwodach: lwowskim, kijowskim, chmielnickim i tarnopolskim. Pierwszą większą organizacją polską na Ukrainie był Związek Polaków na Ukrainie, działający w Kijowie i wymienionych regionach centralnych. Na zachodzie Ukrainy również powstawały liczne mniejsze stowarzyszenia i organizacje. W 1992 roku podjęto próbę zjednoczenia wszystkich tych podmiotów w ramach Federacji Organizacji Polskich (FOP), do której należało około 115 podmiotów, działających głównie na zachodniej Ukrainie. ZPU nie wszedł do tej struktury. Łącznie liczba działaczy i członków szacowana była w najlepszym okresie na nie więcej niż 20 tys. osób. Trzeba sobie jednak zdawać sprawę, że liczba członków podawana przez działaczy i liderów, często nie odpowiada faktycznej liczbie aktywnych uczestników ruchu polskiego. Za dodatkowy problem, jaki rysuje się przy opisie polskiej diaspory na Ukrainie uznaje się fakt stosunkowo niskiego odsetka Polaków posługujących się językiem polskim. Zaledwie 10–15% polskiej ludności posługuje się językiem ojczystym w sposób biegły. Niewielka grupa najmłodszych (mniej niż 10%) reprezentantów polskiej mniejszości jest objęta nauczaniem języka polskiego, w 230 punktach naukę pobiera około 13 tys. dzieci i młodzieży. Powoduje to, że odsetek osób ściślej związanych z Macierzą będzie systematycznie malał.

We Lwowie najsilniejszą polską organizacją jest Towarzystwo Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej (liczące 2300 członków).

Polska obecność w mediach ukraińskich jest stosunkowo skromna. Istnieją niskonakładowe czasopisma w większości finansowane przez władze RP: „Biuletyn Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie", „Lwowskie spotkania", „Kurier Stanisławowski", „Kurier Galicyjski", kwartalnik „Krynica", „Mozaika Berdyczowska" i kilka innych tytułów. W Kijowie wychodzi „Dziennik Kijowski", jako dodatek polskojęzyczny do gazety „Hołos Ukrainy".

Polska reprezentacja polityczna na Ukrainie praktycznie nie istnieje. W parlamencie od początku lat 90. XX wieku nie zasiadał żaden obywatel Ukrainy reprezentujący grupę polskiej mniejszości. Środowiska polskie na Ukrainie z mieszanymi uczuciami przyjmowały zaangażowanie Warszawy w Pomarańczową Rewolucję, gdyż poglądy polityczne Polaków bliższe są obozowi „niebieskich". Warto w tym kontekście zacytować cie-

kawą uwagę H. Strońskiego, zamieszczoną w referacie opublikowanym w zbiorze, pod redakcją prof. Winnickiego:

> Problemem stała się kwestia liderów organizacji polonijnych. Jeżeli na początku, to jest na przełomie lat 80–90. XX wieku, aby zostać przywódcą organizacji polskiej wystarczyło władać językiem polskim, to z czasem życie, potrzeby rozwoju ruchu polonijnego wymogły więcej – ludzi wykształconych, z odpowiednią pozycją społeczną, kreatywnością organizacyjną i medialną. Inteligencja polska na Ukrainie jest bardzo nieliczna. Zaważyły na tym nie tylko utrudnienia stwarzane Polakom w zdobywaniu zawodów i pozycji społecznej, ale i postępujący wśród mnich proces wynarodowienia, asymilacji. To zdecydowało, że Polacy nie zajmują eksponowanych stanowisk w centralnych i lokalnych władzach. Mniejszość polska nie zaistniała jako zwarty elektorat w wyborach, zarówno prezydencko-parlamentarnych, jak i na szczeblu lokalnym. Przyczyn należy się doszukiwać nie tylko w obowiązującej ordynacji wyborczej, w której mniejszości narodowe nie posiadają wymaganych progów przedstawicielstwa, ale i braku wizji społeczno-politycznej działaczy organizacji polskich., słabości strukturalnej i podziałach. Jak na razie żadna partia czy ruch polityczny na Ukrainie, z zaznaczonych przyczyn, nie ubiega się o względy i poparcie polskich organizacji. Taktyka dystansowania się do życia społeczno-politycznego Ukrainy polskiej mniejszości narodowej jest drogą do odcięcia od wpływów i decyzji, środków materialnych, a w konsekwencji do wynarodowienia. Niestety, głosu Polaków niemal nie słyszy się na Forum Mniejszości Narodowych Ukrainy, czy w Radzie Mniejszości Narodowych przy Prezydencie Ukrainy. […] Marginesowej sytuacji Polaków, jak się wydaje, nie zmienia fakt znaczącego poparcia przez państwo polskie oraz polskich polityków „pomarańczowej rewolucji” na Ukrainie. Reprezentacja i obrona przez Polskę interesów państwa ukraińskiego w strukturach euroatlantyckich, organizacjach międzynarodowych, a także poprawnie rozwijające się w ciągu ostatnich lat stosunki polsko-ukraińskie także nie znajdują realnego odzwierciedlenia w stosunku do miejscowych Polaków. Przezwyciężenie zaściankowości, szersze uspołecznienie swoich działań leży w interesie całej polskiej mniejszości narodowej na Ukrainie[25].

Bardzo cenne są także uwagi Natalii Horskiej[26], która analizując sytuację Polaków na Ukrainie potwierdza to, o czym wspominano wyżej, że w Związku Sowieckim na wewnętrzny użytek pielęgnowano wy-

---

[25] H. Stroński, *Między ujawnieniem a odrodzeniem. Polacy w niepodległej Ukrainie w latach 1991–2005*, s. 193, [w:] *Polska mniejszość narodowa w Europie Środkowo--Wschodniej. Nowe problemy i wyzwania wobec współczesnych przemian w regionie*, red. Z.J. Winnicki, Wrocław 2005.

[26] Zob.: N. Horska, *Uwarunkowania aktywności politycznej mniejszości rosyjskiej na Ukrainie*, s. 167–179, [w:] *Mniejszości narodowe i etniczne w procesach transformacji oraz integracji*, red. E. Michalik i H. Chałupczak, Lublin 2006.

brane mniejszości etniczne, na potrzeby zewnętrzne i dla edukacji „nowego narodu" kształtowano patriotyzm „sowiecki"; stąd często ludzie o niekoniecznie rosyjskich korzeniach, ale nieuznający aspiracji narodowych nowych państw, powstałych z rozpadu ZSRS, w latach 90. widzieli i w pewnym sensie widzą dla siebie zagrożenie ze strony „nacjonalizmu" ukraińskiego, litewskiego, estońskiego, łotewskiego itd.

„Repatriotyzacja" jako próba odbudowy polskiej tożsamości na Wschodzie

Z punktu widzenia wagi politycznej i społecznej, dla państwa polskiego najważniejsze są niewątpliwie dwie grupy naszych rodaków żyjących na Białorusi i Litwie. Mniejsze znaczenie mają jeszcze grupy zamieszkałe w południowej części Łotwy (historycznie i kulturowo bliska tej zamieszkującej Witebszczyznę na Białorusi) oraz w kilku niewielkich skupiskach w zachodniej i środkowej Ukrainie. Profesor Julian Z. Winnicki określa tę grupę jako zwartą i zauważa, że w czasach ZSRS, z perspektywy władz w Moskwie, grupy Polaków w tych republikach związkowych były objęte szczególnym zainteresowaniem[27].

Szkoły polskie na Litwie otoczone były opieką sowieckiego państwa, podobnie jak organizacje społeczne i kulturalne. W przeciwieństwie do Białorusi litewscy Polacy mogli liczyć na ograniczoną hojność, oczywiście za cenę lojalności. Stąd prasa wileńska wydawana po polsku szczerze i z oddaniem wychwalała program KPZS oraz politykę kolejnych ekip rządzących na Kremlu. O ile Kościół katolicki na Białorusi został niemal unicestwiony, o tyle na Litwie działało nawet seminarium duchowne. Było to seminarium litewskie (drugie w ZSRS obok seminarium duchownego w Rydze), gdzie rzadko, ale przyjmowano młodych mężczyzn polskiego pochodzenia. O ile litewscy katolicy podjęli aktywność dysydencką, wydawali niezależną *Kronikę Kościoła*, o tyle Polacy na Wileńszczyźnie zadowalali się opieką kilku starszych duchownych, którzy *nota bene* żyli bardzo skromnie i pod nieustanną opieką kontrolerów z komitetu partii lub z KGB.

Kościół katolicki odrodził się na Białorusi dzięki aktywności duchownych przybyłych z Polski w ramach tzw. dekretu prymasa Glempa z 1988 roku. Udział prymasa w uroczystościach milenijnych chrztu Rusi w Moskwie, a następnie jego wizyta na Białorusi złagodziły stosunek władz do hierarchii i duchowieństwa katolickiego.

Co jest charakterystyczne dla środowisk mniejszości polskiej na Li-

[27] Por. Z.J. Winnicki, *op. cit.*, s. 20–29.

twie i Białorusi, to wyraźny brak rodzimego polskiego folkloru wiejskiego, poza wyjątkowymi i małymi skupiskami, w kilku wsiach na Grodzieńszczyźnie i południowej Wileńszczyźnie, gdzie pewne elementy obrzędowości (na przykład pieśni weselne) można, wytężając erudycję etnograficzną, uznać za zjawisko odrębne kulturowo od otoczenia białoruskiego i litewskiego. Choć z drugiej strony według badaczy etnologów i lingwistów (Smułkowej, Engelking, Czekmonasa i Kudaby[28]) ludność uznawana za polską posiada raczej cechy ludności „tutejszej" (zamiennie nazywanej białoruską, czasem litewską). „Tutejszość" widoczna jest także w odniesieniu do ludności Polesia, o czym już przed II wojną pisał szczegółowo i barwnie Józef Obrębski[29].

Charakterystyczne jest to, że dzisiaj większość polskich zespołów ludowych i grup artystycznych na Białorusi, Łotwie czy Litwie prezentuje kulturę polską „wysoką" lub folklor „importowany" z Mazowsza, Śląska czy Małopolski.

Niewątpliwie, w okresie ostatniego ćwierćwiecza, na zachodnich obszarach byłego ZSRS możemy mówić o odrodzeniu polskości, ale jest to raczej proces wtórny i odnoszący się do środowisk o polskich korzeniach i mieszanej lub tzw. „tutejszej" świadomości. Potwierdzają to inne badania terenowe na Białorusi, Ukrainie i w Mołdawii, o których pisze Iwona Kabzińska. Powstałe zjawisko polega m.in. na:

– powrocie ludności polskiej (poczuwającej się związków z polskością) do Kościoła katolickiego,
– lawinowym powstawaniu polskich organizacji społecznych, kulturalnych, oświatowych a nawet politycznych (Litwa, Białoruś),
– odbudowywaniu tożsamości jako sposobu na życie (działalność w organizacjach, studia i wypoczynek dla dzieci, dokumentowanie polskości i repatriacja)[30].

---

[28] Zob.: *Pogranicza Białorusi, w perspektywie interdyscyplinarnej*, red. E. Smułkowa i A. Engelking, Warszawa 2007; *Kultura i świadomość etniczna Polaków na Wschodzie*, red. A. Kuczyński i M. Michalska, w pracy tej z naszego punktu widzenia godne polecenia są artykuły ks. Dzwonkowskiego, E. Smułkowej (*Inna polskość*, s. 257–267) i A. Engelking. Na uwagę zasługują też prace: I. Kabzińskiej, *Wśród kościelnych Polaków. Wyznaczniki tożsamości etnicznej (narodowej) Polaków na Białorusi*, Warszawa 1999; G. Babińskiego, *Pogranicze polsko-ukraińskie, Tożsamość mieszkańców*, Białystok 1995; E. Nowickiej, *Polacy czy cudzoziemcy? Polacy za wschodnią granicą*, Kraków 2000.

[29] Zob.: J. Obrębski, *Polesie. Studia etnosocjologiczne*, Warszawa 2007.

[30] Por. I. Kabzińska, *Wśród kościelnych Polaków. Wyznaczniki tożsamości etnicznej (narodowej) Polaków na Białorusi*, Warszawa 1999; E. Nowicka, *Polacy czy cudzoziemcy? Polacy za wschodnią granicą*, Kraków 2000.

Do podobnych wniosków dochodzi Anna Engelking[31], która dostrzega odmienne pojmowanie tożsamości narodowej Polaków w badanym terenie, niż przyjęło się to uznawać w Polsce. I tak rozróżnia trzy typy poczucia polskości:
- „Polaki-katoliki" – wyróżnik religijny, dla odróżnienia od „ruskiego", czyli prawosławnego; w tym kontekście Białorusin, który chodzi do kościoła katolickiego staje się niemal automatycznie Polakiem;
- „Polacy–kresowiacy" – zaledwie niewielka część badanych osób na wsiach Grodzieńszczyzny, którzy z racji poczucia przynależności do wyższej kultury, a także z uwagi na wykształcenie i świadomość polityczną uznaje się za rodowitych Polaków, żyjących na Kresach;
- „Polaki nieakuratne", czyli ci, co posiadają w jakimś stopniu polską świadomość etnokulturową, ale nie uznają się za doskonałych Polaków, najczęściej też nie mówią po polsku.

Rezultaty swoich badań i refleksji Engelking formułuje nie jako zamkniętą odpowiedź na pytanie, ale jako otwierający się nowy zestaw pytań oraz perspektyw badawczych.

Sobecki zaś opisuje świadomość kulturową osób polskiego pochodzenia poprzez prezentowanie im podstawowego kanonu kulturowego (wierszyki z dzieciństwa typu: *Kto ty jesteś…, Inwokacja – Litwo! Ojczyzno moja...* czy fragment *Roty*)[32].

Część z tego kanonu jest słabo lub ledwie kojarzona; pytane osoby w niewielkim stopniu potrafią dokończyć zdania z podstawowego kanonu literatury narodowej („szlachetne zdrowie..." itp.). Konkluzja autora zamyka się w stwierdzeniu wyraźnego związku między deklarowanym poczuciem więzi z polskością a świadomością, w zakresie wybranych elementów polskiej kultury narodowej. Sobecki pisze dalej o konieczności zastosowania definicji prof. Kłoskowskiej przy opisie tożsamości narodowej Polaków na Białorusi. Proces „kulturalizacji" Polaków, czyli: „wprowadzanie i wchodzenie w uniwersum kultury symbolicznej w ogóle, w tym kultury narodowej" miał w przypadku Białorusi charakter szczególny. Prawdziwy wybór dokonał się w latach powojennych, kiedy decydowano o repatriacji lub pozostaniu na ojcowiźnie.

Wyrzeczenie się polskości było związane z polityką narodowościową państwa sowieckiego. Likwidowano szkoły, zabraniano chodzić do kościoła, odbierano gospodarstwa rodzinne, zmuszając do kolektywizacji, nisz-

[31] Zob. A. Engelking, *Etnograf wobec stereotypu Polaka z Kresów. Z przemyśleń w 10-lecie badań terenowych na Grodzieńszczyźnie*, [w:] *Kultura i świadomość etniczna Polaków na Wschodzie*, red. A. Kuczyński, M. Michalska, Wrocław 2004, s. 231–240.

[32] Zob.: M. Sobecki, *Tożsamość kulturowa Polaków na Białorusi*, [w:] *Tożsamość…*, s. 241–250.

czono tkankę etniczno-kulturową. Dlatego większość „nieakuratnych" Polaków, ludzi niewykształconych, pozbawiona elit wybierała pewien pseudokonformizm, dostosowując się do panujących warunków. Polskość, co porusza w swoich pracach T. Gawin[33], oznaczała trudną drogę życiową, brak możliwości realizowania ambicji, kariery zawodowej lub politycznej.

Jednocześnie po 1990 roku następuje proces, dla którego proponuję określenie: „repatriotyzacja". Przez pojęcie to rozumiemy systemową pomoc w odbudowie tożsamości narodowej ze strony polskiego państwa i społeczeństwa, udzielaną osobom polskiego pochodzenia, które deklarują wolę przyjmowania tego typu wsparcia. Pomoc niesiona naszym rodakom, zwłaszcza w sąsiednich państwach, od początku budziła, co najmniej nieufność, szczególnie ze storny władz Litwy i Białorusi. Z podejrzliwością traktowano w tych dwóch państwach „zryw patriotyzmu" i cały szereg przywilejów, jakie z racji pochodzenia etnicznego przypadł części ich społeczeństwa (edukacja, wypoczynek wakacyjny, stypendia, przywileje wizowe itd.).

Stypendia w RP, kolonie dla dzieci, pomoc finansowa, sprzęt i wsparcie techniczne dla organizacji polskich, paczki świąteczne, praca wolontariuszy przyjeżdżających z Polski (księża, nauczyciele, zakonnice, harcerze), wszystko to powodowało, że powstawało wrażenie, iż te działania mają na celu:

– zorganizowanie ponownej repatriacji, ale już na większą skalę,
– przygotowanie mniejszości polskiej do odgrywania roli politycznej w krajach zamieszkania.

Oba te pytania wydają się logiczną konsekwencją zarówno relacji z naszymi wschodnimi sąsiadami, przed wybuchem II wojny (zwłaszcza Litwa i Ukraina), a także z uwagi na najświeższe doświadczenia w zakresie pomocy rodakom w krajach byłego ZSRS, jakiej udzielają inne państwa – na przykład Niemcy, Izrael. Litwa prowadziła w latach 90. XX wieku intensywne programy repatriacyjne, Rosja zaś raczej kierowała pomoc i wsparcie polityczne do środowisk i skupisk rosyjskich w dawnych republikach ZSRS, traktując w wielu wypadkach swoich rodaków jak zakładników bieżącej polityki Moskwy. Siłą rzeczy polityka Rosji okazała się „wybuchowa", wystarczy przypomnieć protesty ludności rosyjskojęzycznej na Łotwie, w Estonii czy Ukrainie (Krym). Różnica między wsparciem nastawionym na repatriację a wsparciem politycznym nastawionym na konfrontację i/lub roszczenia powoduje, że polityka państwa polskiego wobec rodaków na Wschodzie nie jest traktowana tak jednoznacznie i bez wątpliwości, co do intencji, jak chcielibyśmy to widzieć z perspektywy Warszawy.

[33] Zob.: T. Gawin, *Ojcowizna*, Warszawa 1993.

Warto zwrócić uwagę na cytowaną wcześniej publikację Instytutu Spraw Publicznych, w której porównuje się działania wobec rodaków w ZSRS ze strony władz w Berlinie i Warszawie[34]. RFN nastawiona była wyraźnie na proces integracji i tzw. późnej repatriacji (*Spaeteaussiedlern*) dostrzegając w projektach związanych z budowaniem nowych enklaw niemieckich w Rosji czy Kazachstanie więcej niebezpieczeństw i kosztów niż wysiłek imigracyjny do państwa niemieckiego (z pewnością ostatni). Zresztą wystarczy wziąć pod uwagę same liczby. W ciągu ostatnich dwudziestu lat, od upadku komunizmu, w ramach programów repatriacyjnych (wiza repatriacyjna), do Polski sprowadzono zaledwie 6 tys. osób z Kazachstanu, Ukrainy i Białorusi. W tym samym czasie spośród około jednego miliona kazachstańskich Niemców rząd RFN repatriował ponad 700 tys. Oczywiście potencjał gospodarczy Niemiec jest olbrzymi w porównaniu z polskim, tym niemniej nawet wziąwszy pod uwagę te oczywiste różnice skala wysiłku państwa na rzecz swoich rodaków na Wschodzie jest przygnębiająco niska w wypadku RP.

Pytanie o to, jaka ma być rola polityczna zawarta w pomocy Polakom na Wschodzie, nurtuje do dzisiaj nie tylko władze, ale i społeczeństwa sąsiedniej Litwy i Białorusi. Kwestia opowiedzenia się Polaków za niepodległością Litwy w 1990 roku, nie jest, mówiąc delikatnie, tak oczywista i jasna, jak chcielibyśmy to wiedzieć w Warszawie. Do tego postulaty „autonomii" Wileńszczyzny, popierane przez wiele środowisk w Polsce, na przełomie lat 80. i 90. minionego wieku powodowały paniczny lęk i nerwowe reakcje władz w Wilnie.

W wypadku Białorusi mamy zaś problem innej materii – proces resowietyzacji tego kraju, od czasu dojścia do władzy Łukaszenki, spowodował zróżnicowane reakcje w Mińsku – a to akceptację polskiej mniejszości (jak mawiał Łukaszenka – to moi wyborcy), a to potępienie ich liderów (za to, że zbyt mocno związali się z opozycją i nacjonalistami białoruskimi). Odbija się w tym echo podziału Polaków w sowieckiej historiografii na naród i lud, o czym pisałem wyżej.

Problem „Karty Polaka" należy zatem także rozpatrywać w kontekście lęków, jakie towarzyszą władzom sąsiednich państw, o ich własną tożsamość, by nie powiedzieć – w kontekście obawy przed polskim ekspansjonizmem na dawne Kresy.

Wspomniane powyżej konstatacje, niezależnie od stanu świadomości polskiej, poziomu kultury, uświadomienia obywatelskiego i różnic w systemie wartości między Rzecząpospolitą a Polakami na Wschodzie doprowadziły do erupcji aktywności skierowanej na pomoc. W lutym 1990 roku rząd Tadeusza Mazowieckiego powołał Międzyresortową Ko-

[34] *Polska i Niemcy wobec rodaków na Wschodzie...*, s. 74–82.

misję ds. Polonii, Emigracji i Polaków za Granicą, którą kierował minister Aleksander Hall, a sekretarzem był znany działacz polityczny o poglądach konserwatywno-narodowych Marian Piłka. Specjalnym zadaniem Komisji było przygotowanie programu oraz narzędzi, za pomocą których państwo polskie będzie udzielało pomocy rodakom w ZSRS.

W tym samym czasie postanowiono też zmienić profil działania Towarzystwa „Polonia", które w PRL zajmowało się eksportem polskiej kultury ludowej do środowisk polonijnych, zwłaszcza w bogatych krajach zachodnich. Towarzystwo „Polonia" miało też ogromne zasługi dla komunistycznych służb specjalnych, pomagając inwigilować środowiska polskie, a w ostatnich latach istnienia PRL-u pomagało przyciągać do kraju inwestycje, zwłaszcza w ramach programu wsparcia dla tzw. firm polonijnych, którym hojną ręką udzielano koncesji i zezwoleń, z nadzieją na zwiększenie napływu, tak potrzebnych polskiej gospodarce, walut/dewiz.

Po powołaniu w 1989 roku Senatu RP postanowiono, że Izba Wyższa weźmie pod szczególną opiekę Polonię w świecie. Stąd, przez ponad dwadzieścia lat, Senat otrzymywał środki budżetowe na wsparcie Polaków żyjących poza granicami Ojczyzny-Macierzy. W czasach marszałka Stelmachowskiego zmieniono też nazwę i strukturę Towarzystwa „Polonia". Nowa organizacja – Stowarzyszenie „Wspólnota Polska" od tej pory szczególny nacisk w swojej działalności kładzie na wspieranie Polaków w krajach byłego ZSRS, czego przedtem władze w Warszawie nie chciały lub nie mogły czynić.

W ciągu następnych kilku lat, z inspiracji rządu oraz z inicjatyw obywatelskich, powstało wiele organizacji, stowarzyszeń, fundacji skierowanych na niesienie pomocy rodakom w byłym ZSRS. Nie obojętne wobec rodaków na Wschodzie były również samorządy, polskie firmy, które pragnęły wykorzystać potencjał, wiedzę i kompetencje rodaków w ich krajach osiedlenia, aby móc rozwijać działalność, prowadzić ekspansję na rynki wschodnie[35].

W latach 90. XX wieku powstała w Polsce duża liczba tzw. organizacji kresowych skupiających ludzi związanych rodzinnie lub historycznie z regionami będącymi w granicach RP do II wojny światowej. Organizacje kresowe, podobnie zresztą jak tzw. ziomkostwa w Niemczech, zyskują, od czasu do czasu, na politycznym znaczeniu, zwłaszcza w kampa-

[35] W tym ostatnim wypadku więcej jest niestety porażek niż udanych przedsięwzięć. Przynajmniej autorowi tego tekstu nie udało się znaleźć jakieś liczącego się sukcesu gospodarczego na Wschodzie, który pokazałby, że polski podmiot gospodarczy umiejętnie połączył własny interes z kompetencją rodaków w którymś z krajów byłego ZSRS.

niach wyborczych, a ich głos w kwestiach Polaków na Wschodzie, ochrony dziedzictwa narodowego na Kresach bywa na tyle silny, że muszą się z nimi liczyć najważniejsi politycy w państwie. W tym kontekście kwestia udzielania pomocy rodakom żyjącym w krajach powstałych po rozpadzie ZSRS, stała się niezwykle ważnym elementem programów politycznych niemal wszystkich środowisk partyjnych. W celu poparcia tej tezy warto przypomnieć, że za przyjęciem ustawy o „Karcie Polaka" głosowały wszystkie kluby parlamentarne w polskim Sejmie i Senacie. Ustawa była przyjmowana jako jedna z ostatnich w Sejmie V kadencji, tuż przed wyborami parlamentarnymi w październiku 2007 roku.

Pomoc Polakom na Wschodzie stała się zatem nieodłączną częścią politycznej strategii RP, co znalazło także odbicie w zapisach Konstytucji RP[36]. Opieka nad Polonią zwyczajowo stała się domeną Senatu RP, wprawdzie nie ma ani w Konstytucji, ani w regulaminie Senatu zapisów o opiece nad naszymi rodakami w świecie, jednak to Kancelaria Senatu dysponuje z polecenia prezydium i odpowiednich komisji środkami budżetowymi na cele polonijne, co daje jej ogromną siłę oddziaływania i kształtowania tej części polityki zagranicznej, która odnosi się do Polaków w świecie[37].

Opiekę państwa polskiego i aktywność społeczeństwa polskiego wobec rodaków na Wschodzie nazywamy tu procesem „repatriotyzacji", wychodząc z założenia, że więzi Polaków żyjących w krajach byłego ZSRS zostały osłabione lub zerwane w efekcie wielu czynników, do których zaliczyć można: zaniechanie osobistych kontaktów z Polską, z jej kulturą, językiem, tradycją itp., wroga polskim tradycjom polityka państwa sowieckiego, brak elit i środowisk, które pomogłyby podtrzymywać kontakty z Macierzą.

Po 1990 roku odrodzona RP uznała za ważne, pod wpływem środowisk politycznych i społecznych, aby dokonać wzmocnienia poczucia polskości wśród zaniedbanych środowisk i osób polskiego pochodzenia na Wschodzie poprzez programy edukacyjne, odbudowanie mediów polskojęzycznych, wsparcie techniczno-organizacyjne i wsparcie polityczne.

Konstatowano niski poziom świadomości narodowej, patriotycznej, historycznej i słabą identyfikację z systemem wartości obowiązujących w Polsce, dlatego podjęto działania w celu powołania wielokierunkowych programów, które by tę świadomość podniosły na odpowiedni poziom.

---

[36] Art. 6 pkt 2 stanowi, że: „Rzeczpospolita Polska udziela pomocy Polakom zamieszkałym za granicą w zachowaniu ich związków z narodowym dziedzictwem kulturalnym".

[37] W 2012 roku zdecydowana większość środków przeszła pod kontrolę MSZ.

Program „repatriotyzacyjny" niegdy nie został *explicite* wyłożony, ale z analizowanych działań można wnioskować, że wpisywał się w takie „uformowanie" Polaka na Kresach, aby już nie straszył swoją sowieckością, umiał posługiwać się katalogiem wartości i instrumentów kulturowo-politycznych uznanych za podstawowy kanon obowiązujący w Rzeczypospolitej. Zauważyła to Krystyna Kossakowska-Jarosz[38], która cytuje i analizuje przykłady literatury i poezji na Wileńszczyźnie będącej przykładem poszukiwania „nowej polskiej tożsamości", czyli postsowieckiej, ale jednocześnie niezwiązanej z krajem i narodowością zamieszkania.

Warto wymienić w tym kontekście wyłaniające się z całości obrazu trzy najważniejsze aspekty programów dotyczących „repatriotyzacji":
- edukacja w środowiskach pochodzenia polskiego na Wschodzie;
- programy stypendialne dla młodzieży polskiego pochodzenia;
- inwestycje majątkowe i infrastrukturalne Stowarzyszenia „Wspólnota Polska".

O problematyce edukacji Polaków na Wschodzie, wspieranej przez Rząd RP, pisze wieloletnia pracowniczka Ministerstwa Edukacji Narodowej Krystyna Staroń[39], wskazując, że liczba nauczycieli skierowanych przez władze RP w latach 1990–2003 do szkół z językiem polskim, w krajach byłego ZSRS, wynosi około 600. Łącznie nauką objęto około 40 tys. dzieci i młodzieży we wszystkich krajach byłego ZSRS. Najwięcej polskich nauczycieli corocznie pracowało na Ukrainie, Białorusi[40], Łotwie i w Kazachstanie. Na Litwie nie było takiej potrzeby ze względu na własną kadrę pedagogiczną, jaką dysponuje litewski system nauczania w języku polskim.

Robert Wyszyński, z zespołem badawczym, dokonał syntetycznej analizy przebiegu i skutków programu stypendialnego Rządu RP skierowanego do młodzieży polskiego pochodzenia ze Wschodu[41]. Grupa młodych naukowców zebrała dane z MEN oraz z innych instytucji pomagających młodzieży ze Wschodu w uzyskiwaniu miejsc na studiach i w procesie adaptacji. Zespół kontynuuje wcześniejsze projekty badawcze i prace profesor Ewy Nowickiej.

---

[38] Por. K. Kossakowska-Jarosz, *Pejzaże pamięci. O manierze przeżywania polskości na współczesnej Wileńszczyźnie*, [w:] *Kultura i świadomość…*, s. 295–310.

[39] Por. K. Staroń, *Nauczyciele z Polski wspomagają nauczanie języka polskiego na Wschodzie*, [w:] *Kultura i świadomość etniczna Polaków na Wschodzie*, s. 369–386.

[40] Zob. także I. Czerniak i W. Ławszuk, *Pielęgnacja kresowej polskości: misja i dzieje „Słowa Ojczystego" – pisma oświatowego Polskiej Macierzy szkolnej na Białorusi*, [w:] *Kultura i świadomość…*, s. 251–258.

[41] *Mniejszość polska na rozdrożu. Studenci i absolwenci uczelni polskich pochodzący z Litwy, Białorusi i Ukrainy*, red. R. Wyszyński, Warszawa 2005.

Pierwsza konkluzja, do jakiej dochodzą autorzy, to taka, że w czasach współpracy ZSRS z PRL liczba młodzieży ze Wschodu studiująca w Polsce była bardzo niewielka. W roku akademickim 1986/87 kształciła się zaledwie jedna osoba polskiego pochodzenia z ZSRS. Stopniowo w latach 90. liczba ta rosła, osiągając rocznie poziom 250–450 studentów i słuchaczy szkół wyższych, przyjmowanych corocznie w ramach programów stypendialnych. Niezależnie od oficjalnego programu stypendialnego kilkuset młodych ludzi (na ogół polskiego pochodzenia) ze Wschodu studiuje na uczelniach prywatnych (także w seminariach duchownych), a część z nich pomoc uzyskuje od organizacji społecznych, samorządów i firm komercyjnych.

Zaokrąglając dane liczbowe, można stwierdzić, że rocznie opuszcza polskie szkoły wyższe od 500 do 1000 absolwentów ze środowisk polskich na Wschodzie. Ani MEN, ani wyspecjalizowane komórki (Biuro Uznawalności Wykształcenia i Wymiany Międzynarodowej), ani inne instytucje RP nie prowadzą statystyki, co do liczby absolwentów pozostających w Polsce po ukończeniu nauki na stałe. Słabe jest też zainteresowanie absolwentami, ich losami, pozycją społeczną i zawodową. Z orientacyjnych badań zespołu Roberta Wyszyńskiego wynika, że co najmniej 50% stypendystów pozostaje w Polsce. Składając dokumenty, w celu uzyskania prawa na osiedlenie lub w celu uzyskania obywatelstwa, obok argumentu o pochodzeniu polskim najczęściej używanym argumentem jest fakt uzyskania wyższego wykształcenia w RP. Ta niezamierzona przez rząd RP forma wsparcia procesu repatriacyjnego ma także swoje pozytywne skutki, gdyż kraj zyskuje najzdolniejszych młodych absolwentów ze Wschodu. Pytanie tylko, czy takie były założenia tego typu polonijnych programów stypendialnych? Przy okazji badań zespołu Wyszyńskiego wychodzi, że większość respondentów pytana o ocenę programu stypendialnego przyznaje, że jest przeprowadzany bardzo źle, a oni sami czują się nie jak Polacy zza granicy, ale jak obcokrajowcy, „ruscy" i osoby gorszej kategorii.

Kolejną kwestią wartą omówienia w kontekście polskiego wsparcia Polaków na Wschodzie jest polityka inwestycyjna. Stowarzyszenie „Wspólnota Polska", dysponując środkami przeznaczonymi przez Senat RP, od 1992 roku zakupiło lub wyremontowało około 100 domów polskich i siedzib organizacji, wybudowało lub wyremontowało około 170 szkół dla dzieci polskich.

W poniższym zestawieniu wykorzystano dane zawarte na stronie internetowej Stowarzyszenia „Wspólnota Polska" (www.polonia.org.pl). Daje to nam jedynie orientację co do skali zaangażowania w poszczególnych krajach za wschodnią granicą.

Kraj/rodzaj inwestycji	Remonty szkół	Budowy szkół	Pomoc Kościołowi (inwestycje)	Budowy lub zakup Domów Polskich	Remonty siedzib organizacji polskich	Razem w danym kraju
Litwa	109	5	3	5	12	134
Białoruś	3	2	9	17	21	52
Ukraina	29	2	26	6	27	90
Łotwa	18	1	–	1	3	23
Kazachstan	–	–	–	1	2	3
Rosja	–	–	5	2	2	9
Razem	159	10	43	32	67	

Roczny budżet Stowarzyszenia „Wspólnota Polska" zawiera się w przedziale 40–80 milionów złotych (zależnie od danego roku budżetowego), co przy podliczeniu ostatnich dwudziestu lat daje nam sumę daleko ponad 1 mld złotych. Znaczna część tych środków przeznaczona została na inwestycje na Wschodzie.

Nie ma możliwości zbadania, ile sprzętu, urządzeń, środków transportu, mebli, innych darów rzeczowych przekazały dodatkowo dla Polaków na Wschodzie inne organizacje, stowarzyszenia, fundacje, samorządy, a także osoby prywatne (niejednokrotnie były to poważne darowizny). Wszystko to razem daje całkiem pokaźną liczbę, która jednak nie przystaje do poziomu zaangażowania struktur państwa polskiego w proces pomocy Polakom w powrocie do Macierzy. Wydaje się, że „repatriotyzacja" okazała się zadaniem dużo łatwiejszym niż skomplikowane programy asymilacyjne, repatriacyjne czy też programy współpracy politycznej w tym obszarze z naszymi wschodnimi sąsiadami.

Podsumowując, „repatriotyzacja" polega na:

– wspieraniu organizacji polonijnych,
– fundowaniu stypendiów, wypoczynku w Polsce, atrakcyjnych form wspierania młodzieży itd.,
– aktywnej działalności oświatowo-edukacyjnej (pomoc inwestycyjna, wysyłanie nauczycieli),
– realizacji inicjatyw politycznych i prawnych wspierających polskość na Kresach – w tym Ustawa o „Karcie Polaka",
– wspieraniu działań Kościoła katolickiego.

Polityka „repatriotyzacji" pozwala nam spojrzeć jeszcze z innej strony na dyskusje tożsamościowe na Białorusi i Ukrainie oraz na dyskurs z polskimi projektami i konceptami w polityce wschodniej. Spór między

„dwoma trumnami" ze szczególną siłą widoczny jest przy kwestii stosunku do Polaków na Wschodzie. Te najbardziej kontrowersyjne elementy projektów „repatriotyzacyjnych" odnoszą się w słabym stopniu do Ukrainy i Białorusi, niewiele też wpływają na relacje z Rosją.

Najcenniejsze osiągnięcie Związku Polaków na Białorusi, czyli połączenie idei odrodzenia narodowego z aktywnym wspieraniem budowy niepodległego państwa białoruskiego zostało w dużej części zmarnowane. W czasach, gdy prezesem ZPB był Tadeusz Gawin, do 2000 roku, wydawało się jasne, że aspiracje Białorusinów i Polaków są niesprzeczne, że ich dążenia mogą się uzupełniać, a ich reprezentanci wspierać wzajemnie. Konflikt wokół ZPB, w 2005 roku, z całą brutalnością odsłonił zamiary władz białoruskich, kierowanych przez postsowiecki aparat administracyjny. Podstawowym celem Mińska okazało się utrzymanie w zmodyfikowanym kształcie ideologii sowieckiej jako fundamentu, idei odrodzenia „sojuszu" państw na tym obszarze, swoisty powrót do ZSRS. Profesor Winnicki słusznie zauważa, że mniejszość polska została poddana próbie, u podstaw której leży konflikt – zderzenie, na białoruskim obszarze geopolitycznym dwóch cywilizacji – łacińskiej i bizantyńskiej. Wchodzimy tu w rozległe i odrębne zagadnienie, które powstało wokół pytania, czy niemożność współistnienia tych dwóch obszarów, czy *klastrów* kulturowych i politycznych musi być czymś oczywistym i nieuchronnym. Zjawisko to niekiedy nazywa się problemem zderzenia dwóch sprzecznych wobec siebie obszarów – „płyt tektonicznych". Wydaje się, że za liczne uproszczenia w tej materii powinniśmy winić zbyt dosłowne odczytywanie w warunkach wschodnioeuropejskich koncepcji Huntingtona. Dorobek polskiej mniejszości, zwłaszcza na początku lat 90. pokazuje, że nijak do tej politycznej i społeczno-kulturowej rzeczywistości mają się wszelkie próby usprawiedliwiania uwarunkowaniami kulturowymi odradzającego się systemu autorytarnego. Warto pozostawić sobie pytanie, czy wszystkie działania mniejszości polskiej w naturalnym i „wschodnim" z natury środowisku były czymś obcym i narzuconym tamtej społeczności? Zwłaszcza Białoruś jest tym specyficznym i unikatowym regionem w Europie, gdzie „prawosławne" i „katolickie" społeczeństwa nigdy ze sobą nie walczyły, nie były sobie wrogie i obce. Cywilizacja łacińska, z jej dorobkiem w postaci kościołów, pałaców, całego dziedzictwa kultury materialnej i duchowej, jest nawet dla obecnego systemu władzy czymś, co stanowi immanentny element kulturowej i politycznej atrakcyjności (*differentia specifica*).

Dlatego koncepcja liderów ZPB, wypracowana na początku lat 90., dokładnie wpisywała się w ten rodzaj myślenia, który dzisiaj określa się jako „szkołę Giedroycia". Tadeusz Gawin i jego współpracownicy nie realizowali jednak żadnego programu, projektu ideologicznego ani

z góry założonej koncepcji politycznej. Posługiwali się zdrowym rozsądkiem, intuicją i dobrymi intencjami, mając świadomość spuścizny, którą zostawiło po sobie Grodno i jego mieszkańcy. Bliski działaczom ZPB był na przykład otwarty na polskość białoruski pisarz Aleksy Karpiuk, czczona w Grodnie była Eliza Orzeszkowa oraz patriarchowie Kościoła katolickiego, zarówno ci, którzy zginęli w łagrach i ci, którzy cudem przeżyli, dożywając swoich lat w nielicznych parafiach Grodzieńszczyzny.

Żeby być dobrze zrozumianym w umiejscowieniu problematyki polskiej mniejszości w polskiej polityce zagranicznej, musimy na chwilę zatrzymać się na kwestii jej źródeł ideowych. Zwłaszcza, dlatego że koncepcja Giedroycia doczekała się już wielu krytyków, zarówno ze strony naukowców[42] i publicystów różnych orientacji politycznych, jako pomysł anachroniczny, wykrzywiający perspektywę europejską przeszkadzający nam dogadać się zarówno w Brukseli, jak i w Moskwie.

Między Moskwą a Brukselą

Mniejszość polska na przełomie lat 80. i 90. XX wieku stanowiła jeden z poważniejszych elementów gry o utrzymanie ZSRS. Podobnie jak w wypadku wielu innych mniejszości narodowych Moskwa do końca starała się wykorzystywać „kartę mniejszości narodowych" przeciw separatyzmom, przeciw oddolnym ruchom niepodległościowym na obszarze byłego ZSRS. Na szczęście klasa polityczna w Polsce dysponowała wiedzą, może intuicją, głównie jednak zdrowym rozsądkiem, i nie dala się wciągnąć w awantury, które na wiele lat zamknęłyby drogę do struktur europejskich, do stabilności i pokoju w całym regionie.

Wśród Polaków na Litwie znalazła się stosunkowo niewielka, ale w swoim czasie bardzo wpływowa grupa „separatystów", którzy uważali za swój cel ustanowienie autonomii polskiej na Wileńszczyźnie i dla realizacji tych celów uzyskali wsparcie Moskwy. Przywódcami tej grupy byli wspominani m.in.: Ciechanowicz, Brodawski, Monkiewicz, Makutynowicz, Pieszko, Wysocki, Mierkułow. Nie chodziło tu bynajmniej o niewinną „autonomię" kulturalną i pokojową, jakby chciało wielu polskich

[42] Takiej krytyce na przykład poddał koncepcję Giedroycia Z. Kurcz, który dostrzegł w jej realizację przez elity rządzące III RP „okowy" ograniczające mniejszości polskiej na Litwie pełen rozwój i realizację swoich interesów. Zob.: Z. Kurcz, *Mniejszość polska w okowach giedroyciowskiego mitu, europejskiego paradygmatu i wewnętrznych waśni*, [w:] *Mniejszość polska na Wileńszczyźnie. Studium socjologiczne*, Wrocław 2005, s. 376–428.

autorów[43], bagatelizujących ten problem i próbujących na władze Litwy zrzucić problem za nierozwiązane do tej pory kwestie (nazwiska, samorządy, szkolnictwo itd.).[44]

Ciechanowicz, stosunkowo niedawno, opowiedział „na głos" swoje ówczesne zamiary, udzielając wywiadu jednemu z poczytnych tygodników[45]. W wywiadzie pojawia się też, wart zacytowania, wątek polskiej myśli politycznej po 1989 roku. Ciechanowicz uważa, że zabrakło w Polsce mężów stanu pokroju Piłsudskiego, który podjąłby negocjacje z Moskwą i odzyskał część utraconych Kresów.

> K.R: Nawet, jeżeli nie można było odzyskać Wilna, to prawdopodobnie istniała szansa na stworzenie w ramach niepodległej Litwy autonomicznego okręgu w Solecznikach.
> Jan Ciechanowicz: Okręg autonomiczny, zwany Krajem Polskim, istniał w granicach Litwy ponad rok. Na jego terytorium powiewały flagi Polski i Litwy. Ta autonomia została zniesiona przez Litwinów przy czynnym udziale rządu polskiego i polskiej dyplomacji.
> K.R: Dlaczego żaden z polskich polityków nawet nie podjął próby negocjacji z Moskwą?
> J.C.: Nie potrafię na to pytanie odpowiedzieć. Może sprawa jest bardzo prosta. Czy chociaż jeden ze współczesnych polskich polityków może się równać z Piłsudskim, Dmowskim, Korfantym, Paderewskim? Nie. A może wytłumaczeniem jest to, że – według poważnych analiz – Związek Radziecki miał w tym czasie w Polsce około 24 tys. agentów ulokowanych w newralgicznych miejscach dla funkcjonowania państwa[46].

Z lekcji litewskiej płyną z pewnością dwie nauki. Po pierwsze, warto wiedzieć, że to właśnie liderzy polskiej mniejszości na Białorusi odrzucili pomysły realizacji wspólnego projektu autonomicznego. Pojawiały się bowiem pomysły dołączenia do autonomii wileńskiej i solecznickiej części północnozachodnich regionów Białorusi. Tadeusz Gawin, ówczesny prezes ZPB jednoznacznie odrzucił takie próby współpracy z „autonomistami"[47].

---

[43] Zob.: Z. Kurcz, *op. cit.*, s. 268–311; także: A. Bobryk, *Odrodzenie narodowe Polaków w Republice Litewskiej 1987–1997*, Toruń 2005, rozdział II: *Problem autonomii terytorialnej Polaków*, s. 154–172.

[44] W publicystyce tego typu pojawia się wiele głosów – wymienię tylko dwa najbardziej znaczące z gazety „Rzeczpospolita": M.A. Koprowskiego, *Autonomia Wileńska. Wyraz dążeń ludności polskiej czy moskiewska intryga* (z 6.05.2009) oraz J. Haszczyńskiego, *Co z tą Litwą* (z 10.05.2009).

[45] Zob.: wywiad K. Różyckiego z J. Ciechanowiczem, *Przed dwudziestu laty Polska miała szansę odzyskać Kresy*", „Angora", nr 4 (z 24.01.2010), s. 14–15.

[46] *Ibidem*, s. 15.

[47] Zob.: relacja z rozmowy F. Mierkułowa z T. Gawinem, [w:] T. Gawin, *Zwycięstwa i porażki*, Białystok 2003, s. 163–164.

Druga lekcja dotyczy ostrożności, z jaką musi się poruszać w kwestiach obrony polskiej mniejszości polska dyplomacja. Białoruskie władze wielokrotnie na użytek wewnętrzny i w relacjach z krajami trzecimi (w UE) przedstawiają działania Polski i jej politykę zagraniczną jako potencjalne zagrożenie, której zamiarem może być wykorzystanie mniejszości narodowej do celów daleko wykraczających poza kwestie kulturalne, oświatowe i humanitarne. Znacząca część aktywności dyplomatycznej Mińska polegała w ostatnich kilkunastu latach na zastosowaniu prostego mechanizmu. Dyskretnie sugerowano zarówno w mediach, jak w kontaktach dyplomatycznych, że polskie aspiracje dotyczące rewizji granic powojennej Europy (wsparte przez radykalne siły nacjonalistyczne) uwidaczniają się w postaci inwestowania w polską mniejszość oraz budowania strefy wpływów, co może skutkować dalszymi krokami w stronę eskalacji napięcia, wywoływania konfliktów, a następnie podnoszenia pretensji o charakterze terytorialnym i etnicznym.

Strona polska znajduje się tu w mało komfortowej sytuacji, może być traktowana z podejrzliwością za każdym razem, gdy domaga się stosowania mechanizmów prawno-międzynarodowych dla obrony praw jednej tylko grupy społeczeństwa (grupy etnicznej). Doskonałą ilustracją dla tego typu mechanizmu stosowanego przez oficjalny Mińsk jest tekst artykułu zamieszczonego w gazecie Ministerstwa Obrony Narodowej Białorusi. Autor tekstu opisuje polskie ambicje mocarstwowe, korzystając z sugestywnej publikacji amerykańskiego politologa Georga Friedmana[48]. Nikołaj Siergiejew pisze:

> Do 2025 roku Polska zjednoczy wokół siebie Czechy, Słowację, Węgry, Rumunię i ustanowi protektorat nad Słowenią i Chorwacją. W taki oto sposób w połowie obecnego stulecia, jak „przepowiada" George Friedman, zdziwiona Europa zobaczy na swojej mapie nowe imperium – Rzeczpospolitą, znów jak w XVII wieku rozciągającą się od „morza do morza". Do tego czasu, przy wsparciu USA, stanie się posiadaczem potężnego potencjału morskiego i kosmicznego (!) oraz stanie się jedynym, wiernym sojusznikiem USA w „ostatniej wojnie o władzę nad światem".

Dalej autor twierdzi, że:

> w tej grze idea utworzenia Nowej Rzeczypospolitej – lub jako jej wariantu, Czarnomorskiego Korytarza Rozwoju – zajmuje centralne miejsce (CKR można uznać za pierwszy etap Nowej Rzeczypospolitej). Stąd nagłaśnianie „polskiej kwestii" na Białorusi staje się coraz bardziej niepokojące. Mówić bowiem z całą powagą o naruszeniu praw polskiej ludności w Republice Białoruś mogą tylko ludzie całkowicie nieodpowiedzialni lub prowokatorzy[49].

[48] Zob.: G. Friedman, *The Next Hundred Years: A Forecast for the 21st Century*, 2009.

[49] Zob.: N. Siergiejew, *Wątpliwe gry wokół „problemu polskiego"*, „Biełaruskaja Wojennaja Gazieta. Wo slawu rodiny", nr 45 z 13.03.2010 r.

Za taki element polskiej gry zmierzającej do stworzenia regionalnego mocarstwa, podporządkowania Białorusi, jest uznana przez autora artykułu „Karta Polaka". Według Siergiejewa:

> […] według takiego schematu działały hitlerowskie Niemcy w stosunku do sudeckich Niemców w Czechosłowacji, a Chorwacja oddzieliła się od Jugosławii na przełomie lat dziewięćdziesiątych XX wieku[50].

Na podstawie tego typu artykułów można sobie wyrobić opinie o materiałach szkoleniowych dla aparatu ideologicznego w białoruskim MSW czy MON. Przez analogię warto przypomnieć sobie, że w latach 70. i 80. minionego wieku propaganda PRL zwalczała demokratyczną opozycję właśnie argumentami o zagrożeniu ze strony rewizjonizmu niemieckiego.

W latach 2005–2006 w białoruskiej telewizji państwowej wielokrotnie prezentowano filmy i materiały propagandowe mające uzasadnić zwalczanie Związku Polaków na Białorusi, podając argumenty, że jest on niebezpieczny dla państwa białoruskiego, gdyż pod pozorem walki o swoje prawa reprezentuje interesy obcych „mocarstw", zainteresowanych rozpalaniem wojen etnicznych na miarę takich, jakie były w latach 90. w byłej Jugosławii. W materiałach filmowych np. spotkania Rady Naczelnej ZPB, wypowiedzi i zdjęcia Angeliki Borys oraz innych działaczy polskich przeplatano ilustracjami z nalotów NATO na Jugosławię, wojny w Kosowie itd.

Wywód swój Siergiejew kończy następującym wnioskiem:

> Im dłużej przyglądasz się politykom określonych sił fabrykujących na Białorusi tak zwaną „polską kwestię", tym bardziej przekonujesz się, że wszystkie te wątpliwe gry mają wyłącznie geopolityczny cel, sformułowany w prognozie Georga Friedmana i w projekcie – Nowej Rzeczypospolitej[51].

Działania w polityce zagranicznej wymagają daleko idącej ostrożności, uwzględniania sytuacji związanych z możliwymi nadużyciami interpretacyjnymi i prowokacjami, które nie zawsze muszą być czytelne i widoczne w Warszawie. Wielu polityków, publicystów i analityków traktuje kwestię polskiej mniejszości i żądania przywrócenia jej należnych praw obywatelskich, jako rzecz oczywistą i wpisującą się w ogólne żądania dotyczące demokratyzacji na Białorusi, otwarcia społeczeństwa i wprowadzenia niezbędnych zmian ustrojowych.

W przestrzeni między przyjętymi przez nas wyżej pojęciami „bezpieczeństwa" a „tożsamości", wielokrotnie dochodzi do dominacji kwestii narodowych, czyli „tożsamościowych". Może nie widać tego z perspek-

---

[50] *Ibidem*, s. 6–7.
[51] *Ibidem*, s. 7.

tywy Warszawy, ale w ocenie analityków w Moskwie, Brukseli czy Berlinie kwestia mniejszości polskiej wydaje się ważniejsza dla władz RP niż kwestia modernizacji i demokratyzacji Białorusi. Powstaje więc sytuacja, że każdy polski głos w obronie prześladowanych, więzionych działaczy polskich na Grodzieńszczyźnie, poza granicami Polski, jest traktowany jako akt obrony narodowych interesów Polski.

Z drugiej strony w Polsce może powstawać wrażenie, że cała UE jest zaangażowana w obronę Polaków na Białorusi. Rosyjska agencja informacyjna „RIA Novosti"[52] donosiła niedawno, że wiceminister spraw zagranicznych Jan Borkowski udzielił wypowiedzi, w której zaznaczył, że problem polskiej mniejszości jest problemem w ramach całej UE. Zaznaczył, że jest to rodzaj papierka lakmusowego określającego zdolności władz w Mińsku do dialogu. Odnosi się to m.in. do kwestii udziału Białorusi w programie „Partnerstwo Wschodnie". Wydaje się, że właśnie takie przekonanie podziela wielu polskich polityków, w tym polskie media.

Tymczasem, gdy przeanalizujemy oświadczenia i dokumenty instytucji europejskich, w ciągu ostatnich pięciu lat, nie natrafimy na ślad zainteresowania oficjalnej Brukseli kwestią prześladowanych na Białorusi działaczy polskich.

W roku 2010 roku Wysoki Komisarz do spraw Wspólnej Polityki Zagranicznej i Bezpieczeństwa Catherine Ashton dwa razy w swoich wypowiedziach nawiązała do sytuacji na Białorusi, ani razu do mniejszości polskiej[53]. W roku 2008 było oświadczenie prezydencji, wydane w imieniu Unii Europejskiej, w sprawie wspólnego stanowiska Rady 2008/844/WPZiB z dnia 10 listopada 2008 roku w związku ze zdjęciem sankcji wizowych (na wniosek Wielkiej Brytanii wprowadzono zawieszenie). W tymże roku były jeszcze trzy inne oświadczenia ws. Białorusi i ani jedno nie dotyczyło mniejszości polskiej[54].

---

[52] Zob.: http://www.regnum.ru/news/1303885.html (wejście w dniu 14.07.2010 r.).

[53] Oświadczenie HR (Bruksela, 31 marca 2010, 8128/1/10 REV 1 (Presse 79) P 13) ws. wolności mediów, braku rejestracji organizacji pozarządowych i swobody działalności organizacji reprezentujących społeczeństwo obywatelskie Kontekst wyborów do władz lokalnych (25.04), brak reakcji na postulat zniesienia kary śmierci, podtrzymanie oferty udziału w PW; zob.: http://www.consilium.europa.eu/uedocs/cms_data/docs/pressdata/PL/cfsp/113770.pdf.

[54] Oświadczenie z 27 sierpnia 2008 r., 12489/2/08 REV 2 (Presse 239) P 105 – oświadczenie prezydencji, wydane w imieniu Unii Europejskiej, w sprawie uwolnienia Siarhieja Parsiukiewicza i Andreja Kima – przed wyborami 28.09.2008; Ponadto reakcja na brutalne rozpędzenie demonstracji 25.03. 2008 w Mińsku, apel o uwolnienie Kazulina (dokument z 31 marca 2008 r., 7855/1/08 REV 1 (Presse 85) P 41 oraz ws. Kazulina dok. nr 6953/1/08 REV 1 (Presse 56) P 27;

W roku 2006 mieliśmy aż 7 oświadczeń instytucji europejskich (głównie prezydencji), również ani jedno ws. polskiej mniejszości[55]. W dramatycznym dla ZPB roku 2005, gdy w więzieniach przebywało wielu polskich działaczy ZPB instytucje UE wypowiadały się o takich sprawach, jak kwestia zamknięcia instytutu badań socjologicznych profesora Manajewa, utrudniania działalności gazecie „Narodnaja Wola" oraz nawoływały do uwolnienia kilku białoruskich działaczy aresztowania i skazanych za działalność polityczną[56].

---

[55] Oświadczenie z 11 sierpnia 2006 r., 12195/06 (Presse 237) P 110/06 – ws. skazania kilku działaczy NGO (Szałajko, Bronicka, Drańczuk, Astreyko); z 18 czerwca 2006 r., 11766/06 (Presse 224) P 102 – ws. skazania Kazulina; Brussels, 1 czerwca 2006, 10082/06 (Presse 169) – ws. Białoruskiego Komitetu Helsińskiego (zakaz działalności i prześladowania karno-skarbowe); z 18 kwietnia 2006 r., 8463/06 (Presse 108) P 059 Declaration by the Presidency on behalf of the European Union Council Common Position 2006/276/CFSP of 10 April 2006 concerning restrictive measures against certain officials of Belarus and repealing Common Position 2004/661/CFSP ws. zakazu wjazdu na terytorium UE dla grupy wysokich urzędników; z 22 marca 2006 r., 7682/06 (Presse 87) P 051 – reakcja na sytuację po wyborach prezydenckich – krytyka za więzienie i prześladowanie osób, które mają prawo do wyrażania swoich poglądów politycznych. Krytyka za niedemokratyczne wybory i prześladowanie kontrkandydatów; z 9 marca 2006 r., 7205/06 (Presse 75) P 042 – niepokój przed wyborami; z 17 lutego 2006 r., 6442/06 (Presse 48) P 029 Declaration by the Presidency on behalf of the European Union on the closure of the Union of Youth and Children's Public associations „RADA" by the Supreme Court of Belarus; z 4 stycznia 2006 r., 5004/06 (Presse 1) P 2 Declaration from the Presidency on behalf of the European Union on the Belarus Helsinki Committee – ws. reakcji UE na żądanie od Komitetu Helsińskiego zwrotu podatków (programy TACIS i inne dotacje dla tej organizacji).

[56] Zob.: Oświadczenia: 2 December 2005, 15006/05 (Presse 320) P 132/05 – reakcja na przyjęcie Ukazu ws. zwalczania rewolucji (Anti-revolution bill) – propozycje parlamentu, by zmienić kodeks karny, zwalczając „kolorowe rewolucje"); 5 October 2005 12975/05 (Presse 256) ws. prześladowania gazety „Narodna Wola"; 30 August 2005, 11815/05 (Presse 217) P 93/05 Declaration from the Presidency on behalf of the European Union on Restrictions on technical assistance to Belarus – rzecz dotyczy ograniczeń dla pomocy technicznej i dotacji, poprzez wprowadzenie dekretu AŁ uniemożliwiającego przyjmowanie takich dotacji przez niezależne organizacje; 2 August 2005, 11625/05 (Presse 205) P 083/05 Deklaracja dotyczy Białorusi, gdzie mówi się o prześladowaniu społeczeństwa obywatelskiego, organizacji niezależnych od władz, mediów oraz mniejszości (jakich, nie napisano wyraźnie). 14 June 2005, 10109/1/05 REV 1 (Presse 149) P 57/05 – ws. sytuacji mediów i środowisk opozycyjnych, apel o uwolnienie aresztowanych: Marynicz, Bondażewski, Skrebets, Statkevich, Severinets, Klimov, Levonevski i Vasiljev. 29 April 2005, 8556/05 (Presse 104) P 41/05 Declaration by the Presidency on be-

Dla instytucji UE kwestie etniczne, zwłaszcza dotyczące sąsiadujących ze sobą państw, stanowią swoisty temat tabu, obszar traktowany z niezwykłą ostrożnością, by nie powiedzieć lękiem. UE z natury nie chce wchodzić w rozstrzyganie sporów między zwaśnionymi stronami, działa mechanizm samoograniczający, zwłaszcza po doświadczeniach konfliktów etnicznych w byłej Jugosławii, sporach między Grecją a Turcją. Wśród dyplomatów europejskich panuje niepisana zasada, że należy unikać wypowiedzi na temat kwestii etnicznych, gdyż najdrobniejsze potknięcie, niewłaściwe sformułowanie, nietrafna ocena mogą doprowadzić do poważnych reperkusji politycznych.

Ani OBWE, ani Rada Europy nie są instytucjami mogącymi wesprzeć rozwiązanie problemów mniejszości polskiej. Co pokazał przykład Litwy (orzeczenie ETPCz w 2011 roku o zgodności ustaw językowych z normami UE). Białoruś, zresztą jako jedyny w Europie kraj, nie należy do Rady Europy i w praktyce nie obowiązuje jej Konwencja Ramowa dotycząca Ochrony Mniejszości Narodowych.

Polscy eurodeputowani, członkowie Parlamentu Europejskiego (zwłaszcza z dwóch partii: PiS i PO) zachowują się niezwykle aktywnie i szczerze, przejmują się problemami rodaków na Wschodzie. Zarówno szefowie tzw. Delegacji PE do spraw Białorusi (Bogdan Klich i Jacek Protasiewicz), a także inni eurodeputowani angażowali się w pomoc Polakom na Wschodzie, chociaż nie mogli wyjść poza pewne narzucone ramy i formalnoprawne ograniczenia. Wielokrotne zapraszanie zarządu ZPB z Andżeliką Borys na czele do siedziby Parlamentu Europejskiego, organizacja konferencji prasowych, wystaw fotograficznych o losie mniejszości polskiej na Białorusi, częste wyjazdy parlamentarzystów z Brukseli do Mińska i Grodna z pewnością tworzyły niezwykle ważny element nacisku na władze białoruskie. Jednakże te działania wykazywaly się słabą efektywnością polityczną. Nie przekładają się też wprost na narzędzia nacisku o charakterze polityczno-gospodarczym. Przykłady sankcji związanych z tzw. Generalnym Systemem Preferencji (nałożonych w 2004 roku za prześladowanie działaczy związkowych) lub z ograniczeniami wizowymi dla wysokich urzędników obecnej administracji Łukaszenki, pokazują, że Mińsk potrafi sobie radzić z tymi trudnościami i cierpliwie walczyć o ich zniesienie lub ominięcie bez wypełniania postawionych wcześniej warunków.

Sankcje i stosunek do nich odsłaniają również wewnętrzne zróżnicowanie w ocenie sytuacji na Białorusi. O ile środowiska polityczne o cha-

half of the European Union concerning the closure of the Independent Institute of Socio-Economic and Political Studies (IISEPS) Brussels, 4 April 2005, 7731/05 (Presse 76) P 33/05 Declaration by the Presidency on behalf of the European Union regarding the cases of Mr Marinich and Mr Bandazhevsky.

rakterze narodowym i konserwatywnym (bardziej PiS niż PO) są zdecydowanymi zwolennikami „twardej polityki" wobec naszego wschodniego sąsiada o tyle tzw. pragmatycy wskazują na nieskuteczność sankcji i nawołują do „długofalowego rozmiękczania reżimu". Interesy gospodarcze wielu polskich środowisk politycznych (mowa nie tylko o PSL, części SLD i osobach blisko związanych z dużym polskim biznesem) powodują, że górę bierze linia pragmatyczna i poszukiwanie drogi łagodniejszej niż ostry ton politycznych oświadczeń.

Każda kolejna fala represji wobec przedstawicieli polskiej mniejszości, wywołuje poruszenie w społeczeństwie polskim, co ma odbicie w mediach. Od pięciu lat przyjęło się, że po jakimś wydarzeniu (aresztowaniu działaczy, zatrzymaniach, przeszukaniach w siedzibie ZPB itd.) reagują media, przedstawiciele partii politycznych (najczęściej opozycja), potem następuje licytacja gróźb pod adresem władz białoruskich, aż dochodzi do wyważonej wypowiedzi przedstawiciela rządu lub MSZ. Strona białoruska na ogół również zapewnia o gotowości do dialogu, rozumiejąc go na swój sposób, a żądanie powstrzymania się od wtrącania w wewnętrzne sprawy, na ogół studzi na tym etapie wszelkie próby po polskiej stronie wyniesienia problemu na forum organizacji międzynarodowych (np. OBWE).

Władze RP, jak wspomniano wyżej, są w trudnej sytuacji, gdyż eskalacja napięcia, nawet podyktowana słusznymi skądinąd żądaniami ochrony praw obywatelskich pewnej grupy, może być wykorzystywana w przestrzeni międzynarodowej na niekorzyść Polski, co wskazano wyżej, opisując *casus* tekstu Siergiejewa. Nieprzypadkowo przecież w czasie wspólnych manewrów rosyjsko-białoruskich *Zapad 2009* celem operacyjnym było powstrzymanie agresji z Zachodu, która z kolei była podyktowana powstaniem mniejszości narodowej. Media polskie i niezależne białoruskie strony internetowe szeroko pisały jesienią 2009 roku o tym bezprecedensowym mechanizmie stawiania strony polskiej w bardzo kłopotliwej sytuacji[57]. Jeżeli dorzucimy do tego świadomość, że białoruska dyplomacja potrafi utrzymywać w stanie „zaciekawienia" swoich rozmówców na zachodzie Europy, wymieniając, jak można sobie wyobrazić, mniej lub bardziej fikcyjne przykłady polskiego zaangażowania w „podburzanie"

---

[57] Według scenariusza manewrów *Zapad 2009* (Zachód 2009), w Grodnie wybucha powstanie inspirowane przez Polaków. Na pomoc białoruskiej władzy ruszają rosyjskie wojska. W mieście dochodzi do walk między Polakami a komandosami z Rosji. Główna część ćwiczeń prowadzona jest pod Brześciem przy samej granicy z Polską. Niektóre manewry wykonywane są też niedaleko wsi Bielica na wschód od Grodna, inne trwają na rosyjskich poligonach Aszuluk i Talermba, a także w Kaliningradzie, gdzie flota bałtycka ćwiczy obronę infrastruktury na morzu, w tym Rurociągu Północnego – za www.osw.waw.pl.

Polaków przeciw władzom w Mińsku, to powstaje obraz, w jak trudnej i dwuznacznej sytuacji stoi strona polska przy każdej próbie poruszenia na forum międzynarodowym problematyki łamania praw mniejszości polskiej na Białorusi.

Podsumowanie

Jednym z nieudanych projektów III RP była i pozostaje kwestia repatriacji. Dzisiaj to przekonanie jest już powszechne i trudno polemizować wobec twardych liczb i faktów, o których wspominano wyżej oraz w innych tekstach publikowanych w latach ubiegłych[58].

W latach 1990–2005 z programu repatriacyjnego skorzystało niewiele ponad 6 tys. osób polskiego pochodzenia[59], podczas gdy szacunki odnośnie do RFN i repatriacji ich rodaków z terenów byłego ZSRS idą w setki tysięcy. Programy repatriacyjne ostatnich dwóch dekad stosunkowo w małym stopniu dotyczyły naszych rodaków na Białorusi. Jak pisze w jednym z tekstów na ten temat Michał Olszewski:

> 20 lat naszej polityki repatriacyjnej kończy się dotkliwą porażką [...]. Traktowani przez Polskę jak uciążliwy kłopot mogli by przyjść jej z pomocą [...]. Demografowie obliczają, że około 2030 roku w Polsce zabraknie dwóch milionów rąk do pracy [...]. Droga repatrianta jednak prowadzi przez piwniczne okno. Przyczyn porażki, która ma konsekwencje pragmatyczne i symboliczne, jest wiele. Najbardziej rzucają się w oczy błędy ustawodawcze[60].

Autor bardzo źle się wyraża o ustawie o repatriacji, o decyzji NSA z kwietnia 2010 roku odbierającej prawo do odzyskania obywatelstwa polskiego tym, którzy nie repatriowali się na podstawie umowy między PRL i ZSRS z 1958 roku. Pisze, że błędem było przerzucanie kosztów związanych z repatriacją na samorządy. Fiasko poniósł system baz danych komputerowych pod nazwą „Rodak". Z informacji na podstawie tego programu wynika, że 2632 osoby mają przyrzeczoną wizę repatriacyjną, ale nie mogą doczekać się rodzin, gmin, które ich przyjmą. W ramach

---

[58] Zob.: M. Maszkiewicz, *Polska mniejszość w krajach b. ZSRR w kontekście polskiej polityki wschodniej*, [w:] *Polska mniejszość na Białorusi 1988–2009*, red. J.Z. Winnicki i T. Gawin, Białystok 2009, s. 211–238.

[59] Według statystyk MSWiA w latach od 1997 do 2009 w ramach repatriacji przybyło do Polski 7066 osób polskiego pochodzenia. Jednak liczba repatriantów z każdym rokiem spada, w 2009 roku w ramach tego programu przyjechało do RP zaledwie 214 osób.

[60] Zob.: M. Olszewski, *Czar prysł*, „Tygodnik Powszechny", nr 19 z 8.05.2010 r., s. 3.

platformy „Rodak" w 2009 roku zgłoszono 8 (słownie: osiem) zaproszeń. Dzięki nim przyjechało 19 osób. Powiedzieć, że brzmi to niepoważnie to daleko idąca delikatność.

Olszewski wskazuje także na inny aspekt problemu repatriacji, czyli zbyt wysokie wymagania, wygórowane wyobrażenia o tym, co może dać Polska ludziom, których instytucjonalnie spycha do pozycji siermiężnej i niskokwalifikowanej siły roboczej, czy grupy o wątpliwej jakości kwalifikacjach intelektualno-moralnych, które z kolei są rezultatem nawyków związanych z funkcjonowaniem w państwie socjalnym, by nie powiedzieć komunistycznym. Repatrianci czują się zatem obco, są traktowani jak „ruscy" i niejeden z pewnością tęskni za swoją „drugą ojczyzną", którą opuścił w nadziei na lepsze życie.

Akcja społeczna zainicjowana przez tragicznie zmarłego marszałka Macieja Płażyńskiego została przejęta przez jego syna, przyjaciół i współpracowników stowarzyszenia „Wspólnota Polska". Polegała na zebraniu podpisów pod obywatelskim projektem ustawy o repatriacji. Akcja zwieńczona sukcesem (przynajmniej na etapie wniesienia ustawy do Sejmu) jeszcze raz potwierdza, że wiele elementów polskiej polityki zagranicznej, w tym wschodniej, powinno być przejęte przez podmioty obywatelskie. Tak jak to widzieliśmy na przykładzie aktywności polskich pozarządowych podmiotów w Obwodzie Kaliningradzkim, na Ukrainie, Białorusi i wielu innych krajach postsowieckich.

Kwestia wspierania rodaków za granicą nie podlega dyskusji. Sprawa ta jest oczywista, choć być może mniej z powodu konieczności wygrywania polskich interesów na Wschodzie, tych wynikających z koncepcji tożsamościowych. Ważniejsze wydaje się wykorzystanie potencjału, jakim dysponują nasi rodacy w budowaniu przestrzeni bezpieczeństwa, tworzeniu mostów łączących Polskę i sąsiadów. Niewątpliwie najbardziej skrzywdzoną w ostatniej dekadzie jest mniejszość polska na Białorusi, której praktycznie uniemożliwiono prowadzenie aktywności według agendy odpowiadającej także długoterminowym, strategicznym interesom RP.

Kwestia mniejszości polskiej na Białorusi, wydaje się na nowo ożywiać dzisiaj, choć w zmienionych realiach politycznych, pośród innych „dekoracji", dawny spór o to, co na początku nazwaliśmy relacją między koncepcją „bezpieczeństwa" a koncepcją „tożsamości".

W wewnętrznym dyskursie politycznym wracamy do kwestii rozziewu między tymi historyczno-politycznymi antonimami. Możemy jednak spojrzeć na to z zupełnie innej strony i pod tak uformowane pojęcia podłożyć inne treści. Wówczas „tożsamość" oznaczać może wszystko, co asocjuje się z „europejskością", pojęcie zaś „bezpieczeństwa" wskazywać będzie na kompleks zagadnień związanych z konstytucyjnym obowiązkiem władz dotyczącym obrony praw i interesów narodu i państwa

polskiego. Stajemy wobec trudnego dylematu – jak zdefiniować oba te zagadnienia w odniesieniu do konkretnej sytuacji związanej z koniecznością zapewnienia ochrony polskiej mniejszości narodowej w sąsiednim państwie. Możemy mieć do czynienia z sytuacją, gdy „tożsamość" kojarzy się już nie z kompleksem spraw narodowych, a bezpieczeństwo nie jest obligatoryjnie nakierowane na budowanie sojuszy regionalnych, dla obrony wspólnych wartości i wspólnoty interesów w tej części Europy.

Zarówno partie polityczne, jak i elity rządzące mają zatem wielowymiarowy problem z tym, jak postępować wobec kwestii mniejszości polskiej na Białorusi i w innych krajach postsowieckich, nie narażając się na zarzuty „awanturnictwa" międzynarodowego (patrząc z zewnątrz) i zdrady interesów narodowych (widząc to od wewnątrz). Ten dylemat wielokrotnie pobrzmiewa w tych odległych od siebie utartych zwrotach znanych z oficjalnych komunikatów i oświadczeń, w których zawsze znajdują się zapewnienia o zdecydowanym „potępieniu działań władz białoruskich" oraz o „koniecznym dialogu i szukaniu porozumienia". Pewną szansą na rozwiązanie problemów zdawało się być wciągnięcie Białorusi do Partnerstwa Wschodniego. W roku 2008 Łukaszenka miał za sobą kolejny kryzys gazowy z Rosją i coraz większy nacisk na przekazanie znaczącej części lukratywnych przedsiębiorstw (w tym sieci gazowej) w ręce rosyjskich podmiotów. Wojna gruzińsko-rosyjska zmieniła wiele, jeżeli chodzi o model relacji Moskwy z dawnymi republikami sowieckimi. O ile w czasach Jelcyna przywódcy państw WNP cieszyli się nieskrępowaną autonomią i niezależnością, o tyle w czasach Putina nastąpił systematyczny zwrot w stronę „neokolonialnych" lub „postkolonialnych" relacji. Dla takich przywódców, jak Łukaszenka najbardziej przerażająca musiała być wizja antyszambrowania w korytarzach Kremla na wzór Kokojty i Bagapsza, liderów dwóch separatystycznych regionów oderwanych od Gruzji i w pełni zależnych od Moskwy. Lata 2008–2010 pokazały z całą siłą malejące znaczenie i pozycję polityczną prezydenta Łukaszenki w relacjach z Rosją. Mogło się wydawać, że takie „odepchnięcie" od Kremla w naturalny sposób sprzyjać będzie wszelkiego rodzaju projektom demokratyzacyjnym czy modernizacyjnym na Białorusi. Nic takiego jednak nie następuje i wątpliwe jest, aby nawet w ferworze walki politycznej z przywódcami Rosji białoruski prezydent zdecydował się na tzw. odkręcenie śruby w swoim kraju. Mówiąc kolokwialnie – dla administracji w Mińsku „wróg jest wszędzie" i na Zachodzie, i wśród liderów opozycji, i wśród mniejszości polskiej, ale także na Kremlu, dlatego „do końca nie należy oddawać żadnego pola i okazywać słabości".

Polskie zabiegi o włączenie Białorusi do Partnerstwa Wschodniego i tym samym wpuszczenie jej „tylnymi drzwiami" do EPS[61], było i po-

[61] Białoruś cały czas ma według zapewnień Komisji Europejskiej otwarte drzwi do podpisania umowy o Partnerstwie i Współpracy (tzw. PCA), musi jed-

zostaje strategią słuszną i możliwą w perspektywie ogólnoeuropejskiej. Jednakże jej skuteczność, zwłaszcza w perspektywie taktycznej, w odniesieniu do problemów polskiej mniejszości, okazuje się nikła lub żadna. Trzeba to przyjąć z pokorą, nie jako klęskę polskiej polityki zagranicznej w tym obszarze, lecz jako dobrą lekcję – czego należy nie robić i jak układać programy partnerskie, aby pozytywne efekty nadeszły za kilka, a może i kilkanaście lat.

Polskie doświadczenia w zakresie wykorzystania potencjału obywatelskiego (organizacje pozarządowe, akcje społeczne, działalność samorządów i środowisk zawodowych, twórczych czy religijnych) dały znaczące rezultaty w odniesieniu do całej skomplikowanej sfery budowania więzi i mostów w Europie Środkowo-Wschodniej. Te dwadzieścia ostatnich lat pokazało, jak wiele mogą zdziałać niezależne środowiska, tworząc niewidzialną sieć poziomych i oddolnych relacji i inicjatyw.

Taka aktywność odnosi się nie tylko do problematyki politycznej czy samorządowej, ale przede wszystkim do budowania zaufania. W perspektywie problemów dotyczących mniejszości etnicznych, porównywanie Polski z jej problemami, z tzw. bałkańskim kotłem, jest nie tylko szkolnym błędem popełnionym przez tych, którzy nie znają polskiej wschodniej specyfiki i pozytywnego dorobku współpracy z Ukraińcami, Rosjanami z Obwodu Kaliningradzkiego, Litwinami czy samymi Białorusinami.

Tożsamość współczesnej Polski to jej obywatelskie i europejskie oblicze. Nasze poczucie bezpieczeństwa to aktywna polityka europejska. To, co było przez wiele dziesiątków lat naszym przekleństwem, ma szansę stać się znakiem europejskiej jakości. Oznacza jednakże konieczność wsparcia przez władze RP organizacji pozarządowych aktywnych na Wschodzie, konieczność popierania tych polskich środowisk na Wschodzie, w tym na Białorusi, które budują wspólnotę obywatelską w państwach, w jakich mieszkają. I wreszcie konieczność tworzenia szerokiego systemu wsparcia programów repatriacyjnych z Białorusi, Ukrainy i innych części byłego ZSRS, tak, aby nasi rodacy nie mieli oporów w przesiedlaniu się do Polski i aby w naszym kraju znajdowali właściwe miejsce dla swojego osobistego szczęścia i rozwoju. Oznacza to także konieczność przebudowania dotychczasowych „ideologemów" w polityce zagranicznej i wyjście poza schematy zbyt jednoznacznie definiujące interesy państwa i narodu w obszarach „bezpieczeństwa" lub „tożsamości".

---

nak zgodzić się na spełnienie kilku podstawowych wymagań Unii Europejskiej, wśród nich są zniesienie kary śmierci, zapewnienie przeprowadzenia wolnych wyborów i gotowość do przeprowadzenia niezbędnych reform rynkowych, społecznych i politycznych.

Zakończenie

W przedstawionej monografii starałem się wskazać najważniejsze obszary i elementy dotyczące obecności polskiej myśli politycznej w rosyjskich, ukraińskich i białoruskich publikacjach o szeroko pojmowanym profilu politycznym i społecznym. Starałem się dowieść podstawowej tezy, że o ile w Rosji polska myśl polityczna odnosząca się do naszych relacji ze Wschodem jest nieobecna lub ledwo zauważalna, o tyle w wypadku Ukrainy i Białorusi wydaje się, że nie zmarnowaliśmy ostatnich dwudziestu lat, inwestując w rozległe kontakty środowisk intelektualnych, dzięki czemu polska polityka wschodnia i jej podstawowe pojęcia, idee, postacie i koncepty są na ogół rozpoznawalne i czytelne.

W wypadku Rosji mamy przed sobą olbrzymi wysiłek, aby „przeskoczyć" perspektywę megaprojektów geostrategicznych i zainteresować rosyjskich partnerów współpracą w mniejszej skali, regionalnej (tu przykład umiarkowanego sukcesu w Kaliningradzie), udowadniając, że taki format nie pomniejsza ich roli w szerszej rozgrywce globalnej, gdzie Rosja zabiega o trwałą obecność na wysokich pozycjach w ekskluzywnym klubie światowych graczy.

Kwestie tożsamościowe (w tym kluczowa idea wspólnoty narodów słowiańskich), od wczesnych lat Polski Ludowej – a częściowo do dzisiaj – były wykorzystywane przeciw nam samym, ograniczając w ten sposób instrumentarium i pola współpracy w kontekście regionalnym Europy Wschodniej. Takie „wplątanie" nas w dyskusje tożsamościowe (również rozliczenia historyczne) wydają się zmniejszać znaczenie poważniejszego zadania, jakim jest nasze/wspólne bezpieczeństwo. Koncepcje, u źródeł których leży przede wszystkim troska o bezpieczeństwo, były i są przeciwstawiane tym ideom, które odnoszą się do naszej tożsamości. Dodatkowym instrumentem dla osłabiania koncepcji i inicjatyw w obszarze bezpieczeństwa stała się, w niemałym stopniu, mniejszość polska na Wschodzie, której aktywność i/lub bierność, założona u podstaw pojałtańskiego porządku, w tej części Europy, mogła stanowić ukryty mechanizm mający na celu wymuszania naszego posłuszeństwa i lojalności wobec ZSRS.

Nie byłoby problemem to, że w Rosji jesteśmy mało „widoczni", a nasze koncepcje i idee dotyczące relacji z całym obszarem postsowieckim są szerzej nieczytelne i/lub nieznane. Poważniejsze wydaje się to, co starałem się wykazać w powyższej pracy, że w wielu wypadkach nasze koncepcje

są przedstawiane przez rosyjskich autorów w sposób wykrzywiony, a nawet tendencyjny, co – jak pisałem – nie musi być zamierzone i wynika częściej z ignorancji (brak książek, łatwo dostępnych opracowań). Skutek jest taki, że myśl polityczna pochodząca z Polski jest prezentowana w sposób nierzadko karykaturalny (stereotypy: sarmatyzm i szaleńcza brawura, mitologia powstań narodowych, marzenia o Polsce od morza do morza itp.). Takie kalki i klisze utrudniają i tak niełatwy dialog.

Brak wiedzy o polskich koncepcjach w polityce wschodniej, a także brak konsensualnej frazeologii politologicznej, wynika także z naszego, mniej lub bardziej świadomego, zaniechania dobrych kontaktów z rosyjskimi elitami intelektualnymi, politycznymi i gospodarczymi. Po okresie PRL pozostała w tym obszarze „czarna dziura", której zapełnienie pozytywną treścią jest z każdym rokiem trudniejsze, chociaż nie niemożliwe.

Trafnie zauważa to lubiany i ceniony w Polsce Wiktor Jerofiejew, którego słowa pozwoliłem sobie przyjąć za motyw przewodni tej monografii, gdyż ogólny obraz Polaka, wyobrażenie o Polsce mocno się nie różni wśród współczesnych Rosjan, a także Ukraińców i Białorusinów. Takie mocne sformułowanie Jerofiejewa warto z pokorą, przyjąć. Otóż rosyjski pisarz tak streszcza owe odczucia:

> Dla Rosjan szczególnie pociągająca była Polska w okresie od odwilży Chruszczowa do zwycięstwa „Solidarności". Całe pokolenie „przechorowało" miłość do Polski, która wprowadzała do obozu zachodnią kulturę (kino, jazz, teatr); poważną rolę odegrało tu wydawane po rosyjsku czasopismo „*Pol'sza*". Rosjanie szukali w Polsce Zachodu i znaleźli sympatyczny kraj z poczuciem humoru, ironią i odwagą. Każda ładna rosyjska dziewczyna twierdziła, że jej babcia była Polką. Mityczna polska staruszka stała się symbolem nie tylko subtelnej urody, ale też arystokratyzmu. Niestety, wszystko odchodzi już w przeszłość. Dziś po raz pierwszy bodaj od początku XIX wieku zauważyć można wyraźny spadek zainteresowania Polską. Przy bezpośrednim kontakcie Rosji z Zachodem nieodwzajemnioną miłość Rosjan do Polski (przypominającą tradycyjną miłość Polaków do Ameryki) zastąpiły stabilne, w miarę przyjazne stosunki. Rosjanie nie zauważają już jakichś specjalnie wybitnych polskich osiągnięć kulturalnych. Na polski niepokój o niezależność kraju reagują ironicznym uśmieszkiem: „*A po co wy nam jesteście potrzebni?*" Ponadto cała Europa Wschodnia wywołuje u „*nowych Ruskich*" alergię; uważają ją za region gorszej jakości. Stopniowo klaruje się bynajmniej nie romantyczny, nowy stereotyp Polaka – „*Polaczka*" (z obraźliwie umniejszającym, nieco poniżającym sufiksem), który zajmuje się jakimiś duperelami, ale jak dawniej ma się za kluczową postać, i przy tym zgrywa ważniaka, puszy się i wiecznie denerwuje[1].

[1] W. Jerofiejew, *Gdybym był Polakiem…*, [W:] *Mężczyźni*, Warszawa 2006; tłum. M. Buchalik, s. 70-71.

Oczywiście łatwo byłoby całą winę za ten zły stan relacji zrzucić na „knowania postkomunistów", którzy odgradzali nas skutecznie przez wiele lat od rosyjskich elit, zazdrośnie strzegąc swoich reglamentowanych w czasach PZPR kontaktów. Wskazują przecież na to odkrywane dokumenty z archiwów – MSW/MON i PZPR. Problem w tym, że po 1991 roku nie było już takich przeszkód ideologicznych, a mimo to relacje pozostawały na coraz gorszym poziomie. Dominuje niestety do dzisiaj wzajemny brak ciekawości siebie nawzajem, traktowanie się z dystansem, a nierzadko z nieskrywaną pogardą; wszystko to razem pomaga utrwalać szkodliwe stereotypy.

Starałem się w niniejszej pracy obronić postawionej na początku hipotezy, że dla wielu środowisk rosyjskich (politologów, historyków, dziennikarzy, analityków), którzy są życzliwie, a nawet przyjacielsko nastawieni do Polski, nasze idee odnoszące się do polityki wschodniej nie stanowią szczególnie ważnego obiektu zainteresowania. Wspominałem, że poza udziałem w polskich konferencjach gotowość tej części rosyjskiej elity do dialogu sprowadza się do wygłaszania życzliwych i „okrągłych" opinii o naszym kraju, których aktualność pozostawia wiele do życzenia. Starałem się wskazać na winę za ten stan rzeczy przede wszystkim po polskiej stronie.

Oferta polskich elit demokratycznych, środowisk artystycznych, mediów, nadal nie przebija się szerzej do publiczności. W efekcie obecność polskiej kultury w świadomości Rosjan jest obecnie dość nikła lub żadna. Czy to z lęku przed narzucaniem się Rosji, swoisty syndrom „ucieczki ze Wschodu", czy z lenistwa urzędników i decydentów, strona polska przestała poważnie inwestować w wielotysięczne nakłady książek, dystrybucję polskiej prasy czy szerszą promocję produkcji filmowej i dzieł/produktów kultury masowej. Starałem się także dowieść, że w umyśle przeciętnego Rosjanina ciągle tkwią klisze z lat PRL, a wśród „nośnych" nazwisk nadal dominują takie, jak: Tyszkiewicz, German, Olbrychski, Lem, zaś z produktów kultury masowej echem dawnej świetności pobłyskują obojętne dla młodego pokolenia „Czerwone Gitary" czy Maryla Rodowicz. Pewnie dlatego mało kto traktuje polską ofertę poważnie. Jeżeli wyjątkiem jest odświeżana postać Anny German, to na pewno nie dlatego, że kojarzy się wyraziście z polskością.

Przygnębiające jest również to, iż dorobek środowisk dysydenckich, także emigracyjnych, w budowaniu dobrych relacji między naszymi narodami i społeczeństwami został w dużej części zmarnowany po 1990 roku. Przykładem służy los pisma „Kontinient", założonego w 1974 roku w Paryżu przez Władimira Maksimowa, współpracującego ze środowiskiem Giedroycia. Zmarnowany wydaje się dorobek, o którym pisała Natalia Gorbaniewska, przypominając posłanie młodych studentów z Moskwy, którzy

skierowali słowa wparcia do polskiego ruchu „Solidarności" w 1981 roku. Odpowiedzią na ten list, było *Posłanie do Narodów Europy Wschodniej* z I Zjazdu „Solidarności" w Hali Olivii. Posłanie, które cały czas nie znajduje swojej właściwej odpowiedzi i odpowiedniego adresata.

W latach 1999-2007, zwanych okresem „chłodu" lub „zimnego pokoju" między Polską a Rosją, nie mogły się przebić do rosyjskich partnerów polskie organizacje pozarządowe, tak jak to robiły z sukcesem w innych krajach WNP, a nawet w Obwodzie Kaliningradzkim. Ten „przespany" czas zaowocował narzucaniem przez Kreml własnej wizji i stylu relacji między narodami. To prezydent Putin wyszedł z ofertą zmierzenia się z naszą wspólną historią, składając symboliczną wiązankę kwiatów pod pomnikiem Powstania Warszawskiego, w styczniu 2002 roku. Ale do Rosjan mało docierał zarówno fakt i sama symbolika tego gestu oraz jej polskie interpretacje. Gdyby wewnętrzny proces demokratyzacji wyglądał inaczej, to nie rosyjscy urzędnicy najwyższego szczebla załatwialiby za cały naród rozliczenie z historią i proces pojednania. Wydaje się, że zwłaszcza słabo prezentowaliśmy w relacjach z Rosją nasz najsilniejszy atut, tj. oddolne podmioty i ruch obywatelski, który w połączeniu z partnerami rosyjskimi, mógł tworzyć nową jakość w relacjach dwustronnych. Wydaje się, że bezwiednie strona polska godziła się na taki styl kontaktów i urzędową „dystrybucję przyjaźni", które mają niewiele wspólnego z dorobkiem polskiej myśli politycznej – republikańskiej i obywatelskiej. Błąd ten ma swoje konsekwencje, w postaci sterowanych z góry akcji propagandowych, na które Warszawa reaguje z bezsilnością, najczęściej *ex post*, stając od początku w roli przegranego „sparingpartnera" (trafne sformułowanie prof. Włodzimierza Marciniaka). Dotyczy to nie tylko kampanii wokół Katynia czy kwestii jeńców sowieckich 1920 roku. Brak alternatywnych kanałów komunikacji ze społeczeństwem rosyjskim będzie się jeszcze długo mścić. A tu wina nie leży wyłącznie po stronie rosyjskiej. Narzucany nam format dialogu (na przykład Forum Dialogu, Dni Kultury, Komisja do spraw Trudnych, Forum Regionów itp.) to jakby powrót do czasów, gdy za rozwój „braterskiej przyjaźni z narodem radzieckim" odpowiadali etatowi funkcjonariusze z PZPR i TPPR.

Starałem się dostarczyć również dowodów na to, że w relacjach z Rosją znajdujemy się nieustannie w potrzasku zagadnień tożsamościowych. Ten stan rzeczy nie wynika tylko z naszej winy, ile także ze sposobu opisywania wzajemnych stosunków i braku narzędzi, pozwalających ten dotychczasowy opis na nowo zrekonstruować.

Polska niemal nie istnieje w rosyjskiej myśli, w rosyjskich poważniejszych publikacjach. Gdzie zatem mogą znaleźć odbicie polskie idei i koncepcji? Żadna z nich w sposób wyraźny nie jest identyfikowana przez rosyjskich autorów. Nie licząc tekstów historycznych, odnoszących się do

spraw spornych z przeszłości, nie widać wyraźnych śladów oddziaływania polskiej myśli. Owszem strona rosyjska mniej lub bardziej subtelnie gra naszą pamięcią historyczną, ale poza sporem o związek Katynia ze śmiercią jeńców sowieckich z lat 1919-1920 i próbą usprawiedliwienia wstrzymania ofensywy na Wiśle w sierpniu-wrześniu 1944 roku, nie ma nic istotnego w publikacjach autorów rosyjskich. Cała gama pojęć i znaczeń, ciekawych niuansów z obszaru ideowego między Dmowskim a Piłsudskim jest tu kompletnie nieobecna. A wiem, że jest to dla Rosjan interesujące, gdyż miałem okazję osobiście wielu z nich o tym opowiadać.

Nie widać także śladu odniesienia do idei Jerzego Giedroycia i empatycznego podejścia do Rosjan i ich problemów, wyrażanego przez pokolenia intelektualistów polskich kształtujących współczesną myśl polityczną. Nasza bezradność widoczna jest na przykład wtedy, gdy rosyjskie media przedstawiają polskie działania na Ukrainie w 2004 roku, jako potencjalne zagrożenie „polskim imperializmem" lub jako przykład rywalizacji o strefy wpływów.

Brak miejsca dla dialogu i wykuwania wspólnych pomysłów na przełamanie nieufności ilustruje za każdym razem bezradność, gdy na jeden sygnał z góry podnosi się przy byle okazji wrzawa przeciw Polsce. Nieobecność w poważnej rosyjskiej przestrzeni analitycznej tę bezradność pogłębia. Jeden, jedyny raz urzędowy komentator na łamach pisma „Mieżdunarodnaja żyzń" zauważa istnienie miesięcznika skierowanego do elit rosyjskich, jakim jest absolutnie niszowa „Novaya Pol'sha". Ale ku naszej zgryzocie, odwołanie do tego ważnego z punktu widzenia Warszawy przedsięwzięcia promującego Polski punkt widzenia w Rosji, pojawia się tylko dlatego, żeby „obsztorcować" nielubianego w Moskwie Andrzeja Nowaka i tzw. krakowską szkołę historyczną, za jej niepoprawne, z punktu widzenia władz rosyjskich, przedstawianie naszych wspólnych dziejów.

Niewiele pomagają inicjatywy podejmowane w Warszawie, z dobrą intencją, takie jak Grupa do spraw Trudnych, Centrum Dialogu, Forum Regionów itd. Można jednak odnieść wrażenie, że w tego typu przedsięwzięciach dominuje pewien duch PRL, polegający na oczekiwaniu przyzwolenia z góry, a kontakty narodów i społeczeństw redukuje się do grup i wybranych elit władzy, czasem do wyselekcjonowanych środowisk akademickich, twórców kultury itd.

W wypadku relacji z Ukrainą starałem się dowieść postawionych hipotez, że dyskurs tożsamościowy na Ukrainie w dużym stopniu nakłada się na nasze polskie konflikty w tym obszarze, co – paradoksalnie – znacznie ułatwia zrozumienie się i pomaga nabrać dystansu do trudnych historycznych zaszłości – dzięki rosnącej kompetencji oraz umiejętności ich konceptualizacji i analitycznej interferencji.

Pozytywnym zjawiskiem jest rosnąca liczba intelektualistów ukraińskich, która jest solidnie i głęboko obecna w polskim piśmiennictwie. Mamy całkiem pokaźny dorobek, wiele przetłumaczonych książek na polski i odwrotnie. To wszystko ułatwia rozumienie wielu kodów i semantyki polskiej polityki wschodniej po tamtej stronie. Czytelne i zrozumiałe są te elementy polskiej polityki wschodniej, które dotyczą kwestii bezpieczeństwa; dla przykładu: nawet tak sceptycznie i niechętnie przyjmowane początkowo w Kijowie Partnerstwo Wschodnie zostało jednak wchłonięte i zaakceptowane, jako część ogólnej strategii UE, z polskim „znakiem towarowym".

Dialog polsko-ukraiński utrudniają geopolityczne i regionalne uwarunkowania (gospodarka i obszar bezpieczeństwo), ale nie są przeszkodą nie do pokonania. Natomiast według wielu ekspertów sytuację komplikuje brzemienny w skutkach wzrost radykalizmu narodowego (sfera tożsamości). Zwłaszcza na zachodniej Ukrainie, gdzie mamy do czynienia z przypływem fali ksenofobii, wzmacnianej zresztą „nieprzyjaznymi pomrukami" i w naszym kraju.

W ostatnich kilku latach odnotowujemy powrót do dyskusji o podstawowych wyborach polskiej strategii regionalnej, gdzie idee i koncepcje ukraińskie, oraz uwarunkowania sposobu ich formułowania, pozostają w dużym stopniu mało znane wśród polskiej elity politycznej.

Wewnętrzny spór w naszym kraju czyni tę problematykę jeszcze bardziej zagmatwaną, musimy od początku tłumaczyć sobie i innym, czym jest polityka „piastowska" a czym „jagiellońska" oraz jak te historyczne stereotypy szkodzą lub pomagają naszym strategicznym wyborom w relacjach z sąsiadami.

Porównywanie wpływu Polski na Ukrainę z wpływem rosyjskim nie jest zadaniem wdzięcznym i łatwym. Autorzy wspomnianych, w rozdziale dotyczącym Ukrainy, tekstów reprezentują bardzo różne podejścia, poglądy polityczne i szkoły myślenia. Jedno jest warte odnotowania, że wszyscy dostrzegają, iż Warszawa ma swoje geopolityczne ambicje i jest to w Kijowie widoczne. Te ambicje przeplatają się ze skrywaną lub jawną rywalizacją polsko-rosyjską. Ale to nie polskie firmy i nie polskie pieniądze rządzą dniem dzisiejszym Ukrainy. Pod tym względem, również w sensie wpływu kulturowego, Rosja ma na samej Ukrainie olbrzymią przewagę.

W wypadku relacji z Białorusią odnotowujemy nieco większy niż na Ukrainie poziom zainteresowania Polską. Owocne okazują się wieloletnie inwestycje, np. w wymianę naukowców, studentów czy stypendystów. W efekcie na Białorusi mamy do czynienia z rosnącą liczbą i znaczeniem grupy intelektualistów, dzięki którym nasz przekaz ideowy jest coraz czytelniejszy dla tamtego odbiorcy. Natomiast środowiska bliższe obecnym

władzom powielają wprawdzie sowieckie, a nawet rosyjskie stereotypy i mechanizmy ukryte w refleksji politologicznej, ale jest to już dyskusja niejako wewnątrzbiałoruska.

Podstawowe punkty sporów tożsamościowych wewnątrzbiałoruskich, nakładają się na nasze wspólne z nimi doświadczenia historyczne: Wielkie Księstwo Litewskie, Powstanie Styczniowe, 17 września 1939 roku, to tylko przykładowe obszary, do których odnosi się polski i białoruski spór/dialog

Dwie dekady polskich inwestycji w kulturę, naukę, wspólne projekty edukacyjne i społeczne pozwalają patrzeć z nadzieją na przyszłość relacji z białoruskimi partnerami, gdyż coraz bardziej widoczne jest tam zrozumienie dla polskich koncepcji wypływających z troski o tzw. europejską i/lub bezpieczną przyszłość tej części kontynentu. Jeżeli chodzi o aspekt dotyczący zagadnień tożsamościowych odkrywamy poprzez dialog znaki białoruskiej tożsamości, odnajdując w nich wiele śladów pasujących do naszej historii ojczystej. Ta wspólnota doświadczeń oraz oddzielająca nas granica (przez pół wieku była to „żelazna" granica) pozwoliły nam w ostatnich dwóch dekadach uczyć się na nowo języka dialogu z niezauważanym, niedostrzeganym do niedawna wschodnim sąsiadem.

Mimo funkcjonowania radykalnych prosowieckich środowisk na Białorusi siła rażenia ideologii państwowej oraz zimnowojennej retoryki ustępuje na rzecz dialogu. Coraz słabsze i mniej słyszalne w ostatnich kilku latach są okrzyki wojenne i anty-NATO-wska propaganda, co jeszcze dekadę wcześniej wydawało się trwałym elementem stosunków dwustronnych. Mało tego, w dokumentach programowych dotyczących bezpieczeństwa państwowego można odnaleźć coraz częściej słowa, znane nam w Polsce, a których przyswojenie musiało zajmować na Białorusi wiele lat (np. dywersyfikacja). Pytaniem pozostaje, czy zapisy w oficjalnych dokumentach rzeczywiście wyrażają polityczną wolę, czy są tylko ukrytym elementem skomplikowanej gry z Rosją. Władze w Mińsku dawno zauważyły, że za wysokim poziomem obrotów handlowych z UE (ponad 50% salda i jest to tendencja trwała oraz rosnąca) musi iść polityczny dialog. Na tym obszarze opór materii jest jednak niezwykle silny, zwłaszcza gdy chodzi o „odwilż", demokratyzację, prawa obywatelskie i budowę wolnego rynku.

Wyraźnie widać też, że polskie idee demokratyczne, kwestie „europeizacji" Białorusi (nawet w kontekście kryzysu UE) znajdują nie bezkrytycznych, ale adekwatnych interlokutorów po tamtej stronie. Wielu przyjaciół Polski na Białorusi nawet, gdy się z nami nie zgadza, podziela pewien generalny świat wartości, przyjmowany jako dorobek europejski, w tej części kontynentu.

Kwestia wspierania rodaków za granicą nie powinna być podawana w wątpliwość. Sprawa ta jest oczywista, choć nie z powodu konieczności wygrywania polskich interesów na Wschodzie, tych wynikających z koncepcji tożsamościowych, ale z powodu potencjału, jaki drzemie u naszych rodaków, dla budowania przestrzeni bezpieczeństwa i mostów łączących państwo polskie i sąsiadów. Trzeba tu powtórzyć, że najbardziej skrzywdzoną w ostatniej dekadzie jest mniejszość polska na Białorusi, której praktycznie uniemożliwiono prowadzenie aktywności, według agendy odpowiadającej także długoterminowym, strategicznym interesom RP.

Kwestia mniejszości polskiej na Białorusi wydaje się ożywiać i dzisiaj dawny spór o to, co na początku nazwałem relacją między koncepcją „bezpieczeństwa" a koncepcją „tożsamości". Stajemy wobec trudnego dylematu – jak zdefiniować oba te obszary pojęciowe w odniesieniu do konkretnej sytuacji związanej z koniecznością zapewnienia ochrony polskiej mniejszości narodowej w sąsiednim państwie. Możemy mieć do czynienia z sytuacją, gdy „tożsamość" kojarzy już nie z kompleksem spraw narodowych, a „bezpieczeństwo" nie jest obligatoryjnie nakierowane na budowanie sojuszy regionalnych, dla obrony wspólnych wartości i wspólnoty interesów w tej części Europy. Zarówno partie polityczne, jak i elity rządzące w Polsce muszą się mierzyć z wielowymiarowym problemem, jak postępować wobec kwestii mniejszości polskiej na Białorusi, nie narażając się na zarzuty „awanturnictwa" w kontekście międzynarodowym i zarzut zdrady interesów wewnątrz kraju.

Przemodelowanie Białorusi według standardów wymaganych w ramach Europejskiej Polityki Sąsiedztwa, czy idąc dalej według hipotetycznego harmonogramu działań w ramach Partnerstwa Wschodniego oznaczałoby zmianę paradygmatów politycznych; dlatego wątpliwe, aby przy obecnym stanie politycznej świadomości ekipa Łukaszenki mogła bez zastrzeżeń zgodzić się na politykę „europeizacji".

Polskie zabiegi o włączenie Białorusi do Partnerstwa Wschodniego i tym samym wpuszczenie jej „tylnymi drzwiami" do EPS było i pozostaje strategią racjonalną w perspektywie ogólnoeuropejskiej. Jednakże jej skuteczność, zwłaszcza w perspektywie taktycznej, w odniesieniu do problemów polskiej mniejszości okazuje się zbyt słaba. Warto powtarzać, że trzeba to przyjąć z pokorą, nie jako klęskę polskiej polityki zagranicznej w tym obszarze, ile jako dobrą lekcję – czego należy nie robić i jak układać programy partnerskie, aby pozytywne efekty nadeszły za kilka, a może i kilkanaście lat.

Polskie doświadczenia w zakresie wykorzystania potencjału obywatelskiego (organizacje pozarządowe, akcje społeczne, działalność samorządów i środowisk zawodowych, twórczych czy religijnych) dały znaczące rezultaty w odniesieniu do całej skomplikowanej sfery budowania więzi

i mostów w Europie Środkowo-Wschodniej. Te dwadzieścia ostatnich lat pokazało, jak wiele mogą zdziałać niezależne środowiska, tworząc niewidzialną sieć poziomych i oddolnych relacji i inicjatyw. Taka aktywność odnosi się nie tylko do problematyki politycznej czy samorządowej, ale przede wszystkim do budowania zaufania. W perspektywie problemów mniejszości etnicznych – porównywanie Polski z jej problemami z tzw. bałkańskim kotłem jest szkolnym błędem popełnianym przez tych, którzy nie znają polskiej wschodniej specyfiki i pozytywnego dorobku współpracy z Ukraińcami, Rosjanami z Obwodu Kaliningradzkiego, Litwinami czy samymi Białorusinami.

Tożsamość współczesnej Polski to także jej obywatelskie i europejskie oblicze. Nasze poczucie bezpieczeństwa jest natomiast związane z aktywną polityką europejską. To, co było przez wiele dziesiątków lat naszym przekleństwem, ma szansę stać się znakiem europejskiej jakości. Oznacza jednakże konieczność wsparcia przez władze RP organizacji pozarządowych aktywnych na Wschodzie, popierania tych polskich środowisk, w tym na Białorusi, które budują wspólnotę obywatelską w państwach, w jakich mieszkają. I wreszcie konieczność tworzenia szerokiego systemu wsparcia programów repatriacyjnych z Białorusi, Ukrainy i innych krajów b. ZSRS, tak aby nasi rodacy, bez zbędnych przeszkód biurokratycznych, mogli przesiedlać się do Polski i znajdować tu miejsce dla swojego osobistego rozwoju. Oznacza to także konieczność przebudowania dotychczasowych strategii i praktyki administracyjnej, również w polityce zagranicznej.

Skuteczność polskiej polityki wschodniej wydaje się ciągle zawieszona „między bezpieczeństwem i tożsamością”, czego starałem się w niniejszej monografii dowieść.

Bibliografia

Czasopisma

„Agitator" (ZSRS)
„Annus Albaruthenicus"
„Arcana"
„Arche"
„Białoruskie Zeszyty Historyczne"
„Biełaruskaja Dumka"
„Biełaruskaja Niwa"
„Conflict Studies Research Center, Central & Eastern Europe Series"
„Czas Przyszły"
„Dień"
„Drużba narodow"
„Ekonomiczny czasopis"
„EU Institute for Security Studies Chaillot Papers"
„EU ISS Chaillot Papers"
„Europa" – Mięsięcznik Idei (dodatek do „Dziennika")
„European Foreign Affairs Review"
„European Policy Analysis of Swedish Institute for European Policy Studies"
„European Review"
„Foreign Affairs"
„Fragmenty"
„Fronda"
„Historyczny Almanach"
„International Organization"
„International Review/Miżnarodnyj ogliad"
„Ji"
„Kaliningradskaja Prawda"
„Kamunist Biełarusi"
„Kantakty i dialogi"
„Karta"
„Kontinient"
„Kraj (Polonica, Albaruthenica, Lithuanica)"
„Krytyka"
„Krytyka polityczna"
„Kultura (Maisons-Laffitte)"
„Literaturna Ukraina"
„Lithuania"
„Liudyna i politika"
„Mieżdunarodnaja żyzń"
„Mirowaja ekonomika i mieżdunarodnyje otnoszenija"
„Miżnarodna bezpieka"
„Nacjonalna bezpieka i abarona"
„Nasza Niwa"
„New Eastern Europe"
„Nieprikosnowiennyj zapas"
„NIHIL"
„Nomos"
„Novay i novieyshaya istorija"
„Nowa Europa Wschodnia"
„Nowa Europa. Przegląd Natoliński"
„Nowaja Polsza"
„Nowa Polityka Wschodnia"
„Nowe Państwo"
„Nowy Prometeusz"
„Obóz"
„Opinie"
„Palityczna sfera"
„Partizan"
„Pieriekriostki"
„Politeja"
„Politika i Czas"
„Politika i kultura"
„Polityczna Dumka"

„Politycznyj menedżment"
„Polityka"
„Polski Przegląd Dyplomatyczny"
„Pro et contra"
„Przegląd Historyczny"
„Przegląd Międzynarodowy"
„Przegląd Polityczny"
„Przegląd Wschodni"
„Przegląd Zachodni"
„Rossija w mieżdunarodnaj politikie"
„Romanian Journal of European Affairs"
„Russia in Global Affairs"
„Russkaja idieja – Almanach"
„Russkij wiestnik"
„Ruthenica"
„Rzeczpospolita" – dodatek „Plus Minus"
„Schid–Zachid"
„Sławianowiedienije"
„Sławianskij nabat"
„Socium"
„Sowriemiennaja Jewropa"
„Spadczyna"
„Spiegel der Forschung"
„Sprawy Międzynarodowe"
„Sprawy Wschodnie"
„Strategiczna Panorama"
„Strategiczni Prioritety"
„Suczasnist'"
„The Journal of Slavic and Military studies"
„Tygodnik Centrum"
„Tygodnik Powszechny"
„Tygodnik Solidarność"
„UA Foreign Affairs"
„Ukrainica Polonica"
„Ukrainskij humanitarnyj ohlad"
„Waprosy fiłosofii"
„Warsaw East European Review"
„Wiedomosti Sjezda Narodnych Dieputatow SSSR i Wierchownogo Sowieta SSSR (ZSRS)"
„Wiestnik Jewropy"
„Więź"
„Włast'"
„Wojennoje obozrienije"
„Woprosy Istorii"
„Yugoslav Philosophical Studies"
„Zerkało Niedieli/Dzerkało Tyżnia"
„Zeszyty Historyczne" (Maisons-Laffitte)
„Znak"
„Zowniszni sprawy"

Artykuły i opracowania

Anderson B., *Wspólnoty wyobrażone*, Kraków 1997
Andrew Ch., Mitrochin W., *Archiwum Mitrochina*, Warszawa 2001
Andriejew I., Nikitienko P., *Rossija i Biełarus'. Aspiekty sowriemiennoj gieopolityki*, Mińsk 2002
Anušauskas A., *KGB Lietuvoje. Slaptosios veiklos bruožia*, Vilnius 2008
Arendt H., *Korzenie totalitaryzmu*, Warszawa 2008
Arłow W., *Nasza Buduczynia*, Vilnia 2003
Arłow W., *Adkul' nasz rod*, Miensk 1996
Arteus G., Lejins A. (ed.), *Baltic security*, Riga 1997
Babiński G., *Pogranicze polsko-ukraińskie. Tożsamość mieszkańców*, Białystok 1995
Bartoszewicz J., *Walka o Polskę*, Poznań 1920
Berdychowska B., *Ukraina. Ludzie i książki*, Wrocław 2006
Berdychowska B., *Jerzy Giedroyc. Emigracja ukraińska. Listy 1950–1982*, Warszawa 2004

Berdychowska B., Hnatiuk O. (red.), *Polska–Ukraina. Osadczuk. Księga jubileuszowa ofiarowana profesorowi Bohdanowi Osadczukowi w 85. rocznicę urodzin*, Lublin 2007
Berger P., Luckmannn T., *Społeczne tworzenie rzeczywistości*, Warszawa 1983
Bergman O., *Narodowa Demokracja wobec problematyki żydowskiej w latach 1918–1929*, Poznań 1998
Berija M., Marynija M., Struk O., *Zownisznia polityka Ukrajiny: Matieriały parlamentskich słuchani*, Kijiw 2004
Beyme K. von, *Współczesne teorie polityczne*, Warszawa 2007
Biełow O., Bińko I., Pirożkow S. i inni (red.), *Nacyonalna biezpieka Ukrainy 1994–1996*, Kiev 1997
Bobryk A., *Odrodzenie narodowe Polaków w Republice Litewskiej 1987–1997*, Toruń 2005
Bocheński A., *Artykuły zebrane*, Włochy 1944,
Bocheński A., *Ustrój a racja stanu*, Warszawa–Lwów 1928
Bokajło A. (red.), *Federalizm. Teorie i koncepcje*, Wrocław 1998
Borowik I., Szyjewski A. (red.), *Religie i kościoły w społeczeństwach postkomunistycznych*, Kraków 1993
Boruta M., *Niepodległość Białorusi polską racją stanu*, Kraków 1996
Bratkiewicz J., *Zapętlenia modernizacji*, Warszawa 2007
Bucharin N., *Rossijsko-polskije otnoszenija: 90-tyje gody XX wieka–naczało XXI wieka*, Moskwa 2007
Bucharin S.N., Rokitianskij N.M., *Rossija i Polsza. Opyt politiko-psichołogiczeskogo issledowanija fienomiena limitrofizacyi*, Moskwa 2011
Budziński A. (red.), *Pamiętniki Polaków na Litwie*, SGH, Warszawa 1998
Budzińsk A. (red.), *Pamiętniki Polaków na Wschodzie, Białoruś–Ukraina, Kazachstan – losy pokoleń*, t. I i II, Warszawa 2006
Bukczyn S., *Biełaruskaja tragiedija 1986–1999*, Warszawa 2000
Bukczyn S., *Polskij dniewnik*, Minsk 2002
Bukowski W., *Partyzant Prawdy. Wybór publicystyki z pierwszego i drugiego obiegu*, t. I i II (red. R. Jankowski), Warszawa 2008
Bułhakow W., *Istorija biełaruskogo nacyonalizma*, Vilnius 2006
Burchill S., Devetak, Linklater, Paterson i inni, *Teorie stosunków międzynarodowych*, Warszawa 2006
Calhoun C. (ed.), *Social Theory and Politics of Identity*, Oxford 1994
Chałupczak H., Michalik E. (red.), *Mniejszości narodowe i etniczne w procesach transformacji oraz integracji*, Lublin 2006
Chłopeckij A., *Kaliningrad kak 'zona swabody': wzglad iz wnutri*, Kaliningrad 2000
Chynczewska-Hennel T., Jakowenko N. (red.), *Między sobą. Szkice historyczne polsko-ukraińskie*, Lublin 2000
Courtois S. (red.), *Czarna księga komunizmu. Zbrodnie, terror, prześladowania*, tłum. K. Wakar, Warszawa 1999
Cywiński B., *Rodowody niepokornych*, Warszawa 1971
Czaputowicz J., *Teorie stosunków międzynarodowych*, Warszawa 2007
Czerniakiewicz J., *Repatriacja ludności polskiej z ZSRR 1944–1948*, Warszawa 1987

Danilewskij N., *Rossija i Jewropa*, Moskwa 1991

Daszkewycz J., *Nacionalno-wyzwolna borot'ba 20–50-ch rokiw XX st. w Ukrajini*, Kijiw–Lwiw 1993

Davis N., *God's Playground*, Kraków 1999

Davis N., *Boże igrzysko*, Kraków 1999

Dąbrowski D. (red.), *Solidarnie ku wolności. Problemy transformacji politycznych w środkowej i wschodniej Europie*, Wrocław 2006

Dergaczow W.A., *Gieopolitika*, publikacja internetowa dostępna ma stronie Instytutu Gieopolitiki profesora Dergaczowa, http://dergachev.ru/Russian-encyclopaedia/index.html Dugin A., *Osnowy gieopolitiki*, Moskwa 1997

Dmowski R., *Niemcy, Rosja i kwestia polska*, Warszawa 1991

Doncow D., *Nacjonalizm*, Kraków 2008

Dudek A., *Zmierzch dyktatury. Polska lat 1986–1989 w świetle dokumentów*, Warszawa 2009

Dudek A., Pytel G., *Bolesław Piasecki – próba biografii politycznej*, Londyn 1990

Dziarnowicz A., *Biełaruski nankanfarmizm*, Mińsk 2004

Dziarnowicz A., *Demakratycznaja apazicija Biełarusi 1956–1991. Persanaży i konteksty*, Mińsk 1999

Dzwonkowski R., Gorbaniuk J., Gorbaniuk O., *Postawy katolików wobec zmian językowych w Kościele katolickim na Białorusi*, Kraków 2006

Eberhardt A., *Gra pozorów*, Warszawa 2008

Elrick J., Frelak J., Hut P. (red.), *Polska i Niemcy wobec rodaków na Wschodzie*, Warszawa 2006

Emerson M., *The Elephant and the Bear – The European Union, Russia and Their Near Abroad*, Raport CEPS, Bruksela, październik 2001

Falin W.M., *Biez skidok na obstojatielstwa. Politiczeskije wospominanija*, Moskwa 1999

Falkowicz S., *Wspólna walka rewolucyjna proletariatu Rosji a Polski (1907–1912)*, Warszawa 1982

Falkowicz S., *Proletariat Rossii i Polszy w sowmiestnoj riewolucyjonnoj bor'bie*, Moskwa 1975

Fiedler A., *Jutro na Madagaskar*, Warszawa 1939

Foucault M., *Rządomyślność*, [w:] *Filozofia, historia, polityka*, Warszawa–Wrocław 2000

Friedman G., *The Next Hundred Years: A Forecast for the 21st Century*, New York 2009

Friedman J., *Cultural Identity and Global Processes*, London 1994

Friszke A., *Polski październik w polityce światowej*, Warszawa 2006

Furs W., Sokołowa M., *Postsowieckaja publicznost': Biełaruś, Ukraina. Sbornik nauczych trudow*, Vilnius 2008

Gajewskaja O.B., *Uprawlenije mieżdunarodnym sotrudniczestwo*m, Kiev 1999

Gardziejew J., *Magdeburskaja Harodnia*, Grodno–Wrocław 2008

Gasztołd-Seń P., *Koncesjonowany nacjonalizm. Zjednoczenie Patriotyczne Grunwald 1980–1990*, Warszawa 2012

Gawin T., *Ojcowizna*, Warszawa 1993

Gawin T., *Związek Polaków na Białorusi. Historia niszczenia niezależności 1988–2005*, Białystok 2006
Gawin T., *Zwycięstwa i porażki*, Białystok 2003
Gawin T., Winnicki J. (red.), *Polska mniejszość narodowa na Białorusi 1988–2009. Ocena minionego dwudziestolecia*, Białystok 2009
Gawin T., Winnicki J. (red.), *Polska mniejszość narodowa na Białorusi. Związek Polaków na Białorusi w 20-lecie działalności*, Białystok 2010
Gąsowski T. (red.), *Polityka III RP wobec Polaków na Wschodzie*, Kraków 2000
Gellner E., *Narody i nacjonalizm*, Warszawa 1991
Gerhardt S., *Polska polityka wschodnia. Die Außenpolitik der polnischen Regierung von 1989 bis 2004 gegenüber den östlischen Nachbarstaaten Polens (Russland, Litauen, Weißrusland, Ukraine)*, Marburg 2007
Gębski P. (red.), *Federacja Rosyjska – przewodnik dla przedsiębiorców*, Warszawa 2006
Gibas-Krzak D., *Ukraina między Rosją a Polską*, Toruń 2004
Gil N., *U wriemieni w plenu, Stranicy żyzni Gienadija Karpienko*, Możajsk 2001
Gimbickij K.K., Zwieriew J.M, *Kaliningradskije altiernatiwy*, Kaliningrad 1995
Gluza Z., *Odkrycie Karty. Niezależna strategia pamięci*, Warszawa 2012
Głuszakow W.E., *Wyzow wriemieni: Biełarus' na parogie tysiacziletija*, Mińsk 1999
Golińczak M., *Związek Radziecki w myśli politycznej polskiej opozycji w latach 1976–1989*, Kraków 2009
Golubovic Z., McLean G.F. (ed.), *Models of Identity In Postcommunist Societies*, London 1994
Gorbaniuk O. i J., *Postawy katolików obrządku łacińskiego na Ukrainie wobec języka polskiego*, Lublin 2001
Górnicki W., *Teraz już można. Ze wspomnień kulawego Szerpy*, Wrocław 1994
Grabski A.F., *Dzieje historiografii*, Poznań 2003
Grabski S., *Uwagi o bieżącej historycznej chwili Polski,* Warszawa 1923
Grower J., Timmins G. (ed.), *Russia and Europe in the twenty-first century. An uneasy partnership*, London 2009
Grycaj E., Nikołko M., *Ukraina: nacyonalna idienticznost' w izerkale drugogo*, Vilnius 2009
Gutschow K. (ed.), *Tradition, nationalism and the creation of image*, Berkeley 1992
Halecki O., *Historia Europy, jej granice i podziały*, Lublin 1994
Hdenskog J., Konnander V., Nygren B., Oldberg I., Pursiainen Ch. (ed.), *Russia as a Great Power. Dimensions of security under Putin*, Routledge 2005
Heidegger M., *Die Technik und die Kehre*, Frankfurt am Main 1971
Henke K.D. (ed.), *Revolution und Vereinigung 1989/1990*, München 2009
Hlebowicz A., *Kościół w niewoli. Kościół katolicki na Białorusi i Ukrainie po II wojnie światowej,* Warszawa 1991
Hnatiuk O. (red.), *Sny o Europie*, Kraków 2005
Hnatiuk O., *Pożegnanie z imperium. Ukraińskie dyskusje o tożsamości*, Lublin 2003
Hobsbawm E.J., *Nations and Nationalism since 1870*, Cambridge 1990
Hołowko W., *Istoriohrafija kryzy istorycznoji nauki. Ukraińskij kontekst*, Kijiw 2003

Hosking G., Schopflin G. (ed.), *Myths and Nationhood*, London 1997
Hrycak J., *Strasti za nacjonalizmom*, Kiev 2004
Hrycak J., *Nowa Ukraina. Nowe interpretacje*, Wrocław 2009
Iggers G., *Historiography In the Twentieth Century: From Scientific Objectivity to the Postmodern Challange*, Hannover–London 1997
Iwanow I.S., *Wnieszniaja politika Rossii i mir*, Moskwa 2000
Iwanow M., *Pierwszy naród ukarany. Stalinizm wobec polskiej ludności kresowej 1921–1939*, Warszawa 1991
Iwczenka G., *Ukraina w sistemi miżnarodnych widnosyn: istoryczna retrospektywa ta suczasnyj stan*, Kijiw 1997
Jagiełło M., *Razem czy osobno*, Warszawa 2011
Jagiełło M., *Narody i narodowości*, Warszawa 2010
Jakowenko N., *Druga strona lustra. Z historii wyobrażeń i idei na Ukrainie XVI–XVII wieku*, Warszawa 2010
Jakowlewa E.B., *Polsza protiw CCCP 1939–1950*, Moskwa 2007
James P., Goetze D. (ed.), *Evolutionary Theory of ethnic conflict*, Westport–Connecticut–London 2001
Janion M., *Niesamowita słowiańszczyzna*, Warszawa 2005
Janowicz S., *Nasze tysiąc lat* (rozmawia J. Chmielewski), Białystok 2000
Janowicz S., *Pad znakam Arła i Pagonii*, Krynki 2003
Jaskiewicz J.S., *Osnowy ideologii biełaruskogo gasudarstwa*, Minsk 2003
Jean C., *Geopolityka*, Wrocław 2003
Jermałowicz M., *Starażytnaja Biełaruś. Połacki i nawagrodzki peryjady*, Minsk 1990
Jędraszczyk K., *Strategiczne partnerstwo ukraińsko-polskie*, Poznań 2010
Juchniewicz M., *Repatriacja ludności polskiej z ZSRR w latach 1955–1959*, Warszawa 2000
Kabzińska I., *Wśród kościelnych Polaków. Wyznaczniki tożsamości etnicznej (narodowej) Polaków na Białorusi*, Warszawa 1999
Kalicki W., *Ostatni jeniec wielkiej wojny. Polacy i Niemcy po 1945 r*., Warszawa 2002
Kaminskij E. (red.), *Doslidżennia switowoj polityki. Zbirnik naukowych prac*, Kijiw 1999
Kanet Roger E. (ed.), *Russia: re-emerging Great Power*, Houndmills and NewYork 2007
Kapuśniak T., Pietraś M. (red.), *Ukraina w stosunkach międzynarodowych,* Lublin 2007
Kara-Murza S., *Sowieckaja cywilizacyja*, Moskwa 2008
Karbalewicz W., *Aleksandr Łukaszenka. Politiczeskij portriet*, Moskwa 2010
Karwat M. (red.), *Paradoksy polityki*, Warszawa 2007
Kaszlew J., *Mnogolikaja dipłomatija: ispowied' posła*, Moskwa 2004
Kempton D.R., Clark T.D. (ed.), *Unity or separation. Center-periphery relations in the former Soviet Union*, Westport Praeger publ. 2002
Keohane R., *International Institutions and State Power*, Boulder 1989
Keohane R., *After Hegemony. Cooperation and Discord in the World Political Economy*, Princeton 1984
Keohane R., *Power and Governance in a Partially Globalized World*, London 2002

Kerski B., Kycia T., Żurek R., *„Przebaczamy i prosimy o przebaczenie". Orędzie biskupów polskich i odpowiedź niemieckiego episkopatu z 1965 roku. Geneza, kontekst, spuścizna*, Olsztyn 2006
Kęcka B., Stępka S., *Repatriacja ludności polskiej z ZSRR 1955–1959. Wybór dokumentów*, Warszawa 1994
Kiebicz W., *Iskuszenije włastju*, Minsk 2008
Kisielewski S., *Publicystyka przedwojenna*, red. K.M. Ujazdowski, Warszawa 2001
Klich B., Zamarlik M. (red.), *Wymiar wschodni Unii Europejskiej*, Kraków 2004
Kłoczkowski J. (red.), *Przeklęte miejsce Europy? Tradycje polskiej geopolityki*, Kraków 2009
Kłoczowski J., *Historia Europy Środkowo-Wschodniej*, t. 1–2, Lublin 2000
Kłoczowski J., *East Central Europe in the Historiography of the Countries of the Region*, Lublin 1995
Koneczny F., *O wielości cywilizacyj*, 1918
Koneczny F., *Polskie Logos a Ethos. Roztrząsanie o znaczeniu i celu Polski*, Poznań–Warszawa 1921
Koneczny F., *Polska w kulturze powszechnej*, 1917
Koneczny F., *Dzieje Rosji*, Warszawa 1917
Konieczna J., *Polska–Ukraina – wzajemny wizerunek*, raport Instytutu Spraw Publicznych, Warszawa 2001
Konopacki S. (red.), *Polska pięć lat w Unii Europejskiej*, Łódź 2009
Kornat M., *Polityka równowagi 1934–1939. Polska między Wschodem i Zachodem*, Kraków 2007
Kowal R., *Fiłosofija ukrainstwa*, Kiev 1995
Kozłowski P., Walicki A., *Z Polski i o Polsce. Korespondencja z lat 2004–2006*, Kraków 2007
Krawczenko P., *Biełaruś na rasput'ie, Ili prawda o Bieławieżskom sogłaszenii. Zapiski dipłomata i politika*, Moskwa 2006
Kremień W.G., Tkaczenko W.M., *Ukraina: szlach do siebie. Problemy suspilnoj transformacji*, Kiev 1998
Krickus R., *The Kaliningrad Question*, London–Boulder–New York–Oxford 2002
Kriwochiżin S.J., *Osnownyje naprawlenija i osobiennosti intiegracyi stran Centralno-Wostocznoj Jewropy w Jewropiejskij Sojuz*, Moskwa 2007
Kriwołap A., Matusewicz E., *Kulturnaja idienticznost' w kontiekstie pograniczija. Konstruirowanije biełorusskogo miedia–landszafta: FM radio*, Vilnius 2008
Kruczkowski A., Rotfeld A.D., Sawicki J. (red.), *Bezpieczeństwo Europy a groźba militaryzmu zachodnioniemieckiego. Materiały międzynarodowej konferencji naukowej. Praga 23–27 maja 1961 r.*, Warszawa 1961
Krysztapowicz L., *Russkaja ideja i biełarusskaja gosudarstwiennost*, Minsk 1995
Krzysztofowicz M. (red.), *Polska i Białoruś po rozszerzeniu Unii Europejskiej*, Warszawa 2005
Kuczyński A., Michalska M. (red.), *Kultura i świadomość etniczna Polaków na Wschodzie*, Wrocław 2004
Kudelski A., Skorupka D. (red.), *Partnerstwo Wschodnie. Na drogach i bezdrożach wolności*, Kraków 2010

Kula W., *Rozważania o historii*, Warszawa 1958
Kupczak J., *Polacy na Ukrainie 1918–1939*, Wrocław 1995
Kuras I.F., *Etnopolityka: istorija ta suczasnist'*, Kiev 1999
Kurcz Z. (red.), *Pogranicze z Niemcami i inne pogranicza Polski*, Wrocław 1999
Kurcz Z., *Mniejszość polska na Wileńszczyźnie. Studium socjologiczne*, Wrocław 2005
Kuspys P., *Współczesne stosunki polsko-ukraińskie*, Kraków 2009
Kwicinskij J., *Wriemia i słuczaj. Zamietki professionała*, Moskwa 1999
Kyryczuk J., *Ukrainskij nacionalnyj ruch 40–50-ch rokiw 20 stolittia: ideołohija ta praktyka*, Lwiw 2003
Landsbergis V., *Lužis prie Baltijos. Politine autobiografija*, Vilnius 1997
Latuch M., *Repatriacja ludności polskiej w latach 1955–1960 na tle zewnętrznych ruchów wędrówkowych*, Warszawa 1994
Lazari A. de, *Dusza polska – dusza rosyjska*, Warszawa 2004
Lebed' M., *Historia UPA*, Monachium 1946
Lepecki M., *Madagaskar – kraj, ludzie, kolonizacja*, Warszawa 1938
Leskinien M.W., *Polaki i finy w rossijskoj naukie wtoroj połowiny XIX wieka: „drugoj" skwoź prizmy idienticznosti*, Moskwa 2010
Leskinien M.W., *Mify i obrazy sarmatizma: istoki nacyonalnoj ideołogii Rieczi Pospolitoj*, Moskwa 2002
Lichaczow D., *Wielikoje nasledije*, Moskwa 1975
Lieven A., Trenin D. (ed.), *Ambivalent neighbours. The EU, NATO, and the Price of Membership*, Washington 2003
Lipski J.J., *Dwie ojczyzny, dwa patriotyzmy (uwagi o megalomanii narodowej i ksenofobii Polaków)*, Warszawa 1981
Litwin H., *Równi do równych. Kijowska reprezentacja sejmowa*, Warszawa 2009
Łastawski K., *Polska racja stanu po wejściu do Unii Europejskiej*, Warszawa 2009
Łojko L.W., *Politiczeskaja bor'ba w Polsze*, Minsk 1995
Łoś-Nowak T., *Problem rozbrojenia w polskiej polityce zagranicznej*, Warszawa 1985
Łoś-Nowak T., *Polskie inicjatywy w sprawie broni nuklearnej 1956–1968*, Wrocław 1989
Łukaszenka A., *Istoriczeskij wybor Białarusi. Lekcyja Priezidienta Respubliki Białaruś w Białaruskom gosudarstwiennom uniwiersitietie, Mińsk 14. Marta 2003 goda*, Minsk 2003
Łukaszenka A., *Istoriczeskij wybor Białarusi* (wykład wygłoszony w BGU), Mińsk 2003
Łykoszina L.S., *Polsza posle wyborow 2005 g.: analiticzeskij obzor*, Moskwa 2006
Mackiewicz J., *Zwycięstwo prowokacji*, Warszawa 1989
MacNeill W.H., *Polyethnicity and National Unity in World History*, Toronto–Buffalo–London 1986
Madera A.J., *Polska polityka zagraniczna Europa Środkowo-Wschodnia 1989–2003*, Kraków 2005
Magdziak-Miszewska A., *Stosunki polsko-rosyjskie: próba bilansu*, www.omp.org.pl
Magocsi P.R., *Ukraine: An Illustrated History,* Berkeley 2007
Magocsi P.R., *Shaping of a National Identity: Subcarpathian Rus' 1848–1948*, Harvard University Press 1978

Majboroda O., *Rosijskij nacjonalizm w Ukraini (1991–1998)*, Kiev 1999
Malewicz P., *Polska polityka wschodnia w latach 1989–1991*, Warszawa 2001
Mandoli W.A. (red.), *Zownisznopolityczna strategija i dypłomatija Ukrainy*, Kijiw 2008
Marakau L., *Represawanyje katalickija duchounyja kansekrawanyja i swieckija asoby Biełarusi 1917–1964*, Mińsk 2009
Marciniak W., *Rozgrabione imperium*, Kraków 2001
Maszkiewicz M. (ed.), *Belarus – towards a United Europe*, Wrocław 2009
Maszkiewicz M. (red.), *Białoruski Tristan*, Wrocław 2006
Maszkiewicz M., *Mistyka i rewolucja. Aleksander Wwiedenski i jego koncepcja roli Cerkwi w państwie komunistycznym*, Kraków 1995
Maszkiewicz M. (red.), *Białoruś – w stronę zjednoczonej Europy*, Wrocław 2009
Maszkiewicz M., *Białoruś – zespół ukrytego paradoksu*, Warszawa–Kraków–Legnica 2007
Maszkiewicz M., Zalewski D. (red.), *Ruch „Wolność i Pokój" w relacjach międzynarodowych (1985–1990), materiały z konferencji, Warszawa 7–8 października 2011 r.*, Warszawa 2012
Materiały Miżnarodnogo Krugłogo stała (Grodno 28–30 wierasnia 1999), Hrodna 1999
Matwiejew G.F., *Piłsudskij*, Moskwa 2008
Mayhew A., *Recreating Europe. The European Union's Policy towards Central and Eastern Europe*, Cambridge 1998
Melucci A., *The problem of Collective Identity*, [in:] *Social Movements and Culture*, Minneapolis 1995
Miasnikowicz M., Nikitienko P., Puzikow W. (red.) *Nacyonalna biezapasnost' Riespubliki Biełaruś: sowriemiennoje sostojanie i pierspiektiwy*, Minsk 2003
Mielnik W.A., *Gosudarstwiennaja idieołogija Respubliki Biełaruś*, Minsk 2003
Mielnik W.A., *Gosudarstwiennaja idieołogija. Poniatije, elemienty, funkcyi*, Minsk 2002
Miller A.I. (red.), *Centralnaja Jewropa kak istoriczeskij riegion*, Moskwa 1996
Mironowicz E., *Białorusini i Ukraińcy w polityce obozu piłsudczykowskiego*, Białystok 2007
Mironowicz E., *Polityka zagraniczna Białorusi 1990–2010*, Białystok 2011
Mirskij G.I., *Na rozwalinach Impierii. Etniczeskije i nacyonalnyje problemy w bywszem Sowietskom Sojuzie*, Moskwa 2000
Moczulski L., *Geopolityka. Potęga w czasie i przestrzeni*, Warszawa 2010
Modzelewski W.T., *Polska–Obwód Kaliningradzki FR. Polityczne uwarunkowania współpracy transgranicznej*, Olsztyn 2004
Mohler A., *Vergangenheitsbewältigung: Von der Läuterung zur Manipulation*, Stuttgart-Degerloch: Seewald 1968
Mohler A., *Was die Deutschen fürchten*, München 1965
Mondry J., *Powrót geopolityki. Ameryka, Europa i Azja w XXI wieku*, Warszawa 2010
Mucha B., *Rosjanie wobec katolicyzmu*, Kraków 1987
Muchin J., *Polsza w NATO? Tuda i jej doroga*, Moskwa 2005

Musatow L., *Rossija i wostocznaja Jewropa. Swiaź wriemion*, Moskwa 2008
Musiał B., *Stalins Beutezug. Die Plünderung Deutschlands und der Aufstieg der Sowjetunion zur Weltmacht*, Berlin 2010
Musiał B., *Kampfplatz Deutschland, Stalins Kriegspläne gegen den Westen*, Berlin 2008
Najder Z., *Obywatelskie rozmyślania*, OMP, Warszawa 2009
Najder Z., *Patrząc na Wschód. Eseje 1975–2008*, Wrocław 2009
Najdziuk J., *Paznawajmy historyju Biełaruskaha narodu*, Białystok–Inowrocław 2010
Naumann F., *Mitteleuropa,* Köln–Oppladen 1966
Niedzielko R., *Kresowa Księga Sprawiedliwych 1939–1945*, Warszawa 2007
Nietzsche F., *O pożytkach i szkodliwości historii dla życia*, [w:] *Niewczesne rozważania*, tłum. L. Staff, Kraków 2003
Nowak A., *Polska i trzy Rosje. Studium polityki wschodniej Józefa Piłsudskiego (do kwietnia 1920 r.)*, Kraków 2008
Nowak A., *Historie politycznych tradycji*, Kraków 2007
Nowicka E., *Polacy czy cudzoziemcy? Polacy za wschodnią granicą*, Kraków 2000
Nygren B., *The rebuilding of greater Russia. Putin's foreign policy towards CIS countries*, Routledge–New York 2008
Obrębski J., *Polesie. Studia etnosocjologiczne*, Warszawa 2007
Ochmmann C., *Die Zukunft der Östlichen Partnerschaft aus deutscher Sicht,* Bertelsmann Stiftung 2010
Okulewicz P., *Koncepcja „Międzymorza" w myśli i praktyce politycznej obozu Józefa Piłsudskiego w latach 1918–1926*, Poznań 2001
Olbrycht M., *Międzymorze – rozważania geopolityczne*, Zeszyt szkoleniowy Młodzieży Wszechpolskiej, Warszawa 2002
Pałasz-Rutkowska E., Romer A.T., *Historia stosunków polsko-japońskich 1904–1945*, Warszawa 1996
Panow A.N. (red.), *Wnieszniaja politika i dipłomatija Rossijskoj Fiedieracyi*, Moskwa 2010
Paradowski R., Ossowski Sz. (red.), *Polska w Rosji – Rosja w Polsce. Dialog kultur*, Poznań 2003
Parchomienko N., Potechin O. (red.), *Oczima ekpertiw. Zownisznia polityka Ukrainy w drugomu kwartali 2007 roku*, Kijiw 2008
Parfionowa L., *Sielskoje chazjajstwo Polszy w processie intiegracyi s ES*, Jarosław 1998
Paruch W., Trembicka K. (red.), *Świat wokół Rzeczypospolitej. Problematyka zagraniczna w polskiej myśli politycznej w pierwszej połowie XX wieku*, Lublin 2007
Paszuto W., Floria B., Choroszkiewicz A., *Driewnierusskoje nasledije i istoriczeskije sud'by wostocznogo sławianstwa*, Moskwa 1982
Pawlenko S.M., *Ukraina i Polszcza – strategiczne partnerstwo. Istorija. Siogodiennia. Majbutnie*, cz. II, Kijiw 2002
Pawluczuk W., *Światopogląd jednostki w warunkach rozpadu społeczności tradycyjnej*, Warszawa 1972
Pawluczuk W., *Ukraina. Polityka i mistyka*, Kraków 1998

Perepelica G. (red.), *Zownisznia polityka Ukrainy – 2006: strategiczny ocenki, prognozy ta priorytety*, Kijiw 2007
Perepelica G.M., *Transkordonne spiwrobnictwo na nowych schidnich kordonach ES: Materiały krugłowo stołu*, Użgorod 2009
Pietrikow P., *Oczerki nowiejszej istoriografii Bielarusi (1190-e naczało 2000-ch gadow*, Mińsk 2007
Pietrowskij W., *Ot Impierii – k otkrytomu miru. O wnieszniej politikie Rossii pieriehodnogo pierioda*, Moskwa 2007
Piłsudski J., *Pisma zbiorowe*, t. 5, Warszawa 1990
Płatonow R., *Biełaruś u miżwajenny period: Staronki paliticznoj historii u swiatlie archiwnyh krynic*, Minsk 2001
Podgol W., *Cytaty i Bajki. Łukaszenko 2010*, Mińsk 2010
Potocki R., Stec A., *Polska bibliografia pomarańczowej rewolucji*, Częstochowa 2008
Primakow J., *Gody w bolszoj politikie*, Moskwa 1999
Przebinda G., *Między Moskwą a Rzymem. Myśl religijna w Rosji XIX i XX wieku*, Kraków 2003
Raina P., *Piasecki na indeksie watykańskim. Geneza sprawy*, Warszawa 2002
Renouvin R., *Histoire des relations internationales* (4 t.), Paris 1994
Riabczuk M., *Dwie Ukrainy*, Wrocław 2004
Riabczuk M., *Od Małorosji do Ukrainy,* Kraków 2002
Riabczuk M., *Dwi Ukraini: realni mieży, wirtualni wijny*, Kijiw 2003
Rohrbach P., *Russland und wir,* Stuttgart 1915
Romańczuk J., *W poiskach ekonomiczeskogo czuda*, Minsk 2010
Rościszewski M., *Funkcjonowanie polskich regionów granicznych po przystąpieniu Polski do Unii Europejskiej*, ekspertyza wykonana przez M. Rościszewskiego Centrum Studiów Europejskich PAN, mpis
Rotfeld A.D., Torkunow A.W. (red.), *Białe plamy – czarne plamy. Sprawy trudne w relacjach polsko-rosyjskich (1918–2008)*, Warszawa 2010
Rudkouski P., *Powstawanie Białorusi*, Wrocław 2009
Rymkiewicz J.M., *Wieszanie*, Warszawa 2007
Rzegocki A., *Racja stanu a polska tradycja myślenia o polityce*, Warszawa 2008
Saganowicz H., *Historia Białorusi*, Lublin 2006
Schmitt C., *Lewiatan w teorii państwa Thomasa Hobbesa*, Warszawa 2008
Schmitt C., *Teologia polityczna i inne pisma,* Kraków 2000
Siemaszko W.E., *Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na ludności polskiej Wołynia 1939–1945*, t. I i II, Warszawa 2000
Sienkiewicz J., *Nasza racja stanu*, Toruń 2000
Skaradziński B. (Kazimierz Podlaski), *Białorusini, Litwini, Ukraińcy*, Warszawa 1985
Skaradziński B. (Kazimierz Podlaski), *Uwaga na Wschód*, Warszawa 2007
Skobelski R., *Polityka PRL wobec państw socjalistycznych w latach 1956–1970. Współpraca, napięcia, konflikty*, Poznań 2010
Skrzyński A., *Dwie mowy*, Warszawa 1927
Skrzypek K., *Dyplomacja PRL 1945–1989*, Pułtusk–Warszawa 2010
Skrzypek A., *Mechanizmy autonomii: stosunki polsko-radzieckie 1956–1965*, Pułtusk–Warszawa 2005

Smith A., *National Identity*, London 1991
Smith E.D., *Theories of Nationalism*, Oxford–Cambridge 1986
Smułkowa E., *Białoruś i pogranicza: studia o języku i społeczeństwie,* Warszawa 2002
Smułkowa E., Engelking A. (red.), *Pogranicza Białorusi, w perspektywie interdyscyplinarnej*, Warszawa 2007
Smułkowa E., Engelking A. (red.), *Język i tożsamość na pograniczu kultur*, Białystok 2000
Snyder T., *Tajna wojna. Henryk Józewski i polsko-sowiecka rozgrywka o Ukrainę*, Kraków 2008
Snyder T., *Nacjonalizm, marksizm i nowoczesna Europa Środkowa. Biografia Kazimierza Kelles-Krauza*, Warszawa 2010
Soldatov A., Borogan N., *The Restoration of Russia's Security State and the Enduring Legacy of the KGB*, Perseus Boog Group, USA 2010
Sorel G., *Złudzenia postępu*, Kraków 1912
Sorokin K.E., *Gieopolitika sowriemiennosti i gieostratiegija Rossii*, Moskwa 1996
Stepik M.T., *Ukrainska identicznost': fenomen i zasady formuwannia*, Kiev 2010
Stroński H., *Represje stalinizmu wobec ludności polskiej na Ukrainie w latach 1929–1939*, Warszawa 1998
Stryjek T., *Jakiej przeszłości potrzebuje przyszłość? Interpretacje dziejów narodowych w historiografii i debacie publicznej na Ukrainie 1991–2004*, Warszawa 2007
Strzelczyk J., *Ucieczka ze Wschodu. Rosja w polskiej polityce 1989–1993*, Warszawa 2002
Subtelny O., *Ukraine: A History,* Berkeley 1988
Subtelny O., *The Mazepists: Ukrainian Separatism in the Early Eighteenth Century,* Berlekey 1981
Sujecka J. (ed.), *National Idea as a Research Problem*, Warszawa 2002
Szakleina T.A. (red.), *Wnieszniaja politika i biezopasnost' sowriemiennoj Rossii. Chriestomatija w dwuch tomach*, Moskwa 1999
Szawcowa A., Wasilew G., *Kanstitucjonno-prawowyje osnowy suwerenitieta Respubliki Biełaruś*, Mińsk 2002
Szczepańska A., Walczak H., Wątroba A. (red.), *W kręgu polityki zagranicznej*, Toruń 2008
Szczepański T., *Mniejszości narodowe w myśli politycznej opozycji polskiej w latach 1980–1989*, Toruń 2008
Szczerbak J., *Strategic role of Ukraine (wystupy i lekcji) 1994–1997,* Kiev 1998
Szczygło A., Cichocki B. (red.), *Propaganda historyczna Rosji w latach 2004–2009*, Warszawa 2009
Szewcow J., *Objedinionnaja nacyja. Fienomien Biełarusi*, Moskwa 2005
Szirokorad A.B., *Polsza. Nieprimirimo sosiedstwo*, Moskwa 2008
Sziszelina L.N., *Wyszegradskaja Jewropa: otkuda i kuda? dwa diesiatiletija po puti rieform w Wiengrii, Polsze, Słowakii i Czechii*, Moskwa 2010
Szłyndykow W.M. (red.), *Sbornik alternatywnych programm razwitija Biełarusi,* Minsk 1999
Szostakowski J., *Między wolnością a zniewoleniem. Prasa w języku polskim na Litwie w okresie od września 1939 do 1964 roku*, Wilno 2004

Szuszkiewicz S., *Nieokomunizm w Biełarusi*, Smolensk 2002
Szybieha Z., *Historia Białorusi 1795–2000*, Lublin 2002
Tichomirow A.B., *Biełaruś w mieżdunarodnych atnaszeniach 1772–2002*, Mińsk 2003
Tischner J., *Polska jest ojczyzną. W kręgu filozofii pracy*, Paris 1985
Tischner J., *Świat ludzkiej nadziei*, Kraków 1975
Topolski J., *Jak się pisze i rozumie historię. Tajemnice narracji historycznej*, Warszawa 1998
Towpik A., Rotfeld A., *Bezpieczeństwo Europy (Analiza zachodnich koncepcji i modeli. Prognoza rozwoju sytuacji w Europie)*, Warszawa 1970
Trembicka K., Paruch W. (red.), *Świat wokół Rzeczypospolitej. Problematyka zagraniczna w polskiej myśli politycznej w pierwszej połowie XX wieku*, Lublin 2007
Tymkiw J., *Bezpeka derżawy ta bezpeka suspilstwa. Specyfika politycznego wzajemowpływu w nacionalnomu ta jewropejskich kontekstach*, Kijiw 2009
Ujazdowski K.M., *Żywotność konserwatyzmu. Idee polityczne Adolfa Bocheńskiego*, Warszawa 2005
Walewander E. (red.), *Polacy w Kościele katolickim w ZSRR*, Lublin 1991
Walicki A., *Rosja, katolicyzm i sprawa polska*, Warszawa 2002
Walicki A., *Rosyjska filozofia i myśl społeczna. Od Oświecenia do marksizmu*, Warszawa 1973
Walicki A., *Trzy patriotyzmy. Trzy tradycje polskiego patriotyzmu i ich znaczenie współczesne*, Warszawa 1991
Walicki A., *W kręgu konserwatywnej utopii. Struktury i przemiany rosyjskiego słowianofilstwa*, Warszawa 1964
Waltz K., *Theory of international politics*, New York 1979
Wandycz P., *O czasach dawniejszych i bliższych. Studia z dziejów Polski i Europy Środkowo-Wschodniej*, Poznań 2009
Watt R., *Bitter Glory*, New York 1979
Weber M., *Polityka jako zawód i powołanie*, Kraków 1998
Wendt A., *Social Theory of International Politics*, Cambridge 1999
Wędziagolski K., *Pamiętniki*, Warszawa 2007
Wialikij A., *Wtaraja repatriacija iz BSRR – 1956–1959*, Mińsk 2004
Wilson A., *Belarus, the last European dictatorship*, Yale University Press 2011
Wilson A., *Ukraine's Orange Revolution*, New Haven–London 2005
Winnicki Z.J. (red.), *Polska mniejszość narodowa w Europie Środkowo-Wschodniej. Nowe problemy i wyzwania wobec współczesnych przemian w regionie*, Wrocław 2005
Woehrel S., *The Baltic States: US Policy Concerns (report for Congress)*,Washington 1998
Wojtczak M., *Zdobywanie Moskwy*, Warszawa 2006
Wolański M.S., *Europa Środkowo-Wschodnia w myśli politycznej emigracji polskiej 1945–1975*, Wrocław 1996
Wrzosek W., *Historia-kultura-metafora. Powstanie nieklasycznej historiografii*, Wrocław 1995
Wyszyński R. (red.), *Mniejszość polska na rozdrożu. Studenci i absolwenci uczelni polskich pochodzący z Litwy, Białorusi i Ukrainy*, Warszawa 2005
Zabużko O., *Let my people go. 15 tekstiw pro ukrainsku rewoluciu*, Kijiw 2005

Zając J. (red.), *Polska w stosunkach międzynarodowych 1945–1989. Wybór dokumentów*, Warszawa 2005

Zelenko G., *Nawzdoginna modernizacija: doswid Polszczy ta Ukrainy*, Kijiw 2003

Zelenko G., *„Polityczna matryca" gramadzianskogo suspilstwa na prikładi Ukrainy ta krain Wyszegradskoj Grupy*, Kijiw 2007

Zięba R., Zając J., *Polska w stosunkach międzynarodowych 1945–1989*, Toruń 2009

Złotnikow L., *W pietle populizma: ideologia, politika i ekonomika w niezawisimoj Białarusi*, Minsk 2002

Znaniecki F., *Współczesne narody*, Warszawa 1990

Żukowski A. (red.), *Polska a Obwód Kaliningradzki Federacji Rosyjskiej*, Toruń 2008

Żurawski vel Grajewski P., *Dynamika geopolityki*, publikacja na www.omp.org.pl

Żurkin W., *Bezopasnost' Jewropy*, Moskwa 2011

Żurko J., *Mniejszości narodowe w PRL*, Warszawa 1988

Żurko J., *Rozsiedlenie ludności w ramach akcji „Wisła" w dawnym województwie wrocławskim: opracowanie materiałów źródłowych*, Wrocław 2000

Between security and identity

Russian, Ukrainian and Belarusian interpretations of the ideas and concepts within the Polish eastern policy (1990–2010)

Summary

In the presented monograph, the author attempts to look at Poland's eastern policy through concepts and ideas that rule in this area of external policy – from the historical and contemporary perspective.

Two primary ideological currents are recognized within the eastern policy of Poland – the Jagiellonian and the Piast. Józef Piłsudski and Roman Dmowski are considered to be creators and ideological wizards of these concepts. But contrary to popular belief, neither the first (federalism) nor the second (colonialism) were in their basic assumptions as clearly interpreted and constantly performed by the governments of interwar Poland.

After the Second World War, the Communists attempted to instrumentally use some elements of the national (Piast's) current but rejected any references to the idea of the "eastern borderlands" (Kresy) because of the vassal relations with Moscow.

The idea of federalism and its various mutations (Intermarium, Euro-Atlantic, European, etc.) was developed in exile by many polish emigrants, particularly by "Kultura" of Jerzy Giedroyc in Paris. The political thought of the democratic opposition at the time of communist rule and later within the "Solidarity" movement heavily drew on the achievements of the polish émigré centers (e.g. Maisons-Laffitte in Paris). The conflict between the notions of "security" and "identity" opens up the field of discourse between the two currents of political thought related to Poland's neighboring countries to the East.

A closer look, as proposed in this book, at the two last decades of Polish eastern policy differs from a simple analysis of ideas on how to build relations with Poland's neighbors, mainly because it offers the reader the chance to view the problems from the perspective of Russian, Ukrainian and Belarusian experts, politicians and analysts. The author of the book has tracked and referenced key publications (books, scientific articles, official documents, literature, etc.) published in Russia, Ukraine and Belarus throughout the period of 1990–2010. The author then attempts to answer the question as to how Poland's neighbors view Polish concepts and how (if at all) it is visible or reflected in the main intellectual discussions or achievements of these countries.

This method of reviewing Polish policy allows for a deeper analysis of the basic traps and main successes of this area. For example, from the Russian perspective, Poland is hardly a visible "player" on the regional stage. While Ukrainian and Belarusian texts illustrate how much the Polish problems and conflicts around "identity" are reflected within their internal discourse and dialogue. The conclusions from this analysis lead to the perception that many of the same elements of Ukrainian and Belarusian "identity discourse" are also a reflection of the processes taking place in Poland, however from the other side of the mirror.

At the same time it is clear that the primary destructive force of visible and invisible myths of "identity policy" lies in reducing and preventing the process of constructing a sustainable regional security system; thereby weakening the Polish position as a potential leader of such a process.

In the final part of this book, the author examines many of the described elements of Polish politics through the prism of the problems of the Polish minority in the post-Soviet space.

The advantage of this book is that for the first time in Poland it presents how Poland is received in the broad conceptual and ideological perspective, and especially how its neighbors in the East view Poland, in particular our discourse stretched between the Jagiellonian and the Piast policies.

Между безопасностью а идентичностью

Российские, украинские, белорусские интерпретации идей и концепций в польской восточной политике (1990–2010)

Резюме

Эта монография представляет собой попытку взглянуть на польскую восточную политику через призму концепций и идей, которые управляют этой частью внешней политики в исторической и современной перспективе.

Как основные течения в восточной политике РП принято признавать т.н. ягеллонскую и пястовскую. Их основателями и мастерами считаются Юзеф Пилсудский и Роман Дмовский. Вопреки распространенному мнению ни первая (концепция Федерации), ни вторая (колониальная концепция) не были ясно сформулированными и последовательно осуществляемыми во времена довоенной Польши.

После Второй мировой войны коммунистические власти пытались использовать в своих целях отдельные элементы национальной политики, отвергая при этом все связанное с идеей т.н. „восточных кресов" из-за вассальных отношений с Москвой.

Тем не менее, концепция федерации и её различные формы мутации (межморье, течения евроатлантическое, европейское и т.д.) разрабатывались и обсуждались эмиграцией, особенно вокруг журнала «Культура» Ежи Гедройця.

Политическая мысль демократической оппозиции в ПНР а также „Солидарности" в значительной степени опирались на достижения эмиграции и центра в Maisons-Laffitte.

Столкновение терминов „безопасность" и „идентичность" открывает поле для дискуссий между двумя основными течениями политической мысли в отношении к странам, которые лежат вдоль нашей восточной границы.

Предлагаемое в данной работе мнение за последние два десятилетия польской восточной политики отличается от простого анализа польских идей в отношениях с нашими восточными соседями тем, что это взгляд глазами русских, белорусских и украинских аналитиков, экспертов и политиков.

Автором были прослежены основные публикации (книги, статьи, официальные документы), изданные в России, Украине и Беларуси в 1990–2010 гг.

Автор пытается ответить, как они видят наши идеи и как это отражено в интеллектуальных достижениях этих стран.

Такой способ обозрения польской восточной политики позволяет более глубоко проанализировать просчёты и успехи в этой области.

Если, например, возьмём российскую точку зрения, то мы очень незаметный региональный „игрок"; зато в текстах украинских и белорусских авторов можно увидеть, как сильно отражён в их внутреннем диалоге-конфликте ряд проблем, с которыми мы боремся в наших польских дискуссиях.

Выводы из этого анализа позволяют нам понять, что многие элементы в белорусских и украинских дискуссиях вокруг идентичности являются общими с тем, что встречались в Польше за последние два десятилетия, но в зеркальном отражении. В то же время отчётливо видно, что главная разрушительная сила видимых и скрытых мифов „политики идентичности" опирается на ограничении или препятствии строительства региональной системы безопасности, ослабляя тем самым позицию Польши как потенциального лидера этого процесса.

В заключительной части автор анализирует многие из описанных элементов польской восточной политики через призму проблем польского национального меньшинства на постсоветском пространстве.

Ценностью данной книги является то, что она впервые в Польше так широко показывает в концептуальной и идейной перспективе, как нас видят на Востоке, особенно в наших расширенных дискуссиях между ягеллонской и пястовской политиками.

Indeks nazwisk

A
Aaron R. 35
Abecadarski L. 415
Abramowa N. 216
Abramowicz L. 68, 71
Abuszenka W. 425, 426
Achmetow R. 375
Achramowicz M. 237
Adamkus V. 270, 374
Adenauer K. 59, 93, 94, 308, 347
Afanasjew J. 184, 185
Afanasjewskij N.N. 179, 180
Agurski S. 403
Ajtmatow Cz. 320
Akudowicz W. 422, 425
Akułow-Muratow W. 323, 324, 361, 370, 383, 384, 386–388, 464
Alajew A. 254
Albright M. 373
Alechnowicz F. 418
Aleksiejczyk J. 419
Aleksiejew A. 274
Aleksiejewa I. 370
Aleksiejewicz S. 444
Amalrik A. 98
Ananicz A. 111
Anderson B. 306
Anders W. 86, 489, 490
Andrew Ch. 94, 113
Andriejew A. 216
Andropow J. 192
Andruchowycz J. 308, 309, 311, 320
Andruszczenko T. 372, 373
Antonowicz I. 399, 440
Antonow W. 463
Antonowycz D. 436
Anufriewa R. 377
Anuskauskas A. 483
Arbatow G. 167
Arendt H. 18
Arłow W. 399, 404, 405, 422, 428
Arnold S. 88
Arteus G. 24
Ash T.G. 30
Ashton C. 153, 513
Asmus R. 340
Astreyko N. 514

B
Babiński G. 499
Babiszewicz A. 420
Babiuch E. 127
Babkou I. 422–424, 428–430
Babkou W. 452, 453
Babosow J. 441, 442
Bachtejew B. 327, 328
Baecker R. 9
Bagdanowicz W. 402
Balcewicz Z. 485
Balladur É. 41, 161, 162
Bandera S. 318, 321, 331
Barabasz W. 468
Baran J. 320
Bardach J. 398
Bartel K. 60
Bartosiewicz P. 57
Bartoszewicz J. 74
Baryła T. 227
Batowski H. 88
Bauman Z. 423, 424
Bączkowski W. 46, 58
Bądkowski L. 108
Beauvois D. 30, 428
Bebik W. 308
Beck J. 53, 67, 74, 329
Belka M. 187
Benedykt XVI 436
Berdychowska B. 48, 104, 300, 304, 322
Berdychowski Z. 178
Bierezowski B. 474

Berger P. 19
Bergman O. 74
Beri M. 339
Berling Z. 463
Berman J. 88
Bessmiertnych A. 139, 141
Bewzenko L. 377
Beyme von K. 33
Bicz M. 399
Bielecki Cz. 328
Bieleń S. 133
Biełkowski S. 372
Bierut B. 78
Birckenbach H.-M. 238
Bismarck von O. 35, 200, 341
Blache de la V. 197
Blachnicki F. 109, 110, 117
Blida B. 187
Blin W. 434
Bobryk A. 510
Bobrzyński M. 54
Bocheński A. 47, 48, 54, 57, 59, 65–67
Bociański L. 77
Bogomołow O. 167, 171
Bogusz D. 331
Boguszewicz F. 422, 431, 432
Bojarowicz T. 282, 283
Bojarski J. 349
Bojko N. 377
Bokajło W. 62
Bolesław Chrobry 30
Bondar-Tereszczenko I. 320
Bondażewski J. 514
Bonowicz W. 26
Boos G. 276
Borkowski J. 513
Borogan N. 253
Borowik I. 303
Bortkiewicz L. 68
Borusewicz B. 108
Borut M. 109, 110, 437
Borys A. 476, 477, 512, 515
Borysenko W. 432
Bosacki M. 274
Boss-Karczewska M. 126
Bourdieu P. 429
Brandt W. 95
Bratkiewicz J. 38
Bratkowski S. 107, 471, 472
Brazauskas A. 134
Breżniew L. 97, 102, 115, 116, 127, 159, 168, 173, 209, 212
Briand A. 63
Brodawski A. 31, 485, 509
Bronicka E. 514
Bros-Tito J. 445
Browikow W. 125
Bryl J. 420
Brzeziecki A. 128, 129, 141
Brzeziński Z. 58, 92, 105, 123, 150, 212, 348, 380, 393
Bublik L. 383
Buchalik M. 522
Buchanan P. 92
Bucharin N.I. 158, 177, 181–183, 218
Bucharin S.N. 100, 181, 183
Buchowiec O. 114
Bud'ko O. 323, 324, 361, 370, 383, 384, 386–388
Budziński A. 490
Bujnicki T. 68
Bukczyn S. 465–468, 470–473
Bukowski W. 99, 113, 116, 118, 174
Bułhakow W. 406, 425, 430–432, 457, 458
Burchill S. 16, 33
Burdyak W. 359, 360
Bush G. 129, 162
Busygin I. 224
Buzek J. 178, 450

C

Calhoun C. 303
Caucescu N. 128
Cenckiewicz S. 90, 138
Chałupczak H. 497
Chamberlain J. 70
Chandogij W. 360
Chełminiak M. 228, 243
Chirac J. 270, 379
Chłopeckij A. 224, 256, 257, 259
Chmielecki A. 110
Chmielewski J. 428
Chmielewski Z. 121
Chmielnicki B. 331, 336, 417

Choroszkiewicz A. 408
Chruszczow N. 95, 121, 228, 522
Chrzanowski W. 132
Chwylowy M. 318
Cichocki J. 218
Cichocki M. 30, 218
Ciechanowicz J. 31, 484, 485, 487, 509, 510
Cieślukowski C. 231, 258
Cimoszewicz W. 131, 349, 471
Ciosek S. 139, 374
Clark T.D. 226
Clausewitz von C. 18
Conrad J. 25
Coudenhove-Kalergi R. 59, 62
Courtois S. 322
Curzon G. 164
Cwietkow D.J. 275
Cykało W. 254, 255
Cymburskij W. 249
Cypko A. 464
Cyryl (Kiryłł) 168, 281
Cywiński B. 20, 21, 154, 471
Czaputowicz J. 16, 33, 117
Czartoryski A.J. 38, 39, 409
Czebanow S. 178
Czekalenko L. 381, 389, 390
Czekalewa-Demidowska M.S. 186
Czekanowski J. 88
Czeklin T. 179
Czekmonas W. 499
Czernecki W. 114
Czerniak I. 505
Czerniakiewicz J. 489
Czerniawski A. 399
Czernienko K. 115
Czernomyrdin W. 166, 171, 174, 258
Czigirin I. 186
Czmir W. 334, 335
Czmychow G. 256
Czobot M. 485
Czornyj W. 254, 255
Czubarian A. 167
Czuchlib T. 313
Czygir M. 445
Czyż A. 127, 128, 309, 443
Czyżowa T. 400, 449

Ć

Ćwikiewicz A. 405, 410, 429

D

Damrosz J. 112
Danek A. 79, 80
Danilewski N. 79
Danreuther R. 143
Danyłenko 320
Darski J. 107–109
Daszkewycz J. 313, 317
Davies N. 30, 184, 305, 306, 422
Dawydow W. 420
Dąbek P. 88
Dąbrowski D. 113
Dąbrowski J. 82
De Gaulle Ch. 203
Dergaczow W.A. 149, 200, 453, 455
Devetak R. 16
Dewar S. 275–277
Dębski S. 339
Diderot D. 99
Dielagin M. 217–219
Djuric J. 302
Długołęcki P. 91, 93, 94, 96
Dłuski K. 60
Dmowski R. 12, 19, 37, 39, 40, 43, 44, 57, 61, 62, 64, 70, 74–78, 80, 106, 133, 155, 290, 341, 386, 487, 510, 525
Doboszyński A. 64
Doenhoff M. 224, 226
Domeyko I. 459, 460
Doncow 307, 318, 320
Dorienko S. 372
Dostojewski F. 432
Drakohrust A. 398
Drakohrust J. 398, 425
Drańczuk T. 514
Drawicz A. 470, 473
Dubko A. 258
Dubnow W. 380
Duchiński F.H. 82, 326
Dudek A. 89, 91, 95, 118, 127, 157, 291
Dugin A. 148, 149, 195–200, 249, 441, 454, 455
Dunin-Marcinkiewicz W. 402, 410
Durska A. 34, 36

Dymitr Pożarski 417
Dyńko A. 406
Dziarnowicz O. 395, 423
Dzielski M. 108
Dziemianko A. 433, 434
Dziermant A. 421
Dzierżyński F. 31, 33, 297
Dzwonkowski R. 432, 435, 499
Dżedżuł J. 336

E

Eberhardt A. 445
Eberhardt P. 481, 489
Ebert F. 166
Elrick J. 492
Emerson M. 150
Engelking A. 433, 499, 500
Engels F. 461
Enke J. 381

F

Fadiejew R.A. 79
Fadin A. 114
Falin W. 122, 132, 139, 157
Falkowicz S. 182
Fedecki S. 88
Fedorow G. 225, 282
Ferrero-Waldner B. 143, 272
Fiaduta A. 410, 411
Fiedler A. 73
Fiedotow W. 326
Fijałkowski W. 87
Fiłatow A. 427
Finberg L. 372
Fiodorau A. 454–456
Fiodorow 126
Fischer S. 367
Fleischhauer N. 163
Fleischhauer U. 483
Floria B. 408
Fomin S. 399
Foucault M. 28, 29
Franko I. 319
Frelak J. 492
Friedman G. 511, 512
Friedman J. 303
Friedrich C. 393
Friszke A. 90, 94

G

Gadzinowski P. 258
Gajdar J. 264
Gajowniczek T. 62
Galparowicz N. 444
Galtung J. 92
Gapski H. 53
Gardziejew J. 423
Gariejew M. 203
Gasztołd-Seń P. 89
Gaulle de Ch. 35, 92, 203
Gawin T. 235, 432, 435, 476–478, 482, 484–486, 494, 501, 508, 510, 517
Gąsowski T. 239
Gellner E. 302, 303, 306
Gelman M. 372
Gembicki 282, 283
Genscher H.-D. 137
George L. 308, 511
Geremek B. 35, 115, 122, 131, 328, 332, 374, 380
Gerhardt S. 19, 20
German A. 523
Gersch O. 341
Gębski P. 265
Gibas-Krzak D. 349, 350
Giedroyć J. 12, 40, 43, 44, 56, 58, 66, 98, 100, 101, 103–105, 107, 136, 142–144, 154, 155, 286, 290, 297, 298, 310, 332, 333, 343, 351, 386, 437, 439, 457–459, 473, 478, 508, 509, 523, 525
Giertych R. 476
Gieysztor J. 403
Gigin W. 404, 405, 409, 410, 440, 460, 478, 479
Gil N. 465
Gimbickij K.K. 225
Glapiński A. 328
Glemp J. 291, 498
Glibow W. 350, 351
Globus A. 425
Gluza Z. 292
Głąbiński S. 75
Głuszakow U. 443, 444

Gobsbaum E. 422
Goetel W. 88
Goetze D. 225
Golińczak M. 105, 114, 142, 157
Golubovic Z. 302, 303
Gomułka W. 84, 88, 89, 91, 94, 192
Gongadze G. 374
Gorbaczow M. 38, 95, 115–121, 126–129, 131, 133, 134, 137–140, 157, 162, 175, 186, 204, 254, 291, 292, 331, 469, 479, 484
Gorbaniewska N. 285, 459, 523
Gorbaniuk J. 432
Gorbaniuk O. 432
Gorbulin W. 336
Gorun D. 350, 351
Górka J. 409
Górka S. 153
Górnicki W. 120
Górny G. 318
Grabarczyk J. 235
Grabowski T.S. 87
Grabski S. 51, 316
Grajewski A. 109
Greczaninow W. 352
Gref H. 264
Grigoriew A. 399
Griszyn W. 115
Gromyko A. 115, 127, 407
Gronskij A. 402–405
Gross F. 58
Grott B. 318
Grower J. 208, 210, 215, 224
Grycaj E. 310
Gryckiewicz A. 399
Grzelak G. 258
Grzybowski K. 67
Gudzowaty A. 177
Gumilow L. 150, 193, 197
Gundorow A.S. 87, 89
Gustavsson R. 382
Guszer A.A. 206, 207
Gutschow K. 303
Gwiazda A. 115

H

Haas de M. 207
Habermas J. 303
Haelevy E. 11
Hahn I. 144, 146
Halecki O. 58
Hall A. 108, 503
Hall P. 316
Hałaburda K. 68
Hałas S. 491
Haraczek H. 458
Haszczyński J. 510
Haushofer K. 197
Hawkin J. 114
Hdenskog J. 213
Hegel G.W.F. 26, 27, 35, 455
Heidegger M. 45
Henke H.-D. 137
Herling-Grudziński G. 381, 382, 473
Hermaszewski M. 463
Herriot E. 63
Hitler A. 33, 54, 81, 209, 381, 401, 419, 468
Hlebowicz A. 432
Hlebowicz P. 112, 432
Hlond A. 73
Hnatiuk A. 14, 48, 104, 300, 308, 315, 317–320, 372, 430
Hobbes T. 17, 35
Hobsbawm E.J. 306
Hodża M. 59
Hoff M. 225, 262
Hojszyk W. 227
Hołowko W. 312, 313
Hołówko T. 46, 58, 64
Honecker E. 128, 129
Horska N. 497
Hosking G. 314
Hruszewski M. 304, 313, 331, 335
Hrycak J. 41, 297, 298, 304, 307, 309, 314, 316, 329, 330, 333
Hrycenko O. 304
Huculak I. 357, 358
Huntington S. 150, 197, 508
Huržij O. 313
Hut P. 492

I

Iggers G. 316
Ignatienko A. 415

Ignatienko J. 399
Ignatiew A. 276, 277
Ignatowski W. 415
Iliuchin W. 446
Ipatowa O. 444
Iwan Groźny 416
Iwaniak O. 374
Iwanow M. 113–116, 179, 184–186, 285, 306, 421, 458, 489, 493, 495
Iwaszkiewicz A. 489, 490
Iwaszow L. 454, 455
Iwczenka G. 352

J

Jagiełło M. 42, 402
Jakowenko N. 182, 304, 314, 332, 436
Jakowlewa E.B. 220
Jakubowicz P. 463
Jakuszyk W. 376, 379
James P. 225
Jan III Sobieski 30
Janajew G. 123, 129, 132, 134, 135, 139, 140, 163, 186, 495
Janion M. 43, 192
Jankielewicz L. 186, 485
Jankowski R. 99, 174
Janowicz S. 427, 428, 471
Janowski M. 423
Jan Paweł II 203, 204, 237, 285, 334, 437, 471, 487
Janukowycz W. 40, 300, 301, 325, 332, 347, 366, 368, 369, 372, 374, 375, 379
Jaruzelski W. 91, 93, 95, 96, 116, 120, 121, 129, 130, 132, 133, 135, 192, 230, 285, 291, 292
Jaskiewicz J.S. 461
Jawliński G. 372
Jażborowska I.S. 182, 186, 191–193
Jean C. 55
Jegorow W. 244
Jelcyn B. 38, 40, 113, 129, 130, 134, 135, 139, 159, 165, 168, 172, 174, 195, 203, 204, 207, 211, 258, 283, 284, 349, 438, 495, 519
Jermałowicz M. 399, 402
Jerofiejew W. 522
Jeronimo J. 345
Jeszkilew I. 320
Jędraszczyk K. 348, 349, 351
Jiemielańczuk W. 467
Józewski H. 56, 58, 64, 77, 330
Juchniewicz M. 488
Juchnowski J. 62
Jucho J. 405
Juntunen A. 245
Jurek M. 131
Juszczenko W. 145, 222, 301, 322, 325, 328, 363, 367, 370, 371, 373, 375, 379, 382

K

Kabzińska I. 499
Kaczyńscy L. i J. 187
Kaczyński J. 188, 384
Kaczyński L. 98, 134, 187, 188, 289, 298, 299, 364, 367, 370, 371, 384, 387
Kagan R. 208
Kagarlicki B. 114
Kajałowicz M. 414
Kalenia A. 419
Kaliakin S. 426
Kalicki W. 120, 121
Kalinin M.I. 228
Kalinowski K. 401–405, 411, 417
Kalinuaskas K. 402
Kaliużnyj W. 175
Kaminskij E. 298, 340
Kamiński M. 367
Kanet R.E. 210
Kania S. 116
Kapto A.S. 158
Kapuśniak T. 338, 339
Karadżić R. 443, 464
Karadzicz R. zob. Karadżić R.
Karaganow S. 37, 38, 100, 148, 176, 194, 219, 293, 453
Kara-Murza S. 217, 440, 478, 479
Karbalewicz W. 96, 409, 413–418, 421, 442, 444–446, 465, 477
Karnowski M. 122
Karpienko H. 465
Karpiński Ś. 68
Karpiuk A. 486, 509
Karpiuk S. 114
Karp M. 135, 136

Karskij J. 410
Karwat M. 34
Kasjanow H. 314
Kasjanow M. 269
Kaszkiewicz A. 434
Kaszlew J. 157–159, 164, 170–172, 257, 258
Katarzyna II 181, 412
Katzenstein P.J. 19
Kawalionak D. 462
Kazakiewicz A. 392, 425, 426, 428
Kazancew B.B. 205, 206
Kazjatko A. 450
Kazulin 513, 514
Kekkonen U. 445
Kelles-Krauz K. 80
Kempton D.R. 226
Keohane R. 16, 19
Kerski B. 93
Keynes J.M. 63
Kęcka B. 488
Kiebicz W. 438, 439
Kim A. 513
Kirchherr J. 143
Kirsenko M. 328, 329
Kisielewski S. 57, 124, 142
Kissinger H. 35, 92, 336
Kiszczak Cz. 132, 133, 472
Kisz E. 335, 362
Kizeweter A. 326
Kizwalter T. 316
Klamkin I. 176
Klich B. 437, 515
Klimcke J. 249
Klimov A. 514
Klimuk P. 462
Klinczenko O. 347, 348
Klinow A. 427
Kloczkowski J. 30, 35
Kluczkowski J. 358, 375
Kłoskowska A. 500
Knap P. 120, 121
Knoll R. 58
Koerber K.A. 169
Kohl H. 141
Kojałowicz M. 431
Koljako A. 250
Kołakowski L. 285
Kołodziejczyk P. 120
Komorowski B. 289, 291, 368, 370, 384
Kondrusiewicz T. 434, 435
Koneczny F. 82
Kon F. 31, 33
Konieczna J. 296, 297
Konnander V. 213
Kononiejew W. 453, 454
Kononienko N. 298, 299
Konopacki S. 145, 365
Kończa P. 71
Koprowski M.A. 510
Korfanty W. 75, 510
Kornat M. 46, 51–54, 57, 58
Kornijenko A. 364
Korol W. 399
Korona K. 258
Kortunow S. 201, 268–270
Korwin-Mikke J. 478
Korwin-Milewski H. 71, 478
Kossakowska-Jarosz K. 505
Kossecki J. 138
Kostiuk A. 399
Kostrzewa A. 364
Kostrzewski J. 88
Kostrzewski M. 177
Koszeliow J. 399
Kościuszko T. 82, 401, 402, 404, 405, 411, 416, 417, 467
Kotowicz W. 228
Kotyńska K. 458
Kowal P. 104, 105, 218, 313
Kowalski W. 87, 136
Kozakiewicz I. 486
Kozak S. 330
Kozik L. 259, 443
Kozłowski P. 392, 393
Kozyriew A. 132, 138, 159, 167, 168, 171, 202, 221
Kramarewski O. 333, 337
Krasnodębski Z. 310
Kratochwil E. 19
Kraucewicz A. 398
Krauczanka P. 41, 136, 394, 438, 439, 445
Krawczenko I. 221
Krawczuk L. 325, 345, 357
Kreisky B. 95

Kremień W. 301, 304, 305, 313
Krickus R. 228, 229, 251, 252
Kriuczkow W. 128, 129
Kriwożychin S.J. 158
Król M. 30
Kruczkowski A. 93
Kruczkowski T. 434, 476, 477, 485
Krysztapowicz L.E. 411
Krzeczkowski H. 106
Kucza E. 137
Kuczma L. 40, 300, 325, 326, 332, 336, 339, 348, 349, 351, 358, 360, 363, 373–375
Kuczyński A. 492, 499, 500
Kudaba Č. 499
Kudelski A. 153
Kudiukin P. 114
Kula W. 316
Kulej Z. 124
Kulerski W. 180
Kulinicz M. 345
Kunajew S. 185, 186, 189
Kupała J. 425
Kupczak J. 490
Kurczab-Redlich K. 284
Kurczewska J. 193, 303
Kurcz Z. 56, 229, 487, 509, 510
Kuroń J. 106, 108, 115
Kurski J. 90
Kutkowiec T. 176
Kuzio T. 326
Kuzmicz P. 491
Kuzniecow A. 266, 267
Kuźniar R. 161
Kwaśniewski A. 126, 172, 178, 180, 258, 270, 271, 284, 289, 291, 332, 349, 369, 372–375, 384, 445
Kwicinskij J. 132, 139, 158
Kwit S. 320
Kycia T. 93
Kynin G.P. 85
Kyryczuk J. 329

L

Lampe A. 84
Landsbergis V. 226, 331
Lang M. 239
Latuch M. 488
Laufer J. 85
Lazari de A. 20, 191, 217, 293
Lebed M. 330
Lebiedźka A. 426
Lehr-Spławiński T. 88
Lejins A. 244
Lem S. 284, 473, 523
Lenin W.I. 80, 83, 173
Leoniuk T. 331
Lepecki M. 73
Lepper A. 478
Leskinien M. 181
Levonevski V. 514
Lewinson A. 287
Lewiński W. 237
Lewoczkin S. 375
Lichaczow D. 408
Lickiewicz O. 401, 419, 474
Lieven A. 264
Linklater A. 16
Lipatow A. 191
Lipski J.J. 21, 29
Lisicyn E. 344
Litwin H. 304
Litwinienko A. 40
Litwinow M. 102
Lityński J. 115
Liutyj W. 399
Lopez-Isturiz A. 143
Lorenz J. 258
Loth J. 87, 88
Lubelski J. 60
Luckmann T. 19
Ludwiczak D. 125
Lukas D. 421
Luksemburg R. 80, 192
Lurie G. 182

Ł

Łastawski K. 25, 35, 36
Łastouski A. 392
Łastowski W. 402, 410–413, 428
Łatuszka P. 416
Łatyszonok O. 398
Ławrow S. 174, 183, 190, 273, 274, 293, 372
Ławrynenko J. 343

Ławrynowicz K. 237
Ławszuk W. 505
Łazarenko P. 349
Łętowski M. 384
Łoczmeli L. 414
Łojko J. 399
Łojko L.W. 113, 116, 118, 119
Łomow S. 453
Łopuszański J. 131
Łoś-Nowak T. 93
Łozinskij R. 309
Łuczkina L. 178
Łukaszenka A. 40, 96, 142, 211, 217, 258, 326, 391, 392, 394, 406, 408, 409, 411, 415, 418, 436, 438, 441–445, 448, 462–465, 467, 468, 471, 472, 474, 477, 478, 502, 515, 519, 528
Łycz L. 399
Łykoszyn L.S. 158
Łypynski W. 307, 313
Łysenko A. 348, 349, 351, 358
Łysiak-Rudnycky I. 314, 333

M

Machiavelli N. 25, 35, 461
Machno N. 316
Maciejewska K. 233
Maciejkianiec R. 487
Macierewicz A. 106
Mackiewicz J. 68, 69, 138, 485
Mackinder H.J. 196, 201, 453
MacNeill W.H. 306
Magdziak-Miszewska A. 165, 166, 170
Magocsi P.R. 314
Majsiejnia A. 467, 468
Makarczyk J. 139
Makarow L. 433
Makarow N. 246
Maksimow W. 285, 286, 523
Maksymczew I. 204
Makutynowicz B. 484, 509
Maldzis A. 458–460
Malewicz P. 122, 125, 136, 137, 140
Malewicz T. 434, 435, 485
Malgin A.W. 187–189, 193
Malicki J. 111
Małaniuk J. 307
Manajew O. 428, 452, 514
Mandola W.A. 339
Mannheim K. 461
Marakow L. 433
Marchlewski J. 31, 33
Marciniak W. 20, 286, 289, 290, 524
Marcinowicz A. 418
Markiewicz M. 486
Markow S. 176, 361
Marks K. 173, 196, 461
Marshall G. 211
Marshevsky E. 249
Marten A. 285
Martin H. 82
Maruszczak J. 369, 370
Marynicz M. 514
Marynij M. 339
Marzaliuk I. 398, 402
Masłoń K. 78
Maszeka W. 463, 464
Maszkiewicz M. 18, 80, 90, 117, 145, 364, 365, 391, 393, 422, 454, 457, 479, 517
Matuszewski I. 54
Matwiejew G.F. 191
Mayhew A. 364
Maziarski W. 111
Mazowiecki T. 39, 120–125, 128, 129, 133, 135, 136, 140, 141, 159, 177, 502
McLean G.F. 302
Mečiar V. 40
Meckel M. 144, 146
Meister S. 143
Melucci A. 303
Memches F. 41
Mencwel A. 470
Merkel A. 188
Merta T. 30
Metternich K. von 35, 308
Miasnikowicz M. 446
Michajłow A. 406
Michalewicz A. 9
Michalew O. 186, 187
Michalik F. 497
Michalkiewicz S. 478
Michalska M. 492, 499, 500
Michalski A. 368
Michałek B. 127

Michałowicz M. 87, 88
Michałowski R. 58
Michels R. 461
Michnik A. 106, 107, 122, 126, 127, 131, 285, 463, 466, 470, 472
Mickiewicz A. 82, 237, 383, 402, 417, 425, 426
Miedwiediew D. 98, 102, 207, 209, 216, 288, 289, 293
Miedwiediew I. 89
Mielnik W. 411, 460, 469
Mierkułow F. 484, 509, 510
Mieroszewski J. 59, 60, 78, 100–104, 144, 154, 155, 386
Mieżujew W. 411
Migranian A. 176
Mikulicz S. 342
Milbradt G. 144, 146
Milinkiewicz A. 426, 456, 457, 486
Miller L. 170, 171, 180, 187, 284, 373, 471
Milošević S. 40, 464
Miloszewicz Z. 441
Miłosz Cz. 68–70, 285, 310, 473
Mincewicz J.G. 485
Minin K. 417
Minkiewicz J. 68, 117
Mintusow I. 372
Mironowicz E. 9
Mirskij G.I. 42, 221
Mitrochin W. 94, 113
Mitrofanowa O. 351, 379
Moczałow W. 89
Moczar M. 89, 192, 478
Moczulski L. 110, 130, 131, 133, 150, 344, 350
Modzelewski W.T. 228, 233, 234, 239
Modzelewski Z. 88
Mohler A. 27, 33
Mojsiejew M. 141
Mołotow W. 88, 130, 163, 187, 190, 343, 450, 489
Mondry J. 150
Moniuszko S. 402, 417
Monkiewicz N. 484, 509
Monroe J. 169
Morawiecki K. 109, 114, 115
Morawski K. 119
Moroz I. 359, 360
Moses J.C. 225
Moshes A. 148, 244
Moskwa J. 123
Motyl A.J. 42
Możegow W. 195
Mrożek S. 192
Mucha B. 43
Muchin J. 186, 189, 449, 450
Muhlstein A. 58
Mulak J. 85, 88
Mulecki M. 88
Multanowski J. 239
Murawiow M. 410, 411
Musatow W.L. 113
Musiał B. 83, 84
Mysłakowski Z. 88

N

Naimski P. 175
Najder Z. 20, 25, 30, 105, 125, 135
Najdus W. 71
Nakoneczny J. 297
Nałęcz D. 57, 126, 218, 274
Narbutt L. 431
Narkiewicz W. 491
Narlijev K.K. 320
Narutowicz G. 285
Naryszkin S. 190
Natorf W. 126, 127
Naumann F. 65
Nawickij W. 399
Nemyrij H. 364
Newton J.M. 210
Niedzielko R. 330
Niekłajew W. 444
Niesciarowicz J. 398
Niesuk M. 340, 341
Nietzsche F. 29
Niezbrzycki J. 58
Nikitienko P. 446
Nikołko M. 310
Nikonow W. 100, 176, 372
Norwid C.K. 25, 26, 29
Nowak A. 20, 29–35, 38–40, 61, 63, 64, 93, 122–124, 185, 186, 195, 291, 525
Nowakowski J.M. 136

Nowicka E. 499, 505
Nowożenec R. 320, 321
Nygren B. 213, 475

O

Obama B. 97, 197, 388
Obrębski J. 46, 499
Ochab E. 87, 88
Ochmmann C. 366
Ochojska J. 166
Oczerietianyj W. 377
Offe C. 303
Ogiński K. 409, 417
Ogłoblin O. 331
Ohryzko W. 367
Okińczyc Cz. 485
Okulewicz P. 61, 67
Olbrychski D. 284, 523
Olbrycht M. 65
Oldberg I. 213, 226, 243, 244
Olechowski A. 165, 170
Oleksy J. 126, 131, 171, 172, 284
Olszański T. 48
Olszewski J. 141, 438
Olszewski M. 517, 518
Olszewski Z. 258
Olszowski S. 127
Onuf N. 19
Oraczewski Cz. 88
Orłowski T. 55
Orzechowski W. 183
Orzeszkowa E. 509
Osadczuk B. 333, 459
Ossowski S. 191
Otrębski J. 68
Ożga W. 88

P

Pacholski P. 112
Paczkowski A. 90
Paderewski I. 60, 510
Padgoł W. 408, 462, 463
Padyszew B. 171, 202
Pałasz-Rutkowska E. 44
Pankiewicz M. 88
Panow A.N. 221
Paradowski R. 191
Parafianowicz H. 75
Parchomienko N. 353
Pareto V. 461
Parfionowa L. 176, 177
Parsiukiewicz S. 513
Paruch W. 50, 57, 75, 83
Paszkiewicz M. 405
Paszuto W. 408
Paterson M. 16
Pawlak W. 349
Pawlenko S.M. 339
Pawluczuk W. 303, 306, 319
Pawłenko J. 313
Pawłowski G. 97–100, 148, 176, 372
Pawłyczko D. 338, 339
Paźniak Z. 41, 399, 413, 418, 466, 467
Pełenski J. 333
Perepelica G.M. 337, 338, 356, 365
Pestkowski S. 71
Petlura S. 106, 341
Pflüger F. 144, 146
Piadyszew B. 158
Piasecki B. 89, 90, 192
Pidłuckij O. 362, 376
Pieńkowski S. 87
Pieszko S. 509
Pietraś M. 338, 339
Pietrikow P.T. 399–401
Pietrow N. 287, 288
Pietrowskij W. 207, 221
Pilecki W. 183
Piltz E. 51
Piłka M. 503
Piłsudski J. 12, 19, 34, 35, 37, 40, 43–45, 47, 51–54, 56, 57, 60–68, 71, 77, 78, 80, 88, 101, 106, 110, 131, 133, 155, 191, 290, 341, 342, 386, 411, 417, 419, 420, 449, 487, 510, 525
Pińczuk W. 375
Piotr Wielki 79
Pipes R. 58, 427
Pirożkow S. 333, 337
Pisalnik A. 476
Piwarski K. 88
Pleszczakow K. 249
Płatonow R. 408
Płażyński M. 518

Poczobut A. 420, 458, 476
Podlaski K. zob. Skaradziński B.
Podlesnyj J. 404
Podrabinek A. 9
Pokrowski N. 399
Pomian K. 136
Popławski J.L. 74
Popowycz M. 322, 361
Portnikow W. 178
Portnow A. 322
Posadzy I. 72
Posochow S. 444, 445
Potechin O. 353
Potocki R. 371, 426
Pręcikowski L. 81, 85–88
Price R. 16
Primakow J. 158, 204, 258
Pritsak O. 314, 333
Proćko T. 399
Prohaśko J. 309–311
Protasiewicz J. 515
Prudnikowa J. 186
Przebinda G. 43
Pugaczow J. 417
Pursiainen Ch. 213
Puszkow A. 176
Putin W. 38, 98, 102, 104, 148, 168, 169, 175, 179, 180, 184, 190, 191, 207–209, 213, 215, 216, 226, 244, 270, 271, 273, 286–288, 293, 298, 299, 347, 366, 372, 388, 394, 438, 475, 495, 519, 524
Puzikow W. 446
Pytel G. 89

R

Raabe H. 88, 347
Rabotiażew N. 380
Raczkiewicz W. 72
Radzik R. 412, 413, 428, 432, 459
Ragojsza W. 402
Raik K. 215
Raina P. 90
Rakicki W. 405
Rakowski M. 122, 124, 125, 127, 128, 134, 158
Rapacki A. 91–96, 445
Ratzel F. 196
Razin S. 417
Reiff R. 118
Renouvin R. 11
Reprincew W. 340–344
Reus-Smit Ch. 16, 19
Rewkowska L. 491
Riabczuk M. 301, 304–309, 316, 318, 320–322, 325, 326, 340, 362, 424, 425
Riabow A. 219, 220
Ribbentrop von J. 130, 163, 164, 187, 190, 343, 450
Riwkin M. 114
Rodowicz M. 284, 523
Rogozin D. 226, 266, 280
Rohrbach P. 340, 341
Rokitianskij N.M. 181, 183
Rola-Żymierski M. 85, 93, 362
Romaniuk S. 309
Romanow S. 262, 263, 410, 495
Romańczuk J. 394, 441
Romaszewski Z. 117
Romer A.T. 44
Römer M. 68, 71
Roosevelt F.D. 308
Rosati D. 187
Rościszewski M. 259
Rotfeld A.D. 92, 93, 189, 190, 193, 291, 292
Rozenfeld A. 9
Różycki K. 510
Rudicz F. 378, 379
Rudkouski P. 398, 432, 435, 436, 458
Rudowicz M. 399
Rumiancew M. 410
Rydz-Śmigły E. 58
Rymkiewicz J.M. 32
Rywin L. 374
Ryżkow N. 254
Rzegocki A. 25

S

Saakaszwili M. 201
Sacharow A. 466
Sadowski S. 83, 84
Safire W. 162
Saganowicz H. 399, 416
Sahajdaczny P. 106

Sahanowicz H. 405, 422
Sakson A. 281, 282
Sakwa R. 208
Salamon M. 231
Sapieha L. 423, 424
Sarbej W. 313
Sarcozy N. 188
Sasmatzoglou K. 143
Sawicki J. 93, 197
Sawinkow B. 64
Schaetzel T. 58, 59
Schaff A. 90
Schiller L. 88
Schmitt C. 17, 35, 197
Schockenhoff A. 249
Schopflin G. 314
Schröder G. 187, 263, 270
Schuch G. 144, 146
Schulenburg von 163
Schumann R. 59
Schwarz-Schilling Ch. 144, 146
Semenyj O. 346
Sergounin A. 264–266
Šešelij V. 464
Severinets P. 514
Sharp G. 18
Sherr J. 361, 368
Siciński H. 115
Sidorcow A. 399
Sidor K. 88
Sidoruk T. 367
Siedlecki J. 489
Siedlecki S. 58
Sielski M. 97
Siemaszko W.E. 330
Siemionow J. 254
Sienkiewicz J. 485, 487
Sienkiewicz M. 160–163
Sieńko W. 445
Siergiejew N. 511, 512, 516
Sierow I. 89, 90
Sikorski R. 104, 188, 273, 274, 367, 387
Sikorski W. 51, 67
Silicki W. 426, 427
Simes D. 211
Simon G. 380
Siomin S. 333–335
Siomucha W. 425
Siruk M. 364
Skaradziński B. 20, 21, 109, 125, 343, 344
Skaryna F. 412, 422, 459, 460
Skirmunt K. 51
Skirmunt R. 70, 71
Skobelski R. 91–93, 95
Skop G. 110
Skorupka D. 153
Skosyriew A. 203
Skóra W. 73
Skrebets S. 514
Skrobocki E. 434, 485
Skrzyński A. 52
Skrzypek K. 91
Skubiszewski K. 41, 122, 125, 126, 131, 132, 137–141, 159, 160, 164, 335
Skuratiwskij W. 326
Skwarczyński A. 58
Šleževičius A. 56
Sliwiak W. 260, 261
Słoński S. 87
Słowacki J. 101, 321
Smirnow V. 254, 272, 274, 280, 281
Smith A. 303, 306
Smolar A. 218
Smolij W. 313
Smułkowa E. 433, 499
Snieczkus A. 228
Snyder T. 30, 56, 80, 184, 306
Sobczak A. 495
Sobecki M. 500
Sochań L. 377
Sokolskij S. 172
Solana J. 374
Sołdatow A. 253
Sołżenicyn A. 98, 99, 466
Songal A. 265
Sorel G. 27
Sorokin K.E. 149, 200, 453, 455
Soros G. 373, 375, 406, 474
Sosnkowski K. 67
Stadnyj J. 58
Staff L. 316
Stalin J. 53, 83–85, 89, 102, 163, 164, 184, 185, 192, 203, 204, 209, 228, 287, 289, 387, 401, 411, 419, 464, 466, 483

Stanisław August Poniatowski 321
Stankiewicz S. 168, 169
Staroń K. 505
Stasiuk A. 381
Statkevich N. 514
Stec A. 371
Steckiewicz J. 236, 238
Steenblock R. 144, 146
Stefanyk W. 297
Steinbach E. 188, 249
Stelzenmüller C. 45
Stepankow W. 313
Stępka S. 488
Stiegnij P.W. 180, 181
Stojecki S. 356
Strachota K. 43
Stroński H. 489, 497
Stroński S. 52
Struk O. 339
Struzik A. 349
Strygin S. 186
Stryjek T. 300, 304, 305, 312–317, 322, 329
Strzelczyk J. 120, 132, 137, 140, 141
Stubb A. 277, 279, 280
Stużyńska I. 399
Subtelny O. 314
Sujecka J. 316
Sujkowski A. 60
Sulkiewicz M. 112
Surkow W. 148, 176
Süssmuth R. 144, 146
Suworow A. 404, 405, 407, 410, 411, 416, 467
Swianiewicz S. 68
Sykulski L. 149, 455
Symonienko 325
Sysyn F. 314
Szachraj S.M. 267
Szacka B. 303
Szacki J. 303
Szalimow J. 276
Szałajko A. 514
Szaniawski J. 134
Szapował J. 323
Szapowało A. 189, 190
Szapowałowa O. 365–368
Szarecki S. 413–415
Szaruga L. 183
Szczepańska A. 73
Szczepański T. 64, 110–113
Szczerbak J. 352
Szczerbakow W. 414
Szczygło A. 189
Szeremietiew R. 110
Szeremiet P. 427
Szewardnadze E. 122, 132, 138, 140, 160, 348, 370
Szewcowa L. 38, 148, 286, 406–408, 441
Szewcow J. 394, 406–408, 441
Szewczenko I. 314
Szewczenko K. 463
Szewczenko T. 307, 320
Szlafer O. 361
Szlajfer H. 374
Szłyndykow W.M. 450
Szmańko G. 335
Szmielow B.A. 221–223
Szostakowski J. 68
Szporluk R. 314, 333
Sztychow H. 399
Szuchewycz J. 321, 329
Szuchewycz R. 321
Szulga M. 377
Szułdrzyński J. 66, 67
Szumiejko W. 261, 262
Szumski J. 9
Szupa S. 430
Szuszkiewicz S. 437–439, 469, 470
Szwed W. 186, 450, 484
Szybieha Z. 399, 422
Szyjewski A. 303
Szyr E. 88
Szyrokorad A.B. 158
Szyszelina L. 201, 455

Ś

Śliwa B. 115
Światopełk Mirski 409
Świątek K. 433–435
Świątkowski H. 87
Świechowski M. 71
Świeżak P. 446, 448

T
Tabacznyk D. 301, 304, 305, 313
Talleyrand Ch.M. 35
Tarasiewicz K. 485
Tarasiuk B. 328, 339, 431
Tarasow K. 399
Taraszkiewicz B. 397, 418
Targalski J. 107, 111
Tazbir J. 181
Tejkowski B. 472, 478
Tiahnybok O. 320
Tichomirow D. 82, 432
Tichonow N. 115
Timmermann H. 225, 262
Timmins G. 208, 210, 215, 224
Timofiejew L. 117
Tischner J. 21, 25, 26, 28, 31, 153, 154
Tkaczenko W. 301, 304, 305, 313
Tkaczow M. 399
Tołoczko P. 313
Tołstoj A. 432
Tomasiewicz J. 70, 71
Tomaszewski J. 53, 342
Topolski J. 316
Torkunow A.W. 189, 190, 292
Torzecki R. 342, 343
Towpik A. 92
Traugutt R. 417
Trawnikow M. 275
Trembicka K. 50, 57, 75, 83
Trenin D. 220, 264, 265
Treszczonok J. 403, 476
Trocki L. 80
Trojanowski W. 88
Trusau A. 405, 419, 420
Tułajew N. 274
Tusk D. 187, 188, 291, 367, 384, 387
Tuszyńska A. 458
Tyhipka S. 374
Tymiński S. 96, 138
Tymkiw J. 338, 339
Tymoszenko J. 301, 380
Tyszkiewicz B. 284, 523

U
Ujazdowski K.M. 56, 57, 59, 66
Unger L. 131, 459
Urban J. 121, 122, 130, 133
Ustianow M. 414
Ustinow D. 192
Uzdowski M. 58

V
Vanhanen M. 279
Vasiljev A. 514
Vassiliou A. 152
Venckunas V. 421
Verheugen G. 144, 146
Vincenz S. 58
Vogel T. 152
Voigt K.D. 144, 146

W
Wabiszewicz A. 468
Wajda A. 127, 473
Wakar K. 322
Walczak H. 73
Walewander E. 432
Walicki A. 20, 29, 43, 79, 192, 306, 392
Waltz K. 16, 19
Wałęsa L. 115, 122, 125, 129, 130, 132–135, 138–141, 166, 172, 291, 336, 338, 344, 351, 358, 374–376, 438, 444, 468
Wandycz P. 20, 52, 428
Wańczyk K. 175
Wapiński R. 342
Warszawski D. 108, 123, 184
Wasilewska W. 81, 297
Wasilewski L. 56
Waszkiewicz A. 403, 404, 406, 427, 428
Watt R. 30, 184
Wątroba A. 73
Weber M. 35, 36
Weiner T. 58
Weizsäcker R. 137
Wendt A. 16, 17, 19
Wesołowski A. 353, 356
Wędziagolski K. 64
Węglarczyk B. 97
Wiachiriew R. 174
Wialiczko U. 400, 409
Wialiki A. 489
Wiatr J. 126
Wielosielec K. 434

Wiktor J. 87, 88, 115, 180, 369
Wilanowski S. 88
Wilczyński S. 134
Wilk A. 244, 246–248
Wilson A. 314, 315, 322, 373–375, 475
Winnicki J.Z. 432, 435, 493, 497, 498, 508, 517
Władykowska L. 460
Wodopianowa E. 179
Woehrel S. 244
Woerner M. 358
Wojciechowski M. 97
Wojnowski E. 227, 229
Wojtczak M. 127, 128
Wojtyła K. 21, 105, 106
Wolański M.S. 59
Wolski L. 427
Wolter 99
Wołczuk K. 367
Wołkowiczer I. 182
Wołodimiriw R. 336
Woronin A. 264
Woronin W. 40, 173
Woronow K. 248–250
Woźniakowski H. 30
Woźniak T. 422
Wróblewski T. 70, 404
Wróblewski W. 404
Wrzosek W. 316
Wujec H. 115
Wulf W. 276, 277
Wysocki C. 31, 484, 485, 509
Wyszkowski K. 135
Wyszyński R. 505, 506

Z

Zabużko O. 381, 382
Zacharow J. 372
Zadorożna S. 331
Zagorski A. 368
Zając J. 91
Zajączkowski S.M. 181, 374
Zajczenko G. 114
Zaleski A. 52
Zalewski D. 117
Zalizniak L. 313
Zambrowski R. 88
Zanussi K. 127
Zaremba P. 122
Zasztowt L. 9
Zelenko G. 357, 363, 369
Zernyj J. 301
Zieja J. 106, 437
Ziembiński W. 31, 110
Ziemer K. 137
Ziemkiewicz R. 44
Zięba R. 91
Zimianin M. 116
Zimowski A. 450
Złenko A. 339, 349
Złotnikow L. 461
Znaniecki F. 303, 490
Zommer J. 116
Zotkin A. 377, 378
Zverev J.M. 225, 282, 283
Zych J. 349
Zygmunt August 321

Ż

Żadobin J. 474
Żegota K. 239
Żeligowski L. 72, 190
Żłutka L. 399
Żukowski A. 228, 233, 243, 250, 251, 282
Żurawski vel Grajewski P. 40, 48, 54, 55
Żurek R. 93
Żyrinowski W. 186, 195, 253, 372, 446